

STALIN

DWÓR CZERWONEGO CARA



SIMON SEBAG MONTEFIORE

WYDAWNICTWO
MAGNUM

PROLOG

Świąteczny obiad
8 listopada 1932

Okolo siódmej wieczorem 8 listopada 1932 roku Nadieżda Allilujewa Stalina, trzydziestojednoletnia kobieta o owalnej twarzy i brązowych oczach, żona sekretarza generalnego partii bolszewickiej, ubierała się na doroczne huczne przyjęcie z okazji piętnastej rocznicy rewolucji. Nadia, pruderyjna, poważna, lecz wrażliwa, szczyliła się swoją „bolszewicką skromnością”, której dawała wyraz, nosząc najprostsze sukienki z wykładanymi kołnierzykami, okrywając ramiona szalem i nie stosując makijażu. Ale tego wieczoru postarała się specjalnie. W ponurym mieszkaniu Stalina w dwukondygnacyjnym, siedemnastowiecznym Pałacu Uciesznym, nazwanym tak, ponieważ niegdyś mieściły się tam garderoby carskich aktorów i teatr, zawirowała przed swą siostrą Anną w długiej, modnej czarnej sukni, wyhaftowanej w czerwone róże, specjalnie sprowadzonej na tę okazję z Berlina. Ten jeden raz pozwoliła sobie również na „stylową fryzurę” zamiast zwykłego surowego koka. We włosy wpięła zalotnie herbacianą różę. Przyjęcie, w którym brali udział wszyscy bolszewiccy palatyni, tacy jak przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych Mołotow, i jego szczupła, błyskotliwa i kokieteryjna żona Polina, najlepsza przyjaciółka Nadii, wydawał co roku ludowy komisarz obrony Woroszyłow, mieszkający w długim, wąskim budynku koszar Gwardii Konnej, kilka kroków od Uciesznego. W małym, intymnym świątku bolszewickiej elity te proste, wesole biesiady kończyły się zwykle w ten sposób, że palatyni i ich żony tańczyli kozaka i śpiewali melancholijne gruzińskie pieśni. Ale tego wieczoru przyjęcie nie skończyło się jak zwykle.

W tym samym czasie, zaledwie kilkaset metrów dalej na wschód, w pobliżu Mauzoleum Lenina i placu Czerwonego, w swoim gabinecie na pierwszym piętrze trójkątnego osiemnastowiecznego Pałacu Żółtego, Iosif Stalin, sekretarz generalny partii bolszewickiej i przywódca Związku Radzieckiego, pięćdziesięcioletni, o dwadzieścia dwa lata starszy od Nadii, ojciec jej dwojga dzieci, rozmawiał ze swym zaufanym czekistą. Gienrich Jagoda, zastępca przewodniczącego GPU[1], syn żydowskiego jubilera z Niżnego Nowgorodu, niski mężczyzna z twarzą fretki, „hitlerowskim wąsikiem” i słabością do orchidei, niemieckiej pornografii i literackich przyjaźni, poinformował Stalina o nowych spiskach, jakie zawiązano przeciwko niemu w partii, i o pogłębiających się niepokojach na wsi.

Stalin, któremu towarzyszył czterdziestodwuletni Mołotow i czterdziestopięcioletni Walerian Kujbyszew, ekonomista o wyglądzie szalonego poety, z potarganymi włosami oraz namiętnością do alkoholu, kobiet i pisania wierszy, zarządził aresztowanie opozycjonistów. Napięcie ostatnich miesięcy było przytłaczające, ponieważ Stalin obawiał się utraty Ukrainy, która pograżała się w otchłani głodu i chaosu. Kiedy o 19:05 Jagoda wyszedł, pozostali zaczęli rozmawiać o konieczności „przetłarcenia kręgosłupa” chłopstwu, bez względu na liczbę ofiar tej największej w dziejach wywołanej przez człowieka klęski głodu. Byli zdecydowani wykorzystać zyski ze sprzedaży zboża do sfinansowania gigantycznego planu przekształcenia Rosji w nowoczesną potęgę przemysłową. Ale tej nocy tragedia rozegrała się bliżej: Stalin miał stanąć w obliczu najbardziej bolesnego i tajemniczego dramatu osobistego w całej swojej karierze. Rozpamiętywał go do końca swoich dni. O 20:05 Stalin, ubrany w swoją partyjną bluzę, workowate spodnie, miękkie skórzane buty, stary wojskowy szynel i futrzaną czapkę z nausznikami, w towarzystwie innych palatynów zszedł po schodach i udał się na przyjęcie przez ośnieżone alejki i place średniowiecznej twierdzy o czerwonych murach. Jego lewa ręka była nieco krótsza od prawej, choć rzucało się to w oczy znacznie mniej niż później, kiedy się zestarzał. Zwykle palił papierosa lub ćmił fajkę. Miał krótkie, gęste włosy, wciąż ciemne, ale z pierwszymi pasmami siwizny. Biła od niego siła człowieka gór Kaukazu. Kocie oczy były koloru miodu, lecz w gniewie płonęły wilczym złotym blaskiem. Dzieci uważały, że jego wąsy są kłujące i śmierdzą dymem tytoniowym, ale Mołotow i wielbicielki Wodza utrzymywały, że Stalin wciąż jest atrakcyjny dla kobiet, z którymi nieśmiało i niezręcznie flirtował.

Tego niskiego, krępego mężczyzny, który poruszał się niezgrabnym, lecz energicznym krokiem (naśladowanym chętnie przez aktorów Teatru Wielkiego, grających carów), i zwracał się cicho do Mołotowa z ciężkim gruzińskim akcentem, strzegł zazwyczaj jeden lub dwóch ochroniarzy.

Palatyni spacerowali po Moskwie prawie bez obstawy. Pewnej nocy, kiedy Mołotow i Stalin szli podczas śnieżycy do domu bez żadnej ochrony, na placu Maneżowym zaczęli ich zebrak. Stalin dał mu dziesięć rubli, a rozczarowany włóczęgą krzyknął: „Ty cholerny burżuju!”.

„Kto potrafi zrozumieć nasz naród?” – zadumał się Stalin. Pomimo zamachów na radzieckich dygnitarzy (wliczając w to zamach na życie Lenina w 1918 roku) pod tym względem panowała niefrasobliwość, aż do zabójstwa radzieckiego ambasadora w Polsce w czerwcu 1927 roku, kiedy wzmocniono nieco ochronę. W 1930 roku Politbiuro postanowiło „zabronić towarzyszowi Stalinowi chodzenia po mieście pieszo”. Mimo to Stalin odbywał swoje spacerunki przez kilka następnych lat. Był to złoty wiek, który za kilka godzin miał się zakończyć tragicznym zgonem, jeśli nie morderstwem.

Stalin słynął już z nieprzeniknionej tajemniczości i skromności, symbolizowanej przez fajkę, którą pykał ostentacyjnie jak stary wieśniak. Wbrew pogardliwej opinii Trockiego, który nazwał go bezbarwną, biurokratyczną miernotą, prawdziwy Stalin był energicznym i egzaltowanym megalomanem, wyjątkowym pod każdym względem.

Pod pozornym spokojem czaiły się śmiertelne wiry ambicji, gniewu i rozgoryczenia. Zdolny zarówno do działania z chłodną kalkulacją, jak i do ryzykownych zagrywek, wydawał się zamknięty w chłodnej powłoce stalowego pancerza, ale jego czułki były niezwykle wrażliwe, a gwałtowny gruziński temperament przejawiał się czasem w sposób tak niekontrolowany, że pewnego razu prawie zrujnował sobie karierę, obzuczając wyzwiskami Krupską, żonę Lenina. Był neurotykiem o porywczym, wybuchowym temperamencie narażonego na ciągły stres aktora, który odgrywa własny dramat – a którego następcą, Chruszczow, nazwał licediejem, człowiekiem o wielu twarzach. Łazar Kaganowicz, jeden z jego najbliższych towarzyszy przez ponad trzydzieści lat, również udający się na przyjęcie, pozostawił najlepszy opis tej „wyjątkowej osobowości”: był różnym człowiekiem przy różnych okazjach [...]. Znałem co najmniej pięciu lub sześciu Stalinów. Otwarte archiwa i wiele udostępnionych od niedawna źródeł ukazują jednak Stalina w świetle pełniejszym niż kiedykolwiek przedtem: nie wystarczy już opisywać go jako „zagadkę”. Obecnie wiemy, jak mówił (nieustannie o sobie, często z uderzającą szczerością), jak pisał notatki i listy, co jadł, śpiewał i czytał. Umieszczony na tle rozrastającego się bolszewickiego kierownictwa, w otoczeniu zupełnie wyjątkowym, staje się postacią realną. Człowiek ukryty pod pancerzem był niezwykle inteligentnym i utalentowanym politykiem, który miał świadomość własnej doniosłej roli historycznej; niespokojnym intelektualistą, który namiętnie czytał książki historyczne i literaturę piękną; nerwowym hipochondrykiem cierpiącym na chroniczne zapalenie migdałków, łuszczycę i bóle reumatyczne z powodu zdeformowanej ręki i zimna syberyjskiego zesłania. Ten gadatliwy, towarzyski, obdarzony ładnym głosem, a jednocześnie samotny i nieszczęśliwy człowiek niszczył każdą miłość i każdą przyjaźń w swoim życiu, poświęcając szczęście osobiste dla politycznej konieczności i ludożerczej paranoi. Okaleczony emocjonalnie na skutek ciężkiego dzieciństwa i niezwykle chłodny w usposobieniu, próbował być kochającym ojcem i mężem, ale zatruwał każde źródło uczucia. Nostalgiczny miłośnik róż i mimoz, wierzył, że rozwiązaniem wszystkich ludzkich problemów jest śmierć i był opętany obsesją egzekucji. Ateista – zawdzięczał wszystko popom i postrzegał świat w kategoriach grzechu i odkupienia, a mimo to od wczesnej młodości był „zdeklarowanym marksistowskim fanatykiem”. Jego fanatyzm był „na pół islamski”, jego mesjanistyczny egoizm bezgraniczny. Przejął imperialne posłannictwo Rosjan, a mimo to w głębi duszy pozostał Gruzinem niosącym zemstę przodków na północ, do Moskwy.

Wielu mężów stanu przejawia cezariański nawyk podziwiania własnych posągów na scenie świata, ale u Stalina ta skłonność szła znacznie dalej. Jego adoptowany syn, Artiom Siergiejew, wspominał, jak Stalin zwymyślał swego syna Wasilija za to, że wykorzystuje nazwisko ojca.

– Ale ja też jestem Stalinem – powiedział Wasilij.

– Nie, nie jesteś – odparł Stalin. – Ty nie jesteś Stalinem i ja nie jestem Stalinem. Stalin to władza radziecka. Stalin jest tym, czym jest w gazetach i na portretach, a nie tobą czy nawet mną!

Stalin sam siebie stworzył. Człowiek, który wymyśla sobie nazwisko, pochodzenie, narodowość, wykształcenie i całą przeszłość, aby zmienić bieg historii i odegrać rolę przywódcy, kończy zwykle w zakładzie dla obłąkanych, chyba że wykorzysta, dzięki woli, szczęściu i umiejętnościom, ruch i chwilę, które potrafią zmienić naturalny porządek rzeczy. Stalin był takim człowiekiem. Ruchem była partia bolszewicka, chwilą – rozkład rosyjskiej monarchii. Po śmierci Stalina pojawiła się moda, by traktować go jako dewianta, lecz było to fałszowaniem historii w sposób równie bezceremonialny, jak on to czynił. Triumf Stalina nie był dziełem przypadku. Nikt z żyjących nie pasował lepiej do konspiracyjnych intryg, ideowych rytuałów, morderczego dogmatyzmu i nieludzkiej surowości partii Lenina. Trudno znaleźć pełniejszą syntezę człowieka i ruchu niż idealne małżeństwo Stalina z bolszewizmem: on był zwierciadłem jego cnót i słabości.

Nadia ubierała się na przyjęcie i była tym podekscytowana. Jeszcze poprzedniego dnia, podczas defilady z okazji rocznicy rewolucji, cierpiała straszliwe bóle głowy, ale dziś czuła się wspaniale. Podobnie jak prawdziwy Stalin, tak i prawdziwa Nadieżda Allilujewa różniła się od swego historycznego wizerunku. „Była bardzo piękna, lecz nie można tego zobaczyć na fotografiach” – wspominał Artiom Siergiejew. Nie była ładna w potocznym znaczeniu tego słowa. Kiedy się uśmiechała, jej oczy promieniowały uczciwością i szczerością, ale była też surowa, wyniosła, chora na ciełe i umyśle. Jej chłód zakłócały cyklicznie ataki hysterii i depresji. Była nieustannie zazdrosna. W przeciwieństwie do Stalina, który miał swoiste makabryczne poczucie humoru, nikt nie pamięta dowcipu Nadii. Była bolszewikiem, potrafiła działać jako szpicel Stalina, denuncjując przed nim wrogów. Czy było to małżeństwo wilka i owcy, metafora stosunku Stalina do samej Rosji? Tylko o tyle, o ile było małżeństwem bolszewickim w każdym sensie tego słowa, typowym dla szczególnej kultury, która je zrodziła. Z innego punktu widzenia jednak można je rozpatrywać jako zwyczajną tragedię grubiańskiego pracoholika, który nie mógł być gorszym partnerem dla egocentrycznej i nie zrównoważonej żony.

Życie Stalina wydawało się idealnym połączeniem bolszewickiej polityki i szczęścia rodzinnego. Pomimo okrutnej rozprawy z chłopstwem i rosnącej presji na przywódców, tamte czasy były beztrudną idyllą, okresem niedzielnych spotkań na spokojnych daczach, radosnych obiadów na Kremlu i długich wakacji nad Morzem Czarnym, które dzieci Stalina zapamiętały jako najszcześniejsze w swoim życiu. Z listów Stalina wyłania się obraz trudnego, ale kochającego się małżeństwa:

Cześć, Tatka [...] Tak bardzo za Tobą tęsknię, Tatoczka, jestem samotny jak uszata sowa – napisał Stalin do Nadii, posługując się pieśczośliwym zdrobnieniem jej imienia, 21 czerwca 1930 roku. - Nie wyjeżdżam z miasta z powodu obowiązków. Właśnie kończę pracę, a jutro pojadę do dzieci [...]. Zatem do widzenia, nie zostawaj długo, wracaj szybko do domu! Całuję Cię! Twój Iosif.

Nadia była na kuracji w Karlsbadzie z powodu bólów głowy. Stalin tęsknił za nią i opiekował się dziećmi, tak jak każdy mąż. Przy innej okazji ona napisała: Bardzo Cię proszę, uważaj na siebie! Całuję Cię namiętnie, tak jak Ty mnie pocałowałeś, kiedy się żegnaliśmy! Twoja Nadia.

Nie był to łatwy związek. Oboje byli porywczy i drażliwi: ich kłótnie zawsze miały dramatyczny przebieg. W 1926 roku Nadia zabrała dzieci do Leningradu, mówiąc, że odchodzi. Ale Stalin ubłagał ją, by wróciła do domu. Tego rodzaju awantury nie należały do rzadkości, ale zdarzały się też okresy czegoś w rodzaju szczęścia, chociaż w tym bolszewickim stadle trudno by się doszukać przytulnej domowej atmosfery. Stalin często zachowywał się agresywnie i wulgarnie, choć zapewne to raczej jego rezerwa sprawiała, że trudno się z nim żyło. Nadia, dumna i surowa, bez przerwy chorowała. Towarzysze Stalina, tacy jak Mołotow i Kaganowicz, uważali, iż Nadia znalazła się na granicy „szaleństwa”, a jej rodzina przyznawała, że była „czasem zwariowana i przewrażliwiona, ale w żyłach wszystkich Allilujewów płynie niespokojna cygańska krew”. Oboje wydawali się podobnie nieznośni: samolubni, zimni, skłonni do gwałtownych wybuchów, chociaż jej brakowało okrucieństwa i obłudy. Zapewne byli zbyt podobni, aby być szczęśliwi. Nie było to „idealne małżeństwo – powiedziała Polina Mołotowa córce Stalina, Swietłanie – ale które małżeństwo takie jest?”.

Po 1929 roku zdarzały się częste rozłąki, ponieważ jesienią, kiedy Nadia jeszcze studiowała, Stalin spędzał wakacje na południu. Mimo to szczęśliwe chwile były wypełnione ciepłem i

miłością: tajni kurierzy krążyli tam i z powrotem z listami, które przychodziły tak często, że przypominały e-maile. Nawet ci ascetyczni bolszewicy robili aluzje do seksu, czego przykładem mogą być „namiętne pocałunki”, o których Nadia wspomniała w zacytowanym wyżej liście. Uwielbiali swoje towarzystwo: on bardzo za nią tęsknił, kiedy wyjeżdżała, a ona też tęskniła za nim. Bez Ciebie jest strasznie nudno - pisała. – Przyjedź tu i będzie nam razem wspaniale. Martwili się o Wasilija i Swietlanę. Napisz cokolwiek o dzieciach – pisał Stalin znad Morza Czarnego. Kiedy była daleko, donosił: Dzieci są grzeczne. Nie podoba mi się nauczycielka, pozwala Wasi i Tolce [ich adoptowany syn Artiom] biegać od rana do nocy. Jestem pewien, że Waśka zawali naukę, a ja chciałbym, żeby robili postępy w niemieckim. Nadia często dołączała do listów dziecinne dopiski Swietłany. Troszczyli się nawzajem o swoje zdrowie jak każde inne małżeństwo. Kiedy Stalin był w uzdrowisku Macesta w pobliżu Soczi, pisał: Wziąłem już dwie kąpiele i wezmę jeszcze dziesięć [...]. Myślę, że nastąpi poważna poprawa.

Jak Twoje zdrowie? – pytała.

Mam szmery w płucach i kaszel – odpowiadał. Zęby przysparzały mu nieustannych problemów. Proszę, wylecz zęby – upominała Nadia. Kiedy wyjechała na leczenie do Karlsbadu, zapytywał troskliwie: Czy chodzisz do lekarzy? Napisz mi, co mówią! Tęsknił za nią, ale gdyby leczenie miało potrwać dłużej, był gotów to zrozumieć.

Stalin nie lubił zmieniać ubrań i nosił letnie rzeczy aż do zimy, toteż Nadia zawsze niepokoiła się o niego: Posyłam Ci płaszcz, ponieważ po wakacjach na południu możesz się zaziębić. On też wysyłał jej prezenty: Posyłam Ci trochę cytryn - napisał z dumą. - Będą Ci smakowały. Ten zapalony ogrodnik zajmował się uprawą cytryn aż do śmierci.

Plotkowali o przyjaciółach i towarzyszach, których spotkali: Słyszałam, że Gorki przyjechał do Soczi - pisała. - Może Cię odwiedzi; szkoda, że mnie tam nie ma. Tak miło się go słucha... I, naturalnie, jako bolszewicka służebnica żyjąca w wielkiej rodzinie palatynów i ich żon, była zaabsorbowana polityką niemal tak samo jak mąż, przekazując mu, co powiedzieli jej Mołotow lub Woroszyłow. Posyłała mu książki, a on dziękował, ale utyskiwał, że którejs brakuje. Szydziła ze wzmianek o nim w „białej” literaturze emigracyjnej.

Surowa i skromna Nadia nie obawiała się sama wydawać poleceń. Przebywając na wakacjach, strofowała ponurego szefa gabinetu męża, Poskriebyszowa, skarżąc się: nie otrzymujemy żadnej nowej literatury zagranicznej. A podobno jest trochę nowości. Może porozmawiasz z Jagodą [...]. Ostatnim razem dostaliśmy takie nieciekawe książki... Kiedy wróciła z wakacji, przesała Stalinowi zdjęcia: Tylko te dobre – czy Mołotow nie wygląda zabawnie? Stalin wyszydził później absurdalnie poważnego Mołotowa w obecności Churchilla i Roosevelta. W zamian wysłał jej własne zdjęcia z wakacji.

Pod koniec lat dwudziestych Nadia była jednak stale niezadowolona. Chciała być uważana za poważną działaczkę bolszewicką z powodu własnych zasług. Na początku lat dwudziestych pisała na maszynie dla męża, a później dla Lenina i Sergo Ordżonikidzego, innego energicznego i porywczego Gruzina, odpowiedzialnego za przemysł ciężki. Później przeniosła się do Międzynarodowego Instytutu Rolnictwa w Departamencie Agitacji i Propagandy, gdzie, gdy zagłębimy się w archiwach, odnajdujemy wreszcie dowody codziennej pracy żony Stalina w całej bolszewickiej monotonii: szef prosi swoją asystentkę, która podpisuje się „N. Allilujewa”, by zajęła się publikacją śmiertelnie nudnego artykułu zatytułowanego Musimy zadbać o ruch młodzieżowy na wsi.

Nie udało mi się zbliżyć do nikogo w Moskwie – żaliła się Nadia. – To dziwne, ale czuję się bliższa bezpartyjnym, kobietom, oczywiście. Po prostu są bardziej przystępne [...]. Tutaj jest strasznie dużo uprzedzeń. Jeśli nie pracujesz, jesteś zwykłą babą![2] Miała rację. Nowoczesne bolszewickie kobiety, do których zaliczała się Polina Mołotowa, były samodzielnymi politykami.

Drwiły z gospodyń domowych i maszynistek takich jak Nadia. Ale Stalin chciał innej żony: musiała być „babą”. W 1929 roku Nadia postanowiła zostać niezależną działaczką partyjną i nie pojechała na wakacje z mężem, lecz pozostała w Moskwie, by uczyć się o włóknach sztucznych do egzaminów wstępnych na Akademię Przemysłową, stąd jej czuła korespondencja ze Stalinem. Edukacja stanowiła jedno z największych bolszewickich osiągnięć i takich kobiet jak Nadia były

miliony. Stalin naprawdę chciał „baby”, ale poparł jej decyzję: jak na ironię, instynkt chyba go nie omylił, ponieważ szybko stało się jasne, że nie jest dostatecznie silna, aby być studentką, matką i żoną Stalina jednocześnie. Często pisał do niej: Jak egzaminy? Całuję moją Tatkę!

Żona Mołotowa szybko awansowała – Nadia miała nadzieję, że osiągnie to samo.

Na Kremlu palatyni i ich żony zebrali się w mieszkaniu Woroszyłowa, nieświadomi nieszczęścia, jakie miało niebawem spaść na Stalina i Nadię. Żadne z nich jeszcze nie przyszło. Odkąd w 1918 roku Lenin przeniósł stolicę do Moskwy, przywódcy żyli w swoim zamkniętym tajnym świecie, za murami czterometrowej grubości, zębatymi karmazynowymi blankami i ufortyfikowanymi bramami, na obszarze o powierzchni sześćdziesięciu czterech akrów, który bardziej niż cokolwiek przypominał skansen historii starej Rusi. „Tędy zwykł chadzać Iwan Groźny” – mówił Stalin gościom. Codziennie mijał sobór Archangielski, gdzie był pochowany Iwan Groźny, Wielką Wieżę Iwana, i Pałac Żółty, gdzie pracował, wybudowany przez Katarzynę Wielką. W 1932 roku mieszkał już na Kremlu czternaście lat, tak samo długo jak w swoim domu rodzinnym.

Palatyni – „odpowiedzialni pracownicy” w terminologii bolszewickiej – i ich sztab, „pracownicy funkcyjni”, mieszkali w wysokich, przestronnych apartamentach zajmowanych niegdyś przez carskich gubernatorów i majordomów, głównie w Uciesznym i w koszarach Gwardii Konnej. Żyli tak blisko w owych otoczonych wieżami i kopułami dziedzińcach, że przypominali wykładowców mieszkających w kolegium oksfordzkim: Stalin zawsze ich odwiedzał, a inni przywódcy regularnie wstępowali do niego na pogawędkę, tak, jak się wpada, by pożyczyć przysłowiową filiżankę cukru. Aby dostać się do mieszkania Klimienta Woroszyłowa i jego żony Jekatieriny, większość gości musiała jedynie przejść długim korytarzem na pierwszym piętrze koszar Gwardii Konnej (oficjalnie Budynku Czerwonej Gwardii, ale nikt go tak nie nazywał). Do domu wchodziło się przez drzwi w kolumnadzie, w głębi której mieściła się mała sala projekcyjna, gdzie Stalin i jego przyjaciele często zaszywali się po kolacji. Wewnątrz było przytulnie, ale przestronnie, z okien wykładanych ciemną boazerią pokoiów rozciągał się widok na położone za murami Kremla miasto. Woroszyłow, ich pięćdziesięciodwuletni gospodarz, był najpopularniejszym bohaterem w bolszewickim panteonie – jowialnym, buńczucznym kawalerzystą, dawnym tokarzem, z eleganckim, niemal d’artagnanowskim wąsem, jasną czupryną i różową twarzą cherubina. Stalin przybył z pedantycznym Mołotowem i rozwiązanym Kujbyszewem. Żona Mołotowa, mroczna i groźna Polina, zawsze doskonale ubrana, nadeszła z własnego mieszkania w tym samym budynku. Nadia przyszła alejką z Uciesznego wraz z siostrą Anną. W 1932 roku nie występowały jeszcze poważne niedobory żywności, ale były to czasy, zanim kolacje Stalina stały się królewskimi bankietami. Jedzenie – rosyjskie przystawki, zupy, różne potrawy z solonych ryb, trochę jagnięciny – przygotowywano w kremłowskiej kantynie i przynoszono gorące do mieszkania, gdzie podawał je gospodarz; zakrapiano wódką oraz gruzińskim winem, wznosząc kolejne toasty. Postawiony w obliczu nie mającej precedensu katastrofy w regionach, gdzie dziesięć milionów ludzi umierało z głodu, spisku we własnej partii, niepewny lojalności swego otoczenia i zaniepokojony stanem żony, Stalin czuł się osaczony i zagrożony. Podobnie jak inni znajdujący się w wirze wydarzeń, musiał się napić i odprężyć. Siedział pośrodku stołu, nigdy u szczytu, a Nadia naprzeciwko niego.

W ciągu tygodnia domownicy Stalina przebywali w kremłowskim mieszkaniu. Stalinowie mieli dwoje dzieci: Wasilija, jedenastoletniego, drobnego, upartego i nerwowego chłopca, i Swietłanę, siedmioletnią, piegowatą, rudowłosą dziewczynkę. Był jeszcze Jakow, obecnie dwudziestopięcioletni, syn Stalina z pierwszego małżeństwa, który wychowywał się w Gruzji i dołączył do ojca 1921 roku, nieśmiały, ciemnowłosy chłopiec z pięknymi oczami. Stalin uważał, że Jakow jest irytująco ślamazarny. Kiedy miał osiemnaście lat, zakochał się i ożenił z Zoją, córką popa. Stalin nie aprobował tego małżeństwa, ponieważ chciał, aby jego syn studiował. W przyprawie rozpachy Jasza próbował się zastrzelić, ale tylko drasnął się w pierś. Stalin uznał to za „szantaż”. Surowa Nadia potępiła ten postępek: „była taka przerażona Jaszą”, mówił Stalin. Ale on sam okazał jeszcze mniej współczucia.

– Nie potrafił nawet celnie strzelić – zadrwił okrutnie. „To było jego wojskowe poczucie humoru”, wspominała Swietłana. Później Jasza rozwiódł się z Zoją i wrócił do domu.

Stalin miał wielkie i, biorąc pod uwagę jego własny niebywały sukces, nieuzasadnione oczekiwania

związane z synami, natomiast uwielbiał córkę.

Poza tą trójką był jeszcze ukochany adoptowany syn Stalina, Artiom Siergiejew, który często przebywał w ich domu, choć jego matka jeszcze żyła.[3] Stalin, chociaż uderzył Wasilija „kilka razy”, wydawał się bardziej pobłażliwy niż Nadia. Ta kobieta, przedstawiana we wszystkich relacjach jako istny anioł, była bardziej egocentryczna niż Stalin. Własna rodzina uważała ją za „niezwykle samolubną”, wspominał jej siostrzeniec Władimir Redens. „Niania skarżyła się, że Nadia w ogóle nie interesuje się dziećmi”. Jej córka Swietłana przyznała, że matka była pochłonięta przede wszystkim swoimi studiami. Traktowała dzieci surowo i Swietłana nigdy nie usłyszała od niej „słowa pochwały”. To zdumiewające, iż kłóciła się ze Stalinem nie o jego złą politykę, lecz o to, że rozpieszcza dzieci!

Trudno ją jednak za to winić. Jej karta zdrowia, przechowana przez Stalina w osobistym archiwum, i świadectwa tych, którzy ją znali, potwierdzają, że Nadia cierpiała na poważne zaburzenia umysłowe, prawdopodobnie maniako-depresyjne, chociaż jej córka nazwała to schizofrenią, i migreny. W 1922 i 1923 roku, kiedy uskarżała się na „ospałość i osłabienie”, wymagała wręcz specjalnej kuracji. W 1926 roku poddała się aborcji, która, jak ujawniła jej córka, spowodowała „problemy kobiece”. Później długo nie miała miesiączki. W 1927 roku lekarze stwierdzili u niej wadę zastawki serca – a poza tym anginę i artretyzm. W 1930 roku znów zachorowała na anginę i usunięto jej migdałki. Wyjazd do Karlsbadu nie wyleczył jej z tajemniczych bólów głowy.

Nie brakowało jej opieki lekarskiej – obsesja bolszewików na punkcie własnego zdrowia szła w parze z ich fanatyzmem w kwestiach politycznych. Nadią zajmowali się najlepsi lekarze rosyjscy i niemieccy. Nie było jednak wśród nich psychiatrów, a trudno sobie wyobrazić gorsze otoczenie dla kruchej dziewczyny niż okrutna jałowość kremłowskiego tygla wypełnionego wojującym bolszewizmem, który tak podziwiała – i gniewna rezerwa Stalina, którego tak czciła.

Poślubiła wymagającego egoistę, który nie potrafił dać jej, a prawdopodobnie nikomu, szczęścia; jego niespożyta energia zdawała się wysysać z niej wszystkie siły. Chociaż ona była dla niego równie złą towarzyszką. Nie łagodziła napięcia, w jakim żył – podsycala je. Stalin przyznawał, że zaburzenia psychiczne Nadii wprawiały go w konsternację. Po prostu nie miał wystarczającej siły, aby jej pomóc. Czasem „schizofrenia” wkraczała w tak ciężkie stadium, że Nadia „była prawie obłąkana”. Palatyni, a także sami Alliujewowie, współczuli Stalinowi. Jednakże, mimo burz w małżeństwie i osobliwego splotu namiętności i zazdrości, oboje kochali się na swój sposób.

W końcu to Stalin był tym, dla którego się ubierała. „Czarną suknię haftowaną w róże” kupił jej w prezencie brat, szczupły, brązowooki Pawieł Alliujew, który wrócił właśnie z kufrem pełnym podarunków z Berlina, gdzie pracował dla Armii Czerwonej. Róże wyglądały olśniewająco na tle kruczoczarnych włosów Nadii, w której żyłach płynęła dumna cygańska, gruzińska, rosyjska i niemiecka krew. Stalin był zaskoczony, ponieważ, jak ujął to jej siostrzeniec, „nigdy jej nie zachęcał, aby ubierała się bardziej wykwintnie”.

Przy kolacji spełniano wiele toastów, czym dyrygował tamada (gruziński mistrz ceremonii). Funkcję tę pełnił prawdopodobnie jeden z Gruzinów, takich jak barwny Grigorij Ordżonikidze, znany jako Sergo, który z grzywą długich włosów i dumną twarzą przypominał „gruzińskiego księcia”. W pewnym momencie, co uszło uwagi pozostałych uczestników biesiady, Stalin i Nadia pogniewali się na siebie. Nie było to niczym niezwykłym. Jej dobry nastrój zaczął się ulatniać, kiedy wśród toastów, tańców i flirtów przy stole Stalin zdawał się nie zauważać, jak jest ubrana, chociaż była jedną z najmłodszych kobiet w towarzystwie. Z pewnością było to nieuprzejme, choć typowe dla wielu małżeństw.

Otaczali ich inni bolszewicy palatyni, zahartowani przez lata działalności w podziemiu i krwawe wyczyny podczas wojny domowej – a teraz uszczęśliwieni, choć również nieco przytłoczeni triumfami industrializacji i postępami rewolucji stalinowskiej na wsi. Niektórzy, jak Stalin, mieli po pięćdziesiąt kilka lat. Ale większość stanowili pracownicy, energiczni fanatycy przed czterdziestką, najbardziej dynamiczni administratorzy, jakich widział świat, zdolni do budowania miast i fabryk na przekór wszelkim przeciwnościom, ale również do mordowania swoich wrogów i prowadzenia wojny z chłopstwem. W swoich bluzach, butach z cholewami i z mauzerami w kaburach byli prawdziwymi macho pijącymi wódkę szklankami, potężnymi i sławnymi w całym imperium,

bohaterami o silnych osobowościach i kolosalnych uprawnieniach. Znajdował się wśród nich hałaśliwy, niesforny i przystojny żydowski szewc, Łazar Kaganowicz, zastępca Stalina, który wrócił właśnie z północnego Kaukazu, gdzie nadzorował masowe egzekucje i deportacje. Był zadzierzysty kozacki dowódca Budionny, z bujnym sumiastym wąsem i olśniewająco białymi zębami, a także szczupły, przebiegły i wytworny Ormianin Mikojan – weterani brutalnych ekspedycji w celu zdobycia zboża i złamania oporu chłopstwa, elokwentni, gwałtowni i barwni gracze polityczni.

Stanowili kazirodczą rodzinę, powiązaną siecią długotrwałych przyjaźni i zapiekłych nienawiści, romansów, syberyjskich zsyłek i wyczynów z okresu wojny domowej: Michaił Kalinin, teraz nominalna głowa państwa, odwiedzał Alliujewów od 1900 roku. Nadia знаła żonę Woroszyłowa z Carycyna (późniejszego Stalingradu) i studiowała w Akademii Przemysłowej z Marią Kaganowicz i Dorą Chazan (żoną innego pałatyna, Andriejewa, również obecnego), swymi najlepszymi obok Poliny Mołotowej przyjaciółkami. Wreszcie był tam również niepozorny intelektualista, Nikołaj Bucharin, z płonącymi oczami i rudawą brodą, malarz, poeta i filozof, którego Lenin nazwał kiedyś „ulubieńcem partii” i który od dawna przyjaźnił się ze Stalinem i Nadią. Wydawał się czarodziejem, Pukiem bolszewików. Stalin pognębił go w 1929 roku, lecz Bucharin nadal utrzymywał przyjaźń z Nadią. Sam Stalin na wół kochał, na wół nienawidził „Bucharczyka” w tej właściwej sobie śmiertelnej kombinacji podziwu z zawiścią. Tego wieczoru Bucharin został ponownie przyjęty, przynajmniej czasowo, do magicznego kręgu.

Zirytowana brakiem zainteresowania Stalina, Nadia zaczęła tańczyć ze swym cieszącym się złą reputacją jasnowłosym gruzińskim ojcem chrzestnym, „Wujaszkiem Awlem” Jenukidzem, sekretarzem Centralnego Komitetu Wykonawczego, który zaszokował partię romansami z młodzietkami baletnicami. Los „Wujaszka Awła” miał być przykładem śmiertelnych pułapek hedonizmu w warunkach, gdy życie prywatne należy do partii. Być może Nadia próbowała rozgniewać Stalina. Natalia Rykowa, która wraz z ojcem, niegdysiejszym przewodniczącym Rady Komisarzy Ludowych, tego wieczoru była na Kremlu, choć nie na przyjęciu, słyszała następnego dnia, że taniec Nadii rozwścieczył Stalina. Relacja jest zapewne wiarygodna, ponieważ inne źródła wspominają, iż z kimś flirtowała. Zapewne Stalin był tak pijany, że tego nie zauważył.

Stalin był zajęty własnymi umizgami. Chociaż Nadia siedziała naprzeciwko niego, flirtował bezwstydnie z piękną żoną Aleksandra Jegorowa, wybitnego dowódcy, z którym służył podczas wojny polskiej 1920 roku. Gała Jegorowa, z domu Cieszkowska, trzydziestoczteroletnia aktorka filmowa, „ładna, interesująca i czarująca” brunetka, była znana ze swoich romansów i śmiałych toalet. Wśród pospolitych bolszewickich matron musiała wyglądać jak paw w kurniku, ponieważ, jak sama przyznała później, obracała się w świecie „interesujących ludzi, modnych strojów [...] flirtów, tańca i zabawy”. Styl zalotów Stalina oscylował pomiędzy tradycyjną gruzińską galanterią a chłopięcym prostactwem, kiedy był pijany. Tym razem zatriumfowało to ostatnie. Stalin zawsze lubił zabawiać dzieci, wrzucając herbatniki, skórki pomarańczowe i kawałki chleba do miseczek z lodami lub filiżanek z herbatą. Flirtował z aktorką w ten sam sposób, rzucając w nią kulkami z chleba. Jego umizgi do Jegorowej przyprawiły Nadię o atak maniakalnej zazdrości: nie potrafiła tego znieść.

Stalin nie był kobieciarzem: zaślubił bolszewizm i związał się ze sprawą rewolucji. Wszelkie uczucia prywatne odgrywały drugorzędną rolę w porównaniu z dobrem ludzkości, które mógł zapewnić marksizm-leninizm. Ale nawet jeśli ta sfera zajmowała poślednie miejsce na jego liście priorytetów, nawet jeśli był emocjonalnie okaleczony, nie znaczy to, że nie interesował się kobietami – a kobiety z pewnością interesowały się nim, nawet „kochały się w nim”, jak utrzymywał Mołotow. Ktoś z jego otoczenia powiedział później, iż Stalin się skarżył, że kobiety z rodziny Alliujewów „nie dają mu spokoju”, ponieważ „wszystkie chcą iść z nim do łóżka”. Było w tym trochę prawdy.

Czy były to żony towarzyszy, krewne czy służące, kobiety krążyły wokół niego jak pszczoły nad nektarem. Udostępnione niedawno materiały archiwalne świadczą, że był zasypywany listami od wielbicielek jak współczesne gwiazdy muzyki rozrywkowej. Drogi towarzyszu Stalin [...]. Widzę Was w snach [...]. Mam nadzieję na audiencję... - napisała prowincjonalna nauczycielka, dodając

na zakończenie: Załączam swoją fotografię... Stalin odpowiedział żartobliwie, ale odmownie: Towarzyszko Nieznajoma! Wierzcie mi, nie chcę Was rozczarować i jestem gotów potraktować Wasz list poważnie, ale muszę powiedzieć, że nie mam wolnego terminu (nie mam czasu!), żeby spełnić Wasze życzenie. Życzę Wam wszystkiego najlepszego. Stalin. PS. Wasz list i fotografię zwracam.

Ale czasem mówił chyba Poskriebyszowowi, że chętnie spotkałby się ze swoimi wielbicielekmi. Wskazuje na to historia Jekatieriny Mikuliny, atrakcyjnej, ambitnej dwudziestotrzyletniej dziewczyny, która napisała rozprawę Socjalistyczne współzawodnictwo ludzi pracy i wysłała ją Stalinowi, przyznając, że jest pełna błędów i prosząc go o pomoc. Stalin zaprosił ją do siebie 10 maja 1929 roku. Spodobała mu się i podobno została na noc w daczce pod nieobecność Nadii.[4] Nie wyniosła z tego krótkiego związku żadnych korzyści poza zaszczytem, że Stalin napisał dla niej przedmowę.

Z pewnością Nadia, która znała go najlepiej, podejrzewała – chyba nie bez podstaw – że miewa romanse. Ochroniarz Własik opowiedział kiedyś jego córce Swietłanie, że Stalin otrzymywał tyle propozycji, że nie mógł odrzucić wszystkich: „w końcu był mężczyzną”, a w dodatku Gruzinem obdarzonym typową dla tej nacji zmysłowością. Zazdrość Nadii przybierała czasem charakter maniackalny, a czasem pobłażliwy: w listach robiła mu czułe wymówki z powodu wielbicielek, jakby była dumna, że poślubiła tak wielkiego człowieka. Ale w teatrze potrafiła zepsuć wieczór, wpadając we wściekłość, kiedy flirtował z baletnicą. Była też na Kremlu pewna młoda fryzjerka, do której Stalin najwyraźniej się umizgiwał. Gdyby po prostu przychodził się ostrzyć, tak jak inni przywódcy, ta anonimowa dziewczyna z pewnością rozpląnęłaby się w mrokach niepamięci. A tymczasem Mołotow przypomniał ją sobie jeszcze pięćdziesiąt lat później.

Stalin wdawał się też w romanse w obrębie partii. Te związki trwały równie krótko jak jego pobyty na zesłaniu. Większość wybranek stanowiły rewolucjonistki lub żony rewolucjonistów.

Mołotowowi imponowały „sukcesy” Stalina z kobietami: kiedy przed rewolucją Stalin odbił mu dziewczynę imieniem Marusia, Mołotow przypisał to jego „pięknym, ciemnobrązowym oczom”, chociaż uwiedzenie dziewczyny takiemu mołowi książkowemu nie kwalifikuje bynajmniej Stalina jako Casanovy. Kaganowicz potwierdził, że Stalin miał romanse z kilkoma towarzyszkami, w tym z „pulchną i piękną” Ludmiłą Stahl, która była od niego starsza. Jedno źródło wspomina o wcześniejszym romansie z przyjaciółką Nadii, Dorą Chazan. Stalin mógł korzystać z rewolucyjnej swobody seksualnej, nawet na swój nieśmiały sposób, odnosząc niejaki sukcesy z dziewczynami, które pracowały w sekretariacie Komitetu Centralnego, lecz pozostał typowym Gruzinem. Wolał związki z dyskretnym personelem GPU: fryzjerka pasuje do tego wzoru.

Jak to często bywa z zazdrością, ataki furii i stany depresyjne Nadii wywoływały skutek, jakiego się obawiała. Wszystkie te czynniki – jej choroba, rozczarowanie w związku z suknią, polityka, zazdrość i bezmyślność Stalina – spłotły się tamtej nocy.

Stalin był nieznośnie grubiański wobec żony, lecz historycy, zdecydowani uczynić zeń potwora, ignorowali fakt, jak grubiańska bywała Nadia w stosunku do niego. Ta „porywcza kobieta”, jak określił ją szef ochrony Stalina, Pauker, często krzyczała publicznie na męża i dlatego właśnie jej matka uważała ją za „głupią”. Budionny, który był obecny na przyjęciu, wspominał, że zawsze „ośmieszała i upokarzała” Stalina. „Nie wiem, jak on to wytrzymuje” – oznajmił Budionny żonie. Tymczasem depresja Nadii pogłębiła się do tego stopnia, iż wyznała przyjaciółce, że obrzydło jej „wszystko, nawet dzieci”.

Brak zainteresowania matki własnymi dziećmi jest wymownym sygnałem niebezpieczeństwa, ale nie znalazł się nikt, kto mógłby jej pomóc. Nie tylko Stalin zastanawiał się, co się z nią dzieje.

Kilka osób z jego otoczenia, w tym kobiety takie jak Polina Mołotowa, rozumiało, że Nadia cierpi prawdopodobnie na depresję: „nie potrafiła nad sobą zapanować”, stwierdził Mołotow.

Rozpaczliwie potrzebowała współczucia. Polina Mołotowa przyznała, że Wódz był „szorstki” wobec Nadii. Huśtawka uczuć trwała nadal. W jednej chwili Nadia odchodziła od Stalina, w następnej bardzo się kochali.

Podczas przyjęcia, jak wynika ze źródeł, wygłoszony został toast polityczny, który ją rozwścieczył. Stalin chciał wypić za zniszczenie wrogów państwa i zauważył, że Nadia nie podniosła kieliszka.

– Dlaczego nie pijesz? – zawołał wojowniczo, świadom, że ona i Bucharin nie aprobują jego polityki wygłodzenia chłopstwa.

Zignorowała go. Aby zwrócić jej uwagę, rzucił w nią skórką od pomarańczy i papierosami, co rozzłościło ją jeszcze bardziej.

– Potem zawołał do niej: – Hej, ty! Wypij!

– Nie jestem „Hej”! – odparła. Wstała gniewnie od stołu. To prawdopodobnie wtedy Budionny usłyszał, jak krzyczy: „Zamknij się! Zamknij się!”.

Stalin potrząsnął głową.

– Co za głupota! – mruknął, nie rozumiejąc zapewne w pijackim otępieniu, jaka jest zdenerwowana. Budionny musiał być jednym z wielu, którzy współczuli Stalinowi.

– Nie pozwoliłbym swojej żonie odzywać się do mnie w ten sposób! – oświadczył kozacki watażka, który nie był chyba najlepszym doradcą, skoro jego pierwsza żona popełniła samobójstwo lub wedle innej wersji zastrzeliła się, bawiąc się jego pistoletem.

Ktoś odprowadził Nadię. Była żoną przywódcy, toteż Polina Mołotowa narzuciła płaszcz i wybiegła za Nadią. Spacerowały dookoła Kremla, tak jak czasem robili to inni w momentach kryzysu. Nadia żaliła się przed Polina.

– Bez przerwy zrzedzi... i dlaczego musiał zalecać się w taki sposób? – Mówiła o „sprawie z fryzjerką” i z Jegorową przy kolacji. Kobiety uznały, że był pijany i się wygłupiał. Ale Polina, oddana partii, skrytykowała przyjaciółkę, mówiąc, że „nie powinna zostawiać Stalina w takiej trudnej chwili”. Zapewne prawomyślność Poliny sprawiła, że Nadia poczuła się jeszcze bardziej opuszczona.

„Uspokoila się – wspominała Polina – rozmawiałyśmy o studiach i o jej widokach na podjęcie pracy [...]. Kiedy wydawała się zupełnie spokojna”, we wczesnych godzinach rannych powiedziały sobie dobranoc. Polina zostawiła Nadię przez Pałacem Uciesznym i wróciła alejką do domu w koszarach Gwardii Konnej.

Nadia weszła do swojego pokoju, upuszczając przed drzwiami herbacianą różę, którą wpięła wcześniej we włosy. Jadalnia, ze specjalnym stolikiem na komplet rządowych telefonów Stalina, była głównym pokojem w mieszkaniu. Wychodziły z niej dwa korytarze. Po prawej znajdował się gabinet Stalina i mała sypialnia, gdzie sypiał albo na wojskowej pryczy, albo na otomanie, do czego przywykł w młodości. Nocny tryb pracy Stalina i studia Nadii sprawiły, że mieli oddzielne pokoje. Karolina Til, gospodyni, nianie i służący mieszkali w głębi korytarza. Lewy korytarz prowadził do maleńkiej sypialni Nadii, gdzie łóżko było przykryte jej ulubionymi szalami. Okna wychodziły na pachnące różami Ogrody Aleksandryjskie.

Co robił Stalin w ciągu następnych dwóch godzin, pozostaje tajemnicą: czy wrócił do domu?

Przyjęcie u Woroszyłowa trwało nadal. Ale ochroniarz Własik powiedział Chruszczowowi (którego nie było na kolacji), że Stalin pojechał do Zubałowa na randkę z kobietą o nazwisku Gusiewa, żoną oficera, opisaną przez czulego na kobiecie wdzięki Mikojana jako „bardzo piękna”. Niektóre z tych wiejskich domków leżały w odległości zaledwie piętnastu minut jazdy od Kremla. Jeśli tam pojechał, niewykluczone, że zabrał ze sobą kilku wesołych kompanów, podczas gdy kobiety udały się na spoczynek. Żona Woroszyłowa była chorobliwie zazdrosna o męża. O Mołotowie i Kalininie, starym rozpustniku, wspominał później Bucharinowi sam Stalin. Z pewnością Własik pojechałby ze Stalinem samochodem. Kiedy Stalin nie wrócił do domu, Nadia zatelefonowała podobno na daczę.

– Czy jest tam Stalin? – spytała.

– Tak – odparł „niedoświadczony głupiec” z ochrony.

– Kto jest z nim?

– Żona. Gusiewa.

Ta wersja może tłumaczyć nagłą desperację Nadii. Ale wiarygodnym wyjaśnieniem są też: nawrót migreny, fala depresji lub po prostu grobowa pustka ponurego mieszkania Stalina we wczesnych godzinach rannych. W opowieści występują pewne luki: Mołotow, niania i wnuczka Stalina, a także inne osoby, upierały się, że Stalin spędził noc w domu. Stalin z pewnością nie zabawiał się z kobietami w swojej daczce w Zubałowie, ponieważ wiadomo, że były tam jego dzieci. Ale w grę mogły wchodzić także inne daczki. Co znacznie bardziej istotne, nikomu nie udało się

zidentyfikować owej Gusiewej, chociaż było kilku oficerów Armii Czerwonej o tym nazwisku. W dodatku Mikojan nigdy nie wspomniał o tym swoim dzieciom ani w pamiętnikach. Pedantyczny Mołotow mógł ochraniać Stalina – skłamał przecież w tylu innych sprawach, podobnie jak Chruszczow – dyktując na starość swoje wspomnienia. Wydaje się bardziej prawdopodobne, że jeśli naprawdę chodziło o kobietę, i to jeszcze o „piękną” żonę wojskowego, to mogła nią być Jegorowa, która na przyjęciu stała się powodem kłótni.

Nigdy nie dowiemy się prawdy, ale w relacjach nie ma sprzeczności: Stalin prawdopodobnie pojechał pić na daczę z kilkoma birbantami, może z Jegorową, i z pewnością wrócił do domu we wczesnych godzinach rannych. Los tych palatynów i ich żon miał już wkrótce zależeć od ich stosunków ze Stalinem. Wielu z nich umarło straszną śmiercią w ciągu następnych pięciu lat. Stalin nigdy nie zapomniał roli, jaką każdy z nich odegrał tamtej listopadowej nocy.

Nadia spojrzała na jeden z wielu prezentów, które jej jowialny brat Paweł przywiózł z Berlina wraz z czarną haftowaną suknią, którą wciąż miała na sobie. Tego prezentu zażądała, ponieważ, jak powiedziała bratu, „na Kremlu jest czasem tak strasznie i samotnie, gdy na warcie stoi tylko jeden żołnierz”. Był to śliczny damski pistolet w eleganckiej skórzanej kaburze. We wszystkich relacjach jest opisywany jako Walther, choć w rzeczywistości był to Mauzer. Nie wiadomo, czy Paweł kupił identyczny pistolet w prezencie dla Poliny Mołotowej, ale w tym kręgu nie było trudno wejść w posiadanie pistoletu.

Niezależnie od tego, kiedy Stalin wrócił do domu, nie sprawdził, co z żoną, lecz po prostu poszedł do łóżka we własnej sypialni w drugiej części mieszkania.

Niektórzy twierdzą, że Nadia zaryglowała drzwi sypialni. Zaczęła pisać list do Stalina, „straszny list”, jak uważała jej córka Swietłana. We wczesnych godzinach rannych, gdzieś pomiędzy 2:00, a 3:00, kiedy go wreszcie skończyła, położyła się na łóżku.

Domownicy obudzili się o normalnej porze. Stalin wstawał zwykle około 11:00. Nikt nie wiedział, o której wrócił do domu i czy rozmawiał z Nadią. Było już późno, kiedy Karolina Til podeszła do drzwi sypialni Nadii, stwierdziła, że są zamknięte i prawdopodobnie otworzyła je siłą. „Trzęsąc się z przerażenia”, znalazła ciało swojej pani na podłodze przy łóżku w kałuży krwi. Obok leżał pistolet. Ciało było już zimne. Gospodyni pobiegła po nianię. Wróciły, położyły ciało na łóżku i zaczęły się naradzać, co robić. Dlaczego nie obudziły Stalina? „Mali ludzie” żywią zrozumiałą awersję do przekazywania złych wieści swoim carom. „Mdlejąc ze strachu”, zatelefonowały do szefa ochrony Paukera, a później do „Wujaszka Awła” Jenukidzego, ostatniego partnera w tańcu Nadii, i do Poliny Mołotowej, ostatniej osoby, która widziała ją żywą. Jenukidze, który mieszkał w koszarach Gwardii Konnej, zjawił się pierwszy – on jeden spośród przywódców obejrzał nienaruszone miejsce zgonu i miał za tę wiedzę drogo zapłacić. Mołotow i Woroszyłow przybyli kilka minut później.

Można sobie wyobrazić gorączkowe poruszenie w mieszkaniu, gdy władca Rosji odsypiał nocne pijaństwo na końcu jednego korytarza, a jego żona spała wiecznym snem w drugim. Wezwano również rodzinę Nadii: brata Pawła, który mieszkał w nowym domu nad rzeką Moskwą, oraz rodziców, Siergieja i Olgę Alliujewów. Ktoś zatelefonował do lekarza rodzinnego, który z kolei sprowadził słynnego profesora Kusznera.

Przyjrząwszy się zmarłej, grupa palatynów, członków rodziny i służących zaczęła szukać powodów tego aktu rozpacz i zdrady i znalazła list, który Nadia napisała przed śmiercią. Nikt nie wie, co zawierał – ani czy zniszczył go Stalin lub ktokolwiek inny. Ale ochroniarz Stalina, Własik, ujawnił później, że w pokoju znaleziono coś jeszcze: egzemplarz wywrotowej, antystalinowskiej „platformy” napisanej przez Riutina, starego bolszewika, który został niedawno aresztowany.

Mogło to znaczyć bardzo wiele lub nic. Wszyscy przywódcy czytają opozycyjne i emigracyjne wydawnictwa, być może Nadia czytała więc egzemplarz należący do Stalina. W swoich listach do męża wspominała: Czytałam w „białej” prasie o TOBIE! Jesteś ciekaw? Tak czy inaczej, w tych dniach za samo posiadanie tego dokumentu groziło aresztowanie.

Nikt nie wiedział, co robić. Zebrali się w jadalni, szepcząc: czy powinni obudzić Stalina? Kto powie Wodzowi? Jak umarła? Nagle do pokoju wszedł Stalin. Ktoś, najprawdopodobniej stary przyjaciel Stalina, Jenukidze, który, jeśli wierzyć źródłom archiwalnym, wziął odpowiedzialność na siebie,

wystąpił i powiedział:

– Iosifie, Nadieżdy Siergiejewny nie ma już wśród nas. Iosifie, Iosifie, Nadia nie żyje.

Stalin zachwiał się jak rażony gromem. Ten bezwzględny polityk, który z nieludzką obojętnością skazywał na śmierć głodową miliony kobiet i dzieci we własnym kraju, okazał w ciągu następnych kilku dni więcej ludzkich uczuć niż w jakimkolwiek innym okresie swego życia. Olga, matka Nadii, elegancka dama wielkiego charakteru, która od dawna знаła Stalina i zawsze ubolewała nad postępowaniem córki, pospieszyła do jadalni, gdzie siedział wstrząśnięty Stalin. Zjawili się lekarze i zaproponowali zrozpaczonej matce krople walerianowe, ale nie chciała ich zażyć. Chwiejnym krokiem podszedł do niej Stalin.

– Ja to wypiję – powiedział. Połknął całą dawkę. Obejrzał ciało i list, który, jak napisała Swietłana, wzburzył go i głęboko zranił.

Pojawił się brat Nadii, Pawieł, wraz z pogodną zazwyczaj żoną Jewgienią, znaną wszystkim jako Żenia, która miała odegrać sekretną rolę w życiu Stalina – i ucierpieć przez to. Byli wstrząśnięci nie tylko śmiercią siostry i bratowej, lecz także widokiem samego Stalina.

– Okaleczyła mnie – powiedział. Nigdy nie widzieli go tak cichym, tak pokornym. Rozplakał się, mówiąc coś, co przypominało skargę wypowiedzianą wiele lat później: „Och, Nadiu, Nadiu [...] jak nam cię brakowało, mnie i dzieciom!”. Natychmiast zaczęły krążyć pogłoski o morderstwie. Czy Stalin wrócił do domu i zastrzelił żonę podczas kłótni? Czy też obraził ją i poszedł spać, pozwalając, by zastrzeliła się sama? Ale w związku z tragedią nasuwały się też bardziej istotne pytania: aż do tej nocy palatyni prowadzili „cudowne życie”, jak nazwała je w swoim dzienniku Jekatierina Woroszyłowa. Tej nocy skończyło się na zawsze. „Dlaczego – pytała – nasze życie w partii stało się takie skomplikowane, niezrozumiałe aż do bólu?” Ale „ból” miał się dopiero zacząć. Samobójstwo Nadii „zmieniło bieg historii”, stwierdził powinowaty Stalina, Leonid Redens. „Sprawiło, że terror stał się nieunikniony”. Śmierć Nadii przyniosła jeden z rzadkich momentów wątplenia w życiu pełnym niezachwianej wiary w siebie i dogmatycznej pewności. Jak Stalin otrząsnął się z tego i jaki wpływ wywarło jego upokorzenie na niego samego, na jego otoczenie i na samą Rosję? Czy zemsta za tę osobistą klęskę odegrała jakąś rolę w nadchodzącym terrorze, gdy niektórzy z gości obecnych tej nocy na przyjęciu mieli zgładzić pozostałych?

Stalin podniósł nagle pistolet Nadii i zważył go w dłoniach.

– To zabawka – powiedział do Mołotowa, dodając zagadkowo: – Strzelano z niego zaledwie raz do roku!

Człowiek ze stali „był w strasznym stanie, miotał się na oślep w napadach furii”, obwiniając wszystkich i wszystko, nawet książki, które czytała, zanim wreszcie poddał się rozpaczce. Potem oświadczył, iż rzeka się władzy. On też miał zamiar się zabić.

– Nie mogę tak dalej żyć...

CZĘŚĆ PIERWSZA

TE CUDOWNE CZASY: STALIN I NADIA, 1878-1932

1

Gruzin i uczennica

Nadia i Stalin byli małżeństwem przez czternaście lat, ale ich znajomość trwała znacznie dłużej i sięgała głębiej, była nierozzerwalnie związana z bolszewizmem. Łączyły ich doświadczenia życia w konspiracji, bliskość z Leninem podczas rewolucji, a później wojny domowej. Stalin znał rodzinę Nadii od prawie trzydziestu lat; po raz pierwszy spotkał ją w 1904 roku, kiedy miała trzy lata. On sam był wówczas dwudziestopięcioletnim młodzieńcem i marksistą od sześciu lat.

Iosif Wissarionowicz Dzugaszwili urodził się w Gori, małym miasteczku nad brzegiem Kury, w romantycznej, górzystej i zdecydowanie nierosyjskiej prowincji Gruzji, małym kraju leżącym tysiące kilometrów od stolicy carów: było stąd bliżej do Bagdadu niż do Sankt Petersburga.[5] Lecz urodził się nie 21 grudnia 1879 roku, jak można przeczytać w jego oficjalnych biografjach. W rzeczywistości „Soso” przyszedł na świat w małej chacie (która istnieje do dziś) jako syn Wissariona albo „Beso” i jego żony Jekatieriny „Keke” z domu Geładze ponad rok wcześniej, 6 grudnia 1878 roku. Ludzie Zachodu często nie uświadamiają sobie, jak inna była Gruzja: to niezależne królestwo z tysiącletnią historią, własnym starożytnym językiem, tradycjami, kuchnią i literaturą zostało wchłonięte przez Rosję po kawałku, pomiędzy 1801 a 1878 rokiem. Ze swym słonecznym klimatem, krwawymi waśniami rodowymi, pieśniami i winnicami przypomina raczej Sycylię niż Syberię.

Ojciec małego Soso był porywczym, zapijaczonym, wędrownym szewcem. Bił okrutnie zarówno synka, jak i żonę, która z kolei, jak wspominał później chłopiec, „niemiłosiernie go tłukła”. Soso rzucił raz w ojca nożem. Stalin wspominał, jak Beso i ojciec Czarkwiani, miejscowy pop, urządzali razem pijatyki, co doprowadzało jego matkę do furii: „Ojczy, nie rozpijaj mi męża, to zniszczy moją rodzinę”. W końcu Keke wyrzuciła Beso z domu. Stalin był dumny z jej „niezłomnej siły woli”. Kiedy później Beso zabrał przemocą chłopca do pracy w charakterze czeladnika szewskiego w Tyflisie, popi pomogli Keke wydostać go stamtąd.

Matka Stalina prała bieliznę dla miejscowych kupców. Była bardzo pobożna i utrzymywała bliskie kontakty z popami, którzy otaczali ją opieką. Ale była również piękną i zmysłową kobietą: być może poszła na ten rodzaj kompromisu, który jest pokusą dla ubogiej samotnej matki, i została kochanką swoich pracodawców. To doprowadziło do powstania legend, jakie często snuje się na temat ojcostwa sławnych ludzi. Niewykluczone, że Stalin był dzieckiem swego ojca chrzestnego, zamożnego oberżysty, urzędnika i miłośnika zapasów nazwiskiem Koba Egnataszwili. Później Stalin protegował dwóch synów Egnataszwilego, którzy przyjaźnili się z nim aż do jego śmierci i opowiadali na starość o zapaśniczych wyczynach ojca. Tak czy inaczej, trzeba czasami przyznać, że wielcy ludzie bywają dziećmi własnych ojców. Stalin podobno do złudzenia przypominał Beso. Mimo to sam przyznał pewnego razu, że jego ojcem był pop.

Stalin od urodzenia miał zrośnięty drugi i trzeci palec u lewej stopy, twarz pokrytą dziobami po ospie, a lewą rękę krótszą wskutek urazu. Wyrósł na krępego, gburowatego młodzieńca o ziemistej cerze, oczach koloru miodu i ciemnych, gęstych włosach – prawdziwego kinto, gruzińskiego ulicznika. Był wyjątkowo inteligentny, a jego ambitna matka chciała, aby został popem, być może tak jak jego prawdziwy ojciec. Stalin chełpił się później, że umiał czytać już w wieku pięciu lat, ponieważ się przysłuchiwał ojcu Czarkwianiemu nauczającemu abecadła. Wkrótce pomagał trzynastoletniej córce Czarkwianiego w nauce czytania.

W 1888 roku zaczął uczęszczać do szkoły cerkiewnej w Gori, a później, w 1894 roku, uzyskał stypendium w wysokości pięciu rubli w seminarium duchownym w Tyflisie, stolicy Gruzji. Stalin opowiadał później powiernikowi: „Mój ojciec dowiedział się, że oprócz stypendium zarabiam też pieniądze (pięć rubli miesięcznie), śpiewając w chórze [...] i pewnego razu przyszedł, a ja zobaczyłem, jak tam stoi. «Młody człowieku», powiedział, «zapomniałeś o swoim ojcu [...]». Daj mi ze trzy ruble, nie bądź taki wredny jak twoja matka!» «Nie krzycz!», odparłem. «Jeśli natychmiast nie wyjdiesz, zawołam stróża!»[6] Beso wyniósł się chyłkiem”. Zginął w bójce około 1910 roku. Stalin posyłał czasem matce pieniądze, ale w przyszłości trzymał się z daleka od Keke, którą zresztą swoim zgryźliwym usposobieniem i surową dyscypliną bardzo przypominał. Powstało aż nazbyt wiele pseudo-psychologicznych teorii na temat dzieciństwa Stalina, ale na pewno wiadomo tylko tyle: wychowywał się w ubogiej rodzinie pod okiem popów, na jego rozwój miała wpływ przemoc i brak poczucia bezpieczeństwa, a także miejscowe tradycje dogmatyzmu religijnego, krwawych waśni rodowych i romantycznego rozbójnictwa. „Stalin nie lubił mówić o swoich rodzicach i dzieciństwie”, ale nie ma sensu zagłębiać się w jego psychologię. Był emocjonalnie upośledzony i niezdolny do współczucia, a jednocześnie nadwrażliwy. Był anormalny, lecz sam rozumiał, że politycy rzadko bywają normalni. Historia, jak napisał później, pełna jest „anormalnych ludzi”.

Seminarium zapewniło mu jedynie formalne wykształcenie. Obowiązujący w szkole dogmatyczny, „katechizmowy” sposób nauczania i „jezuickie” metody „nadzoru, szpiegowania, ingerowania w życie wewnętrzne, tłamszenia ludzkich uczuć” napawały Soso odrazą, a jednocześnie wpłynęły nań tak silnie, że spędził resztę życia na udoskonalaniu takiego właśnie stylu i metod. Stymulowały również jego namiętność do czytania, ale już na pierwszym roku został ateistą. „Miałem kilku kolegów – wspominał – i zaczął się zażarty spór pomiędzy wierzącymi a nami!” Niebawem przyjął marksizm.

W 1899 roku został wydalony z seminarium, wstąpił do Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji i stał się zawodowym rewolucjonistą, przyjmując rewolucyjny pseudonim, Koba, od śmiałego, mściwego, kaukaskiego banity, jednego z bohaterów powieści Ojcobójca Aleksandra Kazbegiego.

Połączył naukę marksizmu z własną wybujałą wyobraźnią: pisał romantyczne poezje, publikowane w języku gruzińskim, a później podjął pracę w Instytucie Meteorologicznym w Tyflisie, jedyną, jaką wykonywał, zanim w 1917 roku został jednym z władców Rosji.

Koba był zafascynowany uniwersalną wykładnią marksizmu, „systemu filozoficznego”, który odpowiadał obsesyjnym skłonnościom jego charakteru. Walka klasowa również do tego pasowała. Paranoidalna skrytość nietolerancyjnej i pełnej uprzedzeń bolszewickiej kultury szła w parze z jego wrodzoną podejrzliwością i talentem do intryg. Koba zanurzył się w podziemnym świecie rewolucyjnej polityki, który był wrzącą, stymulującą mieszaniną konspiracyjnych knowań, ideologicznych sporów, uczonych dysput, walk frakcyjnych, przygód miłosnych, policyjnej infiltracji i organizacyjnego chaosu. Rewolucjoniści wywodzili się z najróżniejszych środowisk – byli wśród nich Rosjanie, Ormianie, Gruzini i Żydzi, robotnicy, arystokraci, intelektualiści i awanturnicy. Organizowali strajki, wydawali gazety, zwoływali wiece i dokonywali napadów rabunkowych. Choć wszyscy z zapałem studiowali literaturę marksistowską, zawsze istniał podział na wykształconą burżuazyjną emigrację, do której należał również Lenin, i twardych ludzi czynu w samej Rosji. Życie w podziemiu, zawsze tułaczce i pełne niebezpieczeństw, było kształtującym doświadczeniem nie tylko dla Stalina, lecz także dla wszystkich jego towarzyszy. Tłumaczy to wiele z tego, co wydarzyło się później.

W 1902 roku Koba zdobył ostrogi rewolucjonisty: przeżył aresztowanie i zsyłkę na Syberię, pierwszą z siedmiu takich zsyłek, z których sześć razy uciekał. Owe zsyłki nie miały w sobie nic z brutalnego reżimu stalinowskich obozów: carowie byli nieudolnymi policjantami. Były to nieomal wakacje w odległych syberyjskich wioskach z jednym tylko żandarmem na służbie, podczas których rewolucjoniści czytali książki, poznawali się nawzajem, korespondowali z towarzyszami w Petersburgu lub Wiedniu, roztrząsali zawile kwestie materializmu dialektycznego i romansowali z miejscowymi dziewczętami. Kiedy wzywał ich rewolucyjny obowiązek, uciekali, przedzierając się przez tajgę do najbliższego pociągu. Na zesłaniu Kobie zaczęły się psuć zęby, na które skarżył się już do końca życia.

Koba żarliwie wspierał Władimira Lenina i znał jego brzemienne w skutki rozprawę Co robić? Ten apodyktyczny geniusz polityczny łączył w sobie makiaweliczny pragmatyzm walki o władzę z mistrzowskim opanowaniem ideologii marksistowskiej. Wykorzystując schizmę, która miała doprowadzić do powstania partii bolszewickiej pod jego przywództwem, Lenin głosił tezę, że doskonale zorganizowana partia zawodowych rewolucjonistów może zdobyć władzę dla robotników, a następnie rządzić w ich imieniu w ramach „dyktatury proletariatu” aż do chwili, gdy po osiągnięciu socjalizmu nie będzie już dłużej potrzebna. Leninowska wizja partii jako „awangardy proletariatu”, „walczącej grupy przywódców”, nadała bolszewizmowi ton militarystyczny.

W 1904 roku, po powrocie do Tyflisu, Koba poznał swego przyszłego teścia, Siergieja Allilujewa, uzdolnionego rosyjskiego elektryka ożenionego z Olgą Fiodorenko, obdarzoną silnym charakterem gruzińsko-niemiecko-cygańską pięknnością z predylekcją do romansów z rewolucjonistami, Polakami, Węgrami, a nawet Turkami. Krążyły plotki, że Olga miała romans z młodym Stalinem, który został ojcem swojej przyszłej żony, Nadii. Jest to czysty wymysł, ponieważ Nadieżda miała już trzy lata, kiedy jej rodzice poznali Kobę, ale romans z Olgą wydaje się całkowicie

prawdopodobny, a i on sam mógł robić do tego aluzje. Olga, która według swojej wnuczki Swietłany przejawiała „słabość do południowców”, twierdząc, iż „rosyjscy mężczyźni to prostytutki”, zawsze miała sentyment do Stalina. Jej małżeństwo było trudne. Legenda rodzinna głosi, że starszy brat Nadii, Paweł, widział matkę zalecającą się do Koby. Takie krótkotrwałe związki były wśród rewolucjonistów na porządku dziennym.

Stalin i Nadia, na długo przed tym, nim się w sobie zakochali, należeli do bolszewickiej rodziny, która przewijała się przez dom Allilujewów: spośród uczestników pamiętnego przyjęcia w 1932 roku bywali tam między innymi Kalinin i Jenukidze. Było jeszcze coś: niedługo potem Koba spotkał Allilujewów w Baku i uratował Nadię przed utonięciem w Morzu Kaspijskim, co nadaje ich znajomości romantyczny rys.

Tymczasem Koba poślubił inną latorośl bolszewickiego chowu. Jekatierina, „Kato”, łagodna, śniada, ładna dziewczyna z wykształconej gruzińskiej rodziny, była siostrą Aleksandra Swanidzego, bolszewika i również absolwenta tyfliskiego seminarium, który dołączył do kremłowskiego otoczenia Stalina. Kiedy mieszkali w chacie w pobliżu bakijskich pól naftowych, Kato urodziła mu syna, Jakowa. Ale Koba pojawiał się w domu rzadko i na krótko.

Podczas rewolucji 1905 roku, kiedy żydowski dziennikarz Lew Trocki stanął na czele Petersburskiej Rady Delegatów Robotniczych, Koba, jak sam twierdził, organizował powstanie chłopskie w regionie Kartli w Gruzji. Po klęsce rewolucji pojechał na konferencję bolszewicką w Tammerforsie w Finlandii, gdzie spotkał po raz pierwszy swego bohatera, Lenina, „tego górskiego orła”. W następnym roku Koba udał się na IV Zjazd SDPRR do Sztokholmu. Po powrocie wiódł życie kaukaskiego bandyty, zdobywając fundusze partyjne w napadach na banki, czyli „ekspropriacjach”: chełpił się na starość, że w jednym z nich „nasi przyjaciele zgarnęli 250.000 rubli na placu Erywańskim!”.

Po powrocie Koby ze zjazdu partii w Londynie, 25 listopada 1907 roku, ukochana, zaniechana Kato umarła na jego rękach na gruźlicę w Tyflisie. Przeżył to bardzo ciężko. Kiedy niewielki kondukt pogrzebowy dotarł na cmentarz, Koba chwycił przyjaciela za rękę i powiedział: – Ta dziewczyna zmiękczyła moje serce z kamienia. Umarła, a wraz nią umarły moje ostatnie ciepłe uczucia dla ludzi. – Przycisnął rękę do serca. – Tu w środku jest pusto.

Mimo to zostawił swego syna Jakowa na wychowanie rodzinie Kato. Przez jakiś czas ukrywał się w mieszkaniu Allilujewów w Petersburgu, później został schwytany i wrócił do miejsca zesłania, do Sołowyczegodska. W tym odległym miasteczku w styczniu 1910 roku Koba zamieszkał w domu młodej wdowy nazwiskiem Maria Kuzakowa i miał z nią syna.[7]

W 1912 roku, po kolejnej ucieczce, Koba wrócił do Petersburga i dzielił mieszkanie z innym bolszewikiem, który później miał być z nim bardzo blisko związany. Wiaczesław Skriabin, zaledwie dwudziestodwuletni, zgodnie z bolszewickim zwyczajem nadawania sobie rewolucyjnych pseudonimów przyjął właśnie „przemysłowe nazwisko” Mołotow – „młotowski”. Koba też przybrał „przemysłowy” przydomek: w 1913 roku po raz pierwszy podpisał artykuł jako „Stalin”. Nie było kwestią przypadku, że „Stalin” brzmiał jak „Lenin”. Mógł zresztą używać go już wcześniej, i to nie tylko ze względu na metaliczną twardość. Być może zapożyczył to nazwisko od „urodziwej” towarzyszkii Ludmiły Stahl, z którą miał romans.

Ten „cudowny Gruzin”, jak nazywał go Lenin, wszedł w skład Komitetu Centralnego partii pod koniec konferencji praskiej w 1912 roku. W listopadzie Koba-Stalin wyruszył z Wiednia do Krakowa, by spotkać się z Leninem, z którym pozostał przez jakiś czas: wódz nadzorował swego pilnego ucznia podczas pisania artykułu na temat polityki bolszewickiej w drażliwej kwestii narodowościowej, stąd rozeznanie Stalina w tej materii. Artykuł Marksizm a kwestia narodowa, przedstawiający argumenty na rzecz utrzymania Imperium Rosyjskiego, przyniósł mu ideologiczny rozgłos i uznanie Lenina.

– Napisaliście go w całości? – spytał Lenin (według relacji Stalina).

– Tak... Czy popełniłem jakieś błędy?

– Nie, przeciwnie, jest doskonały!

Była to jego ostatnia podróż zagraniczną aż do konferencji w Teheranie w 1943 roku.

W lutym 1913 roku Stalin został ponownie aresztowany i trafił na podejrzenie lekkie zesłanie: czy

był agentem carskiej policji, Ochrony? Sensacyjne spekulacje niektórych autorów na temat podwójnej roli Stalina świadczą o całkowitym niezrozumieniu realiów konspiracyjnego życia: wśród rewolucjonistów roilo się od konfidentów Ochrony, ale wielu z nich było podwójnymi, a nawet potrójnymi agentami.[8] Koba chętnie wydawał towarzyszy, którzy mu się sprzeciwiali, ale jak wynika z raportów Ochrony pozostał fanatycznym marksistą, i tylko to się liczy.

Ostatnia zsyłka Stalina rozpoczęła się w 1913 roku w odległym rejonie północno-wschodniej Syberii; miejscowi chłopci nazywali go tam „Ospowatym Józkiem”. W obawie przed dalszymi ucieczkami zesłańców przeniesiono go do Kuriejki, małej wioski w Kraju Turuchańskim za kręgiem polarnym, gdzie z powodu umiejętności wędkarskich okoliczni mieszkańcy przypisywali mu zdolności magiczne i gdzie znalazł sobie następną kochankę. Stalin pisał nostalgiczne listy do Siergieja i Olgi Allilujewów: Przyroda w tym przeklętym miejscu jest żałośnie uboga i błagał, aby przysłali mu pocztówkę: Odczuwam szaloną tęsknotę za widokami przyrody, choćby na papierze. Był to jednak również osobiście szczęśliwy okres, być może najszczęśliwszy w jego życiu, ponieważ wspominał o swoich tamtejszych dokonaniach aż do śmierci. Zwłaszcza o wyprawie łowieckiej, kiedy wybrał się na nartach w tajgę, ustrzelił mnóstwo kuropatw, a później omal nie zamarzył na śmierć w drodze powrotnej.

Kłęski militarne i rozruchy głodowe w miastach nieodwracalnie zniszczyły monarchię, która, ku zaskoczeniu bolszewików, upadła nagle w lutym 1917 roku, zastąpiona przez Rząd Tymczasowy. 12 marca Stalin dotarł do stolicy i odwiedził Allilujewów. I znów Nadia, interesująca szesnastoletnia brunetka, jej siostra Anna oraz brat Fiodor wypytywali powracającego bohatera o jego przygody. Kiedy jechali z nim tramwajem do redakcji „Prawdy”, zawołał:

– Weźcie dla mnie dodatkowy pokój w nowym mieszkaniu. Nie zapomnijcie.

Redagowaniem gazety zajmował się wówczas Mołotow, ale funkcję tę Stalin natychmiast zagarnął dla siebie. Podczas gdy Mołotow przyjął radykalną, antyrządową linię, Stalin i Lew Kamieniew (wł. Rosenfeld), jeden z najbliższych towarzyszy Lenina, byli bardziej umiarkowani. Lenin, który zjawił się 4 kwietnia, skrytykował wahania Stalina. W rzadkim przypiływie skruchy Stalin przyznał przed Mołotowem:

– Byliście bliżej Lenina...

Kiedy Lenin musiał uciekać do Finlandii, by uniknąć aresztowania, Stalin ukrył go u Allilujewów, zgolił mu brodę i przewiózł w bezpieczne miejsce. Siostry, Anna, która pracowała w bolszewickiej kwaterze głównej, i Nadia, czekały na niego do późnej nocy. Gruzin zabawiał je, naśladując polityków i czytając na głos utwory Czechowa, Puszkina i Gorkiego, tak jak miał później czytywać je swoim synom. 25 października 1917 roku Lenin rozpoczął rewolucję bolszewicką.

Stalin mógł w tych dniach „rozpłynąć się we mgle”, ale była to mgła Lenina. Trocki przyznał, że kontaktował się z Leninem głównie za pośrednictwem Stalina, ponieważ budził on mniejsze zainteresowanie policji. Kiedy Lenin sformował nowy rząd, Radę Komisarzy Ludowych, Stalin odkrył, że w swoim Ludowym Komisariacie do spraw Narodowościowych ma tylko jednego sekretarza, młodego Fiodora Allilujewa, i jedną maszynistkę – Nadię.

W 1918 roku bolszewicy walczyli o przetrwanie. W obliczu zwycięskiej ofensywy niemieckiej Lenin i Trocki byli zmuszeni zawrzeć taktyczny pokój w Brześciu Litewskim, oddając większą część Ukrainy i kraje bałtyckie kajzerowi. Po kapitulacji Niemiec interweniowały wojska brytyjskie, francuskie i japońskie, natomiast „białe” armie skonsolidowały siły przeciwko chwiejącemu się reżimowi, który dla bezpieczeństwa przeniósł stolicę do Moskwy. Oblężone imperium bolszewików skurczyło się niebawem do rozmiarów średniowiecznego księstwa moskiewskiego. W sierpniu Lenin został postrzelony w zamachu, na co bolszewicy odpowiedzieli falą terroru. We wrześniu, powróciwszy do zdrowia, ogłosił Rosję „obozem wojskowym”. Najbardziej bezwzględni wykonawcami jego poleceń byli: Trocki, ludowy komisarz spraw wojskowych, tworzący Armię Czerwoną i kierujący jej działaniami ze swego pociągu pancernego, i Stalin, jedyni spośród przywódców, którzy mogli wchodzić bez zapowiedzi do gabinetu Lenina. Kiedy Lenin utworzył wykonawczy organ decyzyjny złożony z zaledwie pięciu członków i nazwany Biurem Politycznym – czyli Politbiurem – obaj weszli w jego skład. Żydowski intelektualista w okularach był bohaterem rewolucji, ustępującym jedynie samemu Leninowi,

natomiast Stalin wydawał się nieokrzesanym prowincjuszem. Ale protekcyjny sposób bycia i wielkopańska poza Trockiego raziły prostodusznych „starych bolszewików” z prowincji, którym bardziej imponował twardy pragmatyzm Stalina. Stalin uznał Trockiego za główną przeszkodę na drodze do swego wyniesienia.

Decydującą rolę w karierze Stalina odegrało miasto Carycyn – i małżeństwo. W 1918 roku zanosilo się na to, że strategicznie położone nad dolną Wołgą miasto, punkt tranzytowy, przez który przechodziły dostawy zboża i ropy w drodze z północnego Kaukazu do Moskwy, wpadnie w ręce „białych”. Lenin wysłał Stalina do Carycyna jako nadzwyczajnego pełnomocnika do spraw zaopatrzenia w żywność na południową Rosję. Niebawem jednak Stalin zdołał podnieść swój status do rangi komisarza z szerokimi kompetencjami wojskowymi.

Szóstego kwietnia Stalin, któremu towarzyszyło czterystu czerwonogwardzistów, Fiodor Allilujew i młodzieńca maszynista Nadia, przybył pociągiem pancernym do Carycyna i zastał miasto pogrążone w otchłani niekompetencji i zdrady. Pokazał, że traktuje swoje obowiązki poważnie, rozstrzelując wszystkich domniemych kontrewolucjonistów. Była to, jak napisał Woroszyłow, bezwzględna czystka zaplecza przeprowadzona żelazną ręką, Lenin rozkazał mu zastosować jeszcze bardziej bezwzględne i bezlitosne środki. Stalin odpowiedział: Możecie być pewni, że ręka nam nie zdrzy.

To zapewne tam Stalin pojął użyteczność śmierci jako najprostszego i najskuteczniejszego narzędzia politycznego, lecz nie był w tym osamotniony: podczas wojny domowej bolszewicy, paradujący w butach z cholewami, skórzanych kurtkach i z rewolwerami za pasem, wyznawali kult przemocy, męskiej brutalności, który i on przyjął za swój. To również tam poznał i zaprzyjaźnił się z Woroszyłowem i Budionnym, obecnymi na przyjęciu 8 listopada 1932 roku; sformowali oni jądro jego wojskowej i politycznej ekipy. Kiedy w lipcu sytuacja militarna gwałtownie się pogorszyła, Stalin przejął praktycznie kontrolę nad wojskiem: „Muszę mieć uprawnienia władzy wojskowej”. Był to styl przywództwa, jakiego rewolucja potrzebowała, aby przetrwać, ale było to również wyzwanie rzucone Trockiemu, który stworzył Armię Czerwoną z pomocą tak zwanych specjalistów wojskowych, dawnych carskich oficerów. Stalin nie ufał tym użytecznym renegatom i rozstrzeliwał ich, ilekroć nadarzyła się okazja.

Rezydował w obitym pluszem wagonie, należącym niegdyś do cygańskiej śpiewaczki, która ozdobiła go błękitnym jedwabiem. Tam prawdopodobnie Nadia i Stalin zostali kochankami. Ona miała siedemnaście lat, on trzydzieści dziewięć. Dla młodej uczennicy musiała to być ekscytująca, niezwykła przygoda. Kiedy przyjechali, Stalin używał pociągu jako swojej kwatery głównej: stamtąd kierował nieustannymi rozstrzeliwaniami przeprowadzanymi przez CzK. W tym czasie kobiety towarzyszyły mężom na wojnie: Nadia nie była wyjątkiem. Żony Woroszyłowa i Budionnego też znajdowały się w Carycynie.

Stalin i ci dwaj kawalerzyści zawiązali „opozycję wojskową” przeciwko Trockiemu, o którym Stalin powiedział ze śmiechem: „Operetkowy dowódca, pleciuga!”. Kiedy aresztował grupę „specjalistów” Trockiego i rozkazał uwięzić ich na barce na Woldze, Trocki gniewnie zaprotestował. Barkę zatopiono, prawdopodobnie z więźniami na pokładzie. „Śmierć rozwiązuje wszystkie problemy – powiedział podobno Stalin. – Nie ma człowieka, nie ma problemu”. To był bolszewicki styl.[9]

Lenin odwołał Stalina i ściągnął go do Moskwy. Nie miało znaczenia, że Stalin przyczynił się do pogorszenia sytuacji, lekceważąc doświadczenie carskich oficerów i faworyzując wymachujących szabelką fanfaronów. Stalin był bezwzględny – a Lenin życzył sobie stosowania bezlitosnych środków. Ale kinto zakosztował przelotnie sławy wodza naczelnego. Co więcej, konflikt z Trockim i sojusz z „carycyńską grupą” kawalerzystów okazały się brzemiennie w skutki: Stalin podziwiał zapewne lekkomyślną brawurę Woroszyłowa i Budionnego, której mu brakowało, a nienawiść do Trockiego stała się jedną z największych obsesji jego życia. Po powrocie ożenił się z Nadią i przeprowadził do skromnego mieszkania na Kremlu (które dzielił z całą rodziną Allilujewów), a później do pięknej dacy w Zubałowie.

W maju 1920 roku, po zajęciu Kijowa przez Polaków, Stalin został mianowany komisarzem politycznym Frontu Południowo-Zachodniego. Polit-biuro zamierzało podbić Polskę, aby przenieść

płomień rewolucji na zachód. Dowódcą Frontu Zachodniego nacierającego na Warszawę był błyskotliwy młody człowiek nazwiskiem Michaił Tuchaczewski. Stalin otrzymał rozkaz przetrzucenia kawalerii na pomoc Tuchaczewskiemu, ale tak długo zwlekał z jego wykonaniem, że kiedy w końcu podporządkował się dyrektywie, było już za późno. Wzajemne oskarżenia w następstwie tej klęski zakończyły się rzezią siedemnaście lat później.

W 1921 roku Nadia okazała swoją bolszewicką surowość, idąc do szpitala, gdzie urodziła syna, Wasilija, a pięć lat później córkę, Swietlanę. W tym okresie pracowała jako maszynistka w gabinecie Lenina, gdzie okazała się bardzo użyteczna w przyszłych intrygach.

„Awangarda” klasy robotniczej, do której zaliczało się wielu ludzi młodych, choć już splamionych krwią w brutalnej walce, znalazła się w znikomej, izolowanej, wyobcowanej mniejszości, rządzącej nerwowo wielkim, zrujnowanym imperium, również osamotnionym we wrogim świecie.

Odnoszący się z pogardą do robotników i chłopów Lenin był mimo to zdziwiony, kiedy się przekonał, że żadna z tych klas nie wspiera bolszewików. Dlatego zaproponował, aby rządzeniem i budową socjalizmu zajmował się jeden organ: partia. To właśnie ów kłopotliwy rozdźwięk pomiędzy aspiracjami a rzeczywistością sprawił, że quasi-religijna wierność partii ideologicznym dogmatom stała się tak ważna, a dyscyplina wojskowa tak niezbędna.

W tej szczególnej sytuacji bolszewicy zaprowadzili szczególny system i szukali pociechy w osobliwym światopoglądzie. Nadrzędnym organem partyjnym był Komitet Centralny złożony z około dwudziestu funkcjonariuszy, wybieranych corocznie przez zjazdy partii, które później zwoływano znacznie rzadziej. Do kierowania partią KC wybierał wąskie Politbiuro, swego rodzaju gabinet wojenny decydujący o polityce, oraz Sekretariat, złożony zwykle z trzech sekretarzy. Oba te ciała nadzorowały formalny rząd skrajnie scentralizowanego, jednopartyjnego państwa: Michaił Kalinin, urodzony w 1875 roku, jedyny prawdziwy chłop w kierownictwie, znany jako „Wszeczziwzki starosta”, został głową państwa w 1919 roku.[10] Lenin rządził państwem jako premier, czyli przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych, gabinetu ministrów, który wykonywał polecenia Politbiura. Wewnątrz Politbiura istniała swego rodzaju demokracja, ale w najgorętszym okresie wojny domowej Lenin zakazał działalności frakcyjnej. Do partii zapisywały się gorączkowo miliony nowych członków, ale czy zasługiwali oni na zaufanie? Stopniowo autorytarna biurokratyczna dyktatura zastąpiła szczere debaty typowe dla okresu wcześniejszego, ale w 1921 roku Lenin, znakomity improwizator, aby ocalić reżim, przywrócił elementy kapitalizmu, decydując się na kompromis znany jako Nowa Polityka Ekonomiczna (NEP).

W 1922 roku Lenin i Kamieniew doprowadzili do nominacji Stalina na stanowisko sekretarza generalnego – czyli genseka – Komitetu Centralnego. Stalinowski Sekretariat był maszynownią nowego państwa, nadającą mu siłę działania, co zademonstrowała „sprawa gruzińska”, kiedy to Stalin i Ordżonikidze zaanektowali Gruzję, która oddzieliła się od imperium, a następnie narzucili swoją wolę niezależnej partii gruzińskiej. Lenin był oburzony, lecz wylew, którego doznał w grudniu 1922 roku, nie pozwolił mu wystąpić przeciwko Stalinowi. Politbiuro, przejmując odpowiedzialność za zdrowie wodza partii, zabroniło mu pracować dłużej niż dziesięć minut dziennie. Kiedy Lenin próbował łamać ten zakaz, Stalin zwymyślał jego żonę, Nadieżdę Krupską, co omal nie zwichnęło mu kariery.[11]

Sam Lenin dostrzegł, że Stalin wyłania się jako jego najbardziej prawdopodobny następca, podyktował więc w sekrecie nieszczęsny „testament”, domagając się usunięcia genseka. 21 stycznia 1924 roku Lenina powalił śmiertelny wylew. Wbrew woli Lenina i jego rodziny Stalin zaaranżował deifikację przywódcy i jego mumifikację niczym prawosławnego świętego w Mauzoleum na placu Czerwonym, przywłaszczając sobie święte dogmaty zmarłego bohatera, aby umocnić się przy władzy.

W 1924 roku postronny obserwator mógłby się raczej spodziewać, że schedę po Leninie obejmie Trocki, ale wśród bolszewickiej oligarchii ogromna sława niefrasobliwego komisarza spraw wojskowych działała na jego niekorzyść. Nienawiść pomiędzy Stalinem a Trockim miała źródło nie tylko w konflikcie osobowości i stylu działania, lecz także w polityce. Stalin wykorzystał już wtedy ogromne możliwości Sekretariatu, by promować swoich sojuszników: Mołotowa, Woroszyłowa i Ordżonikidzego; wspierał też obiecującą i realistyczną alternatywę idei permanentnej rewolucji

Trockiego: „socjalizm w jednym kraju”. Inni członkowie Politbiura, z Grigorijem Zinowiewem i Lwem Kamieniewem, najbliższymi towarzyszami Lenina na czele, również obawiali się Trockiego, który zjednoczył przeciwko sobie wszystkich. Kiedy więc „testament” Lenina został ujawniony w 1924 roku, Kamieniew zaproponował, aby Stalin zachował stanowisko sekretarza generalnego, nie zdając sobie sprawy, że inna realna sposobność usunięcia go nie nadarzy się przez trzydzieści lat. Trocki, wielka osobistość rewolucji, został pokonany zdumiewająco łatwo i szybko. Pozbawiwszy Trockiego jego zaplecza jako komisarza spraw wojskowych, Zinowiew i Kamieniew zorientowali się zbyt późno, że prawdziwym zagrożeniem jest trzeci członek triumwiratu, Stalin.

Do 1926 roku Stalin rozprawił się również z nimi, w czym pomogli mu jego „prawicowi” sojusznicy, Nikołaj Bucharin i Aleksiej Rykow, następca Lenina na stanowisku przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych. Stalin i Bucharin wspierali NEP. Wielu jednak prowincjonalnych zwolenników twardego kursu obawiało się, że kompromis podkopie same podstawy bolszewizmu, odwołując dzień rozrachunku z wrogim chłopstwem. W 1927 roku kryzys zbożowy postawił tę kwestię na ostrzu noża, pogłębił skłonność do szukania skrajnych rozwiązań i pchnął kraj w stronę represji, które trwały aż do śmierci Stalina.

W styczniu 1928 roku Stalin pojechał na Syberię, by osobiście zbadać przyczyny spadku dostaw zboża. Odgrywając ponownie rolę komisarza z czasów wojny domowej, zarządził przymusową rekwizycję zboża i obarczył winą za trudności tak zwanych kułaków, którzy ukrywali ziarno w nadziei uzyskania wyższych cen. Kułak oznaczał zwykle chłopą, który zatrudniał kilku pracowników najemnych lub miał parę krów. „Nieźle potrząsnąłem organami partyjnymi”, oświadczył później Stalin, ale niebawem odkrył, że „prawicowcom nie spodobały się ostre środki [...] uznali to za początek wojny domowej na wsi”. Kiedy wrócił, Rykow zagroził mu: „Należy postawić wam zarzuty kryminalne!”. Twardzi młodzi komisarze, „ludzie komitetu” w sercu partii, popierali jednak zalecaną przez Stalina przymusową rekwizycję zboża. Każdej zimy jeździli w głąb kraju, by wrywać zboże z rąk kułaków, w których widziano głównych wrogów rewolucji. Zdawali sobie jednak sprawę, że NEP się nie powiodł. Musieli znaleźć radykalne, szybkie rozwiązanie kryzysu żywnościowego.

Stalin był urodzonym radykałem i teraz bezwstydnie przyoblekł się w szaty lewicowców, których dopiero co gromił. On i jego sojusznicy mówili już o nowej ostatecznej rewolucji, „wielkim zwrocie” w lewo, mającym na celu rozwiązanie problemu chłopstwa i zacofania gospodarczego. Owi bolszewicy nienawidzili opornego starego świata chłopów: zamierzali ich zapędzić do gospodarstw uspołecznionych, odebrać im przemocą zboże i sprzedać je za granicą, aby sfinansować forsowną rozbudowę wielkiego przemysłu, który mógłby produkować czołgi i samoloty. Prywatny handel artykułami żywnościowymi został zakazany. Kułakom nakazywano oddawać zboże i prześladowano ich jako spekulantów, jeśli tego nie robili. Stopniowo zmuszano chłopów, by wstępowali do spółdzielni. Każdy, kto się sprzeciwiał, był wrogiem.

Również w przemyśle bolszewicy rozpoczęli bezlitosny atak na znienawidzonych ekspertów technicznych, czyli „burżuazyjnych specjalistów” – w rzeczywistości po prostu inżynierów z klasy średniej. Szkoląc własną czerwoną elitę, zastraszały tych, którzy twierdzili, że stalinowskie plany industrializacji są niewykonalne, serią sfingowanych procesów, rozpoczętych w szachtyńskiej kopalni węgla. Nie było dla nich rzeczy niemożliwych. Efekt przypominał wojnę bez bitew, za to z astronomiczną liczbą ofiar. A tymczasem dowódcy w tej wojnie, palatyni Stalina i ich żony wciąż mieszkali razem na Kremlu niczym wielka rodzina.

Kremlowska rodzina

Och, cóż to były za cudowne czasy – napisała w dzienniku żona Woroszyłowa. – Jakie proste, miłe, przyjacielskie stosunki. Serdeczne kolegialne życie przywódców aż do połowy lat trzydziestych nie mogło bardziej odbiegać od stereotypu przerażającego, upiornego świata Stalina. Mieszkające na Kremlu rodziny ciągle u siebie bywały. Rodzice i dzieci mieli ze sobą nieprzerwany kontakt. Kreml

był miasteczkiem o niespotykanym natężeniu zażyłości międzyludzkich. Pielęgnowane przez dziesięciolecia przyjaźnie umacniały się bądź wykruszały, animozje narastały. Stalin często wpadał do swoich sąsiadów Kaganowiczów na partię szachów. Natasza Andriejewa wspominała, że nieraz wsuwał głowę przez drzwi, szukając jej rodziców: „Czy jest tu Andriej albo Dora Mojsiejewna?”. Czasem gdy chciał iść do kina, a rodzice mieli wrócić późno, szła ze Stalinem sama. Kiedy Mikojan czegoś potrzebował, po prostu przechodził przez dziedziniec i pukał do drzwi Stalina, gdzie zapraszano go na obiad. Jeśli nie zastali go w domu, wsuwali kartkę pod drzwi. Wyszedłeś w najbardziej nieodpowiednim momencie - napisał Woroszyłow. - Dzwoniłem do Twojego mieszkania, ale nikt nie odpowiadał.

Kiedy Stalin był na wakacjach, ta wesoła kompania nadal odwiedzała Nadię, by przesłać jej mężowi wiadomość lub posłuchać ostatnich plotek politycznych: Wczoraj dzwonił Mikojan, pytał o Twoje zdrowie i powiedział, że odwiedzi Cię w Soczi - napisała Nadia do Stalina we wrześniu 1929 roku. - Dzisiaj Woroszyłow wrócił z Nalczyku i dzwonił do mnie... Woroszyłow z kolei przekazał jej wiadomości od Sergo. Kilka dni później Sergo odwiedził ją z Woroszyłowem. Rozmawiała także z Kaganowiczem, który przesyłał ukłony dla Stalina. Niektóre rodziny prowadziły życie bardziej zamknięte: Mikojanowie byli niezwykle towarzyscy, natomiast mieszkający na tym samym piętrze Mołotowowie zachowywali większą rezerwę i zamykali drzwi do swojego mieszkania. Jeśli Stalin był oczywistym dyrektorem tej gwarnej, swarliwej szkoły, to Mołotow pełnił funkcję obowiązkowego wychowawcy klasy.

Mołotow, jedyny człowiek, który ścisnął dłoń Leninowi, Hitlerowi, Himmlerowi, Göringowi, Rooseveltowi i Churchillowi, był najwierniejszym sojusznikiem Stalina. Nazywany „Kamiennym Zadkiem” ze względu na niezwykle długi czas spędzany za biurkiem, lubił pouczać ludzi i przypominać im, że przydomek ten nadał mu Lenin. Jąkał się, kiedy wpadał w złość (lub kiedy rozmawiał ze Stalinem). Ten niski, krępy, trzydziestodwuletni mężczyzna z wypukłym czołem i zimnymi, brązowymi oczami mrugającymi zza okrągłych okularów, wyglądał jak burżuazyjny student, którym rzeczywiście niegdyś był. Nawet wśród ortodoksyjnych członków Politbiura mógł uchodzić za stróża bolszewickiej doktryny i surowości, Robespierre'a na dworze Stalina. Mimo to miał nieomylnie wyczucie tego, co możliwe w polityce: „Jestem człowiekiem dziewiętnastego wieku” – mawiał.

Urodzony w Kukarce, prowincjonalnej dziurze w pobliżu Permu (przemianowanego później na Mołotow), Wiaczesław Skriabin był synem kupca, zubożałego szlachcica, nie spokrewnionego z kompozytorem o tym nazwisku. W swoim rodzinnym mieście grywał na skrzypcach dla kupców i, co niezwykle wśród ludzi Stalina, miał pełne wykształcenie średnie, choć w wieku szesnastu lat został rewolucjonistą. Mołotow uważał się za dziennikarza – po raz pierwszy zetknął się ze Stalinem, gdy obaj pracowali w redakcji „Prawdy”. Był człowiekiem okrutnym i mściwym (domagał się kary śmierci dla wszystkich, którzy weszli mu w drogę, nawet dla kobiet), surowym dla podwładnych, których nieustannie beształ, i tak zdyscyplinowanym, iż kiedy oznajmiał, że idzie do gabinetu uciąć sobie „półgodzinną drzemkę”, budził się po trzydziestu minutach. W przeciwieństwie do wielu energicznych tytanów z Politbiura, był niepozornym „wołem roboczym”. „Nasz Wiacze”, kandydat na członka Politbiura od 1921 roku, został sekretarzem partii przed Stalinem, lecz Lenin krytykował go za „najbardziej bezwstydną, tępy biurokratyzm”. Kiedy zaatakował go Trocki, Mołotow ujawnił kompleks intelektualnej niższości, który dzielił ze Stalinem i Woroszyłowem: „Nie wszyscy możemy być geniuszami, towarzyszu Trocki”-odparł. Drażliwość tych byle jak kształconych bolszewików była ogromna.

Będąc drugim sekretarzem po Stalinie, podziwiał Kobę, lecz nie płaszczył się przed nim. Często się z nim nie zgadzał, a nawet go krytykował. W picu potrafił dotrzymać kroku każdemu, co pomiędzy alkoholikami było nie lada wyczynem. Wydawało się, że bawia go drwiny Stalina, nawet gdy ten nazywał go „Mołotsteinem”.

Jedyną jego sympatyczną cechą było przywiązanie do żony, Poliny Karpowskiej, znanej pod pseudonimem „Żemczuzyna” – „Perła”. Nieszczerólnie piękna, lecz odważna i inteligentna Polina dominowała nad Mołotowem, wielbiła Stalina i stała się przywódcą z powodu własnych zasług. Tych dwoje oddanych bolszewików poznało się na zjeździe pracowników wydziałów kobiecych

partii w 1921 roku. Mołotow uważał ją za „piękną, mądrą, a przede wszystkim wielką bolszewiczkę”.

Polina łagodziła stres, napięcie i surową dyscyplinę, jaką Mołotow sobie narzucił. Nie był jednak robotem: jego listy miłosne pokazują, że wielbił ją jak zakochany uczeń.

Polinko, najdroższa, ukochana moja! Nie ukrywam, że czasem ogarnia mnie niecierpliwość i pragnienie Twojej bliskości i czułości. Całuję Cię, moja ukochana, upragniona [...]. Twój kochający Wiacze. Należę do Ciebie ciałem i duszą [...] mój kwiatuś.

Czasem z listów przebijała dzika namiętność:

Nie mogę się doczekać, żeby Cię pocałować i całować Cię wszędzie, najśladza, ukochana moja. Była jego miłością, sercem i szczęściem, rozkosznym kwiatuś, Polinką.

Rozpieszczona córka Mołotowa, Swietłana, i inne dzieci członków Politbiura bawiły się na dziedzińcu. „Nie chcieliśmy mieszkać na Kremlu. Rodzice powtarzali nam ciągle, żebyśmy nie hałasowali. «Nie jesteście na ulicy – mówili. – Jesteście na Kremlu». Tam było jak w więzieniu, musieliśmy okazywać przepustki i wyrabiać przepustki dla naszych przyjaciół, żeby mogli nas odwiedzać” – wspominała Natasza, córka Andriejewa i Dory Chazan. Dzieci nieustannie wpadały na Stalina: „Pewnego razu, kiedy miałam dziesięć lat i długie warkoczki, bawiłam się z Rudolfem Mienżyńskim [synem szefa GPU]. Nagle czyjeś silne ręce podniosły mnie, obróciły i zobaczyłam twarz Stalina z brązowymi oczami i bardzo napiętym, surowym wyrazem. «Kto ty jesteś?» – spytał. Powiedziałam: «Andriejewa». «No to bawcie się dalej!»,... Później Stalin wielokrotnie z nią rozmawiał, zwłaszcza że do najbliższego kina na Kremlu szło się klatką schodową w pobliżu drzwi ich mieszkania.

Kolacje u Stalina były często kontynuacją jego posiedzeń z zapracowanymi towarzyszami: zupełnie stawiano na kredensie, goście sami się obsługiwali i zdarzało się, że pracowali do trzeciej nad ranem, wspominał adoptowany syn Stalina, Artiom. „Ciągle widywałem Mołotowa, Mikojana i Kaganowicza”. Stalin i Nadia jadali też z innymi lokatorami Kremla. Obiady były proste - napisał Mikojan w pamiętnikach. – Dwa dania, kilka przystawek, czasem śledź [...]. Zupa na pierwsze danie, a potem mięso albo ryba i owoce na deser: wtedy jadalіśmy jak wszyscy inni. Była też butelka białego wina czy kieliszek wódki. Nikt nie siedział przy stole dłużej niż pół godziny. Pewnego wieczoru Stalin, który bardzo dbał o swój wizerunek polityczny, postanowił powtórzyć wyczyn fryzjerski Piotra Wielkiego.

– Pozbądź się tej brody! – rozkazał Kaganowiczowi, a następnie zwrócił się do Nadii: – Możesz mi dać jakieś nożyczki? Sam to zrobię.[12]

Tak wyglądały zabawy Stalina i Nadii przy obiedzie.

Żony miały znaczny wpływ. Stalin słuchał Nadii. Kiedy poznała pękatego młodzieńca z wielkimi uszami, ślusarza z Zagłębia Donieckiego, Chruszczowa, w Akademii, gdzie energicznie zwalczał opozycję, zarekomendowała go Stalinowi, który zadbał o jego karierę. Regularnie też przyjmował wraz z Nadią młodego działacza na obiadach. Stalin zawsze lubił Chruszczowa, częściowo z powodu rekomendacji Nadii. W taki właśnie sposób, wspominał Chruszczow, wygrałem [...] los na loterii. Po prostu nie mógł uwierzyć, że Stalin, półbóg, którego czcił, śmieje się i żartuje z nim tak szczerze.

Nadia nie obawiała się skarżyć Stalinowi na niesprawiedliwość. Kiedy pewien urzędnik, prawdopodobnie prawicowiec, został zwolniony z pracy, wstawiła się za nim i powiedziała Stalinowi, że „takich metod nie powinno się stosować wobec funkcjonariuszy [...] to takie smutne [...]. Wyglądał, jakby miał umrzeć. Wiem, że nie znosisz, kiedy się wtrącam, ale uważam, że powinieneś interweniować w tej sprawie, bo wszyscy uważają to za niesprawiedliwe”. Stalin nieoczekiwanie zgodził się pomóc, a Nadia nie posiadała się z radości: „Tak się cieszę, że mi ufasz [...] to wstyd nie naprawić błędu”. Stalin nie tolerowałby podobnej interwencji u nikogo innego, ale najwyraźniej zrobił wyjątek dla swej młodej żony.

Polina Mołotowa była tak ambitna, że kiedy uznała, iż jej zwierzchnik nie radzi sobie na stanowisku ludowego komisarza przemysłu lekkiego, spytała Stalina przy obiedzie, czy nie mógłby stworzyć radzieckiego przemysłu perfumeryjnego. Stalin wezwał Mikojana i powierzył mu koncern perfumeryjny TeŻe. Polina stała się carycą radzieckich perfum. Mikojan podziwiał ją jako „zdolną,

sprytną i energiczną”, ale „wyniosłą”.

Oprócz pretensjonalnych Mołotowów palatyni wiedli proste życie w swoich pałacach na Kremlu, oddani rewolucyjnej misji z jej obowiązkową „bolszewicką skromnością”. Korupcja i zbytek jeszcze się nie rozpanoszyły: żony Politbiura ledwie mogły sobie pozwolić na kupno nowych ubrań dla dzieci, a udostępnione niedawno archiwa pokazują, że sam Stalin nie miał czasem pieniędzy. Nadia Stalina i Dora Chazan, pnąca się w górę żona Andriejewa, jeździły codziennie tramwajem do akademii. Nadia uchodziła zawsze za wzór skromności, ponieważ używała panińskiego nazwiska. Dora robiła to samo: taki był styl tamtych czasów. Sergo zakazał swojej córce jeździć do szkoły limuzyną: „to zbyt burżuazyjne!”. Natomiast Mołotowowie byli już znani ze swego nieproletariackiego snobizmu: Natalia Rykowa słyszała, jak jej ojciec skarżył się, że Mołotowowie nigdy nie zapraszają swoich ochroniarzy, by jedli z nimi przy jednym stole.

U Stalinów rządziła Nadia: Swietłana wspominała, że jej matka prowadziła dom za „skromny budżet”. Szczycili się swoją proletariacką surowością. Nadii regularnie brakowało pieniędzy na dom: Proszę, przyślij mi 50 rubli, ponieważ dostanę pieniądze dopiero 15 października, a nic już nie mam.

Tatka, zapomniałem przysłać pieniądze - odpowiedział Stalin. - Ale przesyłam je teraz (120 rubli) przez kolegę, który dzisiaj wyjeżdża [...]. Całuję Cię, Iosif. Później sprawdził, czyje otrzymała. Odpisała: Dostałam list z pieniędzmi. Dzięki! Cieszę się, że wracasz! Napisz, kiedy przyjeżdżasz, żebym mogła po Ciebie wyjść!

Trzeciego stycznia 1928 roku Stalin napisał do Chałatowa, dyrektora GIZ-u (Państwowego Domu Wydawniczego): Ogromnie potrzebuję pieniędzy. Przyślijcie mi 200 rubli![13] Stalin kultywował ten purytanizm zarówno z przekonania, jak i poczucia dobrego smaku: kiedy zobaczył w mieszkaniu nowe meble, zareagował bardzo gwałtownie.

Wygląda na to, że ktoś ze służby albo z GPU kupił trochę mebli [...] wbrew mojej opinii, że stare meble są dobre – napisał. – Znajdź i ukarż winnego! Proszę, żebyś usunęła meble i umieściła je w magazynie!

Mikojanowie mieli dużo dzieci – pięciu chłopców i kilkoro adoptowanych sierot – toteż latem, kiedy przyjeżdżała na trzy miesiące liczna rodzina z Armenii, brakowało im pieniędzy, choć Mikojan był jednym z najpotężniejszych ludzi w Rosji. Aszchen Mikojan pożyczala więc potajemnie pieniądze od żon innych członków Politbiura, którzy nie mieli tak licznych potomstwa. Mikojan byłby wściekły, gdyby się o tym dowiedział, jak utrzymywali jego synowie. Kiedy Polina Mołotowa zobaczyła nędznie ubrane dzieci Mikojanów, udzieliła reprimendy ich matce, która odparła:

– Mam pięciu chłopców i brak nam pieniędzy.

– Ale – oświadczyła Polina – jesteś żoną członka Politbiura.

3

Czarodziej

Ta mała grupa bezwzględnych palatynów, w większości trzydziestokilkuletnich, była motorem szeroko zakrojonej i przerażającej rewolucji: zamierzali wykorzystać kapitalizm i natychmiast zbudować socjalizm. Ich program przemysłowy, Plan Pięcioletni, zakładał, że Rosja stanie się potęgą gospodarczą, która już nigdy nie będzie upokarzana przez Zachód, ich wojna z chłopstwem miała wyeliminować wrogów wewnętrznych, kulaków, i umożliwić powrót do wartości 1917 roku. To przecież Lenin rzucił hasło: „Bezlitosny masowy terror wymierzony przeciwko kulakom [...]. Śmierć kulakom!”. Tysiące młodych ludzi podzielały ten idealizm. Plan Pięcioletni przewidywał wzrost produkcji o sto dziesięć procent, a Stalin, Kujbyszew i Sergo upierali się, że to możliwe, ponieważ możliwe było wszystko. „Zwolnić tempo to znaczy pozostać w tyle – oświadczył Stalin w 1931 roku. – Ci, którzy pozostają w tyle, są bici! A my nie chcemy być bici [...]. Historia dawnej Rusi sprowadzała się do tego [...] że bito ją nieustannie [...] za jej zacofanie”.

Bolszewicy mogli szturmować każdą fortecę. Wszelka wątpliwość była zdradą. Ceną postępu była śmierć. Otoczeni przez wrogów tak jak podczas wojny domowej czuli, że jedynie z najwyższym trudem udaje im się utrzymać władzę w kraju. Dlatego wprowadzili kult twardości, czyniąc z niej bolszewicką cnotę.[14] Stalina chwalono za tę właśnie cechę: „Owszem, bezlitośnie odrąbuje to, co zgniłe [...]. Gdyby tego nie robił, nie byłby [...] komunistycznym bojownikiem”. Stalin napisał do Mołotowa, że trzeba kontrolować i sprawdzać, bijąc ludzi po pysku, otwarcie zapowiedział urzędnikom, że połamie im kości.

Bucharin sprzeciwiał się „stalinowskiej rewolucji”, ale on i Rykow nie mieli ani pozycji i charyzmy Stalina, ani bolszewickiego zamiłowania do bezwzględnych środków. W 1929 roku Trocki wyjechał na wygnanie, z wyrazem wyniosłej pychy na twarzy, by stać się szyderycznym krytykiem Stalina za granicą i uosobieniem zdrady i herezji. Bucharin został wykluczony z Politbiura. Stalin był przywódcą oligarchów, ale od dyktatury dzieliła go jeszcze daleka droga.

W listopadzie 1929 roku, kiedy Nadia uczyła się do egzaminów w Akademii Przemysłowej, Stalin wrócił wypoczęty z wakacji i natychmiast nasilił wojnę z chłopstwem, domagając się „ofensywy przeciwko kułactwu”: należy „przygotować się do działania i zadać kułactwu taki cios, po którym już się nie podniesie”. Chłopi odmówili jednak obsiania pól, wypowiadając wojnę reżimowi.

Dwudziestego pierwszego grudnia 1929 roku, w kulminacyjnym punkcie tego kolosalnego i strasznego przedsięwzięcia, młodzi palatyni i ich żony, zmęczeni, lecz rozgorączkowani swoimi znaczącymi osiągnięciami w budowie nowych miast i fabryk, upojeni brutalnymi ekspedycjami przeciwko opornemu chłopstwu, przybyli na dachę Stalina w Zubałowie, aby uczcić jego oficjalne pięćdziesiąte urodziny. I w tym momencie zaczyna się naprawdę nasza opowieść. Tego dnia każdy z palatynów napisał artykuł do „Prawdy”, wysławiając go jako Wodza, przywódcę, prawowitego następcę Lenina.

Nazajutrz po przyjęciu urodzinowym palatyni zdali sobie sprawę, że muszą przystąpić do zdecydowanej ofensywy przeciwko wsi i „likwidacji kułactwa jako klasy”. Rozpętali tajną policyjną wojnę, w której zorganizowana przemoc, brutalna grabież i fanatyczna ideologia współzawodniczyły ze sobą, by pozbawić życia miliony ofiar. Ludzie z otoczenia Stalina zostali wystawieni na najcięższą próbę, ponieważ każdy z nich był oceniany według swojej postawy podczas tego ostatecznego kryzysu. Trucizna tamtych miesięcy skaziła przyjaźnię Stalina, a nawet jego małżeństwo, rozpoczynając proces, który znalazł kulminację w izbach tortur 1937 roku. Stalin wysyłał do swoich ludzi gniewne listy, obzuczając ich inwektywami, a następnie przeproszał. Wszystko traktował osobiście: kiedy Mołotow wrócił z ekspedycji zbożowej na Ukrainie, Stalin powiedział mu: „Mógłbym obsypać cię pocałunkami z wdzięczności za to, czego tam dokonałeś” – słowa, które zupełnie nie pasują do surowego wodza z legendy.

W styczniu 1930 roku Mołotow zaplanował zniszczenie kułaków, których podzielono na trzy kategorie: „Kategoria pierwsza [...] do natychmiastowej eliminacji”; kułacy zaliczeni do kategorii drugiej mieli trafić do obozów, natomiast kułacy kategorii trzeciej podlegali przesiedleniu. Mołotow nadzorował ekspedycje karne, transporty kolejowe i obozy jak dowódca wojskowy. Represje dotknęły ogółem od pięciu do siedmiu milionów ludzi. Nie było żadnych kryteriów pozwalających określić kułaka: sam Stalin łamał sobie nad tym głowę,[15] gryzmoląc w swoich notatkach: Co to znaczy kułak?

W latach 1930-1931 około dwóch milionów ludzi deportowano na wschód i północ. W ciągu kilku miesięcy plany Stalina i Mołotowa doprowadziły do 2.200 powstań chłopskich z udziałem ponad 800.000 ludzi. Kaganowicz i Mikojan prowadzili na wieś ekspedycje karne z brygadami OGPU, wojska oraz z pociągami pancernymi, niczym wielcy wodzowie. W odręcznych listach palatynów do Stalina daje się wyczuć dreszczyk braterskiej emocji, jakiej dostarczała im wojna toczona z nieuzbrojonymi chłopami dla dobra ludzkości: Podjęto wszelkie środki w celu zdobycia żywności i zboża. Mikojan donosił Stalinowi, podkreślając konieczność zniszczenia „szkodników”:

Napotykaemy silny opór [...], Musimy przełamać ten opór. W albumie z fotografiami Kaganowicza widzimy go buszującego po Syberii z oddziałem łotrów w skórzanych kurtkach, którzy przesłuchują chłopów, rozgrzebują ich stogi siana, znajdują zboże, aresztują winnych i ruszają dalej, wyczerpani, śpiąc pomiędzy jedną akcją a drugą. Mołotow pracuje naprawdę ciężko i jest bardzo

zmęczony - informował Mikojan Stalina. – Do takiej pracy trzeba mieć siłę konia...

Sergo i Kaganowicz mieli „siłę konia”: kiedy przywódcy coś postanawiali, należało to wykonać natychmiast, na skalę masową i bez względu na cenę w postaci ludzkiego życia czy zasobów.

„Kiedy my, bolszewicy, chcemy coś osiągnąć – powiedział później Beria, pnący się szybko w górę gruziński czekista – zamykamy oczy na wszystko inne”. To bezlitosne bractwo żyło w szale podniecenia i działania, napędzane adrenaliną i fanatyzmem. Uważając się za Boga w pierwszym dniu stworzenia, budowali nowy świat w gorączkowym pośpiechu. Wielkie bestie Politbiura uosabiały cechy stalinowskiego komisarza: „prawomyślność, moralność, pracowitość, pilność, dobre zdrowie, kompetencje”, ale przede wszystkim, jak ujął to Stalin, miały „skórę słonia”. Młody aktywista Lew Kopielew napisał: Sam brałem w tym udział, przeczesując wsie, szukając ukrytego zboża [...]. Opróżniałem spiżarnie starych ludzi, zatykając uszy na płacz dzieci i lamenty kobiet [...]. Byłem przekonany, że przyczyniam się do wielkiego i koniecznego przeobrażenia wsi. Chłopi wierzyli, że zdołają zmusić rząd do odwrotu, niszcząc żywy inwentarz. Rozpacz, która popchnęła chłopą do zabicia własnych zwierząt, daje pewne wyobrażenie o skali tej desperacji: wyrżnięto 26,6 miliona sztuk bydła i 15,3 miliona koni. 16 stycznia 1930 roku rząd ogłosił, że jeśli kulacy będą niszczyć inwentarz, ich własność zostanie skonfiskowana. Jeśli chłopci sądzili, że bolszewicy będą zmuszeni ich żywić, mylili się.

W miarę jak kryzys narastał, nawet najbardziej oddani stronnicy Stalina mieli trudności z uzyskaniem zboża od chłopów, zwłaszcza na Ukrainie i północnym Kaukazie. Stalin beształ ich, ale chociaż byli o ponad dwadzieścia lat młodszy od niego, reagowali wybuchami złości i groźbami rezygnacji. Stalin nieustannie lał oliwę na wzburzone wody. Trzydziestopięcioletni Andriej Andriejew, realizujący dyrektywy Politbiura na północnym Kaukazie, utrzymywał bardzo bliskie stosunki ze Stalinem (jego żona Dora była najlepszą przyjaciółką Nadii). Mimo to oświadczył, że żądania Stalina są niewykonalne: potrzebuje co najmniej pięciu lat. Z początku próbował go zachęcać Mołotow:

Drogi Andriejewiczu, dostałem Twój list w sprawie dostaw zboża, rozumiem, że jest Ci bardzo ciężko. Rozumiem też, że kulacy stosują nowe metody w walce z nami. Ale mam nadzieję, że przetrącimy im grzbiety [...]. Pozdrowienia i najlepsze życzenia [...]. PS. Jadę na Krym na wakacje.

Później Stalin, przemęczony, stracił cierpliwość do Andriejewa, który obraził się, póki Stalin go nie przeprosił:

Towarzyszu Andriejew, nie twierdzą, że nic nie robicie w kwestii dostaw zboża. Ale dostawy zboża z północnego Kaukazu tną nas jak nóż i trzeba zastosować niezbędne środki, żeby przyspieszyć ten proces. Pamiętajcie, proszę, każdy milion pudów jest dla nas cenny. Pamiętajcie, mamy bardzo mało czasu. A zatem do pracy! Z komunistycznym pozdrowieniem, Stalin.

Ale Andriejew wciąż był obrażony, Stalin napisał więc następny list, tym razem nazywając go pieszczotliwym zdrobnieniem i odwołując się do jego bolszewickiego honoru:

Czołem, Andriusza, długo zwlekałem. Nie gniewaj się. Co do strategii [...] cofam swoje słowa. Chciałbym jeszcze raz podkreślić, że bliscy ludzie muszą być godni zaufania i honorowi aż do końca. Mówię o naszych ludziach na górze. Bez tego nasza partia poniesie całkowitą klęskę. Ściskam dłoń, Stalin.

Stalin często musiał cofać swoje słowa.

Fundamentem władzy Stalina w partii był nie strach, lecz czar. Stalin cieszył się autorytetem wśród swoich palatynów, którzy uważali jego politykę za zasadniczo słuszną. Był starszy od nich wszystkich z wyjątkiem Kalinina, lecz palatyni zwracali się do niego poufale. Woroszyłow, Mołotow i Sergo nazywali go „Kobą”. Czasem bywali nawet zuchwali: Mikojan, który nazywał go „Soso”, napisał w jednym z listów: Nie leń się, napisz do mnie! W roku 1930 wszyscy ci dygnitarze, zwłaszcza charyzmatyczny i zapalczywy Sergo, stali się jego sojusznikami, nie protegowanymi, zdolnymi do samodzielnych działań. Istniały też bliskie przyjaźnie, które stanowiły potencjalne sojusze przeciwko Stalinowi: Sergo i Kaganowicz, najtwardsi spośród palatynów, byli najlepszymi przyjaciółmi. Woroszyłow, Mikojan i Mołotow często nie zgadzali się ze Stalinem. Jego dylemat polegał na tym, że został przywódcą partii, w której nie obowiązywała zasada

wodzostwa, i władcą kraju przyzwyczajonego do carskiej autokracji.

Stalin nie był posepnym biurokratą, jakim chciał go widzieć Trocki. Z pewnością był zdolnym organizatorem. Nigdy nie improwizował, każdą decyzję rozważał starannie. Potrafił pracować niezwykle długo – po szesnaście godzin na dobę. Ale nowe materiały archiwalne pokazują, że przejawiał zupełnie inny – i zdumiewający – talent: „potrafił czarować ludzi”. Był, jak to się mówi, „ludzkim człowiekiem”. Choć z jednej strony niezdolny do prawdziwej empatii, z drugiej był mistrzem psychologii. Nieustannie tracił cierpliwość, ale kiedy chciał kogoś oczarować, trudno mu się było oprzeć.

Twarz Stalina była „wyrazista i zmienna”, jego kocie ruchy – „prężne i pełne wdzięku”, kipiał zmysłową energią. Każdy, kto go zobaczył, „pragnął ujrzeć go znowu”, ponieważ „miał poczucie, że istnieje więź, która połączyła ich na zawsze”. Artiom wspominał, że przy nim „my, dzieci, czułyśmy się jak dorośli, czułyśmy się ważne”. Na gościach ogromne wrażenie wywierała jego cicha skromność, pykanie fajki, spokój. Kiedy przyszedł marszałek Żukow spotkał go po raz pierwszy, nie mógł później zasnąć: „Powierzchność Stalina, jego cichy głos, jego rzeczowość i głębia jego sądów, uwaga, z jaką słuchał raportu, wywarły na mnie wielkie wrażenie”. Paweł Sudopłatow, czekista, uważał, iż „trudno było sobie wyobrazić, że taki człowiek mógłby kogoś oszukać, jego reakcje były takie naturalne, bez najmniejszego śladu sztuczności”, ale dostrzegł też „pewną surowość [...] której [Stalin] nie ukrywał”.

W oczach tych twardych bolszewików z prowincji jego matowy i cichy sposób przemawiania publicznie był zaletą, czymś lepszym niż oratorskie popisy Trockiego. Jego brak elokwencji budził zaufanie. Jego wady, grubiaństwo, brutalność i wybuchy irracjonalnego gniewu były wadami całej partii. „Nie ufano mu, ale partia mu ufała – przyznał Bucharin. – Jest symbolem partii, doły partyjne mu ufają”. Ale przede wszystkim – jak stwierdził przyszły szef NKWD, Beria – był człowiekiem „niezwykle inteligentnym”, „geniuszem politycznym”. Niezależnie od tego, czy był grubiański, czy czarujący, „dominował nad otoczeniem swoją inteligencją”.

Przestawał nie tylko z palatynami: otaczał opieką również młodszych działaczy, nieustannie szukając twardszych, bardziej lojalnych, bardziej gorliwych wykonawców. Był niezwykle przystępny: „Jestem gotów wam pomóc i przyjąć was” – odpowiadał często na prośby. Wyżsi urzędnicy kontaktowali się bezpośrednio ze Stalinem. Niżsi nazywali go, za jego plecami, Chozjain, co zwykle tłumaczy się jako „Gospodarz”, ale znaczy też więcej: „Pan”. Mikołaj II nazwał się „Chozjain ziem rosyjskich”. Kiedy Stalin usłyszał, jak ktoś używa tego określenia, był „wyraźnie zirytowany” jego feudalną mistyką: „To brzmi jak jakiś bogaty właściciel ziemski w Azji Środkowej. Głupiec!”.

Jego palatyni uważali go za swego patrona, ale on uważał, że jest kimś więcej. Wiem, że jesteś diabelnie zajęty – napisał do niego Mołotow w dniu urodzin. -Ale ściskam Twoją pięćdziesięcioletnią dłoń [...]. Muszę powiedzieć, że w swojej pracy wiele Ci zawdzięczam...}. Wszyscy wiele mu zawdzięczali. Stalin postrzegał swoją osobę w oprawie arturiańskiej rycerskości i chrześcijańskiej świętości: Nie miejcie wątpliwości, towarzysze, jestem gotów poświęcić sprawię klasy robotniczej [...] wszystkie swoje siły, wszystkie swoje zdolności, a jeśli będzie trzeba, swoją krew, kropla po kropli - napisał, by podziękować partii za wybranie go na przywódcę. Wasze gratulacje należą się wielkiej partii [...] która stworzyła mnie i wychowała na swój obraz i podobieństwo. Tak widział siebie.

Mimo to ów samozwańczy mesjanistyczny bohater bardzo się starał, by trzymać swoich protegowanych w żelaznym uścisku familiarnego zażyłości, budził w nich przekonanie, że nie ma nikogo, komu mogliby bardziej ufać. Stalin miał niespożytą energię, ale miał też poczucie humoru: był towarzyski i dowcipny. „Był taki zabawny” – wspominał Artiom. Według jugosłowiańskiego komunisty Milovana Djilasa jego „szorstkie [...] pewne siebie poczucie humoru” było „łobuzerskie” i „psotne”, lecz „nie pozbawione finezji i głębi”. Jego dowcip był cięty, lecz daleki od stylu Wilde’a. Pewnego razu, gdy Kozłowski, nadworny tenor, występował na Kremlu, członkowie Politbiura zaczęli się domagać pewnej pieśni.

– Dlaczego zmuszacie towarzysza Kozłowskiego? – przerwał Stalin chłodno. – Niech zaśpiewa to, co chce. – Urwał. – A sądzę, że chce zaśpiewać arię Leńskiego z Oniegina.

Wszyscy się roześmieli, a Kozłowski posłusznie zaśpiewał arię.[16]

Kiedy Stalin mianował Isakowa wicekomisarzem floty wojennej, admirał odparł, że nie podoła, ponieważ ma tylko jedną nogę. Skoro marynarką „dowodzą ludzie bez głów, jedna noga nie stanowi przeszkody”, zadrwił Stalin. Ze szczególnym upodobaniem wyśmiewał pretensje klasy rządzącej: kiedy na jego biurku wylądowała lista ludzi przedstawionych do odznaczenia, napisał na niej: Gówniarze dostają Order Lenina!

Uwielbiał robić kawały. Podczas włoskiej inwazji na Abisynię rozkazał swoim ochroniarzom „natychmiast wezwać do telefonu Ras Kasę!” Kiedy młody strażnik, „na wpół żywy ze zdenerwowania”, zameldował, że nie może się połączyć z tym wodzem górskich plemion, Stalin roześmiał się:

– I ty odpowiadasz za bezpieczeństwo!

Potrafił boleśnie ripostować. Zinowiew oskarżył go raz o niewdzięczność. „Wdzięczność to cecha psów” – warknął Stalin.

Stalin „wiedział wszystko o swoich najbliższych towarzyszach – WSZYSTKO!” – wspominała córka jednego z nich, Natasza Andriejewa. Obserwował swoich protegowanych, uczył ich, sprowadził do Moskwy i ciężko nad nimi pracował: awansował Mikojana, ale powiedział Bucharinowi i Mołotowowi, że jego zdaniem Ormianin „wciąż jest żółtodziobem w polityce [...]”. Jeśli dorośnie, rozwinie skrzydła”. W Politbiurze było wielu zapalczywych megalomanów, takich jak Sergo Ordżonikidze: Stalin schlebiał im, czarował, manipulował nimi i zmuszał, by wykonywali jego polecenia. Odwołał z Kaukazu dwóch swoich najzdolniejszych ludzi, Sergo i Mikojana, którzy kłócili się z nim i ze sobą nawzajem, ale okazywał im niewyczerpaną cierpliwość. W 1913 roku zatrzymał się w Wiedniu u rodziny Trojanowskich i codziennie dawał córce gospodarzy torebkę cukierków. Później zapytał matkę dziewczynki: do kogo dziecko przybiegnie, jeśli oboje jednocześnie zawołają? Spróbowali i dziewczynka pobiegła prosto do Stalina, w nadziei, że dostanie więcej słodyczy.

Ten cyniczny idealista używał tej samej metody wobec członków Politbiura. Kiedy Mikojan przeniósł się do Moskwy, Stalin użyczył mu swojego mieszkania. A ponieważ mieszkanie bardzo się Mikojanowi spodobało, po prostu dał mu je. Kiedy młody prowincjusz Beria przyjechał do Moskwy na XVII Zjazd, Stalin osobiście położył jego dziesięcioletniego syna do łóżka w Zubałowie.” Maja Kaganowicz wspominała, że gdy ich odwiedzał, zawsze nalegał, by napalili w kominku. „Żaden szczegół nie był zbyt drobny”. Wszystkie podarunki były starannie przemyślane: kozackiemu zabijace Budionnemu ofiarował szable z inskrypcjami na klingach. Osobiście przydzielał samochody i najnowszy sprzęt.[17] W archiwum znajduje się sporządzona przez Stalina lista przywódców, którym ofiarował samochody; ich żony i córki napisały do niego listy z podziękowaniami.

Były jeszcze pieniądze: palatynom często ich brakowało, ponieważ pensje wypłacano na zasadzie „partyjnego maksimum”, co oznaczało, że „odpowiedzialny pracownik” nie może zarabiać więcej niż wykwalifikowany robotnik. Wszyscy przywódcy otrzymywali kosze z żywnością z kremłowskiej kantyny i specjalne racje z rządowych sklepów. Ale dostawali też sekretne gratyfikacje pieniężne w brązowej kopercie i kupony na wakacje. Sumy formalnie ustalał Kalinin i sekretarz Centralnego Komitetu Wykonawczego, rozdawca wszelkich dóbr, Jenukidze, ale Stalin bardzo się tym interesował. W archiwum znajduje się dokument, na którym podkreślił sumy na liście zatytułowanej Premie pieniężne z funduszu Prezydium dla grupy odpowiedzialnych pracowników i członków ich rodzin. Pod spodem napisał: Interesujące liczby! Kiedy zauważył, że jego współpracownikom brakuje pieniędzy, interweniował dyskretnie, aby im pomóc, starając się na przykład o honoraria autorskie dla swego sekretarza Towstuchy. Napisał do dyrektora wydawnictwa, że Towstucha zaprzecza, jakoby był spłukany, ale kłamie. Rozpaczliwie potrzebuje pieniędzy. Zwykło się nazywać ironicznie radziecką elitę „arystokracją”, tymczasem bardzo przypominała ona feudalną szlachtę, której przywileje całkowicie zależały od lojalności. W momencie, gdy owi palatyni powinni być twardsi niż zwykle, niektórzy okazywali słabość i popadali w dekadencję, zwłaszcza gdy mieli bezpośredni dostęp do luksusów, jak na przykład Jenukidze czy czekista Jagoda. Co więcej, lokalni przywódcy utrzymywali własne dwory i stali się

tak potężni, że Stalin nazywał ich „wielkimi książętami”. Ale nie było partyjnego księcia tak szczodrobliwego jak on, patrona patronów.

Partia nie była po prostu zbiorowiskiem odrębnych grup – był to niemal biznes rodzinny. Do kierownictwa należały całe klany: Kaganowicz to najmłodszy z pięciu braci, spośród których trzech byli wysoko postawionymi bolszewikami. Krewni Stalina też pełnili wysokie urzędy. Bracia Sergo sprawowali najwyższe funkcje na Kaukazie, gdzie silne związki rodzinne stały się normą. Sieć małżeństw[18] komplikowała stosunki na szczycie i miała przynieść fatalne następstwa: kiedy jeden przywódca upadał, wszyscy jego protegowani spadali razem z nim niczym alpiniści związani jedną liną.

Chłopstwu rzeczywiście przetrącono grzbiet, by posłużyć się mrozącym krew w żyłach określeniem Stalina i Mołotowa, ale skala represji wstrząsnęła nawet ich najbardziej bezwzględny stronnikiem. W połowie lutego 1930 roku Sergo i Kalinin wybrali się na inspekcję na wieś i rozkazali odtrąbić odwrót. Sergo, który jako przewodniczący Komisji Kontroli Partyjnej kierował kampanią przeciwko prawicowcom, polecił przerwać „uspołecznianie” inwentarza na Ukrainie. Stalin stracił kontrolę nad sytuacją. Ten zręczny taktyk ugiął się przed palatynami i zgodził się wycofać – aczkolwiek niechętnie. 2 marca napisał swój słynny artykuł *Zawrót głowy od sukcesów*, w którym przypisał całą zasługę sobie i oskarżył lokalnych urzędników o własne błędy, co było sygnałem do osłabienia presji na wieś.

Stalin uważał swoich sojuszników za „zwarty krąg przyjaciół”, bractwo „uformowane historycznie w walce z [...] oportunistami” Trockiego i Bucharina. Ale teraz, gdy „stalinowska rewolucja” zamieniła wieś w koszmarne pobojuwisko, poczuł, że w Politbiurze narastają wątpliwości i rodzi się nielojalność. Nawet w tych burzliwych czasach posiedzenia Politbiura, odbywające się w południe we czwartki przy dwóch równoległych stołach w zarzuconym mapami pokoju Sownarkomu w Pałacu Żółtym, bywały zdumiewająco niefrasobliwe. Stalin nigdy nie prowadził posiedzeń, pozostawiając to przewodniczącemu Rady Komisarzy Ludowych, Rykowowi. Nigdy też, według Mikojana, nie zabierał głosu pierwszy, tak aby inni nie czuli się związani jego opinią, zanim wyrażą własną.

Podczas tych posiedzeń przy stołach wiele gryzmołono. Bucharin, nim utracił swoje miejsce, rysował karykatury wszystkich przywódców, często w absurdalnych pozach, z ogromnymi penisami lub w carskich mundurach. Nieodmiennie też drwiono z Woroszyłowa za jego próżność i głupotę, chociaż był jednym z najbliższych sojuszników Stalina. Czołem, przyjacielu! - pisał do niego Stalin. – Szkoda, że nie ma Cię w Moskwie. Kiedy przyjeżdżasz?

Nikt nie kochał mundurów bardziej niż „próżny jak kobieta” Woroszyłow. Ten proletariacki dandys, który w swojej przestronnej daczce nosił białe flanelowe koszule i białe spodnie do tenisa, był wesołym epikurejczykiem, „sympatycznym i skorym do żartów, miłośnikiem muzyki, bankietów i literatury”, lubiącym towarzystwo aktorów i pisarzy. Stalin usłyszał, że w chłodne letnie dni nosi szalik swojej żony: „Oczywiście, jest tak w sobie zakochany, że bardzo o sobie dba. Ha! Nawet się gimnastykuje!” – roześmiał się. „Notorycznie głupi” Woroszyłow bez przerwy popełniał jakieś gafy.

Ten metalowiec z Ługańska (przemianowanego na Woroszyłowgrad) podobnie jak wielu towarzyszy Stalina ledwie ukończył dwie klasy szkoły powszechnej. Członek partii od 1903 roku, w 1906 dzielił pokój ze Stalinem w Sztokholmie, ale zaprzyjaźnili się dopiero w Carycynie. Od tamtej pory Stalin wspierał tego „wodza naczelnego z tokarni” i w 1925 roku pomógł mu zostać ludowym komisarzem obrony. Woroszyłow z całej duszy nienawidził bardziej świątłych umysłów wojskowych, w czym przejawiał się jego kompleks niższości, jedna z głównych cech charakterystycznych w otoczeniu Stalina. Od czasu, gdy dostarczał konno pocztę górnikom z Ługańska, więcej miał do czynienia z końmi niż z silnikami.

Choć mówiono, że przed swoim panem zachowywał się jak nędzny tchórz, flirtował z opozycją i potrafił postawić się Stalinowi, którego zawsze traktował jak starego kumpla. Był tylko trochę młodszy od Koby i nawet podczas terroru nazywał rzeczy po imieniu. Jasnowłosa, rumiana, z błyszczącymi oczami, odznaczał się łagodnym charakterem i niezrównaną odwagą. Ale pod tą anielską uprzejmością kryło się coś złowrogiego, zwłaszcza w wykroju ust, które zdradzały

drażliwe usposobienie, mściwe okrucieństwo i zamiłowanie do drastycznych rozwiązań.[19] Kiedy był o czymś przekonany, nie dopuszczał żadnych wątpliwości, wykonując rozkazy ze ślepym posłuszeństwem.

Pod względem kultu swojej osoby ustępował jedynie Stalinowi: nawet na Zachodzie powieściopisarz Denis Wheatley opublikował panegiryk zatytułowany Czerwony orzeł - „zdumiewającą historię chłopca z nizin, który pobił generałów trzech państw, a teraz jest marszałkiem Rosji”.

Na jednej z kartek krążących wokół stołu Woroszyłow napisał: Nie mogę wygłosić przemówienia do traktorzystów, ponieważ boli mnie głowa.

– Na miejsce Woroszyłowa proponuję Rudzutaka – powiedział Stalin, zgłaszając kandydaturę innego członka Politbiura.

Ale Woroszyłowowi nie udało się tak łatwo wykręcić: Rudzutak odmówił, Kalinin zaproponował więc, aby jego też zwolnić, pod warunkiem, że Woroszyłow wygłosi przemówienie.

Przeciw! – zagłosował Woroszyłow, podpisując się: Woroszyłow, którego boli głowa i nie może przemawiać!

Jeśli Stalin aprobował przemówienie kogoś z przywódców, posyłał mu entuzjastyczną notatkę. Światowy przywódca, kurwa jego mać! Czytałem Twój referat – skrytykowałeś wszystkich, kurwa ich mać! – napisał z uznaniem do Woroszyłowa, który czekał na dalsze pochwały:

Powiedz mi szczerze – czy zawiodłem w stu procentach, czy tylko w siedemdziesięciu pięciu?

Stalin odpowiedział w swoim zwykłym stylu: To był dobry [...] referat. Dałeś po dupie Hooverowi, Chamberlainowi i Bucharinowi. Stalin.

Roztrząsano też poważne kwestie: podczas debaty budżetowej Stalin nakłaniał Woroszyłowa, by wystąpił w obronie swojego resortu: Okradają Cię, a Ty milczysz. Kiedy jego koledzy wrócili do dyskusji nad czymś, co Stalin uważał za już rozstrzygnięte, posłał im notatkę następującej treści: Co to ma znaczyć? Wczoraj uzgodniliśmy jedno w sprawie przemówienia, a dzisiaj co innego.

Bałagan! Stalin. Zadania przydzielano w taki sam sposób. Ton był często żartobliwy: Woroszyłow chciał przeprowadzić inspekcję wojsk w Azji Środkowej.

– Koba, czy mogę jechać...? Mówią, że o nich zapomnieliśmy.

– Anglia będzie ujadać, że Woroszyłow przyjechał zaatakować Indie – odparł Stalin, który pragnął uniknąć wszelkich powikłań międzynarodowych, dopóki nie zindustrializuje Rosji.

– Będę cicho jak myszka – przekonywał Woroszyłow.

– To jeszcze gorzej. Dowiedzą się i powiedzą, że Woroszyłow przyjechał potajemnie w niecznych zamiarach – orzekł Stalin. Kiedy przyszło do mianowania Mikojana ludowym komisarzem handlu, Woroszyłow spytał:

– Koba, czy powinniśmy oddać rybołówstwo Mikojanowi? Poradzi sobie?

Inni członkowie Politbiura często targowali się o nominacje. Dlatego Woroszyłow zaproponował Kujbyszewowi:

– Pierwszy zgłosiłem kandydaturę Piatakowa w rozmowie z Mołotowem i Kaganowiczem, i poprę ciebie jako twój zastępca...

Politbiuro mogło obradować godzinami, co męczyło nawet Stalina. Podczas jednego z posiedzeń napisał do Woroszyłowa: Posłuchaj, zostawmy to do środy wieczorem. Dzisiaj jakoś nieporęcznie. Jest już 4:30 i wciąż mamy trzy wielkie kwestie do rozpatrzenia [...]. Stalin.

Czasem pisał ze znużeniem: Sprawy wojskowe są tak poważne, że trzeba o nich dyskutować poważnie, a ja nie mam dzisiaj głowy do takiej pracy.

Stalin uświadamiał sobie jednak, że Politbiuro łatwo może się zjednoczyć, aby go usunąć. Rykow, prawicowy szef rządu, nie wierzył w jego plany, a teraz wahał się również Kalinin. Stalin wiedział, iż może zostać przegłosowany, a nawet obalony.[20] Ujawnione niedawno dokumenty pokazują, jak otwarcie Kalinin się z nim spierał.

Bronisz kułaków? – nagryzmolił Stalin na kartce. Popchnął ją przez stół do „Ojczulka” Kalinina, dobrotliwego byłego chłopca w okrągłych okularach, z kozią bródką i opadającymi wąsami.

Nie kułaków – odpisał Kalinin – ale produktywnego chłopca.

Ale zapomniałeś o najbiedniejszych? – nabazgrał Stalin w odpowiedzi. – Ignorujesz rosyjskie

chłópstwo?

Średniacy są bardzo rosyjscy, ale co z nie-Rosjanami? To oni są najbiedniejsi – upierał się Kalinin. Teraz jesteś przywódcą baszkirskim, nie rosyjskim! – zadrwił Stalin.

To nie jest argument, to obelga!

Obelgi Stalina spadały na tych, którzy sprzeciwiali mu się w czasie tego najcięższego kryzysu. Nigdy nie zapomniał zdrady Kalinina. Dla tego przewrażliwionego, neurotycznego egoisty z mesjanistycznym poczuciem misji każda krytyka była bitwą o przetrwanie, kwestią wyboru dobra lub zła, zdrowia lub choroby. W ciągu owych miesięcy przemyślał nad nielojalnością osób ze swego otoczenia, ponieważ członkowie jego rodziny i sojusznicy polityczni byli ze sobą ściśle powiązani. Miał wszelkie powody, by popadać w paranoję. Jeśli chodzi o ścisłość, bolszewicy uważali paranoję, którą nazywali „czujnością”, za niemal religijny obowiązek. Później Stalin mówił prywatnie o „świętym strachu”, który nawet jemu każe mieć się na baczności.

Paranoja Stalina stanowiła część błędnego koła, które miało się okazać śmiertelne dla wielu z tych, którzy go znali. Radykalna polityka prowadziła do nieuzasadnionych represji, a te z kolei rodziły opozycję, której obawiał się najbardziej. Jego niezrównoważone poczynania tworzyły rzeczywistość, w której miał powody, aby się bać. Publicznie reagował z cierpkim humorem i spokojem, można jednak znaleźć wiele przykładów jego historycznych wybuchów na gruncie prywatnym. Nie możecie mnie uciszyć ani trzymać moich opinii w tajemnicy - napisał do Woroszyłowa podczas walki z odchyleniem prawicowym – a mimo to twierdzicie, że „chcę wszystkich pouczać”. Kiedy te ataki na mnie ustaną? Stalin? Przenosiło się to na rodzinę. Jeden z jego listów do Nadii zaginął. Stalin miał obsesję na punkcie poufności swoich listów i planów podróży. Impulsywnie oskarżył swoją teściową, lecz Nadia stanęła w jej obronie: niesprawiedliwie obwiniasz Mamę. Okazało się, że list nigdy nie został doręczony [...]. Jest w Tyflisie.

Nadia śmiała się, że studenci w akademii dzielą się na „kułaków, średniaków i biedniaków”, ale był to żart z eksterminacji ponad miliona niewinnych kobiet i dzieci. Są świadectwa, że ochoczo denuncjowała przed Stalinem jego wrogów, lecz to się zmieniało. Walka z chłopstwem powodowała podziały wśród jej przyjaciół: uwielbiani przez nią Bucharin i Jenukidze zwierali się jej ze swych wątpliwości. Koledzy z akademii „uważają mnie za prawicowca”, mówiła żartem Stalinowi, który niepokoił się, że atakują jego żonę w chwili, gdy on naprawdę wkracza na grząski grunt.

Podczas wakacji na południu Stalin dowiedział się, że Martemian Riutin, stary bolszewik, który odpowiadał za kinematografię, próbuje zorganizować spisek, aby go usunąć. Zareagował szybko i 13 września napisał do Mołotowa: ...co się tyczy Riutina, wydaje się nie do pomyślenia, abyśmy poprzestali na wykluczeniu go z partii [...] trzeba go zesłać możliwie daleko od Moskwy. Ten kontrrewolucyjny nieczyst[21] powinien zostać całkowicie rozbrojony. Jednocześnie Stalin zaaranżował serię procesów pokazowych i „spisków” tak zwanych szkodników. Domagał się przyspieszenia tempa kolektywizacji i industrializacji. W miarę jak napięcie rosło, podgrzewał atmosferę, wynajdując nowych wrogów, aby zastraszyć swoich prawdziwych przeciwników w partii i wśród ekspertów technicznych, którzy twierdzili, że nie da się tego dokonać.

Polecił Mołotowowi niezwłocznie opublikować wszystkie zeznania „szkodników”, a „po tygodniu ogłosić, że wszyscy ci szubrawcy staną przed plutonem egzekucyjnym. Wszyscy powinni zostać rozstrzelani”.

Następnie zaatakował prawicowców w rządzie. Polecił wszcząć kampanię przeciwko spekulacji walutą, o którą obwinił komisarza finansów w gabinecie Rykowa, Briuchanowa, i prezesa Banku Państwowego, Piatakowa.

Chciał krwi i rozkazał szefowi OGPU, Mienzyskiemu, aresztować jeszcze więcej „szkodników”. Polecił Mołotowowi „rozstrzelać dwa lub trzy tuziny sabotażystów, którzy przeniknęli do tych resortów”.

Stalin zażartował z tego na posiedzeniu Politbiura. Kiedy palatyni krytykowali Briuchanowa, przesłał notatkę do Walerija Mieżłauka, składającego raport w imieniu Gosplanu, Państwowego Komitetu Planowania:

Za wszystkie nowe, obecne i przyszłe grzechy należy go powiesić za jaja, a jeśli jaja okażą się mocne i nie urwą się, przebaczyć mu i uznać, że postępował słusznie; jeśli się urwą, wrzucić go do

rzeki.

Mieżłauk był też uzdolnionym karykaturzystą i sporządził rysunek przedstawiający tę szczególną torturę ze wszystkimi detalami. Niewątpliwie wszyscy pokładali się ze śmiechu. Briuchanow został jednak usunięty ze stanowiska, a później, w latach wielkiej czystki, rozstrzelany.

Latem 1930 roku, kiedy XVI Zjazd WKP(b) koronował Stalina na wodza, Nadia poważnie zachorowała – Stalin wysłał ją więc do Karlsbadu na leczenie i do Berlina, by zobaczyła się z bratem Pawłem i jego żoną Żenią. Jej problemy zdrowotne były złożone, tajemnicze i prawdopodobnie miały podłoże psychosomatyczne. Z jej karty zdrowia, przechowanej przez Stalina, wynika, że w różnych okresach cierpiała na „dotkliwe bóle w jamie brzusznej”, spowodowane zapewne wcześniejszą aborcją. Występowały też bóle głowy i migreny, które mogły być objawami synostozy, zrostu kości czaszkowych, lecz mógł je również wywołać wcześniejszy stres spowodowany walkami wewnętrznymi w kierownictwie partyjnym. Stalin, choć zajęty przygotowaniem do zjazdu i zwalczaniem wrogów na wsi i w Politbiurze, nigdy nie był bardziej troskliwy.

4

Głód i sielanka: Stalin na daczycy

Dwudziestego pierwszego czerwca napisał: Tatka! Jak minęła podróż, co widziałaś, czy byłaś u lekarzy, co powiedzieli o Twoim zdrowiu? Napisz i opowiedz mi. Zaczynamy zjazd dwudziestego szóstego [...]. Wszystko idzie źle. Tęsknię za Tobą [...] wracaj szybko do domu. Całuję Cię. Gdy tylko zjazd się skończył, napisał: Tatka! Dostałem wszystkie trzy listy. Nie mogłem odpisać, byłem bardzo zajęty. Teraz wreszcie jestem wolny [...]. Nie zwlekaj z powrotem do domu. Ale zostań dłużej, jeśli Twoje zdrowie tego wymaga [...]. Całuję Cię.

Latem Stalin, wspierany przez energicznego Sergo, wmieszał w jeden ze swoich sfingowanych spisków – Partię Przemysłową – Kalinina i, jak się zdaje, wykorzystał dowody, że „Ojczulek”, niepoprawny kobieciarz, marnotrawił fundusze państwowe na baletnice. Obwiniony błagał o wybaczenie.

Stalin i Mienżyński nieustannie naradzali się również w sprawie innych spisków. Stalin niepokoił się o lojalność Armii Czerwonej. OGPU zmusiło dwóch oficerów, by złożyli zeznania przeciwko szefowi sztabu, Tuchaczewskiemu, utalentowanemu, odważnemu dowódcy, zażartemu wrogowi Stalina od wojny polskiej 1920 roku. Tuchaczewski był znienawidzony przez mniej zdolnych oficerów, którzy skarżyli się Woroszyłowowi, że arogancki dowódca „stroji sobie z nich żarty” swoimi „wielkimi planami” rozbudowy armii. Stalin zgadzał się, że są one „fantastyczne” i tak ambitne, że niemal kontrrewolucyjne.

OGPU próbowało oskarżyć Tuchaczewskiego o planowanie zamachu stanu. W 1930 roku było to oskarżenie zbyt niedorzeczne nawet dla bolszewików. Stalin, nie będący jeszcze dyktatorem, badał swego potężnego sojusznika, Sergo: Tylko Mołotow, ja i teraz Ty jesteśmy wtajemniczeni [...]. Czy to możliwe? Co za historia! Porozmawiaj o tym z Mołotowem.... Sergo nie posunął się jednak aż tak daleko. W 1930 roku nie doszło do aresztowania i procesu Tuchaczewskiego: dowódca okazał się w stu procentach czysty, napisał obłudnie Stalin do Mołotowa w październiku. To bardzo dobrze? Znamienne, że siedem lat przed wielkim terrorem Stalin próbował wysuwać te same oskarżenia przeciwko tym samym ofiarom – próba generalna przed rokiem 1937 – ale nie mógł uzyskać poparcia. Archiwa odsłaniają fascynujący dalszy ciąg: kiedy Stalin zrozumiał nowatorski rozmach koncepcji Tuchaczewskiego, przeprosił go: Teraz cała kwestia stała się dla mnie jasna, muszę się zgodzić, że moje uwagi były zbyt ostre, a wnioski całkowicie niesłuszne.

Nadia wróciła z Karlsbadu i dołączyła do Stalina na wakacjach. Rozmyślając, jak by tu zmusić Rykowa i Kalinina do posłuchu, Stalin nie przywitał Nadii zbyt serdecznie. Czuję, że nie chcesz, bym przedłużała swój pobyt, wręcz przeciwnie - napisała Nadia. Wyjechała do Moskwy, gdzie

Mołotowowie, wieczni intryganci, zbesztali ją, że zostawiłam Cię samego, jak poinformowałam Stalina. Stalin rozgniewał się na Mołotowów i na żonę, że poczuła się niemile widziana: Powiedz Mołotowowi, że się myli. Czynieć Ci wyrzuty, sprawiać, żebyś martwiła się o mnie, może tylko ktoś, kto mnie nie zna. Potem dowiedziała się od ojca chrzestnego, że Stalin odkłada swój powrót do października. Stalin wyjaśnił, iż okłamał Jenukidzega, aby wprowadzić przeciwników w błąd:

Tatka, rozpuściłem tę plotkę [...] ze względu na konieczność zachowania tajemnicy. Tylko Tatka, Mołotow i może Sergo znają datę mojego przyjazdu.

Stalin, utrzymujący bliskie stosunki z Mołotowem i Sergo, nie ufał już jednemu ze swych najbliższych towarzyszy, który sympatyzował z prawicowcami: ojcu chrzestnemu Nadii, „Wujaszкови Awłowi” Jenukidzemu. Ten weteran konspiracji o przydomku „Tonton”, pięćdziesięcioletni, o dwa lata starszy od Stalina, znał Kobę i Allilujewów od początku stulecia. Również uczęszczał do seminarium duchownego w Tyflisie, a w 1904 roku założył w Batumi tajną bolszewicką drukarnię. Nie miał wielkich ambicji i podobno odrzucił nominację do Politbiura, ale przyjaźnił się ze wszystkimi, nie żywił urazy do pokonanych opozycjonistów i zawsze był gotów pomagać starym kolegom. Ten jowialny gruziński sybaryta miał rozległe znajomości w wojsku, w partii i na Kaukazie i należał do kazirodczej bolszewickiej rodziny: łączył go romans z Jekatieriną Woroszyłową, zanim wyszła za mąż. Mimo to Stalin wciąż lubił towarzystwo Jenukidzega: Czołem, Awel! Jaki diabeł zatrzymuje Cię w Moskwie? Przyjeżdżaj do Soczi...

Tymczasem Stalin zwrócił się przeciwko przewodniczącemu Rady Komisarzy Ludowych, Rykowowi, który tak ostro pił, że w kremlowskim kręgu wódkę nazywano „Rykowką”.

Drugiego września napisał do Mołotowa: Co zrobić z Rykowem (który bezsprzecznie im pomaga) i Kalininem [...]? Nie ma wątpliwości, że Kalinin zbłądził [...]. Należy poinformować KC, by pouczył Kalinina, aby już nigdy nie zadawał się z tymi szubrawcami.

Kalinin uzyskał przebaczenie – ale zrozumiał przestrozę: już nigdy nie wystąpił przeciwko Stalinowi, stając się politycznym popychadłem, stawiającym tchórzliwie aprobujące podpisy na wszystkich zbrodniach Stalina. Mimo to Stalin lubił „Ojczulka” Kalinina i dobrze się bawił na jego przyjęciach w Soczi, gdzie nigdy nie brakowało pięknych dziewcząt. Wieści o jego towarzyskich „sukcesach” dotarły niebawem do na wpół pobłażliwej, na wpół zazdrosnej Nadii w Moskwie.

Napisała:

Słyszałam od pewnej młodej i pięknej kobiety, że zadawałaś szyku na kolacji u Kalinina, byłeś bardzo zabawny i wszyscy się śmiali, choć zwykle są onieśmieleni w Twojej dostojnej obecności. Trzynastego września Stalin oznajmił Mołotowowi, że kierownictwo naszego państwa jest dotknięte straszną chorobą [...]. Koniecznie trzeba podjąć jakieś kroki. Ale jakie? Porozmawiamy, kiedy wrócę do Moskwy... Mniej więcej taką samą opinię wyraził w liście do innych członków Politbiura. Zasugerowali, aby Stalin objął stanowisko Rykova. Woroszyłow napisał:

Drogi Koba, Mikojan, Kaganowicz, Kujbyszew i ja uważamy, że najlepszym rozwiązaniem byłoby zjednoczenie kierownictwa Sownarkomu i skierowanie do niego Ciebie, ponieważ pragniesz silnego kierownictwa. Sytuacja jest inna niż w latach 1918-1921, ale Lenin kierował Sownarkomem.

Kaganowicz upierał się, że to musi być Stalin. Sergo zgadzał się z nim. Mikojan napisał również, że na Ukrainie chłopcy zniszczyli zeszłoroczne zbiory – to bardzo niebezpieczne [...]. Obecnie potrzebujemy silnego kierownictwa i jednego przywódcy, tak jak za czasów Iljicza, i zdecydowaliśmy, że Ty jesteś najlepszym kandydatem na przewodniczącego [...]. Czyż cały świat nie wie, kto jest władcą naszego kraju?

Mimo to nikt jeszcze nie pełnił funkcji sekretarza generalnego i szefa rządu jednocześnie. Co więcej, czy cudzoziemiec, Gruzin, mógł formalnie kierować krajem? Kaganowicz poparł więc nominata Stalina, Mołotowa.

– Powinieneś zastąpić Rykova – oświadczył Stalin Mołotowowi.

Dwudziestego pierwszego października Stalin odkrył kolejną zdradę: doniesiono mu, że Siergiej Syrcow, kandydat na członka Politbiura i jeden z jego protegowanych, spiskuje przeciwko niemu. Donosy były już wówczas nieodłączną częścią bolszewickiego rytuału i bolszewickim

obowiązkiem – w archiwach Stalina można znaleźć mnóstwo takich listów. Syrcow musiał się stawić przed Komitetem Centralnym. Obciążył pierwszego sekretarza partii na Zakaukaziu, Beso Łominadzego, starego przyjaciela Stalina i Sergo. Łominadze przyznał się do udziału w potajemnych spotkaniach, ale utrzymywał, że sprzeciwiał się jedynie porównywaniu Stalina z Leninem. Reakcja Stalina była, jak zwykle, melodramatyczna:

„To niesłychana podłość [...]. Planowali zamach stanu, chcieli się znaleźć w Politbiurze i unurzali się w rynsztoku...” Po tym wybuchu Stalin spytał Mołotowa: „Co o tym myślisz?”

Sergo domagał się wykluczenia ich z partii, lecz Stalin, który po epizodzie z Tuchaczewskim zrozumiał, że jego pozycja nie jest jeszcze dostatecznie silna, poprzestał na usunięciu ich z Komitetu Centralnego. Cała sprawa miała jeszcze inny, znaczący epilog: Sergo Ordżonikidze ochraniał swego przyjaciela Łominadzego, nie ujawniając przed KC wszystkich jego listów. Poszedł natomiast do Stalina i wręczył mu je osobiście. Stalin był wstrząśnięty – dlaczego nie do KC?

– Ponieważ dałem mu słowo – powiedział Sergo.

– Jak mogłeś? – odparł Stalin, dodając później, że Sergo zachował się nie jak bolszewik, ale „jak [...] ksiądz”. Powiedziałem mu, że nie chcę nic wiedzieć o jego sekretach...” Później miało to nabrać złowieszczonego wydźwięku.

Dziewiętnastego grudnia zebrało się plenum, by ugruntować zwycięstwo Stalina nad przeciwnikami. Plena były posiedzeniami wszechpotężnego Komitetu Centralnego, który Stalin przyrównał do „Areopagu”, zwoływany w ogromnej sali Wielkiego Pałacu Kremłowskiego z ciemnymi boazeriami i ławami jak w purytańskim kościele. To tam stołeczni palatyni i regionalni wicekrólowie, którzy rządili krajem jako pierwsi sekretarze republik i miast, zbierali się niczym średniowieczna rada baronów. Owe posiedzenia przypominały raczej surowe protestanckie nabożeństwa, przerywane nieustannie okrzykami „Słusznie!” lub „Na pohybel!”, bądź po prostu wybuchami śmiechu. To plenum było jednym z ostatnich, gdzie stara bolszewicka tradycja intelektualnej dyskusji odgrywała jeszcze jakąś rolę. Woroszyłow i Kaganowicz starli się z Bucharinem, który obecnie, gdy jego pravicowi stronnicy zostali rozgromieni, popierał linię Stalina.

– Mieliśmy słuszność, że zgnetliłmy niebezpieczne odchylenie prawicowe – oświadczył Bucharin.

– I wszystkich, którzy mu sprzyjali! – zawołał Woroszyłow.

– Jeśli mówicie o ich fizycznej eliminacji, pozostawiam to tym towarzyszom, którzy są [...] bardziej żądni krwi.

Rozległ się wybuch śmiechu, lecz dowcipy stawały się coraz bardziej złowieszcze. Członkom wewnętrznego kręgu nadal wydawało się nie do pomyślenia, by mogły ich dotknąć represje, lecz mimo to Kaganowicz naciskał Stalina, aby był twardszy wobec opozycji, a Woroszyłow upierał się, że „prokurator musi działać bardzo aktywnie...”

Plenum zwolniło Rykowa z funkcji przewodniczącego Sownarkomu i mianowało Mołotowa.[22]

Sergo wszedł w skład Politbiura i stanął na czele Najwyższej Rady Gospodarki Narodowej, przemysłowego kolosa, który kierował całym Planem Pięcioletnim. Sergo doskonale się nadawał do tego zadania. Nowe nominacje i agresywne naciski, by wykonać plan w cztery lata, doprowadziły do gwałtownych sporów pomiędzy palatynami. Bronili własnych komisariatów i stronników. Kiedy zmieniali stanowiska, przejawiali skłonność do zmiany sojuszy: jako przewodniczący Komisji Kontroli Partyjnej Sergo wspierał kampanię przeciwko sabotażystom i szkodnikom w przemyśle. W momencie gdy objął Ludowy Komisariat Przemysłu Ciężkiego, zaczął bronić swoich specjalistów. Nieustannie spierał się też z Mołotowem, którego „specjalnie nie kochał”, o budżet swojego resortu. Nie było grupy radykałów: niektórzy stawali się bardziej radykalni w różnych sytuacjach. Sam Stalin, główny organizator terroru, zmierzał do swojego celu, klucząc i lawirując.

Stalin rozstrzygał spory, które przybrały tak gwałtowny charakter, że Kujbyszew, Sergo i Mikojan zagrozili rezygnacją, broniąc swoich pozycji: Drogi towarzyszu Stalin - napisał Mikojan chłodno. – Wasze dwa telegramy rozczarowały mnie tak bardzo, że przez dwa dni nie mogłem pracować. Mogę przyjąć każdą krytykę [...] z wyjątkiem tej, że jestem niełojalny wobec KC i Was [...]. Bez Waszego osobistego poparcia nie mogę pracować jako ludowy komisarz zaopatrzenia i handlu [...].

Lepiej znajdźcie nowego kandydata, a mnie skierujcie do jakiejś innej pracy... Stalin przeprosił Mikojana i często przeproszał również innych. Dyktatorzy nie muszą przeproszać. Tymczasem Andriejew wrócił z Rostowa, by stanąć na czele Komisji Kontroli Partyjnej, natomiast Kaganowicz, zaledwie trzydziestosiedmioletni, został najbliższym współpracownikiem Stalina, dołączając do sekretarza generalnego i Mołotowa w rządzącym triumwiracie.

Łazar Mojsiejewicz Kaganowicz, „zuchwały i męski”, wysoki i silny, z ciemnymi włosami, długimi rzęsami i „pięknymi brązowymi oczami”, był pracoholikiem, który zawsze bawił się nerwowo bursztynowym wisiorkiem lub łańcuszkiem od kluczy. Z zawodu szewc, z minimalnym wykształceniem podstawowym, patrzył najpierw na buty rozmówcy. Jeśli podobało mu się ich wykonanie, czasami kazał gościom je zdejmować i podziwiał na swoim biurku, gdzie wciąż trzymał zestaw narzędzi, ofiarowany mu przez wdzięcznych robotników.

Kaganowicz, który mógłby uchodzić za wzór współczesnego menedżera, miał wybuchowe usposobienie, podobnie jak jego przyjaciel Sergo. Najszcześliwszy z młotkiem w rękę, często bił swoich podwładnych lub podnosił ich za kłapy marynarki, choć w sprawach politycznych był ostrożny, „zręczny i sprytny”. Nieustannie spierał się z pedantycznym Mołotowem, który określił go jako „prostaka, surowego i pruderyjnego, bardzo energicznego, dobrego organizatora, który potykał się na [...] teorii”. Sergo uważał go za świetnego mówcę mimo jego silnego żydowskiego akcentu: „Naprawdę potrafił porwać słuchaczy!”. Niesforny Kaganowicz, tak twardy i gwałtowny, że zyskał sobie przydomek „Lokomotywa”, według Mołotowa „nie tylko wiedział, jak stosować presję”, ale „miał w sobie coś ze zbir”. „Umiał robić swoje”, powiedział o nim Chruszczow. „Jeśli KC włożył mu do rąk siekiere, ciął jak szalony”, ale niszczył „zdrowe drzewa razem ze spróchniałymi”. Stalin nazywał go „Żelaznym Łazarem”.

Urodził się w listopadzie 1893 roku w małej wiosce Kabany na pograniczu ukraińsko-białoruskim w biednej, ortodoksyjnej, licznej żydowskiej rodzinie – miał jeszcze czterech braci i siostrę, wszyscy spali w jednej izbie. Łazar, najmłodszy, w 1911 roku wstąpił za namową brata do partii i prowadził agitację na Ukrainie pod nazwiskiem „Koszerowicz”.

Lenin zwrócił uwagę na tego wybijającego się działacza: Kaganowicz wywierał znacznie większe wrażenie, niż można by oczekiwać. Ten „robotnik-inteligent”, który w swojej ogromnej bibliotece nieustannie czytał podręczniki historii (a także powieści Balzaka i Dickensa), był mózgiem stojącym za militaryzacją partyjnego państwa. W 1918 roku, w wieku dwudziestu czterech lat, rządził Niżnym Nowgorodem, stosując bezlitosny terror. W 1919 roku domagał się dyktatury i wojskowej dyscypliny „centralizmu”. W 1924 roku, pisząc jasną, lecz fanatyczną prozą, zapoczątkował zjawisko nazywane „stalinizmem”. „Żelazny Łazar” kierował kilkoma wydziałami Komitetu Centralnego, później został wysłany do Azji Środkowej, a następnie, w 1925 roku, na Ukrainę. W 1928 roku wrócił do Moskwy, a w 1930 roku, na XVI Zjeździe partii, wszedł w skład Politbiura jako pełnoprawny członek.

Kaganowicz i jego żona Maria spotkali się w romantycznych okolicznościach podczas tajnej misji, kiedy musieli udawać małżeństwo: przyszło im to łatwo, ponieważ zakochali się w sobie i wkrótce rzeczywiście wzięli ślub. Byli razem tacy szczęśliwi, że zawsze trzymali się za ręce, nawet siedząc w rządowej limuzynie, a ich córka i adoptowany syn wychowywali się w szczęśliwym, zdecydowanie żydowskim domu. Zmienny w nastrojach i wybuchowy Łazar uprawiał narciarstwo i konną jazdę; miał nieomylny instynkt samozachowawczy. Jako Żyd, Kaganowicz zawsze zdawał sobie sprawę ze swojej niepewnej pozycji, a Stalin z równym wyczuciem bronił swego towarzysza przed antysemityzmem.

Kaganowicz był pierwszym prawdziwym stalinowcem, który przy kolacji w Zubałowie ukuł frazę: „Wszyscy mówią bez przerwy o Leninie i leninizmie, a przecież Lenin już dawno umarł... Niech żyje stalinizm!”.

– Jak mogłeś coś takiego powiedzieć? – odparł Stalin skromnie. – Lenin był wysoką wieżą, a Stalin jest małym pionkiem.

Kaganowicz traktował Stalina ze znacznie większą czcią niż Sergo czy Mikojan: był, jak powiedział pogardliwie Mołotow, „dwustuprocentowym stalinowcem”. Tak podziwiał Wodza, że, jak sam przyznał, „kiedy idę do Stalina, staram się nie zapominać o niczym! Za każdym razem

jestem taki zdenerwowany. Porządkuję dokumenty w teczce i wypełniam kieszenie ściągawkami jak uczeń, ponieważ nigdy nie wiadomo, o co Stalin zapyta”. Stalin odwzajemniał ten uczniowski respekt Kaganowicza, ucząc go ortografii i interpunkcji, nawet gdy osiągnął już pełnię władzy. Jeszcze raz przeczytałem Wasz list - napisał Kaganowicz do Stalina w 1931 roku - zdałem sobie sprawę, że nie wykonałem Waszego polecenia, bym zwracał uwagę na interpunkcję. Zacząłem, lecz nie udało mi się, ale będę próbował, choć jestem zawałony pracą. W następnych listach postaram się wstawiać kropki i przecinki. Szanował Stalina jako rosyjskiego Robespierre’a i nie chciał zwracać się do niego, używając poufalej formy „ty”: Czy mówiliście do Lenina „ty”?

Ważniejsza od interpunkcji była jego brutalność: stłumił niedawno powstania chłopskie na obszarze od północnego Kaukazu do zachodniej Syberii. Zastąpiwszy Mołotowa jako sekretarz partii w Moskwie, „Żelazny Łazarz” z niszczycielską pasją zaczął przebudowywać bolszewicką metropolię, wysadzając w powietrze historyczne budowle.

Latem 1931 roku poważne niedobory żywności na wsi przybrały rozmiary klęski głodu. W połowie lipca Politbiuro złagodziło swoją kampanię przeciwko specjalistom w przemyśle, lecz walka z chłopstwem trwała nadal. Oddziały GPU i 180.000 aktywistów partyjnych wyruszyło z miast, by przy użyciu dział, samosądów i systemu obozów złamać opór chłopów. Ponad dwa miliony ludzi wysiedlono na Syberię lub do Kazachstanu; w 1930 roku w obozach przebywało 179.000 więźniów, w 1935 roku – już prawie milion. Terror i praca przymusowa stały się głównym przedmiotem obrad Politbiura.

Na skrawku papieru pokrytym gryzmołami Stalin napisał grubym niebieskim ołówkiem:

1. Kto może dokonywać aresztowań?
2. Co zrobić z byłymi białogwardzistami w naszych zakładach przemysłowych?
3. Więzienia trzeba opróżnić z więźniów. [To znaczy należy ich szybciej skazywać, aby zrobić miejsce dla kulaków.]
4. Co robić z poszczególnymi grupami aresztowanych?
5. Zarządzić [...] deportacje: Ukraina – 145.000. Pn. Kaukaz – 71.000. Powołże - 50.000 (dużo!). Białoruś - 42.000 [...]. Zachodnia Syberia – 50.000. Wschodnia Syberia – 30.000...

I tak dalej, aż doszedł do liczby 418.000 deportowanych. Dodawał też na kartkach[23] pudy zboża i chleba, niczym wiejski sklepikarz rządzący imperium.

Wyjedźmy z miasta – napisał Stalin, tym razem do Woroszyłowa, który odpowiedział na tej samej kartce:

Koba, czy możesz przyjąć [...] Kałmykowa na pięć minut?

Mogę - odpisał Stalin. – Wyjedźmy z miasta i zabierzmy go ze sobą.

Wojna i eksterminacja wsi w żaden sposób nie zakłócały wypoczynku palatynów. Zaraz po rewolucji przydzielono im dache, gdzie często koncentrowała się prawdziwa władza. Ośrodkiem tego sielskiego życia było Zubałowo w pobliżu Usowa, trzydzieści pięć kilometrów od Moskwy, gdzie Stalin i inni przywódcy mieli swoje dache. Przed rewolucją bakijski magnat naftowy nazwiskiem Zubałow wybudował tam dwie otoczone murem rezydencje, jedną dla syna, drugą dla siebie. Stały tam ogółem cztery domy z gotyckimi dachami w stylu niemieckim. Mikołajowie dzielili Wielki Dom w Zubałowie 2 z wyższym oficerem Armii Czerwonej, pewnym polskim komunistą i Pawłem Allilujewem. Woroszyłow i inni dowódcy zajmowali Mały Dom. Ich żony i dzieci nieustannie odwiedzały się nawzajem – niczym liczna rewolucyjna rodzina ciesząca się czechowowskim latem.

Rezydencja Stalina w Zubałowie I stała się magicznym miejscem dla dzieci. „Panowała tam prawdziwa swoboda” – wspominał Artiom. „Byliśmy tacy szczęśliwi” – wyznała Swietłana.

Rodzice mieszkali na górze, dzieci na dole. Ogród był „słoneczny i obfity w owoce”. Stalin, zapalony ogrodnik, przedkładał doglądanie i przycinanie róż nad prawdziwe prace.

Fotografie ukazują go na spacerach z dziećmi po ogrodzie. W rezydencji znajdowała się biblioteka, pokój bilardowy, rosyjska łaźnia, a później kino. Swietłana kochała to „szczęśliwe bezpieczne życie” wśród ogródków warzywnych, sadów i pól, gdzie doili krowy i karmili gęsi, kury, perliczki, koty i białe króliki. „Mieliśmy mnóstwo białych i ciemnopurpurowych lilii, jaśminu, który

uwielbiała moja matka, i bardzo aromatycznych krzewów o cytrynowym zapachu. Chodziliśmy do lasu z nianią. Zbieraliśmy poziomki, czarne jagody i wiśnie”.

„W domu Stalina – wspominał Artiom – było pełno przyjaciół”. Rodzice Nadii, Siergiej i Olga, przyjeżdżali tam często, chociaż teraz mieszkali osobno. Zatrzymywali się w innych częściach domu, ale klócili się przy stole. Podczas gdy Siergiej lubił naprawiać wszystko w domu i przyjaźnił się ze służbą, Olga, według Swietłany, „uwielbiała swoją wysoką pozycję i grała rolę wielkiej damy, czego moja matka nigdy nie robiła”.

Nadia grała w tenisa z ubranym w niepokalaną biel Woroszyłowem, kiedy był trzeźwy, i z Kaganowiczem, który grał w kurtce i w butach z cholewami. Mikojan, Woroszyłow i Budionny[24] jeździli na koniach sprowadzonych z koszar kawalerii. Zimą Kaganowicz i Mikojan jeździli na nartach. Mołotow ciągnął swoją córkę na ślizgawce jak koń chłopski pług. Woroszyłow i Sergo byli zapalonymi myśliwymi. Stalin wołał bilard. Andriejewowie uprawiali wspinaczkę, którą uważali za bardzo bolszewicką dyscyplinę. Jeszcze w 1930 roku Bucharin często bywał w Zubałowie z żoną i córką. Sprowadził też część swojej menażerii – jego małe liski biegały po całym terenie. Nadia przyjaźniła się z „Bucharczykiem” i często razem spacerowali. Jenukidze również należał do tej wielkiej rodziny. Zawsze jednak zajmowano się też sprawami państwowymi.

Dzieci przyzwyczyły się do obecności ochroniarzy i sekretarzy: ochroniarze stanowili część rodziny. Pauker, szef wydziału ochrony, i Nikołaj Własik, osobisty ochroniarz Stalina, byli tam zawsze. „Pauker był bardzo zabawny. Lubiał dzieci jak wszyscy Żydzi i nie miał zbyt wysokiego mniemania o sobie, ale Własik paradował po okolicy jak nadęty indyk” – wspominała Kira Allilujewa, bratanica żony Stalina.

Trzydziestosześcioletni Karl Pauker był ulubieńcem dzieci i cieszył się zaufaniem Stalina. Ten węgierski Żyd, symbol kosmopolitycznej kultury CzK w tamtych czasach, pracował jako fryzjer w Operze Budapeszteńskiej, później został powołany do armii austro-węgierskiej, w 1916 roku trafił do rosyjskiej niewoli i nawrócił się na bolszewizm. Uzdolniony aktor, świetnie naśladował akcenty, zwłaszcza żydowski, przed Stalinem. Otyły (wyśmiewano się z niego, ponieważ nosił gorset), łysy, wyperfumowany, z rudymi zmysłowymi wąsami, uwielbiał wymyślne mundury OGPU i chodził w butach na podwyższonym obcasie. Czasami przeistaczał się we fryzjera, goląc Stalina niczym lokaj i używając talku, by zatuszować jego dzioby po ospie. Był miłośnikiem wykwintnych potraw, samochodów i nowych wynalazków technicznych dla Politbiura, znał tajemnice prywatnego życia palatynów i podobno sprowadzał baletnice dla Kalinina i Woroszyłowa.

Pauker miał zwyczaj popisywać się przed dziećmi swoim cadillakiem, prezentem od Stalina. Na długo przed tym, nim w 1936 roku Stalin oficjalnie zgodził się przywrócić choinkę na Boże Narodzenie, Pauker odgrywał rolę Dziadka Mroza, roznosząc na Kremlu prezenty i urządzając dla dzieci przyjęcia świąteczne. Czekał jako Dziadek Mróz jest symbolem tego dziwnego świata. W pobliżu przebywał też zawsze trzydziestodwuletni szef gabinetu Stalina, Aleksandr Poskriebyszow, który wymykał się do ogrodu w Zubałowie, by zajmować się papierkową robotą. Drobnym, rudowłosym, łysiejącym, synem szewca z Uralu kształcił się na felczera i prowadził bolszewickie spotkania w swoim gabinecie. Kiedy Stalin spotkał go w sekretariacie KC, powiedział: „Macie groźny wygląd. Ludzie będą się was bali”. Ten „karzeł o wąskich ramionach” był „potwornie brzydki” i „przypominał małpę”, ale odznaczał się „doskonałą pamięcią i drobiazgową skrupulatnością w pracy”. Jego wydział specjalny był sercem maszyny władzy Stalina.

Poskriebyszow przygotowywał materiały dla Politbiura i uczestniczył w jego posiedzeniach. Kiedy Stalin wykorzystywał swoje wpływy, pomagając na przykład protegowanemu zdobyć mieszkanie, wszystkim zajmował się tak naprawdę Poskriebyszow: Proszę Was, żebyście pomogli im natychmiast – pisał do niego Stalin. – Poinformujcie mnie listownie o szybkim i dokładnym załatwieniu tej sprawy. Zachowała się ukryta do niedawna w archiwach korespondencja Stalina z Poskriebyszowem: Otrzymują gazety angielskie, ale żadnych niemieckich [...] dlaczego? Jak to możliwe, że popełniliście błąd? Czy to biurokracizm? Pozdrowienia. Stalin. Czasami wierny sekretarz popadał w niełaskę. W 1936 roku na swojej liście spraw pilnych Stalin napisał: 1. Przebaczyć Poskriebyszowowi i jego przyjaciołom.

Ze smutnej, ściągniętej twarzy tego Quasimodo każdy wchodzący mógł wyczytać, jak stoją jego

akcje u przywódcy. Jeśli Poskriebyszow zachowywał się przyjaźnie, wszystko było w porządku. Jeśli nie, szeptał czasem: „Dzisiaj wam się dostanie”. Wtajemniczeni wiedzieli, że najlepszy sposób, aby Stalin przeczytał ich listy, to zaadresować je do Aleksandra Nikołajewicza. W pracy Stalin nazywał go towarzyszem, ale w domu Poskriebyszow był „Saszą” lub „szefem”.

Poskriebyszow był po części bufonem, po części potworem, ale później miał ucierpieć z woli Stalina. Jak wspominała jego córka Natalia, spytał pewnego razu Stalina, czy mógłby studiować medycynę, lecz ten kazał mu studiować ekonomię. Ostatecznie jednak ów niewykwalifikowany felczer okazał się jedynym człowiekiem, który udzielał Stalinowi pomocy lekarskiej.

Stalin wstawał późno, około jedenastej, jadł śniadanie i przez cały dzień ślęczał nad papierami, które nosił zapakowane w gazetę – nie lubił teczek. Kiedy spał, zdenerwowani rodzice błagali dzieci, aby zachowywały się cicho.

Głównym posiłkiem dnia był obfity obiad, podawany zwykle o trzeciej lub czwartej, do którego zasiadała cała rodzina oraz, rzecz jasna, połowa członków Politbiura i ich żon. Jeśli zjawiali się goście, Stalin odgrywał rolę gruzińskiego gospodarza. „Był niezwykle gościnnie w charakterystyczny azjatycki sposób – wspominał Leonid Redens, siostrzeniec Nadii. – I bardzo uprzejmy dla dzieci”. Kiedy dzieci Stalina chciały się z kimś pobawić, miały do wyboru kuzynów, dzieci Pawła Allilujewa, Kirę, Saszę i Siergieja, a także młodszych synów Anny Redens. I była też oczywiście cała bolszewicka rodzina: synowie Mikojana, których Stalin nazywał Mikojańczykami, mieszkali tuż obok.

Dzieci biegały razem po okolicy, lecz Swietłana odkryła, że jest tam zbyt wielu chłopców i za mało dziewczynek, z którymi mogłaby się bawić. Jej brat Wasilij terroryzował ją i popisывał się, opowiadając nieprzyzwoite historie, które, jak przyznała później, peszyły ją i deprymowały. „Stalin bardzo kochał Swietłanę, ale nie tak jak chłopców” – wspominała Kira. Wymyślił dla niej dziewczynkę imieniem Lelka, która była idealnym alter ego Swietłany. Słaby Wasilij już stwarzał problemy. Nadia rozumiała to i poświęcała mu więcej uwagi. Ale bolszewiczcy rodzice nie wychowywali swoich dzieci: dorastały pod okiem niań i wychowawców. Przypominało to arystokratyczną rodzinę w czasach wiktoriańskich - napisała Swietłana. - Byli tam też inni, Kaganowiczowie, Mołotowowie, Woroszyłowowie [...]. Ale wszystkie panie z tego najwyższego kręgu pracowały, toteż moja matka nie ubierała mnie ani nie karmiła. Nie przypominam sobie żadnej pieczyoty z jej strony, chociaż była bardzo czuła dla mojego brata. Z pewnością mnie kochała, ale była surowa. Kiedy pewnego razu Swietłana pocięła obrus, matka dotkliwie ją zbiła. Stalin całował i przytulał Swietłanę z „wylewną gruzińską czułością”, ale wyznała później, że nie lubiła „zapachu tytoniu i kłujących wąsów”. Jej matka, na której miłość było tak trudno zasłużyć, stała się w jej oczach niedotykalną świętą.

Bolszewicy, którzy wierzyli, że możliwe jest stworzenie leninowskiego „nowego człowieka”, kładli surowy nacisk na wykształcenie.[25] Palatyni byli słabo wykształconymi samoukami, którzy nigdy nie przestali się uczyć, toteż od dzieci oczekiwano, że będą ciężko pracowały i wyrosną na ludzi bardziej kulturalnych niż ich rodzice, mówiących trzema językami, które opanują pod okiem specjalnych nauczycieli. (Dzieci Stalina i Mołotowa miały tego samego nauczyciela angielskiego). Partia nie stała po prostu przed rodziną, była „wyższą” rodziną: kiedy umarł Lenin, Trocki powiedział, że jest „sierotą”, a Kaganowicz już wtedy nazywał Stalina „naszym ojcem”. Stalin pouczał Bucharina, że „czynnik osobisty [...] nie jest wart złamanego szeląga. Nie jesteśmy kółkiem rodzinnym czy koterią bliskich przyjaciół – jesteśmy partią klasy robotniczej”. Bolszewicy kultywowali surowość i chłód.[26] „Bolszewik powinien kochać pracę bardziej niż żonę” – mawiał Kirow. Mikojanowie stanowili kochającą ormiańską rodzinę, lecz Anastas był „oschłym, wymagającym, a nawet surowym” ojcem, który nigdy nie zapomniał, że jest członkiem Politbiura i bolszewikiem. Kiedy bił swego syna, powtarzał przy każdym uderzeniu: „To nie ty jesteś Mikojanem, tylko ja!”. Matka Stiepana Mikojana, Aszchen, „czasem «zapominała się» i przytulała nas”. Pewnego razu przy obiedzie na Kremlu Stalin powiedział Jenukidzemu: „Prawdziwy bolszewik nie powinien i nie może mieć rodziny, ponieważ musi poświęcić się całkowicie partii”. Jak ujął to pewien stary weteran: „Jeśli trzeba wybierać pomiędzy partią a jednostką, wybiera się partię, ponieważ partia ma nadrzędny cel, dobro wielu ludzi, a jednostka to tylko jednostka”.

Mimo to Stalin potrafił być bardzo pobłażliwy dla dzieci, wożąc je po całej posiadłości swoją limuzyną: „Myślę, że «Wujaszek Stalin» naprawdę mnie kochał – wspominał Artiom. – Szanowałem go, ale się go nie bałem. Bardzo ciekawie się z nim rozmawiało. Umiał sprawić, że dziecko formułowało swoje myśli jak dorosły”.

„Zabawmy się w rozbijanie jajek – kto rozbije pierwszy?” – proponował Stalin swemu siostrzeńcowi Leonidowi, kiedy przynoszono ugotowane jajka. Zabawiał dzieci, wrzucając skórki od pomarańczy i korki od wina do lodów albo biszkopty do herbaty. „Nam, dzieciom, wydawało się to śmieszne” – wspominał Władimir Redens.

Zgodnie z kaukaskim zwyczajem pozwalano niemowlętom ssać wino z palców dorosłych, a kiedy były starsze, podawano im małe kieliszki wina. Stalin często dawał Wasilijowi, a później Swietłanie, łyk wina, co wydawało się nieszkodliwe (choć Wasilij zmarł z powodu alkoholizmu), ale doprowadzało do furii surową Nadię. Nieustannie się o to sprzeczali. Kiedy Nadia lub jej siostra strofowały go, Stalin chichotał:

– Nie wiecie, że ma to działanie lecznicze?

Pewnego razu Artiom zrobił coś, co mogło mieć bardzo poważne następstwa, ponieważ Stalin stał się już niezwykle podejrzliwy. „Kiedy przywódcy pracowali w jadalni”, mały Artiom zauważył wagę z zupą, która jak zawsze, stała na kredensie. Chłopiec podkraść się za plecami Stalina, Mołotowa i Woroszyłowa i dla kawału nasypał do rosółu tytoniu Stalina. Później czekał w pobliżu, co się stanie. „Mołotow i Woroszyłow spróbowali i odkryli, że w zupie jest tytoń. Stalin spytał, kto to zrobił. Powiedziałem, że ja”.

–Próbowaleś jej? – spytał Stalin.

Artiom potrząsnął głową.

–No cóż, jest pyszna – odparł Stalin. – Spróbuj i jeśli będzie ci smakowała, możesz iść i powiedzieć Karolinie Wasiliewnie [Til, gospodyni], żeby zawsze wsypywała tytoń do zupy. Jeśli nie, lepiej nie rób tego więcej.

Dzieci zdawały sobie sprawę, że jest to polityczny dom. „Patrzyliśmy na wszystko z humorem i ironią – wspominał Leonid Redens. – Kiedy Stalin odwoływał komisarza, podchodziliśmy do tego z rozbawieniem”. Był to żart, który już niebawem miał przestać śmieszyć.

Domownicy wiedzieli o niesłychanych cierpieniach wsi. Stanisław Redens, szwagier Stalina i Nadii, był szefem GPU na Ukrainie, w epicentrum głodu, z racji swojej funkcji musiał więc mieć szczegółową wiedzę na temat represji i sam brał w nich udział: bez wątplenia jego żona rozmawiała z Nadią o tragedii Ukrainy. Niebawem miało to zatruć nie tylko małżeństwo Stalina, ale i całą bolszewicką rodzinę.

5

Wakacje i piekło: Politbiuro nad morzem

Pod koniec 1931 roku, kiedy Stalin, Nadia i większość palatynów przebywali na wakacjach nad morzem, głód przybrał rozmiary katastrofy żywiołowej. Palatyni traktowali swoje wakacje niezwykle poważnie. Co najmniej dziesięć procent listów członków stalinowskiego otoczenia, nawet w najgorszych latach głodu, dotyczyło wakacji (kolejne dwadzieścia procent ich stanu zdrowia). Wakacyjne spotkania były najlepszą metodą dotarcia do Stalina: na tych słonecznych werandach podjęto więcej decyzji personalnych i uknuto więcej intryg niż pod ośnieżonymi blankami Kremla.[27]

Istniał ustalony rytuał planowania takich wakacji: na posiedzeniu Politbiura stawiano kwestię, by „zapropionować towarzyszowi Stalinowi tydzień urlopu”, ale pod koniec lat dwudziestych wakacje przedłużano od „dwudziestu dni” do jednego lub dwóch miesięcy „na zalecenie lekarzy”. Kiedy ustalono terminy, sekretarz Stalina wysyłał memorandum dla Jagody, podając mu harmonogram, „aby można było odpowiednio zorganizować ochronę”.

Palatyni wyjeżdżali prywatnymi pociągami, pod eskortą żołnierzy OGPU, na południe, na radziecką Riwierę – dacje i sanatoria Politbiura były rozrzucone na obszarze od Krymu na zachodzie do gruzińskiego uzdrowiska Borżomi na wschodzie. Mołotow wołał Krym, lecz Stalin preferował gorące wybrzeże Morza Czarnego, ciągnące się od Soczi aż do subtropikalnego regionu Suchumi i Gagry w Abchazji. Wszystkie te obiekty należały do państwa, było jednak zrozumiałe samo przez się, że ten, kto sprawuje nad nimi pieczę, ma wyłączne prawo ich użytkowania.

Palatyni odwiedzali się nawzajem, pytając wcześniej o pozwolenie, aby nie zakłócać niczyjego urlopu, przejawiali jednak naturalną skłonność do skupiania się wokół Stalina. Stalin chciałby przyjechać do Muchałatki [na Krymie][28], ale nie chce nikomu przeszkadzać. Poproście Jagodę, aby zorganizował ochronę...

Wakacje miały także ciemną stronę. OGPU starannie planowało podróż pociągu Stalina, któremu, podczas głodu, towarzyszyły pociągi z zaopatrzeniem. Jeśli po przybyciu personel dochodził do wniosku, że nie wystarczy jedzenia dla Stalina i jego gości, sekretarze pospiesznie wysyłali „telegram do Orła i Kurska”, żądając uzupełnienia zapasów. Donosili, że podczas podróży gotowali dla Stalina gorące posiłki. Co się tyczy GPU – pisał jeden z sekretarzy - jest mnóstwo pracy, miały miejsce masowe aresztowania i nadal trwa oblawa na tych, którzy pozostali [...]. Aresztowano dwie bandy przestępców.

Upodobania Stalina, jeśli chodzi o domy wypoczynkowe zmieniały się, ale w latach trzydziestych najbardziej lubił Dacze nr 9 w Soczi. Krasnaja Polana była „drewnianym domem z werandą dookoła”, wspominał Artiom, który zwykle spędzał wakacje z „Wujaszkiem Stalinem”. Dom Stalina stał wysoko na wzgórzu, natomiast domy Mołotowa i Woroszyłowa przycupnęły skromnie poniżej w dolinie. Kiedy Nadia przyjeżdżała z mężem na wakacje, zapraszali zwykle członków bolszewickiej rodziny, w tym Jenukidzego i korpulentnego proletariackiego poetę Diemiana Biednego. Zadaniem personelu Stalina, wraz z GPU i miejscowymi dygnitarzami, było przygotowanie domu przed jego przyjazdem. Dacza [...] została odnowiona w stu procentach – pisał jeden z członków jego personelu – zaopatrzona na wielkie przyjęcie we wszelkie rodzaje owoców.

Bolszewicy lubili wypoczywać grupami, niczym amerykańskie korporacje studenckie, często bez żon, które zostawały wraz z dziećmi w Moskwie. Mołotow i ja jeździmy konno, gramy w tenisa, w kręgle, pływamy łódką, strzelamy - słowem, wspaniale wypoczywamy – pisał Mikojan do żony, wyliczając wszystkich, którzy z nim byli. – To bolszewicki męski klasztor. Czasem zabierali też żony i dzieci, a kiedy na wakacje przyjeżdżał Kujbyszew, ekonomista i poeta, zjawiał się nad Morzem Czarnym z „wielką i wesołą trupą” pięknych dziewcząt i birbantów.

Wszyscy chcieli spędzać wakacje ze Stalinem, ale najbardziej lubili towarzystwo niespożytego Sergo. Jenukidze często zapraszał innego kobieciarza, Kujbyszewa, do swojej gruzińskiej wioski. Stalin był o nich trochę zazdrosny i sprawiał wrażenie uszczęśliwionego, kiedy Mołotowowi nie udało się spotkać z Ordżonikidzem: „Uciekasz przed Sergo?” – pytał. Zawsze wypytywali się nawzajem, kto z nimi był.

Tutaj, w Nalczyku – informował Stalin -jestem ja, Woroszyłow i Sergo.

Stalin pisał do Andriejewa: Dostałem Twoją kartkę. Niech mnie diabli! Byłem w Suchumi i nie spotkaliśmy się. Gdybym wiedział, że zamierzasz mnie odwiedzić [...] nie wyjechałbym z Soczi [...]. Jak spędziłeś wakacje? Czy polowałeś tak dużo, jak chciałeś?

Kiedy palatyni wracali do domów, opowiadali sobie, gdzie było najlepiej: Przyjedź na Krym we wrześniu – zachęcał Stalin Ordżonikidzego z Soczi, dodając, że w Borżomi w Gruzji jest przyjemnie, ponieważ nie ma tam komarów [...]. W sierpniu i przez połowę września będę w Krasnoj Polanie. GPU znalazło bardzo ładną dację w górach, ale na razie choroba nie pozwala mi się tam wybrać [...]. Klim [Woroszyłow] jest teraz w Soczi i dużo czasu spędzamy razem...

„Ośrodek decyzyjny – wspominał Artiom – przenosił się razem z nim na południe”. Stalin pracował na werandzie w wiklinowym fotelu przy wiklinowym stole, na którym leżała wielka sterta papierów. Samoloty codziennie latały na południe, przewożąc pocztę. Poskriebyszow (mieszkający zwykle w sąsiednim domu) natychmiast mu ją dostarczał. Stalin bez przerwy domagał się nowych gazet. Zwykle czytał listy, a później mówił chłopcom, jaka będzie odpowiedź. Pewnego razu dostał

list od górnika, który skarżył się, że w jego kopalni nie ma pryszniców. Stalin napisał na liście, że jeśli szybko nie będzie rozwiązania i wody, dyrektora kopalni należy potraktować jak wroga ludu. Stalin był zasypywany pytaniami od Mołotowa i Kaganowicza, którzy zastępowali go w Moskwie. Szkoda, że nie mamy telefonicznego połączenia z Soczi[29] - pisał Woroszyłow. – Telefon bardzo by nam pomógł. Odwiedzałbym Cię co 2-3 dni i mógłbym również się wyspać. Nie spałem normalnie od dłuższego czasu. Stalin upajał się jednak swoją dominacją.

– Pytania Politbiura nie wpływają na moje zdrowie – oznajmił Mołotowowi. – Możecie przysyłać tyle pytań, ile chcecie, z przyjemnością na nie odpowiem.

Wszyscy pisali do Stalina długie, odręczne listy, wiedząc, że, jak ujął to Bucharin, „Koba uwielbia dostawać listy”. Kaganowicz, który po raz pierwszy zastępował Stalina w Moskwie, zrobił z tego pełny użytek, chociaż Politbiuro nadal samo podejmowało większość decyzji, a Stalin interweniował, jeśli ich nie aprobował. Próźni, drażliwi, porywczy palatyni często kłócili się zażarcie pod nieobecność Stalina: Kaganowicz po sprzeczce ze swoim przyjacielem Sergo wyznał Stalinowi: „Bardzo mnie to zdenerwowało”. Stalin nierzadko cieszył się z takich konfliktów: „No cóż, drodzy przyjaciele [...] więcej sporów...”. Mimo to czasami nawet Stalin bywał zniecierpliwiony: „Nie mogę i nie powinienem decydować w każdej kwestii podniesionej przez Politbiuro. Powinniście nauczyć się analizować i rozwiązywać problem [...] sami!”.

Był również czas na przyjemności: Stalin bardzo interesował się ogrodami, sadił cytryny i pomarańcze, z dumą pielął chwasty i zmuszał swoich towarzyszy, by mozolili się w słońcu.

Stalinowi tak spodobał się ogrodnik w Soczi, niejaki Alfierow, że napisał do Poskriebyszowa: Dobrze by było umieścić [Alfierowa] w Akademii Rolniczej -jest ogrodnikiem w Soczi, bardzo dobrym i rzetelnym pracownikiem...

Jego życie na południu nie przypominało chłodnej samotności, jaką zwykle się wiązało ze Stalinem.

Iosif Wissarionowicz lubił wycieczki na łono natury – napisała Woroszyłowa w dzienniku. –

Wyjeżdżaliśmy samochodem i rozbijaliśmy obóz nad jakąś małą rzeczką, rozpalaliśmy ognisko, piekliśmy szaszłyki, śpiewaliśmy i żartowaliśmy. Zabierał na takie wyprawy całe swoje otoczenie.

Często wyjeżdżaliśmy razem - pisał jeden z podekscytowanych sekretarzy do drugiego. –

Strzelaliśmy z wiatrówek do celu, chodziliśmy na spacer i odbywaliśmy przejażdżki samochodem, robiliśmy wycieczki do lasu, gdzie piekliśmy szaszłyki, obżeraliśmy się i piliśmy! Stalin i Jenukidze zabawiali gości opowieściami o swoich przygodach jako konspiratorów przed rewolucją, natomiast Diemian Biedny opowiadał nieprzyzwoite dowcipy, których miał niewyczerpany zapas. Stalin strzelał do kuropatw i pływał łódką.

Pamiętam daczę w Soczi, gdzie Klim i ja zostaliśmy zaproszeni przez towarzysza Stalina – pisała Woroszyłowa. - Przyglądałam się, jak grają w takie gry jak kręgle, a Nadieżda Siergiejewna grała w tenisa. Stalin i Budionny grywali w kręgle z Wasilijem i Artiomem. Budionny był taki silny, że kiedy rzucił kulą, przewracał wszystkie kręgle i stojącą za nimi tarczę. Wszyscy śmiali się z jego siły (i głupoty).

– Jesteś taki silny, że nie potrzebujesz mózgu. – Szydźli z niego, gdy zranił się podczas skoku ze spadochronem. – Myślał, że zeskakuje z konia!

– Tylko dwaj ludzie są znani jako najlepsi kawalerzyści świata: napoleoński marszałek Lannes i Siemion Budionny – bronił go Stalin – powinniście więc słuchać uważnie wszystkiego, co mówi o kawalerii!

Po latach Woroszyłowa mogła jedynie napisać: Cóż to były za cudowne czasy!

We wrześniu 1931 roku Stalina i Nadię odwiedzili dwaj gruzińscy działacze, jeden, którego kochała, i drugi, którego nienawidziła. Uwielbianym był Nestor Łakoba, stary bolszewik i przywódca Abchazji, którą rządził jak niezależnym lennem z niezwykle łagodnością. Bronił miejscowych chłopów i sprzeciwiał się kolektywizacji, utrzymując, że nie ma abchaskich kułaków. Kiedy gruzińska partia zwróciła się do Moskwy, Stalin i Sergo poparli Łakobę. Smukły i elegancki, z błyszczącymi oczami, zaczesanymi do tyłu czarnymi włosami i aparatem słuchowym, ponieważ był częściowo głuchy, włóczył się po ulicach i kawiarniach swojego małego królestwa niczym trubadur. Jako gospodarz wakacyjnych kurortów bolszewickiej elity znał wszystkich i zawsze budował dla Stalina nowe domy i organizował bankiety – tak opisał go Fazil Iskander w powieści

Sandro z Czegemu. Stalin uważał go za wiernego sojusznika.

– Ja Koba – żartował – ty Łakoba!

Łakoba był kolejnym członkiem bolszewickiej rodziny, który spędzał popołudnia, przesiadując na werandach ze Stalinem. Kiedy Łakoba odwiedzał daczę, ze swymi biesiadami i abchaskimi pieśniami, Stalin wołał: „Niech żyje Abchazja!”. Artiom wspominał, że przybycie Łakoby „było jak światło wlewające się do domu”.

Stalin pozwalał, by Łakoba doradzał mu w sprawach partii gruzińskiej, wyjątkowo podzielonej i opierającej się poleceniom z centrum. To właśnie było powodem przybycia drugiego gościa, Ławrientija Pawłowicza Berii, szefa GPU na Zakaukaziu. Beria był łysiejącym, niskim i zwinnym mężczyzną o szerokiej, mięsistej twarzy, wydatnych zmysłowych wargach i „węzowych oczach” połyskujących za szklami pince-nez. Ten utalentowany, inteligentny, bezwzględny i niezwykle kompetentny awanturnik, którego Stalin nazwał później „naszym Himmlerem”, odznaczał się służalczą, seksualnym apetytem i wyrafinowanym okrucieństwem bizantyńskiego dworzanina wspinającego się pracowicie po szczeblach kariery, by zdominować najpierw Kaukaz, później otoczenie Stalina, a w końcu i Związek Radziecki.

Beria, urodzony w pobliżu Suchumi w megrelskiej rodzinie, prawdopodobnie nieślubny syn abchaskiego właściciela ziemskiego i pobożnej gruzińskiej matki, niemal na pewno odgrywał rolę podwójnego agenta antykomunistycznego reżimu musawatystów, który rządził Baku podczas wojny domowej. Podobno sprzymierzeniec Stalina, Siergiej Kirow, uratował go przed karą śmierci, losem, którego Beria uniknął tylko dlatego, że nie starczyło czasu na wykonanie egzekucji. Później Beria studiował architekturę na Politechnice Bakijskiej, ale zrezygnował z służby w CzK, do której wstąpił i objął wysokie stanowisko, wspierany przez Sergo. Nawet jak na standardy tej odrażającej organizacji wyróżniał się sadyzmem. „Beria jest człowiekiem, który bez mrugnienia powiekrą potrafi zabić najlepszego przyjaciela, jeśli ten przyjaciel powiedział o nim coś złego” – tak scharakteryzował go jeden z podwładnych. Jego kariera poszukiwacza przygód seksualnych rozpoczęła się, jak opowiadał później swojej synowej, podczas studenckiej wycieczki do Rumunii, gdzie uwiodła go pewna starsza kobieta. Ale kiedy podczas wojny domowej przebywał w więzieniu, zakochał się w siostrzenicy swego towarzysza z celi, jasnowłosej, złotoookiej, nastoletniej Ninie Gegeczkori ze znanej gruzińskiej rodziny; jeden z jej stryjów został ministrem w gruzińskim rządzie mienszewickim, a drugi w bolszewickim. Kiedy miał dwadzieścia dwa lata i pełnił już wysokie stanowisko w CzK, a ona siedemnaście, poprosiła go o zwolnienie stryja z więzienia. Beria nadskakiwał jej i w końcu uciekli razem jego służbowym pociągiem, skąd wzięła się opowieść, że zgwałcił ją w swoim wagonie. Niebawem pobrali się i Nina kochała „czarującego” Berię do końca życia.

Trzydziestodwuletni obecnie Beria należał do najmłodszego pokolenia przywódców, znacznie lepiej wykształconych niż ich starsi towarzysze z pierwszego pokolenia, tacy jak Stalin i Kalinin, którzy mieli już po pięćdziesiąt kilka lat, czy drugiego, jak Mikojan i Kaganowicz, dobiegający czterdziestki. Podobnie jak ci ostatni, Beria był zapalonym sportowcem – grał na lewym skrzydle obrony w gruzińskiej drużynie piłkarskiej i uprawiał jujitsu. Kompetentny i służalczy, miał talent do wybierania sobie patronów. Sergo, wówczas szef partii na Kaukazie, ułatwił mu karierę w GPU, a później, w 1926 roku, przedstawił go Stalinowi. Beria przejął odpowiedzialność za jego ochronę na wakacjach.

Poza Tobą - pisał Beria do Sergo – nie mam nikogo. Znaczysz dla mnie więcej niż brat czy ojciec. Dzięki jego wstawiennictwu Beria został oczyszczony z zarzutów o współpracę z wrogiem podczas wojny domowej. W 1926 roku, kiedy Sergo uzyskał przeniesienie do Moskwy, Beria zapomniał o nim i zaczął zabiegać o względy najbardziej wpływowego człowieka w tym regionie, Łakoby, zamęczając go, aby pozwolił mu znów zobaczyć się ze Stalinem.

Stalina irytowały przymilne pochlebstwa Berii na wakacjach. Kiedy Beria zjawił się w daczce, Stalin warknął:

– Co, znowu przyszedł? – i odprawił go, dodając: – Powiedzcie mu, tutaj panem jest Łakoba! Kiedy Beria rozstał się ze swymi gruzińskimi protektorami, którzy uważali go za amoralnego hochsztaplera, wziął go pod swoje skrzydła Łakoba. Ale Beria mierzył wyżej.

Drogi towarzyszu Nestorze – napisał do Łakoby. – Bardzo chciałbym zobaczyć towarzysza Kobę przed jego wyjazdem [...] gdybyście zechcieli wspomnieć mu o tym.

Teraz Łakoba sam przyprowadził Berię przed oblicze Wodza. Stalin był rozwścieczony niesubordynacją gruzińskich kacyków partyjnych, którzy popierali starych przyjaciół, plotkowali ze swymi protektorami w Moskwie i wiedzieli nazbyt dużo o jego niesławnych poczynaniach w przeszłości. Łakoba zaproponował, by zastąpić tych starych bolszewickich wyjadaczy Berię, przedstawicielem nowego pokolenia, oddanego bez reszty Stalinowi. Nadia znieawidziła Berię od pierwszego wejrzenia.

– Jak możesz tolerować tego człowieka w swoim domu?

– To dobry pracownik – odparł Stalin. – Przedstaw mi fakty.

– Jakich faktów potrzebujesz? – zachnęła się Nadia. – To łajdak. Nie chcę go widzieć.

Stalin wspominał później, że posłał ją do diabła.

– To mój przyjaciel, dobry czekista... Ufam mu...

Kirow i Sergo ostrzegali Stalina przed Berią, ale zignorował ich dobre rady, czego później żałował. Przyjął łaskawie swego nowego protegowanego. „Kiedy przychodził do domu – wspominał Artiom – przynosił ze sobą ciemność”. Stalin, według zapisków Łakoby, zgodził się awansować czekistę, ale spytał:

– Czy Beria się nada?

– Beria będzie świetny – odparł Łakoba, który wkrótce miał pożalować swojej rekomendacji.

Z Soczi Stalin i Nadia pojechali do uzdrowiska Cchaltubo. Stamtąd Stalin napisał do Sergo, żeby go powiadomił o swoich planach co do ich wspólnego protegowanego. Żartował, że zobaczył się z miejscowymi dygnitarzami, nazywając jednego „komiczną figurą”, a o drugim mówiąc, iż jest „za tłusty”. Potem stwierdził: „Zgodzili się wprowadzić Berię do obkomu [komitetu obwodowego] Gruzji”. Sergo i gruzińscy towarzysze byli przerażeni, że czekista ma rządzić starymi bolszewikami. Mimo to Stalin zakończył list beztrząsco: Pozdrowienia od Nadii! Jak się miewa Zina?

Wyjazd do wód był doroczną pielgrzymką. W 1923 roku Mikojan dowiedział się, że Stalin cierpi na reumatyzm i zasugerował mu wyjazd do uzdrowiska Macesta w pobliżu Soczi. Mikojan wybrał nawet dom z trzema sypialniami i salonem, w którym zatrzymał się Stalin. Świadczyło to o bliskich stosunkach między nimi. Stalin często zabierał ze sobą Artioma „otwartym rolls-royce’em z 1911 roku”. Towarzyszył im tylko jego osobisty ochroniarz Własik.[30]

Stalin zdawał się wstydzić swojego wyglądu, czy to z powodu zdeformowanej ręki, czy łuszczycy; spośród przywódców jedynie Kirow jeździł z nim do wód. Nie krępował się jednak Artiomem.

Kiedy siedzieli w obłokach pary, Stalin opowiadał chłopcu „o swoim dzieciństwie, o przygodach na Kaukazie i rozprawił o zdrowiu”.

Miał obsesję na punkcie zdrowia, zarówno własnego, jak i swoich towarzyszy. Byli „odpowiedzialnymi pracownikami”, zatem ich kondycja fizyczna była sprawą państwową. Stało się to już radziecką tradycją: Lenin też troszczył się o kondycję przywódców. Na początku lat trzydziestych członkowie stalinowskiego Politbiura pracowali tak ciężko i pod taką presją, iż trudno się dziwić, że stan ich zdrowia, nadszarpniętego już przez carskie zesłania i wojnę domową, poważnie się pogorszył. Ich listy czyta się jak protokoły zjazdu hipochondryków.[31]

Czuję się już znacznie lepiej - wyznał Stalin Mołotowowi. – Wody w pobliżu Soczi są bardzo dobre i zapobiegają sklerozie, neurozie, ischiasowi, podagrze i reumatyzmowi. Czy nie powinieneś tu przysłać swojej żony? Stalin odczuwał skutki podłego wyżywienia i mroźnych wiatrów na zsyłkach: pod wpływem stresu doznawał zapalenia migdałków. Tak bardzo polubił specjalistę z Macesty, profesora Waledinskiego, że często zapraszał go, by napił się koniaku na werandzie w towarzystwie jego dzieci, Gorkiego i członków Politbiura. Później przeniósł Waledinskiego do Moskwy i profesor pozostał jego osobistym lekarzem aż do wybuchu wojny.

Bóle mogły powodować również problemy z zębami. Kiedy jego dentysta Szapiro, pod wpływem nalegań Nadii, wyleczył mu osiem zepsutych i pożółkłych zębów, Stalin był wdzięczny:

– Czy chcecie mnie o coś poprosić?

Dentysta poprosił o wyświadczenie mu przysługi.

Stalin napisał do Poskriebyszowa: Dentysta Szapiro, który troszczy się o naszych odpowiedzialnych pracowników, prosi mnie (obecnie zajmuje się mną), żeby umieszczono jego córkę na wydziale medycyny Uniwersytetu Moskiewskiego. Myślę, że powinniśmy udzielić takiej pomocy temu człowiekowi za to, co robi codziennie dla naszych towarzyszy. Czy możecie zająć się tym i załatwić to [...] możliwie szybko [...] ponieważ może nie starczyć nam czasu [...]. Czekam na odpowiedź.

Gdyby nie udało się zapisać córki na studia w Moskwie, Poskriebyszow miał spróbować w Leningradzie.

Stalin lubił opowiadać o swoim zdrowiu przyjaciółom. Do Soczi przyjechałem z zapaleniem opłucnej (suchym) – poinformował Sergo. – Teraz czuję się dobrze. Wziąłem serię dziesięciu kąpeli leczniczych. Nie mam już problemów z reumatyzmem. Oni też opowiadali o swoich kłopotach.

Jak Twoje kamienie nerkowe? – pytał Stalin Sergo, który spędzał wakacje z Kaganowiczem. Korespondencja wędrowała po hipochondrycznym trójkącie. Kaganowicz i ja nie mogliśmy przyjechać, siedzimy na wielkim parowcu – odpowiadał Sergo. – Kaganowicz jest trochę chory. Przyczyna nie jest na razie jasna. Może to coś z sercem [...]. Lekarze mówią, że woda i specjalne kąpiele powinny pomóc, ale musi spędzić tu miesiąc [...]. Ja czuję się dobrze, ale jeszcze nie odpocząłem...

Kaganowicz też wysłał list z uzdrowiska w Borżomi: Drogi towarzyszu Stalin, przesyłam Wam parujące pozdrowienia [...]. Szkoda, że z powodu sztormu nie możecie nas odwiedzić. Również Sergo donosił Stalinowi o zdrowiu Kaganowicza: Kaganowicz ma opuchnięte nogi. Przyczyna nie została jeszcze ustalona, możliwe jednak, że jego serce bije za słabo. Urlop kończy mu się 30 sierpnia, ale trzeba będzie go przedłużyć... Nawet towarzysze przebywający w Moskwie przesyłali raporty medyczne Stalinowi na wakacjach: Rudzutak jest chory, a Sergo ma zarazki gruźlicy i musimy go wysłać do Niemiec – donosił Mołotow swemu przywódcy. – Gdybyśmy więcej spali, popełnialibyśmy mniej błędów.

Zaczynał się semestr na uczelni, toteż Nadia pojechała do Moskwy. Stalin wrócił do Soczi, skąd słał jej czułe listy: Gramy w bilard i w kręgle. Mołotow odwiedził nas już dwa razy, ale jego żona dokądś wyjechała. Zjawili się Sergo i Kalinin, ale nie ma nic nowego. Niech Wasia i Swietłana napiszą do mnie.

Inaczej niż przed rokiem, Stalin i Nadia nie pokłócili się podczas wakacji, jeśli sądzić na podstawie ich listów. Pomimo obecności Berii, Nadia pisała w tonie ufnym i radosnym, przedstawiając mężowi sytuację w Moskwie. Tak jak zawsze, chciała zdać egzaminy i zostać wykwalifikowanym menedżerem; wraz z Dorą Chazan pracowała ciężko nad wzorami tkanin.

Moskwa wygląda lepiej – pisała – ale trochę przypomina kobietę, która się pudruje, żeby ukryć swoje wady... Zaplanowana przez Kaganowicza przebudowa Moskwy już wstrząsała miastem, podobnie jak jego wybuchowa energia. Burzenie soboru Chrystusa Zbawiciela, monumentalnej dziewiętnastowiecznej budowli, by zrobić miejsce dla szkaradnego Pałacu Rad, postępowo powoli. Nadia zaczęła informować Stalina o „szczegółach”, które jej zdaniem powinien poznać, ale z kobiecej perspektywy: Kreml jest czysty, ale plac przed garażami wygląda bardzo brzydko [...]. Ceny w sklepach są bardzo wysokie, a kolejki duże. Nie gniewaj się, że wdaję się w takie szczegóły, ale chciałabym, żeby ludzie uwolnili się od tych wszystkich problemów i żeby wszystkim robotnikom żyło się lepiej... Potem nagle wróciła do spraw osobistych: Musisz dobrze wypocząć... Ale nie dało się ukryć przed Nadią napięcie w rządzie: jeśli chodzi o ścisłość, żyła w samym ich środku, w maleńkim świątku Kremla, gdzie inni przywódcy odwiedzali ją codziennie: Wpadł do mnie Sergo - był rozczarowany Twoim krytycznym listem. Wyglądał na bardzo zmęczonego.

Stalin nie gniewał się z powodu „szczegółów”. To dobrze. Moskwa zmienia się na lepsze. Zapytał ją o Siergieja Kirowa, leningradzkiego przywódcę, którego szczególnie lubił.

Postanowił przyjechać do Ciebie 12 września – odpisała, a kilka dni później spytała: – Czy Kirow Cię odwiedził? Kirow zjawił się niebawem w Soczi, gdzie zajmował jeden z domów położonych w

dolinie, niżej niż dom Stalina. Bawili się w grę, która odzwierciedlała zapewne zdolności Stalina jako meteorologa:

Razem z Kirowem sprawdzaliśmy temperaturę w dolinie, gdzie mieszka on, i na górze, gdzie mieszkam ja -jest różnica dwóch stopni.[32]

Stalin nie lubił pływać, prawdopodobnie z powodu zdeformowanej ręki, chociaż Artiomowi powiedział, że „górale nie pływają”. Ale teraz poszedł popływać z Kirowem.

To dobrze, że Kirow Cię odwiedził - odpisała Nadia czule mężowi, który kiedyś ocalił jej życie, kiedy się topiła. - Musisz uważać z pływaniem. Później miał specjalny basen wewnątrz domu w Soczi, dostosowany do jego wzrostu, aby mógł zażywać ochłody w samotności.

Tymczasem głód przybierał katastrofalne rozmiary. Woroszyłow napisał do Stalina, proponując wysłanie przywódców w dotknięte głodem regiony, aby sprawdzili, co się tam dzieje.

Masz rację – zgodził się Stalin 24 września 1931 roku. - Nie zawsze rozumiemy znaczenie osobistych podróży i osobistych kontaktów z ludźmi. Zwycięzalibyśmy znacznie częściej, gdybyśmy więcej podróżowali i poznawali ludzi. Nie chciałem wyjeżdżać na wakacje, ale [...] byłem bardzo zmęczony, a stan mojego zdrowia poprawia się...

Nie tylko on zajmował się na wakacjach głodem. Budionny donosił o głodzie, ale kończył list słowami: Budowa mojego nowego domu na wsi dobiegła końca, jest bardzo ładny...

W Moskwie bez przerwy pada - informowała Stalina Nadia. - Dzieci już mają grypę. Ja się pilnuję, ubierając się ciepło. Później wspomniała mu żartobliwie o książce pewnego emigranta o Leninie i Stalinie. Czytam białogwardyjską prasę. Jest tam interesujący materiał o Tobie. Jesteś ciekaw? Poprosiłam Dwinskiego [zastępcę Poskriebyszowa], żeby go poszukał [...]. Dzwonił Sergo i skarżył się, że ma zapalenie płuc...

W Soczi był straszny sztorm. Wiatr wył przez dwa dni z furią rozwścieżonej bestii - pisał Stalin. - Wyrwał z korzeniami osiemnaście wielkich dębów na terenie naszej daczy... Cieszył się z listów, które otrzymał od dzieci. Ucałuj je ode mnie, to dobre dzieci.

Swietłana pisała do swego „Pierwszego Sekretarza”: Cześć, Papoczka. Wracaj szybko do domu - to rozkaz! Stalin posłuchał. Kryzys pogłębiał się coraz bardziej.

Pociągi pełne zwłok: miłość, śmierć i histeria

Chłopi jedli konie, psy, zgniłe ziemniaki, korę z drzew, wszystko, co udało im się znaleźć – pisał jeden z naocznych świadków, a tymczasem 21 grudnia 1931 roku, w samym epicentrum tragedii, Stalin obchodził w Zubałowie swoje urodziny. Pamiętam, że jeździliśmy tam z Klimientem na urodziny, i pamiętam gościnność Iosifa Wissarionowicza. Śpiewy, tańce, tak, tak, tańce. Wszyscy tańczyli do upadłego! – napisała w dzienniku Jekatierina Woroszyłowa, żona ludowego komisarza obrony, Żydówka, rewolucjonistka, niegdyś kochanka Jenukidzego, a teraz korpulentna gospodyni domowa. Najpierw śpiewali: Woroszyłowa wspominała, że wykonywali arie operowe, chłopskie romance, gruzińskie elegie, kozackie ballady i – co zdumiewające wśród tych bezbożnych burzycieli starego porządku – hymny, których nauczyli się w wiejskich cerkwiach i seminariach. Czasami zapominali o damach i rycieli również sprośne piosenki. Woroszyłow i Stalin, byli chórzyci, śpiewali razem: Stalin dysponował dobrym tenorem i uwielbiał śpiew i muzykę, napisała Woroszyłowa. Miał swoje ulubione arie – szczególnie lubił stare melodie gruzińskie, arie z Rigoletta i zawsze chciał słuchać hymnu z liturgii prawosławnej, Mnogaja leta. Później powiedział prezydentowi Trumanowi: „Muzyka to wspaniała rzecz, ujarzmia w człowieku zwierzę”, a z pewnością był w tym przedmiocie ekspertem. Stalin miał wspaniały głos: „niezwykły” i „słodki”. Jeden z jego współpracowników zauważył, że był wystarczająco dobry, by zostać zawodowym śpiewakiem – przyprowadzając o zawrót głowy historyczna alternatywa.

Stalin obsługiwał amerykański gramofon – „zmieniał płyty i zabawiał gości: uwielbiał wesołe melodie”. Mołotow tańczył z Poliną „na sposób rosyjski z chusteczką”, jak ktoś, kto uczył się tańczyć w salach balowych.

Rej w tańcu wodzili Gruzini. Jak wspominała Woroszyłowa, Anastas Mikojan tańczył z Nadią Stalina. Ten Ormianin, który podobnie jak Stalin, kształcił się do stanu duchownego, szczupły, ostrożny, bystry i przedsiębiorczy, z czarnymi włosami, wąsami i błyszczącymi oczami, złamanym

orlim nosem i dobrym smakiem w dziedzinie strojów, nawet w zwykłej bluzie i butach z cholewami miał w sobie coś z gibkiego dandysa. Bardzo inteligentny i obdarzony zgryźliwym poczuciem humoru, przejawiał talent do języków, znał angielski, a w 1931 roku nauczył się niemieckiego, tłumacząc Kapała.

Mikojan nie bał się sprzeciwić Stalinowi, a mimo to przetrwał najgorszy okres radzieckiej historii i w czasach Breżniewa wciąż był na szczycie. Bolszewik od 1915 roku, zdołał uniknąć losu słynnych dwudziestu sześciu tzw. komisarzy bakijskich rozstrzelanych podczas wojny domowej, a teraz odpowiadał za resort handlu i zaopatrzenia.[33] Swietłana, córka Stalina, uważała go za najbardziej atrakcyjnego spośród palatynów, „młodzieńczego i zuchwałego”. Z pewnością był znakomitym tancerzem i wielkim elegantem. „Nikt nigdy nie nudził się z Mikojanem” – wspominał Artiom. „To nasz rycerz – oświadczył Chruszczow. – A przynajmniej najlepszy, jakiego mamy!” Ale ostrzegał, by nie darzyć zaufaniem tego „szczwanego lisa ze Wschodu”.

Mikojan, choć oddany swojej skromnej, cichej żonie Aszchen, próbował chyba wciągnąć Nadię do zabawy, „ponieważ przez dłuższy czas szurał nogami przed Nadięzdą Siergiejewną, prosząc ją, by zatańczyła z nim lezginkę [tradycyjny kaukaski taniec, który dobrze znała]. Tańczył bardzo szybko, wyciągając się tak, że wydawał się jeszcze wyższy i chudszy”. Ale Nadia była „tak zawstydzona i onieśmielona” tą ormiańską kurtuazją, że „ukrywała twarz w dłoniach, jakby nie była w stanie wykonać tego pięknego i szybkiego tańca, i wymykała się jego awansom”. Zapewne nie chciała wywoływać zazdrości Stalina.

Woroszyłow, który na scenie politycznej był pozbawionym wdzięku safandulą, na parkiecie poruszał się lekko i z gracją. Tańczył hopaka, a później prosił partnerki do „swojego popisowego – zdaniem żony – numeru, polki”. Wśród palatynów panowała gorączkowa atmosfera. Na wsi reżim zdawał chwiać się w posiadach.

Latem, kiedy Fred Beal, amerykański radykał, odwiedził pewną wioskę w pobliżu Charkowa, wówczas stolicy Ukrainy, stwierdził, że wszyscy mieszkańcy z wyjątkiem jednej obłąkanej kobiety zmarli. Szczury gnieździły się w chatach, które stały się kostnicami.

Szóstego czerwca 1932 roku Stalin i Mołotow oświadczyli, że „nie ma mowy o żadnych ustępstwach w zakresie ilości i terminów dostaw zboża”. 17 czerwca ukraińskie Politbiuro z Własem Czubarem i Stanisławem Kosiosem na czele poprosiło o pomoc, ponieważ w regionach wytworzyła się rozpaczliwa sytuacja. Stalin zważył winę na Czubarze i Kosiorze oraz działalność szkodników – głód był po prostu wrogim aktem wymierzonym w Komitet Centralny, a zatem i w niego samego. Ukraina - napisał do Kaganowicza – otrzymała więcej niż powinna. Kiedy pewien działacz zwrócił się z tym odważnie do Politbiura, Stalin przerwał mu:

–Mówiono nam, towarzyszu Tieriechow, że jesteście dobrym mówcą, a tymczasem jesteście po prostu dobrym gawędziarzem. Opowiadać takie bajki o głodzie! Chcieliście nas przestraszyć, ale wam się to nie uda. Byłoby lepiej, gdybyście zrezygnowali ze stanowiska sekretarza ukraińskiego KC i wstąpili do Związku Pisarzy: będziecie wymyślać bajki, a durnie będą je czytać.

Mikojana odwiedził znajomy Ukrainiec, który spytał:

–Czy towarzysz Stalin – lub w ogóle ktokolwiek w Politburze – wie, co się dzieje na Ukrainie? Jeśli nie, dam wam pewne pojęcie. Niedawno przyjechał do Kijowa pociąg wyładowany zwłokami ludzi, którzy zmarli z głodu. Zbierał trupy przez całą drogę z Połtawy...

Palatyni doskonale wiedzieli, co się dzieje:[34] ich listy pokazują, że z okien swoich luksusowych pociągów oglądali straszliwe sceny. Budionny pisał do Stalina z Soczi, gdzie spędzał wakacje: Z okien pociągu widziałem umęczonych ludzi w starych, podartych ubraniach, nasze konie to tylko skóra i kości... Kalinin, stalinowski „wszechzwiązkowy starosta”, szydził z „politycznych szalbierzy” proszących o „dostawy dla «głodującej» Ukrainy. Tylko spodłone, zdeintegrowane klasy mogły wydać tak cyniczne elementy”. Mimo to 18 czerwca 1932 roku Stalin rozmawiał z Kaganowiczem o czymś, co nazwał „niedorzecznymi pogłoskami” o „głodzie” na Ukrainie. Pokłosem tego „niedorzecznego” głodu, który pozwolił zdobyć fundusze na budowę pieców do wytopu surówki i konstruowanie traktorów, było od czterech do dziesięciu milionów ofiar, tragedia bez precedensu w dziejach ludzkości, porównywalna z terrorem nazistowskim i maoistowskim.

Chłopi zawsze byli wrogami bolszewików. Sam Lenin powiedział: „Chłopów należy wygłodzić”. Kopielew przyznał, iż „podobnie jak całe moje pokolenie szczerze wierzyłem, że cel uswięca środki. Widziałem ludzi umierających z głodu”. Nadieżda Mandelsztam, żona poety, w swoich wspomnieniach Porzucona nadzieja napisała:

Wypierają się odpowiedzialności za to, co stało się później. Ale jak mogą? To w końcu ludzie z lat dwudziestych zniszczyli stare wartości i wymyślili nowe formuły [...] by usprawiedliwić ten pozbawiony precedensu eksperyment: nie można usmażyć omletu, nie rozbijając jaj. Wszystkie ofiary tłumaczono tym, że budujemy „nowy” wspaniały świat.

Represje i głód wstrząsnęły partią, ale jej członkowie nawet nie mrugnęli powieką. Jak mogli tolerować śmierć na tak ogromną skalę?

„Rewolucja bez plutonów egzekucyjnych – powiedział podobno Lenin – nie ma sensu”. Przez całe życie wychwalał terror Rewolucji Francuskiej, ponieważ jego bolszewizm był tworem wyjątkowym, „systemem społecznym opartym na rozlewie krwi”. Bolszewicy byli ateistami, ale nie politykami świeckimi w potocznym sensie tego słowa: zabijali w poczuciu moralnej wzniosłości. Bolszewizm może i nie był religią, ale miał z nią wiele wspólnego. Stalin powiedział Berii, że bolszewicy są „czymś w rodzaju zakonu wojskowo-religijnego”. Kiedy zmarł Dzierżyński, założyciel WCzK, Stalin nazwał go „nieugiętym rycerzem proletariatu”. Stalinowski „zakon kawalerów mieczowych” bardziej przypominał templariuszy, czy nawet teokrację ajatollahów, niż tradycyjny ruch świecki. Bolszewicy zabijali i ginęli za swoją wiarę w nieuchronny postęp i lepszą przyszłość ludzkości, poświęcając własne rodziny z gorliwością, jaką odznaczały się tylko religijni fanatycy i męczennicy średniowiecza i Bliskiego Wschodu.

Sami uważali się za szczególnie rodzaj ludzi „szlachetnej krwi”. Kiedy jesienią 1941 roku Stalin rozważał wraz z generałem Żukowem możliwość upadku stolicy, spytał: „Czy zdołamy utrzymać Moskwę, powiedzcie mi jako bolszewik?”. Podobnie mógłby się wyrazić osiemnastowieczny Anglik: „Powiedzcie mi jako džentelmen!”.

„Kawalerowie mieczowi” musieli wierzyć z niezachwianą pewnością, działać z absolutną bezwzględnością i przekonywać innych, że mają prawo to robić. Fanatyzm Stalina był typowy dla bolszewickich palatynów: syn Mikojana nazwał swego ojca „bolszewickim fanatykiem”. Większość z nich[35] wychowywała się w środowisku religijnym. Nienawidzili judeo-chrześcijaństwa, ale pobożność swoich rodziców zastąpili znacznie bardziej ortodoksyjną, systemową amoralnością: Ta religia – czy też nauka, jak ją skromnie nazywali jej adepci – obdarza człowieka boską władzą [...]. W latach dwudziestych wielu dobrych ludzi wyprowadzało analogię ze zwycięstwem chrześcijaństwa i uważało, że ta nowa religia przetrwa tysiąc lat – napisała Nadieżda Mandelsztam. – Wszyscy akceptowali wyższość nowej wiary, która obiecywała niebo na ziemi zamiast innych nagród doczesnych.

Partia usprawiedliwiała swoją „dyktaturę” czystością wiary. Jej świętymi księgami były wskazania marksizmu-leninizmu, traktowane jak prawdy „naukowe”. Ponieważ ideologia odgrywała tak ogromną rolę, każdy przywódca musiał być – lub sprawiać takie wrażenie – ekspertem od marksizmu-leninizmu, toteż bolszewicy spędzali bezsenne noce, zgłębiając posępne dogmaty materializmu dialektycznego, by umocnić swoją ezoteryczną prawowierność. Było to tak ważne, że Mołotow i Polina nawet w swoich listach miłosnych dyskutowali o marksizmie: Policzka, kochanie moje [...] czytanie marksistowskich klasyków jest bezwzględnie konieczne [...]. Musisz przeczytać trochę więcej dzieł Lenina, które niebawem się ukażą, a potem kilka Stalina [...]. Tak chciałbym Cię zobaczyć.

„Prawowierność” była „konceptcją niemal mistyczną” – wyjaśniał Kopielew. – Niezbędnymi warunkami wstępnymi była żelazna dyscyplina i surowe przestrzeganie wszystkich rytuałów życia partyjnego”. Jak ujął to pewien stary weteran, bolszewik to nie był ktoś, kto po prostu wierzył w marksizm, lecz „ktoś, kto niezachwianie wierzył w partię bez względu na wszystko [...]. Człowiek, który potrafił przekształcić swoją moralność i sumienie w taki sposób, aby bez zastrzeżeń zaakceptować dogmat, że partia nigdy się nie myli – chociaż myliła się przez cały czas”. Stalin nie przesadzał, kiedy się chełpił: „My, bolszewicy, jesteśmy ludźmi szczególnego pokroju”.

Nadia nie była „szczególnego pokroju”. Głód na Ukrainie wniósł napięcie w małżeństwo Stalina. Kiedy mała Kira Allilujewa odwiedziła swojego wuja Redensa, szefa GPU w Charkowie, uchyliła zasłony w oknie specjalnego pociągu i zobaczyła, ku swemu zdumieniu, głodujących ludzi ze wzdętymi brzuchami, zebrzących o jedzenie, i biegające wzdłuż torów wychudzone psy. Kira opowiedziała o tym matce, Żeni, która odważnie poinformowała Stalina.

– Nie przejmuj się tym – odparł. – To jeszcze dziecko i zmyśła.[36]

W ostatnim roku małżeństwa Stalina można odnaleźć zarówno chwile szczęścia, jak i cierpienia. W lutym 1932 roku wypadały urodziny Swietłany: zagrała w przedstawieniu dla rodziców i Politbiura. Dwaj chłopcy, Wasia i Artiom, recytowali wiersze.

Wszystko tutaj wydaje się w porządku, czujemy się dobrze. Dzieci rosną, Wasia ma już dziesięć lat, a Swietłana pięć [...]. Jest bardzo zaprzyjaźniona z ojcem... – pisała Nadia do matki Stalina, Keke, mieszkającej w Tyflisie. Nie była to najlepsza okazja do wyznawania wielkich tajemnic, ale ton listu jest zastanawiający. – Mamy strasznie mało wolnego czasu, Iosif i ja. Pewnie słyszałaś, że ja, w moim wieku, wróciłam do szkoły. Studia same w sobie nie są szczególnie trudne. Tylko bardzo trudno je pogodzić z moimi obowiązkami w domu w ciągu dnia. Ale nie skarżę się i jak na razie radzę sobie z tym wszystkim całkiem niezłe... Radziła sobie coraz gorzej.

Stalin miał nerwy napięte do ostatnich granic, ale wciąż był o nią zazdrosny: czuł, że starzy przyjaciele, Jenukidze i Bucharin, knują coś za jego plecami z Nadią. Pewnego razu Bucharin odwiedził Zubałowo i przechadzał się po ogrodzie z Nadią. Stalin pracował, ale wrócił, podkradł się do nich i wyskoczył nagle zza krzaków, krzycząc na Bucharina:

– Zabiję cię!

Bucharin uznał to naiwnie za azjatycki żart. Kiedy Bucharin ożenił się z nastoletnią piękną Anną Łariną, kolejnym dzieckiem bolszewickiej rodziny, podpity Stalin zatelefonował do niego w nocy:

– Nikołaju, gratuluję ci. Tym razem też mnie przechytrzyłeś!

Bucharin zapytał, w jaki sposób.

– Dobra żona, piękna żona... młodsza od mojej Nadii!

W domu Stalin był na przemian bezmyślnym brutalem i despotycznym mężem. W przeszłości Nadia donosiła na odszczepieńców w akademii: trudno powiedzieć, czy w tych ostatnich miesiącach denuncjowała wrogów lub niezadowolonych przed Stalinem, który nakazywał ich aresztowanie. Podobno ta „porywcza kobieta” krzyczała na niego:

– Jesteś tyranem, oto kim jesteś! Tyranizujesz własnego syna, własną żonę, cały naród rosyjski!

Kiedy Stalin rozprawiał o wyższości partii nad rodziną, Jenukidze spytał:

– A co z twoimi dziećmi?

– To są jej dzieci! – krzyknął Stalin, wskazując na Nadię, która wybiegła z płaczem.

Nadia stawiała się coraz bardziej rozhisteryzowana, lub, jak ujął to Mołotow, „niezrównowazona”. Córką Sergo, Eteri, która miała wszelkie powody, by nienawidzić Stalina, wspominała: „Stalin nie traktował jej dobrze, ale ona, jak wszyscy Allilujewowie, była bardzo zmienna w nastrojach”.

Zdawała się tracić zainteresowanie dziećmi i w ogóle wszystkim. Stalin wyznał Chruszczowowi, że czasem zamyka się w łazience, a ona dobija się do drzwi, krzycząc: „Jesteś niemożliwy. Nie da się z tobą żyć!”.

Ten obraz Stalina jako bezradnego, zahukanego pantoflarza, ukrywającego się w łazience przed szalejącą Nadią, to najbardziej zdumiewający wizerunek Człowieka ze Stali w całej jego karierze. Zachowanie Nadii z pewnością zbijało z tropu Stalina, który w obliczu narastającego kryzysu sam był zdenerwowany i czuł, że cała jego misja jest zagrożona. Nadia powiedziała przyjaciółce, że „wszystko ją nudzi – wszystko jej obrzydło”.

– A co z dziećmi? – spytała przyjaciółka.

– Wszystko, nawet dzieci.

Daje to jakieś pojęcie o kłopotach rodzinnych Stalina. Stan Nadii przypominał raczej chorobę psychiczną niż rozpacz spowodowaną sytuacją polityczną czy postawą męża. „Miała ataki melancholii”, powiedziała Żenia Stalinowi, była „chora”. Lekarze przepisali kofeinę, aby poprawić jej samopoczucie. Stalin winił później kofeinę i miał rację: kofeina katastrofalnie pogłębiła jej

rozpacz.

Stalin sam popadał w histerię, czując, że traci kontrolę nad ogromnymi stepami Ukrainy: Wydaje się, że w niektórych regionach Ukrainy władza radziecka przestała istnieć - napisał do Kosiora, członka Politbiura i szefa partii na Ukrainie. – Czy to prawda? Czy sytuacja w ukraińskich wioskach jest aż taka zła? Co robi GPU? Może powinniście zbadać ten problem i podjąć odpowiednie kroki. Palatyni znów wyjechali w teren, by rekwirować zboże, organizując na wpół wojskowe ekspedycje z oddziałami OGPU i uzbrojonymi w pistolety aktywistami partyjnymi. Mołotow udał się na Ural, Powołże i Syberię. W pewnym momencie jego samochód wpadł w błotnistą koleinę i stoczył się do rowu. Nikt nie odniósł obrażeń, ale Mołotow oświadczył: „Dokonano zamachu na moje życie”.

Stalin wyczuwał wątpliwości lokalnych urzędników partyjnych i coraz bardziej zdawał sobie sprawę, że potrzebuje nowego, twardszego współpracownika w rodzaju Berii, któremu powierzył rządy na Kaukazie. Wezwawszy do Moskwy gruzińskich przywódców, zaatakował gwałtownie starych bolszewickich kacyków:

– Odnoszę wrażenie, że na Zakaukaziu w ogóle nie ma organizacji partyjnej – oświadczył. – Jest tylko władza kacyków, głosujących na każdego, z kim pili wino... To całkowite nieporozumienie... Musimy wyznaczyć ludzi, którzy będą uczciwie pracowali... Ilekroć posyłamy tam kogoś, też staje się kacykiem! – Wszyscy się roześmieli, ale potem Stalin przestał żartować. – Połamiemy im kości, jeśli ten stan rzeczy się nie zmieni...

Sergo nie było.

– Gdzie jest? – spytał jeden z działaczy Mikojana, który odparł:

– Dlaczego Sergo miałby brać udział w koronacji Berii? Za dobrze go zna. Awans Berii spotkał się z otwartym sprzeciwem: lokalnym przywódcom niemal udało się go zepchnąć na boczny tor, ale z pomocą pospieszył mu Stalin, który zdefiniował istotę kariery Berii:

– On rozwiązuje problemy, podczas gdy Biuro jedynie przerzuca papiery![37]

– To się nie uda, towarzyszu Stalin. Nie możemy razem pracować – oświadczył jeden z Gruzinów.

– Nie będę pracował z tym hochsztaplerem! – powiedział inny.

– Rozwiążemy tę kwestię w rutynowy sposób – uciął gniewnie dyskusję Stalin, mianując Berię pierwszym sekretarzem gruzińskiego KC i drugim sekretarzem komitetu obwodowego na Zakaukaziu. Nastął czas Berii.

Na Ukrainie Fred Beal odwiedzał wymarłe wioski i znajdował przy zwłokach przerażające listy: Boże błogosław tym, którzy tu wchodzą, oby nigdy nie cierpieli tak jak my. Albo: Mój synu. Nie mogliśmy czekać. Niech Bóg będzie z Tobą.

Kaganowicz, przemierzający Ukrainę, był nieporuszony. Bardziej oburzali go tamtejsi zniewieściali przywódcy: Czołem, drogi Walerianie – napisał ciepło do Kujbyszewa. – Ciężko pracujemy nad kwestią dostaw zboża [...]. Musieliśmy surowo skrytykować regiony, zwłaszcza Ukrainą. Ich nastroje, zwłaszcza Czubara, są bardzo złe [...]. Udzieliłem reprimendy regionom. Ale nawet w sercu tej wymarłej pustyni Kaganowicz nie chciał psuć nikomu wakacji: Jak się czujesz? Kiedy zamierzasz jechać na wakacje? Chyba nie odwiedzę Cię przed końcem Twojego urlopu...

Po spotkaniu z Kaganowiczem i Sergo, których Wódz przyjął w swoim gabinecie 29 maja 1932 roku, Stalin i Nadia wyjechali do Soczi. Odwiedzili ich Łakoba i Beria – ten ostatni miał już dostęp do Stalina. Pozostawił na lodzie swojego patrona, Łakobę, który mruczał za jego plecami, lecz tak, aby Beria mógł go słyszeć:

– Co za podlec.

Nie wiadomo, jak Stalin i Nadia spędzili wakacje, ale napięcie rosło z dnia na dzień. Stalin rządził korespondencyjnie krajem stojącym na skraju rebelii, otrzymywał złe wieści w raportach GPU – i listach przyjaciół.[38] Podczas gdy Kaganowicz przywoływał do porządku zbuntowanych pracowników zakładów tekstylnych w Iwanowie, Woroszyłow przeżywał wątpliwości i przysłał Stalinowi znamienity list: W regionie stawropolskim wszędzie widziałem leżące odłogiem pola. Spodziewaliśmy się dobrych zbiorów, ale ich nie dostaniemy [...]. Na Ukrainie, z tego co widziałem z okien pociągu, jest jeszcze gorzej niż na północnym Kaukazie... Zakończył słowami: Przepraszam, że piszę Ci o takich rzeczach podczas wakacji, ale nie mogę milczeć.

Stalin opowiadał później Churchillowi, że był to najtrudniejszy okres w jego życiu, cięższy nawet niż hitlerowska inwazja: „To była straszna walka”, podczas której musiał zniszczyć „dziesięć milionów. To było coś strasznego. Ciągnęło się cztery lata. Stało się to absolutnie konieczne... Nie było sensu dyskutować z nimi. Część została przesiedlona do północnych regionów kraju... Innych wyróżnili sami chłopci – taką czuli do nich nienawiść”.

Chłopi, co zrozumiałe, stawiali opór komunistycznym urzędnikom. Siedząc w upalnym słońcu na tarasie dachy w Soczi, zagniewany, przyczajony Stalin oburzał się na brak dyscypliny i zdradę w szeregach partii. W momentach takich jak ten zdawał się wycofywać do samotnej fortecy, oblężonej przez wrogów.

Czternastego lipca chwycił za pióro, rozkazując Mołotowowi i Kaganowiczowi w Moskwie przygotować drakoński dekret, na mocy którego głodującym chłopom groziło rozstrzelanie za kradzież nawet kilku kłosów zboża. Opracowali osławiony dekret o „ochronie socjalistycznej własności”, przewidujący surowe kary w oparciu o tekst Waszego listu.[39] 7 sierpnia nowe prawo weszło w życie. Stalin był w stanie paniki, kiedy pisał do Kaganowicza: Jeśli nie podejmiemy kroków w celu poprawy sytuacji, możemy stracić Ukrainę. Przyczyn tego stanu rzeczy dopatrywał się w słabości i naiwności swego szwagra Redensa, szefa ukraińskiego GPU, i Kosiora, miejscowego przywódcy partyjnego. W regionie „roi się od polskich agentów”, którzy są „znacznie silniejsi niż myślą Redens i Kosior”. Musiał zastąpić Redensa kimś twardszym.

Nadia wróciła do Moskwy wcześniej, być może z powodu studiów, a może dlatego, że napięcie w Soczi stało się nie do zniesienia. Jej bóle głowy i brzucha nasiliły się. To z kolei mogło zwiększyć zdenerwowanie Stalina, lecz jego system nerwowy był znacznie odporniejszy. Listy Nadii nie zachowały się: może je zniszczył, może żadnych nie pisała, wiadomo jednak, że nastawiano ją przeciwko drastycznej polityce wobec wsi: „łatwo ulegała wpływom Bucharina i Jenukidzego”.

Woroszyłow przeciwstawił się Stalinowi, sugerując, aby całe Politbiuro sprzeciwiło się jego polityce. Kiedy ukraiński towarzysz nazwiskiem Korniejew zastrzelił złodzieja (prawdopodobnie głodującego chłopca), Stalin uważał, że nie powinien zostać ukarany. Ale Woroszyłow, wystąpiwszy nieoczekiwanie w roli obrońcy praworządności, zbadał sprawę, odkrył, że ofiarą był nastoletni chłopiec, i napisał do Stalina, by zatwierdził wyrok na Korniejewa, choćby miała to być tylko krótka kara więzienia. W dniu otrzymania listu, 15 sierpnia, rozgniewany Stalin zbesztiał Woroszyłowa, rozkazał zwolnić Korniejewa i awansował go.

Sześć dni po incydencie z Woroszyłowem, 21 sierpnia, Martemian Riutin, aresztowany wcześniej za krytykowanie Stalina, spotkał się z kilkoma towarzyszami, by uzgodnić z nimi tekst Odezwy do wszystkich członków partii, wyrotowy manifest z żądaniem usunięcia Stalina. Kilka dni później Riutin został zadenuncjowany przed GPU. Wystąpienie Riutina w tak krótkim czasie po sprawie Syrcowa-Łominadzego i wahaniach Woroszyłowa przeraziło Stalina. 27 sierpnia był już na Kremlu i spotkał się z Kaganowiczem. Być może wrócił też po to, by dołączyć do Nadii.

Niezależnie od alarmującej sytuacji w kraju, sam stan jej zdrowia mógłby podkopać morale najsilniejszego człowieka. Była bardzo chora, miała „dotkliwe bóle w okolicach jamy brzusznej”, a na jej karcie zdrowia lekarz napisał: „Konieczne są dalsze badania”. Nie były to tylko skutki napięcia psychosomatycznego spowodowanego kryzysem, lecz także dokonanej w 1926 roku aborcji.

Trzydziestego pierwszego sierpnia Nadia znów poszła na badania. Czy Stalin towarzyszył jej do kremłowskiej kliniki? Tego dnia miał tylko dwa spotkania, o 16:00 i o 21:00, jakby celowo zostawił sobie dużo wolnego czasu. Lekarze napisali: Badania przedoperacyjne w ciągu 3-4 tygodni. Czy chodziło o brzuch, czy o głowę? Ale operacja się nie odbyła.

Trzydziestego września Riutin został aresztowany. Niewykluczone, że Stalin, wspierany przez Kaganowicza, domagał się kary śmierci dla Riutina, ale egzekucja towarzysza – „kawalera mieczowego” – stanowiłaby niebezpieczny precedens, toteż Sergo i Kirow sprzeciwili się temu. Nie ma dowodów, że sprawa była formalnie dyskutowana – Kirow nie uczestniczył w posiedzeniach Politbiura pod koniec września i w październiku. Poza tym Stalin z pewnością nie zaproponowałby podobnego kroku, nie zapewniwszy sobie najpierw poparcia Sergo i Kirowa, tak jak to zrobił w

sprawie Tuchaczewskiego w 1930 roku. Prawdopodobnie nigdy nie złożył takiego wniosku. 11 października Riutin został skazany na dziesięć lat obozu.

„Platforma” Riutina odbiła się na życiu rodzinnym Stalina. Według ochroniarza Własika, Nadia dostała kopię dokumentu Riutina od przyjaciół z akademii i pokazała ją Stalinowi, co oczywiście nie oznacza, że przyłączyła się do opozycji. Później egzemplarz „platformy” znaleziono w jej pokoju. W latach pięćdziesiątych Stalin przyznał, że nie poświęcał jej dostatecznej uwagi w tamtych ostatnich miesiącach: „Tyle się na mnie zważyło [...] tylu było wrogów. Musieliśmy pracować dzień i noc...”.

6

Stalin intelektualista

Dwudziestego szóstego października 1932 roku wybrana grupa pięćdziesięciu literatów otrzymała nieoczekiwane zaproszenie do rezydencji największego żyjącego radzieckiego pisarza, Maksima Gorkiego.[40] Wysoki, wymizerowany pisarz z siwym wąsem, obecnie sześćdziesięcioletni, powitał gości na schodach. W jadalni ustawiono stoły przykryte pięknymi białymi obrusami. Wszyscy czekali w napięciu. Zjawił się Stalin wraz z Mołotowem, Woroszyłowem i Kaganowiczem. Partia traktowała literaturę tak poważnie, że palatyni osobiście nadzorowali pracę wielkich pisarzy. Po krótkiej wymianie uprzejmości Stalin i jego towarzysze usiedli w końcu stołu w pobliżu Gorkiego. Stalin przestał się uśmiechać i zaczął mówić o tworzeniu nowej literatury. Była to doniosła chwila: Stalin i Gorki byli najślawniejszymi ludźmi w Rosji, a ich wzajemne stosunki odbijały się na całej radzieckiej literaturze. Pod koniec lat dwudziestych Gorki tak bardzo zbliżył się do Stalina, że nawet spędzał wakacje z nim i z Nadią. Urodzony w 1868 roku jako Aleksiej Pieszkow, wykorzystał swoje gorzkie doświadczenia (stąd jego pseudonim literacki) sieroty, który zaznał „największych okropności”, żywiąc się odpadkami i żyjąc wśród wyrzutków, by stworzyć arcydzieła, które zainspirowały rewolucję. Ale w 1921 roku, rozczarowany dyktaturą Lenina, udał się na wygnanie i zamieszkał w Sorrento we Włoszech. Stalin nie szczędził starań, by zwabić go z powrotem. Tymczasem poddał radziecką literaturę kontroli RAPP-u (Rosyjskiego Stowarzyszenia Pisarzy Proletariackich), „literackiego skrzydła stalinowskiego Planu Pięcioletniego w przemyśle”, nękał i atakował wszystkich twórców, którzy nie przedstawiali Wielkiego Przełomu z radosnym entuzjazmem. Gorki i Stalin rozpoczęli skomplikowane pas de deux, a w zachęcaniu pisarza do powrotu istotną rolę odgrywała próżność, pieniądze i władza. Gorki, znający z doświadczenia zacofanie chłopstwa, wspierał Stalina w jego wojnie z wsią, ale uważał literackie kryteria RAPP-u za zbyt surowe. W 1930 roku życie uprzyjemniały już Gorkiemu hojne podarunki z GPU.

Stalin skoncentrował na Gorkim cały swój koci wdzięk.[41] W 1931 roku pisarz wrócił, by stać się literackim adherentem Stalina, korzystającym ze znacznej swobody, jak również z milionów, które zarobił na swoich książkach. Mieszkał w moskiewskiej rezydencji, która należała niegdyś do przemysłowca Riabuszynskiego, w wielkiej dacy pod Moskwą i w pałacowej willi na Krymie wraz z liczną służbą, składającą się z samych agentów GPU. Domy Gorkiego stały się miejscami spotkań inteligencji, gdzie gospodarz pomagał utalentowanym młodym pisarzom, takim jak Isaak Babel i Wasilij Grossman.

Palatyni przyjęli Gorkiego jak własną literacką znakomitość, natomiast czekista Jagoda czuwał nad służbą pisarza, spędzając u niego coraz więcej czasu. Stalin zabierał swoje dzieci do domu Gorkiego, gdzie bawiły się z jego wnukami; Mikojan przyprowadzał synów, by pobawili się z małą pisarza. Woroszyłow przyjeżdżał na wieczorki śpiewające. Wnuczka Gorkiego, Marfa, jednego dnia bawiła się z Bablem, a drugiego z Jagodą.

Stalin lubił go: Był tu Gorki - napisał do Woroszyłowa w niedatowanej notatce. – Rozmawialiśmy o różnych rzeczach. Dobry, mądry, sympatyczny człowiek. Podoba mu się nasza polityka. Wszystko rozumie [...]. W polityce jest z nami przeciwko prawicowcom. Zdawał sobie jednak również

sprawę, że Gorki jest towarem, który można kupić. W 1932 roku rozkazał uczcić czterdziestolecie działalności twórczej Gorkiego. Rodzinne miasto pisarza, Niżnyj Nowgorod, przemianowano na jego cześć. Podobnie jak Twerską, główną ulicę w Moskwie. Kiedy Stalin chciał nazwać Moskiewski Teatr Artystyczny (MChAT) imieniem Gorkiego, urzędnik z wydziału literackiego, Iwan Gronski, zaprotestował:

– Ależ towarzyszu Stalin, Moskiewski Teatr Artystyczny jest bardziej związany z Czechowem.

– To nieważne. Gorki jest próżny. Musimy go związać z partią – odparł Stalin.

Udało się: podczas wojny z kułactwem Gorki dał wyraz swojej nienawiści do zacoфанego chłopstwa na łamach „Prawdy”: Jeśli wróg nie poddaje się, należy go zniszczyć. Wizytował obozy pracy przymusowej i podziwiał ich wartość reedukacyjną. Popierał wykorzystywanie niewolniczej siły roboczej przy takich przedsięwzięciach jak Kanał Biełomorski, który odwiedził wraz z Jagodą, gratulując mu:

– Nawet nie zdajecie sobie sprawy, jaką wielką pracę tu wykonujecie!

Jagoda, szef OGPU, podążał śladem Stalina. Pierwsze pokolenie młodych czekistów [...]

odznaczało się wyrafinowanym smakiem i słabością do literatury – napisała Nadieżda

Mandelsztam. – Czekiści stanowili awangardę Nowego Społeczeństwa. Przywódcą tej awangardy był trzydziestodwuletni Jagoda, zakochany w synowej Gorkiego, Timoszy, „młodej, bardzo pięknej, wesołej, prostej, uroczej”, żonie Maksa Pieszkowa.

Gienrich Jagoda (jego prawdziwe nazwisko brzmiało Gienoch Jehuda), który uczył się farmacji jako pomocnik aptekarza, a w 1907 roku wstąpił do partii, również pochodził z Niżnego Nowgorodu.[42] Jagoda, „górujący” według Anny Łariny nad kreaturami, które go otaczały, stał się „skorumpowanym karierowiczem”, nigdy jednak nie był człowiekiem Stalina. Zbliżył się do prawicowców, ale w 1929 roku zmienił front. Jego największym osiągnięciem było utworzenie przy poparciu Stalina sieci obozów pracy, ogromnego gospodarczego imperium GUŁag. Jagoda, przebiegły, niski i łysiejący, zawsze w pełnym mundurze, miał słabość do francuskich win i seksualnych akcesoriów. Był też zapalonym ogrodnikiem: chełpił się, że wokół jego wielkiej dachy kwitnie „dwa tysiące orchidei i róż”, i wydał prawie cztery miliony rubli na urządzenie swoich rezydencji. Często odwiedzał domy Gorkiego, przynosząc Timoszy bukiety orchidei. Gorki został przewodniczącym Związku Pisarzy i poradził Stalinowi, by zlikwidować RAPP, który został rozwiązany w kwietniu 1932 roku, ku zaskoczeniu i radości inteligencji, wiążącej z tym nadzieje na jakąś poprawę. A później przyszło to zaproszenie.

Bawiąc się złowieszczą nożem do papieru z perłową rękocieczą, Stalin, z „żelazną nutą” w głosie, oznajmił:

– Artysta powinien pokazywać życie prawdziwie. A jeśli pokazuje nasze życie prawdziwie, nie może nie pokazać, jak zmierzamy do socjalizmu. To właśnie jest realizm socjalistyczny.

Innymi słowy, literaci mieli pisać, jakie powinno być życie, tworzyć panegiryk na cześć utopijnej przyszłości. Później nastąpił akcent komiczny, który wniósł, jak zwykle nieświadomie, Woroszyłow.

– Wy stworzycie dobra, których potrzebujemy – powiedział Stalin. – Bardziej niż maszyn, czołgów, samolotów, potrzebujemy ludzkich dusz.

Ale Woroszyłow potraktował to dosłownie i przerwał Stalinowi, by wtrącić, że czołgi też są „bardzo ważne”.

Pisarze, oświadczył Stalin z uderzającą brutalnością, są „inżynierami ludzkich dusz” – i wskazał palcem tych, którzy siedzieli najbliżej.

– Ja? Dlaczego ja? – zaprotestował jeden z pisarzy. – Ja się nie spieram.

– I co nam z tego przyjdzie, że nie będziecie się spierać? – przerwał znów Woroszyłow. – Musicie się do tego zastosować.

Niektórzy z pisarzy zdążyli się już jednak upić winem Gorkiego i odurzającym aromatem władzy. Stalin napełniał im kieliszki. Aleksandr Fadiejew, powieściopisarz i największy z literackich biurokratów, poprosił ulubionego pisarza Stalina, Michaiła Szołochowa, by zaśpiewał. Literaci trącili się kieliszkami ze Stalinem.

– Wypijmy zdrowie towarzysza Stalina – zawołał poeta Ługowski. Powieściopisarz Nikiforów

poderwał się i powiedział:

– Mam już tego dosyć! Piliśmy zdrowie Stalina milion sto czterdzieści siedem tysięcy razy. On też prawdopodobnie ma już tego dosyć...

Zapadła cisza. Ale Stalin uściśnął Nikiforowowi rękę.

– Dziękuję wam, Nikiforów, dziękuję. Rzeczywiście mam już tego dosyć.

Mimo to Stalin nigdy nie miał dosyć przedstawiania z pisarzami. Kiedy Mandelsztam zauważył, że poezja jest bardziej szanowana w Rosji, „gdzie zabija się za nią ludzi”, niż gdziekolwiek indziej, miał rację. Literatura wiele znaczyła dla Stalina. Mógł się domagać, by pisarze byli „inżynierami ludzkich dusz”, ale sam nie był wcale aż tak głupim filistrem, jak sugerowały jego maniery. Nie tylko podziwiał i doceniał wielką literaturę, potrafił też dostrzec różnicę pomiędzy najemnym literatem a geniuszem. Od chwili wstąpienia do seminarium w 1894 roku namiętnie czytał, twierdził, że nawet po pięćset stron dziennie. Na zesłaniu, kiedy zmarł jeden ze współwięźniów, zagarnął jego bibliotekę i nie chciał się nią podzielić z oburzonymi towarzyszami. Głód literatury u Stalina był niemal tak wielki jak jego marksistowska wiara i megalomania: można wręcz powiedzieć, że były to największe namiętności j ego życia. Sam nie miał talentów literackich, ale w kategoriach samego czytania ten syn szewca i praczki stał się intelektualistą. Nie będzie chyba żadnej przesady w stwierdzeniu, że Stalin był najbardziej czytany władcą Rosji od Katarzyny Wielkiej do Władimira Putina, włączając w to nawet Lenina, który z całą pewnością był intelektualistą i korzystał z dobrodziejstw szlacheckiego wykształcenia.

„Bardzo ciężko pracował nad sobą” – powiedział Mołotow. Jego księgozbiór składał się z 200.000 tomów mocno podniszczonych od ciągłego czytania. „Jeśli chcecie poznać ludzi wokół siebie – mawiał Stalin – dowiedzcie się, co czytają”. Swietłana znalazła w bibliotece najróżniejsze książki, od Życia Jezusa do powieści Galsworthy'ego[43], Wilde'a, Maupassanta, a później Steinbecka i Hemingwaya. Jego wnuczka zauważyła, że dziadek czyta Gogola, Czechowa, Victora Hugo, Thackeraya i Balzaka. Na starość wciąż odkrywał Goethego. „Uwielbiał Zolę”.

Bolszewicy, którzy wierzyli w doskonałość Nowego Człowieka, byli niezmordowanymi samoukami, a Stalin był zapewne najzdolniejszym i najpilniejszym z nich. Czytał uważnie, robiąc notatki, ucząc się cytatów, jak wszechstronnie uzdolniony student pozostawiający marginalia w najróżniejszych książkach, od powieści Anatole'a France'a po Historę starożytnej Grecji Wipperera. Miał „bardzo rozległą wiedzę w zakresie starożytności i mitologii” – wspominał Mołotow. Mógł cytować Biblię, Czechowa i Dobrego wojaka Szwejka, a także Napoleona, Bismarcka i Talleyranda. Jego znajomość literatury gruzińskiej była tak wszechstronna, że rozprawiał o arkanach poezji z filozofem Szałwą Nucubidzem, który znacznie później, kiedy Stalin już dawno przestał być bogiem, wyrażał się z wielkim uznaniem o jego komentarzach redakcyjnych. Czytał na głos swoim domownikom – zwykle Sałykowa-Szczedrına lub nowe wydanie średniowiecznego gruzińskiego eposu Witeż w tygrysięj skórze Szoty Rustawelego. Uwielbiał Ostatniego Mohikanina. Pewnego razu zaskoczył młodego tłumacza, którego przywitał na sposób czerwonoskórych: „Wielki wódz pozdrawia bladą twarz!”.

Jego głęboko konserwatywny gust pozostał dziewiętnastowieczny, nawet gdy w latach dwudziestych rozkwitał modernizm: zawsze bardziej cenił Puszkina i Czajkowskiego niż Achmatową i Szostakowicza. Szanował intelektualistów, jego ton zmieniał się całkowicie, gdy miał do czynienia ze słynnym profesorem: Bardzo mi przykro, że nie mogę teraz spełnić Waszej prośby, wielce szanowny Mikołaju Jakowlewiczu – napisał do profesora lingwistyki Marra. – Po konferencji z przyjemnością poświęcę Wam 40-50 minut, jeśli się zgodzicie...

Stalin z pewnością potrafił docenić geniusz, ale, podobnie jak w przypadku miłości i rodziny, jego wiara w marksistowski postęp zawsze brała górę. Podziwiał „wielkiego psychologa”

Dostojewskiego, ale zakazał wydawania jego książek, ponieważ „wywierają zły wpływ na młodzież”. Tak bardzo lubił opowiadania leningradzkiego satyryka Michaiła Zoszczenki, że choć wyszydzały radziecki biurokratyzm, czytał je na głos swoim dwóm chłopcom, Wasilijowi i Artiomowi, a pod koniec śmiał się: „W tym miejscu towarzysz Zoszczenko przypomniał sobie o GPU i zmienił zakończenie!” – żart ten był typowym przykładem jego brutalnego cynizmu połączonego z czarnym humorem. Przyznawał, że Mandelsztam, Pasternak i Bułhakow są

geniuszami, ale ich utwory spotykały się z miazdzącą krytyką. Tolerował jednak kapryśnych mistrzów: Bułhakow i Pasternak nigdy nie zostali aresztowani. Ale biada każdemu, geniuszowi czy wyrobnikowi, kto obraził osobę lub politykę Stalina – ponieważ były to synonimy.

Sz szczególnie fascynujące są jego komentarze, kiedy miał do czynienia z mistrzem w rodzaju Bułhakowa, którego sztuka z czasów wojny domowej, Dni Turbinów, oparta na powieści Biała gwardia, należała do jego ulubionych: widział ją piętnaście razy. Kiedy inna sztuka Bułhakowa, Ucieczka, została zaatakowana jako „antyradziecka i prawicowa”, Stalin napisał do dyrektora teatru:

Nie należy nazywać literatury prawicową i lewicową. To język partii. W literaturze używajcie określenia klasowa, antyradziecka, rewolucyjna albo kontrrewolucyjna, ale nie prawicowa czy lewicowa [...]. Jeśli Bułhakow do swoich ośmiu snów doda jeszcze jeden czy dwa takie, gdzie ukáže wewnętrzne, społeczne przyczyny wojny domowej w ZSRR, widz zrozumie, że uczciwa na swój sposób „Serafina” i profesor zostali wyrzuceni z Rosji nie przez kaprys bolszewików, ale dlatego, że siedzieli ludowi na karku. Łatwo krytykować „Dni Turbinów”, łatwo je odrzucić, ale trudniej jest pisać dobre sztuki. Zasadnicze wrażenie, jakie zostaje widzowi po obejrzeniu sztuki, jest korzystne dla bolszewików.

Kiedy Bułhakowowi nie pozwolono pracować, zwrócił się do Stalina, który zatelefonował do niego i powiedział: „Spróbujemy coś dla was zrobić”.

Wielkim darem Stalina, oprócz „katechizmowego” rytmu pytań i odpowiedzi, była umiejętność przedstawiania złożonych problemów z przejrzystą jasnością, talent bezcenny dla polityka. Potrafił napisać na poczekaniu, zwykle własnoręcznie, telegram dyplomatyczny, przemówienie lub artykuł najprostszym, a jednocześnie bardzo subtelnym językiem (co zademonstrował podczas wojny) – ale zdarzała mu się szorstka nieporadność, choć po części odzwierciedlała ona jego zakompleksioną proletariacką arogancję.[44] Stalin nie był po prostu najwyższym cenzorem, napawał się swoją rolą imperialnego redaktora naczelnego, który z szyderczym chichotem majstruje bez końca przy tekstach innych ludzi.

Szyderstwa Stalina nie pomogły Nadii, której depresja, spotęgowana kofeiną, pogłębiła się, podobnie jak jego stres. Zdarzały się jednak również momenty tkliwej czułości: kiedyś Nadia za dużo wypija i pochorowała się. Stalin położył ją do łóżka, a ona popatrzyła na niego i powiedziała żałośnie:

– A więc mimo wszystko trochę mnie kochasz.

Po latach Stalin opowiedział to swojej córce.

W Zubałowie Nadia, od której Swietłana nigdy nie usłyszała słowa pochwały, kazała jej odmówić, gdyby Stalin poczęstował ją winem:

– Nie pij alkoholu!

Jeśli Nadia traktowała pobłażliwość Stalina w stosunku do dzieci jak grzech śmiertelny, łatwo sobie wyobrazić, jaką rozpaczą przepelniała ją jego brutalność, nie wspominając już o tragedii chłopów.

W tych dniach odwiedziła swego brata Pawła i jego żonę Żenię, którzy właśnie wrócili z Berlina, w ich mieszkaniu w domu nad rzeką Moskwą: „Przywitała się ze mną bardzo chłodno” – wspominała ich córka Kira, ale Nadia zawsze była surowa. Spędziła kilka wieczorów, projektując wzory z Dorą Chazan i szepcząc w sypialni z córką tej ostatniej, Natalią Andriejewną.

Mamy więc niepokojący obraz męża i żony, którzy miotają się pomiędzy czułą miłością a gwałtownymi wybuchami gniewu, rodziców, którzy różnie taktują dzieci. Oboje upokarzali się nawzajem publicznie, lecz Nadia nadal zdawała się kochać „swojego mężczyznę”, jak go nazywała. Był to trudny okres, ale istniała między nimi jedna zasadnicza różnica. Stalin był druzgocąco silny, jak powiedziała Nadia matce: „Muszę przyznać, że podziwiam jego siłę i energię. Tylko naprawdę zdrowy człowiek mógłby wytrzymać taki nawał pracy”. Natomiast sama była słaba. Jeśli któraś z nich miało się załamać, to właśnie ona. Jego nikłe zaangażowanie emocjonalne pozwalało mu znieść najsilniejsze ciosy.

Kaganowicz znów wyjechał z Moskwy, by stłumić niepokoje w Kubaniu, zarządzając masowe represje przeciwko Kozakom i deportując piętnaście wiosek na Syberię. Nazwał to „oporem niedobitków umierających klas, prowadzącym do najostrzejszej formy walki klasowej”. Klasy

rzeczywiście umierały. Kopielew widział „kobiety i dzieci ze wzdętymi brzuchami, sine, jeszcze żywe, ale z pustymi, martwymi oczami. I trupy – trupy w wystrzępionych kożuchach i tanich filcowych butach; trupy w chłopskich chatach, w topniejącym śniegu starej Wołogdy, pod mostami Charkowa”. „Żelazny Łazarz” zorganizował masową egzekucję kulaków ukrywających zboże i wrócił na fatalne przyjęcie w rocznicę rewolucji.

Siódmego listopada palatyni przyjęli defiladę ze szczytu ukończonego niedawno Mauzoleum Lenina z szarego marmuru. Zebrali się wczesnym rankiem w mieszkaniu Stalina, w płaszczach i kapeluszach, ponieważ temperatura spadła poniżej zera. Nadia zajmowała już swoje miejsce w pochodzie jako delegat akademii. Gospodyni i nianie upewniły się, czy Wasilij i Artiom są ubrani i gotowi; Swietłana wciąż przebywała na daczce.

Tuż przed 8:00 przywódcy opuścili Pałac Ucieszny, przeszli przez główny plac obok Pałacu Żółtego i ruszyli w stronę schodów prowadzących na szczyt Mauzoleum. Na górze było przeraźliwie zimno, defilada trwała cztery godziny.[45] Woroszyłow i Budionny czekali na koniach przy różnych bramach Kremla. Kiedy zadzwonił kurant na Baszcie Spasskiej, wjechali na dziedziniec i zsiadli z koni, by dołączyć do innych przywódców.

Wielu ludzi widziało tego dnia Nadię. Nie wydawała się ani przygnębiona, ani nieszczęśliwa. Przeszła przed Mauzoleum, spoglądając na przywódców. Później spotkała się z Wasilijem i Artiomem na trybunie na prawo od Mauzoleum i natknęła się na Chruszczowa, którego przedstawiła Stalinowi. Spojrzała w górę na męża i, jak każda dobra żona, zaniepokoiła się, że ma rozpięty płaszcz:

– Mój mężczyzna nie włożył szalika. Zaziębi się i rozchoruje – powiedziała i nagle chwycił ją jeden z jej potwornych bólów głowy. „Zaczęła jęczeć: «Och, moja głowa!»», – wspominał Artiom. Po defiladzie chłopcy zażądali od gospodyni, by spytała Nadię, czy mogą spędzić wolne dni w Zubałowie. Łatwiej było przekonać gospodynię niż ubłagać surową matkę.

– Niech jada – odparła Nadia, dodając radośnie: – Niebawem ukończę akademię i wtedy wszyscy będziemy mieli prawdziwe wakacje! – Skrzywiła się. – Och, moja głowa!

Stalin, Woroszyłow i inni spędzali przyjemnie czas w małym pomieszczeniu za Mauzoleum, gdzie znajdował się bufet.

Następnego ranka chłopców odwieziono do Zubałowa. Stalin pracował jak zwykle w swoim gabinecie, spotykając się z Mołotowem, Kujbyszewem i sekretarzem KC, Pawłem Postyszewem. Jagoda przyniósł stenogram z kolejnego antystalinowskiego spotkania starych bolszewików, Smirnowa i Eysmonta, na którym jeden z nich powiedział: „Nie mówcie mi, że w tym kraju nie znajdzie się nikt, kto mógłby go usunąć”. Zarządzili ich aresztowanie, a później poszli na przyjęcie do Woroszyłowów. Nadia też się tam wybierała. Wyglądała wspaniale.

Jakiś czas później Nadia wzięła pistolet, który podarował jej brat Paweł i położyła się na łóżku w swoim pokoju. Samobójstwo było bolszewickim rodzajem śmierci: brała udział w pogrzebie Adolfa Joffego, trockisty, który zastrzelił się w 1929 roku, by zaprotestować przeciwko stalinowskim metodom rozprawy z opozycją. W 1930 roku modernistyczny poeta Majakowski też wybrał tę formę protestu. Przyłożyła pistolet do piersi i pociągnęła za spust. Nikt nie usłyszał odgłosu maleńkiego damskiego pistoletu; mury Kremla są grube. Jej ciało stoczyło się z łóżka na podłogę.

CZĘŚĆ DRUGA

WESELI KOMPANI:
STALIN I KIROW,
1932-1934

8

Pogrzeb

Nadia umarła natychmiast. Kilka godzin później Stalin stał w sypialni, nie mogąc się pogodzić z jej

śmiercią. Spytał swoją szwagierkę, Żenię Alli-łujewą, „czego mu brakowało”. Rodzina była wstrząśnięta, kiedy zagroził samobójstwem, ponieważ czegoś takiego „nigdy wcześniej nie słyszeli”. Rozpaczał w swoim pokoju przez kilka dni: Żenia i Paweł postanowili z nim zostać, aby mieć pewność, że nie zrobi sobie krzywdy. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego to się stało, ani co to mogło oznaczać. Dlaczego właśnie jemu zadano taki straszliwy cios? Był zbyt inteligentny, by nie zdawać sobie sprawy, że ludzie zawsze popełniają samobójstwo, aby kogoś ukarać... - napisała jego córka Swietłana, dopytywał się więc, czy naprawdę zaniedbywał Nadię, czy jej nie kochał. „Byłem złym mężem – wyznał Mołotowowi. – Nie miałem czasu zabrać jej do kina”. Własikowi powiedział: „Całkowicie zdruzgotała moje życie!”. Popatrzył smutno na Pawła i warknął: „Piękny prezent jej dałeś! Pistolet!”.

Około 13:00 profesor Kuszner i jego kolega zbadali ciało Nadieży Stalinej. Położenie zwłok – nabazgrał profesor na kartce papieru wyrwanej z jednego z dziecięcych zeszytów szkolnych. – Głowa spoczywa na poduszce, obrócona w prawą stronę. Obok poduszki na łóżku leży mały pistolet. Gospodyni musiała położyć broń na łóżku. Twarz absolutnie spokojna, oczy na wpół przymknięte. Na prawej części twarzy i szyi sine i czerwone ślady oraz krew... Na twarzy Nadii były zadrapania: czyżby Stalin rzeczywiście miał coś do ukrycia? Czy wrócił do mieszkania, pokłócił się z nią, uderzył ją, a później zastrzelił? Biorąc pod uwagę jego mordercze skłonności, jedna śmierć więcej nie wydaje się nieprawdopodobna. Ale równie dobrze zadrapania mógł spowodować upadek z łóżka. Nikt, kto wiedział o wydarzeniach tamtej nocy, nigdy nie sugerował, że Stalin ją zabił. Stalin zdawał sobie jednak sprawę, iż wrogowie będą go o to obwiniać.

Na wysokości serca dziura o średnicy pięciu milimetrów - otwarta dziura - zanotował profesor. – Wniosek: śmierć nastąpiła natychmiast na skutek otwartej rany serca. Tego skrawka papieru, który można obecnie zobaczyć w Archiwum Państwowym, nie oglądano przez następne sześćdziesiąt lat. Mołotow, Kaganowicz i Sergo miotali się gorączkowo, zastanawiając się, co robić: jak zwykle w takich chwilach bolszewicki instynkt nakazywał im kłamać i ukrywać prawdę, chociaż w tym przypadku, gdyby byli bardziej otwarci, mogliby zapobiec fatalnym w skutkach plotkom. Było jasne, że Nadia odebrała sobie życie, lecz Mołotow, Kaganowicz i jej ojciec chrzestny Jenukidze uzyskali zgodę Stalina, by informacji o samobójstwie nie podawać do wiadomości publicznej. Mogłoby to zostać odebrane jako protest polityczny. Postanowili ogłosić, że zmarła na zapalenie wyrostka robaczkowego. Lekarze, których Hipokratesowej przysiędze bolszewicy sprzeniewierzali się w nie mniejszym stopniu niż naziści, podpisali fałszywy akt zgonu. Służbę poinformowano, że Stalin był w swojej dacy z Mołotowem i Kalininem – ale, co zrozumiałe, słudzy plotkowali. Jenukidze sporządził projekt oświadczenia, a później napisał list kondolencyjny, który następnego dnia miał się ukazać w „Prawdzie”, podpisany przez żony wszystkich przywódców, a także samych przywódców, poczynając od czterech najlepszych przyjaciółek Nadii: Jekatieriny Woroszyłowej, Poliny Mołotowej, Dory Chazan i Marii Kaganowicz: Nasza najdroższa przyjaciółka, osoba o cudownej duszy [...] młoda, pełna życia i oddana partii bolszewickiej i rewolucji. Ci niepoprawni dogmatycy nawet śmierć postrzegali w kategoriach bolszewizmu.

Ponieważ Stalin niemal odchodził od zmysłów, Jenukidze i palatyni musieli zdecydować sami, jak zaaranżować ten wyjątkowy pogrzeb. Bolszewicki rytuał pogrzebowy łączył w sobie elementy tradycji carskiej i własnej szczególnej kultury. Zmarli byli upiększani przez najlepszych specjalistów, zazwyczaj profesorów sprawujących pieczę nad zwłokami Lenina, a później spoczywali na katafalku, ze śnieżnobiałymi, często ubarwionymi różem twarzami, wśród surrealistycznych dekoracji w postaci tropikalnych palm, bukietów, czerwonych sztandarów, oświetlonych lampami łukowymi. Członkowie Politbiura nieśli otwartą trumnę do i z Sali Kolumnowej moskiewskiego Pałacu Zjazdów, gdzie pełnili również wartę niczym dawni rycerze. Dostojne zwłoki poddawano następnie kremacji i odbywał się wojskowy pogrzeb z pompą; członkowie Politbiura znów nieśli wymyślny katafalk zawierający urnę z prochami, którą umieszczano w kremłowskim murze. Ale Stalin domagał się bardziej tradycyjnego pogrzebu. Jenukidze przewodniczył komitetowi pogrzebowemu wraz z Dorą Chazan, żoną Andriejewa, i Paukerem, czekistą, który był bardzo blisko ze Stalinem. Po raz pierwszy spotkali się następnego ranka i podjęli ustalenia w sprawie konduktu, miejsca pochówku i warty honorowej. Pauker, jako

ekspert – były fryzjer z Opery Budapeszteńskiej – odpowiadał za orkiestry: miało ich być dwie, wojskowa i teatralna, z pięćdziesięcioma instrumentami.

Sam Stalin nie mógł przemawiać. Poprosił Kaganowicza, najlepszego mówcę w Politbiurze, by wygłosił orację. Nawet ten ludzki buldożer, który jeszcze niedawno rozstrzeliwał niewinnych Kozaków kubańskich, był oniesmielony perspektywą wygłoszenia takiej mowy w obecności samego Stalina, ale podobnie jak w przypadku innych makabrycznych zleceń, „Stalin poprosił, a ja posłuchałem”.

Wiadomość o śmierci Nadii na skutek zapalenia wyrostka przekazano dzieciom w Zubałowie: Artiom był przygnębiony, a Wasilij nigdy nie doszedł do siebie. Sześciolatnia Swietłana nie rozumiała, co się stało. Woroszyłow, bardzo wrażliwy we wszystkich sprawach nie związanych z polityką, odwiedził ją, ale nie mógł mówić, ponieważ się rozplakał. Starsze dzieci zawieziono do Moskwy. Swietłana pozostała na wsi aż do pogrzebu.

Kiedy rankiem 10 listopada wynoszono ciało, w koszarach Gwardii Konnej naprzeciwko Pałacu Uciesznego Stalina mała dziewczynka siedziała przyklejona do okna swego mieszkania. Natalia Andriejewa – córka Andriejewa i Dory Chazan, która wraz z Jenukidzem zajmowała się organizacją pogrzebu – obserwowała grupę mężczyzn niosących trumnę. Obok szedł Stalin, bez rękawiczek mimo przenikliwego zimna, ścisnął kurczowo brzeg trumny, a łzy spływały mu po policzkach. Ciało musiano zanieść do kliniki kremłowskiej, by zamaskować ślady zadrapań.

Chłopcy, Wasilij i Artiom, zjawili się w mieszkaniu Stalina, gdzie Pawieł, Zenia i siostra Nadii, Anna, czuwali na przemian przy wdowcu, który pozostał w swoim pokoju i nie przyszedł na obiad. Wszyscy rozmawiali szeptem. Później przyszła matka Artioma i bezmyślnie wyjawiała synowi wstrząsającą prawdę o samobójstwie. Artiom nierozważnie zapytał o to gospodynię. Zarówno jemu, jak i jego matce udzielono reprimendy. „Na co ja się napatrzyłem w tym domu!” – wspominał Artiom.

Nocą ciało przeniesiono do Sali Kolumnowej na placu Czerwonym, do budynku, gdzie dzisiaj mieści się dom towarowy, a wówczas miał siedzibę Centralny Komitet Wykonawczy Jenukidzkiego. W czasach stalinowskich był widownią kilku wielkich procesów. Następnego ranka o 8.00 do komitetu pogrzebowego dołączył Jagoda.

Troje młodszych dzieci zabrano do sali, gdzie Nadieżda Alliużewa Stalina leżała w otwartej trumnie, z twarzą okoloną bukietami kwiatów, bez widocznych śladów zadrapań, które moskiewscy mistrzowie makabry ukryli pod różem i pudrem. „W trumnie wyglądała bardzo pięknie, bardzo młodo, twarz miała pogodną i uroczą” – wspominała jej bratanica, Kira Alliużewa. Zina Ordżonikidze, pulchna, jakucka żona niezmordowanego Sergo, wzięła Swietłanę za rękę i zaprowadziła ją do trumny. Swietłana rozplakała się i Jenukidze musiał ją odwieźć z powrotem do Zubałowa. O samobójstwie dowiedziała się dopiero dziesięć lat później z „Illustrated London News”.

Stalin zjawił się w towarzystwie członków Politbiura pełniących wartę przy katafalku, do którego to obowiązkowo mieli w następnych latach przywyknąć. Płakał. Wasilij zostawił Artioma, podbiegł do Stalina i „uwiesił się ojcu na szyi, mówiąc: «Tato, nie płacz!»”. Przy wtórze łkań członków rodziny Nadii oraz towarzyszy z Politbiura i OGPU Stalin podszedł do trumny z Wasilijem uczeponym jego ramienia. Popatrzył na kobietę, która go kochała, nienawidziła, ukarała i odrzuciła. „Nigdy wcześniej nie widziałem, żeby Stalin płakał – wspominał Mołotow – ale kiedy stał nad trumną, łzy spływały mu po policzkach”.

– Zostawiła mnie jak wróg – powiedział Stalin z goryczą, ale potem Mołotow usłyszał, jak mówi: – Nie ocaliłem cię.

Już mieli zamknąć wieko, gdy Stalin powstrzymał ich. Ku ogólnemu zaskoczeniu pochylił się, uniósł głowę Nadii i zaczął ją żarliwie całować. Znow rozległy się łkania.

Trumnę wyniesiono na plac Czerwony, gdzie czekał czarny, pamiętający z pewnością czasy carskie, karawan z czterema małymi kopułami w rogach, podtrzymującymi wymyślny baldachim. Wokół maszerowała warta honorowa, po obu stronach ulicy stał szpaler żołnierzy. Sześciu stajennych w czerni prowadziło szóstkę koni, a orkiestra wojskowa grała marsz żałobny. Bucharin, który przyjaźnił się z Nadią, ale skaził ją politycznie, złożył Stalinowi kondolencje. Wdowiec bez

przerwy powtarzał, że po przyjęciu pojechał na daczę i nie było go w mieszkaniu. Nie miał nic wspólnego ze śmiercią Nadii. A zatem Stalin wyrabiał sobie alibi.

Kondukt ruszył ulicami, odprowadzany przez tłumy napierające na milicyjny kordon. Był to pierwszy z wielu pogrzebów, podczas których przyczynę śmierci zatajono przed większością żałobników. Stalin kroczył pomiędzy Mołotowem a szczupłym, zwinnym Mikojanem, dotrzymywali im kroku Kaganowicz i Woroszyłow. Pauker, w nieskazitelnej mundurze, z brzuchem wtłoczonym w niewidoczny gorset, trzymał się nieco z boku. Wasilij i Artiom szli za nim wraz z resztą rodziny, śmietanką ruchu bolszewickiego i delegatami z akademii. Olga Alliużewa czyniła wyrzuty Nadii:

– Jak mogłaś to zrobić? – mówiła do zmarłej córki. – Jak mogłaś zostawić dzieci?

Większość członków rodziny i przywódców przyznawała jej rację i współczuła Stalinowi.

– Nadia postąpiła źle – oświadczyła otwarcie Polina. – Zostawiła go w takim trudnym momencie.

Artiom i Wasilij znaleźli się za orkiestrą i stracili z oczu Stalina. Później twierdzono, że Stalin albo nie poszedł na pogrzeb, albo szedł przez całą drogę na cmentarz Nowodiewiczy. Żadna z tych wersji nie odpowiada prawdzie. Jagoda upierał się, że ze względów bezpieczeństwa Stalin nie powinien iść pieszo. Kiedy kondukt dotarł na plac Maneżski, Stalin wraz z matką zmarłej wsiedli do samochodu i zostali odwiezieni na cmentarz.

Na cmentarzu Stalin stanął po jednej stronie grobu, a chłopcy, Wasilij i Artiom, patrzyli na niego z przeciwnej strony. Przemówił Bucharin, później Jenukidze zapowiedział głównego mówcę. „To było takie trudne w obecności Stalina” – wspominał Kaganowicz. Żelazny Komisarz, bardziej przyzwyczajony do demagogii politycznej, wygłosił przemówienie w specyficznym bolszewickim stylu:

– Towarzysze, zebraliśmy się tu, by pożegnać jednego z najlepszych członków naszej partii.

Wyrastała w rodzinie bolszewickiego robotnika... organicznie związanego z naszą partią... była oddaną przyjaciółką tych, którzy rządzą... tocząc wspólną walkę. Odznaczała się najlepszymi cechami bolszewika: bezkompromisowością, nieustępliwością w walce...

Potem zwrócił się do przywódcy: – Jesteśmy najbliższymi przyjaciółmi towarzysza Stalina.

Rozumiemy ogrom straty towarzysza Stalina... Rozumiemy, że musimy dzielić z towarzyszem Stalinem ciężar tej straty.

Stalin podniósł garść ziemi i rzucił ją na trumnę. Artiom i Wasilij spytali, czy mogą zrobić to samo.

„Powinna mieć trochę ziemi z waszej ręki” – powiedziano im. Później Stalin wybrał pomnik, który stanął na grobie, z różą, by upamiętnić różę w jej włosach, i wrytym dookoła napisem: Członek partii bolszewickiej. Przez resztę życia Stalin zastanawiał się nad jej śmiercią. „Och, Nadiu, Nadiu, co ty zrobiłaś? – pytał na starość, usprawiedliwiając się: – Byłem zawsze pod taką presją”. Osobista klęska spowodowała jedną z brzemiennej w skutki zmian w jego charakterze.

„Po 1932 roku Stalin się zmienił” – zauważył Kaganowicz. Z pewnością odejście Nadii zraniło go i upokorzyło, zrywając kolejną z jego słabych więzi z ludzkim współczuciem, wzmagając jego okrucieństwo, zazdrość i skłonność do uzalania się nad sobą.

Rodzina czuwała nad Stalinem, wprowadzając się do mieszkania na wypadek, gdyby czegoś potrzebował. Pewnego wieczoru Żenia Alliużewa weszła do jego pokoju, ale nie odezwał się. Potem usłyszała nieprzyjemny charkot i odkryła, że Wódz leży w półświecie na kanapie, plując na ścianę. Musiał to robić od dłuższego czasu, ponieważ po ścianie spływały lśniące strużki śliny.

– Co ty wyprawiasz, Iosifie? – spytała go. – Nie możesz tak tu tkwić, zupełnie sam.

Nie odpowiedział, patrząc na spływającą plwocinę.

W tym czasie Maria Swanidze, żona Aloszy, jego byłego szwagra, która zaczęła prowadzić dziennik[46], uważała, że śmierć Nadii sprawiła, iż stał się mniej spiszowym bohaterem. W rozpaczny zadawał ciągle dwa pytania:

„Mniejsza o dzieci, zapomną o niej za kilka dni, ale jak mogła zrobić coś takiego mnie?”. Czasami widział to odwrotnie i pytał: „Rozumiem, że mogła to zrobić mnie, ale co z dziećmi?”. Zawsze kończył rozmowę słowami: „Złamała mi życie. Okaleczyła mnie”. Była to upokarzająca klęska osobista, która podkopała jego wiarę w siebie. Stalin, napisała Swietłana, chciał zrezygnować, ale

członkowie Politbiura powiedzieli: „Nie, nie, musisz zostać!”.

Szybko odzyskał mesjanistyczną wiarę w swoje posłannictwo: wojnę z chłopami i wrogami wewnątrz partii. Zaczął rozmyślać o niedawno aresztowanym Eysmoncie, Smirnowie i Riutinie, którego „platformę” znaleziono w pokoju jego żony. Dużo pił i cierpiał na bezsenność. Miesiąc po jej śmierci, 17 grudnia, skreślił dziwaczną notatkę dla Woroszyłowa:

Sprawy Eysmonta, Smirnowa i Riutina cuchną alkoholem. Widzimy, jak opozycja tapła się w wódce. Dzikie zwierzęta. Tomski – powtarzam - Tomski. Dzikie zwierzęta, które warczą. Smirnow i inni moskiewscy plotkarze. Jak na pustyni. Czuję się strasznie, niewiele sypiam. Ten list, przesiąknięty alkoholem i rozpaczą, świadczy wyraźnie, jak rozkojarzony był Stalin po śmierci Nadii.

Stalin nie złagodził kursu wobec chłopstwa. 28 grudnia Postyszew poinformował Stalina o postawieniu wart z GPU przed elewatorami, ponieważ głodujący ludzie rozkradają zboże. Potem dodał: Doszło do poważnych aktów sabotażu dostaw chleba w spółdzielczych Stacjach Maszynowo-Traktorowych [...]. Proszę o zgodę na wysłanie 200-300 kułaków z Dniepropietrowska na północ pod nadzorem GPU.

Słusznie! - napisał pod spodem Stalin niebieskim ołówkiem.

Cień Nadii padał na Stalina aż do jego śmierci. Ilekroć spotykał kogoś, kto znał dobrze Nadię, rozmawiał o niej. Dwa lata później, kiedy spotkał w teatrze Bucharina, stracił cały akt, rozmawiając o Nadii, skarżąc się, iż nie może bez niej żyć. Często rozmawiał o niej z Budionnym.[47] Rodzina spotykała się co roku 8 listopada, aby ją wspominać, lecz Stalin nienawidził tych rocznic i pozostawał na południu – mimo to zawsze trzymał jej fotografie, większe i mniejsze, we wszystkich swoich domach. Twierdził, że po śmierci Nadii przestał tańczyć.

Dostawał tysiące listów z kondolencjami, najbardziej interesujące zatrzymał. Była delikatna jak kwiat - głosił jeden. Zapewne Stalin przechował go ze względu na zakończenie: Pamiętajcie, potrzebujemy Was, więc dbajcie o Siebie. Zatrzymał również poemat poświęcony Nadii, który odpowiadał jego wizji samego siebie:

Nocny ocean, dziki sztorm... Zmęczona postać na mostku okrętu. To kapitan. Kim jest?

Człowiekiem z krwi i kości. A może z żelaza i stali?

Kiedy studenci chcieli nazwać na jej cześć instytut, nie zgodził się, lecz przesłał prośbę siostrze Nadii, Annie: Po przeczytaniu tej notatki zostaw ją na moim biurku! Ten temat sprawiał mu ból jeszcze szesnaście lat później, kiedy pewien rzeźbiarz napisał, że chciałby ofiarować Stalinowi popiersie Nadii. Stalin polecił Poskriebyszowowi, szefowi gabinetu: Powiedzcie mu, że otrzymaliście list i że go zwracacie. Stalin.

Nie było czasu na żałobę. Partia toczyła wojnę.

O 4:00 po południu 12 listopada, nazajutrz po pogrzebie, Stalin zjawił się w swoim gabinecie, by spotkać się z Kaganowiczem, Woroszyłowem, Mołotowem i Ordżonikidzem. Był z nimi najbliższy przyjaciel Stalina, Siergiej Mironowicz Kirow, pierwszy sekretarz leningradzkiego komitetu partii i członek Politbiura. Po tragicznej śmierci Nadii - napisała w dzienniku Maria Swanidze – Kirow stał się najbliższym Stalinowi człowiekiem, zdolnym rozmawiać z nim szczerze i po prostu, dać mu ciepło i ukojenie, którego tak potrzebował. Stalin chętnie przebywał w towarzystwie Kirowa, który, jak powiedział, „troszczył się o mnie jak o dziecko”.

Promieniejący radością i chłopięcym entuzjazmem Kirow lubił śpiewać na głos arie operowe i należał do tych nieskomplikowanych ludzi, którzy łatwo zdobywają przyjaciół. Drobny, przystojny, z głęboko osadzonymi, brązowymi, lekko tatarskimi oczami, śladami po ospie, ciemnymi włosami i wystającymi kośćmi policzkowymi, cieszył się sympatią wszystkich, zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Miał żonę i dzieci, lecz mówiono, że jest kobieciarzem, gustującym szczególnie w młodych tancerkach z Baletu Maryjskiego w Leningradzie.[48] Z pewnością interesował się baletem i operą, słuchając muzyki we własnym mieszkaniu dzięki specjalnemu łączu. Kirow, który podobnie jak jego towarzysz był pracoholikiem, lubił wypoczynek na świeżym powietrzu i często jeździł na wycieczki i polowania ze swym wesołym kompanem Sergo. Tak jak Andriejew, z zapalem uprawiał wspinaczkę – odpowiednie hobby dla bolszewika. Był bardzo bezpośredni. I

zapewne to czyniło go tak atrakcyjnym dla Stalina, którego przyjaźnie przypominały zaloty – i tak jak zaloty mogły się łatwo zamienić w gryzącą zawiść. Teraz Stalin chciał być z nim bez przerwy: po pogrzebie Nadii Kirow przychodził do jego gabinetu po pięć razy dziennie.

Kirow urodził się w 1886 roku jako Siergiej Kostrikow, syn drobnego urzędnika, który go osierocił, w Urzumie, osiemset kilometrów na północny-wschód od Moskwy. W szkole cerkiewnej osiągnął bardzo dobre wyniki i dzięki finansowemu wsparciu towarzystwa dobroczynności podjął naukę w szkole zawodowej w Kazaniu, którą ukończył z wyróżnieniem. Rewolucja 1905 roku pokrzyżowała jego plany zapisania się na uniwersytet – wstąpił do partii socjaldemokratycznej i został zawodowym rewolucjonistą. Pomiedzy jedną zsyłką a drugą poślubił córkę żydowskiego zegarmistrza, ale jak w przypadku wszystkich dobrych bolszewików, jego życie osobiste „było podporządkowane sprawie rewolucji”, wedle słów jego żony. Przed wybuchem wojny został dziennikarzem w burżuazyjnej gazecie, czego normy partyjne surowo zabraniały i co stało się czarną plamą w jego bolszewickim życiorysie. W 1917 roku działał w rewolucyjnych władzach w Tereku na północnym Kaukazie. Podczas wojny domowej był, obok Ordżonikidzego i Mikojana, jednym z zawadiackich komisarzy. W marcu 1919 roku wprowadził władzę bolszewicką w Astrachaniu, nie cofając się przed rozlewem krwi: zginęło ponad cztery tysiące ludzi. Kiedy pewnego burżuja przyłapano na „kradzieży” własnych mebli, Kirow kazał go rozstrzelać. On i Sergo, dwaj bezwzględni bolszewicy z pokolenia wojny domowej, których losy często się później przeplatały, doprowadzili do ustanowienia władzy radzieckiej w Gruzji w 1921 roku, następnie przebywali w Baku. Kirow po raz pierwszy spotkał Stalina prawdopodobnie w 1917 roku, ale poznał swego wodza dopiero na wakacjach w 1925 roku:

Drogi Koba, jestem w Kisłowodsku [...]. Czuję się lepiej. Za tydzień przyjadę do Ciebie [...]. Pozdrowienia dla wszystkich. Przekaż ukłony Nadii - napisał. Kirow był ulubieńcem rodziny. Stalin zadedykował mu egzemplarz swojej książki O Leninie i leninizmie: Dla Kirowa, mojego przyjaciela i ukochanego brata. W 1926 roku Stalin pozbawił Zinowiewa jego leningradzkiego zaplecza i na czele drugiej co do wielkości organizacji partyjnej w kraju postawił Kirowa. W 1930 roku Kirow został członkiem Politbiura.

Kiedy w 1931 roku Kirow spytał, czy może polecieć na południe, by dołączyć do Stalina na wakacjach, Stalin odpowiedział: „Nie mam prawa i nie będę nikomu doradzał latania samolotem. Najpokorniej proszę, żebyś przyjechał pociągiem”. Artiom, który często spędzał wakacje wraz z przybranym ojcem, wspominał: „Stalin tak bardzo lubił Kirowa, że osobiście wyszedł po niego na dworzec w Soczi”. Stalin zawsze „świetnie się bawił z Kirowem”, nawet chodził z nim popływać i do łaźni. Czasem, kiedy Kirow pływał, „Stalin szedł na plażę i siedział, obserwując Kirowa” – wspominał Artiom.

Po śmierci Nadii Stalin jeszcze bardziej zbliżył się do „mojego Kirycza” i telefonował do niego do Leningradu o każdej porze dnia i nocy: w Muzeum Kirowa przy jego łóżku nadal można zobaczyć rządowy telefon. Kiedy Kirow przyjeżdżał do Moskwy, wołał zatrzymać się u Ordżonikidzego, który tak lubił swego kompana, że, jak wspominała wdowa po nim, pewnego razu sfingował wypadek samochodowy, aby Kirow spóźnił się na pociąg.[49] Mimo to Stalin i Kirow byli „jak bracia, żartowali z siebie, opowiadali sobie sprośne historyjki, śmiali się – wspominał Artiom. – Byli serdecznymi przyjaciółmi, braćmi i potrzebowali się nawzajem”.

Nie oznacza to, że Stalin całkowicie ufał Kirowowi. Jesienią 1929 roku zorganizował na niego nagonkę na łamach „Prawdy”. W czerwcu 1928 roku jeden z artykułów Stalina ukazał się w „Leningradzkiej Prawdzie”. Wprowadzone zmiany redakcyjne skłoniły go do napisania listu, który świadczy o daleko posuniętej paranoi nawet w drobnych sprawach: Rozumiem [...] wzglądy techniczne [...]. Mimo to nie słyszałem, by postępowano w taki sposób z artykułami innych członków Politbiura [...]. Wydaje się dziwne, że 40-50 wyrzuconych słów to akurat te, które mówią o chłopstwie jako klasie kapitalistycznej [...]. Oczekuję wyjaśnień.

Kirow nie uważał Stalina za świętego: kiedy podczas obchodów rocznicy urodzin Stalina w 1929 roku wyniesiono go do rangi Wodza, leningradzcy ośmielili się przypomnieć opinię Lenina na temat grubiaństwa Stalina. Dobrze znał niezwykłą mentalność Stalina: gdy pewien student przysłał list z pytaniami w kwestii ideologii, Stalin przekazał go Kirowowi z adnotacją:

Kirow! Musisz przeczytać list studenta Fiedotowa [...] całkowitego analfabety politycznego. Może zatelefonujesz do niego i porozmawiasz z nim, to prawdopodobnie zepsuty, zapijaczony „członek partii”. Myślę, że nie powinniśmy wprowadzać w sprawę GPU. Nawiasem mówiąc, ten student to pierwszorzędny oszust o antyradzieckim obliczu, które mistrzowsko ukrywa pod prostoduszną twarzą, kiedy mówi: „Pomóżcie mi zrozumieć. Może Wy rozumiecie wszystko – ja nie”.
Pozdrowienia! Stalin.

Niewątpliwie zażyłość Kirowa z Ordżonikidzem, Kujbyszewem i Mikojanem niepokoiła Stalina. Wyzwania 1932 roku – „platforma” Riutina, protest Kirowa przeciwko egzekucji Riutina, głód, samobójstwo Nadieždy – pokazały, że Stalin potrzebuje bardziej lojalnych sojuszników. Po śmierci Nadii Kirow stał się niemal członkiem rodziny: Stalin upierał się, aby zatrzymywał się u niego, nie u Sergo. Bywał w mieszkaniu Stalina tak często, że wiedział, gdzie są prześcieradła i poduszki, i spał na kanapie. Dzieci uwielbiały Kirowa i czasem, kiedy się zjawiał, Swietłana urządzała dla niego przedstawienia. Najbardziej lubiła bawić się w rząd. Jej ojciec był „Pierwszym sekretarzem”. Pisała mu polecenia w rodzaju: Do mojego Pierwszego sekretarza. Rozkazuję Ci, żebyś mi pozwolił pójść z Tobą do teatru. Podpisała się jako „Gospodyni Sietanka” i powiesiła kartkę w jadalni nad stolikiem z telefonami. Stalin odpowiedział: Zgadzą się. Maria Swanidze zanotowała: Kaganowicz, Mołotow i Sergo byli drugimi sekretarzami Sietanki, ale najbardziej przyjaźniła się z Kirowem ponieważ Iosif tak go lubi i jest z nim tak blisko. Stalin wrócił do ascetycznego trybu życia bolszewickiego konspiratora. Chociaż przejawiał skłonność do popadania w rutynę, potrzebował nieustannego ruchu: w jego domach były łóżka, ale były też wielkie, twarde otomany w każdym pokoju. „Nigdy nie śpię w łóżku – oznajmił jednemu z gości. – Zawsze na otomanie”, na tej, na której akurat zdarzyło mu się czytać. „Jaka postać historyczna miała ten sam spartański nawyk? – pytał i z erudycją samouka odpowiadał: – Mikołaj I”. Śmierć Nadii zmieniła sposób życia Stalina i jego dzieci.

9

Wszehpotężny wdowiec
i jego kochająca rodzina:
bolszewicki księżę Sergo

Stalin nie mógł dłużej mieszkać w Pałacu Uciesznym ani w Zubałowie, ponieważ wywoływały one zbyt bolesne wspomnienia Nadii. Bucharin zaproponował zamianę mieszkań. Stalin skorzystał z tej oferty i wprowadził się do mieszkania Bucharina na parterze trójkątnego Pałacu Żółtego, dawnego budynku Senatu[50], prawie pod swoim gabinetem. Ponieważ gabinet znajdował się w miejscu, gdzie dwa skrzydła Senatu tworzyły kąt, był znany wtajemniczonym jako „Kącik”. Jego wypastowane podłogi z czerwonymi i zielonymi dywanami, drewniane boazerie sięgające do wysokości ramienia i posępne zasłony były utrzymywane w nieskazitelnej czystości, jak w szpitalu. Sekretarz Stalina, Poskriebyszow, siedział przy biurku w przedpokoju, strzegąc dostępu do gabinetu. Sam gabinet był prostokątny, długi i przewiewny, z ciężkimi zasłonami i ozdobnymi rosyjskimi piecami, o które Stalin mógł się oprzeć, by ulżyć obolałym członkom. Prawy róg zajmowało ogromne biurko, a z lewej strony, pod portretami Marksa i Lenina, stał długi, przykryty zielonym sukrem stół i krzesła w białych pokrowcach. Znajdujące się niżej „oficjalne” mieszkanie ze „sklepiionymi sufitami” miało pozostać jego moskiewską rezydencją aż do śmierci. Nie przypominało domu - napisała Swietłana. Kiedyś był tam korytarz. Stalin oczekiwał, że dzieci będą w mieszkaniu co wieczór, kiedy wróci na kolację, by sprawdzić i podpisać ich dzienniczki szkolne, jak każdy rodzic. Aż do wybuchu wojny utrzymał ten zwyczaj – w archiwum zachowały się niektóre z jego listów do nauczycieli dzieci. Dzieci uwielbiały Zubałowo – był to ich prawdziwy dom, toteż Stalin postanowił nie przenosić ich stamtąd, lecz wybudować własną, „piękną, nowoczesną, parterową” dację w Kuncewie, dziewięć kilometrów od Kremla. Stała się ona jego główną rezydencją, przekształconą z czasem w wielką,

lecz surową piętrową posiadłość, pomalowaną na maskujący zielony kolor, z kompleksem wartowni, domków dla gości, szklarni, rosyjskich łaźni i specjalnym pawilonem, gdzie mieściła się biblioteka. Była otoczona sosnami, dwoma parkanami, niezliczonymi punktami kontrolnymi i co najmniej setką strażników.[51] Stalin uległ wrodzonemu pragnieniu prywatności, stanowiącemu zewnętrzny wyraz jego upośledzenia emocjonalnego: nikt ze straży ani ze służby nie miał wstępu do domu i jeśli przyjaciele nie przyjechali na noc, przebywał zupełnie sam. Wyjeżdżał do Kuncewa po obiedzie – było to tak niedaleko, że jego otoczenie często nazywało daczę „Bliższą”, ponieważ czasem zatrzymywał się również w swoim drugim domu, „Dalszym”, w Siemionowskim. W Zubałowie, które Swietłana nazwała rajem przypominającym zaczarowaną wyspę, dzieci wiodły sielskie życie.

Po śmierci Nadii Stalin nie został pustelnikiem. To prawda, że spędzał jeszcze więcej czasu ze swymi palatynami, niczym siedemnastowieczny car w otoczeniu dworu. Ale wszechpotężny wdowiec znalazł się również pod opieką połączonej na nowo rodziny. Paweł i Żenia Allilujewowie, którzy wrócili niedawno z Berlina, stale dotrzymywali mu towarzystwa. Siostra Nadii, Anna, i jej mąż, Stanisław Redens, przeprowadzili się z Charkowa do Moskwy, gdzie Redens stanął na czele tamtejszego GPU. Redens, przystojny, krzepki Polak, który zawsze nosił mundur czekisty, był sekretarzem założyciela WCzK, Dzierżyńskiego. On i Anna zakochali się w sobie podczas ekspedycji Stalina i Dzierżyńskiego do Permu w 1919 roku. Wśród surowych starych bolszewików Redens miał reputację pyszałka, a po nieszczęśliwym wypadku dużo pił. Aż do 1931 roku był szefem gruzińskiego GPU. Jego zastępca, Beria, spletał mu jednak figła i osiągnął swój cel: upił Redensa i posłał go do domu nagiego. Rodzinne legendy rzadko mówią całą prawdę: z listów Stalina wynika, że Redens i miejscowi dygnitarze partyjni próbowali usunąć Berię ze stanowiska, ale ktoś, prawdopodobnie Stalin, interweniował. Beria nigdy nie wybaczył tego Redensowi. I to Redens, nie Beria, musiał odejść.

Stalin lubił swego wesołego szwagra, ale wątpił w jego kompetencje jako czekisty, przenosząc go z Ukrainy. Anna, kochająca matka dwóch synów, była dobroduszną, lecz nieostrożną kobietą, która, co przyznawały jej własne dzieci, za dużo mówiła. Stalin nazywał ją „pleciugą”.

Ten sekstet krewnych uzupełniała jeszcze trzecia para. Alosza, który również wrócił niedawno z zagranicy, był bratem zmarłej w 1907 roku pierwszej żony Stalina, Kato. „Przystojny, jasnowłosy, z niebieskimi oczami i orlim nosem”, gruziński dandys, mówił po francusku i niemiecku, i zajmował wysokie stanowisko w Banku Państwowym. Stalin uwielbiał go – byli jak bracia, napisał Mikojan. Jego żona, Maria, gruzińska Żydówka, była śpiewaczką operową z maleńkim zadartym nosem, brzoskwiniową cerą i wielkimi błękitnymi oczami i primadonną w operze własnego życia[52]. Swietłana wspominała, że oboje, bezceremonialni, zawsze przywozili z zagranicy prezenty. Maria, jak wszystkie damy dworu Stalina, trochę się podkochiwała w Wodzu. Wśród owych dam, które były tak zajęte szkodzeniem sobie nawzajem, że często nie zauważały niebezpiecznych oznak złowieszczych nastrojów Stalina, trwała nieustanna rywalizacja o jego względy.

Tymczasem Jakow, obecnie dwudziestosiemioletni, otrzymał dyplom inżyniera-elektryka, chociaż Stalin chciał, aby został żołnierzem. Jasza „przypominał ojca z głosu i wyglądu”, ale irytował go.

Czasami Stalin wykazywał przebłysk przywiązania: wysłał mu jedną ze swoich książek,

Ujarzmienie natury, podpisując ją: Jasza, przeczytaj tę książkę jak najszybciej. Stalin.

Kiedy Swietłana wyrosła na piegowatego rudzielca, Stalin powiedział, że do złudzenia przypomina jego matkę, co w jego ustach stanowiło największą pochwałę. W rzeczywistości była taka jak on: inteligentna, uparta i zdeterminowana. „Byłam jego ulubienicą. Po śmierci matki próbował się do mnie zbliżyć. Był bardzo czuły, po prostu chciał wiedzieć, jak sobie radzę. Teraz doceniam to, że był kochającym ojcem...” Maria Swanidze wspominała, jak Swietłana krążyła wokół ojca. Całował ją, zachwycał się nią, karmił ją ze swojego talerza, wybierał dla niej najlepsze kaski. Siedmioletnia Swietłana często powtarzała: „Cały świat może mnie nienawidzić, byle tylko tatuś mnie kochał! Jeśli tatuś powie: «Poleć na księżyc», zrobię to!”. Mimo to jego czułość bywała męcząca: „wiecznie ten zapach tytoniu na wąsach, kiedy mnie przytulał i całował”. Swietłanę wychowywała naprawdę jej ukochana niania, energiczna Aleksandra Byczkowa, i rosła gospodyni, Karolina Til. Artiom wspominał, że miesiąc po śmierci Nadii Swietłana wciąż pytała, kiedy matka wróci z

zagranicy. Bała się ciemności, które, jak wierzyła, są związane ze śmiercią. Przyznała, że nie mogła kochać Wasilija, ponieważ albo ją terroryzował, psując zabawę, albo opowiadał nieprzyzwoite historie, które, jak uważała, wypaczyły jej poglądy na seks.

Dwunastoletni Wasilij cierpiał najbardziej: przeżył straszliwy wstrząs – napisała Swietłana – który całkowicie go zniszczył. Stał się rozkapryszonym, agresywnym gburem, który przeklinał w obecności kobiet, chciał być traktowany jak książętko, a mimo to był tragicznie zagubiony i nieszczęśliwy. W Zubałowie zupełnie się rozpuścił. Nikt nie mówił Stalinowi o jego oburzających wybrykach. Zdaniem Artioma Wasilij był w rzeczywistości „miły, łagodny, uprzejmy, nie interesował się dobrami materialnymi; może i był brutalnym, lecz stał też w obronie mniejszych chłopców”. Bał się Stalina, którego czcił jak „chrześcijanie Chrystusa”. Pod nieobecność rozczarowanego ojca Wasilij dorastał w smutnym i ubogim emocjonalnie świecie ochroniarzy, twardych i służalczych tajniaków, zamiast pod opieką surowych, lecz kochających niań. Pauker czuł nad tym radzieckim następcą tronu. Komendant Zubałowa, Jefimow, składał raporty na jego temat Własikowi, który następnie informował „Gospodarza”.

Stalin ufał swemu oddanemu ochroniarzowi, muskularnemu, nieokrzesanemu chłopskiemu synowi, trzydziestosiedmioletniemu Nikołajowi Własikowi, który w 1919 roku wstąpił do WCzK i strzegł członków Politbiura, a później, od 1927 roku, już wyłącznie Wodza. Stał się potężnym wezyrem u boku Stalina i praktycznie zastępował Wasilijowi ojca: Wasilij przedstawiał swoje dziewczyny Własikowi, aby je zaaprobował.

Kiedy zachowanie Wasilija w szkole stało się nie do zniesienia, Pauker napisał do Własika, że jego przeniesienie do innej szkoły jest nieodzownie konieczne. Wasilij rozpaczliwie pragnął aprobaty Stalina. Cześć, ojcze! – napisał w jednym z listów, posługując się dziecięcą wersją bolszewickiego żargonu. – Uczę się teraz w nowej szkole, jest świetnie i chyba zostanę dobrym Czerwonym Waśką. Ojcze, napisz mi, co u Ciebie i jak spędziłeś wakacje. Swietłana ma się dobrze i też się uczy. Pozdrowienia od naszego kolektywu. Czerwony Waśka. Ale pisał również listy do czekistów: Czołem, towarzyszu Pauker. U mnie wszystko dobrze. Nie biję się z Tomem [Artiomem]. Łapię dużo [ryb] i jest świetnie. Jeśli nie jesteście zajęci, przyjedźcie nas odwiedzić. Towarzyszu Pauker, przyslijcie mi butelkę atramentu do pióra. I Pauker, który był tak blisko ze Stalinem, że nawet go golił, przysłał chłopcu atrament. Wasilij podziękował „towarzyszowi Paukerowi” i zaprzeczył, jakoby doprowadzał innych chłopców do płaczu, o co oskarża go Własik. Życie wśród czekistów już wypaczyło chłopca, zaczął donosić na innych, nawyk, za który później jego ofiary miały drogo płacić. Trudno też nie zauważyć książęcego tonu: Towarzysz Jefimow poinformował Was, że prosiłem o przysłanie wiatrówki, ale nie otrzymałem jej. Pewnie zapomnieliście, proszę więc ją przysłać. Wasia.

Stalin był zaniepokojony niesubordynacją Wasilija i zasugerował wzmocnienie dyscypliny. 12 września 1933 roku Karolina Til wyjechała na wakacje, toteż Stalin, który był na południu, przesłał następujące instrukcje Jefimowowi w Zubałowie: Niania zostanie w moskiewskim domu.

Dopilnujcie, żeby Wasia nie zachowywał się skandalicznie. Nie dawajcie mu wolnego czasu na zabawę i bądźcie surowi. Gdyby Wasia nie słuchał niani i był niegrzeczny, trzymajcie go „w cuglach”, – napisał i dodał: – Trzymajcie Wasię z daleka od Anny Siergiejewny [Redens, siostry Nadii] - psuje go szkodliwą i niebezpieczną pobłażliwością. Ojciec przysłał synowi z wakacji list i trochę brzoskwiń. „Czerwony Waśka” podziękował mu. Ale nie wszystko było w porządku z Wasilijem. Pistolet, z którego zabiła się Nadia, pozostał w domu Stalina. Wasilij pokazał go Artiomowi i dał mu na pamiątkę skórzaną kaburę.

Dopiero po latach Stalin zrozumiał, jaką krzywdę wyrządziła dzieciom jego nieobecność i opieka ochroniarzy. Nazwał to „najgłębszą tajemnicą swego serca”: Dzieci wychowujące się bez matki mogą świetnie dorastać pod opieką niań, lecz te nie zastąpią im matki...

Na styczniowym plenum 1933 roku Stalin wystąpił z buńczucznym bolszewickim samochwalstwem: Plan Pięcioletni zakończył się wielkim sukcesem. Partia zapewniła krajowi przemysł maszynowy, elektrownie, węgiel, stal i ropę. Wybudowano wiele nowych miast. Tama na Dnieprze i Kolej Turkiestańsko-Syberyjska zostały ukończone (rękami rosnących rzesz

podopiecznych Jagody). Winę za wszystkie trudności ponosiła opozycja. A przecież był to rok 1933, kiedy miliony ludzi wciąż głodowały i setki tysięcy deportowano.

W lipcu 1933 roku Kirow dołączył do Stalina, Woroszyłowa, zastępcy przewodniczącego OGPU, Jagody, i szefa Głównego Zarządu Obozów, GUŁagu, Matwieja Bermana, na pokładzie statku Anochin, by uczcić otwarcie wielkiego osiągnięcia pracy socjalistycznej: Kanału Bałtycko-Białomorskiego[53] o długości 227 kilometrów, rozpoczętego w grudniu 1931 roku i ukończonego dzięki niewolniczej pracy 170.000 więźniów, z których 25.000 zmarło w ciągu trwającej półtora roku budowy. Woroszyłow wychwalał później udział Kirowa i Jagody w tej zbrodni.

Przywódcy byli wyczerpani pięcioma latami herkulesowej pracy przy realizacji Planu Pięcioletniego, gromieniu opozycji, a przede wszystkim łamaniu oporu chłopstwa. Po takim wysiłku potrzebowali odpoczynku, jeśli nie mieli się załamać – ale chociaż masowe represje pozwoliły przetrwać kryzys wywołany głodem, nie było czasu na odpoczynek. Sergo, który jako ludowy komisarz przemysłu ciężkiego kierował Planem Pięcioletnim, skarżył się na serce i kłopoty z krążeniem – sam Stalin nadzorował jego leczenie. Kirow również miał kłopoty ze zdrowiem: nieregularny puls, był skrajnie rozdrażniony i bardzo źle sypiał. Lekarze zalecili mu odpoczynek. Przyjaciel Kirowa, Kujbyszew, szef Gosplanu, obarczony niewykonalnym zadaniem dostosowania rzeczywistości do oficjalnych statystyk, pił i uganiał się za kobietami: Stalin skarżył się na niego Mołotowowi, który mruknął, że Kujbyszew stał się „rozpustnikiem”.

Siedemnastego sierpnia Stalin i Woroszyłow wyjechali specjalnym pociągiem na wakacje[54]. Na podstawie nie opublikowanej notatki można stwierdzić, że Wódz popadał już w paranoję na punkcie swojego bezpieczeństwa: miał dosyć gadulstwa szwagierki, Anny Redens, i upominał Klima, żeby był bardziej ostrożny:

Wczoraj, w obecności mojej szwagierki (pleciugi) i przy lekarzach (plotkują), nie chciałem podawać dokładnej daty wyjazdu. Teraz informuję Cię, że zdecydowałem się jechać jutro [...]. Nie należy tego rozpowiadać. Obaj jesteście smakowitymi kąskami i nie powinniśmy ryzykować przez zbyt dużą otwartość. A zatem jeśli się zgodzisz, wyjedziemy jutro o 2.00. Powiem Juzisowi [litewski ochroniarz Stalina, zastępujący Własika], aby natychmiast rozkazał naczelnikowi stacji dołączyć jeden wagon, nie informując go, dla kogo jest przeznaczony. Do jutra do 2:00...

Były to wakacje obfitujące w wydarzenia: doszło nawet do próby zabójstwa.

W Krasnoj Polanie w Soczi Stalin zastał Łakobę, sekretarza abchaskiego komitetu partii, czekającego na werandzie wraz z Kalininem i Poskriebyszowem. Kiedy Stalin i Łakoba spacerowali po ogrodzie, dołączył do nich Beria, urzędujący wicekról Kaukazu. Łakoba i Beria, którzy stali się już wrogami, szli oddzielnie. Po śniadaniu na werandzie Wódz i jego powiększająca się świta – niebawem miał do niej dołączyć Jan Rudzutak, litewski stary bolszewik, który stał na czele Komisji Kontroli Partyjnej, lecz któremu Stalin coraz mniej ufał – udała się na obchód ogrodów.

– Nie leńcie się – powiedział Stalin. – Te chaszczce trzeba wyciąć. Przywódcy i ochroniarze zabrali się do pracy, tnąc zarośla i wyrwijając chwasty, podczas gdy Stalin, w białej kurtce i workowatych białych spodniach, wpuszczonych w buty, stał nad nimi z fajką w zębach. Później wziął grabie, a nawet sam wypielił trochę chwastów. Beria pracował motyką, a jeden z moskiewskich palatynów machał siekierą. Beria złapał siekierę i, rąbiąc energicznie, aby wyrzeć wrażenie na Stalinie, zażartował:

– Właśnie pokazuję naszemu ogrodnikowi, Josifowi Wissarionowiczowi, że potrafię ściąć każde drzewo.

Wkrótce zyskał okazję, by użyć swojej siekiery.

Stalin usadowił się na wiklinowym krześle, a Beria usiadł obok niego jak średniowieczny dworzanin z siekierą za pasem. Zjawiała się Swietłana, która nazywała Berię „Wujkiem Łatą”. Podczas gdy Stalin pracował nad jakimiś papierami, a Łakoba słuchał muzyki przez słuchawki, Beria zawołał Swietlanę, posadził ją sobie na kolanach i został uwieczniony na słynnym zdjęciu, z połyskującym w słońcu pince-nez, dzieckiem na kolanach i przywódcą pracującym pilnie na drugim planie.

Woroszyłow i Budionny, którzy również przyjechali, zabrali Stalina na przednim siedzeniu

odkrytego packarda na inspekcję koni z wojskowej stadniny. Potem poszli na polowanie, Stalin niósł strzelbę na ramieniu, a czekista z obstawy ocierał mu pot z czoła. Po całodziennym polowaniu rozbili namioty i urządzili piknik. Później Stalin poszedł na ryby. Cała podróż miała zdecydowanie nieformalny charakter: była to jedna z ostatnich okazji, kiedy Stalin tak dobrze się bawił. Stalin wpadł w gniew, gdy pod jego nieobecność Sergo zdołał nastawić Politbiuro przeciwko niemu. Coraz więcej przywódców wyjeżdżało na wakacje i na straży pozostał Kaganowicz. Pisał do Stalina niemal codziennie, kończąc każdy list w ten sam sposób: Przekażcie nam, proszę, Swoją opinię. Palatyni nieustannie rywalizowali między sobą: im bardziej bezwzględna stawała się walka o kolektywizację, im szybsze tempo industrializacji, im więcej wypadków i błędów zdarzało się w fabrykach, tym zacieklej członkowie Politbiura walczyli o kontrolę nad własnymi lennami. Przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych, Mołotow, spierał się z Ordżonikidzem, porywczym komisarzem przemysłu ciężkiego, i Kaganowiczem, który wojował z Kirowem, ten zaś darł koty z Woroszyłowem, i tak dalej. I nagle całe Politbiuro zjednoczyło się przeciwko Stalinowi. Latem 1933 roku Mołotow otrzymał raport, iż na skutek sabotażu fabryka kombajnów w Zaporozżu produkuje wadliwe części zamienne. Mołotow, który zgadzał się ze Stalinem, że skoro system jest doskonały, a słuszność ideologii bolszewickiej naukowo sprawdzona, to wszystkie błędy w przemyśle muszą być wynikiem sabotażowej działalności szkodników, rozkazał prokuratorowi generalnemu, Akułowowi, aresztować winnych. Miejscowi przywódcy zwrócili się do Sergo. Kiedy sprawa stanęła przed Sądem Najwyższym, w imieniu rządu poprowadził ją zastępca prokuratora generalnego, były mienszewicki prawnik Andriej Wyszyński, który miał odegrać nader złowieszczą rolę podczas nadchodzącego terroru. Stalin przebywał jednak na wakacjach, a Ordżonikidze żarliwie bronił swoich podwładnych i przekonał Politbiuro, łącznie z Mołotowem i Kaganowiczem, by potępiło postawę Wyszyńskiego.

Dwudziestego dziewiątego sierpnia Stalin dowiedział się o tym wybryku i wysłał pełen faryzeuszowskiego gniewu telegram: Uważam stanowisko, które zajęło Politbiuro, za niesłuszne i niebezpieczne [...]. Jest godne ubolewania, że Kaganowicz i Mołotow nie zdołali oprzeć się biurokratycznym naciskom ze strony Ludowego Komisariatu Przemysłu Ciężkiego.

Dwa dni później Kaganowicz, Andriejew, Kujbyszew i Mikojan oficjalnie anulowali swoją rezolucję. Stalin rozmyślał o niebezpieczeństwie, jakie przedstawiał sobą Ordżonikidze, który zdołał wykorzystać swój niewątpliwy prestiż i siłę osobowości, by przeciągnąć na swoją stronę palatynów. Wyładował złość w liście do Mołotowa:

Uważam działania Sergo za zachowanie chuligańskie. Jak mogliście pozwolić, żeby postawił na swoim? Stalin był wstrząśnięty, że Mołotow i Kaganowicz wystąpili przeciwko niemu. O co chodzi? Czy Kaganowicz coś kręci? [...] I to nie on jeden. Czynił towarzyszący gorzkie wyrzuty: Napisałem do Kaganowicza, by wyrazić swoje zdumienie, że znalazł się, w tej sprawie, w obozie elementów reakcyjnych.

Dwa tygodnie później, 12 września, wciąż narzekał przed Mołotowem, że Sergo przejawia tendencje antypartyjne, broniąc „elementów reakcyjnych w partii przeciwko Komitetowi Centralnemu”. Ukarł Mołotowa, odwołując go z wakacji na Krymie – ani mnie, ani Woroszyłowowi nie podoba się fakt, że odpoczywasz przez sześć tygodni zamiast dwóch – a później miał z tego powodu poczucie winy: Trochę mi przykro, że to ja jestem przyczyną Twojego wcześniejszego powrotu, przeprosił. Potem jednak dał wyraz swojej nieustającej złości na Kaganowicza i Kujbyszewa: Byłoby nierozważnie zwać całą pracę na samego Kaganowicza (Kujbyszew może zacząć pić). Mołotow potulnie wrócił do Moskwy.

Stalin z łatwością pokonał Sergo, lecz zaciekłość jego ataku na „chuligana” pokazuje, jak poważnie traktował najsilniejszego oprócz siebie przywódcę. Kapryśny i porywczy, a mimo to będący uosobieniem twardego stalinowskiego administratora Sergo Ordżonikidze urodził się w 1886 roku w gruzińskiej rodzinie szlacheckiej. Osierocony w wieku dziesięciu lat, studiował potem medycynę i myślał o zawodzie lekarza.[55] Już w wieku siedemnastu lat wstąpił do partii i był czterokrotnie aresztowany, zanim w 1911 roku dołączył do Lenina w Paryżu – jako jeden z nielicznych stalinowców przebywał więc (krótko) na emigracji. Członkiem Komitetu Centralnego został w roku 1912 (tak jak Stalin) i był osobiście odpowiedzialny za dokonaną w 1921 roku brutalną aneksję i

bolszewizację Gruzji i Azerbejdżanu, gdzie nazywano go „Przydupnikiem Stalina”. Lenin zbeształ go za pobicie towarzysza i pijackie orgie z „babami”, ale usprawiedliwiał też jego agresywne zachowanie, żartując: „To prawda, że krzyczy [...] ale jest głuchy na jedno ucho”.

Podczas wojny domowej Sergo, znakomity jeździec (mówiono o nim, że przejechał na białym koniu przez zdobyty Tyflis), tak „młody i silny”, iż „wydawało się, jakby się urodził w długim wojskowym płaszczu i butach z cholewami”, dokonał wielu zuchwałych czynów. Miał wybuchowe usposobienie. Na początku lat dwudziestych uderzył Mołotowa podczas sporu o książkę Zinowiewa Leninizm, co świadczy, jak poważnie podchodzili obaj do ideologii: rozdzielił ich Kirow. Córka Sergo, Eteri, wspominała, że jej zapalczywy ojciec często tak się podniecał, że bił swoich towarzyszy, ale gniew szybko mu mijał. „Oddałby życie za tego, kogo kochał, i zastrzeliłby tego, kogo nienawidził” – powiedziała o nim jego żona Zina.

Sergo, postawiony w 1926 roku na czele Komisji Kontroli Partyjnej, był najbardziej agresywnym sojusznikiem Stalina w walce z opozycją, dopóki nie objął funkcji ludowego komisarza przemysłu ciężkiego. Nie rozumiał skomplikowanych problemów gospodarczych, ale zatrudnił ekspertów, którymi starał się kierować, wykorzystując zarówno swój urok, jak i siłę. „Terroryzujecie towarzyszy w pracy” – poskarżył się jeden z jego podwładnych, którzy bali się jego wybuchów. Sergo naprawdę im przyłożył! - napisał z aprobatą Stalin do Woroszyłowa w 1928 roku. – Opozycja była przerażona!

Sergo, który najpierw sprzymierzył się z Bucharinem, a później go zdradził, zdecydowanie popierał linię Stalina: „akceptował [jego] politykę sercem i duszą”, powiedział Kaganowicz. Kochany przez przyjaciół od Kaganowicza do Bucharina i Kirowa, był „bolszewikiem doskonałym”, jak uważała Maria Swanidze, a także „rycerskim” według Chruszczowa. Jego łagodne oczy, siwe włosy i wielkie wąsy – pisał syn Berii – nadawały mu wygląd starego gruzińskiego księcia. Choć zawdzięczał swoją karierę Stalinowi, pozostał ostatnim niezależnym członkiem Politbiura, sceptycznym wobec kultu Stalina, z własnymi stronnikami w przemyśle i na Kaukazie, których potrafił bronić. Z pewnością nigdy nie bał się sprzeciwić Stalinowi,[56] traktował go jak dokuczliwego starszego brata: czasem nawet wydawał mu polecenia. We wrześniu 1933 roku Sergo spędzał wakacje w Kisłowodsku, swoim ulubionym kurorcie, skąd nawiązał niebawem ożywioną korespondencję ze Stalinem, który obraził się na wielkodusznego księcia. Sergo, skarżył się Stalin, jest „próżny aż do granic szaleństwa”.

Tutaj, na wakacjach – pisał Stalin – nie siedzimy w jednym miejscu, lecz stale gdzieś jeździmy...

Po miesiącu przeniósł się do swego nowego domu w Muzeri. Brzydka piętrowa rezydencja z ulubionymi przez niego boazeriami, szerokimi tarasami i wielką jadalnią, była położona w półtropikalnym parku na szczycie wzgórza, skąd roztaczał się piękny widok na zatokę, gdzie Łakoba zbudował specjalną przystań. Kręta ścieżka prowadziła do okrągłego letniego domku, w którym Stalin pracował, i w dół, do morza. Łakoba i Stalin często chodzili na spacer do pobliskiej wioski, gdzie mieszkańcy urządzali abchaskie biesiady pod gołym niebem.

Dwudziestego trzeciego września Łakoba zorganizował wyprawę żeglarską i myśliwską. Stalin i Własik wypłynęli z przystani motorowym jachtem Krasnaja Zwiezda ze strzelbami na kolanach. Nagle z brzegu padła seria z karabinu maszynowego.

Gorzkie zwycięstwo:
Kirow, spisak
i XVII Zjazd

Własik przewrócił Stalina na pokład Krasnoj Zwiezdy i zasłonił go własnym ciałem, prosząc o pozwolenie na otwarcie ognia. Zaczął strzelać w stronę lądu, a tymczasem jacht skierował się na pełne morze. Stalin początkowo pomyślał, że to Gruzini strzelali na wiwat, ale później zmienił

zdanie. Okazało się, że ostrzelała ich straż graniczna, biorąc przez pomyłkę jacht za obcą jednostkę. Beria osobiście przeprowadził śledztwo z właściwą sobie bezwzględnością. Stalin był pod wrażeniem, choć nabrał również podejrzeń, iż to właśnie Beria upozorował zamach, aby pogrążyć Łakobę, który odpowiadał za bezpieczeństwo w Abchazji. Strażników zesłano na Syberię. Własik i Beria stali się jeszcze bliżsi Stalinowi.

Później Stalin i jego świta udali się do Gagry, gdzie GPU znalazło nową daczę w górach, którą Łakoba zaczął przebudowywać. Zimna Rzeczka stała się z czasem ulubioną rezydencją Wodza, stalinowskim orlim gniazdem wzniesionym na skale, skąd roztaczały się imponujące widoki.[57] Po powrocie Stalina do Soczi odwiedziła go Swietłana, kiedy jednak pojechała do szkoły, został „sam jak sowa” i zatęsknił za towarzystwem Jenukidzego. Co Cię zatrzymuje w Moskwie? – napisał do Awła. – Przyjeżdżaj do Soczi, popływaj w morzu i daj odpocząć swojemu sercu. Powiedz ode mnie Kalininowi, że popełni zbrodnię, jeśli nie wyśle Cię natychmiast na wakacje [...]. Możesz zamieszkać ze mną na daczce [...]. Dzisiaj odwiedziłem nową daczę w Gagrze [...]. Woroszyłow i jego żona byli nią zachwyceni [...]. Twój Koba.

Po tych długich wakacjach Stalin wrócił 4 listopada do Moskwy, by przygotować się do nadchodzącego „zjazdu zwycięzców”, który miał ukoronować go za triumfy ostatnich czterech lat. Moskwa jakby przebudziła się i przeciągała po długim koszmarnym śnie. Głód się skończył. Zbiory były dobre. Miliony zmarłych z głodu zostały pochowane i zapomniane w wioskach, które na zawsze zniknęły z mapy.

Było co świętować, kiedy pod koniec stycznia delegaci zaczęli przyjeżdżać na XVII Zjazd. Dla 1966 delegatów przybywających do Moskwy ze wszystkich zakątków robotniczego raju musiało to być emocjonujące przeżycie. Zjazd stał się najwyższym organem partyjnym, który, przynajmniej w teorii, wybierał Komitet Centralny, by rządził w jego imieniu aż do następnego zjazdu zwoływanego zwykle cztery lata później. Ale, od 1934 roku, była to pantomima triumfalizmu, nadzorowana przez Stalina i Kaganowicza i reżyserowana starannie przez Poskriebyszowa. Wielki Pałac Kremłowski wypełniał się egzotycznymi strojami, kiedy brodaci Kozacy, Kazachowie w jedwabnych tunikach i Gruzini wkraczali na salę obrad. Tutaj partyjni dygnitarze z Syberii, Ukrainy i Zakaukazia odnawiali kontakty z sojusznikami w stolicy, a młodzi delegaci szukali protektorów.[58] Pokolenie Lenina, które uważało Stalina za swego przywódcę, ale nie za boga, wciąż dominowało, lecz Wódz przejawiał szczególną troskę o swoich młodych protegowanych. Zaprosił Berię, jego żonę Ninę oraz ich syna na Kreml, by obejrzeć film wraz z członkami Politbiura. Sergo Beria[59], wówczas dziesięcioletni, i Swietłana, którzy się przyjaźnili, oglądali film rysunkowy Trzy małe świnki a później wszyscy pojechali do Zubałowa, gdzie Beria z żoną dołączyli do uczujących i śpiewających gruzińskie pieśni palatynów. Kiedy Sergo Beria zmarł, Stalin pozwolił mu się owinąć w swój płaszcz podbity wilczym futrem, a potem położył go do łóżka. Dla Berii, ambitnego prowincjusza wkraczającego w wewnętrzne krąganki władzy, musiało to być niezwykle doświadczenie.

STALIN! - zachłystywała się „Prawda”, kiedy Wódz przyszedł do Teatru Wielkiego. Pojawienie się ukochanego Wodza, którego nazwisko wiąże się nierozdzielnie ze wszystkimi zwycięstwami odniesionymi przez proletariat, przez Związek Radziecki, przywitały huczne owacje i niekończące się okrzyki „Hurra!” i „Niech żyje Stalin!”.

Niektórzy z regionalnych przywódców byli jednak wstrząśnięci rezultatami bezwzględnej polityki Stalina. Niezadowoleni musieli spotykać się potajemnie w mieszkaniach przyjaciół, by dyskutować o jego usunięciu. Każdy miał własny powód: na Kaukazie Orachelaszwili czuł się urażony awansem parweniusza Berii. Rozpaczliwe wołania Kosiora o pomoc dla głodującej Ukrainy zostały wyszydzone. Niektóre z owych spotkań odbyły się podobno w mieszkaniu Sergo w koszarach Gwardii Konnej, gdzie zatrzymał się Orachelaszwili. Ale kto miał zastąpić Stalina? Pojawiało się nazwisko Kirowa, popularnego, energicznego, a w dodatku Rosjanina. Ale czy bolszewicy z ich obsesją ideologicznej czystości mogli zaakceptować kandydaturę byłego kadeta[60] i burżuazyjnego dziennikarza, bez żadnego dorobku ideologicznego, który zawdzięczał swoją karierę Stalinowi? Mołotow, jak zawsze lojalny wobec Stalina, szydził, że Kirow nigdy nie był poważnym kandydatem.

Kirow, kiedy zaproponowano mu to w mieszkaniu Sergo, musiał szybko zdecydować, co robić: poinformował towarzyszy, że nie jest zainteresowany zajęciem miejsca Stalina, ale postara się, aby ich skargi zostały wysłuchane. Ciągłe był chory, przechodził grypę, a jego reakcja świadczy, iż brakowało mu odwagi, by przyjąć ten zatruty kielich. W pierwszym odruchu postanowił opowiedzieć o wszystkim Stalinowi, co też zrobił, prawdopodobnie w jego nowym mieszkaniu, gdzie ujawnił spisek, powtórzył skargi niezadowolonych i wyparł się ambicji zostania przywódcą. – Dziękuję – odparł podobno Stalin. – Nigdy ci tego nie zapomnę.

Stalin był z pewnością zaniepokojony, że starzy bolszewicy widzieli w „moim Kiryczu” jego następcę. Mikojan, przyjaciel Kirowa, stwierdził, iż Stalin zareagował „wrogością i pogrozkami pod adresem całego zjazdu i oczywiście pod adresem samego Kirowa”. Kirow czuł się zagrożony, ale nie okazywał tego publicznie. Stalin ukrywał swój gniew.

W sali obrad Kirow usiadł ostentacyjnie, wśród żartów i śmiechów, z członkami własnej delegacji, a nie w prezydium, co rozdrażniło Stalina, który dopytywał się bez przerwy, z czego delegaci się śmieją. Jego zwycięstwo zostało doprawione goryczą. Mimo to nieustanna walka ze zdrajcami odpowiadała jego charakterowi i ideologii. Żaden przywódca polityczny nie był tak nastawiony na permanentną wojnę z wrogami jak Stalin, który uważał się za samotnego rycerza, zmęczonego i zrezygnowanego, ale wyruszającego w kolejną szlachetną misję, za bolszewicki odpowiednik tajemniczego kowboja zaprowadzającego porządek w ogarniętym bezprawiem pogranicznym miasteczku.

Nic z tego nie znalazło odbicia w wystąpieniach publicznych: „Nasza ojczyzna stała się krajem potężnego przemysłu, krajem kolektywizacji, krajem zwycięskiego socjalizmu” – oświadczył Mołotow, otwierając zjazd 26 stycznia. Stalin odczuwał satysfakcję, patrząc, jak jego wrogowie, od Zinowiewa do Rykowa, starzy i nowi, prześcigają się w pochwałach pod jego adresem:

„Przesławny marszałek wojsk proletariatu, najlepszy z najlepszych: towarzysz Stalin” – oświadczył Bucharin, obecnie redaktor naczelny „Izwestii”. Ale kiedy Postyszew, inny stary bolszewik postawiony niedawno na czele organizacji partyjnej na Ukrainie, zapowiedział Kirowa, zjazd zgotował mu owację na stojąco. Kirow stanął na wysokości zadania, wymieniając Stalina („największego stratega wyzwolenia ludu pracującego naszego kraju i całego świata”) dwadzieścia dziewięć razy, a na zakończenie powiedział:

– Nasze sukcesy są naprawdę oszałamiające. Do diabła... po prostu chce się żyć i żyć, naprawdę, i po prostu patrzeć, co się dzieje. To fakt!

Stalin dołączył do „grzmiących oklasków”.

Ostatnim zadaniem zjazdu był wybór Komitetu Centralnego. Zazwyczaj była to zwykła formalność. Delegaci otrzymali przygotowaną przez Sekretariat (Stalina i Kaganowicza) listę nazwisk, które zgłaszano z sali: Kirow miał zaproponować Berię. Głosujący skreślali nazwiska kandydatów, na których się nie zgadzali, i głosowali na resztę. W ostatnim dniu zjazdu, 8 lutego, delegatom wręczono kartki do głosowania, lecz kiedy komisja skrutacyjna rozpoczęła pracę, przeżyła wstrząs. Nadal nie jest do końca jasne, co się naprawdę stało, ale wydaje się, że Kirow otrzymał jeden lub dwa głosy „przeciw”, Kaganowicz i Mołotow po sto, a Stalin od 123 do 292 głosów „przeciw”. Na kartkach znajdowały się nazwiska tylu kandydatów, ilu należało wybrać, wszyscy zostali więc „wybrani” automatycznie, dla miłości własnej Stalina był to jednak kolejny cios, który przekonał go, że jest otoczony przez „obłudnych dwulicowców”.

Kiedy komisja skrutacyjna poinformowała kierującego zjazdem Kaganowicza o wynikach, ten pobiegł do Stalina, aby zapytać, co robić. Stalin niemal na pewno rozkazał mu zniszczyć większość kartek, na których skreślono jego nazwisko (choć Kaganowicz uparcie temu zaprzeczał, nawet na starość). Z pewnością brakuje 166 kartek. 10 lutego ogłoszono nazwiska siedemdziesięciu jeden członków Komitetu Centralnego: Stalin otrzymał 1056, a Kirow 1055 spośród 1059 głosów ważnych. Przedstawiciele nowego pokolenia, uosobianego przez Berię i Chruszczowa, zostali pełnymi członkami KC, natomiast Budionny i Poskriebyszow kandydatami na członków.

Niebawem zebrało się plenum nowo wybranego ciała, aby zająć się prawdziwą pracą.

Stalin postanowił zneutralizować niebezpieczne wpływy Kirowa i zaproponował jego odwołanie z Leningradu i powierzenie mu stanowiska jednego z czterech sekretarzy, sprytnie czyniąc w ten

sposób zadość życzeniom tych, którzy chcieli go widzieć w Sekretariacie: na papierze był to wielki awans, lecz w rzeczywistości Kirow zostałby odcięty od swego leningradzkiego zaplecza i znalazłby się pod stałym nadzorem Stalina. W otoczeniu Stalina przeniesienie do stolicy stanowiło wątpliwe błogosławieństwo. Kirow gwałtownie zaprotestował – co prawda nie on jeden, ale w oczach Stalina odmowa oznaczała postawienie interesu osobistego ponad lojalnością wobec partii, co było grzechem śmiertelnym. Prośbę Kirowa o pozostanie w Leningradzie przez kolejne dwa lata poparli Sergo i Kujbyszew. Urażony Stalin niechętnie ustąpił.

Sergo i Kujbyszew doradzili Kirowowi kompromis ze Stalinem: Kirow objął funkcję trzeciego sekretarza, ale pozostał tymczasowo w Leningradzie. Ponieważ nie mógł często przyjeżdżać do Moskwy, Stalin wyciągnął rękę do innego nowo wybranego członka KC, który miał stać się najbliższy Stalinowi spośród wszystkich przywódców: Andriej Żdanow, szef organizacji partyjnej w Gorkim (Niżnym Nowgorodzie), został przeniesiony do Moskwy jako czwarty sekretarz. Kirow wrócił do Leningradu. Nadal chorował: miał grypę, zapalenie prawego płuca i zaburzenia rytmu serca. W marcu Sergo napisał do niego: Posłuchaj, przyjacielu, musisz wypocząć. Uwierz mi, nic się nie stanie bez Ciebie przez 10-15 dni [...]. Nasz rodak [zapewne Stalin] uważa, że jesteś okazem zdrowia [...] ale tak czy inaczej, musisz wziąć krótki urlop! Kirow czuł, że Stalin nie przebaczy mu udziału w spisku. Mimo to Stalin zachowywał się niezwykle przyjaźnie, nalegając, aby ciągle spotykali się w Moskwie. Ale tak naprawdę to z Sergo, a nie ze Stalinem Kirow chciał porozmawiać o swoich obawach. Strasznie chciałbym z Tobą pogadać o wielu sprawach, ale nie można powiedzieć wszystkiego w liście, dlatego lepiej poczekać, aż się spotkamy. Z pewnością rozmawiali o polityce w cztery oczy, przezornie nie ujawniając niczego na papierze.

Jak można przypuszczać, Kirow odnosił się sceptycznie do kultu Stalina: 15 lipca 1933 roku napisał oficjalnie do „towarzysza Stalina” (a nie jak zwykle do „Koby”), że jego fotografie wydrukowano w Leningradzie na bardzo „cienkim papierze”, gdyż, niestety, nie udało się znaleźć niczego lepszego. Z pewnością Kirow i Sergo szydzili z próżności Stalina. Prywatnie Kirow[61] naśladował akcent Stalina przed swoimi leningradczykami.

Kiedy Kirow odwiedził Stalina w Moskwie, nadal byli wesołymi kompanami, lecz Artiom zapamiętał nutę rywalizacji w ich dowcipach. Pewnego razu przy rodzinnym obiedzie wznosili szydercze toasty:

– Zdrowie Stalina, największego przywódcy ludu pracującego wszystkich czasów. Jestem człowiekiem zajęтым i pewnie zapomniałem o innych wielkich rzeczach, których również dokonałeś! – oznajmił Kirow, który często „monopolizował rozmowę, aby znaleźć się w centrum uwagi”, wyśmiewając się z kultu jego osoby. Kirow mógł się odzywać do Stalina w sposób niedopuszczalny dla Berii czy Chruszczowa.

– Zdrowie naszego ukochanego przywódcy partii leningradzkiej i zapewne również bakijskiego proletariatu, chociaż zapewnia mnie, że nie może czytać wszystkich gazet. I czego jeszcze jesteś ukochanym przywódcą? – odparł Stalin. Nawet alkoholowe docinki, jakie wymieniali Stalin i Kirow, były przepełnione źle skrywanym gniewem i urazą, lecz mimo to nikt z rodzinnego kręgu nie zauważył, że nie są już najserdeczniejszymi przyjaciółmi. Ale te „wegetariańskie lata”, jak nazwała je Achmatowa, miały się niebawem skończyć: nadchodziły „lata mięsożerne”.

Trzydziestego czerwca Adolf Hitler, nowo wybrany kanclerz Niemiec, dokonał rzezi swoich przeciwników w partii nazistowskiej podczas „nocy długich noży”. Wyczyn ten zafascynował Stalina.

– Słyszałeś, co się stało w Niemczech? – spytał Mikojana. – Zuch z tego Hitlera! Wspaniale! To dopiero zręczne posunięcie!

Mikojan był zaskoczony, że Stalin podziwia niemieckich faszystów, choć bolszewicy wcale nie byli gorsi, jeśli chodzi o wyrznanie się nawzajem.

Latem represje zdawały się słabnąć. W maju zmarł przewodniczący OGPU, Wiaczesław Mienżynski, posępny erudyta władający dwunastoma językami, który bez przerwy chorował i spędzał większość czasu w odosobnieniu, studiując perskie manuskrypty. Prasa ogłosiła, że znienawidzone OGPU odeszło razem z nim, wchłonięte przez nowy Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych – NKWD. Pojawiła się nadzieja, że ta epoka rodzącego się jazzu naprawdę zapoczątkuje nową wolność w Rosji – ale komisarzem został Jagoda, który był I zastępcą szefa OGPU.

Złudzenie odwilży umocniło się, gdy Jagoda przyszedł do Stalina i wyrecytował poemat Osipa Mandelsztama. Mandelsztam wraz ze swą przyjaciółką, piękną leningradzką poetką Anną Achmatową, napisał wiersz przepełniony emocjonalną czystością, która rozświetlała ów zmierzch człowieczeństwa niczym promienie rozdzierającej serce ucziwości. Uznano je oczywiście za trudne do pogodzenia z radzieckim konformizmem.

Jagoda oddał Mandelsztamowi niezamierzony hołd, ucząc się na pamięć szesnastu linijek wiersza, w którym poeta wyszydzał Stalina jako „kremłowskiego górala” o „karaluszach wąsiskach” i palcach „tłustych jak czerwie”. Diemian Biedny poskarżył się Mandelsztamowi, że Stalin pozostawia tłuste odciski palców na książkach, które nieustannie pożyczają. Jego towarzysze byli „hałastrą cienkoszykich wodzów”[62]. Mandelsztam napisał tę linijkę, kiedy zauważył szyję Mołotowa sterczącą ponad kołnierzykiem i jego małą głowę. Stalin był oburzony – ale znał wartość Mandelsztama. Dlatego wydał Jagodzie bezduszne polecenie, jakby chodziło o bezcenną wagę: „Oszczędzić, ale izolować”.

Nocą z 16 na 17 maja Mandelsztam został aresztowany i skazany na trzy lata zesłania. Przyjaciele poety poprosili o wstawiennictwo jego patronów spośród bolszewickich palatynów. Żona Osipa, Nadieżda, i pisarz Boris Pasternak zwrócili się do Bucharina w redakcji „Izwestii”, natomiast Achmatową przyjął Jenukidze. Bucharin napisał do Stalina, że Mandelsztam jest pierwszorzędnym poetą [...] ale nie całkiem normalnym [...]. PS. Boris Pasternak jest wstrząśnięty aresztowaniem Mandelsztama, a nikt inny nic nie wie. Przypomniawszy też wymownie Stalinowi, że poeci zawsze mają rację, historia jest po ich stronie...

–Kto nakazał aresztowanie Mandelsztama? – mruknął Stalin. – Hańba.

W lipcu, zdając sobie sprawę, że wieść o jego zainteresowaniu rozejdzie się jak kręgi na wodzie przed zbliżającym się zjazdem pisarzy, Stalin zatelefonował do Pasternaka. Jego telefony do pisarzy miały już ustalony rytuał. Najpierw zadzwonił Poskriebyszow i uprzedził poetę, że chce z nim mówić towarzysz Stalin: ma być w domu. Kiedy telefon zadzwonił, Pasternak odebrał w swoim spółdzielczym mieszkaniu i powiedział Stalinowi, że nie słyszy go dobrze, ponieważ w korytarzu krzyczą dzieci.

–Sprawa Mandelsztama zostanie rozpatrzona ponownie. Wszystko się wyjaśni – oznajmił Stalin i dodał: – Gdybym był poetą i mój kolega-poeta znalazł się w kłopotach, zrobiłbym wszystko, żeby mu pomóc.

Pasternak próbował przedstawić swoją koncepcję przyjaźni, lecz Stalin przerwał mu:

– Ale on jest geniuszem, prawda?

– Nie o to chodzi.

– O cóż zatem chodzi?

Pasternak, który był zafascynowany Stalinem, powiedział, że chciałby do niego przyjść i porozmawiać.

– O czym? – spytał Stalin.

– O życiu i śmierci – odparł Pasternak. Oszołomiony Stalin odłożył słuchawkę. Najbardziej znamieną część rozmowy miała jednak miejsce później, kiedy Pasternak próbował przekonać Poskriebyszowa, aby znów go połączył. Poskriebyszow odmówił. Pasternak spytał, czy mógłby powtórzyć treść rozmowy Stalinowi. Usłyszał twierdzącą odpowiedź.

Stalin szczylił się swoim zrozumieniem geniuszu: To niewątpliwie wielki talent - napisał o innym pisarzu. - Jest bardzo kapryśny, ale to cecha utalentowanych ludzi. Pozwólcie mu pisać, co chce i

kiedy chce!

Kapryśny charakter Pasternaka być może ocalił mu życie, ponieważ później, kiedy proponowano jego aresztowanie, Stalin powiedział ponoć:

– Zostawcie tego marzyciela w spokoju.

Interwencja Stalina jest słynna, ale nie ma w tym nic nowego: tak jak Mikołaj I bronił Puszkina, tak Stalin bronił wszystkich swoich pisarzy. Stalin udawał, że uważa się jedynie za postronnego obserwatora: Towarzysze, którzy znają się na sztuce, pomogą Wam – ja jestem zwyczajnym dyletantem, był jednak zarówno smakoszem, jak i łakomczuchem. Z jego papierów wynika, że wyrażał bardzo katoryczne opinie na temat twórczości literatów, którzy do niego pisali.

Ulubionym pisarzem Stalina był „proletariacki poeta” Diemian Biedny, falstafowski wierszokleta z dobrodusznymi oczami i głową „jak wielki miedziany kocioł”, którego utwory ukazywały się regularnie w „Prawdzie” i który spędzał wakacje ze Stalinem, racząc go obscenicznymi anegdotami ze swych niewyczerpanych zapasów. Nagrodzony mieszkaniem na Kremlu, był członkiem literackiego Politbiura. Ale Biedny zaczął irytować Stalina: zasypywał go skargami i marnymi wierszami i urządzał na Kremlu pijatyki. „Cha, cha, cha!” – zawołał Stalin po otrzymaniu jednego z takich listów. Co gorsza, Biedny nie przyjmował do wiadomości krytycznych uwag Stalina. Co z rosyjską teraźniejszością? - napisał do niego Stalin. – Biedny dostrzega tylko błędy!

– Zgadzam się – dodał Mołotow. – Nie należy go drukować, dopóki się nie poprawi.

Stalin miał już dosyć pijanego poety i wyrzucił go z Kremla: Nie może być więcej skandali w kremlofskich murach - napisał do niego we wrześniu 1932 roku. Biedny był zdruzgotany, lecz Stalin pocieszył go: Nie powinniście traktować opuszczenia Kremla jako wydalenia z partii. Tysiące szanowanych towarzyszy mieszkają poza Kremlem, podobnie jak Gorki! Do kręgu Gorkiego należał niejaki Władimir Kirszon, który również otrzymywał pieniądze z GPU i przysyłał Stalinowi wszystko, co napisał. Dopóki pozostawał w łaskach, był nieszkodliwy.

Opublikować natychmiast – napisał Stalin na jednym z artykułów Kirszona, przysyłając go redaktorowi „Prawdy”. Kiedy Kirszon przysłał mu swoją nową sztukę, Stalin przeczytał ją w sześć dni i odpisał:

Towarzyszu Kirszon, Wasza sztuka nie jest zła. Należy ją natychmiast wystawić w teatrze. Kirszon był ceniony za polityczną lojalność: to właśnie jeden z pismaków, którzy zawistnie niszczyli karierę Bułhakowa. Po ogłoszeniu realizmu socjalistycznego Kirszon napisał jednak do Stalina i Kaganowicza, pytając, czy wypadł z łask.

Dlaczego podnosicie kwestię zaufania? - odpowiedział Stalin. – Uwierzcie mi, proszę, że Komitet Centralny jest absolutnie zadowolony z Waszej pracy i ufa Wam. Pisarze zwracali się również do Stalina, by Panfiorow poskarżył się Stalinowi, że Gorki wyśmiewa się z jego utworów. Komentarz Stalina: Zarozumialec. Zachować w moim archiwum. Stalin.

Kiedy nie spodobał mu się jakiś pisarz, nie przebierał w słowach. Klim – napisał do Woroszyłowa o pewnym artykule. - Moje wrażenie: pierwszorzędny gaduła, który uważa się za Mesjasza. Tak! Tak! Stalin.[63] Kiedy amerykański powieściopisarz Upton Sinclair napisał do niego, prosząc o zwolnienie aresztowanego reżysera filmowego, Stalin skomentował jego list: „Głupiec!”.

Ulubionym teatrem Stalina stał się MChAT, był więc łagodniejszy dla jego słynnego dyrektora, Stanisławskiego, dzieląc się z nim opiniami na temat jego kolegów: Nie mam zbyt wysokiego mniemania o sztuce „Samobójca” [Nikołaja Erdmana]. Moi najbliżsi towarzysze uważają, że jest głupia, a nawet szkodliwa....

Jego „najbliżsi towarzysze”, znacznie mniej czytani od niego, też stali się niebywałymi tyranami literackimi: Stalin, Mołotow i Kaganowicz (szewc bez wykształcenia) decydowali o kwestiach artystycznych. Mołotow zwrócił się na przykład do Biednego z absurdalną mieszaniną osobistych gróźb i krytyki literackiej. Biedny, znany plotkarz, ośmielił się nawet wygrywać Stalina przeciwko Mołotowowi, który pouczył go surowo:

Czytałem list Stalina do Was. Zgadzam się w zupełności. Nie da się tego ująć lepiej... Mołotow ostrzegł go również przed szerzeniem plotek na temat nieporozumień między przywódcami: Wy też macie w tym swój udział, towarzyszu Biedny. Nie spodziewałem się po Was takich rzeczy. To

niedobrze dla proletariackiego poety... Mołotow udzielił nawet rady poetyckiej: To bardzo pesymistyczne [...] powinniście pokazać okno, przez które świeci słońce?

Stalin często informował Gorkiego i innych pisarzy, że poprawia ich artykuły razem z Kaganowiczem, i ta wizja musiała ich wprawiać w przerażenie. W teatrach Stalin odgrywał pantomimę, wydając sąd o nowej sztuce, po czym następował list od Kaganowicza i Mołotowa. W loży Politbiura i przylegającym do niego pomieszczeniu, gdzie palatyni jedli podczas antraktów, Stalin wygłaszał komentarze na temat aktorów, sztuk, a nawet dekoracji. Każdy komentarz stawał się przedmiotem plotek, mitów i decyzji, które miały wpływ na kariery.

Stalin obejrzał nową sztukę o Piotrze Wielkim pióra Aleksieja Tołstoja, kolejnego pisarza, który wrócił niedawno z emigracji i który, obok Gorkiego, był najbogatszym autorem w ZSRR; nazywano go „robotniczo-chłopskim hrabią”. Ten literacki gimnastyk chełpił się, że doskonale rozumie Stalina: „Naprawdę trzeba być akrobatą”. Bolszewiccy pisarze zaatakowali jego Na drabinie. Stalin wyszedł na krótko przed końcem, odprowadzony do samochodu przez zakłopotanego dyrektora. Wyczuwając dezaprobatę Wodza, w teatrze zaatakowano gwałtownie sztukę, dopóki dyrektor nie powrócił triumfalnie, by ogłosić: „Towarzysz Stalin w rozmowie ze mną przekazał następującą opinię: «Wspaniała sztuka. Tylko szkoda, że Piotr został przedstawiony za mało heroicznie»,”. Stalin przyjął Tołstoja i wskazał mu „słuszne historyczne podejście” do jego nowego utworu, powieści o Piotrze Wielkim.

Podobny spektakl powtórzył się, kiedy Kaganowicz odrzucił nową inscenizację awangardowego reżysera teatralnego, Meyerholda, a rozczarowany artysta odprowadzał go do samochodu. Ten sam Kaganowicz bronił jednak żydowskiego aktora Sołomona Michoelsa. Palatyni, niczym osiemnastowieczni grandowie, otaczali opieką własne teatry, własnych poetów, śpiewaków i pisarzy, i bronili swoich protegowanych[64], których „przyjmowali” na daczach i odwiedzali w domach. Każdy do kogoś chodzi - napisała Nadieżda Mandelsztam w swoich pamiętnikach, które są niezrównanym moralnym przewodnikiem po tamtej epoce. – Nie ma innego sposobu. Ale kiedy partia występowała przeciwko ich protegowanym, przywódcy szybko ich porzucali.

Artyści byli zafascynowani Stalinem. Pasternak pragnął się z nim zobaczyć. Czy mogę się z Wami spotkać? - napisał z nadzieją poeta Hidas. Meyerhold błagał Stalina o spotkanie, które, jak się wyraził, podniesie mnie na duchu jako artystę, i podpisał list: Kochający Was.

Stalina teraz nie ma - odpisał Poskriebyszow.

Trzydziestego lipca, miesiąc po „nocy długich noży” Hitlera, Stalin udał się do Soczi, gdzie miał się spotkać ze swoim dawnym ulubieńcem, Kirowem, który wcale nie chciał przyjeżdżać, i z nowym, Andriejem Żdanowem, który musiał się czuć zaszczycony zaproszeniem. Było ich czterech, ponieważ Żdanow przywiózł swego syna, Jurija, przyszłego zięcia Stalina, młodzieńca, którego Wódz uważał później za idealnego człowieka radzieckiego. Zebrali się, by napisać nową historię Rosji.

Chory i przemęczony Kirow wolałby jechać na biwak i polować z przyjaciółmi takimi jak Sergo. Trudno było wypoczywać na wakacjach ze Stalinem. W okresie późniejszym wszyscy jego goście starali się od tego wymigiwać. Kirow też próbował się wykręcić, ale Stalin nalegał. Kirow, zdając sobie sprawę, że „Stalin prowadzi wojnę nerwów”, nie mógł odmówić. Nie jestem w najlepszym nastroju – napisał do żony. – Nudzę się tutaj [...]. Ani przez chwilę nie mogę spokojnie odpocząć. Do diabła z tym. Jak można przypuszczać, nie takiego nastawienia oczekiwał Stalin od „mojego Kirycza”, ale gdyby przeczytał utrzymany w tym tonie list, jego ambiwalentny stosunek do Kirowa z pewnością by się umocnił.

Trzej przywódcy i chłopiec „podczas wspaniałej pogody siedzieli przy stole na krytej werandzie” wielkiego domu w Soczi z dziedzińcem i małym wewnętrznym basenem dla Stalina. Służący przynosili przekąski i napoje. „Nasza czwórka krążyła po całym terenie – wspominał Jurij Żdanow. – Czasami szliśmy do gabinetu w domu, a czasami do drewnianego letniego domku w ogrodzie”. Panowała swobodna atmosfera. W przerwach Kirow zabierał Jurija na jagody, które przynosili później Stalinowi i Żdanowowi. Każdego wieczoru Kirow wracał do swojej daczy, a Żdanowowie do swojej. Czasami samotny Stalin odwoził ich do domu. „Nie było żadnych ochroniarzy, żadnych towarzyszących pojazdów, żadnych samochodów NKWD – opowiadał Jurij Żdanow. – Tylko ja z

przodu, obok kierowcy, a mój ojciec i Stalin z tyłu”. Wyruszyli o zmierzchu i pewnego razu, kiedy włączyli światła, zobaczyli idące poboczem dwie dziewczyny.

Stalin kazał kierowcy przystanąć. Otworzył drzwi i zaprosił dziewczyny na środkowe siedzenie siedmioosobowego packarda. Dziewczęta rozpoznały Stalina. „To Stalin!” – usłyszał Jurij szept jednej z nich. Wysadzili dziewczyny w Soczi. „Taka była atmosfera tamtych czasów”. Niebawem miało się to zmienić.

Żdanow, podobnie jak Beria, był jednym z nielicznych palatynów, który mógł przyprowadzać syna na spotkania ze Stalinem; chłopiec poznał go w wieku pięciu lat. Tylko Żdanow cieszył się takimi względami Stalina, z jakich korzystał Kirow - opowiadał Mołotow. – Po Kirowie Stalin kochał najbardziej Żdanowa. Cenił go wyżej niż kogokolwiek innego.

Przystojny, brązowooki, barczysty i wysportowany, choć cierpiący na astmę Żdanow był zawsze serdeczny i uśmiechnięty i znał mnóstwo dowcipów. Tak jak Kirow, lubił śpiewać i grać na fortepianie. Zdążył już dobrze poznać Stalina. Andriej Aleksandrowicz Żdanow, urodzony w 1896 roku w Mariupolu nad Morzem Czarnym, z pochodzenia szlachcic (podobnie jak Lenin i Mołotow), był dzieckiem czechowowskich inteligentów. Jego ojciec, wykładowca religii w Moskiewskiej Akademii Teologicznej, tak jak ojciec Lenina pracował jako inspektor szkół publicznych (jego praca dyplomowa nosiła tytuł Sokrates jako pedagog), a matka, córka rektora Akademii Teologicznej, ukończyła Moskiewskie Konserwatorium Muzyczne. Żdanow był w najwyższych kręgach partyjnych jedynym przedstawicielem dziewiętnastowiecznej wykształconej klasy średniej. Matka, utalentowana pianistka, nauczyła go dobrze grać.

Żdanow uczył się w szkole cerkiewnej (tak jak Stalin), marzył o studiach w Akademii Rolniczej, a później, w wieku dwudziestu lat, wstąpił do szkoły oficerskiej w Tyflisie. Tam „poznał gruzińską kulturę i pieśni”. Wychowywał się z trzema siostrami-bolszewiczkami: dwie z nich nigdy nie wyszły za mąż i zostały „ciotkami rewolucji”, które mieszkały w domu Żdanowa, dominowały nad nim i ogromnie irytowały Stalina. Wstąpiwszy do partii w 1915 roku, Żdanow zdobył ostrogi podczas wojny domowej jako komisarz, podobnie jak wielu innych. W 1922 roku pojechał do Tweru, wówczas Niżnego Nowgorodu, gdzie rozpoczęła się jego partyjna kariera.

Ortodoksyjny i surowy w sprawach partyjnych, był człowiekiem niezwykle skrupulatnym i jeśli się do czegoś zabierał, musiał najpierw zdobyć encyklopedyczną wiedzę na ten temat. Nigdy nie uzyskał wyższego wykształcenia, choć uczęszczał przez jakiś czas do szkoły rolniczej, ale był kolejnym tytanem pracy, który studiował z zapałem muzykę, historię i literaturę. Stalin „szanował Żdanowa – wspominał Artiom – jako pokrewnego mu duchem intelektualistę”, do którego nieustannie telefonował, by spytać: „Andriej, czytałeś już tę nową książkę?”.

Obaj zawsze czytali na głos Czechowa i Sałtykowa-Szczedriny. Zazdrośni rywale szydzili z aspiracji Żdanowa: Beria przezwał go „Pianistą”. Żdanowa i Stalina łączyło religijne wykształcenie, miłość do historii i klasycznej kultury rosyjskiej, obsesja na punkcie samokształcenia i ideologii oraz poczucie humoru – tyle że Żdanow był obłudnym filistrem.[65] Oddany Stalinowi, którego nazywał „Iosifem Wissarionowiczem”, nigdy „Kobą”, często rozpoczynał posiedzenia od słów: „Towarzysz Stalin i ja postanowiliśmy...”.

Na werandzie letniego domku, przy stole zarzuconym rewolucyjnymi i carskimi podręcznikami rozprawiali o historii, omawiając epokę po epoce. Żdanow robił notatki. Wielki pedagog nie mógł się powstrzymać od popisywania się swoją wiedzą.[66] Mieli stworzyć nową wizję historii, zgodną ze stalinowską ortodoksją. Stalin uwielbiał historię i tak dobrze wspominał swojego nauczyciela historii w seminarium, że we wrześniu 1931 roku zadał sobie trud, by napisać do Berii: Nikołaj Dmitrijewicz Machatadze, 73 lata, przebywa w więzieniu w Meteczi [...]. Znam go od czasów seminarium i nie sądzę, by stanowił zagrożenie dla władzy radzieckiej. Proszę uwolnić tego człowieka i powiadomić mnie o wykonaniu polecenia.

Stalin zawsze miał słabość do historii. W 1931 roku interweniował w akademii, by stworzyć historyczny wzorzec „realizmu socjalistycznego”: od tej pory historią było nie to, co mówiły źródła archiwalne, lecz to, co dygnitarze partyjni zadekretowali na wakacjach. Książki historyczne z jego biblioteki noszą ślady wielokrotnego czytania i są upstrzone notatkami: zwracał szczególną uwagę na wojny napoleońskie, starożytną Grecję, stosunki pomiędzy Niemcami, Wielką Brytanią i Rosją

w XIX wieku, a także na wszystkich szachów perskich i carów rosyjskich. Jako wieczny student zawsze wertował najnowsze wydania podręczników.

O ile w Soczi Żdanow był w swoim żywiole, o tyle Kirow umierał z nudów. Podobno próbował uciec, mówiąc:

– Iosifie Wissarionowiczu, cóż ze mnie za historyk?

– Nic nie szkodzi – odparł Stalin. – Siadaj i słuchaj.

Kirow tak spiekł się na słońcu, że nawet nie mógł grać w kręgle: Jakkolwiek może się to wydawać dziwne, przez większą część dnia jesteśmy zajęci. Nie tak wyobrażałem sobie odpoczynek. No cóż, do diabła z tym - napisał do przyjaciela w Leningradzie. – W każdym razie wyjeżdżam stąd możliwie szybko. Mimo to Jurij Żdanow zapamiętał „radosne ciepło” pomiędzy Stalinem a Kirovem, opowiadającymi sobie pikantne dowcipy, które Żdanow przyjmował w grobowym milczeniu.

– Popatrzcie na siebie i na mnie – powiedział Stalin, wskazując na drzewo. – To jest dąb Mamre. Żdanow wiedział z Biblii, że pod dębem Mamre Jezus zgromadził swoich apostołów.[67]

Mogły być też bardziej złowieszcze sygnały, które niepokoiły Kirowa: pewnego razu, kiedy wyjechał z miasta, Moskwa próbowała usunąć jego zaufanego szefa NKWD w Leningradzie, Miedwiedia, bliskiego przyjaciela rodziny, i zastąpić go byłym kryminalistą Jewdokimowem, bezwzględnym funkcjonariuszem, który towarzyszył czasem Stalinowi podczas wakacji na południu. Stalin usiłował osłabić lokalne zaplecze Kirowa, a może nawet uzyskać kontrolę nad jego bezpieczeństwem. Kirow nie chciał zaakceptować Jewdokimowa.

Kiedy Kirow wyruszył z powrotem do Leningradu, Stalin wysłał Żdanowa do Moskwy, by nadzorował pierwszy zjazd pisarzy. Ten wstępny egzamin Żdanow zdał śpiewająco – udało mu się, z pomocą Kaganowicza, poradzić sobie z roszczeniami Gorkiego i histerią Bucharina. Żdanow codziennie składał raporty Stalinowi w obszernych, dwudziestostronicowych listach, które świadczą o ich wzajemnej zażyłości i pozycji młodego człowieka. (Jak się zdaje, wśród przywódców istniała milcząca rywalizacja, by pisać jak najdłuższe listy: jeśli tak, Żdanow był niewątpliwym zwycięzcą). Żdanow, jak uczeń przed nauczycielem, chełpił się dobrze wykonaną pracą: Opinie wszystkich pisarzy – naszych i zagranicznych – były przychylne. Wszyscy sceptycy, którzy przepowiadali porażkę, musieli teraz przyznać, że zjazd okazał się wielkim sukcesem. Wszyscy pisarze zobaczyli i zrozumieli nastawienie partii. Przyznał: Zjazd kosztował mnie wiele nerwów, ale chyba sobie poradziłem. Stalin docenił jego otwartość. Kiedy zjazd dobiegł końca, Żdanow przeprosił Stalina za to, że nie pisał do Was. Zjazd zajmował tyle czasu, lecz również za pisanie takich długich listów – po prostu nie umiem inaczej.

Tymczasem inni przywódcy rozjechali się już na wakacje: Mołotow, Kaganowicz, Czubar i Mikojan wyjechali dzisiaj. Kujbyszew, Andriejew i ja zostaliśmy. Żdanow, który dopiero co wszedł w skład Sekretariatu i nie był nawet kandydatem na członka Politbiura, sam rządził krajem, własnoręcznie podpisując dekryty. Była to kolejna oznaka, iż znaczenie Politbiura słabnie: źródłem rzeczywistej władzy stała się zażyłość ze Stalinem.[68] Rosja radziecka przeżywała swoje ostatnie miesiące oligarchii i zmierzała ku dyktaturze.

Żdanow, jeden z bardziej delikatnych koni pociągowych Stalina, był wyczerpany: Proszę o miesiąc urlopu w Soczi [...]. Czuję się bardzo zmęczony – napisał do Stalina. Oczywiście zamierzał pracować nad ich ukochaną historią: Podczas wakacji chciałbym przejrzeć podręczniki do historii [...]. Przejrzałem już kilka drugorzędnych – nie są dobre. Przesyłam Wam gorące pozdrowienia, drogi towarzyszu Stalin!

W jakim nastroju był Stalin podczas tej ciszy przed burzą? Irytowały go błędy NKWD i „skamlanie” partyjnych przywódców. 11 września poskarżył się Żdanowowi i Kujbyszewowi na złe metody pracy organów bezpieczeństwa, przykazując im znaleźć wszystkie błędy w metodach śledczych pracowników GPU[...]. Uwolnić aresztowanych, którzy są niewinni, jeżeli są niewinni [...] oczyścić OGPU z ludzi stosujących specyficzne „metody śledcze” i ukarać ich wszystkich – bez względu na to, kim są.

Kilka dni później uciekł do Polski pewien marynarz.

Stalin natychmiast rozkazał Żdanowowi i Jagodzie zastosować represje wobec rodziny marynarza: Poinformujcie mnie bezzwłocznie, czy: 1. członkowie rodziny marynarza zostali aresztowani, i 2. jeśli nie, to kto w naszych organach jest winny zaniedbania i czy winowajca został ukarany za zdradę ojczyzny. Rosło również napięcie w jego stosunkach z Kirowem.

Pierwszego września Stalin wysłał członków Politbiura na wieś, aby sprawdzili, jak przebiegają żniwa: Kirow pojechał do Kazachstanu, gdzie wydarzył się dziwny incydent, który mógł być próbą zabójstwa lub miał na taką wyglądać. Okoliczności są niejasne, ale kiedy wrócił do Leningradu, do jego ochrony przydzielono czterech dodatkowych czekistów: ogółem dziewięciu ludzi pełniło teraz służbę na zmianę. Tym samym Kirow stał się najlepiej strzeżonym spośród wszystkich radzieckich przywódców i nie był z tego zadowolony, wyczuwając kolejną próbę odseparowania go od zaufanych miejscowych czekistów, zwłaszcza od osobistego ochroniarza Borisowa, niemłodego i otyłego, ale lojalnego. Po wykonaniu swojej misji Sergo i Woroszyłow dołączyli do Stalina na wakacjach, natomiast Żdanow przeprowadzał kontrolę w Stalingradzie, skąd udało mu się wysłać kolejny trzynastostronicowy list, świadczący o jego zdecydowanej postawie: Niektórych tutejszych pracowników należałoby postawić przed sądem.

Kiedy 31 października Stalin wrócił do Moskwy, znów zapragnął zobaczyć się z Kirowem, występującym przeciwko jego planowi zniesienia systemu racjonowania chleba, który pozwalał wyżywić ogromną populację Leningradu. Kujbyszew był sojusznikiem Kirowa: Potrzebuję Waszego poparcia - napisał do niego Kirow z Leningradu. 3 listopada Maria Swanidze zapisała, że Stalin zjawiał się w swoim mieszkaniu z Kaganowiczem, natomiast absurdalnie gruby Żdanow biegł za nimi. Stalin zatelefonował do opierającego się Kirowa i zaprosił go do Moskwy, aby bronił interesów Leningradu. Stalin oddał słuchawkę Kaganowiczowi, który namówił Kirowa do przyjazdu. Swanidze napisała, że Stalin naprawdę chciał iść do łaźni i pożartować z nim.

Kilka dni później Kirow wyjechał ze Stalinem i jego synem Wasilijem do Zubałowa, aby obejrzyć przedstawienie kukielkowe Swietłany, a potem grali w bilard. Chruszczow, uczestniczący w posiedzeniach Politbiura jako wschodząca gwiazda, stał się świadkiem ostrej wymiany zdań pomiędzy Stalinem a Kirowem. Chruszczow był wstrząśnięty, że Wódz zachował się grubiańsko wobec innego członka partii. Swanidze zanotowała, że Stalin był w złym nastroju. Rozgniewany Kirow wrócił do Leningradu, chciał porozmawiać o zaostrzającej się sytuacji z przyjacielem: Od dawna nie widziałem się z Sergo.

Siódmego listopada dała się zauważyć kolejna oznaka pozorowanej odwilży. Na przyjęciu dyplomatycznym w Sali Andriejewskiej z udziałem Stalina, Kalinina i Woroszyłowa tradycyjną orkiestrę Armii Czerwonej zastąpił ku powszechnemu zdumieniu Antonin Ziegler i jego Jazz Revue. Dzika swingująca muzyka wydawała się kompletnie nie na miejscu i nikt nie wiedział, czy powinien tańczyć, czy nie. Wreszcie Woroszyłow, który kiedyś brał lekcje tańca, ruszył niezdarnie do fokstrota ze swoją żoną, Jekatieriną Dawidowną.

Dwudziestego piątego listopada Kirow pospieszył do Moskwy na plenum, mając nadzieję porozmawiać z Ordżonikidzem. Sergo nie zdążył na plenum. Na początku miesiąca, podczas wizyty w Baku wraz z Berią, zachorował nagle po obiedzie. Beria odwiózł go do Tyflisu pociągiem. Po defiladzie 7 listopada Sergo znów poczuł się gorzej, miał krwotok wewnętrzny, silne bóle żołądka i doznał ataku serca. Politbiuro wysłało trzech specjalistów, aby go zbadali, ale tajemnicze objawy wprawiły ich w zakłopotanie. Mimo to Sergo był zdecydowany przyjechać na plenum, lecz Stalin oficjalnie nakazał mu ściśle przestrzegać zaleceń lekarzy i nie wracać do Moskwy przed 26 listopada. Nie lekceważ swojej choroby. Pozdrowienia. Stalin.

Skoro w sprawę wmieszany był Beria, choroby rzeczywiście nie należało lekceważyć: Stalin prawdopodobnie nie chciał, aby Sergo i Kirow spotkali się na plenum. Beria, który zaofiarował się służyć Stalinowi swoją siekierą, zdawał sobie sprawę z jego rozczarowania Ordżonikidzem. W przyszłości Beria miał się okazać ekspertem od trucizn. W NKWD działał już tajny zespół toksykologów pod kierownictwem doktora Grigorija Majranowskiego, ale Beria nie potrzebował pomocy w takich sprawach. Naprawdę wniósł jad Borgiów na bolszewicki dwór. Ale Stalinowi też przyszła do głowy trucizna; rozmyślając o osiemnastowiecznym dworze perskim, którego dzieje studiował, nabazgrał wcześniej na skrawku papieru podczas posiedzenia Politbiura: Trucizna,

trucizna, Nadir Chan.

Po zakończeniu plenum, 28 listopada, Stalin osobiście odprowadził Kirowa do pociągu Czerwona Strzała i uściśkał go w jego przedziale. Następnego dnia Kirow wrócił do pracy w Leningradzie. 1 grudnia pracował najpierw w domu, przygotowując przemówienie, a później, w czapce i płaszczu przeciwdeszczowym, wyszedł z mieszkania i udał się pieszo do Instytutu Smolnego. Do imponującego, neoklasycystycznego gmachu Instytutu Smolnego wkroczył wejściem publicznym. O 16:30 w towarzystwie ochroniarza Borisowa ruszył po schodach do swego gabinetu na drugim piętrze. Borisow został z tyłu, albo z powodu słabej kondycji, albo celowo zatrzymany przez czekistę z Moskwy, który pojawił się w drzwiach.

Na drugim piętrze Kirow skręcił w prawo i minął ciemnowłosego młodego człowieka nazwiskiem Leonid Nikołajew, który przywarł do ściany, aby przepuścić Kirowa, a następnie poszedł za nim. Nikołajew wyciągnął rewolwer nagan i z odległości metra strzelił Kirowowi w kark. Potem skierował rewolwer w swoją stronę, ale pracujący w pobliżu elektryk w jakiś sposób zdołał go obezwładnić i druga kula trafiła w sufit. Nadbiegł zdyszany Borisow, wyciągając pistolet. Kirow upadł twarzą w dół z głową obróconą w prawo, w rękę wciąż ścisnął teczkę.

Przez kilka minut panował kompletny chaos, świadkowie i funkcjonariusze NKWD biegali w różnych kierunkach, wszyscy widzieli te same zdarzenia w inny sposób i składali sprzeczne zeznania: nawet broń widziano raz na podłodze, a raz w ręku zabójcy. Wydaje się, że w dramatycznych momentach w powietrzu unoszą się jakieś szczególne miazmaty, i tym razem nie było inaczej. Liczy się tylko to, że Kirow leżał bez życia na podłodze obok nieprzytomnego Nikołajewa. Przyjaciel Kirowa, Roslakow, klęczał nad nim, podtrzymując jego głowę i szepcząc: „Kirow, Mironycz”. Położono Kirowa na stole konferencyjnym, Roslakow wciąż trzymał opadającą bezwładnie głowę, z rany na karku sączyła się krew. Poluzowano mu pasek i rozpięto koszulę. Zjawił się szef leningradzkiego NKWD, Miedwied, ale przy drzwiach zatrzymali go moskiewscy czekisci.

Przyjechali trzej lekarze, w tym jeden Gruzin, Dżanelidze. Wszyscy stwierdzili, że Kirow nie żyje, lecz mimo to aż do 17:45 robili mu sztuczne oddychanie. Lekarze w państwach totalitarnych są przerażeni śmiercią ważnych pacjentów – i mają po temu powody. Kiedy wreszcie dali za wygraną, zdali sobie sprawę, że ktoś będzie musiał zawiadomić Stalina. Wszyscy pamiętali, gdzie byli, kiedy zamordowany został Kirow.

CZEŚĆ TRZECIA

NA KRAWĘDZI 1934-1936

12

„Zostałem sierotą”:
koneser pogrzebów

Poskriebyszow odebrał telefon w gabinecie Stalina. Zastępca Kirowa, Czudow, przekazał z Leningradu straszną wiadomość. Poskriebyszow zatelefonował do Stalina, ale nie mógł uzyskać połączenia, wysłał więc sekretarza, aby go odszukał. Wódz, według jego dziennika, miał spotkanie z Mołotowem, Kaganowiczem, Woroszyłowem i Żdanowem, ale czym prędzej zadzwonił do Leningradu i porozmawiał z gruzińskim lekarzem w jego ojczystym języku. Potem zatelefonował jeszcze raz, żeby spytać, co miał na sobie zabójca. Czapkę? Czy miał przy sobie jakieś zagraniczne przedmioty? Jagoda, który telefonował już do Leningradu i pytał, czy przy zabójcy nie znaleziono jakichś zagranicznych przedmiotów, zjawił się w gabinecie Stalina o 17:50.

Mikojan, Sergo i Bucharin przyszli zaraz po nim. Mikojan dokładnie zapamiętał, iż „Stalin oznajmił, że Kirow został zamordowany, i od razu, bez żadnego dochodzenia, powiedział, że zwolennicy Zinowiewa rozpętali terror wymierzony przeciwko partii”. Sergo i Mikojan, którzy

przyjaźnili się z Kirowem, byli przerażeni, zwłaszcza Sergo, ponieważ nie zdążył zobaczyć się z przyjacielem po raz ostatni. Kaganowicz zauważył, że Stalin był „początkowo wstrząśnięty”. Stalin, nie okazując już żadnych emocji, rozkazał Jenukidzemu jako sekretarzowi Centralnego Komitetu Wykonawczego podpisać nadzwyczajny dekret, na mocy którego sprawy oskarżonych o dokonanie aktów terrorystycznych miały być prowadzone w trybie przyspieszonym, a wyroki śmierci wykonywane natychmiast, bez możliwości zastosowania prawa łaski. Projekt dekretu Stalin musiał sporządzić osobiście. Ów „dekret z 1 grudnia” – a raczej dwie dyrektywy wydane tego wieczoru – można porównać z aktem o pełnomocnictwach Hitlera, ponieważ kładł fundament pod masowy terror bez choćby pozorów przestrzegania prawa. W ciągu trzech lat dwa miliony ludzi skazano na jego podstawie na śmierć lub zesłano do obozów pracy. Mikojan napisał, że nie było dyskusji ani sprzeciwów. Politbiuro, z taką samą łatwością, jakby odbezpieczało pistolet, przestawiło się na wojskową mentalność stanu wyjątkowego.

Jeśli był jakikolwiek sprzeciw, to zgłosił go Jenukidze, wyróżniający się niezwykle łagodnością wśród owych amoralnych zbirów, ale to właśnie on ostatecznie podpisał dekret. Gazety ogłosiły, iż dekret uchwalono na posiedzeniu prezydium Centralnego Komitetu Wykonawczego – co prawdopodobnie oznaczało, że Stalin sterroryzował Jenukidzego w zadymionym pokoju już po posiedzeniu. Pozostaje również zagadką, dlaczego tchórzliwy Kalinin, który był przy tym obecny, nie złożył swojego podpisu. Jego podpis pojawił się w momencie, gdy dekret ogłoszono w prasie. W każdym razie Politbiuro przegłosowało to oficjalnie dopiero kilka dni później.

Stalin zdecydował, że natychmiast pojedzie do Leningradu, by osobiście przeprowadzić śledztwo. Sergo bardzo chciał jechać, lecz Stalin kazał mu zostać ze względu na zły stan zdrowia. Sergo rzeczywiście załamał się pod wpływem wstrząsu i groził mu kolejny zawał serca. Jego córka wspominała, że „to był jedyny raz, kiedy otwarcie płakał”. Jego żona, Zina, pojechała do Leningradu, by pocieszyć wdowę po Kirowie.

Kaganowicz też chciał jechać, lecz Stalin powiedział mu, że ktoś musi rządzić krajem. Zabrał ze sobą Mołotowa, Woroszyłowa i Żdanowa, a także Jagodę i Andrieja Wyszyńskiego, zastępcę prokuratora generalnego, który rok wcześniej wszedł w konflikt z Sergo. Oczywiście towarzyszyła im liczna eskorta NKWD oraz ochroniarze Stalina, Pauker i Własik. Najbardziej znamienne jest to, że Stalinowi towarzyszył również Nikołaj Jeżow, szef wydziału personalnego KC. Jeżow, obok Żdanowa, był jednym z tych młodych ludzi, na których Stalin zamierzał się w przyszłości oprzeć. Wstrząśnięci miejscowi przywódcy zgromadzili się na dworcu. Stalin po mistrzowsku odegrał swoją rolę króla Artura, zasmuconego i rozgniewanego śmiercią ukochanego rycerza. Po wyjściu z pociągu podszedł prosto do Miedwiedia, szefa leningradzkiego NKWD, i uderzył go w twarz. Stalin pojechał najpierw do szpitala, by obejrzyć ciało Kirowa, a następnie zainstalował swoją kwaterę główną w gabinecie Kirowa, gdzie rozpoczął własne osobliwe śledztwo, ignorując wszystkie dowody, które nie wskazywały na terrorystyczny spisek Zinowiewa i lewicowej opozycji. Nieszczęsny Miedwied, czekista spoliczkowany przez Stalina, został przesłuchany w pierwszej kolejności i ostro zbesztany za to, że nie zapobiegł morderstwu. Potem wprowadzono „drobnego i żalosego” zabójcę, Nikołajewa.

Nikołajew był jedną z owych tragicznych ofiar historii, takich jak obłąkany Holender, który podpalił Reichstag – zresztą pomiędzy tymi dwiema sprawami można dostrzec wiele podobieństw. Ten niski, trzydziestoletni mężczyzna, wydalony z partii, a następnie ponownie przyjęty, pisał do Kirowa i Stalina, skarżąc się na swój los. Był „na wpół przytomny” i nawet nie rozpoznał Stalina, dopóki nie pokazano mu fotografii. Padając na kolana przed przywódcą, zapłakał:

– Co ja zrobiłem, co ja zrobiłem?

Chruszczow, którego przy tym nie było, utrzymywał, że Nikołajew ukląkł i powiedział, iż zrobił to na polecenie partii. Źródło zbliżone do Woroszyłowa twierdzi, że Nikołajew wyjąkał: „Ależ wy sami kazaliście mi...”. Według niektórych źródeł obecny w gabinecie czekista uderzył go i kopnął.

– Zabrać tego kutasa! – rozkazał Stalin.

Dobrze poinformowany funkcjonariusz NKWD, Orłow, zbiegły później na Zachód, napisał, że Nikołajew wskazał na Zaporozca, zastępcę szefa leningradzkiego NKWD, i powiedział: „Dlaczego pytacie mnie? Zapytajcie jego”.

Iwan Zaporozec, przeniesiony do Leningradu w 1932 roku, był człowiekiem Stalina i Jagody w otoczeniu Kirowa. Nikołajewa zatrzymano już w październiku, kiedy włóczył się w podejrzanych zamiarach w pobliżu domu Kirowa, mając przy sobie rewolwer, ale został zwolniony bez przeszukania. Innym razem próbował podejść na ulicy do Kirowa, ale odstraszyli go ochroniarze. Cztery lata później, na procesie Bucharina, Rykowa, Jagody i innych, Jagoda zeznał, że wydał Zaporozcowi instrukcje, aby „w żaden sposób nie utrudniał aktu terrorystycznego wymierzonego przeciwko Kirowowi”.

Następnie wprowadzono żonę zabójcy, Mildę Draule. Funkcjonariusze NKWD rozpowszechniali wersję, że Nikołajew zabił Kirowa z zazdrości, ponieważ dowiedział się o jego romansie z Mildą Draule, kobietą o pospolitym wyglądzie. Kirow gustował w młodziutkich baletnicach, ale jego żona też nie odznaczała się wielką urodą. Trudno wyrokować o niezgłębionej tajemnicy upodobań seksualnych, lecz ci, którzy znali ich oboje, uważali, że są niedobraną parą. Draule utrzymywała, że nie wiedziała o niczym. Stalin wyszedł na korytarz i rozkazał udzielić Nikołajewowi pomocy lekarskiej.

– Jest dla mnie oczywiste, że w Leningradzie działa dobrze zorganizowana grupa terrorystyczna... Należy przeprowadzić drobiazgowo śledztwo.

Nie podjęto żadnych poważnych czynności śledczych. Stalin z pewnością nie chciał się dowiedzieć, czy NKWD zachęcał Nikołajewa do zabójstwa Kirowa.

Później Stalin odwiedził podobno „kutasa” w jego celi i spędził z nim godzinę sam na sam, proponując mu ocalenie życia w zamian za zeznania przeciwko Zinowiewowi na procesie. Potem Nikołajew zastanawiał się, czy został oszukany.

Od tej chwili sprawy zaczynają się komplikować. Następuje zwłoka. Ochroniarz Kirowa, Borisow, został wezwany na przesłuchanie do Stalina. On jeden mógł ujawnić, czy zatrzymano go przy wejściu do Smolnego i czy wiedział o machinacjach NKWD. Borisow jechał na przesłuchanie w tyle ciężarówki NKWD. Kiedy kierowca skręcił w kierunku Smolnego, funkcjonariusz na przednim siedzeniu przechylił się i chwycił kierownicę, tak że ciężarówka wpadła w poślizg i uderzyła w ścianę budynku. W tym dziwnym wypadku Borisow zginął. W przedpokoju zjawił się „wstrząśnięty” Pauker, by poinformować o zdarzeniu. Tego rodzaju „wypadki samochodowe” miały się stać zawodowym ryzykiem wysoko postawionych bolszewików. Z pewnością każdy, kto chciał ukryć spisek, mógł sobie życzyć śmierci Borisowa. Kiedy wiadomość powtórzono Stalinowi, oskarżył miejscowych funkcjonariuszy NKWD: „Nie potrafili nawet tego zrobić jak należy”. Zagadka już chyba nigdy nie zostanie rozwiązana w sposób jednoznaczny. Czy Stalin rozkazał zabić Kirowa? Nie ma żadnego bezpośredniego dowodu, lecz wiele poszlak wskazuje na to. Chruszczow, który przyjechał do Leningradu osobnym pociągami jako delegat z Moskwy, twierdził po latach, że Stalin zlecił morderstwo. Mikojan, świadek pod wieloma względami bardziej godny zaufania niż Chruszczow, doszedł do przekonania, iż Stalin był w jakiś sposób zamieszany w śmierć Kirowa.

Stalin z pewnością nie ufał już Kirowowi, którego zabójstwo posłużyło jako pretekst do zniszczenia bolszewickiej starej gwardii. Fakt, że sporządził projekt niesławnego dekretu zaledwie kilka minut po śmierci Kirowa, świadczy na jego niekorzyść równie mocno jak decyzja, by winą za morderstwo obciążyć Zinowiewa. Stalin rzeczywiście próbował odwołać z Leningradu przyjaciela Kirowa, Miedwiedia, i znał jego zastępcę Zaporozca, który tuż przed morderstwem wyjechał na urlop bez pozwolenia Moskwy, zapewne po to, aby zniknąć z miejsca zbrodni. Wokół Nikołajewa też powstał splot podejrzanych okoliczności. W dniu morderstwa miały miejsce dziwne wydarzenia: dlaczego Borisow zatrzymał się przy drzwiach i dlaczego moskiewscy funkcjonariusze NKWD zjawili się w Smolnym tak szybko po morderstwie? Śmierć Borisowa jest także wysoce podejrzana. A Stalin, zwykle tak ostrożny, był jednak zdolny do podjęcia tego rodzaju ryzykownej gry, zwłaszcza biorąc pod uwagę podziw, jaki żywił dla Hitlera za jego reakcję na pożar Reichstagu i czystkę w partii. Po głębszej analizie wszystko to wydaje się jednak znacznie mniej złowieszcze. Osłabienie straży wokół Kirowa o niczym nie świadczy, ponieważ Stalin często miał koło siebie zaledwie jednego lub dwóch ochroniarzy. Rewolwer też budzi mniejsze podejrzenia, kiedy uświadomimy sobie, że wszyscy członkowie partii posiadali broń. Pogarszające się stosunki Stalina z Kirowem były rzeczą

typową w jego otoczeniu. Szybka reakcja Stalina na morderstwo, i surrealistyczne śledztwo nie oznacza, że wszystko zaaranżował. Kiedy 27 czerwca 1927 roku zamordowany został radziecki ambasador w Polsce, Piotr Wojkow, Stalin zareagował z taką samą szybkością i wcale nie zależało mu na wykryciu prawdziwych sprawców. Oświadczył Mołotowowi, że „czuje w tym rękę Wielkiej Brytanii”, i kazał rozstrzelać kilkudziesięciu tak zwanych monarchistów. Bolszewicy zawsze traktowali sprawiedliwość jak narzędzie polityczne. Funkcjonariusze miejscowego NKWD mogli równie dobrze zaaranżować śmierć Borisowa, aby ukryć swoją niekompetencję. Wiele można zatem wyjaśnić zwyczajną nieudolnością systemu totalitarnego.

Naiwnością byłoby jednak oczekiwać pisemnych dowodów na tę zbrodnię stulecia. Wiemy, że w innych przypadkach Stalin wydawał polecenia ustnie. Bezpośredni udział Jagody wydaje się mało prawdopodobny, ponieważ nie był on szczególnie blisko ze Stalinem, ale można wskazać wielu innych czekistów, od Agranowa do Zaporozca, cieszących się osobistym zaufaniem Wodza i wystarczająco amoralnych, by zrobić wszystko, czego zażąda od nich partia. Z pewnością nie mogło to być Henrykowskie: „Uwolnijcie mnie od tego uprzykrzonego klechy”[69], ponieważ Stalin musiał nadzorować wszystko z najdrobniejszymi szczegółami. Mógł zatem przeczytać list Nikołajewa i wykorzystać urazę, jaką ten nieudacznik żywił do Kirowa.

Przyjaźń Stalina z Kirowem była jednostronna i krucha, ale nie ma wątpliwości, że „Stalin naprawdę go kochał”, jak stwierdził „Żelazny Łazarz”, dodając, iż przywódca „wszystkich traktował w kategoriach politycznych”. Przyjaźnie Stalina, podobnie jak młodzieńcze afekty, oscylowały pomiędzy miłością, podziwem a jadowitą zazdrością. Był skrajnym przykładem epigramatu Gore’a Vidala: Za każdym razem, gdy przyjacielowi coś się udaje, część mnie umiera. Podziwiał Bucharina, a wdowa po nim powiedziała, że Stalin mógł kochać i nienawidzić tę samą osobę, „ponieważ miłość i nienawiść rodzą się z zawiści [...] walczą ze sobą w tej samej piersi”. Zapewne Kirow, zapierając się tej szczerzej przyjaźni, wywołał gniew podobny do gniewu wzgardzonej kobiety, a później straszliwe poczucie winy po morderstwie. Ale nawet wobec „przyjaciół” Stalin strzegł swojej prywatności i odosobnienia.

Zawsze był bardziej lojalny wobec tych, których mniej znał. Kiedy napisał do niego szesnastoletni chłopiec, Stalin posłał mu prezent w postaci dziesięciu rubli i otrzymał w odpowiedzi list z podziękowaniem. Darzył też sentymentalnym przywiązaniem przyjaciół z młodości: Posyłam Ci 2.000 rubli - napisał w grudniu 1933 roku do Piotra Kopanadzego, kolegi z seminarium, który został popem, a później nauczycielem. – W tej chwili więcej nie mam [...]. Twoje kłopoty to dla mnie szczególnie przypadek, posyłam Ci więc swoje honoraria. Otrzymasz też 3.000 rubli jako pożyczkę [...]. Żyj długo i bądź szczęśliwy. I podpisał list imieniem swego ojca: Beso.

Przejawem tej osobliwej słabości jest zwłaszcza jeden nie opublikowany list: w 1930 roku otrzymał zapytanie od naczelnika kołchozu na odległej Syberii, czy należy przyjąć do spółdzielni carskiego żandarma, który twierdzi, że zna Stalina. Jak się okazało, ten stary żandarm był jego strażnikiem na zesłaniu. Stalin napisał długi, odręczny list polecający:

W czasie pobytu na zesłaniu w Kuriejce w latach 1914-1916 posterunkowy Michaił Mierzlikow był moim strażnikiem. W tym czasie miał tylko jedno zadanie – pilnować mnie [...]. Jest jasne, że nie mogłem zaprzyjaźnić się z Mierzlikowem. Ale muszę przyznać, że chociaż nasze stosunki nie były przyjacielskie, nie były również tak wrogie, jak to się zwykle zdarza pomiędzy zesłańcem a strażnikiem. Mierzlikow wykonywał swoje obowiązki bez zwykłej policyjnej gorliwości, nie szpiegował mnie ani nie prześladował, patrzył przez palce, kiedy się oddalałem i często złościł się na innych policjantów, że odwołują jego „rozkazy” [...]. Moim obowiązkiem jest napisać to wszystko. W latach 1914-1916, kiedy moim strażnikiem był Mierzlikow, wyróżniał się na korzyść spośród innych policjantów. Nie wiem, co robił za Kołczaka i za władzy radzieckiej, i nie wiem, co się z nim dzieje teraz.

A zatem człowiek, który zgładził swoich najlepszych przyjaciół, był zdolny do głębszych uczuć. Niezależnie od tego, czy Stalin zabił Kirowa, czy też nie, z pewnością wykorzystał morderstwo, aby zniszczyć nie tylko swoich przyjaciół, lecz również swoich mniej radykalnych sojuszników.

Kirow, ubrany w ciemną bluzę, spoczywał na katafalku w otwartej trumnie, otoczony czerwonymi

sztandarami, wieńcami i tropikalnymi palmami wśród neoklasycystycznego potiomkinowskiego przepychu Pałacu Taurydzkiego[70]. 3 grudnia o 21:30 Stalin i członkowie Politbiura sformowali wartę honorową, kolejny element bolszewickiego rytuału pogrzebowego. Woroszyłow i Żdanow wydawali się poruszeni, lecz Mołotow stał jak posąg. Uderzyło mnie, jak spokojna i nieprzenikniona była twarz Stalina - zanotował Chruszczow – sprawiał wrażenie, jakby był zatopiony w myślach, ze wzrokiem utkwionym ponad przeszytym kulą ciałem Kirowa. Przed wyjazdem Stalin mianował Żdanowa szefem partii w Leningradzie, pozostawiając mu jednocześnie funkcję sekretarza Komitetu Centralnego. Jeżow również został, aby nadzorować śledztwo. O 22:00 Stalin i inni przywódcy położyli trumnę z ciałem Kirowa na lawecie armatniej. Kondukt ruszył powoli ulicami na dworzec, gdzie trumnę załadowano do pociągu, który miał zabrać Stalina do Moskwy. Udrapowany girlandami pociąg zniknął w ciemnościach niedługo po północy, natomiast mózg Kirowa pozostał w Instytucie Leningradzkim, gdzie zamierzano go zbadać w poszukiwaniu oznak rewolucyjnego geniuszu.[71]

Zanim jeszcze pociąg przybył do Moskwy, Agranow, czekista kierujący śledztwem, przesłuchał zabójcę: „Uparty jak muł” – zameldował Stalinowi.

„Karmcie Nikołajewa dobrze, kupcie mu kurczaka – odpowiedział Stalin, który sam bardzo lubił kurczaki. – Karmcie go dobrze, żeby nabrał sił, a wtedy powie nam, kto nim kierował. A jeśli nie będzie mówił, zabierzemy się do niego i powie [...] wszystko”.

Na moskiewskim Dworcu Oktiabrskim trumnę znów przeniesiono na lawetę i wystawiono w Sali Kolumnowej Pałacu Zjazdów, gdzie czekała na pogrzeb, który miał się odbyć następnego dnia. Niedługo potem Stalin poinformował Politbiuro o wynikach swojego dochodzenia. Mikojan, który kochał Kirowa, był tak poruszony, że spytał, w jaki sposób Nikołajew dwukrotnie uniknął aresztowania, gdy miał przy sobie rewolwer, i jak zginął Borisow.

– Jak to się mogło stać? – zawołał z oburzeniem Stalin.

– Ktoś powinien za to odpowiedzieć, prawda? – wykrzyknął Mikojan, skupiając się na dziwnym postępowaniu NKWD. – Czy to nie przewodniczący OGPU odpowiada za bezpieczeństwo członków Politbiura? Należy go pociągnąć do odpowiedzialności.

Ale Stalin bronił Jagody, koncentrując się na swoich prawdziwych celach, starych bolszewikach takich jak Zinowiew. Ordżonikidze, Kujbyszew i Mikojan uznali to za mocno podejrzaną: Mikojan rozmawiał później z Sergo o „niejasnym zachowaniu” Stalina, prawdopodobnie podczas spaceru wokół Kremla, tradycyjnym miejscu takich zakazanych pogawędek. Obaj byli „z dumieni, zaskoczeni i nie mogli tego zrozumieć”. Sergo ze wzburzenia stracił głos. Kujbyszew zaproponował podobno, aby Komitet Centralny wszczął własne dochodzenie, niezależnie od prowadzonego przez NKWD. Można poważnie wątpić, czy Mikojan, który wciąż żarliwie podziwiał Stalina i służył mu lojalnie aż do jego śmierci, wierzył wówczas, że przywódca miał coś wspólnego ze śmiercią Kirowa. Ci bolszewicy przywykli do samookłamywania się i potrafili tłumić w sobie tego rodzaju wątpliwości.

Tej nocy Paweł Allilujew odegrał podobną rolę jak po śmierci Nadii, pozostając ze Stalinem w Kuncewie. Chwyając jego rękę, Stalin mruknął, że po śmierci Kirowa „został całkowitym sierotą”. Powiedział to tak rozrzewniającym głosem, że Paweł objął go. Nie ma powodu, by wątpić w szczerść jego bólu, że ktoś zrobił to Kirowowi – lub że on musiał to zrobić.

Piątego grudnia o 10:00, kiedy na polecenie Paukera ulicę Gorkiego zamknięto szczelnym kordonem (tak jak na pogrzebie Nadii), otoczenie Stalina zebrało się w Sali Kolumnowej. Pogrzeb był kwintesencją sentymentalnego bolszewickiego kiczu – z płonącymi pochodniami, szkarłatnymi aksamitnymi kotarami i sztandarami zwisającymi z sufitu, a także obowiązkowymi palmami – i współczesnego medialnego szaleństwa, z dziennikarzami robiącymi zdjęcia i lampami łukowymi oświetlającymi ciało jakby to był rekwizyt teatralny. Orkiestra z Teatru Wielkiego grała marsza żałobnego. Nie tylko naziści potrafili urządzać spektakularne pogrzeby swoim poległym rycerzom; nawet kolory były te same: wszędzie czerwień i czerń. Stalin ogłosił już Kirowa męczennikiem: jego rodzinne miasto, Wiatka, Balet Maryjski i setki ulic otrzymały jego imię.

Trumna spoczywała na szkarłatnej materii, twarz zmarłego miała „zielonkawy odcień”, a na skroni, tam, gdzie się uderzył przy upadku, widniała sina szrama. Wdowa po Kirowie siedziała wraz z jego

siostrami, z którymi nie utrzymywał kontaktu przez trzydzieści lat. Redens, szef moskiewskiego NKWD, odprowadził swoją ciężarną żonę, Annę Allilujewą, i Swanidzych, na ich miejsca obok żon członków Politbiura. Zapadła cisza. Tylko trzask obcasów warty honorowej rozbrzmiewał echem w sali. Potem Maria Swanidze usłyszała „kroki tych twardych i śmiałych orłów”: członkowie Politbiura ustawili się wokół głowy Kirowa.

Orkiestra zagrała Marsza żałobnego Chopina. Potem, w ciszy, słychać było trzask aparatów i terkot kamer filmowych: Stalin, z dłońmi splecionymi na brzuchu, stał obok chwiejącego się Kaganowicza w bluzie ściśniętej skórzanym pasem. Przywódcy zaczęli zamykać wieko trumny. Ale tak jak na pogrzebie Nadii, Stalin powstrzymał ich dramatycznym gestem, podchodząc do katafalku. Podczas gdy wszystkie oczy wpatrywały się w jego „pełną bólu” twarz, pochylił się i ucałował czoło Kirowa. Wiedziałam, jak blisko byli ze sobą - napisała Maria Swanidze – więc ta scena rozdarła mi serce, a w całej sali rozległ się głośny szloch; nawet mężczyźni płakali.

– Żegnaj, drogi przyjacielu, pomścimy cię – szepnął Stalin do zmarłego. Stał się już kimś w rodzaju konesera pogrzebów.

Jeden po drugim przywódcy żegnali Kirowa: błądy Mołotow, Żdanow, Kaganowicz skłonili głowy, ale nie pocałowali Kirowa, natomiast Mikojan oparł rękę na krawędzi trumny i nachylił się. Żona Kirowa zasłabła i lekarze podali jej krople walerianowe. Dla rodziny Stalina utrata Kirowa, tego absolutnie cudownego, kochanego przez wszystkich człowieka, łączyła się ze śmiercią Nadii, ponieważ wiedzieli, że przeniósł cały ból i ciężar utraty żony na tego drogiego przyjaciela. Przywódcy odstępili, a trumnę zamknięto i zabrano do krematorium, gdzie Paweł i Żenia Allilujewowie patrzyli, jak znika w piecu. Państwo Swanidze i inni wrócili do mieszkania Woroszyłowa w koszarach Gwardii Konnej, miejsca ostatniej wieczerzy Nadii, na późny obiad. Mołotow i pozostali palatyni zjedli wraz ze Stalinem w Kuncewie.

Następnego ranka Stalin, w starym płaszczu i spiczastej czapce, Woroszyłow, Mołotow i Kalinin ponieśli urnę z prochami, wzorowaną na klasycystycznej świątyni i ozdobioną kwiatami, przez plac Czerwony, gdzie wielotysięczne tłumy stały w przesywającej ciszy. Kaganowicz przemówił – kolejna paralela z pogrzebem Nadii – później zabrzmiał ostatni salut, głowy i sztandary pochyliły się, a „bolszewik doskonały”, Sergo, umieścił urnę w ścianie Kremla, gdzie spoczywa do dziś.

„Myślałem, że to Kirycz pochowa mnie, a stało się odwrotnie” – powiedział później żonie.

Egzekucje już się zaczęły: 6 grudnia sześćdziesięciu sześciu „białogwardzistów”, aresztowanych za planowanie aktów terrorystycznych jeszcze przed zabójstwem Kirowa, zostało skazanych na śmierć przez Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR pod przewodnictwem Wasilija Ulricha, okrągłogłowego bałtyckiego Niemca, który stał się „krwawym” sędzią Stalina. Kolejnych dwudziestu ośmiu rozstrzelano w Kijowie. 8 grudnia Nikołaj Jeżow wrócił w towarzystwie Agranowa do Moskwy, by złożyć trzygodzinny raport o polowaniu na „terrorystów”.

Pomimo tragedii i niebezpiecznych oznak, że nawet bolszewicy będą niebawem rozstrzeliwani za zabójstwo Kirowa, życie wewnętrznego kręgu Stalina toczyło się normalnie, choć ponuro. 8 grudnia, po spotkaniu z Jeżowem, Mołotow, Sergo, Kaganowicz i Żdanow zjedli jak zwykle obiad u Stalina, ze Swietłaną, Wasilijem, Allilujewami i państwem Swanidze. Swietłana dostała prezenty, by szybciej pozbierała się po stracie ukochanego „drugiego sekretarza” Kirowa. Stalin miał zapadnięte policzki, był błądy, a w jego oczach malował się skrywany ból. Bardzo cierpiał. Maria Swanidze i Anna Allilujewa krzątały się wokół Stalina. Alosza Swanidze ostrzegł Marię, by trzymała się na dystans. Była to dobra rada, ale nie posłuchała jej, ponieważ sądziła, że jest po prostu zazdrosny o zażyłość, która mogła też oznaczać romans w odległej przeszłości. Nie starczyło jedzenia, Stalin zawołał więc Karolinę Til i polecił jej ugotować drugi obiad. Sam prawie nic nie jadł. Tego wieczoru zabrał Aloszę Swanidzego wraz ze Swietłaną i Wasilijem, aby spędzili z nim noc w Kuncewie, natomiast pozostali udali się do mieszkania Sergo.

Ponieważ kilka godzin po śmierci Kirowa Stalin oświadczył, że odpowiedzialność ponosi Zinowiew i jego stronnicy, nic dziwnego, że Jeżow i NKWD aresztowali członków „leningradzkiego centrum” i „moskiewskiego centrum” według listy sporządzonej przez samego Stalina. Nikołajew, przesłuchany na tę okoliczność, „przyznał się” 6 grudnia do swoich związków z Zinowiewem. Zinowiew i Kamieniew, dwaj najbliżsi towarzysze Lenina i byli członkowie

Politbiura, którzy w 1925 roku pomogli Stalinowi zachować stanowisko, zostali aresztowani. Na posiedzeniu Politbiura przedstawiono zeznania „terrorystów”. Stalin osobiście rozkazał zastępcy prokuratora generalnego Wyszyńskiemu i Ulrichowi skazać ich na śmierć.

Świadkowie wspominają zgodnie, że, jak ujął to Jurij Żdanow, „po śmierci Kirowa wszystko się zmieniło”. Drastycznie wzmocniono bezpieczeństwo w momencie, gdy nieformalna struktura dworu Stalina, z jego swobodną atmosferą, krzątającymi się kobietami i rozbieganymi dziećmi, wydawała się ważniejsza niż kiedykolwiek dla poprawienia samopoczucia osieroconego Wodza. Ale atmosfera zmieniła się na zawsze: 5 grudnia Rudzutak, dumny, słabo wykształcony stary bolszewik, odniósł wrażenie, że Stalin wskazuje na niego i oskarża go, że „uczył się w gimnazjum, jak więc jego ojciec mógł być robotnikiem?” Rudzutak napisał do Stalina: Nie zwracałbym Wam głowy takimi błahostkami, ale słyszałem, że dotarły do Was różne plotki na mój temat. Jan Rudzutak, członek Politbiura i sojusznik Stalina, był inteligentnym Łotyszem ze „zmęczonymi, pełnymi wyrazu oczami”, który spędził dziesięć lat w carskich więzieniach i na katordze, i zapalonym fotografem, ale najwyraźniej poczuł, że Stalin już mu nie ufa.

Mylicie się, Rudzutak – odpisał Stalin. – Wskazywałem na Żdanowa, nie na Was. Doskonale wiem, że nie uczyliście się w gimnazjum. Przeczytałem Wasz list w obecności Mołotowa i Żdanowa, którzy potwierdzą, że się mylicie.

Niedługo po zabójstwie Stalin szedł kremłowskim korytarzem wraz z oficerem marynarki, mijając stojących w dziesięciometrowych odstępach strażników, którzy odprowadzali wzrokiem przechodzących.

– Zauważyliście, jak patrzą? – spytał Stalin oficera. – Idziecie sobie korytarzem i myślicie: który to będzie? Jeśli to ten, strzeli wam w plecy, kiedy się odwrócicie; jeśli tamten, strzeli wam między oczy.

Dwudziestego pierwszego grudnia, na krótko przed egzekucjami, dwór zjawił się w Kuncewie, by uczcić pięćdziesiąte piąte urodziny Stalina. Ponieważ przy stole nie wystarczyło krzeseł, mężczyźni zaczęli wnosić stoły i krzesła, robiąc dodatkowe miejsca. Mikojan i Sergo pełnili funkcję mistrzów ceremonii. Stalin wciąż był przygnębiony po stracie Kirowa, lecz powoli nastrój mu się poprawiał. Ale kiedy Maria Swanidze chciała przeczytać wiersz, Alosza zabronił jej, wiedząc zapewne, że jest nazbyt przypoehlebny lub zawiera prośbę, by damom wolno było jeździć na Zachód, co zirytuje Stalina.[72]

Na obiad był kapuśniak, a później cielęcina. Stalin nalewał zupę gościom, zaczynając od Mołotowów, Poskriebyszowa (z nową żoną) i Jenukidzego, a kończąc na własnych dzieciach.

„Stalin jadł z miski na zupę, biorąc widelec i nakładając sobie mięso” – wspominał Artiom. Beria i jego dawny protektor, Łakoba, przyszli w środku obiadu.

Stalin wznosił toast za zdrowie Sasziko Swanidze, siostry swojej pierwszej żony Kato, i Aloszy. To rozzłościło żonę Aloszy, Marię Swanidze: pomiędzy kobietami toczyła się nieustanna rywalizacja o względy Stalina. Później Stalin spojrzał na dzieci i, jak wspominał Artiom, „nalał mnie i Wasilijowi trochę wina i spytał: «Co się z wami dzieje? Napijcie się wina!»». Anna Redens i Maria Swanidze zaczęły sarkać, tak jak kiedyś Nadia, lecz Stalin roześmiał się:

– Nie wiecie, że wino ma działanie lecznicze? Jest dobre na wszystko!

Gości ogarnął sentymentalny nastrój: podczas pogrzebu Kirowa rodzina rozmyślała o Nadii, a teraz jej duch, niczym duch Bańka, pojawił się także na uczcie. Tamada Sergo wznosił toast za Kirowa:

– Zabili go jacyś szubrawcy, zrobmy z nimi porządek!

Ciszę przerwały łkania. Ktoś wypił za Dorę Chazan, żonę Andriejewa, która była jedną z faworyt Stalina, i jej studia w akademii. To przypomniało Stalinowi o Nadii, podniósł się.

– Już trzy razy wspomnieliśmy o akademii – powiedział – wypijmy więc za Nadię!

Wszyscy wstali ze łzami spływającymi po policzkach. Kolejno okrążali w milczeniu stół i trącali się kieliszkami ze Stalinem, który sprawiał wrażenie cierpiącego, zrobił się „cichszy, łagodniejszy...”. Anna Redens i Maria Swanidze pocałowały go w policzek. Później Stalin stanął przy gramofonie i nastawiał ulubione płyty, a wszyscy tańczyli. Potem zaczęli śpiewać chórem gruzińskie pieśni.

Kiedy smutek minął i zapanowała swobodniejsza atmosfera, Własik, ochroniarz, który pełnił też funkcję nadwornego fotografa, ustawił gości do zdjęcia, bardzo interesującego portretu dworu Stalina przed terrorem: nawet przy tej okazji nie obeszło się bez kłótni pomiędzy kobietami. Stalin usiadł w środku w otoczeniu kobiet – po jego prawej zajęła miejsce energiczna Sasziko Swanidze, dalej Maria Kaganowicz i piersiasta śpiewaczka Maria Swanidze, po lewej zaś smukła, elegancka Polina Mołotowa. Mundury mieszały się z partyjnymi bluzami: Woroszyłow, jako najstarszy rangą oficer w kraju, prezentował się jak zawsze wspaniale, Redens miał na sobie niebieski uniform NKWD, a Paweł Allilujew mundur wojskowego komisarza. Na podłodze usiedli roześmiani Sergo, Mikojan i Łakoba, natomiast Beria i Poskriebyszow ledwie zdołali się wcisnąć, leżąc niemal płasko. U stóp Stalina przycupnął uśmiechający się do obiektywu kot z Cheshire: Żenia Allilujewa.

Potajemna przyjaźń:
Róża z Nowgorodu

– Tak pięknie się ubierasz – powiedział Stalin z podziwem do swojej szwagierki, Żeni Allilujewej. – Powinnaś zostać projektantką.

– Cóż znowu! Nie potrafię nawet przyszyć guzika – odparła, parszając śmiechem. – Wszystkie guziki przyszywa mi córka.

– Nie szkodzi. Powinnaś uczyć radzieckie kobiety, jak się ubierać – nie ustępował Stalin.

Po śmierci Nadii Żenia niemal wprowadziła się do Stalina, aby się nim opiekować. W 1934 roku, jak się wydaje, ten związek przerodził się w coś trwalszego. Żenia, trzydziestosześcioletnia, posągowa kobieta z błękitnymi oczami, falującymi jasnymi włosami, dołeczkami na twarzy, zadartym nosem i pełnymi ustami, była córką popa z Nowgorodu. Ta „róża z nowgorodzkiej półki” o złotej cerze i żywym, figlarnym usposobieniu nie odznaczała się wielką urodą, ale tryskała zdrowiem i energią. Tuż przed urodzeniem córki Kiry rąbała drewno na opał. Podczas gdy Dora Chazan ubierała się z surową prostotą, a Woroszyłowa tyła, Żenia wciąż była młoda, świeża i absolutnie kobieca w swych plisowanych spódniczkach, kwiecistych bluzkach i jedwabnych szalach.

Stalin wydawał się kobietom z jego otoczenia tym bardziej pociągający, że po śmierci Nadii, a później Kirowa, był w tak oczywisty sposób samotny. Trudno nie zauważyć jego samotności - napisała Maria Swanidze. Jeśli władza sama w sobie jest silnym afrodyzjakiem, to w połączeniu z siłą, samotnością i tragedią przekształca się w mieszanekę piorunującą.

Żenia była jednak inna. Znała Stalina, odkąd przed rewolucją poślubiła brata Nadii, Pawła, lecz oboje dużo przebywali za granicą i wrócili z Berlina tuż przed samobójstwem Nadii. Wówczas pomiędzy owdowiałym Stalinem a tą wesołą, pogodną kobietą rozwinęła się nowa zażyłość. Małżeństwo Pawła i Żeni nie było łatwe. Nieprzyzwyczajony do wojskowego życia Paweł miał łagodny charakter, lecz podobnie jak Nadia łatwo popadał w histerię. Żenia sarknęła na tę jego słabość. Ich małżeństwo omal się nie rozpadło na początku lat trzydziestych, lecz Stalin kazał im zostać razem. Paweł często przebywał ze Stalinem.

Stalin podziwiał radość życia Żeni. Żenia w ogóle się go nie bała: kiedy po raz pierwszy od powrotu z Berlina zjawiała się w Zubałowie, zobaczyła na stole posiłek i zjadła go. Nagle wszedł Stalin i spytał:

– Gdzie moja zupa cebulowa?

Żenia przyznała, że ją zjadła. Mogło to wywołać wybuch gniewu, lecz Stalin tylko się uśmiechnął i powiedział:

– Następnym razem powinni przygotować dwie porcje.

Zawsze mówiła to, co myślała – to właśnie ona, między innymi, powiedziała mu o głodzie w 1932 roku, lecz Stalin jej wybaczył. Była czytana i Stalin często radził się jej, co powinien przeczytać.

Zaproponowała mu historię Egiptu, ale dodała żartem, że „zaczniesz naśladować faraonów”. Stalin śmiał się hałaśliwie z jej rubasznych dowcipów. Ich rozmowa przypominała przekomarzenie się dobrych przyjaciół. Potrafiła na poczekaniu układać kalambury i sprośne rymowanki. Trudno je dobrze przetłumaczyć, lecz Stalin najbardziej lubił wierszyki w rodzaju: Łatwo jest nasrać na most, lecz kto to zrobi, ten spadnie albo Siedząc we własnym gównie, można się czuć bezpiecznie jak w fortecy.

Żenia stroiła sobie żarty z nadętych żon palatynów, a Stalin lubił się bawić kosztem swoich dworzan. Kiedy Polina Mołotowa, królowa przemysłu perfumeryjnego, chełpiła się przed Stalinem, że używa swego najnowszego produktu, „Czerwonej Moskwy”, Stalin pociągnął nosem.

– To dlatego tak ładnie pachniesz – powiedział.

– Daj spokój, Iosifie – przerwała Żenia. – Pachnie Chanel nr 5!

Później Żenia uświadomiła sobie, że popełniła błąd: „Dlaczego to powiedziałam?”. Powodowało to rodzinne waśnie wśród polityków w czasie, gdy sama polityka zaczęła się stawać niebezpiecznym zajęciem. Mimo to tylko jej uchodziły na sucho tego rodzaju komentarze, ponieważ Stalin „szanował ją za niezależność”.

Kiedy Stalin inaugurował konstytucję 1936 roku, Żenia, która nigdy nie mogła zdążyć, spóźniła się i przy tej okazji. Wśliznęła się chyłkiem i myślała, że nikt jej nie zauważył, dopóki Stalin nie przywitał się z nią po uroczystości.

– Jak mnie spostrzegłeś? – spytała.

– Widzę wszystko z odległości dwóch kilometrów – odparł Stalin, który rzeczywiście miał wyostrome zmysły. – Tylko ty ośmieliłaś się spóźnić.

Stalin potrzebował kobiecych rad w sprawie swoich dzieci. Kiedy Swietłana, przedwcześnie dojrzała, wystąpiła w swojej pierwszej „dorosłej” sukience, zrobił jej wykład na temat „bolszewickiej skromności” i zapytał Żenię:

– Czy dziewczynka może się tak ubierać? Nie chcę, żeby chodziła z gołymi kolanami.

– To zupełnie naturalne – odparła Żenia.

– I prosi mnie o pieniądze – powiedział ojciec.

– A cóż w tym złego?

– Po co jej pieniądze? – upierał się. – Można z powodzeniem żyć za dziesięć kopiejek!

– Daj spokój, Iosifie! – roześmiała się Żenia. – Tak było przed rewolucją!

– Myślałem, że można żyć za dziesięć kopiejek – mruknął Stalin.

– Co oni robią? Drukują dla ciebie specjalne gazety? – Tylko Żenia mogła odzywać się do niego w taki sposób.

W tym czasie Stalin i Żenia prawdopodobnie zostali kochankami. Historycy nigdy nie wiedzą, co się dzieje za drzwiami sypialni, a bolszewicka skłonność do konspiracji i pruderyjna moralność dodatkowo utrudniają zbadanie tych spraw.[73] Ale Maria Swanidze zauważyła tę zażyłość i odnotowała ją w swoim dzienniku, który Stalin zachował. Tego lata Maria zaobserwowała, jak Żenia wychodzi ze skóry, żeby być sam na sam ze Stalinem. Następnej zimy zanotowała, jak pewnego dnia Stalin zastał w swoim mieszkaniu ją i Żenię. Pokpiwał z Żeni, że robi się pulchna. Traktował ją bardzo czule. Teraz, kiedy wiem już wszystko, uważnie im się przyglądam...

„Stalin był zakochany w mojej matce” – twierdzi córka Żeni, Kira. Córki zapewne mają skłonność wierzyć, iż wielcy ludzie kochają ich matki, ale jej kuzyn, Leonid Redens, również uważa, że było to „coś więcej niż przyjaźń”. Są też inne dowody: w drugiej połowie lat trzydziestych Beria zwrócił się do Żeni z propozycją, która brzmiała jak niezdarne oświadczenia Stalina. Kiedy po śmierci męża Żenia powtórnie wyszła za mąż, Stalin zareagował wybuchem zazdrości i gniewu.

Stalin odnosił się do Żeni niezwykle szarmancko. Swietłana wspominała, że choć rzadko telefonował do Anny Redens czy Marii Swanidze, często dzwonił do niej, żeby porozmawiać, nawet kiedy już ich związek dobiegł końca.

Żenia wcale nie była jedyną atrakcyjną kobietą w pobliżu Stalina. W połowie lat trzydziestych Wódz wciąż utrzymywał normalne stosunki towarzyskie ze swoim otoczeniem, które obejmowało kosmopolityczny krąg młodych i kapryśnych kobiet. Ale na razie to Żenia siedziała u stóp Stalina. Tuż po przyjęciu urodzinowym, 28 i 29 grudnia, Nikołajew i czternastu współoskarżonych zostało

osądzonych przez Ulricha w Leningradzie. Ten służący sędzia zatelefonował do Stalina po instrukcje.

– Zakończcie to – rozkazał lakonicznie Wódz. Na mocy dekretu z 1 grudnia wszyscy zostali rozstrzelani w ciągu godziny – a wkrótce potem również niewinni członkowie ich rodzin. W grudniu rozstrzelano ogółem 6501 osób. Stalin nie miał żadnego precyzyjnego planu nasilenia represji, tylko niezbite przekonanie, że partię należy zmusić do posłuchu, a starych wrogów unicestwić. Jak zwykle zmierzał do celu okrężną drogą. Śledczy z NKWD nie potrafili powiązać Leningradu z „moskiewskim centrum”, ale z pewnością mieli środki, aby skłonić aresztowanych, żeby to zrobili. W połowie stycznia udało im się zmusić jednego z więźniów do złożenia obciążających zeznań przeciwko Zinowiewowi i Kamieniewowi, z których pierwszy został skazany na dziesięć, a drugi na pięć lat więzienia. Stalin rozkazał rozesłać poufny okólnik, który stwierdzał, że wszystkich opozycjonistów należy traktować jak białogwardzistów, aresztować i izolować. Zasięg aresztowań był tak ogromny, że obozy zalała „kirowska fala”, a jednocześnie Stalin stwarzał pozory „odwilży”: „Żyje się lepiej, towarzysze – oświadczył. – Żyje się weselej”[74].

Jedenastego stycznia Stalin i większość członków Politbiura wzięła udział w jubileuszu radzieckiego przemysłu filmowego w Teatrze Wielkim. Reżyserom wręczano Ordery Lenina. „Najważniejszą ze wszystkich sztuk – powiedział Lenin – jest dla nas kino”. Film pozwalał tworzyć nowe społeczeństwo. Stalin osobiście sprawował nadzór nad tą dziedziną sztuki za pośrednictwem Państwowego Zarządu Kinematografii, kierowanego przez Borisa Szumiackiego, z którym był na zesłaniu. Stalin nie tylko ingerował w kinematografię, ale nadzorował również reżyserów i filmy aż do poziomu scenariuszy: z dokumentów archiwalnych wynika, że pomagał nawet pisać piosenki. Dyskutował o filmach ze swoim otoczeniem i oglądał wszystkie filmy, zanim pokazano je publiczności, stając się najwyższym cenzorem.

Był zapalonym kinomanem. Czapajewa i Świat się śmieje oglądał tak często, że znał je prawie na pamięć. Osobiście udzielał wskazówek reżyserowi tego ostatniego, Grigorijowi Aleksandrowowi. Kiedy Aleksandrow skończył Świat się śmieje[75], Szumiacki postanowił zwieść Stalina, pokazując mu tylko pierwszą szpulę i udając, że druga jest nie ukończona. Wódz był zachwycony.

– Pokażcie mi resztę!

Szumiacki wezwał Aleksandrowa, który czekał zdenerwowany:

– Jesteście potrzebni!

– To zabawny film – powiedział Stalin. – Czuję się tak, jakbym był miesiąc na wakacjach.

Zabierzcie film reżyserowi. Mógłby go zepsuć!

Aleksandrów natychmiast zaczął kręcić cykl komedii muzycznych: Cyrk, a następnie ulubiony film Stalina, Wołga, Wołga. Kiedy przystąpił do realizacji ostatniego filmu w cyklu, nazwał go Kopcuszkim, lecz Stalin sporządził listę dwunastu możliwych tytułów, między innymi Świetlista droga, który Aleksandrów zaakceptował. Stalin pracował również nad tekstami piosenek: w jego archiwum zachowała się intrygująca notatka z lipca 1935 roku, zawierająca napisane ołówkiem słowa do jednej z piosenek, ze zmianami i skreśleniami:

Wesoła piosenka zapada w serce

I nigdy się nie znudzi;

Lubią ją wioski, małe i duże,

Kochają miasta wielkie.

Pod spodem dopisał: Wiosna. Duch. Mikojan, a później: Dziękuję Wam, towarzysze.

Gdy reżyser Aleksandr Dowżenko zwrócił się do Stalina o pomoc przy realizacji filmu Aerograd, nazajutrz został wezwany do „Kącika” i poproszony o przeczytanie całego scenariusza Woroszyłowowi i Mołotowowi. Później Stalin podrzucił mu pomysł następnego filmu, dodając, że „ani moje słowa, ani artykuły w prasie nie powinny was w żaden sposób wiązać. Jesteście wolnym człowiekiem [...]. Jeśli macie inne plany, róbcie coś innego. Nie czujcie się skrupowani. Wezwałem was, żebyście o tym wiedzieli”.

Poradził reżyserowi, aby wykorzystał „rosyjskie pieśni ludowe – cudowne pieśni”, które uwielbiał puszczać na gramofonie.

– Znacie je? – spytał Stalin.

– Nie – odparł reżyser, który nie miał gramofonu.

„Godzinę po tej rozmowie przyniesiono mi do domu gramofon, prezent od naszego przywódcy – wspominał Dowżenko – który zachowam do końca życia”.

Tymczasem palatyni zastanawiali się, co począć z Siergiejem Eisensteinem, trzydziestosześcioletnim łotewsko-niemiecko-żydowskim awangardowym reżyserem Pancernika „Potiomkina”. Eisenstein zbyt długo przebywał w Hollywood i, jak poinformował Stalin amerykańskiego pisarza Uptona Sinclaira, „stracił zaufanie przyjaciół w ZSRR”. Kaganowiczowi natomiast powiedział, że Eisenstein „stał się trockistą, jeśli nie gorzej”. Eisensteina nakłoniono do powrotu i zmuszono do pracy nad Łąkami Bieżyńskimi, opartymi na historii Pawlika Morozowa, chłopca-bohatera, który zadenuncjował własnego ojca jako kułaka. Wątpliwy projekt nie spełnił oczekiwań Stalina. Kaganowicz uskarżał się głośno na swoich kolegów:

„Nie możemy ufać Eisensteinowi. Znów roztrwoni miliony i nic nam nie da [...] ponieważ jest przeciwko socjalizmowi. Eisensteina ocalił Wiaczesław [Mołotow] i Andriej Żdanow, którzy byli gotowi dać mu kolejną szansę”. Stalin wiedział jednak, że reżyser jest „bardzo utalentowany”. Gdy zaczęło narastać napięcie w stosunkach z Niemcami, zlecił Eisensteinowi realizację filmu o pogromcy obcych najeźdźców, Aleksander Newski, promującego nowy paradygmat socjalizmu i nacjonalizmu. Stalin był nim zachwycony.

W swoim długim memorandum dla reżysera Friedricha Ermlera na temat jego filmu Wielki obywatel w punkcie trzecim napisał: Wzmianka o Stalinie musi zostać usunięta. Zamiast o Stalinie, wspomnijcie o Komitecie Centralnym.

Skromność Stalina była na swój sposób równie ostentacyjna jak przejawy kultu jego osoby. Sami przywódcy promowali kult Stalina, stanowiący ukoronowanie jego kompleksu niższości. Mikołaj i Chruszczow mieli pretensje do Kaganowicza, że grał na skrywanej próżności Stalina i wymyślił stalinizm:

– Zastąpmy hasło „Niech żyje leninizm” hasłem „Niech żyje stalinizm!” Stalin skrytykował Kaganowicza, ale Kaganowicz znał go dobrze i nadal propagował „stalinizm”.

– Dlaczego mnie wychwalacie, jakby jedna osoba decydowała o wszystkim! – mawiał Stalin.

Tymczasem osobiście nadzorował kult, który rozkwitał w gazetach: pomiędzy 1933 a 1939 rokiem nazwisko Stalina pojawiło się w połowie artykułów wstępnych „Prawdy”. Zawsze otrzymywał kwiaty i fotografował się z dziećmi. Ukazał się cykl artykułów na temat: Jak poznałem towarzysza Stalina. Samoloty przelatujące nad placem Czerwonym tworzyły w powietrzu słowo „Stalin”.

„Prawda” ogłosiła: Życie towarzysza Stalina to nasze życie, nasza wspaniała teraźniejszość i przyszłość. Kiedy Wódz pojawił się na VII Zjeździe Rad, dwa tysiące delegatów krzyczało i skandowało. Jeden z pisarzy określił tę reakcję jako „miłość, oddanie, bezinteresowność”. Pewna robotnica szepnęła: „Jest taki prosty, taki skromny!”.

Inni też byli otoczeni kultem: Kaganowicza sławiono jako „Żelaznego Łazara” i „Żelaznego komisarza”, a jego podobizna pojawiała się na tysiącach portretów podczas defilad. Woroszyłowa uczczono „racjami Woroszyłowa” w wojsku i „Odznaką Strzelecką Woroszyłowa”, jego urodziny obchodzono tak hucznie, że Stalin wygłosił z tej okazji jedno ze swych najszlachetniejszych przemówień. Dzieci wymieniały się pocztówkami z podobiznami tych bohaterów; odważny Woroszyłow był ceniony znacznie wyżej niż surowy Mołotow.

Skromność Stalina nie była wyłącznie pozą: rozdarty pomiędzy próżną sławą a pokorą, w takim samym stopniu zachęcał do pochlebstw, jak nimi pogardzał. Kiedy dyrektor Muzeum Rewolucji zapytał go, czy mógłby wystawić rękopisy jego prac, Stalin odpisał: Nie sądziłem, że w Waszym wieku można być takim głupcem. Jeśli książka została opublikowana w milionach egzemplarzy, po co komu rękopis? Spaliłem wszystkie rękopisy!.” Kiedy gruzińscy wydawcy wspomnieli o jego dzieciństwie napisali do Poskriebyszowa, prosząc o pozwolenie, Stalin zakazał Żdanowowi publikacji, mówiąc, że to „nietaktowne i głupie” i domagał się „ukarania” winnych. Po części jednak sprawiła to niechęć do prezentacji wczesnego okresu swego życia.

Stalin zdawał sobie sprawę z absurdałnych aspektów kultu, był wystarczająco inteligentny, by wiedzieć, że hołdy składane przez niewolników nie mają żadnej wartości. Pewnemu uczniowi szkoły zawodowej groziło więzienie za to, iż rzucił papierową strzałką, która uderzyła w portret

Stalina. Uczeń zwrócił się do Stalina, który stanął w jego obronie:

Skrzywdzili Cię - napisał. – Proszę [...] go nie karać! Na zakończenie zażartował: Dobry strzelec, który trafia w cel, powinien otrzymać pochwałę! Mimo to Stalin potrzebował kultu i potajemnie go wspierał. W obecności zaufanego szefa gabinetu mógł sobie pozwolić na szczerość. Dwie notatki zakopane w papierach Poskriebyszowa są szczególnie wymowne: kiedy przewodniczący pewnego kołchozu poprosił o zgodę na nadanie kołchozowi imienia Stalina, Stalin dał Poskriebyszowowi wolną rękę: Nie sprzeciwiam się ich życzeniu „nadania imienia Stalina” ani innym [...].

Upoważniam Was do odpowiadania na takie propozycje twierdząco w moim imieniu.

Jeden z wielbicieli napisał, że postanowił przyjąć nazwisko najlepszego ucznia Lenina, Stalina, i poprosił o pozwolenie. Nie sprzeciwiam się - odpowiedział Stalin. - A nawet popieram. Będę szczęśliwy, ponieważ dzięki temu będę mógł mieć młodszego brata (brata nie mam). Stalin. Tuż po wręczeniu nagród filmowcom śmierć znów dotknęła Politbiuro.

14

Wzlot karła, upadek Casanovy

Dwudziestego piątego stycznia 1935 roku, zaledwie osiem tygodni po swym przyjacielu Kirowie, zmarł nieoczekiwanie czterdziestosiedmioletni Walerian Kujbyszew. Przyczyną śmierci była choroba serca i alkoholizm. Ponieważ Kujbyszew kwestionował wyniki śledztwa NKWD i sprzymierzył się z Kirowem i Sergo, utrzymywano, że zamordowali go lekarze, czego wcale nie musi potwierdzać dołączenie go do listy osób otrutych rzekomo przez Jagodę. Wkraczamy obecnie w fazę tak podstępnych zbrodni i zwykłego bandytyzmu, że śmierć każdego człowieka na wysokim stanowisku wydaje się podejrzana. Ale nie wszyscy zmarli wymienieni jako „zamordowani” podczas stalinowskich procesów pokazowych rzeczywiście padli ofiarą skrytobójstwa: należy przyjąć, iż w latach trzydziestych ludzie umierali również śmiercią naturalną. Syn Kujbyszewa, Władimir, uważał, że jego ojciec został zamordowany, ale ten nałogowy alkoholik był od jakiegoś czasu chory. Palatyni wiedli tak niezdrowy tryb życia, iż to naprawdę zdumiewające, że tyłu spośród nich dożyło późnej starości.

Śmierć nastąpiła jednak w bardzo odpowiednim dla Stalina momencie. Już 1 lutego skorzystał z okazji, by promować dwie nowe gwiazdy, które uosabiały ducha epoki[76]. Ponieważ Kaganowicz wziął na siebie ciężkie zadanie zarządzania kolejami, przekazał swoje obowiązki sekretarza komitetu moskiewskiego Nikicie Chruszczowowi, robotnikowi z niepełnym wykształceniem podstawowym, który pewnego dnia miał objąć sukcesję po Stalinie.

Kaganowicz poznał Chruszczowa podczas rewolucji lutowej 1917 roku w ukraińskim mieście Juzowce. Chruszczow, choć flirtował z trockistami, miał mocnych protektorów: „Kaganowicz bardzo mnie lubił” – wspominał. Lubiała go również Nadia („mój los na loterii”) i sam Stalin. Chruszczow, z błyszczącymi świńskimi oczkami, korpulentną sylwetką i złotymi zębami przypominał raczej kulę armatnią niż trąbę powietrzną. Jego szorstki prymitywizm i prometejska energia maskowały spryt. Jako pierwszy sekretarz stolicy kierował transformacją „stalinowskiej Moskwy”; dzięki szeroko zakrojonemu programowi budowlanemu, zniszczeniu starych cerkwi i budowie metra wszedł do elity. Ten bezlitosny, ambitny prostak, urodzony w 1894 roku w rodzinie chłopskiej, bywał już regularnie w Kuncewie, uważał się za „syna” Stalina i stał się jego „ulubieńcem”.

Ale to inny protegowany Kaganowicza wysunął się nagle na pierwszy plan. Jeżow, który nadzorował śledztwo w sprawie Kirowa, niebawem zajął jego miejsce jako sekretarz KC, a 31 marca objął oficjalnie Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych. Stał się znany jako jedno z monstrów historii, „krwawy karzeł”, ale w tym czasie lubili go wszyscy, którzy się z nim zetknęli. Był odpowiedzialnym, ludzkim, łagodnym, taktownym człowiekiem, który starał się pomóc w każdej nieprzyjemnej sprawie personalnej, jak wspominali jego koledzy. Lubili go zwłaszcza

kobiety. Miał niemal piękną twarz, wspominała jedna z pań, szeroki uśmiech, jasne niebieskozielone oczy, gęste, ciemne włosy. Był kokieterystyczny i zabawny, skromny i przystępny. Ten mały, szczupły mężczyzna, ubrany zawsze w wymięty, tani garnitur i błękitną satynową koszulę czarował ludzi, perorując z leningradzkim akcentem. Z początku sprawiał wrażenie nieśmiałego, ale potrafił być dowcipny, odznaczał się żywym poczuciem humoru. Trochę kulał, ale śpiewał pięknym barytonem, grał na gitarze i tańczył hopaka. Drobny i niepozorny, nawet wśród niskich ludzi, jacy stanowili bolszewicką elitę, był niemal pigmejem – miał 151 centymetrów wzrostu.

Urodzony w 1895 roku jako syn służącej i leśniczego, który prowadził herbaciarnię połączoną z domem publicznym w małym litewskim miasteczku, Jeżow podobnie jak Kaganowicz i Woroszyłow ukończył tylko kilka klas szkoły powszechnej, zanim podjął pracę w Zakładach Putiłowskich w Petersburgu. Słabo wykształcony, był kolejnym gorliwym samoukiem, nazywanym „Kołą-molem książkowym” – ale miał wszystkie bolszewickie cnoty kierownicze: przedsiębiorczość, upór, talent organizacyjny i znakomitą pamięć, atut określony przez Stalina jako „oznaka wyższej inteligencji”. Zbyt niski, by służyć w wojsku carskim, wstąpił w 1919 roku do Armii Czerwonej: w Witebsku poznał Kaganowicza, swego protektora. W 1921 roku pracował w republice tatarskiej, gdzie wzbudził nienawiść, okazując pogardę dla tamtejszej kultury; wtedy też zachorował, co było pierwszą z licznych oznak jego słabości. Mniej więcej w tym czasie poznał Stalina. W czerwcu 1925 roku awansował, zostając jednym z sekretarzy w Kirgizji. Po studiach w Akademii Komunistycznej otrzymał przydział do Komitetu Centralnego, a później pełnił funkcję zastępcy ludowego komisarza rolnictwa. Na początku lat trzydziestych kierował wydziałem personalnym KC i w 1933 roku pomógł Kaganowiczowi przeprowadzić czystkę w partii, rzucając się z gorączkowym zapałem w wir pracy. Już wtedy dały się zauważyć symptomy niebezpieczeństwa.

„Nie znam lepszego pracownika – zauważył jeden ze zwierzchników. – Kiedy powierzy mu się jakieś zadanie, można go zostawić bez nadzoru i być pewnym, że je wykona”. Ale był jeden problem: „Nie wie, kiedy przestać”. Ta niezwykle pochlebna i groźna w okresie terroru charakterystyka rozciągała się też na życie osobiste Jeżowa.

Odznaczał się sztubackim poczuciem humoru: kazał swoim podwładnym zdejmować spodnie i organizował zawody w puszczaniu gazów. Urządzał orgie z prostytutkami, ale nawiązywał też intymne stosunki z kolegami w pracy, żołnierzami na froncie, a nawet wysoko postawionymi bolszewikami, takimi jak Filipp Gołoszczokin, który kierował egzekucją Romanowów. Jego jedynym hobby poza pić i cudzołożeniem stało się kolekcjonowanie i budowanie modeli jachtów. Niezrównoważony, biseksualny i znerwicowany, był za słaby, aby rywalizować z tytanami w rodzaju Kaganowicza, nie wspominając już o samym Stalinie. Jeżow cierpiał na różne dolegliwości: owrzodzenia i podrażnienia skóry, gruźlicę, anginę, ischias, łuszczycę (prawdopodobnie na tle nerwowym, podobnie jak Stalin) i coś, co nazywano „neurastenią”. Często popadał w głęboką depresję, za dużo pił i Stalin musiał specjalnie troszczyć się o niego, żeby w ogóle mógł pracować.

Wódz przyjął go do swego kręgu: Jeżow tak się przepracowywał, że Stalin kazał mu jechać na urlop dla nabrania sił. Sam Jeżow jest przeciw, ale chyba tego potrzebuje – napisał we wrześniu 1931 roku. – Przedłużmy mu wakacje i pozwólmy mu zostać w Abastumaniu przez następne dwa miesiące.

Stalin nadawał przydomki swoim ulubieńcom: Jeżowa nazywał „moim Jeżowikiem”. Jego notatki były często zwięzłymi poleceniami w sprawach personalnych: Do towarzysza Jeżowa. Dajcie mu jakąś pracę albo Wysłuchajcie i pomóżcie. Instynktownie wyczuwał osobowość Jeżowa: w archiwum zachowała się przeznaczona dla niego notatka z sierpnia 1935 roku, która podsumowuje ich wzajemne stosunki. Kiedy coś mówicie – napisał Stalin - zawsze to róbcie! Taka była istota ich współpracy. Gdy Wiera Trail, której wspomnienia nie zostały dotychczas opublikowane, spotkała Jeżowa u szczytu jego kariery, zauważyła, że jest tak wyczulony na życzenia innych, iż mógłby dosłownie „kończyć czyjeś zdanie”. Jeżow był niewykształcony, ale był też przebiegły, zdolny, spostrzegawczy i pozbawiony moralnych zahamowań.

Jeżow nie piął się w górę sam: towarzyszyła mu żona, która miała się stać najbardziej

pretensjonalną i niebezpieczną kokiетką w otoczeniu Stalina. Tak się złożyło, że Mandelsztam był świadkiem ich zalotów. Osobliwym zrzędzeniem losu w 1930 roku największy rosyjski poeta zatrzymał się w tym samym sanatorium w Suchumi, co Jeżow i jego ówczesna żona Tonia. Mandelsztamowie mieszkali na poddaszu rezydencji, która wyglądała jak wielki tort weselny.[77] W 1919 roku Jeżow poślubił wykształconą i gorliwą marksistkę Antoninę Titową. W 1930 roku w Suchumi Tonia opalała się na leżaku, czytając *Kapitał* i przyjmując umizgi pewnego starego bolszewika, natomiast jej mąż wstawał wcześniej rano, aby naciąć róż dla pewnej zamężnej kobiety, która również się tam zatrzymała. Ścinanie róż, zdrady małżeńskie, śpiewy i tańce: oto występny świat bolszewików na wakacjach. Ale nowa kochanka Jeżowa nie była starą bolszewiczką, lecz prawie podlotkiem i zdążyła go już przedstawić zaprzyjaźnionym pisarzom w Moskwie. W tym samym roku Jeżow rozwiódł się z Tonią i poślubił kochankę.

Jewgienia Feigenberg, smukła, dwudziestosześcioletnia, z roziskrzonymi oczami, była uwodzicielską i pełną życia Żydówką z Homla. Ta gorąca wielbicielka literatury i literatów okazała się tak samo rozwiązła jak jej nowy mąż: miała erotyczny temperament Messaliny, lecz nie dorównywała jej sprytem. Najpierw poślubiła urzędnika nazwiskiem Chajutin, a później niejakiego Gładuna, który został przydzielony do radzieckiej ambasady w Londynie. Pojechała razem z nim, ale kiedy on wrócił do kraju, ona pozostała za granicą, pracując jako maszynistka w poselstwie w Berlinie. Tam właśnie poznała swego pierwszego literata, Isaaka Babla, którego uwiodła w sposób typowy dla zalotnych wielbicielek spotykających swoich bohaterów: „Nie zna mnie pan, ale ja znam pana bardzo dobrze”. Te słowa miały później nabrać złowieszczonego znaczenia.

Po powrocie do Moskwy poznała „Koleę” Jeżowa. Jewgienia pragnęła prowadzić salon literacki, dlatego u Jeżowów bywał często Babel i muzyk jazzowy Leonid Utiesow. To właśnie ona zapytała Mandelsztamów: „Bywa u nas Pilniak. A u kogo wy bywacie?”. Jeżow był jednak obsesyjnie oddany pracy dla Stalina – pisarze go nie interesowali. Jedyńm przywódcą, który przyjaźnił się z Jeżowami, był Sergo, a także jego żona Zina: fotografie ukazują obie pary odwiedzające się nawzajem w swoich daczach. Córka Sergo, Eteri, wspominała, że Jewgienia „była znacznie lepiej ubrana niż większość bolszewickich żon”.

W 1934 roku Jeżow znów się rozchorował z przepracowania, cały był obsypany wrzodami. Stalin, spędzający wakacje z Kirowem i Żdanowem, wyekspediował go za granicę, by zapewnić mu najlepszą opiekę lekarską w Europie Środkowej, i rozkazał zastępcy Poskriebyszowa, Dwinskiemu, wysłać do ambasady w Berlinie zaszyfrowaną depeszę następującej treści:

Proszę zwrócić baczną uwagę na Jeżowa. Jest bardzo chory, a ja nie potrafię ocenić powagi sytuacji. Udzielcie mu pomocy i otoczenie opieką [...]. To dobry człowiek i bardzo cenny pracownik. Będę wdzięczny, jeśli zechcecie regularnie informować[78] Komitet Centralny o jego leczeniu.

Nikt się nie sprzeciwiał wyniesieniu Jeżowa. Wręcz przeciwnie, Chruszczow uważał go za wspaniałą nabytek. Bucharin doceniał jego „dobre serce i czyste sumienie”, choć zauważył, iż Jeżow płaszczy się przed Stalinem – ale to nie było niczym niezwykłym. „Jeżowik” współpracował z Jagodą, starając się zmusić Zinowiewa, Kamieniewa i ich nieszczęsnych zwolenników, aby przyznali się do odpowiedzialności za zabójstwo Kirowa i do innych nikczemnych postępów. Niebawem żelazna pięść „Jeżowika” miała zgnieść jednego z najstarszych przyjaciół Stalina: Awła Jenukidzego. Ten jowialny sybaryta popisywał się swymi podbojami seksualnymi wśród coraz młodszych dziewcząt, w tym nastoletnich baletnic. Dziewczęta nieustannie przychodziły do jego gabinetu, który stał się czymś w rodzaju bolszewickiej agencji towarzyskiej.

W otoczeniu Stalina było już głośno o jego wybrykach. Rozpustny i zmysłowy Jenukidze pozostawiał swąd wszędzie, gdzie się pojawiał, stręcząc kobiety, rozbijając rodziny, uwodząc dziewczęta - napisała Maria Swanidze. Mając do swojej dyspozycji znaczne środki [...] używał ich do własnych brudnych celów, kupując dziewczęta i kobiety. Co więcej, Jenukidze był seksualnie anormalny, wybierał coraz młodsze dziewczęta, aż w końcu zaczęły go pociągać dziewięcio- i jedenastoletki. Ich matkom płacono za milczenie. Maria poskarżyła się Stalinowi, który z pewnością jej wysłuchał: przestał ufać Jenukidzemu już w roku 1929.

Ojciec chrzestny Nadii przekroczył linię oddzielającą rodzinę od polityki w życiu Stalina, co

okazało się bardzo niebezpiecznym posunięciem. Ten szczery przyjaciel lewicowców i prawicowców może i sprzeciwiał się dekretowi z 1 grudnia, ale uosabiał też dekadencję nowej oligarchii. Awel nie był jedyny: Stalin czuł, że otaczają go świnię u koryta. W swoim wesołym otoczeniu Wódz był zawsze sam, przekonany o własnym wyobcowaniu i często samotny. W 1933 roku błagał Jenukidzego, aby pojechał z nim na wakacje. W Moskwie często prosił Mikojana i Aloszę Swanidzego, który był dla niego jak „brat”, żeby zostali na noc. Mikojan został kilka razy, ale jego żona nie była z tego zadowolona: „Jak mogła sprawdzić, czy naprawdę byłem u Stalina?”. Swanidze zostawał znacznie częściej.

Katalizatorem upadku Jenukidzego stała się ulubiona dziedzina Stalina: historia osobista była dla bolszewików tym, czym genealogia dla średniowiecznych rycerzy. Kiedy ukazała się książka Jenukidzego Tajne bolszewickie drukarnie, gorliwy redaktor „Prawdy”, Mechlis, przesłał ją czym prędzej Stalinowi z adnotacją, że niektóre fragmenty są [...] znamienne. Dopiski Stalina na marginesach świadczą o jego skrajnej irytacji: To fałsz! Kłamstwa, Brednie! Kiedy Jenukidze napisał artykuł o swojej działalności w Baku, Stalin rozdał go członkom Politbiura, upstrzony szyderczymi komentarzami. Jenukidze popełnił wielki błąd, ponieważ nie nakłamał o bohaterskich wyczynach Stalina. Było to poniekąd zrozumiałe, ponieważ decydującą rolę w tworzeniu ruchu bakijskiego odegrał on sam.

– Czego on jeszcze chce? – poskarżył się Jenukidze. – Robię wszystko, o co mnie poprosi, ale to mu nie wystarcza. Chce, żebym przyznał, że jest geniuszem.

Inni nie byli tacy dumni. W 1934 roku Łakoba opublikował ociekającą pochlebstwami historię działalności Stalina w Batumi. Aby nie pozostać w tyle, Beria zmobilizował zespół historyków, by napisali książkę Z dziejów organizacji bolszewickich na Zakaukaziu, którą wydał w tym samym roku pod własnym nazwiskiem. Zadeedykował ją Mojemu drogiemu, ukochanemu mistrzowi – Wielkiemu Stalinowi!

Jenukidze miał teraz zapłacić za to, że pierwszy zjawił się w sypialni Nadii po jej samobójstwie: Jeżow „wykrył” na Kremlu komórkę terrorystyczną, którą kierował Awel. Kaganowicz miotał się w szekspirowskim stylu: „Coś złego się tu dzieje!”. NKWD aresztowało stu dziesięciu podwładnych, bibliotekarzy i funkcjonariuszy Jenukidzego pod zarzutem terroryzmu. W stalinowskich spiskach zawsze występowała nikczemna piękność: z pewnością była tam „księżna”, która miała zatruć stronicę książek, żeby zgładzić Stalina. Dwie osoby skazano na śmierć, a resztę na kary od pięciu do dziesięciu lat obozu. Jak wszystko, co działo się wokół Stalina, „sprawa kremlowska” miała różne aspekty: po części była wymierzona w Jenukidzego, po części obliczona na oczyszczenie Kremla z elementów potencjalnie nielojalnych, ale w jakiś sposób była też powiązana z Nadią. Służąca, której prośba o ułaskawienie skierowana do Kalinina zachowała się w archiwum, została aresztowana za rozsiewanie plotek o samobójstwie Nadii. Stalin z pewnością nie zapomniał, że Jenukidze wywierał polityczny „wpływ” na Nadię i pierwszy widział jej ciało.

Jenukidze został zwolniony ze stanowiska, zmuszony do publicznej samokrytyki, przeniesiony na Kaukaz, gdzie miał kierować sanatorium, i gwałtownie zaatakowany przez Jeżowa (i Berię) na plenum. „Jeżowik” pierwszy podniósł stawkę: Zinowiew i Kamieniew ponosili nie tylko moralną odpowiedzialność za zabójstwo Kirowa – zaplanowali je. Następnie zabrał się do nieszczęsnego „Wujaszka Awla”, oskarżając go o polityczną ślepotę i zbrodniczą pobłażliwość, w wyniku której „kontrrewolucyjni zinowiewowsko-kamieniewowscy i trockistowscy terroryści” uwili sobie gniazdko na Kremlu i knuli spisek „na życie towarzysza Stalina”. Jenukidze był „typowym przedstawicielem zdeprawowanych i zadowolonych z siebie komunistów, którzy na koszt partii i państwa odgrywali rolę «liberalnych» dżentelmenów”.

– Nikt nie został zatrudniony bez wcześniejszego sprawdzenia!

– Nieprawda! – zaprzeczył Jagoda.

– Owszem, prawda! Ja, bardziej niż ktokolwiek inny, mogę wskazać wiele błędów. Można je scharakteryzować krótko: jako zdradę i dwulicowość.

– Na jedno wychodzi – przerwał Beria, atakując Jenukidzego za zwyczaj pomagania towarzyszom, którzy znaleźli się w niełasce. – Dlaczego udzielaliście im pożyczek i wsparcia?

– Chwileczkę – odparł Jenukidze, podając przykład starego przyjaciela, który był w opozycji. –

Znam jego obecną sytuację i przeszłość lepiej niż Beria.

– My znamy jego obecną sytuację równie dobrze jak wy.

– Nie pomagałem mu osobiście.

– To aktywny trockista – upierał się Beria.

– Zesłany przez władze radzieckie – wtrącił Stalin.

Jenukidze przyznał, że dał innemu opozycjoniście trochę pieniędzy, ponieważ błagała go o to jego żona.

– A gdyby nawet umierała z głodu – powiedział Sergo – gdyby nawet umarła, co to ma wspólnego z wami?

– Kim wy jesteście? Dzieckiem? – zawołał Woroszyłow.

Ataki na Jenukidzega za osłabienie czujności były również atakami na Jagodę.

– Przyznaję, że zawiniłem – powiedział ze skrucą Jagoda – ponieważ nie złapałem Jenukidzega za gardło...

W kwestii, jak ukarać Jenukidzega, wystąpiły kontrowersje.

– Muszę przyznać – stwierdził Kaganowicz – że nie wszyscy zauważyli jego postępowanie w tej kwestii [...] ale towarzysz Stalin od razu wyczuł szczura...

„Szczur” został w końcu wykluczony z Komitetu Centralnego i wydalony z partii (tymczasowo).

Kilka dni później w Kuncewie nachmurzony Stalin uśmiechnął się nagle do Marii Swanidze.

– Jesteś zadowolona, że Awel został ukarany?

Maria była zadowolona, że w końcu oczyszczono ropiejącą ranę zepsucia. Pierwszego maja Żenia i rodzeństwo Swanidze przyszli do Stalina i Kaganowicza na szaszłyki, ale Wódz był spięty, dopóki kobiety nie zaczęły się kłócić. Potem wzniesli toast za Nadię.

– Okaleczyła mnie – powiedział Stalin. – Po tym, jak potępiła Jaszę, że się postrzelił, jak mogła się zabić?[79]

Car jedzie metrem

W samym środku „sprawy Jenukidzego” Stalin, Kaganowicz i Sergo wzięli udział w przyjęciu urodzinowym ukochanej niani Świetłany. Roześmiany Stalin z czułością karmił Swietlanę z własnego talerza. Wszyscy byli podekscytowani i pełni optymizmu, ponieważ otwarto właśnie wspaniałe moskiewskie metro, nazwane imieniem Kaganowicza, wielkie osiągnięcie radzieckiego budownictwa, z marmurowymi halami przypominającymi pałace. Jego twórca, Kaganowicz, kupił dziesięć biletów dla Swietłany, jej ciotek i ochroniarzy. Nieoczekiwanie Stalin, zachęcany przez Żenię i Marię, postanowił, że też pojedzie.

Ta zmiana planów wywołała poruszenie wśród dworzan Stalina, co opisała zabawnie Maria w swoim dzienniku. Byli tak zdenerwowani niezaplanowaną wycieczką, że zatelefonował nawet przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych, a w ciągu kilku minut zjawiała się połowa Politbiura. Wszyscy siedzieli w swoich limuzynach, kiedy Mołotow przebiegł przez dziedziniec, aby ostrzec Stalina, że „taka podróż bez przygotowań może być niebezpieczna”. Kaganowicz, „najbardziej wystraszony ze wszystkich, zbladł” i zasugerował, aby pojechali o północy, kiedy metro jest zamknięte, lecz Stalin się uparł. Trzy limuzyny z palatynami, damami, dziećmi i obstawą popędziły z Kremla na stację, gdzie pasażerowie wysiedli i zagłębili się w kaganowiczowskie tunele. Kiedy dotarli na peron, nie było żadnego pociągu. Ludzie zauważyli Stalina i zaczęli wznosić okrzyki na jego cześć. Stalin zaczął tracić cierpliwość. Wreszcie pociąg przyjechał i wszyscy weszli do wagonu wśród wiwatów.

Wysiedli na Ochotnym, żeby obejrzeć stację. Stalina otoczyli wielbiciele, a Marię Swanidze prawie przygnieciono do kolumny, ale wreszcie dogoniła ich obstawa. Wasilij był przestraszony, jak zauważyła Maria, lecz Stalin promieniał. Potem zapanował prawdziwie rosyjski rozgardiasz, kiedy

Stalin postanowił jechać do domu, ale zmienił zdanie i wysiadł na Arbacie, gdzie znów otoczył ich rozentuzjarmowany tłum, zanim wszyscy wrócili na Kreml. Wasilij był tak zdenerwowany tym przeżyciem, że płakał na łóżku i musiano mu podać krople walerianowe.

Przejażdżka wyznaczyła kolejny wzrost napięcia w stosunkach pomiędzy przywódcami i rodziną Swanidze a paniami Allilujewymi, aktorkami, całymi „w pudrze i szmince”, wedle słów Marii. Kaganowicz był wściekły na kobiety, że namówiły Stalina na jazdę metrem bez uprzedzenia: syczał, iż zaaranżowałyby wszystko, gdyby tylko powiadomiły go wcześniej. Jeden Sergo potrząsał głową nad tą nedorzeczną sceną. Dora Chazan, wspinająca się coraz wyżej w Ludowym Komisariacie Przemysłu Lekkiego, uważała je za „puste kobiety, które nic nie robią, tylko bezmyślnie marnotrawią czas”. Rodzina zaczęła czuć, że „jesteśmy tylko ubogimi krewnymi”, wspominała Kira Allilujewa. „Tak właśnie się czuliśmy. Nawet Poskriebyszow patrzył na nas z góry, jakbyśmy stali mu na drodze”. A co się tyczy Berii, rodzina, z fatalnym brakiem wycucia, nawet nie próbowała ukrywać swojej antypatii. Kobiety wtrącały się do wszystkiego i plotkowały tak jak nigdy nie robiła tego Nadia. Ale w surowym bolszewickim świecie, zwłaszcza biorąc pod uwagę poglądy Stalina na rodzinę, posuwały się za daleko. Maria, która poskarżyła się Stalinowi na miłości Jenukidzego, chępiła się w dzienniku: Mówią nawet, że jestem silniejsza niż Politbiuro, ponieważ potrafię cofnąć jego decyzje.

Co gorsza, kobiety intrygowały przeciwko sobie nawzajem: fotografie z przyjęcia urodzinowego w 1934 roku wywołały kolejną kłótnię, która zirytowała Stalina. Kiedy Sasziko Swanidze została z nim w Kuncewie, znalazła fotografie na biurku Stalina i pożyczyła je, żeby zrobić odbitki, a to impertynenckie zachowanie, często spotykane u ambitnych kobiet na imperialnych dworach, sugeruje, iż panie regularnie czytały papiery na jego biurku. Maria, która nie lubiła bezczelnej Sasziko, odkryła to i ostrzegła Stalina:

– Nie pozwalaj jej robić sklepu ze swojego domu i wykorzystywać twojej wielkoduszności.

Był to rzadki przypadek, kiedy skrytykowano Stalina za wielkoduszność. Stalin wpadł w gniew, obwiniając sekretarzy i Własika, że zgubili fotografie. W końcu posłał Sasziko „do diabła”, ale jego złość przeniosła się na całą rodzinę:

„Wiem, że robiła wspaniałe rzeczy dla mnie i dla innych starych bolszewików [...] ale mimo to wiecznie się obraża, pisze do mnie listy i domaga się mojej uwagi. Nie mam czasu troszczyć się o siebie i nie potrafiłem nawet zatroszczyć się o własną żonę...” W tym czasie nieustannie myślał o Nadii.

Sasziko została wyrzucona, ku wielkiej radości Żeni i Marii, lecz one też na wiele sobie pozwalały. Swanidze wciąż zachowywali się tak, jakby Iosif był dobrotliwym ojcem rodziny, a nie Wielkim Stalinem. Kiedy Stalin zaprosił Swanidzych i Allilujewów, by zjedli z nim kolację po obejrzeniu Baletu Kirowa, źle wyliczyliśmy czas i przyszliśmy dopiero przed północą, podczas gdy balet skończył się o dziesiątej. Iosif nie lubił czekać. To nazbyt niefrasobliwe stwierdzenie: trudno sobie wyobrazić, by ktoś zapomniał o umówionym spotkaniu i pozwolił prezydentowi Stanów Zjednoczonych czekać dwie godziny. Widzimy tutaj Stalina oczami jego przyjaciół, zanim terror przemienił go we współczesnego Iwana Groźnego: czeka przez dwie godziny z kolacją i gra w Kuncewie w bilard z ochroniarzami! Stalina, z jego poczuciem historycznej i kapłańskiej misji, musiał zastanowić brak szacunku ze strony owych radzieckich arystokratów: w ogóle się go nie bali.

Kiedy wreszcie się zjawili, mężczyźni poszli grać w bilard z obrażonym Stalinem, który zachowywał się uderzająco nieuprzejmie wobec kobiet. Ale po winie rozpromienił się z dumy z powodu Swietłany, powtarzając jej czarujące powiedzonka jak każdy ojciec. Mimo to goście mieli zapłacić za swoje spóźnienie.

Stalinowi bardzo się spodobała niezaplanowana przejażdżka metrem. Opowiadał później Marii, jak go poruszyła miłość ludzi do swego przywódcy. Tutaj nic nie było przygotowane ani ustalone z góry. Jak powiedział [...] ludzie potrzebują cara, którego mogą czcić, dla którego mogą żyć i pracować: Zawsze uważał, że „ludzie rosyjscy są monarchistami”. W różnych okresach porównywał się z Piotrem Wielkim, Aleksandrem I i Mikołajem I, ale ten syn Gruzji, która przez stulecia była perską satrapią, identyfikował się również z szachami. W osobistych notatkach

wymienił dwóch monarchów jako swoich „nauczycieli”: Nadir Szacha, osiemnastowiecznego perskiego budowniczego imperium, o którym napisał: Nadir Chan. Nauczyciel. (Był też zafascynowany innym szachem, Abbasem, który ściął dwóch braci i posłał ojcu ich głowy: „Czy jestem jak szach?” – spytał Berię).

Za swoje prawdziwe alter ego, swego „nauczyciela”, uważał Iwana Groźnego, co powtarzał nieustannie zaufanym towarzyszom, takim jak Mołotow, Żdanow i Mikojan; podziwiał go za bezlitosną rozprawę z potężnymi bojarami.[80] W tym miejscu pojawia się pytanie, jak owi palatyni mogli później twierdzić, że dali się „zwieść” i nie rozpoznali w porę prawdziwej natury Stalina, skoro tak otwarcie wychwalał cara, który systematycznie mordował swoją szlachtę.

Pod koniec 1935 roku zaczął również odtwarzać niektóre symbole caratu: we wrześniu przywrócił tytuł marszałka Związku Radzieckiego (choć nie feldmarszałka), awansując Woroszyłowa i Budionnego oraz trzech innych bohaterów wojny domowej, w tym również Tuchaczewskiego, którego nienawidził, i Aleksandra Jegorowa, nowego szefa sztabu, którego żona tak zdenerwowała Nadię w noc jej samobójstwa. Dla NKWD wprowadził rangę odpowiadającą marszałkowi, mianując Jagodę generalnym komisarzem bezpieczeństwa państwowego. Zewnętrzny splendor znów nabrał nagle znaczenia: Woroszyłow i Jagoda chełpili się swoimi mundurami. Kiedy Stalin wysyłał Bucharina w podróż do Paryża, powiedział mu:

– Masz przetarty garnitur. Nie możesz tak jechać [...]. Wiele się teraz u nas zmieniło; musisz być dobrze ubrany.

Stalin do tego stopnia dbał o szczegóły, że krawiec z Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych stawiał się jeszcze tego samego wieczoru. Co więcej, NKWD uzyskało dostęp do artykułów luksusowych, samochodów i domów. 15 czerwca 1935 roku Jagoda napisał różowym ołówkiem do Mołotowa: Proszę o przyznanie mi 60.000 rubli w złocie na zakup samochodów dla pracowników NKWD. Znamienne, że Stalin (na niebiesko) i Mołotow (na czerwono) podpisali prośbę, lecz suma została zredukowana do 40.000 rubli. Nadal jednak było dużo cadillaków. Stalin rozkazał już, aby rolls-royce'y na Kremlu umieszczono w „specjalnym garażu”.

Stalin stał się carem: dzieci śpiewały teraz Dziękujemy wam, towarzyszu Stalin, za szczęśliwe dzieciństwo, zapewne dlatego, że przywrócono świąteczne choinki. Ale w przeciwieństwie do strojnych w klejnoty Romanowów, blisko związanych ze starą rosyjską wsią i chłopstwem, Stalin stworzył własny wizerunek cara, skromnego, surowego, tajemniczego i proletariackiego. Nie stało to w sprzeczności z jego koncepcją marksizmu.

Czasami troska Stalina o lud sięgała granic absurdu. W listopadzie 1935 roku na przykład Mikojan oznajmił zebranym na Kremlu stachanowcom, że Stalin ogromnie interesuje się mydłem i zażądał dostarczenia próbek, „po czym wydaliśmy specjalną rezolucję Komitetu Centralnego dotyczącą rodzajów i składu mydła” – obwieścił przy wtórze oklasków. Później Stalin przeszedł od mydła do toalet. Chruszczow objechał Moskwę wraz z burmistrzem Nikołajem Bułganinem, kolejną wschodzącą gwiazdą, przystojnym, lecz bezwzględny jasnowiąsy byłym czekistą z kozią bródką: Stalin nazywał ich „ojcami miasta”. Potem wezwał Chruszczowa: „Porozmawiajcie z Bułganinem i zróbcie coś [...]. Ludzie szukają rozpaczliwie i nie mogą znaleźć miejsca, aby sobie ulżyć...”. Lubił też odgrywać troskliwego ojca, czuwającego z wysoka nad swym ludem. W kwietniu pewien nauczyciel z Kazachstanu nazwiskiem Karienkow zwrócił się do Stalina, ponieważ stracił pracę.

Proszę natychmiast skończyć z prześladowaniem nauczyciela Karienkowa - rozkazał Stalin[81] kazachskim dygnitarzom partyjnym. Trudno sobie wyobrazić, by Hitler czy nawet prezydent Roosevelt zajmował się pisuarami, mydłem lub nauczycielami w małych miasteczkach.

Tępy, lecz gorliwy Woroszyłow zapuścił się jeszcze głębiej w bagno radzieckiego zepsucia, gdy przeczytał artykuł o młodocianych bandytach. Napisał notatkę dla Politbiura, informując, iż Chruszczow, Bułganin i Jagoda zgadzają się, że nie ma innego rozwiązania jak zamykać w więzieniu małych włóczęgów [...]. Nie rozumiem, dlaczego nie można by łobuzów rozstrzeliwać. Stalin i Mołotow skwapliwie skorzystali z okazji, by dodać kolejną straszną broń do arsenału środków służących zastraszeniu przeciwników politycznych: wprowadzili możliwość stosowania kary śmierci wobec dwunastoletnich dzieci.

Na wakacjach w Soczi Stalin był wciąż oburzony wybrykami dawnych przyjaciół i niesfornych dzieci. Niepoprawny Jenukidze nadal rozmawiał o polityce ze swoim starym kompanem Sergo. Stalin nie potrafił zrozumieć, jak można podtrzymywać znajomość z kimś, kto popadł w niełaskę. Podzielił się swymi wątpliwościami wobec Sergo z Kaganowiczem (jego przyjacielem): To dziwne, że Sergo [...] nadal przyjaźni się z [Jenukidzem]. Stalin rozkazał usunąć Awła, tego dziwnego osobnika, z jego resortu, ciskając gromy na grupę Jenukidzego, którą nazywał hołotą, a starych bolszewików „starymi prykami” według określenia Lenina. Kaganowicz przeniósł Awła do Charkowa.

Wasilij, wówczas czternastoletni, też go martwił: im bardziej Stalin umacniał się przy władzy, tym bardziej nieznośny stawał się Wasilij. Chłopiec naśladował swoich czekistowskich opiekunów, donosząc na żony nauczycieli: Ojczy, proszę już komendanta, żeby usunął żonę nauczyciela, ale odmówił... – napisał. Zakłopotany komendant Zubałowa meldował, że o ile Swietłana dobrze się uczy, Wasilij nie radzi sobie – jest leniwy. Dyrektorzy szkół dzwonili do Karoliny Til i pytali, co robić. Wasilij chodził na wagary lub twierdził, że „towarzysz Stalin” zabronił mu pracować z niektórymi nauczycielami. Kiedy gospodyni znalazła w jego kieszeni pieniądze, nie chciał powiedzieć, skąd je wziął. 9 września 1935 roku zaniepokojony Jefimow poinformował Stalina, że Wasilij napisał: Wasia Stalin, urodzony w marcu 1921 roku, zmarł w 1935 roku. Samobójstwo zdarzyło się już w rodzinie i nie było niczym niezwykłym w bolszewickiej kulturze: kiedy Stalin zabrał się do oczyszczania partii, jego przeciwnicy zaczęli odbierać sobie życie, co wprawiało go w tym większą furję: nazywał to „splunięciem w oko partii”. Niebawem Wasilij wstąpił do szkoły artylerii wraz z innymi dziećmi przywódców, między innymi ze Stiepanem Mikojanem; jego wykładowca napisał do Stalina, aby się poskarżyć, że Wasilij groził samobójstwem.

Stalin odpisał Martyszynowi:

Otrzymałem Wasz list o wybrykach Wasilija - odpowiadam z opóźnieniem, ponieważ jestem bardzo zajęty. Wasilij to rozpuszczony chłopiec o przeciętnych zdolnościach, dziki (typ Scyty), nie zawsze uczciwy, stosuje szantaż, często jest zuchwały wobec słabych [...]. Rozpuścili go różni opiekunowie, którzy przypominali mu na każdym kroku, że jest „synem Stalina”. Cieszę się, że jesteście dobrym nauczycielem, który traktuje Wasilija tak jak inne dzieci i wymaga od niego przestrzegania dyscypliny szkolnej [...]. Jeśli Wasilij nie wykoleił się do tej pory, to dlatego, że są w naszym kraju nauczyciele, którzy nie pobbłażają temu rozkapryszonemu książętku. Moja rada: traktujcie Wasilija z większą surowością i nie bójcie się jego dziecięcych pogroźek o „samobójstwie”. Będę Was wspierał...

Swietłana, spędzająca wakacje z ojcem, pozostawała jego oczkiem w głowie. Kiedy czyta się listy Stalina do Kaganowicza (dotyczące zwykle sprawy Jenukidzego), można ją niemal zobaczyć siedzącą obok niego na werandzie, podczas gdy on pisze dyrektywy swoim czerwonym ołówkiem, rozparty w wiklinowym fotelu przy wiklinowym stole ze stertami papierów owiniętych w gazetę, które przynosił codziennie Poskriebyszow. Kaganowicz zastąpił chyba Kirowa jako „drugi sekretarz” Swietłany, pozdrawiał ją w swoich listach do Stalina i dodawał:

Pozdrowienia dla naszej Gospodyni Swietłany! Czekam na instrukcje [...] w sprawie przesunięcia o 15-20 dni ferii szkolnych. Jeden z sekretarzy Ł.M. Kaganowicz. Wasilij był kolegą Gospodyni Swietłany.

Trzy dni później Stalin poinformował Kaganowicza, że Gospodyni Swietłana [...] zamierza [...] skontrolować swoich sekretarzy.

Pozdrowienia dla Gospodyni Swietłany! – odpowiedział Kaganowicz. – Oczekujemy jej niecierpliwie.

Kiedy wróciła do Moskwy, odwiedziła Kaganowicza, który zameldował jej ojcu: Dzisiaj Gospodyni Swietłana sprawdza naszą pracę...

Niebawem Stalin dowiedział się od Berii, że jego matka, Keke, czuje się coraz gorzej. 17 października wyruszył do Tyflisu, aby ją odwiedzić, po raz trzeci od rewolucji.

Beria przejął odpowiedzialność za opiekę nad starszą panią, niczym dworzanin usługujący cesarzowej-wdowie. Od lat mieszkała w komfortowo urządzonej sypialni dla służby w pałacu dziewiętnastowiecznego carskiego gubernatora, księcia Michaiła Woroncowa, gdzie dotrzymywały

jej towarzystwa dwie starsze kobiety. Wszystkie nosiły tradycyjne czarne nakrycia głowy i długie suknie gruzińskich matron. Beria i jego żona Nina często odwiedzali Keke. Wspominali później jej zamięłowanie do seksualnych plotek:

– Dlaczego nie weźmiesz sobie kochanka? – pytała Ninę.

Stalin był niedbałym synem, ale wciąż pisał do niej czułe listy: Droga Matko, żyj dziesięć tysięcy lat. Ucałowania, Soso. I przepraszał: Wiem, że jesteś mną rozczarowana, ale co mogę zrobić?

Jestem zajęty i nie mogę pisać częściej. Matka posyłała mu słodycze, Soso jej pieniądze, ale jako syn, który zastąpił Keke męża i stał się głową rodziny, zawsze odgrywał bohatera, zwierając się ze swoich marzeń o przeznaczeniu i odwadze:

Witaj, Mamo, dzieci dziękują Ci za słodycze. Jestem zdrowy, nie martw się o mnie [...]. Sprostam swojemu przeznaczeniu! Czy potrzebujesz pieniędzy? Posyłam Ci 500 rubli i fotografie, swoje i dzieci. PS. Dzieci nisko Ci się kłaniają. Po śmierci Nadii żyje mi się ciężko, ale silny mężczyzna musi być dzielny.

Stalin otaczał specjalną troską braci Egnataszwilich, synów oberżysty, który był dobroczyńcą jego matki. Aleksandr Egnataszwili, funkcjonariusz OGPU w Moskwie (o przydomku „Królik”), podtrzymywał tę starą więź:

Moja droga duchowa Matko - napisał w kwietniu 1935 roku. – Wczoraj odwiedziłem Soso i długo rozmawialiśmy [...] przybrał na wadze [...]. Przez ostatnie cztery lata nie widziałem go w tak dobrym zdrowiu [...]. Dużo żartował. Kto mówi, że się postarzał? Nikt nie dałby mu więcej niż 47 lat!

Ona natomiast chorowała.

Wiem, że jesteś chora – napisał do niej Stalin. -Bądź silna. Posyłam Ci moje dzieci... Wasilij i Swietłana zatrzymali się w rezydencji Berii, a później odwiedzili starszą panią w jej „maleńkim pokoiku” obwieszonym portretami syna. Swietłana wspominała, że Nina Beria rozmawiała z nią po gruzińsku, bo starsza pani nie znała rosyjskiego.

Stalin poprosił swego szwagra, Aloszę Swanidzego, i Łakobę, aby pojechali z nim do matki, a tymczasem Beria czynił pospieszne przygotowania. Stalin nie zabawił długo. Gdyby rozejrzał się po pokojach, zauważyłby, że w sypialni powiesiła nie tylko jego fotografie, lecz również portret Berii. Beria promował w Gruzji własny kult jednostki, a co więcej, musiał stać się dla niej jak syn. Prawdziwe uczucia Stalina do matki komplikowała jej skłonność do bicia go w dzieciństwie i rzekome romanse z pracodawcami. Ślad owego kompleksu świętej-nierządniczy można znaleźć w jego bibliotece, gdzie w Zmartwychwstaniu Tołstoja podkreślił fragment o matce, która jest zarówno czuła, jak i występna. Keke lubiła też wygłaszać nietaktowne i złośliwe, choć dowcipne komentarze. Zastanawiała się, dlaczego Stalin poróżnił się z Trockim: powinni rządzić razem.

Teraz, siedząc obok niej, spytał ją z uśmiechem:

– Dlaczego biłaś mnie tak mocno?

– Dzięki temu tak wysoko zaszedłeś – odparła, po czym sama zadała pytanie: – Iosifie, kim właściwie teraz jesteś?

– No cóż, pamiętasz cara? Jestem kimś takim jak car.

– Zrobiłbyś lepiej, gdybyś został popem – powiedziała, co sprawiło mu ogromną przyjemność.

Gazety opublikowały kliwne aż do mdłości relacje z wizyty.

Siedemdziesięciopięcioletnia Keke jest uprzejma i pełna życia - zapewniała „Prawda”. - Zdaje się promienieć, kiedy opowiada o niezapomnianych chwilach tego spotkania. „Cały świat się cieszy, kiedy patrzy na mojego syna i na nasz kraj. Jak waszym zdaniem mam się czuć ja, jego matka?”.

Stalin był zirytowany tym wybuchem sentymentalizmu. Kiedy Poskriebyszow przesłał mu artykuł, napisał: To nie ma nic wspólnego ze mną. Ale później skreślił kolejną notatkę dla Mołotowa i Kaganowicza: Żądam ukarania tych drobnomieszczańskich pismaków, którzy przeniknęli do naszej prasy [...] żeby zamieszczać wywiady z moją matką i temu podobne banialuki. Proszę mnie uwolnić od nieustannego jazgotu tych kanałii! Ale ucieszył się, że matka wróciła do zdrowia, napisał do niej: Nasz ród jest najwidoczniej bardzo silny i posyłał jej prezenty: kapeluszy, żakiet i trochę lekarstw.

Po powrocie do Moskwy[82] Stalin postanowił wznowić i rozszerzyć sprawę Kirowa, która ucichła

po rozstrzelaniu Nikołajewa i skazaniu Zinowiewa i Kamieniewa na początku 1935 roku. Dwaj starzy bolszewicy zostali ponownie przesłuchani i aresztowania zaczęły zataczać coraz szersze kręgi. Potem funkcjonariusze NKWD aresztowali w Gorkim dawnego towarzysza Trockiego nazwiskiem Walentin Olberg. Podczas przesłuchania „ustalono”, że w zabójstwo Kirowa był zamieszany również Trocki. Nastąpiły kolejne aresztowania.

16

Dobierzcie sobie współników,
przyciśnijcie więźniów:
proces pokazowy

Mimo tych złowróżbnych znaków przyjęcie urodzinowe Stalina, w którym wzięli udział palatyni, Beria i członkowie rodziny, było „hałaśliwe i wesołe”. Woroszyłow wystąpił w nowym białym mundurze marszałka, natomiast jego zaniedbana żona spoglądała zazdrośnie na sprowadzoną z Berlina suknię Marii Swanidze. Po kolacji były śpiewy i tańce jak za dawnych czasów: Żdanow akompaniował, a goście śpiewali abchaskie, ukraińskie i studenckie pieśni. Stalin postanowił zamówić fortepian, aby Żdanow mógł zagrać. Wśród ogólnej wesołości Postyszew, jeden z dygnitarzy ukraińskich, zatańczył z Mołotowem – i ta para ogromnie rozbawiła Iosifa i wszystkich gości[83]. Był to pierwszy przykład osławionych tańców bez partnerki, które weszły w zwyczaj po wojnie.

Stalin zmieniał płyty i nawet wykonał jakiś rosyjski taniec. Mikojan odtańczył lezginę. Swanidze zatańczyli fokstrota i poprosili Stalina, by do nich dołączył, lecz odparł, że nie tańczy od śmierci Nadii. Przyjęcie trwało do 4:00 nad ranem.

Wiosną 1936 roku aresztowania dawnych trockistów przybrały na sile i nawet ci, którzy przebywali już w obozach, otrzymywali nowe wyroki. Wszyscy uznani za winnych działalności „terrorystycznej” byli rozstrzeliwani. Prawdziwym jednakże osiągnięciem było zorganizowanie zupełnie nowego widowiska politycznego: pierwszego z wielkich stalinowskich procesów pokazowych. Sprawę prowadził Jeżow; ten obiecujący teoretyk pisał nawet książkę o zinowiewowcach, redagowaną osobiście przez Stalina. Jagoda, komisarz generalny bezpieczeństwa państwowego, który odnosił się sceptycznie do podobnych „nonsensów”, pozostał na razie szefem resortu, lecz Jeżow nieustannie podkopywał jego pozycję. Ten proces wyczerpał chorowitego Jeżowa. Niebawem znowu tak osłabł, że Kaganowicz zaproponował, a Stalin wyraził zgodę, aby wysłać go na kolejne specjalne dwumiesięczne wakacje z dalszymi 3.000 rubli.

Głównymi oskarżonymi mieli być Zinowiew i Kamieniew. Starych przyjaciół obu bolszewików aresztowano, aby skłonić ich do uległości. Stalin nadzorował wszystkie etapy śledztwa. Śledczy z NKWD nie szczędzili starań, by wydobyć z podsądnych obciążające zeznania. Instrukcje Stalina dla NKWD są pod tym względem niezwykle wymowne: Przyciśnijcie więźniów i nie popuszczajcie, dopóki się nie przyznają.

Zbiegły na Zachód funkcjonariusz NKWD, Aleksandr Orłow, opisał, w jaki sposób Jeżow reżyserował proces, obiecując „świadkom” życie w zamian za zeznania przeciwko Zinowiewowi i Kamieniewowi, którzy odmówili współpracy. Z gabinetu Stalina telefonowano co godzina, domagając się wiadomości.

– Czy waszym zdaniem Kamieniew może się nie przyznać? – spytał Stalin Mironowa, jednego z czekistów Jagody.

– Nie wiem – odparł Mironow.

– Nie wiecie? – powiedział Stalin. – A czy wiecie, ile waży nasze państwo ze wszystkimi fabrykami, maszynami, armią z całym jej uzbrojeniem i marynarką wojenną?

Mironow pomyślał, że to żart, lecz Stalin się nie uśmiechał.

– Zastanówcie się nad tym i odpowiedzcie mi. – Stalin nie spuszczał z niego wzroku.

- Nikt nie może tego wiedzieć, Iosifie Wissarionowiczu, to są astronomiczne liczby.
- A zatem, czy jeden człowiek może wytrzymać nacisk o takim astronomicznym ciężarze?
- Nie – odparł Mironow.
- No widzicie... Nie przychodźcie do mnie z raportem, dopóki nie będziecie mieli w tej teczce zeznań Kamieniewa.

Choć więźniów nie poddawano fizycznym torturom, nieustanne groźby i brak snu wystarczyły, by złamać cierpiącego na astmę Zinowiewa oraz Kamieniewa. W środku lata włączono w ich celach ogrzewanie. Jeżow groził, że syn Kamieniewa zostanie rozstrzelany.

Kiedy śledczy pracowali nad Zinowiewem i Kamieniewem, Maksim Gorki umierał na gripę i zapalenie płuc. Stary pisarz stracił wszelkie złudzenia. Niebezpieczeństwo grożące ze strony otaczających go czekistów stało się oczywiste, kiedy syn Gorkiego, Maksim Pieszkow, zmarł w tajemniczych okolicznościach na gripę. Później Jagoda miał zostać oskarżony, wraz z lekarzami domowymi, o jego otrucie. Córka Maksima, Marfa, wspominała, że po jego śmierci Jagoda wstępował każdego ranka w drodze na Łubiankę do domu Gorkiego, aby wypić filiżankę kawy i poplirtować z jej matką. „Był zakochany w Timoszy i chciał, żeby odwzajemniała jego uczucie” – opowiadała żona Aleksieja Tołstoja.

– Jeszcze mnie nie znasz, jestem zdolny do wszystkiego – groził zdezorientowanej Timoszy. Pisarz Aleksandr Tichonow twierdził, że mieli romans; jej córka zaprzecza temu. Kiedy u Gorkiego zjawił się Stalin, Jagoda ociągał się, wciąż zakochany w Timoszy i coraz bardziej zaniepokojony o siebie. Po wyjściu członków Politbiura spytał sekretarkę Gorkiego:

– Czy przyszli? Właśnie wyszli? O czym rozmawiali?... Czy mówili coś o nas...?

Stalin poprosił Gorkiego, by napisał jego biografię, lecz pisarz wzbraniał się przed tym zadaniem. Zamiast tego zasypywał Stalina i Politbiuro niedorzecznymi propozycjami, takimi jak powołanie komisji pisarzy socrealistycznych, by napisała na nowo dzieła literatury światowej. Stalin w niewybredny sposób przeproszał, że spóźnia się z odpowiedziami: Jestem leniwy jak świnia we wszystkich rzeczach oznaczonych jako „korespondencja „ - wyznał Gorkiemu. – Jak się czujecie? Jesteście zdrowi? Jak Wasza praca? Ja i moi przyjaciele mamy się świetnie. W NKWD drukowano fałszywe numery „Prawdy”, specjalnie dla Gorkiego, by ukryć przed nim fakt aresztowania jego przyjaciela Kamieniewa.[84] Sam Gorki zdawał sobie sprawę, że znalazł się w areszcie domowym: „Jestem osaczony – mrucał – uwięziony”.

W pierwszym tygodniu czerwca stan Gorkiego się pogorszył i pisarz przesypiał większą część dnia. Opiekowali się nim najlepsi lekarze, ale gaś w oczach. Członkowie Politbiura chcieli mu złożyć wizytę.

– Niech przyjdą, jeśli zdążą na czas – powiedział Gorki. Stalin, Mołotow i Woroszyłow ucieszyli się, widząc, że odzyskał siły po zastrzyku z kamfory. Stalin przejął nadzór nad chorym.

– Dlaczego tu jest tylu ludzi? – spytał. – Kto tam siedzi obok Aleksieja Maksimowicza ubrany na czarno? Zakonnica, co? Brakuje jej tylko świecy w dłoniach. – Była to baronowa Moura Budberg, kochanka, którą Gorki dzielił z Herbertem George'em Wellsem. – Wyrzućcie stąd wszystkich z wyjątkiem tej kobiety, tej w bieli, która się nim opiekuje... Dlaczego panuje tu taki pogrzebowy nastrój? Zdrowy człowiek może umrzeć w takiej atmosferze.

Stalin nie pozwolił Gorkiemu mówić o literaturze, ale zażądał wina i spełnili toast, a później uściskali się. Dzień później Stalin znowu przyszedł, lecz powiedziano mu, że Gorki źle się czuje i nie może się z nim zobaczyć. Aleksieju Maksimowiczu, odwiedziliśmy Was o 2:00 nad ranem napisał. - Powiedzieli nam, że Wasze tętno wynosi 82. Lekarze nie pozwolili nam wejść do Was. Ustąpiliśmy. Pozdrowienia od nas wszystkich, serdeczne pozdrowienia. Stalin. Mołotow i Woroszyłow podpisali się pod spodem.

Gorki zaczął płuć krwią i 18 czerwca zmarł na gruźlicę, zapalenie płuc i chorobę serca. Później utrzymywano, że Jagoda i lekarze z rozmysłem go zamordowali: oskarżeni przyznali się do winy. Śmierć Gorkiego nastąpiła w bardzo korzystnym dla Stalina momencie, przed procesem Zinowiewa, ale raporty lekarskie w archiwach NKWD sugerują, że zmarł z przyczyn naturalnych. Jagoda czekał w jadalni w domu Gorkiego, lecz Stalin spisał go już na straty.

– Dlaczego ta kreatura się tu szwenda? Pozbądźcie się go.

Wreszcie, w lipcu, Zinowiew spytał, czy może porozmawiać z Kamieniem sam na sam. Potem obaj zażądali przesłuchania przed Politbiurem: jeśli partia zaręczy, że nie zostaną straceni, złożą zeznania. Woroszyłow aż się palił, żeby dobrać się do tych „kanalii”: kiedy otrzymał część zeznań przeciwko nim, napisał do Stalina, że ci niegodziwcy [...] typowi przedstawiciele drobnomieszczaństwa o twarzy Trockiego [...] to ludzie skończeni. Nie ma dla nich miejsca w naszym kraju i nie ma miejsca wśród milionów gotowych umrzeć za ojczyznę. Należy wyplenić te chwasty raz na zawsze [...] musimy być pewni, że NKWD rozpocznie czystkę właściwie... Znalazł się zatem przywódca, który zdawał się szczerze pochylać terror i rozprawę z dawnymi opozycjonistami. 3 lipca Stalin odpowiedział: Drogi Klimie, czytałeś zeznania? [...] Jak Ci się podobają te burżuazyjne marionetki Trockiego? [...] Chcieli sprzątnąć wszystkich członków Politbiura [...]. Czy to nie straszne? Jak nisko ludzie mogą upaść? I. St.

Jagoda towarzyszył tym dwóm złamanym ludziom w drodze z Łubianki na Kreml, gdzie niegdyś obaj mieszkali. Kiedy weszli do pokoju, w którym Kamieniew przewodniczył tyłu posiedzeniom Politbiura, odkryli, że obecny jest tylko Stalin, Woroszyłow i Jeżow. Gdzie byli pozostali członkowie Politbiura?

Stalin odparł, że on i Woroszyłow tworzą komisję Politbiura. Zważywszy na zajadłość Klima, nietrudno zgadnąć, dlaczego się tam znalazł, ale czemu zabrakło Mołotowa? Być może ten znany skrupulant nie chciał łamać partyjnej etykiety i okłamywać starych bolszewików, choć z pewnością nie sprzeciwiał się zabijaniu ludzi.

Kamieniew błagał Politbiuro o gwarancję, że zachowają życie.

– Gwarancja? – odparł Stalin zgodnie z relacją Orłowa. – A jaka tu może być gwarancja? To po prostu śmieszne! Może chcecie oficjalnego traktatu poświadczonego przez Ligę Narodów? Zinowiew i Kamieniew zapomnieli, że nie są na bazarze i nie targują się o kradzionego konia, lecz stoją przed Politbiurem bolszewickiej partii komunistycznej. Jeśli zapewnienie Politbiura nie wystarczy, to nie mamy po co dłużej rozmawiać.

– Zinowiew i Kamieniew zachowują się tak, jakby mogli stawiać warunki Politbiuru – zawołał Woroszyłow. – Gdyby mieli choć odrobinę zdrowego rozsądku, padliby na kolana przed towarzyszem Stalinem...

Stalin wymienił trzy powody, dla których nie zostaną straceni: po pierwsze, jest to naprawdę proces Trockiego; po wtóre, skoro ich nie rozstrzelał, kiedy działali na szkodę partii, to dlaczego miałby rozstrzeliwać teraz, kiedy jej pomagają; a po trzecie, „towarzysze zapominają, że jesteśmy bolszewikami, uczniami i naśladowcami Lenina, i nie chcemy przelewać krwi starych bolszewików, bez względu na to, jak ciężkie popełnili w przeszłości grzechy...”

Zinowiew i Kamieniew z ociąganiem zgodzili się przyznać do winy, pod warunkiem, że nie zostaną rozstrzelani, a ich rodziny będą bezpieczne.

– To się rozumie samo przez się – powiedział Stalin, kończąc posiedzenie.

Stalin zabrał się do pracy nad scenariuszem procesu Zinowiewa, upajając się swoimi zdolnościami dramaturga. Z ujawnionych niedawno dokumentów archiwalnych wynika, że dyktował nawet całe kwestie nowemu prokuratorowi generalnemu, Andriejowi Wyszynskiemu, który skwapliwie notował słowa swego przywódcy.

Dwudziestego dziewiątego lipca Stalin wydał poufny okólnik, w którym ogłosił, że rozbudowana organizacja terrorystyczna pod nazwą „Zjednoczone Centrum Trockistowsko-Zinowiewowskie” planowała zamachy na życie Stalina, Woroszyłowa, Kaganowicza, Kirowa, Ordżonikidzego, Żdanowa i innych. Znalezienie się na tej liście rzekomych celów było swoistym zaszczytem, świadczyło bowiem o bliskich związkach ze Stalinem. Można sobie wyobrazić przywódców sprawdzających listę z wypiekami na twarzy, jak uczniowie, którzy biegną do tablicy ogłoszeń, żeby zobaczyć, czy zostali wybrani do drużyny piłkarskiej. Co znamienne, Mołotow nie znalazł się w drużynie – interpretowano to jako oznakę niezgody na terror, ale wydaje się, iż w rzeczywistości popadł przejściowo w niełaskę z powodu drobnego nieporozumienia ze Stalinem. Mołotow chętnie się: „Zawsze popierałem podjęte kroki”, lecz w archiwach zachowała się interesująca poszlaka, iż Jeżow wziął go na celownik. NKWD aresztowało niemiecką pielęgniarkę jego córki, Swietłany[85], a jej ojciec poskarżył się Jagodzie. Pewien czekista doniósł na Mołotowa za „niewłaściwe

zachowanie [...]. Mołotow zachował się źle”. 3 listopada Jeżow przesłał donos Mołotowowi, zapewne w charakterze ostrzeżenia.

W dniach poprzedzających proces Jeżow był najbliższym towarzyszem Stalina, natomiast Jagoda, który popadł w niełaskę, ponieważ sprzeciwiał się procesowi, został przyjęty tylko raz. Stalin skarżył się na jego pracę: „Pracujecie słabo. NKWD cierpi na poważną chorobę”. Wreszcie wezwał Jagodę, krzycząc, że „natrze mu uszu”, jeśli nie weźmie się w garść. Zachowały się notatki Stalina ze spotkania z Jeżowem 13 sierpnia, które oddają jego nastrój. Zastanawiał się między innymi nad zwolnieniem pewnego urzędnika: Wyrzucić go? Tak, wyrzucić! Porozmawiać z Jeżowem. A potem znowu: Zapytać Jeżowa.

Pierwszy słynny proces pokazowy rozpoczął się 19 sierpnia w Sali Październikowej na piętrze Domu Związków. Wśród 350 widzów znajdowali się głównie funkcjonariusze NKWD po cywilnemu, zagraniczni dziennikarze i dyplomaci. W środku na podwyższeniu trzej sędziowie pod przewodnictwem Ulricha zasiadali na przypominających trony krzesłach obitych czerwonym suknem. Prawdziwa gwiazda tego teatralnego spektaklu, prokurator generalny Andriej Wyszyński, któremu udawane wybuchy gniewu i popisy retoryczne miały przynieść europejski rozgłos, siedział po lewej stronie sali. Podsądni, szesnastu wynędzniałych postaci pod strażą żołnierzy NKWD z bagnietami na karabinach, siedzieli po prawej stronie. Za nimi znajdowały się drzwi prowadzące do czegoś, co można by porównać do garderoby dla artystów w studiu telewizyjnym. Tam, z kanapkami i napojami orzeźwiającymi, był Jagoda, który naradzał się z Wyszyńskim i z oskarżonymi podczas procesu.

Stalin przycałił się podobno z tyłu, na cofniętej galerii z przyciemnionymi szybami, gdzie orkiestry grały niegdyś kadryla i skąd dobywały się jakoby obłoki dymu z jego fajki.

Trzynastego sierpnia, sześć dni przed rozpoczęciem procesu, po spotkaniu z Jeżowem Stalin wyjechał pociągiem do Soczi. O nieprzeniknionej tajności systemu radzieckiego świadczy wymownie fakt, iż minęło ponad sześćdziesiąt lat, nim ktokolwiek odkrył, że Stalin znajdował się w rzeczywistości daleko, chociaż śledził przebieg sądowego dramatu tak uważnie, jakby przysłuchiwał się mu w swoim gabinecie. Na wiklinowym stole na werandzie pojawiło się osiemdziesiąt siedem protokołów zeznań, a także stenogramy z konfrontacji oraz zwykle sterty gazet, biuletynów i telegramów.

Kaganowicz i Jeżow uzgadniali każdy szczegół ze Stalinem. Protegowany był już potężniejszy od swego dawnego protektora – na telegramach Jeżow podpisywał się przed Kaganowiczem. Podczas gdy wielki reżyser czuwał nad wszystkim z daleka, ci dwaj ludzie w Moskwie wcielili się w rolę inspicjentów i impresariów. 17 sierpnia Kaganowicz i Jeżow zameldowali Gospodarzowi, że rozwiązaliśmy sprawę relacji prasowych [...] w następujący sposób: 1. „Prawda” i „Izwestia” będą zamieszczać codziennie całostronicowe sprawozdania z procesu. 18 sierpnia Stalin rozkazał rozpocząć proces nazajutrz.

Podsądnych oskarżono o całą masę fantastycznych i często po partacku sfabrykowanych zbrodni, popełnianych na polecenie tajemniczej organizacji kierowanej przez Trockiego, Zinowiewa i Kamieniewa („Zjednoczone Centrum Trockistowsko-Zinowiewowskiego”), która skutecznie dokonała zamachu na Kirowa, lecz nie zdołała zabić Stalina i innych przywódców (w ogóle nie zwracając sobie głowy Mołotowem). Przez sześć dni oskarżeni przyznawali się do wszystkich tych zbrodni z uległością, która zdumiała zachodnich obserwatorów.

Język owych procesów był tak zagmatwany i pokrętny, że mógł być rozumiany jedynie w bajecznej rzeczywistości zamkniętego bolszewickiego wszechświata spisków zła przeciwko dobru, w którym „terroryzm” oznaczał po prostu „jakąkolwiek wątpliwość co do polityki lub charakteru Stalina”. Wszyscy jego polityczni przeciwnicy byli per se mordercami. Jeśli „terrorystów” było więcej niż dwóch, tworzyli „spisek”, a jeśli wrzuciło się takich morderców z różnych frakcji do jednego worka, powstawało „Zjednoczone Centrum” o niesłychanym, globalnym wręcz zasięgu, co mówi bardzo wiele o psychice Stalina, jak również o bolszewickiej paranoi ukształtowanej przez dziesięciolecia życia w konspiracji.

Kiedy złamani śledztwem ludzie wygłaszali swoje wyuczone kwestie, prokurator generalny Wyszyński łączył błyskotliwie obłudne oburzenie wiktoriańskiego kaznodziei z diabolicznymi

zakłębiami plemiennego szamana. Niski, z czarnymi oczami błyskającymi zza okularów w rogowej oprawce, starannie wypielęgnowanym, siwym wąsem i przeredzonymi rudawymi włosami, ubrany w białą koszulę, świetnie skrojony garnitur i dobrany krawat przypominał zdaniem zachodniego świadka dobrze prosperującego maklera giełdowego. Urodzony w zamożnej polskiej rodzinie szlacheckiej w Odessie, siedział niegdyś w jednej celi ze Stalinem i dzielił się z nim paczkami otrzymanymi od rodziców, co być może ocaliło mu życie. Ale jako dawny mienszewik był absolutnie posłuszny i niewiarygodnie krwiożerczy: w latach trzydziestych w swoich notatkach dla Stalina nieodmiennie proponował rozstrzeliwać podsądnych, zwykle trockistów przygotowujących zamach na życie towarzysza Stalina, kończąc zawsze słowami: Zalecam najwyższy wymiar kary – śmierć przez rozstrzelanie.

Pięćdziesięcioletni Wyszynski był opryskliwy dla podwładnych, ale uniżenie służalczy wobec przełożonych: używał słowa „sławetny” w swoich listach do Mołotowa, a nawet Poskriebyszowa (o którego względy sprytnie zabiegał). Podwładni uważali go za „złowieszczonego osobnika”, który, mimo „doskonałego wykształcenia”, wierzył w podstawową zasadę stalinowskiego stylu postępowania: „Należy trzymać ludzi w ciągłej niepewności”. Ale sam też nie był wyjątkiem od tej zasady, żyjąc w strachu i pomagając go szerzyć. Energiczny, próżny i inteligentny, wywierał duże wrażenie na zachodnich obserwatorach, ale mroził ich też swoją krasomówczą manierą i złośliwym dowcipem: to on miał później powiedzieć, że Rumuni „to nie naród, ale zawód”. Szczycił się swoim rozgłosem: kiedy w 1947 roku w Londynie przedstawiano go księżniczce Małgorzacie, szepnął do dokonującego prezentacji dyplomaty: „Proszę dodać mój dawny tytuł prokuratora w słynnych procesach moskiewskich”.

Jeżow i Kaganowicz, którzy zapewne przysłuchiwali się procesowi z „garderoby”, codziennie składali Stalinowi meldunki takie jak ten: Zinowiew oświadczył, że potwierdza zeznania Bakajewa dotyczące faktu, że ten ostatni złożył Zinowiewowi raport o przygotowaniach do aktu terrorystycznego przeciwko Kirowowi... W swoich meldunkach dla reżysera-dramaturga nie kryli radości, że przedstawienie teatralne „rozwija się” pomyślnie.

Wielu dziennikarzy żywiło jednak poważne wątpliwości, umacniane jeszcze na skutek komicznych błędów NKWD: w sądzie padło stwierdzenie, iż syn Trockiego, Siedow, zlecał zabójstwa na spotkaniu w hotelu Bristol w Kopenhadze – po czym okazało się, że hotel został zburzony w 1917 roku.

– Po diabła był wam potrzebny ten hotel? – krzyknął podobno Stalin. – Powinniście powiedzieć „dworzec kolejowy”. Dworce zawsze stoją na miejscu.

Obsada tego spektaklu nie ograniczała się wyłącznie do aktorów rzeczywiście występujących na scenie, ponieważ w zeznaniach pojawiały się również inne osoby, z czego można było wnioskować, że na kolejnych procesach wystąpią inni sławni „terroryści”. Podsądni wymienili kilku wyższych dowódców, a później zarówno lewicowców, takich jak Karol Radek, jak i prawicowców, takich jak Bucharin, Rykow i Tomski. Wyszynski ogłosił, że rozpoczyna nowe śledztwo przeciwko tym wymienionym znakomitościom.

Członkowie owej zakulisowej ekipy odgrywali swoje role bardzo różnie: utalentowany dziennikarz Karol Radek, słynny internacjonalista, który prezentował się dosyć groteskowo w swoich okrągłych okularach, z bokobrodami, fajką, w skórzanym płaszczu, w latach trzydziestych był bardzo blisko Stalina, doradzając mu w sprawach polityki niemieckiej. Pisarze zawsze wyobrażają sobie, iż lekkie pióro pozwoli im wyjść cało z opresji. Obecnie Stalin stwierdził, że choć bez wielkiego przekonania, sugeruję, aby odłożyć na razie kwestię aresztowania Radka i pozwolić mu opublikować w „Izwestiach” podpisany artykuł... Okoliczności, a nawet czasowa pobłażliwość wobec starych przyjaciół, mogły skłonić Stalina do chwilowej zmiany kursu.[86]

Dwudziestego drugiego sierpnia oskarżeni odmówili wystąpienia w swojej obronie. Politbiuro – Kaganowicz, Ordżonikidze, Woroszyłow i Czubar – wraz z Jeżowem poprosiło o instrukcje. „Nie należy zezwalać na żadne oświadczenia” – odparł Stalin, a o 23:10 następnego wieczoru wydał szczegółowe dyspozycje dotyczące ogłoszenia wyroków w prasie. Co znamienne, dramaturg uznał, iż werdykt wymaga wygładzenia stylistycznego. Pół godziny później napisał znowu, obawiając się, że proces zostanie uznany za inscenizację.

Współpracownicy Stalina zaaranżowali publiczny wybuch oburzenia skierowanego przeciwko terrorystom. Chruszczow, gorący zwolennik procesów i egzekucji, zjawił się pewnego wieczoru w Komitecie Centralnym, gdzie zastał Kaganowicza i Sergo, którzy starali się zmusić poetę Diemiana Biednego, by napisał krwiożerczy wiersz dla „Prawdy”. Biedny odczytał im efekt swoich wysiłków twórczych. Nastąpiła chwila niezręcznego milczenia.

– Nie to mieliśmy na myśli, towarzyszu Biedny – powiedział Kaganowicz. Sergo stracił cierpliwość i zaczął krzyczeć na Biednego. Chruszczow popatrzył na niego.

– Nie mogę! – zaprotestował Biedny. Ale, jak się okazało, mógł. Następnego dnia ukazał się jego wiersz *Żadnej litości*, a „Prawda” grzmiała:

Zmiażdżyć te podłe kreatury! Wściekle psy należy wystrzelać! W sądzie Wyszyński podsumował:

– Wściekle psy kapitalizmu próbowały rozszarpać najlepszych synów naszej ziemi radzieckiej [...]. Domagam się rozstrzelania tych wściekłych psów, wszystkich, co do jednego!

Same „psy” skamlały i prosiły o łaskę. Nawet po siedemdziesięciu latach trudno czytać ich żalosne oświadczenia. Kamieniew wygłosił swoje ostatnie słowo, ale potem znowu wstał, najwyraźniej poza scenariuszem, by przemówić do swoich synów, do których nie mógł zwrócić się w inny sposób.

– Niezależnie od tego, jaki zapadnie wyrok, z góry uznaję go za sprawiedliwy. Nie oglądajcie się wstecz – powiedział swoim synom. – Idźcie naprzód [...]. Podążajcie za towarzyszem Stalinem. Sędziowie opuścili salę, by uzgodnić ustalony wcześniej werdykt, a gdy wrócili o 2:30, skazali wszystkich na śmierć, na co jeden z oskarżonych zawołał:

– Niech żyje sprawa Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina!

W więzieniu przerażeni „terrorysty” pisali drżącą ręką prośby o łaskę, pamiętając, że Stalin obiecał darować im życie. Kiedy Zinowiew i Kamieniew czekali w swoich celach, Stalin wypoczywający w słonecznym Soczi otrzymał o 20:48 telegram od Kaganowicza, Sergo, Woroszyłowa i Jeżowa, którzy poinformowali go, że oskarżeni poprosili o łaskę. Politbiuro proponuje odrzucić prośby i wykonać wyrok dziś w nocy. Stalin nie odpowiedział od razu, gratulując sobie zapewne starannie przygotowanej zemsty i z pewnością zdając sobie sprawę, iż zamordowanie dwóch najbliższych towarzyszy Lenina stanowi wielki krok ku następnemu ambitnemu posunięciu, rządowi terroru wymierzonego w samą partię, rzezi, która pochłonie nawet jego najbliższych przyjaciół i rodzinę. Czekał trzy długie godziny.

CZEŚĆ CZWARTA

CZYSTKA:
JEŻOW TRUCICIEL,
1937-1938

17

Kat: trucizna Berii
i kielich Bucharina

Kilka minut przed północą Stalin wysłał lakoniczny telegram: Zgoda. W pierwszych godzinach 25 sierpnia bramę Łubianki minęło kilka limuzyn z dygnitarzami, którzy mieli przyglądać się egzekucji.

Pelen godności Kamieniew i roztrzęsiony Zinowiew zostali wyprowadzeni z cel po schodach do piwnicy. Jeżowowi i Jagodzie towarzyszył były fryzjer Pauker. Wyszyński jako prokurator generalny powinien uczestniczyć w ważnych egzekucjach, ale podobno był tak wrażliwy, że wysyłał zwykle jednego ze swoich głównych śledczych, Lwa Szejnina. Mikojan powiedział rzekomo, iż Politbiuro reprezentuje Woroszyłow.

Stalin nigdy nie uczestniczył w torturach ani egzekucjach (choć jako dziecko był świadkiem

wieszania i musiał napatrzeć się na wiele okrucieństw w Carycynie), ale szanował swoich oprawców. Egzekucje określano oficjalnie terminem „najwyższy wymiar kary” lub w skrócie NWK, lecz Stalin nazywał je „czarną robotą”, a wykonywanie wyroków uważał za chwalebna służbę partii. Tego ponurego rytuału dopełniał mistrz „czarnej roboty”, Wasilij Błochin[87], czterdziestojednoletni twardy czekista o zaciętej twarzy i czarnych, zaczesanych do tyłu włosach, jeden z najbardziej wydajnych katów stulecia, który osobiście zabił tysiące ludzi, zakładając czasem skórzany rzeźnicki fartuch, aby nie poplamić sobie munduru. Ale nazwisko tego potwora prześliznęło się przez palce historii. W teatrze stalinowskich procesów Błochin czai się w tle, rzadko jednak pozostaje poza sceną.

Zinowiew krzyczał, że to „faszystowska prowokacja” i błagał oprawców:

– Proszę, towarzysze, na miłość boską, zawiadomcie Iosifa Wissarionowicza! Iosif Wissarionowicz obiecał ocalić nam życie!

Niektóre źródła twierdzą, że czołgał się i całował buty czekistom. Kamieniew oświadczył podobno: „Zasługujemy na to z powodu naszej niegodnej postawy na procesie” i powiedział Zinowiewowi, żeby zamilkł i umarł z godnością. Zinowiew dostał podobno takiej hysterii, że jeden z funkcjonariuszy NKWD musiał zaciągnąć go do pobliskiej celi i tam zastrzelić. Skazanych zabijano strzałem w tył głowy.

Kule, ze spłaszczonymi czubkami, wydobyto z czaszek, umyto do czysta z krwi i perłowej materii mózgowej i wręczono Jagodzie, prawdopodobnie jeszcze ciepłe. Nic dziwnego, że przy takich okazjach Wyszyńskiemu zbierało się na mdłości. Jagoda opatrzył kule karteczkami z podpisem „Zinowiew” i „Kamieniew”, i przechował te makabryczne relikwie, zabierając je do domu i umieszczając z dumą w swojej kolekcji erotycznych zabawek i damskich pończoch.[88] Ciało poddano kremacji.

Stalin zawsze był zafascynowany zachowaniem swoich wrogów w tych decydujących momentach, napawając się ich upokorzeniem i klęską: „Człowiek może być fizycznie odważny, ale pod względem politycznym pozostawać tchórzem” – mawiał. Kilka tygodni później, podczas przyjęcia z okazji utworzenia WCzK, Pauker, stalinowski komediant, odegrał ostatnie chwile i błagania Zinowiewa. Ku hałaśliwej uciesze Wodza i Jeżowa pulchny, ściśnięty gorsetem i łysy Pauker został wywleczony z pokoju przez dwóch przyjaciół odgrywających role strażników. Później odtworzył krzyki Zinowiewa: „Na miłość boską, zawiadomcie Iosifa Wissarionowicza!” i zaimprovizował jeszcze jedną scenę. Pauker, który sam był Żydem, specjalizował się w opowiadaniu Stalinowi żydowskich dowcipów z odpowiednim akcentem i mimiką. Teraz połączył jedno z drugim, parodiując Zinowiewa wznoszącego ręce do nieba i zawodzącego: „Usłysz mnie, o Izraelu, Pan jest naszym Bogiem, Pan jest jeden!”.[89]

Stalin tak się śmiał, że Pauker powtórzył występ. Stalin omal się nie zakrztusił ze śmiechu i zamachał na Paukera, żeby przestał.

Bucharin przebywał w Pamirze, gdzie uprawiał wspinaczkę, kiedy przeczytał w gazetach, że jego nazwisko zostało wymienione na procesie Zinowiewa. Natychmiast pospieszył do Moskwy. Wydawało się, że Bucharinowi wybaczone dawne grzechy. Jako redaktor naczelny „Izwestii” wrócił do łask i miał stały dostęp do Stalina. W 1935 roku na bankiecie Stalin wznosił nawet publicznie toast za Bucharina: „Wypijmy zdrowie Nikołaja Iwanowicza Bucharina. Wszyscy kochamy [...] Bucharczyka. Kto starą złość wspomni, bodaj oko stracił!”. Czy po to, by zachować Bucharina na oddzielny proces (po samobójstwie Tomskiego), czy w imię starej przyjaźni, czy po prostu z wyrachowanego sadyzmu Stalin wciąż bawił się w kotka i myszkę z ukochanym Bucharczykiem, który czekał nerwowo w swoim kremłowskim mieszkaniu.

Ósmego września Komitet Centralny wezwał Bucharina na spotkanie z Kaganowiczem, gdzie, oprócz Jeżowa i Wyszyńskiego, Bucharin ujrzał ze zdumieniem swego przyjaciela z dzieciństwa, Grigorija Sokolnikowa, powszechnie szanowanego starego bolszewika, którego wprowadzili do pokoju funkcjonariusze NKWD. „Konfrontacja” stanowiła jeden z osobliwych stalinowskich rytuałów, podczas których, tak jak przy egzorcyzmach, Dobro staczało bój ze Złem i zwyciężało je. Konfrontacja była zapewne obliczona na zastraszenie oskarżonego, ale, i to mogło być jej główną funkcją, miała też przekonać obecnych członków Politbiura o winie ofiary. Kaganowicz odgrywał

rolę bezstronnego obserwatora, natomiast Sokolnikow oświadczył, że istniało jeszcze jedno, „lewicowo-prawicowe centrum”, do którego należał Bucharin i które planowało zamach na życie Stalina.

– Czy straciłeś rozum i nie odpowiadasz za swoje słowa? – wykrzyknął Bucharin „ze łzami w oczach”.

Kiedy wyprowadzono więźnia, Kaganowicz zagrział: – Łże, kurwa, jak pies! Wracajcie do swojej gazety, Nikołaju Iwanowiczu, i spokojnie pracujcie.

– Ale dlaczego kłamie, Łazarze Moisiejewiczu?

– Sprawdźmy to – odparł nieprzekonany Kaganowicz, który wciąż „podziwiał” Bucharina, ale obiecał Stalinowi, że jego „rola zostanie jeszcze wyświetlona”. Stalin czuł, że odpowiedni moment jeszcze nie nastąpił: 10 września Wyszyński ogłosił, że dochodzenie przeciwko Bucharinowi i Rykowowi zostaje zamknięte z powodu braku dowodów winy. Bucharin wrócił do pracy, znowu bezpieczny, a tymczasem śledczy zajęli się przygotowaniem do następnego procesu. Kot jednak nie przestał bawić się z myszą.

Stalin przebywał na wakacjach, reżyserując serię równoległych tragedii w swojej przybierającej na siłę kampanii zmierzającej do wyeliminowania wrogów. Ale poświęcał też wiele energii hiszpańskiej wojnie domowej. 15 sierpnia w Hiszpanii zaczęły się pojawiać radzieckie czołgi, samoloty i „doradcy”, aby wesprzeć republikański rząd przeciwko generałowi Francisco Franco, wspieranemu z kolei przez Hitlera i Mussoliniego. Stalin traktował to nie tyle jako próbę generalną przed II wojną światową, ile raczej jako powtórkę z rosyjskiej wojny domowej. Zażarta walka z trockistami z jednej strony, a z faszystami z drugiej, wywołała w Moskwie psychozę wojenną sprzyjającą eskalacji terroru. Stalinowi zależało na tym, aby wojna trwała jak najdłużej, chciał raczej wciągnąć Hitlera w konfrontację bez prowokowania mocarstw zachodnich, niż pomóc republikanom zwyciężyć. Co więcej, niczym doświadczony „sklepikarz”, systematycznie wyciągał z Hiszpanów setki milionów dolarów, ratując ich rezerwy złota, a następnie zmuszając do płacenia wygórowanych cen za radziecką broń.[90]

Stopniowo, wciąż przebywając w Soczi i instruując telefonicznie Woroszyłowa w kwestiach wojskowych, Kaganowicza w politycznych i Jeżowa we wszystkim, co dotyczyło bezpieczeństwa, umacniał wpływy NKWD w Hiszpanii, gdzie uwikłał się w prawdziwą wojnę z trockistami. Równolegle z czystką w szeregach partii planował eliminację trockistów. Radzieckim dyplomatom, dziennikarzom i żołnierzom służącym w Hiszpanii tyle samo czasu zajmowało donoszenie na siebie nawzajem, co walka z wrogiem.

Po krótkim pobycie w nowej małej daczce wybudowanej dlań przez Łakobę w Nowym Afonie[91] na południu Abchazji, tuż obok klasztoru Aleksandra III, Stalin wrócił do Soczi, gdzie dołączyli do niego Żdanow i Kalinin. Jeżow rozszerzał listę podejrzanych, tak by obejmowała wszystkich dawnych opozycjonistów, a także całe narodowości, zwłaszcza Polaków. Równolegle zabiegał o stanowisko szefa NKWD, atakując Jagodę za samozadowolenie, bierność i puste przechwałki w liście, który wysłał Stalinowi, a który był w istocie bezwstydnym podaniem o pracę: Bez Waszej interwencji nie nastąpi żadna poprawa. Tymczasem Jagoda podsłuchiwał telefoniczne rozmowy Jeżowa ze Stalinem i dowiedział się, że „Jeżowik” został wezwany do Soczi. Jagoda też natychmiast wyjechał do Soczi, ale kiedy się zjawił, Pauker odprawił go spod bramy daczki Stalina. Dwudziestego piątego września Stalin, wspierany przez Żdanowa, postanowił usunąć Jagodę i awansować Jeżowa:

Uważamy za absolutnie niezbędne i pilne, aby tow. Jeżow objął stanowisko ludowego komisarza spraw wewnętrznych. Jagoda okazał się całkowicie niezdolny do rozbicia bloku trockistowsko-zinowiewowskiego [...]. Stalin, Żdanow.

Sergo odwiedził daczę, by porozmawiać o nominacji Jeżowa i własnych nieporozumieniach z NKWD. Stalin czuł, że musi przekonać go do nominacji Jeżowa, choć „Jeżowik” i jego żona utrzymywali z Sergo kontakty towarzyskie. Ta szczególnie mądra decyzja naszego ojca jest zgodna z oczekiwaniami partii i kraju – napisał rozpromieniony Kaganowicz do Ordżonikidzego, kiedy zwolnił Jagodę i mianował go na miejsce Rykova ludowym komisarzem łączności.

Nominację Jeżowa powitano z ulgą: wielu, w tym Bucharin, uważało ją za koniec terroru, nie za

jego początek, ale Kaganowicz znał swojego protegowanego lepiej: chwalił Jeżowa przed Stalinem za „doskonałe [...] śledztwa”, proponując, by awansować go na komisarza generalnego. Towarzysz Jeżow świetnie sobie radzi – napisał Kaganowicz do Sergo. – Rozprawia się z trockistowskimi kontrrewolucyjnymi bandytami w bolszewickim stylu. Karłowaty „Jeżowik” stał się drugim najpotężniejszym człowiekiem w Związku Radzieckim.

Stalin bardzo się przejmował „chorobą” wewnątrz NKWD, które słusznie uważał za ostatnią redutę starych bolszewików, gdzie roi się od niepewnych Polaków, Żydów i Łotyszy. Potrzebował człowieka z zewnątrz, który przejąłby kontrolę nad tą zadowoloną z siebie elitą i podporządkował ją sobie. Są świadectwa, że w latach trzydziestych myślał o postawieniu na czele NKWD Kaganowicza i Mikojana, a później zaproponował to stanowisko Łakobie.[92]

Łakoba nie chciał przenosić się do Moskwy ze swego rajskiego lenna. Choć był lojalny wobec Stalina, wolał odgrywać wielkodusznego gospodarza w kurortach Abchazji niż torturować niewinnych w piwnicach Łubianki. Ale jego odmowa zwróciła uwagę Stalina na rządy klanu Łakoby w Abchazji, którą Łakoba chciał przekształcić w pełnoprawną republikę radziecką, co było niebezpieczną ideą w wielonarodowym ZSRR. Nie było większego „księcia” od Łakoby. Stalin zakazał już używania abchaskich nazw w tym jego lennie i pokrzyżował plan nadania Abchazji wyższego statusu.

Trzydziestego pierwszego października Stalin wrócił do Moskwy, gdzie zjadł obiad z Łakobą. Wydawało się, że wszystko jest w porządku – ale nie było. Kiedy Łakoba wrócił do Abchazji, Beria zaprosił go na kolację do Tyflisu. Łakoba odmówił, lecz zatelefonowała matka Berii i ponowiła zaproszenie. Zjedli kolację 27 grudnia, a później poszli do teatru, gdzie Łakobę chwyciły mdłości. Po powrocie do hotelu usiadł w oknie, jęcząc: „Ten gad Beria otruł mnie”.

O 4:20 Łakoba zmarł na „atak serca” w wieku czterdziestu trzech lat. Beria odwiózł trumnę pociągiem do Suchumi. Lekarze Łakoby byli przekonani, że został otruty, ale Beria rozkazał usunąć organy wewnętrzne, a później ekshumować i zniszczyć zwłoki. Członkowie rodziny Łakoby również zginęli, zadenuncjowani jako wrogowie ludu. Łakoba był pierwszym człowiekiem z kręgu Stalina zamordowanym na jego rozkaz. Trucizna, trucizna, jak napisał Stalin. Dał Berii wolną rękę w rozwiązywaniu spraw na Kaukazie. Wcześniej Beria odwiedził pierwszego sekretarza partii w Armenii, Agasi Chandżjana, który albo zabił się sam, albo został zamordowany. W całym Związku Radzieckim zaczęto wykrywać spiski „szkodników”[93], aby usprawiedliwić nieudolność i korupcję. Zegar odmierzał czas do wojny z Niemcami. Ale ponieważ na Dalekim Wschodzie rosło napięcie w związku z agresywnymi poczynaniami Japonii, a radzieccy „doradcy” walczyli w Hiszpanii, ZSRR właściwie już znajdował się w stanie wojny.

Niedługo przed zagadkową śmiercią Łakoby Beria aresztował Papulię Ordżonikidzego, starszego brata Sergo, pracownika kolei. Beria wiedział, iż jego dawny protektor, Sergo, teraz ostrzegał Stalina przed nim i nazywał „łajdakiem”. Sergo nie podawał ręki Berii i zbudował specjalny płot pomiędzy ich daczami.

Zemsta Berii była tylko jednym ze sposobów, jakimi Stalin wywierał presję na porywczego Sergo, ludowego komisarza przemysłu ciężkiego, który popierał drakońską politykę reżimu, ale sprzeciwiał się aresztowaniom własnych podwładnych. Gwiazdą następnego procesu pokazowego miał być jego zastępca, Jurij Piatakow, dawny trockista i zdolny organizator. Ci dwaj ludzie przyjaźnili się i lubili razem pracować.

W lipcu żona Piatakowa została aresztowana za powiązania z Trockim. Na krótko przed procesem Zinowiewa Jeżow wezwał Piatakowa, odczytał mu zeznania, z których wynikało, iż był zamieszany w trockistowski terroryzm, i powiadomił go, że został zwolniony ze stanowiska zastępcy komisarza. Piatakow zaofiarował się dowieść swojej niewinności, prosząc, by „pozwolono mu osobiście rozstrzelać wszystkich skazanych na śmierć w procesie, w tym jego była żonę, i ogłosić to w prasie”. Jako bolszewik był gotów wykonać wyrok nawet na własnej żonie.

Uświadomiłem mu niedorzeczność jego propozycji - napisał sucho Jeżow do Stalina. 12 września Piatakow został aresztowany. Sergo, powracający do zdrowia w Kisłowodsku, głosował za jego wykluczeniem z Komitetu Centralnego, ale musiał być głęboko zaniepokojony. Chory i wyczerpany, był już tylko cieniem dawnego siebie i tak ciężko niedomagał, że Politbiuro narzuciło

mu trzydniowy tydzień pracy. Kiedy zaczęły się aresztowania wśród jego bezpartyjnych specjalistów i doradców, zwrócił się do „Jeżowika”: „Towarzyszu Jeżow, proszę to wyjaśnić”. Nie był osamotniony. Kaganowicz i Sergo, ci „najlepsi przyjaciele”, nie tylko odznaczali się takim samym pełnym rozmachem dynamizmem, ale kierowali też gigantycznymi komisariatami przemysłowymi. Eksperci Kaganowicza od kolei także trafiali do więzień. Tymczasem Stalin przesłał Sergo stenogramy przesłuchań Piatakowa, w których jego zastępca przyznał się, że jest „sabotażystą”. Represjonowanie „specjalistów” było starą praktyką bolszewików, lecz do aresztowania brata Sergo musiał przyłożyć rękę Stalin: „To nie mogło się stać bez zgody Stalina. Stalin zgodził się na to, nawet mnie nie powiadamiając – oznajmił Mikojanowi. – Byliśmy takimi bliskimi przyjaciółmi! A teraz on pozwala im robić takie rzeczy!”. Obwiniął Berię. Ordżonikidze zwrócił się do Stalina, robiąc wszystko, co w jego mocy, aby ocalić brata. Zrobił aż za dużo: aresztowanie członka rodziny było sprawdzianem lojalności. Nie tylko Stalinowi nie spodobał się ten burżuazyjny sentymentalizm: Mołotow też zaatakował Sergo za to, że „kieruje się wyłącznie emocjami [...] myśląc tylko o sobie”.

Dziewiątego listopada Sergo doznał kolejnego ataku serca. Tymczasem trzeci z braci Ordżonikidzych, Waliko, został zwolniony ze stanowiska w Radzie Tyfliskiej, ponieważ uparcie twierdził, że Papulia jest niewinny. Sergo przełknął dumę i zatelefonował do Berii, który odpowiedział: Drogi towarzyszu Sergo! Po Waszym telefonie natychmiast wezwałem Waliko [...]. Dzisiaj Waliko został przywrócony do pracy. Wasz Beria.

Widać tu ślady stalinowskiej gry w kotka i myszkę, zmierzanie krętą drogą do celu, chwile nostalgicznego roztkliwienia, stopniowanie napięcia. Ale teraz Stalin uważał już Sergo za wroga: z okazji pięćdziesiątych urodzin została właśnie opublikowana jego biografia i Stalin uważnie ją przestudiował, kreśląc sarkastyczne komentarze na marginesie fragmentów, które wysławiały bohatera: A co z KC? Z partią?

Stalin i Sergo wrócili oddzielnie do Moskwy, gdzie pięćdziesięciu sześciu podwładnych tego ostatniego tkwiło już w kazamatach NKWD. Ordżonikidze nadal jednak pozbawiał Stalina swobody ruchów, czyniąc odważne gesty w kierunku osaczonych prawicowców. „Drogi, serdeczny, błogosławiony Sergo” dodawał otuchy Bucharinowi: „Trzymaj się!”. W teatrze, kiedy Stalin i członkowie Politbiura zasiedli w pierwszym rzędzie, Sergo spostrzegł byłego szefa rządu Rykowa i jego córkę Natalię (która opowiedziała tę historię), samotnych i ignorowanych, dwadzieścia rzędów dalej. Zostawiając Stalina, pobiegł ich ucałować. Rykowowie byli wzruszeni do łez.[94]

Podczas defilady 7 listopada Stalin stojący na trybunie Mauzoleum dostrzegł w dole Bucharina i wysłał czekistę, żeby mu powiedział: „Towarzysz Stalin zaprasza was na trybunę”. Bucharin pomyślał, że czekista przyszedł go aresztować, ale później wspiał się z wdzięcznością po schodach. Bucharin, czarujący, lecz histeryczny intelektualista, podziwiany przez wszystkich, zasypywał Stalina frenetycznymi listami, w których można wyczuć zaciskającą się obręcz. Kiedy pisarze boją się o życie, piszą i piszą. Wielkie dziecko! – napisał Stalin na jednym z jego listów; Dziwak! – na innym. Bucharin nie mógł przestać apelować do Stalina, o którym nawet śnił:

Krytykuje się wszystko, co jest związane ze mną - napisał 19 października 1936 roku. - Nawet na urodziny Sergo nie pozwolono mi napisać artykułu [...]. Może nie jestem godny. Do kogo mam iść, jak nie do ukochanej osoby, bez obawy, że dostanę w zęby? Rozumiem Twoje intencje, ale piszę do Ciebie tak jak pisałem do Iljicza, jak do naprawdę kochanego człowieka, którego widzę nawet w snach, tak jak Iljicza. Może to dziwne, ale tak jest. Trudno mi żyć w cieniu podejrzenia i jestem zupełnie wykończony nerwowo. Wreszcie, w bezsenną noc, napisał żenujący hymn do „Wielkiego Stalina”.

Innym starym przyjacielem Bucharina był Woroszyłow. Byli ze sobą tak blisko, że Bucharin nazywał go swoją „kochaną mewą”, a nawet pisał dla niego przemówienia. Klim ofiarował mu pistolet z wygrawerowanym zapewnieniem o miłości i przyjaźni. Teraz Woroszyłow nie odpowiadał na listy Bucharina. Dlaczego mnie tak ranisz? - spytał Bucharin w jednym z listów.

Czując, jak grunt usuwa mu się spod nóg, Bucharin napisał do Klimenta długą suplikę, w której oświadczył nawet, iż jest rad, że rozstrzelano te psy [Zinowiewa i Kamieniewa]... Wybacz mi ten nieskładny list: tysiące myśli kłębi się w głowie, skaczą jak spłoszone konie, a mocnych cugli nie

ma. Ściskam, bom czysty. Nik. Bucharin. Woroszyłow uznał, że pora zakończyć tę widmową przyjaźń, rozkazał więc adiutantowi przekazać członkom Politbiura zarówno sam list, jak i swoją odpowiedź, z dopiskiem: ...Z polecenia tow. Woroszyłowa przesyłam Wam kopię odpowiedzi tow. Woroszyłowa na list Bucharina. Odpowiedź Woroszyłowa stanowiła studium amoralności, okrucieństwa, strachu i tchórzostwa:

Tow. Bucharin. Zwracam Twój list, w którym pozwoliłeś sobie na podłe ataki pod adresem partyjnego kierownictwa. Jeśli tym listem chciałeś przekonać mnie o swojej całkowitej niewinności, to przekonałeś mnie tylko o jednym – że powinienem trzymać się od Ciebie jak najdalej [...] a jeśli nie odwołasz pisemnie tych ohydnych epitetów pod adresem partyjnego kierownictwa, będę uważać Cię za szubrawca.

31X36 Woroszyłow

Bucharin był załamany tym „straszonym listem”. Odpisał z goryczą: Mój list kończył się: „ściskam”. Twój kończy się szubrawcem.

Jeżow montował sprawę tak zwanych lewicowców, Radka i Piatakowa, ale w grudniu zdołał też sprokurować dowody przeciwko Bucharinowi i Rykowowi. Grudniowe plenum stało się okazją do gwałtownych ataków na wymienione ofiary, a także, jak zawsze w przypadku Stalina, próbą ustalenia warunków koniecznych do ich zniszczenia. Stalin miał głos decydujący, lecz terror nie był dziełem jednego człowieka. Można sobie wyobrazić ewangeliczny entuzjazm jego żądnych krwi towarzyszy, balansujący niekiedy na granicy tragikomedii.

Jeżow wyliczył z dumą dwieście osób z „trockistowskiego centrum”, aresztowanych nad Morzem Czarnym i Azowskim, kolejnych trzysta w Gruzji, czterysta w Leningradzie. Nie tylko Mołotowa próbowano zabić: Kaganowicz cudem uniknął śmierci na Uralu. Najpierw Jeżow omówił proces Piatakowa i Radka, który miał się niebawem rozpocząć. Kiedy odczytał słowa Piatakowa, który przyrównał robotników do „stada owiec”, przerażeni fanatycy zareagowali tak, jakby znajdowali się na jakimś koszmarnym zebraniu ruchu odrodzenia religijnego. Oto wyjątki ze stenogramu tego posiedzenia:

– Świnia! – krzyknął Beria. W sali rozległ się „szmer oburzenia”. Jakiś głos zwołał:

– Kanalie!

– Oto jak nisko mógł upaść ten podstępny pacholek faszystu, ten zdegenerowany komunista, i Bóg wie kto jeszcze! Trzeba zadusić tego gada!

– A co z Bucharinem? – krzyknął ktoś.

– Musimy o nim porozmawiać – zgodził się Stalin.

– To dopiero szubrawiec – warknął Beria.

– Co za świnia! – zawołał inny towarzysz. Jeżow oznajmił, że Bucharin i Rykow istotnie należeli do „równoległego centrum”. Ale ci terroryści i mordercy też byli obecni. Bucharin miał wyznać swoje grzechy i wymienić współników. Nie zrobił tego.

– A więc uważacie, że ja też dążyłem do władzy? Mówicie poważnie? – spytał Jeżowa. – Przecież jest tylu starych towarzyszy, którzy dobrze mnie znają [...] moją duszę, moje wnętrze.

– Trudno poznać czyjąś duszę – zadrwił Beria.

– W tym, co powiedziano przeciwko mnie, nie ma słowa prawdy [...]. Kamieniew zeznał na swoim procesie, że spotykał się ze mną co roku aż do 1936. Poprosiłem Jeżowa, żeby ustalił, gdzie i kiedy, żebym mógł odeprzeć to łgarstwo. Powiedział mi, że nie pytano o to Kamieniewa [...] a teraz już go spytać nie można.

– Rozstrzelali go – wtrącił Rykow ze smutkiem. Starzy towarzysze nie mieli ochoty kopać bezbronnego Bucharina, ale Kaganowicz, Mołotow i Beria rzucili się na niego z furią. Potem, wśród ogólnej wrzawy, Kaganowicz opowiedział o psie Zinowiewa.

– W 1934 roku Zinowiew zaprosił Tomskiego na swoją dachę [...]. Po wypiciu herbaty Tomski i Zinowiew pojechali samochodem Tomskiego wybrać psa dla Zinowiewa. Widzicie, co to była za przyjaźń, nawet psa pojechali wybierać razem.

– Co z tym psem? – spytał Stalin. – To był pies myśliwski czy obronny?

– Nie udało się tego ustalić – odparł Kaganowicz z radosnym uśmiechem.

– Znaleźli w końcu tego psa? – dopytywał się Stalin.

- Tak – zarechotał Kaganowicz. – Szukali czworonożnego towarzysza, podobnego do nich samych.
- To był dobry pies czy zły pies? – spytał Stalin. Wszyscy się roześmieli.
- Trudno to było ustalić podczas konfrontacji – odparł Kaganowicz.

Na koniec Stalin, czując, że wielu starych towarzyszy nie wystąpi przeciwko Bucharinowi, podsumował, raczej ze smutkiem niż z gniewem:

– Wierzyliśmy wam i pomyliliśmy się [...]. Wierzyliśmy wam [...] wspieraliśmy was i pomyliliśmy się. Prawda, towarzyszu Bucharin?

Stalin nie zarządził wprawdzie głosowania nad wnioskiem Jeżowa, lecz zakończył plenum złowieszczą decyzją, by „sprawę Bucharina i Rykowa pozostawić na razie otwartą”. Regionalni „baronowie” uświadomili sobie, że nawet takiego kolosa można zniszczyć.

Stalin, z pomocą Jeżowa, wiązał lęki przed wojną z Niemcami i Polską i bardzo realną groźbę hiszpańskiej wojny domowej, niewyjaśnione porażki gospodarcze spowodowane radziecką niekompetencją i opór regionalnych „baronów” w sieć spisków, których spoiwem była paranoja, romantyczne okrucieństwo rosyjskiej wojny domowej i konflikty personalne wśród bolszewików. Stalin obawiał się szczególnie infiltracji szpiegów przez nieszczelną granicę z Polską, tradycyjnym wrogiem, który zawsze stał na drodze rosyjskim pochodom na zachód i pokonał Rosję (oraz samego Stalina) w 1920 roku.[95] Na plenum Chruszczow został zadenuncjowany jako „Polak”. Stalin, rozmawiając w korytarzu ze swoim przyjacielem Jeżowem, podszedł nagle do Chruszczowa i dźgnął go palcem w ramię.

– Kim jesteście?

– Jestem Chruszczow, towarzyszu Stalin.

– Nie, nie jesteście Chruszczow... Taki a taki mówi, że nie.

– Jak mogliście w to uwierzyć? Moja matka jeszcze żyje... Sprawdźcie. Stalin powołał się na Jeżowa, który zaprzeczył. Stalin dał za wygraną, ale nie przestał sprawdzać ludzi ze swego otoczenia.

Stalin postanowił w końcu zmusić regionalnych „baronów” do posłuchu: szczególnym przypadkiem była Ukraina, spichlerz zbożowy, druga co do wielkości republika z silnym poczuciem własnej kultury. Kosior i Czubar okazali słabość w czasie głodu, natomiast drugi sekretarz, Postyszew, odgrywał „księcia” przed swoim otoczeniem. 13 stycznia Stalin wysłał telegram, atakując Postyszewa za brak podstawowej czujności partyjnej. Kaganowicz, postrach Ukrainy, którą rządził pod koniec lat dwudziestych, wyjechał do Kijowa, gdzie wkrótce udało mu się znaleźć „osobę z ludu” skrzywdzoną przez miejscowego „barona”. Na wpół obłąkana aktywistka partyjna nazwiskiem Pola Nikołajenko skrytykowała Postyszewa i jego żonę, również wysoką urzędniczkę, która wyrzuciła intrygantkę Nikołajenko z partii.

Kiedy Kaganowicz poinformował Stalina o tej „heroicznej denuncjatorce”, Stalin natychmiast postanowił ją wykorzystać.

Dwudziestego pierwszego grudnia rodzina i palatyni bawili się aż do świtu na przyjęciu urodzinowym Stalina. Ale walki i spiski odcisnęły swoje piętno na reżyserze: pod wpływem stresu Stalin często zapadał na chroniczne zapalenie migdałków. Profesor Waledinski, specjalista sprowadzony przez Stalina z Macesty, dołączył do jego osobistego lekarza, słynnego Władimira Winogradowa, który przed rewolucją był wielką znakomitością w swojej dziedzinie i nadal mieszkał w domu pełnym antyków i pięknych obrazów. Pacjent przez pięć dni leżał na kanapie z wysoką gorączką, otoczony przez lekarzy i członków Politbiura. Profesorowie przychodzili dwa razy dziennie i czuwali przy chorym w nocy. Przed Nowym Rokiem Stalin wydobrał już na tyle, by wziąć udział w przyjęciu, podczas którego cała rodzina tańczyła razem po raz ostatni. Kiedy lekarze odwiedzili go 1 stycznia 1937 roku, wspominał swoją pierwszą posadę meteorologa i wyczyny wędkarskie podczas syberyjskich zsyłek.

Ale pojedynek z Sergo znów zebrał żniwo, gdy Stalin przygotowywał najbardziej bezwzględne posunięcie od czasu kolektywizacji: masakrę partii leninowskiej.

Stalin zaaranżował „konfrontację” pomiędzy Bucharinem a Piatakowem na posiedzeniu Politbiura. Piatakow, energiczny kierownik przemysłu, który niebawem miał wystąpić jako gwiazda na własnym procesie, oskarżył Bucharina o działalność terrorystyczną, ale był teraz chodzącym

świadectwem metod NKWD. „Żywe szczątki – powiedział Bucharin żonie – nie Piatakowa, ale jego cienia, szkielet z wybitymi zębami”. Mówił ze spuszczoną głową, próbując zasłaniać oczy rękami. Sergo popatrzył przenikliwie na swego byłego zastępcę i przyjaciela.

– Czy twoje zeznanie jest dobrowolne? – spytał.

– Moje zeznanie jest dobrowolne – odparł Piatakow.

Wydaje się absurdalne, że Sergo w ogóle zadał takie pytanie, ale zrobić coś więcej znaczyło porwać się na całe Politbiuro, gdzie ludzie pokroju Woroszyłowa wyżywali się w paroksyzmach nienawiści.

– Twój zastępca okazał się kanalią pierwszej klasy – oznajmił mu Klim. – Musisz się dowiedzieć, co nam powiedział, sukinsyn!

Kiedy Sergo przeczytał podpisane zeznanie Piatakowa, „uwierzył i zaczął go nienawidzić”, ale nie była to dla niego radosna chwila.

Stalin nadzorował przygotowania do zbliżającego się procesu „równoległego antyradzieckiego trockistowskiego centrum”, który był w rzeczywistości atakiem na Ludowy Komisariat Przemysłu Ciężkiego Ordżonikidzego, gdzie pracowało dziesięciu spośród siedemnastu oskarżonych. Rola Stalina w tym procesie jest doskonale znana, lecz dokumenty archiwalne pokazują, że dyktował nawet tekst przemówienia końcowego Wyszyńskiego. Dochodząc do siebie po zapaleniu migdałków, Stalin musiał się spotkać z Wyszyńskim w Kuncewie. Można sobie wyobrazić Stalina spacerującego z fajką po pokoju, podczas gdy skulony prokurator generalny zapisuje gorączkowo w notesie: Ci szubrawcy nie czują nawet, że są obywatelami... Boją się narodu, boją się ludu... Ich konszachty z Japonią i Niemcami są konszachdami zająca z wilkiem... Wyszyński zanotował słowa Stalina: Gdyby Lenin żył, wystąpiliby przeciwko Leninowi. Dokładnie tych samych słów użył 28 stycznia w sądzie. Ale przemyslenia Stalina z 1937 roku ujawniają głębszy sens wymordowania setek tysięcy ludzi bez wyraźnego powodu: „Można to wyjaśnić faktem, że straciliście wiarę” – zwrócił się Stalin do starych bolszewików. W tym kryła się istota religijnego szału zbliżającej się rzezi.

Migdałki Stalina znów się zaogniły. Położył się na stole w jadalni, aby profesorowie mogli obejrzyć jego gardło. Potem zjawili się członkowie Politbiura, by zjeść wraz ze Stalinem i lekarzami obiad. Wznoszono toasty, a po obiedzie lekarze ze zdumieniem patrzyli na tańczących przywódców. Ale Stalin myślał o brutalnych zadaniach tego strasznego roku. Wzniósł toast za radziecką medycynę, po czym dodał, że „wrogowie są także wśród lekarzy – wkrótce się przekonacie!”. Był gotów zacząć.

Sergo: śmierć
„bolszewika doskonałego”

Dramat sądowy rozpoczął się 23 stycznia i natychmiast rozciągnął terror na tysiące nowych potencjalnych ofiar. Radek, któremu Stalin osobiście udzielał zapewne korepetycji, popisywał się swoim czarnym humorem, żartując, że wcale nie był torturowany podczas śledztwa; wręcz przeciwnie, to on przez całe miesiące torturował śledczych, odmawiając współpracy. Potem powiedział coś, co prawdopodobnie podyktował mu sam Stalin: „Ale są w naszym kraju pół-trockiści, ćwierć-trockiści, trockiści w jednej ósmej, ludzie, którzy nam pomagali, nie wiedząc o istnieniu organizacji terrorystycznej, lecz sympatyzując z nami”. Przesłanie było jasne i jeśli połączy się je z notatkami Wyszyńskiego, zagadka obłądnej przypadkowości terroru zostaje rozwiązana. Ci, którym brakowało ślepej wiary, musieli umrzeć.

Dwudziestego dziewiątego stycznia o 19:13 sędziowie udali się na naradę, a o 3:00 następnego ranka ogłosili werdykt. Trzynastu oskarżonych, w tym Piatakow, zostało skazanych na śmierć, lecz Radek otrzymał dziesięć lat więzienia. Błochin znów kierował egzekucjami. Jeżow został nagrodzony stanowiskiem generalnego komisarza bezpieczeństwa państwowego i mieszkaniem na

Kremlu.

W Moskwie, pomimo temperatury -27°C , dwieście tysięcy ogłupionych propagandą ludzi zgromadziło się na placu Czerwonym, niosąc transparenty z napisem: Werdykt sądu to werdykt ludu. Przemówił do nich Chruszczow, ciskając gromy na „Judasza-Trockiego”, z czego można było wnosić, iż Stalin jest wyobrażeniem Jezusa. (Wiemy od Jurija Żdanowa, że w żartach porównywał się z Jezusem). „Podnosząc rękę na towarzysza Stalina – oznajmił Chruszczow tłumom – podnieśli rękę na wszystko, co ludzkość ma najlepszego, ponieważ Stalin jest naszą nadzieją [...] Stalin jest naszym sztandarem. Stalin jest naszą wolą. Stalin jest naszym zwycięstwem”. Kraj zalała fala nienawiści, strachu i żądzy krwi. Maria Swanidze napisała w dzienniku, że nikczemność Radka przekraczała wszelkie wyobrażenia. Te moralne potwory zasłużyły na swój los [...]. Jak mogliśmy tak ślepo ufać tej bandzie szubrawców?

Dzisiaj trudno uwierzyć, by w każdej prawie fabryce i na każdej linii kolejowej trockistowscy terroryści, którym udało się wkręcić do dyrekcji, dokonywali aktów sabotażu, ale w radzieckim przemyśle zdarzało się mnóstwo błędów i wypadków, spowodowanych złym zarządzaniem i karkołomnym tempem Planu Pięcioletniego. W jednym tylko 1934 roku doszło do 62.000 wypadków na kolei! Jak to było możliwe w idealnym ustroju? Błędy tłumaczono więc obecnością wrogów wśród skorumpowanej elity. Aresztowania sabotażystów i szkodników w zakładach przemysłowych i na kolei zataczały coraz szersze kręgi. Podwładni Sergo i Kaganowicza znów znaleźli się na celowniku.

Stalin starannie przygotowywał się do plenum, które miało zapoczątkować terror przeciwko samej partii. 31 stycznia Politbiuro poleciło dwóm komisarzom przemysłu omówić kwestię szkodnictwa w podległych im resortach. Stalin przejrzał ich referaty. Sergo zgodził się, że szkodników należało powstrzymać, ale chciał powiedzieć, iż teraz, kiedy ich aresztowano, czas wrócić do normalności. Stalin dopisał ze złością na referacie: Przytoczyć fakty: które gałęzie są dotknięte sabotażem i w jaki sposób są dotknięte. Kiedy się spotkali, Ordżonikidze zdawał się zgadzać, ale po cichu wysłał do regionów zaufanych współpracowników, aby zbadali, czy NKWD nie fabrykuje spraw: było to otwarte wyzwanie rzucone Stalinowi.

Chory Sergo zdawał sobie sprawę, że przepaść pomiędzy nim a Stalinem się pogłębia. Stał w obliczu zerwania z partią, której poświęcił całe życie.

– Nie rozumiem, dlaczego Stalin mi nie ufa – wyznał Mikojanowi, prawdopodobnie podczas nocnej przechadzki wokół ośnieżonego Kremla. – Jestem wobec niego całkowicie lojalny, nie chcę z nim walczyć. Ogromną rolę odgrywają w tym intrygi Berii: udziela Stalinowi fałszywych informacji, lecz Stalin mu ufa.

Obaj, wedle słów Mikojana, zastanawiali się, „co dzieje się ze Stalinem, jak można wsadzać uczciwych ludzi do więzienia, a potem rozstrzeliwać ich za sabotaż”.

– Stalin wziął się za złą rzecz – powiedział Sergo. – Zawsze byłem jego bliskim przyjacielem. Ufałem mu, a on ufał mnie. A teraz nie mogę już z nim pracować, popełnię samobójstwo.

Mikojan odparł, że samobójstwo niczego nie rozwiąże, ale samobójstwa zdarzały się teraz często. 17 lutego Sergo i Stalin kłócili się przez kilka godzin.

Później Sergo poszedł do swojego gabinetu, po czym wrócił o 15:00 na posiedzenie Politbiura. Stalin przyjął raport Jeżowa, ale skrytykował Sergo i Kaganowicza, którzy udali się do gabinetu Poskriebyszowa, jak uczniowie, by przepisać swoje referaty. O siódmej oni też wyszli na przechadzkę wokół murów Kremla: Sergo „był chory, miał zszarpane nerwy” – wspominał Kaganowicz.

Stalin celowo przykręcał śrubę: funkcjonariusze NKWD przeprowadzili rewizję w mieszkaniu Sergo. Coś takiego mogło się zdarzyć tylko na jego rozkaz. Państwo Ordżonikidze utrzymywali wprawdzie kontakty towarzyskie z Jeżowami, ale przyjaźń nic nie znaczyła wobec poleceń partii. Ordżonikidze, wściekły i upokorzony, zatelefonował do Stalina.

– Sergo, czemu się denerwujesz? – powiedział Stalin. – Ten organ może w dowolnym momencie przeprowadzić rewizję także i u mnie.

Stalin wezwał go. Ordżonikidze wybiegł tak szybko, że nie narzucił niczego na marynarkę. Jego żona Zina pospieszyła za nim z płaszczem i futrzaną czapką, ale on był już w mieszkaniu Stalina.

Zina czekała na zewnątrz przez półtorej godziny. Prowokacje Stalina umocniły tylko poczucie bezsilności Sergo, ponieważ „wypadł z mieszkania Stalina bardzo wzburzony, nie włożył płaszcza ani czapki i pobiegł do domu”. Zaczął przepisywać swój referat, po czym, wedle słów żony, znów popędził do Stalina, który dalej szydził z niego i kreślił złośliwe uwagi na marginesach. Sergo oznajmił Zinie, że nie może dojść do porozumienia z Kobą, którego kochał. Następnego ranka został w łóżku i odmówił zjedzenia śniadania. „Źle się czuję” – powiedział. Poprosił, żeby mu nie przeszkadzano i pracował w swoim pokoju. O 17:30 Zina usłyszała głuchy odgłos i pobiegła do sypialni.

Sergo leżał na łóżku w kałuży krwi. Strzelił sobie w serce. Zina zaczęła całować jego ręce, pierś, usta, a potem wezwała lekarza, który stwierdził zgon. Wtedy zatelefonowała do Stalina, który przebywał w Kuncewie. Ochroniarze powiedzieli, że poszedł na spacer, ale krzyknęła:

– Powiedzcie Stalinowi, że dzwoni Zina. Niech natychmiast podejdzie do telefonu. Czekam.

– Po co ten pośpiech? – spytał Stalin. Zina kazała mu czym prędzej przyjechać:

– Sergo zrobił to samo, co Nadia!

Stalin rzucił słuchawką na tę ciężką zniewagę.

Tak się złożyło, że w tym momencie w mieszkaniu zjawił się jeden z braci Sergo, Konstantin. Przy wejściu kierowca poradził mu, żeby się pospieszył. Kiedy stanął w drzwiach, jeden z podwładnych Sergo powiedział po prostu:

– Nie ma już naszego Sergo.

Pół godziny później Stalin, Mołotow i Żdanow (który z jakiegoś powodu miał na czole czarny bandaż) przyjechali z Kuncewa, by naradzić się z Woroszyłowem, Kaganowiczem i Jeżowem. Kiedy Mikojan dowiedział się o śmierci Sergo, zawołał: „Nie wierzę!” i pospieszył do jego mieszkania. Kremłowska rodzina znów opłakiwała jednego ze swoich bliskich, ale samobójstwo wywołało tyle samo gniewu, co bólu.

Zinaida siedziała na krawędzi łóżka obok ciała męża. Przywódcy weszli do pokoju, popatrzyli na ciało i usiedli. Woroszyłow, bardzo czuły w sprawach osobistych, pocieszał Zinę.

– Dlaczego mnie pocieszasz – krzyknęła – skoro nie potrafiłeś ocalić go dla partii?

Stalin spojrzał Zinie w oczy i skinął na nią, żeby wyszła z nim do gabinetu. Stanęli naprzeciwko siebie. Stalin wyglądał na zdruzgotanego i rozżalonego, znów czuł się zdradzony.

– Co powiemy ludziom? – spytała.

– Należy to ogłosić w prasie – odparł Stalin. – Powiemy, że zmarł na atak serca.

– Nikt w to nie uwierzy – oburzyła się wdowa. – Sergo kochał prawdę. Trzeba napisać prawdę.

– Dlaczego nikt nie uwierzy? Wszyscy wiedzą, że miał słabe serce i wszyscy w to uwierzą – powiedział Stalin.

Drzwi do pokoju zmarłego były zamknięte, lecz Konstantin Ordżonikidze zajrzał do środka i zobaczył, jak Kaganowicz i Jeżow naradzają się, siedząc nad ciałem wspólnego przyjaciela. Nagle w jadalni zjawił się Beria, który przyjechał do Moskwy na plenum. Zinaida rzuciła się na niego, próbując go uderzyć, i krzyknęła:

– Szczur!

Beria „zniknął zaraz potem”.

Wynieśli ciało z sypialni i położyli na stole. Brat Mołotowa, fotograf, przyszedł z aparatem. Stalin i palatyni ustawili się do zdjęcia z ciałem.

Dziewiętnastego lutego gazety ogłosiły, że Sergo zmarł na atak serca. Lekarze podali fałszywą przyczynę śmierci: O 17:30, kiedy odpoczywał po obiedzie, nagle poczuł się słabo i kilka minut później zmarł na zawał serca. Plenum odłożono do pogrzebu, ale przeszkoda na drodze Stalina została usunięta. Śmierć „bolszewika doskonałego” wstrząsnęła Marią Swanidze, która opisała, jak spoczywał na katafalku: Sala Kolumnowa, wieńce, muzyka, zapach kwiatów, łyzy, warta honorowa, tysiące, tysiące ludzi przechodzących obok trumny. Sergo stał się przedmiotem kultu. Niektórzy opłakiwali go bardziej niż inni. Bucharin napisał wiersz: Runął jak błyskawica w spienione fale, ale napisał też kolejny żaloszny list do Stalina:

Chciałem napisać do Klima i Mikojana. Ale gdyby oni też mnie zranili? Ponieważ oszczercy dobrze wykonali swoją robotą. Nie jestem sobą. Nie umiem nawet płakać nad ciałem starego towarzysza

[...]. Koba, nie mogę żyć w takich warunkach [...] naprawdę szczerze Cię Kocham [...] życzę Ci szybkich i decydujących zwycięstw.

Samobójstwo pozostało ścisłą tajemnicą. Stalin i inni, tacy jak Woroszyłow i jego żona[96], uważali Sergo za niepoprawnego malkontenta. Na plenum Stalin zaatakował tego bolszewickiego arystokratę za to, że zachowywał się jak „książe”.

Stalin pomagał nieść urnę z prochami, która spoczęła obok szczątków Kirowa w murze kremłowskim. Wyczuwał jednak, że są inni wątpiący, którzy mogą pójść w ślady zmarłego. Podczas pogrzebu przypomniał Mikojanowi, jak uniknął rozstrzelania wraz z dwudziestoma sześcioma komisarzami podczas wojny domowej: „Tylko ty jeden uszedłeś z życiem” w tej „niejasnej i mrocznej sprawie. Anastas, nie zmuszaj nas, żebyśmy to wyjaśnili”. Mikojan z pewnością zrozumiał ostrzeżenie.

Nie mogę dłużej żyć w ten sposób – napisał Bucharin do Stalina kilka dni później. – Nie czuję się na siłach, ani fizycznie, ani moralnie, by przyjść na plenum [...] rozpoczynam od jutra całkowitą głodówkę, dopóki nie zostaną oczyszczeni z zarzutów zdrady, szkodnictwa i terroryzmu. Ale agonia Bucharina dopiero się zaczynała: jego żona Anna towarzyszyła mu podczas śnieżycy na pierwsze posiedzenie. Co uderzające, Bucharin i Jagoda, główne ofiary plenum, mieszkali drzwi w drzwi ze Stalinem i innymi członkami Politbiura, których rzekomo zamierzali zamordować. Kreml wciąż pozostawał wioską – choć panowała w niej nienawiść i wrogość.

Plenum rozpoczęło się 23 lutego o 18:00 pod znakiem śmierci Sergo, egzekucji Piatakowa, nasilających się aresztowań i społecznej hysterii podsycanej przez prasę. Jeśli był moment, kiedy Stalin objawił się jako dyktator z władzą nad życiem i śmiercią, to właśnie wtedy. Jeżow rozpoczął zajadłym oskarżeniem Bucharina i jego strajku głodowego.

– Nie zastrzelę się – odparł Bucharin – ponieważ ludzie powiedzą, że zabiłem się, żeby zaszkodzić partii. Ale jeśli umrę z powodu choroby, to co na tym straciecie?

– Szantażysta! – zawołało kilka głosów.

– Ty kanalio! – krzyknął Woroszyłow na swego dawnego przyjaciela.

– Zamknij gębę! Co za podłość! Jak śmiesz mówić coś takiego!

– Bardzo trudno mi dalej żyć.

– A nam jest łatwo? – spytał Stalin. – Naprawdę za dużo gadasz.

– Nadużyłeś zaufania partii! – powiedział Andriejew. Po tych słowach niżsi rangą działacze zaczęli udowadniać swoją lojalność.

– Nie wiem, czy jest sens, żebyśmy dalej zajmowali się tą sprawą – oświadczył Iwan Żukow (nie spokrewniony z marszałkiem). – Ci ludzie [...] powinni zostać rozstrzelani, tak jak inni szubrawcy, których rozstrzelaliśmy!

Zabrzmiało to tak nedorzecznie, że przywódcy wybuchnęli śmiechem – w samym środku polowania na czarownice wielu z obecnych poczuło zapewne ulgę, iż można się jeszcze śmiać. Ale nie był to bynajmniej koniec żartów. Bucharin upierał się, że zeznania przeciwko niemu są fałszywe:

– Popyt kształtuje podaż, co oznacza, że ci, którzy składają zeznania, zdają sobie sprawę z ogólnej atmosfery!

Znowu rozległ się śmiech. Na nic się to jednak nie zdało: komisja pod przewodnictwem Mikojana zebrała się, aby zdecydować o losie Bucharina i Rykowa, a kiedy ci dwaj wrócili po bezsennej nocy, nikt już nie podawał im ręki. Zanim jeszcze Jeżow zadał ostateczny cios, Stalin zaczął drwić z Bucharina:

– Bucharin podjął głodówkę. Nikołaj, komu stawiasz ultimatum, Komitetowi Centralnemu?

– Ale przecież zamierzacie wyrzucić mnie z partii...

– Proś Komitet Centralny o przebaczenie.

– Nie jestem Zinowiewem ani Kamieniewem i łąć na swój temat nie będę.

– Jeśli się nie przyznasz – wtrącił Mikojan – udowodnisz, że jesteś faszystowskim najmitą.

„Najmici” czekali w domu. W dawnym mieszkaniu Stalina i Nadii w Pałacu Uciesznym Bucharin pracował gorączkowo nad listem do przyszłego Komitetu Centralnego i potomności, prosząc swą piękną żonę Annę, zaledwie dwudziestotrzyletnią, aby nauczyła się go na pamięć. Nikołaj

Iwanowicz raz po raz odczytywał mi ten list szeptem i kazał mi powtarzać za sobą - napisała. – Potem ja sama czytałam, powtarzając głośno poszczególne zdania. Ach, jak się złościł, kiedy się pomyliłam!

Za rzeką, w swoim mieszkaniu w domu na nabrzeżu, Rykow powiedział tylko: „Poślą mnie do więzienia!”. Jego żona dostała wylewu, kiedy ataki na męża zaczęły przybierać na sile.

Dwudziestojednoletnia córka Natalia pomagała mu się codziennie ubierać na plenum – podobnie jak wcześniej matka.

Komisja głosowała nad ich losem. Wielu stronników Stalina, takich jak Chruszczow, chciało procesu, ale „bez zastosowania kary śmierci”. Jeżow, Budionny i Postyszew, który sam czuł się zagrożony, głosowali za karą śmierci. Mołotow i Woroszyłow potulnie poparli „wniosek towarzysza Stalina”, który początkowo proponował „zesłanie”, ale później dopisał odręcznie: Przekazać sprawę NKWD.

Wezwano Bucharina i Rykova. Obaj pożegnali się z rodzinami. Rykow poprosił córkę, żeby zatelefonowała do Poskriebyszowa, by dowiedzieć się o jego losie.

– Kiedy będę go potrzebował – odparł Poskriebyszow – przyślę samochód.

O zmięczeniu ten zwiastun zguby zatelefonował: „Przysyłam samochód”.

Natalia pomogła ukochanemu ojcu włożyć garnitur, krawat, kamizelkę i płaszcz. Nie odzywał się, kiedy zjechali windą i wyszli na ulicę. Spojrzeli w kierunku Kremla i zobaczyli czarną limuzynę.

Ojciec i córka stanęli naprzeciwko siebie na chodniku. Niezdarnie podali sobie ręce, a potem pocałowali się „po rosyjsku”, trzy razy w policzek. Bez słowa „ojciec wsiadł do samochodu i odjechał w stronę Kremla”. Natalia nigdy nie zapomniała tej chwili: „I już go więcej nie widziałam, jedynie w snach”.

Kiedy Poskriebyszow zatelefonował do Bucharina, Anna „zaczęła się żegnać” w tym rozdzierającym momencie ostatecznej rozłąki, który w nadchodzących latach miał się stać udziałem milionów. Poskriebyszow zadzwonił drugi raz: plenum czekało, lecz Bucharin się nie spieszył. Padł na kolana przed Anną: „Ze łzami w oczach błagał o przebaczenie za moje zrujnowane życie. Ale błagał mnie, bym wychowała naszego syna na bolszewika, «bolszewika bez skazy», powtórzył dwukrotnie”. Kazał jej przyrzec, że przekaże wyuczony na pamięć list do partii: „Jesteś młoda i dożyjesz tej chwili”. Potem wstał, objął ją, pocałował i powiedział: „Pamiętaj, nie bądź zła, Aniuśka. W historii zdarzają się tragiczne pomyłki, ale prawda zwycięży”.

„Rozumieliśmy - napisała Anna – że rozstajemy się na zawsze. Zdołała tylko powiedzieć:

„Pamiętaj, nie kłam o sobie”, lecz prosiła o bardzo wiele. Włożył skórzany płaszcz i zniknął w uliczkach otaczających Wielki Pałac Kremłowski.

Kilka chwil później Boris Berman, otyły, błyskotliwy czekista ze starej szkoły, w „stylowym garniturze”, z wielkimi sygnetami na palcach i jednym długim paznokciem zjawił się wraz z funkcjonariuszami NKWD, by przeprowadzić rewizję w mieszkaniu. W tym czasie na plenum Stalin proponował, by „przekazać sprawę NKWD”.

– Czy ktoś chce coś powiedzieć? – spytał Andriejew. – Nie. Są inne propozycje poza zgłoszoną przez towarzysza Stalina? Nie. Zatem głosujemy... Kto przeciw? Nikt. Ktoś się wstrzymał? Dwóch.

Tak więc rezolucja przechodzi przy dwóch głosach wstrzymujących się: Bucharina i Rykova. Dwaj ludzie, którzy rządili niegdyś Rosją wraz ze Stalinem, zostali aresztowani natychmiast po zakończeniu posiedzenia. Bucharin zrobił ten jeden krok, który przypominał upadek z tysiąca kilometrów: mieszkał na Kremlu, miał samochody, dache i służbę. A już w następnej chwili przekraczał bramę Łubianki, gdzie zabrano mu rzeczy osobiste, rozebrano do naga, sprawdzono odbył, oddano ubranie bez paska i sznurowadeł, a następnie zamknięto w celi z nieodłącznym prowokatorem, który ciągnął go za język. Ale Bucharin nie był torturowany.

Żona Bucharina, Anna, oraz na wpół sparaliżowana żona Rykova i jego córka Natalia zostały aresztowane niedługo potem i spędziły prawie dwadzieścia lat w obozach pracy.[97]

Na tym pamiętnym posiedzeniu spadły też inne ciosy: Jeżow zaatakował Jagodę. Mołotow, sięgając do referatu Sergo, wymienił 585 szkodników w przemyśle ciężkim; Kaganowicz perorował o „demaskowaniu” wrogów na kolei.

Stalin wykorzystał „heroiczną denuncjatorkę” z Kijowa, Polę Nikołajenko, przeciwko ukraińskiemu

przywódcy Postyszewowi. Stalin wychwalał tę „prostą towarzyszkę partyjną” traktowaną przez Postyszewa jak „dokuczliwa mucha [...]. Czasem prości ludzie są znacznie bliżej prawdy niż niektórzy wysoko postawieni”. Postyszew został przesunięty na inne stanowisko, lecz uniknął aresztowania. Przesłanie było jasne: żaden „baron” ani jego „klika rodzinna” nie są bezpieczni. „My, starzy członkowie Politbiura, zejdziemy niebawem ze sceny – oświadczył Stalin złowieszczo. – Takie jest prawo natury. Chcielibyśmy mieć kilka ekip zmienników”.

Stalin, polityk i człowiek, był doskonale przygotowany do nieustannej intensyfikacji walki z wrogami wewnętrznymi, jak to sformułował w swoim credo terroru: Im dalej pójdziemy naprzód, im więcej osiągniemy sukcesów, tym bardziej zajadły opór stawiać będą resztki rozbitych klas wyzyskujących, tym chętniej będą stosować ostre formy walki, tym bardziej będą szkodzić socjalistycznemu państwu, tym mocniej będą się chwytać rozpaczliwych środków jako ostatniej deski ratunku.

„Jeżowik” zamierzał przekształcić NKWD w „tajną sektę” świętych oprawców. Wysłał podwładnych Jagody na inspekcję w teren, a następnie aresztował ich w pociągu. Trzy tysiące czekistów zostało później straconych. Szef ochrony Pauker i szwagier Stalina, Redens, zachowali swoje stanowiska. Pomiędzy 19 a 21 marca Jeżow wezwał ocalałych czekistów do klubu oficerskiego. Tam ogłosił, że Jagoda był niemieckim szpiegiem od 1907 roku (kiedy wstąpił do partii), a także skorumpowanym złodziejem. Jeżow zrobił absurdalną aluzję do swojego wzrostu: „Może jestem mizernej postury, ale ręce mam silne – to ręce Stalina”. Zabijanie miało przybrać rozmyślnie przypadkowy charakter. „W tej walce z faszystowskimi agentami będą też niewinne ofiary – oświadczył Jeżow. – Rozpoczynamy wielką ofensywę przeciwko wrogowi; niech nie mają nam tego za złe, jeśli potracimy kogoś łokciem. Lepiej, by ucierpiało dziesięciu niewinnych, niż by wymknął się jeden szpieg. Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą”.

19

Rzeź generałów, upadek Jagody i śmierć matki

Jeżow „odkrył”, że Jagoda próbował go otruć, rozpylając rtęć na zasłonach w jego gabinecie. Później okazało się, że Jeżow upozorował ten zamach. Mimo to Jagoda został aresztowany w swoim kremlofskim mieszkaniu, zanim jeszcze Politbiuro wydało w tej sprawie formalny rozkaz. Uprawnienia Politbiura zostały oficjalnie przekazane tak zwanej Piątce: Stalinowi, Mołotowowi, Woroszyłowowi, Kaganowiczowi i Jeżowowi, chociaż ten ostatni nie był nawet jego członkiem. Rewizja przeprowadzona w rezydencjach Jagody – miał dwa mieszkania w centrum Moskwy i luksusową dachę – ujawniła rozmiary zepsucia panującego wśród elity NKWD. Kolekcja pornografii, jaką zgromadził, obejmowała 3.904 fotografie i 11 amatorskich filmów. Jego karierę kobieciarza ilustrował bogaty asortyment damskiej garderoby, którą przechowywał w swoim mieszkaniu, zupełnie jakby prowadził sklep z konfekcją, a nie kierował służbą bezpieczeństwa. Znalaziono u niego 9 płaszczy damskich, 4 futra z wiewiórek, 3 płaszcze z foczej skóry i kilka z astrachańskiej wełny, 31 par damskich butów, 91 damskich беретów, 22 damskie kapelusze, 130 par zagranicznych jedwabnych pończoch, 10 damskich pasków, 13 torebek, 11 garsonek, 57 bluzek, 69 koszul nocnych, 31 żakietów, kolejne 70 par jedwabnych pończoch, 4 jedwabne szale – a także kolekcję 165 obscenicznych fajek i cygaretek oraz jeden gumowy penis. Była tam jeszcze makabryczna pamiątka w postaci dwóch opatrzonych etykietkami kul wydobytych z czaszek Zinowiewa i Kamieniewa. W wynaturzonej wersji sukcesji apostołskiej Jeżow odziedziczył je i przechowywał w swoim gabinecie jak relikwie. Jagoda, oskarżony o spekulację brylantami i korupcję, obciążył posłusznie nową generację ofiar, ściśle według wskazówek Jeżowa, który zadbał o to, by z protokołów wykreślono nazwiska jego

protegowanych, zanim zeznania trafiły do Stalina. W trakcie trzytygodniowego śledztwa, rozpoczętego 2 kwietnia, Jagoda zeznał, że zachęcał Rykova do występowania przeciwko partii pod koniec lat dwudziestych: „Działaj. Nie tknę cię”. Później zadenuncjował Paukera i przyznał się do rozpylenia rtęci w gabinecie Jeżowa. Co ważniejsze, Jagoda oskarżył Awła Jenukidzego o planowanie zamachu stanu wraz z marszałkiem Tuchaczewskim, starym wrogiem Stalina z okresu wojny domowej. Przed rozpoczęciem procesu, na którym wystąpił wraz z Bucharinem i Rykowem, Jagoda przyznał się również do zamordowania Gorkiego i jego syna oraz zabicia Kirowa.

W swoim prywatnym piekle wiedział, że jego rodzinę i przyjaciół też czeka zagłada: zgodnie z prawami stalinowskiego świata, kiedy człowiek upadał, pociągał za sobą wszystkich, którzy byli z nim związani, krewnych, kochanki i protegowanych. Jego szwagier i teść zostali niebawem rozstrzelani, wraz z bywalcami salonu literackiego. Żonę, siostry i rodziców zesłano: jego ojciec napisał do Stalina, że wydziedziczył „ostatniego żyjącego syna” za jego „ciężkie zbrodnie”. Dwaj inni oddali wcześniej życie za bolszewizm. Obecnie siedemdziesięcioośmioletni jubiler z Niżnego Nowgorodu miał stracić trzeciego. Oboje rodzice Jagody zmarli w obozach.

Jagoda, jak się zdaje, przeszedł damasceńskie nawrócenie.[98]

„Po raz pierwszy w życiu będę musiał wyznać całą prawdę o sobie – westchnął jakby z ulgą zmęczony światem czekista. Władimir Kirszon, pisarz, któremu Stalin doradzał przy pisaniu sztuk i który niebawem miał zostać rozstrzelany, przebywał z nim w jednej celi jako prowokator. Jagoda spytał, co mówi się o nim w mieście, dodając ze smutkiem: – Chcę cię po prostu spytać o Idę [jego żona] i Timoszę [jego kochanka, synowa Gorkiego], o dziecko, o moją rodzinę, i zobaczyć jakieś znajome twarze przed śmiercią”.

Dużo mówił o śmierci. „Gdybym był pewien, że pozwolą mi żyć, zniósłbym to, że przyznałem się do zamordowania” Gorkiego i jego syna. „Ale nieznośnie trudno jest oświadczyć to przed wszystkimi, zwłaszcza przed Timoszą – powiedział swojemu śledczemu. – Możecie napisać w swoim raporcie dla Jeżowa, iż powiedziałem, że mimo wszystko musi istnieć Bóg. Od Stalina nie zasłużyłem na nic oprócz wdzięczności za moją wierną służbę; od Boga zasłużyłem na surową karę za pogwałcenie jego przykazań tysiące razy. A teraz spójrzcie, gdzie się znalazłem, i osądźcie sami: jest Bóg czy go nie ma?”

Belladonna Jagody zrodziła fatalne owoce: węgierski fryzjer i ulubieniec kremlowskich dzieci, czterdziestoczteroletni Pauker, został aresztowany 15 kwietnia, ponieważ za dużo wiedział i za dobrze mu się powodziło: Stalin nie ufał już starym czekistom z zagranicznymi koneksjami.

Paukera rozstrzelano po cichu 14 sierpnia 1937 roku – był pierwszym dworzaninem skazanym na śmierć. Jenukidze też został aresztowany i stracony 20 grudnia. Aparat NKWD należał teraz do Stalina, który zwrócił się przeciwko armii.

Wieczorem 1 maja 1937 roku, po pierwszomajowej manifestacji, odbyło się zwykłe przyjęcie u Woroszyłowa, atmosfera panowała jednak ciężka i napięta. Budionny[99] napisał, że w swoim wewnętrznym kręgu Stalin mówił otwarcie o nieuchronnej rzezi: już czas, powiedział, „skończyć z naszymi wrogami, ponieważ rozpanoszyli się w armii, w sztabie, nawet na Kremlu”. Często można się spotkać ze stwierdzeniem, że Stalin zaplanował terror tylko z Jeżowem i Mołotowem: ze słów Budionnego wynika, że nawet na gruncie towarzyskim nie krył przed swoim otoczeniem, od lekarzy do członków Politbiura, iż zamierza „skończyć” z wrogami na obszarze całego państwa. „Musimy się z nimi rozprawić, nie patrząc na twarze”. Budionny przypuszczał, że chodziło tu o marszałka Tuchaczewskiego i wyższych dowódców, takich jak Iona Jakir i Jan Gamarnik, którzy przez cały dzień stali razem z nimi na trybunie Mauzoleum. Budionny, jak sam utrzymywał, miał nadzieję, że tak nie jest. Ale dokumenty archiwalne pokazują, z jaką gorliwością Woroszyłow i Budionny przez ponad rok zachęcali Stalina do „zniszczenia” wrogów w Armii Czerwonej. Woroszyłow, na przykład, przesłał Stalinowi przechwycony przez wywiad raport niemieckiej ambasady, która informowała Berlin, że Tuchaczewski nagle przestał być frankofilem i okazuje obecnie wielki szacunek dla armii niemieckiej.

Tuchaczewski, wróg Stalina z okresu wojny domowej i prawdopodobnie najbardziej utalentowany z jego dowódców, miał stać się głównym celem planowanej czystki. Ten „wyrafinowany arystokrata, przystojny, sprytny i zdolny”, jak opisał go Kaganowicz, nie cierpiał głupców i dlatego Woroszyłow

i Budionny darzyli go nienawiścią. Ów zuchwały kobieciarz odznaczał się taką siłą przebiccia i charyzma, że Stalin nazywał go „Napoleonkiem”, natomiast Kaganowicz sparafrazował powiedzenie Bonapartego: „Tuchaczewski nosi w tornistrze napoleońską buławę”. Był bezwzględny jak każdy bolszewik i stosował gaz trujący przeciwko chłopskim powstańcom. Pod koniec lat dwudziestych i na początku trzydziestych opowiadał się za szeroko zakrojoną modernizacją Armii Czerwonej i utworzeniem sił zmechanizowanych, które mogłyby zostać użyte w tak zwanych głębokich operacjach: rozumiał, iż nadchodzi epoka czołgów i lotnictwa, i dlatego znalazł się w konflikcie z przyjaciółmi Stalina, wciąż żyjącymi w świecie kawaleryjskich szarż i pociągów pancernych. W 1930 roku Stalin próbował oskarżyć Tuchaczewskiego o zdradę, lecz niektórzy z palatynów, między innymi Sergo, sprzeciwili się temu i pomogli przywrócić go na stanowisko zastępcy ludowego komisarza obrony. W maju 1936 roku doszło jednak do kolejnej sprzeczki z drażliwym, mściwym Woroszyłowem. Woroszyłowa tak rozsierdziła uzasadniona krytyka ze strony Tuchaczewskiego, że obrzucił go podobno inwektywami. Spór udało się załagodzić, ale w tym czasie aresztowano i przesłuchano pierwszych dowódców Armii Czerwonej, aby pogrążyć Tuchaczewskiego. Nazwiska kolejnych padły na procesie styczniowym. Jagoda, Jenukidze i zdeorientowani oficerowie dołożyli więcej drow do tego ognia.

Jedenastego maja Tuchaczewski został zwolniony z funkcji zastępcy ludowego komisarza i przeniesiony do Nadwołżańskiego Okręgu Wojskowego. 13 maja Stalin położył rękę na ramieniu Tuchaczewskiego i obiecał mu, że niebawem powróci do Moskwy. Dotrzymał słowa, ponieważ 22 maja Tuchaczewski został aresztowany i do Moskwy wrócił. Jeżow i Woroszyłow zorganizowali aresztowania praktycznie całego naczelnego dowództwa.

Jeżow osobiście przejął nadzór nad śledztwem. Na spotkaniu ze Stalinem Wyszyński zaproponował użycie tortur.

– Zdecydujcie sami – oświadczył Stalin, który pospieszył na Łubiankę, by pokierować przesłuchaniem marszałka – ale Tuchaczewski musi powiedzieć wszystko... To niemożliwe, żeby działał sam.

Tuchaczewski był torturowany.

W środku tego dramatu, 13 maja 1937 roku, zmarła w wieku siedemdziesięciu siedmiu lat matka Stalina. Trzej profesorowie i dwaj lekarze podpisali akt zgonu, podając jako przyczynę śmierci zwapnienie naczyń krwionośnych serca. Poskriebyszow zatwierdził tekst oficjalnego oświadczenia dla prasy.[100] Stalin osobiście ułożył po gruzińsku napis na wieniec: Drogiej i ukochanej Matce od syna Iosifa Dżugaszwilego, używając swego prawdziwego nazwiska, zapewne po to, by zaznaczyć dystans pomiędzy Soso a Stalinem. Zaprzątnięty spiskiem Tuchaczewskiego, nie wziął udziału w pogrzebie, którym zajęli się w jego imieniu Beria, jego żona i syn Sergo, lecz wypytywał ich później o to, jakby czuł się winny, że go tam nie było.

Kilka dni później (przez cały ten czas Jeżow krążył między gabinetem Stalina a Łubianką) marszałek Tuchaczewski zeznał, że Jenukidze zwerbował go w 1928 roku, że jest niemieckim szpiegiem i że wraz z Bucharinem planował zamach stanu. Zeznania Tuchaczewskiego, które zachowały się w archiwum, są upstrzone brunatnymi plamami, które, jak ustalono, pozostawiła krew ściekająca z przedmiotu znajdującego się w ruchu.

Stalin musiał przekonać Politbiuro o winie wojskowych. Jakir, jeden z aresztowanych dowódców, był bliskim przyjacielem Kaganowicza, który został wezwany na posiedzenie Politbiura i przesłuchany przez Stalina na okoliczność tej przyjaźni. Kaganowicz przypomniał Stalinowi, że to on nalegał na awansowanie Jakira, na co Wódz mruknął: „Racja, pamiętam... Sprawa zamknięta”. W obliczu zdumiewających zeznań wymuszonych z dowódców, Kaganowicz wierzył, „że istniał wśród nich spisek”. Mikojan również przyjaźnił się z wieloma spośród aresztowanych. Stalin odczytał mu wyjątki z zeznań Uborewicza, z których wynikało, że był niemieckim szpiegiem.

– Trudno w to uwierzyć – przyznał Stalin – ale to fakt, potwierdzili to. Oskarżeni podpisali się na każdej stronie, aby uniknąć „falszerstwa”.

– Znam Uborewicza bardzo dobrze – powiedział Mikojan. – To niezwykle uczciwy człowiek.

Stalin zapewnił go, że dowódców będą sędzić wojskowi:

– Znają sprawę i zorientują się, co jest prawdą, a co nie. Zapewne aby dać przykład, wrzucił do tego

kotła zastępcę przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych, Rudzutaka, pierwszego człowieka z kręgu Politbiura (kandydata na członka), który miał zostać aresztowany. „Za dużo przestawał ze swymi filisterskimi znajomymi”, wspominał Mołotow, co w bolszewickim żargonie oznaczało kulturalnych przyjaciół. Będąc kimś w rodzaju bon vivant, „trzymał się od nas na dystans”. Jak większość sojuszników Stalina z lat dwudziestych, stracił jego zaufanie, oskarżając Wodza, że spotwarzał go po zabójstwie Kirowa. „Mylicie się, Rudzutak” – odparł Stalin. Został aresztowany podczas kolacji wraz z jakimiś aktorami – podobno kilka tygodni później na Łubiance panie wciąż miały na sobie strzępy sukien balowych. „Dał się omotać [...] zadawał się z diabli wiedzą kim, z kobietami”, wspominał Mołotow, i, jak dodawał Kaganowicz, „młodymi dziewczętami”. Być może został rozstrzelany za swój tryb życia. Ale Mołotow wyjaśnił: „Moim zdaniem świadomie nie brał udziału [w spisku]”, lecz mimo to był winny: „Nie należy się kierować osobistymi wrażeniami. Bądź co bądź mieliśmy obciążające go materiały”. Niebawem zaczęły się aresztowania starych bolszewików, zwłaszcza tych upartych gruzińskich „starych przyków”, którzy przeciwstawiali się Stalinowi.

Z początku kierownictwo rzeczywiście głosowało nad aresztowaniami, zgodnie z partyjną tradycją: zachowane w archiwach stenogramy ukazują dziką zawziętość tej procedury. Zazwyczaj przywódcy głosowali po prostu „Za” lub „Zgoda”, ale czasem, aby okazać swoją gorliwość, dodawali wściekłe komentarze[101]: Zdecydowanie tak - napisał Budionny na wniosku o aresztowanie Tuchaczewskiego i Rudzutaka. – Należy skończyć z tymi szubrawcami. Marszałek Jegorow, którego żona przebywała już w areszcie (to z nią flirtował Stalin podczas kolacji w listopadzie 1932 roku), napisał: Wszystkich tych zdrajców należy zetrzeć z powierzchni ziemi jako niebezpiecznych wrogów i odrażające kanalie.

Pierwszego czerwca Stalin, Woroszyłow i Jeżow zebrali na Kremlu ponad stu wyższych oficerów i oznajmili im, że ich naczelne dowództwo składało się w przeważającej większości z niemieckich szpiegów. Woroszyłow zdemaskował tę „kontrewolucyjną spiskową organizację faszystowską”, dodając, że sam był blisko spiskowców. Zawinił, ponieważ nie chciał w to uwierzyć! Następnego dnia przemówił Stalin, odprawiając nad przerażonymi słuchaczami złowieszcze misterium:

– Mam nadzieję, że nikt nie wątpi w istnienie wojskowo-politycznego spisku – stwierdził, a następnie wyjaśnił, że Tuchaczewski został przekupiony przez Trockiego, Bucharina, Rykowa, Jenukidzego, Jagodę i Rudzutaka. I jak w każdej dobrej powieści szpiegowskiej, Stalin usiłował chercher la femme, grając na znanej skłonności Tuchaczewskiego i Jenukidzego do kobiet. – W Niemczech, w Berlinie, jest jedna doświadczona kobieta-szpieg [...] Josephine Heinze [...] to bardzo piękna kobieta. Zwerbowała Jenukidzego. Pomogła zwerbować Tuchaczewskiego.

W tym samym czasie odbywały się aresztowania oficerów, toteż trudno się dziwić, że ci, którzy ocaleli, poparli Stalina. Woroszyłow rozkoszował się swoją zemstą.

– Nigdy nie ufałem Tuchaczewskiemu, a zwłaszcza nigdy nie ufałem Uborewiczowi [...]. To szubrawcy – oświadczył pracownikom Ludowego Komisariatu Obrony, rozwijając wątek Stalina o rozwiązłości seksualnej. – Towarzysze – powiedział – nie zakończyliśmy jeszcze czystki. Osobiście nie wątpię, że są ludzie, którzy myślą, że po prostu sobie gadali i nic więcej. Mówili: „Byłoby dobrze zabić Stalina i Woroszyłowa” [...]. Nasz rząd rozprawi się z takimi ludźmi.

– Słusznie – rozległy się okrzyki.

– To degeneraci – powiedział Woroszyłow. – Obrzydliwi w swoim życiu prywatnym!

Dziwiącego czerwca Wyszyński przesłuchał oskarżonych i dwukrotnie złożył raport Stalinowi, zjawiając się w „Kąciku” o 22.45. Politbiuro rozpatrywało prośby oficerów o łaskę, przekazując je wokół stołu. Na prośbie Jakira Stalin napisał: Kanalia i skurwysyn.

Bardzo trafne określenie - uzupełnił służalczo Woroszyłow.

Mołotow po prostu podpisał, ale najlepszy przyjaciel Jakira, Kaganowicz, musiał nieomal zatańczyć na jego grobie: Dla tego zdrajcy, wyrodka i sukinsyna jest tylko jedna kara - rozstrzelanie.

Jedenastego czerwca Sąd Najwyższy powołał specjalny trybunał wojskowy, by osądził „zdrajców”. Kolegium Wojskowe reprezentował jak zwykle Ulrich, lecz głównymi sędziami byli wyżsi dowódcy. Budionny należał do najbardziej aktywnych, oskarżając byłych kolegów o „szkodnictwo” polegające na zamiarze utworzenia dywizji pancernych.

– Ja chyba śnię – skomentował akt oskarżenia Tuchaczewski. Nie wspomiano o Josephine, pięknym niemieckim szpiegu. Co znamienne, ponieważ Jakir był Żydem z Besarabii, wielu generałów oskarżono o posiadanie „drugiej ojczyzny”. Większość sędziów była przerażona. „Jutro ja znajdę się na ich miejscu” – powiedział później przyjacielom jeden z nich, komandarm Bielów. (Miał rację). O 23:35 tego samego dnia wszyscy zostali skazani na śmierć. Ulrich pospieszył z raportem do Stalina, który, czekając z Mołotowem, Kaganowiczem i Jeżowem, nie przeczytał nawet uzasadnienia wyroków. Powiedział tylko: „Zgoda”. Jeżow wyszedł z Ulrichem, by nadzorować egzekucje, które odbyły się we wczesnych godzinach rannych 12 czerwca. Stalin, jak zawsze, okazał sadystyczne zainteresowanie.

– Co powiedział w ostatnim słowie Tuchaczewski? – spytał Jeżowa.

– Mówił, gad, że jest wierny ojczyźnie i towarzyszowi Stalinowi. Prosił o wyrozumiałość. Ale od razu było jasne, że kręci, nie złożył broni.

Wszyscy sędziowie zostali później rozstrzelani z wyjątkiem Ulricha, Budionnego i Szaposznikowa. Jeśli Budionny miał jakieś wątpliwości, czy poprzeć terror, niedługo po procesie zjawili się funkcjonariusze NKWD, aby go aresztować. Wyciągnął pistolet i zagroził, że ich zabije, po czym zatelefonował do Stalina, który odwołał aresztowanie. Jego żona nie miała tyle szczęścia.

Woroszyłow rozpętał masową czystkę w armii, osobiście domagając się w liście do NKWD aresztowania 300 oficerów: chełpił się później, że do 29 listopada 1938 roku aresztowano 40.000 oficerów i promowano 100.000 nowych. Trzech spośród pięciu marszałków, piętnastu spośród szesnastu komandarmów, sześćdziesięciu spośród sześćdziesięciu siedmiu komkorów i wszystkich siedemnastu armkomów zostało rozstrzelanych. Stalin zachęcał do polowania na czarownice podczas nieformalnych spotkań z oficerami.[102]

– Do tej pory nie wiemy, czy możemy mówić otwarcie o wrogach ludu, czy nie... – powiedział diwkom Łauchin.

– Mówić publicznie? – spytał Stalin.

– Nie, tutaj, wewnątrz.

– Musimy, to konieczne! – odparł Stalin. Dowódcy omawiali przypadki poszczególnych oficerów.

– Gorbатов jest zaniepokojony – zameldował Kulików, komisarz dywizji na Ukrainie.

– Dlaczego miałby być zaniepokojony – spytał Stalin – skoro jest uczciwym człowiekiem?

– Nie powiedziałem, że jest czysty. Najwyraźniej był powiązany – powiedział Kulików.

– Boi się? – spytał Stalin.

Armia była ostatnią siłą zdolną do powstrzymania Stalina, co stanowiło wystarczający powód do zniszczenia jej naczelnego dowództwa. Niewykluczone, że generałowie wiedzieli o działalności Stalina jako podwójnego agenta Ochrany i planowali podjęcie jakichś działań. Zazwyczaj twierdzi się, że niemiecki wywiad podsunął Stalinowi fałszywe informacje o planowanym zamachu. Szef SD, Reinhard Heydrich, sfabrykował takie dowody i przekazał je Stalinowi za pośrednictwem działającego w dobrej wierze prezydenta Czechosłowacji, Eduarda Benesa. Jednakże żadne spreparowane przez Niemców dowody nie zostały wykorzystane na procesie Tuchaczewskiego – nie było zresztą takiej konieczności. Stalin nie potrzebował ani niemieckiej dezinformacji, ani tajemniczych akt Ochrany, ponieważ i bez nich miał dosyć powodów, by zniszczyć Tuchaczewskiego. Bądź co bądź, myślał o tym już w roku 1930, trzy lata przed dojściem Hitlera do władzy. Co więcej, Stalin i jego przyjaciele byli przekonani, że oficerom nie wolno ufać i przy najmniejszym nawet podejrzeniu należy ich wyeliminować fizycznie. Stalin przypomniał Woroszyłowowi w niedatowanej notatce o oficerach aresztowanych latem 1918 roku. Tych oficerów – napisał - zamierzaliśmy rozstrzelać. Nic się nie zmieniło.

Woroszyłowa wspierał w tej rzezi człowiek, który uosabiał tragedię, jaka miała spaść na Armię Czerwoną. Stalin i Jeżow planowali kampanię propagandową wraz z redaktorem „Prawdy”, Lwem Mechlisem, jednym z najbardziej niezwykłych stalinowskich dworaków, który pojawił się nagle na scenie, przeistoczony z postrachu dziennikarzy w wojskowego Mefistofelesa, porównywanego z „rekinem” i „mrocznym demonem”. Nawet Stalin nazywał go „fanatykiem”, nierzadko musiał poskramiać jego zapędy i lubił opowiadać o jego „śmiesznej gorliwości”.

Mechlis, pięćdziesięcioletni mężczyzna z bujną, ciemną czupryną i pociągłą, ptasią twarzą, odegrał

na swój sposób równie wielką rolę, jak Mołotow czy Beria. Urodzony w 1889 roku w Odessie z żydowskich rodziców, rzucił szkołę w wieku lat czternastu, do bolszewików przystał dopiero w roku 1918, po flirtach z innymi partiami. Podczas wojny domowej dał się poznać jako bezwzględny komisarz na Krymie, gdzie rozstrzelał tysiące ludzi. Ze Stalinem spotkał się po raz pierwszy podczas kampanii polskiej, zostając jednym z jego pomocników i poznając jego sekrety. Oddany „drogiemu towarzyszowi Stalinowi”, któremu służył z neurotycznym, chorobliwym zapalem, był zbyt energiczny i utalentowany, by ukrywać się w poczekalniach jak Poskriebyszow. Żonaty z lekarką pochodzenia żydowskiego, umieścił w kołysce swego dziecka portret Lenina z czerwoną wstążeczką i odnotował w dzienniku narodziny Nowego Człowieka. W 1930 roku Stalin mianował go redaktorem naczelnym „Prawdy”, której personelem Mechlis kierował w sposób niezwykle brutalny.[103]

Mechlis, który opuścił armię carską jako kanonier, został awansowany na zastępcę ludowego komisarza obrony i szefa Zarządu Politycznego Armii Czerwonej, spadając na nią niczym galopujący koń Apokalipsy. Stalin i jego „Piątka” opracowali właśnie zdumiewającą loterię obliczoną na wymordowanie całego pokolenia.

20

Krwawa łaźnia

Nie wymienili nawet nazwisk, lecz po prostu podali, ile tysięcy osób należy skazać na śmierć. Drugiego lipca 1937 roku Politbiuro rozkazało lokalnym sekretarzom aresztować i rozstrzelać „najbardziej zajadłe elementy antyradzieckie”, których sprawy miały rozpatrywać „trójki”, trzyosobowe trybunały składające się zwykle z miejscowego sekretarza partii, prokuratora i szefa NKWD.

Celem było pozbycie się „raz na zawsze” wszystkich wrogów i tych, których nie da się wychować w duchu socjalizmu, aby przyspieszyć zanikanie barier klasowych i tym samym urzeczywistnić raj dla mas. To ostateczne rozwiązanie przybrało charakter rzezi, którą można wytłumaczyć jedynie w kategoriach wiary i idealizmu właściwych bolszewizmowi, rozumianemu jako religia oparta na systematycznym niszczeniu klas. Zasada ustalania z góry liczby ofiar niczym wskaźników przemysłowych w Planie Pięcioletnim była zatem całkowicie naturalna. Szczegóły nie miały znaczenia: jeśli dokonana przez Hitlera zagłada Żydów była ludobójstwem, stalinowska czystka była demobójstwem, walką klasową przeradzającą się w kanibalizm. 30 lipca Jeżow i jego zastępca, Michaił Frinowski, przedstawili członkom Politbiura projekt Rezolucji nr 00447, która stwierdzała, że pomiędzy 5 a 15 sierpnia regiony otrzymają wskaźniki liczbowe dla dwóch kategorii więźniów: wszyscy zaklasyfikowani do kategorii pierwszej mieli zostać rozstrzelani, do kategorii drugiej – zesłani. Proponowali rozstrzelać 72.950 osób i aresztować 259.450 osób, chociaż pominęli niektóre regiony. Regiony mogły przedkładać dalsze listy. Rodziny tych ludzi też miały podlegać zsyłce. Politbiuro zatwierdziło rezolucję następnego dnia.

Niebawem, gdy doszły do głosu lokalne animozje i ambicje, a polowanie na czarownice osiągnęło punkt kulminacyjny, owa „maszynka do mięsa” nabrała rozpędu i w jej tryby wpadały kolejne tysiące ludzi. Regiony szybko wypełniły wskaźniki aresztowań i poprosiły o większe liczby, toteż pomiędzy 28 sierpnia a 15 grudnia Politbiuro wyraziło zgodę na rozstrzelanie kolejnych 22.500 osób, a później jeszcze 48.000. Pod tym względem terror stalinowski różnił się od zbrodni hitlerowskich, obliczonych na zniszczenie ograniczonego celu: Żydów i Cyganów. Tutaj represje przybierały nierzadko zupełnie przypadkowy charakter: dawno zapomniany komentarz, przelotny flirt z opozycją, zazdrość sąsiada o pracę, żonę lub dom albo po prostu zwykły przypadek sprowadzały śmierć i cierpienia na całe rodziny. Nie miało to żadnego znaczenia: „Lepiej za dużo niż za mało” – oświadczył Jeżow swoim podwładnym, kiedy na mocy Rezolucji nr 00447 pierwotne wskaźniki wzrosły do 767.397 aresztowanych i 386.798 rozstrzelanych.[104]

Jednocześnie Jeżow „bił po narodowościach”, zarządzając masowe represje wymierzone między innymi przeciwko Polakom i etnicznym Niemcom. 11 sierpnia Jeżow podpisał Rezolucję nr 00485 dotyczącą „likwidacji polskich grup dywersyjnych i szpiegowskich”, której ofiarą miała paść większość członków Polskiej Partii Komunistycznej, większość Polaków w obrębie bolszewickiego kierownictwa oraz wszyscy, którzy utrzymywali towarzyskie bądź „konsularne kontakty” z Polakami – a także ich żony i dzieci. W ramach tej operacji aresztowano ogółem 350.000 osób (w tym 144.000 Polaków) i rozstrzelano 247.157 osób (w tym 110.000 Polaków) – było to ludobójstwo na lokalną skalę. Jak zobaczymy, represje uderzyły ze szczególną siłą w wewnętrzny krąg Stalina. [105] Według najnowszych szacunkowych obliczeń, obejmujących też kontyngenty narodowościowe, podczas tych operacji aresztowano łącznie 1,5 miliona ludzi, z czego około 700.000 rozstrzelano.

„Bijcie, niszczone jak leci” – rozkazał Jeżow swoim siepaczom. Ci, którzy okazywali „operacyjną bierność” w aresztowaniach „ugrupowań kontrrewolucyjnych w obrębie partii i poza nią [...] Polaków, Niemców i kułaków”, sami trafiali w tryby maszyny terroru, chociaż większość starała się prześcigać w raportach o gigantycznych liczbach aresztowanych. Jeżow, działając zapewne zgodnie z instrukcjami „Piątki”, stwierdził, że podczas tej operacji rozstrzelanych zostanie dodatkowo tysiąc osób, nie tak znowu dużo. Ponieważ Stalin i Jeżow nieustannie podnosili wskaźniki, dodatkowy tysiąc tu i tam był nieunikniony, rzecz jednak w tym, iż świadomie niszczyli całą „kastę”. Podobnie jak w przypadku hitlerowskiego Holocaustu, było to kolosalne osiągnięcie organizacyjne. Jeżow określił nawet, jakie krzewy należy posadzić na masowych grobach.

Kiedy zaczęła się ta masakra, Stalin niemal zniknął z życia publicznego, pojawiając się tylko po to, by przyjąć dzieci lub delegacje. Szerzyły się pogłoski, że nie wie, co robi Jeżow. Stalin wystąpił publicznie zaledwie dwa razy w 1937 i raz w 1938 roku, odwołując też wszystkie swoje wakacje (nie wyjechał na południe aż do 1945 roku). Zarówno w 1937, jak i w 1938 roku przemówienie z okazji rocznicy rewolucji 6 listopada wygłosił Mołotow. Pewnego dnia pisarz Ilia Erenburg spotkał na ulicy Pasternaka, który „machał rękami, stojąc pośród zasp śnieżnych: «Gdyby tylko ktoś powiedział o tym Stalinowi»,». Reżyser Meyerhold zapewniał Erenburga: „Ukrywają to przed Stalinem”. Ale ich wspólny przyjaciel, Isaak Babel, kochanek żony Jeżowa, znalazł „klucz do zagadki”: „Oczywiście że Jeżow odgrywa w tym swoją rolę, ale to nie on za tym stoi”.

Za wszystkim stał Stalin, ale nie był sam. Nie można, rzecz jasna, obciążać winą za terror jednego człowieka, ponieważ systematyczne zabijanie rozpoczęło się niedługo po objęciu władzy przez Lenina w 1917 roku i nie skończyło się aż do śmierci Stalina. Ten „system społeczny opierał się na rozlewie krwi”, usprawiedliwiał morderstwo dokonane dzisiaj w imię perspektywy przyszłego szczęścia. Nie należy się dopatrywać zasadniczych przyczyn terroru w osobowości Stalina, chociaż z pewnością jego wyjątkowy charakter, w którym znalazła odzwierciedlenie jego przewrotność i mściwość, ukształtował represje, rozszerzył je i nadał im masowy zasięg. „Największym szczęściem – wyznał niegdyś Stalin Kamieniewowi – jest określić wroga, przygotować wszystko, zemścić się, a potem pójść spać”. Nie zdarzyłoby się to bez Stalina. Terror odzwierciedlał jednak również wioskowe nienawiści kazirodczej sekty bolszewików, narosłe przez lata zsyłek i wojny. Stalin i jego frakcja uważali wojnę domową za godzinę swojej największej chwały: rok 1937 był powtórką Carycyna, o czym Stalin przypomniał grupie oficerów:

– Byliśmy w Carycynie z Woroszyłowem – powiedział. – W ciągu tygodnia wykryliśmy [wrogów], chociaż nie znaleźliśmy się na sprawach wojskowych. Wykryliśmy, ponieważ osądzaliśmy ich po ich pracy, i gdyby dzisiaj pracownicy polityczni osądzali ludzi po ich rzeczywistej pracy, szybko zdemaskowalibyśmy wrogów w naszej armii.

Antybolszewicka reakcja w Niemczech była niezaprzeczalnym faktem, hiszpańska wojna domowa ustanowiła nowe standardy zdrady i okrucieństwa. Kraj nadal ponosił klęski gospodarcze: dokumenty Mołotowa ujawniają, że jeszcze w 1937 roku panował głód i zdarzały się przypadki kanibalizmu.[106]

Wśród dygnitarzy szerzyła się korupcja: Jagoda kupował diamenty za państwowe pieniądze, Jakir wydzierzał dacje jak właściciel ziemski. Żony marszałków, jak choćby Olga Budionna i jej przyjaciółka Galina Jegorowa, do której zalecał się Stalin podczas ostatniej wieszki Nadii,

błyszczały w ambasadach i salonach przypominających wystawne przyjęcia [...] w arystokratycznej Rosji, ubierały się w stylowe suknie i obracały w wytwornym towarzystwie.

Dlaczego ceny idą w górę o 100 procent, podczas gdy nic nie ma w sklepach? - pytała w swoim dzienniku Maria Swanidze. – Gdzie jest bawełna, len i wełna, skoro za przekroczenie Planu przyznawano medale? A budowa prywatnych dach [...] szalone pieniądze wydawane na wspaniałe rezydencje i domy wypoczynkowe?

Odpowiedzialność spoczywała na setkach tysięcy urzędników, którzy zarządzali i prowadzili represje, z entuzjazmem, bezlitośnie, niemal z radością, zabijając znacznie więcej ofiar niż kazano im zabijać. Nikt nigdy nie stanął przed sądem za te zbrodnie.

Stalin był zdumiewająco szczery, kiedy mówił w swoim kręgu, iż zamierza „skończyć” ze wszystkimi wrogami. Mógł powiedzieć to otwarcie na przyjęciu u Woroszyłowa, jak zanotował Budionny. Zdawał się nieustannie porównywać terror do rozprawy Iwana Groźnego z bojarami. „Kto będzie pamiętał o tej całej hołocie za dziesięć czy dwadzieścia lat? Nikt. Kto dzisiaj pamięta imiona bojarów, których pozbył się Iwan Groźny?[107] Nikt [...]. Ludzie muszą wiedzieć, że pozbył się wszystkich swoich wrogów. W końcu wszyscy dostali to, na co zasłużyli”.

„Ludzie zrozumieją, Iosifie Wissarionowiczu, zrozumieją i poprą was” – odparł Mołotow.

Mikojanowi Stalin powiedział: „Iwan zabił za mało bojarów. Powinien zabić ich wszystkich, żeby stworzyć silne państwo”. Palatyni nie byli aż tak nieświadomi prawdziwej natury Stalina, jak później utrzymywali.

Kiedy regiony wykonywały i przekraczały swoje bezimienne normy, Stalin również zabijał tysiące ludzi, których dobrze znał. Jeżow odwiedzał Stalina praktycznie codziennie. W ciągu półtora roku 5 z 15 członków Politbiura, 98 ze 139 członków Komitetu Centralnego i 1108 z 1966 delegatów na XVII Zjazd zostało aresztowanych. Jeżow dostarczył 383 listy z nazwiskami ofiar, mówiąc przy tym: „Proszę o zgodę na skazanie ich wszystkich według pierwszej kategorii”.

Większość list zatwierdził Stalin, Mołotow, Kaganowicz i Woroszyłow, ale niektóre podpisali też Zdanow i Mikojan. 12 listopada 1938 roku Stalin i Mołotow podpisali 3167 wyroków śmierci. Zwykle pisali po prostu: Za albo NWK. Mołotow przyznał: „Podpisałem większość – właściwie prawie wszystkie – listy aresztowanych. Naradzaliśmy się i podejmowaliśmy decyzję. Konieczny był pośpiech. Czy można było zagłębiać się w szczegóły? [...] Niewinnych ludzi też czasem zamykano. Oczywiście jednego czy dwóch na dziesięciu zamykano niesłusznie, ale resztę słusznie”. Jak ujął to Stalin: „Lepiej skrócić o głowę niewinnego niż zawahać się podczas wojny”. Skazali na śmierć 39.000 osób z list. Stalin dopisywał na listach uwagi dla Jeżowa: Towarzyszu Jeżow, tych, których nazwiska zaznaczyłem „ar.” należy natychmiast aresztować, jeśli jeszcze tego nie zrobiono. Czasem pisał po prostu: Rozstrzelać wszystkich 138. Kiedy Mołotow otrzymywał listy z regionów, podkreślał po prostu liczby, nie nazwiska. Kaganowicz wspominał tamten gorączkowy okres: „Cóż za emocje”. Wszyscy byli „odpowiedzialni” i prawdopodobnie „winni tego, że posunęli się za daleko”.

Stalin oświadczył, że syn nie powinien cierpieć za grzechy ojca, ale później starannie brał na cel rodziny wrogów: mogła się w tym przejawiać jego kaukaska mentalność lub po prostu kazirodczy labirynt bolszewickich powiązań. „Należy ich izolować – wyjaśnił Mołotowowi – bo inaczej będą się skarżyć”. Piątego lipca 1937 roku Politbiuro poleciło NKWD zamknąć żony wszystkich skazanych zdrajców [...] w obozach na 5-8 lat i wziąć pod opiekę państwa dzieci poniżej lat piętnastu: 18.000 żon i 25.000 dzieci zabrano z domów. Ale to nie wystarczyło: 15 sierpnia Jeżow zarządził, że dzieci od jednego roku do trzech lat należy umieścić w sierocińcach, ale dzieci społecznie niebezpieczne od lat trzech do piętnastu miały zostać uwięzione w zależności od stopnia zagrożenia. Prawie milion takich dzieci wychowało się w sierocińcach i często nie widziało swoich matek przez dwadzieścia lat.[108]

Stalin był motorem tej morderczej maszyny. Wszystko będzie dobrze – napisał 7 maja 1937 roku do jednego ze swoich morderców, który skarżył się, że wprawdzie nie stracił zębów, ale jest trochę zdezorientowany. - Im ostrzejsze zęby, tym lepiej. I. St. To zaledwie jeden z wielu dokumentów w otwartych niedawno archiwach, które pokazują, że Stalin nie tylko kierował represjami, lecz także osobiście zachęcał młodszych funkcjonariuszy do mordowania towarzyszy. Zęby nigdy nie były

dostatecznie ostre.

Podczas gdy wszyscy przywódcy mogli ocalić niektórych swoich przyjaciół – a innych nie – Stalin mógł chronić, kogo chciał: tego rodzaju kaprysy tylko umacniały jego mistyczną aurę. Kiedy jego stary przyjaciel z Gruzji, Sergo Kawtaradze, został aresztowany, Stalin nie zgodził się na egzekucję i postawił przy jego nazwisku myślnik. Ta cienka kreska ołówkiem uratowała mu życie. Inny stary znajomy, dyplomata Aleksandr Trojanowski, też pojawił się na liście: Nie ruszać – napisał Stalin.

[109] Niezależnie od tego, ile razy ktoś został zadenuncjowany, łaska Stalina mogła być praktycznie niewyczerpana, lecz jeśli stracił do kogoś zaufanie, zemsta była nieuchronna, choć mogła nadejść dopiero po latach. Najlepszym sposobem na przeżycie było pozostać niewidzialnym, ponieważ czasem najbardziej dziwaczne przypadki mogły narazić ludzi na zgubny w skutkach kontakt ze Stalinem: pewnego razu polska komunistka, Wera Kostrzewa, przycinała róże w swoim ogrodzie niedaleko Kuncewa, gdy nagle spostrzegła, że Stalin przygląda się jej zza ogrodzenia. „Jakie piękne róże” – powiedział. Została aresztowana jeszcze tej nocy – był to okres antypolskiej szpiegomanii, toteż prawdopodobnie i tak znajdowała się na liście.

Stalin często zapominał – lub udawał, że zapomniał – co się stało z niektórymi towarzyszami i po latach sprawiał wrażenie rozczarowanego, kiedy usłyszał, że zostali rozstrzelani. „Mieście takich wspaniałych ludzi – powiedział później polskim komunistom. – Wera Kostrzewa na przykład, nie wiecie, co się z nią stało?” Nawet przy swojej doskonałej pamięci nie mógł pamiętać wszystkich ofiar.

Stalin lubił dręczyć swoich kolegów: jednym z nich był Aleksandr Stecki, dawny protegowany Bucharina, a później szef Wydziału Kultury w Komitecie Centralnym. Bucharin, podczas jednej z „konfrontacji” z oskarżycielami, dał Stalinowi stary list, w którym Stecki krytykował Stalina. Towarzysz Bucharin – napisał Stalin do Steckiego – dał mi Wasz list do niego z sugestią, że Stecki nie zawsze był czysty. Nie czytałem listu. Zwracam go Wam. Z komunistycznym pozdrowieniem, Stalin. Można sobie wyobrazić przerażenie Steckiego, kiedy czytał te słowa. Natychmiast odpisał: Towarzyszu Stalin, otrzymałem Wasz list i dziękuję Wam za zaufanie. Co do mojego listu [...] napisanego, kiedy nie byłem czysty [...]. Należałem do grupy Bucharina. Teraz wstydzę się tego... Stecki został aresztowany i rozstrzelany.

Stalin bawił się w takie gierki nawet z najbliższymi towarzyszami: Budionny na przykład zachowywał się bez zarzutu podczas procesu Tuchaczewskiego, ale kiedy aresztowania objęły oficerów jego sztabu, poszedł do Woroszyłowa na skargę z listą niewinnych ludzi objętych śledztwem. Woroszyłow był przerażony.

– Sam rozmawiaj ze Stalinem – powiedział.

Budionny zwrócił się do Stalina.

– Jeśli oni są wrogami, to kto robił rewolucję? To znaczy, że nas też trzeba wsadzić!

– Co też wygadujecie, Siemionie Michajłowiczu? – roześmiał się Stalin. – Oszałeliście?

Zatelefonował do Jeżowa.

– Jest u mnie Budionny i twierdzi, że trzeba nas aresztować.

Budionny utrzymywał, że dał tę listę Jeżowowi, który zwolnił część oficerów.

Sam Stalin specjalizował się w uspokajaniu swoich ofiar, które później kazał aresztować. Na początku roku żona jednego z zastępców Ordżonikidzego w Ludowym Komisariacie Przemysłu Ciężkiego została wezwana osobiście przez Stalina: „Słyszałem, że zamierzacie przyjść pieszo. To niedobrze... Przyślę po was samochód”. Następnego ranka czekała na nią limuzyna. Dwa dni później aresztowano jej męża.

Oficerowie, dyplomaci, szpiechy i pisarze, którzy brali udział w hiszpańskiej wojnie domowej, unurzani w bagnie zdrad, zabójstw, klęsk, trockistowskich intryg i denuncjacji, zostali zdziśiatkowani, nawet jeśli nie zrobili nic złego. Radziecki ambasador w Madrycie, Władimir Antonow-Owsiejenko, dawny trockista, pograżył się sam, próbując dowieść swojej lojalności; został odwołany, przyjęty uprzejmie przez Stalina i aresztowany następnego dnia. Kiedy Stalin przyjmował dziennikarza Michaiła Kolcowa, śmiał się z jego przygód podczas hiszpańskiej wojny domowej, nazywając go „Don Miguelem”, ale później spytał: „Chyba nie zamierzacie się zastrzelić? Na razie, Don Miguelu”. Kolców podjął w Hiszpanii niebezpieczną grę, denuncjując

innych przed Stalinem i Woroszyłowem. Niebawem został aresztowany.

Stalin nieustannie otrzymywał raporty o egzekucjach w regionach: typowy raport z 21 października 1937 roku wymienia jedenaście osób rozstrzelanych w Saratowie, osiem w Leningradzie, kolejnych dwanaście w Leningradzie, sześć w Mińsku, a potem jeszcze pięć... W sumie osiemdziesiąt dwie ofiary. Zachowały się setki takich list adresowanych do Stalina i Mołotowa. Z drugiej strony do Stalina docierały też rozpaczliwe wołania o pomoc. Władimir Boncz-Brujewicz, którego córka wyszła za człowieka z kręgu Jagody, pisał:

Uwierzcie mi, drogi Iosifie Wissarionowiczu, osobiście zaprowadziłbym syna lub córkę do NKWD, gdyby wystąpili przeciwko partii... Sekretarz Stalina w latach dwudziestych, Kanner, wtajemniczony w jego intrygi przeciwko Trockiemu i innym, został aresztowany. Kanner nie może być łajdakiem – napisała niejaka Makarowa, zapewne jego żona. – Przyjaźnił się z Jagodą, ale kto mógł przypuszczać, że ludowy komisarz bezpieczeństwa okaże się taką kanalią? Uwierzcie mi, towarzyszu Stalin, że Kanner zasługuje na Wasze zaufanie! Kanner został rozstrzelany.

Wiele prośb pochodziło od starych bolszewików, bliskich przyjaciół Stalina, takich jak Wano Dżaparidze, który napisał: Moja córka została aresztowana. Nie mogę sobie wyobrazić, co mogła zrobić. Proszę Was, drogi Iosifie Wissarionowiczu, żebyście złagodzili straszny los mojej córki... Stalin otrzymywał też listy od znajdujących się w nielase przywódców, którzy próbowali ratować siebie: Nie mogę pracować, to nie jest kwestia partyjności, ale w takiej sytuacji, jaka wytworzyła się wokół mnie, po prostu nie potrafię funkcjonować ani oczyścić atmosfery, ani zrozumieć powodów tego wszystkiego [...]. Proszę, znajdźcie chwilę, żeby mnie przyjąć... – napisał Nikołaj Krylenko, ludowy komisarz sprawiedliwości, który sam podpisał wiele wyroków śmierci. On też został rozstrzelany.

Jeżow był głównym organizatorem terroru, a Mołotow, Kaganowicz i Woroszyłow jego entuzjastycznymi współnikami, ale wszyscy palatyni byli panami życia i śmierci: po latach Chruszczow wspominał, jaką władzę miał nad młodszym agronomem, który mu się przeciwstawił: No cóż, oczywiście mógłbym z nim zrobić wszystko, co bym chciał, mógłbym go zniszczyć, mógłbym urządzić to tak, że, wiecie, zniknąłby z powierzchni ziemi?

21

„Jeżowik” przy pracy i zabawie

W czasie terroru Stalin przyjął Jeżowa 1100 razy – częściej przyjmował jedynie Mołotowa – a ta liczba obejmuje tylko oficjalne spotkania w „Kąciku”. Musiało też być wiele wizyt na daczach. Dokumenty archiwalne pokazują, w jaki sposób Stalin wpisywał tych, którzy mieli zostać aresztowani, na małe listy, by przedyskutować to następnie z „Jeżowikiem”: 2 kwietnia 1937 roku na przykład wypisał dla Jeżowa niebieskim i czerwonym ołówkiem listę złożoną z sześciu punktów, niezwykle złowieszczych, takich jak Oczyścić Bank Państwowy.[110] Czasami Stalin odwoził go na jego daczę.

Jeżow narzucił sobie wyczerpujący tryb pracy, a napięcie potęgowały jeszcze potworności, które nadzorował, oraz naciski, z góry i z dołu, by aresztować i rozstrzeliwać coraz więcej ofiar: prowadził nocne stalinowskie życie, był nieustannie przemęczony, stawał się coraz bledszy i bardziej nerwowy. Obecnie już wiemy, jak pracował: zwykł sypiać nad ranem, jadł obiad w domu z żoną, spotykał się ze swoim zastępcą Frinowskim w swojej lub jego daczach, a następnie jechał do Butyrek albo na Łubiankę, by nadzorować przesłuchania i tortury. Ponieważ Jeżow od siedmiu lat obracał się w najwyższych kręgach partyjnych, często znał swoje ofiary osobiście. W czerwcu 1937 roku podpisał nakaz aresztowania swego „ojca chrzestnego”, Moskwin, i jego żony, których dom często odwiedzał. Oboje zostali rozstrzelani. Potrafił być brutalny. Kiedy Bułatow, który wraz z Jeżowem kierował jednym z wydziałów Komitetu Centralnego i odwiedzał go w domu, był

przesłuchiwany po raz piąty, komisarz generalny pojawił się w drzwiach.

– I co, czy Bułatow zeznaje?

– Niezupełnie, towarzyszu komisarzu generalny! – odparł śledczy.

– Więc porządnie nad nim popracujcie! – warknął Jeżow i wyszedł. Czasami jednak przykre obowiązki wyraźnie mu ciążyły: kiedy musiał uczestniczyć w egzekucji przyjaciela, wyglądał na przygnębionego.

– Widzę po twoich oczach, że mi współczujesz! – powiedział przyjaciel. Jeżow zmieszał się, ale rozkazał oprawcom wykonać wyrok. Kiedy aresztowano innego starego przyjaciela, Jeżow wydawał się poruszony, lecz w pijackim zapamiętaniu rozkazał swoim ludziom „obciąć mu uszy i nos, wyłupić oczy, pokroić go na kawałki”, choć zrobił to jedynie na pokaz: później rozmawiał z przyjacielem do późna w nocy. Ale on też został rozstrzelany. Politbiuro bardzo podziwiała Jeżowa, który, jak stwierdził Mołotow, „nie był bez skazy, ale był dobrym pracownikiem partyjnym”.

Czasami, pośród tych wszystkich morderstw i podłości, Jeżow pokazywał swoją dawną naturę. Kiedy przyjął lekarza Stalina, Winogradowa, który musiał zeznawać w zbliżającym się procesie Bucharina, poradził mu:

– Jesteście dobrym człowiekiem, ale za dużo mówicie. Pamiętajcie, że każda osoba trzecia to mój człowiek i o wszystkim mnie informuje. Radzę wam mówić mniej.

Komisarz generalny wspiał się na szczyty. W święta filmowano Jeżowa, jak paraduje po Kremlu ze Stalinem, śmiejąc się i paląc absurdalnie wielkiego papierosa. Podczas przemówień z okazji 7 listopada w Teatrze Wielkim amerykański ambasador Joseph Davies zaobserwował „Stalina, Woroszyłowa i Jeżowa szepczących i żartujących między sobą”. „Prawda” wysławiała go jako niezłomnego bolszewika, który dzień i noc, nie wstając zza biurka, rozplątuje i przecina nici faszystowskiego spisku. Na jego cześć nazywano miasta i stadiony.[111] Dla kazachskiego barda, Dżambuła Dżabajewa, był płomieniem spalającym węzowe gniazda.

On i Jewgienia mieszkali w luksusowej dacy, z kinem, kortem tenisowym i służbą, w Mieszczerninie w pobliżu Lenińskich Gór, gdzie miało swoje domy wielu przywódców. Adoptowali córkę, Nataszę, sierotę z domu dziecka. Jeżow był troskliwym ojcem, uczył ją grać w tenisa, jeździć na łyżwach i na rowerze. Na fotografiach stoi w otoczeniu przyjaciół, obejmując Nataszę jak kochający ojciec. Rozpieszczał ją prezentami i bawił się z nią po powrocie z pracy. Kiedy Jeżow zaczął wrzucać w tryby maszyny terroru zagranicznych komunistów i emigrantów, którzy wrócili do kraju, otrzymał list od zaniepokojonej, pięknej emigrantki w zaawansowanej ciąży nazwiskiem Wiera Trail, córki Aleksandra Guczkowa, wybitnego przedrewolucyjnego polityka. Niedługo po północy odebrała telefon:

– Dzwonię z Kremla. Towarzysz komisarz przyjmie was teraz.

Limuzyna zawiozła Wierę Trail na Kreml, gdzie wprowadzono ją do długiego gabinetu, w którym paliła się tylko jedna lampa z zielonym abażurem. Czar władzy zadziałał, ponieważ od razu urzekła ją jego „pięknie rzeźbiona twarz”, „brązowe falujące włosy i błękitne oczy – w najgłębszym odcieniu błękitu, jaki kiedykolwiek widziałam” i „drobne szczupłe dłonie”. Wymieniła nazwiska przyjaciół, głównie pisarzy, którzy zostali aresztowani. Jeżow był bardzo uważnym, „cudownym słuchaczem”. Odprawił strażników, kiedy weszła do gabinetu:

– Z pewnością nie jest w moim zwyczaju przyjmowanie całkowicie obcych osób bez ochrony.

– Nie mam nawet torebki – odparła kokieteryjnie.

– Nie, tylko papierosy. Ale powiedzieliście, że jesteście w ciąży.

– Powiedziałam? – Wskazała na swój brzuch. – Czy tego nie widać?

– Widzę wypukłość – zażartował Jeżow – ale skąd mam wiedzieć, czy to nie bomba zegarowa zawinięta w poduszkę? Nie zrewidowano was... prawda?

Jeżow wstał i okrążył biurko, jakby zamierzał obmacać jej brzuch, ale zatrzymał się w pół drogi i usiadł, śmiejąc się.

– Oczywiście, że jesteście w ciąży. Tylko żartowałem.

Było to jedno z autentycznie jeżowowskich posunięć, kiedy komisarz okazał swoje szczeniackie poczucie humoru (choć, na szczęście, nieco lepszej próby niż zawody w puszczaniu gazów), zuchwałość, pod którą czaiła się groźba – i paranoje. Obiecał ponownie rozpatrzeć jej sprawę i

przyjął ją raz jeszcze, sugerując uprzejmie, że powinna iść prosto do łóżka. Następnego dnia zabrała telefon z gabinetu Jeżowa:

– Wyjeżdżajcie natychmiast do Paryża.

Następnego ranka wsiadła do pociągu, przekonana, że Jeżow, niezależnie od powodów, jakimi się kierował, zrobił wszystko, co w jego mocy, aby ją ocalić. Wszyscy jej przyjaciele zostali rozstrzelani – lecz ona się uratowała.

Urok osobisty rzadko jednak był wystarczającym powodem, by ocalić życie wrogowi: „Jeżowik” miał romans z inną Jewgienią, żoną radzieckiego dyplomaty, i chciał ją zatrzymać w Moskwie. Ale Jewgienia Podolska odmówiła, w listopadzie 1936 roku została aresztowana, a w marcu 1937 roku rozstrzelana.

Jeżow zasypywał Mołotowa raportami o spiskach, które wykrył. Mołotow i Kaganowicz byli zachwyceni: „Zawsze uważałem, że odpowiedzialność ponosił głównie Stalin i ludzie, którzy go zachęcali, którzy byli aktywni. Ja zawsze byłem aktywny, zawsze popierałem podejmowane kroki – powiedział Mołotow. – Stalin miał rację – lepiej skrócić o głowę niewinnego...” Kaganowicz zgodził się z nim: „Inaczej nigdy nie wygralibyśmy wojny!”. Mołotow stale przeglądał listy aresztowanych i własnoręcznie pisał NKWD przy nazwiskach kobiet. To Mołotow podpisał i najwyraźniej dodał do listy nazwiska żon wrogów ludu takich jak Kosior i Postyszew, które zostały rozstrzelane. Spośród dwudziestu ośmiu komisarzy ludowych podlegających Mołotowowi na początku 1938 roku dwudziestu zginęło. Kiedy Stalin znalazł na liście starego bolszewika nazwiskiem Gieorgij Łomow, spytał: „Co z tym?”.

Jestem za natychmiastowym aresztowaniem tego drania Łomowa – napisał Mołotow. W przypadku pewnego nieszczęsnego profesora Mołotow spytał Jeżowa: „Dlaczego ten profesor nadal jest w Ludowym Komisariacie Spraw Zagranicznych, a nie w NKWD?”. Kiedy przez pomyłkę spalono kilka książek Stalina i Lenina, Mołotow rozkazał Jeżowowi przeprowadzić dochodzenie. Kiedy Mołotow usłyszał, że pewien prokurator rejonowy narzekał na czystkę i zażartował, całkiem stosownie, iż to zdumiewające, że Stalin i Mołotow nadal żyją, skoro tylu terrorystów próbuje ich zabić, polecił NKWD: Wszczęć śledztwo w porozumieniu z Wyszyńskim [prokuratorem generalnym]. Mołotow. Kaganowicz chełpił się, że nie ma ani jednej linii kolejowej „bez trockistowsko-japońskich szkodników”, pisząc do NKWD co najmniej trzydzieści dwa razy, domagając się osiemdziesięciu trzech aresztowań – i podpisując listy skazanych na śmierć, zawierające 36.000 nazwisk. Rozstrzelano tylu kolejarzy, iż pewien urzędnik zatelefonował do Poskriebyszowa, aby go ostrzec, że na jednej linii nie ma kto pracować.

Mimo to wszyscy przywódcy wiedzieli, iż sami są nieustannie poddawani próbie: obaj sekretarze Mołotowa zostali aresztowani.

„Czułem narastające wokół zagrożenie – powiedział Mołotow, gdy zbierano dowody przeciwko niemu. – Mój pierwszy zastępca rzucił się do szybu windy w NKWD”. Nikt nie był bezpieczny: mieli rodziny, o których musieli pamiętać. Stalin dał jasno do zrozumienia, iż należy zniszczyć wrogów, „nie patrząc na twarze”. Jeśli żywili nadzieję, że ochroni ich wysokie stanowisko, los aresztowanych członków Politbiura, takich jak Rudzutak, rozwiewał te złudzenia. Przygotowywano zeznania przeciwko wszystkim, łącznie z Mołotowem, Woroszyłowem i Kaganowiczem. Ich kierowców przesłuchiowano tyle razy, że Chruszczow poskarżył się Stalinowi, który powiedział: „Zbierają dowody także przeciwko mnie”. Wszyscy musieli myśleć tak jak Chruszczow, który spytał: „Czy mogę być pewien [...] że jutro nie przeniosą mnie z tego gabinetu do celi więziennej?”.

Ich uwagę przykuła z pewnością sprawa marszałka Budionnego: 20 czerwca 1937 roku, niedługo po egzekucji Tuchaczewskiego, Stalin oznajmił kawalerzyście:

– Jeżow mówi, że twoja żona zachowuje się niegodnie. Pamiętaj, że nie pozwolimy nikomu, nawet żonie, kompromitować cię przed partią i państwem. Porozmawiaj z Jeżowem i zdecydujcie, co należy zrobić, jeśli to będzie konieczne. Nie zauważyłeś wroga obok siebie. Dlaczego ci jej żal?

– Zła żona to sprawa rodzinna, a nie polityczna, towarzyszu Stalin – odparł Budionny. – Sam się tym zajmę.

– Musisz być dzielny – powiedział Stalin. – Myślisz, że nie jest mi przykro, kiedy ludzie z mojego

najbliższego otoczenia okazują się wrogami ludu?

Żona Budionnego, Olga, śpiewaczka w Teatrze Wielkim, przyjaźniła się z żoną marszałka Jegorowa, aktorką. Wydaje się, że Olga zdradzała Budionnego z tenorem z teatru i flirtowała z polskimi dyplomatami. Budionny poszedł do Jeżowa, który powiedział mu, że jego żona „wraz z Jegorowa odwiedza zagraniczne ambasady...”. Kiedy był na manewrach, jego żona została aresztowana na ulicy, przesłuchana i skazana na osiem lat więzienia, a potem na kolejne trzy. Budionny płakał, „łzy spływały mu po policzkach”. Olga dostała pomieszania zmysłów w pojedynczej celi. Legenda głosiła, że Stalin był bardziej miłosierny dla kobiet: z pewnością kobiety zatrudnione w Komitecie Centralnym miały większe szansę na przetrwanie.[112] Ale Galina Jegorowa została rozstrzelana jeszcze przed swoim mężem. Nie było tu miejsca na żadną rycerskość. Jej flirt ze Stalinem w noc samobójstwa Nadii nie mógł jej pomóc, a poza tym Stalin zawsze był bardziej bezwzględny, jeśli istniały oznaki rozwiązłości.

Sam terror, oprócz wielu jego znacznie ważniejszych aspektów, był triumfem świętoszkowatej bolszewickiej moralności nad seksualną swobodą lat dwudziestych. W zniszczeniu Jenukidzego, Tuchaczewskiego i Rudzutaka niepoślednią rolę odegrało to, co Mołotow określił jako „słaby punkt [...] kobiety!” Garderoby aktorek, wspaniałość dyplomatycznych balów i blask zagranicznej dekadencji wystarczały czasem, by przekonać samotnego Stalina i kołtuńskiego Mołotowa, przepelnionych purytańską zawiścią, że za tym wszystkim kryje się zdrada i dwulicowość. Ale rozwiązłość nigdy nie stanowiła prawdziwego powodu, dla którego niszczyli swoje ofiary. Ten był zawsze polityczny. Oskarżenia o dewiacje seksualne służyły do tego, by skompromitować aresztowanych w oczach ich dawnych kolegów. Jenukidze i Rudzutak mieli rzekomo, jak ujął to Kaganowicz, uwodzić „małe dziewczynki”. Ponieważ jednak trudno przypuścić, by Komitet Centralny stał się siedliskiem pedofilów, tak jak nie był z pewnością siatką szpiegów i terrorystów, wydaje się bardziej prawdopodobne, że ci partyjni hedoniści po prostu „opiekowali się” baletnicami, tak jak dawni i dzisiejsi milionerzy. Mimo to Stalin przez całe lata tolerował wysoki Jenukidzego (i prawdopodobnie brał w nich udział). Kobieciarze w rodzaju Bułganina i Berii nadal doskonale prosperowali, pod warunkiem, że byli lojalni i kompetentni w sprawach politycznych, ale nikt nie mógł powiedzieć, iż chodziło jedynie o plotki na dworze Stalina.[113] Ludzie umierali z powodu plotek.

Stalin był mężczyzną z XIX stulecia: kokieteryjnym i pełnym podziwu dla dobrze ubranych kobiet ze swego otoczenia, rygorystycznie pruderyjnym w stosunku do własnej córki, zgorzonym feminizmem i wolną miłością początku lat dwudziestych, ale odgrywającym twardego brutala wśród najbliższych przyjaciół płci męskiej. Jego pruderia była na wskroś „wiktoriańska”: widok gołych kolan Swietłany, a nawet jej śmiałe spojrzenie na fotografiach wywoływały absurdalne awantury. Stalinowi nie spodobał się „pierwszy pocałunek” w filmie Aleksandrowa Wołga, Wołga, gdyż uznał go za zbyt namiętny, co miało taki skutek, że nie tylko wycięto scenę pocałunku, lecz nadgorliwi urzędnicy zakazali też „wszelkiego całowania” we wszystkich radzieckich filmach. Podczas projekcji części drugiej Iwana Groźnego Eisensteina Stalin, który ściśle identyfikował się z carem, był zakłopotany sceną pocałunku Iwana – powiedział, że trwa o wiele za długo, i kazał ją wyciąć. Kiedy Tatiana pojawiła się w Eugeniuszu Onieginie ubrana tylko w nocną koszulę, Stalin wykrzyknął: „Jak kobieta może pokazywać się mężczyźnie w takim stroju?”. Reżyser natychmiast przywrócił puszkowskiemu operze „bolszewicką skromność”. Na starość, gdy pokazano mu paczkę gruzińskich papierosów z obrazkiem dziewczyny w zmysłowej pozie, wybuchnął gniewem i kazał zaprojektować nowe opakowanie: „Gdzie nauczyła się tak siedzieć? W Paryżu?”.

Krzewił wśród swoich dworzan burżuazyjną moralność: żona Żdanowa chciała się z nim rozejść z powodu jego alkoholizmu, ale tak jak Hitler kazał Goebbelsowi wrócić do żony, podobnie i Stalin oświadczył kategorycznie: „Musicie zostać razem”. Tak samo było z Pawłem Allilujewem. Kiedy Stalin usłyszał, że Kujbyszew maltretował swoją żonę, zawołał: „Gdybym o tym wiedział, skończyłbym z tym zezwierzeniem”.

Jeśli jednak stary przyjaciel potrzebował pomocy w kłopotliwej sytuacji, Stalin czuł się zmuszony spełnić prośbę, jak pokazuje pewien fascynujący list z jego archiwum. Aleksandr Trojanowski, prawdopodobnie dyplomata, poprosił o pomoc w sprawie swojej kochanki, niejakiej Gracanowej,

która pracowała dla NKWD i została zatrudniona przez Jagodę. Jeśli oboje stracą pracę równocześnie, będą plotki. Gdybym więc mógł odejść wcześniej niż ona [...]. Proszę, zróbcie to dla mnie jako dla starego towarzysza – napisał do Stalina, który zgodził się pomóc, pisząc do Jagody: Towarzyszu Jagoda, załatwcie tę sprawę Trojanowskiego. Wpadł w kłopoty, a my powinniśmy [go wyciągnąć]. Och, Bóg z nim albo diabeł z nim! Załatwcie to, niech ma chłop spokój. Stalin. W 1938 roku Trojanowski znów zwrócił się do Stalina, prosząc, aby Jeżow pozwolił owej damie zatrzymać mieszkanie. Stalin i tym razem pomógł.

Jedną z zagadek terroru jest obsesyjny upór, z jakim Stalin zmuszał swoje ofiary, by przyznawały się do wszelkiego rodzaju niedorzecznych zbrodni, zanim umrą. Dopiero po czystce w kierowniczych kadrach NKWD i Armii Czerwonej pomiędzy marcem a lipcem 1937 roku Stalin stał się absolutnym dyktatorem. Ale nawet wtedy wciąż musiał przekonywać swoich palatynów, by wykonywali jego polecenia. Jak tego dokonał?

Odpowiedzi należy szukać w osobowości samego Stalina: kult jednostki tak się już utrwalił na obszarze całego kraju, że słowo Stalina było prawem - jak ujął to Chruszczow. – Stalin nie mógł się mylić. Potrafił przewidzieć wszystko. Mikojan uważał, że to właśnie z powodu kultu nikt nie śmiał przeciwstawić się Stalinowi. Terror nie był jednak po prostu wyrazem woli Stalina: mógł się rozpocząć z jego inspiracji, mógł odzwierciedlać jego animozje i kompleksy, lecz palatyni nieustannie domagali się nasilenia represji przeciwko wrogom. Mimo to, kiedy znali ofiarę, żądali dowodów. Dlatego właśnie Stalin przywiązywał takie znaczenie do pisemnych zeznań podpisanych przez ofiary.

Gdy tylko Stalin otrzymał zeznania od Jeżowa, przekazywał je członkom Politbiura, którym trudno było obalić ten potok samooskarżeń i denuncjacji. W marcu 1937 roku na przykład Stalin posłał Mołotowowi, Woroszyłowowi, Kaganowiczowi i Mikojanowi następującą notatkę:

Zapoznajcie się z zeznaniami polsko-niemieckich szpiegów: Aleksandry (matki) i Tamary (córci) Licynskiej, i Minerwiny, byłej sekretarki Jenukidzego. Wszyscy palatyni dobrze znali Jenukidzego, Stalin musiał więc zadbać o to, by na własne oczy zobaczyli dowody przeciwko niemu. Kiedy Mikojan podważył ich wiarygodność, Stalin oskarżył go o słabość, ale później wezwał jeszcze raz i pokazał mu podpisane zeznania: „Napisał to własnoręcznie... Podpisał każdą stronę”. Te absurdalne zeznania wystarczyły, by przekonać Kaganowicza: „Jak można było nie podpisać [wyroku śmierci], jeśli śledztwo wykazało [...] że ten człowiek jest wrogiem?”. Żdanow, wedle słów jego syna, „ufał oskarżeniom Jeżowa [...]. Przez jakiś czas ojciec wierzył, że w leningradzkim kierownictwie działają carscy agenci”. Ale gdy jego rodzice znali ofiarę osobiście, matka mówiła zwykle: „Jeśli on jest wrogiem ludu, to ja też nim jestem!”. I tak, w prowadzonych szeptem rozmowach, przywódcy i ich żony używali wciąż tych samych słów, by wyrazić swoje wątpliwości co do jednego czy dwóch aresztowań, choć wierzyli w winę większości ofiar.

Oburzenie palatynów było fałszywe. Jeśli znali konkretną osobę, okazywali oczywiście szczególne zainteresowanie dowodami, ale wszyscy rozumieli i zgadzali się, że szczegóły zawarte w oskarżeniach i zeznaniach nie mają znaczenia. Dlaczego więc wszyscy ci ludzie zginęli? Nadieżda Mandelsztam napisała, że zostali zabici za nic, natomiast Maja Kawtaradze, której aresztowano rodziców, powiedziała po prostu: „Nie pytajcie, dlaczego!”. Zostali zabici nie z powodu tego, co zrobili, lecz tego, co mogli zrobić. Jak wyjaśnił Mołotow: „Chodziło głównie o to, że w decydującym momencie nie można by na nich polegać”. Rzeczywiście, niektórzy, tacy jak Rudzutak, nie byli „świadomie” nielojalni. I właśnie potencjalny charakter ich zdrady sprawiał, że Stalin wciąż mógł wyrażać się z uznaniem o pracy, a nawet osobowości swoich ofiar: po rozstrzelaniu Tuchaczewskiego i Uborewicza nadal mówił w Politbiurze o zdolnościach tego ostatniego i zachęcał dowódców, by „szkolili swoich żołnierzy tak jak robił to Uborewicz”. Istniał jednak również szczególny aspekt religijny. Kiedy podczas styczniowego procesu w 1937 roku Stalin rozmawiał z Wyszyńskim, zwrócił się do oskarżonych słowami: „Straciliście wiarę” – i za to musieli umrzeć. Berii powiedział: „Wrogiem ludu jest nie tylko ten, kto szkodzi, ale i ten, kto wątpi w słuszność linii partyjnej. Takich jest wśród nas jeszcze wielu, a my musimy zrobić z nimi porządek”. Wyraził to jeszcze dobitniej w rozmowie ze zrozpaczonym towarzyszem, który spytał go, czy nadal mu ufa: „Ufam wam politycznie, ale nie jestem tego taki pewien w sferze przyszej

działalności partyjnej”, co zdawało się oznaczać, że ufa mu w danej chwili, ale niekoniecznie w zbliżającej się wojnie.

Bucharin, który doskonale rozumiał Stalina, napisał do niego z więzienia: Jest coś wielkiego i zuchwałego w politycznej idei generalnej czystki, ponieważ budzi ona wieczną podejrzliwość [...]. W ten sposób kierownictwo stwarza sobie pełne zabezpieczenie. Im silniejsi są wrogowie państwa, tym silniejsze musi być państwo (i Stalin). Ów krąg „wiecznej podejrzliwości” był jego środowiskiem naturalnym. Czy wierzył w winę wszystkich oskarżonych? Nie w sensie prawniczym, ale ten polityk o kamiennym sercu wierzył tylko w świętość własnej potrzeby politycznej, połączonej czasem z osobistą zemstą.

Podczas przyjęcia po obchodach rocznicy rewolucji Stalin oznajmił, że wszyscy, którzy ośmielią się osłabiać potęgę państwa radzieckiego „w myślach, tak, nawet w myślach”, zostaną uznani za wrogów i „zniszczeni jako klan”. Tak mógłby mówić średniowieczny kaukaski wódz plemienny, błyskotliwy polityk włoskiego renesansu - albo Iwan. Wyjaśnił, że on, żaden wielki mówca, niepozorny człowiek, zastąpił „orła” Lenina, ponieważ takie było życzenie partii. On i jego ludzie kierują się „świętym strachem”, by nie zawieść zaufania mas. Dlatego, oświadczył, jest to prawdziwie święty terror, który wywodzi się z mesjanistycznej natury bolszewizmu. Nic dziwnego, że Jeżow nazwał NKWD swoją „tajną sektą”.

Nędza tego uświęconego występu przekracza wszelkie wyobrażenia: odległość z izb tortur na Łubiance do gabinetu Stalina wynosiła około półtora kilometra, ale w rzeczywistości była znacznie mniejsza.

Zakrwawione rękawy: wewnętrzny krąg morderców

Rankiem „Jeżowik” odwiedzał Politbiuro i uczestniczył w posiedzeniach, przychodząc prosto z izb tortur. Pewnego dnia Chruszczow zauważył plamy zakrzepłej krwi na mankietach chłopskiej koszuli Jeżowa. Chruszczow, który sam nie był aniołem, spytał, skąd pochodzą te ślady. Jeżow, z błyskiem w niebieskich oczach, odparł, że trzeba być dumnym z takich plam, ponieważ jest to krew wrogów rewolucji.

Stalin często pisał dyspozycje przy nazwiskach. W grudniu 1937 roku umieścił obok nazwiska polecenie: Bić! Bić! Przy innym napisał: Już czas przycisnąć tego pana i zmusić go do ujawnienia jego brudnych sprawek. Gdzie on jest – w więzieniu czy w hotelu? W 1937 roku Politbiuro usankcjonowało stosowanie tortur. Jak zapewnił później Stalin, „praktyka stosowania przez NKWD nacisku fizycznego [...] dozwolonego przez Komitet Centralny” okazała się „całkowicie słuszną i skuteczną metodą”.

Jeżow nadzorował swoich oprawców, którzy na własny użytek wypracowali roboczy żargon: proces łamania niewinnego człowieka nazywali „francuskimi zapasami” - francuskiej borboj. Kiedy po latach niektórzy z nich sami byli przesłuchiwanymi, zeznawali, jak posługiwali się żgutem (plecionką), dubinkoj (pałką), a także jak stosowali bardziej tradycyjną metodę polegającą na pozbawianiu aresztowanych snu i permanentnym przesłuchiwaniami, które nazywali „pasem transmisyjnym”. W WCzK istniała długa tradycja torturowania: jeden z ludzi Jagody, Leonid Żakowski, napisał nawet podręcznik zadawania tortur.

Czasami członkowie Politbiura, jak choćby Mołotow i Mikojan, sami uczestniczyli w przesłuchaniach swoich towarzyszy w wielkim gabinecie Jeżowa na Łubiance. „Rudzutak był mocno bity i torturowany – wspominał Mołotow jedną z takich sesji. – Trzeba było postępować bezlitośnie”.

Kaganowicz uważał, iż „to bardzo trudne nie być okrutnym”, ale „należało wziąć pod uwagę, że wszyscy oni byli doświadczonymi starymi bolszewikami, jak mogliby złożyć zeznania

dobrowolnie?” Brzmi to tak, jakby „w Politbiurze było pełno gangsterów”, mówiąc słowami Mołotowa. Może i członkowie Politbiura nie byli płatnymi zabójcami z mafii – niewielu z wyjątkiem Jeżowa i później Berii osobiście torturowało lub zabijało swoje ofiary, a poza tym żaden płatny zabójca nie okazałby się tak głupi, by tracić tyle czasu na nudną pseudoideologię – ale czasami trudno dostrzec różnicę.

Stalin i jego dworzanie często śmiali się ze zdolności NKWD do wydobywania zeznań. Komuś, kto naprawdę był torturowany, Stalin opowiedział taki oto dowcip: „Aresztowali chłopca i oskarżyli go o napisanie Eugeniusza Oniegina. Chłopiec próbował zaprzeczać... Kilka dni później śledczy z NKWD wpadł przypadkiem na rodziców chłopca: «Moje gratulacje! – powiedział. – Wasz syn napisał Eugeniusza Oniegina», [114]. Wielu więźniów bito tak mocno, że oczy dosłownie wychodziły im z głowy. Jeśli umierali podczas przesłuchania, jako przyczynę zgonu podawano atak serca.

System egzekucji opracował sam Jeżow. Zamiast korzystać z piwnic na Łubiance lub w innych więzieniach, jak czynili jego poprzednicy, przeznaczył do tego celu inny budynek NKWD przy Warsanofijewskim Prospekcie na tyłach Łubianki. Więźniów przewożono na drugą stronę ulicy ciężarówkami (nie było tunelu) i wprowadzano na dziedziniec, gdzie stał specjalnie skonstruowany czworokątny budynek z betonową podłogą, nachyloną w stronę przeciwną ścianom z drewnianych bali, które miały zatrzymywać kule, i z urządzeniami do splukiwania krwi i nieczystości. Po strzale w tył głowy ciała ofiar umieszczano w metalowych skrzyniach i wieszono do jednego z moskiewskich krematoriów. Popioły wsypywano zazwyczaj do masowego grobu, takiego jak ten na Cmentarzu Dońskim.

Droga, która kończyła się na Cmentarzu Dońskim, zaczynała się często od notatki na biurku Stalina. Stalin otrzymywał nie tylko prośby o łaskę, lecz również donosy. Kiedy terror nabrał rozmachu, donosy działały jak oliwa dolewana do ognia, podtrzymując płomień. Stały się one już nieodłączną częścią systemu stalinowskiego: od każdego oczekiwano, że będzie donosił na wszystkich. W bolszewickim wszechświecie istniały tylko dwa sposoby zwrócenia uwagi kierownictwa na błędy: wypadki i donosy. Donosy napływały do gabinetu Stalina szerokim strumieniem: niektóre były uzasadnione. „Gdybyśmy żyli w państwie kapitalistycznym, mówiono by o nas w parlamencie i w gazetach” – powiedział Woroszyłow. Niektóre donosy stanowiły stalinowski odpowiednik interpelacji poselskich i dziennikarskich dochodzeń.

– Wydaje się wam to pewnie nieprzyjemne, że pisze się takie listy, ale ja się cieszę – powiedział Stalin. – Byłoby źle, gdyby nikt się nie skarżył. Nie bójcie się kłótni... To lepsze niż przyjaźń na koszt rządu.

Zazwyczaj jednak te zatrute listy były rezultatem hysterii polowania na czarownice, złej woli i amoralnych ambicji.

Stalin rozkoszował się podejmowaniem decyzji, jak potraktować donosy. Jeśli nie lubił danej osoby, listy trafiały do NKWD z adnotacją: Sprawdzić!, po czym zwykle następowało aresztowanie. Jeśli chciał kogoś „oszczędzić”, umieszczał list w archiwum i mógł go ponownie wykorzystać po latach. Dlatego w jego papierach znajduje się mnóstwo donosów, czasem od zwykłych ludzi, a czasem od wysokich urzędników: jeden, od pracownika Kominternu, denuncjuje wrogów w Ludowym Komisariacie Spraw Zagranicznych. Można sobie wyobrazić panującą na Kremlu atmosferę strachu i intryg: były sekretarz Ordżonikidzego, bez wątplenia próbując ratować własną skórę, napisał do Stalina donos na wdowę po Sergo, Zinaidę, która powiedziała kilka razy, że nie może żyć bez Sergo, i boję się, żeby nie zrobiła czegoś głupiego [...]. Często dzwonią do niej żony innych zdrajców naszej partii. Te żony zwracają się do niej z prośbami (do przekazania towarzyszowi Jeżowowi). To nie jest dobre i trzeba jej powiedzieć, żeby tego nie robiła [...]. Proszę o instrukcje. Każdy rozkaz będzie wykonany do ostatniej kropli krwi. Oddany Wam Siemiuszkin. Czasem farsa zamieniała się w tragedię, tak jak w przypadku głosu Stalina [115], którego nagranie na płytę sabotowali szkodnicy.

Typowy donos, który Stalin przeczytał i opatrzył adnotacją, pochodził od niejakiego Kryłowa zamieszkałego w Saratowie, który poinformował swego przywódcę, że wrogowie mają przyjaciół w NKWD i prokuraturze, gdzie też są ukryci wrogowie. Wojskowi również nie pozostawali w tyle:

Proszę o odwołanie dowódcy [...] Osipowa – napisał pewien oficer z Tyflisu – który jest bardzo podejrzanym człowiekiem. Stalin podkreślił słowo podejrzanym niebieskim ołówkiem.

Gromy moskiewskiego Zeusa spadały na regiony w różny sposób: w lipcu 1937 roku Gienrich Luszcow, bezwzględny czekista, który dał się już poznać w Rostowie, został wezwany na Kreml i skierowany na Daleki Wschód. Stalin rozporządzał życiem ludzi, jakby mówił o starych ubraniach – tych należy zatrzymać, tamtych wyrzucić: pierwszy sekretarz partii na Dalekim Wschodzie, Iosif Warejkis, nie całkiem zasługuje na zaufanie, ma własną klikę, natomiast koniecznie trzeba zatrzymać marszałka Blüchera. Luszcow posłusznie aresztował Warejkisa.

Mniej skuteczna metoda polegała na wykorzystywaniu lokalnych konfidentów, takich jak Pola Nikołajenko, „heroiczna denuncjatorka z Kijowa”, wychwalana przez Stalina. Specjalnością tej straszliwej staruchy, odpowiedzialnej za śmierć co najmniej 8.000 ludzi, było wstawanie podczas zebrań i wykrzykiwanie oskarżeń: Chruszczow widział, jak „wskazała palcem i powiedziała: «Nie znam tego człowieka, ale poznaję po oczach, że to wróg ludu»,,. To „rozpoznawanie po oczach” było kolejną oznaką religijnego szaleństwa terroru. Aby odeprzeć tego rodzaju oskarżenie, należało pospieszyć odpowiedzieć: „Nie znam tej kobiety, która właśnie mnie zadenujcowowała, ale poznaję po oczach, że to kurwa”. Pola Nikołajenko zwróciła się do Stalina. Z listu widać, że pisała go osoba bez wykształcenia:

Do przedpokoju Towarzysza Stalina. Proszę oddać tę deklarację Towarzyszowi Stalinowi do rąk własnych. Towarzysz Stalin mówił o mnie na lutowym plenum. Jej list dotarł do Stalina, co miało katastrofalne następstwa dla jej wrogów: Drogi Przywódcu, Towarzyszu Stalin – napisała 17 września 1937 roku, ujawniając przebiegle, w jaki sposób miejscowi dygnitarze ignorują jego polecenia. - Proszę Was o interwencję w sprawach Kijowa [...]. Wrogowie znów zgromadzili tu ogromną siłę [...] siedzą w swoim aparacie i robią złe rzeczy. Od plenum, kiedy mówiliście o Kijowie i o mojej sprawie „prostej towarzyszki partyjnej”, aktywnie mnie oczerniają, aby zniszczyć mnie politycznie. Poskarżyła się, że wyżsi funkcjonariusze traktują ją jak „wroga”, znów używając magicznego języka: Jeden związany z wrogami ludu krzyknął: „Jest dwulicowa, widać to po jej oczach!”. Kosior, ukraiński przywódca, i inni szydzili z niej „wśród głośniego śmiechu”. Byłam, jestem i będę oddana partii i Wielkiemu Przywódcy. Pomóżcie mi znaleźć prawdę. Prawda Stalina jest silna! Tym razem znowu proszę Was, żebyście zrobili, co możecie, dla organizacji kijowskiej... Dziesięć dni później pospieszył jej z pomocą, pisząc do ukraińskich przywódców: Zwróćcie uwagę na towarzyszkę Nikołajenko (spójrzcie na jej list). Chyba możecie ją obronić przed tymi chuliganami! Zgodnie z moimi informacjami Głaz i Timofiejew nie są szczególnie godni zaufania. Stalin. Tych dwóch prawdopodobnie aresztowano, natomiast Kosior na razie ocalał.

W regionach zabijano zbyt gorliwie, zbyt szybko: Chruszczow[116], sekretarz partii w Moskwie, rozkazał rozstrzelać 55.741 osób, wykonując z nawiązką ustaloną przez Politbiuro pierwotną normę 50.000. 10 lipca 1937 roku Chruszczow napisał do Stalina, prosząc o zgodę na rozstrzelanie 2.000 byłych kulaków, aby wykonać normę. Archiwa NKWD pokazują, że przykładął rękę do wielu wniosków o aresztowanie. Do wiosny 1938 roku doprowadził do aresztowania trzydziestu pięciu spośród trzydziestu ośmiu sekretarzy rejonowych i miejskich, co daje jakieś pojęcie o tym szaleństwie. Ponieważ przebywał w Moskwie, przynosił listy bezpośrednio Stalinowi i Mołotowowi.

– Nie może ich być aż tylu! – zawołał Stalin.

– W rzeczywistości jest ich znacznie więcej – odparł Chruszczow, zgodnie z relacją Mołotowa. – Nie wyobrażacie sobie nawet, ilu ich jest.

Dla Stalinabadu (Aszchabadu) ustalono normę 6.277 osób do rozstrzelania, ale stracono 13.259 osób.

W większości jednak zabijano niewłaściwych ludzi. Lokalni przywódcy dokonywali selekcji ofiar, nie mogąc się oprzeć pokusie zniszczenia przeciwników i ocalenia przyjaciół. A to właśnie owych „baronów” wraz z ich otoczeniem chciał zniszczyć Stalin. Dlatego pierwotna gorliwość pierwszych sekretarzy nie tylko ich nie uratowała, ale dostarczyła pretekstu do ich eksterminacji. Było tylko kwestią czasu, kiedy centrum rozpuła drugą falę terroru, aby unicestwić samych „baronów”. Tylko najbliżsi współpracownicy Stalina, Zdanow w Leningradzie i Beria na Zakaukaziu, nie

potrzebowali takiej „pomocy”. Żdanow niezachwianie wierzył, że do Leningradu przeniknęli trockiści, chociaż przy niektórych sprawach kręcił ze zdumieniem głową: „Wiesz, nigdy bym nie pomyślał, że Wiktorów okaże się wrogiem ludu” – wyznał admirałowi Kuzniecowskiemu, który nie usłyszał „w jego głosie wątpliwości, tylko zdziwienie [...]. Rozmawialiśmy [...] o tych ludziach, jakby już znajdowali się na tamtym świecie”. Z inicjatywy Żdanowa aresztowano w Leningradzie 68.000 osób. Co się tyczy Berii, ten zawodowy czekista przekroczył swoją pierwotną normę 268.950 aresztowań i 75.950 egzekucji. Normę później podniesiono. Zginęło dziesięć procent członków partii gruzińskiej, którą Stalin znał szczególnie dobrze. Beria wyróżnił się gorliwością, ponieważ osobiście torturował rodzinę Łakoby i doprowadził wdowę po nim do pomieszczenia zmysłów, umieszczając w jej celi węża.

Stalin znalazł rozwiązanie, wysyłając swoich ulubieńców, aby zniszczyli „baronów”: był to także użyteczny sprawdzian lojalności. Nie istniała lepsza próba krwi niż podróż do regionów. Niczym dowódcy podczas wojny domowej, wyruszyli w asyście zbirów z NKWD własnymi pociągami pancernymi. Mikojan, ludowy komisarz handlu zagranicznego i zaopatrzenia, cieszył się reputacją jednego z bardziej przyzwoitych przywódców: z pewnością pomagał później ofiarom i uczynił wiele, by naprawić skutki rządów Stalina po jego śmierci. W 1937 roku jednak on też podpisywał listy z nazwiskami skazanych na śmierć i składał wnioski o aresztowanie setek swoich podwładnych. Za panowania Stalina Mikojan był dostatecznie sprytny, by unikać intryg, wyrzec się aspiracji do najwyższych stanowisk i, przy swojej żywej inteligencji i ogromnych zdolnościach, skoncentrować się na wykonywaniu obowiązków: wiedział, jak postępować i robić akurat tyle, ile trzeba.

Palatyni ratowali przyjaciół, lecz ratowali ich głównie w 1939 roku, w innych okolicznościach. Przedpokój Andriejewa, wspominała jego córka, „był pełen ludzi, którym pomógł”, ale Kaganowicz szczerze przyznał, że „nie można było ratować przyjaciół ani krewnych” z powodu „nastrojów społecznych”. Musieli zabić wielu, aby ocalić kilku. Mikojan prawdopodobnie zrobił więcej niż trzeba, kiedy wstawił się u Stalina za swoim przyjacielem Andreasjanem, oskarżonym przez tępych śledczych o to, że jest francuskim szpiegiem, ponieważ miał na imię Napoleon.

– To taki sam Francuz jak wy! – zażartował Mikojan. Stalin wybuchnął śmiechem.[117]

Woroszyłow, który ponosił odpowiedzialność za śmierć bardzo wielu ludzi, przekazał Stalinowi prośbę córki aresztowanego przyjaciela. Stalin jak zwykle dopisał pod spodem: Towarzyszu Jeżow, proszę to wyjaśnić! Jej ojciec został zwolniony i zatelefonował do Woroszyłowa, żeby mu podziękować.

– Czy było strasznie? – spytał Woroszyłow.

– Tak, potwornie.

Dwaj przyjaciele nigdy więcej o tym nie rozmawiali.

Stalin otrzymywał tyle prośb, że na jego wniosek Politbiuro uchwaliło rezolucję zakazującą składania wszelkich petycji. Jeśli któryś z przywódców interweniował w obronie przyjaciela, musiał uważać, by jego protegowany nie wpadł w ręce innego przywódcy. Mikojanowi udało się uratować pewnego towarzysza i błagał go, aby natychmiast wyjechał z Moskwy, ale ten stary bolszewik, z nieustępliwością rycerza, który musi odzyskać swój miecz, upierał się, by zwrócono mu legitymację partyjną. Zatelefonował do Andriejewa, który kazał go ponownie aresztować. Być może słuchy o pobłażliwości Mikojana dotarły do uszu Stalina, ponieważ nagle ochłódł w stosunku do niego. Pod koniec 1937 roku wypróbował lojalność Mikojana, wysyłając go do Armenii z listą trzystu ofiar przeznaczonych do aresztowania. Mikojan podpisał ją, lecz wykreślił nazwisko jednego przyjaciela, który i tak został aresztowany. Kiedy przemawiał na zebraniu partii w Erywaniu, w sali zjawił się Beria, aby go obserwować, a także sterroryzować miejscowych działaczy. Aresztowano tysiąc osób, w tym siedmiu spośród dziewięciu członków armeńskiego Politbiura. Gdy Mikojan wrócił do Moskwy, Stalin znów przyjął go ciepło.

Wszyscy palatyni wyruszyli w krwawe wojaze po kraju. Żdanow kierował czystką na Uralu i nad środkową Wołgą. Nieszczęsną Ukrainę zaszczycili wizytą Kaganowicz, Mołotow i Jeżow.

Kaganowicz odwiedził Kazachstan, Czelabińsk, Iwanowo i inne miejsca, szerząc wszędzie terror: Wstępne zapoznanie się z materiałami wskazuje na to, że trzeba natychmiast aresztować sekretarza

komitetu obwodowego, Jepanczikowa – rozpoczął swój pierwszy telegram z Iwanowa w sierpniu 1937 roku, po czym stwierdził: -Prawicowo-trockistowskie szkodnictwo przybrało tu szeroki wymiar, przemysł, rolnictwo, zaopatrzenie, opieka zdrowotna, handel, szkolnictwo i praca polityczna [...] są szczególnie zakażone. Ale to było jeszcze nic w porównaniu z dokonaniem dwóch najbardziej aktywnych towarzyszy Stalina.

Andriej Andriejew, czterdziestodwuletni, drobny, wąsaty mężczyzna o wyglądzie szubienicznika, nie poradził sobie z zarządzaniem radzieckim kolejnictwem, ale wyróżnił się, kierując wraz z Jeżowem sekretariatem KC. Ten cichy wielbiciel Czajkowskiego, alpinista i fotograf-amator, jeden z nielicznych proletariuszy w obrębie kierownictwa, żonaty z Dorą Chazan, do której wysyłał czułe pocztówki o dzieciach, okazał się niekwestionowanym mistrzem tych morderczych rozjazdów. Dwudziestego lipca przybył do Saratowa, by zaprowadzić porządek w Autonomicznej Republice Niemców Nadwołżańskich[118]: Należy użyć wszelkich środków, aby oczyścić Saratów – oznajmił Stalinowi w pierwszym z wielu nerwowych, fanatycznych telegramów. – Organizacja saratowska powita wszystkie decyzje KC z wielką radością. Trudno w to uwierzyć. Andriejew na każdym kroku demaskował lokalnych przywódców, którzy nie chcieli ujawniać grup terrorystycznych i pobłażali wykrytym wrogom. Następnego dnia Andriejew zabrał się do pracy: musieliśmy aresztować drugiego sekretarza [...]. Co do Freschnera mamy dowody, że był członkiem organizacji prawicowo-trockistowskiej. Prosimy o zgodę na aresztowanie. Jedna grupa składała się z dwudziestu bardzo utrudniających pracę w Stacji Maszynowo-Traktorowej. Postanowiliśmy aresztować i ukarać dwóch dyrektorów, należących, jak się okazało, do organizacji prawicowo-kułackiej, której członkowie psuli traktory, a raczej pracowali bardzo powoli, ponieważ tylko 14 z 74 było gotowych. O 23:38 tej samej nocy Stalin odpisał niebieskim ołówkiem: Komitet Centralny wyraża zgodę na Waszą propozycję aresztowania i rozstrzelania byłych pracowników SMT. Dwadzieścia osób rozstrzelano. Trzy dni później Andriejew chełpił się przed Stalinem, że wykrył organizację faszystowską: zamierzamy aresztować od razu pierwszą grupę 50-60 osób [...]. Musieliśmy aresztować premiera Republiki, Lufa, za udowodnioną przynależność do organizacji prawicowo-trockistowskiej. Następnie udał się do Kujbyszewa, a stamtąd do Azji Środkowej, gdzie usuwał całe kierownictwa, ponieważ Stalin oznajmił mu: Możecie działać zgodnie z własnym rozeznanem. Rezultat był taki, że w Stalinabadzie aresztowałem 7 narkomów, 55 członków KC, 3 sekretarzy KC. Po powrocie do Woroneża zameldował radośnie: Nie ma już tutejszego Biura. Wszystkich aresztowano jako wrogów. Teraz do Rostowa!

Andriejewowi towarzyszył w tych upiornych podróżach pulchny, trzydziestopięcioletni Gieorgij Malenkow, krwawy biurokrata, który zrobił karierę podczas czystek, a który wywodził się z prowincjonalnej inteligencji, trzonu carskiej administracji państwowej, i do tego był szlachcicem. [119] Wyjeżdżał wraz z Mikojanem do Armenii i z Jeżowem na Białoruś. Jeden z historyków oceniał, że Malenkow ponosił odpowiedzialność za śmierć 150.000 ludzi.

Malenkow, drobny, bladej skóry, z piegami na nosie i ciemnymi, lekko mongolskimi oczami, miał szerokie, kobiece biodra, gruszkowate kształty i wysoki głos. Nic dziwnego, że Żdanow nazwał go „Melanią”. Wydawało się, że spod fałd i wałków tłuszczu próbuje się wydobyć szczupły, głodny mężczyzna. Jego prapradziadek przybył z Macedonii za panowania Mikołaja I, ale, jak żartował Beria, z pewnością nie był Aleksandrem Wielkim. Przodkowie Malenkowa administrowali dla carów Orenburgiem. Ten potomek generałów i admirałów uważał się za posadnika, wybieralnego rządcę starego Nowgorodu, lub za czynownika, jak jego antenaci. W przeciwieństwie do nieokrzesanych gburów w rodzaju Kaganowicza, który krzyczał, a nawet podnosił rękę na swoich urzędników, Malenkow wstawał, kiedy podwładni wchodzili do jego gabinetu, i mówił cicho pięknym, literackim językiem. Nigdy też nie przeklinał, chociaż to, co powiedział, często mroziło krew w żyłach.

Ojciec Malenkowa zaszokował swoją rodzinę, poślubiając groźną córkę kowala, z którą miał trzech synów. Najmłodszy, Gieorgij, bardzo kochał swoją dominującą matkę. Uczęszczał do miejscowego klasycznego gimnazjum, ucząc się łaciny i francuskiego, a później studiował w Wyższej Szkole Technicznej. Podobnie jak Żdanow, uchodził wśród szewców i stolarzy za człowieka wykształconego. Wzorem wielu innych ambitnych młodych ludzi wstąpił do partii podczas wojny

domowej: jego rodzina twierdzi, że służył w kawalerii, niebawem jednak znalazł sobie bezpieczniejszy przydział w Wydziale Propagandy, gdzie spotkał swoją apodyktyczną żonę, Walerię Gołubcewą, wywodzącą się z podobnego środowiska.

Malenkow dał się poznać jako wspaniały ojciec dla swoich wykształconych dzieci, które sam uczył i czytywał im poezję, nawet gdy ślaniał się na nogach ze zmęczenia. Żona pomogła mu zdobyć stanowisko w Komitecie Centralnym, gdzie, dostrzeżony przez Mołotowa, trafił do Sekretariatu i na początku lat trzydziestych został sekretarzem Politbiura. Był jednym z tych gorliwych młodych ludzi w rodzaju Jeżowa, którzy swoim oddaniem i pracowitością zwrócili na siebie uwagę Kaganowicza, a później Stalina. W towarzystwie wyróżniał się jednak błyskotliwym poczuciem humoru.

Ten sprytny, lecz eunuchowaty przywódca nigdy nie odzywał się bez potrzeby i zawsze słuchał Stalina, zapisując jego słowa w notatniku opatrzonym nagłówkiem Instrukcje towarzysza Stalina. Zastąpił Jeżowa na stanowisku szefa Wydziału Kadr KC, zajmującego się sprawami personalnymi. W 1937 roku, jak stwierdził Mikojan, odegrał „szczególną rolę”. Był biurokratycznym mistrzem terroru. Jedna lakoniczna notatka zachowana w archiwum Stalina doskonale ilustruje ich wzajemne stosunki: Towarzyszu Malenkow – trzeba aresztować Moskwinę. I. St.

Młodzi gwiazdorzy, Malenkow, Chruszczow i Jeżow, byli tak bliskimi przyjaciółmi, że nazywano ich „Nierozłącznymi”. Ale w tej obłąkańczej loterii nawet Malenkow mógł stracić życie. W 1937 roku na moskiewskiej konferencji partyjnej oskarżono go, że jest wrogiem ludu. Malenkow mówił o wstąpieniu do Armii Czerwonej w Orenburgu podczas wojny domowej, gdy jakiś głos zawołał: – Czy w Orenburgu byli wtedy biali?

– Tak...

– To znaczy, że byliście z nimi.

Uratował go Chruszczow.

– Biali mogli być wtedy w Orenburgu – powiedział – ale towarzysz Malenkow nie był jednym z nich.

W tym okresie najmniejsza chwila wahania mogła się zakończyć aresztowaniem. Chruszczow też ocalił własną skórę, idąc osobiście do Stalina i przyznając się do związków z trockizmem na początku lat dwudziestych.

Otoczenie Stalina gorliwie popierało terror. Nawet po upływie dziesięcioleci ci „fanatycy” usprawiedliwiali masowe morderstwa: „Ponoszę odpowiedzialność za represje i uważam, że były słuszne – oświadczył Mołotow.

– Wszyscy członkowie Politbiura ponoszą odpowiedzialność [...]. Ale rok 1937 był konieczny”.

Mikojan zgodził się, że „wszyscy, którzy pracowali ze Stalinem [...] ponoszą część odpowiedzialności”. Mieli również pełną świadomość, iż zabito wielu niewinnych: „Nasza wina polega na tym, że posunęliśmy się za daleko – stwierdził Kaganowicz. – Wszyscy popełnialiśmy błędy [...]. Ale wygraliśmy II wojnę światową”. Ci, którzy znali tych masowych morderców, wspominali później, że Malenkow i Chruszczow nie byli „podli z natury”, choć „takimi się w końcu stali”. Byli ludźmi swoich czasów.

W październiku kolejne plenum usankcjonowało aresztowanie następnych członków Komitetu Centralnego. „Odbywało się to stopniowo – wyjaśnił Mołotow. Siedemdziesięciu wykluczało 15 ludzi, a później sześćdziesięciu wykluczało kolejnych 15”. Gdy któryś z przerażonych lokalnych przywódców zwracał się do Stalina, by zechciał przyjąć mnie na dziesięć minut w sprawie osobistej – zostałem straszliwie oczerniony, Stalin pisał do Poskriebyszowa: Powiedzcie, że jestem na wakacjach.

Cała ta tragedia odbywała się w atmosferze święta, niekończącego się karnawału triumfów i rocznic. Oto scenka z lat terroru, która mogła rozegrać się w dowolnym czasie i miejscu pomiędzy córką, jej najlepszą przyjaciółką i jej niesfornym ojcem. Stalin codziennie spotykał się ze Swietłaną przy obiedzie w swoim mieszkaniu. Pewnego razu, w szczytowym momencie terroru, Stalin jadł obiad ze Swietłaną, wówczas jedenastoletnią, i jej najlepszą przyjaciółką, Marfą Pieszkową, której dziadek, Maksim Gorki, i ojciec, Maksim Pieszkow, zostali rzekomo zamordowani przez Jagodę, kochanka jej matki. Stalin chciał, by Swietłaną przyjaźniła się z Marfą, specjalnie je sobie przedstawił. Dziewczynki bawiły się w pokoju Swietłany, gdy przyszła gospodyni i powiedziała im, że Stalin wrócił do domu na obiad. Stalin był sam, ale w bardzo radosnym nastroju – najwyraźniej lubił przychodzić do domu, aby zobaczyć Swietłaną, ponieważ często zjawiał się z okrzykiem: „Gdzie jest moja gospodyni?”, a później siadał i pomagał jej odrabiać lekcje. Goście dziwili się, że ten twardy i szorstki człowiek może być „tak czuły dla swojej córki”. Sadzał ją sobie na kolanach i mówił:

– Odkąd umarła jej matka, zawsze mówię, że jest gospodynią, a ona tak w siebie uwierzyła, że próbowała nawet wydawać polecenia w kuchni, dopóki nie kazano jej stamtąd wyjść. Płakała, ale udało mi się ją pocieszyć.

Tego wieczoru drażnił się z Marfą, która była bardzo ładna, ale czerwieniła się jak burak.

– Cóż to, Marfoczka, jak słyszę, wszyscy chłopcy uganiają się za tobą?

Marfa tak się speszyła, że nie mogła przełknąć zupy, ani odpowiedzieć.

– Tylu chłopców biega za tobą! – nie ustępował Stalin. Swietłana pospieszyła jej z pomocą.

– Przestań, tato, daj jej spokój!

Stalin roześmiał się i powiedział, że zawsze słucha rozkazów swojej gospodyni. Obiad, wspominała Marfa, „był straszny”, ale nie bała się Stalina, ponieważ знаła go od dziecka.

Dla tych dzieci nic jednak nie było takie, jakie się wydawało: tylu rodziców przyjaciółek Swietłany zniknęło. Marfa widziała[120] niedawno, jak aresztowano nowego kochanka jej matki.

Dla dzieci przywódców, którzy nie zostali aresztowani, był to bardzo radosny i ekscytujący okres.

W całym kraju nadal szerzyło się jazzowe szaleństwo: najnowszy musical Aleksandrowa, Wołga, Wołga, wszedł na ekrany w 1938 roku, a piosenki z filmu rozbrzmiewały we wszystkich salach tanecznych. Na przyjęciach dla korpusu dyplomatycznego mordercy tańczyli w rytmie jazzu:

Kaganowicz wychwalał jazz jako „przyjaciela radości, muzycznego organizatora naszej uduchowionej młodzieży”. Kaganowicz, wraz ze swoim przyjacielem, muzykiem jazzowym Leonidem Utiesowem, napisał nawet broszurę o jazzie, zatytułowaną Jak organizować kolejowe zespoły pieśni i tańca i orkiestry jazzowe, w której stwierdził, że na każdej radzieckiej stacji kolejowej powinien być dżez bend. Radzieckie koleje z pewnością potrzebowały pocieszenia.

„To naprawdę był czas wielkiej radości i nadziei na przyszłość – wspominał Stiepan Mikojan. –

Byliśmy wiecznie podnieceni i szczęśliwi: otwarto nowe metro z kandelabrami, ogromny hotel Moskwa, miasto Magnitogorsk, odnosiliśmy tyle innych sukcesów”. Machina propagandowa

śpiewała peany na cześć bohaterów pracy, takich jak górnik Stachanow, lotników, odkrywców.

Woroszyłow i Jeżow byli sławieni w balladach jako „rycerze”. Filmy nosiły takie tytuły jak

Opowieści bohaterów awiacji. „Tak, to była epoka bohaterów! – wspominała córka Andriejewa,

Natasza. – Wtedy się nie baliśmy. Żyliśmy pełnią życia: pamiętam uśmiechnięte twarze, wyprawy

w góry, bohaterskich pilotów. Nie wszyscy żyli pod terrorem. My, jako dzieci, wiedzieliśmy, że

przede wszystkim należy uczynić ludzi silnymi, stworzyć Nowego Człowieka, wychować lud. W szkole uczyliśmy się posługiwać różnymi narzędziami, jeździliśmy na wieś pomagać przy żniwach.

Nikt nam nie płacił, to był nasz obowiązek”.

Funkcjonariusze NKWD też byli bohaterami: 21 grudnia „organy” obchodziły swoje

dwudziestolecie, w Teatrze Wielkim urządzono z tej okazji podniosłą uroczystość. Mikojan, w partyjnej bluzie, wśród kwiatów i portretów Stalina i Jeżowa, oświadczył:

– Uczmy się stalinowskiego stylu pracy od towarzysza Jeżowa, tak jak on uczył się od towarzysza Stalina. – Ale sedno jego wystąpienia zawierało się w słowach: – Każdy obywatel ZSRR powinien być czekistą.

Kraj obchodził rocznicę śmierci Puszkina, a także jubileusz gruzińskiego poety Rustawelego,

zorganizowany przez Berię z udziałem Woroszyłowa i Mikojana. W obliczu zbliżającej się wojny Stalin rozmyślnie łączył tradycyjną rosyjską kulturę z bolszewizmem. Komuniści walczyli z faszystami w hiszpańskiej wojnie domowej, w modzie były hiszpańskie pieśni i hiszpańskie czapki, „niebieskie, z czerwonymi obwódkami na daszkach”, i wielkie berety, „pochylone pod zawadiackim kątem”. Kobiety nosiły hiszpańskie bluzki. Ogromną popularnością cieszyła się pieśń Jeśli jutro wojna. Wszystkie dzieci przywódców chciały być lotnikami albo żołnierzami: „Nawet my, dzieci, wiedziałyśmy, że zbliża się wojna – wspominał adoptowany syn Stalina, Artiom – i musiałyśmy być silne, żeby przetrwać. Pewnego dnia wujek Stalin zawołał nas, chłopców, i spytał: «Co chcielibyście robić w życiu?»... Artiom chciał zostać inżynierem. „Nie, potrzebujemy ludzi, którzy znają się na artylerii”. Artiom i Jakow, który już był inżynierem, wstąpili do artylerii. „To był jedyny przywilej, jaki kiedykolwiek otrzymałem od wujka Stalina” – powiedział Artiom. Ale elitą byli lotnicy: więcej dzieci oligarchów wstąpiło do „sokołów Stalina” niż do jakiegokolwiek innego rodzaju broni: Wasilij szkolił się na pilota wraz ze Stiepanem Mikojanem i Leonidem Chruszczowem.

Mimo to rodzinom przywódców przypadło w tym czasie w udziale szczególne doświadczenie. Dla rodziców była to codzienna udręka przygnębienia, niepewności, napięcia i niepokoju, gdy przyjaciele, koledzy i krewni padali ofiarą aresztowań. Kiedy czyta się opracowania zachodnich historyków i radzieckie pamiętniki, można odnieść wrażenie, iż ta nowa bolszewicka elita była przekonana, że wszyscy aresztowani są niewinni. Znajduje tu odzwierciedlenie wyrażane po latach poczucie winy tych, których ojcowie brali czynny udział w represjach. Prawda była inna: Żdanow oświadczył swemu synowi Jurijowi, iż Jeżow ma rację nawet w najbardziej nieprawdopodobnych przypadkach:

„Diabli wiedzą! Znam tego człowieka od wielu lat, ale był przecież Roman Malinowski!” – powiedział, nawiązując do osławionego carskiego agenta. Andriejew wiedział, że to byli wrogowie, ale uważał, iż powinni zostać „dokładnie sprawdzeni”, zanim się ich aresztuje. Mikojan miał zastrzeżenia co do wielu aresztowań, lecz jego syn Sergo przyznał, że ojciec był „komunistycznym fanatykiem”. Żony odznaczały się jeszcze większym fanatyzmem niż mężowie. „Mój ojciec – wspominała Natasza Andriejewa – uważał, że szkodnicy i piąta kolumna niszczą nasze państwo, a zatem ich należy zniszczyć. Matka była o tym całkowicie przekonana. Przygotowywaliśmy się do wojny”.

Pałatyni nigdy nie rozmawiali o terrorze w obecności dzieci, które żyły w świecie kłamstwa i zbrodni. „Niechęć do ujawniania własnych myśli nawet przed synem była najbardziej przerażającym symptomem tamtych czasów” – wspominał fizyk Andriej Sacharow. Dzieci oczywiście widziały, że ich wujowie i przyjaciele rodziny znikają, pozostawiając niewysłowioną, niewytłumaczalną pustkę. Dzieci Mikojanów słyszały, jak ich rodzice i wujowie rozmawiają szeptem o aresztowaniach w Armenii. Ich ojciec nie mógł się czasem powstrzymać i wołał: „Nie wierzę w to!”. Andriejew „nigdy nam o tym nie wspominał – to była sprawa naszych rodziców – opowiadała Natasza Andriejewa. – Ale jeśli aresztowano kogoś ważnego, ojciec wołał do mamy: «Doroczka, chciałbym z tobą przez chwilę porozmawiać»... Dora mówiła domownikom, że potrafiłaby rozpoznać wroga, patrząc mu w oczy. Szeptali za kuchennymi drzwiami. Ilekroć żona zadawała Mikojanowi jakieś niebezpieczne pytanie, odpowiadał: „Milcz”. Przed śmiercią Ordżonikidze uciszył żonę stanowczym: „Nie teraz!”. Rodzice bez przerwy chodzili na spacer do lasu albo wokół Kremla.

Mieszkańcy domu nad rzeką Moskwą, wielkiego, luksusowego budynku dla młodszych przywódców, takich jak Chruszczow, pracowników komisariatów ludowych i krewnych Stalina, takich jak Swanidze i Redensowie, każdej nocy czekali na zgrzyt windy i pukanie do drzwi, gdy funkcjonariusze NKWD przychodzili aresztować podejrzanych.[121] Jurij Trifonow opisał w swojej powieści Dom nad rzeką Moskwą, jak każdego ranka umundurowany portier informował lokatorów, kogo aresztowano w nocy. W budynku było mnóstwo pustych mieszkań i złowieszczo zapieczętowanych drzwi. Chruszczow martwił się o gadatliwe kobiety w swojej rodzinie i wpadał w gniew, gdy jego pochodząca ze wsi teściowa plotkowała z sąsiadkami na schodach. Wiedział, ile mogą kosztować nieostrożne rozmowy.

Rodzice trzymali rzeczy spakowane do więzienia i pistolety pod poduszką, gotowi popełnić samobójstwo. Bardziej zapobiegliwi układali plany dla dzieci na wypadek, gdyby zostali aresztowani: matka Zoi Zarubiny, pasierbicy czekisty, pokazała jej, jak składać ciepłą odzież, i zawiozła jej ośmioletnią siostrę do dalekich krewnych na wieś.

Dzieci zwracały uwagę na częste przeprowadzki, ponieważ po każdej egzekucji zostawało puste mieszkanie i dacha, które chętnie zajmowali dygnitarze partyjni i ich żony, spragnione większych wygód. Stalin wykorzystywał to, by zainteresować przywódców czystką. Rodzina Jeżowa wprowadziła się do mieszkania Jagody. Żdanow otrzymał dachę Rudzutaka, Mołotow zajął dachę Jagody, a później Rykova. Największą chciwością odznaczał się Wyszyński, który zawsze zazdrościł dachy Leonidowi Sieriebriakowowi: „Nie mogę oderwać od niej oczu... Szczęściarz z ciebie, Leonidzie” – zwykł mawiać. Kilka dni po aresztowaniu Sieriebriakowa, co nastąpiło 17 sierpnia 1936 roku, prokurator generalny zażądał dachy dla siebie, zdołał też uzyskać zwrot pieniędzy za swój stary dom, a następnie otrzymał 600.000 rubli na budowę nowego. Tę ogromną sumę przyznano mu 24 stycznia 1937 roku, w dniu, kiedy Wyszyński prowadził krzyżowe przesłuchanie Sieriebriakowa na procesie Radka.[122] Biada temu, kto odrzucał te fatalne podarunki: marszałek Jegorow nieroztropnie odmówił przyjęcia dachy rozstrzelanego towarzysza. Dusze dawnych właścicieli - napisała Swietłana Stalina – zdawały się nadal przebywać w tych ścianach.

„Nigdy się nie baliśmy w 1937 roku” – wspominała Natasza Andriejewa. Wierzyła, że NKWD aresztuje tylko wrogów, i dlatego ona i jej rodzice nigdy nie zostaną aresztowani. Stiepan Mikojan też się nie bał i dopiero później zdał sobie sprawę, że „rodzice żyli w ciągłym napięciu”. Co więcej, członkom Politbiura przesyłano wszystkie protokoły przesłuchań. Stiepan miał zwyczaj zakradać się i zerkać do tych zdumiewających zeznań dawnych przyjaciół rodziny, którzy okazali się wrogami ludu. Każda rodzina miała swojego „czyściciela”: w domu Mikojanów Siergiej Szaumian, adoptowany syn zmarłego starego bolszewika, przejrzał wszystkie rodzinne albumy z fotografiami, zamazując twarze aresztowanych i rozstrzelanych wrogów, przez co straszliwie oszpecił te książki „z obrazkami”, które większość dzieci tak lubiła.

Nawet jeśli przywódcy nie rozumieli przypadkowości śmierci, czuli jej nieustanną obecność i zgadzali się, że w obliczu zbliżającej się wojny wrogowie muszą zostać zniszczeni. Dzieci rozmawiały o tym między sobą: Wasilij Stalin z uciechą opowiadał Artiomowi Siergiejewowi i swoim kuzynom Redensom o aresztowaniach. Chronione nieodomówieniami i tajemnicami w domu, dopiero w szkole dzieci dowiadywały się więcej. Większość dzieci przywódców chodziła do szkoły nr 175 (lub 110), dokąd odwozili je kierowcy ich ojców packardami i buickami, które z pewnością tak samo rzucały się w oczy, jak rolls-royce'y przed bramami szkolnymi na Zachodzie.

Mikojanowie upierali się, aby kierowca wysadzał ich wcześniej, i ostatnie pół kilometra dzieci szły pieszo. W tej szkole dla elity nauczyciele (wśród których była ucząca angielskiego żona młodego przywódcy Nikołaja Bułganina) udawali, że nic się nie dzieje, ale dzieci zdawały sobie sprawę, że na ich kolegów spadają represje: najlepszy przyjaciel Stiepana Mikojana, Sierioża Mietallikow, syn ordynatora kliniki kremłowskiej i siostrzeniec Poskriebyszowa, widział, jak w 1937 roku oboje jego rodzice zostali aresztowani.

Służalcy nauczyciele traktowali w szkole Swietlanę jak carewnę. Jej ławka lśniła jak lustro, gdyż jako jedyna była pucowana do czysta. Ilekroć ktoś z rodziców zostawał aresztowany, jego dziecko natychmiast przenoszono do innej klasy, aby carewna nie musiała się stykać z rodziną wroga.

Czasem aresztowano na młodzieżowych potańcówkach w obecności wszystkich przyjaciół. Wasilij Stalin i Stiepan Mikojan bawili się na przyjęciu u jednego z kolegów z Akademii Wojskowej, gdy nagle rozległ się dzwonek do drzwi. Mężczyzna w cywilnym ubraniu spytał o Wasilija Stalina, a gdy ten wyszedł do przedpokoju, oznajmił mu z niemal feudalną czcią, iż NKWD przyjechało aresztować jednego z chłopców. Wasilij wrócił i powiedział koledze, aby podszedł do drzwi, po czym poinformował szeptem Stiepana, co się stało. Obserwowali z okna, jak czekałci pakują chłopca do czarnego samochodu jako „członka młodzieżowej grupy antyradzieckiej”. Nigdy więcej go nie zobaczyli.

Rodzice starannie „przeSwietłali” przyjaciół swoich dzieci. „Mój ojczym bardzo się interesował

moimi chłopakami – wspominała Zoja Zarubina. – Zawsze chciał wiedzieć, kim są ich rodzice” i sprawdzał ich na Łubiance. Woroszyłowowie byli pod tym względem bardziej surowi niż Mikojanowie, którzy z kolei byli bardziej surowi niż Żdanowowie: kiedy do jednego z dzieci Woroszyłowów zatelefonował chłopiec, którego ojciec został niedawno aresztowany, Jekatierina Woroszyłowa kazała mu natychmiast zerwać tę znajomość. Syn Żdanowa, Jurij, twierdził, że rodzice pozwalali mu przyprowadzać do domu dzieci wrogów. „Rodzice nie mieli żadnych obiekcji”. Ale była to tylko kwestia czasu: trudno uwierzyć, by coś takiego mogło mieć miejsce w szaleństwie lat 1937-1938. Kiedy Stiepan Mikojan zaczął się umawiać z dziewczyną imieniem Katia, znalazł raport NKWD, który wspominał o jej przyjaźni z synem wroga ludu. „Czekałem, czy ojciec coś mi powie [...] ale nic nie powiedział”. Kiedy jednak na kilka rodzin bliskich Mikojanom padło podejrzenie, zerwał z nimi wszelkie kontakty.

Na początku 1937 roku, wraz z pojawieniem się młodych i atrakcyjnych żon Poskriebyszowa i Jeżowa, otoczenie Stalina stało się bardziej kosmopolityczne i barwniejsze niż kiedykolwiek. W Zubałowie Stalin wciąż zabierał rodzinę na pikniki, przynosił czekoladki córce i Marfie Pieszkowej. Kiedy kraj sphywał krwią pod terrorem NKWD, Stalin przejawiał troskę o dzieci: pewnego razu Leonid Redens, wówczas dziewięcioletni, zgubił się w Kuncewie i wreszcie wpadł pędem na grupę dorosłych. Wszyscy się roześmieli z wyjątkiem Stalina.

– Zgubiłeś się? – spytał. – Chodź ze mną, pokażę ci drogę.

Ale stara zażyłość ze Stalinem przeradzała się stopniowo w strach.

CZEŚĆ PIĄTA

CZYSTKA: POJAWIA SIĘ BERIA, 1938-1939

24

Żydówki Stalina i rodzina w niebezpieczeństwie

Pewnego razu, kiedy Stalin odpoczywał w Zubałowie, Siergiej, średnie dziecko Pawła i Żeni Allilujewów, płakał, a rodzice niepokoiłi się, że jego płacz może przeszkadzać Stalinowi. Pawieł, który podobnie jak jego siostra Nadia miał porywcze usposobienie, uderzył swoją córkę Kirę za to, że nie uciszyła brata. Nastoletnia Kira była bardzo niezależna, a ponieważ dorastała w pobliżu Stalina, nie potrafiła zrozumieć niebezpieczeństwa. Gdy nie chciała zjeść czegoś, co zaproponował jej Stalin, Pawieł kopał ją pod stołem. Ale dzieci bawiły się w pobliżu Stalina i jego morderców jak nieświadome zagrożenia ptaki wlatujące beztrudnie do otwartej paszczy krokodyla.

Stalin nadal odwiedzał swoich towarzyszy, często przychodził na obiad do Poskriebyszowa, gdzie tańczył i grał w rebusy. Poskriebyszow ożenił się niedawno z przebojową dziewczyną, która dołączyła do kręgu Stalina. W 1934 roku ten niewydarzony bohater romantyczny poszedł na przyjęcie do domu kremłowskiego lekarza, Michaiła Mietallikowa, którego żona Asia była pośrednio związana z Trockim, ponieważ jej siostra wyszła za męża za jego syna, Siergieja Siedowa. Prawdziwe nazwisko Mietallikowa brzmiało Masenkis; pochodził z rodziny litewsko-żydowskich potentatów cukrowych, co stanowiło niebezpieczną kombinację.

Mietallikow miał siostrę, Bronisławę, zgrabną i ciemnowłosą, pełną energii i radości życia, której często brakowało bolszewickim matronom. Dwudziestoczteroletnia Bronka poślubiła prawnika, z którym miała córkę, i ukończyła studia medyczne, wybierając specjalność endokrynologa.

Fotografie ukazują jej szczupłą postać ubraną z figlarną elegancją w sukienkę w groszki. Tego dnia

na przyjęciu grała w jakąś grę, biegając wokół stołu, zza którego obserwował ją Poskriebyszow, czterdziestotrzyletni, szpetny szef gabinetu Stalina. W pewnym momencie wszczęła pojedynek najedzenie i rzuciła ciastkiem, które chybiło celu i wylądowało na partyjnej bluzie Poskriebyszowa: ten zakochał się w Bronce i niebawem ożenił się z nią. Rodzinne fotografie pokazują jej czułe oddanie Poskriebyszowowi, który jawi się w historii jako Quasimodo, ale tutaj wygląda jak kochający mąż: wspiera głowę na smągłym ramieniu żony i głaszcze jej ciemne włosy. Piękna i Bestia wywoływali wiele wesołości w otoczeniu Stalina: Kira Allilujewa słyszała, że „urodziwa polska żona Poskriebyszowa żartuje, iż jest taki brzydki, że chodzi z nim do łóżka tylko po ciemku”. Ale Poskriebyszow był dumny ze swojej szpetoty: Stalin wybrał go ze względu na odstrasżający wygląd. Z radością odgrywał rolę nadwornego błazna: Stalin podjudzał go, by wypijał szklankę wódki jednym haustem lub zakładał się, jak długo zdoła utrzymać ręce w górze z płonącym papierkiem za każdym paznokciem.

– Patrzenie! – śmiał się. – Sasza może wypić szklankę wódki i nawet się nie skrzywi!

Stalin lubił Bronkę, jedną z tych niefrasobliwych dziewcząt z nowego pokolenia, bezpieczną pośród elity, gdzie przywykła przestawać z palatynami. Zwracała się do Stalina, używając poufalej formy „ty”, a jeśli wyjeżdżała za granicę, to podobnie jak kobiety z rodziny Allilujewów zawsze przywoziła prezent dla Swietłany, pytając Stalina, czy może jej go wręczyć.

– Czy będzie na nią pasował? – spytał Stalin, kiedy przywiozła zachodni sweter.

– Och, tak!

– No to jej go daj!

Najlepszą przyjaciółką Bronki była Jewgienia Jeżowa, opiekunka i wielbicielka literatów. Te dwie rozchichotane i kapryśne kokietki były do siebie tak podobne, że Kira Allilujewa uznała je za siostry. Wspólne miały nawet patronimikum, Sołomonowna, chociaż nie łączyło ich żadne pokrewieństwo. Jeżow i Poskriebyszow też byli bliskimi przyjaciółmi: jeździli razem na ryby, podczas gdy ich żony plotkowały.

Kiedy „Jeżowik”, awansowany właśnie na kandydata na członka Politbiura, masakrował swoje ofiary, jego żona przyjaźniła się ze wszystkimi literackimi znakomitościami i sypiała z większością z nich. Czarujący Isaak Babel był główną gwiazdą Jeżowej: Jeśli zaprasza się ludzi „dla Babla”, wszyscy przychodzą – napisała żona Babla, Pirożkowa. Sołomon Michoels, żydowski aktor, który grał dla Stalina króla Lira, muzyk jazzowy Leonid Utiesow, reżyser Siergiej Eisenstein, powieściopisarz Michaił Szołochow i dziennikarz Michaił Kolców odwiedzali salon tej fascynującej trzpiotki.

Podczas przyjęć na Kremlu Jeżowa z zapalem tańczyła fokstrotą, nie opuszczając ani jednego tańca. Jej serdeczna przyjaciółka, Zinaida Glikina, również prowadziła salon literacki. Kiedy jej małżeństwo się rozpadło, Jeżow zaprosił ją, aby zamieszkała z nimi, a następnie uwiódł. Nie była bynajmniej jedyną jego kochanką, natomiast Jewgienia entuzjastycznie nawiązywała literackie romanse z Bablem, Kolcowem i Szołochowem. Niewielu odrzucało awanse żony Jeżowa.

– Tylko pomyślcie – mawiał Babel – nasza dziewczyna z Odessy została pierwszą damą królestwa! Krążyły pogłoski, że po śmierci Nadii Stalin zakochał się i poślubił siostrę Łazara Kaganowicza, Rożę, jego bratanicę, również o imieniu Roza, lub jego córkę Maję. Powszechnie dawano temu wiarę: istniały nawet fotografie przedstawiające Rożę Kaganowicz jako ciemnowłosą, piękną kobietę. Kaganowiczowie odznaczałi się urodą – sam Łazar był w młodości bardzo przystojny, a kiedy jego córka dorosła, porównywano ją z Elizabeth Taylor. Wersja, że Stalin miał żydowską żonę, była z propagandowego punktu widzenia niezwykle użyteczna dla nazistów, którzy mogli przedstawiać żydowskiego i bolszewickiego diabła jako pana i panią Stalin. Kaganowiczowie, ojciec i córka, tak gwałtownie temu zaprzeczali, że aż wydaje się to podejrzane, najprawdopodobniej jednak należy potraktować tę historię jako czysty wymysł.[123]

Cała sprawa jest podwójnie ironiczna, ponieważ naziści nie musieli wymyślać podobnej historii: Stalina rzeczywiście otaczały Żydówki – od Poliny Mołotowej i Marii Swanidze po Jeżową i Poskriebyszową. Syn Berii, wiarygodne źródło, jeśli chodzi o plotki, natomiast wątpliwe w kwestiach politycznych, wspominał, że jego ojciec z uciechą wyliczał romanse Stalina z Żydówkami.

Te młode, ładne Żydówki kręciły się wokół Stalina, wszystkie jednak miały „wątliwe pochodzenie”. Bardziej interesowały się strojami, dowcipami i romansami niż materializmem dialektycznym. Wraz z Żenią Alliujewą i Marią Swanidze stanowiły z pewnością duszę owego fatalnie poprzepłatanego kręgu członków rodziny i towarzyszy Stalina. Stanisław Redens, szef moskiewskiego NKWD, często zabierał swoją rodzinę i innych Alliujewów do Jeżowów. Dzieci były zafascynowane szefem NKWD: „Jeżow zstępował po schodach w pełnym mundurze komisarza generalnego w dosyć przerażający sposób i sprawiał wrażenie szalenie pewnego siebie – wspominał Leonid Redens. – Był posepny, natomiast mój ojciec był bardzo otwarty”. Kirę Alliujewą śmieszyły puste żarty Jewgienii Jeżowej i Bronki Poskriebyszowej. Jeżow, który pracował całą noc, był zwykle zbyt zmęczony, by brać udział w życiu towarzyskim, toteż Kira i inne podrostki ukrywały się za zasłoną. Kiedy maleńki „Jeżowik” przechodził obok nich w butach z cholewami, zaczynały chichotać. Ich ojcowie, Paweł Alliujew i Stanisław Redens, którzy rozumieli, czym to grozi, gniewali się na nich – ale jak mieli im wyjaśnić, jaka to niebezpieczna zabawa? A teraz, za sprawą swawolnych kobiet z otoczenia Stalina, stali się jeszcze bardziej zagrożeni.

Wiosną Stalin zaczął się dystansować od rodziny, której rozplotkowana arogancja nagle wydała mu się podejrzana. Kiedy 28 lutego 1937 roku zebrali się wszyscy u niego w mieszkaniu z okazji jedenastych urodzin Swietłany, Jakow, łagodny gruziński syn Stalina, przyprowadził po raz pierwszy Julię, swoją żydowską żonę. Była żoną czekisty, kiedy poznała Jakowa za pośrednictwem Redensów, których Stalin natychmiast oskarżył o to, że wyswatali go z „tą Żydówką”. Maria Swanidze, wieczna intrygantka, nazwała Julię „awanturnicą” i próbowała przekonać Stalina: – Iosifie, to niedopuszczalne. Musisz interweniować!

To wystarczyło, by Stalin nabrał sympatii do syna.

– Mężczyzna kocha kobietę, którą kocha! – odparł – niezależnie od tego, czy jest „księżniczką czy szwaczką”. Kiedy się pobrali i urodziła im się córka Gulia, zauważył, jak dobrze Julia dba o ubrania Jakowa. Oto wreszcie była prawdziwa gospodyni.

– Teraz widzę, że masz dobrą żonę – oznajmił Jaszy, który mieszkał wraz z rodziną w wielkim domu przy ulicy Granowskiego. Kiedy Stalin wreszcie poznał Julię, polubił ją, nadszakał jej, a nawet karmił widelcem jak kochający gruziński teść.

Stalin, który stracił cierpliwość do swojej rodziny, nie wziął udziału w przyjęciu. Maria Swanidze uważała, że rozumie przyczynę jego irytacji: Alliujewowie nie byli nic wari: szalona Olga, imbecyl Fiodor, zidiociali Paweł i Niura [Anna Redens], ograniczony Stan [Redens], leniwy Wasia [Wasilij Stalin], ekliwy Jasza [Dżugaszwili]. Jedyne normalne osoby to Alosza, Żenia, ja i [...] Swietłana. Brzmi to tym bardziej ironicznie, że to właśnie Swanidze mieli upaść pierwsi. Sama Maria była niebywałą egoistką zadreczającą swego męża listami, w których chępiła się: Wyglądam lepiej niż 70 procent bolszewickich żon [...]. Każdy, kto mnie spotyka, zapamiętuje to na zawsze. Tak było w istocie, lecz na dworze Stalina niewiele się to liczyło. Można się litować nad tymi hardymi kobietami, które znalazły się w bagnie w czasach, których nie rozumiały.

Tej wiosny Stalin i Paweł grali ze Swanidzem i Redensem w bilard. Przegrani tradycyjnie musieli czołgać się za karę pod stołem. Kiedy drużyna Stalina przegrała, Paweł zasugerował dyplomatycznie, aby dzieci, Kira i Siergiej, przeczłogały się pod stołem zamiast nich.

Dziewięcioletni Siergiej nie miał nic przeciwko temu, lecz osiemnastoletnia Kira gwałtownie zaprotestowała. Równie szczerą jak matka, a do tego nieustraszoną, uparła się, że skoro Stalin i jej ojciec przegrali, to sami powinni przejść pod stołem. Paweł wpadł w histerię i uderzył ją kijem bilardowym.

Niedługo potem Stalin i niebieskooki, dandysowaty Swanidze przestali nagle być „jak bracia”. „Alosza był liberałem, Europejczykiem – wyjaśnił Mołotow. – Stalin to wyczuwał...” Swanidze pełnił funkcję wiceprezesa Banku Państwowego, instytucji pełnej mieszczańskich kosmopolitów, na których patrzono wówczas bardzo podejrzliwie. 2 kwietnia 1937 roku Stalin napisał złowieszczą notatkę dla Jeżowa: Oczyszczyć personel Banku Państwowego. Swanidze wykonywał również przez wiele lat poufną i delikatną pracę dla Stalina. Dziennik Marii Swanidze urywa się w połowie roku: nagle utraciła dostęp do Stalina. Do 21 grudnia w ich sprawie toczyło się już dochodzenie i nie

zostali zaproszeni na przyjęcie z okazji urodzin Stalina, co musiało być strasznym ciosem dla Marii. Kilka dni później Swanidze odwiedzili Żenię i Pawła Alliujewów w domu nad rzeką Moskwą (gdzie wszyscy mieszkali). Maria wystąpiła w krótkiej aksamitnej sukni. Wyszli po północy, a Żenia i Kira zabrały się za zmywanie naczyń, gdy nagle rozległ się dzwonek do drzwi. To był syn Marii z pierwszego małżeństwa: „Mama i Alosza zostali aresztowani. Mamę zabrali w tej pięknej sukience”. Kilka miesięcy później Żenia otrzymała list od Marii, która błagała, aby przekazała go Stalinowi: Jeśli nie wydostaniemy się z tego obozu, umrzemy.

Żenia oddała list Stalinowi, który ostrzegł ją:

– Nigdy więcej tego nie rób!

Maria została przeniesiona do cięższego więzienia. Żenia wyczuwała niebezpieczeństwo, wiszące nad nią i nad jej dziećmi z powodu bliskości Stalina, choć nie przestała go podziwiać do końca swoich dni, mimo straszliwych nieszczęść, jakie na nią spadły. Odsunęła się od Stalina i zaczęła męczyć Pawła, aby z nim porozmawiał o aresztowanych przyjaciółach. Któregoś dnia zrobił to:

– To moi przyjaciele, mnie też wtrąć do więzienia!

Niektórzy zostali zwolnieni.

Pozostali Alliujewowie również próbowali coś robić: babka Olga, wiodąca życie wielkiej damy na Kremlu, mówiła niewiele. Podczas gdy inni uważali, że Stalin nie zna szczegółów i jest oszukiwany przez NKWD, ona jedna na tym statku szaleńców wszystko rozumiała: „Nie dzieje się nic, o czym by nie wiedział”. Ale jej mąż, powszechnie szanowany Siergiej, bez przerwy zwracał się do Stalina, czekając na niego na kanapie w jego mieszkaniu. Często zasypiał i budził się dopiero pod wieczór, kiedy Stalin wracał na obiad. Nieustannie błagał o czyjeś życie. Stalin drwił z teścia, powtarzając jego ulubione powiedzenie: „Właśnie, właśnie”.

– A więc przyszedłeś do mnie, „Właśnie, właśnie”.

Niedługo po aresztowaniu Swanidzych Mikojan przyjechał jak zwykle do Kuncewa, aby zjeść obiad ze Stalinem, który, wiedząc jak blisko był z Aloszą, podszedł do niego i spytał:

– Słyszałeś, że aresztowaliśmy Swanidzego?

– Tak... ale jak to się mogło stać?

– Był niemieckim szpiegiem – odparł Stalin.

– Jak to możliwe? – spytał Mikojan. – Nie ma dowodów, że szkodził. Jaki jest pożytek ze szpiega, który nic nie robi?

Stalin wyjaśnił, że Swanidze był „szpiegiem szczególnego rodzaju”, zwerbowanym podczas I wojny światowej, kiedy dostał się do niemieckiej niewoli, a jego zadanie polegało na dostarczaniu informacji. Jak można przypuszczać, po tej rewelacji obiad u Stalina przebiegał dalej normalnie. Z chwilą, gdy któryś z przywódców znalazł się na celowniku, machina terroru wciągała go w swoje tryby siłą rozpędu. Usunięty niedawno ze stanowiska Postyszew, twardy i arogancki „baron” Ukrainy, który tak rozbawił Stalina, tańcząc z Mołotowem, dowiódł swojej gorliwości, eliminując prawie całe kierownictwo partyjne w Kujbyszewie[124]. Na styczniowym plenum w 1938 roku, został zaatakowany za to, że zabijał niewłaściwych ludzi.

– Rada i kierownictwo partyjne znajdowały się w rękach wrogów – oświadczył Postyszew.

– Całe? Od góry do dołu? – przerwał Mikojan.

– Nie było żadnych uczciwych ludzi? – spytał Bułganin.

– Czy nie przesadzacie, towarzyszu Postyszew? – dodał Mołotow.

– Ale popełniono błędy – oznajmił Kaganowicz, na co Postyszew zareplikował:

– Będę mówił o swoich osobistych błędach.

– Chcemy, żebyście powiedzieli całą prawdę – wtrącił Beria.

– Proszę pozwolić mi skończyć i wyjaśnić całą sprawę najlepiej jak umiem – błagał Postyszew, ale Kaganowicz zagrzmiął:

– Nie potraficie tego wyjaśnić, oto w czym rzecz.

Postyszew wstał, żeby się bronić, lecz Andriejew warknął:

– Towarzyszu Postyszew, usiądźcie. To nie miejsce na przechadzki.

Dni Postyszewa były policzone: zaatakował go Malenkow. Stalin zaproponował wykluczenie Postyszewa z Politbiura; Chruszczow, który miał niebawem objąć rządy na Ukrainie, zastąpił go

jako kandydat na członka, wysuwając się do pierwszego szeregu. Ale w atakach na Postyszewa zawierało się również ostrzeżenie dla Jeżowa, który w szalonym tempie rozkręcał spiralę aresztowań. Na razie Stalin wydawał się niezdecydowany, co zrobić z Postyszewem[125]: jego nadgorliwość zwróciła nań uwagę wrogów, którzy prawdopodobnie nastawili Stalina przeciwko niemu. Jego ostatnią nadzieją była osobista prośba do Stalina, napisana zapewne po konfrontacji z oskarżycielami: Towarzyszu Stalin, proszę, żebyście przyjęli mnie po zakończeniu posiedzenia. Nie mogę Was dzisiaj przyjąć – odpisał Stalin. -Porozmawiajcie z towarzyszem Mołotowem. Kilka dni później Postyszew został aresztowany.

Stalin podpisał kolejny rozkaz 48.000 egzekucji według rozdzielnika, a marszałek Jegorow trafił w ślad za swą piękną żoną w tryby maszyny terroru. Jeżow był już tak wyczerpany, że 1 grudnia 1937 roku Stalin udzielił mu tygodniowego urlopu.

Na początku lutego pijany „Jeżowik” wyruszył do Kijowa, gdzie z pomocą nowego wicekróla Ukrainy, Chruszczowa[126], aresztował kolejne 30.000 osób. Chruszczow, który po przybyciu na miejsce przekonał się, że jego poprzednik Kosior wyeliminował niemal całe ukraińskie Politbiuro, rozkazał aresztować kilku komisarzy i ich zastępców. Politbiuro zatwierdziło sporządzoną przez Chruszczowa listę 2.140 ofiar przeznaczonych do rozstrzelania. Chruszczow i tutaj znacznie przekroczył ustaloną normę. W 1938 roku na Ukrainie aresztowano z jego rozkazu 106.119 osób. Wizyta Jeżowa nadała impet czystce: „Po przyjeździe Nikołaja Iwanowicza Jeżowa na Ukrainę [...] rozpoczął się prawdziwy pogrom ukrytych wrogów” – oznajmił Chruszczow, wychwalając „nieugiętego ucznia Stalina” za „bezlitosną rozprawę z wrogami”. NKWD wykryło spisek mający na celu wytrucie koni i aresztowało dwóch profesorów jako hitlerowskich agentów.

Chruszczow zbadał tak zwaną truciznę i stwierdził, że nie zabiła koni. Powołano trzy różne komisje, zanim w końcu udało się ustalić, że ten konkretny spisek został wyssany z palca – można jednak podejrzewać, iż Chruszczow zakwestionował metody pracy NKWD dopiero wówczas, gdy Stalin wyraził swoje niezadowolenie.

W Kijowie pijany Jeżow okazał niepokojącą lekkomyślność, chępiąc się, że ma „w garści” całe Politbiuro. Może aresztować kogo chce, nawet przywódców. Pewnej nocy dosłownie przyniesiono go do domu z bankietu. Niebawem Stalin dowiedział się o jego wybrykach i niebezpiecznych przechwałkach.

Jeżow wrócił w samą porę, by wziąć udział w trzecim i ostatnim pokazowym procesie „antyradzieckiego bloku prawicowo-trockistowskiego”, który rozpoczął się 2 marca. Główne role odegrali w nim Bucharin, Rykow i Jagoda, którzy przyznali się między innymi do zamordowania Kirowa i Gorkiego. Bucharin odniósł małe prywatne zwycięstwo swoim przyznaniem się do winy, szydząc pośrednio ze Stalina i prymitywnych intryg Jeżowa. Niczego to jednak nie zmieniło. Jeżow uczestniczył w egzekucjach. Podobno wydał rozkaz pobicia Jagody: „Dalej, dołóżcie mu za nas wszystkich”. Okazał jednak resztki ludzkich uczuć, kiedy przyszła kolej na jego starego kompana od kieliszka, dawnego sekretarza Jagody, Bułanowa: dał mu trochę koniaku.

Kiedy było po wszystkim, Jeżow wystąpił z propozycją czwartego wielkiego procesu przeciwko polskim szpiegom w Kominternie, który przygotowywał od miesięcy. Stalin jednak nie wyraził zgody. Rzadko realizował jedną opcję z wykluczeniem wszystkich pozostałych: wyczuł z pewnością, że masakra wyczerpała jego współpracowników, a zwłaszcza samego komisarza.

Czwartego kwietnia Jeżow został mianowany ludowym komisarzem transportu wodnego, co miało sens, ponieważ budowa kanałów należała do zadań robotników przymusowych podlegających NKWD. Ale była w tym również niepokojąca symetria, albowiem po swojej dymisji Jagoda objął

podobny komisariat. Do tego czasu Jeżow zdążył się dobrać nawet do Politbiura: Postyszew był przesłuchiwany; Eiche z zachodniej Syberii został aresztowany. Stalin przeniósł Kosiora z Kijowa do Moskwy i mianował go wiceprzewodniczącym Rady Komisarzy Ludowych. W kwietniu 1938 roku aresztowano jednak brata Kosiora; jego jedyną nadzieją było zadenuncjowanie go: Otaczają mnie podejrzenia i nieufność – napisał do Stalina. - Nie wyobrażacie sobie nawet, jakie to uczucie dla niewinnego człowieka. Aresztowanie mojego brata rzuca cień również na mnie [...]. Przysięgam na swoje życie, że nie tylko nie miałem pojęcia o prawdziwej naturze Kazimierza Kosiora, ale nigdy nie był mi bliski [...]. Dlaczego zmyślił to wszystko? Nie mogę tego zrozumieć, ale to wszystko wymyśli, towarzyszu Stalin, od początku do końca [...]. Proszę Was, towarzyszu Stalin, i całe Politbiuro, żebyście pozwolili mi się wytłumaczyć. Padłem ofiarą kłamstw wroga. Czasem myślę, że to jakiś absurdalny sen... Jakże często ofiary porównywały swoje położenie do „snu”. 3 maja Kosior został aresztowany, a niedługo po nim Czubar. Kaganowicz oświadczył: „Broniłem Kosiora i Czubara”, ale w obliczu napisanych własnoręcznie zeznań „musiałem skapitulować”.

Jeżow, prowadzący nocną egzystencję wampira, załamywał się pod ciężarem swojej pracy i coraz więcej pił. Stalin zauważył jego degrengoladę. „Dzwonię do komisariatu – skarżył się – wyszedł do Komitetu Centralnego. Dzwonię do Komitetu Centralnego, wyszedł do komisariatu. Posyłam gońca do jego mieszkania, a on jest pijany w trupa”. Napięcie, w jakim żyli rzeźnicy, było ogromne: tak jak Himmler pouczał później swoich esesmanów o wielkiej doniosłości ich misji, tak teraz Stalin musiał dodawać otuchy i odwagi swoim ludziom. Ale nie wszyscy byli dostatecznie silni, aby to wytrzymać.

Oprawcy trzymali się dzięki picciu. Nawet trzeźwi czekałi byli pijani śmiercią. Funkcjonariusz prowadzący dochodzenie w Białoruskim Okręgu Wojskowym wyznał Stalinowi: „Nie straciłem jeszcze zębów, ale muszę przyznać [...] jestem trochę zdezorientowany”. Stalin podniósł go na duchu. Straszliwy Mechlis przeżył załamanie na początku terroru, kiedy wciąż kierował „Prawdą”. Napisał do Stalina niezwykle list, który daje pewne pojęcie o stresie, w jakim żyli stalinowscy palatyni podczas czystki:

Drogi towarzyszu Stalin,

Nerwy mnie zawodzą. Nie potrafię postępować jak bolszewik; czuję zwłaszcza ból swoich słów w naszej „osobistej rozmowie”, kiedy ofiarowałem Wam całe swoje życie i swoją partyjność. Jestem absolutnie zdruzgotany. Ostatnie lata zabrały nam wielu ludzi [...]. Muszę kierować „Prawdą” w sytuacji, kiedy nie ma sekretarza ani redaktora, kiedy nie mamy zatwierdzonego tematu, kiedy znalazłem się w położeniu „prześladowanego redaktora”. To zorganizowany chaos, który może zniszczyć każdego. I zniszczył! W ostatnich dniach czułem się chory z niewyspania i mogłem położyć się spać dopiero o 11:00 czy 12:00 w dzień [...]. Jestem coraz bardziej zdenerwowany w swoim mieszkaniu po bezsennych nocach w gazecie. Już czas zrezygnować [z pracy]. Nie mogę być naczelnym „Prawdy”, kiedy jestem chory i nie śpię, nie nadażam za tym, co dzieje się w kraju, w gospodarce, w sztuce i literaturze, nie mam okazji pójść do teatru. Musiałem Wam to wyznać osobiście, ale to było głupie, fałszywe. Wybaczcie mi, drogi towarzyszu Stalin, te nieprzyjemne chwile, na które Was naraziłem. Dla mnie jest to bardzo ciężkie przeżycie!

Prokurator generalny Wyszyński też odczuł presję, gdy znalazł na swoim biurku taką oto notatkę: Wszyscy wiedzą, że jesteście mienszewikiem. Kiedy towarzyszu Stalin Was wykorzysta, skaze Was na śmierć [...]. Uciekajcie [...]. Przypomnijcie sobie Jagodę. To Wasze przeznaczenie. Murzyn zrobił swoje. Murzyn może odejść.

Nieustannie pijany Jeżow czuł, że Stalin jest, jak napisał później w liście do swego mistrza, niezadowolony z pracy NKWD, co jeszcze bardziej pogarsza mój nastrój. Podejmował rozpaczliwe wysiłki, aby dowieść swojej wartości: podobno zaproponował, by Moskwę przemianowano na „Stalinodar”. Został wyśmiany. Zamiast tego kazano mu zabijać własnych ludzi z NKWD, których chronił. Na początku 1938 roku Stalin i Jeżow postanowili usunąć starego czekistę, Abrama Słuckiego, ale ponieważ kierował Wydziałem Zagranicznym, zaplanowali to tak, aby nie wystraszyć zagranicznych agentów.

Siedemnastego lutego Frinowski zaprosił Słuckiego do swojego gabinetu, gdzie inny podwładny

Jeżowa podszedł do niego od tyłu i naciągnął mu na twarz maskę nasączoną chloroformem. Potem wstrzyknięto mu truciznę i zmarł na miejscu, w gabinecie. Oficjalnie ogłoszono, że zmarł na atak serca.[127] Niebawem czystka zaczęła zagrażać ludziom stojącym blisko Jeżowa. Kiedy jego protegowany Luszko został odwołany z Dalekiego Wschodu, Jeżow ostrzegł go przed niebezpieczeństwem. Luszko uciekł do Japończyków. Jeżow wpadł w taki popłoch, że poprosił Frinowskiego, aby poszedł z nim powiedzieć o tym Stalinowi: „Sam nie miałem siły”. Jeżow „dosłownie oszalał”. Stalin słusznie podejrzewał Jeżowa, że ostrzegł Luskowa.

Wyczuwając narastające wątpliwości w stosunku do Jeżowa, palatyni Stalina, którzy dowiedli już swojej gotowości do zabijania, zaczęli donosić o jego pijackich wyskokach i kłamstwach. Podobno zwłaszcza Żdanow sprzeciwiał się poczynaniom komisarza generalnego. Jego syn Jurij twierdzi, że ojciec chciał porozmawiać ze Stalinem na osobności, ale Jeżow był zawsze obecny: „Ojciec zdołał wreszcie spotkać się ze Stalinem sam na sam i powiedział: «Mamy do czynienia z polityczną prowokacją...», „Jest to przekonywające, ponieważ Żdanow był najbliższy Stalinowi, dzieci Malenkowa opowiadają podobną historię. Gdy Mołotow i Jeżow posprzeczali się w Politbiurze w połowie 1938 roku, Stalin rozkazał temu ostatniemu przeprosić. Kiedy inny agent NKWD, Aleksandr Orłow, radziecki rezydent w Hiszpanii, zdezerterował, Jeżow był tak przerażony, że próbował zataić tę informację przed Stalinem.

Dwudziestego dziewiątego lipca Stalin podpisał kolejną listę zawierającą jeszcze więcej nazwisk protegowanych Jeżowa. Jeżow, zdjęty panicznym strachem i pełen złych przeczuc, zaczął rozstrzeliwać więźniów, którzy mogliby go obciążyć. Aleksandr Uspienski, przebywający wówczas w Moskwie szef ukraińskiego NKWD, dowiedział się, że w ciągu następnych pięciu dni ma zostać rozstrzelanych tysiąc osób. „Należy zatrzeć ślady – ostrzegł go Jeżow. – Wszystkie prowadzone sprawy trzeba zakończyć w trybie przyspieszonym, aby nie można było się w tym rozeznać”. Stalin łagodnie zasugerował Jeżowowi, że przydałaby mu się pomoc w kierowaniu NKWD i poprosił, aby kogoś wyznaczył. Jeżow wybrał Malenkowa, lecz Stalin chciał go zatrzymać w Komitecie Centralnym i ktoś, prawdopodobnie Kaganowicz, zaproponował Berię. Stalin, przekonany zapewne, że człowiek wychowany w kaukaskiej tradycji walk feudalnych, zemst rodowych i skrytobójstw świetnie się nadaje na to stanowisko, wyraził zgodę. Beria był urodzonym czekistą, jedynym pierwszym sekretarzem, który osobiście torturował swoje ofiary. Nienawidziło go wielu starych bolszewików i członków rodzin skupionych wokół przywódcy. Stalin czuł, że mając u swego boku tego służalczego i mściwego intryganta, zdoła zniszczyć nawet własne skażone najbliższe otoczenie.

Jeżow prawdopodobnie próbował aresztować Berię, ale było już za późno. Stalin widział się z Berią na posiedzeniu Rady Najwyższej 10 sierpnia. Beria przyjechał do Moskwy.

Od 1931 roku przebył długą drogę. Trzydziestosześcioletni obecnie, skomplikowany i utalentowany Beria odznaczał się wybitną inteligencją. Dowcipny, sypał jadowitymi żartami, złośliwymi anegdotami i ciętymi komentarzami. Potrafił być sadystycznym oprawcą, a jednocześnie kochającym mężem i czułym ojcem. Ale był też erotomanem, którego władza przemieniła w seksualnego drapieżnika. Ten uzdolniony zarządca to jedyny radziecki przywódca, „którego można by sobie wyobrazić jako prezesa General Motors”, jak stwierdził później jego syn. Potrafił kierować wielkimi przedsiębiorstwami, łącząc prymitywne groźby – „zetrę was na proch” – z drobiazgową precyzją. „Wszystko, co podlegało Berii, musiało funkcjonować [...] jak w zegarku”, natomiast „nie znosił pustosłowa i mglistych sformułowań”.[128] Był „dobrym organizatorem, pracowitym i zdolnym”, jak powiedział Stalin Kaganowiczowi już w 1932 roku, obdarzonym „żelaznymi nerwami” i odpornością niezbędną do przetrwania na dworze Stalina. Był „bardzo sprytnym człowiekiem”, przyznał Mołotow, „nieludzko energicznym – mógł pracować przez tydzień bez snu”.

Beria miał „szczególną umiejętność wzbudzania zarówno strachu, jak i entuzjazmu”. „Wielbiony” przez własnych podwładnych, choć często bywał szorstki i brutalny, krzychał: „Aresztuję was i pozwolę wam zgnieć w obozach [...] obróćcie się w obozowy proch”. Młodzi ludzie tacy jak Alosza Mirczuława, którego Beria postawił na czele gruzińskiej organizacji partyjnej, do tej pory wysławiają Berię za jego „ludzkie podejście, siłę, skuteczność i patriotyzm”.[129] Mimo to Beria

lubił się chwalić swoimi metodami śledczymi: „Dajcie mi go na jedną noc, a przyzna się, że jest królem Anglii”.

Jego ulubionymi filmami były westerny, lecz identyfikował się z meksykańskimi bandytami. Stalin szydził z tego niedosłanego architekta, bardzo dobrze wykształconego jak na bolszewickiego dygnitarza, że jego pince-nez jest zrobione ze zwykłego szkła i że nosi je tylko po to, aby sprawiać wrażenie intelektualisty.

Ów zręczny intrygant, brutalny psychopata i rozpustnik mógłby równie dobrze podrzynać gardła, uwodzić damy i podawać kielichy z zatrutym winem na dworach Czyngis-chana, Sulejmana Wspaniałego i Lukrecji Borgii. Ale ten „gorliwiec”, jak nazwała go Swietłana, wielbił w tych wczesnych latach Stalina, traktując go jak cara, a nie jak pierwszego spośród towarzyszy. Starsi palatyni odnosili się do Stalina z szacunkiem, choć poufale, nawet Kaganowicz wysławiał go na bolszewicką modłę. Beria jednak bez przerwy powtarzał: „O, tak, macie słuszość, całkowitą słuszość, we wszystkim”, wspominała Swietłana. „Nieustannie podkreślał, że jest oddany mojemu ojcu, który zrozumiał, że cokolwiek powie, ten człowiek go poprze”. Wnosząc na stalinowski dwór posmak egzotycznej Abchazji, Beria miał się stać jeszcze bardziej skomplikowany, potężny i zdeprawowany, choć pozostał wierny marksizmowi. Mimo to w 1938 roku ta „kolosalna postać”, jak ujął to Artiom, zmieniła wszystko.

Beria, podobnie jak wielu przed nim, próbował sprzeciwić się nominacji. Nie ma powodu wątpić w jego szczerość – Jagoda został niedawno rozstrzelany, a nad Jeżowem zbierały się czarne chmury. Jego żona Nina nie chciała się przenieść do Moskwy, ale Beria był zachłannie ambitny. Kiedy Stalin zaproponował kandydaturę Berii na stanowisko pierwszego zastępcy ludowego komisarza spraw wewnętrznych, Jeżow wtrącił żałośnie, że mógłby być dobrym komisarzem. „Nie, dobrym zastępcą” – uspokoił go Stalin.

Stalin wysłał Własika, aby zajął się przeprowadzką. Niebawem, pozostawiwszy w Tyflisie następcę, Beria zjawił się w Moskwie, gdzie 22 sierpnia 1938 roku został mianowany pierwszym zastępcą narkoma NKWD. Rodzinie przydzielono mieszkanie w ponurym domu nad rzeką Moskwą. Stalin przyszedł je obejrzeć i nie był zachwycony. Na Kaukazie, z jego tradycjami luksusu, winem i obfitością owoców, dygnitarze żyli lepiej: Beria zajmował w Tyflisie elegancką willę. Stalin zaproponował, aby przeprowadzili się na Kreml, ale żona Berii odniosła się do tego pomysłu z umiarkowanym entuzjazmem. W końcu Stalin wybrał dla nich arystokratyczną willę przy Małej Nikickiej w centrum miasta, należącą niegdyś do carskiego generała Kuropatkina, niezwykle komfortową jak na standardy Politbiura. Tylko Beria miał własną rezydencję.

Stalin przyjął nowo przybyłych jak dawno utraconą rodzinę. Uwielbiał posągową, jasnowłosą Ninę Berię, którą zawsze traktował „jak córkę”. Pewnego dnia, kiedy nowy gruziński przywódca, Kandid Czarkwiani, został zaproszony na obiad do Berii, nagle zadzwonił telefon i zapanował lekki popłoch.

– Stalin idzie! – powiedziała Nina, przygotowując w pośpiechu gruzińskie potrawy. Kilka chwil później się zjawił. Przy gruzińskiej uczcie Stalin i Beria śpiewali razem. Nawet podczas terroru Stalin nie stracił do końca swojej spontaniczności.

Na pozór Beria i Jeżow zostali przyjaciółmi: Beria nazywał swojego zwierzchnika „drogim Jeżykiem”, a nawet przyjeżdżał do niego na daczę. Ale na stalinowskim dworze taki stan rzeczy nie mógł trwać długo. Beria uczestniczył w większości posiedzeń wraz z Jeżowem i przejął wydziały wywiadowcze. Rozpoczął też cichą kampanię w celu zniszczenia zwierzchnika: zaprosił Chruszczowa na obiad i ostrzegł go, że Malenkov utrzymuje bliskie kontakty z Jeżowem.

Chruszczow zrozumiał, iż w rzeczywistości Beria ma na myśli jego przyjaźń z Jeżowem. Niewątpliwie Beria przeprowadził taką samą rozmowę z Malenkowem. Najbardziej wymownych dowodów dostarczają jednak archiwa: Beria przekonał Wyszyńskiego, aby poskarżył się Stalinowi na opieszałość Jeżowa.[130] Stalin nie zareagował, lecz Mołotow polecił Jeżowowi: Należy wysłuchać uwag towarzysza Berii i pospieszyć się. Mołotow. Barometr nastrojów Stalina, Poskriebyszow, przestał zwracać się do Jeżowa na „ty”, natomiast zaczął odwiedzać Bериę.

Beria wniósł nowego ducha do NKWD: szaleńczą gorliwość Jeżowa zastąpił zwarty system terroru administracyjnego, który stał się stalinowską metodą rządzenia Rosją. Ale ta nowa skuteczność nie

była żadną pociechą dla ofiar. Beria prowadził wraz z Jeżowem przesłuchania aresztowanych przywódców, Kosiora, Czubara i Eichego, których poddano okrutnym torturom. Czubar zwrócił się do Stalina i Mołotowa, opisując swoje cierpienia.

Stalin, Jeżow i Beria zajęli się teraz Dalekim Wschodem, gdzie armia pod dowództwem utalentowanego marszałka Wasilija Blüchera w większości uniknęła represji. Pod koniec czerwca spadł na podwładnych Blüchera „ponury demon”, Mechlis. Zainstalowawszy swoją kwaterę główną w salonce kolejowej, zaczął zasypywać Stalina i Woroszyłowa telegramami takimi jak ten: Specjalny Korpus Kolejowy rozsiewa wszędzie podejrzanych ludzi [...]. Jest 46 niemieckich, polskich, litewskich, łotewskich i galicyjskich dowódców [...]. Muszę jechać do Władywostoku, by przeprowadzić czystkę w korpusie.

Po przybyciu na miejsce pochwalił się Stalinowi: Zwolniłem 215 pracowników politycznych, większość z nich aresztowano. Ale czystka [...] nie jest jeszcze zakończona. Myślę, że nie można wyjeżdżać do Chabarowska bez jeszcze bardziej surowego śledztwa... Kiedy Woroszyłow i Budionny próbowali bronić oficerów, Mechlis poskarżył się na Woroszyłowa (nienawidzili się nawzajem) Stalinowi: Meldowałem KC i narkomowi (Woroszyłowowi) o sytuacji w Zarządzie Wywiadu. Jest tam mnóstwo podejrzanych ludzi i szpiegów [...]. Obecnie tow. Woroszyłow rozkazuje zamknąć śledztwo [...]. Nie mogę się pogodzić z sytuacją. Nawet Kaganowicz uważał, że Mechlis „był okrutny, czasami przesadzał”.

Kiedy Mechlis udał się na wschód, japońska Armia Kwantuńska przekroczyła granicę radziecką na zachód od jeziora Chasan, gdzie wywiązały się zacięte walki. Blücher zaatakował Japończyków pomiędzy 6 a 11 sierpnia i odparł ich z ciężkimi stratami. Stalin, podjudzany przez Mechlisa i zaniepokojony stratami oraz niezdecydowaniem Blüchera, zatelefonował do marszałka i zbesztął go:

– Powiedzcie, towarzyszu Blücher, szczerze: czy rzeczywiście macie ochotę walczyć z Japończykami? Jeśli nie macie, powiedzcie wprost, jak komunista...

– Zjawił się rekin – oświadczył Blücher żonie. – Chce mnie pożreć. Albo on pożre mnie, albo ja jego. To drugie jest mało prawdopodobne.

Rekin przypieczętował los marszałka. Mechlis aresztował czterech oficerów sztabowych Blüchera i zwrócił się do Stalina i Woroszyłowa, aby pozwolili mu ich rozstrzelać bez procesu, na mój specjalny rozkaz. Blücher został pozbawiony dowództwa, odwołany i aresztowany 22 października 1938 roku.

– Teraz już po mnie! – łkał Jeżow w swoim gabinecie, w dalszym ciągu dokonując egzekucji więźniów, którzy „mogą zwrócić się przeciwko nam”. Dwudziestego dziewiątego września utracił większą część swojej władzy, gdy Beria przejął rdzeń NKWD: Główny Zarząd Bezpieczeństwa Państwowego (GUGB). Od tej pory kontrasygnował rozkazy Jeżowa. Komisarz próbował się bronić: zaproponował Stalinowi, aby Stanisław Redens, mąż Anny Allilujewej i zażarty wróg Berii, został jego drugim zastępcą. Stalin nie chciał o tym słyszeć.

Jeżow pił w swojej daczce z przygnębionymi kompanami, ostrzegając ich, że niebawem zostaną wykończeni, i snując fantastyczne plany wyeliminowania wrogów.

– Natychmiast usunąć wszystkich ludzi umieszczonych na Kremlu przez Berię – rozkazał głośno szefowi kremłowskiej ochrony podczas jednej z takich libacji – i zastąpić ich ludźmi wiarygodnymi.

Po czym wybełkotał, że trzeba zabić Stalina.

Niebawem wieści o bujnym życiu seksualnym Jewgienii Jeżowej dotarły do Stalina. Szołochow, jeden z jej ulubionych pisarzy, wdał się z nią w romans. Jeżow kazał założyć podsłuch w jego

pokoju w hotelu National i wpadł w furję, kiedy przeczytał szczegółową relację o tym, jak się całowali, a później „poszli do łóżka”. Był tak wściekły i zazdrosny, że uderzył Jewgienię w obecności ich smukłej sublokatorki, Zinaidy Glikinej (z którą sypiał), ale później wybaczył jej. Szołochow zdał sobie sprawę, że jest śledzony i poskarżył się Stalinowi i Berii. Stalin wezwał Jeżowa na posiedzenie Politbiura i kazał mu przeprosić pisarza.

Palatyni lawirowali ostrożnie pomiędzy Jeżowem a Berią. Kiedy Jeżow aresztował jednego z komisarzy, Stalin wysłał Mołotowa i Mikojana, aby to wyjaśnili. Po powrocie na Kreml Mikojan stwierdził, że aresztowany jest niewinny, a Beria zaatakował Jeżowa. Jeżow uśmiechał się tajemniczo, napisał Mikojan, Beria wyglądał na zadowolonego, ale twarz Mołotowa przypominała maskę. Komisarz[131] cudem uniknął śmierci. Stalin kazał go zwolnić.

Gdy jeden z czekistów potrzebował podpisu swojego zwierzchnika, Jeżowa nigdzie nie można było znaleźć. Beria kazał pojechać na jego daczę. Funkcjonariusz zastał tam człowieka, który był albo „śmiertelnie chory, albo spędził noc na ciężkim pijaństwie”. Regionalni szefowie NKWD zaczęli donosić na Jeżowa.

Ciemność zaczęła gęstnieć nad rodziną Jeżowa, w której jego głupia, zmysłowa żona nierozważnie odgrywała straszną rolę czarnej wdowy: większość jej kochanków miała zginąć. Ale ona sama była zbyt wrażliwa jak na świat Jeżowa. Zarówno Jewgienia, jak i Jeżow nie byli wiernymi małżonkami, ale żyli w świecie ogromnego napięcia, oszałamiającej władzy nad życiem i śmiercią oraz strasznego zamętu, gdy wokół nich ludzie wznosili się na szczyty i upadali. Jeśli upadek Jeżowa był zasłużony, to stał się tragedią dla Jewgienii i małej Nataszy, która znalazła w Jeżowie czulego ojca. Cię padł na literacki salon Jewgienii. Pewnego wieczoru, wracając po przyjęciu do kremłowskiego mieszkania w towarzystwie jednego z przyjaciół, uświadomiła sobie, że Babel jest w niebezpieczeństwie, ponieważ przyjaźnił się z aresztowanymi dowódcami: „Tylko jego europejska sława mogła go ocalić...”. Ona sama też była w wielkim niebezpieczeństwie.

Jeżow dowiedział się, że Beria zamierza wykorzystać Jewgienię, „angielskiego szpiega” od czasu pobytu w Londynie, przeciwko niemu, we wrześniu zażądał więc rozwodu. Rozwód wydawał się sensownym rozwiązaniem: w kilku innych przypadkach rzeczywiście ocalił życie rozwiedzionym. Ale napięcie prawie złamało nerwową Jewgienię, która wyjechała z Zinaidą na wakacje na Krym, aby odzyskać siły. Wydaje się, iż Jeżow próbował chronić żonę przed aresztowaniem, stąd jej czuły i pełen wdzięczności list do niego.

Koluszeńka! - napisała do osaczonego męża. -Bardzo Cię proszę, naprawdę chcę zachować kontrolę nad swoim życiem. Kola, najdroższy! Błagam Cię, żebyś sprawdził całe moje życie, wszystko na mój temat [...]. Nie mogę pogodzić się z myślą, że jestem podejrzana o popełnienie zbrodni, których nigdy nie popełniłam.

Ich świat kurczył się z każdym dniem: Jeżowowi udało się doprowadzić do egzekucji jej byłego męża, Gładuna, zanim Beria przejął kontrolę nad NKWD, lecz jeden z jej dawnych kochanków, dziennikarz Uricki, był przesłuchiwany. Opowiedział o jej romansie z Bablem. Sekretarz i przyjaciele Jeżowa też zostali aresztowani. Jeżow wezwał Jewgienię z powrotem do Moskwy. Jewgienia czekała na daczę wraz z córką Nataszą i przyjaciółką Zinaidą. Straszliwie martwiła się o rodzinę – i trudno jej się dziwić. Przeżyła załamanie nerwowe. W szpitalu lekarze stwierdzili, że cierpi na „stan asteniczno-depresyjny, prawdopodobnie cyklotymię”, i wysłali ją do sanatorium pod Moskwą.

Kiedy aresztowano Zinaidę, Jewgienia napisała do Stalina: Błagam Was, towarzyszu Stalin, abyście przeczytali ten list [...]. Leczą mnie profesorowie, ale jaki to ma sens, skoro dręczy mnie myśl, że mi nie ufacie? [...] Jesteście mi drodzy i bliscy. Przysięgając na życie córki, że jest szczerą, przyznała, iż w moim życiu osobistym zdarzały się błędy, o których mogę Wam opowiedzieć, ale to wszystko z zazdrości. Stalin niewątpliwie wiedział już o jej erotycznych wyczynach. Uderzyła w dramatyczną nutę: Niech odbiorą mi wolność, życie [...] ale nie wyrzeknę się prawa do kochania Was, tak jak każdy, kto kocha kraj i partię. Zakończyła słowami: Czuję się jak żywy trup. Co mam robić? Wybaczcie mi ten list pisany w łóżku. Stalin nie odpowiedział.

Nad głową Jewgienii i jej Koluszeńki wisiał miecz. 8 października Kaganowicz sporządził projekt rezolucji Politbiura na temat NKWD. 17 października komisja Politbiura stwierdziła „bardzo

poważne uchybienia w pracy organów NKWD”. Nadzwyczajne trójki rozwiązano. Stalin i Mołotow podpisali rezolucję, dystansując się od terroru.

Na manifestacji w rocznicę rewolucji październikowej Jeżow pojawił się na trybunie Mauzoleum, ale włókł się za Stalinem. Później zniknął, a jego miejsce zajął Beria w czapce z niebieskim otokiem i mundurze komisarza bezpieczeństwa państwowego I rangi. Kiedy Stalin rozkazał aresztować przyjaciela Jeżowa, Uspienskiego, szefa ukraińskiego NKWD, ten ostrzegł go.

Uspienski upozorował samobójstwo i ukrył się. Stalin podejrzewał (zapewne słusznie), że Jeżow podsłuchuje jego rozmowy telefoniczne.

Na swój sposób Jewgienia kochała Jeżowa, pomimo wszystkich ich zdrad, uwielbiała córkę Nataszę i była gotowa się poświęcić, aby ich ocalić. Jej przyjaciółka, Zinaida Ordżonikidze, wdowa po Sergo, odwiedziła ją w szpitalu, co było heroicznym aktem lojalności. Jewgienia dała jej przeznaczony dla Jeżowa list, w którym zaoferowała się popełnić samobójstwo i poprosiła o środki nasenne. Zasugerowała, aby przysłał jej małą figurkę gнома, kiedy nadejdzie czas. Wysłał jej luminal, a później rozkazał pokojówce, by zaniósła jego żonie figurkę. Zważywszy na karłowatą posturę Jeżowa, wybór gнома jako zwiastuna śmierci miał w sobie coś z farsy: figurka była zapewne starą pamiątką, uosabiającą „najdroższego Kolę” z czasów ich romansu. Po aresztowaniu Glikinej, przeczuwając, że teraz przyjdzie kolej na nią, Jewgienia wysłała Jeżowowi pożegnalny list. 19 listopada zażyła luminal.

O 23:00, kiedy straciła przytomność, Jeżow zjawił się w „Kąciku”, gdzie zastał członków Politbiura z Berią i Malenkowem, którzy przez pięć godzin stawiali mu zarzuty. Jewgienia zmarła dwa dni później. Sam Jeżow przyznał, że był zmuszony „poświęcić ją, aby ocalić siebie”. Jewgienia poślubiła potwora, ale umarła młodo, by uratować córkę, co było chwalebny koniec życia wypełnionego niewinnymi przyjemnościami. Babel słyszał, że „Stalin nie może zrozumieć jej śmierci. Sam ma nerwy ze stali, toteż nie potrafi zrozumieć, dlaczego inni ludzie się załamują”. Adoptowana córka Jeżowów, Natasza[132], wówczas dziewięcioletnia, została przygarnięta przez siostrę byłej żony swego ojczyzna, a następnie wysłana do jednego z owych ponurych sierocińców dla dzieci wrogów.

Dwa dni po śmierci Jewgienii, 23 listopada, Jeżow przez kolejne cztery godziny wysłuchiwał zarzutów Stalina, Mołotowa i Woroszyłowa, po czym zrezygnował z funkcji szefa NKWD. Stalin przyjął jego rezygnację, ale Jeżow pozostał sekretarzem KC, ludowym komisarzem transportu wodnego i kandydatem na członka Politbiura. Mieszkał jeszcze przez jakiś czas na Kremlu i przeżywał to samo, czego wcześniej doświadczyły jego ofiary. Przyjaciele „odwrócili się ode mnie, jakbym był zadumiony [...]. Nigdy wcześniej nie zdawałem sobie sprawy z głębi podłości tych ludzi”. Obwiniął o terror Wodza, powtarzając rosyjskie przysłowie: „Wola Boga to niedola cara”. Carem miał być on, a Bogiem – Stalin.

Jeżow szukał pocieszenia w pijackich i biseksualnych orgiach w swoim kremlowskim mieszkaniu. Zaprosiwszy dwóch kompanów od kieliszka i kochanków z czasów młodości, pogrążył się „w najbardziej wynaturzonej rozpuście”. Bratankowie sprowadzali mu dziewczęta, ale wrócił też do homoseksualizmu. Kiedy jeden z kolegów, niejaki Konstantinow, przyprowadził na przyjęcie żonę, Jeżow zatańczył z nią fokstrota i zaciągnął ją do łóżka. Następnego wieczoru, kiedy zjawił się wyrozumiały Konstantinow, pili i tańczyli przy muzyce z gramofonu, dopóki gość nie zasnął. Ale nie spał długo: „Poczułem coś w ustach. Kiedy otworzyłem oczy, zobaczyłem, że Jeżow wsunął mi członek do ust”. W taki sposób, pijany i z rozpiętym rozporkiem, Jeżow oczekiwał swego losu. Dwudziestego piątego listopada Beria, którego Stalin nazwał „Prokuratorem”, objął triumfalnie urząd komisarza i wezwał do Moskwy swoich gruzińskich siepaczy. Rozprawiwszy się z dworami bolszewickich „baronów”, Stalin musiał sprowadzić całą bandę Berii, żeby zniszczyć Jeżowa. Jak na ironię, dworzanie Berii byli bardziej wykształceni niż Kaganowicz czy Woroszyłow, lecz wykształcenie nie jest żadnym hamulcem dla barbarzyństwa. Siwowłosy, czarujący i wyrafinowany Mierkułow, zrusyfikowany Ormianin, który w 1920 roku wstąpił do CzK i pisywał sztuki pod pseudonimem Wsiewołod Rok, wystawiane następnie na moskiewskich scenach, znał Berię od czasu, gdy studiowali razem na politechnice w Baku. Beria, który podobnie jak Stalin nadawał wszystkim przydomki, nazywał go „Teoretykiem”. Był też zdeklasowany gruziński książę (choć

arystokratów jest w Gruzji pod dostatkiem), Szałwa Cereteli, dawny carski oficer i członek antybolszewickiego Legionu Gruzińskiego, który roztaczał wokół siebie aurę staroświeckiego dżentelmena, ale, oprócz innych obowiązków w Wydziale Specjalnym NKWD, pełnił funkcję prywatnego zabójcy Berii. Był wreszcie obwieszony biżuterią 150-kilogramowy olbrzym – najgorszy człowiek, jaki kiedykolwiek chodził po ziemi - Bogdan Kobułow. Ów zwalisty Gruzin z mętnymi brązowymi oczami i tłustą twarzą człowieka, który lubi dobrze żyć [...], owłosionymi rękami, krótkimi pałakowatymi nogami i wypielęgowanym wąsem był jednym z tych zwyrodniałych oprawców, którzy czuliby się tak samo dobrze w Gestapo, jak w NKWD. Ze względu na pękatą sylwetkę Beria nazywał go „Samowarem”.

Kiedy Kobułow bił swoje ofiary, używał pięści, morderczej przy jego słoniowej wadze, i ulubionej metalowej pałki. Zakładał podsłuch palatynom na polecenie Stalina, ale z powodu śmiesznego akcentu był też nadwornym błaznem, zastępując w tej roli rozstrzelanego Paukera. Niebawem dowiedział swojej użyteczności: kiedy Beria prowadził przesłuchanie w swoim gabinecie, więzień rzucił się na niego. Kobułow z dumą opowiadał, co stało się później: „Kiedy zobaczyłem szefa na podłodze, skoczyłem na gościa i skręciłem mu kark gołymi rękami”. Ale nawet ten sadysta czuł, że wykonuje paskudną robotę, ponieważ często odwiedzał matkę i wypłakiwał się przed nią jak przerośnięte gruzińskie dziecko: „Mamo, mammo, co my robimy? Pewnego dnia zapłacę za to”. Przybycie tych malowniczych, dumnych Gruzinów, wśród których byli nawet skazani przez sąd mordercy, musiało wyglądać jak wjazd Pancho Villi i jego banditos do pogranicznego miasteczka w jednym z ulubionych westernów Berii. Stalin zdołał później odesłać kilku z nich do domu, zastępując ich Rosjanami, choć sam pozostał w znacznej mierze Gruzinem. Ludzie Berii nadali otoczeniu Stalina charakterystyczny kaukaski posmak. W dniu oficjalnej nominacji Berii Stalin i Mołotow podpisali listy zawierające 3.176 nazwisk osób przeznaczonych do rozstrzelania, byli więc bardzo zajęci.

Wieczorem Beria zjawił się w Lefortowie, by przesłuchać marszałka Blüchera w asyście „Teoretyka” Mierkułowa, „Samowara” Kobułowa i swego głównego śledczego, Borisa Rodosa, który pracował nad marszałkiem z takim zapalem, że ten wołał: „Stalinie, czy słyszysz, co oni ze mną robią?”.

Podczas przesłuchania skatowali go tak bestialsko, że później zmarł na skutek obrażeń. Beria powiadomił o tym Stalina, który polecił poddać ciało kremacji. Tymczasem Beria załatwiał stare porachunki, osobiście aresztując przewodniczącego Komsomołu, Aleksandra Kosariewa, który go kiedyś obraził. Stalin dowiedział się później, że była to osobista wendeta: „Mówili mi, że Beria jest bardzo mściwy, ale nie było na to dowodów – wspominał po latach. – W sprawie Kosariewa Żdanow i Andriejew sprawdzili dowody”.

Beria upajał się swoją władzą: młoda wdowa po Bucharinie, dwudziestoczeroletnia Anna Łarina, została zaciągnięta do jego gabinetu na Łubiance przez Kobułowa, który następnie przyniósł kanapki.

– Muszę przyznać, że wyglądasz jeszcze piękniej, niż kiedy widzieliśmy się ostatnio – powiedział jej Beria. – Rozstrzelanym można być tylko raz. A Jezow z pewnością kazałby cię rozstrzelać. Ponieważ nikogo nie wydała, Beria i Kobułow przestali flirtować.

– Kogo próbujesz ocalić? Przecież Nikołaja Iwanowicza [Bucharina] nie ma już wśród nas... Chcesz żyć? Jeśli nie będziesz siedzieć cicho, oto co cię czeka! – Przyłożył palce do skroni. – Obiecujesz, że będziesz siedzieć cicho?

Zorientowała się, że Beria próbuje ją ocalić, i obiecała. Ale nie tknęła kanapek Kobułowa.[133] Stalin zadbał o to, żeby nie znaleźć się całkowicie w rękach Berii: funkcja szefa Bezpieczeństwa Państwowego (Zarządu I), odpowiedzialnego za jego osobistą ochronę, była niezwykle ważna, lecz niebezpieczna. Dwaj następcy Paukera zostali rozstrzelani, ale teraz Stalin mianował na to stanowisko swego zaufanego ochroniarza, Własika, który nie tylko czuwał nad bezpieczeństwem przywódcy, lecz sprawował też pieczę nad daczami, dostawami do kuchni, parkiem samochodowym i milionami rubli. Od tej pory, wspominał Artiom, Stalin rządził „za pośrednictwem Poskriebyszowa w sprawach politycznych i Własika w osobistych”. Obaj byli niebywale pracowici – i nikkzemni.

Ci dwaj ludzie wiedli podobne życie: ich córki wspominały, jak spędzali niedziele w domu. Poza tym przebywali zawsze ze Stalinem, wracali bardzo zmęczeni i natychmiast kładli się spać. Nikt nie znał Stalina lepiej niż oni. W domu nigdy nie rozmawiali o polityce, lecz o wyprawach wędkarskich. Własik, który mieszkał w eleganckiej willi przy Gogolewskim Prospekcie, był wierny jak pies, niewykształcony i nie znał umiaru w piciu: był również nienasyconym kobieciarzem i urządzał przyjęcia z Poskriebyszowem. Miał tyle „konkubin”, że sporządził ich listę, bo zapominał imiona i czasem sprowadzał na swoje orgie po kilka jednocześnie. Za plecami nazywał Stalina „Gospodarzem”, lecz zwracał się do niego „towarzyszu Stalin” i rzadko jadał z nim przy jednym stole.

Status towarzyski Poskriebyszowa był wyższy, ponieważ często zasiadał z palatynami do obiadu i nazywał Stalina „Iosifem Wissarionowiczem”. Był przedmiotem kpin i żartów. Siedział przy biurku przed gabinetem Stalina: „Kącik” stał się jego domeną. Dworzanie zabiegali o względy sekretarza, schlebując jego próżności, aby ich uprzedzał, jeśli Stalin był w złym humorze. Poskriebyszow zawsze dzwonił do Wyszyńskiego, żeby mu powiedzieć, że Stalin wyjechał do Kuncewa, a zatem prokurator może iść spać, i raz ocalił Chruszczowa. Był tak potężny, że mógł znieważać nawet członków Politbiura. Ten „wierny giermek”, jak nazwał go Chruszczow, miał swój udział w najbardziej doniosłych i najstraszniejszych postępkach Stalina, czym się później chęłpił. Był kochającym mężem Bronki i pobłażliwym ojcem dla jej dwóch córek, Gali z pierwszego małżeństwa i własnej Natalii. Ale kiedy w niedzielę dzwonił rządowy telefon, nikt poza nim nie mógł go odebrać. Był dumny ze swojej pozycji: kiedy jego córka przechodziła operację, pouczył ją, że musi się zachowywać w sposób odpowiedni do ich statusu. Ścisłe współpracował z Berią: często odwiedzali się nawzajem wraz z rodzinami, lecz jeśli mieli coś do omówienia, wychodzili do ogrodu. Dla Berii zarówno Własik, jak i Poskriebyszow stanowili przeszkodę na drodze do umocnienia swojej władzy. Nie można już było tego powiedzieć o rodzinie Allilujewów.

27

Zagłada rodziny Stalina: dziwna propozycja i gospodyni

Wprowadzenie Berii do rodziny przypominało wpuszczenie lisa do kurnika, lecz Stalin też ponosi odpowiedzialność za jej los. Cała nasza rodzina - napisała Swietłana – daremnie próbowała zrozumieć, dlaczego Stalin postawił Berię, prowincjonalnego czekistę, tak blisko siebie i wprowadził go do rządu w Moskwie. Właśnie dlatego Stalin go awansował: dla Berii nie było nic świętego.

Palatyni i domownicy nieustannie narzekali na zarozumiałstwo „ciotek”. Beria, upojony swoją nową pozycją i trawiony kompleksem niższości prowincjusza, postanowił udowodnić, ile jest wart, niszcząc tych wykwintnych, lecz snobistycznych przedstawicieli nowej arystokracji. Na początku lat trzydziestych Beria próbował flirtować z Żenią, podczas gdy jej mąż i Stalin siedzieli w pobliżu. Żenia podbiegła do Stalina:

– Jeśli ten sukinsyn nie zostawi mnie w spokoju, rozbiję mu pince-nez.

Wszyscy się roześmieli, a Beria bardzo się zmieszał. Ale kiedy zaczął pojawiać się częściej w Kuncewie, nadal flirtował z Żenią, która skarżyła się Stalinowi:

– Iosifie! On próbuje łapać mnie za kolano!

Stalin prawdopodobnie uważał Berię za coś w rodzaju karty przetargowej. Członkowie rodziny byli typowymi przedstawicielami elity, którą zamierzał zniszczyć. Kiedy Beria zjawił się na obiedzie w golfie, Żenia, która zawsze ubierała się elegancko i bez cienia bolszewickiej skromności, powiedziała głośno:

– Jak śmiesz przychodzić na obiad w takim stroju!

Dziadek Allilujew zawsze nazywał Berię „wrogiem”.

W listopadzie 1938 roku życie rodzinne Stalina skończyło się naprawdę. Beria rozszerzył terror i objął represjami wszystkich związanych z Jeżowem, który nie tylko mianował szwagra Stalina, Stanisława Redensa, szefem NKWD w Kazachstanie, ale zaproponował go też na swojego zastępcę: był to pocałunek śmierci. Stalin ciepło przyjął rodzinę Redensa przed ich wyjazdem do Alma-Aty. Niewiele wiadomo o tym, jaką rolę odegrał Redens w czasie terroru, ale za jego kadencji Moskwa i Kazachstan spłynęły krwią. Pojawienie się Berii, jego nemezis, w Tyflisie w 1931 roku, nie wróżyło nic dobrego, ale prawdopodobnie Stanisław i tak był skazany na zgubę.

Tymczasem praca Pawła Allilujewa jako komisarza wojsk pancernych postawiła go w trudnej sytuacji: nie tylko przyjaźnił się z rozstrzelanymi dowódcami, ale był też zamieszany w zdobywanie informacji wywiadowczych na temat produkcji czołgów w Niemczech. Kiedy spotkał się z radzieckim szpiegiem Orłowem przed jego ucieczką, ostrzegł go: „Nie próbuj zagłębiać się w sprawę Tuchaczewskiego. Wiedzieć o tym, to jak wdychać gaz trujący”. Później Paweł przebywał na Dalekim Wschodzie, gdzie wyżsi oficerowie prosili go o wstawiennictwo, a on, zgodnie z relacją jego córki Kiry, poleciał z powrotem do Moskwy z dowodami ich niewinności. Zapewne nie zdawał sobie sprawy, że dowody są po to, by przekonać innych, a nie świadczyć o winie. Stalin „najwyraźniej był już tym zmęczony”.

Pierwszego listopada Paweł wrócił z wakacji w Soczi. Następnego ranka zjadł śniadanie i poszedł do biura, gdzie odkrył, że większość pracowników jego wydziału została aresztowana. Swietłana napisała: Usiłował ratować niektórych ludzi, próbując dotrzeć do mojego ojca, ale na próżno. O drugiej po południu wezwano Żenię: „Co dałaś mężowi do jedzenia? Czuje się chory”. Żenia chciała do niego iść, ale zatrzymano ją. Paweł został wysłany do kliniki kremłowskiej. Oficjalny raport medyczny stwierdzał: Kiedy go przyjmowano, był nieprzytomny, siny i najwyraźniej umierający. Pacjent nie odzyskał przytomności. To dziwne, ponieważ lekarz, który zatelefonował do Żeni, aby przekazać jej wiadomość, spytał: „Dlaczego to trwało tak długo? Miał wam coś do powiedzenia. Ciągłe pytań, dlaczego Żenia nie przychodzi. Już nie żyje”. Tak umarł brat, który dał Nadii pistolet. Niejasne okoliczności tej podejrzanej śmierci w czasie, gdy morderstwo medyczne było niemal na porządku dziennym, dają do myślenia. Stalin zatrzymał akt zgonu. Żenia została później oskarżona o zamordowanie męża. Stalin oskarżał czasem innych o własne zbrodnie. Nigdy nie poznamy prawdy.

„Następnym razem, kiedy go widziałam – wspominała Kira – leżał na katafalku w Sali Kolumnowej. Miał zaledwie 44 lata i leżał tam, opalony, bardzo przystojny, z długimi rzęsami”.

[134] Spoglądając na trumnę, Siergiej Allilujew pomyślał, że nie ma nic bardziej tragicznego niż grzebać własne dzieci.

Sam Redens pospieszył do Moskwy, gdzie przybył 18 listopada. W Kuncewie Wasilij słyszał, jak Beria domaga się, aby Stalin pozwolił mu aresztować Redensa. „Ale ja ufam Redensowi – odparł Stalin. – Bez zastrzeżeń”. Ku zaskoczeniu Wasilija, Malenkow poparł Berię. Był to początek sojuszu tych dwóch ludzi, którzy nie upieraliby się przy aresztowaniu, nie znając charakteru Stalina: te sceny udawanej sprzeczki przypominają inscenizacje rozpraw sądowych, odgrywane przez doświadczonych prawników. A Stalin był niezwykle podatny na sugestie. Redens, podobnie jak Paweł Allilujew, miał pecha znaleźć się w dwóch lub trzech nakładających się na siebie kręgach podejrzeń. Zazwyczaj obwinia się Berię, że nastawił Stalina przeciwko szwagrowi, ale było w tym coś więcej. W 1932 roku Stalin odwołał Redensa z Ukrainy. Redens był blisko Jeżowa. I był Polakiem. Stalin wysłuchał argumentów Berii i Malenkowa, a potem powiedział: „W takim razie postawmy sprawę w Komitecie Centralnym”. Jak ujęła to Swietłana, „ojciec nie obronił go”. 22 listopada Redens został aresztowany w drodze do pracy i nigdy więcej go nie widziano.

Anna Redens zaczęła wydzwaniać do Stalina. Nie była już mile widziana w Zubałowie. Nie mogła się dostać do Stalina. „No to zwrócę się do Woroszyłowa, Kaganowicza i Mołotowa” – łkała. Kiedy zjawiły się dzieci, zastały matkę, która po zniknięciu ukochanego Stana wpadła w histerię, leżącą na łóżku i czytającą Aleksandra Dumasa. Zwracała się do wszystkich, zanim wreszcie Stalin odebrał jej telefon. Wezwał ją do „Kącika”. Obiecał przyprowadzić Redensa, powiedział: „wyjaśnimy to wszystko”, ale postawił jeden warunek: „I przyprowadź ze sobą dziadka Siergieja

Jakowlewicza”. Siergiej, który stracił dwoje dzieci, nie czekał już na Stalina na kanapie każdego wieczoru, ale zgodził się przyjść. W ostatniej chwili zmienił zdanie. Albo nastraszył go Beria, albo Siergiej uznał, że Redens dopuścił się jakichś nadużyć w swojej niechlubnej pracy na Łubiance: syn Redensa, Leonid, wspominał, że istniało napięcie pomiędzy starymi bolszewikami, takimi jak Siergiej, a nową elitą, do której należał Redens. Zamiast niego przyszła babka Olga, co było odważnym, lecz nieroztropnym posunięciem, ponieważ Stalin nie znosił, gdy kobiety wtrącały się do polityki.

– Po co przyszłaś? Nikt cię nie wzywał! – warknął na nią. Anna zaczęła krzyczeć na Stalina, który kazał ją wyprowadzić. Redens i Swanidze przebywali w więzieniu; Paweł Alliujew nie żył. Stalin pozwolił, by terror objął jego najbliższe otoczenie. Kiedy bułgarski komunista, Georgi Dymitrow, wstawił się za kilkoma aresztowanymi towarzyszami, Stalin rozłożył ręce: „Co mogę dla nich zrobić, Georgi? Wszyscy moi krewni też są w więzieniu”. To bardzo znamienne wymówka. Co się tyczy Pawła, Stalin z pewnością nigdy nie zapomniał o pistolecie podarowanym Nadii, ale musiał też pamiętać o jego powiązaniach wojskowych i próbach ujmowania się za „wrogami”. Zapewne Stalin wyrównywał prywatne rachunki ze swoją nazbyt poufałą, wścibską rodziną, która przypominała mu o samobójstwie Nadii. Nie uważał jednak terroru za sprawę prywatną: oczyszczał swój okrażony kraj ze szpiegów, aby zabezpieczyć jego ogromne osiągnięcia, zanim wybuchnie wojna. Złożył na tym ołtarzu własnych krewnych. Jako najwyższy kapłan bolszewizmu uważał ich za swoją ofiarę. Podkreślał też swoje oderwanie od związków osobistych: jego zemsta była zemstą partii, ponieważ, jak powiedział Wasilijowi, „Nie jestem Stalinem [...]. Stalin to władza radziecka!”. Zyskał jednak również doskonały pretekst, by domagać się od swoich towarzyszy poświęcenia własnych rodzin. Mógł ocalić, kogo chciał, i nie uczynił tego. Rodzinny świat Stalina i jego dzieci nieustannie się kurczył.

Swietłana straciła kolejną bliską osobę: Karolina Til, zaufana gospodyni domowa, wątle ogniwo łączące ją z matką, padła ofiarą czystki wymierzonej przeciwko Niemcom. Beria sprowadził na jej miejsce z Gruzji siostrzenicę swojej żony Niny – choć, jak zwykle, jego prawdziwe motywy są niejasne. Nową guwernantką Swietłany została Aleksandra Nakaszycze, wysoka, szczupła, długonoga, o idealnie białej cerze i długich, gęstych czarnych włosach. Ta naiwna i słabo wykształcona dziewczyna z gruzińskiej wioski, porucznik NKWD, wkroczyła w coraz bardziej jednobarwny świat stalinowskiego dworu jak paw z kolorowym upierzeniem. Chłopcy Alliujewów i Mikojanów do dzisiaj doskonale ją pamiętają.

Swietłana nie lubiła swojej tak zwanej guwernantki. Pojawienie się Aleksandry Nakaszycze świadczy o szczególnej pozycji Berii w rodzinie: czy mogła być jego szpiegiem w domu Stalina, pozostającym pod kontrolą Własika? Wiemy, że dwór zachęcał Stalina do ponownego ożenku: czy znalazła się tam dla niego?[135] Była przecież bardziej oczywista kandydatka, niemal w obrębie rodziny.

Żenia Alliujewa była teraz wdową, ale uważała, że jej mąż został zamordowany przez Berię. Czy odczuwała wyrzuty sumienia z powodu swego związku ze Stalinem? Nie ma na to żadnych dowodów. Jej mąż z pewnością nie wiedział (albo wolał nie wiedzieć), co się dzieje, ale do 1938 roku w ich wzajemnych stosunkach nastąpiło ochłodzenie. Stalin jednak zatęsknił za nią i złożył jej dziwną, zawołowaną propozycję. Beria przyszedł do Żeni i powiedział: „Jesteś taką miłą osobą, i tak dobrze wyglądasz, czy nie chciałabyś się wprowadzić do domu Stalina i być tam gospodynią?” Zwykle interpretuje się to jako tajemniczą groźbę ze strony Berii, jest jednak zupełnie niemożliwe, by złożył podobną propozycję bez zgody Stalina, zwłaszcza że Żenia zawsze mogła zatelefonować do Stalina, aby o tym porozmawiać. Z pewnością było to coś w rodzaju oświadczyn, niezdarna próba uratowania dawnego ciepła przed zniszczeniem, które sam rozpętał. Wysłanie w tej delikatnej misji Berii, którego Żenia nienawidziła, było niewybaczalną niezręcznością, ale było to typowe dla Stalina. Jeśli powyższa analiza budzi wątpliwości, reakcja Stalina na następne posunięcie Żeni zdaje się ją potwierdzać.

Żenia wpadła w panikę, bojąc się, iż Beria może ją wmanewrować w próbę otrucia Stalina. Pospiesznie poślubiła starego przyjaciela nazwiskiem Mołocznikow, żydowskiego inżyniera, być może dawnego kochanka, którego poznała w Niemczech i który omal nie doprowadził do rozpadu

jej małżeństwa. Stalin był zgorzony, twierdząc, że tak szybko po śmierci Pawła jest to nieprzyzwoite. Propozycja Berii stawia oburzenie Stalina w nieco innym świetle. Beria dolewał oliwy do ognia, sugerując, iż Żenia mogła otruć męża, a takie podejrzenie z pewnością znajdowało oddźwięk w tym zgromadzeniu trucidzieli. Podobno zwłoki Pawła wykopywano dwa razy w celu przeprowadzenia analiz. Mimo podejrzeń o trucidielstwo, Stalin nadal był zafascynowany Żenią i jeszcze przed samym wybuchem wojny wypytywał jej córkę Kirę: „Co z twoją matką?” Żenia i Anna Redens zostały wyrzucone z Kremla i Stalin musiał poszukać sobie „gospodyni” gdzie indziej.

Młoda pokojówka, Walentina Wasiliewna Istomina, zaczęła pracować w Zubalowie w wieku lat dwudziestu kilku. W 1938 roku przyszła do pracy do Kuncewa. Stalina pociągał szczególny typ kobiety: piersiasta, niebieskooka rosyjska chłopka z zadartym nosem, uległa i praktyczna, „baba”, która potrafiłaby prowadzić mu dom, nie ingerując w inne dziedziny jego życia. Żenia była piękna, ale nie miała w sobie nic z uległości. Taką samą urodę połączoną z pychą znalazł też u najśłynniejszych artystek tamtych czasów. Stalin, jako wielki miłośnik teatru, opery i baletu, regularnie odwiedzał lożę Politbiura (dawną lożę cesarską) w Teatrze Wielkim i Moskiewskim Teatrze Artystycznym. Jego ulubionymi śpiewaczkami były: Natalia Szpiller, niebieskooka Walkiria, i Wiera Dawydowa. Lubił je pouczać „w ojcowski sposób”, ale wygrywał również jedną przeciwko drugiej. Udawał, że jest zakochany w Dawydowej, która chełpiła się później, iż zaproponował jej małżeństwo: jeśli tak, był to tylko żart. Drwił z niej, sugerując, że śpiewałaby lepiej, gdyby naśladowała Szpiller. Kiedy Dawydowa założyła lśniący pasek, powiedział jej: „Spójrz, Szpiller też jest elegancką kobietą, ale na oficjalne przyjęcia ubiera się skromniej”. Te artystki były zbyt pretensjonalne dla Stalina, ale nie brakowało innych wielbicielek, jak powiedział Własik swojej córce. Wiele jest opowieści o kobietach zapraszanych do Kuncewa. Mirchuława, młody gruziński działacz partyjny, wspominał, że podczas obiadu na Kremlu w 1938 roku Stalin kazał mu spytać młodą dziewczynę z jego komsomolskiej delegacji, czy jest córką pewnego starego bolszewika, a następnie zaprosił ją na swoją daczę. Stalin nalegał, aby Mirchuława zapytał ją dyskretnie, bez wiedzy siedzących przy stole palatynów i Gruzinów. Ta sama historia powtórzyła się z młodą gruzińską lotniczką, którą poznał na pokazach lotniczych w Tuszynie w 1938 roku i która później regularnie go odwiedzała.

Podobnych przelotnych flirtów było zapewne więcej, ale to, co działo się w Kuncewie, wykracza poza naszą wiedzę. Wszyscy, którzy znali Stalina, twierdzą, iż nie był kobieciarzem i słynął z tego, że wstydził się własnego ciała. Nie wiemy nic o jego upodobaniach seksualnych, chociaż listy Nadii sugerują, że był to namiętny związek. Interesujące światło na jego stosunki z kobietami – co wiązało się zapewne z jego poglądami na temat seksu – rzuca jego nastawienie do tańca. Lubił wykonywać samemu rosyjskie tańce ludowe, ale gdy miał tańczyć w parze, stawał się spięty. Podczas jednego z przyjęć powiedział tenorowi Kozłowskiemu, że nie tańczy, ponieważ na zesłaniu doznał urazu ręki i „nie może objąć kobiety w tali”.

Stalin ostrzegł swego syna Wasilija przed „kobietami z ideałami”, które uważał za odstręczające: „znamy ten typ, śledzie z ideałami, chude i kościste”. Znacznie swobodniej czuł się w towarzystwie kobiet z „obsługi”. Pokojówki, kucharki i wartownicy w jego domach byli zatrudniani przez resort Własika i musieli podpisywać zobowiązanie zachowania tajemnicy, chociaż w tym królestwie strachu nie było to właściwie konieczne. Nawet po upadku ZSRR niewielu z nich zdecydowało się mówić.[136] Jedną z takich osób była kremlowska fryzjerka (która tak zdenerwowała Nadię), a także Walentina Istomina, znana jako Wałeczka; ta ostatnia stopniowo stała się podporą domowego życia Stalina.

„Ciągle się śmiała – wspominała Swietłana. – Była bardzo młoda, miała różowe policzki i wszyscy ją lubili. Miała przyjemną figurę, typowo rosyjską”. „Idealna” kobieta Stalina: piersiasta i schludna, „puciołowata i z zadartym nosem”, prymitywna, prosta i niewykształcona, „podawała do stołu zręcznie, nigdy nie włączała się do rozmowy”, a mimo to znajdowała się zawsze tam, gdzie jej potrzebowano. „Miała jasnobrązowe rzadkie włosy – dobrze pamiętam, jak wyglądała około 1936 roku, nic specjalnego, nie była ani gruba, ani chuda, ale bardzo serdeczna i uśmiechnięta” – opowiadał Artiom Siergiejew. Pod nieobecność Stalina potrafiła być zabawna, a nawet dowcipna:

„Była sprytna, gadatliwa jak papuga” – wspominał jeden z ochroniarzy Stalina.

Wałęczka została gospodynią Stalina, dbała o jego „ubrania, jedzenie, dom i tak dalej, i zawsze z nim podróżowała, dokądkolwiek wyjeżdżał. Miała przyjemne usposobienie, ufał jej, a ona była mu oddana”. Stalin wydawał się dumny ze sposobu, w jaki przygotowywała mu bieliznę: po wojnie jeden z gruzińskich działaczy zdumiał się, gdy Stalin pokazał mu stopy lśniących białych spodenek w swojej garderobie: niezwykle moment w dziejach dyktatorów.

W kremlofskim mieszkaniu Wałęczka często usługiwała Swietłanie i jej przyjaciółce Marfie, która zapamiętała ją „w białym fartuchu, jak kobieta ze wsi, z jasnymi włosami i bezkształtną figurą, chociaż nie grubą. Zawsze uśmiechnięta. Swietłana też ją kochała”. Artiom był jednym z nielicznych, którzy słyszeli, jak Stalin mówił do niej: „O jej urodzinach czy coś takiego: «Oczywiście muszę dać ci prezent»,,.

– Niczego nie potrzebuję, towarzyszu Stalin – odpowiedziała.

– No cóż, gdybym zapomniał, przypomnij mi.

Pod koniec lat trzydziestych Wałęczka stała się zaufanym kompanem Stalina i jego potajemną żoną, co w bolszewickiej kulturze nie było niczym wyjątkowym. „Wala dbała o przyjemności życiowe ojca” – wspominała Swietłana. Dwór rozumiał, że jest jego towarzyszką, i więcej o tym nie rozmawiano. „Nikogo nie powinno obchodzić, czy Istomina była żoną Stalina, czy nie – powiedział starzejący się Mołotow. – Engels żył ze swoją gospodynią”. Budionny i Kalinin też poślubili swoje gospodynie.

„Mój ojciec mówił, że była mu bardzo bliska” – zapewniała Nadieżda Własik. Córka Kaganowicza usłyszała od „Żelaznego Łazara”: „Wiem tylko, że Stalin miał jedną nieoficjalną żonę. Wałęczkę, swoją gospodynię. Kochała go”.

Wałęczka pojawiła się jak wesoła, cicha siostra szpitalna, zawsze ubrana w biały fartuch, gdy podawała do obiadu. Nikt nie zauważył, że była w Jałcie i Poczdamie: tego życzył sobie Stalin. [137] Około roku 1939 prywatne życie Stalina zostało zamrożone: dramaty Nadii i Żeni, które wywołały ból i gniew, skończyły się. „Te sprawy – wspominał polski komunista Jakub Berman, który w latach czterdziestych często bywał w Kuncewie – załatwiano niezwykle dyskretnie i nie wychodziły one poza krąg najbliższych. Stalin troskliwie dbał, by na jego temat nie było żadnych plotek, plotki są zawsze bardzo groźne [...]. Stalin to rozumiał”. Jeśli innych mężczyzn mogły zdradzać żony, to przynajmniej pod tym względem on był wreszcie bezpieczny. Czasami pytał Wałęczkę o opinie polityczne jak prostego człowieka. Ale nie była dla niego partnerem. Pozostał sam.

Pomiędzy 24 lutego a 16 marca 1939 roku Beria nadzorował egzekucje 413 ważnych więźniów, w tym marszałka Jegorowa i byłych członków Politbiura, Kosiora, Postyszewa i Czubara; zajął już zresztą dach tego ostatniego. Potem zasugerował Stalinowi, aby odtrąbić odwrót, bo w przeciwnym razie nie będzie już kogo aresztować. Poskriebyszow dopisał przy nazwiskach starych członków Komitetu Centralnego symbol „WL” – wróg ludu – i daty egzekucji. Następnego dnia Stalin wyznał Malenkowowi: „Myślę, że raz na zawsze pozbyliśmy się młyńskiego kamienia opozycji. Potrzebujemy nowych sił, nowych ludzi...”. Przesłanie powędrowało po szczeblach hierarchii w dół: kiedy Mechlis zażądał kolejnych aresztowań w armii za „brak rewolucyjnej czujności”, Stalin odparł: „Proponuję ograniczyć się do nagany służbowej (nie widzę w ich postępowaniu złej woli – to nie było szkodnictwo, tylko pomyłki)”. [138] Zwalając winę za wszystkie wynaturzenia na Jeżowa, Stalin bronił innych absurdów. „Denuncjatorka” z Kijowa, Nikołajenko, została zdyskredytowana, ale znów zwróciła się do Stalina i Chruszczowa. Proszę Was, żebyście sprawdzili wszystko, gdzie się pomyliłam, gdzie mnie okłamano i gdzie mnie sprowokowano, jestem gotowa ponieść karę - napisała do Chruszczowa. Potem jednak, wciąż bawiąc się w wielką politykę, ostrzegła Stalina: Jestem pewna, że w Kijowie pozostało jeszcze wielu niedbitków wrogów [...]. Drogi Iosifie Wissarionowiczu, nie wiem, co mam powiedzieć, żebyście mnie zrozumieli, ale Wy rozumiecie nas, swoich ludzi, bez słów. Piszę do Was z gorzkimi łzami. Stalin pomógł jej: Towarzyszu Chruszczow, proszę o podjęcie kroków, aby Nikołajenko mogła znaleźć spokojną i owocną pracę. I. St.

Ofiary tych kreatur zwracały się teraz do Stalina. Andriej Chrulow, który podczas II wojny

światowej stanął na czele wydziału zaopatrzenia Armii Czerwonej, poskarżył się Stalinowi na niezmordowanego, pompatycznego Mechlisa.

– Lew jest królem dżungli – roześmiał się Stalin.

– Tak, ale Mechlis to niebezpieczne zwierzę – odparł Chrulow. – Powiedział, że zrobi, co w jego mocy [żeby mnie zniszczyć].

Stalin uśmiechnął się chytrze.

– No cóż, jeśli wy i ja wystąpimy przeciwko Mechlisowi razem, czy myślicie, że mu się uda?

Stalin nie zapomniał o swoim największym wrogu: Beria i jeden z jego utalentowanych specjalistów od zadawania cichej i szybkiej śmierci, Paweł Sudopłatow, zjawili się w „Kąciku”, gdzie, przechadzając się tam i z powrotem w miękkich gruzińskich butach, Stalin rozkazał:

– Trockiego należy wyeliminować w ciągu roku.

Dziesiątego marca 1939 roku 1900 delegatów na XVIII Zjazd zebrało się w zdewastowanej Sali Aleksandrowskiej Wielkiego Pałacu Kremłowskiego, aby ogłosić, że czystka zakończyła się sukcesem, zmaconym odrobinę na skutek maniackich wybryków Jeżowa. Ci, którzy ocalili, od Mołotowa do Żdanowa, utrzymali się na szczycie, choć zagrażało im młode pokolenie: Chruszczow wszedł w skład Politbiura, natomiast Beria awansował na kandydata, a „Melania” Malenkow został sekretarzem KC. Ta ekipa rządziła krajem przez następną dekadę bez żadnych strat: Stalin, wbrew otaczającej go legendzie, po mistrzowsku realizując zasadę „dziel i rządź”, potrafił być zdumiewająco lojalny wobec swoich protegowanych. Ale nie wobec „Jeżowika”.

Jeżow znalazł się na lodzie, chociaż nadal był zastępcą członka Politbiura, siedział obok Stalina w teatrze i przychodził do pracy w Ludowym Komisariacie Transportu Wodnego, gdzie przesiadywał na zebraniach, rzucając papierowymi strzałkami. Nadal dużo pił, ale pojawił się na wieczornym posiedzeniu zjazdu, próbując uzyskać zgodę na zabranie głosu. Usilnie prosił, abyście porozmawiali ze mną przez minutę – napisał do Stalina. – Dajcie mi szansę. Jako członek KC uczestniczył w posiedzeniu prezydium, gdzie ustalano skład nowego Komitetu Centralnego. Nikt nie sprzeciwił się kandydaturze Jeżowa, dopóki Stalin go nie wywołał:

– No i co myślisz o sobie? Możesz być członkiem Komitetu Centralnego?

Jeżow zapewniał o swoim oddaniu partii i Stalinowi – nie był w stanie pojąć, co zrobił złego.

Ponieważ wszyscy inni mordercy awansowali, konsternacja Jeżowa jest poniekąd zrozumiała.

– Doprawdy? – Stalin zaczął wyliczać wrogów powiązanych z Jeżowem.

– Iosifie Wissarionowiczu! – zawołał Jeżow. – Przecież wiecie, że to ja, ja sam wykryłem ich spisek! Przyszedłem do was i zameldowałem o wszystkim...

– Tak, tak, tak. Kiedy poczułeś, że zaraz cię nakryją, wtedy przybiegłeś w wielkim pośpiechu. A co było wcześniej? Knułeś spisek? Chciałeś zabić Stalina? Odpowiedzialni funkcjonariusze NKWD spiskują, a ty rzekomo nie jesteś w nic zamieszany. Czy myślisz, że ja nic nie widzę? A pamiętasz, kogo przysłałeś kiedyś na dyżur do Stalina? Kogo? Z rewolwerami? Po co rewolwery przy Stalinie? Po co? Żeby zabić Stalina? Co? Wynoś się, zabieraj się stąd! Nie wiem, towarzysze, można go zostawić w Komitecie Centralnym? Ja osobiście w to wątpię. Oczywiście, zastanówcie się nad tym... Jak tam sobie chcecie... Ale ja wątpię.

Jeżow był zdecydowany pociągnąć za sobą innych i zemścić się za swój upadek, niszcząc Malenkowa, którego zadencjonował. 10 kwietnia Stalin rozkazał Jeżowowi przyjść na posiedzenie, aby członkowie Politbiura mogli wysłuchać tych oskarżeń. Jeżow zaatakował Malenkowa, który rytualnym gestem zdjął jego fotografię z galerii portretów przywódców na ścianie gabinetu. Beria i jego gruziński książę-zabójca Cereteli otworzyli drzwi i aresztowali Jeżowa, po czym przewieźli „pacjenta numer jeden” do izby chorych więzienia na Suchanowce.

Podczas rewizji w mieszkaniu Jeżowa znaleziono poniewierające się wszędzie butelki wódki, puste, do połowy opróżnione i pełne, 115 kontrrewolucyjnych książek, broń oraz makabryczne relikwie: spłaszczone kule owinięte w papier i opatrzone karteczką z nazwiskiem Zinowiewa i Kamieniewa.

Co ważniejsze, rewizja ujawniła również, że Jeżow zbierał materiały na temat Stalina z archiwów policyjnych sprzed 1917 roku: czy znajdował się tam dowód, że Stalin był agentem Ochrony?

Znaleziono także dowody przeciwko Malenkowowi.[139] Papiery zniknęły w sejfie Berii.

Stalin był teraz tak wszechpotężny, że kiedy się przejęczył, wygłaszając przemówienie, następnym

mówca powtórzył ten sam błąd. „Gdybym powiedział to dobrze – wspominał Mołotow – Stalin mógłby pomyśleć, że go poprawiam”. Był niezwykle „drażliwy i dumny”. Europa znajdowała się na krawędzi wojny, a Stalin bacznie obserwował zawody w przeciąganiu liny pomiędzy hitlerowskimi Niemcami a demokracjami zachodnimi. Żdanow obwieścił koniec epoki Jeżowa, żartując (w bardzo złym guście) na temat „wielkich wrogów”, „małych wrogów” i „maleńkich wrogów”, a tymczasem Stalin i Beria planowali jeden ze swych najbardziej przewrotnych aktów nieprawości.

CZEŚĆ SZÓSTA

„WIELKA GRA”:
HITLER I STALIN,
1939-1941

28

Dzielenie Europy:
Mołotow, Ribbentrop
i kwestia żydowska Stalina

Kiedy Stalin skoncentrował się na dyplomacji, najpierw skierował karabiny przeciwko własnym dyplomatom. Wieczorem 3 maja 1939 roku żołnierze NKWD otoczyli Ludowy Komisariat Spraw Zagranicznych, co było widomą oznaką, że nadszedł czas odwrócenia przymierzy przed zbliżającą się wojną. Mołotow, Beria i Malenkov przyszli poinformować Maksima „Papaszę” Litwinowa, że został zwolniony ze stanowiska. Dla Litwinowa nie było to zaskoczeniem: Stalin poklepał swego komisarza spraw zagranicznych po ramieniu i powiedział:

- Widzisz, możemy osiągnąć porozumienie.
- Nie na długo – odparł „Papasza” Litwinow.

Nowym komisarzem spraw zagranicznych został Mołotow, pełniący już funkcję przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych. Terror umocnił zarówno paranoję Stalina, jak i jego pewność siebie, a ten stan umysłu utrudniał mu dokonanie prawidłowej analizy niebezpiecznej sytuacji międzynarodowej. Mikojan zauważył, że nowy Stalin „był zupełnie innym człowiekiem – skrajnie podejrzliwym, bezwzględny i bezgranicznie pewny siebie, często mówiącym o sobie w trzeciej osobie. Moim zdaniem dostał bzika”. Kaganowicz wspominał, że Stalin nie zwoływał nawet posiedzeń Politbiura, podejmując większość decyzji nieformalnie. Litwinow uważał, że Stalin „nie zna Zachodu”. „Gdyby nasi przeciwnicy byli zgrają szachów i szejków, mógłby ich przechytrzyć”. Jego dwaj główni doradcy, Mołotow i Żdanow, mieli niewiele lepsze kwalifikacje. Stalin się doksztalcał, czytając książki historyczne, zwłaszcza pamiętniki Bismarcka, ale nie zdawał sobie sprawy, iż „Żelazny Kanclerz” w porównaniu z Hitlerem był konwencjonalnym politykiem. Często też cytował Talleyranda i Bismarcka.

Mołotow zawsze twierdził, że bolszewicka polityka jest najlepszą szkołą dyplomacji, i uważał się za polityka, nie za dyplomatę, ale był dumny ze swego nowego stanowiska: „Stalin miał wszystko w garści, ja miałem wszystko w garści” – powiedział. Pracował na swój uparty, metodyczny sposób, pod ogromną presją, dyskutując ze Stalinem o strategii i terroryzując personel wybuchami „dzikiego gniewu”. Mimo to z jego listów do żony Poliny przebija zarozumiałość i namiętność: Żyjemy w ciągłym napięciu, aby czegoś nie przeoczyć [...]. Bardzo tęsknię za Tobą i za naszą córką, chciałbym trzymać Cię w ramionach, przytulić Cię do piersi, z całą Twoją słodyczą i wdziękiem... Bardziej bezpośredni i mniej intelektualny niż Stalin, oświadczył Polinie, że zaczął czytać, nie o Talleyrandzie, ale o Hitlerze. Poza tęsknotą za Poliną, najbardziej uderzająca jest w tych listach niezmacona radość, jaką czerpał ze swojej nowej sławy: Mogę Ci powiedzieć, bez fałszywej skromności - chępił się – iż nasi przeciwnicy czują [...] że mają do czynienia z ludźmi, którzy znają swoją wartość.

Stalin i Mołotow tworzyli razem na arenie międzynarodowej zgrany duet, działający według schematu „dobrego i złego policjanta”. Stalin był zawsze bardziej radykalny i bezwzględny, Mołotow chłodno analizował to, co możliwe, ale żaden z nich nie dostrzegał najmniejszej sprzeczności pomiędzy imperialnym ekspansjonizmem a marksistowską krucjatą: wręcz przeciwnie, ten pierwszy był najlepszym sposobem na urzeczywistnienie tej drugiej.

Na początku 1939 roku w Europie toczyła się, mówiąc słowami Stalina, „partia pokera” z udziałem trzech graczy, z których każdy miał nadzieję przekonać pozostałych dwóch, aby zniszczyli się nawzajem, pozwalając trzeciemu zgarnąć całą wygraną. Trzema graczami byli naziści z Niemiec Adolfa Hitlera, kapitaliści z Wielkiej Brytanii Neville’a Chamberlaina i Francji Edouarda Daladiera – i bolszewicy. Chociaż Gruzin podziwiał spektakularną brutalność Austriaka, zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa odrodzonego niemieckiego militarysty i z wrogości narodowego socjalizmu. Stalin uważał demokracje zachodnie za co najmniej tak samo niebezpieczne jak Niemcy. Dojrzał politycznie podczas ich interwencji w latach wojny domowej. Instynktownie czuł, że mógłby współpracować z Hitlerem. Gdy tylko „austriacki kapral” objął władzę, Stalin zaczął badać grunt, korzystając z rad swego niemieckiego eksperta, Karola Radka, i wysyłając osobistych emisariuszy, Awła Jenukidzego i Dawida Kandelakiego. Efekt tych zabiegów był żaden, ponieważ jednocześnie Stalin rozstrzeliwał tysiące „niemieckich szpiegów”, a kraj ogarnęła antyniemiecka histeria. Wysłannicy też zostali rozstrzelani.

Hitler trzymał Stalina na dystans, dopóki demokracje ugięły się przed jego żądaniami. Konferencja w Monachium przekonała Stalina, że Zachód nie myśli poważnie o powstrzymaniu Hitlera. Wręcz przeciwnie, był pewien, że kapitaliści chcą, aby Hitler zniszczył Związek Radziecki. Monachium oznaczało bankructwo idei „zbiorowego bezpieczeństwa” Litwinowa. Stalin ostrzegł Zachód, iż Związek Radziecki nie będzie „wybierał za nich kasztanów z ognia”. Należy się spodziewać, oświadczył, nowej wojny o podział świata na „strefy wpływów”. Był to delikatny sygnał pod adresem Niemiec, że jest gotów układać się z każdym, kto zechce układać się z nim. Berlin zauważył tę zmianę. Później, podczas plenum, Stalin zaatakował Litwinowa.

– Czy to znaczy, że uważacie mnie za wroga ludu? – spytał odważnie Litwinow.

Stalin zawahał się, kiedy opuszczał salę.

– Nie, nie uważamy „Papaszy” za wroga. „Papasza” jest szczerym rewolucjonistą.[140]

Tymczasem Mołotow i Beria terroryzowali dyplomatów, wśród których było wielu Żydów, czujących się jak w domu w największych stolicach Europy. Beria popatrzył na nich.

– Nazarow – powiedział. – Dlaczego aresztowano waszego ojca?

– Z pewnością wiecie to lepiej ode mnie, Ławrientiju Pawłowiczu.

– Porozmawiamy o tym później – roześmiał się Beria.

Ludowy Komisariat Spraw Zagranicznych znajdował się tuż obok Łubianki i oba ministerstwa nazywano „Sąsiadami”. Zastępca Mołotowa, czterdziestojednoletni Władimir Diekanozow, kolejny inteligentny podwładny Berii, kierował czystką wśród dyplomatów. Ten rudowłosy karzeł ze słabością do angielskich filmów (swojego syna nazwał Reginaldem) i nastoletnich dziewcząt, studiował niegdyś medycynę i znał Berię od czasów uniwersyteckich, kiedy obaj wstąpili do CzK. Był zrusyfikowanym Gruzinem. Mołotow żartował, że jest Ormianinem udającym Gruzina, aby przypodobać się Stalinowi, który nazywał go „leniwym Kartwelem” od miejsca jego urodzenia. W Kuncewie Stalin szydził z jego brzydoty. Kiedy Diekanozow pojawiał się w drzwiach, Stalin mówił ku ogólnej wesołości:

– Cóż za przystojny mężczyzna! Spójrzcie na niego! Nigdy czegoś takiego nie widziałem!

Urzędnik prasowy w Ludowym Komisariacie Spraw Zagranicznych, Jewgienij Gniedin, który też uosabiał kawałek bolszewickiej historii, ponieważ był synem Parvusa, finansisty Lenina i pośrednika w pertraktacjach z kajzerowskimi Niemcami, został aresztowany przez Diekanozowa i doprowadzony do gabinetu Berii, gdzie kazano mu się przyznać do szpiegostwa. Kiedy odmówił, kaukaski olbrzym Kobułow przewrócił go na podłogę i bił po głowie pałką. Ale Gniedin miał szczęście i uniknął najgorszego. W lipcu Beria rozkazał księciu Ceretelemu zabić radzieckiego ambasadora w Chinach, Bowkuna-Ługańca, i jego żonę w upozorowanym wypadku samochodowym, co było zwykłą metodą pozbywania się tych, którzy zajmowali zbyt eksponowane

stanowiska, żeby po prostu zniknąć.[141]

Czystka wśród dyplomatów została zaaranżowana na użytek Hitlera: „Oczyścić komisariat z Żydów – oświadczył Stalin. – Posprzątać «synagogę», „Dzięki Bogu za te słowa – powiedział Mołotow (żonaty z Żydówką). – Żydzi stanowili absolutną większość i wielu ambasadorów było Żydami...”. Według wszelkich kryteriów Stalin był antysemitą, lecz do wybuchu wojny jego antysemityzm miał raczej charakter rosyjskiej manieri niż niebezpiecznej obsesji. Nigdy nie był biologicznym rasistą takim jak naziści. Odnosił się jednak wrogo do wszelkich mniejszości, które zagrażały spójności wielonarodowego ZSRR. Faworyzował naród rosyjski nie dlatego, że zaparł się swoich gruzińskich korzeni, ale dokładnie z tego samego powodu: Rosjanie stanowili fundament i spoiwo Związku Radzieckiego. Po wojnie jednak utworzenie Izraela, rosnąca samoświadomość radzieckich Żydów i zimna wojna z Ameryką połączyły się ze starymi uprzedzeniami, i stał się zajadłym antysemitą. Stalin i jego żydowscy towarzysze, tacy jak Kaganowicz, byli dumnymi internacjonalistami. Stalina jednak wyraźnie bawiły żarty z narodowych stereotypów. Z pewnością zachował tradycyjne gruzińskie uprzedzenia wobec muzułmańskich ludów Kaukazu, które później kazał przesiedlić. Ale prześladował także Niemców. Lubił żydowskie dowcipy opowiadane przez Paukera (też Żyda) i Kobułowa, i śmiał się, kiedy Beria nazywał Kaganowicza „Izraelitą”. Bawiły go jednak również dowcipy o Ormianach i Niemcach i podzielał rosyjską nienawiść do Polaków: aż do lat czterdziestych Stalin był zarówno antysemitą, jak i polonofobem.

Odnosił się do Żydów podejrzliwie, ponieważ nie mieli własnej ojczyzny i dlatego było w nich coś „mistycznego, nieuchwytnego, niezemskiego”. Ale Kaganowicz utrzymywał, że poglądy Stalina w tej dziedzinie uformowało żydowskie pochodzenie jego wrogów – Trockiego, Zinowiewa i Kamieniewa. Z drugiej strony większość kobiet wokół niego i wielu jego najbliższych współpracowników, od Jagody do Mechlisa, było Żydami. Różnica jest oczywista: nienawidził intelektualisty Trockiego, ale nie czuł się skrępowany w obecności szewca Kaganowicza. Stalin zdawał sobie sprawę, że jego reżim musi się przeciwstawić antysemityzmowi, i nawet wygłosił na ten temat przemówienie: nazwał antysemityzm „kanibalizmem”, kazał traktować jak przestępstwo kryminalne i regularnie krytykował antysemitów. Założył żydowską ojczyznę w Birobiżaniu na niegościnnym chińskim pograniczu i chełpił się: „Car nie dał Żydom ziemi, ale my to zrobimy”.

Kwestia narodowościowa zawsze zajmowała poczesne miejsce w polityce radzieckiej, choć partia uważała się za internacjonalistyczną. W partii był duży odsetek Żydów, a także Gruzinów, Polaków i Łotyszy, ponieważ te mniejszości podlegały w carskiej Rosji prześladowaniom. Choć w 1937 roku w partii było 5,7 procent Żydów, stanowili większość w rządzie. Sam Lenin (który miał żydowskich przodków) powiedział, że jeśli ludowy komisarz jest Żydem, to jego zastępca musi być Rosjaninem: Stalin przestrzegał tej zasady.[142]

Mimo to Stalin był uczulony na żydowskie pochodzenie Kaganowicza. Pewnego razu, przy obiedzie w Kuncewie, Beria próbował zmusić Kaganowicza, aby więcej pił, lecz Stalin powstrzymał go:

– Daj mu spokój... Żydzi nie umieją pić.

Kiedy indziej Stalin spytał Kaganowicza, dlaczego ma taką kwaśną minę, kiedy opowiada się żydowskie dowcipy:

– Weź Mikojana: śmiejemy się z Ormian i Mikojan też się śmieje.

– Widzicie, towarzyszu Stalin, cierpienie ukształtowało żydowski charakter i jesteśmy jak kwiat mimozy. Dotknij go, a natychmiast się zamyka.

Tak się złożyło, że mimoza, ten niezwykle wrażliwy kwiat, który cofa się jak zwierzę przed dotykiem, należała do ulubionych roślin Stalina. Nigdy więcej nie pozwalał sobie na takie dowcipy w obecności Kaganowicza.

Mimo to w latach trzydziestych dawał się zauważyć narastający antysemityzm: Stalin zapytał publicznie pewnego człowieka, czy jest „mniejszością narodową” – co było eufemizmem oznaczającym Żyda (od piątego punktu w radzieckich ankietach personalnych, dotyczącego „narodowości”). Kiedy Mołotow wspominał Kamieniewa, powiedział, że „nie wyglądał jak Żyd, jeśli nie spojrzano mu się w oczy”.

Żydzi na dworze Stalina czuli, że muszą być bardziej rosyjscy niż Rosjanie, bardziej bolszewicy niż bolszewicy. Kaganowicz pogardzał żydowską kulturą i spytał Sołomona Michoelsa, żydowskiego aktora: „Dlaczego traktujecie ludzi lekceważąco?”. Kiedy Politbiuro dyskutowało, czy wysadzić w powietrze cerkiew Chrystusa Zbawiciela, co było jednym z aktów wandalizmu towarzyszących stalinowskiej przebudowie Moskwy, Stalin, Kirow i inni poparli wniosek, ale Kaganowicz powiedział: „Czarnosecińcy oskarżą o to mnie!”. Podobnie zareagował Mechlis, gdy Stalin kłął na „Żydów” Trockiego: „Jestem komunistą, a nie Żydem”. Przy innej okazji wyjaśnił szerzej własną zaciekleść: „Należy sobie uświadomić, że jest tylko jeden sposób zwalczania [antysemityzmu] – jeśli jest się Żydem, należy być uczciwym, czystym jak kryształ, wzorowym człowiekiem, zwłaszcza w sferze godności ludzkiej”.

Stalin zdawał sobie sprawę, że choć powinien być postrzegany jako przeciwnik antysemityzmu, Żydzi w jego rządzie są przeszkodą na drodze do porozumienia z Hitlerem, zwłaszcza Litwinow (Wałach). Wielu bolszewików pochodzenia żydowskiego posługiwało się rosyjskimi pseudonimami. Już w 1936 roku Stalin rozkazał Mechlisowi, aby w „Prawdzie” używano tych pseudonimów: „Nie ma potrzeby irytować Hitlera!”. Tego rodzaju nastroje zaostrzyły się na styczniowym plenum w 1938 roku, kiedy Jakowlew zaatakował Chruszczowa, że uprawia kult jednostki, używając swego pełnego nazwiska i patronimikum. Chruszczow, który sam był antysemitą, odparł, że być może Jakowlew powinien używać swego prawdziwego nazwiska, Epstein. Mechlis poparł Chruszczowa, wyjaśniając, że Jakowlew, jako Żyd, nie potrafi tego zrozumieć.

Usunięcie Żydów było sygnałem dla Hitlera – lecz Stalin zawsze wysyłał sprzeczne sygnały: Mołotow mianował Sołomona Łozowskiego, Żyda, jednym ze swoich zastępców.

Europejska partia pokera była rozgrywana za pomocą szybkich posunięć, poufnych rozmów i wymagała stalowych nerwów. Pula była ogromna. Dyktatorzy okazali się zręczniejsi w tej szybkiej grze niż demokracje, które zaczęły grać poważnie o wiele za późno. Hitler, wchłonawszy Austrię i Czechosłowację, podnosił stawkę, zwracając swoje czołgi przeciwko Polsce. Demokracje zachodnie poniewczasie uświadomiły sobie, iż należy go powstrzymać: 31 marca Wielka Brytania i Francja udzieliły Polsce gwarancji sojuszniczych. Chciały, aby przyłączyła się do nich Rosja, ale nie potrafiły się postawić na miejscu Stalina i nie rozumiały jego poczucia słabości i izolacji. Jak na ironię, gwarancje udzielone Polsce pogłębiły wątpliwości Stalina co do szczerości brytyjskiego zaangażowania: jeśli Hitler zaatakuje Polskę, co powstrzyma „perfidny Albion” przed wykorzystaniem gwarancji jako karty przetargowej do wynegocjowania kolejnego układu w stylu Monachium, w wyniku którego wojska niemieckie staną na radzieckiej granicy?

Stalin żądał sojuszu wojskowego z Zachodem, gdyż w przeciwnym razie gotów był zwrócić się z podobną propozycją do Hitlera. 29 czerwca Żdanow poparł opcję niemiecką w opublikowanym w „Prawdzie” artykule, przedstawiając własną opinię, którą pozwałam sobie wyrazić [...] chociaż nie wszyscy moi koledzy ją podzielają [...]. Nadal uważają, iż rządy angielski i francuski, rozpoczynając negocjacje z ZSRR, mają poważne intencje [...]. Moim zdaniem rządy angielski i francuski nie chcą układu z ZSRR na zasadzie równości... Newralgiczne położenie Leningradu wymagało wolnej ręki w państwach bałtyckich: taka była cena za to, co Żdanow nazywał „równością”. Syn Żdanowa, Jurij, wspominał, że Stalin i jego ojciec czytali przetłumaczone specjalnie Mein Kampf i nieustannie rozważali wszystkie zalety i wady sojuszu z Niemcami. W książce D'Abernona Ambasador świata Stalin przeczytał, że gdyby Niemcy i Rosja były sojusznikami, „groźna potęga na wschodzie” trzymałaby w szachu Wielką Brytanię. Tak! - dopisał Stalin na marginesie.

Wielka Brytania i Francja wysłały do Moskwy na pokładzie powolnego parowca śmiesznie niskiej rangi delegację, aby zaproponować sojusz, ale bez przyznania ZSRR wolnej ręki w państwach bałtyckich. Kiedy nocą z 9 na 10 sierpnia admirał sir Reginald Aymler Ranfurly Plunkett-Ernlé-Drax (autor książki zatytułowanej Handbook on Solar Heating) i generał Joseph Doumenc zjawili się w Leningradzie, flirt niemiecko-radziecki nabierał rumieńców. Admirał i generał pojechali pociągiem do Moskwy, gdzie spotkali się z Woroszyłowem i Mołotowem. Stalin był rozczarowany admirałem, kiedy omawiał z Mołotowem i Berią wynik rozmów.

– To niepoważne. Ci ludzie nie mogą dysponować odpowiednimi pełnomocnictwami. Londyn i Paryż po dawnemu chcą grać w pokera...

– Mimo to uważam, że rozmowy trzeba prowadzić – powiedział Mołotow.

– No cóż, jak trzeba, to trzeba.

Rozpoczęła się licytacja o względy Stalina, lecz z udziałem tylko jednego poważnego gracza: Hitler postanowił uderzyć na Polskę 26 sierpnia i porozumienie ze Stalinem było mu bardzo potrzebne.

Rozmowy z mocarstwami zachodnimi zaczęły się dopiero 12 sierpnia, ale przepaść pomiędzy tym, co Zachód mógł zaoferować, a ceną, jakiej żądał Stalin, była nieprzebyta. Tego samego dnia Rosjanie dali Niemcom do zrozumienia, że są gotowi przystąpić do negocjacji, nawet w kwestii rozczłonkowania Polski.

14 sierpnia Hitler postanowił wysłać do Moskwy swego ministra spraw zagranicznych, Joachima von Ribbentropa. 15 sierpnia niemiecki ambasador Friedrich Werner hrabia von der Schulenburg poprosił o spotkanie z Mołotowem, który, po gorączkowej konsultacji ze Stalinem, oznajmił, że Rosja jest gotowa.

Kiedy wiadomość dotarła do Ribbentropa, pospieszył do Berghofu, aby przekazać ją Hitlerowi. 17 sierpnia Woroszyłow zaproponował Brytyjczykom i Francuzom traktat o wzajemnej pomocy wojskowej, ale dodał, że nie ma sensu kontynuować rozmów, jeśli nie uda się przekonać Polaków i Rumunów, aby wyrazili zgodę na przemarsz wojsk radzieckich w wypadku niemieckiej agresji.

Ale Drax nie otrzymał jeszcze instrukcji z Londynu. – Dosyć tej zabawy! – oświadczył Stalin Mołotowowi. W sobotę 19 sierpnia po południu Mołotow wezwał Schulenburga i wręczył mu projekt paktu o nieagresji, który miał bardziej formalne brzmienie niż wersja niemiecka, ale nie zawierał żadnych kontrowersyjnych zapisów.

Po podpisaniu traktatu handlowego, który, jak podkreślił Stalin, jest konieczny, zanim można będzie przystąpić do prawdziwych negocjacji, Niemcy czekali z niecierpliwością hazardzisty na dalszy rozwój wydarzeń.

W końcu Hitler zdecydował się przeciąć gordyjski węzeł wzajemnej nieufności i ambicji, zwracając się osobiście do Stalina w telegramie datowanym 20 sierpnia: Drogi Panie Stalin. Stalin, Mołotow i Woroszyłow uzgodnili odpowiedź:

Kanclerz Rzeszy Niemieckiej A. Hitler.

Dziękuję za list. Mam nadzieję, że niemiecko-radziecki pakt o nieagresji zapoczątkuje decydujący zwrot na lepsze w stosunkach politycznych pomiędzy naszymi krajami [...]. Rząd radziecki upoważnił mnie do powiadomienia Pana, że zgadza się na przyjazd do Moskwy p. Ribbentropa w dniu

23 sierpnia.

I. Stalin

Daleko na wschodzie, w niedzielę 20 sierpnia, Gieorgij Żukow, dowódca wojsk radzieckich nad rzeką Chałchyn-goł, rozpoczął zmasowany ostrzał artyleryjski japońskich pozycji, a następnie zaatakował na całym froncie. Do 23 sierpnia Japończycy zostali odparci, a ta bolesna lekcja wystarczyła, aby zniechęcić ich do dalszych agresywnych kroków przeciwko ZSRR.

O 15:00 w poniedziałek 21 sierpnia Mołotow przyjął Schulenburga, który przekazał prośbę Hitlera o spotkanie 23 sierpnia. Dwie godziny później Mołotow i Stalin wyrazili zgodę na historyczną wizytę Ribbentropa. Dwaj dyktatorzy przestali się nagle wahać i biegli ku sobie z wyciągniętymi ramionami. O 19:00 następnego dnia Woroszyłow odprawił Brytyjczyków i Francuzów:

„Poczekajmy, aż wszystko się wyjaśni...”.[143]

Tego wieczoru Woroszyłow miał zabrać kilku radzieckich przywódców na polowanie na kaczki na wieś. Chruszczow właśnie przyjechał z Kijowa. Przed wyruszeniem na kaczki zjadł obiad ze Stalinem w jego daczce. To właśnie wtedy Stalin, „który uśmiechał się i przyglądał mi się badawczo”, poinformował go o rychłym przyjeździe Ribbentropa. Chruszczow, który nie wiedział nic o negocjacjach, był „zdmuśniony. Popatrzyłem na niego, myśląc, że żartuje”.

– Dlaczego Ribbentrop chce się z nami widzieć? – spytał Chruszczow. – Czy przechodzi na naszą stronę?

Potem przypomniał sobie, że jedzie z Woroszyłowem na kaczki. Czy ma odwołać polowanie?

– Jedź. Nic tu po tobie... Mołotow i ja spotkamy się z Ribbentropem. Kiedy wrócisz, powiem ci, czego chce Hitler...

Po obiedzie Chruszczow i Malenkow pojechali spotkać się z Woroszyłowem w jego domku myśliwskim, natomiast Stalin pozostał na dacy, aby pomyśleć o zbliżającej się wizycie. Jeśli nie był w bardzo dobrym nastroju, uważał polowanie za „stratę czasu”. Być może właśnie tego wieczoru Stalin, czytając Historię starożytnej Grecji Wipperera, zaznaczył fragment o korzyściach płynących ze ścisłej współpracy dyktatorów.

We wtorek 22 sierpnia wszyscy pałatyni odwiedzili „Kącik” o jakiejś porze dnia. Jeśli szczegóły były tajne, to sama polityka nie. Tworzył ją Stalin z pomocą Mołotowa i Żdanowa, ale nie istniała żadna frakcja, która by się jej sprzeciwiała. Nawet Chruszczow i Mikojan w swoich pamiętnikach[144], obliczonych na zdyskredytowanie Stalina, przyznali, że nie było innego wyjścia. Ci leninowcy rozumieli, że, jak ujął to Kaganowicz, pakt jest odwrotnością traktatu w Brześciu Litewskim.

Tego wieczoru, gdy uczestnicy polowania zapuścili się na moczary w okolicy Zawidowa, sto dziesięć kilometrów na północny zachód od Moskwy, wysoki, pompatyczny, były handlarz szampanem, Ribbentrop, wyleciał z Berlina osobistym samolotem Hitlera, maszyną typu Condor o nazwie Immelman III, z delegacją liczącą trzydzieści osób. 23 sierpnia o 13:00 samolot dotarł na miejsce i Ribbentrop, w skórzanym płaszczu, czarnej kurtce i spodniach w prążki, zszedł po stopniach na płytę lotniska ozdobionego swastykami. Orkiestra zagrała niemiecki hymn narodowy. Własiak poprowadził Ribbentropa do kuloodpornego czarnego ZiS-a. Przemknęli przez miasto, wstępując po drodze na chwilę do niemieckiej ambasady na kawior i szampana. O 15:00 Ribbentrop wjechał przez Bramę Spasską na Kreml, by spotkać się z Mołotowem. Przywitał go Poskriebyszow, ubrany w wojskowy mundur, i zaprowadził po schodach do długiego, prostokątnego pokoju, gdzie czekał Stalin, w partyjnej bluzie i workowatych spodniach wpuszczonych w buty z cholewami, i Mołotow w czarnym garniturze.

Kiedy usiedli przy stole, Rosjanie wraz z tłumaczem, Pawłowem, po jednej stronie, Niemcy po drugiej, Ribbentrop oświadczył:

– Niemcy nie chcą od Rosji niczego, tylko pokoju i handlu.

Stalin udzielił głosu Mołotowowi.

– Nie, nie, Iosifie Wissarionowiczu, wy mówcie. Jestem pewien, że poradzicie sobie lepiej ode mnie.

Szybko uzgodnili warunki paktu, który przewidywał podział Polski i Europy Wschodniej na strefy wpływów: Stalin dostał wschodnią Polskę, Łotwę, Estonię, Finlandię i rumuńską Besarabię, natomiast Hitler zatrzymał Litwę. Ale kiedy Ribbentrop zaproponował włączenie do preambuły kwiecistego peanu na cześć niemiecko-radzieckiej przyjaźni, Stalin się skrzywił.

– Nie uważacie, że powinniśmy zwrócić większą uwagę na opinię publiczną w naszych obu krajach? Przez wiele lat wylewaliśmy sobie na głowy kubły pomyj, a nasi chłopcy od propagandy nie mogli zrobić więcej w tym kierunku. A teraz, ni stąd ni zowąd, nasze narody mają uwierzyć, że wszystko zostało zapomniane i wybaczone? Lepiej się z tym nie spieszyć.

Osiągnąwszy porozumienie w najważniejszych kwestiach, Ribbentrop wrócił do ambasady, by zadepeszować do Hitlera.

O 22:00 ponownie zjawił się w „Kąciku” ze znacznie liczniejszą delegacją i dwoma fotografami.

Kiedy Ribbentrop oznajmił, że Hitler wyraża zgodę na warunki paktu, „nagły dreszcz wstrząsnął Stalinem, który nie od razu uściśnął dłoń wyciągniętą przez partnera. Wyglądało to tak, jakby musiał najpierw przewyciężyć chwilowy strach”. Stalin kazał podać wódkę i wygłosił toast:

– Wiem, jak bardzo naród niemiecki kocha swojego Führera. To wielki człowiek. Chciałbym wypić za jego zdrowie.

Później Mołotow wznosił toast za zdrowie Ribbentropa, który z kolei wypił za zdrowie Stalina.

Jeden z młodych Niemców, wysoki oficer SS nazwiskiem Richard Schulze, zauważył, że Stalin pije wódkę ze specjalnej butelki, a gdy udało mu się napełnić z niej swój kieliszek, stwierdził, iż zawiera zwykłą wodę. Stalin uśmiechnął się pod wąsem, widząc, że Niemiec odkrył jego mały sekret.

Dwudziestego czwartego sierpnia o 2:00 traktat był gotów. Fotografowie – Niemcy z nowoczesnym sprzętem i Rosjanie z archaicznymi drewnianymi trójnogami i aparatami z drewna i mosiądzu –

weszli do pokoju. Szef Sztabu Generalnego Armii Czerwonej, darzony przez Stalina wielkim szacunkiem Boris Szaposznikow, robił notatki w małym notesie. Kiedy przyszło do robienia zdjęć, Stalin zauważył rosłego esesmana, który pił z jego butelki, i zaprosił go do fotografii, wyznaczając mu miejsce pomiędzy Ribbentropem a Szaposznikowem. Mołotow złożył swój podpis. Przyniesiono szampana i zakąski. Kiedy jeden z niemieckich fotografów pstryknął fleszem w momencie, w którym Stalin i Ribbentrop tręcali się kieliszkami, Stalin pogroził mu palcem, i powiedział, że nie życzy sobie, aby takie zdjęcie ukazało się w prasie. Fotograf chciał oddać mu film, lecz Stalin oświadczył, iż wierzy niemieckiemu słowu. O 3:00, gdy ceremonia dobiegała końca, Stalin oznajmił Ribbentropowi:

– Mogę zaręczyć słowem honoru, że Związek Radziecki nie zdradzi swego sojusznika.

Stalin pojechał do Kuncewa, gdzie czekali myśliwi. Woroszyłow, Chruszczow, Malenkow i Bułganin zanieśli już swoje kaczki do kuchni Stalina. Kiedy Stalin i Mołotow wkroczyli rozpromienieni z kopią traktatu, Chruszczow chełpił się właśnie, że okazał się lepszym strzelcem niż znany z „niezawodnego oka” Woroszyłow. Roześmiany Wódz opowiedział im, w jaki sposób podpisali pakt, który wywróci porządek świata. „Stalin wydawał się bardzo zadowolony z siebie”, ale nie miał złudzeń co do swego nowego sprzymierzeńca. Kiedy zasiedli do kaczki, oznajmił:

– Oczywiście to wszystko jest grą, w której chodzi o to, kto kogo przechytry. Wiem, do czego zmierza Hitler. Sądzi, że wystrychnął mnie na dudka, ale w rzeczywistości to ja z niego zadrwiłem. Zyskaliśmy jeszcze trochę czasu.[145]

Żdanow szydził z gruszkowatych kształtów Ribbentropa:

– Ma największe i najszerze biodra w całej Europie – oświadczył ku rozbawieniu palatynów. – Co za biodra! Co za biodra!

„Wielka gra”, jak nazwał Mołotow ten pojedynek nerwów pomiędzy Stalinem a Hitlerem, rozpoczęła się.

Pierwszego września o 2:00 Poskriebyszow wręczył Stalinowi telegram z Berlina z informacją, że tego wieczoru „polscy” żołnierze (w rzeczywistości Niemcy z jednostki specjalnej przebrani w polskie mundury) zaatakowali niemiecką radiostację w Gliwicach. Stalin pojechał na daczę i położył się spać. Kilka godzin później Poskriebyszow zatelefonował ponownie: Niemcy zaatakowały Polskę. Stalin śledził przebieg kampanii i z satysfakcją odnotował fakt, że Wielka Brytania i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom, dotrzymując swych zobowiązań sojuszniczych. Stalin planował radziecką inwazję na Polskę z Woroszyłowem, Szaposznikowem i Kulikiem, który wraz z Mechlisem miał dowodzić frontem, ale czekał na pomyślne zakończenie walk z Japończykami. 17 września o 2:00 Stalin, w towarzystwie Mołotowa i Woroszyłowa, oznajmił Schulenburgowi:

– O 6:00, za cztery godziny od tej chwili, Armia Czerwona wkroczy do Polski.

Przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych Mołotow przemówił przez radio: „Rząd radziecki uważa za swój najświętszy obowiązek podać pomocną dłoń swym [...] braciom Ukraińcom i braciom Białorusinom”. Mechlis informował Stalina, że ludność zachodniej Ukrainy powitała radzieckich żołnierzy „jak prawdziwych wyzwolicieli”, wręczając im „jabłka, ciasto, wodę do picia [...]”. Wielu płacze z radości”.

Chruszczow, pierwszy sekretarz ukraińskiej organizacji partyjnej, przywdział mundur wojskowy i w towarzystwie swego szefa NKWD, Iwana Sierowa, dołączył do oddziałów Siemiona Timoszenki, dowódcy Kijowskiego Okręgu Wojskowego. Timoszenko, twardy, gładko wygolony weteran 1 Armii Konnej z Carycyna, był kompetentnym oficerem, mimo to w czasie terroru zadenuncjował Budionnego i sam został zadenuncjowany. Chruszczow twierdził, że ocalił mu życie. Marsz w głąb Polski był dla Chruszczowa przygodą, podobnie jak dla jego żony, Niny Pietrowny, która, również w mundurze i z pistoletem, odnalazła swoich rodziców, mieszkających w Polsce od 1920 roku. Chruszczow, po wkroczeniu do Lwowa, ucieszył się na widok żony i jej rodziców, ale stracił cierpliwość, gdy zobaczył jej pistolet.[146]

Jeśli inwazja była ekscytującą przygodą dla Chruszczowa, to dla ludności polskiej stała się doświadczeniem równie okrutnym i tragicznym jak okupacja niemiecka. Chruszczow bezlitośnie prześladował wszystkich, którzy mogli zagrażać władzy radzieckiej: księży, oficerów, ziemian

porywano, mordowano i wywożono, aby zniszczyć samą istotę polskości. Do listopada 1940 roku jedna dziesiąta populacji, czyli 1,17 miliona ludzi, została deportowana. 30 procent spośród nich zginęło do 1941 roku; 60.000 osób aresztowano, a 50.000 rozstrzelano. Rosjanie zachowywali się jak zdobywcy. Kiedy kilku żołnierzy zostało aresztowanych za kradzież kosztowności księcia Radziwiłła, Wyszyński skonsultował się ze Stalinem. Jeśli nie było złej woli - napisał Stalin na liście – można ich zwolnić. I.St.

O 17:00 we środę 27 września Ribbentrop znów poleciał do Moskwy na negocjacje w sprawie osławionych protokołów dodatkowych, tak tajnych, że Mołotow jeszcze trzydzieści lat później zaprzeczał ich istnieniu. O 22:00 był już na Kremlu, rozmawiając ze Stalinem i Mołotowem przy stole nakrytym zielonym suknem. Stalin chciał Litwy. Ribbentrop zadepeszczył do Hitlera, by uzyskać jego zgodę, toteż rozmowy odłożono do 15:00 następnego dnia. Ale do tego czasu odpowiedź Hitlera jeszcze nie nadeszła i Ribbentrop wrócił negocjować korektury graniczne. Tego wieczoru, gdy Stalin wydawał obiad dla Niemców, by uczcić podział Europy, Rosjanie spotkali się z nieszczęsnym estońskim ministrem spraw zagranicznych, aby zmusić go do wyrażenia zgody na wkroczenie wojsk radzieckich do jego kraju, co stanowiło pierwszy krok do bezpośredniej aneksji. Nazistów powitano przy bramie Wielkiego Pałacu Kremłowskiego i poprowadzono przez Salę Zjazdów, która wyglądała jak wielka klasa szkolna, do udekorowanego szkarłatem i złotem przedsionka, gdzie czekał na nich Stalin, Mołotow i członkowie Politbiura, łącznie z Żydem Kaganowiczem. Stalin zachowywał się w sposób „prosty i bezpretensjonalny”, promieniejąc „ojcowską dobroduszością”, która potrafiła przerodzić się w „lodowaty chłód”, gdy „wydawał polecenia”, choć w stosunku do młodszych funkcjonariuszy był „wesoły i uprzejmy”. Niemcy zauważyli, jakim szacunkiem Rosjanie darzą Stalina: komisarz Tewosjan, „szczęściarz”, który w 1938 roku ledwie uniknął egzekucji, poderwał się „jak uczeń”, gdy Stalin się do niego zwrócił. Strach otaczający Stalina przybrał na sile od 1937 roku. Wódz odnosił się jednak kordialnie do Woroszyłowa, przyjacielsko do Berii i Mikojana, rzeczowo do Kaganowicza, niefrasobliwie do Malenkowa. Tylko Mołotow „rozmawiał ze swoim szefem jak równy z równym”. Radzieccy przywódcy zachowywali się tak buńczucznie, że Ribbentrop powiedział później, iż poczuł się jak wśród starych nazistowskich towarzyszy. Kiedy goście rozmawiali, Stalin wszedł do przestronnej Sali Andriejewskiej, aby sprawdzić układ miejsc, co uwielbiał robić, nawet w Kuncewie.[147] Dwudziestu dwóch gości było olśnionych przepychem sali, wspaniałością dekoracji kwiatowych, cesarską złotą zastawą i, co najważniejsze, dwudziestoma czterema potrawami, wśród których znalazł się kawior, różne gatunki ryb i mięs, a także niewyczerpane zapasy pieprzówki i krymskiego szampana. Do stołu podawali ubrani na biało kelnerzy z hotelu Metropol, ci sami, którzy obsługiwali później Churchilla i Roosevelta w Jałcie. Nim ktokolwiek zdążył zabrać się do jedzenia, Mołotow zaczął proponować toast wszystkim po kolei gościom. Stalin kroczył wokół stołu, trącąc się kieliszkami. Był to uciążliwy rytuał, który miał się stać jednym z dyplomatycznych koszmarów wojny. Kiedy Mołotow wykonał pełną rundę, Niemcy westchnęli z ulgą, lecz chwilę później oznajmił:

– A teraz wypijmy za wszystkich członków delegacji, którzy nie mogli uczestniczyć w przyjęciu. Stalin przejął pałeczkę:

– Wypijmy za nowego antykominternowca Stalina – powiedział i mrugnął do Mołotowa. Potem wypił zdrowie Kaganowicza, „naszego ludowego komisarza kolei żelaznych”. Stalin mógłby wznieść toast na cześć Kaganowicza, nie ruszając się z miejsca, ale celowo wstał i okrążył stół, aby trącić się z nim kieliszkiem. Ribbentrop musiał pójść za jego przykładem i wypić z Żydem, co bardzo rozbawiło Stalina. Czterdzieści lat później Kaganowicz nadal opowiadał tę historię swoim wnukom. Kiedy Mołotow zaproponował kolejny toast za zdrowie swojego Wodza, Stalin zachichotał:

– Jeśli Mołotow rzeczywiście chce się napić, nikt mu nie broni, ale naprawdę nie powinien posługiwać się mną jako wymówką.

Sam Stalin prawie nic nie pił, a kiedy Ribbentrop zauważył, jak dobrze znosi toasty, oznajmił radośnie, że pije białe wino. Ale Beria, który przekształcił gruzińską tradycję natarczywej gościnności w despotyczny sprawdzian uległości, uwielbiał zmuszać swoich gości do picia.

Niemiecki dyplomata Gustav Hilger, który pozostawił w pamiętnikach barwny opis tego wieczoru, odmówił wypicia kolejnego kieliszka wódki. Beria nalegał, zwracając na siebie uwagę siedzącego naprzeciwko nich Stalina.

– O co chodzi? – spytał Stalin i dodał: – Jeśli nie chce pan pić, nikt nie może pana zmusić.

– Nawet sam szef NKWD? – uśmiechnął się Niemiec.

– Przy tym stole – odparł Stalin – nawet szef NKWD nie ma więcej do powiedzenia niż ktokolwiek inny.

Pod koniec przyjęcia Stalin i Mołotow przeprosili i wyszli, a Niemców odstawiono do Teatru Wielkiego na Jezioro Łabędzie. Wychodząc, Stalin szepnął do Kaganowicza:

– Musimy zyskać na czasie.

Weszli schodami na górę, gdzie przygnębiony estoński minister spraw zagranicznych czekał na Stalina, który zamierzał zniewolić jego mały bałtycki kraj. Mołotow zażądał, aby radziecki garnizon liczył 35.000 żołnierzy, więcej niż cała armia estońska.

– Daj spokój, Mołotow, jesteś zbyt surowy dla naszych przyjaciół – powiedział Stalin i zaproponował 25.000, co nie robiło większej różnicy. Połknąwszy niepodległe państwo podczas pierwszego aktu Jeziora Łabędziego, Stalin wrócił do Niemców o północy na ostatnią turę rozmów, w trakcie których Hitler wyraził telefonicznie zgodę na odstąpienie Litwy.

– Hitler zna się na rzeczy – mruknął Stalin. Podekscytowany Ribbentrop oświadczył, że oba kraje już nigdy nie powinny walczyć ze sobą.

– Trzeba by o tym porozmawiać – odparł Stalin, co tak wstrząsnęło Ribbentropem, że poprosił, aby przetłumaczono mu tę odpowiedź. Kiedy Niemiec zasugerował, by Rosja przystąpiła do sojuszu wojskowego przeciwko Zachodowi, Stalin powiedział tylko:

– Nigdy nie pozwolę na to, aby Niemcy były słabe.

Najwyraźniej uważał, że Wielka Brytania i Francja powstrzymają niemiecką ofensywę na Zachodzie. Kiedy nad ranem mapy były wreszcie gotowe, Stalin podpisał się na nich niebieskim ołówkiem:

– Czy mój podpis jest dla pana dostatecznie wyraźny?

Do 3 października wszystkie trzy państwa bałtyckie zgodziły się wpuścić radzieckie garnizony.

Stalin i Mołotow skierowali teraz swoje działa i groźby przeciwko czwartemu krajowi bałtyckiemu w ich strefie wpływów, Finlandii, którą spodziewali się ujarzmić tak jak pozostałe.

Tragedia żon

Kiedy świat przyglądał się, jak Stalin i Hitler dzielą pomiędzy siebie Wschód, Wódz poddawał próbie swoich towarzyszy, przesłuchując i czasem zabijając ich żony. Jego kruche zaufanie do kobiet podkopało raz na zawsze samobójstwo Nadii, a brutalna rozprawa z żonami wrogów ludu jeszcze umocniła jego podejrzliwość. Jak zauważył Chruszczow, Stalin zainteresował się żonami innych mężczyzn bardziej jako potencjalnymi szpiegami niż kochankami.

Stalin zawsze przejawiał zainteresowanie żonami. Kiedy po spisie ludności w 1939 roku otrzymał arkusze spisowe, przy nazwiskach żon i dzieci niektórych palatynów postawił czerwonym ołówkiem ptaszki. Nie uda się już zapewne dociec znaczenia owych ptaszków, choć pojawia się pokusa, by uważać wszystko, co wiąże się ze Stalinem, za złowieszcze. Może po prostu liczył, ile samochodów potrzebują poszczególne rodziny. Podczas kremlowskich przyjęć żony nie siedziały teraz obok swych mężów. Stosunek Stalina do jego dawnych faworyt, Poliny i Dory, stał się wrogi i podejrzliwy, po części z powodu ich przyjaźni z Nadią. Ale zawsze miał obsesję na punkcie żon, które wiedzą zbyt dużo. Już w 1930 roku zasugerował Mołotowowi, iż żonę pewnego towarzysza „należy sprawdzić [...] to niemożliwe, żeby nie wiedziała o skandalicznych rzeczach, jakie dzieją się w ich domu”. Ta narastająca podejrzliwość wynikała zapewne z niechęci Stalina do

wszystkiego, co kolidowało ze ślepym oddaniem partii i jemu samemu. „Stalin nie uznawał związków osobistych – stwierdził Kaganowicz. – Miłość jednej osoby do drugiej nie istniała”. Postrzegał żony jako zakładniczki za dobre sprawowanie ich mężów i karę za złe: „Każdy, kto sprzeciwi się Stalinowi – powiedział Beria Ninie – straci żonę”. Ale hekatomba żon zbiegła się z przybyciem Berii.

Polina Mołotowa, pierwsza dama, znalazła się w niebezpieczeństwie. Była teraz ludowym komisarzem rybołówstwa, kandydatem na członka KC i panią swego imperium perfumeryjnego. Beria zaczął węszyć wokół niej, odkrywając „szkodników” i „sabotażystów” ukrytych wśród jej podwładnych. Ona sama „nieświadomie ułatwiała im działalność szpiegowską”. [148] Stalin mógł wysłać Hitlerowi kolejny antysemitowski sygnał.

Dziesiątego sierpnia, kiedy Stalin i Mołotow planowali swoją dyplomatyczną wolnę, Politbiuro oskarżyło Polinę. Stalin postawił wniosek o jej wykluczenie z Komitetu Centralnego. Mołotow mężnie wstrzymał się od głosu, okazując zdolność do przeciwstawienia się Stalinowi, a także zaufanie i miłość do Poliny. Dwudziestego czwartego października usunięto ją ze stanowiska ludowego komisarza, udzielono jej nagany za „lekkomyślność i brak rozważań”, lecz oczyszczono z „oszczerczych zarzutów”. Postawiona na czele radzieckiej galanterii, odzyskała pozycję, do jakiej przywykła: jej córka Swietłana, paradująca w futrach i francuskich kreacjach, była już znana jako radziecka „księżniczka”, lecz rodzina znajdowała się pod stałym nadzorem. [149] Stalin nie zapomniał ani o nieposłuszeństwie Mołotowa, ani o grzechach Poliny, i wraz z Berią planował jej porwanie i zamordowanie. Miała szczęście, że przeżyła.

Dwudziestego piątego października 1938 roku Beria aresztował żonę Kalinina. W kraju, gdzie żona głowy państwa przebywała w więzieniu, nikt nie mógł być bezpieczny. Nieudolny Kalinin, który nie ośmielił się sprzeciwić Stalinowi od ostrzeżenia z 1930 roku i afery z baletnicami, choć skarżył się na swój los, w rzeczywistości żył z inną kobietą, swoją arystokratyczną gospodynią, Aleksandrą Gorczakową. Jego żona, Estonka z zadartym nosem, Jekatierina Iwanowna, wyjechała z przyjaciółką, prawdopodobnie o skłonnościach lesbijskich, by zwalczać analfabetyzm na Dalekim Wschodzie. Kiedy obie wróciły, zaczęły utyskiwać na krwiożerczość Stalina. Przyjaciółka została stracona, a Kalinina trafiła na zesłanie, tak jak wcześniej żona Budionnego. Kiedy przyjaciele prosili Kalinina o pomoc, sięgał on po tę samą wymówkę, co Stalin: „Mój drogi, jestem w takiej samej sytuacji! Nie mogę nawet pomóc własnej żonie – nie ma mowy, żebym mógł pomóc twojej!” Nie wszystkie żony miały tyle szczęścia, co Mołotowa i Kalinina.

W kwietniu 1937 roku doktor Bronisława Poskriebyszowa, dwudziestosiedmioletnia, piękna żona szefa gabinetu, zatelefonowała do Stalina i poprosiła o spotkanie sam na sam w Kuncewie. Włożyła swoją najlepszą sukienkę, zapewne tę w groszki, w której pojawia się na wielu rodzinnych fotografiach. Jej mąż nie miał pojęcia o tym spotkaniu i prawdopodobnie wpadłby we wściekłość, gdyby się dowiedział. Tylko Własik wiedział o potajemnej schadzce. Poskriebyszowa przyszła prosić o zwolnienie swego aresztowanego brata Mietallikowa, kremlowskiego lekarza poprzez żonę powiązanego pośrednio z Trockim. Po śmierci Stalina Własik opowiedział o tym członkom jego rodziny i zasugerował, zgodnie z relacją Natalii, córki Poskriebyszowa i Bronki, że ci dwoje mieli romans. Jest to bardzo mało prawdopodobne, ponieważ Stalin nienawidził kobiet, które prosiły o łaskę dla krewnych, chociaż jedna z tragedii radzieckiego życia w owym czasie polegała na tym, że kobiety często błagały palatynów o ratunek dla swoich ukochanych, ofiarowując w zamian wszystko, co mogły, nawet siebie. Misja Bronki nie powiodła się, a ona sama była przerażona swoimi trockistowskimi koneksjami. [150]

Przed swoim przeniesieniem do Moskwy Beria obmacywał Bronkę w Kuncewie, a ona uderzyła go w twarz. „Nie zapomnę tego” – powiedział. Po bezowocnej wizycie u Stalina Bronka nie dała za wygraną. 27 kwietnia 1939 roku zatelefonowała do Berii i spytała, czy może przyjść i porozmawiać o bracie. Nigdy więcej jej nie widziano.

Poskriebyszow czekał do północy, a potem zatelefonował do Berii, który przyznał, że Bronka przebywa w areszcie, ale nie chciał na ten temat rozmawiać. Rankiem, po nieprzespanej nocy, Poskriebyszow poskarżył się Stalinowi, który powiedział:

– To nie zależy ode mnie. Nic nie mogę zrobić. Tylko NKWD może to wyjaśnić.

Tego rodzaju wymówka z pewnością nie przekonała Poskriebyszowa. Stalin zatelefonował do Berii, który przypomniał mu o trockistowskich powiązaniach Bronki. Spotkali się we trzech, prawdopodobnie około północy 3 maja, kiedy Beria był w pobliżu gabinetu Stalina. Beria przedstawił zeznanie obciążające Bronkę. Poskriebyszow błagał Stalina, aby ją zwolnił, używając najbardziej niebolszewickiego argumentu, który poruszyłby każdego:

– Co mam zrobić ze swoimi dziewczynkami? Co się z nimi stanie? – Niepokoił go również los córki żony z pierwszego małżeństwa. – Czy Gala pójdzie do sierocińca?

– Nie martw się, znajdziemy ci inną żonę – odparł podobno Stalin. Było to typowe dla Stalina, człowieka, który zagroził Krupskiej, że jeśli nie podporządkuje się poleceniom partii, wyznaczą kogoś innego na żonę Lenina. Według ówczesnych kryteriów Poskriebyszow urządził awanturę, ale nic więcej nie mógł zrobić. Dwa lata później, kiedy Niemcy podchodzili pod Moskwę, Bronka została rozstrzelana.[151]

Jej córce, Natalii, powiedziano, że zmarła śmiercią naturalną. Poskriebyszow sam wychował dziewczynki, otaczając je miłością. Trzymał fotografie Bronki w całym domu. Kiedy Natalia wskazała na jedną z fotografii i powiedziała: „Mama”, Poskriebyszow wybuchnął płaczem i wybiegł z pokoju. Natalia, jak się to często zdarzało w tamtych czasach, dowiedziała się o rozstrzelaniu matki dopiero wtedy, gdy powiedziała jej o tym w szkole córka śpiewaka Kozłowskiego. Rozplakała się w toalecie. Poskriebyszow ożenił się ponownie.

Śmierć Bronki nie wpłynęła na stosunki Poskriebyszowa ze Stalinem i Berią: partia miała rację. Stalin bardzo się interesował córką Bronki.

– Jak tam Natasza? – pytał często swego szefa gabinetu. – Czy jest pulchna i słodka?

Kilka lat później, gdy nie mogła poradzić sobie z lekcjami, zatelefonowała do ojca, by poprosić go o pomoc. Odebrał ktoś inny.

– Czy mogę mówić z moim tatą? – spytała.

– Nie ma go – odparł Stalin. – O co chodzi? – I rozwiązał dla niej zadanie matematyczne. W pozornej przyjaźni Poskriebyszowa z Berią nastąpił jeden niezręczny moment, kiedy Beria objął małą Natalię i westchnął:

– Robisz się tak samo piękna jak twoja matka.

Poskriebyszow „pozieleniał”, z trudem zapanował nad emocjami i warknął:

– Natalio, idź się bawić.

Zanim Stalin wziął się do zabijania żon swoich towarzyszy, wspaniałomyślnie ocalił od śmierci dwóch dawnych przyjaciół. Sergo Kawtaradze był starym „lewicowym bolszewikiem”, który znał Stalina od przełomu stuleci. Ten inteligentny gruziński kosmopolita ożenił się z księżniczką Sofią Wachnadze, której matką chrzestną była cesarzowa Maria Fiodorowna, matka Mikołaja II.

Stanowili niezwykłą parę. Kawtaradze nieustannie wiał się z opozycją, a mimo to Stalin zawsze mu wybaczał. Kiedy aresztowano go pod koniec lat dwudziestych, Stalin wyciągnął go z więzienia i kazał Kaganowiczowi udzielić mu pomocy. W 1936 roku Kawtaradze znalazł się na jednej z list Jeżowa i został aresztowany ponownie. Aresztowano również jego żonę. Jego córka Maja, wówczas jedenastoletnia, sądziła, że oboje rodzice nie żyją, lecz napisała odważnie do Stalina, błagając o ich życie, i podpisała się: Pionier Maja Kawtaradze. Oboje Kawtaradze byli torturowani, ale ponieważ Stalin postawił ptaszek przy nazwisku przyjaciela na liście osób przeznaczonych do rozstrzelania, darowano im życie. W 1939 roku Stalin znów otrzymał list od „Pioniera Kawtaradze” i spytał Berię, czyjego stary przyjaciel jeszcze żyje.

Na Łubiance Kawtaradze został ogolony przez fryzjera, otrzymał wygodną celę i jadłospis, z którego mógł wybierać każdą potrawę, jaką sobie zażyczył. Przewieziono go do hotelu Lux, gdzie zastał żonę – wynędzniałą, ale żywą. Ich córka przyjechała z Tyflisu. Niebawem oznajmiono Kawtaradzemu: „Czeka na was towarzysz Stalin. Jeśli jesteście gotowi, samochód zabierze was za pół godziny”. Został zawieziony do Kuncewa, gdzie Koba powitał go w gabinecie:

– Cześć, Sergo – powiedział, jakby Kawtaradze nie został uznany za winnego spisku na jego życie.

– Gdzie się podziewałeś?

– Siedziałem.

– Och, znalazłeś czas na siedzenie? – zażartował Stalin. Po obiedzie Stalin zapytał go z

niepokojem:

– A jednak wszyscy chcieliście mnie zabić?

– Naprawdę tak myślisz? – odparł Kawtaradze. Stalin tylko się uśmiechnął.

Po powrocie do domu Kawtaradze szepnął żonie: – Stalin jest chory.

Kilka tygodni później odwiedzili ich niezwykli goście.[152]

Państwo Kawtaradze podejmowali kilku przyjaciół kolacją, gdy około 23:00 zadzwonił telefon.

Kawtaradze powiedział, że musi wyjść i wybiegł bez słowa wyjaśnienia. Jego żona i czternastoletnia wówczas córka Maja położyły się do łóżka. O 6:00 Kawtaradze, wciąż jeszcze lekko pijany, wtoczył się do mieszkania przy ulicy Gorkiego.

– Gdzieś ty był? – zaczęła zrzędzić żona.

– Mamy gości! – oznajmił.

– Jesteś pijany!

Nagle usłyszeli kroki: Stalin i Beria weszli po cichu i usiedli przy kuchennym stole. Własicz stanął na warcie przy drzwiach frontowych. Kiedy Kawtaradze nalewał alkohol, jego żona pobiegła do pokoju Mai.

– Obudź się! – szepnęła.

– Co się stało? – spytała dziewczynka. – Przyszli nas aresztować?

– Nie, Stalin przyszedł.

– Nie chcę go widzieć – powiedziała Maja, która miała powody, aby go nienawidzić.

– Musisz – odparła matka. – To historyczna postać.

Maja ubrała się więc i poszła do kuchni. Gdy tylko stanęła w drzwiach, Stalin rozpromienił się.

– Ach, to ty: „Pionier Kawtaradze” – powiedział, przypominając sobie jej listy. – Usiądź mi na kolanach.

Usiadła Stalinowi na kolanach.

– Rozpieszczacie ją?

Maja była oczarowana. „Był taki uprzejmy, taki łagodny – pocałował mnie w policzek, a ja popatrzyłam w jego miodowe, orzechowe, połyskujące oczy – wspominała – ale bardzo się bałam”.

– Nie mamy nic do jedzenia! – zawołała dziewczynka.

– Nie martw się – powiedział Beria. Dziesięć minut później ze słynnej restauracji Aragwi przyniesiono gruzińskie jedzenie. Stalin spojrzał na żonę Kawtaradzego, księżniczkę urodzoną na carskim dworze. Miała siwe włosy.

– Bardzo was torturowaliśmy – powiedział.

– Kto starą złość wspomni, bodaj oko stracił – odpowiedziała przysłowiem, którego użył Stalin w rozmowie z Bucharinem. Spytał Berię o brata Kawtaradzego, też aresztowanego, ale było już za późno: zmarł, podobnie jak wielu innych, w drodze do Magadanu.

Kawtaradze zaczął śpiewać gruzińską pieśń, ale fałszował.

– Przestań, Tojo – powiedział Stalin, który nadał Kawtaradzemu z jego orientalnymi oczami przydomek od nazwiska japońskiego generała. Zaśpiewał sam „przyjemnym tenorem”. Maja była „wstrząśnięta – był niski i miał dzioby po ospie. A teraz śpiewał!” Potem oznajmił: „Chcę zobaczyć mieszkanie” – i obejrzał je dokładnie. Biesiada trwała do 10:00 i Maja nie poszła tego dnia do szkoły.

Stalin przydzielił Kawtaradzego do pracy redakcyjnej nad tekstem innego więźnia, Szalwy Nucubidzego, znanego gruzińskiego filozofa. Jako młody człowiek Nucubidze spotkał raz Stalina. W więzieniu Nucubidze zaczął tłumaczyć na rosyjski gruziński poemat epicki Witeż w tygrysiej skórze Szoty Rustawelego. Codziennie zabierano mu kartki z tłumaczeniem, a później zwracano poznaczone ołówkiem anonimowego redaktora. Kobułow torturował go, wrywając mu paznokcie. Potem nagle zrobił się przyjacielski i powiedział więźniowi, że podczas ostatniego spotkania Stalin spytał Berię, czy wie, jakim ptakiem jest drozd:

– Słyszałeś kiedyś drozda śpiewającego w klatce?

Beria potrząsnęła głową.

– Tak samo jest z poetami – wyjaśnił Stalin. – Poeta nie może śpiewać w celi. Jeśli chcemy mieć dobrze przetłumaczonego Rustawelego, musimy wypuścić drozda.

Nucubidze został zwolniony, a 20 października 1940 roku Kawtaradze przyjechał po niego samochodem i dwaj „szczęściarze” pojechali do „Kącika”, żeby zdać Poskriebyszowowi sprawę z postępów w tłumaczeniu Rustawelego. Kiedy zaproszono ich do gabinetu, Stalin uśmiechnął się do nich.

– Wy jesteście profesor Nucubidze? – spytał. – Trochę wam się od nas dostało, ale nie rozgrzebujemy przeszłości.

I zaczął się rozwódzić nad „wspaniałym przekładem Rustawelego”. Poprosił gości, żeby usiedli, Stalin wręczył oszołomionemu profesorowi oprawiony w skórę rękopis tłumaczenia, mówiąc:

– Przetłumaczyłem jedną pieśń. Ciekaw jestem, jak wam się spodoba. – Wyrecytował ją. – Jeśli naprawdę wam się podoba, dam ją wam w prezencie. Wykorzystajcie ją w swoim przekładzie, ale nie wymieniajcie mojego nazwiska. Sprawilo mi wielką przyjemność, że mogłem być waszym redaktorem.

Następnie zaprosił obydwu na obiad, podczas którego wspominali dawne czasy w Gruzji. Po kilku pucharach wina Nucubidze opowiedział o wiecu politycznym, gdzie po raz pierwszy spotkał Stalina, i wygłosił z pamięci jego przemówienie. Stalin był zachwycony:

– Niezwykły talent idzie w parze z niezwykłą pamięcią!

Okrążył stół i pocałował Nucubidzego[153] w czoło.

Mieli niezwykle dużo szczęścia, ponieważ po podpisaniu paktu z Ribbentropem Stalin zakończył wszystkie zaległe śledztwa Jeżowa, w tym sprawę jego samego. Były komisarz przyznał się, że był angielskim, japońskim i polskim szpiegiem (zadenuncjował też literackich kochanków swojej żony). W ten sposób niezatarte piętno pocałunków Jewgienii okazało się fatalne długo po jej odejściu. Szołochowa ocalał półcień samego Stalina, lecz Isaak Babel został aresztowany. Na pożegnanie powiedział swej młodej żonie: „Postaraj się, proszę, żeby nasza córka dorastała szczęśliwie”.

Szesnastego stycznia 1940 roku Stalin podpisał 346 wyroków śmierci, listę tragicznych niedobitków terroru, na której znaleźli się kaci i niewinne ofiary, w tym kilku wybitnych ludzi sztuki, takich jak Babel, reżyser teatralny Meyerhold i kochanek Jeżowej, dziennikarz Kolcow (który stał się pierwowzorem postaci Karpowa w Komu bije dzwon Hemingwaya), a także sam Jeżow wraz ze swoim Bogu ducha winnym bratem, bratankami i kochanką Glikiną oraz były członek Politbiura Eiche. Większość (choć nie Jeżow) została poddana bezlitosnym torturom w więzieniu suchanowskim, królestwie Berii, które, jak na ironię, mieściło się w dawnym klasztorze św. Katarzyny.

Meyerhold napisał do Mołotowa: Śledczy zaczęli stosować wobec mnie, chorego, sześćdziesięcioletniego człowieka, przymus fizyczny. Kazali mi się kłaść twarzą w dół, bili mnie w podeszwy stóp i w kręgosłup gumową pałką. Potem posadzili mnie na krześle i bili mnie w stopy z góry [...]. Przez kilka następnych dni, kiedy te części moich nóg pokrywał rozległy krwotok wewnętrzny, znów bili mnie w czerwone, liliowe i żółte sińce, a ból był tak straszliwy, jakby polewano mi stopy wrzątkiem [...]. Wyłem i płakałem z bólu. Bili mnie w plecy [...] w twarz, uderzając pięściami z dużej wysokości [...]. Pod wpływem tego nieznośnego bólu fizycznego i psychicznego łzy ciekły mi z oczu nieprzerwanym strumieniem...

W ciągu następnych kilku dni ulubiony sędzia Stalina, Ulrich, skazał wszystkich na „najwyższy wymiar kary” w doraźnych procesach w więzieniu lefortowskim, po czym wziął udział w przyjęciu na Kremlu, gdzie wystąpił tenor Kozłowski i tancerka Lepieszynska. Babel został skazany jako agent francuskiego i austriackiego wywiadu [...] powiązany z żoną wroga ludu Jeżowa. 27 stycznia 1940 roku o 1:30 Babel został rozstrzelany, a jego ciało poddano kremacji.

Eiche był jednym z ostatnich więźniów, wobec których zastosowano „francuskie zapasy”. W więzieniu suchanowskim Beria i Rodos „bestialsko pobili Eichego gumowymi pałkami; upadł, ale podnieśli go i dalej bili. Beria bez przerwy pytał: «Przyznasz się, że jesteś szpiegiem?» Eiche zaprzeczał.

Eichemu wylupiono jedno oko i z oczodołu płynęła krew, ale powtarzał uparcie: «Nie przyznam

się». Kiedy Beria przekonał się, że nie uzyska zeznania [...] rozkazał go wyprowadzić i rozstrzelać”.

Przyszła kolej na Jeżowa. 1 lutego Beria wezwał swego poprzednika do gabinetu w więzieniu suchanowskim, aby mu zaproponować, że jeśli złoży zeznanie na procesie, Stalin go oszczędzi. Jeżow odmówił: „Lepiej zejść z tego świata z honorem”.

Drugiego lutego Ulrich osądził Jeżowa w gabinecie Berii. Jeżow wygłosił ostateczne oświadczenie. Zaprzeczył jakoby szpiegował dla, jak powiedział, „polskich obszarników, angielskich lordów i japońskich samurajów”, choć „nie zaprzeczam, że dużo piłem, ale pracowałem jak koń”. „Mój los jest przesądzony”, stwierdził, lecz poprosił „o jedną rzecz: rozstrzelajcie mnie szybko, nie zadając cierpienia”. Następnie poprosił, aby zaopiekowano się jego matką i córką i aby oszczędzono jego niewinnych bratanków. Zakończył przyrzeczeniem, które mógłby złożyć rycerz swojemu królowi w czasach Okrągłego Stołu: „Powiedźcie Stalinowi, że umrę z jego imieniem na ustach”.

Przyjął śmierć mniej mężnie niż wiele spośród jego ofiar. Kiedy we wczesnych godzinach rannych 3 lutego Ulrich ogłosił wyrok, Jeżow zachwiał się, ale strażnicy chwycili go, zawlekli do samochodu i przewieźli do specjalnego budynku z pochyłą podłogą i urządzeniami do splukiwania krwi przy Warsanofijewskim Prospekcie. Tam czekał już Beria, zastępca prokuratora Nikołaj Afanasjew i kat Błochin. Jeżow, według relacji Afanasjewa, dostał czkawki i rozplakał się. Potem nogi się pod nim ugięły i strażnicy chwycili go pod ręce. Tego dnia Stalin spotkał się z Berią i Mikojanem, prawdopodobnie po to, by porozmawiać o sprawach gospodarczych, ale z pewnością chciał wiedzieć, jak zachowywał się Jeżow w decydującym momencie.

Popioły rozstrzelanych – zbrodniarza Jeżowa, geniusza Babla – wsypano do dołu oznaczonego jako „Wspólny grób numer jeden – niezidentyfikowane popioły z lat 1930- 1942” na starym cmentarzu Dońskim. Zaledwie dwadzieścia kroków dalej znajduje się kamienny nagrobek z napisem:

„Chajutina Jewgienia Sołomonowna, 1904- 1938”. Jeżow, Jewgienia i Babel leżą blisko siebie.

[154]

Wspomnienie świetności Jeżowa wymazano z pamięci współczesnych. Od tej pory był przedstawiany jako ogarnięty żądzą krwi renegat zabijający niewinnych ludzi wbrew woli Stalina. Jego epokę nazwano „jeżowszczyzną”, termin, który prawdopodobnie ukuł Stalin, ponieważ niebawem sam zaczął się nim posługiwać. Jagodę i Jeżowa uważał za łajdaków. „Jeżow to szubrawiec, który zgubił wielu niewinnych ludzi” – powiedział konstruktorowi samolotów Aleksandrowi Jakowlewowi. „Musieliśmy go rozstrzelać” -wyznał Kawtaradzemu. Ale po wojnie Stalin oświadczył: „Trudno uwierzyć w wiele zeznań z 1937 roku. Jeżow nie potrafił odpowiednio kierować NKWD i przeniknęły do niego elementy antyradzieckie. Zniszczyły naszych najlepszych ludzi, najlepsze kadry”.

Zakwestionował również metody Berii: „Beria prowadzi zbyt wiele spraw i wszyscy się przyznają”. Ale Stalin zawsze zdawał sobie sprawę, jakimi sposobami NKWD zdobywa dowody: drwił z tego i sarkał, ale często wolał w nie wierzyć, ponieważ już wcześniej zdecydował, kto jest wrogiem. Najczęściej stwarzał je sam. „Meyerhold to był wielki talent”, powiedział w 1950 roku, ale „nasi czekiści nie rozumieją artystów, którzy ciągle popełniają błędy. Czekiści gromadzą je, a potem niszczą porządną ludźmi. Wątpię, by Meyerhold był wrogiem ludu”. A przecież Stalin uważnie śledził ich kariery. Krytykował „frywolnego” Babla i jego Armię Konną, „o której nic nie wiedział” – i podpisywał wyroki śmierci: żaden władca nie nadzorował swojej tajnej policji tak ściśle jak on. Beria, oczyszczając stajnię Augiasza z odchodów Jeżowa, przyniósł Stalinowi wyrok śmierci na samego kata, Błochina. Stalin odrzucił prośbę Berii, mówiąc, że czernaja rabota to niewdzięczna praca, ale bardzo ważna dla partii. Błochin ocalał, aby zabijać kolejne tysiące. Szwagier Stalina, Stanisław Redens (powiązany z Jeżowem), został rozstrzelany 12 lutego 1940 roku.[155] Jego żona Anna nadal była przekonana, że Stanisław w końcu wróci i często telefonowała do Stalina i Berii, żeby o niego zapytać. Wreszcie Beria kazał jej zapomnieć o mężu. Bądź co bądź, jej małżeństwo nigdy nie zostało zarejestrowane...

Koktajle Mołotowa:
„wojna zimowa”
i żona Kulika

Po podpisaniu paktu z Hitlerem Stalin był w doskonałym nastroju, ale pozostał paranoicznie podejrzliwy, zwłaszcza wobec żon swoich przyjaciół. W listopadzie 1939 roku na dachu Grigorija Kulika, nieudolnego wicekomisarza obrony, zadzwonił telefon. Kulik obchodził tego dnia urodziny, toteż on i jego długonoga, zielonooka żona, Kira Simonicz, podobno najpiękniejsza kobieta w otoczeniu Stalina, wydawali przyjęcie z udziałem elity z Almanachu gotajskiego, od marszałka Woroszyłowa i robotniczo-chłopskiego hrabiego Aleksieja Tołstoja po wszechobecnego nadwornego śpiewaka Kozłowskiego i chmarę baletnic. Kulik podniósł słuchawkę.

– Cicho! – syknął. – To Stalin! – Słuchał przez chwilę. – Co robię? Obchodzę z przyjaciółmi swoje urodziny.

– Zaczekajcie na mnie – odparł Stalin, który zjawił się niebawem razem z Własikiem i skrzynką wina. Przywitał się ze wszystkimi, a potem usiadł przy stole, gdzie pił własne wino, a w tym czasie Kozłowski śpiewał jego ulubione pieśni, zwłaszcza arię księcia z Rigoletta.

Kira Kulik podeszła do Stalina i zaczęła z nim rozmawiać jak ze starym przyjacielem. Ta niezwykła kobieta, urodzona jako Kira Simonicz, była córką hrabiego pochodzenia serbskiego, który kierował carskim wywiadem w Finlandii i został rozstrzelany przez CzK w 1919 roku. Po rewolucji poślubiła żydowskiego kupca zesłanego na Syberię: pojechała z nim, a później oboje osiedlili się na południu, gdzie poznała Grigorija Kulika, krępego, „wiecznie podpitego” hulakę, który dowodził artylerią Stalina w Carycynie, lecz którego znajomość techniki wojskowej zatrzymała się na roku 1918. Hrabianka była jego drugą żoną: zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia, porzucając swoich małżonków – lecz za Kirą wlokła się jej niebezpieczna przeszłość: arystokratki powiązanej z carskim wywiadem i byłej żony aresztowanego żydowskiego kupca. Kira Kulik, podobnie jak Bronka, rozmawiała ze Stalinem poufale i „błyszczała na kremlofskich przyjęciach”, wspominała pewna dama, która również często tam bywała. „Była bardzo piękna. Tuchaczewski, Woroszyłow, Żdanow, Jagoda, Jeżow, Beria – wszyscy się do niej zalecali”. Oczywiście krążyły pogłoski, że Stalin zrobił z niej swoją kochankę.

Tamtego wieczoru, przy fortepianie na przyjęciu, Kira Kulik i inne młode kobiety otoczyły Stalina. – Piję za wasze zdrowie, Iosifie Wissarionowiczu – powiedziała słynna baletnica – i pozwólcie, że was pocałuję w imieniu wszystkich kobiet.

On też ją pocałował i wypił jej zdrowie. Ale potem Kira Kulik popełniła błąd.

Kiedy została sama ze Stalinem przy fortepianie, poprosiła o zwolnienie z obozu brata, byłego carskiego oficera. Stalin słuchał uprzejmie, a później nastawił płytę ze swoimi ulubionymi melodiami. Wszyscy oprócz niego tańczyli.[156] Stalin wręczył Kulikowi książkę z dedykacją: Mojemu staremu przyjacielowi. I. Stalin, ale prośba Kiry, pozwalającej sobie na zbyt poufałość i wykorzystującej swoją urodę, uruchomiła znany mechanizm w jego podejrzliwym umyśle.

Kilka dni później Kulik wydał rozkaz ostrzału artyleryjskiego obwieszczającego radziecką inwazję na Finlandię, czwarty kraj w ich strefie wpływów, który, podobnie jak państwa bałtyckie, był częścią Imperium Rosyjskiego przed 1918 rokiem, a który obecnie zagrażał rzekomo Leningradowi.

Dwunastego października delegacja fińska spotkała się na Kremlu ze Stalinem i Mołotowem, by wysłuchać radzieckich żądań dotyczących przekazania bazy morskiej Hanko. Ku ogromnemu zaskoczeniu Stalina, Finowie odrzucili radzieckie żądania.

– Taki stan rzeczy nie może trwać dłużej, gdyż grozi to niebezpiecznymi incydentami – oświadczył. Finowie odpowiedzieli, że potrzebują większości pięciu szóstych w parlamencie. Stalin roześmiał się.

– Z pewnością uzyskacie 99 procent!

– I nasze głosy na dodatek – zażartował Mołotow. Ich ostatnie spotkanie zakończyło się mniej humorystycznie.

– My, cywile – zagroził Mołotow – nie możemy osiągnąć nic więcej. Teraz przyszła kolej na wojskowych...

Podczas obiadu z Berią i Chruszczowem w swoim mieszkaniu Stalin wysłał Finlandii radzieckie ultimatum. Mołotow i Żdanow, który odpowiadał za politykę bałtycką, marynarkę wojenną i obronę Leningradu, poparli go. Mikojan powiedział niemieckiemu dyplomacie, że ostrzegł Finów:

„Musicie uważać, żeby za bardzo nie rozdrażniać Rosjan. Są niezwykle czuli na punkcie tej części świata, a [...] ja mogę wam tylko powiedzieć, że my, ludzie z Kaukazu w Politbiurze, mamy wielkie trudności z trzymaniem Rosjan na wodzy”. Po wystosowaniu ultimatum nadal pili na Kremlu. „Zacznijmy dzisiaj” – powiedział Stalin, wysyłając Kulika, by rozpoczął ostrzał artyleryjski. Sam udział Kulika w jakimkolwiek przedsięwzięciu militarnym zdawał się wróżyć katastrofę.

Trzydziestego listopada pięć radzieckich armii przekroczyło granicę długości 1.300 kilometrów. Frontalny atak na Linie Mannerheima został odparty przez pomysłowych Finów, którzy, ubrani jak duchy w białe kombinezony, zadali Rosjanom straszliwe straty. W lasach piętrzyły się stosy radzieckich trupów. Finowie użyli 70.000 butelek z benzyną przeciwko radzieckim czołgom – były to pierwsze „koktajle Mołotowa”, jedyny element kultu jego osoby, którego próżny premier z pewnością nie docenił. Do połowy grudnia Armia Czerwona straciła około 25.000 ludzi. Stalin zaplanował „wojnę zimową” po amatorsku, jak lokalne ćwiczenia, ignorując profesjonalny plan szefa Sztabu Generalnego, Szaposznikowa. Kiedy zastępca dowódcy artylerii, Nikołaj Woronow, w przyszłości słynny marszałek, zapytał Kulika, ile czasu przewidziano na tę operację, usłyszał w odpowiedzi: „Od dziesięciu do dwunastu dni”. Woronow uważał, że zajmie to dwa, trzy miesiące. Kulik „wyśmiał” jego obawy i rozkazał mu zakończyć działania w ciągu dwunastu dni. Stalin i Żdanow byli tak pewni zwycięstwa, że utworzyli marionetkowy rząd złożony z fińskich komunistów. Po 9 grudnia radziecka 9 Armia została zdziesiątkowana w rejonie zniszczonej wioski Suomussalmi.

Wojskowi dyletanci Stalina zareagowali orgią egzekucji i represji. „Uważam radykalną czystkę [...] za niezbędną” – ostrzegł Woroszyłow dowództwo 44 Dywizji. Potrzeba zreformowania Armii Czerwonej stała się oczywista dla wszystkich gabinetów Europy. Mimo to pierwszym posunięciem Stalina było wysłanie „ponurego demona” Mechlisa, znajdującego się obecnie u szczytu potęgi, na front.

Mechlis pisał do żony: Jestem tak pochłonięty pracą, że nie zauważam nawet, jak mijają dni. Śpię zaledwie po 2-3 godziny. Wczoraj było 35 stopni poniżej zera [...]. Czuję się świetnie [...]. Mam tylko jedno marzenie: zniszczyć fińskich białogwardystów. Dokonamy tego. Zwycięstwo jest bliskie[157]

Dwudziestego szóstego grudnia Stalin mianował Timoszenkę dowódcą Frontu Północno-Zachodniego i rozkazał mu przywrócić dyscyplinę wśród zdemoralizowanych żołnierzy, którzy na dodatek zaczęli przymierać głodem. Nawet Beria zajął bardziej ludzkie stanowisko, donosząc Woroszyłowowi o trudnościach z zaopatrzeniem: 139 Dywizja w ciężkiej sytuacji [...] brak paszy [...] brak paliwa [...]. Wojsko w rozsypce. Stalin czuł, że wojskowi ukrywają przed nim rozmiary katastrofy. Ufając jedynie Mechlisowi, napisał:

Biali Finowie ogłosili swój raport operacyjny, który stwierdza: „zniszczenie 44 Dywizji [...] 1.000 żołnierzy Armii Czerwonej w niewoli, 102 działa, 1.170 koni i 43 czołgi”. Powiedźcie mi, po pierwsze – czy to prawda? Po drugie – gdzie jest Rada Wojenna i szef sztabu 44 Dywizji? Jak tłumaczą swoje haniebne zachowanie? Dlaczego opuścili swoją dywizję? Po trzecie, dlaczego Rada Wojenna 9 Armii nie informuje nas [...]? Czekamy na odpowiedź. Stalin.

Mechlis zjawił się w Suomussalmi, gdzie panował całkowity chaos, który jeszcze pogłębił.

Potwierdził poniesione straty i rozstrzelał całe dowództwo: „sąd nad Winogradowem, Wołkowem i szefem Zarządu Politycznego odbył się na otwartym powietrzu i w obecności całej dywizji [...].

Kara śmierci przez rozstrzelanie została wykonana publicznie [...]. Demaskowanie zdrajców i tchórzki trwa”. 10 grudnia sam Mechlis omal nie zginął, kiedy jego samochód wpadł w zasadzkę, o

czym zameldował z dumą Stalinowi: w przeciwieństwie do wielu komisarzy Stalina Mechlis wyróżniał się pod ogniem osobistą odwagą, jeśli nie samobójczą brawurą, po części dlatego, że jako Żyd chciał być „czystszy niż kryształ”. Rzeczywiście, objął dowództwo nad uciekającymi żołnierzami i poprowadził ich na wroga. Mechlis i Kulik nie mogli jednak zapanować nad chaosem: W armii brakuje chleba – donosił Mechlis. Kulik przyznał: Wszędzie bezwład i biurokracja. Stalin był przybity klęskami: Śnieg jest głęboki. Nasi żołnierze maszerują [...] pełni zapachu [...]. Nagle rozlegają się strzały z broni maszynowej i nasi ludzie padają na ziemię. Czasami wyglądał na beznadziejnie przygnębionego. Chruszczow widział go leżącego na kanapie, równie zobojętniałego jak w pierwszych dniach hitlerowskiej inwazji. Pod wpływem napięcia Stalin zachorował, miał temperaturę 38 stopni i obolałe gardło. Jego stan poprawił się, gdy 1 lutego Timoszenko uderzył na fińskie pozycje, a 11 lutego rozpoczął wielką ofensywę. Mężni Finowie ugięli się wreszcie w obliczu radzieckiej przewagi. Kiedy lekarze ponownie badali Stalina, pokazał im mapy: „Dzisiaj zajmujemy Wyborg”. Finowie poprosili o pokój. 12 marca Żdanow podpisał traktat, na mocy którego Finlandia oddała Hanko, Przesmyk Karelski i północno-wschodni brzeg jeziora Ładoga, 35.000 kilometrów kwadratowych wokół Leningradu. Finlandia straciła około 48.000 żołnierzy, Stalin ponad 125.000.

„Armia Czerwona nie nadawała się do niczego” – powiedział później Stalin Churchillowi i Rooseveltowi. Kipiał gniewem i nie był w tym osamotniony: Chruszczow obwiniał później Woroszyłowa o „zbrodnicze niedbalstwo”, szydząc, że marszałek spędzał więcej czasu w pracowni Gierasimowa, nadwornego malarza, niż w Ludowym Komisariacie Obrony. W Kuncewie Stalin dał upust swojej złości. Zaczął besztać Woroszyłowa, który nie pozostał mu dłużny. Czerwony jak indyk, krzyknął na Stalina:

– Powinieneś winić o to wszystko siebie. To ty zniszczyłeś starą gwardię naszej armii, zabiłeś naszych najlepszych generałów.

Stalin kazał mu milczeć, na co Woroszyłow „chwycił półmisek z pieczonym prosięciem i roztrzaskał o stół”. Chruszczow przyznał: „Był to jedyny wypadek w moim życiu, kiedy widziałem taki wybuch”. Tylko Woroszyłowowi mogło to ująć na sucho.

Dwudziestego ósmego marca 1940 roku Woroszyłow, którego Stalin obarczył winą za klęski w Finlandii, pokajał się na plenarnym posiedzeniu Komitetu Centralnego:

– Muszę powiedzieć, że ani ja, ludowy komisarz obrony, ani Sztab Generalny nie zdawaliśmy sobie początkowo sprawy ze wszystkich niedogodności i trudności związanych z tą wojną.

Mechlis, który nienawidził Woroszyłowa i zazdrościł mu jego funkcji, oświadczył: „Nie może po prostu ustąpić ze stanowiska – musi zostać surowo ukarany”. Stalin nie mógł sobie jednak pozwolić na to, by zniszczyć Woroszyłowa.

– Mechlis wygłosił historyczne przemówienie – powiedział, powściągając swojego demona.

W połowie kwietnia zwołał natomiast wyjątkowo szczere, a chwilami komiczne posiedzenie Głównej Rady Wojennej. Jeden z dowódców przyznał, że armia była zaskoczona, kiedy natknęła się w Finlandii na lasy, na co Stalin zadzwiał:

– Już czas, aby nasza armia wiedziała, że tam są lasy... W czasach Piotra były tam lasy. Elżbieta... Katarzyna... Aleksander znaleźli lasy! No proszę! To już cztery razy!

W odpowiedzi rozległ się wybuch śmiechu. Stalin oburzył się jeszcze bardziej, kiedy Mechlis ujawnił, że Finowie często atakowali podczas popołudniowej drzemki w Armii Czerwonej.

– Popołudniowej drzemki? – parsknął Stalin.

– Godzinnej drzemki – potwierdził Kulik.

– Ludzie ucinają sobie popołudniową drzemkę w domach wypoczynkowych! – warknął Stalin, a następnie zaczął bronić samej kampanii: – Czy mogliśmy uniknąć wojny? Moim zdaniem wojna była nieunikniona... Zwłoka kilku miesięcy oznaczałaby zwłokę dwudziestu lat.

Zdobył większe terytorium niż Piotr Wielki, ale przestrzegł przed „kultywowaniem tradycji wojny domowej. Przywodzi to na myśl czerwonoskórych, którzy walczyli pałkami przeciwko karabinom i wszyscy zginęli”.

Szóstego maja Woroszyłow ustąpił ze stanowiska ludowego komisarza obrony, a na jego miejsce przyszedł Timoszenko[158]. Szaposznikow został zwolniony z funkcji szefa Sztabu Generalnego,

choć Stalin przyznał, że od początku miał rację, „ale tylko my o tym wiemy!” Stalin podniósł morale, przywracając stopnie generalskie i wprowadzając zasadę jednoosobowego dowództwa sprawowanego przez wojskowych, których pracę niezwykle komplikowali do tej pory wtrącający się do wszystkiego komisarze. Rozkazał zwolnić 11.178 represjonowanych oficerów, którzy oficjalnie wrócili „z długiej i niebezpiecznej misji”. Stalin zapytał jednego z nich, Konstantina Rokossowskiego:

– Torturowano was w więzieniu?

– Tak, towarzyszu Stalin.

– W tym kraju mamy zbyt wielu nadgorliwców – westchnął Stalin. – Niektórzy jednak nie wrócili.

– Gdzie jest Sierdycz? – spytał Stalin Budionnego o wspólnego przyjaciela.

– Rozstrzelany! – odparł marszałek.

– Szkoda! Chciałem go zrobić ambasadorem w Jugosławii...

Stalin skrytykował swoich wojskowych „czerwonoskórych”, ale później wrócił do własnego plemienia prymitywnych zuchów z ich obsesyjnym przywiązaniem do kawalerii i całkowitą nieznajomością nowoczesnej sztuki wojennej. Budionny i Kulik uważali, że czołgi nigdy nie zastąpią koni.

– Nie przekonacie mnie – oznajmił Budionny. – Gdy tylko wybuchnie wojna, wszyscy będą krzyczyć: „Poślijcie po kawalerię!”

Stalin i Woroszyłow rozwiązali korpusy pancerne. Na szczęście Timoszenko zdołał przekonać Wodza, aby odwołał ten niedorzeczny rozkaz.

Mikojan nazwał dominację tych ignorantów „triumfem 1 Armii Konnej”, ponieważ wszyscy oni byli weteranami ulubionej jednostki Stalina z okresu wojny domowej. Pomimo rozbicia półmiska z pieczonym prosiakiem Woroszyłow został zastępcą przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych „do spraw kultury”, co Mikojan uznał za żart, zważywszy na zamiłowanie marszałka do pozowania malarzom.

Mechlis, który również został wiceprzewodniczącym Sownarkomu, widział się w roli wielkiego wodza: męczył Timoszenkę, aby poprosił Stalina o mianowanie go zastępcą ludowego komisarza obrony. Stalin szydził z naiwności Timoszenki:

– Chcemy mu pomóc, ale on nic nie rozumie. Chce, żebyśmy mu zostawili Mechlisa. Ale po trzech miesiącach Mechlis go wygryzie. Mechlis sam chce być ludowym komisarzem obrony.

Mechlis cieszył się „bezgranicznym zaufaniem” Stalina. Kulik, nieudolny szef Głównego Zarządu Artylerii, który zagrzewał swoich podwładnych do walki okrzykiem: „Więzienie albo medal!”, był nadętym błaznem. Pogardzał artylerią przeciwpancerną: „Co za bzdura – mało huk, żadnych dziur po pociskach...” Wyrażał się z lekceważeniem o bezcennych wyrzutniach rakietowych, katuszach: „Po diabła nam artyleria raketowa? Grunt to ciągnięte przez konie działo”. Opóźniał produkcję znakomitych czołgów T-34. Chruszczow, którego Stalin lubił za uległość, kwestionował kompetencje Kulika.

– Nie znasz Kulika – irytował się Stalin. – Ja znam go od wojny domowej, kiedy dowodził artylerią w Carycynie. Zna się na artylerii.

– A ile dział tam mieliście? Dwa albo trzy? A teraz ma dowodzić artylerią w całym kraju?

Stalin poradził Chruszczowowi, żeby pilnował własnego nosa. Przewyższający ich wszystkich Żdanow został ekspertem Stalina od artylerii i marynarki wojennej. Byli zdolni ludzie - napisał Mikojan – lecz Stalin do tego stopnia nikomu nie ufał, że zaufanie było ważniejsze niż cokolwiek innego. Stalin wahał się, lawirował, zmieniał własne decyzje. To zdumiewające, że w ogóle podejmowano jakieś trafne decyzje.

W maju Stalin rozkazał porwać żonę Kulika, Kirę, w domu której gościł w listopadzie. Beria zlecił to zadanie „Teoretykowi” Mierkułowowi. 5 maja Kobołow, książę-zabójca Cereteli i ulubiony oprawca Berii, Lew Włodzimirski, śledzili Kirę w drodze do dentysty, a następnie wciągnęli ją do samochodu i zawieźli na Łubiankę. Stalin i Beria najwyraźniej znajdowali perwersyjną przyjemność w tego rodzaju sadystycznych grach. Powód porwania nie jest znany, ponieważ nie wysunięto przeciwko niej żadnych zarzutów, ale Mechlis założył Kulikom teczkę, w której odnotowane zostało szlacheckie pochodzenie Kiry, jak również pijackie niedyskrecje Grigorija,

niekompetencja, antysemityzm, eserowska przeszłość i powiązania z trockistami. Czy porwano ją dlatego, że wstawiła się u Stalina za aresztowanym bratem, czy stała się następną ofiarą pruderii, zadenucjowaną przez ostatniego kochanka? Najbardziej obciążająca w oczach Stalina mogła być niebezpieczna skłonność Kulika do wydawania „rozkazów w obecności” swoich kolejnych żon. [159]

Dwa dni po porwaniu Kiry, 7 maja, Stalin awansował jej męża do stopnia marszałka, wraz z Timoszenką i Szaposznikowem, czego nie można nazwać inaczej niż sadystyczną ironią. Następnego dnia radość Kulika z marszałkowskiej rangi przyćmił nieco niepokój o żonę. Zatelefonował do Berii, który zaprosił go na Łubiankę. Kiedy Kulik pił herbatę w jego gabinecie, Beria zatelefonował do Stalina:

– Jest u mnie marszałek Kulik. Nie, nie zna szczegółów. Wysła i to wszystko. Oczywiście, towarzyszu Stalin, zarządzymy wszechzwiązkowe poszukiwania i zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby ją odnaleźć.

Obaj wiedzieli, że Kira przebywa w celi pod gabinetem Berii. Miesiąc później hrabina Simonicz-Kulik została przeniesiona do specjalnego więzienia Berii na Suchanowce, gdzie Błochin zamordował ją z zimną krwią strzałem w tył głowy. Kobiulow skarżył się później, że Błochin zabił ją przed jego przybyciem. Stalin znajdował zapewne pociechę lub przyjemność w awansowaniu przyjaciół takich jak Kulik, wiedząc o losie ich najbliższych.

Publiczne poszukiwania Kiry Kulik trwały dwanaście lat, ale sam marszałek już dawno uświadomił sobie, że zgubiły ją wątpliwe koneksje. Niebawem ożenił się ponownie.

Tymczasem Stalin i jego dworzanie debatowali o losie polskich oficerów aresztowanych lub wziętych do niewoli we wrześniu 1939 roku i przetrzymywanych w trzech obozach w obwodzie smoleńskim. Ponieważ Stalin nie podjął ostatecznej decyzji w tej sprawie, wywiązała się zdumiewająco szczerą dyskusja. Kulik zaproponował uwolnienie wszystkich Polaków. Woroszyłow zgodził się z nim, lecz Mechlis upierał się, że są wśród nich wrogowie. Stalin wstrzymał zwolnienie, ale Kulik nalegał. Stalin znalazł kompromisowe rozwiązanie. Polacy zostali zwolnieni – z wyjątkiem 26.000 oficerów, o których losie Politbiuro zadecydowało ostatecznie 5 marca 1940 roku.

Syn Berii utrzymywał, iż jego ojciec sprzeciwiał się masakrze, nie z powodów humanitarnych, lecz dlatego, że Polacy mogli być użyteczni później. Nie ma na to żadnych dowodów, poza tym, że Beria często wybierał rozwiązania bardziej praktyczne niż ideologiczne. Jeśli tak było tym razem, to nie zdołał przekonać swoich towarzyszy. Posłusznie zameldował, że 14.700 oficerów i policjantów oraz 11.000 „kontrrewolucyjnych” obszarników to szpiegzy i sabotażyści [...] nieprzejednani [...] wrogowie władzy radzieckiej, którzy zostaną osądzeni przez [...] towarzyszy Mierkułowa, Kobiulowa i Basztakowa. Stalin pierwszy złożył podpis, a po nim uczynili to Woroszyłow, Mołotow i Mikojan. Zatelefonowano do Kalinina i Kaganowicza, którzy zagłosowali „Za”.

Ta masakra była prawdziwie „czarną robotą” dla funkcjonariuszy NKWD, przyzwyczajonych do wykonywania najwyżej kilku wyroków jednorazowo. Ale znalazł się człowiek, który nadawał się do tego zadania: Błochin pojechał do obozu w Ostaszkowie, gdzie on i dwaj inni czekiści wyposażyli barak w wyściełane, dźwiękochłonne ściany i ustalili stachanowską normę 250 egzekucji w ciągu jednej nocy. Błochin przywiózł ze sobą skórzany rzeźnicki fartuch i czapkę, które wkładał, gdy przystępował do jednego z największych masowych mordów dokonanych przez pojedynczego człowieka: w ciągu dwudziestu ośmiu nocy zabił 7.000 ludzi, posługując się niemieckim pistoletem typu Walther, aby utrudnić ustalenie sprawców. Zwłoki pogrzebano w różnych miejscach – ale 4.500 oficerów z obozu w Kozielsku zostało pochowanych w Lesie Katyńskim.[160]

W maju Führer rozpoczął Blitzkrieg na Zachodzie, atakując Belgię, Holandię i Francję. Stalin nadal żywił ogromny respekt dla potęgi militarnej Francji i Wielkiej Brytanii i liczył na to, że powstrzymają Hitlera. 17 czerwca 1940 roku Francja poprosiła o pokój, a wstrząśnięty Stalin musiał dokonać przewartościowania swego sojuszu z Niemcami, chociaż był to obecnie jedyny

partner w grze. Mołotow „gorąco”, lecz przez zaciśnięte zęby pogratulował Schulenburgowi „wspaniałego zwycięstwa niemieckiego Wehrmachtu”. Prerażony Stalin „przeklinał” aliantów: – Czy nie mogli stawić żadnego poważnego oporu? – spytał Chruszczowa. – Teraz Hitler dobierze się nam do skóry!

Stalin dokonał pospiesznej aneksji państw bałtyckich i rumuńskiej Besarabii. Kiedy wojska przekraczały granice, radzieckie bombowce wiozły prokonsulów Stalina do ich lenn: Diekanozowa na Litwę, zastępcę przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych (byłego prokuratora generalnego) Wyszyńskiego na Łotwę, Żdanowa do Estonii. Żdanow przejechał ulicami estońskiej stolicy, Tallina, w opancerzonym samochodzie eskortowanym przez dwa czołgi, a następnie wyznaczył marionetkowego „premiera” i zapewnił Estończyków, że „wszystko odbędzie się zgodnie z zasadami demokracji parlamentarnej [...]. Nie jesteśmy Niemcami!” Dla wielu obywateli państw bałtyckich Rosjanie okazali się jednak gorsi od Niemców. Łącznie 34.250 Łotyszy, prawie 60.000 Estończyków i 75.000 Litwinów zostało zamordowanych lub deportowanych. „Towarzyszu Beria – powiedział Stalin – zajmijcie się rozlokowaniem naszych bałtyckich gości”.

Dwudziestego sierpnia NKWD sprawiło Stalinowi niespodziewaną przyjemność, kiedy agent Berii, Ramon Mercader del Rio, roztrzaskał Trockiemu czaszkę czekanem. Trocki może i podkopywał politykę zagraniczną Stalina, ale tak naprawdę jego śmierć zamknęła po prostu rozdział Wielkiego Terroru. Zemsta należała do Stalina.

Stalin zajął strefę buforową od Bałtyku do Morza Czarnego, coraz częściej jednak otrzymywał raporty wywiadowcze o planowanym ataku Hitlera na ZSRR. Nie szczędził przyjaznych gestów pod adresem Niemiec. Ale wyśmiewał się także z nazistów razem ze Żdanowem, wystawiając Galop Walkirii Wagnera w reżyserii Żyda Eisensteina.

– A kto zaśpiewa partię Wotana? – zażartował Żdanow.

– Żydowski śpiewak.

Te hebrajskie wagneriana nie powstrzymały Hitlera przed stopniowym przerzucaniem wojsk na wschód. Stalin instynktownie nie ufał informacjom otrzymywanym od nowego szefa GRU, wywiadu wojskowego, generała Filippa Golikowa, miernoty bez doświadczenia, ani z NKWD pod rozkazami Berii i Mierkułowa. Uważał Golikowa za „nieodświadczonego, naiwnego. Szpieg musi być jak diabeł; nikt nie powinien mu ufać, nawet on sam”. Mierkułow, szef Zarządu Zagranicznego NKWD był „zręczny”, ale wciąż przestraszony, że „ktoś może się obrazić”. To zrozumiałe, że bał się „kogoś” obrazić. Wszyscy jego poprzednicy zostali zamordowani.[161]

Przyczyn braku zaufania Stalina i Mołotowa do własnych szpiegów należy się dopatrywać w mrocznym bolszewickim podziemiu, gdzie wielu towarzyszy (w tym również sam Wódz) było podwójnymi lub potrójnymi agentami. Oceniali motywy innych według kryteriów własnej zbrodniczej paranoi: „Myślę, że nie można ufać wywiadowi – przyznał po latach Mołotow. – Należy słuchać [...] ale trzeba sprawdzać [...]. Po obu stronach jest mnóstwo prowokatorów”. Zakrawało to na ironię, ponieważ Stalin dysponował najlepszą siatką wywiadowczą na świecie: jego szpiedzy pracowali dla Marksa, a nie dla Mamony. A mimo to, im więcej wiedział, tym mniej ufał: jego wiedza - jak napisał jeden z historyków - pogłębiała tylko jego smutek i samotność. Jakkolwiek oczywiste były oznaki niemieckich przygotowań wojskowych, radzieccy szpiedzy starali się dostarczać takich informacji, jakich życzył sobie Stalin: „Nigdy nie szukaliśmy przypadkowych informacji – wspominał jeden z nich. – Rozkazy, by szukać konkretnych rzeczy, przychodziły z góry”.

Stalin reagował na tę niepewną sytuację, agresywnie rozszerzając radzieckie wpływy na Bałkanach, co samo w sobie zaniepokoiło Hitlera, który zastanawiał się, czy uderzyć na swego sojusznika. Postanowił zaprosić Mołotowa do Berlina, aby skierować uwagę Rosjan na Ocean Indyjski. W przeddzień wyjazdu Mołotow do późna w nocy debatował ze Stalinem i Berią, jak utrzymać pakt. W napisanej odręcznie dyrektywie Stalin poinstruował Mołotowa, aby zażądał wyjaśnień w związku z obecnością wojsk niemieckich w Rumunii i Finlandii, wy badał prawdziwe zamiary Hitlera i domagał się uznania rosyjskich interesów na Bałkanach i Dardanelach. Mołotow powiedział żonie, że studiuje Hitlera: „Czytałem Rozmowy z Hitlerem Rauschninga [...]. Rauschning wyjaśnia wiele rzeczy, które Hitler robi obecnie i [zamierza robić] w przyszłości”.

Mołotow spotyka się z
Hitlerem:
groźby i złudzenia

Mołotow wyruszył wieczorem 10 listopada 1940 roku z Dworca Białoruskiego z pistoletem w kieszeni i delegacją złożoną z sześćdziesięciu osób, w tym dwóch protegowanych Berii, Diekanozowa, wicekomisarza spraw zagranicznych, i Mierkułowa, szesnastu czekistów, trzech służących i lekarza. Była to druga podróż Mołotowa do Europy. W 1922 roku on i Polina odwiedzili Włochy w pierwszych dniach faszyzmu. Teraz miał zobaczyć nazizm w jego apogeum.

O 11:05 pociąg Mołotowa wtoczył się na berliński Anhalter Bahnhof, przyozdobiony kwiatami skapanymi w złowieszczym świetle reflektorów i radzieckimi flagami ukrytymi wśród swastyk. Gdy Mołotow wysiadł z wagonu w ciemnym płaszczu i szarym kapeluszu, powitał go Ribbentrop i feldmarszałek Wilhelm Keitel. Najdłużej wymieniał uścisk dłoni z Reichsführerem SS, Heinrichem Himmlerem. Orkiestra celowo zagrała Międzynarodówkę w szybszym tempie, na wypadek, gdyby wśród przechodniów znaleźli się byli komuniści.

Mołotowa odwieziono otwartym mercedesem z eskortą do luksusowego hotelu Schloss Bellevue, dawnego pałacu cesarskiego, przy Tiergarten, gdzie Rosjan olśniły „gobeliny i obrazy”, „najpiękniejsza porcelana ustawiona na rzeźbionych kredensach” i, przede wszystkim, „szamerowane złotem liberie” personelu. Wszyscy członkowie delegacji Mołotowa mieli na sobie identyczne granatowe garnitury, szare krawaty i tanie filcowe kapelusze, najwyraźniej zamówione hurtowo. Ponieważ niektórzy nosili kapelusze jak berety, inni z tyłu głowy jak kowboje, a jeszcze inni nasunięte nisko na oczy jak mafiosi, było jasne, że wielu z nich nigdy dotąd nie miało do czynienia z zachodnim nakryciem głowy. Pełen rezerwy klimat wizyty stał się oczywisty, kiedy Mołotow spotkał się z Ribbentropem w dawnym gabinecie Bismarcka i trochę się rozluźnił. „Dosyć zimny uśmiech rozjaśnił jego inteligentną twarz szachisty”, zauważył niemiecki dyplomata, którego rozbawiło, że rozparty w złożonym bismarckowskim krześle mały Diekanozow ledwo dotyka stopami podłogi. Kiedy Ribbentrop zachęcił Rosję, by szukała ujścia dla swojej energii na ciepłych morzach, Mołotow spytał:

– O jakim morzu pan mówi?

Po obiedzie w Bellevue otwarty mercedes zawiózł Mołotowa do Kancelarii Rzeszy, gdzie wprowadzono go przez drzwi z brązu, strzeżone przez trzaskających obcasami esesmanów, do ogromnego gabinetu Hitlera. Dwaj wysocy blondyni w mundurach SS otworzyli drzwi i wyciągnęli ręce w nazistowskim pozdrowieniu, tworząc łuk, pod którym przemaszerował Mołotow i ruszył w stronę olbrzymiego biurka Hitlera w przeciwległym końcu pomieszczenia. Hitler zawahał się, a potem wyszedł „drobnymi, szybkimi krokami” na powitanie Rosjan. Zatrzymał się i oddał nazistowski salut, a następnie podał Mołotowowi i pozostałym członkom delegacji „chłodną i wilgotną” dłoń, podczas gdy jego „rozgorączkowane oczy” przewiercały ich „jak świdy”.

Odegrane przez Hitlera przedstawienie nie wywarło wrażenia na Mołotowie, który uważał się za marksistę-leninistę, a zatem kogoś lepszego niż wszyscy inni, zwłaszcza faszyści. „W jego wyglądzie nie było nic szczególnego”. Mołotow i Hitler byli tego samego wzrostu – „średniego”, jak ujął to niski Rosjanin. Ale Hitler „był bardzo zadowolony z siebie [...] i próżny. Był sprytny, ale ograniczony i tępy z powodu swego egotyzmu i absurdalności swojej zasadniczej idei”.

Hitler zaprowadził Mołotowa do stolika, gdzie on, Diekanozow i tłumacze zasiedli na kanapie, natomiast Hitler zajął swój ulubiony fotel, skąd uraczył ich długim monologiem na temat klęski Wielkiej Brytanii, przyjaźni żywionej wobec Stalina i braku zainteresowania Bałkanami, przy czym nic z tego nie było prawdą. Mołotow odpowiedział serią uprzejmych, ale kłopotliwych pytań o wzajemne stosunki pomiędzy dwoma mocarstwami, podnosząc zwłaszcza kwestię Finlandii, Rumunii i Bułgarii. „Naciskałem go o więcej szczegółów. «Musicie mieć port na ciepłych wodach. Iran, Indie – to wasza przyszłość». A ja powiedziałem: «Dlaczego miałyby to być interesująca idea,

jak pan to widzi?»... Hitler zakończył spotkanie, nie udzielając odpowiedzi.

Tego wieczoru Ribbentrop wydał dla Mołotowa przyjęcie w hotelu Kaiserhof, które zaszczylił swoją obecnością Reichsmarschall Hermann Göring, odziany w absurdalną kreację przetykaną srebrną nicią i obwieszony biżuterią, oraz zastępca Führera, Rudolf Hess. Rosyjski tłumacz Bierzkw, obserwując Mołotowa rozmawiającego z Göringiem, nie potrafił sobie wyobrazić dwóch bardziej różnych ludzi. Czekał na niego telegram od Stalina, który znów pytał o Bałkany i Cieśniny. Następnego ranka Mołotow wysłał Stalinowi depezę: Wychodzę na obiad i spotkanie z Hitlerem. Będę go naciskał w sprawie Morza Czarnego, Cieśnin i Bułgarii. Najpierw odwiedził Göringa w Ministerstwie Lotnictwa i zadał mu jeszcze więcej kłopotliwych pytań, które Reichsmarschall po prostu zbył, zalewając gościa swoją jowialną serdecznością. Później spotkał się Hessem.

– Czy macie program waszej partii? – spytał zastępcę Führera, dobrze wiedząc, że naziści niczego takiego nie mają. – Czy macie regulamin partyjny? Czy macie konstytucję? – Bolszewicki ideolog nie ukrywał pogardy: – Jak może istnieć partia bez programu?

O 14:00 Hitler zaprosił Mołotowa, Mierkułowa i Diekanozowa na obiad z Goebbelsem i Ribbentropem. Rosjanie byli rozczarowani prostym menu Hitlera, na które składały się po prostu: Kraftbruhe, Fasan, Obstsalat – bulion, bażant i sałatka owocowa.

– Jest wojna, toteż nie piję kawy – wyjaśnił Hitler – ponieważ mój naród też nie pije kawy. Nie palę i nie piję alkoholu.

Mołotow dodał później: „Rozumie się samo przez się, że ja nie powstrzymałem się od niczego”. Ich drugie spotkanie po obiedzie trwało trzy „nerwowe” godziny. Mołotow cisnął Hitlera, domagając się odpowiedzi. Hitler oskarżył Rosję o zachłanność. Ale nic nie mogło złamać stanowczego uporu „Kamiennego Zadka”. Mołotow zastosował się do zawartych w telegramie instrukcji Stalina i wyjaśnił, że „wszystkie wydarzenia od wojny krymskiej [...] do lądowania obcych wojsk podczas interwencji oznaczają, że radzieckie bezpieczeństwo nie może zostać zagwarantowane [...] bez Cieśnin”.

Hitler niemal stracił cierpliwość, gdy Mołotow spytał o niemieckie wojska w Finlandii i Rumunii.

– To drobnostka!

Mołotow odparł cierpko, że nie ma potrzeby rozmawiać tak niegrzecznie. Ale jak mają się porozumieć w sprawach ważnych, skoro nie udaje im się to w drobnych? Zauważył, że Hitler „wpadł w irytację. Nalegałem. Zmęczyłem go”.

Hitler wyciągnął chusteczkę, otarł pot z górnej wargi i odprowadził swojego gościa do drzwi.

– Jestem pewien, że historia na wieki zapamięta Stalina – powiedział.

– Tak, niewątpliwie – odparł Mołotow.

– Powinniśmy się zatem spotkać – zasugerował Hitler niezobowiązująco. – Ale mam nadzieję, że zapamięta również mnie – dodał z fałszywą skromnością, ponieważ zaledwie dwa dni wcześniej podpisał Dyrektywę nr 18 dotyczącą inwazji na Związek Radziecki, przedsięwzięcia, które miało mu zapewnić trwałe miejsce w historii.

– Niewątpliwie.

Göring, Hess i Ribbentrop byli gośćmi honorowymi na wydanym przez Mołotowa bankiecie z kawiozem i wódką w okazałej, lecz zaciemnionej ambasadzie radzieckiej, który przerwały bombowce RAF-u.

– Nasi angielscy przyjaciele mają za złe, że nie zaproszono ich na przyjęcie – zażartował Ribbentrop, podczas gdy Göring niczym obwieszony klejnotami, uperfumowany bawół torował sobie drogę przez tłum do swego mercedesa. W ambasadzie nie było schronu przeciwlotniczego, toteż większość Rosjan odwieziono z powrotem do hotelu. Kilku się zgubiło, a Mołotow znalazł się w prywatnym bunkrze Ribbentropa. Tam, przy wtórce spadających bomb i jazgocie artylerii przeciwlotniczej, niewzruszony Rosjanin pokpiwał z pustych niemieckich przechwałek. Jeśli, jak powiedział Hitler, Niemcy prowadzą z Anglią wojnę na śmierć i życie, to znaczy, że Anglia walczy „o śmierć”, a Niemcy „o życie”.

– Anglia jest skończona – oznajmił Ribbentrop.

– Skoro tak, to dlaczego jesteśmy w tym schronie i czyje bomby właśnie spadają? – odparł

Mołotow.

Mołotow wyjechał następnego ranka, nie osiągnąwszy, jak powiedział Stalinowi, „niczego, czym można by się pochwalić, ale [...] obecne nastawienie Hitlera stało się jasne”.

Stalin pogratulował Mołotowowi nieustępliwości w rozmowach z Hitlerem.

– Jak – spytał – pogodził się z tym wszystkim, co mu powiedziałaś?

Prawda była taka, że się nie pogodził: upór Mołotowa w kwestii bałkańskiej przekonał Hitlera, że Stalin zagrozi wkrótce jego hegemonii w Europie. Wcześniej wahał się, czy zaatakować Rosję, ale teraz przyspieszył swoje plany. 4 grudnia wyznaczył początek operacji „Barbarossa” na maj 1941 roku.

Kilka dni później Jakowlew, konstruktor samolotów, który był z Mołotowem w Berlinie, wpadł na ludowego komisarza spraw zagranicznych w poczekalni Stalina.

– A, oto Niemiec! – zażartował Mołotow. – Obaj musimy się pokajać.

– Za co? – spytał nerwowo Jakowlew.

– No cóż, czyż nie jedliśmy obiadu z Hitlerem? Jedliśmy. Czy nie ściskaliśmy ręki Goebbelsowi? Ściskaliśmy. Musimy się pokajać.

Bolszewicy żyli w świecie grzechu i pokuty. Kiedy Stalin przyjął Jakowlewa, rozkazał mu przestudiować niemieckie plany:

– Dowiedźcie się, jak ich pokonać.

Dwudziestego dziewiątego grudnia 1940 roku, jedenaście dni po podpisaniu przez Hitlera Dyrektywy nr 21 dotyczącej operacji „Barbarossa”, szpiegdy Stalina donieśli mu o jej istnieniu. Stalin wiedział, że ZSRR nie będzie gotowy do wojny przed 1943 rokiem, i miał nadzieję ją odwlec dzięki gorączkowym zbrojeniom i agresywnym posunięciom na Bałkanach – bez prowokowania Hitlera. Natomiast Führer zdawał sobie sprawę, że warunkiem powodzenia jest pośpiech i że musi zapewnić sobie bezpieczeństwo na Bałkanach, zanim będzie mógł uderzyć na Rosję.

Podyktowana paniką determinacja Stalina, by produkować najlepszą broń i opracować najlepszą strategię, zrodziła nowy terror w jego otoczeniu. Groźba wojny wytworzyła nierealną atmosferę strachu i ignorancji w samym sercu radzieckiego reżimu. Im bardziej Stalin zdawał sobie sprawę z opłakanego stanu swoich sił zbrojnych, tym więcej popełniał błędów, przekonany o własnej nieomyślności i nieświadomy swojej ignorancji w sprawach technicznych. Nadzorował każdy szczegół nowej broni. Posiedzenia z jego udziałem stały się jeszcze bardziej chaotyczne, jego zachowanie, według Mikojana, jeszcze bardziej „nieracjonalne”.

Istniała jasna etykieta: niebezpiecznie było nie zgadzać się zbyt otwarcie, ale, co zdumiewające, jego eksperci i generałowie uparcie bronili swojego zdania. „Bałbym się bardziej, gdybym wiedział więcej” – powiedział później jeden z komisarzy. Milczenie coraz częściej było cnotą, a weterani doradzali nowicjusom, jak mają się zachowywać, żeby przetrwać.

Kiedy Stalin wysłał komisarza marynarki wojennej, Nikołaja Kuzniecowa, na inspekcję na Daleki Wschód, admirał poskarżył się Żdanowowi, zwierzchnikowi marynarki wojennej, że jest zbyt zajęty, by podjąć się tego zadania.

– Papiery mogą poczekać – odparł Żdanow. – Radzę, żebyście nie mówili towarzyszowi Stalinowi słowa na ten temat.[162]

Kiedy zjawił się nowy działacz, który nigdy wcześniej nie brał udziału w posiedzeniu z udziałem Stalina, zwrócił się do niego „Iosifie Wissarionowiczu”, gdy chciał zabrać głos. „Stalin popatrzył w moją stronę i zobaczyłem [...] nieprzyjazny wyraz na jego twarzy. Ktoś, kto siedział za mną, wyjaśnił mi szeptem: «Nigdy nie zwracajcie się do niego po imieniu i patronimikum. Pozwala na to tylko wąskiej grupie wybranych. Dla nas wszystkich jest Stalinem. Towarzyszem Stalinem»,. Mądrzej było zachować milczenie. Kuzniecowa już miał się sprzeciwić budowie ciężkich krążowników, kiedy inny dygnitarz szepnął zyczliwie:

– Ważcie swoje słowa! Nie upierajcie się!

Dwudziestego trzeciego grudnia 1940 roku Stalin zwołał naradę naczelnego dowództwa, co mogłoby być dobrym pomysłem, gdyby wszystkich nie paraliżował strach. Marszałek Timoszenko i jego najbardziej energiczny generał, Gieorgij Żukow, który dowodził Kijowskim Okręgiem Wojskowym, skrytykowali oczywistą słabość radzieckiej strategii i zaproponowali powrót do

zakazanej koncepcji „głębokich operacji”, opracowanej przez utalentowanego Tuchaczewskiego. Potężny Żdanow, główny doradca Stalina we wszystkim, od haubic do okrętów, od Finlandii do kultury, uczestniczył w tej naradzie i złożył raport Stalinowi, który następnego dnia wezwał generałów. Stalin, tak przyzwyczajony do nocnego życia, że mógł zasnąć dopiero o czwartej nad ranem, wyznał, iż nie spał przez całą noc. Timoszenko odparł nerwowo, że Stalin zaaprobował jego wystąpienie.

– Chyba nie myślicie, że mam czas czytać każdy papier, który leży przede mną – odparł Stalin, ale rozkazał opracować nowe plany i zorganizować gry wojenne. Ale ta ledwie ujawniona radziecka słabość do tego stopnia wstrząsnęła Stalinem, że 13 stycznia 1941 roku ponownie wezwał generałów, nie dając im czasu na przygotowanie. Szef sztabu, Kirył Mierieckow, jękał się, próbując złożyć raport, dopóki Stalin mu nie przerwał:

– No to kto w końcu wygrał? – Mierieckow bał się odpowiedzieć, co rozgniewało Stalina jeszcze bardziej. – Tutaj, między sobą, możemy rozmawiać w kategoriach naszych rzeczywistych możliwości. – Wreszcie wybuchnął: – Problem w tym, że nie mamy odpowiedniego szefa sztabu. I natychmiast zdymisjonował Mierieckowa. Atmosfera pogorszyła się jeszcze bardziej, kiedy Kulik oświadczył, że przecenia się znaczenie czołgów; przyszłością jest artyleria konna. To uderzające, że po dwóch błyskawicznych ofensywach pancernych i sześć miesięcy przed niemiecką inwazją w radzieckim naczelnym dowództwie w ogóle wyrażano takie opinie. Była to wina Stalina, który faworyzował Kulika, lecz w typowy dla siebie sposób obciążył winą kogoś innego.

– Towarzyszu Timoszenko, dopóki panuje takie zamieszanie, o żadnej mechanizacji armii nie może być mowy.

Timoszenko odparł, że tylko Kulik wywołuje zamieszanie. Stalin zaatakował swego przyjaciela:

– Kulik występuje przeciwko silnikom. To zupełnie tak, jakby występował przeciwko traktorom i popierał drewnianą sochę... Nowoczesna wojna będzie wojną silników.

Następnego dnia po południu czterdziestopięcioletni generał Żukow został wezwany do „Kącika”, gdzie Stalin mianował go szefem sztabu. Żukow próbował się wykręcić. Stalin, pod wrażeniem jego zwycięstwa nad Japończykami nad rzeką Chałchyn-goł, nalegał. Oszczędny w słowach generał, który miał się wyróżnić podczas II wojny światowej, był kolejnym kawalerzystą z czasów wojny domowej i protegowanym Budionnego od końca lat dwudziestych. Ten syn ubogiego szewca i żarliwy komunista ledwie zdołał przetrwać terror dzięki pomocy Budionnego. Gieorgij Żukow, niski, przysadzisty mężczyzna o wyrazistych rysach i wydatnej szczęce, odznaczał się, podobnie jak Stalin, brutalną bezwzględnością, był zwolennikiem surowych represji i rzymskiej dyscypliny i nie przejmował się stratami. Brakowało mu jednak przewrotności i okrucieństwa Stalina. Był zapalczywy i odważny, często ośmielał się nie zgadzać ze Stalinem, który, doceniając jego zdolności, wybacział mu.

Kilka dni później, w Kuncewie, Timoszenko i Żukow próbowali przekonać Stalina, aby zarządził mobilizację, pewni, że Hitler wkrótce zaatakuje. Timoszenko doradzał Żukowowi, jak rozmawiać ze Stalinem:

– Nie będzie słuchał długiego wykładu, najwyżej dziesięć minut.

Stalin jadł obiad z Mołotowem, Żdanowem, Woroszyłowem, Mechlisem i Kulikiem. Żukow zabrał głos: czy nie należałoby wzmocnić obrony wzdłuż zachodniej granicy?

– Nie możecie się już doczekać, żeby walczyć z Niemcami? – spytał zjadliwie Mołotow.

– Poczekaj chwilę – uspokoił go Stalin. Pouczył Żukowa na temat Niemców: – Boją się nas.

Powiem wam w zaufaniu, że nasz ambasador odbył poważną rozmowę z samym Hitlerem i Hitler powiedział mu: „Proszę się nie martwić koncentracją naszych wojsk w Polsce. Nasze wojska prowadzą ćwiczenia...”

Generałowie zasiedli wraz palatynami do barszczu ukraińskiego i duszonego mięsa z duszonymi i świeżymi jarzynami, popijając posiłek koniakiem oraz gruzińskim winem.

Idiotyczne rady Kulika rozpętały kolejny paroksyzm terroru, który sprowadził śmierć na Politbiuro. Po otrzymaniu raportu, że Niemcy zwiększają grubość pancerza swoich czołgów, Kulik zażądał wstrzymania produkcji konwencjonalnych dział i przestawienia się na 107-milimetrowe działa z I wojny światowej. Ludowy komisarz uzbrojenia, Boris Wannikow, zdolny organizator pochodzenia

żydowskiego, który studiował wraz z Berią na politechnice w Baku, sprzeciwił się nedorzecznemu pomysłowi Kulika, ale brakowało mu dojścia do Stalina. Kulik zdobył poparcie Żdanowa. 1 marca Stalin wezwał Wannikowa.

– Jakie macie zastrzeżenia? Towarzysz Kulik mówi, że nie zgadzacie się z nim.

Wannikow wyjaśnił, że to mało prawdopodobne, by Niemcy udoskonalili pancierz swoich czołgów tak szybko, jak sugeruje Kulik: działa kalibru 76 milimetrów w zupełności wystarczą. W tym momencie wszedł do gabinetu Żdanow.

– Posłuchaj – powiedział mu Stalin. – Wannikow nie chce robić 107-milimetrowych dział... Ale te działa są bardzo dobre. Znam je z czasów wojny domowej.

– Wannikow – odparł Żdanow – zawsze się wszystkiemu sprzeciwia. To jego styl pracy.

– Jesteś najlepszym ekspertem od artylerii, jakiego mamy – Stalin przerzucił rozwiązanie problemu na Żdanowa – a 107-milimetrów do dobre działko.

Żdanow zwołał zebranie, na którym Wannikow przeciwstawił się Kulikowi. Żdanow oskarżył go o sabotaż.

– Umarli pociągają za sobą żywych – dodał złowieszczo.

Wannikow zawołał:

– Proponujecie rozbrojenie w obliczu zbliżającej się wojny!

Żdanow zimno „oświadczył, że poskarży się Stalinowi”. Stalin zaakceptował propozycję Kulika, z której trzeba się było wycofać po wybuchu wojny. Wannikow został aresztowany. Tylko w królestwie Stalina najwybitniejszy ekspert od uzbrojenia mógł się znaleźć w więzieniu na kilka tygodni przed wybuchem wojny. Ale zasada Kulika: „Więzienie albo medal”, znów zatriumfowała. W miarę jak trucizna się rozprzestrzeniała, dosięgła brata Kaganowicza. W tej niemal biblijnej ofierze wierność „Żelaznego Łazara” została wystawiona na ciężką próbę.

Wannikow został poddany okrutnym torturom, a śledczy wypytywali go o pracę na poprzednim stanowisku zastępcy Michaiła Kaganowicza, starszego brata Łazara i ludowego komisarza produkcji lotniczej. W siłach powietrznych zawsze zdarzało się najwięcej wypadków. Samoloty rozбивały się z niepokojącą regularnością, co było wynikiem pośpiechu i niedoskonałych metod produkcji, ale ktoś musiał płacić za te katastrofy. W ciągu roku czterej Bohaterowie Związku Radzieckiego zginęli w wypadkach lotniczych, a Stalin osobiście wypytywał generałów sił powietrznych, a nawet inżynierów pracujących przy każdym samolocie.

– Co to za człowiek? – spytał o jednego z techników. – Może to kanalia, swołocz.

Katastrofy musiały być winą „kanalii”. Wannikowowi kazano obciążyć Michaiła Kaganowicza jako „kanalię” w tym konkretnym przypadku.

Wasilij Stalin, nowy pilot, który pragnął zdobyć ojcowską miłość, zwykle donosząc ojcu na swoich przełożonych, również odegrał pewną rolę w tej tragedii. Wasilij był taki nerwowy, że, jak wspominała Swietłana, kiedy ojciec zwracał się do niego przy obiedzie, podrywał się i często nie potrafił odpowiedzieć, mamrocząc: „Nie słyszałem, co mówiłeś, ojczu... Co?” W 1940 roku zakochał się w ładnej, grającej na trąbce blondynce, córce funkcjonariusza NKWD, Galinie Burdonskiej, i poślubił ją. Był agresywny, arogancki, wiecznie pijany, i, choć często wielkoduszny, znacznie częściej niebezpieczny. W owym szczególnym świecie „następca tronu” stał się, według Swietłany, „zagrożeniem”.

Cześć, drogi Ojczu – napisał 4 marca 1941 roku. - Jak Twoje zdrowie? Niedawno byłem w Moskwie na rozkaz Ryczagowa [szefa Głównego Zarządu Sił Powietrznych], bardzo chciałem Cię zobaczyć, ale powiedzieli mi, że jesteś zajęty [...]. Nie pozwolą mi latać [...]. Ryczagow wezwał mnie i bardzo mnie obraził, mówiąc, że zamiast uczyć się teorii, zaczynam odwiedzać dowódców, przekonując ich, że muszę latać. Rozkazał mi poinformować Cię o tej rozmowie. Wasilij musiał latać na starych samolotach, „na które strach patrzeć”, i nawet przyszli oficerowie nie mogli się szkolić na nowych maszynach. Ojczu, napisz mi choć kilka słów, jeżeli znajdziesz czas, będzie to dla mnie największa radość, ponieważ bardzo za Tobą tęsknię. Twój Wasia.

Ten subtelny donos nie mógł pomóc Pawłowi Ryczagowowi, trzydziestodwuletniemu śmiałemu pilotowi, awansowanemu właśnie na stanowisko dowódcze. Ryczagow przyszedł pijany na naradę, podczas której dyskutowano o samolotach. Kiedy Stalin skrytykował siły powietrzne,

Ryczagow krzyknął, że wskaźnik wypadków śmiertelnych jest taki wysoki, ponieważ „każecie nam latać w trumnach!”. Zapadło milczenie, lecz Stalin nadal przechadzał się po pokoju, jedynym dźwiękiem było pykanie z fajki i odgłos miękkich butów.

– Nie powinniście tego mówić. – W śmiertelnej ciszy okrążył jeszcze raz stół i powtórzył: – Nie powinniście tego mówić.

W ciągu tygodnia Ryczagow został aresztowany wraz z kilkoma wyższymi oficerami sił powietrznych oraz generałem Grigorijem Sternem, byłym dowódcą Armii Dalekowschodniej, i później rozstrzelany. Wszyscy oni, podobnie jak Wannikow, obciążyli Michaiła Kaganowicza.

– Otrzymaliśmy zeznania – powiedział Stalin Kaganowiczowi. – Twój brat jest zamieszany w spisek.

Brat Kaganowicza został oskarżony o budowanie zakładów lotniczych w pobliżu radzieckiej granicy, aby wpadły w ręce Niemców. Stalin wyjaśnił, że Michaił, Żyd, został wyznaczony na szefa marionetkowego rządu hitlerowskiego, co było tak niedorzecznym pomysłem, iż należy to uznać albo za przejaw tępoty prostaków z NKWD, albo za ponury żart Stalina i Berii. Czy pamiętali wściekłość Ordżonikidzego po aresztowaniu brata? Ordżonikidze był najbliższym przyjacielem Kaganowicza.

– To kłamstwo – oświadczył podobno Kaganowicz. – Znam swojego brata. Jest bolszewikiem od 1905 roku, oddanym Komitetowi Centralnemu.

– Jak to może być kłamstwem? – odparł Stalin. – Mam zeznania.

– To kłamstwo. Domagam się konfrontacji.

Kilkadziesiąt lat później Kaganowicz zaprzeczał, jakoby wyparł się własnego brata. „Gdyby mój brat był wrogiem ludu, wystąpiłbym przeciwko niemu [...]. Byłem pewien, że jest niewinny.

Broniłem go. Broniłem go!” Kaganowicz mógł sobie pozwolić na wyrażenie opinii, ale musiał również dać do zrozumienia, że jeśli partia chce zniszczyć jego brata, to ten musi umrzeć.

– No cóż, co robić? – dodał. – Jeśli tak trzeba, aresztujcie go.

Stalin rozkazał Mikojanowi, Berii i Malenkowowi zorganizować konfrontację pomiędzy Michaiłem Kaganowiczem a jego oskarżycielem, Wannikowem, lecz „Żelazny Łazarz” nie został na nią zaproszony.

– Dajcie mu spokój, nie męczcie go – powiedział Stalin.

Mikojan przeprowadził „konfrontację” w swoim gabinecie w tym samym budynku, gdzie mieścił się „Kącik”. Michaił odpierał „zapalczywie” zarzuty Wannikowa.

– Oszalałeś? – spytał swego dawnego zastępcę, który w czasie terroru nocował w jego mieszkaniu, bojąc się aresztowania.

– Nie, należałeś do tej samej organizacji, co ja – odparł Wannikow. Beria i Malenkow kazali Michaiłowi poczekać w korytarzu, gdy będą przesłuchiwać Wannikowa. Michaił poszedł do prywatnej toalety Mikojana (jeden z przywilejów władzy). Rozległ się strzał. Mikojan, Beria i Malenkow znaleźli brata Kaganowicza martwego. Popelniając samobójstwo przed aresztowaniem, ocalił rodzinę. Łazarz pomyślnie przeszedł próbę.

Kozioł ofiarny, którego można było obarczyć winą za niepowodzenia w lotnictwie, został znaleziony.[163]

Kiedy trzej komisarze krążyli pomiędzy Kremlen a izbą tortur, Niemcy potajemnie rozmieszczali swoje wojska wzdłuż radzieckiej granicy, natomiast Stalin nie ustawał w wysiłkach, by umocnić rosyjskie wpływy na Bałkanach. Ale do marca Hitler zdołał przeciągnąć Bułgarię, Rumunię i Jugosławię do swojego obozu. Niebawem jednak, 26 marca, proniemiecki rząd w Jugosławii został obalony, prawdopodobnie z pomocą NKGB i brytyjskiej tajnej służby. Hitler nie mógł tolerować takiej wyrwy na swojej flance, toteż Niemcy podjęli przygotowania do inwazji na Jugosławię, co opóźniło o miesiąc operację „Barbarossa”.

Czwartego kwietnia Stalin rozpoczął negocjacje z nowym rządem jugosłowiańskim, mając nadzieję, że ta przeszkoda sprowadzi Hitlera z powrotem do stołu rokowań, a przynajmniej odwlecze inwazję do 1942 roku. Podpisując traktat z Jugosławią w momencie, gdy Wehrmacht zaczął ostrzeliwać Belgrad, oświadczył buńczucznie: „Niech przyjdą. Mamy mocne nerwy”. Ale Jugosławia okazała się kolejnym błyskawicznym sukcesem Hitlera: dziesięć dni później Belgrad

skapitulował. Wypadki rozgrywały się szybciej niż rozwiewały złudzenia Stalina.

Tego samego dnia Yosuke Matsuoka, japoński minister spraw zagranicznych, przybył do Moskwy w drodze powrotnej z Berlina. Ponieważ Wehrmacht złamał opór Jugosłowian, Stalin zdał sobie sprawę, iż potrzebuje nowych argumentów do rozmów z Hitlerem. Ale wiedział również, że na wypadek niemieckiego ataku musi zapewnić sobie spokój na froncie dalekowschodnim.

Zwycięstwo Żukowa nad Chałchyn-goł przekonało Japończyków, że ich przeznaczenie leży na południu, na bogatych w surowce strategicznych obszarach Imperium Brytyjskiego. 14 kwietnia 1941 roku, kiedy Matsuoka podpisał pakt o nieagresji ze Związkiem Radzieckim, Stalin i Mołotow zareagowali niemal euforycznym uniesieniem, jakby jednym pociągnięciem pióra zmienili kształt Europy i ocalili Rosję. Stalin zawołał, że rzadko można „spotkać dyplomatę, który mówi otwarcie to, co myśli. Talleyrand powiedział Napoleonowi, że język służy dyplomacie do tego, aby mógł ukrywać swoje myśli. My, Rosjanie i bolszewicy, jesteśmy inni...” Przynajmniej raz Stalin zerwał ze swoją zwykłą wstrzemięźliwością, natomiast Mołotow pił duszkiem szampana, dopóki obaj nie byli tak pijani jak Matsuoka.

„Stalin i ja nieźle go spiliśmy” – chełpił się później Mołotow. O 6:00 Matsuokę „trzeba było niemal zanieść do pociągu. My ledwo trzymaliśmy się na nogach”. Stalin, Mołotow i Matsuoka odśpiewali znaną rosyjską pieśń Szumieli kamysz: „Trzciny szumiały, drzewa skrzypiały na wietrze, noc była bardzo ciemna... A kochankowie nie spali całą noc”. Zebrani na Dworcu Jarosławskim dyplomaci zdumieni się na widok rozochoczonego Stalina, w płaszczu, czapce z daszkiem i butach z cholewami, w towarzystwie Matsuoki i Mołotowa, który salutował i krzychał: „Jestem pionierem! Jestem gotowy!”. Bułgarski ambasador stwierdził, że Mołotow był „delikatnie mówiąc, pijany”. Stalin, który jeszcze nigdy nie odprowadzał żadnego gościa na dworzec, objął zataczającego się Japończyka, ale z powodu bariery językowej ich nowa zażyłość wyrażała się tylko w uściskach i dziarskich okrzykach.

Stalin był tak podekscytowany, że bezceremonialnie klepnął drobnego, łysego japońskiego konsula generalnego w ramię tak mocno, że tamten „zatoczył się trzy albo cztery kroki do tyłu, co wprawiło Matsuokę w hałaśliwą wesołość”. Potem Stalin zauważył wysokiego attache wojskowego, pułkownika Hansa Krebsa, i, porzucając Japończyków, dźgnął go palcem w pierś.

– Niemiec? – spytał. Krebs wyprężył się na baczność, spoglądając z wysokości swego wzrostu na Stalina, który poklepał go po plecach, uściśnął mu rękę i powiedział głośno: – Byliśmy przyjaciółmi i pozostaniemy przyjaciółmi.

– Jestem tego pewien – odparł Krebs[164], chociaż szwedzki ambasador „nie wydawał się przekonany”.

Wreszcie, wróciwszy chwiejnym krokiem do Japończyków, Stalin znowu uściśnął Matsuokę i wykrzyknął:

– Zaprowadzimy porządek w Europie i w Azji!

Pomógł Matsuoce wsiąść do wagonu i czekał, dopóki pociąg nie ruszył. Japońscy dyplomaci odprowadzili Stalina do opancerzonego packarda, natomiast japoński konsul, „stojąc na ławce, machał chusteczką i wołał piskliwym głosem: «Dziękuję, dziękuję!»,,

Stalin i Mołotow jeszcze nie skończyli świętować. Kiedy Stalin wsiadł do samochodu, kazał Własikowi zatelefonować do Zubałowa i powiedzieć Swietłanie, wówczas piętnastoletniej, żeby zaprosiła rodzinę na przyjęcie.

– Stalin zjawi się lada minuta.

Swietłana pobiegła zawiadomić ciotkę, Annę Redens, która przebywała tam z dziećmi i Gulią Dżugaszwili, trzyletnią córką Jakowa.

– Ojciec przyjeżdża!

Anna Redens nie widziała Stalina od awantury z powodu aresztowania męża, a z pewnością od jego egzekucji. Wszyscy wyszli na ganek. Kilka minut później zjawił się podpity, niezwykle radosny Stalin. Otworzywszy drzwi samochodu, zawołał dwunastoletniego Leonida Redensa:

– Wsiadaj – przejedziemy się!

Kierowca powiózł ich dookoła rabat kwiatowych. Potem Stalin wysiadł i uściśnął wystraszoną

Annę Redens, która trzymała za rękę młodszego syna, sześciolatniego Władimira. Stalin uwielbiał swego cherubinowatego siostrzeńca:

– Przez wzgląd na twojego cudownego syna zawrzyjmy pokój. Przebaczam ci.

Przyniesiono małą Gulię, pierwszą wnuczkę Stalina, ale ponieważ machała rączkami i krzyczała, szybko zabrano ją do jej pokoju. Stalin usiadł przy stole, gdzie niegdyś celebrował wraz z Nadią rodzinne przyjęcia. Podano ciastka i czekoladki. Stalin posadził sobie Władimira na kolanach i zaczął odpakowywać czekoladki: chłopiec zauważył jego „bardzo piękne, długie palce”.

Po wypiciu herbaty Stalin poszedł na górę się zdrzemnąć. Nie spał przez całą noc. Później Mołotow, Beria i Mikojan przyjechali na obiad, podczas którego „Stalin wrzucał wszystkim do talerzy pestki od pomarańczy. Potem wrzucił korek prosto do lodów”, co zachwyciło Władimira Allilujewa. Rodzina nie mogła wiedzieć, że zbliżająca się niemiecka inwazja, a także wyczerpanie i paranoja Stalina położą niebawem kres tej epoce.

Była to iskra radości na ciemniejącym niebie. Rozdarty pomiędzy pobożnymi życzeniami a zadającą im kłam rzeczywistością Stalin nadal uporczywie wierzył, że dyplomatyczny przełom w stosunkach z Hitlerem jest bliski, chociaż dzięki swym szpiegom znał nawet datę operacji „Barbarossa”. Kiedy Stafford Cripps, brytyjski ambasador w Moskwie, dostarczył list od Winstona Churchilla z ostrzeżeniem o inwazji, odniosło to skutek przeciwny do zamierzonego, utwierdzając Stalina w przekonaniu, że Wielka Brytania próbuje wciągnąć Rosję w pułapkę: „Nas straszą Niemcami, a Niemców Związkiem Radzieckim – powiedział Żukowowi. – Wygrywają nas przeciwko sobie”.

Nie był jednak kompletnie nieświadomy zagrożenia: uważał, że dzięki posunięciom, które Mołotow nazwał „wielką grą”, Rosja może uniknąć wojny przed 1942 rokiem. „Dopiero w 1943 roku będziemy mogli zmierzyć się z Niemcami jak równy z równym” – powiedział Mołotowowi. Jak zwykle próbował zgłębić problem za pomocą lektur, uważnie studiując historię wojny francusko-pruskiej 1870 roku. On i Żdanow ustawicznie cytowali rozsądną opinię Bismarcka, że Niemcy nie powinny toczyć wojny na dwa fronty: Wielka Brytania nie została pokonana, a zatem Hitler nie zaatakuje. „Hitler nie jest takim głupcem – oświadczył Stalin – by nie dostrzegać różnicy pomiędzy ZSRR a Polską czy Francją, czy nawet Anglią, a w istocie wszystkimi tymi państwami razem wziętymi”. Ale cała jego kariera była triumfem woli nad rzeczywistością.

Uparcie wierzył, że Hitler, ten nie zważający na konsekwencje hazardzista i polityczny „lunatyk”, jest racjonalnym mężem stanu bismarckiego wielkiego mocarstwa, jak on. Po wojnie, rozmawiając z niewielką grupą zaufanych osób, wśród których znalazł się Diekanozow, jego ambasador w Berlinie w 1941 roku, Stalin wyjaśnił w okrężny sposób swoje postępowanie w tamtym okresie: „Kiedy próbujecie podjąć decyzję, nigdy nie stawiajcie się na miejscu innego człowieka, bo możecie popełnić straszliwy błąd”. [165]

Przygotowania wojskowe postępowały niezwykle opieszale. Żdanow i Kulik proponowali zabrać uzbrojenie ze starych rejonów umocnionych i rozmieścić je w nowych, nieukończonych, czemu sprzeciwił się Żukow: nie było na to czasu. Stalin poparł swoich przyjaciół, toteż na krótko przed wybuchem wojny rejon umocniony na starej granicy zostały w znacznym stopniu rozbrojone, a nowe fortyfikacje pozostały nieukończone.

Dwudziestego kwietnia Ilia Erenburg, żydowski pisarz cieszący się wielkim uznaniem Stalina, dowiedział się, że jego antyniemiecka powieść Upadek Paryża została odrzucona przez cenzorów, którzy nadal wypełniali instrukcje Stalina, by nie prowokować Hitlera. Cztery dni później zatelefonował Poskriebyszow i kazał mu zadzwonić: „Towarzysz Stalin chce z wami rozmawiać”. Gdy tylko uzyskał połączenie, jego psy zaczęły szczekać i żona musiała wyprowadzić je z pokoju. Stalin powiedział, że książka mu się podobała: czy Erenburg zamierza potępić faszyzm? Pisarz odparł, że trudno atakować faszyzm, skoro nie wolno nawet używać tego słowa.

– Po prostu piszcie – oświadczył Stalin żartobliwie – i razem spróbujemy przepchnąć trzecią część. Było to typowe dla tego dyktatora literackiego, który uważał, że jedna powieść może zaniepokoić Niemców: Hitler nie interesował się literaturą.

Nawet wewnętrzny krąg Stalina czuł zbliżającą się wojnę. Do tego stopnia, że Żdanow

zapropował odwołanie manifestacji pierwszomajowej jako zbyt „prowokacyjnej”. Stalin nie odwołał manifestacji, ale umieścił Diekanozowa, radzieckiego ambasadora w Niemczech, obok siebie na trybunie, aby zasygnalizować ciepłe uczucia wobec Berlina.

Czwartego maja wysłał Hitlerowi kolejny sygnał: zastąpił Mołotowa na stanowisku przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych, mianując protegowanego Żdanowa, Nikołaja Wozniesińskiego, błyskotliwego eksperta od gospodarki, swoim zastępcą. Nieoczekiwane wyniesienie trzydziestoletniego Wozniesińskiego rozwścieczyło pozostałych palatynów: Mikojan, który poczuł się szczególnie urażony, uważał, że Wozniesiński „zna się na gospodarce, ale jest typem profesora, bez doświadczenia praktycznego”. Przystojny, inteligentny, lecz arogancki leningradczyk był „naiwnie uszczęśliwiony swoją nominacją”, ale Beria i Malenkow nie znosili zgryźliwego technokraty: Stalin „najął nauczyciela, żeby udzielał nam lekcji” – szepnął Malenkow do Berii. Od tej pory Stalin rządził przez swoich zastępców, tak jak Lenin, równoważąc rywalizację pomiędzy Berią i Malenkowem z jednej strony a Żdanowem i Wozniesińskim z drugiej strony. Stalin zaznaczył swoje pojawienie się na scenie światowej, zarzucając workowate spodnie i buty z cholewami. Odtąd „zaczął nosić starannie wyprasowane spodnie z kantem i sznurowane półbuty”. Wreszcie Stalin zaczął przygotowywać wojskowych na ewentualność wojny. 5 maja przyjął tylko jednego gościa: Żdanow, mianowany właśnie zastępcą Stalina w partii, spędził u niego dwadzieścia pięć minut. O 18:00 przeszli obaj z „Kącika” do Wielkiego Pałacu Kremlowskiego, gdzie czekało na nich dwa tysiące oficerów: Stalin wkroczył ze Żdanowem, Timoszenką i Żukowem. Kalinin przedstawił „surowego” Stalina, który wypowiadał się z uznaniem na temat mechanizacji swojej „nowej armii”. Potem zaskakująco przypisał francuską klęskę rozczarowanym miłośnikom: Francuzi byli „tak pijani samozadowoleniem” i do tego stopnia pogardzali swoimi obrońcami, że „dziewczyny nie mogły wychodzić za mąż za żołnierzy”. Czy armia niemiecka jest niepokonana? „Na świecie nie ma niepokonanych armii”, ale zbliża się wojna. „Jeśli Wiaczesław Michajłowicz Mołotow [...] zdoła odwlec wybuch wojny o 2-3 miesiące, będzie to nasz wielki sukces”. Przy obiedzie wznosił toast: „Niech żyje dynamiczna, ofensywna polityka państwa radzieckiego” i dodał, że „każdy, kto tego nie uznaje, jest hipokrytą i głupcem”. Wojskowi odetchnęli z ulgą: Stalin nie bujał w obłokach. Państwo było gotowe do walki, czyż nie? Państwo nie było tego pewne.[166] Palatyni próbowali znaleźć drogę pomiędzy nieomyślnością Stalina a rzeczywistością Hitlera: konieczność tłumaczenia, jak armia ma się przygotowywać do wojny ofensywnej, do której z pewnością nie dojdzie, przy jednoczesnym podtrzymywaniu tezy, iż nie nastąpiła żadna zmiana polityki, była tak absurdalna, że sami zaplątywali się w węzły stalinowskiej sofistyki i neronowego szaleństwa.

– Potrzebujemy propagandy nowego rodzaju – oświadczył Żdanow na posiedzeniu Głównej Rady Wojennej. – Od wojny do pokoju jest tylko jeden krok, zatem nasza propaganda nie może być pokojowa.

– Sami zaplanowaliśmy propagandę w taki sposób – wybuchnął Budionny. Musieli zatem wyjaśnić, dlaczego się zmieniła.

– Zmieniamy tylko hasła – powiedział Żdanow.

– Jakbyśmy jutro zamierzali iść na wojnę! – zadrwił strachliwy Malenkow; osiemnaście dni przed inwazją.

Siódmego maja Schulenburg, który w skrytości ducha sprzeciwiał się inwazji, zjadł śniadanie z radzieckim ambasadorem w Berlinie, Diekanozowem, i próbował udzielić mu zawołanego ostrzeżenia. Spotkali się trzykrotnie, ale Schulenburg „nie ostrzegał”, wspominał później Mołotow, „robił aluzje i zachęcał do negocjacji dyplomatycznych”. Diekanozow poinformował o rozmowie Stalina, który stawał się coraz bardziej rozdrażniony i nerwowy.

– A zatem dezinformacja dotarła już do szczebla ambasadorskiego! – warknął. Diekanozow nie zgodził się z nim.

– Jak mogliście się spierać z towarzyszem Stalinem! On wie więcej i widzi dalej od nas wszystkich!

– zbeształ go później Woroszyłow.

Dziesiątego maja Stalin dowiedział się o sławetnym locie zastępcy Führera, Rudolfa Hessa, do Szkocji. Jego palatyni, jak wspominał Chruszczow, który był tego dnia w gabinecie, uważali, że

misja Hessa jest ostrzeżeniem dla Moskwy. Stalin zgodził się wreszcie rozpocząć przygotowania do wojny, choć w sposób tak bojaźliwy, że niemal bezskuteczny. Dwunastego maja pozwolił generałom wzmocnić obronę granic, powołując pod broń 500.000 rezerwistów, ale bał się sprowokować Niemców. Kiedy Timoszenko doniósł o niemieckich lotach zwiadowczych, Stalin mruknął:

– Nie jestem pewien, czy Hitler wie o tych lotach.

Dwudziestego czwartego maja nie zgodził się na podjęcie żadnych dalszych kroków.

Znów nastąpił paraliż. Stalin nigdy się nie usprawiedliwiał, ale pośrednio przyznał się do błędów, kiedy podziękował później narodowi rosyjskiemu za „cierpliwość”. Zrzucił jednak winę za własne błędy na innych, przyznając kiedy indziej, że „za bardzo ufał kawalerzystom”. Żukow wyznał swoje błędy: „Prawdopodobnie nie miałem dostatecznych wpływów”. Nie był to prawdziwy powód jego bezczynności. Gdyby domagał się mobilizacji, Stalin mógłby spytać: „Na jakiej podstawie? Beria, zabierz go do swoich lochów!” Kulik wyraził stanowisko większości żołnierzy: „To jest wyższa polityka. To nie nasza sprawa”.

Informacje wywiadowcze napływały teraz obfitym strumieniem. Wcześniej były przedstawiane w sposób dwuznaczny, ale teraz stało się jasne, że nad zachodnią granicą gromadzą się ciemne chmury. Mierkułow codziennie meldował się u Stalina, który otrzymywał teraz raporty z najróżniejszych źródeł. 9 czerwca, kiedy Timoszenko i Żukow wspomnieli o niepokojących doniesieniach, Stalin oddał im ich papiery i warknął: „A ja mam inne informacje”. Szydził z Richarda Sorgego, szefa siatki szpiegowskiej w Tokio, który wykorzystywał swoją opinię kobieciarza i sybaryty do zbierania informacji: „To ten sukinsyn, który zakłada fabryki i burdele w Japonii, a teraz raczył nawet wymienić 22 czerwca jako termin niemieckiego ataku. Czy sugerujecie, że jemu też mam uwierzyć?”

32

Odliczanie: 22 czerwca
1941

Trzynastego czerwca Timoszenko i Żukow, przygnębieni i zdezorientowani, powiadomili Stalina o kolejnych ruchach wojsk przy granicy.

– Przemyślimy to – uciał Stalin, który następnego dnia stracił cierpliwość, gdy Żukow zaproponował ogłoszenie mobilizacji: – To oznacza wojnę. Rozumiecie to czy nie?

Potem spytał, ile dywizji stacjonuje w rejonach nadgranicznych. Żukow odparł, że sto czterdzieści dziewięć.

– To chyba wystarczy, co? Niemcy nie mają tylu...

– Ale Niemcy są na stopie wojennej – przypomniał Żukow.

– Nie możecie wierzyć we wszystkie raporty wywiadowcze – powiedział Stalin.

Szesnastego czerwca Mierkułow otrzymał potwierdzenie ostatecznej decyzji ataku, które nadeszło od agenta „Starszyny” w kwaterze głównej Luftwaffe.[167] Poślijcie to swoje „źródło” w sztabie niemieckich sił powietrznych do jego jobanej matień... - napisał Stalin do Mierkułowa. – To dezinformator, a nie źródło. I.St. Nawet Mołotow próbował się okłamywać.

– Byliby głupcami, gdyby nas zaatakowali – powiedział admirałowi Kuzniecowski.

Dwa dni później, podczas trzygodzinnej rozmowy opisanej przez Timoszenkę, on i Żukow błagali Stalina, by zarządził pełną gotowość bojową.

Wódz niecierpliwił się i postukiwał fajką w stół, a palatyni albo zgadzali się ze Stalinem, albo siedzieli w ponurym milczeniu, co było jedyną formą protestu, na jaką mogli się zdobyć. Nagle Stalin poderwał się na nogi i wrzasnął na Żukowa:

– Przyszlście nas straszyć wojną czy może chcecie wojny dlatego, że macie za mało odznaczeń lub za niską rangę?

Żukow pobladł i usiadł, ale Timoszenko znów ostrzegł Stalina, co przyprawiło go o wybuch wściekłości:

– To wszystko robota Timoszenki, przygotowuje wszystkich do wojny. Powinien zostać rozstrzelany, ale ja znam go od czasu wojny domowej i wiem, że to dobry żołnierz.

Timoszenko odparł, iż powtarza jedynie przemówienie Stalina, że wojna jest nieunikniona.

– No i widzicie – zwrócił się Stalin do członków Politbiura. – Timoszenko to porządny człowiek z dużą głową, ale małym mózgiem. Powiedziałem to na użytek ludzi, ponieważ musimy wzmocnić ich czujność, natomiast wy powinniście wiedzieć, że Niemcy nigdy nie zaatakują Rosji. Musicie to zrozumieć.

Stalin wyszedł, pozostawiając obecnych w ciężkim milczeniu, ale potem „otworzył drzwi, wsunął przez nie swoją ospowatą twarz i powiedział donośnym głosem: «Jeśli zamierzacie prowokować Niemców na granicy, przesuwać wojska bez naszej zgody, polecą głowy, zapamiętajcie moje słowa» – i zatrzasnął drzwi”.

Stalin wezwał do Moskwy Chruszczowa, który miał obserwować ukraińską granicę, i nie pozwalał mu wyjechać: „Stalin ciągle odwlekał mój wyjazd. «Czekaj – mówił. – Nie spiesz się tak. Nie musisz tak szybko wracać»,. Chruszczow cieszył się specjalnymi względami: zapewne jego niezmacony optymizm, służalcze oddanie i zdrowy rozsądek uczyniły zeń użytecznego towarzysza w tych trudnych chwilach. Stalin, według Chruszczowa, był „zdezorientowany, wzburzony, zdemoralizowany, wręcz sparaliżowany”, nie sypiał po nocach i dużo pił podczas niekończących się obiadów w Kuncewie. „Czuło się – wspominał Chruszczow – statyczny ładunek napięcia”. W piątek 20 czerwca Chruszczow wreszcie powiedział:

– Muszę jechać. Zaraz wybuchnie wojna. Zastanie mnie tu, w Moskwie, albo w drodze na Ukrainę.

– Słusznie – odparł Stalin. – Jedź.

Dziewiętnastego czerwca Żdanow, który rządził krajem wraz ze Stalinem i Mołotowem, wyjechał na półtoramiesięczne wakacje. Chory na astmę i wyczerpany przyjaźnią Stalina, musiał odpocząć.

– Mam przecucie, że Niemcy mogą zaatakować – powiedział Stalinowi.

– Niemcy przegapili już najlepszy moment – odparł Stalin. – Zapewne zaatakują w 1942. Jedź na wakacje.[168]

Mikojan uważał, że to naiwność ze strony Stalina, lecz Mołotow wzruszył ramionami:

– Chory człowiek musi odpocząć.

Zatem „pojechaliśmy na wakacje”, wspominał syn Żdanowa, Jurij. „Dotarliśmy do Soczi w sobotę 21 czerwca”.

Dwudziestego czerwca Diekanozow, który wrócił już do Berlina, ostrzegł Berię, że atak jest bliski. Beria pogroził swemu protegowanemu, natomiast Stalin mruknął, że „leniwy Kartwel” nie okazał się „dostatecznie sprytny, aby się w tym połapać”. Przesyłając tę „dezinformację” Stalinowi, Beria poprzedził ją służalczą, lecz odrobinę szyderczą notatką: Moi ludzie i ja, Iosifie Wissarionowiczu, doskonale pamiętamy Waszą mądrą przepowiednię: Hitler nie zaatakuje nas w 1941 roku!

Około 19.30 Mikojan, wiceprzewodniczący Rady Komisarzy Ludowych odpowiedzialny za marynarkę handlową, odebrał telefon z kapitanatu portu w Rydze: dwadzieścia pięć niemieckich statków wypływa w morze, choć wiele z nich nie zostało jeszcze rozładowanych. Pospieszył do gabinetu Stalina, gdzie zebrali się już inni przywódcy.

– To prowokacja – powiedział Stalin Mikojanowi. – Niech sobie płyną. Członkowie Politbiura byli zaniepokojeni – ale oczywiście nic nie mówili.

Mołotow był głęboko poruszony: „Sytuacja jest niejasna, toczy się wielka gra – wyznał w sobotę 21 czerwca bułgarskiemu komuniście Dymitrowowi. – Nie wszystko zależy od nas”. Generał Golikow przyniósł Stalinowi kolejny meldunek. Ten raport – napisał pod spodem Stalin – to angielska prowokacja. Dowiedzcie się, kto jest autorem i ukarście go. Straż pożarna donosiła, że niemiecka ambasada pali dokumenty. Rząd brytyjski i Mao Tse-tung (za pośrednictwem Kominternu) wysłali ostrzeżenia. Stalin zatelefonował do Chruszczowa, aby go uprzedzić, że wojna może się zacząć następnego dnia, i spytał Tiuleniewa, dowódcę Moskiewskiego Okręgu Wojskowego: „Jak stoją sprawy z obroną przeciwlotniczą Moskwy? Sytuacja jest napięta [...]. Podnieście gotowość bojową wojsk obrony przeciwlotniczej Moskwy do 75 procent”.

Sobota 21 czerwca była w Moskwie gorącym i niespokojnym dniem. W szkołach zaczęły się wakacje. Drużyna piłkarska Dynamo Moskwa przegrała mecz. W teatrach wystawiano Rigoletto, Traviatę i Trzy siostry Czechowa. Stalin i członkowie Politbiura obradowali przez cały dzień. Wczesnym wieczorem Stalin poczuł się głęboko zaniepokojony coraz bardziej złowieszczyymi raportami. Około 18:30 dołączył do niego Mołotow.

Przed gabinetem Poskriebyszow siedział przy otwartym oknie, popijając wodę mineralną.

Zatelefonował do Czadajewa, młodego sekretarza Sownarkomu.

– Coś ważnego? – spytał Czadajew.

– Tak mi się zdaje – odparł Poskriebyszow. – Gospodarz rozmawiał z Timoszenką, był bardzo wzburzony... Czekają na... no wiesz... niemiecki atak...

Około 19:00 Stalin rozkazał Mołotowowi wezwać Schulenburga i złożyć protest w związku z niemieckimi lotami zwiadowczymi – i dowiedzieć się, ile mu się uda. Hrabia von der Schulenburg popędził na Kreml. Mołotow udał się do swego gabinetu w tym samym budynku. Tymczasem zatelefonował Timoszenko, aby zameldować, iż niemiecki dezertjer ujawnił, że inwazja nastąpi o świcie.[169] Stalin miotał się pomiędzy brutalną rzeczywistością a przekonaniem o własnej nieomyślności.

W gabinecie Mołotowa Schulenburg stwierdził z ulgą, że ludowy komisarz spraw zagranicznych wciąż nie zdaje sobie sprawy z sytuacji, w jakiej znalazł się jego kraj. Rosjanin spytał go, dlaczego Niemcy wydają się niezadowoleni ze swoich radzieckich sojuszników. I dlaczego kobiety i dzieci z niemieckiej ambasady opuściły Moskwę.

– Nie wszystkie kobiety – odparł Schulenburg. – Moja żona nadal jest w mieście.

Mołotow wykonał gest, który adiutant ambasadora, Hilger, nazwał „zrezygnowanym wzruszeniem ramion”, i wrócił do gabinetu Stalina.

Później zjawił się Timoszenko wraz z większością palatynów: Woroszyłowem, Berią, Malenkowem i potężnym już, choć młodym Wozniesińskim. O 20:15 Timoszenko wrócił do Ludowego Komisariatu Obrony, skąd zatelefonował do Stalina i poinformował go, iż drugi niemiecki dezertjer ostrzegł, że wojna rozpocznie się o 4:00. Stalin wezwał go ponownie. Timoszenko zjawił się o 20:50 wraz z Żukowem i Budionnym, który znał Stalina znacznie lepiej niż oni i mniej się go bał. Budionny przyznał, że nie wie, co dzieje się na granicy, ponieważ dowodzi wojskami w głębi kraju. Nie przebierający w słowach Budionny odegrał dwuznaczną rolę podczas terroru, ale nawet wówczas nie wahał się wyrażać własnego zdania, co było rzadkością w tych kręgach. Stalin mianował go dowódcą armii rezerwowej. Niebawem pojawił się również Mechlis, przywrócony niedawno na swoje poprzednie stanowisko szefa Zarządu Politycznego Armii Czerwonej, by wziąć udział w tym posępnym czuwaniu.

– Co zrobimy? – spytał Stalin, przechadzając się po gabinecie. Nikt się nie odzywał. Członkowie Politbiura siedzieli jak manekiny. Wreszcie przemówił Timoszenko:

– Należy natychmiast wydać rozkaz o postawieniu wszystkich wojsk okręgów przygranicznych w stan pełnej gotowości bojowej.

– Czy nie podesłali nam tego dezertjera celowo, żeby nas sprowokować? – spytał Stalin, ale potem rozkazał Żukowowi: – Czytajcie!

Kiedy Żukow odczytywał rozkaz o pełnej gotowości bojowej, Stalin przerwał mu:

– Jeszcze za wcześnie na wydawanie takiej dyrektywy. Być może wszystko uda się rozwiązać środkami pokojowymi.

Musieli unikać wszelkich prowokacji. Żukow zastosował się do tej instrukcji bardzo dokładnie – znał alternatywę: „Lochy Berii!”

Palatyni też zaczęli nieśmiało zabierać głos, zgadzając się z dowódcami, że wojska należy postawić w stan gotowości „na wszelki wypadek”. Stalin skinął na generałów, którzy udali się do gabinetu Poskriebyszowa, aby poprawić tekst rozkazu. Kiedy wrócili, drobiazgowy redaktor rozwinął go jeszcze bardziej. Generałowie pospieszili z powrotem do Ludowego Komisariatu Obrony, aby przekazać rozkaz okręgom wojskowym: Niespodziewany niemiecki atak może nastąpić 22-23 czerwca [...]. Zadanie naszych wojsk – nie dać się wciągnąć w żadne prowokacyjne działania... Rozkaz dotarł do okręgów tuż po północy w niedzielę 22 czerwca.

Stalin powiedział Budionnemu, że wojna prawdopodobnie rozpocznie się nazajutrz. Budionny wyszedł o 22:00, natomiast Timoszenko, Żukow i Mechlis nieco później. Stalin wciąż przechadzał się po gabinecie. Beria też się oddalił, zapewne po to, by sprawdzić ostatnie raporty wywiadowcze, i zameldował się ponownie o 22:40. O 23:00 przywódcy udali się na górę, do mieszkania Stalina, gdzie usiedli w jadalni. „Stalin nieustannie zapewniał nas, że Hitler nie rozpocznie wojny” – wspominał Mikojan.

– Myślę, że Hitler nas prowokuje – powiedział Stalin, zgodnie z relacją Mikojana. – Czyżby naprawdę zdecydował się na wojnę?

Pół godziny po północy zatelefonował jeszcze raz Żukow: trzeci dezertler, robotnik z Berlina nazwiskiem Alfred Liskov, przepłynął Prut, aby zameldować, że w jego jednostce odczytano rozkaz o inwazji. Stalin upewnił się, czy rozkaz o gotowości bojowej został przekazany do okręgów wojskowych, a następnie rozkazał rozstrzelać Liskova „za tę dezinformację”. Nawet w taką noc niemożliwe okazało się przełamanie stalinowskiej rutyny brutalności – i rozrywki: członkowie Politbiura wyjechali przez Bramę Borowicką do Kuncewa, pędząc pustymi ulicami pod eskortą pojazdów NKGB. Generałowie, pod czujnym okiem Mechlisa, pozostali w Ludowym Komisariacie Obrony. W całym mieście zmęczeni komisarze, strażnicy i maszynistki, którzy czekali każdej nocy (nawet w soboty), aż Stalin opuści Kreml, mogli wreszcie pójść do domu i położyć się spać. Jak na zwyczaj Stalina, było dosyć wcześnie.

Mołotow pojechał do Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych, aby wysłać ostatni telegram do przebywającego w Berlinie Diekanozowa, który próbował już dostać się do Ribbentropa i zadać pytania pozostawione bez odpowiedzi przez Schulenburga. Później Mołotow dołączył do swoich towarzyszy w Kuncewie: „Udało nam się nawet obejrzeć film” – wspominał. Około 2:00, po mniej więcej godzinie biesiadowania i picia (relacje Żukowa, Mołotowa i Mikojana są sprzeczne, jeśli chodzi o tę noc), wrócili do swoich kremlofskich mieszkań.[170]

Tysiąc kilometrów dalej, wzdłuż całej radzieckiej granicy, bombowce Luftwaffe zmierzały do swoich celów. W tym samym dniu, w którym sto dwadzieścia dziewięć lat wcześniej Wielka Armia Napoleona zaatakowała Rosję, ponad trzy miliony żołnierzy Hitlera – Niemców, Chorwatów, Finów, Rumunów, Węgrów, Włochów, a nawet Hiszpanów – wspieranych przez 3.600 czołgów, 600.000 pojazdów mechanicznych, 7.000 dział, 2.500 samolotów i około 625.000 koni, przekroczyło granicę, by zmierzyć się z wojskami radzieckimi o niemal równorzędnej sile, wyposażonymi – tylko w strefie nadgranicznej – w 14.000 czołgów, 34.000 dział i ponad 8.000 samolotów. Rozpoczynała się największa wojna wszystkich czasów, będąca zarazem pojedynkiem pomiędzy dwoma bezwzględnyymi egocentrykami. W tym czasie obaj prawdopodobnie jeszcze spali.

CZEŚĆ SIÓDMA

WOJNA: NIEUDOLNY GENIUSZ, 1941-1942

33

Optymizm i załamanie

Stalin już się położył, kiedy Żukow zatelefonował do Kuncewa.

– Kto mówi? – spytał zaspanym głosem generał NKGB.

– Żukow. Szef sztabu. Proszę mnie połączyć z towarzyszem Stalinem. To pilne.

– Co, teraz? Towarzysz Stalin śpi.

– Proszę go natychmiast obudzić – polecił Żukow oficerowi dyżurnemu. – Niemcy bombardują nasze miasta.

Zapadła cisza. Żukow czekał przez kilka minut, które wydawały mu się wiecznością. Nie tylko on usiłował powiadomić Stalina o inwazji, lecz generałowie bali się własnego przywódcy co najmniej tak samo jak Niemców. O 4:17 (czasu rosyjskiego) dowództwo Floty Czarnomorskiej zatelefonowało do Żukowa w Ludowym Komisariacie Obrony, aby zameldować o eskadrach bombowców. O 4:30 przyszedł meldunek z Frontu Zachodniego, o 4:40 jednostki Nadbałtyckiego Okręgu Wojskowego zostały zaatakowane. Mniej więcej w tym samym czasie do admirała Kuzniecowa zadzwonił dowódca z Sewastopola: zaczęło się niemieckie bombardowanie. Kuzniecowa natychmiast zatelefonował na Kreml, gdzie natrafił na mur biurokratycznej tępoty, charakterystyczny dla wszystkich tyranii. Miało być tajemnicą, że Stalin mieszka w Kuncewie, toteż oficer dyżurny odparł:

– Towarzysza Stalina tu nie ma i nie wiem, gdzie jest.

– Mam niezwykle ważną wiadomość, którą muszę niezwłocznie przekazać towarzyszowi Stalinowi osobiście...

– W żaden sposób nie mogę wam pomóc – powiedział oficer i odłożył słuchawkę.

Kuzniecowa zadzwonił zatem do Timoszenki, który odebrał już mnóstwo takich telefonów i bał się powiadomić Stalina. Kuzniecowa próbował dzwonić pod wszystkie numery, jakie znał, by skontaktować się ze Stalinem, ale bez skutku, zatelefonował więc ponownie na Kreml:

– Proszę poinformować towarzysza Stalina, że niemieckie samoloty bombardują Sewastopol. To wojna!

– Zamelduję o tym odpowiedniej osobie.

Kilka minut później admirał dowiedział się, kto jest „odpowiednią osobą”: zadzwonił do niego rozlazły, flegmatyczny Malenkow i spytał „niezadowolonym, zirytowanym tonem”:

– Czy zdajecie sobie sprawę z tego, co mówicie?

Nawet w momencie, gdy samoloty Luftwaffe bombardowały Kijów i Sewastopol, a niemieccy żołnierze przekraczali granicę, dworzanie Stalina nadal usiłowali nagiąć rzeczywistość do swojej woli. Malenkow odłożył słuchawkę i zatelefonował do Sewastopola, by uzyskać potwierdzenie.

Timoszenko nie był sam w swoim gabinecie: Mechlis, „Rekin”, spędził noc razem z generałami. On też, podobnie jak Malenkow, był przekonany, że inwazja nie nastąpi tej nocy. Kiedy Nikołaj Woronow, dowódca artylerii przeciwlotniczej, przybiegł z meldunkiem, Timoszenko wpadł w taki popłoch, że wręczył mu notatnik i „kazał mi złożyć raport na piśmie”, tak że gdyby wszyscy zostali aresztowani za zdradę, Woronow odpowiedziałby za swoje postępowanie. Mechlis pochylił się nad nim i czytał mu przez ramię, aby sprawdzić, czy pisze dokładnie to, co powiedział. Potem kazał mu się podpisać. Timoszenko rozkazał, by wojska obrony przeciwlotniczej nie reagowały: Woronow zdał sobie sprawę, iż marszałek „nie uwierzył, że zaczęła się wojna”.

Do Timoszenki zatelefonował zastępca dowódcy Zachodniego Specjalnego Okręgu Wojskowego, Iwan Bołdin, który zameldował nerwowo, że Niemcy atakują. Timoszenko rozkazał mu nie wszczynać żadnych działań.

– Jak mam to rozumieć? – krzyknął Bołdin. – Nasze wojska się wycofują, miasta płoną, ludzie giną...

– Iosif Wissarionowicz uważa, że to może być prowokacja ze strony kilku niemieckich generałów. Timoszenko najchętniej przekonałby kogoś innego, by przekazał wieści Stalinowi. Spytał Budionnego:

– Niemcy bombardują Sewastopol. Powinniśmy powiedzieć o tym Stalinowi czy nie?

– Zawiadomcie go natychmiast!

– Wy do niego zadzwonić – poprosił Timoszenko. – Ja się boję.

– Nie, wy zadzwonić – odparł Budionny. – To wy jesteście ludowym komisarzem obrony!

Budionny w końcu się zgodził i zadzwonił do Kuncewa. Timoszenko, któremu to najwyraźniej nie wystarczyło, rozkazał Żukowowi, aby też zatelefonował do Stalina.

Żukow nadal czekał na linii do Kuncewa, aż Stalin wstanie z łóżka. Trzy minuty później podszedł do telefonu. Żukow zameldował o sytuacji i poprosił o zgodę na przeprowadzenie kontrnatarcia.

Zapadła cisza. Żukow słyszał tylko oddech Stalina.

– Zrozumieliście mnie? – spytał. – Towarzyszu Stalin? Nadal słyszał tylko ciężki oddech. Wreszcie Stalin powiedział:

– Przyjeżdżajcie z Timoszenką na Kreml. Powiedźcie Poskriebyszowowi, żeby wezwał wszystkich członków Politbiura.

Mikojana i innych już powiadomiono:

– To wojna!

Niebawem do Stalina zadzwonił Budionny i dodał, że Ryga też jest bombardowana. Stalin zatelefonował do Poskriebyszowa, który spał w swoim gabinecie:

– Zaczęło się bombardowanie.[171]

Stalin pospieszył do miasta: nie pozwolił członkom Politbiura zostać w swoich daczach, więc byli już na miejscu. Wjechał windą na pierwsze piętro, przeszedł przez wyłożony czerwonym dywanem korytarz z drewnianą boazerią, a gdy wchodził do swojego gabinetu, rzucił Poskriebyszowowi:

– Proście wszystkich, natychmiast.

Żukow utrzymywał, że Politbiuro zebrało się o 4:30, lecz zdaniem Mołotowa nastąpiło to wcześniej. Z książki raportów oficera dyżurnego wynika jednak, że spotkanie rozpoczęło się o 5:45, ponad godzinę po niemieckim ataku. Mołotow, który mieszkał w tym samym budynku, niedaleko mieszkania Stalina, zjawił się pierwszy, a niebawem dołączyli do niego Beria, Timoszenko, Żukow i Mechlis.

Stalin nie załamał się: w odczuciu Mikojana wyglądał na „przybitego”. Żukow zauważył, że był „blady” i „oszołomiony”, gdy siedział przy nakrytym zielonym sukrem stole „z fajką w ręku”.

Zdaniem Woronowa był „przygnębiony i zdenerwowany”, ale przynajmniej w gabinecie trzymał się w karchach. Na frontach panowała całkowita anarchia. Ale tutaj, jak wspominał Czadajew, sekretarz Sownarkomu, Stalin „mówił wolno, starannie dobierając słowa, od czasu do czasu zawieszając głos. Kiedy skończył, przez chwilę wszyscy siedzieli w milczeniu i on też”. Ale, co zdumiewające, nadal trwał w przekonaniu, iż wojna może być „prowokacją niemieckich oficerów”, przeświadczony, że w naczelnym dowództwie Wehrmachtu mógł się znaleźć jakiś Tuchaczewski.

– Hitler po prostu o tym nie wie.

Stalin nie wydał żadnych dyspozycji o charakterze wojskowym, dopóki nie otrzymał wiadomości z Berlina.

– Ten szubrawiec Ribbentrop okpił nas – powiedział kilka razy do Mikojana, lecz nadal nie obwiniał Hitlera. Dochodziła piąta: Stalin rozkazał Mołotowowi: – Musimy się natychmiast połączyć z niemiecką ambasadą.

Mołotow skorzystał z jednego z telefonów stojących na biurku Stalina i wyjąkał:

– Powiedźcie mu, żeby przyszedł.

Schulenburg skontaktował się już z gabinetem Mołotowa, prosząc o spotkanie z ludowym komisarzem spraw zagranicznych. „Poszedłem z gabinetu Stalina na górę, do swojego gabinetu”, co zajęło około trzech minut. Schulenburg, w asyście Hilgera, zjawił się w gabinecie górującym nad cerkwią Iwana Groźnego po raz drugi tej nocy- i ostatni w swojej karierze. Kreml był skąpany w pierwszych promieniach letniego słońca, zapachu akacji i róż z Ogrodów Aleksandryjskich.[172]

Schulenburg odczytał telegram, który nadszedł o 3:00 czasu berlińskiego: koncentracja sił radzieckich zmusiła Rzeszę do podjęcia wojskowych „przeciwdziałań”. Kiedy skończył, na twarzy Mołotowa pojawił się grymas niedowierzania i gniewu. Wreszcie komisarz wykrztusił:

– Czy mam to traktować jako wypowiedzenie wojny?

Schulenburg też nie mógł mówić: ze smutkiem rozłożył ręce. Gniew Mołotowa wziął górę nad oszołomieniem:

– Dokument, który przed chwilą otrzymałem, może oznaczać tylko wypowiedzenie wojny, ponieważ wojska niemieckie już przekroczyły granicę, a niemieckie lotnictwo od półtorej godziny bombarduje Odessę, Kijów, Mińsk i inne radzieckie miasta. – Teraz Mołotow już krzyczał. To „nadużycie zaufania nie mające precedensu w historii”. Niemcy rozpętały straszliwą wojnę: – Z pewnością na to nie zasłużyliśmy.

Nie było nic więcej do powiedzenia: hrabia von der Schulenburg, który miał zostać stracony przez

Hitlera za udział w spisku z lipca 1944 roku, uściśnął Mołotowowi rękę i odjechał, mijając limuzyny wiozące na Kreml generałów. Mołotow pospieszył do gabinetu Stalina, gdzie oznajmił:

– Niemcy wypowiedziały nam wojnę.
Stalin osunął się na krzesło, „zatopiony w myślach”. Zapadło „długie i ciężkie” milczenie. Stalin „wyglądał na zmęczonego, wyczerpanego”, wspominał Czadajew. Jego twarz ze śladami po ospie była „ściągnięta i wynędzniała”. Był to jedyny raz, wspominał Żukow, „kiedy widziałem Stalina przygnębionego”. Po chwili jednak Stalin podniósł się i wygłosił optymistyczną przepowiednię:
– Przeciwnik zostanie pobity na całej linii. – Zwrócił się do generałów. – Co proponujecie?
Żukow zasugerował, że okręgi przygraniczne muszą „powstrzymać” Niemców.
– Zniszczyć – przerwał Timoszenko – nie powstrzymać.
– Wydajcie dyrektywę – rozkazał Stalin, który nie otrząsnął się jeszcze ze swojego wielkiego złudzenia. – Nie przekraczać granicy.

Timoszenko, nie Stalin, podpisał serię wydanych tego ranka dyrektyw. Czadajew zauważył poprawę nastroju: „pierwszego dnia wojny wszyscy byli [...] nastawieni raczej optymistycznie”. Stalin, na przekór wszystkiemu, trzymał się resztek swoich rozwianych iluzji: oświadczył, że wciąż ma nadzieję na rozwiązanie dyplomatyczne. Nikt nie ośmielił się zakwestionować tego absurdu, z wyjątkiem Mołotowa, jego towarzysza od 1912 roku, ostatniego człowieka, który był gotów otwarcie się z nim spierać.

– Nie! – powiedział z emfazą Mołotow. To wojna i „nic już nie można zrobić”. Do południa, pod wpływem meldunków o rozmiarach inwazji i nieprzejednanej postawy Mołotowa, Stalin zaczął sobie uświadamiać grozę położenia.

– Napadli na nas, nie wysuwając żadnych roszczeń, przeprowadzili podstępny atak jak bandyci – oznajmił Stalin przywódcy Kominternu, Dymitrowowi. „Bandyci” mieli przewagę całkowitego zaskoczenia. Radziecka obrona się załamała. Niemcy nacierali w kierunku Leningradu i na Ukrainie, ale najsilniejsze zgrupowanie wojsk Hitlera miało zająć Moskwę. Podwójne uderzenie Grupy Armii „Środek” rozbiło radziecki Front Zachodni pod dowództwem generała pułkownika Dmitrija Pawłowa, którego kontratak został zmieciony, a niemieckie kolumny pancerne nacierały w kierunku Mińska i Moskwy.

Stalin zareagował nieprzerwanym strumieniem rozkazów, które zdaniem wszystkich miały się nijak do sytuacji na froncie: mimo to Beria, Malenkow, Mikojan, Kaganowicz i Woroszyłow przychodzili, wychodzili i wracali do „Kącika” przez cały ranek aż do południa, każdy z nich był tam co najmniej dwa razy, a Beria trzy razy. Pierwszy zjawił się Mechlis, nieco później marszałek Kulik. Stalin rozkazał Kaganowiczowi przygotować pociągi do ewakuacji fabryk i dwudziestu milionów ludzi na tyły – nic nie mogło wpaść w ręce Niemców. Mikojan miał się zająć zaopatrzeniem dla wojsk.

Stalin zachował drobiazgową kontrolę nad wszystkim, od rozmiarów i kształtu bagnetów po nagłówki w „Prawdzie” i treść artykułów, nie wyzbywając się ani swojej zawiści o sławę innych, ani nieomylnego instynktu samozachowawczego. Kiedy w ciągu pierwszego tygodnia generał Koniew został wspomniany w prasie kilkakrotnie, Stalin znalazł czas, by zatelefonować do redaktora i zbesztać go: „Dostyc już napisaliście o Koniewie”. A gdy ten sam redaktor spytał, czy może publikować teksty pewnego pisarza, którego przed wojną Stalin zajadle krytykował, odparł: „Możecie drukować. Towarzysz Awdiejenko pokajał się”. Tymczasem on sam rozmyślnie zniknął ze sceny publicznej. Jego wizerunki przestały się pojawiać na pierwszej stronie „Prawdy”. Co zdumiewające, Związek Radziecki nie miał naczelnego dowództwa: o 9:00 tego ranka Stalin utworzył jego wczesną wersję, Kwaterę Główną, czyli Stawkę. Naturalnie w dyrektywie wymieniono jego jako wodza naczelnego, lecz Stalin przekreślił to i wpisał nazwisko Timoszenki. Wszyscy zgadzali się, iż rząd musi powiadomić naród o wybuchu wojny. Mikojan i inni proponowali, by uczynił to Stalin, ale on odmówił: „Niech przemawia Mołotow”. Bądź co bądź, Mołotow podpisał pakt z Ribbentropem. Palatyni zaprotestowali – z pewnością ludzie nie rozumieją, dlaczego nie usłyszeli szefa rządu. Stalin upierał się, że wystąpi przy innej okazji. „Nie chciał przemawiać pierwszy – wspominał Mołotow. – Potrzebował jasnego obrazu [...]. Nie mógł reagować jak automat na wszystko [...]. W końcu był tylko człowiekiem”.

Mołotow, który nadal uważał się za politycznego dziennikarza, natychmiast zabrał się do pracy nad tekstem orędzia, lecz Stalin przeredagował projekt, ponieważ miał dar ujmowania skomplikowanych idei w prostych i poruszających zdaniach, i ta cecha charakteryzowała odtąd jego wojenne wystąpienia. W południe Mołotow pojechał prosto z Kremla do Centralnej Agencji Telegraficznej przy ulicy Gorkiego. Zdołał zapanować nad jękami i spokojnym, lecz drżącym głosem wygłosił pamiętne przemówienie:

– Nasza sprawa jest słuszna. Wróg zostanie rozgromiony. Zwycięstwo będzie nasze.

Kiedy Mołotow wrócił, Stalin poszedł do jego gabinetu, aby mu pogratulować:

– No cóż, byłeś trochę zdenerwowany, ale poszło dobrze.

Mołotow potrzebował pochwały: w głębi duszy był bardzo próżny. W tym momencie zadzwonił telefon: Timoszenko meldował o chaosie na granicy, gdzie dowódcy, zwłaszcza Pawłow na kluczowym Froncie Zachodnim, broniącym Mińska i drogi do Moskwy, stracili kontakt ze swymi jednostkami. Stalin zaczął perorować, że „niespodziewany atak jest na wojnie bardzo ważny. Oddaje inicjatywę atakującym [...]. Musicie bezwzględnie przeciwdziałać [...] wszelkim objawom paniki. Wezwijcie dowódców, zorientujcie się w sytuacji i meldujcie [...]. Ile czasu potrzebujecie? Dwie godziny, ale nie więcej [...]. Co się dzieje z Pawłowem?” Ale Pawłow, który przyjął na siebie główny ciężar niemieckiego uderzenia, „nie miał łączności ze sztabem swoich armii”.

Stalin, w asyście Mołotowa, Malenkowa i Berii, owej trójcy, która miała spędzić większą część wojny w „Kąciku”, poznawał stopniowo oszałamiające rozmiary niemieckich sukcesów i radzieckich klęsk. W ciągu pierwszego tygodnia Beria spotkał się ze Stalinem piętnaście razy, natomiast Mechlis, szef Zarządu Politycznego Armii Czerwonej, praktycznie zamieszkał w „Kąciku”: stalinowskim remedium na klęskę był terror. Ale nawet ci dwaj wraz ze starymi towarzyszami z czasów wojny domowej, takimi jak Woroszyłow i Kulik, niewiele mogli zrobić, kiedy Timoszenko zameldował, że do końca dnia ponad tysiąc samolotów zostało zniszczonych na ziemi.

– Chyba niemieckie siły powietrzne nie zdołały dotrzeć do wszystkich lotnisk? – spytał żałośnie Stalin.

– Niestety, zdołały.

Ale to katastrofa na Froncie Zachodnim dowodzoną przez Pawłowa doprowadziła Stalina do dzikiej, choć bezsilnej furii:

– To potworna zbrodnia. Winni muszą ponieść surową karę.

Stalin rozkazał swoim najbliższym towarzyszom odwiedzić fronty i dowiedzieć się, jak wygląda sytuacja. Kiedy się wahali, krzyknął:

– Natychmiast!

Szef sztabu Żukow miał pojechać na Front Południowo-Zachodni, ale spytał, kto pokieruje pracą pod jego nieobecność.

– Nie traćcie czasu – warknął Stalin. – Jakoś sobie poradzimy. Malenkow i Budionny, nader osobliwa para – bezbarwny biurokrata i zawadiacki Kozak – polecieci na Front Briański, Kulik na Front Zachodni.

Katakлизм omal ich nie pochłoniął: wśród ogólnego zamieszania mieli szczęście, że uszli z życiem. Tymczasem na Kremlu Stalin podejmował sprzeczne decyzje, tak samo zdezorientowany jak dowódcy jego wojsk. Tego popołudnia Stalin i Beria wyszli ostatni, o 16:45, a byli na nogach od świtu. Nadal wierzyli, że dzięki sprawnie przeprowadzonym kontratakom uda się przenieść działania wojenne na terytorium przeciwnika. Musieli się trochę przespać, lecz Stalin wrócił do swojego gabinetu o 3:20 rankiem 23 czerwca, aby spotkać się z Mołotowem, Mechlisem i Berią. 25 czerwca, w obliczu postępującego rozpadu frontów, Stalin spędził całą noc, od 1:00 do 5:50, w swoim gabinecie w stanie wzbierającego gniewu, ponieważ jeden z jego specjalnych wysłanników przepadł w chaosie. – Ta oferra Kulik zasługuje na kopa w dupę – powiedział. Tylko Żukow, brutalny, odważny i energiczny, zdołał przejść do kontrataku na Froncie Południowo-Zachodnim, okazując stalinowską bezwzględność, jaką wyróżniał się podczas wojny: Natychmiast aresztować - głosił jeden z jego typowych rozkazów dla Wydziału Specjalnego, dotyczący oficerów opuszczających swoje pozycje – i niezwłocznie oddać pod sąd jako zdrajców i tchórzy.

Żalony błazen Kulik, którego wojenna kariera miała być kroniką tragikomicznych pomyłek, przywdział kombinezon pilota, czapkę i gogle, i pojawił się na Froncie Zachodnim wieczorem 23 czerwca. Zdezorientowany bezładnym odwrotem 10 Armii został odcięty, okrążony i omal nie dostał się do niewoli. Musiał uciekać w niezwykłym przebraniu. „Zachowanie marszałka Kulika było niezrozumiałe – poskarżył się jeden z funkcjonariuszy politycznych Mechlisowi. – Rozkazał wszystkim odpruć naszywki, wyrzucić dokumenty, a następnie przebrać się w chłopski strój”, bardzo dla niego odpowiedni. Spaliwszy swój marszałkowski mundur „zapropomował, abyśmy porzucili broń, i osobiście rozkazał mi wyrzucić medale i dokumenty [...]. Kulik jechał na chłopskim wozie drogą zajęta przez niemieckie czołgi...”. Front Zachodni się rozsypał. Chory Szaposznikow przeżył załamanie pod wpływem napięcia. Kwatera Główna straciła i jego. Jak podczas gry w chowanego, kiedy coraz więcej dzieci szuka tych, które się pochowały, Stalin wysłał Woroszyłowa, aby odszukał Kulika i Szaposznikowa. 26 czerwca „pierwszy marszałek” przybył do Mohylewa specjalnym pociągiem, ale nie zdołał znaleźć ani Frontu Zachodniego, ani obu marszałków. Wreszcie jego adiutant natknął się na coś, co przypominało raczej „obóz cygański” niż sztab, i odszukał Szaposznikowa, który leżał na ziemi przykryty płaszczem i wyglądał na martwego. Potem zobaczył Pawłowa, dowódcę, leżącego samotnie pod drzewem i jedzącego kaszę z menażki w ulewnym deszczu, którego zdawał się nie zauważać. Szaposznikow drgnął.

Adiutant zdał sobie sprawę, że marszałek żyje, i przedstawił się. Szaposznikow, krzywiąc się z bólu, wyraził radość z przyjazdu Woroszyłowa i zaczął się golić. Pawłow, który skończył już swoją kaszę, wpadł w rozpacz:

– Jestem skończony!

Woroszyłow, miotając groźby, posłał adiutanta na poszukiwanie Kulika. Potem obaj marszałkowie wrócili do pociągu, aby zdecydować, co zrobić z nieszczęsnym Pawłowem. Woroszyłow zarządził obiad: kucharz przyniósł szynkę, chleb i herbatę, co najwyraźniej rozczarowało marszałka, ponieważ wpadł we wściekłość, wrzeszcząc na kucharza, towarzysza Franca, który przybiegł i wyprężył się na baczność. Woroszyłow spytał, jak śmiało podać taki posiłek dwóm marszałkom. – Dlaczego pokroiliście szynkę? Czy ludzie kroją szynkę w ten sposób? W pierwszej lepszej knajpie podają szynkę lepiej!

Woroszyłow wezwał Pawłowa, zwymyślał go za popełnione błędy i przypomniał mu, że już raz poskarżył się na niego Stalinowi. Pawłow padł na kolana, błagał o przebaczenie i całował buty marszałka. Woroszyłow wrócił do Moskwy.

O świcie 4 lipca Mechlis aresztował Pawłowa za zdradę. Prosimy o zgodę na aresztowanie i proces - napisał. Stalin zaaprobował to jako jedną z właściwych metod poprawy sytuacji na froncie.

Poddany torturom Pawłow obciążył generała Mierieckowa. Przed „procesem” Pawłowa Poskriebyszow przyniósł Stalinowi projekt wyroku. Stwierdziwszy, że tekst zawiera tradycyjne zmyślenia, Stalin powiedział Poskriebyszowowi:

– Wyrok zatwierdzam, a wszystkie te bzdury o „działalności spiskowej” Ulrich ma wyrzucić. Nie przeciągać sprawy. Żadnych apelacji. A potem specjalnym rozkazem powiadomić fronty, niech wiedzą, że defetystów będziemy karać bezlitośnie.

Mikojan (a prawdopodobnie również reszta Politbiura) zaaprobował wyrok i jeszcze trzydzieści lat później nie zmienił zdania, gdy napisał w pamiętnikach: Szkoda, że go straciliśmy, ale było to sprawiedliwe. 22 lipca czterej oficerowie dowodzący Frontem Zachodnim zostali rozstrzelani. Napływało tyle telegramów z prośbą o zgodę na rozstrzelanie zdrajców, że zablokowały połączenia w biurze Mechlisa. Tego samego dnia Mechlis zezwolił swoim komisarzom na zwoływanie sądów i wykonywanie wyroków.

Stalin uświadamiał sobie powoli rozmiary katastrofy. Wydarzenia wymknęły się spod kontroli: Niemcy zbliżali się do Mińska, siły powietrzne zostały zdziesiątkowane, trzydzieści dywizji przestało istnieć. 26 lipca Stalin odwołał pilnie Żukowa z Frontu Południowo-Zachodniego: szef sztabu zastał Timoszenkę i generała Watutina stojących na baczność przed Stalinem z „oczami czerwonymi z niewyspania”. Stalin rozkazał: – Zastanówcie się wspólnie i powiedzcie mi, co można zrobić.[173] Dał im czterdzieści minut na opracowanie nowej strategii obronnej.

Nawet w tym gorączkowym czasie Stalin pamiętał o własnej rodzinie. 25 czerwca, kiedy spotkał się z Timoszenką, aby omówić „sytuację, która jest niezwykle poważna na wszystkich frontach”, ludowy komisarz obrony zdobył się na odwagę i spytał, czy Jakow Dżugaszwili, najstarszy syn, który zawsze go rozczarowywał i którego zawsze traktował oschle, powinien zostać wysłany na front, o co prosił. Tłumiąc gniew, Stalin odparł:

– Niektórzy, mówiąc delikatnie, nazbyt gorliwi podwładni zawsze starają się zadowolić swoich zwierzchników. Nie zaliczam was do nich, ale radzę, żebyście nie zadawali mi więcej takich pytań. Nie powiedział nic więcej, ale później sprawdził, czy starsi chłopcy, Jakow i Artiom, obaj artylerzyści, otrzymali przydział na linię frontu. Po przyjęciu pożegnalnym urządzonym przez Wasilija, żona Jakowa, Julia, ubrana w czerwoną sukienkę, która, jak wierzyła później, była przeklęta, odprowadziła swego ukochanego Jaszę.

Pewnej nocy w pierwszych dniach wojny Stalin zatelefonował do Żeni Allilujewej, z którą nie utrzymywał kontaktów od czasu jej powtórnego wyjścia za męża. Odwiedziła Kuncewo i, jak wspominała, „jeszcze nigdy nie widziałam Iosifa tak przygnębionego”. Poprosił ją, żeby odwiozła Swietlanę i dzieci na daczę w Soczi, a następnie wyjaśnił, jak przedstawia się sytuacja na froncie. Była wstrząśnięta, ponieważ propaganda nadal trąbiła, że bohaterska Armia Czerwona rozgromi wkrótce faszystowskich najeźdźców: „Wojna potrwa długo. Poleje się mnóstwo krwi [...]. Proszę cię, zabierz Swietlanę na południe”. Odmówiła. Musiała pozostać z mężem. Stalin był „zdenerwowany i zły”. Nigdy więcej się z nią nie zobaczył.

Anna Redens odwiozła Swietlanę, Aleksandrę Nakaszdyze, żonę Wasilija Galinę i córkę Jakowa Gulię, jak również własnych synów na daczę w Soczi, gdzie pozostali, dopóki nie dotarł tam front. Dwudziestego ósmego czerwca Niemcy, którzy wdarli się dwieście kilometrów w głąb terytorium radzieckiego, zamknęli pierścień okrążenia wokół 400.000 żołnierzy i zajęli stolicę Białorusi, Mińsk. Kiedy strzępy informacji dotarły do „Kącika” podczas długiego posiedzenia, które trwało od wczesnego popołudnia do 2:40 nad ranem, Stalin przeżył kolejny wstrząs. Przespał się kilka godzin, a następnie odwiedził Ludowy Komisariat Obrony, prawdopodobnie w asyście Mołotowa, Malenkowa i Budionnego, aby dowiedzieć się czegoś więcej. Po upadku Mińska droga do Smoleńska i Moskwy stanęła otworem, panowało jednak takie zamieszanie, że Timoszenko znów stracił łączność ze swoimi armiami. To rozwścieczyło Stalina, który ponownie zjawił się w swoim gabinecie o 19:35. Podczas gdy Timoszenko i Żukow przekazywali coraz gorsze wieści, zjawili się Beria i Mikojan, aby dołączyć do swoich towarzyszy na nadzwyczajnym posiedzeniu Politbiura. Po północy Stalin zatelefonował do Timoszenki, domagając się bardziej konkretnych wiadomości z Białorusi: nie było żadnych. To przepelniło czarę.[174] Stalin wybiegł z gabinetu. Poskriebyszow i Czadajew obserwowali, jak Stalin, Mołotow i Beria wyjeżdżają packardem na zewnątrz.

– Niemcy musieli zająć Mińsk – powiedział Poskriebyszow.

Kilka minut później „Piątka” zjawiła się w Ludowym Komisariacie Obrony. Stalin poprowadził swoich towarzyszy do gabinetu Timoszenki i oznajmił, że chce się zapoznać osobiście z doniesieniami z frontu. Żukow zamierzał wyjść, ale Timoszenko nakazał mu gestem, aby został. „Piątka” zebrała się wokół mapy operacyjnej.

– Co się dzieje w Mińsku? – spytał Stalin.

– Nie mogę jeszcze nic na ten temat powiedzieć – odparł Timoszenko.

– Waszym obowiązkiem jest znać wszystkie fakty i informować nas na bieżąco – powiedział Stalin.

– Po prostu boicie się powiedzieć nam prawdę.

W tym momencie nieustraszony Żukow wtrącił się obcesowo:

– Towarzyszu Stalin, czy pozwolicie, że zajmujemy się swoją pracą?

– A co, może wam przeszkadzamy? – wycedził Beria, wstrząśnięty, że ktoś ośmielił się zwrócić do Stalina w ten sposób. Spotkanie przerodziło się w sprzeczkę pomiędzy Żukowem a Berią, której Stalin przysłuchiwał się z rosnącą irytacją.

– Wiecie, że sytuacja na frontach jest krytyczna. Dowódcy frontów czekają na instrukcje i lepiej będzie, jeśli się tym zajmujemy – powiedział Żukow.

– My też potrafimy wydawać rozkazy – krzyknął Beria.

– Jeśli uważacie, że potraficie, to proszę! – odparł Żukow.

– Jeśli partia wyda nam takie polecenie, będziemy to robić.

– Więc zaczekajcie, aż partia wyda wam takie polecenie. A na razie nam powierzono tę funkcję. – Żukow zwrócił się do Stalina. – Przepraszam za szczerść, towarzyszu Stalin, na pewno się z tym uporamy. Wtedy przyjedziemy na Kreml i złożymy raport.

Żukow dawał do zrozumienia, że generałowie są bardziej kompetentni niż Politbiuro. Stalin, który do tej pory milczał, nie mógł dłużej powściągać gniewu:

– Popelniacie wielki błąd, próbując odgrodzić was i nas... Wszyscy musimy myśleć o tym, jak pomóc frontom. – Nagle Stalin, mówiąc słowami Mikojana, „ekspłodował”: – Co to za Kwaterna Główna? Co to za szef sztabu, który od pierwszego dnia wojny nie ma łączności ze swoimi wojskami, nie reprezentuje nikogo, nikim nie dowodzi?

Przemęczony Żukow załamał się pod tym gradem zarzutów i wybuchnął płaczem, „zalewając się łzami jak baba”, i „wybiegł do drugiego pokoju”. Mołotow pospieszył za nim. Jeden z najtwardszych bolszewików pocieszał jednego z najbardziej brutalnych żołnierzy w tym krwawym stuleciu: czy Mołotow zaoferował Żukowowi chusteczkę lub położył mu rękę na ramieniu? Pięć minut później niezwykle duet wrócił. Żukow „uspokoił się, ale oczy miał wciąż wilgotne”.

„Wszyscy byliśmy przygnębieni” – przyznał Mikojan. Stalin zasugerował, aby Woroszyłow lub ktoś inny nawiązał łączność z Frontem Zachodnim. „Stalin był bardzo przygnębiony”. Potem popatrzył na swoich towarzyszy.

– No dobrze – powiedział. – Niech sami się najpierw zorientują. Chodźcie, towarzysze.

Stalin wyszedł z gabinetu. Kiedy wsiadali do czekających na zewnątrz samochodów, wypowiedział pierwsze słowa prawdy od początku wojny:

– Wszystko stracone. Rezygnuję. Lenin zbudował nasze państwo, a myśmy wszystko przejebali! – Stalin klął przez całą drogę do Kuncewa. – Lenin zostawił nam wielkie dziedzictwo, a my, jego spadkobiercy, wszystko przesraliśmy...

Mołotow wspominał, że nawet gdy dotarli do domu, Stalin ciągle przeklinał: „«Wszystko spieprzyliśmy!»». To «my» odnosiło się do nas wszystkich!” Stalin oznajmił, że nie może być dłużej przywódcą. Ustępuje. W Kuncewie Mołotow próbował „dodać mu otuchy”. Zostawili załamanego Stalina na daczce.[175]

Mikojan nie był specjalnie poruszony zachowaniem Stalina. W drodze do domu dyskutował o tym z Mołotowem, którego nie lubił, ale któremu ufał: obaj doskonale znali Stalina. „Uderzyły nas te jego słowa. Co teraz, czy wszystko jest nieodwołalnie stracone? Uznaliśmy, że powiedział to dla efektu”. Mieli rację, częściowo udawał, ale „też był tylko człowiekiem”, jak ujął to Mołotow. Upadek Mińska wstrząsnął Stalinem, który stracił twarz przed swoimi towarzyszami i generałami. Był to największy kryzys w całej jego karierze.

Następnego dnia przekonali się, że nie było to tylko „dla efektu”. W południe, kiedy zwykle pojawiał się na Kremlu, nie przyjechał. Nie zjawił się także później. W systemie władzy wytworzyła się próżnia: tytan, który w czternastogodzinnych maratonach decydował o każdym najdrobniejszym szczególe, pozostawił ziejącą wyrwę. Kiedy w gabinecie Stalina dzwonił telefon, słuchawkę podnosił Poskriebyszow.

– Towarzysza Stalina nie ma i nie wiem, kiedy będzie.

Kiedy Mechlis próbował dodzwonić się do Stalina w Kuncewie, nie uzyskał połączenia.

– Nie rozumiem – westchnął Poskriebyszow. Pod koniec dnia szef gabinetu Stalina nadal odpowiadał: – Towarzysza Stalina nie ma i prawdopodobnie nie będzie.

– Czy pojechał na front? – spytał młody Czadajew.

– Dlaczego mnie męczycie? Powiedziałem, że go nie ma i nie będzie.

Stalin „zamknął się przed wszystkimi, nikogo nie przyjmował i nie odbierał telefonów”. Mołotow powiedział Mikojanowi i innym, że „przez ostatnie dwa dni Stalin znalazł się w stanie takiej prostracji, że nie interesował się niczym, nie wykazywał żadnej inicjatywy i był w bardzo złej formie”. Stalin nie mógł spać. Nie zadał sobie nawet trudu, żeby się rozebrać, tylko po prostu krążył po daczce. W pewnym momencie otworzył drzwi pokoju oficera dyżurnego, gdzie zastępca Własika, generał major Rumiancew, poderwał się na baczność, lecz Stalin nie odezwał się ani słowem i

wrócił do siebie. Powiedział później Poskriebyszowowi, że czuł w ustach smak piołunu. Ale Stalin znał historię: wiedział, że Iwan Groźny, jego „nauczyciel”, też zrzekł się władzy, by wypróbować lojalność swoich bojarów.

Radzieccy bojarzy niepokoiли się, lecz bardziej doświadczeni wyczuwali niebezpieczeństwo. Mołotow starał się nie podpisywać żadnych dokumentów. Rząd był sparaliżowany przez dwa długie dni, a w tym czasie Niemcy szybko posuwali się naprzód.

– Nie masz pojęcia, jak tu jest – powiedział Malenkow Chruszczowowi. Wieczorem 30 czerwca Czadajew wrócił do gabinetu, by uzyskać podpis Stalina, ale go nie zastał:

– Wczoraj też go nie było.

– Nie, wczoraj też go nie było – powtórzył Poskriebyszow bez cienia sarkazmu. Ale coś należało zrobić. Do gabinetu Poskriebyszowa przyszedł Wozniesiński. Kiedy Czadajew poprosił go o podpisanie dokumentów, Wozniesiński odmówił i zatelefonował do Stalina, lecz „nikt nie odbierał”. Udał się więc na górę, do Mołotowa, który zasugerował, by zwołać później posiedzenie, ale nie wspomniał, że skontaktował się już z Berią, Malenkowem i Woroszyłowem, aby wraz z nimi zdecydować, co należy zrobić. Przedsiębiorczy Beria przedstawił projekt ścisłego gabinetu wojennego złożonego z kilku członków o szerokich uprawnieniach pod przewodnictwem Stalina, jeśli się zgodzi, z udziałem Mołotowa, Woroszyłowa, Malenkowa i siebie: trzech starych bolszewików i dwie wschodzące gwiazdy. Pomińcie pozostałych przywódców było triumfem Berii i Malenkowa, którzy nie byli nawet pełnymi członkami Politbiura.

Po tych ustaleniach Mołotow zatelefonował do Mikojana, który zawiadomił Wozniesińskiego, i zebrało się Politbiuro. Palatyni nigdy nie byli tak potężni: ich działania bardzo przypominały intrygi po wylewie Stalina dwanaście lat później; od czasu ujawnienia nieszczęsnego „testamentu” Lenina niemal dwanaście lat wcześniej była to jedyna realna sposobność, by go obalić. Mołotow opowiedział im o załamaniu Stalina, lecz Mikojan odparł, że nawet jeśli Wódz jest niezdolny do działania, „samo nazwisko Stalina ma wystarczającą siłę, by umocnić morale narodu”. A potem podekscytowany Wozniesiński zrobił coś, co okazało się fatalnym błędem.

– Wiaczesław! – powiedział do Mołotowa. – Idź pierwszy, a my pójdziemy za tobą!

Mołotow zbladł na tę niebezpieczną sugestię i zwrócił się do Berii, który zaproponował utworzenie Państwowego Komitetu Obrony. Postanowili pojechać do Kuncewa.

Kiedy dotarli na miejsce, przestąpili ostrożnie próg mrocznego, ciemnozielonego domu ukrytego wśród sosen i weszli do niewielkiej jadalni. Siedział tam w fotelu „wychudzony, wynędzniały, ponury” Stalin. Na widok siedmiu wchodzących członków Politbiura „skamieniał”. Według jednej z relacji przywitał ich nieskładną przemową:

– Nie ma już wielkiego Lenina... Gdyby mógł nas teraz zobaczyć. Zobaczyć tych, którym powierzył los swego kraju... Jestem zasypywany listami od ludzi radzieckich, słusznie czyniących nam wyrzuty... Pewnie niektórzy spośród was nie mieliby nic przeciwko temu, żeby zwalić winę na mnie. – Potem spojrział na nich badawczo i spytał: – Po co przyjechaliście?

„Wzrok miał dziwny – wspominał Mikojan – a nie mniej dziwne było i pytanie, które zadał.

Przecież, tak naprawdę, sam powinien był nas wezwać. Nie miałem wątpliwości: uznał, że przyjechaliśmy go aresztować”. Beria uważnie wpatrywał się w twarz Stalina. „Było oczywiste – powiedział później żonie – że Stalin spodziewał się wszystkiego, nawet najgorszego”.

Palatyni też byli przerażeni: Beria drwił później z Mikojana, że chował się za plecami innych.

Mołotow, najstarszy rangą i dlatego najbardziej narażony na zemstę Stalina, wystąpił naprzód:

– Dziękujemy wam za szczerość – powiedział Mołotow według jednego z drugorzędnych źródeł – ale mogę wam zapewnić, że gdyby jakiś idiota próbował nastawić mnie przeciwko wam, odpowiedziałby za to. Prosimy was, żebyście wrócili do pracy...

– Zastanówmy się nad tym – odparł Stalin. – Czy spełniam jeszcze oczekiwania narodu? Czy jestem w stanie poprowadzić kraj do ostatecznego zwycięstwa? Mogą być bardziej godni kandydaci.

– Myślę, że wyrażę jednogłośnie opinię – wtrącił się Woroszyłow. – Nie ma nikogo bardziej godnego.

– Prawilno! Słusznie! – powtórzyli palatyni. Mołotow powiedział Stalinowi, że Malenkow i Beria

proponują utworzyć Państwowy Komitet Obrony.

– Kto stanie na czele? – spytał Stalin.

– Wy, towarzyszu Stalin.

Ulga Stalina była bezgraniczna: „napięcie zniknęło z jego twarzy” – ale przez jakiś czas nic nie mówił. Wreszcie powiedział:

– Dobrze.

Beria wystąpił naprzód i oznajmił:

– Wy, towarzyszu Stalin, staniecie na czele. – I zaczął wymieniać członków. Stalin zauważył, że Mikojan i Wozniesiński zostali pominięci, ale Beria wyjaśnił, że powinni kierować pracami rządu. Pragmatyczny Mikojan zasugerował, że skoro odpowiada za zaopatrzenie armii, powinien wejść w skład komitetu jako specjalny pełnomocnik. Stalin przydzielił obowiązki: Malenkow miał nadzorować produkcję samolotów, Mołotow – czołgów, Wozniesiński – uzbrojenia. Stalin powrócił do władzy.

Czy Stalin naprawdę przeżył załamanie nerwowe, czy po prostu grał komedię? Motywy, jakimi kierował się ten utalentowany aktor sceny politycznej, nigdy nie były jednoznaczne. Z pewnością miał powody, aby się załamać: był przygnębiony i wyczerpany. Zdarzało się to już wcześniej: przeżywał podobne chwile po śmierci Nadii i podczas wojny z Finlandią. Jego załamanie było zrozumiałą reakcją na fatalny brak wyczucia zamiarów Hitlera, błąd, którego nie mógł ukryć przed swymi dworzanami: nieustannie słyszeli, jak ich zapewniał, że w 1941 roku nie dojdzie do inwazji. Ale była też inna przyczyna: katastrofa militarna ujawniła szkody, jakie wyrządził, dokonując czystki w korpusie oficerskim, i jego nieudolność jako dowódcy. Król był nagi. Tylko dyktator, który zamordował wszystkich potencjalnych rywali, mógł to przetrwać. W każdym innym systemie spowodowałoby to zmianę władzy, ale tutaj nie wchodziło w rachubę.

Ale Mołotow i Mikojan mieli rację: było to również przedstawienie „dla efektu”. Zrzeczenie się władzy to wypróbowany wybieg, stosowany z dobrym skutkiem od czasów Achillesa i Aleksandra Wielkiego. Składając rezygnację, Stalin doprowadził do tego, iż Politbiuro dokonało jego reelekcji, co przyniosło tę dodatkową korzyść, że pozwoliło postawić „grubą kreskę” pod wszystkimi wcześniejszymi błędami. Zostały mu wybaczone: Stalin znów cieszył się naszym poparciem – napisał ironicznie Mikojan. Było to więc załamanie i polityczne odrodzenie.

„Byliśmy świadkami chwili słabości Stalina – powiedział później Beria. – Iosif Wissarionowicz nigdy nam tego nie wybaczy”. Mikojan wiedział, co robi, chowając się za plecami towarzyszy. Następnego popołudnia Stalin znów zjawił się w swoim gabinecie, „nowy człowiek” przeznaczony do roli wodza naczelnego, do której, jak uważał, miał specjalne predyspozycje. 1 lipca gazety ogłosiły, że Stalin został przewodniczącym Państwowego Komitetu Obrony, GKO. Niebawem mianował Timoszenkę dowódcą Frontu Zachodniego broniącego Moskwy: 19 lipca Stalin objął funkcję Ludowego Komisarza Obrony, a 8 sierpnia Najwyższego Naczelnego Dowódcy: od tej pory generałowie nazywali go Wierchownym. 16 lipca przywrócił zniesiony po wojnie z Finlandią system podwójnego dowodzenia, przydzielając dowódcom wojskowym znieawidzonych w armii komisarzy politycznych. Pod przewodnictwem Mechlisia mieli prowadzić „bezlitosną walkę z tchórzami, panikarzami i dezertkami”, ale ci zarozumiali dyletanci często przejmowali rzeczywiste dowodzenie, tak jak ich zwierzchnik. Ludowy Komisariat Obrony - napisał Chruszczow - przypominał sforę wściekłych psów z Kulikiem i Mechlisem.[176] Tymczasem Stalin zjednoczył organy bezpieczeństwa, NKWD i NKGB, pod zwierzchnictwem Berii. 3 lipca przemówił do narodu jako rosyjski przywódca narodowy:

– Towarzysze, obywatele – zaczął konwencjonalnie spokojnym tonem, a na falach radiowych niósł się jego oddech wraz z odgłosem popijanej małymi łyżkami wody i brzękiem szklanki. – Bracia i siostry! Zwracam się do was, przyjaciele moi.

Była to wojna „narodowa”, ale uczucia patriotyczne umacniał terror: „Tchórzy, dezertków, panikarzy” należy „bezlitośnie niszczyć”. Kilka nocy później Stalin i Kalinin wyszli z Kremla o 2:00, pod silną eskortą dowodzoną przez Własika, i wkroczyli do Mauzoleum Lenina, by pożegnać się z mumią zmarłego przywódcy przed jej podróżą specjalnym pociągiem na Syberię.

Zdecydowanie Stalina nie poprawiło sytuacji na frontach. W ciągu trzech tygodni Armia Czerwona

straciła około dwóch milionów żołnierzy, 3.500 czołgów i ponad 6.000 samolotów. 10 lipca niemieckie jednostki pancerne wznowiły natarcie na bramę do Moskwy, Smoleńsk, który padł sześć dni później. Niemcy przebili się przez radzieckie linie, biorąc do niewoli kolejne 300.000 jeńców, zdobywając 3.000 dział i 3.000 czołgów – ale zacięta obrona Timoszenki osłabiła chwilowo impet ich natarcia. Hitler rozkazał Grupie Armii „Środek” przegrupować się pod koniec lipca. Jego wojska parły niepowstrzymanie naprzód, w kierunku Kijowa na południu i Leningradu na północy, odnosząc wielkie zwycięstwa, ale żaden z głównych celów „Barbarossy” – Moskwa, Leningrad i Zagłębie Donieckie – nie został zdobyty. Armia radziecka nie uległa zniszczeniu. Niemieccy generałowie przekonywali Hitlera, by rzucił zgrupowania pancerne na Moskwę, natomiast Führer, przypomniawszy sobie zapewne jałowy triumf Napoleona, postanowił zdobyć ropę i zboże na południu. Efektem była nowa, kompromisowa strategia, „Moskwa i Ukraina”.

Odrodzony Stalin napotykał czasem sprzeciwy ze strony Politbiura. Tuż po upadku Smoleńska wezwał Żukowa i Timoszenkę na dach, gdzie zastali go w towarzystwie kilku członków Politbiura, ubranego w starą bluzę, przechadzającego się z nabitą fajką, co zawsze wróżyło kłopoty.

– Politbiuro dyskutowało o zdymisjonowaniu Timoszenki... Co o tym myślicie?

Timoszenko nic nie powiedział, ale Żukow zaprotestował.

– Myślę, że ma rację – stwierdził sędziwy Kalinin, który po 1930 roku bardzo rzadko nie zgadzał się ze Stalinem. Stalin „bez pośpiechu zapalił fajkę i popatrzył na członków Politbiura”.

– A jeśli zgodzimy się z towarzyszem Żukowem? – spytał.

– Macie rację, towarzyszu Stalin – odpowiedzieli chórem. Ale Żukow nie zawsze stawiał na swoim. W obliczu groźby kolejnego gigantycznego okrążenia na południu Stalin postanowił zastosować drakońskie środki, aby zmusić swoich żołnierzy do walki. W pierwszym tygodniu zaaprobował wydany przez NKGB Rozkaz nr 246, przewidujący represje w stosunku do rodzin żołnierzy, którzy dostali się do niewoli, a teraz podał to do wiadomości publicznej w osławionym Rozkazie nr 270. Pod tekstem polecił umieścić podpisy Mołotowa, Budionnego, Woroszyłowa i Żukowa, chociaż nie wszyscy z wymienionych byli obecni przy jego uchwalaniu, ale stało się to już tradycyjną metodą bolszewickich rządów. Te decyzje zrujnowały życie milionów żołnierzy i członków ich rodzin, w tym również rodziny Stalina.[177]

Szesnastego lipca, pod Witebskiem, pewien porucznik 14 pułku artylerii haubicznej 14 Dywizji Pancерnej został wraz ze swoją jednostką okrążony przez wojska niemieckie. Uważając się za wybrańca, nie wycofał się: „Jestem synem Stalina i nie pozwolę wycofać swojej baterii”, ale nie popełnił też honorowego samobójstwa. 19 lipca Berlin ogłosił, że wśród nieprzebranych mas radzieckich jeńców wojennych znajduje się Jakow Dżugaszwili. Żdanow wysłał Stalinowi zapieczętowany pakiet, zawierający fotografię Jakowa, którą ojciec dokładnie obejrzał, dręczony myślą, że jego słaby syn załamie się i zdradzi go. Po raz drugi przeklął Jakowa za to, że się nie zabił:

– Głupiec – nie potrafił się nawet zastrzelić! – mruknął do Wasilija. Natychmiast stał się podejrzliwy wobec żony Jakowa, Julii.

– Na razie nic nie mów żonie Jaszy – przykazał Swietłanie. Niebawem, na mocy Rozkazu nr 270, Julia została aresztowana. Jej trzyletnia córeczka Gulia nie oglądała matki przez dwa lata. Ale wiemy też, jak Stalin martwił się o los Jakowa i jak zadreślał się tym do końca życia.

Wkrótce zabronił Wasilijowi uczestniczyć w lotach bojowych:

– Jeden jeniec to dla mnie aż nadto!

Ale wpadł w gniew, kiedy „następca tronu” zatelefonował, by poprosić o pieniądze na nowy mundur i dodatkowe jedzenie:

„ 1. Z tego, co wiem, racje żywnościowe w siłach powietrznych są zupełnie wystarczające.

2. Specjalny mundur dla syna Stalina nie jest przewidziany”.

Mniej więcej w tym czasie, gdy Jakow dostał się do niewoli, Stalin podjął pierwszą próbę zawarcia porozumienia z Hitlerem. On i Mołotow rozkazali Berii wysłuchać bułgarskiego ambasadora, Iwana Stamenowa. Beria wyznaczył do tego zadania specjalistę od zabójstw i zbierania informacji, Pawła Sudopłatowa, który opisał całą historię w swoich nie do końca wiarygodnych pamiętnikach: polecono mu zapytać, dlaczego Niemcy pogwałciły pakt o nieagresji, na jakich warunkach Hitler

byłby gotów zakończyć wojnę i czy zadowoliliby się Ukrainą, Białorusią, Mołdawią i państwami bałtyckimi, czymś w rodzaju powtórki pokoju w Brześciu Litewskim. Beria powiedział Sudopłatowowi, że Stalin chce w ten sposób zyskać na czasie. 25 lipca Sudopłatow spotkał się ze Stamenowem w ulubionej gruzińskiej restauracji Berii, Aragwi, ale Bułgar odmówił przekazania tej propozycji Berlinowi i oznajmił:

– Nawet jeśli wycofacie się do Uralu, to i tak zwyciężycie.

Tymczasem na południu Niemcy niepowstrzymanie posuwali się naprzód: pancerne kleszcze Grupy Armii „Południe” pod dowództwem Heinza Guderiana i Ewalda von Kleista zwierały się wokół Kijowa, co groziło okrążeniem wojsk Frontu Południowo-Zachodniego generała Michaiła Kirponosa z kolejnymi setkami tysięcy żołnierzy. Stało się oczywiste, że Kijów trzeba będzie opuścić. 29 lipca Stalin wezwał Żukowa, by omówić sytuację na wszystkich frontach.

Poskriebyszow zauważył złowieszczo, że spotkanie rozpoczęło się dopiero po przybyciu Mechlisa. Kiedy „ponury demon” zjawił się z Bериą i Malenkowem, szef sztabu pod nieprzychylnym wzrokiem owej groźnej trójcy przepowiedział, że Niemcy rozbiją Front Południowo-Zachodni, a następnie skierują się ponownie w stronę Moskwy. Mechlis przerwał, by spytać groźnym tonem, skąd Żukow wie tak dużo o niemieckich planach.

– Co z Kijowem? – spytał Stalin.

– Żukow był zdania, że należy oddać miasto.

– Nie plećcie bzdur – obruszył się Stalin.

– Jeśli uważacie, że jako szef Sztabu Generalnego potrafię tylko pleść bzdury, to proszę o zwolnienie mnie z obowiązków i wysłanie na front – odparował Żukow.

Kto dał wam prawo rozmawiać w ten sposób z towarzyszem Stalinem? – krzyknął Mechlis.

– Nie gorączkujcie się – powiedział Stalin do Żukowa – ale skoro o tym wspomnieliście, poradzimy sobie bez was.

Żukow zabrał swoje mapy i wyszedł z pokoju, ale czterdzieści minut później Stalin wezwał go znowu i oświadczył, że został zwolniony z funkcji szefa sztabu, co dla walecznego generała było błogosławieństwem, ponieważ pozwoliło mu wrócić tam, gdzie czuł się najlepiej. Stalin uspokajał go:

– Nie denerwujcie się.

Stanowisko szefa Sztabu Generalnego objął ponownie Szaposznikow. Stalin wiedział, że marszałek jest chory, ale obiecał mu „pomoc”. Żukow chciał się odmeldować, lecz Stalin zaprosił go na herbatę: miał do niego słabość. Katastrofa w rejonie Kijowa dowiodła niebawem słuszności jego „bzdurnych” zaleceń.

Niemieckie kleszcze pancerne zaciskały się wokół Frontu Południowo-Zachodniego dowodzonego przez marszałka Budionnego i Chruszczowa, którzy błagali o zgodę na wycofanie wojsk. Stalin otrzymał z NKWD informację, że Chruszczow zamierza poddać Kijów i zatelefonował do niego, grożąc mu. Chruszczow, którego nastrój, jak się to często zdarza w momentach klęski, oscylował pomiędzy panicznym strachem a bezsilną złością, zastał Budionnego pijącego koniak z szefem sztabu frontu, Iwanem Bagramianem, i oświadczył mu gniewnie, że powinien zostać rozstrzelany. Jedenastego września w obliczu narastającego zagrożenia Budionny, odważniejszy i bardziej kompetentny niż większość „kawalerzystów”, choć wiedział, iż może zostać odwołany, a nawet aresztowany, próbował przekonać Stalina, że „zwłoka doprowadzi do strat w ludziach i ogromnych ilościach sprzętu”. Stalin zdymisjonował go następnego dnia, powierzając dowództwo frontu Timoszence, któremu wręczył też osobliwy upominek w postaci dwóch fajek z rzeźbionym wizerunkiem jelenia. Miało to symbolizować jego przeniesienie z północy na południe i było ze strony Stalina rzadkim gestem.

– Obejmujecie dowództwo – oznajmił Budionny Timoszence na froncie. – Ale zadzwońmy razem do Stalina i powiedzmy, że trzeba się wycofać z Kijowa. Jesteśmy prawdziwymi marszałkami i uwierzą nam.

– Nie chcę podkładać głowy pod topór – odparł Timoszenko. Dwa dni później, o 18:20, upór Stalina wydał gorzkie owoce, kiedy 1 i 2 Grupa Pancerna Kleista i Guderiana połączyły się sto pięćdziesiąt kilometrów na wschód od Kijowa, zamykając w gigantycznym okrążeniu pięć

radzieckich armii: 452.720 ludzi dostało się do niewoli. 18 września padł Kijów. Stalin zdołał zapanować nad nerwami:

– Trzeba załatać dziurę – rozkazał Szaposznikowowi. – Szybko!

Stalin i Beria stosowali bezwzględne represje, ale zaczęli też zwalniać z więzień aresztowanych wcześniej ludzi. Coraz więcej „szczęściarzy” wychodziło na wolność, by wesprzeć wysiłek wojenny.

– Nie ma ludzi, na których można polegać – mruknął Stalin podczas jednego ze spotkań poświęconych obronie przeciwlotniczej. Konstruktor samolotów Jakowlew powiedział:

– Towarzyszu Stalin, minął już przeszło miesiąc od aresztowania Bałandina, naszego zastępcy ludowego komisarza. Nie wiemy, za co został aresztowany, ale nie wyobrażamy sobie, żeby był wrogiem. Jest potrzebny... Prosimy was o rozpatrzenie tej sprawy. Ręczymy za niego.

– Tak – odparł Stalin. – Siedzi już czterdzieści dni, a do niczego się nie przyznał. Może i nie ma nic na sumieniu... Bywa i tak.

Następnego dnia Wasilij Bałandin, „z zapadniętymi policzkami i ogoloną głową”, przyszedł do pracy „jakby nic się nie stało”. Beria i Mikojan poprosili o zwolnienie zastępcy ludowego komisarza przemysłu zbrojeniowego, Borisa Wannikowa, aresztowanego za spór z Kulikiem na temat kalibru dział. Został sprowadzony prosto z celi przed oblicze Stalina, który go przeprosił, przyznał, że Wannikow miał rację i awansował na wyższe stanowisko.

Zdarzały się niezręczne sytuacje, kiedy „szczęściarze” spotykali swoich oprawców. Pucółowaty, jasnowłosy generał Kirył Mierieckow, aresztowany w pierwszych tygodniach wojny, był poddawany okrutnym torturom na rozkaz dobrodusznego Mierkułowa, z którym przyjaźnił się przed aresztowaniem. Jak zeznał później jeden ze śledczych: „Wyżsi funkcjonariusze stosowali wobec Mierieckowa brutalne, nieprzerwane tortury [...] bili go gumowymi pałkami”, dopóki nie zalał się krwią. Teraz został oczyszczony z zarzutów i stanął przed Mierkułowem, ale oświadczył swemu oprawcy, że nie mogą już być przyjaciółmi:

– Wsiewołodzie Nikołajewiczu, spotykaliśmy się na gruncie towarzyskim, ale teraz boję się was. Mierkułow uśmiechnął się. Kilka minut później generał Mierieckow, w pełnym mundurze, zameldował się u Stalina.

– Witajcie, towarzyszu Mierieckow. Jak się macie?

Beria nasilił terror. Kiedy oddziały NKWD się wycofywały, więźniów nie zwalniano – chociaż Stalin miał wiele okazji, żeby to zrobić. Maria i Alosza Swanidze, „niemieccy szpiedzy”, którzy byli tak blisko Stalina, przebywali w więzieniu od grudnia 1937 roku. Stalin przypomniał sobie o Aloszy, który, jak sam powiedział Mikojanowi, „został skazany na śmierć. Kazałem Mierkułowowi powiedzieć mu przed egzekucją, że jeśli poprosi Komitet Centralny o przebaczenie, zostanie ulaskawiony”. Ale Swanidze odparł z godnością, że jest niewinny, więc „nie może prosić o łaskę”. Plunął Mierkułowowi w twarz.

– To moja odpowiedź! – zawołał. 20 sierpnia 1941 roku został rozstrzelany. Kilka dni później, w Kuncewie, Stalin zwrócił się do Mikojana:

– Chcesz posłuchać o Aloszy?

– Co takiego? – Mikojan, który bardzo lubił Swanidzego, miał nadzieję, że został zwolniony. Stalin powiadomił go jednak rzeczowym tonem o jego śmierci.

– Nie poprosił o przebaczenie. Taki hardy! – zadumał się Stalin.

– Kiedy to było? – spytał Mikojan.

– Niedawno.

Maria Swanidze, która tak podziwiała Stalina, a także siostra Aloszy, Mariko, zostały rozstrzelane w następnym roku.

Żdanow i oblężenie Leningradu

Kiedy Mołotow przesiadywał ze Stalinem w „Kąciku”, Żdanow rządził oblężonym Leningradem. Ale Stalin zwrócił teraz swój gniew przeciwko dowódcom miasta Lenina.[178] Do 21 sierpnia 1941 roku niemieckie uderzenie na północny wschód niemal odcięło połączenie Leningradu z resztą Rosji. Woroszyłow, obecnie sześćdziesięcioletni, objął dowództwo wraz ze Żdanowem. Obaj mieli wiele do zrobienia, ale w miarę jak sytuacja w rejonie Leningradu stawała się coraz bardziej krytyczna, musieli walczyć, by nie utracić zaufania Stalina.

Dzień po dniu Niemcy zaciskali pierścień, a Stalin wietrzył defetyzm. W gniewnych telegramach oskarżał Żdanowa i Woroszyłowa o to, że nie potrafili sobie poradzić ze śmiertelnym zagrożeniem. Stawka nie może się pogodzić z nastrojami klęskowymi, z niemożnością podjęcia zdecydowanych kroków i gadaniem o tym, że zrobiono już wszystko, co możliwe, i że nie da się zrobić nic więcej... Potem Stalin dowiedział się, że Woroszyłow, przypomniawszy sobie zapewne dni swojej chwały z Carycyna w 1918 roku, zamierzał podnieść morale, pozwalając żołnierzom na wybór oficerów – ale tym razem oburzonym komisarzem spraw wojskowych nie był Trocki.

Natychmiast wstrzymać wybory, ponieważ sparaliżuje to armię i wyłoni bezsilnych dowódców - rozkazał Stalin wraz z Mołotowem i Mikojanem. – Potrzebujemy dowódców wszechpotężnych. To się rozprzestrzeni jak choroba. To nie Wołogda – to drugie miasto w kraju! I dodał: Prosimy towarzyszy Woroszyłowa i Żdanowa, żeby informowali nas o swoich posunięciach. Do tej pory tego nie uczynili. Szkoda.

Wszystko jasne - odpowiedział Leningrad. – Do widzenia, towarzyszu Stalin. To pomoże. Serdecznie pozdrawiamy!

Żdanow przejął kontrolę nad wszystkimi aspektami życia w Leningradzie, wypowiadając słynne słowa: „Wróg u bram”. Otyły, chory na astmę i wyczerpany, odpalający papierosa od papierosa, odziany w oliwkową bluzę z pasem i pistoletem w kaburze, kierował frontem z ozdobionego portretami Stalina, Marksa i Engelsa gabinetu na drugim piętrze w prawym skrzydle Instytutu Smolnego. Jego długi stół był przykryty czerwonym suknem, tak jak Stalina – zielonym. Na jego biurku leżał kamień z Uralu, prezent od jakieś leningradzkiej fabryki. Żdanow, tak jak Stalin, pił herbatę ze szklanki w srebrnym koszyczku, ssąc kostki cukru, i, tak jak on, sypiał na kanapie w swoim gabinecie. Pisał artykuły wstępne do gazet, osobiście przydzielał każdy volt elektryczności, groził „panikarzom” natychmiastowym rozstrzelaniem i brał udział w dowodzeniu frontem. Tymczasem Woroszyłow okazywał odwagę, z jakiej zasłynął w Carycynie. Kiedy pojawił się na froncie pod Iwanowskim, żołnierze patrzyli, jak „pierwszy marszałek” przechadza się pod ciężkim ostrzałem artyleryjskim.

– To on! Woroszyłow! Klim! – szeptali. – Spójrzcie, jak stoi, jakby w ziemię wrósł!

Kilka kilometrów dalej marszałek natknął się na żołnierzy, którzy załamali się pod naporem Niemców. Zatrzymał swój samochód sztabowy, wyciągnął pistolet i poprowadził żołnierzy do ataku z okrzykiem: „Hurra!” Stary kawalerzysta mógł dokonywać podobnych wyczynów, ale nie był w stanie ustabilizować frontu.

Stalina nie poruszyła bezsensowna brawura starego wojaka. Jego ciepłe uczucia dla Żdanowa też szybko się ulatniały. Kiedy leningradzcy z szacunkiem nazywali swojego dowódcę „Andriejem Aleksandrowiczem”, Stalin odpowiedział chłodno: „Andriej Aleksandrowicz? Którego Andrieja Aleksandrowicza macie na myśli?” Jego niecierpliwie ponaglenia nie poprawiły sytuacji: „Jeśli się nie zgadzacie – oznajmił Żdanowowi – powiedzcie to wprost”. Okazywał też jadowitą ironię, pisząc czerwonym ołówkiem: Nie odpowiedzieliście na propozycję. Nie odpowiedzieliście? Dlaczego nie? [...] Czy jest zrozumiała? Kiedy rozpoczniecie atak? Żądamy natychmiastowej odpowiedzi w jednym z dwóch słów: „Tak” będzie oznaczało odpowiedź pozytywną i szybkie wykonanie, a „Nie” będzie oznaczało odpowiedź negatywną. Odpowiedzcie: tak lub nie. Stalin. Mimo to sprzeciwiał się każdej próbie odwołania Żdanowa, choć ten załamywał się po ciężarem swoich obowiązków.

Dwudziestego pierwszego sierpnia Stalin, zdając sobie sprawę z rozpaczliwej sytuacji, rozkazał

Mołotowowi i Malenkowowi, wyposażonym w szerokie pełnomocnictwa, pojechać do Leningradu i wyznaczyć kozła ofiarnego, Żdanowa. Do Woroszyłowa, Popowa, Żdanowa [...] Front Leningradzki myśli tylko o jednym: jak się wycofać [...]. Czy nie czas skończyć z tymi bohaterami odwrotu? Ale wysłannicy mieli też do spełnienia znacznie ważniejszą misję: czy Leningrad należy opuścić?

Ich podróż była pełna przygód: polecili do Czerepowca, gdzie wsiedli do specjalnego pociągu podążającego na zachód, lecz pociąg nie mógł jechać dalej i zatrzymał się na małej stacji Mga, czterdzieści kilometrów na wschód od miasta. Palatyni obserwowali niemiecki nalot lotniczy, ale nie zdawali sobie sprawy, że to początek niemieckiego natarcia, które doprowadzi do okrążenia Leningradu zaledwie dwa dni później: jedyna droga wiodła przez Mgę. Mołotow i Malenkow nie wiedzieli, co robić. Poszli wzdłuż torów w stronę Leningradu, dopóki nie natknęli się na podmiejski trolejbus, do którego wsiedli jak zwykli pasażerowie. Nieco dalej czekał na nich pociąg pancerny. Po dotarciu na miejsce stwierdzili, że Żdanow ledwo panuje nad sytuacją, szuka pocieszenia w picciu i walczy z astmą. Żdanow nigdy nie należał do najsilniejszych ludzi, zdaniem Mołotowa „brakowało mu kręgosłupa”. Alkohol stał się skazą na wizerunku tego stalinowca doskonałego. Znajdował się na granicy załamania i wyznał otwarcie Stalinowi, że w pewnym momencie zawiodły go nerwy, wpadł w panikę podczas bombardowania, ukrył się w schronie w Smolnym i pił. To wyznanie pomogło mu wrócić do łask. Pracował bez wytchnienia, już nigdy jednak nie odzyskał zdrowia.

Malenkow uwielbiał opowiadać o tchórzostwie i alkoholizmie Żdanowa, chępiąc się jednocześnie, że nigdy nie zameldował o tym Stalinowi, w co trudno uwierzyć. Żdanow potrafił znaleźć wspólny język z Mołotowem, ale od końca lat trzydziestych pogardzał Malenkowem. To on ukuł przezwisko dla tego tłustego, eunuchowatego biurokraty: „Melania”. Wzajemna nienawiść tych dwóch szlachetnie urodzonych przedstawicieli prowincjonalnej inteligencji tliła się przez długie lata, by wreszcie zakończyć się masakrą. Malenkow prawdopodobnie złożył wniosek o aresztowanie Żdanowa, lecz Beria, znając słabość Stalina do „Pianisty”, odparł, że nie czas stawiać przed sądem wojennym członków Politbiura. Mołotow zgodził się z nim: „Żdanow był dobrym towarzyszem”, ale sprawiał wrażenie „bardzo przygnębionego”.

Poza szukaniem kozłów ofiarnych, wysłannicy Stalina niewiele zdziałali. Stalin napisał zdenerwowany do Mołotowa i Malenkowa:

Boję się, że stracimy Leningrad przez głupie szaleństwo. Leningradowi grozi okrążenie. Co robi Popow [dowódca frontu]? Woroszyłow? Nie informują nas nawet o krokach, jakie podjęli, by zapobiec niebezpieczeństwu. Myślą tylko o tym, jak się wycofać. Z tego, co widzę, to ich jedyny cel [...]. To czysty chłopski fatalizm [...]. Co za ludzie! Nic z tego nie rozumiem. Czy myślicie, że ktoś otwiera Niemcom drogę na tym ważnym kierunku? Celowo? Co to za człowiek ten Popow? Co robi Woroszyłow? Jak pomaga Leningradowi? Piszę o tym, ponieważ jestem zaniepokojony becznością dowódców Leningradu [...] wracajcie do Moskwy. Nie zwlekajcie. Stalin.

Po powrocie pełnomocnicy doradzili Stalinowi, aby zreorganizował Front Leningradzki Woroszyłowa i odwołał „pierwszego marszałka”, który spędza „cały czas w okopach”. Tymczasem padł Szlisselburg, twierdza nad Newą, i Mga. Woroszyłow nie powiadomił Moskwy, a kiedy Stalin dowiedział się o tym, wpadł we wściekłość. Jesteśmy oburzeni Waszym zachowaniem - zbesztal Woroszyłowa i Żdanowa. - Informujecie nas tylko o stratach, ale ani słowa o środkach, jakie podjęliście, aby ocalić te miejscowości [...]. A utrata Szlisselburga? Kiedy wreszcie będzie koniec naszych strat? Czy postanowiliście poddać Leningrad?

Ósmego września Stalin wezwał Żukowa do swojego mieszkania, gdzie jadł obiad w zwykłym towarzystwie – z Mołotowem, Malenkowem i moskiewskim przywódcą Aleksandrem Szczerbakowem[179].

– Dokąd teraz jedziecie? – spytał Stalin obojętnym tonem.

– Na front – odparł Żukow.

– Na który front?

– Ten, który uważacie za najważniejszy.

– Zatem jedźcie natychmiast do Leningradu... Sytuacja jest tam prawie beznadziejna... – I wręczył

Żukowowi notatkę dla Woroszyłowa: Zdajcie dowództwo Żukowowi i natychmiast przylatujcie do Moskwy. Do Żdanowa Stalin napisał: Woroszyłow został dzisiaj odwołany! Żukow dowodził z kwatery głównej w Instytucie Smolnym, łącząc profesjonalizm z absolutną bezwzględnością.

– Czy nie rozumiecie, że jeśli dywizja Antonowa nie utrzyma pozycji – krzyczał na oficerów swego sztabu – Niemcy wedrą się do miasta? A wtedy każę was rozstrzelać przed Smolnym jako zdrajców. Żdanow, stojący obok nowego dowódcy, skrzywił się: nie pochwalał przekleństw.

Przygnębiony Woroszyłow zebrał swoich sztabowców.

– Do widzenia, towarzysze – powiedział. – Kwatera Główna mnie odwołuje. – Urwał. – Taki stary człowiek jak ja zasługuje na to. To już nie wojna domowa. Teraz trzeba walczyć inaczej... Ale nie wątpicie ani przez chwilę, że rozgromimy faszystowskie kanalie!

W Moskwie Stalin przyznał:

– Może będziemy musieli opuścić „Piter”.

Ale Żukow odparł niemiecki atak, a potem przeszedł do kontrnatarcia. Żdanow, współpracujący ściśle z Żukowem, okazał teraz stanowczość, skarżąc się, że trybunały nic nie robią w sprawie szerzycieli fałszywych i prowokacyjnych pogłosek [...]. Wydział Specjalny powinien organizować procesy prowokatorów i panikarzy. Ludzie muszą wiedzieć, jak traktujemy tych drani. Wszystko, co zaproponował Stalin, niezwłocznie wcielano w życie.[180]

Trzynastego listopada Stalin powiadomił Żdanowa, że Niemcy zakładają punkty umocnione w piwnicach zwykłych domów. Ludowy komisarz obrony towarzysz Stalin wydał następujące instrukcje – napisał Żdanow.

– Podczas natarcia nie próbować zdobywać tego czy tamtego punktu, ale [...] palić na popiół obszary zamieszkane. W ten sposób spali się niemieckie sztaby i jednostki [...]. Odrzućcie wszelkie skrupuły i niszczyć wszystkie obszary zamieszkane, jakie spotkacie na swojej drodze!

Żukow i Żdanow doprowadzili do tego, że szturmowanie Leningradu kosztowało Niemców bardzo drogo. Hitler wahał się, odwołał atak i wydał rozkaz, by zmusić Leningrad do kapitulacji głodem, a następnie zrównać z ziemią: rozpoczęła się 900-dniowa blokada miasta. Żdanow nadal pisał do Stalina osobiste listy drogim piórem:

Główną przyczyną naszej porażki było słabe wykształcenie naszej piechoty [...]. Pamiętamy, co nam mówiliście podczas wojny fińskiej, ale nasi ludzie mają ten zły zwyczaj, że nie doprowadzają rzeczy do końca i nie analizują ich - a potem biegają na oślep [...]. Dzisiaj ciężko pracowaliśmy nad zmianą naszego sposobu atakowania [...]. Najgorsze, że zaczął się głód.

W oblężonym Leningradzie odciętych zostało 2,2 miliona ludzi. Tylko w grudniu 53.000 zmarło, a miało ich być znacznie więcej. Ludzie zostawiali zmarłych na ulicach, w łóżkach, umierały całe rodziny. Było zbyt wiele trupów i nikt nie miał siły ich grzebać. Szerzył się kanibalizm: w blokach mieszkalnych znajdowano zwłoki z wyciętymi kawałkami mięsa. Ocenia się, że do lipca 1942 roku w Leningradzie zmarło około miliona ludzi.

Żdanow, z pomocą swego drugiego sekretarza, Aleksieja Kuzniecowa, odzyskał szacunek Stalina i leningradczyków. Dzieląc los zwykłych mieszkańców, żyjąc na wojskowych racjach, na które składało się pół kilograma chleba dziennie, miska zupy i trochę kaszy, stali się bohaterami. Podczas gdy setki tysięcy umierały na ulicach, przywódcy pracowali dzień i noc. Kuzniecowa, wysoki, niezdarly młody mężczyzna o pociągłej, ładnej twarzy, podtrzymywał leningradczyków na duchu w chwilach słabości Żdanowa, odwiedzając okopy wraz ze swoim małym synkiem. Sam Stalin chwalił Kuzniecowa: Ojczyzna Wam tego nie zapomni! – napisał.

W listopadzie Żdanow i Kuzniecowa rozkazali otworzyć „drogę życia” przez zamrożone jezioro Ładoga, którą dostarczano żywność do oblężonego miasta. Podczas głodu Żdanow tak skrupulatnie rozdzielał zapasy, że w pewnym momencie stał się jedynym człowiekiem uprawnionym do zastąpienia zgubionej kartki żywnościowej nową. Czasem zdarzały mu się przebłęski ludzkiej przyzwoitości: kiedy w szkole wybuchła dyzenteria, nabrał podejrzeń, że personel okrada dzieci z jedzenia, i wysłał na miejsce generała, który zameldował, że dzieci zabierają jedzenie w słoikach dla rodzin – ale nie próbował ich powstrzymać.

– Zrobiłbym to samo – przyznał Żdanow i zarządził ewakuację dzieci. Po wojnie Żdanow

powiedział, że „ludzie umierali jak muchy”, ale „historia nigdy by mi nie wybaczyła, gdybym poddał Leningrad”.

Mimo to Stalin wpadł w gniew, kiedy Żdanow okazał niebezpieczną niezależność: Czy wyobrażacie sobie, że Leningrad rządzony przez Żdanowa nie leży w ZSRR, ale gdzieś na wyspie pośrodku Pacyfiku?

Przyznajemy się do błędu – odpowiedział Żdanow, a następnie zameldował o trudnościach z operacjami na jeziorze Ładoga, spowodowanych „tchórzostwem i zdradą” dowództwa 80 Dywizji. Wysyłamy prośbę o zgodę na [...] rozstrzelanie dowódcy 80-tej, Frołowa, i jego komisarza Iwanowa [...]. Rada musi walczyć z paniką i tchórzostwem, nawet wśród oficerów. Frołowa i Iwanowa należy rozstrzelać i ogłosić to w prasie – odparł Stalin.

Zrozumiałem. Będzie wykonane.

Nie traćcie czasu - polecił Stalin. - Każda chwila jest droga. Nieprzyjaciel koncentruje siły przeciwko Moskwie. Wszystkie inne fronty mają szansę kontratakować. Wykorzystajcie moment! Żdanow napisał odręczną odpowiedź: Czekamy na początek niemieckiej klęski pod Moskwą. Bądźcie zdrowi! Po czym dodał: PS: Stałem się zajadły jak pies![181]

Hitler, zamierzając zadać decydujący cios, rzucił swoje czołgi do operacji „Tajfun”, wielkiej ofensywy na Moskwę. Kolumny pancerne Guderiana zaskoczyły, a następnie oskrzydliły wojska Frontu Briańskiego w momencie, gdy Stalin przyjmował lorda Beaverbrooka, kanadyjskiego magnata prasowego i członka brytyjskiego Gabinetu Wojennego, oraz Averella Harrimana, przystojnego, szczupłego prezesa zarządu i dziedzica wielkiej spółki kolejowej i amerykańskiego wysłannika, którzy przyjechali negocjować warunki pomocy wojskowej dla walczącej Rosji. Dwaj plutokraci obserwowali, jak Stalin odgrywa rolę łaskawego gospodarza w obliczu nadciągającej katastrofy. „Stalin był bardzo niespokojny, przechadzał się i bez przerwy palił, a my odnieśliśmy wrażenie, że żyje w ogromnym napięciu” – wspominał Beaverbrook. Stalin, jak zwykle, był na przemian grubiański i czarujący, szkicował wilki w swoim notesie, a w pewnym momencie odrzucił na bok nie otwarty list od Churchilla i zawołał:

– Miałość waszych propozycji pokazuje wyraźnie, że pragniecie klęski Związku Radzieckiego. Był „blady, zmęczony [...] niemal wycieńczony”. 1 października, kiedy Front Moskiewski się załamywał, Stalin wydał w Wielkim Pałacu na Kremlu huczny bankiet. O 19:30 setka gości zgromadziła się w osiemnastowiecznej Sali Jekatierynowskiej, z krzesłami i kanapami opatrzonymi monogramem Katarzyny Wielkiej, ścianami obitymi zielonym jedwabiem, i ze starymi portretami w złoconych ramach. Tuż przed ósmą rosyjscy goście zaczęli spoglądać niespokojnie na wysokie, złoczone drzwi i o pełnej godzinie zapadła cisza, gdy Stalin w bluzie, która „zdawała się wisieć na jego wychudzonym ciele”, przeszedł wolno wzdłuż szeregu zebranych.

Przy obiedzie usiadł pomiędzy dwoma kapitalistami, z Mołotowem na swoim zwykłym miejscu naprzeciwko niego i, nieco dalej, Woroszyłowem i Mikojanem, który odtąd miał prowadzić negocjacje w sprawie zachodniej pomocy.[182] Kiedy kelnerzy roznosili przystawki, kawior i zupę, ryby, pieczonego prosiaka, kurę i dziczyznę, lody i ciastka, a także szampana, wódkę, wino i armeński koniak, Stalin wznosił toast za zwycięstwo, po czym pałeczkę przejął Mołotow. Nim przyjęcie dobiegło końca, spełniono łącznie trzydzieści dwa toasty. Kiedy Stalinowi spodobał się jakiś toast, klaskał w ręce, zanim wypił, ale zabawiał gości rozmową, gdy inni przemawiali. Pił nieprzerwanie z małego kieliszka, napisał Beaverbrook, który notował wszystko z zapalem jednego ze swoich felietonistów z „Daily Express”. Jadł dużo i nawet chętnie, dziobiąc kawior nożem, bez chleba i masła. Stalin i Beaverbrook, dwaj niepoprawni żartownisie, wymieniali kąśliwe uwagi. Wskazując na Kalinina, Beaverbrook, który słyszał o jego słabości do baletnic, spytał, czy ma kochankę.

– Jest za stary – zachichotał Stalin. – A pan?

Później Stalin, splótnszy ręce za plecami, zaprowadził gości do kina, gdzie z zainteresowaniem obejrzeni dwa filmy, popijając szampana i żartując. Chociaż dochodziło już w pół do drugiej, przyzwyczajony do nocnego trybu życia Stalin zaproponował trzeci film, ale Beaverbrook był za bardzo zmęczony. Kiedy zachodni goście udawali się na spoczynek, Niemcy przerwali front i podjęli natarcie w kierunku Moskwy.

Trzeciego października Guderian zajął Orzeł położony dwieście kilometrów za linią radzieckiej obrony. Front Briański generała Jerjomienki i Rezerwowy marszałka Budionnego zostały rozbite: 665.000 żołnierzy radzieckich znalazło się w okrążeniu. 4 października Stalin utracił łączność z rozproszonymi jednostkami Frontu Zachodniego pod dowództwem Koniewa – w pierścieniu obronnym wokół Moskwy powstała duża dwudziestokilometrowa wyrwa.

Wczesnym rankiem 5 października dowódca sił powietrznych Moskiewskiego Okręgu Wojskowego, pułkownik Nikołaj Sbytow, przekazał niewiarygodny meldunek pilota samolotu zwiadowczego, że długa kolumna niemieckich czołgów podąża w stronę Moskwy drogą z Juchnowa, sto kilometrów od Kremla. Drugi samolot zwiadowczy potwierdził tę wiadomość.

– Bardzo dobrze – powiedział Stalin członkowi Rady Wojennej okręgu, Konstantinowi Tieleginowi.
– Działajcie zdecydowanie i energicznie... Zmobilizujcie wszystkie dostępne środki, żeby powstrzymać nieprzyjaciela...

Jednocześnie otoczenie Stalina próbowało zdyskredytować ten meldunek, tak jak wcześniej próbowało zaprzeczać niemieckiej inwazji.

– Słuchajcie – zagroził Beria Tieleginowi – czy każdą bzdurę bierzecie za prawdę? Najwyraźniej otrzymujecie informacje od panikarzy i prowokatorów!

Kilka minut później do gabinetu Tielegina wpadł nieszczęsny pułkownik Sbytow, „błdy i roztrzęsiony”. Beria kazał mu się natychmiast zameldować u osławionego szefa Wydziału Specjalnego, Wiktora Abakumowa, który zagroził Sbytowowi i jego pilotom aresztowaniem za „tchórzostwo i sianie paniki”. Kiedy trzeci samolot potwierdził, że wszystkie trzy fronty się załamały, nagonkę na „panikarzy” przerwano.

Stalin zatelefonował do przebywającego w Leningradzie Żukowa:

– Mam tylko jedno pytanie. Czy możecie zdobyć samolot i przylecieć do Moskwy?

– Wylatuję o świcie.

– Czekamy na was w Moskwie.

– Będę.

– Powodzenia – powiedział Stalin. Tymczasem wysłał Woroszyłowa, aby odnalazł dowódców frontów i dowiedział się, ile zdoła.

O zmierzchu 7 października Własik zawiózł Żukowa prosto do kremłowskiego mieszkania, gdzie Stalin, chory na gripę, rozmawiał z Berią. Prawdopodobnie „nieświadomy swojego przybycia”, wspominał Żukow, Stalin rozkazał Berii, aby „za pośrednictwem swoich «organów» wysondował możliwości zawarcia odrębnego pokoju z Niemcami, biorąc pod uwagę krytyczną sytuację...”

Stalin badał niemieckie zdecydowanie, ale nie mógł wybrać gorszego momentu, gdyż Hitler, pewien, że Moskwa lada chwila padnie, nie był skłonny do żadnych ustępstw.[183] Beria podjął podobno drugą próbę, za pośrednictwem bułgarskiego „bankiera” lub ponownie ambasadora, ale bez rezultatu.

Stalin, nie wdając się w żadne pogawędki, rozkazał Żukowowi polecieć na front Koniewa i Budionnego. Potrzebował kozła ofiarnego i zastanawiał się, czy Koniew jest „zdrajcą”. Żukow ruszył w drogę i znalazł obu dowódców Frontu Zachodniego, generała Koniewa i komisarza Bułganina, w pustym pokoju, oświetlonym jedynie światłem świec. Bułganin rozmawiał właśnie ze Stalinem, ale nie mógł mu nic powiedzieć, „ponieważ sami nic nie wiemy”. 8 października o 2:30 Żukow zatelefonował do Stalina, który ciągle był chory.

– Największe niebezpieczeństwo polega na tym, że drogi prowadzące do Moskwy są praktycznie pozbawione obrony.

– A rezerwy?

– Okrążone.

– Co zamierzacie teraz robić? – spytał Stalin.

– Pojadę do Budionnego...

– A wiecie, gdzie jest jego sztab?

– Nie... Poszukam go...

Stalin wysłał w oko cyklonu Mołotowa i Malenkowa, aby odzyskać kontrolę nad sytuacją – i znaleźć winnego. Panowało takie zamieszanie, że Żukow nie zdołał odnaleźć Budionnego. W

kompletnie opuszczonym Małojarosławcu natknął się na śpiącego w samochodzie sztabowym żołnierza, który okazał się kierowcą Budionnego. Marszałek znajdował się w budynku Rady dzielnicowej i próbował zlokalizować na mapie swoje wojska. Dwaj kawalerzyści uściskali się serdecznie. Budionny ocalił Żukowa przed aresztowaniem w czasie terroru, ale teraz był zdezorientowany i wyczerpany. Następnego ranka Stalin rozkazał Żukowowi wrócić do sztabu Frontu Zachodniego w Możajsku i objąć dowództwo.

W sztabie Żukow zastał Mołotowa, Malenkowa, Woroszyłowa i Bułganina zajętych polowaniem na kozła ofiarnego: pomiędzy Koniewem a Woroszyłowem wybuchł gwałtowny spór o to, kto zarządził odwrót. Życie Koniewa zawisło przez chwilę na włosku, kiedy Woroszyłow krzyknął, że jest „zdrajcą”. Poparł go Nikołaj Bułganin, jasnowłosy były czekista, burmistrz Moskwy i dyrektor Banku Państwowego. Ten kobieciarz o ujmującej powierzchowności, który ubierał się z arystokratyczną elegancją, został przezwanym przez Berię „Hydraulikiem”, ponieważ pracował niegdyś w moskiewskich wodociągach, był zręczny, ambitny, uprzejmy i bezwzględny: chciał rozstrzelać Koniewa, zapewne po to, by ocalić własną skórę.

Zatelefonował Stalin i rozkazał aresztować Koniewa, lecz Żukow przekonał Wierchownego, że potrzebuje go jako swego zastępcy.

– Jeśli Moskwa padnie – zagroził Stalin – obaj zapłacicie za to głową... Zorganizujcie Front Zachodni i działajcie!

Dwa dni później zatelefonował Mołotow i zagroził Żukowowi rozstrzelaniem, jeśli nie powstrzyma odrotu. Jeśli Mołotow uważa, że poradzi sobie lepiej, niech sam spróbuje, odparł Żukow.

Mołotow odłożył słuchawkę.

Żukow stawiał zacięty opór, choć dysponował zaledwie 90.000 ludzi. Walczył o czas z zjadłością graniczącą niekiedy z bezprzykładnym barbarzyństwem. Do 18 października padł Kalinin na północy i Kaługa na południu, a niemieckie czołgi dotarły na pole bitwy pod Borodino. Spadł śnieg, a potem stopniał, zamieniając ziemię w rozmokłe trzęsawisko, które chwilowo unieruchomiło Niemców. Obie strony walczyły zażarcie, pancerny w pancerny, niczym dwa olbrzymy zmagające się w morzu błota.

„Czy zdołacie utrzymać Moskwę?”

Stalin nadzorował każdy aspekt bitwy, prowadząc w swoim małym, oprawionym w skórę notesie spis ludzi i czołgów.

– Czy znowu ukrywają przede mną działa? – spytał Woronowa.

Już 3 sierpnia rozkazał utworzyć potajemnie specjalne odwody pancerne do obrony Moskwy: tych czołgów nie wolno oddawać nikomu – zastrzegł. Ale obecni byli zdumieni „tonem Żukowa”: przemawiał do Stalina „ostrym, rozkazującym tonem, jakby był jego przełożonym, a Stalin pozwalał na to”.

Wprowadzał coraz to nowe drakońskie środki. To zapewne wtedy podkreślił w książce lorda d'Abernona ustęp mówiący o tym, że Niemcy bardziej boją się własnych oficerów niż przeciwnika. Pierwszy zastosował taktykę „spalonej ziemi”, rozkazując zniszczyć i spalić na popiół wszystkie osiedla mieszkalne na tyłach wojsk niemieckich na głębokość 40- 60 kilometrów od linii frontu. Beria, Mechlis i szef Wydziału Specjalnego, Abakumow, co tydzień meldowali o aresztowaniach i egzekucjach żołnierzy radzieckich: na przykład Beria napisał do Mechlisa podczas bitwy o Moskwę, aby zameldować, że od początku wojny zatrzymano na tyłach 638.112 ludzi, z czego 82.865 aresztowano, natomiast Abakumow powiadomił Stalina, iż w ciągu jednego tygodnia jego Wydział Specjalny aresztował 1.189 i rozstrzelał 505 dezertorów. Na froncie pod Moskwą „bataliony zaporowe” Bułganina, utworzone w celu zaprowadzenia dyscypliny, aresztowały 23.064

„dezertów” w ciągu trzech dni. Później zrodził się mit, że Stalin przestał prowadzić wojnę z własnym narodem w latach 1941-1942, ale w tym okresie skazano 994.000 żołnierzy i oficerów, z czego rozstrzelano 157.000; ponad piętnaście dywizji.

Beria pozbywał się również starych więźniów: 13 października żona Poskriebyszowa, Bronka, została rozstrzelana, co, podobnie jak zamordowanie Swanidzych, mogło się zdarzyć tylko na rozkaz Stalina. Wycofując się przed Niemcami, żołnierze NKWD wrzucali granaty do cel więziennych lub ewakuowali więźniów na tyły. 3 października Beria kazał rozstrzelać w lesie pod Orłem 157 prominentnych więźniów, takich jak Olga Kamieniewa, siostra Trockiego i wdowa po Lwie Kamieniewie. 28 października rozstrzelano kolejnych dwadzieścia pięć osób, w tym byłego dowódcę lotnictwa, Ryczagowa, który naraził się Stalinowi wypowiedzią o „latających trumnach”. W ciągu ośmiu dni wykonano 4.905 wyroków śmierci.

Na ulicach Moskwy łańcuchy stalinowskiego dozoru zerwał strach przed wojskami niemieckimi. Zdarzały się liczne przypadki łamania prawa. Okradano sklepy z żywnością, włamywano się do opuszczonych mieszkań. Uchodźcy tłoczyli się na ulicach, nękani przez bandy maruderów i włóczęgów. Dym wisiał nad miastem, ponieważ urzędnicy palili dokumenty. Na dworcu Kurskim „tłum kobiet, dzieci i starców wypełniał plac. Panował przenikliwy ziąb. Dzieci płakały”, ale reszta „czekała cierpliwie i potulnie”. Dworzec obstawili żołnierze z karabinami. Niektóre komisariaty i rodziny większości dygnitarzy zostały ewakuowane do Kujbyszewa. Działa przeciwlotnicze rozświetlały niebo, a na wpół opuszczony Kreml był zaciemniony i dziwacznie zamaskowany: na murach od strony rzeki rozpięto ogromne płachty płótna z wymalowanymi na nich fasadami domów, prawdziwą wsią potiomkinowską.

Beria, Malenkow i Kaganowicz, jeśli wierzyć ochroniarzom Stalina, „potracili głowy”, zachęcając do ogólnej ucieczki. „Wystrzelają nas jak kuropatwy” – oświadczył Beria na jednym z posiedzeń, opowiadając się za jak najszybszym opuszczeniem Moskwy. Palatyni doradzali Stalinowi, by ewakuował się do Kujbyszewa. Beria wezwał Sudopłatowa, eksperta do „zadań specjalnych”, do swego gabinetu na Łubiance, gdzie siedział wraz Malenkowem, i rozkazał mu zaminować wszystkie główne obiekty, od kaganowiczowskiego metra po stadion piłkarski. Nocą 15 października Beria pogorszył sprawę, zwołując w swoim gabinecie w piwnicy gmachu przy ulicy Dzierżyńskiego 2 zebranie lokalnych partyjnych przywódców, na którym oznajmił: „Łączność z frontem została przerwana”. Rozkazał im „ewakuować wszystkich niezdolnych do obrony Moskwy. Rozdać żywność mieszkańcom”. W fabrykach doszło do zamieszek, ponieważ robotnicy nie mogli wejść do zaminowanych budynków. Mołotow oświadczył ambasadorom, że zostaną niezwłocznie ewakuowani.

Sam Stalin otaczał się aurą tajemniczości, nie ujawniając swoich zamiarów nikomu, podczas gdy palatyni przygotowywali się do ewakuacji. Kiedy naloty na Moskwę się nasiliły, wychodził na taras w Kuncewie i obserwował walki powietrzne. Pewnego razu, gdy stał w ogrodzie, coś upadło w pobliżu na ziemię: Własik pochylał się i podał mu ciepły jeszcze odłamek pocisku przeciwlotniczego. Któregoś wieczoru Wasilij Stalin przyjechał odwiedzić ojca. Kiedy nad domem przeleciał niemiecki samolot, ochrona nie otworzyła ognia, aby nie ściągać uwagi Niemców na rezydencję Stalina.

– Tchórze! – krzyknął Wasilij i sam zaczął strzelać. Z domu wyszedł Stalin.

– Czy w coś trafił? – spytał. – Nie.

– Woroszyłowski strielok - powiedział cierpko Stalin. Ale stres odcisnął na nim swoje piętno: trudno uwierzyć, jak się postarzał. Stał się „niskim mężczyzną o zmęczonej, wynędzniałej twarzy [...] jego oczy straciły dawną stanowczość, z głosu zniknęła pewność siebie”. Chruszczow się przeraził, widząc go w takim stanie. Kiedy Andriejew i jego córka Natasza spacerowali po kremlofskim dziedzińcu, zobaczyli Stalina, który przechadzał się tam i z powrotem na szczycie muru, zupełnie sam i jak zwykle za lekko ubrany, bez rękawiczek, z twarzą posiniałą z zimna. W wolnych chwilach nadal czytał książki historyczne: to właśnie wtedy nagryzmolił na nowej biografii Iwana Groźnego: Nauczyciel i Zwycięzimy! Jego nastroje oscyływały pomiędzy spartańskim hartem ducha a napadami hysterii. Koniew był zdumiony, kiedy odebrał telefon i usłyszał w słuchawce krzyk Stalina:

– Towarzysz Stalin nie jest zdrajcą. Towarzysz Stalin jest człowiekiem honorowym; jego jedyny błąd polegał na tym, że za bardzo ufał kawalerzystom.

Nękaną go nieustannymi doniesieniami o niemieckich spadochroniarzach lądujących w centrum Moskwy.

– Spadochroniarze? Ilu? Kompania? – warczał Stalin do telefonu, kiedy jeden z generałów przyszedł złożyć raport. – I kto ich widział? Może wy? I gdzie wylądowali? Zwariowaliście... Nie wierzę. Następnym razem powiecie mi, że wylądowali w waszym gabinecie. – Trzasnęła słuchawką

– Od kilku godzin męczą mnie bajkami o niemieckich spadochroniarzach. Nie dają mi pracować. Panikarze!

Domownicy Stalina przygotowywali się do wyjazdu, nie uzgadniając tego z nim. Dacze zostały zaminowane. Przygotowano specjalny pociąg, stojący na ukrytej bocznicy, wylądowany rzeczami z jego domów i książkami z jego ukochanej biblioteki. Cztery amerykańskie Douglasy DC-3 czekały w gotowości.

Wieczorem 15 października Stalin polecił strażnikom, by odwieźli go na daczę w Kuncewie, zamkniętą i zaminowaną. Szef ochrony powiedział mu, że to niemożliwe, lecz Stalin rozkazał:

– W ciągu trzech godzin usunąć miny, napalić w piecu w małym domu, będę tam pracował.

Następnego ranka wyruszył na Kreml wcześniej niż zwykle. Po drodze widział ludzi okradających sklepy. Jego ochroniarze twierdzili, że rozkazał zatrzymać samochód na Placu Smoleńskim, gdzie otoczył go tłum i posypały się pytania w rodzaju:

– Kiedy Armia Czerwona zatrzyma wroga?

– Ten dzień jest bliski – odparł, nim odjechał na Kreml.

O 8:00 obudzono i wezwano Mikojana, który jak zwykle pracował do 6:00 rano. O 9:00 palatyni zebrali się w mieszkaniu Stalina, by podjąć jedną z najważniejszych decyzji w tej wojnie. Stalin zaproponował ewakuację całego rządu do Kujbyszewa, rozkazał wojsku bronić stolicy i zatrzymać Niemców do czasu przybycia posiłków. Mołotowowi i Mikojanowi polecono zająć się ewakuacją, Kaganowicz miał dostarczyć pociągi. Stalin zaproponował, aby całe Politbiuro wyjechało jeszcze tego samego dnia i dodał tajemniczo:

– Ja wyjadę jutro rano.

– Dlaczego my mamy wyjeżdżać dzisiaj, skoro wy jedziecie jutro? – spytał z oburzeniem Mikojan.

– My też możemy pojechać jutro. Szczerbakow i Beria nie powinni wyjeżdżać, dopóki nie zorganizują podziemnego ruchu oporu. Ja zostaję i pojedę z wami jutro.

Stalin wyraził zgodę. Mołotow i Mikojan zaczęli informować komisarzy: pracowników Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych wezwano na 11:00 i kazano im stawić się natychmiast na Dworcu Kazańskim. Po wyjściu z gabinetu Stalina, w windzie, Kaganowicz powiedział do Mikojana:

– Posłuchaj, zawiadom mnie, kiedy będziesz wyjeżdżał, żebyście mnie tu nie zostawili.

Kiedy przywódcy wpadali i wypadali z gabinetu Stalina, ich rodzinom dano zaledwie godzinę na opuszczenie miasta.[184] O 19:00 następnego dnia Aszchen Mikojan wraz z trzema młodymi Mikojańczykami oraz Kalininem i rodzinami innych dygnitarzy wsiadła do specjalnego pociągu. Na silnie strzeżonym dworcu kobiety w futrach rozmawiały z ciepło ubranymi dziećmi wśród kłębów pary z lokomotywy, podczas gdy żołnierze nosili skrzynie opatrzone napisem: „Ostrożnie – kryształ”. Poskriebyszow płakał, odprowadzając do pociągu trzyletnią Nataszę pod opieką niani, nieświadomy, że jej matka została rozstrzelana trzy dni wcześniej. Obiecał odwiedzić córkę, gdy tylko będzie to możliwe – i pospieszył z powrotem do Stalina. Czekający na peronie Walentin Bieriezkow, tłumacz Mołotowa, zauważył, że kałuże topniejącego śniegu zamarzają. Niemieckie czołgi mogły znowu ruszyć do natarcia.

Żukow był zdecydowany utrzymać swoje pozycje. Wyczuwał jednak panikę na górze. Był przekonany, że zdoła uratować Moskwę, jak powiedział składającemu wizytę na froncie dziennikarzowi, „ale czy ONI tam są?” – spytał, mając na myśli Stalina na Kremlu.

Tego wieczoru przywódcy zebrali się na opustoszałym Kremlu. Gdy jeden z komisarzy wszedł do mieszkania Stalina, Wódz wyłonił się z sypialni, spacerując i paląc fajkę, w starej bluzie i workowatych, wpuszczonych w buty spodniach. Zauważyli, że półki są puste, ponieważ wszystkie

książki załadowano już do pociągu. Nikt nie usiadł. Wreszcie Stalin przestał się przechadzać.

– Jak wygląda sytuacja w Moskwie?

Palatyni milczeli, lecz jeden z młodszych komisarzy zameldował: metro nie funkcjonuje, piekarnie są zamknięte. Robotnicy myślą, że rząd uciekł. Połowie z nich nie wypłacono pensji. Są przekonani, że dyrektor Banku Państwowego wyjechał z pieniędzmi.

– Nie jest tak źle. Myślałem, że będzie gorzej.

Stalin rozkazał dostarczyć pieniądze samolotem z Gorkiego. Szerbakow i Pronin, pierwszy sekretarz organizacji partyjnej i burmistrz Moskwy, mieli przywrócić porządek i ogłosić, że Moskwa będzie broniona do ostatniej kropli krwi: Stalin pozostał na Kremlu. Przywódcy wyruszyli do miasta: Mikojan przemówił do pięciu tysięcy wzburzonych robotników w Fabryce Samochodów im. Stalina. Ale panika szerzyła się nadal: na ulicach grasowali maruderzy i złodzieje. Nawet brytyjska ambasada na drugim brzegu rzeki została ograbiona, ponieważ wartownicy uciekli. Jednostki saperów zaminowały szesnaście moskiewskich mostów.

Stalin wahał się przez dwa dni. Nie wiadomo dokładnie, co robił, ale nie pojawił się więcej w swoim gabinecie. W kulminacyjnym momencie heroicznej bitwy o Moskwę Wierchownyj sypiał przykryty płaszczem na materacu w podziemnej hali metra. Warunki, w jakich pracował, świadczą o całkowitym nieprzygotowaniu do wojny. Naloty trwały nieprzerwanie, lecz ani na Kremlu, ani w Kuncewie nie było schronów przeciwlotniczych. Podczas gdy Kaganowicz nadzorował pospieszną budowę schronów wzorowanych na gabinecie Stalina, Wierchownyj pracował w jedynym nadającym się do tego celu stanowisku dowodzenia, w schronie przeciwlotniczym pod budynkiem przy ulicy Kirowa (Miasnickiej) 33, gdzie miał sypialnię. Podczas nalotów zjeżdżał windą na stację metra Kirowskaja (obecnie Czyste Prudy), dopóki 28 października bomba nie spadła na podwórze domu. Wówczas zaczął stale pracować na stacji, gdzie również nocował.

W metrze spał w specjalnie skonstruowanym pomieszczeniu, oddzielonym od jeżdżących pociągów płytami ze sklejki. Wielu członków jego otoczenia sypiało w odstawionych na bocznicę wagonach, natomiast Sztab Generalny pracował na stacji Białoruskiej. Tę podziemną kwaterę główną, usytuowaną głęboko pod ulicą Kirowa, podzielono na gabinety i miejsca do spania. Późną nocą, po całym dniu pracy w swoim podziemnym gabinecie, Stalin udawał się do pomieszczenia sypialnego. Własik i jego ochroniarze pełnili wartę wokół tego lichego schronienia i prawdopodobnie spali w przejściu jak rycerze strzegący średniowiecznego króla. Pułkownik Siergiej Sziemienko, energiczny trzydziestoczteroletni Kozak z bujnym czarnym wąsem, współpracował ściśle ze Stalinem i czasami „nocowali razem”, śpiąc w płaszczach na materacach w gabinecie. Trudno sobie wyobrazić innego wodza naczelnego żyjącego w taki sposób, lecz jako młody rewolucjonista Stalin przywykł do wszelkich niewygód.

Siedemnastego października Szerbakow wygłosił orędzie radiowe, by przywrócić morale w Moskwie. Nie przyniosło to większego efektu, ponieważ ulice wypełniały bandy dezertersów i uchodźcy ciągnący swój dobytek na wózkach. Stalin nadal zastanawiał się, czy opuścić Moskwę, ale nadeszła wreszcie chwila, prawdopodobnie późnym wieczorem 18 października, gdy musiał podjąć ostateczną decyzję. Generał lotnictwa, Aleksandr Gołowanow, wspominał, że widział Stalina przygnębionego i niezdecydowanego.

– Co powinniśmy zrobić? – powtarzał bez przerwy. – Co powinniśmy zrobić?

W tym najbardziej przełomowym momencie w swojej karierze Stalin naradzał się z generałami i komisarzami, ochroniarzami i służbą, i oczywiście szukał natchnienia w historii. Czytał właśnie wydaną w 1941 roku biografie Kutuzowa – który oddał Moskwę nieprzyjacielowi. Aż do ostatniej chwili - podkreślił grubym ołówkiem – nikt nie wiedział, co zamierza zrobić Kutuzow. W mieszkaniu przepasana białym fartuchem Wałeczka radośnie obsługiwała Stalinowi i palatynom przy obiedzie. Kiedy jeden z nich wspominał o ewakuacji, Stalin popatrzył na swoją „wiecznie uśmiechniętą” gospodynię.

– Walentino Wasiliewno – zapytał ją nieoczekiwanie. – Czy przygotowujecie się do opuszczenia Moskwy?

– Towarzyszu Stalin – odparła swoją chłopską gwarą – Moskwa to nasza matka, nasz dom. Trzeba

jej bronić.

– Oto co mówią moskwianie! – oznajmił Stalin członkom Politbiura.

Swietłana też zdawała się sprzeciwiać opuszczeniu Moskwy, kiedy napisała z Kujbyszewa: Drogi Tato, moja radości, witaj [...]. Tato, dlaczego Niemcy cały czas się zbliżają? Kiedy dostaną w skórę tak, jak na to zasługują? Przecież nie możemy im oddać wszystkich naszych przemysłowych miast.

Stalin zatelefonował do Żukowa i spytał go:

– Czy jesteście pewni, że zdołamy utrzymać Moskwę? Pytam was o to z ciężkim sercem.

Odpowiedzcie szczerze, jak bolszewik.[185]

Żukow odparł, że Moskwa zostanie utrzymana.

– Wasza pewność jest bardzo krzepiąca.

Stalin rozkazał ochroniarzom zawieźć się do „dalszej” daczy w Siemionowskim, bardziej odległej od rejonu walk niż Kunczewo. Beria poinformował go po gruzińsku, że ona też została zaminowana, lecz Stalin gniewnie powtórzył polecenie. Na miejscu zastał komendanta pakującego jego ostatnie rzeczy.

– Co to za przeprowadzka? – spytał burkliwie.

– Przygotowujemy się, towarzyszu Stalin, do ewakuacji do Kujbyszewa. Według jednego ze źródeł Stalin rozkazał kierowcy, aby zawiózł go do specjalnego pociągu, stojącego pod strażą na stacji abielmanowskiej, używanej zwykle do składowania podkładów kolejowych, i przeszedł się wzdłuż wagonów. Mikojan i Mołotow nie wspominają o tym, a każda wzmianka, że Stalina widziano w pobliżu pociągu, wywołałaby panikę. Jeśli rzeczywiście melodramatyczna scena z gatunku tych, w których się lubował, miała miejsce, wizja jego wychudzonej postaci „o zmęczonej i wymizerowanej twarzy”, w znoszonym wojskowym płaszczu i butach z cholewami, kroczącej po wyludnionym, lecz silnie strzeżonym peronie w obłokach pary z gotowej do odjazdu lokomotywy, jest równie przejmująca, co ważka historycznie. Stalin rozkazał komendantom swoich dacz przerwać przygotowania.

– Nie będzie ewakuacji. Zostaniemy tutaj aż do zwycięstwa – oznajmił „spokojnie, lecz stanowczo”.

Po powrocie na Kreml zebrał swoich ochroniarzy i powiedział im:

– Nie opuszczam Moskwy. Wy zostanieie tu ze mną.

Rozkazał Kaganowiczowi odwołać specjalny pociąg. System stalinowski pozwalał palatynom, którzy miotali się pomiędzy zwątpieniem a optymizmem, prowadzić własną politykę, dopóki nie przemówił Stalin. Wtedy jego słowo stawało się prawem. W „wilgotny, chłodny” wieczór 18 października zespół kierujący obroną miasta zebrał się w gabinecie Berii, gdzie Gruzin próbował nas przekonać, że trzeba opuścić Moskwę. Uważał – napisał jeden z obecnych - że powinniśmy się wycofać za Wołgę. Czym będziemy bronić Moskwy? Nic nie mamy [...]. Zmiażdżą nas tutaj. Malenkow zgodził się z nim. Mołotow, co warto podkreślić, wyraził zastrzeżenia. Inni zachowali milczenie. Beria był podobno głównym rzecznikiem wyjazdu, chociaż później obarczano go odpowiedzialnością za wszystkie godne potępienia rzeczy, które wydarzyły się za rządów Stalina. Znany ze skłonności do alkoholu moskiewski przywódca Szczerbakow też chciał wyjechać i chyba stracił panowanie nad sobą: później, przerażony, zapytał Berię, co będzie, jeśli dowie się o tym Stalin.

Dziewiętnastego października o 15:40 Stalin wezwał swoich dworzan i generałów do „Kącika”.

Podszedł do stołu i powiedział:

– Wszyscy znacie sytuację. Czy powinniśmy bronić Moskwy?

Nikt nie odpowiedział. Zapadło „ponure” milczenie. Stalin odczekał chwilę, po czym oznajmił:

– Jeśli nie chcecie mówić, będę prosił każdego o wyrażenie swojej opinii. Zaczął od Mołotowa, który trwał przy swoim zdaniu:

– Musimy bronić Moskwy.

Wszyscy, łącznie z Berią i Malenkowem, udzielili takiej samej odpowiedzi. Beria zmienił front, gdyż, jak przyznał jego syn: „Ojciec nigdy by tak nie postąpił, gdyby nie znał Stalina i nie przewidział jego reakcji”.

– Jeśli wyjedziecie, Moskwa będzie stracona – oświadczył Beria. Tylko Szczerbakow wyrażał

wątpliwości.

– Waszą postawę można tłumaczyć na dwa sposoby – powiedział Stalin. – Albo jesteście łajdakiem i zdrajcą, albo idiotą. Wolę uważać was za idiotę.

Potem wyraził swoją opinię i poprosił Poskriebyszowa, aby wezwał generałów. Kiedy zjawił się Tielegin i dowódca Moskiewskiego Okręgu Wojskowego, generał Paweł Artiemiew, Stalin spacerował nerwowo tam i z powrotem, paląc fajkę. „Twarze obecnych – wspominał komisarz Tielegin – świadczyły, że odbyła się burzliwa dyskusja i emocje jeszcze nie opadły. Nie witając się z nami, Stalin spytał:

– Jaka sytuacja w Moskwie?

– Alarmująca – zameldował Artiemiew.

– Co proponujecie? – warknął Stalin.

Artiemiew odparł, że w Moskwie należy wprowadzić „stan oblężenia”.

– Słusznie! – zawołał Stalin i polecił swemu „najlepszeemu urzędnikowi”, Malenkowowi, sporządzić projekt. Kiedy Malenkow odczytywał swój rozwlekły dekret, zirytowany Stalin zerwał się i „dosłownie wyrwał mu papiery z rąk”. Potem szybko podyktował Szczerbakowowi dekret przewidujący rozstrzelanie na miejscu wszystkich podejrzanych.

Stalin ścigał dywizje do obrony Moskwy, wymieniając wiele z nich z pamięci, a następnie wzywając do siebie dowódców. Patrole NKWD krążyły po ulicach, rozstrzelując dezertersów, a nawet mieszkańców, którzy próbowali opuścić miasto. Zapadła decyzja o pozostaniu i obronie Moskwy. Obecność Stalina w Moskwie, jak twierdził przywódca Kominternu, Dymitrow, była „warta licznej armii”. Koniec niepewności wpłynął pobudzająco na Stalina. Kiedy jeden z komisarzy zatelefonował z frontu i poruszył kwestię ewakuacji na wschód, Stalin przerwał mu:

– Dowiedzcie się, czy wasi towarzysze mają łopaty.

– Co takiego, towarzyszu Stalin?

– Mają łopaty?

Komisarz odparł, że zaraz się dowie, i po chwili spytał:

– Jakie łopaty, towarzyszu Stalin, zwykłe czy saperki?

– Wszystko jedno.

– Tak, mamy łopaty! Co mamy z nimi zrobić?

– Powiedzcie swoim towarzyszom – odparł Stalin spokojnie – żeby wzięli łopaty i wykopali sobie groby. Nie opuścimy Moskwy. I oni też nie...

Nawet w takiej chwili dworzanie Stalina kłócili się między sobą: Stalin rozkazał Mołotowowi pojechać do Kujbyszewa i porozumieć się z Wozniesińskim, który kierował tam rządem.

– Niech Mikojan pojedzie ze mną – powiedział Mołotow.

– Nie jestem twoim ordynansem – krzyknął Mikojan.

– Dlaczego nie chcesz jechać? – spytał Stalin. Pięć dni później wezwał ich z powrotem.

Niemieckie kolumny pancerne wciąż nacierały po zamrożonym śniegu i Moskwie groziło okrążenie. Żukow nie miał już żadnych rezerw. Stalin stracił od czerwca trzy miliony żołnierzy i jego notatnik był prawie pusty. Jak zapobiegliwy sklepikarz, mający do pomocy tłustego subiekta, strzegł zazdrośnie swoich tajnych rezerw, a Malenkow siedział u jego boku i prowadził rachunki.

Kiedy Stalin zapytał jednego z generałów, co mogłoby uratować Moskwę, ten odparł:

– Rezerwy.

– Każdy dureń – warknął Stalin – potrafiłby bronić miasta z rezerwami.

Stalin wspaniałomyślnie ofiarował mu piętnaście czołgów, na co Malenkow zauważył, że to wszystko, co im zostało. Jakimś cudem w ciągu kilku miesięcy ogromne zasoby wojskowe bezkresnego imperium stopniały do piętnastu czołgów w notatniku. W Berlinie Biuro Prasowe Rzeszy ogłosiło, że „Rosja jest skończona”, lecz twarda polityka Stalina w zarządzaniu rezerwami w połączeniu z umiejętnościami i bezwzględnością Żukowa wyczerpała Niemców, którym zaczęło się też dawać we znaki błoto i mróz: pojazdy odmawiały posłuszeństwa, a żołnierze byli przemarznięci i zmęczeni. Zatrzymali się, aby się przygotować do decydującego uderzenia, przekonani, że Stalin wyczerpał już swoje odwody. Ale w notatniku była jeszcze strona, o której zapomnieli.

Radziecka Samodzielna Armia Dalekowschodnia, licząca 700.000 ludzi, strzegła granicy na wypadek japońskiej inwazji, ale pod koniec września Richard Sorge, szpieg, którego Stalin nazwał „sukinsynem”, zameldował, że Japonia nie zaatakuje Rosji. 12 października Stalin przedyskutował to ze swoimi dalekowschodnimi satrapami, którzy na podstawie raportów wywiadowczych potwierdzili brak wrogich zamiarów ze strony Tokio. Kaganowicz zorganizował pociągi, które w ciągu kilku dni przetransportowały przez euroazjatyckie pustkowia 400.000 żołnierzy, 1.000 czołgów i 1.000 samolotów, dokonując jednego z logistycznych cudów tej wojny. Ostatni pociąg wyruszył 17 października i tajne rezerwy zaczęły zajmować pozycje pod Moskwą. Stalin przeniósł się do nowego schronu na Kremlu, dokładnej repliki „Kącika”, łącznie z drewnianymi boazeriami, choć wiodący doń długi korytarz przypominał „wagon sypialny. Na prawo znajdował się rząd drzwi”, których strzegli „uzbrojeni wartownicy”. Oficerowie czekali w „jednym z przedziałów sypialnych po lewej”, dopóki nie zjawił się Poskriebyszow i nie zaprowadził ich do „przestronnego, jasno oświetlonego pokoju z wielkim biurkiem w rogu”, gdzie natrafiali na spacerującego Stalina, któremu towarzyszył zwykle jego schorowany szef sztabu, marszałek Szaposznikow.

Szaposznikow, trochę tylko młodszy od Stalina, z przerzedzonymi włosami i zmęczoną, pożółkłą twarzą o tatarskich kościach policzkowych, zdawał się, według brytyjskiego dyplomaty, „poruszać za sprawą jakichś czarodziejskich praktyk, ponieważ wyglądał jakby nie żył co najmniej od trzech miesięcy i nawet kiedy żył, musiał być bardzo, bardzo stary”. Szaposznikow zwracał się do wszystkich „gołąbeczku”, a Stalin był oczarowany delikatnością tego dawnego carskiego pułkownika. Kiedy pewnego dnia kilku dowódców nie złożyło meldunków, Stalin spytał gniewnie Szaposznikowa, czy ich ukarał. O, tak, odparł Szaposznikow: udzielił im „surowego upomnienia”. Na Stalinie nie wywarło to wrażenia:

– Dla wojskowego to nie kara!

Ale Szaposznikow wyjaśnił cierpliwie, że zgodnie ze starą rosyjską tradycją wojskową, „jeśli szef Sztabu Generalnego udziela oficerowi upomnienia, ten powinien natychmiast złożyć prośbę o zwolnienie go z obowiązków”. Stalin mógł się tylko ubawić tym staroświeckim idealizmem. Mimo to Szaposznikow przetrwał terror: w latach dwudziestych atakował Tuchaczewskiego, w 1937 roku był jednym z jego sędziów i nawet zadenuncjował kucharza-sabotażystę za przesolenie mięsa. Nigdy nie podpisywał niczego bez sprawdzenia. W obecności Stalina „nie miał własnego zdania”. Choć nigdy nie wyrzekł się własnych opinii, nie protestował, kiedy zapadały decyzje niezgodne z jego zaleceniami. Był jedynym oficerem, do którego Stalin zwracał się po imieniu i któremu pozwalał palić^[186] w swoim gabinecie.

Wojna dotarła na Kreml, który był zryty lejami po bombach. Podmuch eksplodującej bomby przewrócił Mikojana. 28 października Malenkow pracował w gmachu przy Placu Starym, kiedy zatelefonował Stalin i wezwał go na Kreml: ledwie Malenkow wyszedł, niemiecka bomba zniszczyła budynek.

– Uratowałem ci życie – powiedział Stalin.

Pewnego dnia Stalin oświadczył, że chce obejrzeć ostrzał niemieckich pozycji. Beria, który miał to zorganizować, obawiał się, że jeśli coś pójdzie nie tak, wina spadnie na niego. Samochód Stalina i pojazdy eskorty wyjechały szosą Wołokołamską za Moskwę, ale kiedy zbliżyły się na odległość kilku kilometrów do linii frontu, Własik nie chciał przepuścić ich dalej. Stalin musiał obserwować kanonadę z daleka. Później czołg ochlapał jego limuzynę błotem, co przyprawiło kierowcę o palpitacje. Beria zmusił Stalina, aby przesiadł się do innego samochodu i wrócił do domu. Mimo to Stalin nabrał nieco otuchy: pozwolił nawet Swietłanie przyjechać na kilka dni do Moskwy, ale później grubiańsko ignorował ją w schronie, sarkając na przywileje „przeklętej” elity w Kujbyszewie. Co ważniejsze, wielki reżyser przygotowywał scenę pod nowe inspirujące przedstawienie.

Trzydziestego października Stalin spytał nagle generała Artiemiewa: – Jak przeprowadzimy defiladę wojskową?

– Nie będzie defilady – odparł Artiemiew. Niemcy podeszli na niespełna osiemdziesiąt kilometrów

od stolicy. Mołotow i Beria uznali, że Stalin żartuje. Ale on zignorował ich:

– Defilada odbędzie się 7 listopada... Dopilnujcie tego osobiście. Jeśli podczas defilady zdarzy się bombardowanie i będą zabici i ranni, należy ich szybko pozierać i kontynuować defiladę. Kronika filmowa robi zdjęcia, które trzeba jak najszybciej powielić i rozesłać po kraju. Ja wygłoszę przemówienie... Co o tym myślicie?

– Ale ryzyko! Ryzyko! – zadumał się Mołotow. – Choć przyznaję, rezonans polityczny w kraju i za granicą będzie ogromny.

– Zatem postanowione!

Artiemiew spytał, kiedy ma się rozpocząć defilada.

– Zorganizujcie to tak, żeby nikt nie wiedział, nawet ja – odparł Stalin – aż do ostatniej chwili.

Tydzień później Niemieccy szpiegowie mogli oglądać niezwykle widok, gdy mieszkańcy Moskwy, pod nadzorem czekistów, zabierali krzesła z Teatru Wielkiego i znosili je po schodach na stację metra Majakowskaja. Tego wieczoru delegaci Rady Moskiewskiej zjechali windą na stację Majakowskaja, gdzie stał zaparkowany pociąg z otwartymi drzwiami. Wewnątrz ustawiono stoły z kanapkami i napojami. Pokrzepiwszy się, zasiedli w teatralnych krzesłach. Potem, w nieco wodewilowym stylu, pojawił się Stalin wraz z Mołotowem, Mikojanem, Bериą, Kaganowiczem i Malenkowem, którzy zebrali się na sąsiedniej stacji i przyjechali metrem na Majakowską. Przy akompaniamencie grzmiących oklasków zajęli swoje miejsca na trybunie Politbiura. Komentator radiowy Lewitan transmitował program z ruchomego stanowiska sprawozdawczego. Orkiestra NKWD grała pieśni Dunajewskiego i Aleksandrowa. Kozłowski śpiewał. Stalin przemawiał pół godziny tonem uderzająco spokojnym, ostrzegając:

– Jeśli chcą wojny na wyniszczenie, będą ją mieli.

Później podszedł do Stalina generał Artiemiew: początek defilady został wyznaczony na 8.00.

Nawet biorący w niej udział oficerowie poznali szczegóły dopiero o 2:00.

Tuż przed 8:00, w zamieci śnieżnej i przy porywistym wietrze, który uchronił Moskwę przed niemieckimi nalotami, Stalin poprowadził członków Politbiura po stopniach Mauzoleum, zupełnie jak za dawnych czasów – tylko pora była wcześniejsza, a wszyscy odczuwali niezwykle napięcie. Beria i Malenkow polecili swojemu specjalistom od zadań specjalnych, Sudopłatowowi, aby ich zawiadomił, gdyby Niemcy zaatakowali. Ulubieniec publiczności, Budionny, z szablą u boku, wyjechał na białym koniu przez Bramę Spasską, zaszalował i zatrzymał się, aby przyjąć defiladę. Czołgi, w tym nowoczesne T-34, jedne z najlepszych maszyn w tej wojnie, i pododdziały piechoty defilowały w kolumnach, skręcały przy cerkwi św. Wasyla i maszerowały ulicą Gorkiego prosto na front.

Nie obeszło się bez drobnego zamieszania, gdy czołg ciężki KW (Klimient Woroszyłow) zatrzymał się raptownie i skręcił w niewłaściwym kierunku, pociągając za sobą następne. Ponieważ wszystkie maszyny były w pełni uzbrojone i Stalin uważnie obserwował ten incydent, Artiemiew rozkazał podwładnym przeprowadzić natychmiastowe dochodzenie. Załogi przesłuchano i okazało się, iż pierwszy czołg otrzymał meldunek, że inny czołg ma kłopoty; zgodnie z regulaminem inne czołgi pospieszyły mu na pomoc. Kiedy Artiemiew zgłosił się z raportem na trybunę Mauzoleum, palatyni poczuli taką ulgę, że wybuchnęli śmiechem: nikt nie został ukarany. Stalin wygłosił krótkie, utrzymane w duchu patriotycznym przemówienie, odwołując się do tradycji Suworowa, Kutuzowa i Aleksandra Newskiego. Ojczyzna jest zagrożona, ale ma mężnych obrońców. Osobliwym trafem tej samej nocy chwycił prawdziwy rosyjski mróz.

Trzynastego listopada Stalin zatelefonował do Żukowa, by zaplanować kontratak i powstrzymać niemieckie natarcie. Żukow i komisarz Bułganin uważali, że z uwagi na szczupłość rezerw nie mogą kontratakować, lecz Stalin nalegał.

– Jakich sił mamy użyć? – spytał Żukow.

– Uważajcie to za postanowione!

Stalin rzucił słuchawką, ale natychmiast zatelefonował ponownie do Bułganina:

– Wy i Żukow zadzieracie nosa. Ale położymy temu kres. Potem Bułganin pobiegł do gabinetu Żukowa.

– No, tym razem naprawdę mi się dostało! – powiedział. Piętnastego listopada ruszyła niemiecka

ofensywa na Moskwę i pomimo kontrataków, Niemcy przebili się. Stalin znów zapytał Żukowa: czy zdolacie utrzymać Moskwę?

– Na pewno utrzymamy Moskwę. Ale potrzebujemy co najmniej dwóch świeżych armii i dwustu czołgów.

Stalin dał mu dwie armie, „ale na razie nie mamy żadnych czołgów”. 5 grudnia Żukow powstrzymał niemieckie natarcie, tracąc 155.000 ludzi w ciągu dwudziestu dni. Był to definitywny koniec wojny błyskawicznej Hitlera. 6 grudnia Stalin oddał pod rozkazy Żukowa trzy nowe armie i zarządził wielką kontrofensywę na czterech sąsiednich frontach. Następnego dnia Japonia zaatakowała Stany Zjednoczone w Pearl Harbor.

Żukow odepchnął Niemców na trzysta kilometrów od Moskwy. Ale nawet podczas tych rozpaczliwych zmagania dowódcy nie zapominali o próżności Stalina: tak jak Mechlis próbował zwyciężyć w Finlandii w dniu urodzin Stalina, tak teraz Żukow i Bułganin rozkazali generałowi Konstantinowi Gołubiewowi, dowódcy 10 Armii: Jutro będą urodziny Stalina. Postarajcie się uczcić ten dzień, zajmując Bałabanowo. Abyśmy mogli dołączyć tę wiadomość do naszego raportu dla Stalina, poinformujcie nas o wykonaniu 21 grudnia nie później niż o 19:00.

Bitwa pod Moskwą była pierwszym zwycięstwem Stalina, lecz zwycięstwo to miało charakter lokalny. Stalin popadł jednak w niebezpiecznie przesadny optymizm, mówiąc składającemu wizytę w Moskwie brytyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych, Anthony’emu Edenowi: „Rosjanie byli już w Berlinie dwa razy i będą tam po raz trzeci”[187]. Dotarcie do Berlina miało kosztować miliony zabitych i zająć cztery lata. Żukow był tak wyczerpany, że kiedy zatelefonował Stalin, adiutant generała powiedział mu:

– Żukow śpi i nie możemy go obudzić.

– Nie budźcie go, dopóki sam się nie obudzi – odpowiedział łaskawie Wierchownyj. – Niech śpi.

Piątego stycznia nadmiernie pewny siebie Wierchownyj wezwał Żukowa i generałów, aby zaplanować zmasowaną ofensywę od Leningradu do Morza Czarnego i wykorzystać w ten sposób niemiecką klęskę pod Moskwą.

– Kto chce zabrać głos? – spytał Stalin.

Żukow skrytykował plan ofensywy, mówiąc, że armia potrzebuje więcej ludzi i czołgów.

Wozniesiński też był przeciwny i oznajmił, że nie zdoła dostarczyć niezbędnych czołgów. Stalin upierał się przy swoim zdaniu, a Malenkow i Beria zaatakowali Wozniesińskiego, który „zawsze znajduje nieprzewidywane i nieprzewidziane” przeszkody.

– Na tym – powiedział Stalin – zakończymy posiedzenie.

W przedpokoju stary Szaposznikow próbował pocieszać Żukowa:

– Spieraliście się na próżno. Kwestia została przesądzona z góry przez Wierchownego...

– Więc po co była potrzebna nasza opinia?

– Nie wiem, gołąbeczku.

Inteligentny i niezmordowany, czterdziestotrzyletni Beria podczas wojny miał zachłannie umacniać swoje wpływy i budować własne imperium, ale dostarczył czołgów i dział, których potrzebował Stalin. Beria pragnął osłabić pozycję Wozniesińskiego, którego nienawidził, a niebawem zdystansował Mołotowa i przedstawicieli starszego pokolenia. Żadna gałąź przemysłu nie była zbyt złożona, by Beria nie mógł nią zarządzać: pod wieloma względami był nie tylko Himmlerem w otoczeniu Stalina, lecz także Speerem, wybitnie utalentowanym organizatorem przemysłu zbrojeniowego. Sięgał po najbardziej malownicze groźby, jakie zdołał wymyślić, pytając swoich podwładnych:

– Czy chcecie oglądać codziennie wschód i zachód słońca? Uważajcie!

Na początku stycznia 1942 roku Stalin spotkał się w swoim mieszkaniu z przemysłową „trójką”, Berią, Malenkowem i Mikojanem, aby skonsultować z nimi braki w uzbrojeniu.

– W czym problem? – sarknął Stalin. Beria przedstawił wykres, z którego wynikało, że Wozniesiński nie jest w stanie wyprodukować dostatecznej liczby dział. – I co należy zrobić?

– Nie wiem, towarzyszu Stalin – odparł chytrze Beria.

Stalin natychmiast powierzył mu nadzór nad tą ważną gałęzią produkcji. – Towarzyszu Stalin, nie wiem, czy sobie poradzę... Nie mam doświadczenia w tego rodzaju rzeczach...

– Tu nie jest potrzebne doświadczenie, ale dobry organizator... Wykorzystajcie do pracy więźniów. W kolejnictwie też występowały trudności, z którymi nie potrafił się uporać nawet energiczny i impulsywny Kaganowicz. Kiedy jeden z komisarzy, Nikołaj Bajbakow, przyszedł do Kaganowicza z raportem, „Lokomotywa” poderwał się z miejsca i złapał go za klapy marynarki. Beria zameldował Stalinowi o wybuchach gniewu Kaganowicza:

– Koleje jeżdżą coraz gorzej, ponieważ Kaganowicz nie słucha rad [...] tylko reaguje histerią. Kaganowicz został skrytykowany za nieudolne zarządzanie i, dwukrotnie zwolniony „za niezdolność do wywiązywania się z obowiązków w warunkach wojennych”, lecz niebawem odzyskiwał swoje stanowisko. Odpowiedzialny za produkcję czołgów Mołotow radził sobie niewiele lepiej.

– Jak się wiedzie Mołotowowi? – spytał Bierię Stalin, znów w obecności Malenkowa i Mikojana.

– Nie ma styczności z fabrykami, nie kieruje nimi należycie [...] i zwołuje niekończące się zebrania... – odparł Beria, który w ten sposób włączył również czołgi do swojego imperium. Mołotow stracił czołgi, ale zyskał świat.

36

Mołotow w Londynie,
Mechlis na Krymie,
Chruszczow w opałach

Ósmego maja ludowy komisarz spraw zagranicznych wyruszył na pokładzie czterosilnikowego bombowca do Londynu. Stalin poinstruował go, by starał się uzyskać obietnicę drugiego frontu – i walczył o uznanie radzieckich granic z 1941 roku, łącznie z państwami bałtyckimi.

Osobiście rozkazał swemu ulubionemu generałowi sił powietrznych, Gołowanowowi, opracować plan podróży. „Stalin był wielkim konspiratorem – wspominał Gołowanow. – Podróż została zaplanowana w absolutnej tajemnicy. Musiałem chować do biurka mapę z trasą lotu, nawet gdy do gabinetu wchodził mój zastępca. Stalin [...] powiedział mi: «Wie o tym tylko nasza trójka – wy, Mołotow i ja»,».

„Mr Brown”, gdyż pod takim pseudonimem podróżował Mołotow, wylądował w Szkocji, gdzie przywitał go Eden, po czym obaj pojechali pociągiem z Glasgow do Londynu. Gdy Mołotow dowiedział się, że drugi front jest poza dyskusją, nie chciał rozmawiać o przedstawionym przez Edena projekcie traktatu, który nie wspominał o radzieckich granicach. Natychmiast zameldował Stalinowi: Uważamy traktat za niemożliwą do przyjęcia [...] pustą deklarację. Ale Wierchownyj zmienił zdanie:

1. Nie uważamy go za pustą deklarację, ale za ważny krok [...]. Chyba nienajgorszy. Daje nam wolną rękę. Sprawa granic zostanie rozstrzygnięta siłą.
2. Należy możliwie szybko podpisać traktat i lecieć do Ameryki.

Tymczasem Mołotow poznał już uroki życia na angielskiej wsi: zażądał, aby ulokowano go pod Londynem, zapewne ze względów bezpieczeństwa, toteż Churchill odstąpił mu Chequers, swoją oficjalną wiejską rezydencję. „Mr Brown” nie był szczególnie olśniony jej elżbietańską elegancją. „Niezbyt ładny stary budynek – wspominał. – Coś w rodzaju małego ogrodu. Najwyraźniej jakiś szlachcic podarował go rządowi”. [188] Stalin i Mołotow trwali w snobistycznym przeświadczeniu o wyższości rosyjskiego przepychu: bądź co bądź, mieszkali i pracowali w pałacach Katarzyny Wielkiej. Mołotow potrafił się jednak poznać na łazienkach: pamiętał toalety, kiedy już dawno zapomniał o negocjacjach. „Była tam łazienka – skarżył się – ale bez prysznic”. Zaraz po przybyciu jego ochroniarze poprosili „o klucze do wszystkich sypialni” i Mołotow zamykał się każdej nocy. Kiedy służba w Chequers zdołała wejść, żeby pościć łóżka - napisał Churchill – była

zakłopotana, znajdując pistolety pod poduszkami. W nocy rewolwer leżał obok jego bielizniarki i przy jego teczce. Gdy Mołotow wychodził, „pokojówki” pilnowały jego sypialni jak cerber. Po podpisaniu traktatu, co nastąpiło 26 maja, Mołotow poleciał do Waszyngtonu, by spotkać się z prezydentem Rooseveltem, który ofiarował mu swoją oprawioną fotografię z dedykacją: Mojemu przyjacielowi Wiaczesławowi Mołotowowi – Franklin Roosevelt. 30 maja 1942. FDR wydał mu się „towarzyski i sympatyczny”, natomiast Biały Dom wywarł na nim znacznie większe wrażenie niż Cheąuers, zwłaszcza jeśli chodzi o łazienki: Wszystko tam było takie, jakie być powinno - napisał. – Była tam również łazienka z prysznicem.

Dziewiątego czerwca zatrzymał się w Londynie w drodze do Moskwy. Zanim wyruszył w niebezpieczną podróż powrotną, nastąpiła podniosła chwila, kiedy Churchill stał ze swoim gościem w bramie do ogrodu przy Downing Street 10: Uścisnąłem mu rękę - napisał Churchill – i popatrzyliśmy sobie w oczy. Nagle wydał mi się głęboko poruszony. Spod maski wyłonił się człowiek. Odpowiedział równie mocnym uściskiem. W milczeniu ściskaliśmy sobie dłonie [...]. Byliśmy razem, a dla wielu ludzi oznaczało to życie lub śmierć. Mołotow przyznał, że potrafił się porozumieć z Churchilllem:

„Owszem, wypiliśmy kieliszek czy dwa – wspominał. – Przegadaliśmy całą noc”. Ale nigdy nie zapomniał, że Churchill był „imperialistą, najsilniejszym, najsprytniejszym z nich [...] stuprocentowym imperialistą. Zacząłem się więc zaprzyjaźniać z burżuazją”. Wrócił z mglistą obietnicą drugiego frontu, bezcennym traktatem Lend-Lease ze Stanami Zjednoczonymi i sojuszem z Wielką Brytanią: „Moja podróż i jej rezultaty były naszym wielkim zwycięstwem”. W drodze do Moskwy jego samolot zaatakowały myśliwce nieprzyjacielskie, a później rosyjskie.

Kiedy Mołotow wyruszał na Zachód, Stalin przystępował do serii kontrataków na całym froncie. Całkiem rozsądnie przewidywał, że Hitler znów uderzy na Moskwę, ale w rzeczywistości Führer planował potężną ofensywę na południu, gdzie zamierzał zdobyć kaukaską ropę. Prawdziwy jednak błąd Stalina polegał na jego rozzuchwalonej pewności siebie: brakowało mu środków do tak ogromnego przedsięwzięcia, które, zamiast zdyskontować jego moskiewskie zwycięstwo, pozwoliło Hitlerowi odnieść cały szereg oszałamiających sukcesów i doprowadziło ostatecznie do ciężkiego kryzysu pod Stalingradem.

Z pewnością nie poprawiał sytuacji, udzielając rozległych pełnomocnictw swoim wojskowym dyktantom. Oprócz samego Stalina nikt nie przyczynił się bardziej do tych klęsk niż odważny, niezmordowany i krwiożerczy Mechlis, będący w tym okresie u szczytu swojej potęgi. „Rekin” nie potrafił się oprzeć pokusie, by popisać się swoją uprzywilejowaną pozycją: „Ilekcroć Mechlis zjawiał się w przedpokoju do gabinetu Stalina – wspominał jeden z komisarzy – nie czekał nawet na zaproszenie, tylko przemierzał przedpokój i od razu wchodził”. Ale „nigdy nie ukrywał niczego przed Stalinem [...] który wiedział o tym i ufał mu”. Dzięki temu dostawał zawsze to, co chciał: „Jeśli Mechlis napisał do Stalina, odpowiednie kroki podejmowano bardzo szybko”. Mimo to jego wybryki trąciły często zwykłą błazenadą: pewnego razu, kiedy Stalin spytał, który front potrzebuje zaopatrzenia, dowódcy milczeli, z wyjątkiem Lwa Mechlisa, który poderwał się, by skrytykować kwatermistrza Chrulowa. Stalin popatrzył gniewnie i zapytał, kto się skarży.

– Z pewnością Mechlis – odparł Chrulow ku ogólnemu rozbawieniu. Stalin zwrócił się do Mechlisa, by przedstawił listę swoich potrzeb.

– Brakuje nam octu, pieprzu i musztardy – powiedział Mechlis. Nawet Stalin się roześmiał.

Kiedy Mechlis dowiedział się o zdobyciu składu niemieckiej pornografii, natychmiast zorganizował nową kampanię przeciwko nazistowskiemu zepsuciu, pisząc ulotkę zatytułowaną Jak Hitler demoralizuje swoją armię. Jego doradcy tłumaczyli mu, że pornografia to rzecz normalna w burżuazyjnej armii i że to nie Hitler decyduje o czytelniczych upodobaniach swoich żołnierzy. Mechlis zignorował ich sugestie i rozkazał powielić ulotkę w jedenastu milionach, egzemplarzy. Rozpoczął rok od wizyty na Froncie Wołchowskim, któremu rozkazano przełamać blokadę Leningradu. Wojska frontu nie były w stanie przystąpić do ofensywy; najprawdopodobniej zakończyłaby się ona katastrofą. Zjawił się Mechlis, aby przeprowadzić śledztwo, aresztować i rozstrzelać winnych.

Potem Stalin powierzył dowództwo frontu Woroszyłowowi, który, uświadomiwszy sobie wreszcie swoje ograniczenia, mężnie odmówił. Rozwścieczony Stalin podyktował w imieniu Komitetu Centralnego utrzymaną w szyderczym tonie rezolucję, krytykującą Klimę za „poważne błędy”. Konkluzja była upokarzająca, lecz stosunkowo łagodna: Komitet Centralny postanowił „skierować towarzysza Woroszyłowa do pracy na tyłach”. [189] Żaden z żądnych krwi dyletantów nie zdołał ocalić Frontu Wołchowskiego: pod koniec czerwca jedna z jego armii wraz ze swoim utalentowanym dowódcą, młodym generałem Andriejem Własowem, dostała się w okrążenie. Własow, zmęczony i rozgoryczony błędami Stalina, przeszedł na stronę Niemców. Stalin oburzał się na tę zdradę w obecności Berii i Mołotowa, który spytał znacząco:

– Jak to się stało, że nie zdemaskowaliśmy go przed wojną?

Stalin próbował obwinić Chruszczowa za zdradę Własowa, ale ukraiński przywódca odparł, że „Stalin sam powierzył mu dowodzenie kontrofensywą moskiewską”. Stalin, któremu spodobała się ta odważna odpowiedź, nie kontynuował tematu.

Woroszyłow został wreszcie zdyskredytowany, ale Mechlis i Kulik, mimo pasma porażek tego ostatniego, wciąż cieszyli się zaufaniem Stalina. W październiku 1941 roku Kulik nie zdołał przyjąć z odsieczą Leningradowi; w listopadzie został wysłany na drugi koniec frontu, do Kerczu na Krymie. Ale zjawił się późno i Kercz wpadł przejściowo w ręce Mansteina, jednego z najzdolniejszych dowódców Hitlera. Stalin nosił się z zamiarem rozstrzelania Kulika i napisał na kartce papieru: Dzisiaj. Kulik na Syberię?- ale w końcu poprzestał na zdegradowaniu go do stopnia generała majora i wysłał Mechlisa, aby przeprowadził dochodzenie w związku z późnym przybyciem Kulika samolotem DC-3.

„Ponury Demon” odkrył zapasy alkoholu Kulika, brak 85.898 rubli – i jego nową nastoletnią żonę. Kulik szybko doszedł do siebie po zniknięciu jej poprzedniczki i poślubił przyjaciółkę własnej córki, co wywołało szydercze komentarze Stalina. Wierchownyj zwolnił Kulika ze stanowiska zastępcy ludowego komisarza, ale Żukow wstawił się za nim. Ten prymitywny, lecz popularny żołdak znowu uzyskał przebaczenie i został nawet awansowany. Jego stara przyjaźń ze Stalinem nie zakończyła się jednak dobrze.

W marcu 1942 roku Stalin rozkazał przeprowadzić z Kerczu natarcie w głąb Krymu, aby wesprzeć obronę obleżonego Sewastopola. Mechlis, który podobnie jak jego wódz naczelny uważał się za prawdziwego żołnierza, radośnie objął faktyczne dowództwo nad 250.000 żołnierzami, terroryzując ich generała, Dmitrija Kozłowa, i ignorując dowódcę frontu, Budionnego. W tej ważnej i złożonej operacji Stalin zastąpił nieudolnego i przekupnego pijaka nieudolnym i nieprzekupnym maniakiem. Kiedy Stalin naciskał na Mechlisa, domagając się rozpoczęcia ofensywy w wyznaczonym czasie, „Rekin” odpowiedział, że ma za mało amunicji, ale „aresztuję oficera, jeśli nie upora się z tą sytuacją w ciągu dwóch dni [...]. Organizujemy dla Niemców wielki koncert!”

Drugiego marca Mechlis rozpoczął swój „wielki koncert”, który okazał się szaleńczym apogeum indolencji i lekceważenia podstawowych zasad sztuki wojennej. Zabronił kopania okopów, „aby nie osłabiać ofensywnego ducha żołnierzy”, i oświadczył, że każdy, kto podejmuje „elementarne środki ostrożności”, jest „panikarzem”. Atakujący zostali „rozbici na krwawą miazgę”. Mechlis bombardował Stalina żądaniami o nasilenie terroru: Towarzyszu Beria - napisał Stalin na jednym z raportów Mechlisa. – Słusznie! Zadbajcie o to, aby w Noworosyjsku nie pozostał ani jeden łajdak, ani jeden szubrawiec.

Sam Mechlis, który rozjeżdżał się po froncie samochodem sztabowym, wymachując pistoletem i próbując powstrzymać odwrót, wykazał się „bezprzykładną osobistą odwagą i nie robił nic dla własnej chwały”, ale „głupia tyrania i arbitralne metody tego wojskowego analfabety”, mówiąc słowami naocznego świadka, pisarza Konstantina Simonowa, doprowadziły do katastrofalnych rezultatów.

Siódmego maja Manstein przeszedł do kontrataku i wyparł Rosjan z Krymu, biorąc do niewoli 176.000 żołnierzów, zdobywając 400 samolotów i 347 czołgów. Mechlis miotał się, obwiniając o klęskę Kozłowa i błagając Stalina o wyznaczenie nowego dowódcy. Stalin stracił cierpliwość i zbeształ Mechlisa:

Trzymajcie się osobliwej pozycji postronnego obserwatora, który nie ponosi odpowiedzialności za

sprawy Frontu Krymskiego. Jest to pozycja bardzo wygodna, ale na wskroś zgniła. Nie znaleźliście się na Froncie Krymskim jako postronny obserwator, ale jako pełnomocny przedstawiciel Kwatery Głównej [...]. Domagacie się, abyśmy zastąpili Kozłowa kimś w rodzaju Hindenburga. Powinniście jednak wiedzieć, że nie mamy w rezerwie Hindenburgów [...]. Gdybyście wykorzystali lotnictwo przeciwko czołgom i nieprzyjacielskim żołnierzom, zamiast używać go do działań pomocniczych, nieprzyjaciel nie przełamałby frontu [...]. Nie trzeba być Hindenburgiem, żeby zrozumieć tę prostą rzecz...

To znamienne, że w 1942 roku wzorem dla Stalina był nadal Hindenburg, niemiecki bohater z 1914 roku: Rosjanie potrzebowali Guderianów, a nie Hindenburgów.

Dwudziestego ósmego maja nieszczęsny Mechlis zjawił się w poczekalni przed gabinetem Stalina. Poskriebyszow, nieomylny barometr nastrojów Wierchownego, zignorował go, a potem oznajmił:

– Gospodarz jest dzisiaj bardzo zajęty. Cholera, jest mnóstwo problemów.

– Prawdopodobnie coś poszło źle na froncie? – spytał Mechlis obłudnie.

– Sami powinniście wiedzieć – odparł Poskriebyszow.

– Tak, właśnie chcę zameldować towarzyszowi Stalinowi o naszym niepowodzeniu.

– Najwyraźniej – powiedział Poskriebyszow – kierowanie operacją było nieadekwatne do zadania. Towarzysz Stalin jest bardzo niezadowolony...

Mechlis się zaczerwienił. Do rozmowy włączył się młody Czadajew:

– Pewnie myślicie, że klęskę spowodowały okoliczności?

– Co powiedzieliście? – Mechlis spojrzał na impertynenta. – Nie jesteście żołnierzem. Ja jestem prawdziwym żołnierzem. Jak śmiecie...

W tym momencie wyszedł z gabinetu Stalin.

– Dzień dobry, towarzyszu Stalin, pozwólcie zameldować... – zaczął Mechlis.

– Idź do diabła! – warknął Stalin, trzaskając drzwiami. Mechlis, według Poskriebyszowa, „prawie rzucił się Stalinowi do stóp”. Został oddany pod sąd, zdegradowany, zwolniony ze stanowiska zastępcy ludowego komisarza obrony.

– To koniec! – łkał Mechlis, lecz Stalin okazał się zdumiewająco lojalny: dwadzieścia cztery dni później mianował Mechlisa komisarzem frontu, a potem awansował go na generała pułkownika.

Jakby Stalin, Kulik i Mechlis nie wyrządzili dosyć szkód, katastrofa nastąpiła też na Froncie Południowo-Zachodnim, gdzie Timoszenko i Chruszczow zamierzali przeprowadzić ofensywę z radzieckiego przyczółka, aby odzyskać Charków, nie wiedząc o zbliżającym się niemieckim natarciu. Żukow i Szaposznikow się sprzeciwiali, ale Timoszenko, ulubiony dowódca Stalina, trwał przy swoim zdaniu i Wierchownyj wyraził zgodę.

Dwunastego maja Timoszenko i Chruszczow, niewykształceni, brutalni i energiczni, zaatakowali i odepchnęli Niemców. Stalin był zachwycony, Hitler nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Pięć dni później niemieckie kolumny pancerne przebiły się przez flanki Timoszenki, biorąc wojska radzieckie w stalowe kleszcze, tak że Rosjanie już nie nacierali, lecz wchodzili coraz głębiej w pułapkę. Sztab Generalny błagał Stalina, aby odwołał operację i Wierchownyj ostrzegł Timoszenkę o niemieckich czołgach na jego skrzydle, ale marszałek zapewnił go beztrąsko, że wszystko będzie dobrze. 18 maja, kiedy 250.000 ludzi niemal znalazło się w okrążeniu, Timoszenko i Chruszczow zdali sobie wreszcie sprawę z sytuacji.

Około północy Timoszenko, „dzielny chłop”, który bał się Stalina, przekonał Chruszczowa, aby poprosił Wierchownego o zgodę na przerwanie ofensywy. W Kuncewie Stalin polecił Malenkowowi odebrać telefon. Chruszczow spytał, czy może rozmawiać ze Stalinem.

– Będziecie rozmawiać ze mną! – powiedział Malenkow.

– Kto dzwoni? – zawołał Stalin.

– Chruszczow – odparł Malenkow.

– Spytaj, czego chce!

– Towarzysz Stalin powtarza, że macie rozmawiać ze mną – powiedział Malenkow. Potem zwrócił się do Stalina: – On mówi, że natarcie na Charków trzeba odwołać...

– Odłóż słuchawkę – krzyknął Stalin. – Jemu się zdaje, że się na tym zna! Rozkazów trzeba

słuchać... Chruszczow wtyka nos w nie swoje sprawy... Moi doradcy wojskowi wiedzą lepiej. Mikojan był wstrząśnięty, że „Chruszczow dzwonił z linii frontu, podczas bitwy, kiedy wokół niego umierali ludzie”, a Stalin „nie chciał przejść dziesięciu kroków przez pokój”.

Kleszcze zwarły się, a ćwierć miliona ludzi i 1.200 czołgów znalazło się w pułapce. Następnego dnia Stalin odwołał ofensywę, ale było już za późno. Upojeni sukcesem Niemcy nacierali w kierunku Wołgi i Kaukazu: droga do Stalingradu stała się otworem.

Timoszenko i Chruszczow bali się, że zostaną rozstrzelani. Niebawem dwaj przyjaciele zaczęli oczerniać się nawzajem, aby ocalić kariery i życie. Według jednej z wersji Chruszczow przeżył w następstwie klęski załamanie nerwowe i poleciał do Baku, gdzie zatrzymał się u przyjaciela Berii, Bagirowa, który oczywiście zameldował o jego przybyciu. Roztrzęsiony Chruszczow zadenuncjował Timoszenkę, który odpłacił mu tą samą monetą:

Timoszenko napisał: Towarzyszu Stalin, muszę coś dodać do swojego raportu. Pogłębiające się zdenerwowanie towarzysza Chruszczowa odbija się na naszej pracy. Towarzysz Chruszczow w nic nie wierzy, a nie można podejmować decyzji w stanie zwątpienia [...]. Cała Rada uważa, że to jest przyczyna naszej porażki!

Raport zdaje się potwierdzać, że Chruszczow przeżył załamanie nerwowe: Trudno o tym dyskutować: towarzysz Chruszczow jest bardzo chory [...]. Przekazaliśmy nasz raport bez wskazywania winnych. Towarzysz Chruszczow chce zwalić całą winę na mnie.

Stalin zastanawiał się, czy nie zlecić Bułganinowi przeprowadzenia śledztwa w tej sprawie.

Bułganin, wyczuwając wahanie i, być może, poczucie winy Stalina, próbował się wymówić, motywując to tym, że on i Chruszczow są bliskimi przyjaciółmi. Stalin nie nalegał, ale

skomentował łagodnie prostactwo Chruszczowa: „Nie zna się na statystyce”, ale „musimy go znosić”, ponieważ tylko on, Kalinin i Andriejew są „prawdziwymi proletariuszami”.

Zamiast wszczynać dochodzenie, Stalin wezwał Chruszczowa i udzielił mu lekcji historii: „Wiecie, podczas pierwszej wojny światowej, kiedy nasza armia dostała się w niemieckie okrążenie, generał stanął przed sądem wojennym i został powieszony”. Ale Stalin wybaczył Chruszczowowi i wysłał go z powrotem na front. Chruszczow nadal był przerażony, ponieważ znał „wiele przypadków, kiedy Stalin usypiał czujność ludzi, pozwalając im opuszczać swój gabinet z dobrymi wiadomościami, a potem kazał ich aresztować”.

Stalin był również zdumiewająco wyrozumiały, kiedy Timoszenko poprosił go o więcej ludzi, roztrwoniwszy wcześniej tak wielu: „Czy już nie pora, żebyście nauczyli się wojować małym kosztem, tak jak to robią Niemcy? Walczyć trzeba nie liczbą, a umiejętnościami. Jeśli nie nauczycie się walczyć lepiej, nie wystarczy wam cała produkcja zbrojeniowa w naszym kraju...” Słowa te brzmiały nieco dziwnie w ustach najbardziej marnotrawnego wodza naczelnego w historii. Nawet podczas odwrotu Stalin pozostał drwiąco łagodny wobec Timoszenki: „Nie bójcie się Niemców – Hitler nie jest taki zły, jak mówią”.

Chruszczow uważał, że został oszczędzony, ponieważ Mikojan i Malenkow byli świadkami jego telefonu do Kuncewa, ale można zapewne znaleźć znacznie prostszy powód: o życiu i śmierci decydował Stalin, a on lubił[190] Chruszczowa i Timoszenkę. Tak czy inaczej, była to najcięższa próba Chruszczowa aż do kryzysu kubańskiego dwadzieścia lat później. Przy następnym spotkaniu Stalin wysypał popiół z fajki na głowę Chruszczowa: „To rzymska tradycja – powiedział. – Kiedy wódz rzymski przegrał bitwę, posypywał głowę popiołem [...] co było dla niego największą hańbą”.

Dziewiętnastego czerwca za radzieckimi liniami rozbił się samolot Luftwaffe, w którym znaleziono teczkę zawierającą plany letniej ofensywy Hitlera w rejonie Charkowa oraz uderzeń w kierunku Stalingradu i północnego Kaukazu. Stalin jednak uznał, że informacje są albo niekompletne, albo fałszywe. Tydzień później Niemcy zaatakowali dokładnie według planu, uderzając w lukę pomiędzy Frontem Briańskim a Południowo-Zachodnim i nacierając w kierunku Woroneża, a następnie Stalingradu. Ale Hitlerowi chodziło naprawdę o pola naftowe. Kiedy przyleciał do kwatery głównej w Połtawie, oznajmił feldmarszałkowi von Bockowi:

– Jeśli nie zajmiemy Majkopu i Groznego, będę musiał zakończyć tę wojnę.

Timoszenko i Chruszczow wycofywali się w stronę Stalingradu. Kiedy Timoszenko poprosił o

więcej dywizji, Stalin odparł szorstko:

– Gdyby dywizje sprzedawano na bazarze, kupiłbym wam kilka, ale niestety tak nie jest.

Front Timoszenki znowu się załamywał. Czwartego lipca Stalin spytał zgryźliwie marszałka:

– A więc to prawda, że 301 i 227 Dywizja zostały okrażone, a wy poddajecie się nieprzyjacielowi?

– Dwieście dwudziesta siódma wycofuje się – odparł żałośnie Timoszenko – ale trzysta pierwszej nie możemy na razie znaleźć...

– Wasze domysły brzmią jak kłamstwa. Jeśli nadal będziecie gubić dywizje w ten sposób, wkrótce nie będziecie mieli czym dowodzić. Dywizje to nie szpilki i bardzo trudno je zgubić.

Oszołomiony sukcesami Hitler podzielił swoje siły na dwie części: jedną pchnął przez Don na Stalingrad, a drugą skierował na południe, w stronę kaukaskich pól naftowych. Kiedy padł Rostow nad Donem, Stalin wydał kolejny bezwzględny rozkaz: „Ani kroku w tył”, podkreślając, że „panikarzy i tchórzy należy tępić na miejscu”, i nakazując utworzyć „oddziały zaporowe”, które miały za zadanie „powstrzymać ucieczkę ogarniętych paniką żołnierzy, nie cofając się przed użyciem broni”. Mimo to niemiecka Grupa Armii „A” przebiła się na Kaukaz. 4 i 5 sierpnia Stalin, Beria i Mołotow spędzili większą część nocy w gabinecie, a tymczasem Niemcy zajęli Woroszyłowsk (Stawropol), posuwając się w kierunku Groznego i Ordżonikidzego (Władykaukazu) na Kaukazie, a nad Wołgą docierając do Stalingradu. 6 Armia Paulusa otrzymała rozkaz zajęcia miasta i przepołowienia Rosji.

Dwunastego sierpnia, wśród gorączkowych przygotowań do bitwy, która miała rozstrzygnąć o losach całej wojny, do Moskwy przyleciał Winston Churchill, aby powiadomić Stalina, że o drugim froncie na razie nie ma mowy: „Było to tak – wspominał później – jakbyśmy wieźli ogromną bryłę lodu na biegun północny”. Mołotow powitał go na lotnisku, a następnie odwiózł do przydzielonej mu rezydencji. Po drodze Churchill zauważył, że szyby packarda mają dwa cale grubości.

– Tak jest bezpieczniej – powiedział Mołotow. Stalin i Beria potraktowali wizytę Churchilla bardzo poważnie, przydzielając mu ochronę w sile stu dwudziestu ludzi. Straże wokół Kremla podwojono. Stalin oddał gościowi własny dom w Kuncewie, dachę numer 7. Co znamienne, Brytyjczykom o tym nie powiedziano i fakt ten wyszedł na jaw dopiero sześćdziesiąt lat później. Zapewne Stalin odwdzięczał się Churchillowi za to, że udostępnił Mołotowowi własny dom, Chequers.

Churchill u Stalina: Marlborough i Wellington

Według relacji Churchilla, w Kuncewie honory domu pełnił adiutant z rodziny książęcej. Churchilla wprowadzono do jadalni Stalina, gdzie długi stół był zastawiony „wszelkimi specjałami i trunkami, jakich może sobie zażyczyć najwyższa władza”. Brytyjczycy rozglądali się z ciekawością.[191] Churchill opisał posiadłość Stalina: za murem wysokości pięciu metrów, strzeżonym z obu stron, stał piękny duży dom otoczony rozległym trawnikiem i lasem świerkowym o powierzchni około dwudziestu akrów. Były tam przyjemne alejki [...] fontanny [...] i wielki szklany zbiornik ze [...] złotymi rybkami. Zaprowadzono mnie przez obszerny przedpokój do sypialni i łazienki[192] niemal takich samych rozmiarów. Oślepiające elektryczne światło ukazywało nieskazitelną czystość. Trzy godziny później Churchilla, Harrimana i brytyjskiego ambasadora, sir Archibalda Clarka Kerra, zawieziono na Kreml na spotkanie ze Stalinem, Mołotowem i Woroszyłowem. Ten ostatni, pozbawiony dowództwa na froncie, stał się teraz statystą na dworze Wodza, komicznym dodatkiem do dyplomatycznej gry Stalina i Mołotowa. Churchill postanowił przekazać najpierw złą wiadomość: w tym roku nie będzie drugiego frontu. Stalin, zmuszony walczyć o przetrwanie nad Wołgą, zareagował sarkastycznie.

– Nie można wygrywać wojen, nie podejmując ryzyka – powiedział, a następnie dodał: – Nie musicie się tak bać Niemców.

Churchill odburknął, że Wielka Brytania walczy samotnie od 1940 roku. Mając najgorsze za sobą, brytyjski premier oznajmił, że Brytyjczycy i Amerykanie zamierzają przeprowadzić operację „Torch” i wylądować w Afryce Północnej, co zademonstrował na wielkim globusie stojącym w pokoju przylegającym do gabinetu Stalina. Stalin natychmiast pojął sens tej operacji, zdumiewając gości swoim geopolitycznym wyczuciem. To, napisał Churchill, dowodzi szybkiej i doskonałej orientacji rosyjskiego dyktatora w zagadnieniach strategii wojskowej. Potem Stalin zaskoczył ich jeszcze bardziej:

– Niech Bóg sprzyja waszemu przedsięwzięciu!

Następnego ranka Churchill spotkał się z „układnym, twardym dyplomata” Mołotowem i ostrzegł go:

– Stalin popełni wielki błąd, traktując nas tak ostro, skoro tyle osiągnęliśmy.

– Stalin to bardzo mądry człowiek – odparł Mołotow. – Możecie być pewni, że chociaż się z wami spiera, wszystko rozumie.

O 11:00 Stalin i Mołotow, w towarzystwie tłumacza Władimira Pawłowa, przyjęli Churchilla w „Kąciku”, gdzie Wódz wręczył swojemu gościowi memorandum, w którym zaatakował Zachód za odmowę utworzenia drugiego frontu, i znów zarzucił Brytyjczykom tchórzostwo.

– Jestem gotów wybaczyć tę uwagę jedynie przez wzgląd na męstwo żołnierzy rosyjskich – odparł premier, a następnie wygłosił długi monolog na temat zachodniego wkładu w wojnę. Kiedy Churchill indagował swojego tłumacza Dunlopa: „Powiedział mu pan to? Powiedział mu pan to?”, Stalin wreszcie się uśmiechnął:

– Wasze słowa nie mają znaczenia. Liczy się wasz duch.

Ale przyjacielski nastrój został zmaćony: zniewagi Stalina rozwścieczyły Churchilla, który później przechadzał się po Kuncewie, ponury i urażony, grożąc, że wróci do domu.

Wciąż zły i nadąsany Churchill musiał się zjawić na Kremlu, by wziąć udział w wystawnym bankiecie, który Stalin wydał na jego cześć. Stalin usiadł pośrodku, mając po prawej ręce Churchilla, a po lewej Harrimana, dalej zajął miejsce tłumacz, obok niego generał Alan Brooke, szef Sztabu Imperialnego, i Woroszyłow. Mołotow przez ponad trzy godziny wygłaszał toasty, podczas gdy kelnerzy wnosili kolejno dziewiętnaście potraw i ustawiali je na stole, który ugiął się pod ciężarem wszelkiego rodzaju przystawek, ryb i tak dalej, napisał Brooke. Była to absolutna orgia [...]. Wśród wielu dań było małe pieczone prosię [...]. Nikt go nie jadł i pod koniec wieczoru jego czarne oko wciąż wpatrywało się we mnie, a skórka pomarańczowa w pyszczku układała się w sardoniczny uśmiech!

Stalin był czarujący, dając jasno do zrozumienia, że „chce zatrzeć przykre wrażenie”, wspominał Clark Kerr „lecz premier [...] traktował go chłodno”. Stalin spróbował pochlebstwa.

– Kilka lat temu odwiedziła nas lady Astor – powiedział z figlarnym uśmiechem. Kiedy zasugerowała zaproszenie do Rosji Lloyda George’a, Stalin odparł: „Dlaczego mielibyśmy zapraszać [...] inicjatora interwencji?”. Lady Astor poprawiła go: „To nieprawda [...]. To był Churchill”. Stalin oznajmił lady Astor: „Jeśli nadejdzie wielki kryzys [...] Anglicy znów mogą się zwrócić do starego weterana”. Poza tym, dodał, „wolimy prawdziwego wroga niż fałszywego przyjaciela”.

– Czy wybaczył mi pan? – spytał Churchill.

– To wszystko odnosi się do przeszłości – odparł były seminarzysta – a przeszłość należy do Boga. Historia nas osądzi.

Potem nastąpił drobny wypadek, kiedy ochroniarz Churchilla, komandor Thompson, potknął się i wytrącił z ręki kelnera lody, które omal nie spadły na Stalina.

Później – zapisał w notesie radziecki tłumacz Pawłow - przemówił Stalin. Podczas jego toastów Woroszyłow, którego Brooke nazwał „miłym pocziwiną, gotowym rozmawiać o wszystkim z wielkim ożywieniem”, ale o wiedzy wojskowej „dziecka”, zauważył, że ulsterczyk pije wodę zamiast wódki. Woroszyłow kazał podać pieprzówkę z pływającym w niej złowieszczą strąkiem pieprzu i napełnił ich kieliszki.

– Do dna – powiedział. Brooke wysączył swój kieliszek, a wtedy Woroszyłow wychylił jeden po drugim dwa kieliszki tej wody ognistej: Rezultaty nie dały na siebie długo czekać. Na czoło

wystąpiły mu krople potu, który niebawem zaczął spływać po twarzy. Siedział ponury i milczący, ze wzrokiem utkwionym przed siebie, i zastanawiał się, czy już czas zwalić się pod stół. Nie, zdołał utrzymać się na krześle... Ale kiedy pogrążył się w pijackim otępieniu, Stalin, który widział wszystko, spadł prosto na niego z toastem, którego ironia umknęła zachodnim gościom. Marszałek Woroszyłow był jednym z głównych organizatorów Armii Czerwonej i on, Stalin, chciałby wnieść toast za marszałka Woroszyłowa... Stalin wyszczerzył się radośnie jak złośliwy stary satyr, ponieważ, jak Mołotow i inni doskonale wiedzieli, zaledwie trzy miesiące wcześniej łajał Woroszyłowa za „nieudolność”. Woroszyłow podniósł się z trudem, trzymając się kurczowo stołu obiema rękami, kołysząc się łagodnie w przód i w tył z nieobecnym i pustym wyrazem w oczach. Kiedy Stalin wznosił swój toast, Woroszyłow próbował się skoncentrować, a potem pochylił się do przodu i zdołał trącić się z nim kieliszkiem. Wreszcie Stalin odszedł, by wnieść toast za Szaposznikowa, a Woroszyłow z głębokim westchnieniem osunął się z powrotem na krzesło.

Po bankiecie Stalin zaprosił Churchilla na projekcję filmu – Niemiecka klęska pod Moskwą - ale Churchill był za bardzo zły i zmęczony. Pożegnał się i był już w połowie zatłoczonej sali, nim Stalin dopędził go i odprowadził do samochodu.

Churchill obudził się nadąsany jak „rozkapryszone dziecko”, wedle słów Clarka Kerra, który zjawił się na dacy i odkrył, że „premier postanowił spakować się i wyjechać”. Włożywszy „niedorzeczny, dziesięciogalonowy kapelusz”, z pewnością najbardziej dziwaczne nakrycie głowy, jakie widziano kiedykolwiek w Kuncewie, Churchill wypadł do ogrodu i odwrócił się plecami do Clarka Kerra, który musiał mówić do jego „różowego i nabrzmiałego karku”. Ambasador wyjaśnił, iż Churchill „był arystokratą i człowiekiem światowym i oczekiwał, że ci ludzie będą tacy jak on. Nie byli. Przyszli prosto od pługa lub obrabiarki”.

– Ten człowiek mnie obraził – odparł Churchill. – Od tej pory może staczać swoje bitwy sam. – Wreszcie się uspokoił. – No dobrze, czego pan ode mnie chce?

Przez następną godzinę sekretarz Churchilla wydzwaniał na Kreml, by poprosić o spotkanie w cztery oczy ze Stalinem. W odpowiedzi usłyszał, że „Stalin wyszedł na spacer”, co z pewnością było dyplomatyczną wymówką, ponieważ napad złego humoru Churchilla zbiegł się w czasie z doniosłymi wydarzeniami, które miały doprowadzić bezpośrednio do bitwy o Stalingrad: o 4:30 tego ranka niemiecka 6 Armia zaatakowała i rozbiła 4 Armię Pancerną w zakolu Donu; był to znacznie groźniejszy kryzys niż obecność tłustego, rozzłoszczonego Anglika w „dziesięciogalonowym kapeluszu”.

O 18:00 Stalin zgodził się na spotkanie. Churchill pożegnał się ze Stalinem w „Kąciku”. Już miał wychodzić, gdy Stalin, „wyrażnie zakłopotany”, spytał, czy mogliby spotkać się znowu:

– A może przyjdzie pan do mnie napić się czegoś?

Odparłem - napisał Churchill - że z zasady popieram taką politykę. Stalin poprowadził więc Churchilla i jego tłumacza, majora Birse'a, przez wiele korytarzy i pokojów, aż wyszliśmy na małą uliczkę w obrębie Kremla i po przejściu jeszcze kilkuset metrów dotarliśmy do jego mieszkania. Stalin pokazał Churchillowi to „proste, skromne” czteropokojowe mieszkanie z pustymi półkami na książki: biblioteka była w Kujbyszewie. Gospodyni, nie Wałeczka, ponieważ Churchill opisał ją jako „wiekową”, zaczęła nakrywać do kolacji w jadalni. Stalin zaplanował tę kolację: tego popołudnia Aleksandra Nakaszidze zatelefonowała do Zubałowa i oznajmiła, że Stalin kazał Swietłanie przygotować się, ponieważ wieczorem zostanie „przedstawiona Churchillowi”. Stalin sprowadził rozmowę na córki. Churchill powiedział, że jego córka Sarah jest ruda. Moja też, odparł Stalin, który zyskał dogodną sposobność: poprosił gospodynię, aby zawołała Swietlanę. Zjawiła się „ładna rudowłosa dziewczyna” i pocałowała ojca, który dosyć ostentacyjnie wręczył jej mały prezent, a następnie pogłaskał ją po głowie.

– Jest ruda – uśmiechnął się.

Churchill powiedział, że w młodości on też był rudy.

„Ojciec – wspominała Swietłana – był w tym przyjaznym i towarzyskim nastroju, kiedy mógł oczarować każdego”. Pomogła nakrywać do stołu, a Stalin odkorkował wino. Swietłana miała nadzieję, że zostanie na kolacji, ale kiedy rozmowa zesłała na „działa i haubice”, Stalin pocałował ją

i „kazał mi zająć się swoimi sprawami”. Była zawiedziona, ale posłusznie zniknęła.

– Dlaczego nie mielibyśmy zaprosić Mołotowa? – spytał Stalin. – Martwi się o komunikat końcowy. Moglibyśmy załatwić to tutaj. Mołotow ma jedną zaletę: potrafi pić.

Kiedy dołączył do nich Mołotow, a zaraz potem na stół wjechał zestaw ciężkich dań z nieodłącznym pieczonym prosięciem, Stalin zaczął „bezlitośnie” szydzić ze swego ludowego komisarza spraw zagranicznych. Churchill zawtórował mu:

– Czy pan Stalin zdaje sobie sprawę, że jego ludowy komisarz spraw zagranicznych podczas ostatniej wizyty w Waszyngtonie uparł się, że złoży wizytę w Nowym Jorku zupełnie sam i że jego odlot opóźnił się nie z powodu awarii w samolocie, ale dlatego, że on sam gdzieś się wypuścił? Mołotow zamarł, jak zauważył Churchill, nieświadomy, że zasiewa nasiona nieufności, które mogły kosztować Mołotowa życie. Ale na twarzy Stalina odmalowało się rozbawienie.

– Wcale nie pojechał do Nowego Jorku. Pojechał do Chicago, gdzie mieszkają inni gangsterzy.

– Proszę mi powiedzieć, czy obecna wojna przysparza panu takich samych problemów jak polityka kolektywizacji? – spytał Churchill.

– Och, nie – odparł Stalin z przekonaniem. – Kolektywizacja to była „straszna walka”.

Churchill zaprosił Stalina do Londynu, a Wódz wspomniął o swojej wizycie w 1907 roku, wraz z Leninem, Gorkim i Trockim. W nawiązaniu do tematu wielkich postaci historycznych, Churchill zaczął wysławiać swojego przodka, księcia Marlborough, który „w swoim czasie położył kres wielkiemu zagrożeniu dla europejskiej wolności podczas wojny o sukcesję hiszpańską”. Churchill „dał się ponieść”, wychwalając geniusz wojskowy Marlborough. Ale „na twarzy Stalina pojawił się kpiący uśmiech”:

– Myślę, że Wielka Brytania miała bardziej utalentowanego wodza – powiedział – w osobie Wellingtona, który rozgromił Napoleona, będącego największym zagrożeniem w dziejach.

O 1:30 nie zaczęli jeszcze jeść, ale Stalin nagle wyszedł, zapewne po to, by wysłuchać ostatnich zatrważających wieści z Kaukazu. Kiedy sir Alexander Cadogan, stały podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, przyszedł z projektem oświadczenia dla prasy, Stalin zaproponował mu pieczonego prosiaka. Gdy mój przyjaciel podziękował - napisał Churchill – nasz gospodarz rzucił się na ofiarę w pojedynkę. Kolacja zakończyła się wreszcie około 3:00. Churchill błagał Mołotowa, aby nie odprowadzał go o świcie, ponieważ „najwyraźniej jest bardzo zmęczony”.

– Czy naprawdę pan myśli, że mógłbym nie przyjść? – odparł uprzejmie Mołotow.

W Kuncewie Churchill wyciągnął się na kanapie Stalina, „wybuchnął śmiechem i zadarł nogi do góry: Stalin był cudowny [...]. Jakże przyjemnie pracowało się z tym «wielkim człowiekiem»,. Churchill zaczął się rozbierać do kąpieli, zdjął „kusa, wygniecioną kamizelkę” i spodnie, odsłaniając „pomarszczone, kremowe pośladki”, i nawet w wannie nie przestawał powtarzać: „Stalin to, Stalin tamto”. Wstawał już świt; sojusz został uratowany; zjawił się Mołotow, aby odwieźć go na lotnisko.

Stalingrad i Kaukaz: Beria i Kaganowicz na wojnie

Po kolacji z Churchillem Stalin przez cały dzień odpoczywał w domu, ale o 23:30 zjawił się w gabinecie, aby stawić czoło kryzysowej sytuacji na północnym Kaukazie, gdzie Niemcy podchodzili pod Ordżonikidze i Grozny. Do Budionnego, dowódcy Frontu Północnokaukaskiego, dołączył właśnie Kaganowicz, który chciał wykazać się na froncie po zwolnieniu z funkcji ludowego komisarza transportu. Stalin zgodził się, mówiąc, że „zna dobrze północny Kaukaz i potrafił się dogadać z Budionnym podczas wojny domowej”. Krzywonogi Kozak i były szewc mieli

powstrzymać Niemców. Budionny nie stracił nic ze „swojej brawury i zmysłu ironii”, odmawiając zejścia do schronu podczas nalotów: „A co tam, niech bombardują!”. Ale „Żelazny Komisarz” nie nadawał się na żołnierza.

Otoczony „świętą oficerów ze swojej osobistej ochrony i konsultantów z Moskwy [...] pochlebców, pieniaczy i intrygantów”, pracując przez całą noc w stanie permanentnej hysterii, bawiąc się swoimi breloczkami albo łańcuszkiem do kluczy, Kaganowicz odgrywał „wielkiego stratega [...] wydając samodzielnie rozkazy”. Ingerował we wszystkie plany wojskowe, wyznaczał niemożliwe terminy i groził: „Zameldować osobiście [...] o wykonaniu rozkazu – albo...”. Gdy pewnego razu ciężarówka zablokowała drogę jego limuzynie, „Łazarz”, jak nazywali go oficerowie, wpadł w furję i zaczął wrzeszczeć: „Zdegradować! Aresztować! Pod sąd wojenny! Rozstrzelać!”. Ale te pokrzykiwania nie powstrzymały Niemców. Stalin strofował Kaganowicza:

Rubieże obronne same w sobie nie są żadną przeszkodą i niczego nie dają, jeśli nie są bronione.

Sądząc z wszelkich oznak, nie udało się wam doprowadzić do zasadniczego przełomu w działaniach wojsk, chociaż tam, gdzie korpus oficerski nie uległ panice, wojska walczą nieźle.

Kaganowicz jednak poznał wojnę lepiej niż wielu innych palatynów. Został ranny w rękę odłamkiem szrapnela, czym się ogromnie szczycił. Był jedynym członkiem Politbiura, który odniósł ranę.[193] Kiedy wracał do Moskwy, Stalin, którego uważał za „naszego ojca”, wypytywał go troskliwie o zdrowie i wznosił toast za jego ranę. Ale złościł się również, że jeden z jego najbliższych towarzyszy ryzykował życie w taki sposób.

Kiedy Niemcy nacierali na południe, Stalin bał się, że Front Zakaukaski załamie się, co doprowadzi do utraty pól naftowych, wciągnie Turcję do wojny i skłoni buntownicze ludy kaukaskie do rebelii. Cztery dni po wyjeździe Churchilla wezwał Berię.

– Ławrientiju Pawłowiczu – zwrócił się do niego z szacunkiem. – Weźcie ze sobą, kogo chcecie, i takie uzbrojenie, jakie uznacie za konieczne, ale, proszę, zatrzymajcie Niemców.

Kiedy Niemcy zajęli Elbrus, Beria i Mierkułow wypożyczyli oficera sztabowego Stalina, Siergieja Sztienienkę, rozkazali Sudopłatowowi sprowadzić stu pięćdziesięciu gruzińskich alpinistów, zebrali swoją świtę, w tym osiemnastoletniego syna Berii, Sergo – i wylecieli eskadrą amerykańskich C-47, zatrzymując się po drodze w Tyflisie. Generałowie rozważali strategiczne opuszczenie Ordżonikidzego, ale 22 sierpnia zjawiał się Beria i sterroryzował kaukaskich dowódców. Czarkwiani, sekretarz gruzińskiej organizacji partyjnej, był w pokoju, kiedy Beria „potoczył wokół stołu zimnym, przeszywającym spojrzeniem” i oświadczył:

– Skręć wam kark, jeśli jeszcze raz wspomnicie o odwrocie. Będziecie bronić miasta!

Gdy jeden z generałów zaproponował wysłanie na linię frontu 20.000 żołnierzy NKWD, Beria obrzucił go „stkiem wyzwisk i zagroził, że skręci mu kark, kiedy jeszcze raz o tym wspomni”.

Chociaż Czarkwiani (który nie darzył Berii sympatią) uważał, że szef NKWD uratował sytuację, generałowie piszący swoje wspomnienia już po jego upadku skarżyli się, iż jego wypadki na front poważnie utrudniały im pracę.

Beria miał również zniszczyć całą ropę, która mogłaby wpaść w ręce nazistów. W Moskwie Stalin wezwał do swego gabinetu Nikołaja Bajbakowa, trzydziestoletniego zastępcę ludowego komisarza przemysłu naftowego.

– Towarzyszu Bajbakow, wiecie, że Hitler chce zdobyć kaukaską ropę. Dlatego was posyłam: odpowiadacie głową za to, żeby nie została tam żadna ropa.

Ale zagroził też, że Bajbakow „straci głowę”, jeśli zniszczy ropę za wcześnie. Gdy oszołomiony Bajbakow wychodził, Stalin dodał:

– Czy wiecie, że Hitler ogłosił, że bez ropy przegra wojnę?

Beria również nie szczędził złowieszczych gróźb. „Spoczywała na mnie ogromna odpowiedzialność

– wspominał Bajbakow, który się nie bał, choć zapewne powinien. – Nie doceniałem niebezpieczeństwa, które nade mną wisiało”. Pola naftowe zostały zaminowane w samą porę.

Bajbakow ocalał głowę.[194]

Kolejnym zadaniem Berii było ugaszenie zarzewi zdrady wśród grup etnicznych na północnym Kaukazie. Jako gruziński Megrel wychowany w środowisku nie gruzińskich Abchazów, przejawiał wszystkie uprzedzenia małego ludu kaukaskiego wobec pozostałych. Gruzini zawsze odnosili się

szczególnie podejrzliwie do ludów muzułmańskich takich jak Czeczeni: w Groznm Beria otrzymał doniesienia, że niektórzy Czeczeni powitali Niemców z otwartymi ramionami. Sergo Beria, który towarzyszył ojcu, napisał, że przysłali delegację, by okazać swoje poparcie dla Moskwy, obiecując walczyć jak ich bohater narodowy Szamil. Ponieważ Szamil przez trzydzieści lat opierał się Rosji, to porównanie nie wyszło im na dobre. Pod maską serdeczności Beria ukrywał nieufność.

Beria odwiedził Kaganowicza i Budionnego w Noworosyjsku, ale nie był zbudowany ich zachowaniem: Ci dwaj idioci wszystko zdeorganizowali - napisał Sergo Beria z niejaką przesadą. Zastali Budionnego zalanego w trupa i w stanie kompletnego otępienia, natomiast Kaganowicz jeszcze trzeźwy, trząsł się jak osika i pełzał przed moim ojcem na kolanach.

– Nie rób z siebie widowiska – powiedział Beria Kaganowiczowi.

Niemieckie natarcie ugrzęzło pod Ordżonikidzem i Groznm, zastopowane radzieckim oporem w Stalingradzie. Beria wrócił triumfalnie do Moskwy, gdzie Stalin, chorobliwie zazdrosny o cudzą sławę wojskową, podsłuchał, jak chwali się przed Malenkowem swoimi wyczynami.

– Teraz Beria wyobraża sobie, że jest wojskowym – mruknął Stalin do Szaposznikowa. Beria złożył wniosek o odwołanie Budionnego, który wrócił do Moskwy ze swojego ostatniego czynnego przydziału, by objąć dowództwo kawalerii Armii Czerwonej. Ale błagał Stalina:

– Moja dusza rwie się do walki. Pozwól mi jechać do Stalingradu! Stalingrad rzeczywiście miał się stać bitwą bitew, środkiem świata.

Niemcy zaatakowali na lądzie i uderzyli na miasto Stalina z powietrza, niszcząc ten ośrodek przemysłowy w piekielnym bombardowaniu, które obróciło dumne stalinowskie fabryki w pierwotny krajobraz jaskiń i kanionów. We wczesnych godzinach rannych w swoim gabinecie Stalin wychodził z siebie, strofując swoich przedstawicieli w Stalingradzie, Malenkowa i szefa sztabu Wasilewskiego: Przeciwnik przerwał nasz front niewielkimi siłami. Macie dość środków, aby zniszczyć wroga [...]. Zmobilizujcie pociągi pancerne [...]. Stosujcie zasłonę dymną [...]. Walczcie z przeciwnikiem nie tylko w dzień, ale i w nocy. [...] Co najważniejsze: nie wpadajcie w panikę, nie bójcie się bezczelnego wroga i zachowajcie wiarę w nasz sukces?

Znaczenie Stalingradu wreszcie dotarło do świadomości Stalina i spowodowało przełom w jego sposobie prowadzenia wojny. Zdał sobie sprawę, że drogę do przetrwania i chwały utworzą mu zawodowi wojskowi, a nie jego niecierpliwy dyletantyzm i nieudolni kawalerzyści. 27 sierpnia rozkazał Żukowowi pospieszyć do Stalingradu i mianował go zastępcą wodza naczelnego. Żukow odrzucił nominację:

– Mój charakter nie pozwoli nam współpracować.

– Krajowi grozi katastrofa – odparł Stalin. – Musimy ratować ojczyznę wszelkimi dostępnymi środkami, bez względu na cenę. Co tam nasze charaktery? Podporządkujemy je interesom ojczyzny. Kiedy wyruszać?

– Potrzebuję dnia.

– Świetnie. Ale pewnie jesteście głodni? Nie zaszkodzi trochę się pokrzepić.

Przyniesiono herbatę i ciastka, aby uczcić początek najbardziej owocnej współpracy w tej wojnie.

W Stalingradzie Żukow spotkał się z Wasilewskim. Niemcy wdzierali się już do miasta. Stalin domagał się kontrataków, ale jego siły były jeszcze zbyt szczupłe. Niepokojny o losy bitwy, sypiał na kanapie w swoim gabinecie, a Poskriebyszow budził go co dwie godziny. Był taki błądy, zmęczony i wychudzony, że Poskriebyszow pozwolił mu spać pół godziny dłużej, ponieważ nie miał serca go budzić.

– Filantrop się znalazł! – zrugął go Stalin. – Niech zadzwoni do mnie Wasilewski. Szybko! Filantrop łysy...

Zatelefonował Wasilewski i zaczął składać meldunek, lecz Stalin przerwał mu:

– Co z nimi, nie rozumieją, że jeśli oddamy Stalingrad, to południe kraju zostanie odcięte od reszty i prawdopodobnie nie zdołamy go obronić? Czy nie rozumieją, że to katastrofa nie tylko dla Stalingradu?! Stracić główną drogę wodną, a niebawem i ropę?!

Ale miasto miało nie tylko strategiczne znaczenie: Stalingrad nosił jego imię, ponieważ odegrał kształtującą rolę w jego życiu. Tam, w Carycynie w 1918 roku, nabrał wiary w siebie jako człowieka czynu, nauczył się posługiwać terrorem, zyskał zaufanie Lenina i nienawiść Trockiego.

Pod „Czerwonym Verdun” spotkał swoich przyjaciół, od Woroszyłowa do Budionnego, i zawarł małżeństwo z Nadią.

– Myślę, że są jeszcze szansę na utrzymanie miasta – odparł ostrożnie Wasilewski. Stalin zatelefonował do Żukowa i zarządził kontratak:

– Wszelka zwłoka jest niedopuszczalna.

Kiedy Żukow zameldował, że będzie zwłoka, Stalin zadrwił:

– Wydaje wam się, że przeciwnik będzie czekał, aż się rozruszacie?

O świcie Rosjanie zaatakowali ponownie – ale poczynili ograniczone postępy. Niemcy prawie zajęli miasto, lecz drogę zagradzała im jeszcze jedna przeszkoda: 62 Armia pod dowództwem generała Wasilija Czujkowa, ostrzyżonego na jeża, z zadartym nosem i złotymi zębami. Armia, okopana na zachodnim brzegu Wołgi, walczyła wśród ruin apokaliptycznego krajobrazu przemysłowego, a zaopatrywano ją łodziami przepływającymi płonąca Wołgę, w której wodach odbijało się przeznaczenie Rosji. Męstwo, szlachetność, rozpacz i zaciekłość tych zmagania opisał Wasilij Grossman w powieści Życie i los. Żołnierze walczyli bronią nowoczesną i archaiczną, karabinami snajperskimi i granatami, saperkami, rurami i gołymi rękami, umierając, aby zyskać na czasie.

– Krew – mawiał Czujkow – to czas.

Niemal cała uwaga Stalina koncentrowała się na tej najbardziej zaciętej bitwie, jaką kiedykolwiek stoczono: bezpośrednimi przełożonymi Czujkowa byli generał Andriej Jerjomienko i komisarz Chruszczow, który wrócił do łask, lecz sprawa była zbyt poważna, aby pozostawić ją wyłącznie im. Stalin osobiście nadzorował front, Żukow i Wasilewski sprawowali dowództwo, a Malenkow działał jako jego osobisty szpieg. We trójkę zjawili się w ziemiance Jerjomienki. „Zauważyłem, że Wasilewski i Malenkow szepczą między sobą – wspominał Chruszczow – przygotowując się do zadenuncjowania kogoś”. Malenkow wezwał oficerów na odprawę. Stawili się w ziemiance, gdzie zastali „niskiego mężczyznę o nalanej, opuchniętej twarzy” obok Żukowa i Jerjomienki. Podczas odprawy Malenkow zwrócił się do Wasilija Stalina, który, choć sam nie brał udziału w lotach bojowych, dowodził dywizją:

– Pułkowniku Stalin! – powiedział. – Wasi lotnicy sprawują się w walce skandalicznie...

Potem zbeształ innego oficera:

– A wy, generale w jarmułce? Zamierzacie walczyć czy po prostu stroić sobie żarty?

Kiedy Malenkow wyszedł, Chruszczow i Jerjomienko pozostali w ziemiance sami „w niesamowitej ciszy [...] jak w lesie po burzy”. Była to godzina największej chwały Chruszczowa[195], który mieszkał w ziemiance, nawiązując przyjaźnie z generałami, co miało się okazać bardzo użyteczne po śmierci Stalina.

Dwunastego września dowódcy wrogich armii polecieli jednocześnie na spotkanie ze swymi wodzami naczelnymi. Kiedy Führer przyjmował Paulusa w swojej kwaterze głównej w Winnicy, Żukow i Wasilewski byli w drodze na spotkanie z Wierchowym. Hitler rozkazał Paulusowi „zająć możliwie szybko cały Stalingrad”, a w tym samym czasie Żukow i Malenkow, grubo ciosany żołnierz i dworzanin o miękkich dłoniach, przedstawili Stalinowi raport, w którym proponowali organizowanie kolejnych kontrataków „aby zmęczyć przeciwnika [...] a jednocześnie przygotować [...] silniejsze uderzenie”. Ale jak? Stalin popatrzył na mapę i studiował ją w milczeniu, ignorując dowódców przez dłuższą chwilę, zatopiony w myślach.

Żukow i Wasilewski podeszli do stołu przykrytego zielonym sukniem i po cichu rozmawiali. Może uda się znaleźć „jakieś inne rozwiązanie”.

– Co to znaczy „inne rozwiązanie”? – spytał nagle Stalin, podnosząc głowę. „Nigdy nie przypuszczałem, że ma taki dobry słuch”, zauważył Żukow. Zanim generałowie zdążyli odpowiedzieć, Stalin dodał: – Idźcie do Sztabu Generalnego i zastanówcie się, co należy zrobić... Spotkamy się tutaj jutro o dziewiątej wieczorem.

Zwycięstwo ma wielu ojców i wielu ludzi przypisywało sobie ojcostwo operacji stalingradzkiej, ale tak naprawdę była dzieckiem jedynej w swoim rodzaju współpracy pomiędzy Stalinem, Wasilewskim i Żukowem, z których każdy wniósł do tej idei własny wkład.

Trzynastego września o 22:00 Stalin przywitał Żukowa i Wasilewskiego w swoim gabinecie niezwykłym gestem: uściskiem dłoni.

– No i co myślicie? Z czym przyszlście? Kto składa raport?

– Obaj – odparł Wasilewski.

Rozłożyli mapę i przystąpili do omawiania planu zmasowanego uderzenia na niemieckie flanki osłaniane przez słabsze jednostki rumuńskie, przedarcia się na ich tyły i okrążenia głównych sił przeciwnika: operacji „Uran”. W tym właśnie momencie niemiecki atak, zarządzony dzień wcześniej przez Hitlera w Winnicy, spadł na wykrwawioną w bojach 62 Armię. Do gabinetu wszedł Poskriebyszow – ze Stalingradu dzwonił Jerjomienko. Kiedy Kwatera Główna opracowywała plan działania, Czujkow bronił się rozpaczliwie na zachodnim brzegu Wołgi. Wysyłając obu generałów z powrotem do Stalingradu, aby przygotowali operację „Uran”, Stalin powiedział złowieszczo:

– Nikt nie może się dowiedzieć, o czym tutaj rozmawialiśmy. Na razie nie może o tym wiedzieć nikt oprócz nas trzech.

Dziewiątego października Stalin powierzył połączone dowodzenie wojskami obu generałom. Znów uściskał dłoń Żukowowi i Wasilewskiemu, których wykorzystywał jako specjalnych przedstawicieli Kwatery Głównej na frontach: nie lubił, kiedy „przesiadawali” w Moskwie.

Czterdziestosiedmioletni Aleksandr Wasilewski, pełniący od maja obowiązki szefa sztabu, był trzecim członkiem nadzwyczajnego zespołu stalingradzkiego. Pod wieloma względami był bliżej Stalina niż Żukow.

Barczysty, postawny, a jednocześnie wrażliwy, łagodny i ujmujący Wasilewski był wychowankiem Szaposznikowa. Ten wybitny oficer sztabowy został jego następcą nie tylko jako zawodowy wojskowy, lecz także jako jedyny dżentelmen wśród rzeżymieszków i jako mąż zaufania Stalina. Jego poczucie przyzwoitości wprawiało w zakłopotanie i zdumiewało Stalina, który sam był tej cechy pozbawiony.

– Dowodzicie tyloma armiami – zadumał się – a przecież nie skrzywdzilibyście nawet muchy.

Wasilewski też pochodził z utraconego świata, który tak fascynował Stalina: jego ojciec był zamożnym wiejskim popem znad Wołgi, a on sam kształcił się do stanu duchownego, zanim został kapitanem w armii carskiej. Kiedy wstąpił do Armii Czerwonej, musiał wyrzec się ojca i zerwać z nim wszelkie stosunki. Pewnego razu, po zakończeniu odprawy, Stalin poprosił Wasilewskiego o pozostanie i spytał, czy nie kusilo go, aby zostać popem.

– Cieszę się, że nie chcieliście – roześmiał się. – To oczywiste. Ale Mikojan i ja chcieliśmy zostać popami, tylko nas odrzucono. Do dzisiaj nie rozumiem dlaczego! – Potem zadał następne pytanie: – Czy religijne wykształcenie coś wam dało?

– Nie ma bezużytecznej wiedzy – odparł ostrożnie Wasilewski. – Coś się przydało i w życiu wojskowym...

– Jedno, czego mogą nauczyć popi, to rozumieć ludzi – zadumał się Stalin. Zapewne myślał niekiedy o własnym dzieciństwie, ponieważ mniej więcej w tym czasie oznajmił Wasilewskiemu: – Człowiek nie powinien zapominać o swoich rodzicach.

Przy innej okazji spytał go:

– Kiedy po raz ostatni widzieliście się z rodzicami?

– Wyrzekłem się ich – odparł zaniepokojony generał. – Mój ojciec jest popem, towarzyszu Stalin.

– Ale czy jest kontrrewolucjonistą?

– Nie, towarzyszu Stalin, jako pop wierzy w Boga, ale nie jest kontrrewolucjonistą.

– Kiedy na froncie trochę się uspokoi, myślę, że powinniście wziąć samolot, odwiedzić waszych rodziców i poprosić ich o wybaczenie.

Stalin nie zapomniał o ojcu Wasilewskiego.

– Czy poleciełiście zobaczyć się z rodzicami i poprosić ich o błogosławieństwo? – spytał nieco później.

– Tak, towarzyszu Stalin – odparł Wasilewski.

– Minie dużo czasu, zanim zwrócicie mi dług.

Stalin otworzył sejf i pokazał Wasilewskiemu jakieś papiery. Były to przekazy pieniężne, które przez całą wojnę wysyłano ojcu Wasilewskiego w imieniu Stalina. Syn, zdumiony i poruszony, serdecznie podziękował Stalinowi.

Dwaj tyrani obdarzeni poczuciem misji dziejowej prawie jednocześnie przygotowywali swoje narody na zwycięstwo.

– My też będziemy świętować na ulicach – oznajmił Stalin w przemówieniu 7 listopada.

Następnego dnia, w rocznicę puczu monachijskiego, Hitler chełpił się przed swoim narodem:

– Chciałem dotrzeć do Wołgi [...] właśnie w tym mieście. Przez przypadek nosi ono imię Stalina [...]. Chciałem je zdobyć i [...] można powiedzieć, że już je zdobyliśmy!

W „Kąciku” panowało ogromne napięcie. Stalin drżał z niepokoju, że Niemcy domyślą się, co się święci. 11 listopada martwił się, że ma za mało samolotów. 13 listopada, gdy Paulus podjął ostatnią próbę wyparcia Czujkowa, który bronił się teraz w pasie ruin szerokości zaledwie pięćdziesięciu metrów, Żukow i Wasilewski polecili do Moskwy na ostatnią naradę.

Ze sposobu, w jaki Stalin palił fajkę, gładził wąsy, oraz z tego, że ani razu nie przerwał, zorientowaliśmy się, że jest zadowolony – napisał Żukow. Po naradzie Wasilewski wrócił do Stalingradu.

Osiemnastego listopada Stalin w asyście Berii, Mołotowa, Malenkowa i Żukowa, który pozostał w Moskwie, by dowodzić operacją „Mars”[196], pracował w swoim gabinecie aż do 23:50. Dowódcy trzech frontów biorących udział w operacji stalingradzkiej, Jerjomienko, Rokossowski i Watutin, dowiedzieli się o planowanym ataku trzy godziny przed wyznaczonym terminem. Później Stalin i jego towarzysze poszli zapewne na obiad lub obejrżeli film, aby jakoś zabić czas. Stalin rzadko kładł się spać przed 4:00 – „wymagała tego konieczność”, jak powiedział później Churchillowi – i z pewnością pozostał na nogach, czekając na początek ofensywy. O 7:20 w mglisty poranek 19 listopada 3.500 dział na północnym odcinku frontu otworzyło ogień, a kiedy kanonada ucichła, milion żołnierzy, 13.541 dział, 1.400 czołgów i 1.115 samolotów uderzyło na niemieckie pozycje.

CZEŚĆ ÓSMA

WOJNA: TRIUMFUJĄCY GENIUSZ, 1942-1945

39

Stalingrad

Podczas bitwy stalingradzkiej Wierchownyj zwykle kładł się spać w ubraniu na metalowej pryczy pod schodami prowadzącymi na piętro daczy w Kuncewie. Jeśli zachodziła pilna konieczność, „łysy filantrop” Poskriebyszow, który spał w swoim gabinecie, telefonował. Stalin budził się około jedenastej, kiedy dzwonił Sztienienko z Oddziału Operacyjnego, aby złożyć mu pierwszy raport dzienny. Członkowie Politbiura i Sztabu Generalnego pracowali już od wielu godzin, ponieważ nie tylko przejęli nawyki Stalina, lecz mieli również własne uciążliwe obowiązki do wypełnienia: Mikojan pracował od 10:00 do 5:00 rano, drzemiąc w swoim gabinecie.

W południe Stalin jadł lekkie śniadanie, podawane przez Waleczkę, i często pozostawał w domu, w Kuncewie albo na Kremlu, by pracować do wczesnego popołudnia. Ale niezależnie od tego, gdzie się znajdował, Wierchownyj, obecnie sześćdziesięcioletni, spędzał następne szesnaście godzin na prowadzeniu wojny. Po śniadaniu otrzymywał biuletyny od przebywających na różnych frontach przedstawicieli Kwatery Głównej, którzy musieli składać raporty dwa razy dziennie: w południe i o 21:00. Tego dnia czekał przede wszystkim na wiadomości od Wasilewskiego ze Stalingradu; bardzo się irtował, jeśli jego wysłannicy spóźniali się z raportem. Gdy pewnego razu przydarzyło się to Wasilewskiemu, Stalin napisał:

Jest już 3:30 [...] a wy nie raczyliście jeszcze przesłać Kwaterze Głównej raportu [...]. Nie możecie tłumaczyć się brakiem czasu, ponieważ marszałek Żukow pracuje na froncie tak samo ciężko jak Wy, a mimo to codziennie przesyła Kwaterze Głównej raporty. Różnica pomiędzy Wami a Żukowem polega na tym, że on jest zdyscyplinowany [...] natomiast Wy jesteście mało zdyscyplinowani i że jeśli jeszcze raz pozwolicie sobie zapomnieć o obowiązku [...] zostaniecie pozbawieni funkcji szefa Sztabu Generalnego i odwołani z frontu.

Malenkov zawsze pamiętał o złożeniu raportu, ale nawet drobiazgowy Żdanow czasem o tym zapominał, narażając się na ostre reprimendy: „To bardzo osobliwe, że towarzysz Żdanow nie czuje potrzeby podejścia do telefonu lub zwrócenia się do nas o radę w tym niebezpiecznym dla Leningradu czasie”. Niezależność była w oczach Stalina niebezpieczną cechą.

O 16:00 generał Aleksiej Antonow, „młody, bardzo przystojny, ciemnowłosy i zwinny”, który został szefem Oddziału Operacyjnego po awansie Wasilewskiego i po tym, jak kilku innych oficerów nie sprawdziło się i zostało szybko zwolnionych, zjawiał się z kolejnym meldunkiem. Antonow był niezwykle zdolnym generałem, a także bardzo kulturalnym i czarującym człowiekiem, napisał Żukow. Stalin przywiązywał ogromną wagę do zwięzłości raportów i, jak wspominał Sztienienko, „nie znosił wszelkich [...] ozdobników”. Antonow od razu przypadł mu do gustu: zawsze spokojny, „mistrz w ocenie sytuacji”, papiery, w zależności od stopnia ważności, trzymał w kolorowych teczkach i „wiedział, kiedy powiedzieć: «Podajcie mi zieloną teczkę». Wtedy Stalin odpowiadał z uśmiechem:

– No to zajrzyjmy do waszej „zielonej teczki”.

Późnym popołudniem Stalin wyjeżdżał na Kreml w kolumnie packardów albo schodził po schodach ze swego mieszkania i udawał się do gabinetu, gdzie „przytulny” przedpokój z wygodnymi krzesłami był już pełen ludzi. Goście wkraczali do świata porządku i czystości. Nie było tam nic niepotrzebnego. Wszyscy okazywali dokumenty i byli poddawani rewizji. Nawet Żukow musiał oddawać pistolet. „Kontrole powtarzały się bez przerwy”. Poskriebyszow, ubrany w mundur generała NKWD, witał ich przy biurku. Czekali w milczeniu, chociaż stali bywalcy pozdrawiali się nawzajem. Panowało napięcie. Ci, którzy nigdy wcześniej nie spotkali Stalina, byli podekscytowani, ale, jak wspominał pewien pułkownik: „Zauważyłem, że ci [...] którzy byli tu nie po raz pierwszy, okazywali znacznie większy niepokój niż ci [...] którzy przyszli pierwszy raz”. Około 20:00, kiedy zjawiał się Stalin, przez pokój przechodził szmer. Stalin nic nie mówił, ale kiwał niektórym głową. Pułkownik zauważył, że „sąsiad otarł krople potu z czoła i wysuszył ręce chusteczką”. Przy biurku przed gabinetem siedział w małej klitce oficer dyżurny. Stalin wchodził do „jasno oświetlonego, przestronnego pokoju” z długim zielonym stołem. W drugim końcu pokoju znajdowało się biurko, na którym zawsze piętrzył się stos dokumentów w teczkach, stały różnokolorowe telefony, leżały zatemperowane ołówki. Za biurkiem były drzwi prowadzące do osobnej toalety Stalina i małego pokoju, gdzie stało kilka krzeseł, telegraf Baudota do nawiązywania łączności z frontami i słynny globus, na którym Stalin omawiał z Churchilllem operację „Torch”.

Tego wieczoru przed gabinetem czekał Mołotow, Beria i Malenkov, nieodłączna „trójka”, a także Woroszyłow i Kaganowicz. Stalin przywitał się z nimi i bez żadnych wstępów otworzył posiedzenie Państwowego Komitetu Obrony, które trwało kilka godzin. Usiadł przy biurku, a potem wstał i zaczął spacerować, wracając czasem po papierosy, które łamał na kawałki, aby nabić fajkę. Cywile jak zwykle usiedli plecami do ściany, patrząc na nowe portrety Suworowa i Kutuzowa, natomiast generałowie zajęli miejsca po drugiej stronie stołu, mając przed sobą portrety Marksa i Lenina, porządek, który odzwierciedlał permanentną wojnę pomiędzy nimi. Wojskowi natychmiast rozłożyli na stole mapy, a Stalin wciąż spacerował, kołysząc się lekko na boki. „Zatrzymywał się przed osobą, do której się zwracał, i patrzył jej prosto w twarz”, jak ujął to Żukow, „świdrującym wzrokiem, który zdawał się przewiercać rozmówcę na wskroś”.

Poskriebyszow zaczął wzywać ekspertów z przedpokojów: „...niebawem wstał również mój sąsiad [...] sekretarz wywołał go po nazwisku, a on zbladł, wytarł drżące dłonie chusteczką, wziął teczkę [...] i ruszył niepewnym krokiem”. Wprowadzając gości, Poskriebyszow udzielał im rad:

– Nie denerwujcie się. Nie próbujcie się z czymkolwiek nie zgadzać. Towarzysz Stalin wie wszystko.

Gość musiał złożyć zwięzły raport, a potem wyjść. W gabinecie posępna „trójka”, Mołotow, Beria i Malenkov, mierzyła wchodzącego zimnym spojrzeniem.

Stalin promieniował władzą i energią. „Zauważyłem, że swoją władzą, pamięcią, umysłem Stalin jakby wszystkich przytłaczał – wspominał nowy ludowy komisarz transportu Iwan Kowalow. – Człowiek, który do niego przychodził, czuł się jeszcze mniej ważny niż w rzeczywistości...” Stalin przemierzał gabinet, niespokojnie, nerwowo, w każdej chwili gotów wybuchnąć gniewem. Zazwyczaj był lakoniczny, dociekliwy i lodowato zimny. Jeśli coś mu się nie spodobało, zaobserwował Żukow, „tracił panowanie nad sobą i opuszczało go poczucie obiektywizmu”.

Goście wyczuwali niebezpieczeństwo, ale byli też zdumieni prawdziwie kolegią atmosferą tych posiedzeń. Mikojan wspominał „cudownie przyjacielską atmosferę” panującą wśród palatynów przez pierwsze trzy lata wojny. Krajem rządził Państwowy Komitet Obrony, a najistotniejsze decyzje zapadały podczas spotkań Stalina z najważniejszymi przywódcami w obecności różnych osób znajdujących się akurat w gabinecie – zwykle członków GKO wraz z Mikojanem, a później Żdanowem, Kaganowiczem i Wozniesińskim.

„Wywiązała się gwałtowna sprzeczka – wspominał Żukow, a – opinie wymieniano w kategoriach i ostry sposób”, podczas gdy Stalin przechadzał się tam i z powrotem. Pytał generałów o zdanie:

„Stalin słuchał uważniej, kiedy nie zgadzali się z nim. Podejrzewam – stwierdził admirał Kuzniecowa – że nawet lubił ludzi, którzy mieli własny punkt widzenia i nie bali się go bronić”.

Zaszczepiwszy swojemu otoczeniu służalcze bałwochwalstwo, Stalin był nim zirytowany.

– I po co z wami rozmawiać? – prychnął pewnego razu. – Co by wam powiedzieć, wy zawsze: „Tak, towarzyszu Stalin”, „Oczywiście, towarzyszu Stalin”, „Najzupełniej słusznie, towarzyszu Stalin”, „Podjęliście mądrą decyzję, towarzyszu Stalin”...

Generałowie zauważyli, że „jego towarzysze zawsze się z nim zgadzali”, natomiast wojskowi często wyrażali odmienne opinie, choć musieli bardzo uważać. Ale Mołotow i odważny Wozniesiński spierali się z nim: „Dyskusja była szczerą” - wspominał Mikojan. Kiedy Stalin,

czytając jeden z listów Churchilla, powiedział, że Anglik uważa, iż „osiedlał już konia i teraz może wybrać się na przejażdżkę... Mam rację, Wiaczesławie?”, Mołotow odparł:

– Nie wydaje mi się.

Żukow miał „możność przysłuchiwać się sporom i sprzeczkom, obserwować upór, jaki przejawiał w niektórych sprawach Mołotow; czasem dochodziło do tego, że Stalin podnosił głos lub nawet tracił panowanie nad sobą, a Mołotow wstawał z uśmiechem zza biurka i trwał przy swoim zdaniu”.

Stalin przyjął spokojnie odmowę Chrułowa, którego poprosił, by objął resort kolejnictwa:

– Myślę, że mnie nie szanujecie, skoro odrzucacie moją propozycję – powiedział pobłaźliwie do szefa zaopatrzenia, jednego ze swoich ulubieńców.

Podczas kłótni Stalin mitygował: „Do rzeczy” albo „Wyrażajcie się jasno!” Z chwilą, gdy sformułował swoją opinię i dyskusja zamierała, wyznaczał człowieka do wykonania zadania, uciekając się zwykle do gróźb. „Ten niezwykle surowy człowiek sprawdzał wykonanie każdego rozkazu-wspominał Bajbakow. – Kiedy wydał polecenie, zawsze pomagał je wykonać i przydzielał wszystkie niezbędne środki. Dlatego nie bałem się Stalina – byliśmy ze sobą szczerzy. Wypełniałem swoje obowiązki”. Ale Stalin miał „talent do wyłapywania słabych punktów w raportach”. Biada temu, kto stawał przed nim bez znajomości przedmiotu. „Natychmiast zawieszając głos i mówiąc: «Nie wiesz? To czym ty się zajmujesz?»...”

Operacja „Uran” zdawała się wpływać pobudzająco na Stalina, który, jak zauważył Chruszczow, zaczął się zachowywać „jak prawdziwy żołnierz”, uważając się za „wielkiego stratega”. Nigdy nie był wybitnym wodzem, nie wspominając już o militarnym geniuszu, ale według Żukowa, który wiedział więcej niż ktokolwiek inny, ten „doskonały organizator [...] ujawnił swój talent naczelnego wodza, poczynając od Stalingradu”. Udoskonalił „technikę organizowania operacji frontowych [...] zręcznie nimi kierował i całkiem nieźle orientował się w skomplikowanych kwestiach strategicznych”, w czym pomagała mu „wrodzona inteligencja [...] zawodowa intuicja” i „doskonała pamięć”. Był „wszechstronny i utalentowany”, ale „gubił się w szczegółach”. Mikojan

miał prawdopodobnie rację, kiedy podsumował na swój praktyczny sposób, że „Stalin wiedział o kwestiach wojskowych tyle, ile powinien wiedzieć polityk – ale nie więcej”.

Około 22:00 Antonow złożył drugi raport. Przyjacielska atmosfera, którą opisał Mikojan, miała swoje granice. Wojna była dla bolszewików stanem naturalnym i dobrze się w nim czuli. Terror i walka, naczelne bolszewickie namiętności, przenikały owe spotkania. Stalin chętnie posługiwał się strachem, ale sam żył w stanie ciągłego napięcia nerwowego: kiedy zjawiał się nowy komisarz transportu, Stalin powiedział po prostu: „Transport to sprawa życia i śmierci. Pamiętajcie: za niewypełnienie dyrektyw GKO – trybunał wojskowy”, na co młodemu człowiekowi „ciarki przeszły po krzyżu”. Gdy jeden z pociągów zaginął w ogólnym zamieszaniu, Stalin zagroził: – Nie znajdziesz, generale, pójdziesz na front jako szeregowiec... Kilka sekund później „blade go jak kreda” komisarza odprowadził do drzwi Poskriebyszow, który dodał:

– Uważaj, doigrasz się. Gospodarz wściekły.

Stalin nieustannie się przechadzał. Były różne oznaki jego złego humoru: niezapalona fajka wróżyła najgorsze. Jeśli Stalin odkładał ją na biurko, znajdował się na krawędzi wybuchu. Ale jeśli gładził wąsy ustnikiem fajki, oznaczało to, że jest zadowolony. Fajka była zarówno rekwizytem, jak i barometrem.[197] Jego wybuchy gniewu były straszne: „dosłownie zmieniał się w oczach – wspominał Żukow – bladł, jego wzrok stawał się ciężki, surowy”. Gdy niektórzy z dowódców skarżyli się, że nie otrzymują zaopatrzenia, Stalin zbeształ Chrulowa:

– Jesteście gorsi niż wróg: pracujecie dla Hitlera.

Trzy psy wartownicze w „Kąciku”, Mołotow, Malenkow i Beria, „pytań nie zadają. Siedzą i słuchają. Coś tam notują [...] i patrzą to na Stalina, to na wchodzącego [...]. Widocznie Stalinowi potrzebna była ta ich obecność. Albo do wypełniania bieżących poleceń, albo dla historii”. Mieli też podtrzymywać iluzję rządów kolegialnych i terroryzować generałów. Stalin i jego dworzanie sami uważali się za dowódców i zachowali swoje podejrzania z okresu wojny domowej wobec „specjalistów wojskowych”.

– Spójrzcie na starych woźniców – tłumaczył Mechlis. – Kochają zwierzęta i litują się nad nimi, ale bat jest zawsze pod ręką. Koń widzi to i wyciąga własne wnioski.

Tak wyglądał w skrócie styl dowodzenia Wierchownego, widziany oczami jednego ze współpracowników Stalina. „Wszyscy pamiętaliśmy 1937 rok” – wspominał Żukow. Gdyby coś poszło źle, wiedzieli, że skończą „w rękach Berii, a Beria był zawsze obecny podczas spotkań ze Stalinem”. Grzechy dowódców były rejestrowane: w 1938 roku Mechlis oskarżył Koniewa o kułackie pochodzenie. Rokossowski i Mierieckow nie palili się, rzecz jasna, do tego, by wrócić do „lochów Berii”. Stalin otrzymywał informacje, skargi i donosy od funkcjonariuszy NKWD i od swoich generałów.

Kiedy w latach sześćdziesiątych generałowie pisali pamiętniki, przedstawiali się jako niewinne ofiary Berii. Z pewnością stale wisiała nad nimi groźba aresztowania, ale sami też byli gorliwymi donosicielami. Timoszenko zadenuncjował Budionnego i Chruszczowa. Nawet operacja „Uran” odbywała się w gorączce donosicielstwa: Golikow (niefortunny szef wywiadu sprzed wojny) zadenuncjował Jerjomienkę. Jednocześnie Stalin posłał Malenkowa, aby obserwował Chruszczowa i Jerjomienkę. Kiedy Stalin oskarżył Chruszczowa o zamiar poddania Stalingradu, komisarz zaczął podejrzewać członków swojego sztabu. Ale Chruszczow też donosił na generałów, obarczając Timoszenkę winą za klęskę pod Charkowem. W samym Stalingradzie jeden z oficerów sztabu pnącego się szybko w górę generała Rodiona Malinowskiego popełnił samobójstwo, zostawiając list zakończony słowami Niech żyje Lenin, ale nie wspominając o Stalinie: czyżby Malinowski, który podczas I wojny światowej służył w legionie rosyjskim we Francji, był wrogiem?

– Lepiej uważajcie na Malinowskiego – polecił Stalin Chruszczowowi, który protegował generała. Palatyni walczyli zaciekle o władzę i o przydziały ze sobą nawzajem i z generałami. Kiedy Beria zażądał 50.000 dodatkowych karabinów dla wojsk NKWD, generał Woronow pokazał jego zamówienie Stalinowi.

– Kto złożył to zamówienie? – warknął Stalin.

– Towarzysz Beria.

– Poślijcie po Berię.

Zjawił się Beria i zaczął przekonywać Stalina, mówiąc po gruzińsku. Stalin przerwał mu gniewnie i kazał przejść na rosyjski.

– Połowa wystarczy – zdecydował Stalin, lecz Beria nadal się spierał. Stalin, „zirytowany do ostatecznych granic”, ponownie zredukował liczbę. Beria dogonił później Woronowa w korytarzu.

– Poczekajcie – syknął – wyprujemy z was flaki. Woronow miał nadzieję, że to tylko taki „orientalny żart”.

Stalin często występował jako rozjemca w kłótniach o przydziały: kiedy rozkazał dostarczyć dziewięćset ciężarówek na potrzeby artylerii, Beria i Malenkow, działający ręką w rękę, próbowali wpłynąć na Woronowa.

– Weźcie czterysta ciężarówek.

– Wróć i zamelduję Wierchowemu - zagroził generał. Malenkow dostarczył żadaną liczbę ciężarówek.

Żyjących w atmosferze strachu i współzawodnictwa palatynów zżerała wzajemna zawiść: Mołotow nie odstępował Stalina – napisał z pogardą Mikojan - po prostu siedział w gabinecie, zgrywając ważniaka, ale w rzeczywistości wykręcał się od prawdziwej pracy. Stalin potrzebował go tylko „jako drugiego człowieka, Rosjanina”, ale trzymał go „na uboczu”. Mołotow współtworzył politykę zagraniczną, ale w innych dziedzinach nie miał takich uprawnień jak jego towarzysze. Jednym z głównych wołów roboczych był Mikojan – odpowiadał za tyły, racje żywnościowe, środki medyczne, amunicję, marynarkę handlową, żywność, paliwo, odzież dla cywilów i mundury dla wojska, a także, jako ludowy komisarz handlu zagranicznego, negocjował traktat Lend-Lease z sojusznikami zachodnimi. „Tylko Mołotow widywał Stalina tak często jak ja”, chełpił się, zapominając o niestrudzonej, wszechobecnej Berii.

„Karzący miecz partii”, Beria, który zachowywał się jak gangster w „czarnym filmie”, rozkwitał w czasie wojny, [198] wykorzystując 1,7 miliona więźniów GUŁagu jako robotników przymusowych przy produkcji uzbrojenia i budowie kolei. Oblicza się, że około 930.000 spośród tych więźniów zmarło podczas wojny. Ale jego NKWD było filarem reżimu Stalina, odzwierciedlając supremację partii nad wojskiem. Po tym, jak generał Woronow przeciwstawił mu się dwukrotnie w obecności Stalina, Beria uzyskał wreszcie zgodę na jego aresztowanie. Kiedy Woronow nie pojawił się na następnym posiedzeniu, Stalin spytał obojętnie Berię:

– Czy Woronow jest u ciebie?

Beria odparł, że Woronow wróci za dwa dni. Generałowie ukuli podobno eufemizm na te straszliwe interludia: „Pójść na kawę z Berią”. Jego podwładni obserwowali żołnierzy na wszystkich frontach, a ich raporty napływały do Berii i często do samego Stalina. W 1942 roku Stalin wzmocnił nadzór: na jego polecenie Kobułow podsłuchiwał rozmowy telefoniczne Woroszyłowa, Budionnego i samego Żukowa, którego żołnierze byli szykanowani i aresztowani.

Mimo to Stalin z niepokojem patrzył na rozrastające się imperium Berii. Kiedy Beria doprowadził do zwolnienia Kaganowicza z funkcji ludowego komisarza transportu, próbował wyznaczyć jego następcę.

– Czy myślicie, że zgodzę się na kandydata [...] którego narzuca mi Beria? Nigdy się na to nie zgodzę...

Ale koleje przysparzały nieustannych problemów i tylko Kaganowicz, „prawdziwy człowiek z żelaza”, mówiąc słowami Stalina, potrafił dokonywać w tej dziedzinie cudów.

Przez szesnaście godzin na dobę Stalin bez przerwy pracował, „udzielając instrukcji, rozmawiając przez telefon, wzywając Poskriebyszowa i wydając mu polecenia”. Kiedy dowiedział się od Mikojana i Chrulowa, że żołnierzom brakuje papierosów, podczas bitwy o Stalingrad znalazł czas, by zatelefonować do Mgeładzego, szefa partii w Abchazji, gdzie uprawiano tytoń:

– Nasi żołnierze nie mają nic do palenia! Tytoń jest na froncie absolutnie konieczny!

Osobiście kreślił projekt każdego komunikatu prasowego, układając zwięzłe, lecz porywające frazy w rodzaju Krew za krew!, i sięgając po cytaty z Suworowa. Choć zazdrosny o sławę swoich generałów, nagradzał ich za odniesione zwycięstwa.

Stalin narzucił sobie morderczy tryb pracy, a jego komisarze i generałowie musieli być na nogach

od świtu, co wymagało „wielkiej odporności fizycznej i psychicznej” i mogło się skończyć „wyczerpaniem nerwowym”. Regulował życie swoich generałów, osobiście układając ich plan pracy i odpoczynku. Wasilewski musiał spać od 4:00 do 10:00, a Stalin telefonował czasem do niego jak surowa niania, żeby sprawdzić, czy śpi. Jeśli Wasilewski odbierał telefon, Stalin beszał go. Ale Wasilewski nie był w stanie uczestniczyć w nocnych biesiadach i projekcjach filmów u Stalina, a później wykonywać całą pracę, często więc łamał przepisy i kazał adiutantowi przy telefonie odpowiadać: „Towarzysz Wasilewski odpoczywa do dziesiątej”.

Stalin oczekiwał, że Beria i Mikojan będą spędzać z nim prawie całe noce, a jednocześnie wykonywać swoje obowiązki, ale obaj dokonali tego tytanicznego dzieła, zarządzając rozległymi imperiami dzięki adrenalinie, patriotyzmowi, bolszewickim groźbom i umiejętności przetrwania. Stalin pił niewiele i oczekiwał od innych, że będą trzeźwi. Pewnego razu generał artylerii Nikołaj Jakowlew przyszedł złożyć raport, dodawszy sobie animuszu koniakiem. Nie podnosząc głowy znad biurka, Stalin powiedział:

– Podejdźcie bliżej, towarzyszu Jakowlew. Jakowlew postąpił kilka kroków.

– Jeszcze bliżej. – A potem: – Jesteście trochę pijani, prawda?

– Tak, odrobinę, towarzyszu Stalin.

Stalin nie powiedział ani słowa więcej na ten temat.

O północy rozpromieniony Wasilewski zameldował ze Stalingradu: rumuńscy sojusznicy Hitlera załamują się. Słuchając raportu, Stalin wezwał Poskriebyszowa i kazał sobie podać herbatę. W takich chwilach, kiedy szklanka w srebrnym ozdobnym koszyczku zjawiała się na biurku, składający raport komisarz lub generał, zwykle Antonow, milkł, a wszyscy obecni w gabinecie, przyglądali się bez słowa, jak Stalin odprawia skomplikowany rytuał: wyciska do szklanki cytrynę, otwiera drzwi do sąsiedniego pokoju, wyjmuje z szafki butelkę armeńskiego koniaku, wraca, wlewa do herbaty łyżeczkę koniaku, siada za biurkiem, miesza łyżeczką w szklance i mówi:

– Kontynuujcie.

Stalin i jego towarzysze, zbudowani pomyślnymi wieściami, opuścili gabinet i prawdopodobnie pojechali do Kuncewa na obiad i film, ale owe obiady nie przekształciły się jeszcze w pijackie bachanalia z późniejszych lat. Kiedy Beria i Mołotow wracali wyczerpani do domu, aby przespać się kilka godzin, zanim znów zabiorą się do pracy, Stalin czytał na kanapie książki historyczne, dopóki w końcu nie zasnął.

W ciągu czterech dni od rozpoczęcia operacji „Uran” niemiecka 6 Armia, łącznie 330.000 ludzi, została okrążona. Kiedy Rosjanie zaciskali pętlę, który to manewr Stalin nazwał „przełomowym momentem wojny”, Manstein próbował kontratakować i przyjść Paulusowi z odsieczą, ale nie zdołał się przebić przez radzieckie linie. Luftwaffe okazała się niezdolna do zaopatrywania z powietrza odciętych w Stalingradzie wojsk. Okrążonym Niemcom groziła powolna, okrutna śmierć. 16 grudnia Rosjanie przypuścili kontratak na tyły Mansteina, zamierzając odciąć Grupę Armii „Don” i przebić się do Rostowa. W „Kąciku” zniecierpliwiony Stalin wyznaczył generała Rokossowskiego, a nie walczącego w Stalingradzie Jerjomienkę, na dowódcę operacji „Pierścień”, ostatecznej likwidacji 6 Armii.

– Dlaczego nic nie mówicie? – spytał Żukowa, który zmarszczył brwi.

– Jerjomienko będzie dotknięty do żywego – odparł Żukow.

– Nie pora na dąsy – powiedział Stalin. – Nie jesteśmy pensjonarkami. Jesteśmy bolszewikami!

Dziesiątego stycznia Rokossowski zaatakował zaskoczonych Niemców, przecinając okrążone zgrupowanie na pół. 6 Armia topniała w oczach. Klęska militarna przekształciła się w walkę o przetrwanie, a Niemcy jedli konie, koty, szczury, a nawet ciała poległych kolegów. 31 stycznia feldmarszałek Paulus skapitulował i 100.000 wygłodzonych, zmarzniętych żywych szkieletów, ledwie przypominających ludzi, trafiło do niewoli. Sam Stalin podyktował tekst komunikatu dla prasy: Dzisiaj nasze wojska schwytały dowódcę 6 Armii wraz z całym jego sztabem...

Pewny siebie, butny Stalin i szamerowana złotem, obwieszona medalami imperialna bolszewicka Rosja, zboczona krwią, ale skąpana w chwale, wyłonili się spod żelaznej maski radzieckiej skromności, by utorować sobie drogę do Europy.[199]

Szóstego stycznia 1943 roku Stalin, narodziwszy się z dwoma starymi towarzyszami, Kalininem i

Budionnym, przekreślił bolszewickie hasło: „Precz ze złotymi naramiennikami!” i przywrócił złote epolety i lampasy carskich oficerów. Wyśmiał Chrulowa „za sugestię, że przywracamy stary reżim”, i osobiście poinstruował prasę, jak to skomentować: złote lampasy nie są wyłącznie dla ozdoby, lecz także dla umocnienia porządku i dyscypliny: piszcie o tym.

Dwa tygodnie później awansował Żukowa na marszałka. 23 lutego wszytkowiedzący dyletant wojskowy sam nadał sobie marszałkowską rangę: w ciągu następnych dwóch lat Stalin rzadko pojawiał się bez munduru.

Jednocześnie podciął lekko skrzydła Berii: w kwietniu[200] podporządkował kontrwywiad wojskowy z jego osławionym Wydziałem Specjalnym bezpośrednio sobie jako ludowemu komisarzowi obrony. Przemianował go na Smiersz (co stanowiło skrót od „Śmierć szpiegom”, który sam wymyślił), lecz pozostawił na jego czele Abakumowa. Ten zdolny, lecz występny trzydziestopięcioletni czekista współpracował ściśle z Bериą, ale obecnie Stalin, najwyższy zwierzchnik, wziął go pod swoją kuratelę.

Historyczne triumfy Stalina były jednak zawsze doprawione goryczą z powodu osobistych rozczarowań. Niedługo po Stalingradzie Stalin otrzymał dwie niepokojące wiadomości: list informujący o skandalicznym trybie życia Wasilija oraz o uwiedzeniu ukochanej Swietłany, i niemiecką propozycję wymiany jego przebywającego w niewoli syna Jakowa.

40

Synowie i córki: dzieci Stalina i Politbiura na wojnie

Nie mająca precedensu kapitulacja niemieckiego feldmarszałka upokorzyła Hitlera równie boleśnie, jak Stalina wiadomość o pojmaniu Jakowa: obaj dyktatorzy oczekiwali, że przyczyna ich hańby rzuci się na własny miecz. A teraz hrabia Bernadotte z Czerwonego Krzyża przyszedł do Mołotowa z ofertą wymiany Jakowa na Paulusa. Mołotow wspomniał o tej propozycji, lecz Stalin nie chciał słyszeć o wymianie marszałka na żołnierza:

– Oni wszyscy są moimi synami – odparł niczym dobry car, a Swietłanie powiedział: – Wojna to wojna!

Odmowę wymiany traktowano zawsze jako dowód braku ojcowskich uczuć i okrucieństwa Stalina, ale to niesprawiedliwe posądzenie. Stalin był masowym mordercą, lecz trudno sobie wyobrazić, aby Churchill czy Roosevelt zgodzili się na wymianę własnych synów, gdyby ci znaleźli się w niewoli – a tysiące zwykłych ludzi ginęły bądź trafiały do obozów jenieckich.[201] Po wojnie pewien gruziński przyjaciel zdobył się na odwagę i zapytał Stalina, czy propozycja wymiany była mitem. Stalin „zwiesił głowę” i odpowiedział „smutnym, przejmującym głosem”:

– To nie mit... Pomyślcie tylko, ilu synów skończyło w obozach! Kto wymieniłby ich za Paulusa? Czy byli gorsi od Jakowa? Musiałem odmówić... Co by o mnie powiedzieli, miliony innych ojców należących do partii, gdybym, zapominając o nich, zgodził się wymienić Jakowa? Nie, nie miałem prawa... – Widać było, że toczy się w nim walka pomiędzy smutnym, zgorzkniałym, udręczonym człowiekiem a symbolem, którym się stał. – Inaczej nie byłbym Stalinem. – Potem dodał: – Tak żałowałem Jaszy!

Kilka tygodni później, 14 kwietnia, w obozie jenieckim pod Lubeką, Jakow, który mężnie odmówił współpracy z Niemcami, popełnił samobójstwo, rzucając się na obozowe druty. Tej nocy, w „Kąciku”, Stalin, nie wiedząc o heroizmie Jaszy, pracował wraz z Mołotowem i Bериą, zanim około 1:00 udał się na obiad. Kiedy poznał prawdę, był bardzo dumny z syna. Pewnego razu, w Kuncewie, wstał od obiadu i znalazł go wpatrującego się w fotografię Jakowa.

– Czy kiedykolwiek spotkaliście Jaszę? – spytał po wojnie owego Gruzina, wyciągając fotografię. –

Spójrzcie! Prawdziwy mężczyzna, ech! Szlachetny człowiek, prawy aż do końca! Los obszedł się z nim niesprawiedliwie...

Rozkazał zwolnić żonę Jakowa, Julię (choć wróciła złamana okrutnymi doświadczeniami).

Wspomnienie Jakowa, tak jak wspomnienie Nadii, prześladowało go do końca życia.

Stalin otrzymał list od reżysera filmów dokumentalnych, Romana Karmena, który oskarżył pułkownika Wasilija Stalina o uwiedzenie jego żony i rozwiązłość. List ten był jak otwarcie puszeki Pandory i zatruł stosunki Stalina zarówno z zapijaczonym Wasilijem, jak i z ukochaną Swietłaną. Stalin zaczął przyglądać się ich życiu, a to, co odkrył, wstrząsnęło nim do głębi.

W kulminacyjnym momencie bitwy stalingradzkiej Wasilij wrócił do Moskwy, gdzie wiódł życie będące karykaturą dekadentkich hulanków arystokratów w Eugeniuszu Onieginie Puszkina. Zepsuty pochlebstwami własnego dworu, wykoślawiony psychicznie utratą matki i niechęcią ojca, faworyzowany przez przełożonych i arogancki, a jednocześnie przerażony własnym wyniesieniem i bezgranicznie hojny dla przyjaciół, Wasilij przejął Zubałowo, dawny dom ascetycznej matki i surowego ojca, i przekształcił tę rezydencję (przebudowaną po wysadzeniu w powietrze) w przybytek pijaństwa, zabawy i rozpusty. Otoczenie carewicza tworzyły olśniewające gwiazdy filmowe, scenarzyści, piloci, baletnicy i kompani do kieliszka: stałymi gośćmi byli tam Karmen i jego piękna żona Nina oraz pisarz Konstantin Simonow i jego żona, aktorka Walentina Sierowa. Stalin znał ich wszystkich osobiście i podobał mu się zbiór miłosnych wierszy Simonowa zatytułowany *Z tobą i bez ciebie*.

– Ile egzemplarzy drukujecie? – spytał Mierkułowa.

– Dwieście tysięcy – odparł czekista.

– Czytałem to – zażartował Stalin – i moim zdaniem wystarczyłoby wydrukować tylko dwa: jeden dla niej i jeden dla niego.

Stalinowi tak spodobał się ten żart, że powtarzał go przez całą wojnę.

Zabawa podczas orgii Wasilija przybierała nierzadko nader żalosne formy. Wasilij był „nieustannie pijany” i często bił swoją żonę Galinę, która urodziła niedawno syna Aleksandra. Do jego ulubionych rozrywek należało strzelanie wraz z przyjaciółmi do żyrandoli. Rozgoryczony, że Stalin zabronił mu brać udział w lotach bojowych, niepomny na bezpieczeństwo własne i swoich kompanów, uwielbiał latać po pijanemu – był to rodzaj aerodynamicznej rosyjskiej ruletki. Kiedy chciał się popisać przed urodziwą przyjaciółką siostry, Marfą Pieszkową, zjawił się pijany w Taszkencie i nalegał, aby poleciała z nim odwiedzić Swietłaną w Kujbyszewie. „Wystartował, zalany w pestkę i z pijaną załogą – wspominała Pieszkowa. – Chociaż na skrzydłach był lód, pili spirytus, zamiast użyć go do odlodzenia kadłuba, toteż samolot nie trzymał wysokości. Wreszcie musieliśmy awaryjnie wylądować i zaryliśmy w stóg na polu”. Marfa była przerażona. Wasilij poszedł do pobliskiego kolchozu, skąd wysłał ekspedycję ratunkową i został ugoszczony w domu miejscowego sekretarza partii. Był tak pijany, że żona sekretarza zamknęła Marfę w swoim pokoju, aby ją przed nim chronić. Nawet przyjaciel Wasilija, poległy pod Stalingradem Władimir Mikojan, skarżył się na jego „pijackie wybryki, samowolę i grubiaństwo: co za kretyn!”

Ale młodzi bohaterowie i artyści czuli się podczas wojny w Zubałowie „jak w niebie”, wspominał kuzyn Wasilija, Leonid Redens, „ponieważ było tam mnóstwo jedzenia i picia i daleko od linii frontu”. Następca tronu miał w Zubałowie wiele dziewcząt, ale kiedy zaczął romans z Niną Karmen, zakochał się w niej i ulokował ją w rezydencji. Chociaż jego żona Galina już dawno wróciła z Kujbyszewa, wraz z dzieckiem i Swietłaną, i zamierzała zamieszkać w Zubałowie, Wasilij nadal pysznił się swoim związkiem, który, jak to ujął Redens, „przekraczał wszelkie granice”. Nikt nie mógł powstrzymać carewicza z wyjątkiem samego cara, toteż nieszczęsny mąż napisał do Stalina, który wpadł w gniew. Kiedy rozkazał NKGB przyjrzeć się otoczeniu Wasilija, odkrył coś, co skłoniłoby każdego gruzińskiego ojca do sięgnięcia po dubeltówkę.

Szesnastoletnia Swietłana, żyjąca pomiędzy sterylną surowością kremłowskiego mieszkania a nudnym zepsuciem Zubałowa, czuła się „samotna” i zaniedbywana zarówno przez zapracowanego ojca, jak i „niemiłego” brata. Ale ten piegowaty rudzielec wyrósł na zgrabną, inteligentną i

wrażliwą dziewczynę, która przypominała matkę Stalina, a po ojcu odziedziczyła upór i wytrwałość. Jej kuzyn Redens uważał, że Wasilij, mimo wszystkich swoich wad, „był znacznie łagodniejszy i bardziej miękki”. Swietłana, zapalona czytelniczka, z doskonałą znajomością angielskiego, znalazła egzemplarz „Illustrated London News”, zapewne w domu Berii, gdzie często bywała, i dowiedziała się stamtąd o samobójstwie matki: Coś we mnie pękło – napisała. - Nie mogłam już bezkrytycznie słuchać ojca i podporządkowywać się jego woli.

Na jednym z przyjęć Wasilija podczas bitwy stalingradzkiej zjawił się w Zubalowie przystojny światowiec i słynny scenarzysta nazwiskiem Aleksiej Kapler. Kapler, nazywany Lusią, był czarującym gawędziarzem i Casanovą, chociaż miał żonę: Och, potrafił opowiadać i miał dar porozumiewania się z przedstawicielami każdego pokolenia, sam był jak dziecko - napisała Swietłana. Cieszył się względami samego Stalina, który nadzorował własny wizerunek w scenariuszach Kaplera do filmów Lenin w Październiku i Lenin w 1918 roku. Kapler przyniósł szpulę z filmem Królowa Krystyna z Gretą Garbo. Swietłana go oczarowała, ich sytuacja przypominała mu film. „Była wielką damą, a ja biednym don Alfonsem. Była śmiała i bezpretensjonalna. Ja miałem czterdzieści lat, stałem się kimś ważnym w kinie”, ale „ją otaczała i przytłaczała atmosfera godna bogini”. Inteligentnej, lecz marzycielskiej Swietłanie nowy znajomy wydał się postacią z książek Aleksandra Dumasa.

– Umie pani tańczyć fokstrota? – spytał. Swietłana czuła się niezręcznie w butach na płaskim obcasie, lecz Kapler zapewnił ją, że jest dobrą tancerką. Miałam na sobie swoją pierwszą porządną sukienkę od dobrej krawcowej ze starą broszką z granatem, należąca do mojej matki. Ufała mu.

– Dlaczego pani dzisiaj taka smutna? – spytał.

– Dziś mija dziesięć lat od śmierci mojej matki, a nikt zdaje się o tym nie pamiętać – wyjaśniła Swietłana.

Połączyły ich „mocne więzy” – była wojna i „bardzo nas do siebie ciągnęło”. Kapler pożyczał jej „dorosłe” książki i wiersze o miłości, które pomogły jej przezwyciężyć strach przed wulgarnością seksu, zrodzony pod wpływem opowieści Wasilija: Bałam się tej sfery życia, która z powodu świntuszenia Wasilija wydawała mi się wstrętne.

Ich związek był namiętny, ale nigdy nie doszło do pełnego zbliżenia: „Pocałunek, nic więcej” – wspominał Kapler. Jednakże dla Swietłany było to wstrząsające przeżycie: Romantyczne i czyste. Wychowano mnie w przekonaniu, że seks istnieje tylko w małżeństwie – wyznała później. – Ojciec nigdy by mi nie pozwolił na nic poza małżeństwem. Ale wojna wszystko zmieniała: w każdym innym czasie Kapler dobrze by się zastanowił, czy warto uwodzić jedyną córkę Stalina, lecz „uważałem, że ona naprawdę mnie potrzebuje”.

Kapler był dla mnie wtedy najmądrzejszym, najlepszym i najwspanialszym człowiekiem na świecie - napisała Swietłana. – Byłam zauroczona wiedzą, która z niego promieniowała. Odkrywał przede mną nieznany świat sztuki. Wprowadzał uczennicę w ekscytujące wojenne swobody: zabierał ją do teatru, pożyczył jej krążące w odpisach tłumaczenie Komu bije dzwon Hemingwaya. Wasilij urządzał dzikie przyjęcia w restauracji Aragwi, gdzie tańczyli fokstrota przy orkiestrze jazzowej. Każdego dnia w szkole przejęta Swietłana opowiadała o swoim romansie Marfie Pieszkowej: Kapler podarował jej drogą broszkę – liść z siedzącym na nim owadem.

Ten charyzmatyczny kobieciarz był poruszony sytuacją Swietłany, ale napawał się również swoją nową przygodą, chępiąc się przed reżyserem Michailem Rommem, że jest teraz blisko Stalina. Wyjechał jako korespondent „Prawdy” do Stalingradu, skąd nadsyłał swoje Listy porucznika L. ze Stalingradu, w których zuchwale afiszował się swoim romansem: W Moskwie pewnie pada teraz śnieg. Z Twojego okna widać zębate mury Kremla. Wtajemniczeni nie potrafili pojąć, jak można drwić z mściwego gruzińskiego ojca na pierwszej stronie „Prawdy”, ale dla Swietłany było to porażające w swojej rycerskości i lekkomyślności. W pierwszej chwili zamarłam, ale czułam, że to wszystko może mieć straszny koniec. W szkole pokazała Marfie artykuł pod ławką.

Kiedy wrócił Kapler, Swietłana błagała go, aby więcej się nie widywali, lecz, jak wspominał, „nie pamiętam, kto zaproponował, by podjąć ryzyko tego rozdzierającego serce pożegnania”. Spotkali się w pustym mieszkaniu w pobliżu Dworca Kurskiego, gdzie zbierali się koledzy Wasilija. Pod drzwiami siedział jej zdenerwowany ochroniarz Klimow.

Beria zdążył już poinformować Stalina, który ostrzegł Swietłanę „bardzo niezadowolonym tonem”, że zachowuje się „w sposób niedopuszczalny”, ale obwinił Wasilija, że ją demoralizuje.

Rozwścieczony wybrykami Wasilija, zwolnił go ze stanowiska inspektora sił powietrznych za niestosowne zachowanie, rozkazał zamknąć na dziesięć dni do karceru, a następnie wysłać na Front Północno-Zachodni. Własik, totumfacki Stalina, poradził Kaplerowi, aby wyjechał z Moskwy.

Kapler kazał mu „iść do diabła”, ale załatwił sobie przydział z dala od miasta.

Tymczasem Mierkułow wręczył Stalinowi stenogramy rozmów telefonicznych Swietłany i Kaplera, narzędzie nie zawsze dostępne rozgniewanym ojcom nieposłusznych córek. Stalin wpadł we wściekłość. 2 marca Kapler został wciągnięty do samochodu, za którym podążał złowieszczy czarny packard. Siedział w nim „generał Własik z bardzo ważną miną”. Na Łubiance Własik i Kibułow zadbali o to, aby Kaplera skazano na pięć lat w Workucie za wygłaszanie „antyradzieckich komentarzy”.

Następnego dnia Stalin, bardzo zdenerwowany, ponieważ Manstein odbił Charków, a jego kontrofensywa groziła zaprzepaszczeniem sukcesu w Stalingradzie, wstał kilka godzin wcześniej niż zwykle. Swietłana ubierała się do szkoły z nianią, gdy Stalin wkroczył energicznie do mojej sypialni, czego nigdy przedtem nie robił. Wyraz jego oczu wystarczył, by moja niania stanęła jak wryta, jakby wrosła w podłogę. Swietłana jeszcze nigdy nie widziała ojca w takim stanie. Stalin, w prawdziwie gruzińskim ataku gniewu, dławił się z wściekłości i ledwo mógł mówić.

– Gdzie, gdzie one są? – warknął. – Gdzie są te listy od twojego „pisarza”? Wiem o wszystkim!

Mam tu twoje rozmowy telefoniczne! – Poklepał się po kieszeni bluzy. – Prędeży! Oddaj mi je!

Twój Kapler jest brytyjskim szpiegiem! Został aresztowany!

Swietłana oddała listy i scenariusze Kaplera, lecz zdobyła się na odwagę i zawołała:

– Ale ja go kocham!

– Kochasz! – krzyknął Stalin z nieopisaną złością na sam dźwięk tego słowa i po raz pierwszy w życiu uderzył ją dwa razy w twarz. Potem zwrócił się do niani: – Tylko pomyśl, nianiu, jak nisko upadła! Toczy się wojna, a ona się łajdaczy!

– Nie, nie, nie – próbowała wyjaśnić niania, machając rękami.

– Co to znaczy „nie” – spytał Stalin trochę spokojniej – kiedy ja wiem o wszystkim? – Popatrzył na Swietłanę. – Spójrz na siebie! Kto by cię chciał? On ma pełno bab, głupia!

Zabrał listy i zaniósł je do jadalni, usiadł przy stole, gdzie nie tak dawno jadł kolację z Churchillem, i – zapominając o wojnie – zaczął je czytać. Tego dnia nie pojawił się w „Kąciku”.

Po południu, gdy Swietłana wróciła ze szkoły, Stalin czekał na nią w jadalni, drąc listy i fotografie Kaplera.

– Pisarz! – szydził. – Nie potrafi nawet dobrze pisać po rosyjsku! Nie mogłaś sobie znaleźć Rosjanina!

Żydowskie pochodzenie Kaplera szczególnie go drażniło. Swietłana wyszła z pokoju i nie rozmawiali ze sobą przez wiele miesięcy: ich serdeczne stosunki zostały zniszczone na zawsze.

Często przedstawia się ten epizod jako szczyt brutalności Stalina, a przecież nawet dzisiaj żaden ojciec nie byłby zachwycony uwiedzeniem (jak uważał) swojej nastoletniej córki przez żonatego fircyka w średnim wieku. Tymczasem Stalin był typowym Gruzinem wychowanym w dziewiętnastowiecznej pruderii, a gruzińscy ojcowie po dziś dzień są skłonni sięgać po broń przy najmniejszej prowokacji. „Jako Gruzin powinien był zastrzelić tego bawidamka” – powiedział Władimir Redens. Długo po napisaniu swoich pamiętników Swietłana zrozumiała, że „mój ojciec zareagował przesadnie”: uważał, że „chroni córkę przed zepsutym starszym mężczyzną”. [202]

Kilka dni później Wasilij ze swoją świtą wyjechał na Front Północno-Zachodni, gdzie wreszcie miał okazję wziąć udział w kilku lotach bojowych, lecz nadal dopuszczał się oburzających wybryków. W maju wybrał się na pijacką wyprawę na ryby, podczas której piloci strzelali do stawu rakietami z opóźnionym zapłonem. Jedna z rakiet eksplodowała, zabijając Bohatera Związku Radzieckiego.

Dwudziestego szóstego maja Stalin rozkazał dowódcy sił powietrznych, marszałkowi Aleksandrowi Nowikowowi: 1. Natychmiast zdjąć z funkcji dowódcy pułku lotniczego pułkownika Stalina W.I. [...]. 2. Pułkowi [...] wyjaśnić, że pułkownik Stalin zostaje usunięty z funkcji [...] za pijaństwo i rozpasanie oraz za to, że psuje i demoralizuje pułk.

Ale nie dało się utrzymać w ryzach syna dyktatora: pod koniec roku znów został awansowany i niebawem rozjeżdżał się po całym froncie rolls-royce'em, pożyczając samoloty, ilekroć przyszła mu na to ochota. Pewnego razu na zatłoczonej szosie na Froncie Bałtyckim próbował wyprzedzić wojskową ciężarówkę. Kiedy kierowca nie chciał go przepuścić, Wasilij przestrzelił mu opony. Co się tyczy Swietłany, to niebawem zakochała się w kimś, kogo nazwisko budziło taki postrach, że w dwóch opublikowanych pamiętnikach i wielu wywiadach w ciągu pięćdziesięciu lat nadal nie ujawniła jego tożsamości.

Dopiero w marcu 1943 roku, niedługo po aferze Kaplera, Armia Czerwona powstrzymała wreszcie Mansteina, ale po stronie radzieckiej pozostał spory występ wrzynający się głęboko w niemieckie linie wokół Kurska. Hitler zatwierdził operację „Cytadela”, aby go zlikwidować, natomiast Stalin i jego dowódcy zastanawiali się, co zrobić. Stalin zawsze wołał atakować, Żukow i Wasilewski zdołali go jednak przekonać, że lepiej poczekać i rozbić Niemców na pozycjach obronnych. Ta koncepcja wprawiła Stalina w jeszcze większy niepokój i zdenerwowanie, ale przyswoił sobie wielką lekcję Stalingradu: przyjął ich radę i wyraził zgodę na coś, co miało się stać największą bitwą pancerną w historii.

Po obiedzie u Stalina, trwającym od 15:00 do 19:00, Żukow i Wasilewski pospieszyli na front, by opracować plan bitwy. Malenkow patrzył wojskowym na ręce, Mikojan gromadził rezerwy, Beria dostarczył 300.000 robotników przymusowych do wykopania 5.000 kilometrów okopów. Ponad milion ludzi i, wliczając w to rezerwy, około 6.000 czołgów czekało.

Czekanie było męką dla niecierpliwego Wierchownego, który rozładował nagromadzone emocje, urządzając piekielną awanturę swemu konstruktorowi samolotów. Jakowlew zjawił się w gabinecie, gdzie Stalin i Wasilewski oglądali kawałki skrzydła jego myśliwca Jak-9. Stalin wskazał na szczątki i spytał:

– Czy wiecie coś na ten temat?

A potem eksplodował jak wulkan: „Nigdy nie widziałem Stalina w takim stanie” – wspominał Jakowlew. Stalin chciał wiedzieć, kiedy odkryto ten defekt. Gdy usłyszał, że usterka wyszła na jaw dopiero „w obliczu nieprzyjaciela”, do reszty „stracił panowanie nad sobą”.

– Czy wiecie, że tylko najsprytniejszy wróg mógł zrobić coś takiego – wyprodukować samolot w taki sposób, żeby wydawał się dobry w fabryce i zawodził dopiero na froncie. To praca dla Hitlera! Czy zdajecie sobie sprawę, jaką przysługę wyświadczyliście Hitlerowi? Wy hitlerowcy!

„Trudno sobie wyobrazić nasz stan w tym momencie [...]. Cały się trząsałem” – przyznał Jakowlew. Panowało „grobowe” milczenie, gdy Stalin przechadzał się po pokoju, nim w końcu spytał:

– Co zrobimy?

O świcie 5 lipca Niemcy rzucili 900.000 ludzi i 2.700 czołgów do gigantycznej bitwy maszyn, w której masy stalowych olbrzymów ścierały się wieża w wieżę i lufa w lufę. Do 9 lipca niemieckie natarcie załamało się. 12 lipca Żukow przystąpił do okupionego wysokimi stratami, ale niezwykle skutecznego kontrataku. Bitwa pod Kurskiem stanowiła apogeum ery pancernej, „zmechanizowany odpowiednik walki wręcz”, a na pobojowisku pozostało 700 dymiących wraków i tysiące spalonych zwłok. Wydając rozkaz przerwania natarcia, Hitler stracił swoją ostatnią szansę na wygranie wojny.

Po południu 24 lipca Stalin przyjął Antonowa i Sztienienkę w „radosnym nastroju”. Nie chciał nawet słuchać ich meldunków -napawał się komunikatem dla prasy, dodając słowa: Wieczna chwała bohaterom, którzy padli na polu bitwy w walce o wolność i honor naszej Ojczyzny!

Nie tylko Stalin miał problemy ze swoimi dziećmi podczas wojny: Chruszczow i Mikojan odegrali istotną rolę w triumfie kurskim, pierwszy jako komisarz frontu, drugi jako geniusz zaopatrzenia, ale jednocześnie ich dzieci przysporzyły im poważnych kłopotów. Wobec tragedii rodzin członków Politbiura Stalin był pełen współczucia, a zarazem lodowato obojętny.

Leonid Chruszczow, najstarszy syn Nikity z pierwszego małżeństwa, dał się już poznać jako nicpoń. Teraz stał się stalinowskim Wilhelmem Tellem. Ukarany w Komsomole naganą za „pijaństwo” usatysfakcjonował się, poślubił Lubow Kutuzową, z którą miał córkę Julię, i wyróżnił się odwagą jako pilot bombowca, chociaż nie wyzbył się skłonności do pijackich wybryków.[203] Chętnie się po pijanemu swoją celnością i założył się z kolegami, że zestrzeli butelkę z głowy pilota. Odstrzelił szyjkę od butelki. To nie usatysfakcjonowało kolegów. Leonid strzelił jeszcze raz,

śmiertelnie raniąc towarzysza broni w czoło. Stał przed sądem wojennym. Chruszczow mógł się zwrócić do Stalina o łaskę, powołując się na odwagę chłopca. Ale Stalin, który nie ocalił Jakowa, „nie chciał ulaskawić syna Chruszczowa”, jak wspominał Mołotow. Leonid nie został jednak skazany – pozwolono mu się przekwalifikować na pilota myśliwca. 11 marca 1943 roku został zestrzelony podczas walki powietrznej z dwoma Focke-Wulfami FW 190 w pobliżu Smoleńska. Nigdy go nie odnaleziono. Krążyły pogłoski, że zdradził – co w systemie stalinowskim rzuciło cień na wdowę po nim, Lubow, która pokazywała się w teatrze w Kujbyszewie z „niezwykle atrakcyjnym” francuskim attache wojskowym. Zadenuncjował ją prawdopodobnie szef ochrony Chruszczowa. Została aresztowana, przesłuchana przez samego Abakumowa i skazana. W kolejnej z tragedii stalinowskiego życia rodzinnego małej Julii powiedziano, że jej matka nie żyje. Pamięć o rodzicach została wymazana i Julię adoptował dziadek, sam Nikita Chruszczow, którego nazywała „papą”. [204] Chruszczowowie byli nieczułymi rodzicami. Nikita zdawał się wierzyć w zarzuty wysunięte przeciwko synowej. „Stalin rozgrywał tę grę – wspominała Julia – a Chruszczow grał o życie”, ale „Nikita nigdy o tym nie opowiadał i nawet na emeryturze mówił tylko ogólnikami. Było to dla niego upokarzające i bolesne”. Być może, jak twierdzi Julia, miało to wpływ na jego późniejszą decyzję, by potępić Stalina.

Latem przyszła kolej na Mikojana. Jego dwaj synowie byli pilotami. Stiepan został ranny, a później, podczas bitwy stalingradzkiej, osiemnastoletni Władimir poległ. Stalin „wyraźnie rozkazał” swemu synowi Wasilijowi, aby wziął Stiepana do swojej dywizji i „postarał się, abyśmy nie stracili żadnego więcej Mikojana”. Na rozkaz Wasilija mechanik Stiepana, ilekroć było to możliwe, twierdził, że jego samolot nie jest gotowy do lotu. Ta pobłażliwość nie trwała jednak długo. Pośród innych dzieci w Kujbyszewie byli też młodsi synowie Mikojana, piętnastoletni Wano i czternastoletni Sergo, którzy przyjaźnili się z niezrównoważonym synem Aleksieja Szachurina, ludowego komisarza przemysłu lotniczego. Wołodia Szachurin wymyślił głupią i niebezpieczną zabawę w fikcyjny „rząd”, w którym funkcje „ministrów” pełnili nastoletni Mikojanowie, a wszystko to było zapisane w jego zeszycie szkolnym. Kiedy wrócili do Moskwy, Wołodia zakochał się w Ninie, córce ambasadora Konstantina Umanskiego, który wyjeżdżał właśnie na kolejną placówkę.

– Nie pozwolę ci wyjechać – oświadczył Ninie młody Szachurin. Kiedy dzieci przechodziły przez Kamienny Most w pobliżu Kremla, Szachurin poprosił Wano Mikojana o pistolet wypożyczony od jednego z ochroniarzy jego ojca. Chłopiec wbiegł za Niną na most, zastrzelił ją, a następnie sam się zabił. Prerażony Wano Mikojan popędził na Kreml i opowiedział o wszystkim matce.

Funkcjonariusze NKGB ustalili, że pistolet należał do młodych Mikojanów, którzy byli również „ministrami” w szkolnym „rządzie”, a zatem należeli do organizacji spiskowej. Wano został aresztowany.

„Wano po prostu zniknął – wspominał Sergo. – Matka szalała z rozpacz i razem z ojcem zadzwonili na milicję”. Mikojan, którego gabinet mieścił się w tym samym korytarzu, co gabinet Stalina, zatelefonował do Berii, a później do swojej żony Aszchen.

– Nie martw się. Wano jest na Łubiance.

Mikojan wiedział, że mogło się to stać tylko za zgodą Stalina. Sprytny Ormianin postanowił nie zwracać się do Stalina, „aby nie pogarszać sprawy”. Dziesięć dni później Sergo też został aresztowany w Zubałowie i przewieziony na Łubiankę w pizamie.

– Muszę powiedzieć mamie.

– To potrwa tylko godzinę – odparli funkcjonariusze.

Aresztowano i uwięziono dwudziestu sześciu chłopców, w tym siostrzeńca Stalina, Leonida Redensa, którego ojciec został rozstrzelany w 1940 roku. Śledczy ustalili, że dzieci są niewinne, lecz Stalin oświadczył:

– Muszą ponieść karę.

Było to tak mgliste stwierdzenie, że nikt nie wiedział, co zrobić z młodymi więźniami. Chłopców przesłuchiwał generał lejtnant Lew Włodzimirski, jeden z najokrutniejszych oprawców Berii, „wysoki i przystojny w swoim mundurze” i, jak wspominał Sergo, „bardzo nieprzyjemny. Krzyczał

na nas”. Sergo przebywał przez tydzień w pojedynczej celi. W grudniu, po sześciu miesiącach na Łubiance, przesłuchania skończyły się i dzieci naprawdę się przeraziły. Śledczy pokazał mu zeznanie, z którego wynikało, że należał do spisku mającego na celu [...] obalenie obecnego rządu.

– Po prostu podpisz i będziesz mógł zobaczyć się z matką.

– Nie podpiszę, to nieprawda – odparł Sergo.

– To nie ma żadnego znaczenia! – wrzasnął generał. – Podpiszesz, pójdziesz do domu. Jeśli nie, wracasz do celi. Posłuchaj!

W sąsiednim pokoju Sergo usłyszał głos matki. Wszystkie dzieci podpisały zeznania. „Oczywiście mogło to zostać wykorzystane przeciwko mojemu ojcu”. Matka odwiozła Sergo i Wano z powrotem na Kreml. „Bardzo się ucieszyłem, że nie było tam ojca – bałem się jego gniewu”, wspominał Sergo.

Mikojan oznajmił starszemu chłopcu:

– Gdybyś był winny, udusiłbym cię własnymi rękami. Idź i odpocznij. Nie wspomniał o tym młodszemu. Ale sprawa wcale nie była zamknięta: po trzech dniach w domu dzieci musiały się udać na zesłanie. Młodzi Mikojanowie spędzili rok w Stalinabadzie pod opieką gospodyni. Stalin nigdy nie zapominał o sprawie i zastanawiał się później, czy nie wykorzystać jej przeciwko Mikojanowi.

Konkurs muzyczny Stalina

Około jedenastej 1 sierpnia 1943 roku Stalin i Beria zjawili się na stacji w Kuncewie i wsiedli do specjalnego pociągu, zamaskowanego brzożowymi gałęziami, uzbrojonego w haubice i wyładowanego zapasami żywności. Pociąg ze swoim malowniczym kamuflażem musiał przypominać pędzący na zachód las Birnam. Kontrataki pod Kurskiem, operacja „Rumiancew” na północy i „Kutuzow” na południu, obie nazwane na cześć carskich bohaterów, okazały się na tyle skuteczne, że Stalin postanowił złożyć tę niedorzecznie zainscenizowaną wizytę na froncie.

Stalin przespał się w Gżacku, a później wyruszył w kierunku Rżewa na Froncie Kalinińskim. Dotarł na miejsce packardem i założył swoją kwaterę główną w żenująco skromnej drewnianej chacie z malowniczą werandą (dziś mieści się tam muzeum) w wiosce Choroszewo, gdzie spotkał się ze swymi generałami. Dowiedziawszy się od Żukowa, że Orzeł i Bielgorod niebawem padną, zasiadł wraz ze swym otoczeniem do „radosnej kolacji”.

Mieszkająca tam stara kobieta znajdowała się pod ręką, aby zapewnić rys ludowej autentyczności, a Stalin, który szczycił się swoimi związkami z ludem, nieoczekiwanie uparł się, że musi jej zapłacić za gościnę. Nie był w stanie zaproponować sensownej sumy, ponieważ od 1917 roku nie posługiwał się pieniędzmi, a poza tym nie miał przy sobie gotówki. Poprosił o pieniądze swoich dworzan.

Nastąpiła niezręczna chwila, ukazująca całą farsę robotniczego państwa, ponieważ żaden z poklepujących się po kieszeniach, pobrzękujących medalami i skrzypiących złotymi epoletami, podpitych, brzuchatych komisarzy nie mógł znaleźć ani kopiejki. Stalin sklął „darmozjadów”. Jako że nie mógł zapłacić w gotówce, wynagrodził starowinę z własnych zapasów.

Stalin popatrzył gniewnie na wioskę, w której, jak natychmiast zauważył, roilo się od źle ukrytych czekistów: zapytał, ilu ich tam jest, ale funkcjonariusze NKWD próbowali zataić przed nim prawdziwą liczbę. Kiedy wpadł w furję, przyznali, że cała dywizja. Rzeczywiście, generałowie spostrzegli, że wioska jest kompletnie wyludniona: w promieniu wielu kilometrów nie było nikogo z wyjątkiem NKWD.

Stalin przespał się w płaszczu na łóżku staruszki. Rankiem Jerjomienko złożył raport. Wezwano Woronowa, który musiał przebyć wiele kilometrów, by stawić się na to tajemnicze spotkanie.

„Wreszcie dotarliśmy do pięknego zagajnika, gdzie wśród drzew przycupnęły małe drewniane domki”. Kiedy wprowadzono ich do chaty, Stalin stał przy „nędznym, pospiesznie skleconym stole” i dwóch prymitywnych ławach. Zainstalowano specjalny telefon, by Stalin mógł połączyć się z

frontem, a druty wychodziły przez okno. Na generałach ta sceneria nie wywarła specjalnego wrażenia.

– A to dopiero! – szepnął jeden z generałów do Woronowa, którego nagle olśniło: „To celowe – ma przypominać front”. Stalin nie wysłuchał do końca raportu, zadowolając się wydaniem kilku rozkazów, a następnie zwolnił generałów, którzy musieli wrócić na prawdziwe pozycje bojowe. Spytał, czy może jechać dalej, ale Beria zabronił. Odwiedził szpital polowy w Jukonie, jak wspominali jego ochroniarze, i był przygnębiony widokiem żołnierzy z amputowanymi kończynami. Potem poczuł się chory: odezwał się jego artretyzm.[205] Stalin wrócił swoim opancerzonym packardem w kolumnie pojazdów ochrony.

Nagle samochody zatrzymały się. Musiał się wypróżnić – napisał Mikojan, który usłyszał tę historię od naocznego świadka. Stalin wysiadł z samochodu i spytał, czy zarośla na poboczu są zaminowane. Oczywiście nikt nie mógł udzielić takiej gwarancji [...]. Wtedy Najwyższy Wódz Naczelny ściągnął spodnie w obecności wszystkich. W metaforycznym podsumowaniu swojego stosunku do narodu rosyjskiego i własnych dokonań jako dowódcy, zhańbił się na oczach swoich generałów i oficerów [...] i zrobił swoje na środku drogi.

Po powrocie Stalin natychmiast opisał tę heroiczną wyprawę w liście do prezydenta Roosevelta, z którym miał ustalić miejsce pierwszego spotkania trzech przywódców Wielkiej Koalicji: Dopiero teraz, po powrocie z frontu, mogę odpowiedzieć na Pański ostatni list... Nie mógł się spotkać z Rooseveltem i Churchillem w Scapa Flow na Orkadach: Coraz częściej muszę osobiście bywać na różnych odcinkach frontu. Zaproponował spotkanie w bardziej dogodnym miejscu – Teheranie, stolicy Iranu okupowanego przez wojska brytyjsko-radzieckie.

Dworzanie Stalina rozumieli doniosłość tej wizyty na froncie. Miesiąc później Jerjomienko, naciskany przez Berię i Malenkowa, zaproponował, aby Stalin otrzymał Order Suworowa I klasy za Stalingrad i za „bezcenne rozkazy, które zapewniły zwycięstwo na Froncie Kalinińskim [...] zainspirowanym wizytą Najwyższego Wodza Naczelnego...”

Piątego sierpnia, kiedy padł Orzeł i Biełgorod, Stalin zapytał jowialnie Antonowa i Sztienienkę:

– Czytacie historię wojskowości?

Sztienienko przyznał, że był „zmieszany, nie wiedząc, co odpowiedzieć”. Stalin, który przeczytał Historię starożytnej Grecji Wipperera, ciągnął:

– W dawnych czasach, kiedy żołnierze odnosili zwycięstwo, były wszystkie dzwony na cześć dowódców i ich wojsk. Nie byłoby źle, gdybyśmy zaznaczali zwycięstwa w bardziej imponujący sposób... Myślimy – tu wskazał na swoich towarzyszy – o salucie artyleryjskim i jakichś pokazach fajerwerków...

Tego dnia działa na Kremlu oddały pierwszą salwę zwycięstwa. Od tej pory Stalin domagał się, by po każdym zwycięstwie oddawano salut artyleryjski, a jego sztab musiał uzgadniać wszystkie szczegóły. Tuż przed 11:00 przesyłano informacje do komentatora radiowego Lewitana, który telefonował do Poskriebyszowa, by uzyskać zgodę Stalina. Potem w całym kraju rozbrzmiewały salwy.

– Posłuchajcie tego – mawiał często Stalin w swoim gabinecie. Generałowie rywalizowali między sobą o to, kto pierwszy przekaze Stalinowi dobre wiadomości. 28 sierpnia zatelefonował Koniew, aby zameldować o zajęciu Charkowa, ale powiedziano mu, że rano Stalin zawsze śpi.

Nieustraszony Koniew zadzwonił bezpośrednio do Kuncewa. Telefon odebrał zachwycony Stalin. Ale jeśli w komunikatach o zwycięstwie zdarzały się błędy, Stalin wpadał we wściekłość.

– Dlaczego Lewitan pominął nazwisko Koniewa? Pokażcie mi meldunek! Przecoczenia dopuścił się Sztienienko. Stalin był „potwornie zły”.

– Co to za anonimowa wiadomość? Czym wy się zajmujecie? Przerwijcie audycję i przeczytajcie wszystko jeszcze raz. Możecie odejść!

Następnym razem poprosił Sztienienkę, aby przyniósł mu komunikat osobiście i spytał:

– Nie opuściliście nazwiska?

Sztienienko uzyskał przebaczenie.

Kiedy na całym froncie od Finlandii do Morza Czarnego czekało pięćdziesiąt osiem armii gotowych do zadania potężnych ciosów, uradowany Stalin, rozwiązawszy Komintern i

zapewniwszy sobie poparcie Cerkwi przez wyrażenie zgody na wybór patriarchy, postanowił stworzyć nowy hymn państwowy, który miał zastąpić Międzynarodówkę. Zamierzał w ten sposób umocnić entuzjazm narodu rosyjskiego i skłonić go do jeszcze większych poświęceń. Stalin uznał, że najlepszym sposobem na znalezienie melodii i słów będzie urządzenie konkursu muzycznego, w którym Mołotow i Woroszyłow mieli oceniać teksty, a Szostakowicz i Prokofiew muzykę. Pod koniec października, kiedy ministrowie spraw zagranicznych państw sprzymierzonych przebywali w Moskwie, przygotowując spotkanie Wielkiej Trójki, w gorączkowym szale muzycznego współzawodnictwa pracy układano hymn, który miał być gotowy na obchody 7 listopada. Pod koniec września Stalin zaprosił kompozytorów z całego Związku Radzieckiego, aby przedstawili swoje propozycje. W połowie października pięćdziesięciu czterech kompozytorów, w tym Uzbegy, Gruzini i kilku Żydów w tradycyjnych strojach, przyjechało do Moskwy na pierwszą rundę stalinowskiego konkursu muzycznego. Zanim jeszcze zdecydowano się na muzykę, Stalin wyznaczył autorów tekstu, Siergieja Michałkowa i Harolda El-Registana, których relacje zachowały się w archiwum. Przedstawili pierwszą wersję. W porze obiadowej 23 października autorów wezwano z hotelu Moskwa, gigantycznej stalinowskiej budowli, na Kreml, gdzie przyjęli ich Mołotow i Woroszyłow.

– Wejdźcie – powiedzieli. – On czyta teksty.

Nie musieli wyjaśniać, kim jest „on”. Dwie minuty później zatelefonował Stalin. Woroszyłow, „radosny i uśmiechnięty”, ujął El-Registana za rękę.

– Towarzysz Stalin – oznajmił – wprowadził pewne poprawki.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni często słyszeli te słowa. Tymczasem surowy Mołotow zaproponował własne zmiany.

– Musicie dodać coś na temat pokoju, nie wiem gdzie, ale trzeba to zrobić.

– Damy wam pokój – powiedział Woroszyłow. – Musi być ogrzany. Dajcie im herbaty, bo inaczej zaczną pić! I nie wypuszczajcie ich, dopóki nie skończą.

Pracowali przez cztery godziny.

– Musimy to przemyśleć przez noc – powiedział Michałkow.

– Myślcie, jak długo wam się podoba – warknął Mołotow – ale my nie możemy czekać.

Kiedy wychodzili, usłyszeli, jak wydaje polecenie:

– Zanieść to Stalinowi!

Kwadrans przed północą Stalin skończył przeglądać tekst, wprowadził poprawki czerwonym ołówkiem, zmieniając kilka linijek, i przesłał go Mołotowowi i Woroszyłowowi: Spójrzcie na to. Zgadza się? 26 października Woroszyłow, marszałek zdegradowany do roli muzycznego jurora, słuchał w skupieniu kolejnych trzydziestu hymnów w Sali Beethovena w Teatrze Wielkim, gdy nagle „pojawił się Stalin i wszystko poszło bardzo szybko”. Stalin, Woroszyłow i Beria zasiedli wraz z Szostakowiczem i Prokofiewem, aby podyskutować o kompozycjach. Kiedy przyszli autorzy tekstu, zobaczyli Stalina „bardzo bladego i bardzo energicznego” w nowym marszałkowskim mundurze. Chodząc po sali w trakcie słuchania melodii, Stalin spytał Szostakowicza i Prokofiewa, która orkiestra jest najlepsza – czy powinna to być kościelna? Trudno było dokonać wyboru bez orkiestry. Stalin dał im pięć dni na przygotowanie jeszcze kilku hymnów, pożegnał się i opuścił salę.

O 3:00 nad ranem następnego dnia Poskriebyszow wezwał autorów i połączył się z Najwyższym Autorytetem Muzycznym, który powiedział, że tekst mu się podoba, ale jest za „chudy” i za krótki. Muszą dodać jedną zwrotkę, jedną porywającą zwrotkę o Armii Czerwonej i „pogromie faszystowskich hord”. [206]

Trzydziestego października Stalin uczcił sojuszniczą konferencję bankietem, po czym wrócił do muzyki. 1 listopada o 9:00 zjawił się w asyście Mołotowa, Berii i Woroszyłowa w Sali Beethovena i w ciągu czterech godzin wysłuchał czterdziestu hymnów. Później, przy obiedzie, palatyni wreszcie podjęli decyzję: Woroszyłow zatelefonował do dwóch poetów w środku nocy i poinformował ich, że spodobał im się hymn Aleksandrowa. Potem oddał słuchawkę Stalinowi, który nadał miał zastrzeżenia:

– Możecie zostawić zwrotki – powiedział – ale napiszcie od nowa refren. Jeśli się uda, zmieńcie

„Kraj Rad” na „kraj socjalizmu”.

Poeci pracowali przez całą noc, teraz z muzyką Aleksandra Aleksandrowa. Woroszyłow przesłał tekst Stalinowi i zaprosił kompozytorów na jego daczę, gdzie Stalin, jak „bardzo zabawny i serdeczny wujaszek” celebrował wystawną ucztę.

Następnego wieczoru o 21:00 Stalin był gotów. Zjawili się kompozytorzy. Beria, Woroszyłow i Malenkow zasiedli wokół stołu. Stalin uściśnął gościom rękę, gest, który rezerwował dla zwycięskich generałów i autorów piosenek.

– Co tam u was? – spytał ciepło, ale nie skończył jeszcze z poprawkami. Chciał uwypuklić rolę „Ojczyzny! Ojczyzna jest dobra!”. Autorzy zaczęli pospiesznie wprowadzać zmiany. Stalin zażyczył sobie, aby orkiestracją zajął się Szostakowicz.

– W porządku. Zrobione! – zameldował Beria. Potem Malenkow zasugerował rozsądnie, że powinni wysłuchać nowego hymnu. Stalin wyznaczył do tego Woroszyłowa, który, okazując rubaszny brak szacunku rodem z innej epoki, odparł:

– Niech ktoś inny to zrobi, słyszałem go setki razy i już mi się zbiera na mdłości!

Nowy radziecki hymn państwowy, zachwycał się Stalin, „przecina niebiosa jak wezbrana fala”.

Kiedy odegrano go po raz pierwszy w Teatrze Wielkim, zjawił się Stalin, aby wznieść toast za kompozytorów, których zaproszono następnie do łoży, a później na obiad w przylegającym do łoży pomieszczeniu. Gdy Michałkow[207] i El-Registan wychylili swoje kieliszki, Stalin zbeształ ich:

– Dlaczego pijecie wódkę? Nie można będzie z wami ciekawie porozmawiać!

Entuzjazm był powszechny. 7 listopada odegrano publicznie nowy hymn, a później Mołotow celebrował świąteczne przyjęcie, które na długo zapisało się w pamięci uczestników. Tego wieczoru elita wyłoniła się z ponurej ascezy lat trzydziestych i surowości lat klęski. Całe przyjęcie – zanotował dziennikarz Alexander Werth - mieniło się klejnotami, futrami, złotymi epoletami i znakomitościami. Miało w sobie coś z tej dzikiej i nieodpowiedzialnej ekstrawagancji, którą kojarzy się zwykle z przedrewolucyjną Moskwą. Typowym strojem była biała muszka i frak, a Szostakowicz wyglądał jak chłopiec z college’u, który włożył je po raz pierwszy. Od tej pory dworzanie Stalina zaczęli się zachowywać bardziej jak władcy imperium niż jak bolszewicy. Mołotow przywdział nowy uniform dyplomatyczny, który, podobnie jak złote epolety, wyznaczał początek nowej imperialnej ery: „czarny, szamerowany złotem, z małym kordzikiem u pasa [...] zupełnie jak hitlerowska elita SS”, zauważył amerykański dyplomata Chip Bohlen. Mołotow, Wyszyński i stary przyjaciel Stalina, Sergo „Tj” Kawtaradze, witali gości. Kawtaradzemu towarzyszyła piękna osiemnastoletnia córka Maja, ubrana w długą suknię balową z tamtej epoki. Wpadła w oko Wyszyńskiemu, który „prześliznął się po parkiecie”, aby ją poprosić do pierwszego tańca.

„Jowialny” Mołotow, coraz bardziej pijany, podszedł chwiejnym krokiem do córki Averella Harrimana, Kathleen, i spytał ją bełkotliwie, dlaczego ona jedna nie pochwaliła jego wspaniałego uniformu. Czyżby się jej nie podobał? Pomyślała, że Rosjanie są tak podekscytowani swoimi regalami „jak mały chłopiec ubrany w nowy, znaleziony pod choinką strój strażaka”. Gdy Mołotow spostrzegł szwedzkiego ambasadora, ruszył ku niemu, zataczając się lekko, i oświadczył, że nie lubi ludzi neutralnych.

Każdy z członków Politbiura dopadł jakiegoś zachodniego ambasadora i próbował go spić: Mikojan, „znany ze swojej umiejętności zwałenia każdego pod stół”, jak ujęła to Kathleen Harriman, pracował nad jej ojcem wraz ze Szczerbakowem, który sam osiągnął już ostatnie stadium alkoholizmu. Mołotow, który „znosił alkohol lepiej od innych”, zdołał utrzymać się na nogach, natomiast Clark Kerr, ambasador brytyjski, „zwałił się twarzą na stół zastawiony butelkami i kieliszkami od wina”, rozcinając sobie policzek. Maja Kawtaradze zobaczyła amerykańskiego generała, wchodzącego w towarzystwie dwóch prostytutek. Później zauważyła, że wszyscy palatyni zniknęli, i udała się na poszukiwanie ojca. Znalazła go w czerwonym westybulu, bolszewickim odpowiedniku „pokoju dla VIP-ów”, z rozochocionym i wylewnym Mikojanem, który trzymał na kolanach jakąś dziewczynę.

Następnego dnia Roosevelt zgodził się wreszcie na spotkanie w Teheranie trzy tygodnie później:

„Cały świat czeka na to spotkanie naszej trójki...”.

42

Teheran: Roosevelt i Stalin

Dwudziestego szóstego listopada 1943 roku generał pułkownik Aleksandr Gołowanow, dowódca lotnictwa bombowego, który miał być pilotem Stalina, przyjechał do Kuncewa, by rozpocząć długą podróż do Iranu. Kiedy się zjawił, usłyszał krzyki i zastał Stalina „udzielającego Berii ostrej reprymendy”, czemu przyglądał się oparty o parapet okienny Mołotow. Beria siedział na krześle „z czerwonymi uszami”, a Stalin szydził:

– Popatrzcie na niego, towarzyszu Gołowanow! Ma oczy węża! Mołotow poskarżył się zartobliwie, że nie może odczytać pajęczego charakteru pisma Berii.

– Nasz Wiaczesław Michajłowicz nie widzi zbyt dobrze. Beria ciągle przesyła mu wiadomości i upiera się, żeby nosić to swoje pince-nez ze zwykłymi szklami!

Najwyraźniej Stalin zaczynał odczuwać niechęć do ambitnego Gruzina.

Później wsiedli do pociągu, który dotarł do Baku o 8:00 i pojechali prosto na lotnisko, gdzie czekały cztery maszyny transportowe i dwadzieścia siedem myśliwców eskorty, przydzielonych przez marszałka lotnictwa Aleksandra Nowikowa. Stalin nigdy wcześniej nie latał – i wcale nie miał na to ochoty. Ale nie było innej drogi z Baku. Kiedy podchodził z Gołowanowem do samolotu, spojrzął na stojący obok samolot Berii z pilotem, pułkownikiem Graczowem, i postanowił dokonać zamiany.

– Generałowie nieczęsto pilotują samoloty – powiedział – więc będzie lepiej, jeśli polecimy z pułkownikiem. Nie miejcie mi tego za złe – pocieszył Gołowanowa i wszedł do samolotu Berii. Po starcie przeraził się, kiedy samolot wpadł w turbulencję.

Kilka godzin później Stalin wylądował w gorącym, suchym Teheranie. (Bardzo brudne miasto, wielka nędza – napisał Roosevelt) i pojechał do oddalonej o osiem kilometrów ambasady radzieckiej, którą od poselstwa brytyjskiego oddzielały dwa mury i wąska uliczka. Tylko poselstwo amerykańskie znajdowało się poza miastem.

Teheran był najbardziej kameralnym spotkaniem Wielkiej Trójki: sam Stalin przyleciał z bardzo małą delegacją. Towarzyszyli mu jedynie Mołotow i Woroszyłow, jego oficjalni przedstawiciele w negocjacjach, Beria, który czuwał nad bezpieczeństwem, Własik jako szef ochrony osobistej i lekarz, profesor Winogradow. Ochrona Stalina składała się z dwunastu Gruzinów pod dowództwem Ceretelego, który sojusznikom zachodnim wydał się „przystojny, bardzo inteligentny i uprzejmy”. Było jednak coś niezwykle stosownego w fakcie, że nad władcą wschodniego imperium czuwała straż złożona z jego rodaków dowodzonych przez księcia-zabójcę. Zapewne Churchill myślał podobnie, ponieważ jego ochronę stanowili odziani w turbany sikhowie z pistoletami maszynowymi.

Ambasada radziecka była elegancką posiadłością, wybudowaną przez jakiegoś perskiego możnowładcę i otoczoną wysokim murem. Na terenie parku znajdowało się kilka pawilonów i willi: Stalin zamieszkał w jednym domu, natomiast Mołotow i Woroszyłow wprowadzili się do piętrowej rezydencji ambasadora. Wysłana wcześniej ekipa NKWD od dwóch tygodni przygotowywała ambasadę na przyjazd Stalina. Nikt nie ośmielił się sprzeciwić Berii, napisała Zoja Zarubina, młody oficer NKWD w Teheranie.[208]

Gdy tylko zjawił się Roosevelt, Stalin zaproponował mu, żeby zamieszkał na terenie ambasady radzieckiej. Droga z ambasady radzieckiej do poselstwa amerykańskiego wiodła przez trudne do patrolowania wąskie orientalne uliczki – a niewątpliwie Beria bardziej troszczył się o bezpieczeństwo Stalina niż Roosevelta. Wywiad radziecki odkrył rzekomo nazistowski spisek w

celu zamordowania przywódców. Stalinowi zależało również na tym, aby odseparować od siebie obu zachodnich mężów stanu, ponieważ spodziewał się, że zjednoczą się przeciwko niemu. Tak się jednak złożyło, że odpowiadało to również strategii Roosevelta, który chciał rozmawiać ze Stalinem w cztery oczy, bez Brytyjczyków, aby mu udowodnić, iż jego podejrzenia są bezpodstawne. Zjawił się Harriman. Mołotow podzielił się z nimi swoimi obawami dotyczącymi bezpieczeństwa, a później rozkazał Zarubinie zatelefonować i dowiedzieć się, kiedy przybędzie Roosevelt. Admirał William Leahy, szef sztabu Białego Domu, odparł:

– Przyjeżdżamy jutro.

Kiedy Zarubina zameldowała o tym Mołotowowi, wybuchnęła:

– Co wy sobie myślicie? Kim wy w ogóle jesteście? Kto was przydzielił do tej pracy? Jesteście pewna? Co mam powiedzieć Stalinowi?

Tymczasem, w ramach jednego z owych zapomnianych spotkań pomiędzy władcami, którzy zdawali się należeć do różnych epok, Stalin odwiedził dumnego Mohammeda Pahlawiego, dwudziestoletniego szacha okupowanego Iranu, którego ojciec, szach Reza Pahlawi, były kozacki oficer i założyciel dynastii, został w 1941 roku obalony za proniemieckie sympatie. Stalin wierzył, że uda mu się oczarować młodzieńca, którego imperium obejmowało niegdyś Gruzję, i zapewnić sobie w ten sposób przyczółek w Iranie. Mołotow, nieźle już zorientowany w kwestii tego, co można osiągnąć środkami dyplomatycznymi, był nastawiony sceptycznie. Beria odradzał wycieczkę ze względów bezpieczeństwa. Stalin uparł się. Króla Królów przyjemnie zaskoczyła wizyta Stalina, który był niezwykle uprzejmy, dobrze wychowany i najwyraźniej starał się wywrzeć na mnie korzystne wrażenie. Propozycja w postaci pułku czołgów T-34 i jednego z naszych samolotów myśliwskich też zrobiła na szachu wrażenie. Odczuwałem silną pokusę, napisał później, ale zdawał sobie również sprawę, iż należy się strzec tego Gruzina przynoszącego dary. Mołotow sarknął, że Stalin „nie rozumiał szacha i znalazł się w nieco kłopotliwym położeniu. Stalin myślał, że zdoła go oczarować, ale się przeliczył”. Dary miały przybyć wraz z radzieckimi oficerami. Odmówiłem z podziękowaniem – napisał szach.

Następnego ranka Beria osobiście stanął przy bramie, czekając na Roosevelta, który przybył wreszcie do radzieckiej ambasady z agentami Secret Service, jadącymi na stopniach samochodu i wymachującymi pistoletami maszynowymi w gangsterskim stylu, co funkcjonariusze NKWD uznali za nieprofesjonalne. Jeep z filipińskimi kucharzami Roosevelta wprowadził ich w osłupienie, ale w końcu też go przepuścili.

Stalin przesłał wiadomość, iż zamierza odwiedzić prezydenta, do czego się starannie przygotował. Oczywiście Beria założył podsłuch w apartamencie prezydenckim. Przystojny syn Berii, Sergo, którego Stalin dobrze znał, miał sporządzać stenogramy z nagrań. Stalin wezwał go.

– Jak się miewa twoja matka? – spytał, gdyż piękna Nina Beria była jego faworytą. Po krótkiej pogawędce na tematy oderwane od spraw politycznych powierzył Sergowi „moralnie naganne i delikatne” zadanie składania raportów każdego ranka o 8:00. Stalin wypytywał go o najdrobniejsze szczegóły, nawet o ton głosu Roosevelta:

– Powiedział to z przekonaniem czy bez entuzjazmu? Jak zareagował Roosevelt?

Był zdumiony naiwnością Amerykanów:

– Czy oni wiedzą, że ich podsłuchujemy?[209]

Stalin uzgadniał strategię z Mołotowem i Berią, łącznie z kwestią, gdzie kto ma siedzieć.[210] To samo, według syna Berii, robił przed spotkaniami z Churchillem, o którym mówił:

– Można się po nim spodziewać absolutnie wszystkiego.

Tuż przed trzecią w to „piękne irańskie niedzielne popołudnie, złote i błękitne, ciepłe i słoneczne” Stalin w asyście Własika i Pawłowa, otoczony przez swoich gruzińskich ochroniarzy, którzy szli dziesięć metrów przed nim i za nim, tak jak na Kremlu, wyszedł ze swojej rezydencji „niezdarnie jak mały niedźwiedź”, w letnim marszałkowskim mundurze koloru musztardy, ze złotą gwiazdą Orderu Lenina na piersi, i udał się do apartamentu Roosevelta. Młody amerykański oficer zsalutował Stalinowi i zaprowadził go do pokoju prezydenckiego, lecz nagle znalazł się w sali konferencyjnej tylko z dwoma przywódcami i ich tłumaczami. Był już bliski paniki, gdy Bohlen, pełniący funkcje tłumacza, szepnął mu, że może odejść.

– Witam pana, marszałku Stalin – powiedział Roosevelt i uścisnęli sobie dłonie. Jego „krągłą, baryłkową postać”, że śniadą, poznaczoną dziobami po ospie twarzą, siwymi włosami, krzywymi przebarwionymi zębami i żółtymi orientalnymi oczami, dzieliły całe światy od arystokratycznego, ubranego w granatowy garnitur prezydenta, siedzącego sztywno w fotelu na kółkach. Gdyby miał na sobie chińskie szaty – napisał Bohlen – byłby idealnym modelem do chińskiego portretu przodka.

Stalin zaczął mówić o drugim froncie, ale potem Roosevelt sprowadził rozmowę na kwestię rozpadu Imperium Brytyjskiego. Indie dojrzały do rewolucji „od dołu”, oświadczył FDR, który o leninizmie wiedział równie mało, co o niedotykalnych. Stalin pokazał, że wie więcej o Indiach, odpowiadając, iż problem kast jest bardziej skomplikowany. Ten krótki tour d'horizon zapoczątkował niezwykle partnerstwo pomiędzy kalekim braminem z Nowej Anglii a gruzińskim bolszewikiem. Obaj potrafili być niezwykle czarujący, jeśli chcieli, a sympatia Stalina dla Roosevelta tak dalece przypominała szczerą dyplomatyczną przyjaźń, jak tylko było to możliwe w przypadku imperialisty. Niebawem Stalin pożegnał się, aby Roosevelt mógł odpocząć.

O 16:00 Wielka Trójka spotkała się przy specjalnie skonstruowanym „stole weselnym” w ogromnej sali ozdobionej w ciężkim imperialnym stylu, z fotelami obitymi pasiastym jedwabiem: Stalin usiadł obok Mołotowa i Pawłowa. Woroszyłow siadał zwykle na krześle w drugim rzędzie. Stalin i Churchill zgodzili się, aby Roosevelt przewodniczył konferencji.

– Jako najmłodszy! – zażartował prezydent.

– W naszych rękach – oznajmił Churchill – spoczywa przyszłość ludzkości.

Stalin zakończył ten deklamatorski popis:

– Historia nas rozpieszcza – powiedział. – Dała nam do dyspozycji wielkie siły i bardzo wielkie możliwości. Mam nadzieję, że uczynimy wszystko, aby [...] wykorzystać te siły i władzę [...]. A teraz bierzmy się do roboty...

Kiedy przystąpili do omawiania operacji „Overlord”, lądowania we Francji, Stalin zauważył z wyrzutem, że nie oczekiwał dyskusji w kwestiach militarnych i nie wziął ze sobą doradców wojskowych.

– Mam tylko marszałka Woroszyłowa – powiedział obcesowo. – Miejmy nadzieję, że sobie poradzi. Ale potem zignorował Woroszyłowa i rozmawiał o wszystkich kwestiach wojskowych sam. Młody brytyjski tłumacz, Hugh Lunghi[211], był wstrząśnięty, że Stalin traktuje Woroszyłowa „jak psa”. Stalin opowiedział się za wcześniejszą wersją operacji „Overlord”, inwazją przez kanał La Manche – po czym w milczeniu nabił fajkę. Churchill nadal nie był przekonany, wołałby wstępne operacje w basenie Morza Śródziemnego z wykorzystaniem wojsk już zaangażowanych na tym obszarze. Roosevelt jednak zgodził się na inwazję przez kanał. Gdy wzburzony Churchill uświadomił sobie, że został przegłosowany, Roosevelt mrugnął do Stalina, co było początkiem niefortunnego flirtu, który ogromnie umocnił pozycję Wierchownego jako arbitra Wielkiej Koalicji. Churchill radził sobie ze Stalinem znacznie lepiej, będąc po prostu sobą.

Stalin był niezwykle czarujący dla cudzoziemców, ale nieprzyjemny dla członków własnej delegacji. Kiedy w połowie posiedzenia Bohlen podszedł do niego z tyłu, Stalin warknął, nie odwracając się:

– Na miłość boską, pozwólcie nam skończyć pracę.

Był bardzo zakłopotany, gdy się zorientował, że to młody Amerykanin. Tego wieczoru Roosevelt wydał kolację w swojej rezydencji. Jego filipińscy kucharze przygotowali steki i pieczone ziemniaki, natomiast sam prezydent przyrządzał koktajle z wermutu, ginu i lodu. Stalin upił łyk i skrzywił się:

– Całkiem nieźle smakuje, ale mrozi żołądek.

Nagle Roosevelt „pozieleniał i na twarz wystąpiły mu wielkie krople potu”. Odwieziono go do jego pokoju. Kiedy Churchill powiedział, że Bóg jest po stronie aliantów, Stalin zadrwił:

– A diabeł jest po mojej stronie. Diabeł jest komunistą, a Bóg dobrym konserwatystą!

Dwudziestego dziewiątego listopada Stalin i Roosevelt spotkali się ponownie: Wierchowny wiedział dzięki raportom Sergo Berii, że jego urok osobisty zadziałał. „Roosevelt zawsze wyrażał się o Stalinie w samych superlatywach”, wspominał Sergo, co pozwoliło mu wywierać presję na

Churchilla. Tego ranka prezydent wystąpił z propozycją utworzenia organizacji międzynarodowej, która stała się znana jako Organizacja Narodów Zjednoczonych. Tymczasem generałowie konferowali z Woroszyłowem, który, według Lunghiego, absolutnie nie potrafił zrozumieć trudności morskiego desantu we Francji, uważając, że to coś w rodzaju forsowania rosyjskiej rzeki na tratwie.

Przed następnym posiedzeniem Churchill, jedyny brytyjski premier, który podczas swego urzędowania nosił mundur, pojawił się w granatowym mundurze RAF-u, by otworzyć uroczystą ceremonię dla uczczenia bitwy pod Stalingradem. O 15:30 delegacje zebrały się w westybule ambasady. Potem zjawiała się Wielka Trójka. Wartę honorową pełnili brytyjscy piechurzy z bagnietami na karabinach i żołnierze NKWD w błękitnych mundurach z czerwonymi wyłogami i pistoletami maszynowymi przewieszonymi przez pierś. Orkiestra odegrała hymny państwowe, w przypadku Związku Radzieckiego – stary. Zapadła cisza. Brytyjski oficer podszedł do leżącego na stole wielkiego czarnego futerału i otworzył go. Na wyściółce z „bordowego aksamitu” leżał połyskujący miecz. Oficer wręczył go Churchillowi, który, trzymając miecz w wyciągniętych dłoniach, zwrócił się do Stalina:

– Jego Wysokość król Jerzy VI upoważnił mnie do przekazania panu [...] tego miecza [...]. Na klindze znajduje się napis: Dar króla Jerzego VI w dowód hołdu narodu brytyjskiego dla obywateli Stalingradu o sercach ze stali.

Churchill postąpił naprzód i ofiarował miecz Stalinowi, który przez chwilę trzymał go z uszanowaniem w dłoniach, a następnie podniósł do ust i ucałował. Był wyraźnie poruszony.

– W imieniu obywateli Stalingradu – odpowiedział „niskim ochrypłym głosem” – pragnę wyrazić swoją wdzięczność...

Podszedł do Roosevelta, aby pokazać mu miecz. Amerykanin przeczytał na głos inskrypcję:

– Naprawdę mieli serca ze stali.

Stalin wręczył miecz Woroszyłowowi. Rozległ się łoskot, ponieważ miecz wysunął się z pochwy i upadł na podłogę. Niezdarny kawalerzysta, który wielokrotnie podrywał żołnierzy do szarży, wymachując szablą, zdołał popełnić gafę w najbardziej uroczystym momencie międzynarodowej kariery Stalina. Klim podniósł miecz, a jego policzki cherubina spłonęły szkarłatnym rumieńcem. Wierchownyj, jak zauważył Lunghi, zmarszczył brwi z irytacją, a potem na jego wargach pojawił się „lodowaty, złowróżbny, wymuszony uśmiech”. Porucznik NKWD zabrał miecz z rąk Woroszyłowa. Stalin musiał warknąć na Woroszyłowa, aby przeprosił, toteż marszałek popędził za Churchillem, zwerbawwszy po drodze Lunghiego jako tłumacza. Czerwieniąc się, „wybąkał przeprosiny”, lecz potem nieoczekiwanie życzył Churchillowi „wszystkiego najlepszego” z okazji urodzin, które wypadły następnego dnia. W brytyjskim poselstwie zaplanowano specjalny urodzinowy bankiet.

– Życzę panu kolejnych stu lat życia – powiedział – z takim samym duchem i wigorem.

Churchill podziękował i szepnął do Lunghiego:

– Czy to nie trochę przedwcześnie? Pewnie chce wydebić zaproszenie.[212] Potem Wielka Trójka wyszła na zewnątrz i ustawiła się do słynnej fotografii.

Po krótkiej przerwie delegacje wróciły do okrągłego stołu na kolejną sesję. Stalin, jak zawsze, zjawił się ostatni. Kiedy wszystko zostało przygotowane, czekistkę Zoję Zarubinę, która pełniła służbę przed drzwiami, posłano z jakimś poleceniem. Zbiegła pędem ze schodów i uderzyła kogoś w ramię – był to Stalin. Zamarłam, wyprężona na baczność - napisała. - Pomyślałam, że na pewno rozstrzelają mnie na miejscu. Stalin nie zareagował i poszedł dalej, a za nim podążył Mołotow. Ale Woroszyłow, który zawsze odnosił się życzliwie do młodych ludzi i miał więcej powodów niż inni, by okazywać pobłażliwość niezdarom, poklepał mnie po ramieniu i powiedział: „Nic się nie stało, dziecko, nic się nie stało „.

Stalin, który „bez przerwy palił i gryzmołał na kartce paszcze wilków czerwonym ołówkiem”, nigdy się nie unosił, prawie nie gestykułował i rzadko naradzał się z Mołotowem i Woroszyłowem. Ale nieustannie naciskał na Churchilla w sprawie drugiego frontu.

– Czy Brytyjczycy naprawdę wierzą w „Overlord”, czy tylko tak mówicie, żeby uspokoić Rosjan? – Kiedy się dowiedział, że sojusznicy nie doszli jeszcze do porozumienia w kwestii dowódcy,

burknął: – A zatem nic nie wyjdzie z tych operacji.

Związek Radziecki próbował rządów kolegialnych i przekonał się, że nie tędy droga. Decyzje musi podejmować jeden człowiek. Wreszcie, kiedy Churchill nie podał konkretnej daty, Stalin poderwał się na nogi i powiedział, zwracając się do Mołotowa i Woroszyłowa:

– Tracimy tylko czas. Mamy mnóstwo do zrobienia na froncie.

Rooseveltovi udało się wylać olej na wzburzone wody.

Tego wieczoru wypadła kolej Stalina, by wydać bankiet w zwykłym radzieckim stylu, z „niewiarygodną ilością jedzenia”. Rosły rosyjski „kelner” w białej kurtce stał za krzesłem Wierchownego przez cały posiłek.[213] Stalin „pił niewiele”, ale z upodobaniem wbijał szpilki Churchillowi, z czego Roosevelt zdawał się czerpać uwłaczającą jego godności przyjemność. Stalin zadrwił, iż cieszy się, że Churchill nie jest „liberałem”, tą najbardziej odrażającą kreaturą w bolszewickim słowniku, ale później postanowił wypróbować jego surowość, wtrącając żartem, iż po wojnie należałoby rozstrzelać 50.000, a może nawet 100.000 niemieckich oficerów. Churchill wpadł w furję. Odsuwając kieliszek, aż brandy rozlała się po stole, warknął:

– Takie podejście jest sprzeczne z brytyjskim poczuciem sprawiedliwości. Brytyjski Parlament i opinia publiczna nigdy nie zaakceptują egzekucji uczciwych ludzi, którzy walczyli za swój kraj.

Roosevelt zażartował, że byłby gotów pójść na kompromis: 49.000 w zupełności wystarczy.

Lekkomyślny syn prezydenta, Elliott Roosevelt, który również był obecny, podniósł się chwiejnie na nogi i powiedział: czy 50.000 nie polegnie i tak na wojnie?

– Twoje zdrowie, Elliott! – Stalin trącił się z nim kieliszkiem.

Ale Churchill wrzasnął na syna Roosevelta:

– Czy chcesz zepsuć stosunki pomiędzy sojusznikami? Jak śmiesz![214] Ruszył ku drzwiom, ale kiedy do nich dotarł, czyjeś ręce klepnęły go „z tyłu w ramię i okazało się, że to Stalin z Mołotowem u boku, obaj uśmiechali się szeroko i zapewniali mnie skwapliwie, że to był tylko żart [...]. Stalin miał bardzo ujmujący sposób bycia, kiedy chciał”. Uległość Roosevelta wobec Stalina i niegodziwość wobec Churchilla były niestosowne i szkodliwe, ale serdeczna atmosfera została przywrócona, gdy Stalin zaczął szydzić z Mołotowa:

– Dalej, Mołotow, opowiedz nam o swoim pakcie z Hitlerem. Finałem było przyjęcie z okazji sześćdziesiątych dziewiątych urodzin Churchilla w jadalni brytyjskiego poselstwa, która jak napisał w dzienniku Alan Brooke, przypominała perską świątynię ze ścianami wyłożonymi mozaiką z małych kawałków luster i ciężkimi ciemnoczerwonymi zasłonami. Perscy kelnerzy mieli na sobie niebiesko-czerwone liberie i za duże białe bawełniane rękawiczki ze zwisającymi luźno i majtającymi na wszystkie strony końcami palców. Przy drzwiach pełnili wartę sikhowie. Beria, który był tam incognito, upierał się, by funkcjonariusze NKWD przeszukali brytyjskie poselstwo, co nadzorował osobiście wraz z Ceretelim. Nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości, napisał brytyjski funkcjonariusz bezpieczeństwa, Beria był niezwykle inteligentnym i sprytnym człowiekiem o wielkiej sile woli oraz zdolnościach do komenderowania i kierowania ludźmi. Pogardzał cudzymi opiniami, robił się bardzo zły, jeśli ktokolwiek [...] sprzeciwiał się jego propozycjom. Inni Rosjanie zachowywali się jak niewolnicy w jego obecności.

Ledwie Beria zniknął, pojawił się Stalin, ale kiedy lokaj chciał wziąć od niego płaszcz, ochroniarz sięgnął po pistolet. Szybko wyjaśniono nieporozumienie. Na głównym stole stał tort z sześćdziesięcioma dziewięcioma świeczkami. Stalin wznosił toast za „Churchilla, mojego przyjaciela w walce, jeśli wolno mi uważać pana Churchilla za przyjaciela”, a następnie okrążył stół, by trącić się z nim kieliszkiem. Churchill zrewanżował się: „Za wielkiego Stalina!” Kiedy Churchill zażartował, że Wielka Brytania „staje się różowa”, Stalin odpowiedział:

– To oznaka dobrego zdrowia.

W kulminacyjnym momencie przyjęcia szef kuchni poselstwa omal nie dokonał znacznie skutecznieszego zamachu na Stalina niż wszyscy agenci niemieccy na wszystkich bazarach Persji. Stalin wznosił toast, kiedy wtoczono dwie gigantyczne piramidy lodowe „na podstawie z lodu o powierzchni jednej stopy kwadratowej i grubości czterech cali”, z płonąca lampką w środku, otoczoną ściankami z mrożonego cukru wysokości dziesięciu cali, na których opierał się talerz podtrzymujący „ogromne lody”. Ale gdy ta konstrukcja znalazła się w pobliżu Stalina, Brooke

zauważył, że lampka stopiła cukier i piramida „wyglądała teraz jak krzywa wieża w Pizie”. Nagle wierzchołek pochylił się pod niebezpiecznym kątem i brytyjski szef sztabu krzyknął do swoich sąsiadów, aby się odsunęli. „Z łoskotem lawiny cała ta kunsztowna konstrukcja prześliznęła się ponad naszymi głowami i roztrzaskała się na stole wśród brzęku talerzy”. Lunghi zobaczył, że zdenerwowany perski kelner „uskoczył na bok w ostatniej chwili”. Pawłow w swoim nowym dyplomatycznym mundurze „znalazł się w samym centrum eksplozji” i został „ochlapany od stóp do głów”, ale Brooke przypuszczał, że „ryzykowałby życie, gdyby przestał tłumaczyć”. Stalin nie ucierpiał w najmniejszym stopniu.

– Pudło – szepnął marszałek lotnictwa, sir Charles Portal.

Podczas ostatniego spotkania następnego dnia Roosevelt wyjaśnił w zaufaniu Stalinowi, że ponieważ zbliżają się wybory prezydenckie, nie chciałby w tej chwili rozmawiać o sprawach polskich. Podporządkowanie losów kraju, z powodu którego toczyła się wojna, amerykańskim rozgrywkom politycznym mogło tylko umocnić Stalina w jego zamiarze ujarzżenia Polski. Wymownym świadectwem dyletanckiego charakteru tej poufalej konferencji był fakt, że na ostatnim posiedzeniu plenarnym Churchill i Stalin dyskutowali o polskich granicach, posługując się mapą wydartą z „Timesa”. Sojusznicy zachodni nie zdawali sobie sprawy, jak niebezpieczne mogą być te spotkania dla otoczenia Stalina, dopóki tłumacz Churchilla, Birse, nie ofiarował swemu radzieckiemu odpowiednikowi, Pawłowowi, kompletu dzieł Charlesa Dickensa. Pawłow niepewnie przyjął prezent.

– Bardzo się zbliżyliście z naszymi zachodnimi przyjaciółmi – uśmiechnął się Stalin na widok nerwowego zażenowania Pawłowa.

Drugiego grudnia Stalin, „zadowolony”, że sojusznicy zachodni obiecali w końcu rozpocząć operację „Overlord” wiosną, wyleciał z Teheranu i na lotnisku w Baku zrzucił swój marszałkowski mundur, przywdziewając ponownie stary płaszcz, czapkę i buty z cholewami. Pociąg zawiózł go do Stalingradu, miasta, które odegrało tak doniosłą rolę w jego życiu. Odwiedził kwaterę główną Paulusa, lecz jego limuzyna jechała za szybko po wąskich ulicach usłanych stertami niemieckiego ekwipunku i zderzyła się z pojazdem prowadzonym przez kobietę, która omal nie wyzionęła ducha, kiedy zdała sobie sprawę, z kim miała kolizję. Zaczęła płakać:

– To moja wina.

Stalin wysiadł i uspokoił ją:

– Nie płaczcie. To nie wasza wina. Winna jest wojna. Nasz samochód jest opancerzony i nic mu się nie stało. Wasz można naprawić. Potem pojechał prosto do Moskwy.

Stalingrad, Kursk i Teheran przywróciły Stalinowi wiarę we własną nieomyślność. Kiedy zwycięstwo stało się oczywiste - napisał Mikołaj – Stalin zrobił się zarozumiały i kapryśny. Długie, suto zakrapiane obiady zaczęły się na nowo: Stalin znów zaczął pić, znajdując wyraźne upodobanie w tych alkoholowych biesiadach, ale w masie informacji, które otrzymywał od Berii, było wiele niepokojących.

W 1943 roku Beria aresztował na terenach wyzwolonych 931.544 osoby. W Moskwie co najmniej 250.000 ludzi uczestniczyło w nabożeństwach prawosławnych. Beria przekazywał stenogramy podsłuchanych rozmów telefonicznych i raporty informatorów Stalinowi, który uważnie je czytał. Stąd Wierchownyj dowiedział się, że Eisenstein pociął swój nowy film, Iwan Groźny, część druga, ponieważ zbrodnie cara przypominały mu jeżowowski terror, „którego nie mogę wspominać bez zgrozy...” Przesłanie było jasne: liberalizm i brak dyscypliny zagrażają państwu. Cena zwycięstw Stalina była ogromna: prawie 26 milionów ludzi zginęło, kolejne 26 milionów zostało bez dachu nad głową. Do tego dochodził głód, niepewna postawa ludów kaukaskich, wywołana przez ukraińskich nacjonalistów wojna domowa i niebezpieczny liberalizm wśród samych Rosjan. Wszystko to należało rozwiązać tradycyjną bolszewicką metodą: terrorem.

Beria, zanim zaczął terroryzować Rosję właściwą, wraz z miejscowym przywódcą Chruszczowem zajął się Ukrainą, gdzie z wojskami radzieckimi walczyły trzy armie narodowe. Potem przyszła kolej na Kaukaz i Krym.

W lutym 1944 roku Beria zaproponował wysiedlenie muzułmańskich Czeczenów i Inguszków. Były wśród nich przypadki zdrady, ale większość pozostała lojalna. Mimo to Stalin i członkowie GKO

wyrazili zgodę – chociaż Mikojan twierdził, że się temu sprzeciwiał. 20 lutego Beria, Kobałow i ekspert od deportacji, Sierow, zjawili się w Groźnym wraz z 19.000 czekistów i 100.000 żołnierzy NKWD. 23 lutego mieszkańcom rozkazano zebrać się na placach, po czym aresztowano ich i wepchnięto do pociągów podążających na wschód. 7 marca Beria zameldował Stalinowi, że 500.000 mężczyzn, kobiet i dzieci jest w drodze.

Do Niemców nadwołżańskich, którzy zostali deportowani w 1941 roku, dołączyły inne narody, Karaczajowie i Kałmucy. Beria niestrudzenie zarzucał się: Bałkany są bandytami i [...] atakują Armię Czerwoną – napisał 25 lutego do Stalina. - Jeśli się zgodzicie, przed swoim powrotem do Moskwy mogę podjąć niezbędne kroki w celu wysiedlenia Bałkarów. Proszę o wytyczne.

Deportowano ponad 300.000 ludzi, ale pojawił się problem, co z nimi począć. Podobnie jak czynili to naziści z Żydami, współpracownicy Stalina musieli rozrzucić te niepotrzebne ludzkie odpadki po całym imperium. Mołotow zaproponował, by 40.000 osiedlić w Kazachstanie, a 14.000 gdzie indziej. Kaganowicz zorganizował pociągi. Andriejew, odpowiedzialny teraz za rolnictwo, zajął się ich narzędziami rolniczymi. Wszyscy brali w tym udział. Kiedy pewien urzędnik zameldował, że w Rostowie zamieszkuje nadal 1.300 Kałmuków, Mołotow odparł, iż należy ich niezwłocznie deportować. Mikojan mógł się sprzeciwiać, ale stolicę Karaczajów, Karaczajewsk, przemianowano na jego cześć. W suchym języku biurokratycznych notatek można znaleźć jedynie dalekie echa tragedii i cierpień, jakie pociągnęła za sobą ta niesłychana zbrodnia.

Potem Beria zameldował o zdradzie Tatarów krymskich i niebawem 160.000 ludzi wysłano na wschód w czterdziestu pięciu pociągach. Beria informował Stalina o racjach żywnościowych dla wysiedlonych, ale biorąc pod uwagę tysiące, które zmarły, jest mało prawdopodobne, aby je otrzymali. Beria ciągle znajdował kolejne enklawy tych nieszczęśników: 20 maja zameldował, że w Republice Kabaretyskiej po wysiedleniu Bałkarów wciąż są poplecznicy Niemców i spytał, czy może usunąć następne 2.467 osób. Pod spodem widnieje dopisek: Zgoda. Stalin. Ogółem Beria wysiedlił półtora miliona ludzi, a Stalin przyznał czekistom Berii 413 medali. Ponad jedna czwarta deportowanych zmarła, według dokumentów w archiwach NKWD, ale co najmniej 530.000 zginęło po drodze lub po przybyciu do obozów. Dla każdego z tych narodów była to apokalipsa porównywalna z Holocaustem.

Kiedy bydłące wagony wiozące ludzki ładunek podążały do miejsc przeznaczenia na wschodzie, w Rosji, w Azji Środkowej i na Ukrainie szerzył się głód. Podobnie jak w czasie kolektywizacji, Stalin wyczuł słabość w Politbiurze. W archiwach zachowały się ślady niepokojących zjawisk: w listopadzie 1943 roku Andriejew donosił Malenkowowi z Saratowa, że dzieje się tu bardzo źle [...]. Wczoraj, jadąc ze Stalingradu [...] widziałem straszne sceny... 22 listopada 1944 roku Beria zameldował Stalinowi o kolejnym przypadku kanibalizmu na Uralu, gdzie dwie kobiety porwały i zjadły czworo dzieci. Mikojan i Andriejew proponowali rozdać chłopom ziarno:

Do Mołotowa i Mikojana - napisał pod spodem Stalin. – Głosuję przeciw. Postawa Mikojana jest antypaństwowa [...] całkowicie zdemoralizował Andriejewa. Proponuję odebrać Mikojanowi kierownictwo Narkomzagu [Ludowego Komisariatu Zaopatrzenia] i powierzyć je Malenkowowi... Był to początek narastającego ochłodzenia w stosunkach pomiędzy Stalinem a Mikojanem, które miało dojść do niebezpiecznego punktu.

Dwudziestego maja 1944 roku Stalin spotkał się ze swymi dowódcami, aby omówić plany wielkiej letniej ofensywy, która miała doprowadzić do ostatecznego wyparcia Niemców z terytorium radzieckiego. Do tego czasu Armia Czerwona wyzwoliła już większą część Ukrainy i przełamała wreszcie blokadę Leningradu. Rokossowski, aby uniknąć niepotrzebnych strat, zaproponował podwójne uderzenie na Bobrujsk, natomiast Stalin opowiadał się za jednym zmasowanym uderzeniem. Wysoki i pełen wdzięku Rokossowski, który cieszył się zaufaniem Stalina, choć przed wojną został aresztowany i poddany torturom, był dostatecznie odważny, by upierać się przy własnej koncepcji.

– Wyjdźcie i przemyślcie to jeszcze raz – powiedział Stalin, po czym jakiś czas później wezwał go ponownie. – Przemyśleliście to, generale? – spytał.

– Tak jest, towarzyszu Stalin.

– A zatem przeprowadzimy jedno uderzenie? – upewnił się Stalin i zaznaczył na mapie kierunek

natarcia.

– Dwa uderzenia byłyby lepsze, towarzyszu Stalin.

Znów zapadło ponure milczenie.

– Wyjdźcie i przemyślcie to jeszcze raz. Nie upierajcie się, Rokossowski.

Generał usiadł w sąsiednim pokoju i niebawem uświadomił sobie, że nie jest sam: dołączyli do niego Mołotow i Malenkow. Rokossowski wstał.

– Nie zapominajcie, gdzie jesteście i z kim rozmawiacie, generale – ostrzegł go Malenkow. – Spieracie się z towarzyszem Stalinem.

– Musicie się zgodzić, Rokossowski – dodał Mołotow. – Zgodzić się, nic więcej!

Generał znów został wezwany do gabinetu.

– No więc, co jest lepsze – spytał Stalin – dwa słabe uderzenia czy jedno silne?

– Dwa silne uderzenia są lepsze niż jedno – odparł Rokossowski. Przez chwilę panowała cisza, po czym Stalin powiedział:

– A może dwa uderzenia rzeczywiście są lepsze?

Stalin zaakceptował plan Rokossowskiego. 23 czerwca radziecka ofensywa zdruzgotała niemieckie linie obronne. Zdobyty został Mińsk, a później Lwów. 8 lipca Żukow zjawił się w Kuncewie, gdzie zastał Stalina w „doskonałym nastroju”. Wierchownyj, zarządzając natarciem w kierunku Wisły, postanowił narzucić Polsce własny rząd, aby nigdy więcej nie zagroziła Rosji: 22 lipca powołał Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego z Bolesławem Bierutem na czele.

– Hitler znalazł się w sytuacji gracza, który postawił swoje ostatnie pieniądze! – triumfował Stalin.

– Niemcy spróbują zawrzeć pokój z Churchillem i Rooseveltem – powiedział Mołotow.

– Racja – odparł Stalin – ale Roosevelt i Churchill nie zgodzą się na to.

I nagle Polacy włożyli kij w tryby Wielkiej Koalicji.

Pierwszego sierpnia, gdy wyczerpana Armia Czerwona zatrzymała się na Wiśle na wschód od Warszawy, generał Tadeusz Bór-Komorowski i 40.000 żołnierzy Armii Krajowej wzniesli w Warszawie powstanie. Ale powstańcy, mówiąc słowami jednego ze znanych historyków, nie zamierzali wspomagać radzieckiego natarcia, tylko je uprzeczyć. Hitler rozkazał zrównać Warszawę z ziemią, rzucając do stłumienia powstania jednostki Wehrmachtu i SS oraz brygady złożone z kryminalistów i rosyjskich renegatów, które w bestialski sposób wymordowały około 200.000 cywilów.

Hekatomba Armii Krajowej była dla Stalina kontynuacją masakry w Lesie Katyńskim, toteż nie zamierzał przychodzić powstańcom z pomocą. Mimo to powstanie, a zwłaszcza przychylny oddźwięk, jaki wywołało na Zachodzie, było przyczyną rozterek Stalina. Gdyby się powiodło, mogło zagrozić jego polskim planom, natomiast gniew Brytyjczyków i Amerykanów spowodowany upadkiem powstania zagrażał Wielkiej Koalicji.

Pierwszego sierpnia Żukow i Rokossowski zjawili się u Stalina, który przechadzał się nerwowo po gabinecie z niezapaloną fajką, co zawsze zwiastowało burzę. Zaczął naciskać na dowódców: czy wojska mogą kontynuować ofensywę? Żukow i Rokossowski odpowiedzieli, że muszą odpocząć. Stalin wydawał się rozwścieczony. Beria i Mołotow grozili wojskowym. Stalin posłał ich do biblioteki, gdzie rozprawiali z niepokojem o swoim położeniu. Rokossowski uważał, że Stalina podjudza Beria. Mogło się to źle skończyć:

– Bardzo dobrze wiem, do czego jest zdolny Beria – szepnęła ostrożny Rokossowski. – Byłem w jego lochach.

Dwadzieścia minut później zjawił się Malenkow i oznajmił, że Stalin zgodził się z dowódcami. Nie będzie odsieczy dla Warszawy[215].

Żukow podejrzewał, że Wierchownyj odegrał tę komedię, aby zapewnić sobie alibi. Ale wojska radzieckie naprawdę były wyczerpane: jak powiedział Rokossowski zachodniemu dziennikarzowi: „Powstanie miałyby sens tylko w takim przypadku, gdybyśmy szykowali się do zajęcia Warszawy. Taka możliwość nie istniała w żadnym momencie [...]. Zostaliśmy odepchnięci”. Tymczasem, kiedy Churchill i Roosevelt wywierali na swego sojusznika coraz silniejszy nacisk, aby go skłonić do udzielenia pomocy Polakom, Stalin oświadczył chłodno, że ich informacje o powstaniu są

„mocno przesadzone”. Kiedy jego wojska podjęły natarcie w głąb Polski, Węgier i Rumunii, dla powstańców w Warszawie było już o wiele za późno.

Siedem dni po kapitulacji Armii Krajowej w Moskwie zjawił się Churchill, by dokonać podziału łupów w Europie Wschodniej. Stalin wyraził swoje prawdziwe stanowisko w rozmowie z Mołotowem w 1942 roku: „Kwestia granic zostanie rozstrzygnięta siłą”. Podczas wizyty w kremlofskim mieszkaniu Stalina Churchill, który tym razem zatrzymał się w domu w mieście, zaproponował ustalenie wzajemnych interesów w małych krajach na zasadzie procentowej. Z radzieckich dokumentów w archiwum Stalina wynika, że podobnie jak Roosevelt podkopywał pozycję Churchilla w Teheranie, tak teraz Anglik rozpoczął rozmowę słowami: „Amerykanie łącznie z prezydentem byłiby wstrząśnięci podziałem Europy na strefy wpływów”. W Rumunii Rosja uzyskała 90 procent, Wielka Brytania 10 procent; w Grecji – Wielka Brytania 90 procent, Rosja 10 procent. Stalin przystał na to.

– Może nie jest to aż tak cyniczne, jak się wydaje, że rozstrzygamy kwestie dotyczące losu milionów ludzi w tak bez troski sposób – powiedział Churchill, po części zazenowany, po części upojony arogancją wielkich mocarstw.

– Nie, zapewniam pana – odparł Stalin. Dokument został potraktowany dostatecznie poważnie, by dwa dni później Eden i Mołotow mogli negocjować zakres radzieckich wpływów w Bułgarii i na Węgrzech, w obu przypadkach podniesiony do 80 procent, a Stalin trzymał się swojej części układu w sprawie Grecji, choć głównie dlatego, że mu to odpowiadało. Z punktu widzenia Stalina umowa procentowa była z pewnością zabawną próbą negocjowania czegoś, co stało się już faktem dokonanym.

Kulminacyjnym punktem wizyty było pierwsze od początku wojny publiczne pojawienie się Stalina w Teatrze Wielkim wraz z Churchillem, Mołotowem, Harrimanem i jego córką Kathleen. Przyszli do teatru, gdy światła były już przyćmione – Stalin zwykle wślizgiwał się po rozpoczęciu sztuki. Kiedy światła zapłonęły ponownie i widzowie zobaczyli Stalina i Churchilla, rozległy się „grzmiące wiwaty i oklaski”. Stalin wycofał się skromnie, ale Churchill posłał Wyszyńskiego, aby sprowadził go z powrotem. Stał w łozach, uśmiechając się promiennie wśród oklasków tak głośnych, że brzmiały „jak ulewny deszcz na blaszanym dachu”. Następnie Stalin i Mołotow zaprowadzili swoich gości do sąsiedniego pomieszczenia, gdzie czekała kolacja na dwanaście osób. Stalin, który pił szampana wielkimi łykami, zachowywał się jak rubasny stary satyr, w równym stopniu czarując i strasząc swoich gości. Kiedy Mołotow wznosił toast za zdrowie „wielkiego przywódcy”, Stalin zadrwił:

– Myślałem, że zamierzasz powiedzieć o mnie coś nowego.

Ktoś zażartował, że Wielka Trójka jest jak Trójca Święta.

– Jeśli tak – odparł Stalin – to Churchill musi być Duchem Świętym. Tak dużo lata.[216]

Kiedy 19 października Churchill wreszcie opuścił Moskwę, nie uzyskawszy większego postępu w kwestii polskiej, Stalin osobiście przybył na lotnisko, aby go pożegnać, machając chusteczką. Stalin napawał się teraz swoją pozycją zwycięzcy – co przybierało czasem bardzo nieprzyjemne formy. Jego pełna szacunku poufałość wobec Churchilla przeistaczała się w pijackie grubiaństwo, gdy miał do czynienia z ludźmi mniej potężnymi, takimi jak Charles de Gaulle. W grudniu Francuz odwiedził Moskwę, by podpisać układ o sojuszu i wzajemnej pomocy. W zamian Stalin zażądał francuskiego uznania dla rządu Bieruta, na co jednak de Gaulle nie chciał wyrazić zgody. Negocjacje utknęły w martwym punkcie. Na bankiecie podpity Stalin zaczął się zachowywać wojowniczo, ku przerażeniu skonsternowanego de Gaulle’a. Stalin poskarżył się Harrimanowi, że de Gaulle jest człowiekiem „niezdarnym i niezręcznym”, ale to nie ma znaczenia, ponieważ „muszą wypić więcej wina, a wszystko się ułoży”.

Stalin, pijąc duszkiem szampana, przejął honory mistrza ceremonii od Mołotowa. Po komplementach pod adresem Roosevelta i Churchilla, świadomie pomijając de Gaulle’a, zaczął przepijać do swego otoczenia: wznosił toast za Kaganowicza, „dzielnego człowieka. Wie, że jeśli pociągi nie przyjadą o czasie – zawiesił na chwilę głos – rozstrzelamy go!” Potem zawołał:

– Chodź tutaj!

Kaganowicz wstał i jowialnie trącili się kieliszkami. Następnie Stalin pochwalił dowódcę sił powietrznych, Nowikowa, tego „pocziwego marszałka, wypijmy za niego. A jeśli nie będzie się wywiązywał ze swoich obowiązków, powiesimy go”. (Nowikow został niebawem aresztowany.) Potem spostrzegł Chrułowa:

– Niech lepiej się stara, bo inaczej będzie wisiał, jak to jest zwyczajem w naszym kraju!

Znowu zawołał:

– Chodź tutaj!

Zauważywszy niesmak na twarzy de Gaulle’a, Stalin zachichotał:

– Ludzie nazywają mnie potworem, ale jak pan widzi, żartuję sobie z tego. Może w końcu nie jestem taki straszny.

Mołotow uczeplił się swego francuskiego odpowiednika, Bidaulta, z którym zaczął się kłócić o traktat. Stalin wskazał na nich, wołając do Bułganina:

– Przynieś karabiny maszynowe. Pozbędziemy się dyplomatów. Prowadząc swoich gości na kawę i filmy, Stalin, „ściskając Francuzów i chwiejąc się na nogach”, zauważył Chruszczowa, który również był obecny, ale uniknął wisielczego toastu. Był „kompletnie pijany”. Podczas gdy dyplomaci negocjowali, Stalin pił coraz więcej szampana. Wreszcie, późno w nocy, kiedy de Gaulle udał się na spoczynek, Rosjanie zgodzili się nagle podpisać traktat bez francuskiego uznania dla rządu Bieruta. De Gaulle’a sprowadzono z powrotem na Kreml, gdzie Stalin podsunął mu najpierw pierwotną wersję traktatu. Kiedy de Gaulle odparł gniewnie: „Francja została znieważona”, Stalin kazał przynieść poprawiony traktat, który podpisano o 6:30.

Gdy wyniosły Francuz wychodził, Stalin wezwał tłumacza i roześmiał się:

– Za dużo wiecie. Trzeba was wysłać na Syberię!

De Gaulle odwrócił się po raz ostatni: „Zobaczyłem, że Stalin siedzi samotnie przy stole. Znowu zabrał się do jedzenia”.

Tej zimy wylewny zwycięzca wydał kilka obiadów i bankietów dla Jugosłowian. Był oburzony, kiedy członek jugosłowiańskiego Politbiura, Milovan Djilas, skarżył się na gwałty i rabunki, jakich dopuszcza się Armia Czerwona. Stalin uważał wszelką krytykę armii za atak pod swoim adresem. Pouczył gniewnie Djilasa, że jego armia przeszła „wśród walk przez tysiące kilometrów zniszczonego kraju” tylko po to, żeby znieważył ją „nie kto inny, jak Djilas! Djilas [...] którego tak dobrze przyjąłem!” Pod nieobecność Djilasa wpadła mu w oko jego żona, Mitra Mitrović, jedna z delegatek, i „proponował toasty, żartował, szydził, płakał”, po czym zaczął ją całować, powtarzając:

– Pocałuję cię, choćby nawet Jugosłowianie i Djilas mieli mnie oskarżyć o gwałt!

Kiedy Stalin zaprosił do kina kilku Amerykanów, najpierw usiadł pomiędzy nimi, ale później odwrócił się do Kawtaradze:

– Chodź tu, chłopcze, usiądź obok mnie!

– Jakże mógłbym? – wzbraniał się Kawtaradze. – Masz gości.

Stalin machnął ręką i dodał po gruzińsku:

– Chuj z nimi!

Nowy, 1945 rok Stalin i jego palatyni wraz z generałem Chrułowem powitali całonocnymi rozśpiewanymi i roztańczonymi bachanaliemi.

Patrząc pożądlivym okiem na wielką zdobycz w postaci Berlina, Stalin postanowił zmienić sposób prowadzenia wojny: nie będzie więcej przedstawicieli Kwatery Głównej na frontach. Od tej pory Wierchownyj przejmie dowodzenie osobiście.

Żukow miał dowodzić 1 Frontem Białoruskim, który dzieliło od Berlina osiemset kilometrów. Do forsowania Wisły przystępowało sześć milionów żołnierzy radzieckich. Dwa tygodnie później Koniew zagarniał „złoto” przemysłowego Śląska, Żukow wyparł Niemców z centralnej Polski, a Malinowski walczył zaciekle o Budapeszt. 2 i 3 Front Białoruski wdarły się do Prus Wschodnich, części Niemiec właściwych, dokonując krwawej zemsty: w ciągu następnego miesiąca zgwałcono dwa miliony niemieckich kobiet. Żołnierze radzieccy gwałcili nawet Rosjanki z wyzwolonych hitlerowskich obozów. Stalin nie przejmował się tym, tłumacząc Djilasowi: „Czytaliście, oczywiście, Dostojewskiego? Rozumiecie, jak skomplikowana jest dusza ludzka? A zatem wyobraźcie sobie człowieka, który bił się od Stalingradu do Belgradu – przez tysiące kilometrów własnego zniszczonego kraju, który maszerował po martwych ciałach swoich towarzyszy i swoich najbliższych! Jak taki człowiek może reagować normalnie? I cóż jest takiego strasznego w tym, że po takich okropnościach zabawi się z kobietą?”

Roosevelt i Churchill dyskutowali o następnym spotkaniu Wielkiej Trójki od lipca 1944 roku. Stalin ociągał się: kiedy we wrześniu Harriman zaproponował spotkanie nad Morzem Śródziemnym, Stalin, który chorobliwie nie ufał lekarzom, odparł, iż lekarze powiedzieli mu, że „każda zmiana klimatu będzie miała negatywne skutki”. Niech zamiast niego jedzie Mołotow. Mołotow zauważył uprzejmie, że nigdy nie zdoła zastąpić marszałka Stalina.

– Jesteście zbyt skromni – rzucił oschle Stalin.

Zgodzili się na Jałtę. 29 stycznia Żukow dotarł do Odry. 3 lutego, gdy wojska niemieckie kontratakowały radzieckie przyczółki, Roosevelta i Churchilla przywitał w bazie lotniczej w Saki na Krymie Mołotow, w sztywnym białym kołnierzyku, czarnym płaszczu i futrzanej czapce, oraz wystrojony w dyplomatyczny uniform Wyszyński, który w drodze do Jałty zaprosił gości na „wspaniały obiad”.

Sam Stalin nie opuścił jeszcze Moskwy, ale zaaprobował ustalenia Berii przedstawione w memorandum tak tajnym, że najważniejsze nazwiska zostały pominięte i dopisane później ręcznie. Uczestników konferencji miały strzec cztery pułki NKWD, baterie dział przeciwlotniczych i 160 myśliwców. Kwestię bezpieczeństwa Stalina rozwiązano w następujący sposób: „Do ochrony szefa delegacji radzieckiej, poza oddziałem pod dowództwem towarzysza Własika, wyznaczono dodatkowo 100 funkcjonariuszy operacyjnych i specjalny oddział złożony z 500 funkcjonariuszy NKWD”. Innymi słowy, Stalina strzegło 620 ludzi, a oprócz tego dwa pierścienie straży w dzień, trzy w nocy i psy wartownicze. Pięć dzielnic w promieniu dwudziestu kilometrów „oczyszczono z elementów podejrzanych” – 74.000 ludzi sprawdzono, 835 osób aresztowano. Ponieważ okoliczne wioski były zrujnowane i wyludnione na skutek zniszczeń wojennych i deportacji Tatarów krymskich, nic dziwnego, że Churchill nazwał Jałtę „Riwierą Hadesu”.

W niedzielny poranek 4 lutego Stalin w asyście Poskriebyszowa i Własika wsiadł do zielonego wagonu kolejowego jadącego na południe przez Charków. Jego rezydencja, dawny pałac Jusupowa, księcia, który zamordował Rasputina, ze swymi dwudziestoma pokojami i ogromnym przedsionkiem, była gotowa na przyjęcie delegacji radzieckiej. Wszystko sprowadzono z Moskwy, łącznie z talerzami, sztućcami i zaufanymi kelnerami z hotelu Metropol i National. Wybrane piekarnie piekły chleb, a rybacy dostarczali świeże ryby. Zainstalowano specjalny telefon wysokiej częstotliwości i telegraf Baudota, a także „automatyczną centralę telefoniczną z dwudziestoma numerami [...] z możliwością zwiększenia do pięćdziesięciu”, tak aby Stalin mógł „łączyć się z Moskwą, frontami i wszystkimi miastami”. Do jego dyspozycji był też schron przeciwlotniczy zdolny wytrzymać trafienie pięćsetkilogramową bombą.

Stalin natychmiast przyjął członków swojej delegacji w gabinecie. Pokój Berii znajdował się tuż obok, natomiast młodszy dyplomaci zatrzymali się w sąsiednim skrzydle. Sudopłatow dostarczył portrety psychologiczne zachodnich przywódców, Mołotow oceniał informacje wywiadowcze, a Sergo Beria znów zajmował się podsłuchem. Tym razem używał nawet mikrofonów kierunkowych, aby słuchać Roosevelta, gdy wyjeżdżał swoim wózkiem do parku.

O 15:00 Stalin[217] odwiedził Churchilla w jego rezydencji – fantastycznym pałacu księcia Michaiła Woroncowa, anglofila, który stworzył unikalny architektoniczny konglomerat szkockiej

posiadłości magnackiej, neogotyku i mauretańskiej arabeski – po czym pojechał do Roosevelta w pałacu z białego marmuru w Liwadii, wybudowanym w 1911 roku jako letni dom ostatniego cara. [218] Tego wieczoru przy kolacji Roosevelt nie docenił drażliwości Stalina, mówiąc mu, że nazywa się go „Wujaszkiem Joe”. Stalin obraził się i mruknął:

– Kiedy będę mógł wstać od tego stołu?

Roosevelt zapewnił go, że to tylko żart. O 16:00 następnego dnia w sali balowej w Liwadii dokonano otwarcia konferencji. Stalin, siedzący pomiędzy Mołotowem a Majskim i odpalający papierosa od papierosa, wywarł ogromne wrażenie na młodym Andrieju Gromyce, swoim ambasadorem w Stanach Zjednoczonych, który został później ministrem spraw zagranicznych Breżniewa: „nic nie uchodziło jego uwagi” i pracował „bez żadnych papierów, żadnych notatek”, posługując się „pamięcią jak komputerem”. To właśnie podczas owych posiedzeń plenarnych Stalin wygłosił jedną ze swych najsłynniejszych kwestii. Jak zwykle w przypadku swoich żartów, powtarzał ją bez przerwy, aż weszła na trwałe do słownika politycznego jako wyraz prymatu siły nad sentymentami. Rozmawiano o papieżu.

– Uczynimy go naszym sojusznikiem – zaproponował Churchill.

– Dobrze – uśmiechnął się Stalin – ale jak wiecie, panowie, do prowadzenia tej wojny potrzebni są żołnierze, czołgi, działa. Ile dywizji ma papież? Jeśli nam powie [...] pozwólmy mu zostać naszym sojusznikiem.[219]

Wieczorami Stalin urządzał małe przyjęcia dla swojego otoczenia, a Gromyko zauważył, że przy tej okazji „zamieniał kilka słów z każdym”, pamiętając wszystkich pięćdziesięciu trzech członków delegacji z nazwiska. Spotkania robocze odbywały się rano i wieczorem: często był brutalny dla swoich doradców, jeśli nie wykonali swojej pracy. Hugh Lunghi, który znów pełnił funkcję tłumacza, usłyszał, jak mówi: „Nie ufam Wyszyńskiemu, ale z nim nie ma rzeczy niemożliwych. Zatańczy, jak mu zagramy”. Wyszyński reagował na Stalina „jak wystraszony pies”.

Kiedy Roosevelt poczuł się źle, Stalin, Mołotow i Gromyko złożyli mu dwudziestominutową wizytę. Później, schodząc po schodach, „Stalin nagle przystanął, wyciągnął z kieszeni fajkę, nabił ją bez pośpiechu i cicho, jakby do siebie, powiedział: «Dlaczego natura musiała go tak ukarać? Czy jest gorszy od innych?»». Zawsze odnosił się nieufnie do Churchilla, lecz Rooseveltem zdawał się zafascynowany:

– Powiedzcie mi, co myślicie o Rooseveltcie? – spytał Gromykę – Czy jest szczerzy?

Stalin nie ukrywał swojej sympatii dla Roosevelta przed Gromyką, co zdumiało młodego dyplomata, ponieważ „rzadko okazywał sympatię komukolwiek z innego systemu społecznego”. Tylko sporadycznie „dawał wyraz pozytywnym ludzkim uczuciom”.

Następnego dnia, 6 lutego, spotkali się, aby omówić drażliwą kwestię Polski i przyszłej Organizacji Narodów Zjednoczonych. Rosja miała zabrać wschodnie ziemie Polski w zamian za jej nabytki kosztem terytorium niemieckiego na zachodzie. Stalin zgodził się jedynie dopuścić kilku Polaków z Londynu do zdominowanego przez komunistów rządu. Kiedy Roosevelt oświadczył, że polskie wybory muszą być „poza podejrzeniem jak żona Cezara”, Stalin zażartował:

– Mówią, że miała swoje grzeszki.

Stalin wyjaśnił rosyjską obsesję na punkcie Polski: „Na przestrzeni dziejów Polska zawsze była korytarzem, przez który przechodził wróg napadający na Rosję” – dlatego chce silnej Polski. Jeśli wierzyć synowi Berii, jego ojciec wszedł tego dnia do jego pokoju i powiedział: „Iosif Wissarionowicz nie ustąpi ani na krok w sprawie Polski”. Przywódcy zgodzili się na trzy strefy okupacyjne w zdemilitaryzowanych i zdenazyfikowanych Niemczech. Amerykanów ucieszyła ponowiona przez Stalina obietnica przystąpienia do wojny przeciwko Japonii, zaakceptowali więc jego roszczenia do Sachalinu i Wysp Kurylskich.

Ósmego lutego, po kolejnym posiedzeniu, Stalin zaprosił swoich gości na obiad do pałacu Jusupowa, gdzie trzej przywódcy, którzy postarzelisi w czasie wojny, wygłosili bardzo emocjonalne przemówienia, napawając się swoim zwycięstwem. Stalin stanął na wysokości zadania, wznosząc toast za zdrowie Churchilla, „który jest człowiekiem, jacy rodzą się raz na sto lat, i który mężnie dzierżył sztandar Wielkiej Brytanii. Powiedziałem to, co czuję, z głębi serca i z pełnym przekonaniem”. Stalin był w doskonałej formie, napisał Brooke, tryskał radością i dobrym

humorem. Stalin, który nie oszukał nikogo, kiedy nazwał się „naiwnym [...] gadatliwym starym człowiekiem”, wznosił złowieszczy toast za generałów, „których docenia się tylko podczas wojny i o których zasługach szybko się po wojnie zapomina. Po wojnie ich prestiż spada i panie odwracają się do nich plecami”. Generałowie nie zdawali sobie jeszcze sprawy, że on też zamierzał zapomnieć o ich zasługach.

Na tym pamiętnym obiedzie pojawił się nieoczekiwany gość: Stalin zaprosił rozpromienionego Berię, który zaczął postrzegać swoją tajną rolę jako uciążliwą. Roosevelt zauważył go i spytał Stalina:

– Kto to, ten w pince-nez naprzeciwko ambasadora Gromyki?

– Ach, ten. To nasz Himmler – odparł Stalin z rozmyślną złośliwością. – To Beria.

Szef NKWD nic nie powiedział, uśmiechnął się tylko, ukazując pożółkłe zęby, ale musiało go to dotknąć do żywego, napisał jego syn, który wiedział, jak bardzo ojciec pragnął zaistnieć na scenie światowej. Roosevelt był zażenowany, zauważył Gromyko, zwłaszcza że Beria też to usłyszał.

Amerykanie przyglądali się tej tajemniczej postaci z zaciekawieniem: Jest niski i otyły, i nosi grube szkła, które nadają mu groźny, ale całkiem przyjemny wygląd, napisała Kathleen Harriman, natomiast Bohlen zapamiętał go jako pulchnego, bladego, w pince-nez jak nauczyciel. Erotoman Beria wdał się w rozmowę o życiu seksualnym ryb z podpitym, szarmanckim sir Archibaldem Clarkiem Kerrem. Kiedy sir Archibald był już zupełnie pijany, wstał i wznosił toast za Berię – „człowieka, który troszczy się o nasze ciała”, co było nie tylko niestosownym, ale i niezręcznym komplementem. Churchill uznał, że Beria nie jest odpowiednim kompanem dla ambasadora Jego Królewskiej Mości.

– Nie, Archie, nic z tych rzeczy – pogroził mu palcem. – Bądź ostrożny.

Dziesiątego lutego, na obiedzie u Churchilla, Stalin wypił zdrowie Jerzego VI z zastrzeżeniem, że zawsze był przeciwko królom, ponieważ jest po stronie ludu. Churchill, nieco zirytowany, zasugerował Mołotowowi, aby w przyszłości wznosił po prostu toast za „trzy głowy państw”. Przy stole siedziało zaledwie dwanaście osób, a rozmowa dotyczyła zbliżających się wyborów w Wielkiej Brytanii, które, o czym Stalin był przekonany, wygra Churchill:

– Kto mógłby być lepszym przywódcą niż człowiek, który odniósł zwycięstwo?

Churchill wyjaśnił, że w jego kraju są dwie partie.

– Jedna partia jest znacznie lepsza – odparł Stalin. Kiedy zaczęli rozmawiać o Niemczech, Stalin uraczył ich opowieścią o „niedorzecznym poczuciu dyscypliny” w tym kraju, którą powtarzał wielokrotnie we własnym kręgu. Gdy przyjechał do Lipska na konferencję socjaldemokratyczną, na dworzec przyszli Niemcy, ale ponieważ nie mogli znaleźć urzędnika kasującego bilety, czekali przez dwie godziny, aż się pojawi.

Po pożegnalnej kolacji w carskiej sali bilardowej w Liwadii Mołotow odwiózł Roosevelta do Saki i wsiadł na pokład prezydenckiego samolotu, Sacred Cow, aby się pożegnać.

Churchill spędził noc na pokładzie Franconii w porcie sewastopolskim i odleciał następnego dnia.

Stalin był już w pociągu do Moskwy. Dwa dni później padł Budapeszt.[220]

Stalin uzyskał od sojuszników praktycznie wszystko, czego chciał, co zwykle przypisuje się chorobie Roosevelta i jego podatności na stalinowski czar. Obu zachodnich przywódców oskarżono, że „sprzedali Europę Wschodnią Stalinowi”. [221] Umizgi Roosevelta do Stalina i nieuprzejmość wobec Churchilla okazały się nierozsądne. Roosevelt był z pewnością chory i zmęczony. Ale sam Stalin zawsze uważał, że siła rozstrzygnie o tym, kto będzie rządził Europą Wschodnią, którą okupowało dziesięć milionów żołnierzy radzieckich. Po wojnie opowiedział dowcip, który pokazuje jego pogląd na Jałtę: „Churchill, Roosevelt i Stalin poszli na polowanie. Wreszcie udało się im ustrzelić niedźwiedzia. Churchill powiedział: «Ja wezmę skórę. Niech Roosevelt i Stalin podzielą się mięsem». Roosevelt powiedział: «Nie, ja wezmę skórę. Niech Churchill i Stalin podzielą się mięsem». Stalin milczał, więc Churchill i Roosevelt zapytali go: «Panie Stalin, a co pan powie?». Stalin odparł po prostu: «Niedźwiedź należy do mnie – w końcu to ja go zabiłem»,. Niedźwiedź był Hitlerem, a skóra – Europą Wschodnią.

Ósmego marca, w trakcie operacji oczyszczania Pomorza, Stalin wezwał Żukowa do Kuncewa na dziwne spotkanie, które można uznać za apoteozę ich bliskiego, kruchego partnerstwa.

Wierchownyj był chory i „wyraźnie przemęczony”. Sprawiał wrażenie przygnębionego. „Za dużo pracował i za mało spał” – uznał Żukow. Bitwa o Berlin miała być jego ostatnim wielkim przedsięwzięciem. Później nie mógł już wytrzymać takiego tempa pracy. Zresztą nie on jeden: Roosevelt umierał; Hitler był prawie starcem; Churchill często chorował. Stalin, którego ukształtowała wojna, był zarówno bardziej sentymentalny, jak i bardziej nieubłagany.

– Rozprostujmy trochę nogi, czuję się jakiś słaby – powiedział Stalin. Kiedy spacerowali, przez godzinę opowiadał o swoim dzieciństwie. – Wracajmy i napijmy się herbaty. Chciałbym z wami o czymś porozmawiać.

Ośmielony tą niezwykłą poufałością Żukow spytał o Jakowa:

– Słyszeliście o jego losie?

Stalin nie odpowiedział. Myśl o Jakowie dręczyła go. Po przejściu mniej więcej stu kroków w milczeniu, odparł „stłumionym głosem”:

– Jakow nie wytrzymałby się z niewoli. Zastrzelili go, mordercy. Z tego, co wiemy, trzymali go oddzielnie... i przekonywali, żeby zdradził swój kraj.

– Stalin znowu zamilkł, a potem powiedział: – Nie, Jakow wolałby każdą śmierć niż zdradę ojczyzny.

Wreszcie był dumny z syna, ale nie wiedział, że Jakow nie żyje już od prawie dwóch lat. Stalin nie jadł, ale usiadł przy stole.

– Co za straszna wojna. Tylu naszych ludzi zginęło. Chyba niewiele jest rodzin, które nie straciły kogoś bliskiego. – Mówił o swojej sympatii dla Roosevelta. Jałta była sukcesem. Potem zjawiał się Poskriebyszow z plikiem papierów i Stalin skierował rozmowę na Berlin: – Jedźcie do Kwatery Głównej i przyjrzyjcie się planom operacji berlińskiej...

Trzy tygodnie później, rankiem 1 kwietnia, Stalin spotkał się w „Kąciku” z dwoma swoimi najbardziej agresywnymi marszałkami, Żukowem, który dowodził 1 Frontem Białoruskim, i Koniewem, dowódcą 1 Frontu Ukraińskiego.

– No dobrze. Kto zajmie Berlin: my czy sojusznicy?

– My zajmiemy Berlin! – warknął Koniew, zanim Żukow zdążył otworzyć usta.

– Taki z was człowiek – uśmiechnął się z aprobatą Stalin. Żukow miał szturmować Berlin z przyczółków nad Odrą przez Wzgórza Seelowskie, Koniew – wyprowadzić uderzenie w kierunku Lipska i Drezna z północną flanką nacierającą w stronę południowego Berlina równoległe do sił Żukowa. Wierchownyj pozwolił każdemu z nich wierzyć, że to właśnie on zajmie Berlin: „bez słowa” przeciągnął na mapie linię graniczną pomiędzy frontami, ale nie doprowadził jej do samego Berlina. Koniew zrozumiał, że otrzymał w ten sposób zgodę na udział w szturmie Berlina – jeśli zdoła.

– Kto dotrze do Berlina pierwszy – zagrał na ich ambicji Stalin – niech go zajmuje.

Tego samego dnia Stalin zapewniał Eisenhowera, że „Berlin utracił swoje znaczenie strategiczne”, co jeden z historyków określił jako „największy primaaprilisowy żart we współczesnej historii”.

Dwa dni później obaj marszałkowie popędzili na lotnisko i w odstępie kilku minut znaleźli się w powietrzu. Ożywiało ich, jak przyznał Koniew, „namiętne pragnienie”, by wygrać wyścig do niemieckiej stolicy.

Kiedy rozmieszczali swoje siły, umarł Roosevelt, co dla Stalina oznaczało koniec pewnej epoki. Kaleki prezydent zdobył jego zaufanie i wzbudził w nim skąpe ludzkie współczucie. Mołotow „wydawał się głęboko poruszony i zasmucony”. Harriman nigdy nie słyszał, aby „Mołotow mówił tak szczerze”. Stalin, „bardzo przygnębiony”, przyjął Harrimana i trzymał jego rękę przez trzydzieści sekund. Po latach, podczas wakacji na daczycy w Nowym Afonie, Stalin przyznał, że „Roosevelt był wielkim mężem stanu, mądrym, wykształconym, dalekowzrocznym i liberalnym przywódcą, który przedłużył życie kapitalizmowi...”

Szesnastego kwietnia o 5:00 Żukow położył ogień zaporowy z 14.600 dział na Wzgórza Seelowskie. Obaj marszałkowie mieli łącznie pod swymi rozkazami 2,5 miliona żołnierzy, 41.600 dział, 6.250 czołgów i 7.500 samolotów, co stanowiło „największą koncentrację siły ognia, jaką kiedykolwiek zgromadzono”. Ale wzgórza okazały się trudną przeszkodą. Żukow poniósł ogromne straty. O północy zatelefonował do Stalina, który zbeształ go:

– A zatem nie doceniliście przeciwnika na osi berlińskiej? Koniew osiągnął większe sukcesy. – Potem Wierchownyj zatelefonował do Koniewa:
– Żukow ma poważne kłopoty. Jeszcze nie przełamał obrony. – Stalin urwał.
Koniew, który dobrze znał Wierchownego, milczał, dopóki Stalin nie spytał: – Czy nie można by przegrupować sił pancernych Żukowa i rzucić ich na Berlin przez lukę w waszym froncie?
Koniew odparł z przejęciem, że można skierować na Berlin jego siły pancerne. Stalin spojrzął na mapę.
– Zgadzam się. Skierujcie swoje czołgi na Berlin.
Żukow był zdecydowany zająć Berlin sam: z pogwałceniem elementarnych zasad taktyki zaatakował wzgórza czołgami, które ugrzęzły w błocie, tworząc ogromny zator. Stracił 30.000 ludzi. Stalin nie telefonował do niego przez trzy dni.
Dwudziestego kwietnia Żukow dotarł do wschodnich przedmieść Berlina. Obaj marszałkowie wśród zaciętych walk, zdobywając dom po domu, ulicę po ulicy, torowali sobie drogę do Kancelarii Rzeszy. 25 kwietnia Koniew zarządził atak w kierunku Reichstagu. Trzysta metrów od gmachu Reichstagu Czujkow, który prowadził natarcie Żukowa, natknął się na siły radzieckie – czołgi Koniewa. Na miejsce pospieszył sam Żukow i wrzasnął na Rybałkę, dowódcę czołgów Koniewa:
– Co tu robicie?
Rozczarowany Koniew skierował się na zachód, pozostawiając Reichstag Żukowowi, lecz Stalin zaoferował kolejną zdobycz:
– Kto zajmie Pragę?
Stalin czekał w Kuncewie, pojawiając się w gabinecie tylko na kilka godzin około północy. 28 kwietnia, w bunkrze pod Kancelarią Rzeszy, Hitler poślubił Ewę Braun, podyktował swój testament, po czym oboje napili się szampana.[222] Dwa dni później, gdy Żukow podszedł bliżej, Hitler wypróbował ampułki z cyjankiem na swojej suce Blondi. Około 15:15, przy stłumionym gwarze trwającej na wyższych poziomach zabawy, Hitler popełnił samobójstwo, strzelając sobie w usta. Ewa zażyła truciznę. Ich ciała spalono w ogrodzie Kancelarii. Goebbels i Bormann stanęli przed stosem pogrzebowym i oddali Führerowi ostatni salut. O 19:30 nieświadomy niczego Stalin zjawił się w swoim gabinecie, aby spotkać się z Malenkowem i Wyszyńskim przed powrotem do Kuncewa.
We wczesnych godzinach rannych 1 maja niemiecki szef sztabu zjawił się w kwaterze głównej Czujkowa, aby poinformować o śmierci Hitlera i poprosić o zawieszenie broni. Jak na ironię, był to Hans Krebs, ów wysoki oficer, któremu Stalin, odprowadzając na dworzec Japończyków w kwietniu 1941 roku, powiedział: „Na zawsze pozostaniemy przyjaciółmi”. Czujkow nie zgodził się na zawieszenie broni. Krebs odszedł i popełnił samobójstwo. Powtarzała się sytuacja z 22 czerwca 1941 roku: Żukow, pragnąc przekazać tę historyczną wiadomość, zatelefonował do Kuncewa. Oficer dyżurny znów nie chciał go połączyć.
– Towarzysz Stalin właśnie się położył – powiedział generał Własik.
– Proszę go obudzić – odparł Żukow. – Sprawa jest pilna i nie może czekać do rana.
Stalin podniósł słuchawkę i wysłuchał meldunku o śmierci Hitlera.
– Zdążył, szubrawiec.

CZĘŚĆ DZIEWIĄTA

NIEBEZPIECZNA GRA O SUKCESJĘ, 1945-1949

– Szkoda, że nie schwytaliśmy go żywego – powiedział Stalin Żukowowi. – Gdzie jest ciało Hitlera?

– Według generała Krebsa ciało zostało spalone.

Stalin zabronił negocjacji, był gotów przyjąć tylko bezwarunkową kapitulację.

– I nie dzwońcie do mnie, jeśli nie będzie nic pilnego. Chcę trochę odpocząć przed jutrzejszą defiladą.

O 10:15 artyleria Żukowa zaczęła ostrzeliwać centrum miasta. O świcie 2 maja Berlin był jego. 4 maja pułkownik Smiersza znalazł zwęglone szczątki Hitlera i Ewy. Ciało zabrano bez wiedzy Żukowa. Stalin z upodobaniem upokarzał później marszałka, pytając, czy wie coś o zwłokach Hitlera.[223] Tymczasem sam zainteresował się nazistowskim kierownictwem: Przesyłam Wam [...] korespondencję wysoko postawionych nazistów [...] znaną w Berlinie – napisał do niego Beria, załączając listy Himmlera do Ribbentropa.

Po wojnie, przy późnym obiedzie nad Morzem Czarnym, zapytano Stalina, czy Hitler był szaleńcem, czy awanturnikiem.

– Zgadza się, że był awanturnikiem, ale nie mogę się zgodzić, że był szalony. Hitler był utalentowanym człowiekiem. Tylko człowiek utalentowany mógł zjednoczyć naród niemiecki. Czy nam się to podoba, czy nie [...] armia radziecka walczyła na ziemi niemieckiej [...] i dotarła do Berlina, a niemiecka klasa robotnicza nawet nie zastrajkowała przeciwko [...] reżimowi faszystowskiemu. Czy szaleniec mógłby tak zjednoczyć naród?

Dziewiątego maja Moskwa świętowała Dzień Zwycięstwa, ale zrzędlawy zwycięzca był zniecierpliwiony i zmęczony obchodami. Stalin wpadł we wściekłość, kiedy pewien młody generał podpisał w Reims niemiecką kapitulację. Przechadzając się gniewnie po gabinecie, rozkazał Żukowowi podpisać właściwy akt kapitulacji w Berlinie, „gdzie zaczęła się niemiecka agresja”. Ale dni chwały generałów dobiegły końca: zjawił się Wyszyński, aby „zająć się sprawami politycznymi”, i podczas ceremonii „szeptał Żukowowi na ucho instrukcje”. Stalin uważnie obserwował Żukowa i jego domniemane przejawy wielkości. Pod koniec roku wezwał go na Kreml, aby udzielić mu ostrzeżenia, że Beria i Abakumow zbierają dowody przeciwko niemu:

– Nie wierzę w te bzdury, ale trzymajcie się z dala od Moskwy.

Nie było to trudne, ponieważ Żukow został prokonsulem Stalina w Berlinie. Stalin wysyłał swoich satrapów, aby zarządzali jego nowym imperium. Mikojan poleciał do Niemiec, by zająć się aprowizacją. Malenkow i Wozniesiński mieli rozstrzygnąć, czy należy rozgrabić niemiecki przemysł, czy też zabezpieczyć go i budować reżim satelicki. Żdanow utrzymywał dwór w Finlandii, Woroszyłow na Węgrzech, Bułganin w Polsce, Wyszyński w Rumunii. Kiedy zjawił się Chruszczow, aby mu pogratulować, Stalin zrugął go za „marnowanie jego czasu”.

Telefon Swietłany ucieszył Stalina.

– Gratulacje z okazji zwycięstwa, tato!

– Tak, wygraliśmy – roześmiał się. – Ja też ci gratuluję! Dwudziestego czwartego maja o 8:00 Stalin wydał w Sali Gieorgijewskiej bankiet dla członków Politbiura i marszałków, śpiewaków, aktorów, a nawet polskich górników. Przez Bramę Borowicką wjeżdżało tyle limuzyn, że zrobił się zator. Goście zajęli swoje miejsca i czekali w napięciu. Kiedy zjawił się Stalin „owacje i okrzyki «Hurra!» rozbrzmiały w sklepionej sali [...] grzmiącym echem”. Mołotow pił zdrowie marszałków, którzy tręcali się kieliszkami z członkami Politbiura. Kiedy wznosił toast za admirała Isakowa, który w 1942 roku stracił nogę, Stalin, mistrz osobistego kontaktu, podszedł do odległego stolika, by trącić się z nim kieliszkiem. Potem Stalin zaczął wychwalać naród rosyjski i wspominał o własnych błędach:

– Inny naród powiedziałby rządowi: nie spełniliście naszych oczekiwań, odejdźcie, a my wybierzemy sobie inny rząd, który zawrze pokój z Niemcami i zapewni nam spokojne życie.

Później Stalin spytał Żukowa i marszałków:

– Nie uważacie, że powinniśmy uczcić klęskę faszystowskich Niemiec defiladą zwycięstwa? Stalin postanowił odebrać defiladę na koniu. Nie umiał jeździć, ale wciąż spalał go głód sławy, zaczął więc ćwiczyć potajemnie jazdę na białym ogierze krwi arabskiej, wybranym przez Budionnego.

Okolo 15 czerwca, tydzień przed defiladą zjawił się w butach z cholewami i bryczesach, w towarzystwie syna Wasilija, dosiadł konia i spał go ostrogami. Koń stanął dęba. Stalin chwycił się grzywy i próbował utrzymać się w siodle, ale spadł i uderzył się w ramię. Podnosząc się, warknął:

– Niech Żukow odbiera defiladę. Jest kawalerzystą.

W Kuncewie spytał Żukowa, czy nie zapomniał, jak się jeździ konno.

– Nie zapomniałem – odparł Żukow. – Nadal czasami jeżdżę.

– To dobrze. Odbierzecie defiladę.

– Dziękuję za zaszczyt. Ale... wy jesteście wodzem naczelnym i to wy powinniście ją odebrać.

– Jestem za stary. Wy to zróbcie. Jesteście młodszy.

Żukow miał jechać na białym arabskim ogierze, którego wybrał dla niego Budionny. Następnego dnia Żukow ćwiczył na centralnym lotnisku, gdy podszedł doń Wasilij Stalin.

– Mówię to wam w wielkiej tajemnicy. Ojciec osobiście przygotowywał się do odebrania defilady, ale trzy dni temu koń go zrzucił...

– A na którym koniu jeździł wasz ojciec?

– Na białym arabskim ogierze, na którym wy będziecie odbierać defiladę. Ale błagam, nie wspominajcie o tym ani słowem.

Żukow poskromił araba.

Dwudziestego czwartego czerwca o 9:57 Żukow dosiadł ogiera w Bramie Spasskiej. Lał deszcz.

Zegary wybiły dziesiątą:

– Do defilady!

Serce zabiło mi szybciej – napisał Żukow. Jednocześnie marszałek Rokossowski czekał na czarnym rumaku Budionnego o bardzo trafnym imieniu Polus – Biegun – przy Bramie Nikolskiej. Stalin, w szarym płaszczu, z twarzą bez wyrazu, szedł niezdarnie, powoli, a potem lekko wspiął się po stopniach Mauzoleum wraz z Berią i Malenkowem, którzy pocili się i dyszeli ciężko, starając się dotrzymać mu kroku. Kiedy tłumy ujrzały Stalina, gromkie okrzyki rozniosły się echem po całym placu. Deszcz lał strumieniami, woda spływała z daszka jego czapki. Ani razu nie otarł twarzy. Kiedy zabrzmiały dzwony, Żukow i Rokossowski wyjechali na plac, obaj przemoczeni, orkiestry zagrały Sława tobie Glinki – a czołgi i katusze zachrzącały na bruku. Na placu Czerwonym zapadła cisza. „Potem dało się słyszeć groźne staccato setek bębnow – wspominał Jakowlew. – Maszerując w zwartych formacjach i wybijając żelazny rytm, kolumny radzieckich żołnierzy przeciągały obok”. Dwustu weteranów niosło hitlerowskie sztandary. Przed Mauzoleum zrobili zwrot w prawo i cisnęli sztandary ozdobione czarnymi i szkarłatnymi swastykami pod nogi Stalina, gdzie natychmiast przemoczył je deszcz. Była to największa chwila w jego życiu.

Kiedy defilada dobiegła końca, Stalin i jego towarzysze weszli do pomieszczenia za Mauzoleum, gdzie czekały przekąski i napoje. To właśnie tam, według admirała Kuzniecowa, jeden z marszałków, prawdopodobnie Koniew, pierwszy zaproponował nadanie Stalinowi rangi generalissimusa. Stalin machnął lekceważąco ręką, a następnie oznajmił, że ma już sześćdziesiąt siedem lat i jest zmęczony:

– Popracuję jeszcze dwa, może trzy lata, a potem będę musiał odejść.

Członkowie Politbiura i marszałkowie natychmiast zakrzyknęli, że będzie żył i rządził krajem jeszcze długo. Podczas suto zakrapianych uroczystości Stalin wybuchnął śmiechem, gdy Poskriebyszow podkradł paradującemu w dyplomatycznym uniformie Wyszyńskiemu kordzik i zastąpił go kiszonym ogórkiem. Ku wielkiemu rozbawieniu Stalina napuszony były prokurator paradował przez resztę dnia ze sterczącym z pochwy warzywem, nieświadomy kpiących uśmiezków palatynów.

Tego wieczoru, na bankiecie dla 2.500 oficerów, Stalin, który myślał już o zacieśnieniu dyscypliny i scementowaniu Związku Radzieckiego, wznosił toast za „narod rosyjski” i „śrubki”, zwykłych ludzi, „bez których my wszyscy, marszałkowie i dowódcy frontów i armii [...] nie bylibyśmy niewarci”.

W tych starannie przemyślanych toastach Stalin dał sygnał swoim dworzanom. Marszałkowie nie byli „nic warci” w porównaniu z narodem rosyjskim, który mogła reprezentować jedynie partia (Stalin). Jego wzmianka o odejściu rozpętała wśród bezwzględnych palatynów brutalną walkę o

sukcesję po dwudziestowiecznym satrapie, który ani przez chwilę nie zamierzał odchodzić. W ciągu pięciu lat trzech spośród pretendentów mieli ponieść śmierć.

Propozycja Koniewa pod adresem Mołotowa i Malenkowa, aby nadać Stalinowi tytuł generalissimusa i odróżnić go w ten sposób od zwykłych marszałków, nie była całkowicie oryginalna – Suworow był generalissimusem – i trąciła nieco południowoamerykańską juntą. Stalin sprzeciwił się temu pomysłowi. Cieszył się światową sławą zdobywcy, „ubóstwionego [...] niezdarne go karła, który kroczył przez złożone i marmurowe komnaty cesarskie”, lecz palatyni byli zdecydowani uhonorować go tytułem Bohatera Związku Radzieckiego, Orderem Zwycięstwa i rangą generalissimusa.

– Towarzysz Stalin nie potrzebuje tego – oznajmił Koniewowi. – Towarzysz Stalin i bez tego ma autorytet. Też wymyśliliście tytuł! Czang Kaj-szek jest generalissimusem. Franco jest generalissimusem: w ładnym towarzystwie bym się znalazł!

Kaganowicz, dumny wynalazca „stalinizmu”, zaproponował też przemianowanie Moskwy na Stalinodar, pomysł, z którym wystąpił już Jeżow w 1938 roku. Beria mu sekundował. To „rozwścieczyło” Stalina:

– Na co mi to potrzebne?

Mądry dworzanin wyczuwa, kiedy jego pan życzy sobie w skrytości ducha, aby go nie posłuchano. Malenkow i Beria nakłonili Kalinina do podpisania stosownego dekretu. Trzy dni po defiladzie „Prawda” poinformowała o nowym tytule i medalach Stalina. Stalin wpadł we wściekłość i wezwał Mołotowa, Malenkowa, Berię, Żdanowa i sędziwego Kalinina, który był już bardzo chory na raka żołądka.

– Nie dowodziłem pułkami w polu... Odmawiam przyjęcia gwiazdy, bo na nią nie zasłużyłem. – Zaczęli nalegać, lecz Stalin trwał przy swoim. – Mówcie, co chcecie. Nie przyjmę odznaczeń.

Zauważyli jednak, że nie odmówił przyjęcia tytułu generalissimusa.

Ponieważ marszałkowie przypominali teraz świąteczne choinki, kapiące od złota i pobrękujące medalami, mundur generalissimusa musiał być absolutnie wyjątkowy: szyjący dla elity krawiec, Abram Lerner, stworzył połączoną, operetkową kreację ze złotą czapką. Chrułow ubrał w te godne Göringa kostiumy trzech oficerów. Kiedy Stalin wyszedł z gabinetu, żeby porozmawiać z Poskriebyszowem, warknął:

– Co oni tu robią? Co to za błazenada?

– To trzy projekty munduru generalissimusa.

– To nie dla mnie. Potrzebuję czegoś skromniejszego. Chcecie, żebym wyglądał jak szwajcar?

Stalin zaakceptował wreszcie białą kurtkę ze złotymi guzikami i wysokim kołnierzem i czarne spodnie z czerwonymi lampasami, w których wyglądał jak kapelmistrz, jeśli nie jak portier z Park Avenue. Kiedy włożył mundur, natychmiast tego pożałował i mruknął do Mołotowa:

– Dlaczego się zgodziłem?

Malenkow i Beria głowili się nad orderem: jak sprawić, żeby go przyjął? Rozegrała się prawdziwie wodewilowa farsa, kiedy dworzanie praktycznie ścigali po całej Moskwie upartego generalissimusa, usiłując przypiąć mu medal. Najpierw Malenkow zgodził się spróbować, lecz Stalin nie chciał go słuchać. Później przekonali Poskriebyszowa, który podjął się tego zadania, ale zrezygnował, kiedy Stalin stanowczo się sprzeciwił. Beria i Malenkow zwerbowali Własika, lecz jemu też się nie udało. Uznali, że najlepiej zaskoczyć Stalina w ogrodzie, wśród jego ukochanych róż i drzewek cytrynowych, uprosili więc Orłowa, komendanta Kuncewa, aby wręczył odznaczenie. Kiedy Stalin poprosił o sekator, Orłow podał mu go, ale trzymał gwiazdę za plecami, zastanawiając się, co z nią zrobić.

– Co tam chowacie? – spytał Stalin. – Pokażcie.

– Orłow z ociąganiem pokazał mu gwiazdę. Stalin sklął go:

– Zwróćcie ją tym, którzy wymyślili tę bzdurę!

Wreszcie, w 1950 roku, zgodził się przyjąć medal:

– Dogadzacie starcowi. A zdrowia od tego nie przybywa...

Nigdy nie nosił odznaczenia.

Stalin przyjął tytuł generalissimusa nie tylko po to, by dorównać Franco. Próżność mieszała się z

polityką: dzięki temu mógł wznieść się ponad cieszących się niebezpiecznie wysokim prestiżem marszałków. 9 lipca poniżył ich jeszcze bardziej, awansując znienawidzonego przez nich Berię do stopnia marszałka, równego Żukowowi i Wasilewskiemu.

Dobry humor zwycięzcy bywał czasami wisielczy. Ilekroć Stalin spotykał ludowego komisarza przemysłu okrętowego, Nosenkę, żartował:

– Jeszcze was nie aresztowali?

Przy innej okazji zachichotał na jego widok:

– Nosenko, jeszcze nie zostaliście rozstrzelani?

Za każdym razem Nosenko uśmiechał się niepewnie.

Wreszcie, na uroczystym posiedzeniu Sownarkomu, Stalin oświadczył:

– Wierzyliśmy w zwycięstwo i [...] nigdy nie straciliśmy poczucia humoru. Prawda, towarzyszu Nosenko?

Tydzień później Stalin, który, według Gromyki, „zawsze wyglądał na zmęczonego”, wsiadł do opancerzonego pociągu, by pojechać do Poczdamu: podróżował w czterech zielonych wagonach zabranych z carskiego pociągu stojącego w jakimś muzeum, trasą długości 1.923 kilometrów, jak wynika z raportu Berii, który zadbał o bezpieczeństwo podróżującego przywódcy. 2 lipca napisał do Stalina: Bezpieczeństwo po drodze zapewnią 17.000 żołnierzy wojsk NKWD i 1.515 osób personelu operacyjnego rozmieszczonych w następujący sposób: na terytorium ZSRR przypada 6 osób ochrony na każdy kilometr; na terytorium Polski 10 osób na kilometr; na terytorium Niemiec 15 osób na kilometr. Poza tym na trasie przejazdu będzie kursować 8 pociągów pancernych wojsk NKWD: 2 w ZSRR, 2 w Polsce i 4 w Niemczech.

Do ochrony szefa delegacji radzieckiej wyznaczono 7 pułków wojsk NKWD i 1.500 funkcjonariuszy operacyjnych z VI Wydziału NKGB. Ochronę zorganizowano w trzech koncentrycznych pierścieniach, łącznie 2.041 funkcjonariuszy NKWD. 16 kompanii wojsk NKWD strzegło linii telefonicznych, a 7 samolotów zapewniało szybkie połączenie z Moskwą. W razie nagłej potrzeby Stalin miał do dyspozycji 3 samoloty, w tym Dakotę, stojące w gotowości na pobliskim lotnisku. Siły bezpieczeństwa miały zagwarantować należyty porządek i oczyścić z elementów antyradzieckich wszystkie dworce i lotniska[224]

Wieczorem przed odjazdem do Poczdamu Stalin zatelefonował do Żukowa:

– Niech wam nie przyjdzie do głowy witać nas z kompanią honorową i orkiestrą. Przyjdźcie na dworzec sami i przyprowadźcie, kogo uznacie za stosowne.

Szesnastego lipca o 5:30, w dniu przyjazdu Stalina, Stany Zjednoczone przeprowadziły na pustyni w Nowym Meksyku próbę nuklearną, która zmieniła oblicze świata i pod wieloma względami zmała triumf Stalina. Wiadomość przekazano telegraficznie Harry’emu Trumanowi, następcy prezydenta Roosevelta: Dziecko urodziło się pomyślnie.

Stalin i Mołotow, w asyście Poskriebyszowa, Własika i Wałeczki, wyszli na niemal pusty peron, gdzie czekał na nich Żukow i Wyszyński. Stalin, „w dobrym nastroju”, wsiadł do opancerzonej limuzyny ZiS 101, ale potem otworzył drzwi i zaprosił Żukowa, aby pojechał z nim do rezydencji w Babelsbergu, dwupiętrowego pałacyku z piętnastoma pokojami i odkrytą werandą, jak poinformował go Beria, wyposażonego w elektryczność, ogrzewanie i centralę telefoniczną na 100 numerów. Był to dom Ludendorffa. Stalin nienawidził wymyślnych mebli i rozkazał usunąć większość z nich – tak jak uczynił to niegdyś w swoim kremlowskim mieszkaniu.

Spóźnił się na konferencję, lecz nie miało to większego znaczenia: najważniejsze decyzje zapadły w Jałcie. Inni przywódcy przybyli 15 lipca i pojechali obejrzeć Kancelarię Rzeszy. Beria, który był już w Berlinie wraz z synem Sergo, by nadzorować przygotowania, też chciał zobaczyć ruiny, ale posłusznie czekał na pozwolenie Stalina. Sam Stalin nie chciał jechać, nie był turystą. Toteż Beria, w workowatym garniturze i rozpiętej pod szyją koszuli, zwiedzał Berlin wraz z nieskazitelnie ubranym Mołotowem.

W południe we wtorek 17 lipca Stalin, w mundurze generalissimusa, zjawił się w „Małym Białym Domu” Trumana na ich pierwsze spotkanie. Nowy prezydent w ogóle nie poruszył kwestii, która zdominowała konferencję. Sergo Beria napisał, że jego ojciec, informowany przez agentów o

amerykańskim projekcie nuklearnym, w tym samym tygodniu przekazał wiadomość Stalinowi: „Nie wiedziałem o tym wtedy, a w każdym razie nie od Amerykanów” – skomentował to Stalin. Beria po raz pierwszy poinformował Stalina o Projekcie Manhattan w marcu 1942 roku: „My też musimy zacząć” – powiedział Stalin, stawiając na czele programu atomowego Mołotowa. Ale pod jego kierownictwem prace posuwały się naprzód bardzo opieszale. Wreszcie, we wrześniu 1944 roku, najwybitniejszy radziecki fizyk jądrowy, profesor Igor Kurczatow, napisał do Stalina, by poskarżyć się na Mołotowa i poprosić o zastąpienie go Berią. Stalin miał niewielkie pojęcie o znaczeniu rozszczepienia jądra i ogromnych środkach, jakie są do tego potrzebne. On i Beria nie ufali własnym naukowcom i szpiegom. Mimo to zdawali sobie sprawę z konieczności zdobycia uranu, a podczas konferencji dwukrotnie naradzali się, jak mają zareagować, gdyby Amerykanie ujawnili fakt posiadania broni nuklearnej.[225] Zgodzili się, iż Stalin powinien „udawać, że nic nie rozumie”, jeśli pojawi się ten temat. Dotychczas jednak Truman nie wspomniał o tym ani słowem. Rozmawiali o przystąpieniu Związku Radzieckiego do wojny z Japonią. Truman poprosił Stalina, aby został na lunch, lecz Stalin odmówił.

– Mógłby pan, gdyby pan chciał – powiedział Truman.

Stalin został, wyraźnie rozczarowany sklepikarzem z Missouri, który nie dorównywał Rooseveltowi: „Nie można ich ze sobą porównać – powiedział później. – Truman nie jest ani wykształcony, ani sprytny”. (Truman był mimo to oczarowany: „Lubię Stalina!” – oznajmił, ale, co znamienne, Stalin przypominał prezydentowi jego nauczyciela z Kansas City, Toma Pendergasta). Stalin, coraz bardziej wyczulony na punkcie stroju, przebrał się w biały mundur generalissimusa z jedną złotą gwiazdą Bohatera Związku Radzieckiego i przyszedł ostatni na posiedzenie w pałacu Cecilienhof, wybudowanym w 1917 roku dla ostatniego następcy tronu, szydząc z kajzerowskiej architektury:

– Hmm. Nic specjalnego – powiedział Gromyca. – Skromnie. Rosyjscy carowie budowali dla siebie solidniejsze rezydencje.

Podczas obrad Stalin siedział pomiędzy Mołotowem a jego tłumaczem Pawłowem, obok których zajęli miejsca Wyszyński i Gromyko. Przyniesiono szampana, by wnieść toast za spotkanie Wielkiej Trójki. Churchill, ćmiąc cygareto, podszedł do Stalina, który też palił churchillowskie cygareto. Gdyby ktoś sfotografował generalissimusa z cygaretem, „wywołałoby to ogromną sensację”, rozpromienił się Churchill, „wszyscy by mówili, że to mój wpływ”. W rzeczywistości wpływy brytyjskie zostały znacznie osłabione w nowym światowym porządku supermocarstw, które mogły się zgodzić na denazyfikację Niemiec, lecz nie na reparacje dla Polski. Kiedy zabrakło Hitlera, ujawniły się gigantyczne rozbieżności.

Kiedy po zakończeniu posiedzenia Stalin postanowił udać się na przechadzkę po ogrodzie, jeden z brytyjskich delegatów zdumiał się na widok „plutonu radzieckich żołnierzy, z pistoletami maszynowymi, w szyku bojowym, ogromnej liczby ochroniarzy i funkcjonariuszy NKWD. Wreszcie pojawił się „Wujaszek Joe” w otoczeniu swoich zbirów, a za nim kolejny oddział żołnierzy. Ogromny oficer, który podczas sesji siedział zawsze obok niego i najwyraźniej kierował ochroną, biegał dookoła, rozkazując żołnierzom, by obstawili wszystkie alejki”. Po przejściu kilkuset metrów Stalin wsiadł do samochodu.

Osiemnastego lipca o 20:30 Churchill przyszedł na kolację do willi Ludendorffa i zauważył, że Stalin jest chory, „fizycznie wyczerpany”. Pałąc razem cygara, rozmawiali o władzy i śmierci. Stalin przyznał, że monarchia zapewnia spójność Imperium Brytyjskiemu, zastanawiając się zapewne, jak spojrzeć w jedną całość własne.[226] Okazując się kiepskim analitykiem, przewidywał, że Churchill wygra wybory z przewagą osiemdziesięciu miejsc. Potem powiedział, iż ludzie na Zachodzie zastanawiają się zapewne, co będzie, kiedy umrze, ale „wszystko zostało przygotowane”. Wybrał „dobrych ludzi, gotowych zająć” jego miejsce.

Wreszcie, 24 lipca, nastąpiły dwa istotne wydarzenia zwiastujące rychły koniec Wielkiej Koalicji. Najpierw Churchill zaatakował Stalina za odcięcie Europy Wschodniej, powołując się na kłopoty brytyjskiej misji w Bukareszcie.

– Otacza ją żelazny płot – powiedział, próbując zwrotu, który miał się stać „żelazną kurtyną”.

– Bajki! – warknął Stalin.

Posiedzenie zakończyło się o 19:30. Stalin wyszedł z sali, lecz Truman pospieszył za nim. Obok Stalina pojawił się natychmiast tłumacz Pawłow. Churchill, który rozmawiał o tej chwili z prezydentem, patrzył zafascynowany, jak Truman podchodzi do generalissimusa „jakby przypadkiem”.

– Stany Zjednoczone – powiedział Truman – wypróbowały nową bombę o niezwyklej sile rażenia. Pawłow przyglądał się uważnie Stalinowi: „żaden mięsień nie drgnął w jego twarzy”. Odparł po prostu, że miło mu to słyszeć:

– Nowa bomba! O niezwyklej sile! Prawdopodobnie okaże się decydująca w wojnie z Japonią. Co za pomyślna wiadomość!

Stalin realizował plan, który uzgodnił z Berią, aby nie dawać Amerykanom satysfakcji, ale nadal uważał, że Amerykanie prowadzą podwójną grę: „Bomba A jest całkowicie nową bronią, a Truman nie powiedział tego wprost”. Zauważył, że Churchill też się uśmiecha: Truman mówił „nie bez wiedzy Churchilla”.

Po powrocie do Willi Ludendorffa Stalin, któremu towarzyszyli Żukow i Gromyko, natychmiast powtórzył treść rozmowy Mołotowowi. Ale wiedział, że na razie Amerykanie dysponują zaledwie jedną lub dwiema bombami – był jeszcze czas, aby nadrobić zaległości.

– Podbijają cenę – stwierdził Mołotow, który kierował programem nuklearnym.

– Niech sobie podbijają – odparł Stalin. – Musimy porozmawiać z Kurczatowem i kazać mu przyspieszyć prace.

Profesor Kurczatow oznajmił Stalinowi, że brakuje mu energii elektrycznej i ma za mało traktorów. Stalin natychmiast kazał wyłączyć prąd w kilku zamieszkałych regionach i oddał do jego dyspozycji dwie dywizje czołgów, by zastąpiły traktory. Rewolucyjny charakter nowej broni nie był jeszcze w pełni doceniany, kiedy zrzucono pierwszą bombę na Hiroszimę. Stalin dopiero zaczął sobie uświadamiać, jak ogromnych środków będzie wymagało to przedsięwzięcie.

Zwołał naradę z udziałem Mołotowa i Gromyki, podczas której oznajmił:

– Nasi sojusznicy powiedzieli nam, że Stany Zjednoczone mają nową broń. Rozmawiałem z naszym fizykiem Kurczatowem, gdy tylko dowiedziałem się o tym od Trumana. Najważniejsze pytanie brzmi, czy kraje, które posiadają bombę, powinny ze sobą rywalizować, czy szukać rozwiązania, by doprowadzić do zakazu jej produkcji i stosowania?

Zdawał sobie sprawę, że Stany Zjednoczone i Wielka Brytania „mają nadzieję, że przez jakiś czas nie będziemy w stanie zbudować bomby” i „chcą nas zmusić do zaakceptowania ich planów w kwestiach dotyczących Europy i świata. No cóż, tak się nie stanie”. Skłął ich, używając „ostrego języka”, jak ujął to Gromyko, a następnie spytał dyplomatę, czy sojusznicy są zadowoleni z porozumień.

– Churchill tak się zapatrzył na nasze milicjantki ze służby ruchu w pięknych mundurach, że obsypał sobie garnitur popiołem z cygara – odparł Gromyko. Stalin się uśmiechnął.

Następnego ranka Churchill i przywódca partii labourzystowskiej, Clement Attlee, odlecieli do Londynu, gdzie dowiedzieli się, iż dotychczasowy premier poniósł sromotną porażkę w wyborach powszechnych, co oznaczało koniec triumwiratu z Teheranu i Jałty. Stalin darzył większą sympatią Roosevelta, ale podziwiał Churchilla: „Zręczny i sprytny polityk – powiedział w 1950 roku. – W czasie wojny zachowywał się jak dżentelmen i mnóstwo osiągnął. Był najsilniejszą osobowością w świecie kapitalistycznym”.

Podczas przerwy Stalin spotkał się ze stacjonującym obecnie w Niemczech Wasilijem, który poinformował go, że radzieckie samoloty nadal są gorsze od amerykańskich i niebezpieczne dla pilotów. Wasilij mógł to powiedzieć w dobrej wierze, lecz Stalin zawsze potrafił zrobić z tego rodzaju rewelacji jak najgorszy użytek. 25 lipca Stalin spotkał się z prawnikiem królowej Wiktorii i kuzynem Mikołaja II, naczelnym dowódcą sił alianckich w Azji Południowo-Wschodniej, impulsywnym admirałem, lordem LouiSEM Mountbattenem, który powiedział mu, że celowo przerwał swoją podróż z Indii do Wielkiej Brytanii, „aby spotkać się z generalissimusem”, ponieważ od dawna podziwiał „dokonania generalissimusa, nie tylko podczas wojny, ale i w czasie pokoju”.

Stalin odparł, że się starał. „Nie wszystko” zostało zrobione „dobrze”, ale to naród rosyjski

„dokonał tych rzeczy”. W rzeczywistości Mountbatten chciał uzyskać zaproszenie do Rosji, gdzie, jak uważał, jego związki z Romanowami zostaną docenione i wyjaśnił, że w dzieciństwie często przyjeżdżał do cara na „trzy lub cztery tygodnie”.

Stalin odparł sucho, z protekcyjnym uśmiechem, iż „minęło sporo czasu, odkąd był tam ostatnio”, i „przekona się, że wszystko bardzo się zmieniło”. Mountbatten ponowił prośbę o zaproszenie i nawiązał do swoich carskich koneksji, którymi miał nadzieję wyrzucić wrażenie na Stalinie. „Niestety – wspominał Lunghi, tłumacz Mountbattena – spotkanie przebiegało w niezręcznej atmosferze, ponieważ Stalin był nieporuszony. Nie wystosował zaproszenia. Mountbatten odszedł z podkulonym ogonem”. [227]

Konferencja w Poczdamie zakończyła się impasem: Stalin zawładnął Europą Wschodnią, ale Truman miał bombę. Przed wyjazdem 2 sierpnia Stalin uświadomił sobie, że do budowy bomby potrzebne będą ogromne środki i jego najbardziej dynamiczny organizator. Usunął Mołotowa i mianował na jego miejsce Berię. Sergo Beria zauważył, że jego ojciec „robił jakieś notatki na skrawku papieru [...] organizując przyszłą komisję i dobierając jej członków”. Beria umieścił na liście nazwisko Malenkowa i innych palatynów.

– Dlaczego chcesz włączyć do komisji tych ludzi? – spytał ojca Sergo.

– Lepiej, żeby znaleźli się w komisji. Jeśli zostaną pominięci, będą wsadzać kije w szprychy. Było to ukoronowanie kariery Berii.

45

Beria: potentat, mąż,
ojciec,
kochanek, morderca,
gwałciciel

Szóstego sierpnia 1945 roku Amerykanie zrzucili bombę na Hiroszimę. Stalin nie chciał stracić udziału w łupach, wysłał więc swoje wojska przeciwko Japonii, ale zniszczenie Hiroszimy wywarło na nim o wiele większe wrażenie niż ostrzeżenie Trumana. Tego dnia Swietłana odwiedziła Kuncewo: „Wszyscy byli bardzo przejęci i w ogóle nie zwracali na mnie uwagi” – poskarżyła się.

– Wojna to barbarzyństwo – zadumał się Stalin – ale użycie bomby A to wyjątkowe barbarzyństwo.

I wcale nie było potrzeby jej użycia. Japonia została już pokonana! – Nie miał wątpliwości, że Hiroszima była wymierzona w niego: – Atomowy szantaż to nowa polityka amerykańska.

Następnego dnia Stalin zorganizował w Kuncewie kilka narad z Berią i naukowcami.

– Hiroszima wstrząsnęła światem – powiedział im. – Równowaga została naruszona. Tak nie może być.

Obecnie Stalin zrozumiał, że projekt musi uzyskać bezwzględny priorytet; został opatrzony kryptonimem „Zadanie Numer Jeden”, a kierował nim „na skalę rosyjską” zarządzany przez Berię Komitet Specjalny, który funkcjonował jak „Atomowe Politbiuro”. Naukowcom schlebiano i grożono. Nieodzowne były nagrody i przywileje: „Z pewnością możemy sprawić, by kilku tysiącom ludzi żyło się dobrze, a nawet [...] lepiej niż dobrze”. Stalin był „znudzony” nauką, ale potraktował Kurczatowa łaskawie:

– Jeśli dziecko nie płacze, matka nie wie, czego mu potrzeba. Proście, o co chcecie. Nie odmówimy wam.

Beria zaangażował się w „Zadanie Numer Jeden” z taką energią, jakby od tego zależało jego życie – bo i rzeczywiście zależało. Projekt realizowano na prawdziwie radziecką skalę, a Beria miał pod swoimi rozkazami od 330.000 do 460.000 ludzi i 10.000 techników. Chętnie uciekał się do gróźb i oświadczył jednemu ze swoich podwładnych:

– Jesteście dobrym pracownikiem, ale gdybyście spędzili sześć lat w obozach, pracowalibyście jeszcze lepiej.

Nadzorował naukowców w szarazkach, specjalnych więzieniach dla ekspertów technicznych, które opisał Sołżenicyn w Kręgu pierwszym: kiedy jeden z naukowców zasugerował, że mogłoby pracować wydajniej, gdyby był wolny, Beria zdrwił:

– Zapewne. Ale to byłoby niebezpieczne. Na ulicach panuje szalony ruch i moglibyście zostać przejechani.

Ale potrafił być również „ujmujący”, jak wówczas, gdy spytał uprzejmie fizyka Andrieja Sacharowa:

– Czy jest coś, o co chcielibyście mnie poprosić? – Uścisk jego dłoni, „miękkiej, wilgotnej i trupio zimnej”, przypominał Sacharowowi samą śmierć. – Nie zapominajcie, że mamy mnóstwo miejsca w naszych więzieniach!

Wystarczyło samo jego nazwisko, by zastraszyć ludzi: „Uwaga w rodzaju: «Beria rozkazał» działała bez pudła” – wspominał Mikojan. Kiedy przychodził do Wyszyńskiego, ten „podrywał się z szacunkiem z krzesła” i „płaszczyl się jak sługa przed panem”.

„Zadanie Numer Jeden”, podobnie jak wszystkie projekty Berii, funkcjonowało „gładko i niezawodnie jak szwajcarski zegarek”. Kurczatow uważał Berię za człowieka „niezwykle energicznego”. Ale Beria zyskał również lojalność naukowców, ponieważ ich ochraniał, zwracając się do Stalina, który polecił:

– Zostawcie ich w spokoju. Zawsze możemy ich później rozstrzelać. Mefistofelesowska brutalność, szwajcarska precyzja i niespożyta energia składały się na styl zarządzania Berii, „ogromnie przebiegłego, mądrego, niepospolitego faceta, ale wielkiego zbrodniarza”.

Beria był jednym z nielicznych stalinowców, którzy instynktownie rozumieli amerykański dynamizm: kiedy Sacharow spytał, dlaczego w wielu dziedzinach Związek Radziecki pozostaje „daleko w tyle za Stanami Zjednoczonymi”, tylko Beria odpowiedział w sposób, w jaki mogłoby to zrobić dyrektor IBM: „Ponieważ brakuje nam zaplecza badawczego i bazy produkcyjnej”. Ale naukowe zawilości przekraczały zdolność pojmowania Berii i jego bliskiego współpracownika, Wannikowa, byłego ludowego komisarza uzbrojenia. „Oni mówią, a ja tylko mrugam oczami – przyznał Wannikow. – Słowa jakby rosyjskie, ale słyszę je po raz pierwszy”. Co się tyczy Berii, jeden z naukowców powiedział żartem Sacharowowi: „Nawet Ławrientij Pawłowicz wie, co to są mezonony”. Jego metodą osiągnięcia pożądanego rezultatu była arogancja i groźby: „Jeśli to dezinformacja, każę was wszystkich zamknąć!”

Połączenie pałki Berii z mezonami Kurczatowa doprowadziło do wielu ostrych tarć. W listopadzie 1945 roku Piotr Kapica, jeden z najwybitniejszych radzieckich fizyków, poskarżył się Stalinowi, że Beria i inni członkowie Komitetu Specjalnego zachowują się „jak nadludzie”. Kapica przytoczył swoją sprzeczkę z Berią: Powiedziałem mu wprost: „Nie znacie się na fizyce”. Beria odparł, że ja nie znam się na ludziach. Beria trzyma w ręku batutę dyrygenta, ale dyrygent powinien nie tylko wymachiwać batutą, ale również znać partyturę. Kapica stwierdził, że Beria nie ma pojęcia o fizyce, i zakończył list słowami: Chciałbym, aby towarzysz Beria zapoznał się z tym listem, ponieważ nie jest to donos, lecz konstruktywna krytyka. Powiedziałbym mu to wszystko sam, ale bardzo trudno się do niego dostać. Stalin oznajmił Berii, że musi dojść do porozumienia z naukowcami. Beria wezwał Kapicę, który mężnie odmówił: „Jeśli chcecie się ze mną zobaczyć, przyjdźcie do Instytutu”. Beria schował dumę do kieszeni i przyniósł sztucer jako dar pojednania. Ale Kapica nie chciał dłużej brać udziału w projekcie atomowym. Stalin napisał do niego osobiście: Otrzymałem wszystkie Wasze listy [...]. Są bardzo pouczające i myślę, że powinienem spotkać się kiedyś z Wami... Nigdy jednak tego nie zrobił.

Beria znajdował się w centrum nie tylko politycznego, lecz także prywatnego świata Stalina. Ich rodziny niemal się połączyły w gruzińskim związku dynastycznym. Swietłana, wciąż przeżywająca smutny koniec swojego pierwszego uczucia do Kaplera, często bywała w domu Berii i spędzała dużo czasu z jego żoną, Niną, piękną blondynką (choć z grubymi nogami) i uzdolnionym naukowcem z arystokratycznej rodziny, której udało się jednocześnie zostać tradycyjną gruzińską gospodynią. Stalin traktował ją po ojcowsku, nawet gdy zaczął nienawidzić Berii. „Stalin prosił Ninę, aby zaopiekowała się Swietłaną, ponieważ nie ma matki” – wspominała synowa Berii.

Beria przejawiał słabość do wysportowanych kobiet i regularnie odwiedzał szatnie radzieckich pływaczek i koszykarek. Nina też była kimś w rodzaju Amazonki – uprawiała gimnastykę, grała w tenisa z ochroniarzami, jeździła na rowerze. Beria, podobnie jak wielu kobieciarzy, był bardzo zazdrosnym mężem i jedynymi mężczyznami, którym pozwalał się do niej zbliżyć, byli ochroniarze. Żył w wielkim stylu: podzielił swój ogromny dom w mieście na gabinety i pokoje prywatne po jednej stronie i apartamenty żony i innych członków rodziny po drugiej. Jego żona i syn przebywali głównie w „przestronnej, dużej” białej dacz w Sosnowce nieopodal Barwichy, utrzymanej „w nowoczesnym stylu, mnóstwo szkła i kamienia, niczym art deco z tarasem i mnóstwem wart dookoła”, a także z młodymi niedźwiadkami i lisami.[228] Dzięki staraniom Niny panowała tam „przytulna” atmosfera, a w domu zawsze było pełno niemieckich czasopism i książek. Podczas wakacji na południu Beria, który studiował architekturę, zaprojektował własną daczę w Gagrze w pobliżu dacz Stalina, a on i Nina często bywali u niego wraz z synem Sergo. Pod koniec wojny łysiejący, nalany Beria, z obrzmiałymi, wilgotnymi wargami i zamglonymi brązowymi oczami, był „brzydki, sflaczały, miał niezdrowy wygląd i szaro-żółtą cerę”. Życie stalinowskiego palatyna nie służyło zdrowiu. Nikt nie pracował ciężiej niż „nieładzko energiczny” Beria, który mimo to w każdą niedzielę nadal grał w siatkówkę z Niną i drużyną ochroniarzy: „Chociaż nie miał kondycji, był zdumiewająco szybki w nogach”. Podobnie jak inni drapieżnicy z gatunku ludzkiego, stał się wegetarianinem, jadł „zielsko” i gruzińskie potrawy, ale bardzo rzadko mięso. Na soboty i niedziele przyjeżdżał do domu, ćwiczył strzelanie w ogrodzie, oglądał filmy w swoim prywatnym kinie, a potem znowu wyjeżdżał.

Beria, ubrany jak właściciel winnicy z południa, nienawidził mundurów i tylko w 1945 roku paradował w swoim mundurze marszałka: zwykle nosił sweter, jasną kurtkę, workowate spodnie i miękki kapelusz. Był sprytniejszy, bardziej zuchwały i bardziej ambitny niż większość palatynów i nie potrafił oprzeć się pokusie, by dać im to odczuć. Szydł z Chruszczowa: „Spójrzcie na Nikitę, wygląda tak niepozornie, a jaki to zdobywca serc!”, znęcał się nad Andriejewem z powodu jego alkoholizmu, wyśmiewał się z głupoty Woroszyłowa, rozlazłości Malenkowa i mówił Kobałowowi, że ubiera się jak Göring. Nina błagała go, aby był bardziej powściągliwy: nie znosiła, kiedy ranił ludzi - napisał ich syn. Jego dworzanie, którzy „uwielbiali go”, spotykali się niczym dzisiejsi dyrektorzy korporacji w jego łożu na stadionie piłkarskim Dynamo. Najważniejsze instytucje i organizacje miały własne drużyny piłkarskie – MWD Berii opiekowało się Dynamem, związki zawodowe Spartakiem. Rywalizacja była tak zacięta, że w 1942 roku, za sprawą Berii, trener Spartaka, Nikołaj Starostin, został aresztowany i trafił na zesłanie. Dla młodego czekisty zaproszenie do łożu Berii oznaczało przyjęcie do jego kręgu.

Spis zawartości biurka Berii, sporządzony już po aresztowaniu, ujawnił jego zainteresowania: władza, terror i seks. W swoim gabinecie trzymał narzędzia do torturowania ludzi, a także damską bieliznę, erotyczne zabawki i pornografię, co stało się już zwyczajem szefów resortu bezpieczeństwa. Znaleziono tam również 11 par jedwabnych pończoch, 11 pluszowych misiów, 7 jedwabnych koszul nocnych, kobiece stroje sportowe, bluzki, jedwabne szale, niezliczone obsceniczne listy i „ogromną liczbę obscenicznych przedmiotów”.

Pomimo nawału pracy Beria znajdował na czas na bujne życie seksualne, w którym miłość, gwałt i perwersja łączyły się w niemal równych proporcjach. Wojna pozwoliła mu wieść życie jeszcze bardziej rozwiązłe niż jego poprzednicy. Szefowie bezpieczeństwa zawsze cieszyli się największą swobodą seksualną: tylko Smiersz obserwował Berię; poza tym mógł robić, co chciał. Uważano kiedyś, że opowieści o występkach i gwałtach Berii były przesadzone, ale zachowane w archiwach dokumenty, jak również zeznania świadków i ofiar świadczą, iż wykorzystywał swoją władzę, by nurzać się w wyuzdanej rozpuście. W wielu wypadkach nie da się przeprowadzić rozróżnienia pomiędzy kobietami, które uwiódł, gdy przyszły do niego błagać o łaskę dla swoich ukochanych, a tymi, które po prostu uprowadził i zgwałcił. Mimo to matki często stręczyły własne córki w zamian za limuzyny i przywileje. Sam Beria potrafił też być dżentelmenem, traktującym swoje kochanki tak uprzejmie, że nigdy nie powiedziały o nim złego słowa, nawet gdy został już zdemaskowany jako radziecki Sinobrody.[229]

Wielu mieszkańców Moskwy widziało, jak krążył po ulicach opancerzonym packardem i wysyłał

swoich kaukaskich ochroniarzy, pułkowników Sarkisowa i Nadaraję, by sprowadzali mu kobiety. Pułkownicy nie zawsze byli uszczęśliwieni swoją rolą – Sarkisow prowadził nawet ewidencję podbojów Berii, aby w odpowiedniej chwili zadenuncjować go przed Stalinem. Dziewczęta zabierano zwykle do domu w mieście, gdzie czekała gruzińska uczta i wino. Kiedy wychodziły, jeden z pułkowników zawsze wręczał im bukiet kwiatów. Jeśli się opierały, groziło im aresztowanie. Śpiewaczka Zoja Fiodorowna została uprowadzona, gdy jeszcze karmiła piersią niemowlę. Błagała Berię, aby ją wypuścił, ponieważ bola ją piersi. „Beria wpadł we wściekłość”. Oficer, który miał odprowadzić ją do domu, przez pomyłkę wręczył jej bukiet. Kiedy Beria to zobaczył, krzyknął: „To wieniec, a nie bukiet. Oby zgnął na twoim grobie!” Niedługo potem została aresztowana.

Aktorka filmowa Tatiana Okuniewska miała jeszcze mniej szczęścia: pod koniec wojny Beria poprosił ją, by wystąpiła przed Politbiurem. Zamiast tego zawiózł ją na swoją dachę, nakłaniał do picia, „zalewając winem sukienkę. Jadł żarłocznie, rozrywając jedzenie rękami, i przez cały czas paplał”. Potem „rozebrał się, chwiejąc się na nogach i przewracając oczami, brzydka, bezkształtna ropucha. «Krzycz albo nie, to bez znaczenia – powiedział. – Pomyśl i zachowuj się odpowiednio»”, Beria zgwałcił ją. Ona też została niebawem aresztowana i znalazła się w pojedynczej celi. Rąbiąc drzewa w syberyjskiej tajdze, ocalała, podobnie jak wielu innych, dzięki zwykłym ludziom. Te kobiety stanowiły zaledwie wierzchołek góry lodowej deprawacji. Seksualna energia Berii była równie niespożyta jak jego biurokratyczna przedsiębiorczość. „Podczas wojny, chyba w 1943 roku, złapałem syfisy i musiałem poddać się leczeniu” – wyznał później. Po wojnie Własik i Poskriebyszow, który nie zapomniał o Bronce, powiedzieli Stalinowi o syfisie. Listy stały się już stalinowską obsesją, toteż Beria prowadził zapis swoich podbojów. Jego pułkownicy również prowadzili ewidencję: według niektórych źródeł na liście znajdowało się trzydzieści dziewięć nazwisk, według innych – siedemdziesiąt dziewięć. „Większość tych kobiet była moimi kochankami” – przyznał. Beria rozkazał Sarkisowowi zniszczyć listę, co ten uczynił, ale, jako prawdziwy czekista, zatrzymał kopię, wykorzystaną później przeciwko jego zwierzchnikowi. Niektóre kochanki, jak „Sofia” czy „Maja”, studentka Instytutu Stosunków Międzynarodowych, nierozważnie zachodziły w ciążę. Znowu wzywano pułkowników Sarkisowa i Nadaraję, aby zaaranżowali aborcję w wydziale medycznym MWD – a jeśli dziecko przychodziło na świat, umieszczali je w sierocińcu.[230]

Beria był znany ze swojej rozwiązłości także wśród samych palatynów: Stalin tolerował grzeszki swoich towarzyszy, dopóki mógł na nich polegać w sprawach politycznych. Podczas wojny Beria kierował połową gospodarki i kiedy poinformowano Stalina o jego seksualnych ekscesach, odpowiedział z pobłażaniem: „Towarzysz Beria jest zmęczony i przepracowany”. Pewnego razu, dowiedziawszy się, że Swietłana jest w domu Berii, Stalin wpadł w panikę, zatelefonował i kazał jej natychmiast wracać. „Nie ufam Berii”. Nie wiadomo, czy odnosiło się to do jego erotomanii, czy do polityki. Kiedy Beria powiedział Poskriebyszowowi, że jego córka jest tak samo piękna jak jej matka, szef gabinetu upomniał ją: „Zawsze odmawiaj, gdyby Beria zaproponował ci podwiezienie”. Samochód Berii podążał za synową Woroszyłowa przez całą drogę na Kreml. Żona Woroszyłowa była przerażona.

– To Beria! Nic nie mów! Nikomu ani słowa! Żony przywódców nienawidziły Berii.

– Jak możesz pracować z takim człowiekiem? – pytała męża Aszchen Mikojan.

– Bądź cicho – odpowiadał Mikojan, lecz Aszchen odmawiała pełnienia obowiązków gospodyni, jeśli Beria miał być obecny:

– Powiedz, że boli mnie głowa!

Żona Berii, Nina, wyznała Swietłanie i innym przyjaciółom, że jest „straszenie nieszczęśliwa.

Ławrientija nigdy nie ma w domu. Ciągłe jestem sama”. Ale jej synowa wspominała, że Nina

„nigdy nie przestała kochać Berii”. Wiedziała, że miał inne kobiety, ale „podchodziła do tego jak

wyrozumiała gruzińska żona”. Kiedy wracał do domu na soboty i niedziele, „spędzała całe godziny, robiąc manicure i nakładając makijaż. Mieszkała na dole w swoim pokoju, ale kiedy przyjeżdżał do domu, szła na górę, aby dzielić z nim łożę”. Siadali „przy ogniu, oglądając zachodnie filmy, zwykle o kowbojach i meksykańskich bandytach. Jego ulubionym był Viva Villa! o Pancho Villi.

Rozmawiali czule po megrelsku”. Nina nie wierzyła w jego seksualne eskapady: „Kiedy Ławrientij miałby znajdować czas na uwodzenie tych tłumów kobiet? Spędzał całe dnie i noce w pracy”, przypuszczała więc, że owe kobiety musiały być jego „tajnymi agentkami”.

Sergo Beria, który otrzymał imię na cześć Ordżonikidzego, chodził do szkoły nr 175 wraz ze Swietłaną Stalina, Marfą Pieszkową i większością dzieci elity. Beria spędzał większość czasu poza domem, ale był bardzo dumny z syna. Ich wzajemne stosunki miały charakter formalny, jak zwykle pomiędzy bolszewikiem a jego potomstwem. „Jeśli Sergo chciał porozmawiać z ojcem – wspominała jego żona – Ławrientij mówił: «Przyjdź do mnie do gabinetu»„. Podobnie jak Malenkow i większość innych przywódców, Beria zdecydował, że jego syn nie powinien zajmować się polityką.

I jak wszyscy rodzice z kręgu Politbiura, zachęcał go, by został naukowcem: pułkownik Beria zasłużył się w przemyśle obronnym jako szef Biura Konstrukcyjnego Numer Jeden projektującego pociski rakietowe. Sergo dorastał w pobliżu Stalina i dlatego Beria nie mógł zapobiec temu, że generalissimus zapraszał go na narady wojskowe.

Sergo był inteligentny, kulturalny i, według Marfy Pieszkowej, „tak zabójczo przystojny, że wyglądał jak marzenie – wszystkie dziewczyny się w nim kochały”. W 1944 roku Swietłana też się w nim zakochała, fakt, który pominęła w swoich pamiętnikach i licznych wywiadach. Kiedy Sergo napisał własne wspomnienia i przyznał, że tak było, wielu historyków nie dało temu wiary. A jednak Swietłana chciała go poślubić i nigdy nie zrezygnowała z tego zamiaru, nawet gdy ożenił się z inną kobietą. Kiedy podczas wojny przebywał w Swierdłowsku, Swietłana nakłoniła brata, aby ją tam zawiózł. Po aferze z Kaplerem jej przyjazd bardzo zaniepokoił Beriów.

– Czy nie zdajesz sobie sprawy z tego, co robisz? – powiedziała Nina Beria Swietłanie. – Jeśli twój ojciec się o tym dowie, obedrze Sergo żywcem ze skóry.

Stalin chciał, aby wyszła za syna któregoś z palatynów i oświadczył jej, że powinna poślubić Jurija Żdanowa, Sergo Berię lub Stiepana Mikojana. Ale ten zaszczyt przerażał Berię.

– To byłoby straszne – wyznał Mikojanowi. Choć Stalin wykazywał zainteresowanie tym pomysłem, obaj wiedzieli, że „uznałby to za próbę wciśnięcia się do jego rodziny”, jak powiedział Beria synowi. Swietłana była zdecydowana poślubić Sergo, ale jego rodzice stanowczo się temu sprzeciwili. Jak mgliście przyznała:

„Chciałam poślubić kogoś, kiedy byłam młodą dziewczyną [...]. Ale jego rodzice nie zaakceptowali mnie z powodu tego, kim jestem. Był to bardzo bolesny cios”.

Najgorsze miało dopiero nastąpić: Marfa Pieszkowa była „ładna i pulchna jak przepiórka” i zdawała się chodzić w „ciepłej wonnej chmurze osobliwego czaru”: trudno było, wspominała Gulia Dżugaszwili, „traktować ją jak przyjaciółkę”. Adoratorem Marfy był Rem Mierkułow, syn szefa NKGB. Być może, jako że dorastała w bliskości Jagody, miała upodobanie do czekistowskich książątek, ponieważ zakochała się w Sergo Berii, którego niedługo potem poślubiła. Rodzice pana młodego nie wyprawili hucznego wesela: „nie było to w stylu tamtych czasów”, wspominała Marfa. Beria powiedział synowi, iż Stalin „nie będzie zadowolony, że wiąże się z taką rodziną” – Gorkimi. Jakiś czas później Stalin zaprosił Sergo do Kuncewa.

– Sam Gorki nie był jeszcze taki zły, ale w jego otoczeniu znalazło się wielu ludzi wrogo nastawionych do ustroju radzieckiego. Nie ulegaj wpływom żony – ostrzegł, zawsze podejrzliwy wobec żon.

– Ależ ona jest zupełnie apolityczna – odparł Sergo.

– Wiem o tym. Ale uważam to małżeństwo za akt nielojalności z twojej strony. Nie wobec mnie, ale wobec państwa radzieckiego. Czy zmusił cię do tego ojciec?

Stalin oskarżał Berię o wiązanie się z „opozycyjną inteligencją”. Sergo zwał winę na Swietłaną, która przedstawiła go Marfie.

– Nie pisałeś ani słówka Swietłanie – odparł Stalin. – Ona sama mi powiedziała. – Nagle uśmiechnął się do Sergo. – Nie przejmuj się, starzy ludzie zawsze są zrzedliwi... A co do Marfoczek, to widziałem, jak dorasta.

Marfa wprowadziła się na dachę Berii, gdzie poznała i pokochała najbardziej odrażającego człowieka swoich czasów.[231] Beria nie mógłby traktować jej lepiej: „Bardzo go lubiłam. Był

bardzo radosny i bardzo zabawny, ciągle śpiewał tę meksykańską piosenkę, La Paloma, i opowiadał komiczne anegdoty ze swojego życia”, na przykład jak stracił dziewictwo w Rumunii, zaplątawszy się w obszerne damskie pantalone. Utrzymywał, że kiedyś znaleziono go raczkującego w ogrodzie z wężem w dłoniach, jak małego Herkulesa. W niedziele, jego jedyne wolne dni, on i Nina spali razem, a później grali z Marfą i Sergo w siatkówkę, dobierając do obu drużyn ochroniarzy. Kiedy Marfa dała Berii pierwszą wnuczkę, „nie mógłby być słodszy, spędzał całe godziny przy kołysce, patrząc na nią. Rankiem zabierał dziecko do pokoju swojego i Niny, sadzał ją pomiędzy nimi i po prostu uśmiechał się do niej”. Traktował wnuczkę tak pobłażliwie, że „pozwalał jej wkładać całe ręce do tortu urodzinowego”.

Marfa darzyła mniejszą sympatią Ninę. Teściowa okazała się tak samo despotyczna w domu jak teść w pracy. Nina była samotna i niebawem Marfa przekonała się, że widuje swoją teściową częściej niż jej mąż. Chciała założyć wraz z Sergo własny dom, ale Nina powiedziała jej:

– Jeśli wspomnisz o tym jeszcze raz, znajdziesz się bardzo daleko od swoich dzieci.

Beria, wspominała Marfa, był „najsprytniejszym człowiekiem w otoczeniu Stalina. W pewnym sensie współczułam mu, ponieważ to los sprawił, że znalazł się tam w takich czasach. W innej epoce mógłby być inny. Gdyby urodził się w Ameryce, zostałby kimś w rodzaju prezesa General Motors”. Była pewna, że nigdy nie był prawdziwym komunistą: pewnego razu zdumiał ją, gdy bawił się z wnuczką.

– Ta dziewczynka – stwierdził – powinna kształcić się w domu, a potem pójść do Oksfordu.

Żaden inny członek Politbiura nie powiedziałby czegoś takiego.

Swietłana próbowała zapomnieć o Sergo w niefortunnym małżeństwie. W mieszkaniu Wasilija w domu nad rzeką Moskwą poznała Griszę Morozowa, który podczas wojny służył w milicji.

„Zaprzyjaźniliśmy się”, wspominała Swietłana, ale „nie byłam w nim zakochana”. Za to on zakochał się w niej. Stalin miał wątpliwości co do Morozowa, następnego Żyda: po aferze z Kaplerem zaczął podejrzewać, że wszyscy ci Żydzi próbują się wkraść do jego rodziny. Ale Swietłana uparła się, więc w końcu powiedział:

– Wiosna... Wychodzisz za mąż. Do diabła z tobą, rób, co chcesz.

„Chciałam po prostu dojsć do siebie – wyjaśniła Swietłana po latach – więc pobraliśmy się, ale w innych okolicznościach, to nie był mój wybór. Mój pierwszy mąż był bardzo dobrym człowiekiem i zawsze mnie kochał”. Ślub wzięli bez żadnych ceremonii: po prostu poszli do urzędu stanu cywilnego, gdzie urzędnik spojrział w jej paszport i spytał:

– Czy pani ojciec wie?

Wżeniwszy się w rodzinę Stalina, Morozow „stał się nagle bardzo zarozumiały”, wspominał Leonid Redens. Szybko urodziło im się pierwsze dziecko – syn, któremu oczywiście dali na imię Iosif.

Swietłana przekonała się, że nie jest przygotowana do małżeństwa: „Miałam syna w wieku dziesiętnastu lat [...]. Mój młody mąż też studiował. Dzieckiem opiekowały się nianie. Miałam trzy skrobanki, a potem bardzo niedobre poronienie”. Tymczasem Stalin nie zamierzał poznawać Morozowa.

Swietłana nadal kochała Sergo Berię. „Nigdy mi nie wybaczyła, że za niego wyszłam”, wspominała Marfa. Swietłana powiedziała Sergo, że Stalin „był wściekły” z powodu jego małżeństwa. Nadal odwiedzała Ninę, swoją zastępczą matkę. Pewnego razu zasugerowała, że mogliby usunąć Marfę, która zabrałaby ze sobą starszą córkę, a ona wprowadziłaby się i wraz z Sergo wychowywała młodszą. „Jest taka sama jak ojciec – powiedział Mikojan. – Zawsze dostaje to, czego chce!”

Potrafiła jednak być też bardzo uczynna. Kiedy wyszło na jaw męstwo Jakowa w niewoli, wdowa po nim, Julia, została zwolniona z więzienia, ale przekonała się, że jej siedmioletnia córeczka Gulia prawie jej nie zna. Swietłana zgodziła się zaopiekować Gulią i pewnego dnia oznajmiła: „Dzisiaj spotkamy się z mamą”. Ale dziecko bało się obcej osoby, toteż codziennie, ze wzruszającą troskliwością, Swietłana zabierała ją do matki, dopóki obie stopniowo nie zżyły się ze sobą. Trzeba to było robić potajemnie, ponieważ Julia pozostawała poza rodziną. Wreszcie napisała do Stalina: Iosifie Wissarionowiczu, bardzo Was proszę, nie odrzucajcie mojej prośby, ponieważ jest mi bardzo trudno widywać się z Gulią. Żyjemy nadzieją, że uda nam się z Wami spotkać i porozmawiać o rzeczach, których nie można opisać w liście. Chciałybyśmy, żebyście poznali Gulię... Później,

dzięki Swietłanie, Stalin poznał swoją pierwszą wnuczkę.

46

Noc z życia Iosifa
Wissarionowicza:
tyrania filmów i obiadów

Prawdziwy zwycięzca w tej wojnie, Stalin, cieszył się prestiżem światowego przywódcy, ale dysproporcja pomiędzy jego władzą polityczną a stanem napięcia, w jakim żył, sprawiała, że czuł się zagrożony.

Generalissimus i Mołotow byli usatysfakcjonowani, chociaż nie w pełni nasyceni swoimi zdobyczami. Pewnego razu, podczas obiadu, Stalin wysłał Poskriebyszowa, aby przyniósł mapę z nowymi granicami. Rozłożyli ją na stole. Posługując się fajką jako wskaźnikiem, Stalin zaczął oglądać swoje imperium:

– Zobaczmy, co tu mamy: na północy wszystko jest w najlepszym porządku. Finlandia wystąpiła przeciwko nam, więc przesunęliśmy granicę dalej od Leningradu. Kraje bałtyckie, prastare rosyjskie ziemie, są znowu nasze. Wszyscy Białorusini żyją teraz razem, Ukraińcy żyją razem, Mołdawianie razem. A zatem na zachodzie jest dobrze. – Potem zwrócił się ku wschodowi. – A co mamy tutaj? Wyspy Kurylskie należą teraz do nas, Sachalin jest w całości nasz: to bardzo dobrze! Port Artur jest nasz, Dairen jest nasz i Kolej Wschodniochińska też jest nasza. Chiny, Mongolia: wszystko jak trzeba. – Fajka Dunhilla powędrowała na południe. – Ale nie podoba mi się nasza granica tutaj. Dardanele... Mamy też roszczenia do terytoriów tureckich i do Libii.

Tak mógłby mówić rosyjski car – ale nie gruziński bolszewik. Mołotow podzielał jego poczucie misji: „Moim zadaniem było rozszerzać granice naszej ojczyzny. I wygląda na to, że Stalin i ja poradziliśmy sobie [...] całkiem nieźle. Owszem, nie miałbym nic przeciwko odzyskaniu Alaski” – zażartował. Ale Mołotow rozumiał, że pomiędzy bolszewizmem a budową imperium nie zachodzi żadna sprzeczność: „To dobrze, że rosyjscy carowie zagarnęli dla nas tyle ziemi na wojnie. To czyni naszą walkę z kapitalizmem łatwiejszą”.

Dworzanie Stalina zauważyli jednak, że jego triumf zawrócił mu w głowie. „Stał się zarozumiały – wspominał Mołotow – a to nie jest dobra cecha u męża stanu”. Jego prestiż był tak ogromny, że zapewniał mu władzę absolutną we wszystkich dziedzinach: jego słowa traktowano jak „rozkazy partii i natychmiast wykonywano”. Ale teraz rządził w zupełnie inny sposób: „odsunął się od bezpośredniego rządzenia”, wspominał jeden z dygnitarzy, i przywdział olimpijski płaszcz najwyższego przywódcy, niczym Przewodniczący Mao, który lubił kierować swoimi podwładnymi za pomocą anegdot, znaków i przypowieści. Posługiwał się tajemnicą, kaprysem i niedomówieniem, by utrzymać przewagę nad młodszymi, silniejszymi, ambitnymi palatynami. Zdominował otoczenie zagadkowością.

Nigdy nie wydawał bezpośrednich rozkazów - napisał gruziński przywódca Czarkwiani – toteż trzeba było wyciągać własne wnioski. Stalin rozumiał, że nie ma znaczenia, w którą część stawu wrzuci się kamień, kręgi i tak się rozejdą. Kiedyś pokazał abchaskiemu przywódcy, Mgeładzemu, swoje ukochane drzewka cytrynowe i robił to tak długo, aż aparatczyk wreszcie zrozumiał i oświadczył, że Abchazja będzie uprawiać cytryny dla całego ZSRR.

– Teraz chwytacie – uśmiechnął się Stalin. Jeśli nie był w złym nastroju, zwykle kończył swoje polecenia słowami: „Róbcie, jak wam się podoba”, ale nikt nigdy nie rozumiał go opacznie. Jeśli, z drugiej strony, wydawał bezpośredni rozkaz, pisząc: Nie uważam, żeby trzeba było roztrząsać moje powody, są one zupełnie jasne, lub po prostu wykrzykiwał swoje życzenia, słuchano go natychmiast. W MGB samo wspomnienie najwyższej „instancji” usprawiedliwiała każdy akt barbarzyństwa.

Generalissimus był jednak coraz starszy i słabszy. Na krótko przed defiladą zwycięstwa Stalin

doznał czegoś w rodzaju ataku serca, który Swietłana nazwała „lekkim zawałem”, czemu trudno się dziwić, biorąc pod uwagę napięcie, w jakim żył przez wszystkie lata wojny. „Najwyraźniej przemęczony”, jak zauważył Mołotow, Stalin już wcześniej cierpiał na artretyzm, ale stwardnienie naczyń krwionośnych, arterioskleroza, zmniejszyło dopływ krwi do mózgu i osłabiło jego zdolności umysłowe. Po powrocie z Poczdamu znów zachorował, co sprawiło, że w momencie, gdy jego pozycja była najmocniejsza, poczuł się słaby. Oddano go pod opiekę lekarzy, którymi pogardzał i których zdeprawował (zmuszając własnego lekarza, Winogradowa, do składania zeznań na procesach pokazowych w latach trzydziestych). Poskriebyszow, były felczer, stał się jego sekretnym lekarzem przepisującym mu pigułki i zioła.

Te sprzeczności uczyniły Stalina całkowicie nieprzewidywalnym, groźnym dla osób z jego otoczenia. Nadzieje i swobody, jakie przyniosła wojna, nie zmieniły jego przekonania, że problemy nękające ZSRR najlepiej rozwiązać wypróbowaną metodą terroru. Nędza jego imperium w porównaniu z zamożnością Ameryki nakładała się na poczucie, że siły go zawiodą, i na towarzyszący mu przez całe życie kompleks niższości.

Zazwyczaj „spokojny, powściągliwy i opanowany”, często „eksplodował nagle i podejmował nieprzemysłane i błędne decyzje”. Jak ujął to Chruszczow, „po wojnie nie wszystko było u niego w porządku z głową”. Pozostał wielkim manipulatem, chociaż możliwe, że arterioskleroza spotęgowała jego wybuchy gniewu, depresję i paranoję. Nigdy nie był szalony: jego największe obsesje zawsze miały podstawę. Ale śmiertelność uświadomiła mu pustkę, jaką stworzył w swoim wnętrzu: „Jestem najniešťeśliwszym człowiekiem – wyznał Żukowowi. – Boję się własnego cienia”. Ale to właśnie nadwrażliwość uczyniła zeń przerażonego, lecz mistrzowskiego polityka. Jego strach przed utratą władzy nad własnym imperium opierał się na rzeczywistości: nawet w Politbiurze Mikojan uważał, iż wojna była „wielką szkołą wolności” i nie ma potrzeby „powracać do terroru”.

Stalina drażniło to rozprężenie. Żartował nawet z tego, kiedy wysłał kilku pisarzy w podróż do pokonanej Japonii i spytał Mołotowa, czy już wyruszyli. Okazało się, że musieli odłożyć wyjazd. – Dlaczego nie pojechali? – spytał. – To była decyzja Politbiura. Może się z nią nie zgadzają i chcieliby się odwołać do zjazdu partii?

Pisarze wyjechali natychmiast. Ale Stalin czuł, że podobne rozluźnienie dyscypliny otacza go ze wszystkich stron.

„Stał się bardzo rozdrażniony – wspominał Mołotow. – Ostatnie lata były najniebezpieczniejsze. Przeskakiwał z jednej skrajności w drugą”. Zazdrosny o prestiż Mołotowa i Żukowa, podejrzliwy w stosunku do coraz potężniejszego Berii, zde gustowany samozadowoleniem swoich palatynów, nawet chory i stary znajdował największą przyjemność w przygotowaniach do walki. To był jego żywioł, jego środowisko naturalne. Należało przetrącić kilka grzbietów. Stalin rządził „za pośrednictwem małej grupy bliskich mu osób” i formalnego „rządu pozbawionego swojej funkcji”. Nawet podczas długich wakacji z dala od Moskwy sprawował nieograniczoną władzę, kierując każdym resortem przez bezpośrednie kontakty z odpowiednim urzędnikiem i z nikim innym. Jego ingerencje były niemal rozmyślnie kapryśne i niespodziewane.

Jego dworzanie, bardziej niż kiedykolwiek, musieli umieć z nim postępować, ale najpierw należało przetrwać jego nocne rytuały. Nie ma żadnej przesady w stwierdzeniu, że rządził ogromnym obszarem od Berlina do Wysp Kurylskich, z jadalni i z kina. Rzucenie wyzwania samemu czasowi jest ostateczną miarą tyranii: światła w jego stolicach – od Warszawy do Ułan Bator, od Budapesztu do Sofii – paliły się przez całą noc.

Palatyni spotykali się w „Kąciku”, po czym generalissimus zawsze proponował film. Prowadził swoich gości wyłożonymi czerwono-niebieskim chodnikami korytarzami do luksusowego kina, wybudowanego w dawnym ogrodzie zimowym na pierwszym piętrze Wielkiego Pałacu Kremlowskiego. Beria, Mołotow, Mikojan i Malenkow towarzyszyli mu stale, ale często przychodzili również jego prokonsulowie w Finlandii i na Ukrainie, Żdanow i Chruszczow. Był też zupełnie nowy dwór europejskich wasali: największymi względami darzył polskiego przywódcę Bolesława Bieruta, „uprzejmego, dobrze ubranego, dobrze ułożonego”, „szarmanckiego

w stosunku do kobiet”, ale bezwzględny stalinowiec obdarzony „fanatyczną wiarą w dogmaty”, jego zastępcę Jakuba Bermana, czeskiego prezydenta Klementa Gottwalda, węgierskiego przywódcę Mathiasa Rakosiego. Dumni Jugosłowianie, marszałek Tito i Milovan Djilas, byli mniej lubiani. Każdy z nich przyjeżdżał do Moskwy, aby złożyć hołd i otrzymać kapłańskie błogosławieństwo i cesarskie dyspozycje od Stalina. Oni też musieli się nauczyć, jak mają się zachowywać w kinie i przy obiedzie.

Widok zbliżającego się generalissimusa i jego orszaku mroził krew w żyłach każdemu młodszemu urzędnikowi, który akurat przechodził korytarzem. Ubrani po cywilnemu ochroniarze szli dwadzieścia pięć kroków przed i dwa metry za Stalinem, natomiast umundurowani strażnicy podążali za nim wzrokiem. Wśród tej falangi pretorianów, poruszających się bezgłośnie, ale szybko i dziarsko, szedł ciężkim, niezdatnym krokiem krępy imperator ze swoją piękną głową górala, spadzistymi ramionami i tygrysimi zmarszczkami. Każdy, kto go zobaczył, musiał stanąć plecami do ściany i pokazać ręce. Młody dyplomata, Anatolij Dobrynin, też znalazł się kiedyś w takiej sytuacji: „Przycisnąłem się plecami do ściany”. Stalin „nie omieszkał zauważyć mojego zmieszania” i spytał „kim jestem i gdzie pracuję”. Potem, „podkreślając swoje słowa powolnym ruchem palca prawej dłoni” przed twarzą Dobrynina, oświadczył:

– Nie musicie się bać towarzysza Stalina. To przyjaciel.

Dobrynin zdrzął.

Spacer do kina trwał kilka minut. Stały tam rzędy błękitnych, miękkich wyściełanych foteli ustawionych parami, a pomiędzy nimi stoliki z wodą mineralną, winem, papierosami, pudełkami czekoladek. Na podłodze leżał szary dywan. Przed przyjściem Stalina członkowie Politbiura zajmowali swoje miejsca, pozostawiając pierwszy rząd pusty. Witął ich szef kinematografii, Iwan Bolszakow, który kierował przemysłem filmowym od 1939 roku i był w tym otoczeniu nieodzowną, ale komiczną figurą. Bolszakow bał się Stalina, ponieważ jego dwaj poprzednicy na tym stanowisku zostali rozstrzelani. W miarę jak Stalin się starzał, kino stawało się jego obsesyjnym rytuałem, a także miejscem sprawowania rządów.

Bolszakow musiał zdecydować, jaki film pokazać. Rozstrzygał ten dylemat, próbując odgadnąć nastroj Stalina. Obserwował chód przywódcy, intonację głosu, a czasem, jeśli miał szczęście, Własik lub Poskriebyszow dawali mu jakąś wskazówkę. Jeśli Stalin był w złym humorze, Bolszakow wiedział, że lepiej nie pokazywać nowego filmu. Stalin był tworem przyzwyczajenia: uwielbiał stare filmy z lat trzydziestych, takie jak Wołga, Wołga lub filmy zagraniczne, jak na przykład In Old Chicago, Mission to Moscow, komedię It Happened One Night lub dowolny film Charlie Chaplina.

Stalin posiadał teraz całą kolekcję amerykańskich, angielskich i niemieckich filmów, która wcześniej należała do Goebbelsa. Jeśli był w złym nastroju, zwykle zadowalał go jeden z nich. Lubił filmy detektywistyczne, westerny, filmy gangsterskie – i uwielbiał walki. Nie znosił wszelkich przejawów erotyzmu. Kiedy Bolszakow pokazał pewnego razu umiarkowanie śmiałą scenę z nagą dziewczyną, Stalin uderzył pięścią w stół i spytał:

– Urządzenie tu burdel, Bolszakow?

Po czym wyszedł, a za nim całe Politbiuro, pozostawiając nieszczęsnego Bolszakowa w śmiertelnym strachu, że zaraz zostanie aresztowany. Od tej pory Bolszakow wycinał nawet najmniejszy ślad nagości.

Stalin kazał Bolszakowowi tłumaczyć zagraniczne filmy. Bolszakow mówił jednak tylko łamanym angielskim, dlatego spędzał mnóstwo czasu, przygotowując się do tych sesji i ściągając tłumaczy, aby oglądali z nim film, a następnie ucząc się na pamięć dialogów. Za każdym razem było to wyzwanie, ponieważ miał do pokazania Stalinowi setki filmów. Jego tłumaczenia były zwykle absurdalnie oczywiste i mocno spóźnione, kiedy od dawna było już jasne, co powiedziała dana postać. Członkowie Politbiura śmiali się i drwili z przerażonego Bolszakowa. Beria pokazywał na ekran i wołał:

– Spójrzcie, zaczął biec...

Wszyscy się śmiali – lecz Stalin, którego najwyraźniej bawiła ta farsa, nigdy nie zażądał sprawniejszego tłumacza. W 1951 roku Bolszakow poprosił Stalina, by zaaprobował film Tarzan:

można sobie wyobrazić, że jego tłumaczenie okrzyków Tarzana i zalotnych pochrząkiwań z Jane ubawiło widzów do łez. Jeśli Bolszakow pokazywał stary przebój, Wołga, Wołga, Stalin lubił się popisywać, jak dobrze go zna, i odgrywał każdą scenę, wyprzedzając słowa aktora.

Jeśli Stalin był w dobrym humorze, Bolszakow pokazywał jakiś nowy obraz radziecki. Stalin pozostał cenzorem całego przemysłu: żaden film nie mógł wejść na ekrany bez jego osobistej zgody. Kiedy wyjeżdżał na południe na całe miesiące, nie można było podjąć żadnej decyzji, toteż musiał oglądać wszystkie nowe filmy po powrocie.

Gdy Stalin nadchodził, Bolszakow czekał na niego przed kinem. Raz przestraszył Stalina, czając się w ciemnościach.

– Kim jesteście? Co tu robicie? – warknął Stalin. – Dlaczego się chowacie?

Później przez całe tygodnie patrzył wilkiem na Bolszakowa. Zajmując swoje miejsce w pierwszym rzędzie w otoczeniu gości i mieszając gruzińskie wino z wodą mineralną, pytał zawsze:

– Co też pokaże nam dzisiaj towarzysz Bolszakow?

Bolszakow zapowiadał film, siadał z tyłu i kazał operatorom zaczynać. Kiedyś jeden z nich upuścił i rozbił część projektora, aż rtęć rozlała się po podłodze. Oskarżono ich o próbę zamordowania generalissimusa.[232]

Stalin rozmawiał przez cały film. Lubiał filmy kowbojskie i podziwiał Spencera Tracy'ego i Clarka Gable, ale również „krytykował je, dokonywał ich oceny ideologicznej”, wspominał Chruszczow, „a potem kazał puszczać nowe”.

Stalin podziwiał aktorów i często pytał:

– Gdzie już widzieliśmy tego aktora?

Po wojnie aktorzy i reżyserzy często bywali na obiadach u Stalina, zwłaszcza gruziński reżyser filmów o bohaterskim przywódcy, Michaił Cziaureli, i aktorzy: Michaił Gełowani (który grał Stalina z akcentem gruzińskim) i Aleksiej Dikij (głównie po wojnie, z akcentem rosyjskim).

– Uważnie mnie obserwujecie – zwrócił się Stalin do Gełowanego. – Nie tracicie czasu, co? Pewnego razu zapytał Dikija, jak zamierza „zagrać Stalina”.

– Tak jak widzą go ludzie – odparł aktor.

– Prawidłowa odpowiedź – powiedział Stalin i dał mu butelkę koniaku.

Po projekcji zawsze pytał swego nadwornego intelektualistę:

– Co nam powie towarzysz Żdanow?

Żdanow wygłaszał pompatyczny werdykt, po którym następował lakoniczny komentarz Mołotowa i sarkastyczne uwagi Berii. Stalin lubił żartować z twórców:

– Jeśli towarzysz reżyser jest niedobry, towarzysz Ulrich podpisze jego wyrok śmierci.

Bolszakow zwrócił się pewnego razu do Berii i Mołotowa z pytaniem, czy Żukowski, film o lotniku, może być wyświetlony w dniu święta lotnictwa, skoro Stalin, który był na wakacjach, jeszcze go nie widział. Odpowiedzieli, że to jego decyzja, nie ich, więc Bolszakow puścił film. Po powrocie Stalin obejrzał Żakowskiego i powiedział:

– Wiemy, że postanowiliście puścić go na ekrany w ZSRR! Próbowali mnie oszukać, ale to się nie uda.

Bolszakow zamarł. – Na czyje polecenie? – dopytywał się Stalin. Bolszakow odparł, że „skonsultował się i podjął decyzję”.

– Skonsultowaliście się i podjęliście decyzję – powtórzył cicho Stalin. Wstał, podszedł do drzwi, otworzył je i powtórzył jeszcze raz: – Wy podjęliście decyzję. – Wyszedł, pozostawiając obecnych pogrążonych w ponurym milczeniu. Nagle znowu otworzył drzwi i uśmiechnął się. – Podjęliście słuszną decyzję.

Jeśli Stalinowi film się nie podobał, po prostu wychodził, nigdy jednak nie zapomniał zrugać przedtem Bolszakowa.

Bolszakow skrzętnie notował wszystkie te augustiańskie uwagi krytyczne. Rankiem wzywał reżyserów lub scenarzystów i przekazywał im komentarze, bez wyszczególniania źródła, ale jego drżący głos i malujący się w oczach przestach z pewnością nie pozostawiały co do tego żadnych wątpliwości.[233]

Stalin przekładał politykę na film, ale także film na rzeczywistość. Djilas zauważył, jak zdawał się

mieszać to, co się dzieje, w sposób właściwy „ludziom bez wykształcenia, którzy biorą realizm artystyczny za rzeczywistość”. Rozkoszował się filmami o mordowaniu przyjaciół i współników. Chruszczow i Mikojan kilkakrotnie musieli oglądać pewien angielski film, niewątpliwie pochodzący z kolekcji Goebbelsa, o piracie, który zrabował złoto, a później po kolei zabił swoich kamratów, aby zatrzymać łup.

– A to zuch, spójrzcie, jak sobie poradził! – wykrzykiwał Stalin. Było to bardzo przygnębiające dla jego towarzyszy, którzy nie zapomnieli, że, jak ujął to Chruszczow, są „ludźmi śmiertelnymi”. Z powodu oderwania Stalina od życia owe filmy wywierały na niego duży wpływ. Po wojnie chciał nałożyć podatki na chłopów, chociaż wieś była dotknięta głodem. Całe Politbiuro rozsądnie sprzeciwiło się temu, co rozwścieczyło Stalina: urodzaj pokazywany w filmach propagandowych pozwalał mu ignorować głód. Po obejrzeniu filmu o admirale Katarzyny Wielkiej, Uszakow, zapalił się do pomysłu budowy potężnej floty, cytując słowa jednego z bohaterów: „Siły lądowe to miecz w jednym ręku, flota to miecz w drugim”.

Często upierał się przy oglądaniu dwóch filmów pod rząd, a później, około drugiej w nocy, mówił: – Chodźmy i zjedzmy coś. – I dodawał: – Jeśli macie czas – jakby pozostawiał im w tej materii jakiś wybór.

– Jeśli to zaproszenie – odpowiadał Mołotow – to z największą przyjemnością.

Potem Stalin zwracał się do swoich gości, często Tity lub Bieruta:

– Jakie macie plany na wieczór? – Jakby mieli jakiegokolwiek o tej godzinie. Stalin wybuchał śmiechem. – Hmm, rząd bez planu. No cóż, przekąsimy coś.

Zazwyczaj „przekąska” trwała bite sześć godzin, aż do świtu.

Stalin rozkazywał wszechobecnemu Poskriebyszowowi wezwać samochody, ale jeżeli się spóźniały, trząsał się „z gniewu, krzyczał, jego twarz wykrzywiła się, gestykulował gwałtownie i ciskał inwektywami w twarz swego sekretarza, który [...] bladł, jakby miał atak serca”.

Poskriebyszow zbierał pozostałych gości. Goście musieli przygotować się do obiadu, odpoczywając po południu, ponieważ „ci, którzy zasypiali przy stole u Stalina, źle na tym wychodzili”, wspominał Chruszczow.[234] Czasami Stalin zapraszał na przyjęcie gruzińskiego reżysera filmowego i aktorów:

– Nie wiecie, czy Cziaureli i Gełowani są teraz w Moskwie?

Zagraniczni goście jechali ze Stalinem, który zawsze siadał na siedzeniu tuż za kierowcą i czasami zapalał umieszczone nad jego głową światło, aby czytać po drodze. Mołotow zajmował drugie takie siedzenie, a Żdanow i wszyscy inni goście siadali z tyłu. Beria i Malenkow, „ta para łajdaków”, jak nazywał ich Stalin, zawsze jechali jednym samochodem.[235] Kiedy samochody wyjeżdżały z miasta z pełną prędkością, gdyż Stalin lubił szybką jazdę, generalissimus planował trasę, robiąc „dziwne objazdy”, aby zmylić terrorystów.

Po przejechaniu piętnastu kilometrów rządową autostradą docierali do szlabanu, skręcali w lewo i mijali kępę młodych jodeł, potem jeszcze jeden posterunek kontrolny i docierali do bram Kuncewa. Przechodzili obok wielkiej mapy w przedpokoju, gdzie Stalin, Żdanow i Mołotow przystawali, by wygłaszać wzniosłe geopolityczne oświadczenia. Żdanow, jego rywal Malenkow i Wozniesiński zawsze mieli pod ręką notatniki, by zapisywać polecenia Stalina, natomiast Mołotow i Mikojan, starzy bolszewicy, uważali, że są ponad taką służalczością.

Toalety mieściły się w piwnicy i kiedy goście myli ręce przed obiadem, Mołotow żartował przy pisuarze: „Nazywamy to rozładowaniem przed załadowaniem!”. Toalety były jedynymi pomieszczeniami w Moskwie, gdzie palatyni mogli szczerze porozmawiać: Beria i inni szeptali do siebie, jak nudne są opowieści Stalina o jego syberyjskim zesłaniu. Kiedy pewnego razu się chełpił, że musiał przejść na nartach dwanaście kilometrów, by ustrzelić dwanaście przepiórek, Beria, który zaczął już nienawidzić Stalina, mruknął: „Łże!”.

Wkraczali do jadalni, gdzie stał długi stół z czternastoma wyściełanymi krzesłami po każdej stronie, wysokimi oknami z zasłonami, dwoma żyrandolami i kinkietami na ścianach. Jak we wszystkich domach Stalina, ściany, podłoga i sufit były wykładane jasnym drewnem sosnowym. Dom był tak czysty, pogrążony w tak „śmiertelnej ciszy”, tak „izolowany od reszty świata”, że goście mieli wrażenie, iż są „w szpitalu”.

Stalin siadał zawsze na pierwszym krześle od szczytu stołu po lewej stronie, wraz z Berią, który często pełnił obowiązki tamady, i gościem honorowym. Gdy tylko zajęli miejsca, zaczynało się picie. Początkowo w sposób cywilizowany, od kilku butelek wina, czasem słabego gruzińskiego „soku” i szampana, który Stalin bardzo lubił. Mikojan i Beria zwykle przynosili wino.

– Jako Gruzin znacie się na winach lepiej niż inni, spróbujcie... – mawiał wtedy Stalin: niebawem stało się jasne, że obawia się, czy wino nie jest zatrute, przestali je więc przynosić. Stalin podawał własne wino i sam otwierał butelki. Kiedy przyjęcie miało się ku końcowi, po niezliczonych toastach wódką, pieprzówką i koniakiem, nawet najbardziej zahartowani pijacy nie mogli utrzymać się na nogach. Stalin lubił obwiniać Berię o nadmierne pijaństwo. Podczas gruzińskich obiadów gospodarz zwykle zmusza swoich gości do picia i obraża się, jeśli odmawiają. Na dworze Stalina gościnność uległa jednak wypaczeniu i nie reprezentowała już niczego poza władzą i strachem. Po pijatykach w 1944-1945 roku profesor Winogradow ostrzegł Stalina, że powinien ograniczyć picie i doradził mu mieszać wino z wodą mineralną. Mimo to generalissimus czasem nadużywał alkoholu, a Swietłana widziała, jak śpiewał w duecie z kompletnie pijanym ministrem zdrowia. Zmuszanie twardych towarzyszy, by tracili samokontrolę, stało się jego rozrywką i miernikiem dominacji. Pijaństwo zaczynał Stalin, nie Beria: zmuszał nas dopicia, aby rozwiązały nam się języki, napisał Mikojan. Stalin nadal lubił starą zabawę w odgadywanie temperatury. Pewnego razu, w obecności Djilasa, Beria pomylił się o trzy stopnie i musiał wypić trzy szklanki wódki. Beria, którego Swietłana nazwała „wspaniałym nowoczesnym okazem zręcznego dworzanina”, wychodził naprzeciw pragnieniu Stalina, by zobaczyć upodlenie swoich towarzyszy i patronował picciu, dbając o to, aby nikt nie opuścił kolejki.

– No, napij się ze wszystkimi – dręczył Mołotowa, ponieważ „zawsze chciał się popisać przed Stalinem – nigdy nie pozostawał w tyle, jeśli Stalin coś powiedział”. Czasem Stalin bronił zagranicznych gości i oszczędzał Kaganowicza, gdyż „Żydzi nie umieją pić”. Nawet podczas tych libacji umysł Berii obracał się w kręgu wyobrażeń seksualnych: zmusiwszy Djilasa do wypicia pieprzówki, zadrwił, że „źle działa na gruczoły płciowe”. Stalin przyglądał się uważnie gościowi, obserwując jego reakcję, „gotów wybuchnąć śmiechem”.

W skrytości ducha Beria nienawidził tych pijackich sesji – skarżył się na nie gorzko przed Niną, Chruszczowem i Mołotowem. Nina zapytała go, dlaczego bierze w tym udział.

– Należy się dostosować do poziomu ludzi, z którymi się przestaje – odparł, ale na pewno było w tym coś więcej. Beria napawał się swoją władzą: zarówno w tym, jak i w wielu innych rzeczach „nie mógł się oprzeć”. Chruszczow przyznał, że obiady były „straszne”.

Czasami picie przybierało takie rozmiary, że palatyni wymiotowali, zlewali się w spodnie lub po prostu tracili przytomność i ochroniarze musieli odstawiać ich do domów. Stalin chwalił mocną głowę Mołotowa, ale czasem nawet on przebierał miarę. Poskriebyszow źle znosił alkohol i zawsze wymiotował. Chruszczow był niepohamowanym pijakiem i tak samo jak Beria palił się, by we wszystkim zadowolić Stalina. Czasami tak się upijał, że Beria zabierał go do domu i kładł do łóżka, które ten natychmiast moczył. Żdanow i Szczerbakow nie panowali nad swoim picciem i wpadli w alkoholizm: ten ostatni zmarł na chorobę alkoholową w maju 1945 roku, ale Żdanow próbował z nią walczyć. Bułganin był „praktycznie alkoholikiem”. Malenkow spał się jeszcze bardziej. Beria, Malenkow i Mikojan zdołali nakłonić kelnerkę, by podawała im „zabarwioną wodę”, ale Szczerbakow zdradził ich przed Stalinem. Po wypiciu nieprawdopodobnej ilości koniaku Mikojan wytoczył się z jadalni i znalazł mały pokój z kanapą i miednicą. Spryskał sobie twarz wodą, położył się i udało mu się trochę przespać. Ale Beria doniósł na niego Stalinowi, który zaczął już nabierać niechęci do Ormianina.

– Chciałeś być sprytniejszy od reszty – powiedział cicho Stalin. – Uważaj, żebyś tego później nie żałował.

W domu Stalina zawsze czyhało na gości niebezpieczeństwo.

Środkowoeuropejscy wasale Stalina radzili sobie niewiele lepiej. Gottwald tak się upił, że zażądał przyłączenia Czechosłowacji do ZSRR. Jego żona, która przysłała razem z nim, podjęła heroiczne wyzwanie:

– Towarzyszu Stalin, pozwólcie mi pić zamiast męża. Będę piła za nas oboje.

Rakosi nierozważnie powiedział Berii, że wszyscy Rosjanie są „pijakami”.

– Spróbujemy temu zaradzić! – zadrwił Stalin i wraz z Bериą zaczął pić Węgry wódką.

Latem goście wytaczali się na werandę. Stalin prosił Bериę lub Chruszczowa o radę w sprawie róż (które troskliwie przycinał), cytryn lub ogródka warzywnego, gdzie zamierzał sadzić nowe odmiany warzyw, takie jak skrzyżowanie dyni z melonem. Codziennie karmił ptaki. Pewnego razu Beria wybudował w prezencie dla Stalina szklarnię.

– Co za głupiec to postawił? – spytał Stalin. – Ile elektryczności idzie na reflektory?

Rozkazał zburzyć szklarnię.

Poziom pijackich żartów był niewiele wyższy niż w bursie studenckiej. Pewnego razu Chruszczow i Poskriebyszow po pijanemu wrzucili Kulika do stawu – wiedzieli, że Stalin nie darzy tego bufona wielkim szacunkiem. Kulik, znany ze swojej siły fizycznej, wygramolił się z wody i zaczął gonić Poskriebyszowa, który schował się przed nim w krzakach. Beria warknęła:

– Gdyby ktoś spróbował zrobić coś takiego mnie, rozniósłbym go na strzępy!

Poskriebyszowa regularnie wpychano do wody, aż ochroniarze przestraszyli się, że pijany szef gabinetu utonie i dyskretnie osuszyli staw. Ten infantylnizm cieszył Stalina:

– Zachowujecie się jak małe dzieci!

Pewnego wieczoru Beria zaproponował, żeby sobie postrzelali w ogrodzie. W klatce były przepiórki.

– Jeśli ich nie zastrzelimy – powiedział Beria – zjedzą je ochroniarze!

Stalin, stary, słaby i prawdopodobnie już pijany, wyszedł i zażądał dubeltówki. Najpierw zakreśliło mu się w głowie i oddał pierwszy strzał w ziemię, omal nie trafiając Mikojana. Potem wystrzelił w powietrze i obsypał śrutem swoich ochroniarzy, pułkowników Tukowa i Chrystalowa. Przeprosił ich później, ale zwałił winę na Bериę.[236]

W jadalni kelnerki, pulchne chłopki ubrane w białe fartuszki niczym wiktoriańskie pielęgniarki, wносиły półmiski z gruzińskimi potrawami, które stawiały na kredensie lub na końcu długiego stołu, po czym znikwały. Kiedyś jedna z nich, podając herbatę Stalinowi i Polakom, zatrzymała się i zawahała. Stalin natychmiast to zauważył:

– Dlaczego ona podsłuchuje?

Jeśli nie było zagranicznych dygnitarzy, obiad podawała któraś z gospodyń, zwykle Wałeczka, i ochroniarz. Goście obsługiwali się sami, a potem dołączali do Stalina przy stole.

Stopniowo Stalin zaczął przejawiać wielkie zainteresowanie jedzeniem - wspominał Mikojan.

Starzejący się generalissimus uzupełniał swoje nadwątlone siły ogromnymi ilościami jedzenia, którego wystarczyłoby dla znacznie rośniejszego mężczyzny. Jadł dwa razy więcej ode mnie – napisał Mikojan. – Brał głęboki talerz, mieszał w nim dwie zupy, a potem zwyczajem, który znałem z własnej wioski, kruszył do gorącej zupy chleb i przykrywał to wszystko drugim talerzem – później zjadał do czysta. Następnie były przystawki, danie główne i mnóstwo mięsa. Lubił ryby, zwłaszcza śledzie, ale lubił też dziczyznę – bażanty, kaczki, kurczęta i gotowane przepiórki.

Wynalazł nawet nową potrawę, którą nazwał aragwi, baraninę z oberżynami, pomidorami, ziemniakami i czarnym pieprzem w pikantnym sosie, i często ją zamawiał. Był jednak tak podejrzliwy, że zwykle starał się przekonać Chruszczowa, najbardziej żarłocznego z palatynów, aby spróbował baraniny lub śledzia, zanim zrobił to sam.

Obiady stały się przejawem swego rodzaju kulinarnego imperializmu, miały wywierać wrażenie swoją prostotą, a jednocześnie onieśmielać potęgą władzy – i spełniały to zadanie. Podczas gdy niezależni Jugosłowianie byli przerażeni prostactwem biesiadników, ulegli Polacy delectowali się „wspaniałą pieczeńią z niedźwiedzia” i uważali gospodarza za „czarującego człowieka”, który traktował ich po ojcowsku i zawsze pytał, czy ich rodziny dobrze się bawiły podczas wakacji na Krymie. W przypadku cudzoziemców Stalin nadal wykorzystywał swój dar „ludzkiego podejścia”. Ten czar miał jednak swoje granice. Bierut nieustannie wypytywał Stalina, co się stało z polskimi komunistami, którzy zniknęli w 1937 roku.

– Ławrientij, gdzie oni są? – zwracał się Stalin do Berii. – Kazałem ci ich poszukać, dlaczego ich nie znalazłeś?

Stalin i Beria rozkoszowali się takimi przewrotnymi gierkami. Beria obiecał poszukać zaginionych Polaków, ale kiedy Stalin nie słuchał, zwrócił się do Bieruta:

– Co się tak przypierdoliliście do Iosifa Wissarionowicza? Dobrze wam radzę, odpierdolicie się od niego, bo będzie z wami źle!

Bierut nie wspomniał więcej o swoich zaginionych przyjaciółach.

Stalin skarżył się na zepsute zęby, co odbijało się również na jego otoczeniu, ponieważ mógł jeść tylko najdelikatniejszą jagnięcinę lub dojrzałe owoce. Jego protezy, kiedy mu je dopasowywano, rozpętały kolejną zacieklą rywalizację. Stał się żarłokiem i jednocześnie upierał się przy bolszewickiej skromności, a te dwie rzeczy trudno było ze sobą pogodzić, gdy jego dworzanie prześcigali się w podsuwaniu mu najlepszych kąsków. Pewnego razu, delektując się wyborną jagnięciną, spytał ochroniarza:

– Skąd wzięliście jagnię?

– Z Kaukazu – odparł ochroniarz.

– Jak zatankowaliście samolot? Wodą? To jeden z wybryków Własika![237]

Stalin rozkazał wybudować w Kuncewie fermę, gdzie hodowano krowy, owce i kury, i założyć staw z rybami, a tym wszystkim zarządzali trzej specjaliści od rolnictwa. Kiedy Beria dostarczył trzydzieści karpia, Stalin zbeształ swoich ochroniarzy:

– Nie potrafiliście znaleźć karpia, ale Beria potrafił. Ochroniarze wysłali ryby do analizy laboratoryjnej i okazało się, że były zgniłe.

– Temu oszustowi nie można ufać – powiedział Stalin. Mimo swego wydatnego brzucha, Stalin krytykował tuszę „Melanii” Malenkowa i kazał mu się gimnastykować, aby „odzyskał ludzki wygląd”. Beria szydził ze swego sojusznika:

– No i co z tym twoim ludzkim wyglądem, gdzie on jest? Straciłeś na wadze?

Ale łakomstwo Chruszczowa bawiło Stalina, który szeptał do swoich ochroniarzy:

Potrzebuje więcej niż dwóch ryb i kilku bażantów, żarłok! Zachęcał otyłego Chruszczowa, aby jadł więcej:

– Spójrz! Podroby, Nikita. Próbowalesz ich już?

Pałacyni usiłowali kontrolować swoją dietę, odżywiając się przez jeden dzień w tygodniu sokami i owocami, ale bez widocznego efektu. Beria domagał się, aby podawano mu jarzyny, ponieważ był już tak gruby jak Malenkow.

– Proszę, towarzyszu Beria, oto wasze zielsko – mówiła gospodyni Stalina.

Stalin uważał, że jego obiady przypominają zebrania klubu politycznego, ale „kolega-intelektualista” Żdanow przekonał go, iż te wszechstronne dyskusje są odpowiednikiem sympozjonów starożytnych Greków. Tak czy inaczej, owe upstrzone wymiocinami libacje stanowiły z jego strony największy krok w kierunku rządów gabinetowych, na jaki się kiedykolwiek zdobył. Imperium naprawdę było „rządzone z jadalni”, jak ujął to Mołotow. Kierownictwo przypominało patriarchalną rodzinę z dziwakiem na czele, którego słabostki niepokoiły domowników, napisał Djilas, ale nieoficjalnie i faktycznie znaczna część polityki radzieckiej kształtowała się na tych obiadach, podczas których rozstrzygał się los rozległej ziemi rosyjskiej, nowo nabytych terytoriów, a w znacznym stopniu także i ludzkości. Rozmowa przeskakiwała od żartów i anegdot do najpoważniejszych politycznych, a nawet filozoficznych tematów. Członkowie Politbiura wymieniali się nowinami z zakresu swojej jurysdykcji, lecz poufałość była iluzoryczna: Nieświadomy gość nie dostrzegłby żadnej różnicy pomiędzy Stalinem a resztą. Jednak ta różnica istniała.

Przy obiedzie Żdanow, „Pianista”, był najbardziej elokwentny, opowiadał o swojej najnowszej kampanii kulturalnej lub sarkał, że Mołotow powinien mu pozwolić zaanektować Finlandię; natomiast jego główny rywal, otyły biurokrata Malenkow, zwykle milczał – w obecności Stalina zachowywał „najwyższą ostrożność”. Beria, najbardziej służalczy, a zarazem najbardziej zuchwały, po mistrzowsku manipulował Stalinem lub, jak ujęła to jego żona, „igrał z tygrysem”: potrafił utracić każdą propozycję, jeśli nie została wcześniej z nim uzgodniona. Był „bardzo potężny”, ponieważ umiał „wychwycić najodpowiedniejszy moment, by [...] obrócić dobrą lub złą wolę

Stalina na swoją korzyść”.

Jeśli na obiedzie nie było cudzoziemców, często decydowano o losie ludzi. Stalin rozprawiał o towarzyszach zamordowanych w latach trzydziestych „z chłodnym obiektywizmem historyka, nie okazując ani żalu, ani gniewu”. Pewnego razu podszedł do jednego ze swoich marszałków[238], który został aresztowany i zwolniony.

– Słyszałem, że byliście ostatnio w więzieniu?

– Tak, towarzyszu Stalin, byłem, ale rozpatrzyli moją sprawę i zwolnili mnie. Ale wielu dobrych i zdolnych ludzi tam zginęło.

– To prawda – zadumał się Stalin – straciliśmy bardzo wielu dobrych i zdolnych ludzi.

Potem wyszedł z pokoju do ogrodu. Dworzanie natychmiast otoczyli marszałka.

– Co powiedzieliście towarzyszowi Stalinowi? – spytał Malenkow, który zawsze zachowywał się jak prymus w szkole. – Dlaczego?

Nagle pojawił się Stalin z bukietem róż, który wręczył marszałkowi jako swego rodzaju przeprosiny.

Najwyższa władza jest często w najwyższym stopniu nużąca dla podwładnych: nic nie może prześcignąć nieuchronnej nudy i pijackiej gadatliwości monarchy absolutnego w upadku. Stary generalissimus zaczął się powtarzać, stał się drażliwy i zapominalski. Beria i Chruszczow znali już na pamięć przesadzone opowieści o wyczynach Stalina na zesłaniu, o podróżach do Londynu i Wiednia, o ciągach otrzymywanych w dzieciństwie od ojca. Stalin rozwodził się coraz częściej nad osobliwym szczęściem życia na zesłaniu, zapewne jedynym prawdziwym szczęściem, jakie znał. W 1947 roku dostał list z prośbą o pomoc z Turuchańska, gdzie przebywał na zesłaniu podczas I wojny światowej: Ośmielałem się niepokoić Was z wioski Kuriejki – napisał stary nauczyciel nazwiskiem Wasilij Sołomin, który żył z renty wysokości 150 rubli. – Pamiętam, jak [...] złowiliście wtedy jesiotra. Jaką radość mi to sprawiło!

– Otrzymałem Wasz list - odpowiedział Stalin. - Nie zapominałem jeszcze o Was ani o przyjaciółach z Turuchańska i, mam nadzieję, nie zapomnę. Posyłam Wam sześć tysięcy rubli z moich diet poselskich. To niezbyt wielka suma, ale i tak Wam się przyda. Życzę Wam zdrowia. Stalin.

Każdy z palatynów obserwował pozostałych, zachowując nieustanną czujność, aby strzec własnych interesów i unikać prowokowania starego tygrysa. Coraz trudniej było rozmawiać o realnej polityce. Kiedy Mikojan powiedział Stalinowi, że występują niedobory żywności, Stalin wpadł w gniew i podczas gdy na stół wnoszono kolejne dania, pytał z irytacją:

– Dlaczego nie ma żywności?

– Spytajcie Malenkowa, on odpowiada za rolnictwo – odparł Mikojan. W tym momencie obcasy Berii i Malenkowa wylądowały na stopie Mikojana pod stołem.

– Jaki z tego pożytek? – zaatakowali później Mikojana Beria i Malenkow. – To tylko denerwuje Stalina. Zaczyna obwiniać tego lub tamtego z nas. Należy mu mówić tylko to, co chce usłyszeć, żeby stworzyć miłą atmosferę, a nie psuć obiad!

Studiowali Stalina jak zoologowie, aby odczytać jego nastroje, zdobyć jego przychylną i przetrwać. W tym celu należało zrozumieć jego nadwrażliwość jako człowieka i arogancję jako postaci historycznej, jego pragnienie, aby być lubianym, i wyrachowane okrucieństwo: nie wolno było go rozgniewać. Kiedy brat Mikojana, konstruktor samolotów, znalazł się w kłopotach, Mikojan „doradził Artiomowi, jak postępować ze Stalinem”. Chruszczow zauważył, że Bierut „zdołał uniknąć najgorszego, ponieważ wiedział, jak postępować ze Stalinem”.

Istniało kilka zasadniczych reguł, przypominających rady, jakich udziela się turystom, gdyby podczas niedzielnej wycieczki mieli pecha natknąć się na dzikie zwierzę. Przede wszystkim należało patrzeć mu prosto w oczy. W przeciwnym razie pytał: „Dlaczego nie patrzycie mi dzisiaj w oczy?” Ale niebezpiecznie było patrzeć mu w oczy zbyt często: jeden z polskich przywódców, Gomułka, robił notatki i na wszelkie sposoby okazywał szacunek, ale jego gorliwość denerwowała Stalina: „Co to za człowiek, ten Gomułka? Siedzi tam i przez cały czas patrzy mi w oczy, jakby czegoś szukał”. Może jest szpiegiem?

Goście musieli zachowywać spokój: panika denerwowała Stalina. Bierut „nigdy nie wprawiał Stalina w gniew ani w zakłopotanie”. Goście musieli też okazywać szacunek, robiąc notatki, jak Malenkov, ale nie tak gorączkowo jak Gomułka: „Dlaczego on przyniósł ze sobą notatnik?” – zastanawiał się Stalin. Jeśli ochroniarze zbyt służbiście trzaskali obcasami, Stalin zżymał się: „Kim wy jesteście? Dobrym wojakiem Szwejkem?” – warczał. Ale stanowczość i humor zwykle działały na Stalina: podziwiał i ochraniał Żukowa i doceniał Chruszczowa za niezłomność ich opinii. Wiedział, że Beria i Malenkov próbują wpływać na jego decyzje, cenił więc szczerść Wozniesińskiego. Ale nie lubił już bezpośredniości starych towarzyszy. Woroszyłow, „najślawniejszy z radzieckich wielmożów”, któremu nie ufał teraz za upodobanie do przepychu i znajomości w kręgach artystycznej cyganerii, próbował mu przypomnieć o starej przyjaźni. „Nie pamiętam” – odparł Stalin. Mikojan należał do najszczerzych i często sprzeciwiał się Stalinowi, co było dopuszczalne podczas wojny, ale później już nie: pewnego razu, kiedy rozmawiali o ofensywie charkowskiej, Mikojan stwierdził odważnie, że katastrofa nastąpiła z winy Stalina. Geniusz wojskowy wpadł we wściekłość, nabierając jeszcze większych podejrzeń wobec Mołotowa i Mikojana.

Palatyni nigdy nie spotykali się prywatnie: W przyjaciółach i przyjaźni kryło się niebezpieczeństwo - napisał Siergiej Chruszczow. - Niewinne spotkanie mogło się zakończyć tragicznie. Kiedy Chruszczow, Malenkov, Mechlis, Budionny i inni mieszkali przy ulicy Granowskiego, praktycznie nigdy nie odwiedzali sąsiadów. Stalin podsycił ich wzajemne animozje: Beria i Malenkov nienawidzili Żdanowa i Wozniesińskiego, Mikojan nienawidził Berii, Bułganin nienawidził Malenkowa. W ich domach założono podsłuch. („Byłem podsłuchiwany przez całe życie” - wyznał Mołotow swemu ochroniarzowi, który ostrzegł go, że w jego domu jest podsłuch). Ale Beria utrzymywał, że celowo wyrażał w domu krytyczne opinie, gdyż w przeciwnym razie Stalin stawał się podejrzliwy. Ich znaczenie zależało nie od stanowiska, ale wyłącznie od stosunków ze Stalinem. Dlatego Poskriebyuszow, zaledwie członek KC, mógł otwarcie znieważać Mikojana, członka Politbiura, kiedy ten znalazł się w niełasce.

Stalina trzeba się było radzić we wszystkim, nawet w absolutnych drobiazgach, a mimo to generalissimus nie chciał, by nagabywano go o decyzje, ponieważ to też go denerwowało. Beria się chełpił, że podczas gdy Jeżow biegał do Stalina z każdym głupstwem, on sam konsultuje się z nim tylko w ważnych sprawach. Jeśli Stalin przebywał na wakacjach, najbezpieczniejszą strategią było nie podejmować w ogóle żadnych decyzji, co do perfekcji doprowadził Bułganin, który w efekcie bardzo wysoko zaszedł. W razie wątpliwości należało się odwołać do przenikliwości Stalina: Bez Was nikt nie rozstrzygnie tej kwestii - głosi jedna z takich notatek. Stalin lubił wysłuchiwać opinii innych, zanim wyraził własną, lecz Mikojan wołał „zaczekać, co powie Stalin”.

Beria uważał, że ten, kto chciał przetrwać, musiał „zawsze uderzać pierwszy”. Rzeczą rozsądną było donosić na kolegów lub, jak ujął to Wyszyński, „trzymać ludzi w niepewności”. Kiedy Mołotow popełnił błąd, Wyszyński rozkoszował się tym. Ale donosiciele też żyli w niepewności. Manuilski napisał dziesięciostronicowy donos na Wyszyńskiego:

Drogi towarzyszu Stalin, zwracam się do Was w sprawie Wyszyńskiego [...]. Za granicą, bez nadzoru ze strony KC, zachowuje się jak drobnomieszczanin i człowiek bezgranicznie zadufany w sobie, dla którego interesy własne stoją na pierwszym miejscu. Stalin postanowił nic z tym nie robić, ale, jak zwykle, poinformował ofiarę. Od tego dnia Wyszyński spoglądał w nieznane: „Żyję tylko teoretycznie. Po prostu przetrwałem dzień. Przynajmniej to już coś, Bogu dzięki!”

Najważniejszą regułą było nie ukrywać niczego przed Stalinem: Żdanow zneutralizował swoje niepowodzenia w Leningradzie, a Chruszczow swój młodzieńczy trockizm, ponieważ potulnie przyznali się do tego. Stalin swoim sokolim wzrokiem dostrzegał każdą słabość: kiedy Wyszyński poczuł się chory i wyszedł z dyplomatycznego spotkania, natychmiast dowiedział się o tym i zatelefonował do jego podwładnego, Gromyki: „Co się stało Wyszyńskiemu? Był pijany?”. Gromyko zaprzeczył. „Ale przecież lekarze mówią, że jest alkoholikiem... No dobrze, dajmy temu spokój!”

Po obiedzie Stalin wznosił uroczysty toast na cześć Lenina, którego maska pośmiertna wisiała na ścianie: „Za Władimira Iljicza, naszego wodza, naszego nauczyciela – nasze wszystko!” Ale to

kapłańskie błogosławieństwo kończyło wszelkie decorum. Pod nieobecność cudzoziemców Stalin krytykował Lenina, bohatera, który zwrócił się przeciwko niemu: opowiadał nawet młodemu Sergo Berii historie o romansach Lenina z sekretarkami. „U schyłku życia – zauważył Chruszczow – stracił kontrolę nad tym, co mówi”. Minęła już zapewne czwarta, goście byli kompletnie pijani, zmęczeni i znudzeni, ale cierpiący na bezsenność generalissimus pozostał czujny i prawie zupełnie trzeźwy.

Następowała krótka przerwa na umycie rąk, kolejna okazja, by skomentować nowe dziwactwa Stalina: palatyni chichotali z rosnącej liczby zamków na drzwiach i opowieści o jego pijackich wyczynach: „Widzicie, on nawet w młodości pił za dużo!” Później wracali na obiad, który schodził teraz do poziomu wieczoru kawalerskiego neandertalczyków.

Czasami Stalin „tak się upijał, że pozwalał sobie na różne wybryki”, wspominał Chruszczow. „Potrafił rzucić w kogoś pomidorem”. Beria i Poskriebyszow byli mistrzami w robieniu innym kawałów. Ofiarą padali zwykle dwaj najbardziej dystyngowani goście, Mołotow i Mikojan, ponieważ Stalin nie ufał im w coraz większym stopniu. Beria brał na cel elegancko ubranego Mikojana. Stalin szydził z jego „szykownego stroju”, natomiast Beria uwielbiał rzucać kapelusz Mikojana na sosnę, gdzie już zostawał. Wkładał pomidory do garniturów Mikojana, a następnie „przyciskał go do ściany”, tak by pomidor eksplodował w kieszeni. Mikojan zaczął przynosić na obiady zapasowe garnitury. W domu Aszchen znajdowała kości kurczaka w jego kieszeniach. Stalin śmiał się, gdy Mołotow usiadł na pomidorze lub gdy Poskriebyszow wypił wódkę doprawioną solą i zwymiotował. Poskriebyszow często zwał się z nóg i trzeba go było wynosić. Pewnego razu Beria napisał Kutas na kawałku papieru i przypiął go Chruszczowowi na plecach. Chruszczow niczego nie zauważył, a wszyscy pokładali się ze śmiechu. Nigdy nie zapomniał tego upokorzenia. Czasami podczas obiadu zjawiała się Swietłana, ale nie potrafiła ukryć zakłopotania i niesmaku. Uważała, że palatyni przypominają „bojarów Piotra Wielkiego”, którzy niemal zapijali się na śmierć, by zabawić cara na pijackim „synodzie”.

Po obiedzie „Stalin nakręcał patefon, traktując to jako swój obywatelski obowiązek. Nigdy od niego nie odstępował” – wspominał Berman. Z upodobaniem stawiał komiczne płyty, zwłaszcza jedną, na której „koloraturowemu szczebiotowi śpiewaczki towarzyszyło wycie i szczekanie psów”, co zawsze sprawiało mu dziką uciechę. „Przecież to jest mądre, diabelnie mądre!” Opatrywał płyty komentarzami: „Bardzo dobre!”.

Stalin zachęcał swoich palatynów do tańca, ale nie były to już zabawne piruety Woroszyłowa i Mikojana sunących lekko po parkiecie. To też stało się sprawdzianem władzy i potęgi. Stalin sam „dreptał dookoła z rozpostartymi ramionami” w gruzińskim stylu, chociaż „miał poczucie rytmu”. – Towarzyszu Iosifie Wissarionowiczu, jacy jesteście silni! – prześcigali się w komplementach członkowie Politbiura. Wtedy zatrzymywał się i rzucał ponuro:

– Och, nie, nie będę już długo żył. Fizjologia ma swoje prawa.

– Nie, nie – wtrącił Mołotow. – Towarzyszu Iosifie Wissarionowiczu, potrzebujemy was, macie jeszcze przed sobą długie życie!

– Wiek mnie dopadł i jestem już starym człowiekiem.

– Nonsens. Wyglądacie świetnie. Trzymacie się nad podziw...

Kiedy obecny był Tito, Stalin uciszył ten chór pochlebców i popatrzył na swojego gościa, którego później miał kazać zamordować.

– Tito powinien na siebie uważać, żeby nic mu się nie stało. Bo ja już długo nie pożyję. – Zwrócił się do Mołotowa. – Ale Wiaczesław Michajłowicz nadal tu pozostanie.

Mołotow zmieszał się. Nagle, w dziwacznej demonstracji swojej żywotności, Stalin oświadczył:

– Tyle jest jeszcze we mnie siły!

Chwył Titę za ramiona i trzy razy uniósł go nad podłogę w rytmie rosyjskiej pieśni ludowej z gramofonu, pas-de-deux, które było dyktatorskim odpowiednikiem Nuriejewa i Fonteyn.

– Kiedy Stalin prosi do tańca – powiedział Chruszczow Mikojanowi – mądry człowiek tańczy.

Spocony Chruszczow wziął się pod boki i wykonał hopaka, wyglądał przy tym jak „krowa tańcząca na lodzie”. Bułganin „przytupywał”. Mikojan, „znakomity tancerz”, wciąż potrafił odtańczyć dziką lezginkę, a „nasz miejski tancerz”, Mołotow, ruszył do walca, ujawniając niezwykły talent. Od lat

trzydziestych specjalnością Mołotowa był taniec w parze z innym mężczyzną ku rozbawieniu Stalina: jego ostatni partner, Postyszew, został rozstrzelany dawno temu.

Współpracownik Bieruta, odpowiedzialny za sprawy bezpieczeństwa w Polsce, Berman, był zdumiony, kiedy radziecki minister spraw zagranicznych poprosił go do walca. „Ruszałem tylko nogami do rytmu – wspominał Berman. – Prowadził Mołotow, ja bym nie potrafił. On zresztą zupełnie nieźle tańczył, próbowałem dotrzymać mu kroku. Było to jednak z mojej strony błazeństwo, nie taniec”. Bawili się „wesolo, ale z wewnętrznym napięciem”. Stalin nastawiał płyty i patrzył, uśmiechając się łobuzersko, gdy Mołotow i Berman sunęli po parkiecie. Stalin „bawił się naprawdę. Dla nas zaś – wspominał Berman – te tańce były dobrą okazją, by po cichu powiedzieć sobie rzeczy, których nie można było powiedzieć głośno”. Mołotow ostrzegwał Bermana „przed penetracją rozmaitych wrogich organizacji”, a ostrzeżenie zostało wcześniej uzgodnione ze Stalinem.[239]

Na obiadach rzadko bywały kobiety, choć czasami zapraszano je na przyjęcie noworoczne lub na urodziny Stalina. Kiedy Nina Beria była wraz z mężem w Kuncewie, Stalin spytał ją, dlaczego nie tańczy. Odparła, że nie jest w nastroju, Stalin podszedł więc do młodego aktora i kazał mu poprosić Ninę do tańca. Chciał w ten sposób zrobić na złość zazdrosnemu Berii, który wpadł we wściekłość. Świetlana nie znosiła tych orgii. Stalin ją też zmuszał do tańca:

– No dalej, Świetlano, tańcz! Jesteś gospodynią, więc tańcz!

– Już tańczyłam, tato. Jestem zmęczona.

Stalin pociągnął ją za włosy, wyrażając „w tej brutalnej formie swoją przewrotną czułość”. Kiedy próbowała uciec, zawołał:

– Towarzyszko Gospodyni, dlaczego zostawiasz nas, biedne, nieoświecone istoty bez [...] kierownictwa? Poprowadź nas! Pokaż nam drogę!

Kiedy Żdanow siadał do fortepianu, śpiewali pieśni kościelne, stare pieśni rosyjskie i gruzińskie piosenki ludowe. Jeśli obecni byli gruzińscy aktorzy i reżyserzy, tacy jak Cziaureli, bawiono się jeszcze lepiej. Inscenizacje, piosenki i anegdoty Cziaurelego „rozśmieszały Stalina”. Stalin lubił śpiewać i był w tym bardzo dobry. Do dwóch chłopców z chóru, Stalina i Woroszyłowa, przyłączali się Mikojan, Beria i Żdanow przy fortepianie.[240]

Był już prawie świt, ale nostalgiczną atmosferę tych pieśni z utraconego świata seminariów i chórów cerkiewnych zakłócały nagle wybuchy gniewu i pogardy Stalina. „Przyzwoity śledczy – wspominał Chruszczow – nie postępowałby z zatwardziałym kryminalistą w sposób, w jaki Stalin traktował przy stole swoich przyjaciół”. Kiedy Mikojan nie zgodził się w czymś ze Stalinem, ten ryknął:

– Wszyscy się zestarzelicie. Pozbędę się was.

Około 5:00 Stalin wypuszczał wreszcie wyczerpanych towarzyszy, którzy często byli tak pijani, że nie mogli utrzymać się na nogach. Ochroniarze wzywali samochody przed frontowe wejście i kierowcy „wynosili swój ładunek”. W drodze do domu Chruszczow i Bułganin leżeli na tylnym siedzeniu, szczęśliwi, że udało im się przetrwać: „Nikt nigdy nie wie – szepnął Bułganin – czy jedzie do domu, czy do więzienia”.

Ochroniarze zamykali drzwi daczy i szli na wartownię. Stalin kładł się na jednej ze swoich kanap i zaczynał czytać. Wreszcie alkohol i zmęczenie brały górę. Zasypiał. Ochroniarze czekali, aż w pokojach Stalina zgaśnie światło: „Brak ruchu”.

Szansa Mołotowa:
„Zrobisz wszystko, kiedy
jesteś pijany!”

„Wojna – przyznał Stalin – złamała mnie”. W październiku 1945 roku znowu zachorował. Nagle,

przy obiedzie oświadczył:

– Niech Wiaczesław teraz popracuje. Jest młodszy.

Kaganowicz, łkając, błagał Stalina, aby nie rezygnował. Nie ma mniej pożądanego zaszczytu niż zostać dziedzicem zbrodniczego tyrana. Ale obecnie Mołotow, pierwszy z linii potencjalnych sukcesorów, zyskał szansę, by odegrać rolę tymczasowego przywódcy.

Dziewiątego października Stalin, Mołotow i Malenkov postanowili „udzielić towarzyszowi Stalinowi półtora miesiąca urlopu” – i generalissimus odjechał pociągiem specjalnym do Soczi, a później do Gagry nad Morzem Czarnym. Pomiedzy 9 a 15 października doznał poważnego ataku serca. Na fotografii w archiwum rodzinnym Własika widać wyraźnie chorego Stalina, za którym podąża zdenerwowany Własik, prawdopodobnie po przyjeździe do Soczi, gdzie wznosiła się teraz spora piętrowa rezydencja z zamkniętym dziedzińcem. Później Stalin udał się do Zimnej Rzeczki w pobliżu Gagry. Było to jego niedostępne orle gniazdo, wykute w skale, wysoko nad morzem. Przebudowane przez Mierzanowa tak, by przypominało Kunczewo, stało się główną rezydencją Stalina na południu przez resztę życia. Do wysokiej drewnianej bramy prowadziła „wąska i kręta ścieżka”. Dom otaczała ze wszystkich stron gruzińska weranda, a na dachu mieścił się taras. Na skraju urwiska stał drewniany domek letni.[241]

W tym urokliwym odosobnieniu Stalin wracał do zdrowia w spokojnym wakacyjnym rytmie: spał przez całe ranki, spacerował w ciągu dnia, jadł śniadanie na tarasie, później czytał i przeglądał papiery, łącznie z dwiema teczkami, których nigdy nie pomijał: raportami NKGB i tłumaczeniami z zagranicznych gazet. Być może dlatego, że tak ściśle nadzorował prasę, miał zdumiewające zaufanie do zagranicznych dziennikarzy.

Pod jego nieobecność Mołotow kierował pracami rządu wraz z Berią, Mikojanem i Malenkowem, „czwórka” Politbiura. Chwilę wielkości Mołotowa przyćmiewały niepokojące pogłoski, że Stalin umiera albo już umarł. 10 października radziecka agencja prasowa TASS, ogłosiła, że towarzysz Stalin wyjechał na odpoczynek. Ale to tylko obudziło zdziwienie i umocniło czujność Stalina.

„Chicago Tribune” doniosła, że Stalin jest niezdolny do pracy. Jego następcami zostaną z pewnością Mołotow i marszałek Żukow – na południe powędrował raport Pogłoski w zagranicznej prasie o stanie zdrowia towarzysza Stalina. Podejrzenia Stalina wzmożyły się jeszcze, kiedy przeczytał wywiad z Żukowem, w którym marszałek przypisał sobie zwycięstwo w wojnie, a o Stalinie wspominał mimochodem dopiero pod koniec. Stalin skupił się na pogłoskach. Kto je rozpowszechnia i dlaczego radziecki honor, w jego osobie, został znieważony?

Zapewne „nasz Wiaczesław” był tak podniecony swoimi nowymi obowiązkami, że nie zauważył gromadzących się w Abchazji chmur. Mołotow święcił triumfy jako mąż stanu na arenie międzynarodowej. Dopiero co wrócił z serii spotkań. Pojawiło się napięcie, kiedy Stalin zażądał, aby jego minister wywarł nacisk na Turcję w sprawie cesji części terytorium: Mołotow sprzeciwiał się temu, lecz Stalin nalegał – radzieckie roszczenia zostały odrzucone. W kwietniu Mołotow odwiedził Nowy Jork, Waszyngton i San Francisco, by spotkać się z prezydentem Trumanem i wziąć udział w inauguracyjnej sesji Organizacji Narodów Zjednoczonych. W trakcie nieprzyjemnego spotkania Truman przedstawił Mołotowowi przykłady radzieckiej perfidii w Polsce. Żyjemy pod ciągłą presją, aby niczego nie przeoczyć – napisał Mołotow do swojej „ukochanej Polinki”, ale jak zawsze napawał się swoją pozycją: Tutaj, wśród burżuazyjnej opinii publicznej – chełpił się - jestem w centrum zainteresowania, a na innych ministrów prawie nie zwraca się uwagi! Jak zawsze: Tęsknię za Tobą i za naszą córką. Nie będę ukrywał, że czasem ogarnia mnie niecierpliwe pragnienie Twojej bliskości i czułości. Ale najważniejsze, że Moskwa [tj. Stalin] naprawdę wspiera nasze wysiłki i wspomaga je.

We wrześniu Mołotow pojechał do Londynu na konferencję ministrów spraw zagranicznych, gdzie domagał się mandatu powierniczego nad włoską Libią, żartując cierpko na temat radzieckiego talentu do administracji kolonialnej. W przeciwieństwie do Stalina, który nieustannie popychał do radykalnych kroków, Mołotow był w polityce zagranicznej realistą i wiedział, że Zachód nigdy nie wyrazi zgody na radziecką Libię. Popułnił kilka gaf, lecz Stalin wybaczył mu porażkę na konferencji, zrzucając winę na nieprzejednaną postawę Amerykanów. Mołotow znów poskarżył się Polinie, że odczuwa presję, aby nie zawieść. Prawie nie opuszczał radzieckiej ambasady, oglądając

filmy takie jak Idealny mąż Wilde'a, natomiast raz, tylko raz, poszedł na grób Karola Marksa. W typowo radzieckim stylu pogratulował Polinie wykonania rocznego planu, ale dodał: chciałbym Cię przytulić i zrzucić ciężar z serca.

Obecnie, gdy Stalin wracał do zdrowia, a Mołotow działał z nieco większą niezależnością, napięcie rosło. Mołotow czuł, że nadeszła pora, by zawrzeć porozumienie z Zachodem. Stalin tak nie uważał: czas „zdrzeć zasłonę przyjaznych stosunków”. Ponieważ Mołotow nadal zachowywał się zbyt miękko wobec sojuszników, Stalin, używając oficjalnej formy „wy”, gwałtownie go zaatakował. „Przyjęta przez Mołotowa metoda dystansowania się od rządu, by przedstawić siebie jako człowieka bardziej liberalnego [...] do niczego nie prowadzi”. Mołotow odpowiedział rytualnymi przeprosinami: „Przyznaję, że popełniłem poważne przeoczenie”. Był to znaczący moment dla palatynów: nawet Stalin i Mołotow przestali zwracać się do siebie nieformalnie: nie było już „Koby”, tylko „towarzysz Stalin”.

Dziewiątego listopada Mołotow kazał wydrukować w „Prawdzie” przemówienie Churchilla wychwalające Stalina jako prawdziwie wielkiego człowieka, ojca swego narodu. Mołotow nie uchwycił nowego poglądu Stalina na Zachód. Stalin wysłał mu utrzymaną w gniewnym tonie depezę: Uważam publikację przemówienia Churchilla z pochwałami pod adresem Rosji i Stalina za błąd, skrytykował dziecięcą euforię, która rodzi [...] służalczość wobec zagranicznych osobistości. Musimy walczyć z tą służalczością zębami i pazurami [...]. Nie trzeba dodawać, że radzieccy przywódcy nie potrzebują pochwał od zagranicznych przywódców. Prawdę mówiąc, pochwały tylko mnie drażnią. Stalin.

Kiedy zagraniczna prasa trąbiła o chorobie Stalina i sukcesji Mołotowa, na przyjęciu z okazji 7 listopada Mołotow upił się i zaproponował złagodzenie cenzury dla zagranicznych gazet. Stalin zatelefonował do niego i dał upust złości:

– Pleciecie, co wam ślina na język przyniesie, kiedy jesteście pijani!

Stalin poświęcił następne trzy dni wakacji na starcie w proch Mołotowa. Kiedy „New York Times” napisał o chorobie Stalina „w jeszcze bardziej nietaktowny sposób niż francuska prasa brukowa”, postanowił dać nauczkę Mołotowowi i rozkazał „czwórce” przeprowadzić dochodzenie – czy był to błąd Mołotowa. Pozostali próbowali chronić Mołotowa, obarczając winą młodszego dyplomata, ale przyznali, że wykonywał instrukcje Mołotowa. 6 grudnia Stalin zadeszował do Malenkowa, Berii i Mikojana, ignorując Mołotowa, i oskarżył ich o to, że „naiwnie” próbowali „zbagatelizować sprawę”, aby ukryć „matactwa czwórki”. Stalin kipiał gniewem na tę „zniewagę” dla „prestżu” rządu radzieckiego. Zapewne próbowaliście wyciszyć sprawę, aby znaleźć kozła ofiarnego, dać mu [...] klapsa i na tym poprzestać. Ale popełniliście błąd. Krytykując obłudnie roszczenia Politbiura do sprawowania rządów, Stalin oświadczył: Żaden z nas nie ma prawa działać na własną rękę [...]. Ale Mołotow przywłaszczył sobie to prawo. Dlaczego? [...] Bo te kalumnie były częścią jego planu? Reprimenda nie wystarczy, gdyż Mołotow bardziej się troszczy o zdobycie popularności w pewnych kręgach zagranicznych. Nie mogę uważać takiego towarzysza za swojego pierwszego zastępcę. Na zakończenie stwierdził, że nie wysłał depezy Mołotowowi, ponieważ nie ufam pewnym ludziom w jego otoczeniu. (Była to pierwsza aluzja do żydowskiego pochodzenia Poliny). Beria, Malenkow i Mikojan, którzy współczuli nieszczęsnemu Mołotowowi, wezwali go jak sędziowie, odczytali depezę Stalina i skrytykowali za popełnione błędy. Mołotow przyznał się do błędów, choć oskarżenia o nadużycie zaufania były niesprawiedliwe. Trójka doniosła Stalinowi, że Mołotow się pokajał, a nawet „uronił kilka łez”, co musiało trochę udobruchać generalissimusa. Następnie napisał do Stalina list z przeprosinami, który, jak stwierdził jeden z historyków, był „zapewne najbardziej emocjonalnym dokumentem w jego życiu politycznym”.

Wasza szyfrowana depeza jest nasycona głębokim brakiem zaufania do mnie jako do bolszewika i człowieka, a ja przyjmuję to jako poważne ostrzeżenie ze strony partii dla całej mojej przyszłej pracy, niezależnie od funkcji, jaką przyjdzie mi pełnić. Nie będę szczędził sił, aby odzyskać Wasze zaufanie, które każdy uczciwy bolszewik postrzega nie tylko jako zaufanie osobiste, ale zaufanie partii – coś, co cenię bardziej niż życie.

Stalin pozwolił Mołotowowi zadręczać się przez dwa dni, po czym, 8 grudnia o 1:15, znów napisał do „czwórki”, przywracając swego zbłąkanego zastępcę na poprzednie stanowisko pierwszego

wicepremiera. Ale już nigdy nie mówił o Mołotowie jako o swoim następcy i rejestrował jego błędy, aby wykorzystać je przeciwko niemu.[242]

Był to zaledwie początek. Stalin czuł się lepiej, ale przemyślał gniewnie nad zagrożeniami z zagranicy, rozprężeniem w kraju, nielojalnością we własnym kręgu, impertynencją marszałków. Był znudzony i przygnębiony beczynnością i samotnością, walka stymulowała jego energię i wolę życia. Rozkoszował się manipulowaniem ludźmi i walką ideologiczną. Powróciwszy w grudniu z błyskiem w żółtych oczach i nowym zapasem sił, postanowił umocnić bolszewizm i przywołać do porządku swoich wszechpotężnych bojarów falą aresztowań i przesunięć personalnych. Wstrząsnąwszy Mołotowem, Stalin zwrócił się przeciwko Berii i Malenkowowi. Nie musiał szukać powodu. Kiedy Wasilij odwiedził go w Poczdamie, zameldował o katastrofalnej sytuacji w radzieckim lotnictwie: spośród 80.300 samolotów straconych podczas wojny, 47 procent rozbiło się z powodu awarii technicznych, a nie zestrzelenia przez wroga. Stalin rozmyślał o tym na wakacjach, zaprosił nawet do Soczi ministra przemysłu lotniczego Szachurina.[243] Później polecił wszcząć dochodzenie w „sprawie lotników” przeciwko Szachurinowi i marszałkowi lotnictwa Nowikowowi, jednemu z bohaterów wojennych, któremu groził żartobliwie już na bankiecie na cześć de Gaulle’a.

Drugiego marca Wasilij Stalin został awansowany do stopnia generała majora. 18 marca Beria i Malenkow, dwaj wojenni potentaci, otrzymali status pełnych członków Politbiura – w momencie, gdy nad ich głowami zawisła „sprawa lotników”. Niebawem Szachurin i marszałek Nowikow zostali aresztowani i poddani torturom. Stalin zamierzał złapać dwie sroki za ogon: za produkcję lotniczą odpowiadał Malenkow.

Abakumow, szef Smiersza i protegowany Stalina, zmontował „sprawę lotników”, która była wymierzona również w Berię. Słabość Stalina do Megrela już dawno zamieniła się w zgryźliwą pogardę. Stalin nie znosił teatralnej służalczości i zbrodniczej pomysłowości Berii w takim samym stopniu, w jakim podziwiał jego geniusz administracyjny. Już mu nie ufał. Jego podstawową zasadą było zachowanie osobistej kontroli nad aparatem bezpieczeństwa. „Za dużo wie” – powiedział Stalin Mikojanowi. Jego niechęć wzbierała powoli. Spacerując wraz z Kawtaradzem po ogrodach w Kuncewie, szepnął jadowniczo do Berii w dialekcie megrelskim (którego nie rozumiał nikt oprócz Gruzinów):

– Ty zdrajco, Ławrientiju Berio! – A potem dodał „z ironicznym uśmiechem”: – Zdrajco!

Podczas obiadu w domu Berii był czarujący dla Niny, ale oschły dla Ławrientija: wznosząc toasty, nie zaszczylił Berii żadną pochwałą. Beria przypomniał mu o ich pierwszym spotkaniu w 1926 roku.

– Nie pamiętam – odparł zimno Stalin. Irytowało go, że na posiedzeniach Beria próbuje rozmawiać z nim po gruzińsku.

– Nie mam żadnych tajemnic przed towarzyszami. Co to za prowokacja! Mówcie językiem zrozumiałym dla wszystkich!

Stalin wyczuwał, i słusznie, że Beria, potentat przemysłowy i nuklearny, chce zostać politykiem.

– Ma ambicje na skalę globalną – wyznał swemu gruzińskiemu protegowanemu – ale jego amunicja nie jest warta złamanego grosza!

Stalin uznał, że w organach źle się dzieje. Podczas wakacji spytał Własika o zachowanie Berii.

Własik, uszczęśliwiony, że ma okazję mu zaszkodzić, zameldował o jego zepsuciu, niekompetencji i chorobie wenerycznej. Przy obiedzie na południu Stalin opowiedział dowcip o Berii:

– Stalin gubi swoją ulubioną fajkę. Po kilku dniach Ławrientij dzwoni do Stalina: „Czy znaleźliście fajkę?” „Tak – odpowiada Stalin. – Znalazłem ją pod kanapą”. „To niemożliwe! – krzyczy Beria. – Trzech ludzi przyznało się do kradzieży!”

Stalin opowiadał historie o wymuszaniu zeznań od niewinnych ludzi. Nagłe jednak spoważniał.

– Wszyscy śmieją z takich historii. Ale to nie jest śmieszne. Należy usunąć z MWD ludzi, którzy łamią prawo!

Stalin działał szybko: w styczniu Beria utracił stanowisko ministra spraw wewnętrznych, ale pozostał kuratorem organów z Mierkułowem jako szefem MGB. Potem sekretarz Mierkułowa

złożył na niego donos. 4 maja Stalin, wspierany przez Żdanowa, zaaranżował nominację Abakumowa na ministra bezpieczeństwa państwowego: jego kwalifikacje polegały na ślepych posłuszeństwie i niezależności od Berii. Kiedy Abakumow skromnie odmówił, Stalin spytał żartem, czy „wolałby trust herbaciany”.

Abakumow pozostaje najbardziej tajemniczym z szefów resortu bezpieczeństwa, tak jak lata powojenne są najbardziej mrocznym okresem rządów Stalina, choć obecnie wiemy o nich znacznie więcej. Zbliżające się okrucieństwa były dziełem Abakumowa, nie Berii, chociaż większość historyków przypisywała winę temu ostatniemu. Beria, który jako wicepremier odpowiedzialny za program atomowy i przemysł rakietowy przeniósł się z Łubianki na Kreml, został tym samym „zwolniony” z organów. Czuł się tym bardzo dotknięty.

„Beria bał się śmiertelnie Abakumowa i za wszelką cenę starał się utrzymywać z nim dobre stosunki – wspominał Mierkułow. – Znalazł w Abakumowie godnego siebie przeciwnika”. Jak szczer na tonącym okręcie, stręczyciel Berii, pułkownik Sarkisow, doniósł o seksualnych ekscesach bolszewickiego „Sinobrodego” Abakumowowi, który natychmiast poszedł z tym do Stalina. – Przynoście mi wszystko, co ten gnojek napisze! – warknął Stalin.

48

Żdanow dziedzicem
i zakrwawiony dywan
Abakumowa

Abakumow[244], wysoki mężczyzna o mięsistej twarzy, bezbarwnych oczach, czarnych włosach, odętych wargach i ciężkich brwiach, był kolejnym malowniczym, buńczucznym oprawcą, amoralnym kondotierem i „zoologicznym karierowiczem”, który dorównywał Berii sadyzmem, lecz ustępował mu inteligencją. Przed przystąpieniem do torturowania swoich ofiar Abakumow rozwijał w swoim gabinecie zakrwawiony dywan, aby nie zaplamiać kosztownych perskich kobierców.

„Widzisz – oznajmił swojemu podwładnemu Leopoldowi Trepperowi – agentowi można podziękować tylko na dwa sposoby: obsypać go medalami albo ściąć mu głowę”. Z pewnością nie był odosobniony w tym bolszewickim poglądzie.

Zanim Stalin zrobił z niego ministra, Wiktor Abakumow był typowym czekistą, który zdobywał ostrogi, dokonując czystki w Rostowie w 1938 roku. Urodzony w 1908 roku jako syn moskiewskiego robotnika, był hulaką i kobieciarzem. Podczas wojny trzymał swoje kochanki w hotelu Moskwa i sprowadzał z Berlina pociągi pełne łupów. Jego luksusowe mieszkanie należało do śpiewaka operowego, którego kazał aresztować. Regularnie wykorzystywał bezpieczne domy MGB do miłosnych schadzek. Uwielbiał jazz. Muzyk Eddie Rosner grywał na jego przyjęciach, dopóki jazz nie został zakazany.

Abakumow miał do czynienia bezpośrednio ze Stalinem, widując go co tydzień, ale nigdy nie został dopuszczony do jego wewnętrznego kręgu. „Nie robiłem nic z własnej inicjatywy – utrzymywałem po śmierci Stalina. – Stalin wydawał polecenia, a ja je wykonywałem”. Nie ma powodu, aby mu nie wierzyć. Zabiegał o względy dzieci Stalina. Pewnego razu, podczas obiadu na Kremlu, „nagle drgnął, poderwał się z miejsca i uniesienie skłonił głowę przed niską, rudowłosą dziewczyną” – Swietłaną. Stalin nie wymagał, aby ludzie kłaniali się jego córce. Abakumow pił z Wasilijem Stalinem. Razem sfabrykowali „sprawę lotników”. Wasilij przywłaszczył sobie daczę Nowikowa, podczas gdy „ojciec radzieckich sił powietrznych” był torturowany. Stalin spytał Abakumowa o zalecenia.

– Powinni zostać rozstrzelani.

– Łatwo jest rozstrzeliwać ludzi – odparł Stalin. – Znacznie trudniej nakłonić ich do pracy.

Nakłońcie ich do pracy.

Szachurin dostał siedem lat ciężkich robót, Nowikow dziesięć lat, ale swoimi zeznaniami obciążyli

grubszą rybę.

Czwartego maja Malenkow został nagle usunięty z Sekretariatu. Jego rodzina wspominała, że musieli opuścić swoją dachę. Matka zabrała dzieci na długie wakacje nad Bałtyk. Malenkow przez kilka miesięcy doglądał zbiorów w Azji Środkowej, ale nigdy nie został aresztowany. Beria próbował przekonać Stalina, aby sprowadził go z powrotem, co rozbawiło generalissimusa:

– Dlaczego tak się przejmujesz tym imbecylem? Ciebie pierwszego zdradzi.

Beria stracił swoje „organy” i swego sojusznika Malenkowa, toteż sukces z bombą miał tym większe znaczenie. Pod koniec roku pojechał do zakładów Elektrostal w Nogińsku, aby zobaczyć, jak eksperymentalny reaktor jądrowy profesora Kurczatowa osiągnie stan krytyczny i zapoczątkuje pierwszą w Związku Radzieckim samopodtrzymującą się reakcję łańcuchową. Beria obserwował, jak Kurczatow podnosi pręt kontrolny i słucha, jak trzaski rejestrujące przepływ neutronów przechodzą w ciągły szum.

– Ruszył! – zawołali naukowcy.

– To wszystko? – spytał z niedowierzaniem Beria, bojąc się, że jajogłowi go oszukują. – Nic więcej? Mogę podejść do reaktora?

Byłaby to upajająca perspektywa dla milionów ofiar Berii, lecz naukowcy skwapliwie powstrzymali go przed tym.

Odmiana losów Berii i Malenkowa oznaczała wyniesienie ich śmiertelnego wroga, Andrieja Żdanowa, przyjaciela Stalina, zażywnego, pretensjonalnego intelektualisty, który po ciężkich przejściach w Leningradzie stał się alkoholikiem z wodnistymi oczami i siną cerą. Stalin otwarcie mówił o Żdanowie jako o swoim następcy. Tymczasem Beria ledwie mógł ukryć swoją pogardę dla aspiracji Żdanowa:

– Potrafi tylko grać na fortepianie dwoma palcami i odróżnić człowieka od krowy na obrazie, a mimo to wymądrza się na temat malarstwa abstrakcyjnego!

„Pianista” stał się bohaterem w Leningradzie, gdzie lubił się przechwalać, że blokada miała większe znaczenie niż bitwa pod Stalingradem. Wysłany w 1945 roku jako prokonsul Stalina do Finlandii, nauczył się fińskiej historii i popisywał się encyklopedyczną wiedzą na temat polityki Helsinek, a nawet oczarował tamtejszego przedstawiciela Wielkiej Brytanii. Kiedy domagał się zaanektowania Finlandii (rosyjskiego księstwa do 1917 roku), Mołotow udzielił mu reprimendy: „Posuwacie się za daleko [...]. Jesteście zbyt emocjonalni!” Ale nie zaszkodziło to jego wizerunkowi w oczach Stalina, który odwołał go z Leningradu i mianował swoim zastępcą odpowiedzialnym za Wydział Agitacji i Propagandy i stosunki z partiami zagranicznymi, czyniąc go jeszcze potężniejszym niż przed wojną. Jego rodzina, zwłaszcza syn Jurij, znów znalazła się blisko Stalina. Nawet pisali do niego całą rodziną: Drogi Iosifie Wissarionowiczu, składamy Wam serdeczne gratulacje z okazji [...] rocznicy bolszewickiego zwycięstwa i prosimy, żebyście przyjęli nasze najlepsze życzenia. Zinaida, Andriej, Anna i Jurij Żdanow.

Od powrotu w styczniu 1945 roku Żdanow rozgrywał zręcznie swoje karty. Umocnił triumf nad Malenkowem i Berią, przekonując Stalina, aby wyniósł jego kamarylę leningradczyków do władzy w Moskwie. Aleksiej Kuzniecowa, małomówny bohater blokady o pociągłej twarzy i spokojnym głosie, zajął miejsce Malenkowa w Sekretariacie. Żdanow zdawał sobie sprawę, że Stalin chce ukrócić wpływy Berii w MGB, zasugerował więc, by Kuzniecowa zastąpił go jako kurator „organów”. Kuzniecowa w swojej „naiwności” przyjął ten zatruty kielich: „powinien odmówić”, wspominał Mikojan, ale był „prostoduszny”. Nominacja Kuzniecowa ściągnęła nań nieprzejechaną nienawiść dwóch najbardziej mściwych drapieżników w stalinowskiej dżungli: Berii i Malenkowa. Do stycznia 1946 roku, gdy Stalin przebywał na swego rodzaju emeryturze, Żdanow, jak się wydawało, zdobył kontrolę nad partią i zyskał decydujące słowo w kwestiach polityki kulturalnej i zagranicznej, a także zneutralizował „organy” i wojsko.[245] Żdanowa wychwalano jako „drugiego człowieka w partii”, jej „największego działacza”, a jego otoczenie szeptało o „naszym następcy tronu”. Stalin zastanawiał się, czy nie mianować go sekretarzem generalnym. W 1946 roku Żdanow podpisywał dekrety jako „sekretarz” wraz ze Stalinem jako premierem: „Pianista” był tak ważny, że, jak opisał jugosłowiański ambasador, gdy urzędnik wchodził do jego gabinetu, kłaniał się Żdanowowi przy wejściu, a potem wycofywał się tyłem, znowu się kłaniając, wpadał na drzwi i

nerwowo szukał ręką klamki. W rocznicę rewolucji, pod nieobecność Stalina, Żdanow odbierał defiladę, a członkowie jego leningradzkiej kamaryli wypełniali Mauzoleum.

Ale stan jego zdrowia się pogarszał.[246] Żdanow nigdy nie chciał być następcą. Podczas poważnej choroby Stalina był przerażony tą perspektywą i powiedział synowi:

– Boże, nie pozwól mi przeżyć Stalina!

Stalin i Żdanow, zastanawiając się, jak połączyć rosyjski patriotyzm z rewolucyjnym bolszewizmem, aby wykorzenić zagraniczne wpływy i przywrócić moralność, dumę i dyscyplinę, podjęli to, czego nie dokonali przed wojną. Niczym dwaj zrzędlivi profesorowie, owładnięci obsesją wielkości dziewiętnastowiecznej kultury i zgorzeleni zepsuciem nowoczesnej sztuki i obyczajów, dawny seminarzysta i potomek prowincjonalnej inteligencji sięgnęli do swej młodości, planując zaciekle atak na modernizm („formalizm”) i zagraniczne wpływy w rosyjskiej kulturze („kosmopolityzm”). Ci dwaj skrupulatni, niezmordowani „intelektualiści”, których łączył nienasycony bolszewicki głód wykształcenia, przesiadywali do późnej nocy nad czasopismami literackimi i obmyślali kres kulturalnych swobód czasu wojny.

Pogrążony w klasyce, pełen pogardy dla nowomodnej sztuki Żdanow zainicjował politykę znaną Aleksandrowi I i Mikołajowi I. Zwycięstwo pobłogosławiło małżeństwo rosyjskości z bolszewizmem: Stalin postrzegał Rosjan jako element spajający ZSRR, „starszego brata” narodów radzieckich, a jego nowy rosyjski nacjonalizm bardzo się różnił od swego dziewiętnastowiecznego przodka. Nie będzie żadnych nowych swobód, żadnych zagranicznych wpływów, wszystkie te nowinki zostaną zgniecione w wymuszonym kulcie rosyjskości.

Naturalnym punktem wyjścia były leningradzkie czasopisma, ponieważ publikowały teksty satyryka Michaiła Zoszczenki, którego Stalin czytywał swego czasu dzieciom, i poetki Anny Achmatowej, której namiętne wiersze symbolizowały niezłomną godność i wrażliwość jednostki w czasach terroru i wojny. Żdanow wyraził własnymi słowami to, czego pragnął Stalin: Proszę, żebyście się z tym zapoznali - zwrócił się Żdanow do mistrza – czy to dobre dla prasy i co trzeba poprawić?

Czytałem Wasz referat. Moim zdaniem jest doskonały - odpisał Stalin ołówkiem. - Musicie to natychmiast opublikować, a potem wydać jako książkę. Pozdrowienia! Ale konieczne są pewne poprawki, które odzwierciedlały sposób myślenia Stalina: Gdyby nasza młodzież czytała Achmatową i uczyła się w takiej atmosferze, co by się stało podczas Wielkiej Wojny Ojczyźnianej? Nasza młodzież wychowana w radosnym duchu zdołała odnieść zwycięstwo nad Niemcami i Japonią [...]. Te czasopisma pomagają naszym wrogom niszczyć naszą młodzież[247]

Osiemnastego kwietnia Żdanow atakiem na leningradzkie czasopisma rozpętał swój kulturowy terror, znany jako „żdanowszczyzna”. W sierpniu literacki inkwizytor pojechał do Leningradu, by oznajmić: „Jak osłabła czujność w Leningradzie, w redakcji czasopisma «Zwiezda», że opublikowano w nim teksty [...] zatrute jadem zoologicznej nienawiści wobec radzieckiego kierownictwa”. Napiętnował Achmatową jako „ni to mniszkę ni jawnochrzesznicę, a raczej ladacznicę-zakonnicę, której grzech miesza się z modlitwą”, parafrazując groteskowo jej wiersze. Później przypuścił atak na filmowców i muzyków. Podczas słynnego spotkania z Szostakowiczem i innymi kompozytorami „Pianista” brzdąkał na fortepianie, by zademonstrować łatwo wpadające w ucho ludowe piosenki, wizja równie absurdalna jak Józef II upominający Mozarta, że pisze „za dużo nut”. Jurij Żdanow poszedł do teatru z ojcem i Stalinem. Później rozmawiali z aktorami, którzy chełpili się, że ich sztukę oklaskiwano w Paryżu.

– Ci Francuzi nie są warci podeszew moich butów – powiedział Stalin. – Nie ma nic ważniejszego niż teatr rosyjski.

Kpiąc dobrodusznie, wszechpotężny duet, Stalin i Żdanow, udzielał wskazówek pisarzom i reżyserom. Wieczorem 14 maja 1947 roku wezwali dwóch ulubionych literackich biurokratów Stalina, Simonowa i Fadiejewa, przewodniczącego Związku Pisarzy. Najpierw Stalin ustalił wynagrodzenie dla pisarzy:

– Piszą jedną dobrą książkę, budują sobie daczę i przestają pisać. Nie żałujemy im pieniędzy – roześmiał się Stalin – ale tak nie może być.

Zaproponował powołanie komisji.

– Zgłaszam się! – oświadczył Żdanow, okazując swoją niezależność.

– Co za skromność! – zachichotał Stalin. Kiedy rozmawiali na temat komisji, Żdanow trzy razy sprzeciwił się Stalinowi, zanim w końcu uległ, co dowodzi, że ulubienicy nadal mogli się z nim spierać. Gdy „Pianista” powiedział, że dostał żalostny list od jakiegoś pisarza, Stalin zażartował:

– Nie wierzcie żalostnym listom, towarzyszu Żdanow! – Następnie zwrócił się do pisarzy: – Jeśli to wszystko, mam do was pytanie: nad jakimi tematami pracują teraz pisarze?

Wygłosił wykład o „radzieckim patriotyzmie”. Ludzie są dumni, ale „nasza średnia inteligencja, lekarze i profesorowie, nie mają patriotycznego wykształcenia. Żywią niczym nieusprawiedliwiony podziw dla zagranicznej kultury [...]. Ta tradycja wywodzi się od Piotra [...] podziw dla Niemców, Francuzów, cudzoziemców, gnojników” – roześmiał się. – Duch samoponizowania musi zostać wykorzeniony. Powinniście napisać powieść na ten temat.

Stalin miał na myśli niedawny skandal. Dwóch profesorów medycyny specjalizujących się w leczeniu raka opublikowało swoją pracę w amerykańskim czasopiśmie. Stalin i Żdanow powołali „sąd honorowy”, kolejny nawrót do tradycji carskiej kasty oficerskiej, aby osądził profesorów. (Przewodniczył Żdanow). Stalin polecił Simonowowi napisać sztukę o rozprawie. Żdanow spędził całą godzinę, poddając Simonowa krytyce literackiej, a w tym czasie Stalin sam przerobił zakończenie sztuki.[248]

W sierpniu Bolszakow, minister kinematografii, pokazał Stalinowi nowy film, Iwan Groźny, część druga. Wiedząc z raportów MGB, że Eisenstein porównywał Groźnego z Jeżowem, Stalin odrzucił ten „koszmar”, krytykując film za brak radzieckiej dumy i sposób przedstawienia Iwana (a także długość pocałunku i długość brody). Eisenstein zwrócił się do Stalina. 25 lutego 1947 roku o 23:00 reżyser i jego scenarzysta zjawili się w „Kąciku”, gdzie Stalin i Żdanow uraczyli ich wykładem na temat narodowego bolszewizmu, niezwykłym tour d’horizon z zakresu historii, terroru, a nawet seksu. Stalin zaatakował film za to, że MGB cara, Oprycznina, przypomina Ku Klux Klan. A co do samego Iwana:

– Wasz car jest mazgajowaty, przypomina Hamleta – powiedział Stalin. – Car Iwan był wielkim, mądrym władcą... mądrym... nie wpuścił do kraju cudzoziemców. Piotr też był wielkim carem, ale traktował cudzoziemców zbyt liberalnie. Tym bardziej Katarzyna. Czy dwór Aleksandra I był rosyjski?... Nie, był niemiecki...

Potem Żdanow wyraził swoją opinię, z interesującą refleksją na temat natury samego Stalina:

– Iwan Groźny wydaje się w wersji Eisensteina histerykiem!

– Postacie historyczne – dodał Stalin – należy odpowiednio pokazywać... Iwan Groźny za długo całuje żonę. – Znowu pocałunki. – W tamtych czasach nie było to dozwolone. – Potem przeszedł do sedna. – Iwan Groźny był bardzo okrutny – powiedział. – Umiecie pokazać, że był okrutny. Ale musicie pokazać, dlaczego musiał być okrutny.

Następnie Żdanow podniósł ważką kwestię brody Iwana. Eisenstein obiecał ją skrócić i spytał, czy może zapalić.

– Wydaje mi się, że nie ma zakazu palenia. Może powinniśmy go przegłosować. – Stalin uśmiechnął się do Eisensteina. – Nie wydaję wam instrukcji, po prostu dzielę się z wami spostrzeżeniami widza.[249]

Kampania Żdanowa na rzecz rozbudzenia rosyjskiego patriotyzmu stała się niebawem tak absurdalna, że, jak wspominał Sacharow, ludzie żartowali na temat „Rosji, ojczyzny słonia”. Co bardziej złowieszcze, wzbierający rosyjski nacjonalizm i ataki na „kosmopolitów” zwróciły się przeciwko Żydom.

Na początku wojny Stalin zdał sobie sprawę z użyteczności radzieckich Żydów przy staraniach o amerykańską pomoc, ale nawet wówczas nie obeszło się bez rozlewu krwi.[250] Potem Stalin polecił Berii założyć Żydowski Komitet Antyfaszystowski, kontrolowany przez NKWD, ale formalnie kierowany przez słynnego żydowskiego aktora, Sołomona Michoelsa, „niskiego, z twarzą psotnego intelektualisty, wydatnym czołem i obrzmiałą dolną wargą”, któremu Kaganowicz kazał grać króla Lira dla Stalina. Kiedy w kwietniu 1943 roku Michoels wyjeżdżał do Stanów Zjednoczonych zabiegać o pomoc dla Rosji, Mołotow udzielił mu instrukcji, a Stalin wyszedł ze swojego gabinetu, aby mu pomachać na pożegnanie. Działalność Żydowskiego Komitetu Antyfaszystowskiego nadzorował Sołomon Łozowski, siwy stary bolszewik z brodą biblijnego proroka, symboliczny Żyd w Ludowym Komisariacie Spraw Zagranicznych Mołotowa. Potworności nazistowskiego Holocaustu, podróż Michoelsa i chwytliwy postulat ruchu syjonistycznego, by zapewnić narodowi żydowskiemu bezpieczną przystań, zmiękczyły serca nawet najbardziej zatwardziałyh internacjonalistów w bolszewickim kierownictwie. Stalin tolerował to, ale podsycił tradycyjne antysemityczne uprzedzenia. Kiedy dobierano obsadę do filmu Iwan Groźny, część druga, Bolszakow otwarcie odrzucił jedną aktorkę, ponieważ „jej semickie rysy są wyraźnie widoczne”. Nie zaangażowano nikogo o żydowskim wyglądzie.

Kiedy nacierająca Armia Czerwona natknęła się na ślady niesłychanego hitlerowskiego ludobójstwa, Chruszczow, ukraiński przywódca, sprzeciwił się okazywaniu jakichś specjalnych względów Żydom powracającym z obozów zagłady. Nie chciał nawet zwrócić im domów, zajętych tymczasem przez Ukraińców. Ten zajadły antysemita sarkauł, że „Abramowicze” spadną na jego lenno „jak kruki”.

To zapoczątkowało spór w otoczeniu Stalina. Michoels poskarżył się Mołotowowi, że „po katastrofie Żydów lokalne władze nie przejawiają żadnej troski”. Mołotow przekazał jego skargę Berii, który, aby oddać mu sprawiedliwość, okazał współczucie. Beria zażądał, aby Chruszczow pomógł Żydom, którzy „wycierpieli więcej niż inni ze strony Niemców”. Czyniąc to, podejmował ryzyko, ponieważ Stalin ogłosił, że wszyscy obywatele radzieccy ucierpieli w równym stopniu. Stalin podejrzewał później Berię o to, że utrzymuje zbyt bliskie kontakty z Żydami, z czego mogły zrodzić się plotki, iż sam Beria jest „ukrytym” Żydem. Mołotow przekazał polecenie Berii. Chruszczow zgodził się pomóc swoim „Abramowiczom”.

Ośmieleni tym rosnącym współczuciem, Michoels i jego kolega Isaak Pfeffer, poeta[251] i konfident MGB, zaproponowali Mołotowowi i jego zastępcy odpowiedzialnemu za Żydowski Komitet Antyfaszystowski, Łozowskiemu, utworzenie republiki żydowskiej na Krymie (skąd wysiedlono Tatarów) lub w Saratowie (skąd wysiedlono Niemców nadwożańskich). Mołotow uważał pomysł z Powołżem za śmieszny („kto widział Żyda na traktorze”), lecz skłaniał się ku Krymowi:

– Napiszcie memorandum dla mnie i towarzysza Stalina, a zobaczymy.

„Wszyscy – wspominał Władimir Redens – uważali, że żydowski Krym stanie się faktem”.

Mołotow, który okazywał większą niezależność niż dotąd, mógł dyskutować o tym z Berią, ale jego postawa o mało co nie kosztowała go życia. Większość zaangażowanych w to osób zginęła w ciągu następnych pięciu lat.

Drugiego lutego 1944 roku Michoels wręczył swoje memorandum Mołotowowi z kopią dla Stalina, który uznał, że aktor zaczął uprawiać żydowską propagandę. Stalin, wystrzegając się posądzenia o antysemityzm, wysłał Kaganowicza, aby oblał zimną wodą tę ideę „żydowskiej Kalifornii”: „Tylko aktorzy i poeci mogli wpaść na taki pomysł, który w praktyce nie jest nic wart!”, powiedział.

Żdanow sporządził listę Żydów zatrudnionych w różnych resortach i zalecił zamknięcie Żydowskiego Komitetu Antyfaszystowskiego.[252] Podobnie jak Mołotow w 1939 roku, Żdanow rozpoczął nagonkę na Żydów w aparacie partyjnym, który, jak stwierdził, stał się „czymś w rodzaju synagogi”.

Antysemityzm Stalina stanowił połączenie staromodnych uprzedzeń, podejrzliwości i nieufności, ponieważ jego wrogowie byli często Żydami. Stalin bez żenady powiedział Rooseveltowi w Jałcie, że Żydzi są „lichwiarzami, spekulantami i pasożytami”. Ale po 1945 roku nastąpiła zmiana: Stalin

objawił się jako zajadły i obsesyjny antysemita.

Wynikało to po części z przesłanek czysto pragmatycznych: antysemityzm pasował do jego nowego rosyjskiego nacjonalizmu. Supremacja Ameryki z jej wpływową społecznością żydowską sprawiła, że jego Żydzi, ze swymi amerykańskimi koneksjami odnowionymi podczas wojny, stali się w jego oczach nielojalną piątą kolumną. Podejrzliwość Stalina w stosunku do Żydów była kolejnym symptomem jego kompleksu niższości wobec Ameryki, jak również przejawem strachu przed własnym, pełnym wiary w siebie zwycięskim narodem. Była także sposobem kontrolowania starych towarzyszy, których żydowskie koneksje symbolizowały ich nową kosmopolityczną pewność siebie po zwycięstwie. Poza tym Stalin nienawidził ludzi o podwójnej lojalności: zauważył, że Holocaust poruszył i przebudził radzieckich Żydów nawet wśród jego palatynów. Jego nowy antysemityzm wypływał z paranoi, spotęgowanej jeszcze, gdy los wprowadził Żydów do jego rodziny.

Mimo to Stalin nadal odgrywał internacjonalistę, często atakując ludzi za antysemityzm i nagradzając Żydów publicznie, od Mechlisa do pisarza Erenburga. Niebawem ten złowrogi żywioł zagroził Mołotowowi, Berii i rodzinie samego Stalina.

„Kiedy kończą się działania wojenne – powiedział Stalin w Jałcie – żołnierze przestają być potrzebni i popadają w zapomnienie”. Życzył sobie, aby tak było, ale marszałek Żukow nigdy nie cieszył się większym prestiżem. Zachodnia prasa obwołała go nawet następcą Stalina. Stalin lubił Żukowa, ale „nie uznawał więzi osobistych” i postanowił sprawdzić, czy ta idea zyska poparcie.

– Starzeję się – powiedział mimochodem Budionnemu, swojemu staremu towarzyszowi i przyjacielowi Żukowa. – Co myślisz o tym, żeby Żukow mnie zastąpił?

– Cenię Żukowa – odparł Budionny – ale ma trudny charakter.

– Ty sobie z nim poradziłeś – powiedział Stalin – i ja też sobie poradzę.

Stalin „radził sobie” z Żukowem, wykorzystując przeciwko niemu „sprawę lotników” i torturując marszałka lotnictwa Nowikowa, aby go obciążył.[253] „Złamany moralnie, doprowadzony do rozpaczki bezsennymi nocami, podpisałem” – przyznał później Nowikow. Abakumow poddał torturom siedemdziesięciu innych generałów, aby zdobyć niezbędne dowody. W marcu Żukow otrzymał wezwanie do Moskwy. Zamiast zameldować się bezpośrednio u generalissimusa, został wezwany przez zastępcę Stalina i ministra spraw wojskowych, Bułganina, „Hydraulika” (jak nazywał go Beria), który był teraz w łaskach. Żukow skarżył się na arogancję Bułganina, a Bułganin sarknął, że Żukow wykorzystuje starszeństwo stopnia, opierając się poleceniom partii. Stalin rozkazał „Hydraulikowi”, aby zwołał nieformalny sąd nad Żukowem. Abakumow przeprowadził rewizję w domach Żukowa, które okazały się istnym sezamem pełnym łupów wojennych.

Możemy wręcz powiedzieć – zameldował radośnie Abakumow Stalinowi - że dacza Żukowa to istne muzeum. Podczas rewizji znaleziono złoto, 323 futra, 400 metrów ałasu i jedwabiu. Było tyle obrazów, że niektóre wisiały nawet w kuchni. Żukow posunął się do tego, że powiesił nad łóżkiem obraz przedstawiający dwie nagie kobiety [...]. Nie znaleźliśmy ani jednej radzieckiej książki. Było tam również dwadzieścia unikalnych dubeltówek firmy Holland & Holland. Podwładni Abakumowa zostawili na razie łupy (wrócili po nie w 1948 roku), ale z niewyjaśnionych powodów skonfiskowali lalkę jednej z córek marszałka i jego pamiątki.

– Pozostawcie pisanie historii historykom – ostrzegł Żukowa Stalin. Na początku czerwca Żukow został wezwany przed Najwyższą Radę Wojenną. Stalin przechadzał się po pokoju „mroczny jak chmura gradowa”. Bez słowa podsunął kartkę papieru generałowi Sztienience.

– Czytajcie – warknął.

Sztienienko przeczytał zeznania Nowikowa, z których wynikało, że Żukow przypisywał sobie zasługę za radzieckie zwycięstwo, krytykował Stalina i tworzył własną klikę. Wręczył nawet medal pieśniarce Lidii Rusłanowej, z którą prawdopodobnie miał romans.

To „niedopuszczalne”, oznajmił Stalin, zwracając się do generałów. Budionny (poinstruowany przez Bułganina) skrytykował swego przyjaciela, mętnie i ogólnikowo. Rywal Żukowa, Koniew, nazwał go człowiekiem trudnym, ale uczciwym. Tylko Golikow, którego Żukow odwołał z Frontu Woroneskiego w 1943 roku, naprawdę go obciążył. Natomiast Mołotow, Beria i Bułganin zaatakowali marszałka za „bonapartyzm”, domagając się „przywołania Żukowa do porządku”.

Żukow bronił się, ale przyznał, że przeceniał swoje zasługi.

– Co zrobimy z Żukowem? – spytał Stalin, który, w typowy dla siebie sposób, nie wyraził żadnej opinii. Palatyni chcieli go ukarać, wojskowi nie. Stalin, rozumiejąc, że to nie rok 1937, zaproponował wysłanie Żukowa do Odeskiego Okręgu Wojskowego. Terror wymierzony przeciwko zwycięzcom był celową polityką – aresztowany został między innymi admirał Kuzniecowa (choć również jedynie zdegradowany). Podśluchano rozmowę telefoniczną byłego marszałka Kulika, który się skarżył, że politycy przypisują sobie zasługi żołnierzy. To już była herezja: Kulika rozstrzelano po cichu w 1950 roku. Sam Żukow został wykluczony z Komitetu Centralnego, jego łupy skonfiskowano, przyjaciół poddano torturom, a jego samego przeniesiono na Ural. Doznał ataku serca, lecz Stalin nie pozwolił Abakumowowi aresztować go za planowanie zamachu stanu: – Nie ufam nikomu, kto twierdzi, że Żukow mógłby zrobić coś takiego. Znam go bardzo dobrze. Jest prostolinijski, wybuchowy, zdolny powiedzieć każdemu prawdę w oczy, ale nigdy nie wystąpi przeciwko Komitetowi Centralnemu.

Na koniec Stalin zademonstrował, co myśli o generałach, pisząc następującą notatkę dla Politbiura: Proponuję awansować towarzysza Bułganina do stopnia marszałka za jego zasługi w Wojnie Ojczyźnianej. Na wypadek, gdyby ktoś chciał zakwestionować nader wątpliwe wojskowe – i cywilne – dokonania „Hydraulika”, Stalin dodał: Myślę, że moja ocena nie wymaga dyskusji – jest absolutnie jasna.

Nie tylko Żukow miał swoje „muzeum” pełne złota i obrazów. Korupcja to mało znany aspekt stalinowskiego powojennego terroru: palatyni i marszałkowie plądrowali Europę z chciwością godną Göringa, choć mieli do tego większe prawo, zważywszy, czego Niemcy dopuścili się w Rosji. Imperialna elita odrzuciła swą dawną „bolszewicką skromność”. Mimo to „towarzysz Stalin”, jak mówiono zagranicznym gościom, „nie może znieść niemoralnego postępowania”, chociaż zawsze uważał, że zdobywcom należą się łupy i miejscowe kobiety. Śmiał się ze swoich generałów, otoczonych kurtyzanami i ordynansami, ale jego archiwa pękały w szwach od donosów na korupcję, które zwykle odkładał na później.

Marszałkowie korzystali z feudalnego przywileju grabieży, natomiast oficerowie kradli swoją część, a następnie płacili przełożonym coś w rodzaju trybutu. Niektórzy nie potrzebowali takiej pomocy: marszałek lotnictwa Gołowanow, jeden z ulubieńców Stalina, rozebrał wiejski dom Goebbelsa i przewiózł go samolotami do Moskwy. Ten wyczyn zrujnował mu karierę.

Do skarbów najpierw docierali żołnierze, ale to czekiści zagarniali lwią część łupów. W Gagrze Beria ścigał się z pływaczkami flotyllą zrabowanych motorówek. Abakumow rozjeżdżał się po Moskwie włoskimi sportowymi samochodami, bezlitośnie łupił Niemcy, wysyłał do Berlina samoloty po bieliznę i antyki. Sprowadził z Niemiec aktorkę filmową Olgę Czechową. Otoczenie Stalina pławiło się w rozpuście. Własik, wielki wezyr, zabawiał swoje kurtyzany w rządowych domach wypoczynkowych wraz z orszakiem malarzy, czekistów i biurokratów. Limuzynami dostarczano „konkubiny”, które otrzymywały pokoje, kawior, bilety na defilady na placu Czerwonym i mecze piłki nożnej. Własik uwodził żony swoich przyjaciół, pokazując im fotografie Stalina i mapy Poczdamu. Plądrował nawet domy Stalina, ogołacając jego willę w Poczdamie, skąd ukradł porcelanę, fortepiany, zegary, samochody, trzy byki i dwa konie, przetransportowane następnie do kraju pociągami i samolotami MGB. Większość czasu w Poczdamie spędził pijąc, łajdacząc się i kradnąc.

W rezydencjach Stalina marnowało się mnóstwo jedzenia. Niebawem oskarżono Własika, że sprzedaje zbywający kawior. Prawdopodobnie uczynił to Beria, którego z kolei zadenuncjował Własik. W 1947 roku Własik omal nie został aresztowany, lecz Stalin pozwolił mu wyznać swoje grzechy: „Za każdym razem, gdy pora posiłku ulegała zmianie, część dań pozostawała nietknięta. Były one rozdzielane wśród personelu”. Stalin wybaczył mu – i zamawiał mniej jedzenia niż dotąd. Własik zachował swoje stanowisko.

Ale kochanki Własika, podobnie jak stręczyciele Berii, donosiły na niego Abakumowowi, na którego z kolei donosił jego rywal w MGB, generał Sierow, pisząc do Stalina o korupcji i zepsuciu ministra. Stalin przechowywał te listy do późniejszego użytku. O samym Sierowie mówiono, że

ukradł koronę króla Belgii. I tak kurtyzany, rajfurzy i generałowie MGB donosili na siebie nawzajem w kalejdoskopie seksualnych usług i zrad.

Palatyni Stalina egzystowali teraz w cieplarni wyrafinowanych przywilejów, ich gabinety zdobiły piękne perskie dywany i wielkie obrazy olejne.[254] Mieszkali w pałacowych rezydencjach: pierwszy sekretarz moskiewskiej organizacji partyjnej zajmował cały pałac wielkiego księcia Siergieja Aleksandrowicza. Sam Stalin zapoczątkował nową imperialną erę, kiedy po konferencji jałtańskiej upodobał sobie pałac Mikołaja II w Liwadii i pałac księcia Woroncowa w Ałupce: Doprowadźcie te pałace do porządku - napisał 27 lutego 1945 roku do Berii. - Przygotujcie je dla odpowiedzialnych pracowników. Pałac Aleksandra III w Sosnowce na Krymie tak przypadł mu do gustu, że kazał wybudować tam daczę, którą odwiedził tylko raz. Od tej pory palatyni i ich dzieci rezerwowali te pałace za pośrednictwem IX Wydziału MGB: Stiepan Mikojan spędził miesiąc miodowy w pałacu Woroncowa; sam Stalin jeździł na wakacje do Liwadii. Rodziny latały na południe specjalnymi samolotami rządowymi – Sergo Mikojan wracał raz takim do domu razem z Poskriebyszowem. Dzieci korzystały z przywilejów rodziców, ale musiały dawać dobry przykład i podporządkowywać się poleceniom partii: kiedy Żdanow potępił jazz, Chruszczow potłukł w gniewie ulubione płyty jazzowe swego syna.

Swietłana zauważyła, że dacje Mikojanów, Mołotowów i Woroszyłowów były „wypełnione prezentami od robotników [...] dywanami, złotą kaukaską bronią, porcelaną”, co przypominało „średniowieczny zwyczaj płacenia trybutu przez wasali”. Palatyni jeździli opancerzonymi limuzynami ZiS, wzorowanymi na amerykańskich packardach, w asyście pojazdów obstawy z wyjącymi syrenami. Moskwanie nazywali taką procesję „psim weselem”.

Każdy z przywódców miał do dyspozycji cały oddział ochrony pod dowództwem pułkownika lub generała, mieszkający faktycznie w jego daczce, na wespół członków rodziny, na wespół informatorów MGB. Było ich tak wielu, że każdy z członków Politbiura mógł wystawić drużynę siatkówki i rodzina Berii grała na przykład przeciwko Kaganowiczom. Ale Kaganowicz nie chciał grać we własnej drużynie: „Beria zawsze wygrywa, a ja chcę być w zwycięskim zespole” – mówił. W żargonie MGB palatyna nazywano „podmiotem”, jego dom „obiektem”, a ochroniarzy „dodatkami do podmiotu”, toteż dzieci zawsze się śmiały, gdy ochroniarze mówili: „Podmiot w drodze do obiektu”. Malenkow często chodził na Kreml z mieszkania przy ulicy Granowskiego w otoczeniu falangi „dodatków”.

Damy Politbiura miały teraz własną projektantkę mody. Wszystkie „dziesięć pierwszych rodzin” chodziło do pracowni przy Kutuzowskim Prospeckie, kontrolowanej przez jeden z wydziałów MGB, gdzie Abram (Donat według Niny Chruszczowej) Lerner i Nina Adzubej projektowali męskie garnitury i kobiece suknie. Lerner był żydowskim krawcem, który uszył między innymi mundur generalissimusa dla Stalina. Jeśli można go nazwać Diorem Politbiura, to Nina Adzubej, „niska, pulchna, z zadartym nosem i bardzo silna”, wychowana przez „zakonnice w klasztorze”, była jego Chanel. Wszędzie leżały sterty „Harper’s Bazaar” i „Vogue”. Kopiowała wzory Diora z „Vogue” lub „Harper’s”, albo projektowała własne, „ale była tak samo dobra jak Chanel”, wspominała Marfa Pieszkowa, synowa Berii. „Nie trzeba było płacić, jeśli nie zapytało się o cenę – opowiadał Sergo Mikojan. – Moja matka zawsze płaciła, ale Polina Mołotowa nie”. O tej praktyce doniesiono w końcu, jak o wszystkim innym, Stalinowi, który udzielił członkom Politbiura reprimendy: Aszchen Mikojan rzuciła Anastasowi w twarz plik rachunków, żeby mu udowodnić, że zawsze płaci. Adzubej „uszyła pierwszą sukienkę dla Swietłany Stalinej”.[255]

Krawców odkryła Nina Beria, lecz Polina Mołotowa, wyniosła „pierwsza dama”, była jej najlepszą klientką. Niegdyś wyższe sfery wiktoriańskiej Europy jeździły do wód do czeskiego kurortu Karlsbadu (Karlovych Varów). Teraz utrzymywały tam dwór Zinaida Żdanowa i Nina Beria. Polina, „bogato ubrana i okryta futrem”, z córką w „pelisie z norek”, też przylatywała często do tego samego uzdrowiska rządowym samolotem z pięćdziesięcioosobową świtą. Jej córka Swietłana, „prawdziwa bolszewicka księżniczka”, którą kierowca przywoził codziennie do Instytutu Stosunków Międzynarodowych, gdzie studiowało wiele dzieci elity, pojawiała się w chmurze zapachu Chanel nr 5, „ubrana codziennie w nową kreację”.

Stalin zachował kontrolę nad tymi przywilejami i nadal wybierał samochody dla każdego z przywódców: tak więc Żdanow otrzymał opancerzonego packarda, zwykłego packarda i ZiS-a 110, Beria dostał opancerzonego packarda, ZiS-a i mercedesa, a Poskriebyszow – cadillaka i buicka. Pocieszył rodzinę Szerbakowa, moskiewskiego przywódcy, który zmarł na chorobę alkoholową, pokąźną sumą pieniędzy. Stalin polecił: Przydzielić im mieszkanie z daczą, prawo do korzystania z kliniki kremłowskiej, limuzynę [...] specjalny personel NKWD [...] nauczyciela dla dzieci... Przyznał wdowie po Szerbakowie 2.000 rubli miesięcznie, jego synom po 1.000 rubli miesięcznie aż do ukończenia studiów, jego matce 700 rubli miesięcznie, siostrze 300 rubli. Wdowa otrzymała również jednorazowo 200.000 rubli, a matka 50.000 rubli – niewyobrażalnie wielkie sumy dla przeciętnego robotnika.[256] Tak wyglądał nowy imperialny porządek Stalina.

„Następca tronu” Wasilij ustanowił własne standardy korupcji, rozwiązłości i zepsucia. Nawet gdy oficerowie skarżyli się na niego Stalinowi, używali specjalnej formuły, by określić wyjątkową pozycję Wasilija: „Jest blisko narodu radzieckiego, ponieważ jest waszym synem”. Ale pod maską arogancji Wasilij był najbardziej przerażonym spośród dworzan: Stalin szydził, że „przeszedłby przez ogień”, gdyby mu kazał. Wasilij bał się zwłaszcza przyszłości:

– Mam tylko dwa wyjścia – powiedział Artiomowi. – Pistolet albo picie! Jeśli zrobię użytek z pistoletu, narażę ojca na mnóstwo kłopotów. Ale kiedy umrze, Chruszczow, Beria i Bułganin rozerwą mnie na strzępy. Czy wiesz, co to znaczy żyć z toporem nad głową?

Bezceremonialnie porzucił swoją żonę Galinę, zabierając syna Saszę, by zamieszkał z nim w domu nad rzeką Moskwą. Galina tak bardzo tęskniła za Saszą, że niania potajemnie spotykała się z nią, aby mogła się z synkiem pobawić. Ale Galina była zbyt przerażona, by domagać się od Wasilija mieszkania lub pieniędzy na utrzymanie. Potem Wasilij ożenił się z córką marszałka Timoszenki, Jekatieriną, „piękną Ukrainką”. Jego mieszkanie nie było wystarczająco okazałe dla latorośli generalissimusa i marszałka, zażądał więc eleganckiej wille generała Własika przy ulicy Gogolewskiej. Przyleciał z Niemiec samolotem wyładowanym „łupami”: „złotymi ozdobami, diamentami, szmaragdami, dziesiątkami dywanów, mnóstwem damskiej bielizny, wielką liczbą męskich garniturów, płaszczy, futer, kozuchów”, a jego dom „pękał od złota, niemieckich dywanów i kryształów”. Było tego tak dużo, że jego żona stopniowo wyprzedawała rzeczy i zbierała pieniądze. Kiedy i to małżeństwo się rozpadło, poślubił znaną pływaczkę, posagową Kapitolinę Wasiliewą, z którą był najszcześliwszy. Swietłana uważała, że szukał w swoich żonach matki, ponieważ nazywał ją „mamą”, a ona nawet upinała włosy tak jak Nadia.

Wasilij dowodził siłami powietrznymi Moskiewskiego Okręgu Wojskowego, co przekraczało jego zdolności. Domagał się, aby otoczenie nazywało go Gospodarzem, tak jak jego ojca. „Wasilij pił na umór niemal codziennie – zeznał później jego adiutant. – Pod koniec nie przychodził do pracy przez całe tygodnie i uganiał się za kobietami”.

Niegdyś następcy tronu dumnie szkolili własne regimenty. Teraz Wasilij, jak syn zachodniego milionera, zamierzał wprowadzić do pierwszej ligi drużynę piłkarską sił powietrznych. Natychmiast zwolnił trenera i postanowił wydobyć z obozu słynnego piłkarza Starostina, zesłanego przez Berię za udział w spisku na życie Stalina. Starostina wezwano do gabinetu komendanta obozu i wręczono mu słuchawkę:

– Cześć, Nikołaju, mówi Wasilij Stalin.

Przysłany przez generała Stalina samolot zabrał Starostina do Moskwy, gdzie Wasilij ukrył go i zaczął się starać o uchylenie wyroku.

Abakumow, nowy patron drużyny Dynamo, wpadł we wściekłość. MGB porwało Starostina.

Wasilij, z pomocą oficerów wywiadu sił powietrznych, uwolnił go znowu. Abakumow porwał go jeszcze raz. Kiedy Wasilij zatelefonował do ministra, ten stwierdził, że nie wie nic o piłkarzu, ale Starostin zdołał przekazać wiadomość Wasilijowi, który wysłał szefa wydziału politycznego sił powietrznych, by sprowadził go z powrotem. Tego dnia Wasilij oglądał mecz Dynama, siedząc w rządowej łoży ze Starostinem u boku. Wystrychnął na dudka szefa MGB. Wasilij zadzwonił potem do zastępcy Abakumowa i krzyknął:

– Dwie godziny temu powiedzieliście mi, że nie wiecie, gdzie jest Starostin. Siedzi tu, obok mnie. Uprawdzili go wasi chłopcy. Zapamiętajcie sobie, w naszej rodzinie nie wybacza się zniewag.

Mówię wam to ja, generał Stalin![257]

Kiedy odwiedził Tyflis, upił się, przeleciał nad miastem myśliwcem i wywołał panikę, pikując nad ulicami. Jeśli nie mógł postawić na swoim, denuncjował oficerów przed Abakumowem lub Bułganinem. Jedyным ratunkiem było poskarżyć się na niego samemu Stalinowi:

Drogi Iosifie Wissarionowiczu, proszę Was, żebyście powiedzieli swojemu synowi Wasilijowi Iosifowiczowi, żeby mnie nie ruszał – napisał pułkownik sił powietrznych Nikołaj Sbytow, który zauważył pierwsze niemieckie czołgi zbliżające się do Moskwy. - Mógłbym mu pomóc. Sbytow ujawnił, że Wasilij nieustannie powoływał się na ojca: „Kiedy mój ojciec zatwierdził tę nominację, chciał, żebym miał niezależne dowództwo” – narzekał.

Wasilij z pewnością zachowywał się jak chłopiec wychowany przez czekistów: kiedy w jego dowództwie wykryto „wrogów”, urządził w swoim mieszkaniu zaimprovizowaną izbę tortur i zaczynał „bić człowieka w podeszwy stóp cienkim prętem”, dopóki przesłuchanie nie przekształciło się w popijawę.

Kilka dni po wygnaniu Żukowa stan zdrowia Kalinina, który chorował na raka żołądka, zaczął się pogarszać. Stalin darzył „Ojczulka” Kalinina sympatią i osobiście wysłał go na odpoczynek do Abchazji, dzwoniąc do tamtejszego przywódcy, aby otoczył go „najlepszą opieką”, i rozkazując ochroniarzom, by o niego dbali. Mimo to dręczył również schorowanego Kalinina, nie zapomniawszy jego nieposłuszeństwa w latach dwudziestych, za co odsunął go od aktywnego udziału w rządzeniu na dwie dekady. Kiedy podczas bankietu Tito poczęstował Kalinina papierosem, Stalin zadrwił:

– Nie bierzcie tych kapitalistycznych papierosów!

Kalinin „zmieszany wypuścił papierosa z trzęsących się palców”.

Siedemdziesięcioletni Kalinin mieszkał z gospodynią i dwojgiem adoptowanych dzieci, natomiast jego ukochana żona gnęła w obozie. W obliczu bliskiej śmierci Kalinin zebrał się na odwagę i zwrócił się do Stalina:

Spoglądam spokojnie w przyszłość naszego kraju [...] i życzę sobie tylko jednego: żebyście zachowali władzę i siłę, najlepszą gwarancję pomyślności radzieckiego państwa - zaczął swój list. – Osobiście zwracam się do Was z dwiema prośbami: ułaskawcie Jekatierinę Iwanownę Kalininę i wyznaczcie moją siostrę do opieki nad dwójką sierot, które ze mną mieszkają. Z całej duszy żegnam się z Wami po raz ostatni. M. Kalinin.

Stalin, Malenkov i Żdanow zagłosowali za ułaskawieniem żony Kalinina, jeśli wyzna swoje winy, co było nieodzownym warunkiem przebaczenia.

Dopuszczałam się złych rzeczy i zostałam surowo ukarana [...] ale nigdy nie byłam wrogiem partii komunistycznej – wybaczenie mi!

Ułaskawić i natychmiast zwolnić, i sprowadzić ułaskawioną do Moskwy. I. Stalin.

Niedługo przed śmiercią, 24 czerwca, Kalinin napisał niezwykle, choć żalony list do Stalina, podyktowany jego głęboką potrzebą bolszewickiego odkupienia:

Czekając na śmierć [...] muszę powiedzieć, że przez cały czas istnienia opozycji nikt z jej członków nigdy nie proponował podjęcia wrogich kroków przeciwko linii partyjnej. To może Was zaskoczyć, ponieważ przyjaźniłem się z niektórymi z nich [...]. Mimo to zostałem skrytykowany i zdyskredytowany [...] ponieważ Jagoda bardzo się starał dowieść moich związków z opozycją. Po czym ujawnił tajemnicę, której dochował przez dwadzieścia dwa lata: Rok po śmierci Lenina, po kłótni z Trockim, Bucharin zaprosił mnie do swojego mieszkania, by pochwalić się trofeami łowieckimi i spytał, czy wyobrażam sobie „władze bez Stalina”? Odparłem, że nie mógłbym nawet myśleć o czymś podobnym. Każdy układ bez Stalina był nie do pomyślenia [...]. Po śmierci Lenina wierzyłem w politykę Stalina [...]. Uważałem Zinowiewa za najbardziej niebezpiecznego „. Potem znów poprosił, aby Stalin zaopiekował się jego siostrą i sierotami i powierzył ten list archiwom.

Na pogrzebie, kiedy fotografowie obstąpili Stalina, ten wskazał na grób i warknął: – Fotografujcie Kalinina!

Ósmego września Stalin wyjechał na wakacje, a w tym czasie Mołotow jeździł po świecie na kolejne spotkania z sojusznikami, by negocjować nowy kształt Europy. W Paryżu bronił radzieckich interesów w Niemczech i nadal próbował uzyskać protektorat nad Libią, wbrew nieprzejednanej postawie mocarstw zachodnich. Jak się wydaje, Stalin wciąż miał nadzieję na umocnienie swojej pozycji dzięki negocjacjom z dawnymi sojusznikami.

Stalin, podpisując się pseudonimem „Drużkow”, chwalił niezłomny upór Mołotowa. Mołotow też był bardzo zadowolony z siebie. Podczas defilady w Paryżu, gdy odkrył, że wyznaczono mu miejsce w drugim rzędzie, zbiegł oburzony z trybuny, ale później napisał do Stalina, prosząc o aprobatę: Nie jestem pewien, czy dobrze zrobiłem.

Postąpiliście najzupełniej słusznie – odpowiedział Stalin. – Godności Związku Radzieckiego należy bronić nie tylko w sprawach wielkich, ale i w drobiazgach.

Droga Polinko, kochanie – napisał radośnie Mołotow. - Przesyłam Ci pozdrowienia i zdjęcia z gazety, jak opuszczam defiladę w niedzielę! Załączam „Paris-Midi” z trzema fotografiami: 1. ja na trybunie; 2. zaczynam wychodzić; i 3. schodzę z trybuny i wsiadam do samochodu. Całuję Cię i ściskam gorąco! Ucałuj ode mnie Swietusię!

Mołotow poleciał na następne spotkanie w Nowym Jorku, które Stalin znów nadzorował z Zimnej Rzeczki w Gagrze: troszczył się nie tyle o szczegóły włoskich reparacji, ile o status Związku Radzieckiego jako wielkiego mocarstwa. Mołotow znowu zaczął się gorączkować: 28 listopada Stalin napisał do niego ciepło: Zdają sobie sprawę, że jesteście zdenerwowani i zaniepokojeni losem radzieckiej propozycji [...]. Zachowajcie większy spokój! Ale postawiony w obliczu głodu na Ukrainie i wrogiej postawy Stanów Zjednoczonych kapryśny generalissimus wyczuwał wokół siebie słabość, zepsucie i nieojalność.

Podczas gdy Mołotow triumfował, podpisawszy traktaty pokojowe z państwami pokonanymi, Stalin obmyślał następne upokorzenie. Był już członkiem Akademii Nauk, a teraz, z jego błogosławieństwem, ten sam zaszczyt oferowano Mołotowowi. Mołotow posłusznie wysłał Akademii telegram z podziękowaniem, na który Stalin rzucił się z zajadłością jastrzębia: Byłem poruszony Waszym telegramem [...]. Czy naprawdę tak Was cieszy wybór na honorowego akademika? Co ma znaczyć podpis „oddany Wam, Mołotow”? Nigdy nie myślałem, że możecie mieć tak emocjonalny stosunek do tak drugorzędnej kwestii [...]. Wydaje mi się, że Wy, mąż stanu wielkiego formatu, musicie bardziej dbać o swoją godność.

Stalin nadal się zżymał na każdą wzmiankę o głodzie: powtarzał się Trzydziesty Trzeci[258].

Najpierw próbował z tego żartować, nazywając pewnego urzędnika „Bratem Dystrofkiem”. Potem, kiedy nawet Żdanow zameldował o głodzie, oskarżył Chruszczowa, swego ukraińskiego wicekróla, podobnie jak w 1932 roku: „Oszukują was...” Mimo to 282.000 ludzi zmarło w 1946, 520.000 w 1947 roku. Wreszcie zwrócił się przeciwko swemu mistrzowi od zaopatrzenia, Mikojanowi. Rozkazał Mechlisowi, przywróconemu na stanowisko ministra kontroli państwowej, przeprowadzić dochodzenie: „Nie ufam Mikojanowi w żadnej sprawie, ponieważ jego nieuczciwy charakter uczynił z resortu handlu jaskinię złodziei!”

Mikojan okazał się dostatecznie sprytny, by przeprosić:

Dostrzegłem wiele błędów w swojej pracy i z pewnością Wy też je doskonale widzicie – napisał do Stalina z ukrytą ironią. – Oczywiście ani ja, ani nikt z nas nie może ogarnąć kwestii tak wszechstronnie, jak Wy to czynicie. Zrobię, co będę mógł, aby nauczyć się od Was, jak należy pracować. Zrobię wszystko, aby się tego nauczyć [...] tak aby przydało mi się to w mojej następnej pracy pod Waszym ojcowskim kierownictwem.

Podobnie jak w przypadku Mołotowa, stara zażyłość Mikojana ze Stalinem należała już do przeszłości. Chruszczow też popadł w niełaskę z powodu swojego stosunku do głodu: „Brak kręgosłupa!” Stalin zbeształ go, a w lutym 1947 roku odwołał ze stanowiska pierwszego sekretarza na Ukrainie (Chruszczow pozostał wicepremierem). Kaganowicz, który przypominał teraz „tłustego obszarnika”, zajął jego miejsce i zjawił się w Kijowie, aby przywołać go do porządku. Niełaska Stalina zawsze odbijała się na zdrowiu jego palatynów: Chruszczow zachorował na zapalenie płuc. Jego nazwisko zniknęło z ukraińskich gazet, jego kult przeminął. Ale Kaganowicz polecił lekarzom zaaplikować Chruszczowowi penicylinę, jedno z zachodnich lekarstw, których Stalin nie pochwalał.

Nawet gdyby wyzdrowiał, czy „ulubieniec” Stalina był skazany na zgubę?

50

„Podstawili ci go
syjoniści!”

W 1947 roku amerykański sekretarz stanu, George Marshall, przedstawił kompleksowy program pomocy gospodarczej dla Europy, który początkowo brzmiał bardzo atrakcyjnie dla zrujnowanego imperium. Mołotow natychmiast wyruszył do Paryża, aby dowiedzieć się więcej. Z początku przywódcy uznali plan za swego rodzaju Lend-Lease bez doczepionych sznurków, lecz Stalin szybko pojął, że ma on wskresić Niemcy i podkopać jego wschodnioeuropejską hegemonię. Mołotow początkowo poparł plan i nadal skłaniał się ku wynegocjowaniu porozumienia, lecz Stalin odrzucił inicjatywę Marshalla.

Stalin i Żdanow postanowili umocnić kontrolę nad Europą Wschodnią. Jednocześnie Stalin poparł utworzenie państwa Izrael, gdyż miał nadzieję, że stanie się jego bliskowschodnim satelitą. 29 listopada Związek Radziecki zagłosował „za” w ONZ i był pierwszym państwem, które uznało Izrael. Michoels otrzymał Nagrodę Stalinowską. Niebawem jednak stało się jasne, że Izrael będzie sojusznikiem Stanów Zjednoczonych.

W kotle irracjonalnych uprzedzeń, ostrych jak brzytwa politycznych przeczuć i agresywnych rosyjskich resentymentów Stalina, marzenie Michoelsa o żydowskim Krymie stało się złowrogim syjonistyczno-amerykańskim koniem trojańskim[259], hebrajskim planem Marshalla. Syjonizm, judaizm i Ameryka splotły się w umyśle Stalina w nierozzerwalną całość. Z pewnością miał poparcie swoich palatynów: nawet po śmierci Stalina Chruszczow wyjaśniał zyczliwie polskiemu komunistom: „... a u Żydów wiadomo, jak jest. Każdy ma jakieś powiązania ze światem kapitalistycznym, bo każdy ma kogoś za granicą. Ten ma odnu babuszku, u drugiego jest tiotuszka [...]. Stalin pomyślał: zaczyna się zimna wojna, imperialiści kombinują, jak napaść na Związek Radziecki, a ci Żydzi chcą się osiedlić na Krymie [...] tutaj Krym, a tutaj Baku, zagłębie naftowe, ropa [...] Żydzi przez swoje powiązania stworzyli agenturę, realizują amerykański plan napadu na Związek Radziecki [...]. Stalin trzasnął w to, no wiecie, jak było”. Ten pogląd podzielano nie tylko w najbliższym otoczeniu Stalina: jego siostrzeniec, Władimir Redens, zgadzał się z zarzutami, że „Komitet uprawiał straszliwą syjonistyczną propagandę [...] jakby Żydzi byli jedynym narodem, który ucierpiał”. Antysemityzm Stalina współgrał z jego kampanią tradycyjnego nacjonalizmu. Nawet jego uprzedzenia były podporządkowane polityce realnej i stanowiły jej uzupełnienie.

Stalin rozkazał Abakumowowi zebrać dowody, że Michoels i członkowie Żydowskiego Komitetu Antyfaszystowskiego byli „aktywnymi nacjonalistami ukierunkowanymi przez Amerykanów na działalność antyradziecką”, zwłaszcza w czasie amerykańskiej podróży Michoelsa, kiedy to „nawiązali kontakty ze znanymi żydowskimi osobistościami powiązаныmi z amerykańską tajną służbą”. Michoels dał Stalinowi broń do ręki.

Michoels, żydowski aktor, całkowicie bezradny w tym pojedynku ze stalinowskim Golem, chciał się zwrócić do Stalina. Zatelefonował do drugiej po Kaganowiczu najbardziej wpływowej osoby pochodzenia żydowskiego, Poliny Mołotowej, żeby ją zapytać, czy powinien szukać poparcia Żdanowa lub Malenkowa.

– Żdanow i Malenkow nie pomogą wam – odparła Polina. – Cała władza w kraju skupia się w rękach Stalina i nikt nie jest w stanie na niego wpłynąć. Nie radzę wam pisać do Stalina. Ma negatywny stosunek do Żydów i nie poprze was.

Byłoby dla niej nie do pomyślenia powiedzieć coś takiego przed wojną.

Michoels podjął więc kuszącą, lecz bardzo niefortunną decyzję, by dotrzeć do Stalina za pośrednictwem Swietłany. Osobliwe upodobanie Swietłany do Żydów dało już Stalinowi do myślenia. Po Kaplerze był Morozow, za którego wyszła, kiedy odrzucił ją Sergo Beria. Stalin nie

miał nic przeciwko Morozowowi osobiście, „to przyzwoity facet”, powiedział, ale nie walczył na wojnie i był Żydem. „Podstawili ci go syjoniści” – oznajmił jej. Córka Malenkowa, Wola, poślubiła wnuka Łozowskiego, który sprawował nadzór nad Komitetem Żydowskim Michoelsa. Mołotow przedstawił list Michoelsa w sprawie żydowskiego Krymu, a brat jego żony Poliny zbijał majątek w Ameryce. Amerykańscy agenci byli wszędzie.

Michoels, powodowany pragnieniem obrony społeczności żydowskiej, spytał Żenię Allilujewą, która miała znajomości wśród żydowskiej inteligencji, czy mógłby się spotkać ze Swietlaną. Dzieci elity wystrzegały się ludzi, którzy wykorzystywali je dla ich koneksji: „Jedną z bardziej nieprzyjemnych rzeczy w życiu córki dygnitarza polegała na tym, że nie mogłam ufać młodym ludziom wokół siebie – wspominała Wola Malenkowa. – Wielu chciało się ze mną żenić. Nie wiedziałam, czy chodziło im o mnie, czy o wpływy mojego ojca”.

Allilujewowie ostrzegli Żenię przed mieszaniem się w niebezpieczne sprawy żydowskie:

„Wszystko się burzyło w tym tyglu – opowiadał Władimir Redens. – Wiedzieliśmy, że to się nie skończy dobrze”. Zdaje się jednak, iż Żenia przedstawiła Michoelsa Swietłanie i Morozowowi. Stalin natychmiast się o tym dowiedział[260] i wybuchnął gniewem: Żydzi „wkradali się do jego rodziny”. Co więcej, Anna Redens znów zirytowała Stalina, publikując nietaktowne wspomnienia ze swojej młodości i dokuczając Wasilijowi, który poskarżył się ojcu. W ten sposób Michoels poruszył niechcący gniazdo szerszeni.

Stalin rozkazał Abakumowowi zbadać powiązania Allilujewów z amerykańsko-syjonistyczną agenturą i powiedział Swietłanie, że w 1938 roku Zenia otruła swojego męża Pawła. Roztropni ludzie zaczęli rozwodzić się ze swymi żydowskimi małżonkami. Swietłana rozwiodła się z Morozowem: w wielu książkach historycznych można przeczytać, że zrobiła to na polecenie Stalina, a kuzyn Swietłany, Leonid Redens, również to potwierdził. Ona sama wyjaśniła: „Ojciec nigdy nie żądał, żebyśmy się rozeszli”, a w jednym z późniejszych wywiadów przyznała, że nie była zakochana w Morozowie: „Rozwiedliśmy się, ponieważ go nie kochałam”. Brzmi to wiarygodnie: Leonid Redens stwierdził, że „w życiu Swietłany było wielu mężczyzn; miała dosyć Morozowa”. Ale sam Stalin powiedział Mikojanowi, że „jeśli ona nie rozwiedzie się Morozowem, aresztują go”. To Swietłana zostawiła Morozowa: Nikt by mnie nie porzucił - napisała. Jak się zdaje, Stalin kazał synowi załatwić tę sprawę. „Wasilij zabrał paszport Morozowa[261] -wspominał Redens – i przyniósł mu nowy bez wpisu o ślubie”.

Abakumow zaczął aresztować żydowskich znajomych Allilujewów. 10 grudnia aresztował Żenię Allilujewą, niegdyś tak blisko związaną ze Stalinem, oskarżając ją o „rozpowszechnianie podłych oszczerstw o szefie rządu radzieckiego”. Niebawem dołączył do niej mąż, córka Kira i Anna Redens. Znani Żydzi znaleźli się w więzieniu.

Śledczych poinformowano, że Allilujewowie i ich żydowscy wspólnicy „przejawiali zainteresowanie życiem osobistym szefa rządu radzieckiego z inspiracji obcego wywiadu”. Stalin pozwolił stosować „środki perswazji”, aby obciążyć Michoelsa. „Francuskie zapasy”, jak nazywali to oprawcy, prowadził niejaki Komarów, zajadły antysemita i psychopata, który mówił swoim ofiarom: „Wasz los jest w moich rękach, a ja nie jestem człowiekiem, jestem bestią!” I dodawał: „Wszyscy Żydzi to parszywe sukinsyny!” Abakumow nadzorował tego diabolicznego sadystę, nakazując mu bić więźniów „ile wlezie!”

Isaak Goldstein, który przedstawił Michoelsa Allilujewom, zeznał później: „zaczęli bić mnie gumową pałką w miękkie części ciała i w gołe podeszwy [...] aż nie mogłem siedzieć ani stać”. Bili go po głowie tak mocno, że „twarz strasznie mi opuchła i częściowo straciłem słuch. Wyczerpany nieprzerwanym śledztwem, sterroryzowany biciem, przekleństwami i groźbami, wpadłem w głęboką depresję, całkowity moralny zamęt i zacząłem składać zeznania przeciwko sobie i innym”.

– Więc mówisz, że Michoels jest świnią? – wrzasnął Abakumow.

– Tak, jest – odparł złamany Goldstein i przyznał, że Michoels kazał mu „zwracać uwagę na wszystkie drobne szczegóły we wzajemnych stosunkach pomiędzy Swietlaną a Grigorijem, [aby] poinformować o tym naszych amerykańskich przyjaciół”. Kiedy Stalin to przeczytał, potwierdziły się jego najgorsze obawy co do Michoelsa.

Władimir Redens w wieku dwunastu lat stracił ojca i matkę. Jego młodzi kuzyni, synowie Żeni,

stracili rodziców i siostrę. Władimir pobiegł zawiadomić Olgę, swoją babkę, która nadal mieszkała na Kremlu po śmierci swego męża Siergieja w 1946 roku. Ku jego zdumieniu, nigdy nie wybaczyła Żeni, że tak szybko wyszła za mąż po śmierci Pawła:

– Dzięki Bogu! – powiedziała, usłyszawszy o aresztowaniu Żeni, i przeżegnała się. Ale zatelefonowała do Stalina w sprawie Anny.

– Zostali wykorzystani przez wrogów – odparł Stalin. Kiedy rodzina domagała się, aby „ktoś powiadomił Stalina”, starsza pani odpowiedziała: „nic się nie dzieje bez jego wiedzy”. W swojej naiwności obwiniali Berię, nie zdając sobie sprawy, że Abakumow składał raporty bezpośrednio Stalinowi.

Swietłana próbowała wstawić się za „ciotkami”, Stalin odpowiedział, że „za dużo gadały. Tobie też się zdarzają antyradzieckie wypowiedzi”. Kira Allilujewa, kuzynka Swietłany, również aresztowana, stwierdziła, że Stalin ostrzegł swoją córkę: „Jeśli będziesz ich bronić, ciebie też posadzimy”. Ona i Wasilij zerwali wszelkie kontakty z dziećmi Allilujewów.

Kiedy Swietłana znów została sama, Stalin zaczął się zastanawiać, kogo powinna teraz poślubić, mówiąc swoim palatynom: „Powiedziała, że wyjdzie za Stiepana Mikojana albo za Sergo Berię”. Ojcowie zaniepokoiли się. Carewna zdawała się nie dbać o to, że obaj chłopcy nie tylko byli już żonaci, ale kochali swoje żony. Stalin rozwiął obawy Mikojana i Berii:

– Powiedziałem jej, że ani za jednego, ani za drugiego. Powinna poślubić Jurija Żdanowa.

Jednocześnie apodyktyczny swat oznajmił Jurijowi, że ma się ożenić ze Swietłaną.

Szesnastego lipca Stalin wyjechał z Moskwy samochodem. Po drodze wysiadał i rozmawiał z ludźmi, co mu się nie zdarzyło od 1933 roku. Miały to być pełne refleksji i nostalgiczne trzymiesięczne wakacje, oznaka jego wyczerpania i nowego stylu rządzenia z oddali. Swoim zastępcą uczynił niezdecydowanego Bułganina.

Kiedy Abakumow torturował Żydów, by sfabrykować nowy „amerykański” spiszek i zniszczyć Michoelsa, kolumna opancerzonych ZiS-ów 110, wioząca Stalina i jego Waleczkę, podążała na południe, w stronę Charkowa.

Samotny stary człowiek na wakacjach

Generalissimus zarządził, by nie przygotowywać nużących ceremonii, i wszystko przeszło bez żadnych sensacji, z czego Stalin był bardzo zadowolony - napisał Własik, który uznał podróż za wyczerpującą. Sam Stalin spał zaledwie około dwóch godzin, ale był w dobrym nastroju, co wszystkim nas ucieszyło. Wszystkiemu się przypatrywał, mrużąc, że „zza biurka” nic nie widział. Doświadczył nawet niektórych aspektów zwyczajnego życia: jego samochód zepsuł się w pobliżu Orła. Stalin udał się na przechadzkę, otoczony przez „dodatki”, i natknął się na kilka zaparkowanych ciężarówek, których kierowcy oniemieli, kiedy się przedstawił. W Kursku zatrzymał się na noc w mieszkaniu miejscowego czekisty. Rankiem uznał, że powinien dać gospodarzom jakiś prezent, zostawił więc na bieliźniarce pani domu butelkę perfum. W Charkowie zauważył, że ludzie nadal mieszkają w ziemiankach. Powiedział Waleczce, że bardzo go to zdenerwowało. Kiedy zjawił się pozostający w niełasce Chruszczow, zapewniając Stalina, że doniesienia o głodzie są mocno przesadzone i ofiarowując mu dorodne arbuzy, naiwna Waleczka przeraziła się. Opowiadała później Swietłanie, jak oszukują „twojego ojca – właśnie jego!” Na koniec uszczęśliwiony Własik umieścił Stalina w specjalnym pociągu, który zawiózł ich do Jałty, gdzie prawdopodobnie zatrzymali się w Liwadii, zanim krążownik Mołotow zabrał go do Soczi. Pogoda była wspaniała, załoga bardzo podekscytowana z powodu pasażera. Własik, nadworny fotograf, zrobił tyle zdjęć, że Stalin, „zawsze wrażliwy”, zauważył:

– Własik dobrze się stara, ale nikt nie fotografuje jego. Ktoś musi zrobić mu zdjęcie z nami.

W Soczi Stalin spacerował po mieście w asyście Własika, Poskriebyszowa i nerwowych ochroniarzy, którzy bacznie obserwowali wczasowiczów wypoczywających nad morzem. Kiedy dzieci otoczyły jego samochód, zawiózł je do miejscowej kawiarni, Riwiery, gdzie jedna dziewczynka rozplakała się, ponieważ nie dostała słodyczy. Stalin posadził ją sobie na kolanie i powiedział, żeby sobie wybrała, co tylko chce. Otyły Własik zapłacił rachunek, a potem zwrócił się do dzieci i zawołał:

– Uwaga, dzieci! Pionierskie hurra na cześć towarzysza Stalina!

Można sobie wyobrazić zadowolenie generalissimusa, kiedy „dzieci krzyknęły zgodnie hurra!” Później pojechali do duchowej ojczyzny Stalina w tamtych mrocznych latach, Abchazji, której klimat i jedzenie, jak wierzył, zapewniały długowieczność.

– Pamiętajcie, jak się zdziwił ten angielski pisarz, John Boyton Priestley, kiedy spotkał abchaskiego wieśniaka, który miał sto pięćdziesiąt lat? – zadumał się. – Gdybym ja tam mieszkał, mógłbym żyć sto pięćdziesiąt lat![262]

Stalin często powtarzał Mołotowowi, jak tęskni za swoją ojczyzną. Faworyzował Rosjan jako spoiwo swego imperium; to oni nadali dynamiczną siłę bolszewizmowi i zapewnili mu chwałę. Jego przeznaczeniem była Rosja. Dlatego Wasilij powiedział: „Ojciec był kiedyś Gruzinem”. Ale jego osobista rosyjskość została wyolbrzymiona. Pod względem stylu życia i mentalności pozostał Gruzinem. Mówił po gruzińsku, jadł gruzińskie potrawy, śpiewał gruzińskie pieśni, osobiście rządził Gruzją za pośrednictwem miejscowych sekretarzy, mieszając się do lokalnej polityki, tęsknił za przyjaciółmi z dzieciństwa i spędził prawie połowę z ostatnich ośmiu lat życia we własnej wymyślonej Gruzji.

Stalin zatrzymał się w Zimnej Rzeczce, ale nieustannie przenosił się do nowych domów. Podobno wszystkie były ponure. Z powodu drewnianych boazerii rzeczywiście mogą sprawiać takie wrażenie, ale kiedy odwiedza się je latem, są cudowne. Stalin zwykle jadł i pracował na tarasach, a wszystkie jego rezydencje otaczały ogrody pełne kwiatów, gdzie uwielbiał spacerować. Ponadto wszystkie zostały wybrane ze względu na swoje położenie: widoki, jakie się stamtąd roztaczają, zapierają dech w piersiach.

Zatrzymał się w Suchumi, w białej pseudo-barokowej rezydencji ze wspianym ogrodem, gdzie Mandelsztam obserwował Jeżowa tańczącego hopaka. W latach trzydziestych spędzał wakacje w małej willi wybudowanej przez Łakobę w Nowym Afonie; później kazał wznieść obok drugą willę w stylu kubańskim z imponującym widokiem na morze. Nad jeziorem Rica znajdowało się już sanatorium KC, do którego można było dotrzeć szosą biegnącą malowniczym wąwozem wzdłuż strumienia. W 1948 roku Stalin rozkazał wybudować nowy dom obok starego.[263]

Stalin miał dostęp do każdej spośród niezliczonych daczy państwowych, ale było tylko pięć wokół Moskwy, kilka na Krymie, w tym dwa pałace cesarskie, trzy w Gruzji właściwej i pięć w Abchazji, z których regularnie korzystał. W co najmniej piętnastu utrzymywano stały personel. A mimo to, pod wieloma względami Stalin pozostał wędrownym, niespokojnym gruzińskim rewolucjonistą z lat młodości. Mając stale pod ręką Poskriebyszowa, otrzymując regularnie dostarczane samolotami papiery KC, wzywając wedle woli swoich palatynów, rozsyłając po świecie telegramy, był zawsze ośrodkiem władzy.

Istniał jeden rytuał, który był echem dawnych czasów: Stalin powiesił maskę pośmiertną Lenina na ścianie w Kuncewie, gdzie płonąca lampka oświetlała ją jak ikonę. Ilekroć wyjeżdżał na wakacje, ikona podróżowała razem z nim. Rozkazał komendantowi Orłowowi „zawiesić twarz w najbardziej widocznym miejscu”.

Kiedy przyjeżdżał, dworzanie i całe gruzińskie kierownictwo zjawiało się natychmiast w swoich miejscowych domach, oczekując na wezwanie. Abakumow był gotów przylecieć niezwłocznie z raportami na temat ostatnich przesłuchań. Jeśli w Politbiurze wybuchały spory, wzywał palatynów na salomonowy sąd. Przerażało ich spędzanie wakacji ze Stalinem, ponieważ „były gorsze niż obiady”, jak wspominał Chruszczow, który pewnego razu musiał wytrzymać cały miesiąc. Walcząc z głodem i ukraińskim separatyzmem, pozostawał tymczasowo w niełasce. Stalin rozkazał Kaganowiczowi nadzorować Chruszczowa i tępić każdy przejaw nacjonalizmu wśród Ukraińców, czego ten dokonał już pod koniec lat dwudziestych. Chruszczow i Kaganowicz, starzy przyjaciele,

mieszkali obok siebie, a ich rodziny chodziły razem na spacer. Jak łatwo zgadnąć, niebawem stali się śmiertelnymi wrogami. Obaj zwrócili się do Stalina, który wezwał ich do Zimnej Rzeczki. Przy obiedzie i filmach zażegnał waśń, wymusił pokój i ostatecznie odwołał Kaganowicza do Moskwy. Jego wschodnioeuropejscy wasale, zwłaszcza Gottwald, Bierut i Hodża, nie śmieli nie stawiać się na wezwanie. Ale ulubieńcami Stalina byli dwaj miejscowi przywódcy, przy których mógł wypocząć, po części dlatego, że obaj nie mieli jeszcze czterdziestu lat, po części dlatego, że byli Gruzini. Dopuszczając ich do większej poufałości niż własne dzieci, nabierał w ich oczach cech boskich, a zarazem ojcowskich.

Kandid Czarkwiani, pierwszy sekretarz gruzińskiej organizacji partyjnej, odwiedzał Stalina „co drugi dzień”. Niepoślednią rolę odgrywał fakt, że Stalina nauczał niegdyś alfabetu pop nazwiskiem Czarkwiani, chociaż nie był spokrewniony z Kandidem. Stalin ufał Czarkwianiemu do tego stopnia, że nie tylko informował go, gdzie zamierza zatrzymać się na noc, ale kiedy Czarkwiani opowiedział mu o gruzińskim księciu, który codziennie zmieniał bieliznę, Stalin otworzył szufladę pełną „białej bawełnianej bielizny”.

– To nietrudne, kiedy jest się księciem – żartował. – Ale ja jestem chłopem i robię to samo.

Drugim powiernikiem Stalina był Akaki Mgeładze, bezwzględny i ugrzeczniony, przystojny szef partii w Abchazji, którego Stalin nazywał „towarzyszem Wilkiem”. Stalin lubił Czarkwianiego za jego znajomość literatury, a Mgeładzego za talent do intryg politycznych. Czasami podjudzał Mgeładzego, by przyjechał ze swego biura w Suchumi na dachę w ciągu siedemnastu minut. Czarkwiani i Mgeładze nienawidzili się nawzajem, podobnie jak ich poprzednicy, Beria i Łakoba.

[264]

Waleczka, Własik i Poskriebyszow, którzy zatrzymywali się w sąsiednich daczach, a także stenograf i szyfrant też byli jego stałymi towarzyszami. Poskriebyszow, „sprytny, o smutnej twarzy i ruchliwych oczach”, sortował papiery, które przysyłano codziennie samolotem z Moskwy, a następnie przynosił je do willi. Poskriebyszow, którego Stalin nazywał teraz

„Głównodowodzącym”, bronił generalissimusa przed nieproszonymi petentami. Kiedy w październiku 1947 roku zatelefonował Mikojan, Poskriebyszow zbesztł go:

– Powiedziano wam już, żebyście nie zawracali głowy towarzyszowi Stalinowi w tej kwestii, a wy znów to robicie.

Dla postronnych, którzy traktowali Politbiuro jak największą świętość, było to wstrząsające przeżycie.

Stalin jadał posiłki poza domem, na werandzie, w domku letnim lub nad jeziorem, przeglądając papiery. Otwarte czasopisma i książki oraz pliki papierów zajmowały każdą wolną powierzchnię. Przed wyjazdem na południe Stalin napisał do Poskriebyszowa:

Zamówcie wszystkie te książki. „Listy” Goethego, „Poezje Rewolucji Francuskiej”, Puszkina, Konstantina Simonowa, Szekspira, Hercena, „Historię wojny siedmioletniej” i „Wojnę na morzu 1939- 1945” Petera Scotta.

Nadal pracował do późna w nocy i późno siadał do obiadu. Własik i Poskriebyszow nie zawsze z nim jedli, ale szef gabinetu zapraszał gości groźnymi słowami:

– Stalin was oczekuje.

Kiedy Poskriebyszow wprowadzał gości, Stalin żartował:

– Jak się ma nasz Głównodowodzący?

Stalin, opalony, siwy, z plackiem łysiny, pociągłą twarzą, wystającym brzuchem i spadzistymi ramionami, witał ich na werandzie, jak uprzejmy gruziński gospodarz, ubrany w na poły cywilny uniform. Kiedy było bardzo gorąco, na tarasie w Zimnej Rzeczce ustawiano spryskiwacz, który chłodził powietrze, rozpylając na dachem kurtynę wody.

Czasami gospodyni kierowała gości do ogrodu, gdzie znajdowali Stalina z łopatą w ręku lub pielącego chwasty w towarzystwie generała Własika.

– Pokażę wam, jak się pracuje!

Z dumą pokazywał swoje drzewka cytrynowe i róże: był romantykiem, jeśli chodzi o przyrodę, napisał Mgeładze. Ale jego ulubiona roślina, mimoza, stanowiła metaforę jego skrywanej wrażliwości, ponieważ pod dotykiem zamykała się jak usta.

– Mimoza to najwcześniejszy kwiat, który przewiduje nadejście wiosny – powiedział Stalin Mgeładzemu. – Moskwianie kochają mimozy, ustawiają się po nie w kolejkach. Pomyślcie, jak wyhodować więcej, żeby uszczęśliwić moskwiian!
Często chodzili na przechadzki i czasem nawet spacerowali po ulicach Suchumi, gdzie Stalin zadawał dzieciom pytania w rodzaju: – Co chcesz robić, kiedy dorośniesz?

Podczas gruzińskich biesiad urządzanych zwykle na powietrzu, Stalin otwierał butelki. Te „niekończące się posiłki” były niezwykle męczące dla palatynów, ale fascynujące dla młodych Gruzinów. Przynoszono mapy, podziwiano imperia, rozmawiano o postaciach z przeszłości, opowiadano dowcipy, wznoszono toasty. Poskriebyszow pochwalił Stalina za zniszczenie Bucharina i Rykowa:

– Mielicie rację, towarzyszu Stalin: gdyby oni zwyciężyli... Poskriebyszow mógł sobie pozwolić na pewną swobodę wobec Stalina, który często mianował go tamadą.

– Teraz pijemy za moje zdrowie!

Poskriebyszow rozkazywał. Stalin słuchał. Mołotow prawił Stalinowi wyszukane komplementy:

– Gdybyście nie byli Stalinem – mówił – ZSRR nie pokonałby Trockiego, nie wygrałby wojny, nie zbudował bomby i nie zdobył takiego imperium dla socjalizmu.

To sprawiało gospodarzowi przyjemność. Picie często przeistaczało się w pijatykę, jeśli obecni byli członkowie Politbiura lub zagraniczni wasale, lecz z Gruzinami odbywało się w bardziej radosnej a zarazem nostalgicznej atmosferze.

Gdy Stalin śpiewał, Poskriebyszow i Własik wtórowali, jak para groteskowych chórzystów. Po obiedzie goście zwykle zostawali na noc. Stalin potrafił być niebywale uprzejmy: kiedy brat Mikojana, Artiom, konstruktor samolotu MiG (Mikojan-Guriewicz), zachorował na anginę i trzeba go było położyć do łóżka, uświadomił sobie, że ktoś wchodzi do pokoju i troskliwie okrywa go kocem. Ze zdumieniem spostrzegł, że to Stalin.

Jedną rzecz łączyła wszystkich jego gości: pragnienie, by uciec od tego dziwaczego, nerwowego starca z jego gwałtownymi, niebezpiecznymi wybuchami, uzalaniem się nad sobą i śmiertelnie nudnymi wspomnieniami. Ich gorączkowe i pełne inwencji wysiłki, by znaleźć pretekst i opuścić wszechpotężnego, lecz przewrażliwionego gospodarza, nie obrażając go, stanowiły komiczny temat przewodni tych długich nocy.

Tego roku Swietłana była jednym z pierwszych gości i spędziła prawie trzy tygodnie we własnym małym domku. Obiady z Bериą i Malenkowem męczyły ją i nudziły. Jej łatwiej było uciec, lecz mimo to musiała toczyć walkę: pewnego razu, przy obiedzie z Mołotowem, Mikojanem i Czarkwianim, poprosiła nagle:

– Pozwól mi wrócić do Moskwy!

– Skąd ten pośpiech? – spytał urażony ojciec. – Zostań dziesięć dni. Nudzisz się tutaj?

– Ojczu, to bardzo pilne! Proszę, pozwól mi jechać!

Stalin rozgniewał się:

– Dostyc tego! Zostajesz!

Nieco później Swietłana spróbowała ponownie.

– Jedź, jeśli chcesz – burknął Stalin. – Nie mogę cię zmusić, żebyś została. – Nie pojmował, w jakim stopniu popełnione przezeń zbrodnie wysterylizowały i zatrwały jego świat, ale zapewne wyczuwał to, kiedy oznajmił żałośnie: – Nie jesteś w obcym domu.

Swietłana była tam jeszcze, kiedy przyjechał Żdanow. Rozstali się w zgodzie, po czym napisała do ojca ciepły list, na który odpowiedział:

Dzień dobry, Swietko! [...] To dobrze, że pamiętasz o ojcu. Jestem zdrowy. [...] Nie narzekam na brak zajęć. Wysyłam Ci mały prezencik – mandarynki. Całuję.

Żdanow przyjechał pomóc Stalinowi formułować politykę umocnienia jego panowania nad Europą Wschodnią. Skłonność Mołotowa do negocjowania z Zachodem zakończyła się odrzuceniem planu Marshalla. Teraz Żdanow zdawał się zdobywać prymat zarówno w polityce zagranicznej, jak i wewnętrznej, a raczej znalazł się bliżej swego pana. Ich wzajemne stosunki pozostały niemal paternalistyczne. Stalin opatrywał przemówienia Żdanowa nauczycielskimi uwagami: Musisz

umieścić cytaty z Lenina! - nagryzmolił na jednym brązowym ołówkiem.

Razem ułożyli przemówienie Żdanowa, które podzieliło Europę na „dwa obozy”, ideologiczną podstawę dla „żelaznej kurtyny” na następne czterdzieści lat. Aby przeciwstawić się planowi Marshalla i denerwującej niezależności Jugosławii Tity, a także utwierdzić radziecką hegemonię nad Europą Wschodnią, Stalin rozkazał Żdanowowi stworzyć nową Międzynarodówkę Komunistyczną, Kominform.

Żdanow, w asyście swego rywala Malenkowa, poleciał do Szklarskiej Poręby, gdzie przedstawiciele rządzących partii komunistycznych z Polski i Jugosławii czekali na instrukcje Moskwy.

Konferencja odbywała się w domu uzdrowiskowym służby bezpieczeństwa, Żdanow i reszta delegatów zatrzymali się na piętrze. Żdanow, który 25 września wygłosił swoje przemówienie o „dwóch obozach”, zachowywał się z całą pyszałkową arogancją imperialnego wicekróla. Kiedy Berman, jeden z polskich przywódców (ten, który tańczył walca z Mołotowem), wyraził wątpliwości co do Kominformu, Żdanow odparł opryskliwie:

– Nie bądźcie tacy ważni, my w Moskwie lepiej wiemy, jak stosować marksizm-leninizm.

Na każdym etapie „towarzysz Filipow”, czyli Stalin na wakacjach, instruował „Siergiejewa i Borysowa” (Żdanowa i Malenkowa), jak mają postępować. Było to apogeum kariery Żdanowa i jego największe osiągnięcie. Dobrze się złożyło, że konferencja odbywała się w sanatorium, ponieważ pod koniec „Pianista”, alkoholik cierpiący na serce, poważnie zaniemógł. Może i zatriumfował nad Mołotowem, Malenkowem i Berią, lecz nie mógł zapanować nad własną słabością. Żdanow, zaledwie pięćdziesięcioletni, ale wyczerpany, wiedział, że „nie jest dostatecznie silny, by przyjąć obowiązki następcy Stalina. Nigdy nie pragnął władzy” – zapewniał jego syn. Poleciał nad morze, by odpocząć w pobliżu Stalina, gdzie obaj odwiedzali się nawzajem, lecz niebawem Żdanow doznał ataku serca.[265]

Choroba Żdanowa wytworzyła próżnię, którą skwapliwie wypełnili Malenkow i Beria, którzy stali się tak sobie bliscy, że nawet wspólnie wysłali w listopadzie życzenia Stalinowi, pisząc: Czerpiemy wielką radość z pracy pod Waszym kierownictwem [...]. Oddani Wam Beria i Malenkow. Ale ich przyjaźń zawsze miała podłoże polityczne: prywatnie Beria uważał Malenkowa za człowieka „pozbawionego kręgosłupa [...] zwykłego słabeusza”. Mimo to Żdanow, zauważywszy ich powrót do łask, powiedział synowi: „Powstała frakcja”. Odpoczywał aż do grudnia, ale był za słaby, by stoczyć z nimi zacieklą bitwę.

Kiedy Mołotow i Mikojan, otrząsnąwszy się po niedawnych upokorzeniach, również wyjechali, Stalin znalazł się sam. Pragnął przebywać w towarzystwie młodych ludzi. Beria, według jego syna, uważał, że samotność Stalina była udawana. Chciał mieć towarzyszy wokół siebie, „aby trzymać ich na oku, a nie ze strachu przed samotnością”, ale to nie tłumaczy jego tęsknoty za towarzystwem pozbawionych znaczenia młodzików.

– Wszyscy dookoła mówią o wielkim człowieku, o geniuszu w każdej dziedzinie – zwierzył się Gołowanowowi – a ja nie mam z kim wypić szklanki herbaty.

Żdanowowi podczas jednej z wizyt towarzyszył jego syn Jurij, wymarzony zięć Stalina. Stalin często telefonował do niego, by udzielać mu rad:

– Ludzie mówią, że poświęcasz dużo czasu działalności politycznej – oznajmił pewnego razu Jurijowi – ale chcę ci powiedzieć, że polityka to brudna rzecz. Potrzebujemy chemików!

Jurij skończył chemię, a później uzyskał dyplom z filozofii.

Dwudziestoosmioletni Jurij i jedna z jego ciotek przyjechali nad Morze Czarne, a kiedy zbliżali się do dachy w Gagrze, zaskoczył ich widok biegnących ku nim ochroniarzy.

– Towarzysz Stalin was wzywa, towarzyszu Żdanow – zawołali. Jurij przesłał wiadomość, że przyjechał razem z ciotką i niebawem jeden z ochroniarzy przyniósł odpowiedź: – Towarzysz Stalin zaprasza was oboje.

Odprężony Stalin oczekiwał ich na osłoniętym, skąpanym w słońcu tarasie. Zapytawszy o zdrowie ojca Jurija, wypił łyk wina i przeszedł do sedna:

– Może powinienes pracować dla partii.

– Towarzyszu Stalin – odparł Jurij – powiedzieliście mi kiedyś, że polityka to brudna rzecz.

– To jest inna epoka. Czasy się zmieniły. Będziesz pracował dla partii, będziesz podróżował i odwiedzał regiony. Zobaczysz, jak podejmujemy decyzje i jak ludzie nie zgadzają się z nimi.
– Chyba powinienem naradzić się z matką i ojcem – odparł Jurij, który wiedział, że żaden z pałatynów nie chce, aby jego dzieci znalazły się w tym gnieździe żmij, jakim był dwór Stalina. Ale Zdanow zgodził się: Stalin powierzył Jurijowi ważne – biorąc pod uwagę jego młody wiek – stanowisko szefa Wydziału Nauki KC. Chcąc nie chcąc, Jurij włożył głowę do paszczy krokodyla w momencie, kiedy walka o sukcesję miała doprowadzić do rozlewu krwi. „Nie bałem się go – wspominał po latach Jurij. – Znałem go od dziecka. Dopiero później zdałem sobie sprawę, że powinienem był się bać”.

Jurij nie musiał zostawać, ale inny młody człowiek miał mniej szczęścia i musiał spędzić ze Stalinem dziewięć dni, zanim zdołał uciec. W październiku Oleg Trojanowski, dwudziestosześcioletni tłumacz Ministerstwa Spraw Zagranicznych, został wysłany do Gagry, by asystować Stalinowi podczas spotkania z kilkoma labourzystowskimi posłami do brytyjskiego parlamentu.[266]

Przystojny, ciemnowłosy i wykształcony Trojanowski był kolejnym dzieckiem elity. Kiedy Stalin spotkał po raz pierwszy młodego Trojanowskiego, polubił go tak bardzo, że zwracał się do niego na sposób Indian z Ostatniego Mohikanina: „Przekażcie mojemu białemu bratu pozdrowienia od wodza czerwonoskórych!”. Po spotkaniu z brytyjskimi parlamentarzystami powiedział do Trojanowskiego:

– Może zostaniecie i pomieszkacie z nami przez jakiś czas. Upijemy was i wtedy się okaże, co z was za człowiek.

Zaproszenie było tak nieoczekiwane i niepokojące, że Trojanowski wybąkał, iż z pewnością będzie to „kłopot dla towarzysza Stalina”, lecz Stalin nalegał. Niepokój Trojanowskiego był całkowicie zrozumiały, ale Stalin zaprosił go kilka razy, aby zagrał z nim w bilard, grę, w którą sam grał doskonale. Spotykali się głównie przy obiedzie, gdzie czasem dołączał do nich Poskriebyszow lub członkowie Politbiura. Rozmowa przebiegała gładko, „bez chwil niezręcznego milczenia”, chociaż Trojanowski okazał się dostatecznie rozsądny, by nie zadawać żadnych pytań i nie wyrażać własnych opinii. Mówił głównie Stalin, wspominając swój pobyt u ojca Olega w Wiedniu w 1913 roku, „pierwsze zetknięcie z rodziną żyjącą w zachodnim stylu”. Poza tym Stalin kazał mu odpoczywać, ale „trudno określić cokolwiek, co ma związek ze Stalinem, jako sprzyjające wypoczynkowi”.

Trojanowski, podobnie jak wszyscy inni goście, zastanawiał się, jak uciec, nie obrażając Stalina. Po dziewięciu dniach zebrał się na odwagę i spytał, czy może wyjechać. Stalin wydawał się zaskoczony, dopóki Trojanowski nie wyjaśnił, że wraca do Moskwy, aby wstąpić do partii.

– To ważne wydarzenie – powiedział Stalin. – Powodzenia. – Ofiarował Trojanowskiemu koszyk owoców, po czym nastąpił niezręczny, choć znaczący moment, kiedy się z nim żegnał: – Pewnie nudziliście się tutaj. Ja jestem przyzwyczajony do samotności. Przywykłem do niej w więzieniu. Po powrocie do Moskwy 21 listopada Stalin rozkazał Abakumowowi zamordować żydowskiego aktora Michoelsa. Dziewięć dni później poparł rezolucję ONZ w sprawie utworzenia Izraela.

Dwa dziwne zgony:
żydowski aktor i
przewidywany następca

Komitet Nagrody Stalinowskiej wysłał Michoelsa do Mińska, by ocenił sztuki wystawiane w białoruskich teatrach. Kiedy zameldowano o tym Stalinowi, wezwał Abakumowa i wydał mu ustne polecenie zamordowania Michoelsa, omawiając niektóre szczegóły w obecności Malenkowa. Abakumow powierzył to zadanie swojemu zastępcy, Siergiejowi Ogołcowowi, i szefowi MGB w

Mińska, Ławrientijowi Canawie. Zgodnie z opracowanym przez Abakumowa planem zabójcy mieli „zaprosić wieczorem Michoelsa do jakichś znajomych, zapewnić mu samochód [...] zawieźć w pobliże dachy Canawy i tam zabić, a następnie zabrać ciało na opuszczonej ulicy, położyć w poprzek drogi prowadzącej do hotelu i przejechać ciężarówką...” Plan nosił wszelkie cechy nieporadnych, gangsterskich zagrywek, do jakich uciekali się Stalin i Beria, kiedy chcieli pozbyć się ludzi zbyt znanych, aby można ich było aresztować. Canawa przekazał polecenie swoim podwładnym, powołując się na wyższą instancję.

Dwunastego stycznia Michoels i jego przyjaciel, Władimir Gołubow-Potapow, krytyk teatralny i agent MGB, spędzili cały dzień na rozmowach z aktorami, a potem zjedli obiad w hotelu. O 20:00 wyszli z hotelu, by spotkać się z przyjacielem Gołubowa. Podstawiony samochód MGB zabrał ich do dachy Canawy, gdzie Michoelsowi prawdopodobnie wstrzyknięto truciznę dostarczoną przez lekarzy MGB. Zapewne się bronił. Ten wielki artysta, ostatni łącznik z intelektualną wielkością Mandelsztama i Babła, kochał życie i musiał walczyć. Uderzono go w skroń tępym narzędziem, a także postrzelono. Gołubow, kłopotliwy świadek, też zginął. Ciało zawieziono do miasta, przejechano ciężarówką i pozostawiono w śniegu.

Stalina poinformowano o zabójstwie[267] prawdopodobnie przed porzuceniem ciał na ulicy, akurat w momencie, gdy w Kuncewie zjawiała się Swietłana. Stalin rozmawiał przez telefon, zapewne z Canawą: „Ktoś składał mi raport, a on słuchał. Na zakończenie powiedział: «A zatem wypadek samochodowy». Bardzo dobrze pamiętam intonację jego głosu – to nie było pytanie, to było stwierdzenie [...]. Nie pytał, proponował: wypadek samochodowy”. Kiedy Stalin odłożył słuchawkę, pocałował Swietlanę i powiedział:

– Michoels zginął w wypadku samochodowym.

O siódmej następnego ranka w śniegu znaleziono dwa ciała. Ciało Michoelsa przewieziono do Moskwy i dostarczono do laboratorium profesora Borisa Zbarskiego (Żyda), biochemika sprawującego pieczę nad mumią Lenina: zauważywszy obrażenia głowy i ranę od kuli, polecił przygotować ofiarę „wypadku samochodowego” do wystawienia na widok publiczny w Teatrze Żydowskim, gdzie nikt nie dał się nabrać na „zmasakrowaną twarz” i „zniekształcone rysy wyretuszowane szminką”.

Dla niektórych dworzaków Stalina, jak również dla społeczeństwa, Michoels był bohaterem: wieczorem 15 stycznia, w przeddzień pogrzebu, Polina Mołotowa, która podczas wojny na nowo odkryła swoje żydowskie korzenie, podeszła do zwłok spoczywających na katafalku i mruknęła: „To było morderstwo”. Po pogrzebie Julia Kaganowicz, bratanica Łazara i córka Michaiła, który popełnił samobójstwo w 1941 roku, poszła do mieszkania Michoelsa i zaprowadziła jego córkę do łazienki. Tam, przy odkręconej wodzie, szepnęła:

– Stryj przesyła ci pozdrowienia. – I powtórzyła polecenie zaniepokojonego Kaganowicza: – Kazał, żebym ci powiedziała: nigdy o nic nikogo nie pytaj.

Teatr Żydowski został przemianowany na cześć Michoelsa; wszczęto dochodzenie w sprawie morderstwa. Komitet Żydowski nadal działał, a Stalin miał być pierwszym, który uznał państwo Izrael.

Tymczasem, bez publicznego rozgłosu, zabójca Michoelsa, Canawa, otrzymał Order Lenina „za wzorowe wykonanie specjalnego zlecenia rządu”. Żenia Allilujewa została skazana na dziesięć lat, a jej córka Kira na pięć lat za przekazywanie informacji o prywatnym życiu rodziny [Stalina] ambasadzie amerykańskiej. Anna Redens też dostała pięć lat. Umieszczono je w pojedynczych celach.[268]

MGB zaczęło teraz fabrykować sprawę przeciwko wiceministrowi spraw zagranicznych Sołomonowi Łozowskiemu i innym wysoko postawionym Żydom: Polinę Mołotową po cichu zwolniono z pracy. Stalin otwarcie żartował ze swego antysemityzmu, dokuczając Djilasowi z powodu Żydów w jugosłowiańskim kierownictwie:

– Wy też jesteście antysemitą, Djilas, wy też...

Żdanow, pomimo „chorobliwie czerwonej twarzy i nerwowych ruchów”, odzyskał dobry humor i władzę: „Mogę umrzeć w każdej chwili, a mogę też żyć jeszcze bardzo długo” – powiedział Djilasowi. Przy obiedzie starał się powstrzymać od picia alkoholu i nie jadł nic oprócz talerza zupy. Dla chorego człowieka następnych kilka miesięcy nie było czasem odpoczynku: Stalin zetknął się teraz z pierwszą prawdziwą opozycją od prawie dwudziestu lat. Marszałek Tito nie był już wasalem. Jego partyzanci walczyli dzielnie z Niemcami i nie czekali, aż wyzwoli ich Armia Czerwona. Obecnie Jugosłowianie skarżyli się gorzko na „dyktatorskie maniery” Żdanowa podczas konferencji Kominformu. Kiedy doniesiono o tym Stalinowi, nie mógł uwierzyć w taką impertynencję i napisał pod spodem brązowym ołówkiem: Bardzo dziwna informacja! Stalin zgodził się oddać Grecję Zachodowi, pozostawiając sobie wybór, kiedy i gdzie przeciwstawić się Ameryce. Tito zlekceważył jego rozkazy i zaczął wspierać greckich komunistów. Stalin był zdecydowany wypróbować amerykańską stanowczość w Berlinie, a nie w jakiejś zapadłej bałkańskiej dziurze. Ostatnią kroplą stała się federacja bałkańska, uzgodniona pomiędzy bułgarskim przywódcą Dymitrowem a Titą bez aprobaty Stalina. Napięcie rosło i Tito wysłał swoich towarzyszy, Milovana Djilasa i Edvarda Kardelja, na rozmowy ze Stalinem. Na ponurych obiadach w Kuncewie Stalin, Żdanow i Beria próbowali zastraszyć Jugosłowian radziecką potęgą. Djilas był pod wrażeniem, ale pozostał nieugięty, toteż 28 stycznia „Prawda” zdezawuowała plan Dymitrowa. Dziesiątego lutego Stalin wezwał Jugosłowian i Bułgarów do „Kącika”, aby ich upokorzyć, tak jakby byli nieposłusznymi członkami Politbiura. Zamiast krytykować plan bułgarsko-jugosłowiański, zaproponował kilka małych federacji, nalegając na połączenie państw, które nienawidziły się nawzajem. Stalin „spoglądał gniewnie i bez przerwy coś rysował”.

– Kiedy mówię „nie”, to znaczy „nie”! – powiedział i zasugerował, aby Jugosławia „połknęła” Albanię, czyniąc przy tym gest, jakby wkładał coś do ust i przetykając głośno ślinę. Szydercze połajanki Stalina, Mołotowa i Żdanowa tylko umocniły opór Tity.

Stalin i Mołotow wysłali ośmiostronicowy list, stwierdzający, że Tito jest winny najstraszliwszej herezji – trockizmu. Uważamy, że kariera polityczna Trockiego jest bardzo pouczająca - napisali złowieszczo, lecz Jugosłowianie nie przejęli się tym. 12 kwietnia odrzucili oskarżenia zawarte w liście. Stalin postanowił zmiążdżyć Titę.

– Wystarczy, że kiwnę małym palcem – oświadczył Chruszczowowi – a nie będzie już Tity! Ale Tito okazał się trudniejszym przeciwnikiem niż Trocki czy Bucharin.

Podczas obiadów w Kuncewie Żdanow, spodziewany następca, „czasami tracił siłę woli” i sięgał po wódkę. Wówczas Stalin „krzychał na niego, żeby przestał pić”, a te rzadkie przypadki, gdy próbował powstrzymać kogoś od picia, świadczyły o szczególnej pozycji Żdanowa. Kiedy indziej jednak chorobliwie blady, świętoszkowaty Żdanow, który siedział skwaszony i trzeźwy, podczas gdy Stalin przeklinał Titę i śmiał się ze skatologicznych dowcipów, doprowadzał go do szału:

– Spójrzcie, siedzi tam jak Chrystusik, jakby nic go nie dotyczyło! O, proszę: patrzy teraz na mnie, jakby był Chrystusem!

Żdanow pobladł, na twarz wystąpiły mu krople potu. Obecna przy tym Swietłana podała mu szklankę wody, ale był to tylko jeden ze zwykłych napadów złego humoru Stalina, które na ogół mijały tak samo szybko, jak przychodziły. Mimo to Stalin był coraz bardziej zirytowany samozadowoleniem i niezależnością myślenia Żdanowa. Żądni zemsty Beria i Malenkow otrzymali pomoc z zupełnie nieoczekiwanej strony.

Wybrany przez Stalina, dorastający w pobliżu Swietłany, dwudziestoosmioletni szef wydziału nauki KC, Jurij Żdanow, traktował naukę tak poważnie, jak jego ojciec kulturę. Jurija oburzała absurdałna dominacja Trofima Łysenki na polu genetyki: ten szarlatan wykorzystał poparcie Stalina podczas terroru, by oczyścić środowisko akademickie z prawdziwych naukowców.

– Jurij, nie zadzieraj z Łysenką – ostrzegał żartobliwie syna Żdanow. – Skrzyżuje cię z ogórkiem. Ale Żdanow był zbyt ciężko chory, aby go powstrzymać.

Dziesiątego kwietnia 1948 roku, podczas wystąpienia na Politechnice Moskiewskiej, młody Żdanow skrytykował zarówno tak zwany twórczy darwinizm Łysenki, jak i szykany, którym poddawano z jego inspiracji naukowców o odmiennych poglądach. Łysenko słuchał tego referatu

przez mikrofon w sąsiednim pomieszczeniu. Ten doświadczony dworzanin zwrócił się do Stalina, atakując Jurija za to, że miał czelność wypowiadać się „w imieniu partii”. Łysenko przesłał kopię listu Malenkowowi, który go poparł. Maszyna została puszczone w ruch. Malenkow wysłał tekst wystąpienia Stalinowi, który uważał się teraz za „koryfeusza” nauki. Stalin czytał referat Jurija z rosnącą irytacją.

Cha, cha, cha! - pisał gniewnie na marginesach. Nonsens! i Brednie! Bezcelny młokos sprzeciwił się poglądom Stalina w kwestii dziedziczości i ewolucji i uzurpował sobie jego uprawnienia.

Kiedy Jurij oświadczył, że są to jego osobiste poglądy, Stalin wykrzyknął: „Aha!” – i przekazał swoje komentarze uszczęśliwionemu Malenkowowi.

Rozdrażniony oporem Jugosłowian, napięciem w Berlinie i syjonistycznymi intrygami Stalin uznał, że nadszedł czas rzucić wyzwanie Ameryce w Europie. Żądał dyscypliny partyjnej; Jurij zdrwił sobie z tego. W olimpijskim rozbłysku, który zmienił radziecką naukę i politykę, „koryfeusz” interweniował. 10 czerwca Stalin zorganizował w „Kąciku” jedną ze swoich upokarzających sesji. Andriej Żdanow siedział pokornie z przodu i robił notatki, jego syn przycupnął z tyłu, a Stalin, przechadzając się „z fajką w rękę”, mruknął:

– Jak śmieliście znieważyć towarzysza Łysenkę? – Żdanow żałośnie zapisywał słowa Stalina w swoim notatniku: Referat jest niesłuszny. Żdanow popełnił błąd. Potem Stalin przystanął i spytał: – Kto to zatwierdził?

Jego spojrzenie zmroziło obecnych. Zapanowała grobowa cisza – napisał Dmitrij Szepiłow, protegowany Żdanowa. Wszyscy wpatrywali się w podłogę. Wreszcie Szepiłow wstał i przyznał:

– To była moja decyzja, towarzyszu Stalin.

Stalin podszedł i popatrzył mu prosto w oczy. Mogę szczerze powiedzieć – wspominał Szepiłow – że jeszcze nigdy nie widziałem takiego spojrzenia [...]. Jego oczy zdawały się posiadać jakąś niezwykłą siłę. Przeszywał mnie swoimi żółtymi źrenicami jak [...] kobra zwinięta do ataku. Stalin nie mrugał przez dłuższą chwilę, która wydawała się wiecznością.

Potem spytał: – Dlaczego to zrobiliście?

Szepiłow próbował wyjaśnić, lecz Stalin przerwał:

– Powołamy komisję do ustalenia faktów. Winni muszą zostać ukarani. Nie Jurij Żdanow, jest jeszcze młody... – Urwał i wskazał fajką na „Pianistę”.

– Trzeba ukarać ojców.

Potem, w przytłaczającej ciszy, przechadzając się powoli, zaczął wymieniać członków komisji, wśród których nie było Żdanowów. Czy to oznaczało, że „żdanowszczyzna” dobiegła końca? „Po długim namyśle” Stalin powiedział:

– I Żdanow.

Znowu odczekał chwilę, pozostawiając wszystkich w niepewności, po czym dodał:

– Ojciec.

Jurij napisał do Stalina list z przeprosinami, powołując się na swój „brak doświadczenia”:

Niewątpliwie popełniłem cały szereg poważnych błędów. Malenkow zręcznie wykorzystał niezamierzone zuchwalstwo młodego Żdanowa, by wzmocnić własną pozycję: przeprosiny zostały opublikowane w „Prawdzie”. Ale to sam Stalin spowodował upadek Żdanowa. Upokorzenie odbiło się na jego zdrowiu: musiał żałować, że nie poszedł za przykładem Berii i Malenkowa, którzy trzymali swoje dzieci z dala od polityki.

Dziewiętnastego czerwca wyczerpany Żdanow, w towarzystwie swego rywala Malenkowa, zjawił się na drugim posiedzeniu Kominformu w Bukareszcie, aby przewodniczyć wygnaniu Jugosłowian z odczarni.

– Mamy informacje – oświadczył – że Tito jest imperialistycznym szpiegiem.

Jugosłowianie zostali ekskomunikowani.

Dwudziestego czwartego czerwca Stalin wprowadził blokadę Berlina, rzucając wyzwanie Amerykanom i mając nadzieję na zmuszenie ich do ustępstw przez odcięcie dostaw zaopatrzenia do ich strefy okupacyjnej w głębi radzieckich Niemiec Wschodnich. Oba te wydarzenia mogły jedynie nasilić zaciekłą kampanię przeciwko Żydom w Moskwie i zażartą walkę o sukcesję po Stalinie.

Twierdzi się zwykle, że Żdanow wspierał Jugosłowian i dlatego ponosił winę za rozłam. Żdanow i Wozniesiński rzeczywiście dobrze znali Jugosłowian od 1945 roku, ale nie tylko popierali stanowisko Stalina, lecz umacniali je, donosząc o nieposłuszeństwie Tity.

Jugosłowiańska schizma była rezultatem uporu samego Stalina. Podczas gdy kraj czcił Stalina jak Boga, najbliższe otoczenie traktowało go z rosnącą pogardą. W 1948 roku Djilas zauważył, że generalissimus przejawia „rzucające się w oczy oznaki zgrzybiałości”, porównując wszystko z odległymi wspomnieniami z dzieciństwa i syberyjskich zsyłek: „Tak, pamiętam, to samo...”, i śmiejąc się z „bezmyślnych i pustych dowcipów”. Towarzysze dostrzegali jego intelektualny upadek i niebezpieczną nieprzewidywalność: był „stary i otepiały, zaczęliśmy tracić dla niego szacunek”, wspominał Chruszczow. Beria również przeszedł podobną „ewolucję” – od bezgranicznego podziwu do rozczarowania. Ale większość palatynów, zwłaszcza Mołotow, Mikojan, Kaganowicz i Chruszczow, pozostała fanatycznymi wyznawcami marksizmu-leninizmu, a praktycznie wszyscy, łącznie z Malenkowem, który postrzegał siebie jako lojalnego administratora, uważali, że Stalin nadal ma po swojej stronie historię, mimo wszystkich popełnionych błędów. W czerwcu Żdanow, po powrocie z Bukaresztu, znów poczuł się gorzej i doznał kolejnego lekkiego zawału, który spowodował trudności z oddychaniem i prawostronny paraliż.

– Kazano mi poddać się leczeniu i odpocząć – powiedział protegowanemu. – Pewnie niedługo wrócę.

Pierwszego lipca Stalin zastąpił Żdanowa jego rywalem Malenkowem jako drugim sekretarzem. Żdanow był wygodnym kozłem ofiarnym, lecz Stalin nie musiał niszczyć Żdanowa, żeby awansować Malenkowa: wolał manipulować nimi równolegle. Żdanow zasłabł w drodze powrotnej z Kuncewa: ciężko chory, nie mógł dłużej wykonywać swoich obowiązków. Jurij wyjaśnił, że jego ojciec „nie został zwolniony – po prostu rozchorował się i nie mógł dłużej bronić swoich interesów”, co potwierdzili lekarze: Towarzysz Żdanow potrzebuje dwóch miesięcy odpoczynku, w tym jednego w łóżku – poinformował Stalina w ściśle tajnym raporcie profesor Jegorow. Stalin dopisał pod spodem: Gdzie wakacje? Gdzie leczenie?

Stalin, wspominał Jurij, „zaczął się denerwować. Choroba ojca spowodowała zmianę w układzie władzy”. Potwierdził to Mikojan. Rzeczywiście, sojusznicy Żdanowa, Wozniesiński i Kuzniecowa, pozostali na szczycie. Jurij zachował swoje stanowisko.

Stalin wysłał własnych lekarzy, żeby zbadali Żdanowa, który został umieszczony w sanatorium w Wałdaju w pobliżu Nowogrodu. Mimo to Żdanow czuł, że władza wyślizguje się z jego sklerotycznych palców: kiedy 23 lipca zatelefonował Szepiłow, aby go powiadomić o powrocie Malenkowa, Żdanow krzyczał do słuchawki. Tej nocy dostał ataku serca. Stalin wysłał swego zastępcę Wozniesińskiego i własnego lekarza Winogradowa, aby odwiedzili pacjenta.

Występujące u Żdanowa objawy arteriosklerozy i choroby serca zostały źle zdiagnozowane. Zamiast codziennych kardiogramów i całkowitego odpoczynku przepisano mu ćwiczenia i szkodliwe masaże. 29 sierpnia doznał kolejnego poważnego zawału. Stalin znów wysłał Winogradowa i rozkazał Wozniesińskiemu i Kuzniecowskiemu, by sprawdzili przebieg leczenia. Zanim zjawili się politycy, wokół pacjenta wybuchł spór. Doktor Lidia Timaszuk, kardiolog, stwierdziła zawał mięśnia sercowego, i niemal na pewno miała rację, ale znani profesorowie kazali jej przepisać kartę choroby i umieścić w niej bardziej mętne rozpoznanie: zaburzenia spowodowane stwardnieniem naczyń krwionośnych i nadciśnieniem, co było typowym przykładem biurokratycznych przepychanek. Lekarze zlekceważyli poważną diagnozę i zalecili spacerować po parku. W efekcie Żdanow doznał kolejnego ataku serca.

Timaszuk doniosła na swoich przełożonych, a szef ochrony Żdanowa przekazał list generałowi Własikowi, aby oddał go osobiście Stalinowi. Ponieważ nie było żadnej reakcji, Timaszuk, informatorka MGB, napisała do Abakumowa, który tego samego dnia wręczył list Stalinowi. Stalin przeczytał go, napisał pod spodem: Do archiwum, ale nic w tej sprawie nie zrobił. Był jednak „bardzo zdenerwowany i znowu wysłał Wozniesińskiego, żeby sprawdził, co z ojcem”, wspominał Jurij, który już tam był.

Trzydziestego pierwszego sierpnia niegdysiejszy ulubieniec Stalina wstał z łóżka, aby pójść do toalety, i zmarł na atak serca. Na polecenie Poskriebyszowa sekcję zwłok przeprowadzono w źle

oświetlonej, obskurnej łazience w obecności Kuzniecowa. Profesorowie przerazili się, że ich błędna diagnoza i manipulacje przy karcie choroby wyjdą na jaw, toteż zwolnili i zadenucjowali Timaszuk, która napisała wówczas do Stalina i Kuzniecowa, kuratora MGB. Ale i tym razem Własik nie przekazał listu, a Kuzniecowa zignorował swój.

Timaszuk odegrała złowieszczą rolę w „spisku lekarzy”, ponieważ jej listy zostały później wykorzystane przez Stalina, co zakrawa na ironię, bowiem z medycznego punktu widzenia miała rację. Żdanow może i był niewłaściwie leczony, lecz pogłoski o morderstwie wydają się nieprawdopodobne. Klinika kremłowska uchodziła za najlepszy radziecki szpital, ale strach przed popełnieniem błędu, naukowy obskurantyzm i rywalizacja polityczna sprawiły, że konsylia przerażonych lekarzy podejmowały niekompetentne decyzje. Słynni pacjenci, od Mechlisa do Koniewa, byli rutynowo poddawani niewłaściwemu leczeniu. Nawet w państwach demokratycznych lekarze nieustannie próbują zatajać głupie błędy. Gdyby Stalin naprawdę chciał zamordować Żdanowa, nie byłoby do tego potrzebne pięć zawałów w ciągu kilku lat – wystarczyłby jeden szybki zastrzyk. Wdowa po Żdanowie i jego syn byli przekonani, że nie został zamordowany: „Wszystko było znacznie prostsze – wspominał Jurij. – Dobrze znaleźliśmy jego lekarzy. Ojciec był bardzo chory. Miał słabe serce”.

Dlaczego cierpiący na manię prześladowczą Stalin zignorował donos? Choroba Żdanowa była najwyraźniej bardzo poważna i Stalin mógł się zadowolić oddaniem go pod opiekę najlepszych kremłowskich lekarzy: poza tym był zirytowany Żdanowem. Ale na głębszym poziomie te medyczne nieporozumienia dostarczyły Stalinowi sposobności. Sam już posłużył się morderstwem medycznym i w latach trzydziestych zmusił lekarzy, by przyznali się do zamordowania Kujbyszewa i Gorkiego. Ten cierpliwy konspirator, starszy, lecz nadal zdolny do skomplikowanych machinacji, zamierzał wykorzystać śmierć Żdanowa, kiedy będzie gotów zainicjować nowy terror, który w jego przekonaniu był konieczny. Rok później bułgarski przywódca, jego stary towarzysz Dymitrow, zmarł podczas leczenia przez tego samego lekarza. Spacerując po ogrodach w Soczi ze swym ministrem zdrowia i podziwiając róże, Stalin zatrzymał się w pewnym momencie i powiedział: – Czy to nie dziwne? Leczył ich ten sam lekarz i obaj umarli.

Rozmyślał już o „spisku lekarzy”, ale minęły kolejne trzy lata, nim wrócił do listów Lidii Timaszuk.

Na pogrzebie Stalin pomógł nieść otwartą trumnę z ciałem Żdanowa i okazał współczucie jego rodzinie. Później, przy obiedzie, upił się.[269]

Podobno tego wieczoru restauracja Aragwi była pełna Gruzinów Berii, którzy świętowali śmierć Żdanowa.

Ósmego września Stalin, którego kryzys berliński i pogrzeb Żdanowa zatrzymały w Moskwie, rozpoczął trzymiesięczne wakacje, przenosząc się z Suchumi do Liwadii, gdzie przyjął czeskiego prezydenta Gottwalda. W Muzeri, starej dachy wybudowanej przez Łakobę, odwiedzili go Mołotow i Mikojan. Przy obiedzie Poskriebyszow wstał i zadenucjował Mikojana:

– Towarzyszu Stalin, kiedy wy odpoczywacie na południu, Mołotow i Mikojan przygotowują w Moskwie spis przeciwko wam.

Mikojan poderwał się z błyskiem w ciemnych oczach.

– Ty sukinsynu! – wrzasnął, wznosząc pięść, aby uderzyć Poskriebyszowa.

Stalin złapał go za rękę.

– Dlaczego tak krzyczysz? – zmięgował Mikojana. – Jesteś moim gościem.

Mołotow siedział „blady jak papier i nieruchomy niczym posąg”. Mikojan dowodził swojej niewinności.

– Skoro tak, nie zwracaj na niego uwagi – dodał Stalin, który z pewnością zachęcił wcześniej Poskriebyszowa do takiego kroku.

Stalin oświadczył, że ci weterani są za starzy, żeby go zastąpić. Mikojan, zaledwie pięćdziesięciodwuletni, uznał to za śmieszne, ale nic nie powiedział. Następca, powiedział Stalin, musi być Rosjaninem, a nie Gruzinem czy Ormianinem. Mołotow wydawał się „oczywistym kandydatem”, lecz Stalin rozczarował się nim. Potem, w geście złowróżbnego błogosławieństwa,

wskazał na dobroduszną, pociągłą twarz protegowanego Żdanowa, Kuzniecowa: „oto człowiek”, który powinien go zastąpić jako sekretarz generalny. Wozniesiński miał objąć urząd premiera. Mikojan czuł, że Stalin „bardzo źle się przysłużył Kuzniecowskiemu, biorąc pod uwagę tych, którzy w skrytości ducha marzyli o takiej roli”.

Sam Stalin traktował podejrzliwie każdego namaszczonego sukcesora, zwłaszcza w obliczu fiaska blokady Berlina, którą trzeba było odwołać, ponieważ Zachód skutecznie zaopatrywał swoje strefy za pomocą mostu powietrznego. Umocniło to tylko paranoję Stalina, spotęgowaną już chorobą, odstępstwem Tity i syjonistycznymi niepokojami wśród rosyjskich Żydów. Beria i Malenkow ostrzyli noże.

CZEŚĆ DZIESIĄTA

SCHOROWANY TYGRYS, 1949-1953

53

Aresztowanie Poliny Mołotowej

Podczas gdy Stalin namaszczał na południu sukcesorów, 3 września, ku ogromnemu podnieceniu radzieckich Żydów, przybył do Moskwy poseł nadzwyczajny nowego państwa Izrael, Golda Myersohn (znana w historii jako Meir). Holocaust i założenie Izraela poruszyły nawet najbardziej zatwardziały internacjonalistów spośród starych bolszewików, takich jak Polina Mołotowa. Żona Woroszyłowa (z domu Gołda Gorbman) zaskoczyła swoją rodzinę, mówiąc:

– Teraz mamy już własną ojczyznę.

W dniu żydowskiego Nowego Roku Meir odwiedziła Wielką Synagogę w Moskwie: rozpromienieni Żydzi czekali na zewnątrz, ponieważ synagoga była wypełniona po brzegi, a mimo to nie doszło do żadnych niepokojów. Zjawiła się nawet pięćdziesięcioletnia Polina Mołotowa. 7 listopada, podczas dyplomatycznej audiencji u Mołotowa, doszło do spotkania dwóch niezłomnych, inteligentnych kobiet o niemal identycznych korzeniach, Poliny i Goldy Meir. Polina mówiła w jidysz, języku swojego dzieciństwa, którego używała zawsze, ilekroć spotykała się z obywatelami państw Europy Środkowej, choć taktownie nazywała go „językiem austriackim”. Meir spytała ją, skąd zna jidysz.

– Ich bin jidische tochter - odparła Polina. – Jestem córką narodu żydowskiego.

Przy pożegnaniu Polina powiedziała:

– Jeśli sprawy będą szły dobrze dla pani, będą szły dobrze dla Żydów na całym świecie.

Prawdopodobnie nie wiedziała, jak bardzo drażni Stalina jej przebojowa inteligencja, snobistyczna elegancja, żydowskie pochodzenie, amerykański brat i, jak powiedział Swietłanie, jej „zły wpływ na Nadie”. Zwolnienie w maju było ostrzeżeniem, ale nie zdawała sobie sprawy, że w 1939 roku Stalin myślał o jej zamordowaniu.[270]

„Demonstracja” pod synagogą i żydowski schtick Poliny rozdrażniły starego człowieka na wakacjach, utwierdzając go w przekonaniu, że radzieccy Żydzi stali się amerykańską piątą kolumną. 20 listopada Politbiuro rozwiązało Żydowski Komitet Antyfaszystowski i rozpętało antysemityczny terror sterowany przez Malenkowa i Abakumowa. Koledzy Michoelsa zostali aresztowani, a wraz z nimi wielu znanych żydowskich pisarzy i naukowców, od poety Pereca Markisza do biochemika Liny Stern. Aresztowano również ojca pierwszego męża Swietłany. „Całe starsze pokolenie jest zarazone syjonizmem – wyjaśnił jej Stalin – a teraz uczy się go również młodzież”.

Stalin rozkazał poddać więźniów torturom, aby wydobyć z nich zeznania obciążające Polinę Mołotową, a sam spędzał parne wieczory przy obiedzie w Zimnej Rzeczce, opowiadając Czarkwianemu zabawne historyjki ze swojego dzieciństwa. Nagle zatęsknił za starymi przyjaciółmi, a zwłaszcza za popem nazwiskiem Piotr Kopanadze, z którym studiował w seminarium. Po rewolucji pop został nauczycielem, lecz Stalin posyłał mu czasami pieniądze. Zaprosił Kopanadzego i generała porucznika MGB Saszę Egnataszwilego, przyjaciela rodziny z Gori, którego nazywał „synem oberżysty”, na przyjęcie. Czarkwiani pospieszył do Tyflisu, by zabrać gości. Niebawem siedmiu starych przyjaciół śpiewało gruzińskie pieśni, a na pierwszy plan wybijał się „piękny głos gospodarza”. Stalin nalegał, aby niektórzy z nich zatrzymali się u niego na tydzień. Po tygodniu, jak wszyscy goście, rozpaczliwie pragnęli uciec. Wreszcie jeden z nich wykazał się pomysłowością, śpiewając przy obiedzie ludową piosenkę z refrenem: „Lepiej iść niż zostać!”

– Och, rozumiem – powiedział Stalin. – Nudzisz się. Na pewno tęsknisz za wnukami.

– Nie, Soso – odparł gość. – Nie można się tu nudzić, ale jesteśmy już prawie tydzień, marnujemy twój czas...

Stalin pozwolił im wyjechać, a 2 grudnia powrócił do Moskwy, rozmyślając o niebezpiecznej dwulicowości Mołotowa. Dowiedział się (prawdopodobnie od Wyszyńskiego), że Mołotow podróżował sam w specjalnym wagonie kolejowym z Nowego Jorku do Waszyngtonu i zapewne wtedy otrzymał instrukcje podkopania ZSRR ideą żydowskiej ojczyzny. To Poskriebyszow, alter ego Stalina, „zaczął nękać” Mołotowa:

– Dlaczego przydzielono wam specjalny wagon?

Mołotow dodał „dwa do dwóch”, ale nic nie mógł zrobić.

Co zdumiewające, to opera skłoniła ostatecznie Stalina do podjęcia kroków przeciwko Mołotowom. Niedługo po powrocie Stalin obejrzał armeńską operę Ałmast, historię księcia, którego zdradza żona. „Zobaczył, że zdrada grozi zewsząd i ze strony wszystkich”, a zwłaszcza żon najbliższych współpracowników. Stalin, podbudowany librettem opery i uzbrojony w zeznania dostarczone przez Abakumowa, poinformował Mołotowa o winie Poliny. „Pokłóciliśmy się o to” – wspominał Mołotow.

– Już czas, żebyś rozwiódł się z żoną – powiedział Stalin. Mołotow zgodził się, po części dlatego, że był bolszewikiem, ale po części dlatego, że uległość mogła ocalić kobietę, którą kochał. Kiedy powiedział jej o zarzutach, jakie przeciwko niej wysunięto, krzyknęła:

– I ty w to uwierzyłeś! Dobrze, jeśli tego chce partia, rozwiedziemy się.

Na swój osobliwy sposób był to najbardziej romantyczny rozwód, ponieważ każde z nich poświęcało się, aby ocalić drugie. „Rozmawiali o tym, jak uratować rodzinę” – wspominał ich wnuk. Polina przeprowadziła się do siostry. Czekali w nerwowym napięciu, ale, jak ujął to Mołotow, „czarny kot przebiegł nam drogę”.

Stalin rozkazał Malenkowowi i Abakumowowi zmontować „sprawę żydowską”. Malenkow zapewniał Berię, że nie jest antysemitą:

– Ławrientij, wiesz, że jestem Macedończykiem. Jak możesz mnie posądzać o rosyjski szowinizm? Ponieważ osi „spisku” był plan utworzenia żydowskiego Krymu, 13 stycznia 1949 roku Malenkow wezwał Łozowskiego, byłego zwierzchnika Komitetu Żydowskiego, na plac Stary na przesłuchanie. Dla Łozowskiego była to sprawa życia i śmierci – ale dla skrupulatnego, lecz zbrodniczego czynownika Malenkowa, miała również niebezpieczne aspekty, ponieważ jego najstarsza córka Wola poślubiła syna żydowskiego urzędnika nazwiskiem Szamberg, którego siostra była żoną Łozowskiego.

Malenkow oskarżył Łozowskiego o sprzyjanie „podstępnej idei” żydowskiego Krymu. Stalin rozkazał aresztować Łozowskiego.

Malenkow uwolnił swoją rodzinę od żydowskich koneksji. Wola Malenkowa rozwiodła się z Szambergiem. Wszyscy historycy twierdzą, że Stalin zażądał tego rozwodu, a Malenkow go wymusił. Wola Malenkowa zaprzecza temu, twierdząc, iż małżeństwo było nieudane, ponieważ Szamberg poślubił ją z niewłaściwych powodów – i miał „zły gust artystyczny”. „Mój ojciec nawet

zniechęcał mnie, mówiąc: «Starannie to przemyśl. Paliałś się do małżeństwa. Zastanów się, zanim je zerwiesz»,. Ale dla Szamberga, który został wezwany do gabinetu Malenkowa, wyglądało to zupełnie inaczej. Tak jak Wasilij Stalin załatwił rozwód Swietłanie, tak ochroniarz Malenkowa zorganizował rozwód Woli.[271]

Co najmniej stu dziesięciu więźniów, w większości Żydów, znalazło się na Łubiance i trafiło w ręce Komarowa. „Byłem dla nich bezlitosny – chełpił się później Komarów. – Łamałem ich ducha [...]. Samego ministra nie bali się tak jak mnie [...]. Byłem szczególnie bezwzględny dla żydowskich nacjonalistów, których nienawidziłem najbardziej”. Kiedy Abakumow przesłuchiwał znanego naukowca, Linę Stern, wrzeszczał na nią: „Ty stara kurwo [...] przyznaj się! Jesteś syjonistycznym szpiegiem!”. Komarów spytał Łozowskiego, którzy spośród przywódców „mają żydowskie żony”, dodając, że „nikt nie jest nietykalny”. Więźniów zachęcano też do składania obciążających zeznań przeciwko innym żydowskim palatynom, Kaganowiczowi i Mechlisowi, ale prawdziwym celem była Polina Mołotowa. Abakumow poinformował Stalina, że utrzymywała „kontakty z osobami, które okazały się wrogami ludu”, odwiedziła raz synagogę, udzielała rad Michoelsowi, „przyszła na jego pogrzeb i troszczyła się o jego rodzinę”.

Pięć dni później Stalin wezwał członków Politbiura, aby im odczytać absurdalne zarzuty przeciwko Polinie. Pewien młody człowiek zeznał, że miał romans i uprawiał „grupowy seks” z tą bolszewicką matroną. Mołotow nie mógł uwierzyć w te „straszne plugastwa”, ale w miarę jak Stalin czytał, zdał sobie sprawę, że „bezpieka wykonała dobrą robotę!”. Był przerażony: „Kolana mi drżały”. Kaganowicz, który nie lubił Mołotowa i jako Żyd musiał dowieść swojej lojalności, gwałtownie go zaatakował:

– Mołotow na pewno nie powiedział wszystkiego!

Polina została wykluczona z partii za „bliskie związki z żydowskimi nacjonalistami”, pomimo udzielonego jej w 1939 roku ostrzeżenia, kiedy to Mołotow wstrzymał się od głosu. Obecnie, co znamienne, również się wstrzymał, ale zdając sobie sprawę z wagi tej sprawy, zaasekurował się: Kiedy Komitet Centralny głosował nad wnioskiem o wykluczenie Żemczużyny [...] wstrzymałem się od głosu, co, muszę przyznać, było politycznie niesłuszne - napisał 20 stycznia 1949 roku do Stalina. - Niniejszym oświadczam, że po przemyśleniu całej sprawy głosuję teraz za wnioskiem [...]. Przyznaję, że popełniłem poważny błąd, nie powstrzymując w porę bliskiej mi osoby przed podjęciem fałszywych kroków i przed zadawaniem się z takimi antyradzieckimi nacjonalistami jak Michoels...

Dwudziestego pierwszego stycznia Polina została aresztowana. Jej siostry, lekarza i sekretarki też aresztowano. Jedna z jej siostr i brat zmarli w więzieniu. Aresztowanie Poliny miało złowieszczy wydźwięk dla palatynów, którzy po cichu z nią sympatyzowali.

Nie została poddana torturom i wszystkiemu zaprzeczała:

– Nie byłem w synagodze... To była moja siostra.

Musiała też stawić czoło oskarżeniom o rozwiązłość seksualną: protokół z konfrontacji z niejakim Iwanem X czyta się jak kiepską farsę:

– Polino, wezwałaś mnie do swojego gabinetu i zaproponowałaś zbliżenie!

– Iwanie Aleksiejewiczu! – wykrzyknęła Polina.

– Nie zaprzeczaj!

– Nie utrzymywałam żadnych stosunków z X – zapewniła. – Zawsze uważałam, że Iwan Aleksiejewicz nie zasługuje na zaufanie, ale nie wiedziałam, że jest szubrawcem.

Ale X zaapelował do jej miłosierdzia:

– Przez wzgląd na moje dzieci i moją zdruzgotaną rodzinę przyznaj, że zawiniłaś wobec mnie... Zmusiłaś mnie do intymnego zbliżenia.

Nawet w piekle Polina nie przestała odgrywać wielkiej damy. Inny więzień słyszał, jak krzyczy:

– Zadzwońcie do mojego męża! Powiedźcie mu, żeby przysłał moje tabletki na cukrzycę! Jestem chora! Nie macie prawa karmić mnie tymi pomyjami!

Nikt nie słyszał więcej o Polinie, która stała się Obiektem nr 12. Wielu uważało, że nie żyje, lecz Beria, który nie odegrał większej roli w „sprawie żydowskiej”, wiedział lepiej dzięki swoim kontaktom.

– Polina żyje! – szepnął do Mołotowa na jednym z posiedzeń Politbiura.

Stalin i Abakumow zastanawiali się, czy uczynić z niej główną oskarżoną w procesie, ale później zdecydowali, że gwiazdą będzie Łozowski. Polinę zesłano na pięć lat do Kustanai w Azji Środkowej, co było stosunkowo łagodnym wyrokiem w porównaniu z losem współwięźniów. Zaczęła pić, ale zapanowała nad tym. W więzieniu „potrzebne są trzy rzeczy”, powiedziała później córce, „mydło, żeby utrzymywać czystość, chleb, żeby się najeść, i cebula, żeby zachować zdrowie”. Jak na ironię, zaprzyjaźniła się z kilkoma wysiedlonymi kułakami i ci niewinni chłopi, których ona i jej mąż tak gorliwie pomagali tępić, uratowali jej życie. Nigdy nie przestała kochać Mołotowa, gdyż na zesłaniu napisała:

W ciągu tych czterech lat odosobnienia cztery wieczności przepłynęły przez moje dziwne i straszne życie. Tylko myśl o Tobie zmusza mnie do życia i świadomość, że może nadal potrzebujesz resztek mojego udręczonego serca i całej mojej ogromnej miłości do Ciebie.

Mołotow też nie przestał jej kochać: kazał służącym stawiać dla niej nakrycie każdego wieczoru, kiedy jadł samotnie, świadom, że „cierpi z mojego powodu...”

Stalin wykluczył Mołotowa z najwyższych kręgów władzy, wydając polecenie, aby dokumenty podpisywali Wozniesiński, Beria i Malenkow, „ale nie towarzysz Mołotow, który nie uczestniczy w pracach Biura i Rady Ministrów”. Nadal jednak ufał Mikojanowi w wystarczającym stopniu, by wysłać światowego Ormianina w tajnej misji do Mao Tse-tunga, który kończył właśnie swój podbój Chin.

Chińska wojna domowa dobiegała kresu. Stalin nie przewidział, jak szybko upadnie reżim Czang Kaj-szeka. Do 1948 roku sukcesy Mao Tse-tunga były przeszkodą w stalinowskiej polityce partnerstwa z Zachodem, ale zimna wojna zmieniła jego nastawienie. Zaczął uważać Mao za potencjalnego sojusznika, chociaż powiedział Berii, że Przewodniczący jest „margarynowym marksistą”.

Trzydziestego pierwszego stycznia 1949 roku Mikojan, w wielkiej tajemnicy, dotarł do kwatery głównej Mao w Xibaipo w prowincji Hopei, gdzie spotkał się z Mao Tse-tungiem i Czou En-lajem i wręczył im prezenty od Stalina. Jeden z prezentów był dosyć szczególny: Mikojan miał powiedzieć Mao, że przebywający na jego dworze Amerykanin jest szpiegiem i należy go aresztować. Stalin (towarzysz Filipow) kontaktował się z Mikojanem (towarzyszem Andriejewem) za pośrednictwem rosyjskiego lekarza Mao, Tieriebina, który pełnił też funkcję szyfranta. Wizyta okazała się sukcesem, chociaż Mikojan przyznał, że miał nadzieję odpocząć od nocnych nawyków Stalina, a tymczasem przekonał się, iż Mao prowadzi podobny tryb życia.

Po powrocie czekał Mikojana przykry wstrząs. Stalin zwolnił Mołotowa i Mikojana ze stanowisk ministra spraw zagranicznych i handlu zagranicznego, chociaż obaj pozostali wicepremierami. Później oskarżył Mikojana o naruszenie tajemnicy chińskiej wizyty. Mikojan spytał swego syna Stiepana:

– Czy powiedziałaś komuś o mojej podróży do Chin?

– Tylko Swietłanie – odparł Stiepan.

– Za dużo gadasz.

Niewinna uwaga Swietłany wygłoszona w obecności ojca naraziła Mikojanów na niebezpieczeństwo. Stalin nie zapomniał o aresztowaniu synów Mikojana w 1943 roku. Nadal znajdowali się pod nadzorem.

– Co się dzieje z twoimi aresztowanymi dziećmi? – spytał nieoczekiwanie Mikojana. – Czy myślisz, że zasługują na przywilej uczenia się w radzieckich szkołach?

Mikojan przezornie nie odpowiedział – ale zrozumiał groźbę, zwłaszcza po aresztowaniu Poliny. Spodziewał się, że chłopcy znów zostaną aresztowani, ale nic się nie stało. Stalin zaczął zrędzić, że Woroszyłow jest „angielskim szpiegiem” i że prawie go nie widuje[272], natomiast odsunięci na boczny tor Mołotow i Mikojan nie odstępują go ani na krok. Upatrzni sukcesorzy Stalina mieli jednak niebawem paść ofiarą krwawej wendety Berii i Malenkowa.

Morderstwo i małżeństwo:
„sprawa leningradzka”

„Dwaj szubrawcy” grali tylko o najwyższą stawkę: śmierć. Ale sam Stalin był gotów skosić najwyższe kłosa – owych utalentowanych leningradczyków – aby zachować własną dominującą pozycję. Kandydat Stalina na premiera, Wozniesiński, „uważał się za najsprytniejszą osobę po Stalinie”, wspominał sekretarz Sowminu, Czadajew. Czterdziestoczteroletni Wozniesiński, najmłodszy członek Politbiura, wyróżnił się jako błyskotliwy planista, a jego stosunki ze Stalinem cechowała niezwykła szczerość. Tak go to jednak rozzuchwiliło, że „nie uważał za stosowne ukrywać swoich nastrojów” ani swego zacieklego rosyjskiego nacjonalizmu. Nikt nie przysporzył sobie tylu wrogów, co grubiański wobec kolegów Wozniesiński. Tymczasem jego patron Żdanow już nie żył, a wróg, Malenkow, powrócił do łask. Beria „obawiał się go” i spoglądał z zazdrością na jego uprawnienia w zakresie gospodarki. Arogancja Wozniesińskiego i drażliwość Stalina źle wróżyły temu pierwszemu.

W 1948 roku Stalin zauważył, że w ostatnim kwartale tego roku produkcja wzrosła, ale spadła w pierwszym kwartale. Były to normalne sezonowe wahania, lecz Stalin polecił Wozniesińskiemu, aby je wyrównał. Wozniesiński, który kierował Gosplanem, obiecał, że to zrobi. Nie udało mu się to jednak i, bojąc się Stalina, zataił statystyki. W jakiś sposób dotarło to do Berii, który odkrył, że setki tajnych dokumentów Gosplanu zniknęły. Pewnego wieczoru w Kuncewie Beria poinformował o tym Stalina, który, jak zauważył Mikojan, „był zdumiony”, a później „wściekły”.

– Czy to znaczy, że Wozniesiński oszukuje Politbiuro i robi z nas durniów?

Potem Beria ujawnił nieszczęsną tajemnicę Wozniesińskiego, którą przechowywał od 1941 roku: podczas załamania się Stalina Wozniesiński powiedział Mołotowowi: „Wiaczesław, idź pierwszy, my pójdziemy za tobą!”

Ta zdrada przeważała szalę. Sprowadzono Andriejewa, bezwzględne biurokratyczne mordercę, aby przeprowadził dochodzenie. Prerażony Wozniesiński telefonował do Stalina, ale nikt nie chciał go przyjąć. Wykluczony 7 marca 1949 roku z Politbiura, spędzał czas w mieszkaniu przy ulicy Granowskiego, pisząc traktat ekonomiczny. Raz jeszcze złowieszczy duet, Malenkow i Abakumow, przejął „sprawę Gosplanu”.

Innym namaszczonego dziedzicem był „młody i przystojny” Kuzniecowa, który w 1946 roku pomógł Żdanowowi usunąć Malenkowa i zastąpił Berię jako kurator MGB, ściągając tym na siebie jego nienawiść. Przystępny i uprzejmy Kuzniecowa stanowił przeciwieństwo Wozniesińskiego: lubili go prawie wszyscy. Ale na dworze Stalina przyzwoitość była pojęciem względnym: Kuzniecowa pomagał Żdanowowi w kampanii antysemitkiej i przedstawił Stalinowi raport o seksualnych wyskokach dygnitarzy partyjnych. Czczył Stalina, przechowując notatkę, którą otrzymał od niego w czasie wojny – ale go nie rozumiał. Popęłnił błąd, przeglądając akta MGB na temat zabójstwa Kirowa i procesów pokazowych. Zainteresowanie Kuzniecowa tak niebezpiecznymi sprawami wzbudziło podejrzliwość Stalina.

Jednocześnie Malenkow uprzedził Stalina, że leningradzka organizacja partyjna zatuszowała fałszerstwo przy wyborach i zorganizowała targi handlowe bez zgody rządu. Zdołał połączyć te występki z przedstawionym przez Żdanowa mglistym planem utworzenia partii rosyjskiej obok radzieckiej i przeniesienia stolicy do Leningradu. Te drobiazgi może nie wyglądały na zbrodnie karane śmiercią, ale maskowały groźne dla imperium radzieckiego i dyktatury Stalina tendencje. [273] Poza tym partią rosyjską nie mógłby kierować Gruzini. Stalin faworyzował naród rosyjski jako czynnik spajający ZSRR, ale pozostał internacjonalistą. Nacjonalizm Wozniesińskiego niepokoił „obcoplemieńców”: „Dla niego nie tylko Gruzini i Ormianie, ale nawet Ukraińcy nie są ludźmi” – powiedział Stalin Mikojanowi. Beria musiał się niepokoić o swoją przyszłość pod rządami leningradczyków.

Malenkow zrecznie zgromadził zestaw błędów, które dotyczyły wszystkich czułych miejsc Stalina.

„Pojeźdźcie tam i zobaczcie, co się dzieje” – rozkazał Stalin Malenkowowi i Abakumowowi, którzy przyjechali do Leningradu dwoma pociągami w asyście pięciuset funkcjonariuszy MGB i dwudziestu śledczych z wydziału „spraw szczególnie ważnych”. Kiedy „Stalin każe mu zabić jednego”, stwierdził Beria, „Malenkow zabija tysiąc!”. Malenkow zaatakował miejscowych przywódców, wiążąc rozproszone nici w jeden śmiertelnie niebezpieczny spisek. Zaczęły się aresztowania, lecz Wozniesiński i Kuzniecowa pozostali w swoich mieszkaniach w różowym domu przy ulicy Granowskiego, przekonani, że Stalin im wybaczy: wydawało się, że rok 1937 nie może się powtórzyć. Nawet Mikojan uważał, że rozlew krwi jest kwestią przeszłości. Miał powody, by żywić taką nadzieję, ponieważ jego najmłodszy, osiemnastoletni syn Sergo zaręczył się z „czarującą, piękną” córką Kuzniecowa, Ałłą. Kiedy jej ojciec popadł w niełaskę, Ałła dała młodemu Mikojanowi szansę na wycofanie się z obietnicy małżeństwa:

– Czy to zmienia twoje zamiary?

Ale Sergo kochał Ałłę, a jego rodzice zaczęli traktować ją „jak własną córkę”. Mikojan popierał projekt małżeństwa.

– I ty pozwolisz na to małżeństwo? Oszalałeś? – szepnął do Mikojana strachliwy Kaganowicz. – Nie rozumiesz, że Kuzniecowa jest zgubiony? Powstrzymaj to!

Mikojan był nieugięty. 28 stycznia 1949 roku Kuzniecowa został zwolniony ze stanowiska sekretarza partii i oskarżony o „niebolszewickie odchylenie” i „antypaństwowy” separatyzm. Trzy dni później młodzi wzięli ślub. Kuzniecowa był rozbrajająco naiwnym, „odważnym człowiekiem”, wspominał Mikojan, „nieświadomym zwyczajów Stalina”. Mikojan wydał dla młodej pary przyjęcie w Zubałowie, ale Kuzniecowa, uświadomiwszy sobie w końcu swoją sytuację, zatelefonował do Mikojana i powiedział, że nie może przyjechać, ponieważ ma „kłopoty z żołądkiem”. Mikojan nie chciał o tym słyszeć:

– Mamy w domu dosyć toalet! Przyjeżdżaj!

– Nie mam samochodu – odparł Kuzniecowa. – Doskonale sobie poradzicie beze mnie.

– To nie wypada, żeby ojciec nie przyszedł na wesele własnej córki – powiedział Mikojan i przysłał swoją limuzynę.[274] Na przyjęciu Kuzniecowa nie mógł się odprężyć. Czuł, że naraża córkę.

– Nie czuję się dobrze – powiedział – wypijmy więc za nasze dzieci.

Potem szybko wyszedł.

Tej niebezpiecznej wiosny nieszczęsny Kuzniecowa wziął udział w jeszcze jednym ślubie związanym z upadającą frakcją Żdanowa. „Stalin zawsze chciał, żebym ożenił się ze Swietłaną – wspominał Jurij Żdanow. – Przyjaźniliśmy się od dziecka, nie była to więc odstręczająca perspektywa”. Nie tak łatwo jednak wziąć ślub z córką dyktatora: Jurij nie był pewien, komu powinien się oświadczyć, ojcu czy córce. Poszedł do Stalina, który próbował go zniechęcić:

– Nie znasz jej charakteru. Zanim się obejrzyysz, wyrzuci cię za drzwi.

Ale Jurij trwał przy swoim. „Stalin nie prawił mi żadnych kazań, powiedział, że jego zdaniem będę potrafił zatroszczyć się o Swietłaną” – wspominał.

Stalin zaczął się bawić w swatkę, według Sergo Berii:

– Podoba mi się ten chłopak – powiedział Swietłanie. – Ma przed sobą przyszłość i kocha cię.

Wyjdź za niego.

– Tobie wyznał miłość? – odparła. – Nigdy nie zwracał na mnie uwagi.

– Porozmawiaj z nim, a sama zobaczysz – upierał się Stalin. Swietłana nadal kochała Sergo Berię i powiedziała mu:

– Nie chciałeś mnie? Trudno, wyjdę za Jurija Żdanowa.

Polubiła jednak swojego „świętoszkowatego Juroczkę” i postanowili się pobrać. Ale „moje drugie małżeństwo było decyzją ojca”, wyjaśniła Swietłana, „a ja nie miałam już siły walczyć, więc pogodziłam się z tym”.

Generalissimus nie wziął udziału w przyjęciu weselnym na dacy Żdanowa dziesięć kilometrów za Zubałowem przy szosie Uspienskiej. Wśród gości znalazła się inna para z kręgu Politbiura:

Natasza, córka Andriejewa i Dory Chazan, i jej mąż, Władimir Kujbyszew, syn zmarłego palatyna.

„A także koledzy szkolni [...] ze stosunkowo zwyczajnych rodzin” – wspominał Stiepan Mikojan,

który również został zaproszony. Były tańce i uczta: Jurij, podobnie jak ojciec, grał na fortepianie. To oczywiście, że zjawił się Kuzniecowa, ponieważ był najbliższym przyjacielem Żdanowa, ale wszyscy wiedzieli o jego niełasce.

Jurij i Swietłana, wraz z jej synem z pierwszego małżeństwa, Iosifem Morozowem, wówczas czteroletnim, zamieszkali na Kremlu z wdową po Żdanowie. „Nigdy nie widziałem swojego ojca – wspominał Iosif. – Nazywałem Jurija «tata». Jurij mnie kochał!”

Kilka dni później, kiedy byli z wizytą w Zubałowie, zatelefonował Własik: Stalin jest w drodze. – Dlaczego chcesz się przeprowadzić do Żdanowów? – spytał Swietlanę ojciec. – Te baby zjedzą cię żywcem! Za dużo jest kobiet w tym domu!

Wolałby, żeby młodzi zamieszkali w Kuncewie i dobudowali tam piętro, ale na swój niezręczny sposób nie potrafił poprosić o to wprost i prawdopodobnie nie chciał się narzucać.

Swietłana została z pruderyjnymi wdowami po Żdanowie i Szczerbakowie: niebawem zniechęciła swoją teściową, Zinaidę Aleksandrownę, która łączyła w sobie „partyjną obłudę” z „prostactwem drobnomieszczanki”. Jej małżeństwo nie było szczęśliwe: „Nauczyłam się, że nie należy wychodzić za mąż z rozsądku”. Pod względem seksualnym, mówiąc jej słowami, nie był to „szczególnie udany” związek. Nigdy nie wybaczyła Zinaidzie, że nazwała jej matkę „szaloną”. Urodziła im się jednak córka, Katia, chociaż po porodzie Swietłana tak ciężko chorowała, że napisała do ojca „pełen żalu” list, w którym wyznała, iż czuje się opuszczona, i ucieszyła się, gdy otrzymała odpowiedź.[275]

Ślub wypadł bardzo nie w porę dla Żdanowów. Kuzniecowa i Wozniesiński znajdowali się na skraju przepaści. Jurij czuł, że „sprawa leningradzka” była „niewątpliwie wymierzona w ojca”, ale „wtedy się nie bałem. Później odkryłem, że to on miał zostać zniszczony...” Miał rację: więźniów poddano torturom, aby obciążyli Żdanowa.

Stalin rozmyślał o losie Kuzniecowa. Poskriebyszow zaprosił leningradczyka na obiad do Kuncewa, lecz Stalin nie chciał podać mu ręki:

– Nie wzywałem was.

Kuzniecowa „jakby się skurczył”. Stalin oczekiwał od Kuzniecowa listu z samokrytyką, lecz naiwny leningradczyk go nie przysłał.

– To znaczy, że jest winny – mruknął Stalin do Mikojań. Mimo to Stalin miał wątpliwości.

– Czy to nie marnotrawstwo, że nie pozwalamy Kuzniecowskiemu pracować, kiedy zastanawiamy się, co z nim zrobić? – spytał Malenkowa i Berię, którzy nic nie powiedzieli. Potem przypomniał sobie, że marszałek lotnictwa Nowikow i Szachurin wciąż przebywają w więzieniu.

– Czy nie uważacie, że czas ich zwolnić?

Ale Malenkow i Beria znów nie odpowiedzieli, szepcząc do siebie w łazience, że jeśli zwolnią Szachurina i Nowikowa, „może się to rozszerzyć na innych” – leningradczyków. Podczas gdy roztrząsali te sprawy życia i śmierci, Stalin pojechał do swojej dachy w Siemionowskim, mijając po drodze grupkę przemoczonych ludzi, czekających w deszczu na przystanku autobusowym. Zatrzymał samochód i kazał ochroniarzom zaproponować im podwiezienie, ale oni się bali.

– Nie umiecie rozmawiać z ludźmi – warknął Stalin, wysiadając i zapraszając ich do limuzyny.

Opowiedział im o śmierci swego syna Jakowa, a mała dziewczynka opowiedziała mu o śmierci swojego ojca. Potem Stalin wysłał jej mundurek szkolny i tornister. Trzy tygodnie później rozkazał Abakumowowi aresztować, poddać torturom i zgładzić leningradczyków, których niedawno namiętnie nęcał na swoich następców.

Trzynastego sierpnia Kuzniecowa został wezwany do gabinetu Malenkowa.

– Wróć – oświadczył żonie i synowi Walerijowi. – Poczekajcie na mnie z kolacją.

Chłopiec patrzył, jak idzie ulicą Granowskiego w stronę Kremla: „Odwrócił się i pomachał mi.

Wtedy widziałem go po raz ostatni” – wspominał. Kuzniecowa został aresztowany przez ochroniarza Malenkowa.

Stalin wahał się jeszcze co do Wozniesińskiego, którego aresztowanie umocniłoby pozycję Malenkowa i Berii. Nadal zapraszał go na obiady do Kuncewa i mówił o jego nominacji na stanowisko dyrektora Banku Państwowego. 17 sierpnia Wozniesiński napisał do Stalina żalostny

list, błagając o przywrócenie do pracy: Ciężko jest znaleźć się z dala od towarzyszy [...]. Rozumiem lekcję partyjności [...]. Proszę, żebyście okazali mi zaufanie. I podpisał się: Oddany Wam. Stalin przekazał list Malenkowowi. Duet działał energicznie. Schorowany, lecz budzący postrach Andriejew ujawnił wszelkiego rodzaju „nieporządki w tej instytucji”: z Gosplanu zniknęło 526 dokumentów. Ta sprawa była jednym z ostatnich osiągnięć Andriejewa. Wozniesiński przyznał, że nie ukarał winnych, ponieważ „nie było faktów [...]. Teraz rozumiem [...]. Zawiniłem”. Chruszczow oskarżył później Malenkowa, że „podjudzał Stalina”, aby mieć pewność, że Wozniesiński zostanie stracony.

– Co takiego? – odparł Malenkow. – Że niby ja kierowałem Stalinem? Chyba żartujesz! Stalin nie dawał sobą kierować, ale był ogromnie podatny na sugestie: pozostał władcą absolutnym. Cztery miesiące później Wozniesiński został aresztowany i dołączył do Kuzniecowa i 214 innych więźniów, wobec których zastosowano „francuskie zapasy”. Bracia, żony i dzieci podążyli za nimi do otchłani MGB Abakumowa. Kuzniecowa skatowano tak bestialsko, że popękały mu bębniaki w uszach. Śledczy „tak mnie pobił, że poszła mi krew z uszu – zeznał po śmierci Stalina inny więzień, Iosif Turko. – Komarow tłukł moją głową o ścianę”. Turko obciążył Kuzniecowa. Oprawcy spyтали Abakumowa, czy mają bić więźniarkę Zakrzewską, która była w ciąży.

– Żal wam jej? – wrzasnął Abakumow. – Prawo tego nie zabrania. Róbcie swoje.

Zakrzewska została poddana torturom i poroniła.

– Powiesz nam wszystko – oznajmili jej śledczy. – Jesteśmy awangardą partii!

Kuzniecowa i Wozniesiński byli przetrzymywani w specjalnym więzieniu przy ulicy Matrosskaja Tiszyna, założonym przez Malenkowa, który zjawił się wraz z członkami Politbiura, aby przesłuchać więźniów.

Złowieszczo uprzejmemu Bułganinowi, wobec którego też zastosowano groźby, przypadł obowiązek przesłuchania swego starego przyjaciela, brata Wozniesińskiego, Aleksandra, który był rektorem Uniwersytetu Leningradzkiego. Kiedy więzień go zobaczył, pomyślał, że jest ocalony. „Podbiegł do mnie – przyznał później Bułganin – i zawołał: «Towarzyszu Bułganin, mój drogi, nareszcie! Jestem niewinny. To świetnie, że przyszedłeś! Teraz towarzysz Stalin dowie się prawdy!»». Bułganin warknął na niegdysiejszego przyjaciela:

– Wilk tambowski jest twoim przyjacielem.

Bułganin czuł, że nie ma wyboru: „Co mogłem zrobić? – żalił się. – Wiedziałem, że Beria i Malenkow siedzą w rogu i patrzą na mnie”. Podobnie jak we wszystkich sprawach sfabrykowanych na polecenie Stalina, pojęcie winy było elastyczne i dawało się rozciągać stosownie do jego kaprysu: Mołotow, który przyjaźnił się z Wozniesińskim, też był pośrednio zamieszany.

Do czasu, gdy dziesięć dni później córka Kuzniecowa, Ałła, i jej mąż Sergo Mikojan wrócili z podróży poślubnej, jej ojca zmuszono już torturami do podpisania zeznań. Anastas Mikojan przyjął synową w swoim kremlofskim gabinecie. Było mi bardzo trudno rozmawiać z Ałłą - napisał. – Oczywiście musiałem jej powtórzyć oficjalną wersję. Ałła wybiegła z płaczem.

„Pobiegłem za nią – wspominał Sergo – bojąc się, że się zabije”. [276] Mikojan zawołał Sergo i pokazał mu pisemne zeznania Kuzniecowa, które Stalin rozdał wszystkim członkom Politbiura. Sergo nie uwierzył w przedstawione zarzuty.

– Każda strona jest podpisana – powiedział Mikojan.

– Jestem pewien, że sprawa się wyjaśni i on wróci – odparł Sergo. Nie mogłem mu powiedzieć - napisał Mikojan – że o losie Kuzniecowa przesądził już Stalin. Kuzniecowa nigdy nie wrócił.

„Sprawa leningradzka” nie była jedynym sukcesem Berii: tuż po aresztowaniu Kuzniecowa pod koniec sierpnia 1949 roku Beria wyruszył specjalnym pociągiem pancernym na ściśle tajny poligon nuklearny w stepach Kazachstanu. Szalał tam z niepokojem, ponieważ gdyby coś poszło źle, „wszyscy musielibyśmy odpowiadać przed narodem”, jak ujął to jeden z jego współpracowników. Rodzina Berii zostałaby unicestwiona. Malenkow próbował go pocieszać.

Beria przybył do Semipałatyńska-21 na próbę „urządzenia”. Wprowadził się do małej kabiny za stanowiskiem kontrolnym profesora Kurczatowa. Rankiem 29 sierpnia Beria obserwował, jak dźwig opuszcza dolną połowę otuliny uranowej i układa ją na wózku; potem umieszczono w niej półkulę plutonu z wydrążeniem, do którego naukowcy włożyli inicjator, przykryli go drugą półkulą

plutonu i górną połową otuliny uranowej. Nocą wytoczono „urządzenie” na platformę windy, która miała je podnieść na szczyt wieży. Beria i naukowcy odeszli.

O 18:00 zebrali się na stanowisku kontrolnym, gdzie znajdował się panel sterowniczy i telefony mające bezpośrednie połączenie z Moskwą, odległym o dziesięć kilometrów od wieży i osłoniętym wałem ziemnym, który miał chronić przed falą uderzeniową. Kurczatow wydał polecenie zdetonowania ładunku. Nastąpił oślepiający rozbłysk. Kiedy fala uderzeniowa przeszła, wszyscy wybiegli na zewnątrz, by podziwiać chmurę w kształcie grzyba, wznoszącą się majestatycznie nad poligonem.

Beria nie zdołał zapanować nad podnieceniem i ucałował Kurczatowa w czoło, ale potem zaczął się dopytywać:

– Czy wyglądało to tak jak u Amerykanów? Dokładnie tak samo? Nie spieprzyliśmy tego?

Kurczatow nas nie nabiera, co?

Wyraźnie mu ulżyło, kiedy naukowcy zapewnili go, że skutki wybuchu były apokaliptyczne.

– Byłoby to wielkie nieszczęście, gdyby się nie udało – powiedział. Pospieszył do telefonu, aby być pierwszym, który przekaze Stalinowi doniosłą wiadomość. Ale kiedy uzyskał połączenie, Stalin oświadczył obojętnym tonem, że już wie i odłożył słuchawkę. Generalissimus miał własne źródła informacji. Beria uderzył generała, który ośmielił się powiadomić Stalina wcześniej, i krzyknął:

– Pokrzyżowałeś mi szyki, zdrajco, rozgniotę cię na miazgę!

Ale był bardzo dumny z „kolosalnego osiągnięcia”. Cztery lata po Hiroszimie Stalin wszedł w posiadanie bomby.

Beria miał jeszcze jeden powód do radości: poznał piękną kobietę nazwiskiem Drozdowa, której mąż pracował na Kremlu. Mógł mieć z nią romans, zanim przedstawiła go swojej córce Lili, zaledwie czternastoletniej, ale już „niebieskookiej, długonogiej rosyjskiej piękności z długimi jasnymi warkoczami”, jak opisała ją Marfa Pieszkowa. Beria był zauroczony: spotkał swoją „ostatnią wielką miłość”. Matka chciała odciąć wszystkie kupony:

– Nie pozwalaj mu na to, dopóki nie dostaniesz mieszkania, samochodu, daczy – powiedziała Lili, jeśli wierzyć Pieszkowej. Beria urządził ją w wielkim stylu. Nina Beria tolerowała ten romans.

Latem, kiedy ona i Marfa przebywały w Gagrze, jej mąż podejmował Lilię na dacy. „Cała Moskwa wiedziała” – wspominała Marfa. Beria i Malenkow mierzyli wysoko, okazało się jednak, że ktoś inny miał skorzystać najbardziej na próżni pozostawionej przez leningradczyków.

Stalin wezwał Chruszczowa z Kijowa. „Nic nie mogłem na to poradzić, ale byłem bardzo zaniepokojony”, przyznał Chruszczow. Wiedział, że Kuzniecowa i Wozniesiński zostali poddani torturom. Zatelefonował do Malenkowa, który go pocieszył:

– Nie martw się. Nie mogę ci powiedzieć, po co cię wezwano, ale daję słowo, że nie masz się czego bać.

Chruszczow rządził Ukrainą od 1938 roku, bezlitośnie rozprawiając się przed wojną z kułakami, tępiąc ukraińskich nacjonalistów, zlecając zabójstwa unickich biskupów, a w lutym 1948 roku organizując oczyszczenie wsi z „elementów szkodliwych”: z inspiracji Chruszczowa aresztowano prawie milion ludzi, zbrodnia, która pod względem brutalności i skali daje się porównać z wysiedleniem kułaków. Nic dziwnego, że na emeryturze stwierdził: „Mam ręce unurzane po łokcie we krwi”.

Z wyjątkiem krótkiego okresu w 1947 roku, kiedy Stalin wysłał Kaganowicza, aby go zastąpił w Kijowie, Chruszczow, „energiczny, uparty, rubaszny”, był nieustannie w łaskach. Prosty sposób wysławiania się sprawiał, że jego służalczość wydawała się szczerą. Stalin uważał tego dynamicznego grubasa za półanalfabetę – „Chruszczow jest ciemny jak Negus z Etiopii”, powiedział Malenkowowi. A mimo to potrafił docenić jego „naturalną swobodę, męskość, wrodzony spryt, zdrowy rozsądek i siłę charakteru”.

– Trzeba go trzymać krótko – mawiał.

Kiedy Chruszczow zjawił się w Moskwie, pospieszył do Berii po dalsze słowa otuchy. Pomędzy dworzanami Stalina tworzyła się coraz mocniejsza solidarność. Beria też go pocieszył.

Stalin mianował Chruszczowa sekretarzem KC i pierwszym sekretarzem moskiewskiej organizacji partyjnej, ale wyznał, że „sprawy nie idą zbyt dobrze [...] Wykryliśmy spisek w Leningradzie. A w Moskwie roi się od elementów antypartyjnych”. Chciał, żeby Chruszczow się „zorientował”. Jak pokazała „sprawa leningradzka”, system zachęcał do przedsiębiorczości w dziedzinie terroru. Palatyni mogli albo rozwodnić sprawę, albo przemienić ją w masakrę: wówczas do Stalina należała decyzja, czy oszczędzić ofiary, przechować dowody na później czy dokonać krwawej zemsty natychmiast.

– To robota dla prowokatora – odparł Chruszczow. Stalin zgodził się z jego opinią. Niebawem powierzył mu nadzór nad rolnictwem. „Stalin traktował mnie dobrze”. Po zniszczeniu leningradczyków i osłabieniu pozycji Mołotowa i Mikołajana „dwaj szubrawcy” uzyskali znaczącą przewagę w walce o sukcesję. Stalin wezwał Chruszczowa, aby zrównoważyć ich wpływy. Ten plan nie do końca się jednak powiódł, ponieważ Chruszczow sprzymierzył się z Bериą i Malenkowem. Chruszczowowie i Malenkowowie[277] mieszkali obok siebie na Granowskiego, natomiast limuzyna Berii nieustannie parkowała na ulicy, czekając na nich. Czasem Beria pozdrowiał młodych Chruszczowów, kiedy szli do szkoły:

– Coś takiego! Wierne odbicie Nikity!

Wszyscy trzej wyśmiewali się z planu Stalina i jednocześnie donosili mu na siebie nawzajem. Kiedy Malenkow nie poradził sobie z rolnictwem, pieczę nad tym sektorem przejął Andriejew, ale został zdyskredytowany i musiał się pokajać. Teraz za rolnictwo odpowiadał Chruszczow, lecz jego plan gigantycznych ośrodków rolniczych, „agromiast”, okazał się niewypałem. Stalin, Beria i Malenkow zmusili go do publicznej samokrytyki. Mołotow i Malenkow chcieli jego odwołania, ale Beria, który nie docenił „okrągłogłowego głupka”, interweniował w jego obronie. Stalin ocalił Chruszczowa, stukając go fajką w głowę: „Pusta!” – zażartował.

Piątego września Stalin rozpoczął wakacje w Soczi, gdzie dołączył do niego Beria, aby szaszłykami uczcić sukces z bombą, która, wraz ze zniszczeniem leningradczyków, przejściowo przywróciła go do łask. Ale nie na długo. Stalin w coraz większym stopniu nie ufał ludziom ze swojego otoczenia. Przeniósł się na południe, do Nowego Afonu, najmniejszej i najbardziej przytulnej spośród rezydencji, gdzie spędził większą część wakacji.

Kiedy Rada Najwyższa ogłosiła, że Związek Radziecki dysponuje bombą atomową, Stalin zaczął snuć w obecności swego młodego powiernika, Mgeładzego, rozważania o nowym porządku świata:

– Jeśli wybuchnie wojna, użycie bomb atomowych będzie zależało od Trumanów i Hitlerów sprawujących akurat władzę. Naród nie pozwoli, aby tacy ludzie byli u władzy. Broń atomowa nie może zostać użyta bez groźby końca świata.

Był tak szczęśliwy, że zaśpiewał Suliko, a Własik i Poskriebyszow wtórowali mu.

– Szalapin śpiewa trochę lepiej – powiedział Stalin.

– Tylko odrobinę – zawołali chórem jego towarzysze.

Starzejący się Stalin coraz częściej myślał o Nadii. Spacerując po ogrodach z Mgeładzem, ubolewał nad swoimi niepowodzeniami jako ojca. Najpierw był Jasza:

– Los źle obszedł się z Jaszą... Ale umarł jak bohater – powiedział. Wasilij był alkoholikiem: – Nic nie robi, tylko pije. – Swietłana, jego żeńskie alter ego, „robi, co chce”. Ten najbardziej destrukcyjny z mężów nader trafnie oceniał małżeństwa córki: – Morozow był przyzwoitym facetem, ale dla Swietłany to nie była miłość... To była dla niej zabawa. Całkowicie go zdominowała... To jasne, że takie małżeństwo nie mogło być udane. Potem znów wyszła za męża.

Kto wie, co będzie dalej? Swietłana nie potrafi nawet przyszyć sobie guzika, nianie jej nie nauczyły.

Gdyby wychowywała ją matka, byłaby bardziej zdyscyplinowana. Rozumiecie, zawsze żyłem pod wielką presją... Nie miałem czasu dla dzieci, bywało, że nie widywałem ich przez całe miesiące... Dzieci nie były szczęśliwe. Jekatierino! – Z czułością wspominał swoją pierwszą żonę, Kato, a

potem westchnął: – Och, Nadiu, Nadiu!

Mgeładze nigdy nie widział Stalina tak zasmuconego.

– Towarzyszu Wilk, proszę, żebyście nie pisnęli słowem o tym, co tu usłyszeliście.

Mao, urodziny Stalina i wojna koreańska

Siódmego grudnia 1949 roku Stalin wrócił do Moskwy, akurat w samą porę, by zdążyć na dwa doniosłe wydarzenia: przyjazd nowego chińskiego przywódcy, Przewodniczącego Mao Tse-tunga, i obchody swoich siedemdziesiątych urodzin. W południe 16 grudnia Mao, który w styczniu zajął Pekin, przybył na Dworzec Jarosławski, gdzie powitał go Mołotow i Bułganin w swoim marszałkowskim mundurze.[278] Wizyta zaczęła się niezręcznie, i tak samo się skończyła. Mao zaprosił Rosjan na chiński posiłek do pociągu, lecz Mołotow odmówił. Mao nadąsał się, a jego dąsy miały urosnąć do rozmiarów Wielkiego Muru. Wysoki, kościsty Mao, zdjęty lękiem przed wielkością Stalina, a jednocześnie pełen pogardy z powodu jego braku poparcia i nieznajomości Chin, został zabrany bezpośrednio na dach Stalina w Lipkach.

O 18:00 Mao i Stalin spotkali się po raz pierwszy w „Kąciku”. Dwaj komunistyczni tytani stulecia, fanatycy, poeci, paranoicy, chłopcy wyniesieni do rządzenia imperiami, których historia była ich obsesją, bezlitośni mordercy milionów i dyletancy dowódcy wojskowi, zamierzali urzeczywistnić najgorszy koszmar Ameryki: traktat chińsko-radziecki, który miał być ostatnim wielkim osiągnięciem Stalina. Mimo to przyglądali się sobie chłodno z olimpijskich wyżyn swej megalomanii. Mao poskarżył się, że „przez długi czas odsuwano go na bok”.

– Teraz jesteście zwycięzcą, a zwycięzców się nie krytykuje – odparł Stalin. – Macie jakieś pomysły albo życzenia?

– Przyjechaliśmy tu osiągnąć coś – oznajmił Mao – co nie tylko ładnie wygląda, ale również wybornie smakuje.

Zapadło kłopotliwe milczenie. Stalin wydawał się skonsternowany tą kunsztowną metaforą, która oznaczała, że traktat ma być symboliczny i praktyczny zarazem, uwzględniać zarówno paradygmat światowej rewolucji, jak i chińskie interesy narodowe. Nadrzędnym celem Stalina było zabezpieczenie dalekowschodnich zdobyczy, uzgodnionych w Jałcie i potwierdzonych w starym traktacie chińsko-radzieckim. Mao chciał zachować twarz, zanim wyrzeknie się chińskich ziem. Wytworzył się impas. Mao zaproponował wezwanie Czou En-laja, chińskiego premiera, by zakończył negocjacje.

– Jeśli nie możemy ustalić, co należy zakończyć, po co wzywać Czou? – spytał Stalin.

Rozstali się: Mao twierdził, że Stalin nie chciał się z nim widzieć, lecz sam miał własne powody, by czekać. Spędził w Moskwie kilka żalonych tygodni, zanim obie strony znów się spotkały, skarżąc się gorzko, że miał tu „do spełnienia tylko trzy zadania: jeść, spać i srać”. Pruderyjni Rosjanie byli zgorszeni skatologicznymi dowcipami Mao, zarówno usłyszanymi bezpośrednio, jak i zarejestrowanymi przez aparaturę podsłuchową.

– Towarzysze – oświadczył Stalin – bitwa o Chiny jeszcze się nie skończyła. Ona się dopiero zaczyna.

Beria zażartował, iż Stalin jest zazdrosny, że Mao rządzi większym narodem.

Mao nie był całkowicie ignorowany: odwiedzali go Mołotow, Bułganin i Mikołaj. Stalin zastanawiał się, czy chiński sfinks jest „prawdziwym marksistą”. Niczym opat przepytujący nowicjusza, Mołotow sprawdził wiedzę Mao w zakresie marksizmu i stwierdził, że Przewodniczący jest „sprytnym człowiekiem, chłopskim przywódcą, kimś w rodzaju chińskiego Pugaczowa”[279], ale nie jest prawdziwym marksistą. Bądź co bądź, oznajmił wyniośle Mołotow Stalinowi, Mao „przyznał, że nigdy nie czytał Kapitału”.

Dwudziestego pierwszego grudnia Mao i przedstawiciele całego świata komunistycznego zebrali się w Teatrze Wielkim, by uczcić urodziny najwyższego kapłana. Uroczystości, będące czymś pośrednim pomiędzy religijną pielgrzymką a cesarskim triumfem, królewskimi zaślubinami a bankietem wielkiej korporacji, kosztowały 5,6 miliona rubli i przyciągnęły tysiące pielgrzymów.

Stalin, rozdarty pomiędzy pogardą dla ich uwielbienia a jego pragnieniem, odgrywał skromnego zrzęde, gdy Malenkov, jak zwykle pierwszy we wszystkich aktach bałwochwalstwa, starał się go przekonać, że „naród” oczekuje hucznych obchodów – i kolejnych medali.

– Nie ważcie się tylko uszczęśliwić mnie kolejną gwiazdą – burknął.

– Ależ, towarzyszu Stalin, naród...

– Nie powołujcie się na naród.

Mimo to z radością doglądał przygotowań. Przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej, Nikołaj Szwermik, stanął na czele Komitetu do spraw Organizacji Obchodów Rocznicy Urodzin Towarzysza Stalina, a w jego skład weszli „zwykli robotnicy”, palatyni, marszałkowie i artyści tacy jak Szostakowicz, którzy debatowali nad ustanowieniem Orderu Stalina, listą gości, układem miejsc na bankiecie i wystawą prezentów Stalina. Za łączną sumę 487.000 rubli każdy z delegatów miał otrzymać szlafrok, kaptcie, brzytwę, kostkę mydła „Moskwa”, talk i wodę kolońską (najnowszy produkt Poliny Mołotowej, przebywającej wówczas w więzieniu).

W „Prawdzie” Chruszczow wychwalał Stalina za „bezkompromisowość w wykorzenianiu kosmopolitów”, czyli Żydów. Poskriebyszow napisał artykuł o zasługach Stalina w dziedzinie uprawy cytrusów. Żony palatynów przynosiły własne prezenty: Nina Beria zrobiła konfitury orzechowe jako pamiątkę po [...] Waszej Matce, na co Stalin wysłał jej list z podziękowaniem: Gdy jem Twoje konfitury, wspominam młodość.

Beria mruknął:

– Teraz co roku będziesz musiała odrabiać tę pańszczyznę.

Słynni artyści i dzieci elity powtarzali swoje role. Natasza Poskriebyszowa miała wyrecytować bałwochwalczy wierszyk, a następnie wręczyć Stalinowi (który kazał rozstrzelać jej matkę) bukiet. W Teatrze Wielkim baletnice ćwiczyły „dworskie ukłony”.

Poprzedniego wieczoru, w „Kąciku”, Stalin zmienił układ miejsc, tak że nie siedział już pośrodku, lecz Malenkov upierał się, iż musi siedzieć w pierwszym rzędzie. Stalin polecił, by po jego prawej ręce zasiadł Mao Tse-tung, a po lewej Chruszczow, nowy ulubieniec. Później poczuł drętwienie karku i zakręciło mu się w głowie, ale Poskriebyszow podtrzymał go za łokieć. Stalin nie zamierzał wzywać lekarzy. Poskriebyszow zalecił mu napar z ziół.

Następnego wieczoru Teatr Wielki był wypełniony po brzegi. Kiedy na scenę wyszedł Stalin wraz ze swoim egzotycznym otoczeniem, w którym znalazł się między innymi Mao, Walter Ulbricht, Mathias Rakosi i Bolesław Bierut, rozległy się grzmiące owacje. Stalin usiadł nieco na lewo od środka, pod szkarłatnym transparentem i wielkim portretem przedstawiającym jego samego. Potem kolejni mówcy zaczęli wychwalać jubilatę jako geniusza. Stalin skinął na generała Własika i szepnął, że goście mają przemawiać we własnych językach, co było internacjonalistycznym gestem „ojca narodów”. Palmiro Togliatti wygłosił przemówienie po włosku i sam tłumaczył je na rosyjski. Wystąpienie Mao, przemawiającego niebywale piskliwym głosem, przywitały burzliwe oklaski. Stalin był wyczerpany od nieustannego wstawania. Później wyszły dziewczęta w pionierskich mundurkach, by wyrecytować poemat. Poskriebyszow mrugnął do córki, która przebiegła przez scenę i wręczyła jubilatowi bukiet róż.

– Tata i Stalin uwielbiają czerwone róże – powiedziała.

– Dziękuję ci, rudzielcu, za róże! – odparł Stalin i wskazał na oddaną Poskriebyszowa, który rozpromienił się z dumy.

Później goście udali się do Sali Gieorgijewskiej na Kremlu, gdzie odbył się bankiet i koncert z udziałem tenora Kozłowskiego, Mai Plisieckiej i Wiery Dawydowej. Własik osobiście sprawdził ich garderoby w poszukiwaniu zabójców i bomb. Tańcząc, Maja zauważyła „wąsatą twarz cesarza siedzącego w pierwszym rzędzie przy długim stole bankietowym i na w pół odwróconego ode mnie, a obok niego Mao”.

Mao trochę się udobruchał. Zdołał uratować twarz. Kiedy próbował telefonować do Stalina, powiedziano mu, że „nie ma go w domu i lepiej będzie porozmawiać z Mikojanem”. Wreszcie, 2 stycznia, Stalin wysłał Mołotowa i Mikojana na rozmowy. Czou En-laj[280] zjawił się 20 stycznia i zaczął negocjować z nowym ministrem spraw zagranicznych, Wyszyńskim, i Mikojanem. Mao i Czou zostali wezwani na Kreml tylko po to, by wysłuchać reprimendy Stalina, który miał im za

złe, że nie podpisali się pod krytyką ostatniego przemówienia amerykańskiego sekretarza stanu, Deana Achesona. Stalin zmienił też stanowisko w sprawie traktatu, a kiedy Mao spytał, czy nowa wersja nie będzie sprzeczna z postanowieniami jałtańskimi, usłyszał w odpowiedzi:

– Będzie, i do diabła z tym! Jesteśmy na to przygotowani.

Mao nadał się jeszcze bardziej. W drodze do Kuncewa chiński tłumacz zaprosił Stalina, by odwiedził Mao.

– Wypluj te słowa! – syknął Mao po chińsku do tłumacza. – Nie zapraszaj go!

Żaden z tytanów nie odzywał się przez całe trzydzieści minut jazdy. Kiedy Stalin poprosił Mao, by zatańczył przy muzyce z gramofonu, ten odmówił. Nie miało to jednak większego znaczenia: partia pokera dobiegła końca. Zachowując dla siebie pozycję najwyższego kapłana międzynarodowego komunizmu, Stalin uznał wiodącą rolę Mao w Azji.

Czternastego lutego, na bankiecie w hotelu Metropol po podpisaniu traktatu, Stalin ciskał gromy na Tite, a Mao nadal się dąsał. Dwaj giganci prawie się nie odzywali: „sporadycznie” rzucane uwagi przedzielało „nieznośnie długie milczenie”. Gromyko ze wszystkich sił starał się podtrzymać rozmowę. Stalin mógł nie lubić Mao, ale chiński przywódca wywarł na nim wrażenie: „W świecie marksistowskim najwybitniejszą postacią jest Mao [...]. Całe jego życie marksisty-leninisty świadczy o zasadach i uporze konsekwentnego bojownika”. Sojusz został natychmiast poddany próbie na polach bitewnych Korei.

Kim Ir Sen, młody przywódca komunistycznej Korei Północnej, zjawił się w Moskwie, by poprosić Stalina o zgodę na zaatakowanie Korei Południowej. Stalin udzielił poparcia Kimowi, ale zrećnie odbił piłeczkę do Mao, mówiąc Koreańczykowi, iż może „podjąć działania” tylko po skonsultowaniu się „osobiście z towarzyszem Mao Tse-tungiem”. W Pekinie zdenerwowany Mao zwrócił się ponownie do Stalina. 14 maja Stalin odparł przebiegle: „Ostateczną decyzję powinni podjąć wspólnie towarzysze chińscy i koreańscy”. W ten sposób zachował dominującą rolę, ale uchylił się od odpowiedzialności. Mimo to palatyni byli zaniepokojeni jego lekkomyślnie prowokującą postawą wobec Ameryki i słabnącą zdolnością do oceny sytuacji. O 4:00 w niedzielę 25 czerwca 1950 roku Korea Północna zaatakowała południe. Wojska południowokoreańskie stawiały słaby opór i komuniści szybko posuwali się do przodu.

Piątego sierpnia zmęczony, starzejący się Stalin wyjechał specjalnym pociągiem na swoje najdłuższe jak dotąd wakacje. Przez cztery i pół miesiąca generalissimus przetrwał sprawę antyżydowską, swój gniew na Mołotowa i Mikojana, nieufność wobec Berii i niezadowolenie z porządków panujących w MGB Abakumowa – a w tym czasie świat balansował na skraju przepaści w odległej o tysiące kilometrów Korei.

Nim Stalin udał się na odpoczynek, wydarzenia na odległym półwyspie przybrały dramatyczny obrót. Związek Radziecki wycofał się z ONZ na znak protestu przeciwko odmowie uznania władz komunistycznych Chin Mao za legalny rząd zamiast rządu Czang Kaj-szeka, ale prezydent Truman zdezawuował bluff, zwołując posiedzenie Rady Bezpieczeństwa, aby uzyskać aprobatę dla interwencji Narodów Zjednoczonych przeciwko Korei Północnej. Można było tego uniknąć, lecz Stalin upierał się przy zbojkotowaniu sesji wbrew radom Gromyki. „W tym przypadku Stalin dał się ponieść emocjom i nie podjął najlepszej decyzji” – wspominał Gromyko. We wrześniu Amerykanie, działając pod flagą ONZ, wysadzili desant pod Inczon, odcinając wojska północnokoreańskie na południu, a następnie rozbijając je. Stalin po raz drugi wystawił na próbę zdecydowanie Amerykanów i po raz drugi boleśnie się sparzył. Rozmawiając na ten temat z Chruszczowem, westchnął po prostu, że jeśli Kim zostanie pokonany, „to co z tego? Niech tak będzie. Niech Amerykanie będą naszymi sąsiadami”. Ponieważ nie dostał tego, czego chciał, Związek Radziecki nadal nie interweniował.

Kiedy Amerykanie w Korei Północnej zbliżali się do chińskiej granicy, Mao rozpaczliwie oglądał się na Stalina, obawiając się, że jeśli wystąpi przeciwko Amerykanom, związany traktatem chińsko-radzieckim Związek Radziecki również zostanie wciągnięty do wojny. Stalin, z cezariańską nonszalancją, odparł, iż przebywa z dala od Moskwy i jest trochę odcięty od wydarzeń w Korei. Ale 5 października wysłał telegram, będący połączeniem brutalnego cynizmu z bezwstydnym bluffem:

Ameryka jest nieprzygotowana [...] do wielkiej wojny, ale jeśli do niej dojdzie, niech rozpocznie się teraz, a nie za kilka lat, kiedy sojusznikiem Stanów Zjednoczonych stanie się odrodzony japoński militarizm. W ten sposób Stalin odrzucił zastrzeżenia Mao i pchnął swego sojusznika krok bliżej ku wojnie.

Mao obiecał wystawić dziewięć dywizji, ale wysłał Czou En-laja do letniej rezydencji Stalina, prawdopodobnie Nowego Afonu, aby przedyskutować kwestię radzieckiego wsparcia lotniczego dla wojsk chińskich. 9 października spięty Czou, w towarzystwie zaufanego protegowanego, a później spodziewanego następcy Mao, chorowitego, lecz utalentowanego Lin Piao, stanął przed Stalinem, Malenkowem, Bериą, Kaganowiczem, Bułganinem, Mikojanem i Mołotowem.

– Dzisiaj zamierzamy wysłuchać opinii i propozycji naszych chińskich towarzyszy – otworzył spotkanie Stalin. Kiedy Czou przedstawił sytuację, Stalin stwierdził, że Związek Radziecki nie może przystąpić do wojny, ale Chiny powinny. Tak czy inaczej, gdyby Kim przegrał, zaoferuje północnym Koreańczykom schronienie. Może pomóc jedynie sprzętem wojskowym. Czou, który liczył na radzieckie wsparcie lotnicze, westchnął. Później Stalin zaprosił Chińczyków na obiad, z którego tylko Lin Piao wyszedł trzeźwy. Była to jedna z tych okazji, kiedy Beria nie zgadzał się ze Stalinem i, jak zawsze, wyrażał się bardzo śmiało. Wychodząc ze spotkania poświęconego wysłaniu wojsk chińskich do Korei, zauważył czekającego na zewnątrz gruzińskiego przywódcę Czarkwianiego.

– Co on wyprawia? – wykrzyknął nerwowo Beria, który rozumiał groźbę nuklearną. – Amerykanie będą wściekli. Zrobi z nich naszych wrogów.

Czarkwiani zdumiał się, słysząc podobną herezję.

– Trudno mi zaufać człowiekowi w stu procentach, ale chyba mogę na nim polegać – oznajmił Stalin przy obiedzie Mgeładzemu, kiedy już wmanewrował Mao w konflikt zbrojny z Amerykanami bez radzieckiego wsparcia lotniczego.

Dziewiętnastego października Mao rzucił do walki swoje masy chińskiego mięsa armatniego i odepchnął zaskoczonych Amerykanów. Od tej pory, nawet gdy front ustabilizował się wreszcie na 38 równoleżniku, a Korea Północna błagała o pokój, Stalin nie chciał wyrazić na to zgody: wojna na wyczerpanie bardzo mu odpowiadała. Jak powiedział Czou En-lajowi podczas późniejszego spotkania, w zdaniu, które jest doskonałą ilustracją całej potwornej kariery Stalina, północni Koreańczycy mogą walczyć praktycznie w nieskończoność, ponieważ „nie tracą nic z wyjątkiem ludzi”.

Kiedy stary generalissimus wygrzewał się na słońcu, pociągając za sznurki w Korei, zabijał również własnych towarzyszy. 29 września Kuzniecowa i Wozniesiński zostali osądzeni w Klubie Oficerskim w Leningradzie. Przed rozpoczęciem procesu oskarżonym rozkazano pominąć w zeznaniach Żdanowa. Następnego dnia głównych oskarżonych skazano na śmierć przez rozstrzelanie, a Politbiuro zatwierdziło wyroki. „On podpisał pierwszy – wspominał Chruszczow – a potem puścił to obiegiem, żebyśmy i my podpisali. Podpisaliśmy, nie patrząc...”. Czy podpisywali wyrok śmierci przy obiedzie na werandzie?

Kuzniecowa mężnie odmówił przyznania się do winy, co rozwścieczyło Stalina i postawiło w kłopotliwej sytuacji Abakumowa.

– Jestem bolszewikiem i pozostanę nim wbrew wyrokowi, który otrzymałem. Historia nas usprawiedliwi.

Podobno czekał w celi oskarżonych do białych worków i powlekli na egzekucję. Zabito ich pięćdziesiąt pięć minut po północy 1 października, a ich rodziny wysłano do obozów. Według niektórych relacji Stalin stawiał na liście znaczki określające, jak mają umrzeć. Niewykluczone, że Wozniesiński pozostał jeszcze przez jakiś czas przy życiu, ponieważ Stalin spytał później Malenkowa:

– Jest na Uralu? Dajcie mu jakąś pracę!

Malenkow poinformował Stalina, że Wozniesiński zamarzł po drodze w więziennym wagonie. Po śmierci Stalina Rada Chruszczowa spytała ojca, co się stało z Kuzniecowem.

– Umarł straszną śmiercią – odparł – z hakiem wbitym w podstawę czaszki.

Ta masakra umocniła władzę Malenkowa, Berii, Chruszczowa i Bułganina – ludzi, którzy pozostali przy Stalinie w ostatnim okresie – lecz była to łabędzia pieśń Abakumowa. Ten zmysłowy, błyskotliwy sadysta miał niebawem zwinąć swój zakrwawiony dywan na dobre. Zapewne zbyt pewność siebie kazała mu zamknąć „sprawę żydowską” w marcu 1950 roku: nikt nie został zwolniony. Oprawcy pracowali tak gorliwie, że jedna z ofiar naliczyła dwa tysiące uderzeń w pośladki i podeszwy stóp.

Wprawdzie główna sprawa tymczasowo przycichła, lecz przebywający na wakacjach Stalin przygotowywał kolejne antysemickie posunięcie. Antysemityzm „rósł w umyśle Stalina jak nowotwór”, wspominał Chruszczow, chociaż sam lansował go w „Prawdzie”. Stalin wezwał ukraińskich przywódców na obiad i rozkazał im zorganizować podobną antysemicką kampanię w Kijowie. Walka z „syjonistycznym niebezpieczeństwem” toczyła się też w administracji państwowej, skąd zwolniono tysiące Żydów.[281]

Stalin był szczególnie zainteresowany śledztwem przeciwko żydowskim dyrektorom prestiżowej Fabryki Samochodów im. Stalina, która produkowała jego limuzyny: wysłali Michoelsowi telegram gratulacyjny z okazji utworzenia Izraela.

– Dobrym robotnikom w fabryce należy rozdać pałki, aby mogli dać nauczkę tym Żydom pod koniec dnia pracy – oświadczył Stalin Chruszczowowi w lutym.

– No i co, otrzymaliście swoje rozkazy? – spytał sardonicznie Beria.

Chruszczow, Malenkow i Beria, nierozłączna trójka, wezwali na Kreml żydowskich dyrektorów fabryki i oskarżyli ich o „utrata czujności” oraz przynależność do „antyradzieckiej żydowskiej nacjonalistycznej grupy sabotażowej”. Jeden z przerażonych dyrektorów zemdłał. Trzej palatyni musieli go cucić zimną wodą. Stalin kazał go zwolnić, ale dwoje żydowskich dziennikarzy, mężczyzna i kobieta, którzy pisali o fabryce, zostało straconych. Osobista interwencja Stalina wyznaczała różnicę pomiędzy życiem a śmiercią. Inny żydowski dyrektor, Zalzman, ocalał, ponieważ podczas wojny przysłał Stalinowi podstawkę na biurko w kształcie czołgu z ołówkami imitującymi działa.

Żydzi nie byli jedynym celem Stalina: jego podejrzenia wobec Berii podsycił nieustannie ambitny Mgeładze, przywódca partii w Abchazji, który zręcznie ujawniał zbrodnie i machinacje Berii z końca lat trzydziestych. Stalin zachęcał go do tego i przeklinał Berię podczas ich pogawędek przy obiedzie. Nie tylko Mgeładze ostrzegał Stalina przed skorumpowanymi Megrełami rządzącymi Gruzją. Beria był Megrelem, podobnie jak Czarkwiani, który władał nią od 1938 roku. Stalin rozkazał Abakumowowi zainteresować się skorumpowaną Gruzją i przygotować sprawę przeciwko Megrełom, nie zapominając o samym Berii:

– Przyjrzyjcie się Wielkiemu Megrełowi.

Osiemnastego listopada, pod koniec wypoczynku, Stalin wyraził zgodę na aresztowanie pierwszego żydowskiego lekarza. Profesor Jakow Etinger, który leczył przywódców, wyrażał się zbyt szczerze o Stalinie, co ujawnił podsłuch zainstalowany w jego mieszkaniu. Etinger został oskarżony o skłonności „nacjonalistyczne” i poddany torturom przez jednego z podwładnych Abakumowa, podpułkownika Michaiła Riumina, który kazał mu obciążyć wszystkich najbardziej znanych lekarzy moskiewskich, co nie spotkało się z aprobatą jego przełożonego. Abakumow polecił Riuminowi zamknąć sprawę, lecz Riumin tak gorliwie przesłuchiwał Etingera, że ten zmarł na „atak serca” – był to eufemizm oznaczający śmierć na skutek tortur. Riumin znalazł się w kłopotach – chyba że zdołałby zniszczyć Abakumowa pierwszy.

Abakumow nie zaniedbywał swoich obowiązków: Stalin znowu rozkręcał spiralę represji. Aresztowania się nasiliły. W 1950 roku w obozach przebywało więcej więźniów – 2,6 miliona – niż kiedykolwiek. Ale Abakumow wiedział zbyt wiele o sprawie leningradzkiej i żydowskiej. Co gorsza, Stalin wyczuwał opieszałość MGB – i samego Abakumowa. Abakumow był Jagodą, a on znow potrzebował Jeżowa.

Zamknięcie sprawy żydowskiej, pogłoski o korupcji, podszepty Berii i Malenkowa, a zapewne też buńczuczna zarozumiałość samego Abakumowa nastawiły Stalina przeciwko niemu. Nie nastąpiło żadne nagłe zerwanie, ale kiedy Stalin wrócił z wypoczynku[282], tuż po swoich siedemdziesiątych pierwszych urodzinach, 22 grudnia, nie wezwał Abakumowa. Cotygodniowe spotkania skończyły

się, tak jak wcześniej w przypadku Jagody i Jeżowa. Kaprys Stalina i śmierć Etingera zapewniły Riuminowi wymarzoną okazję. „Mały Miszka” lub, jak nazywał go Stalin, „Gnom” albo „Pigmej”, stał się drugim zbrodniczym karłem Stalina.

56

Pigmej i spisek lekarzy:
bić, bić i jeszcze raz bić!

Riumin, trzydziestoosmioletni, pulchny i łysiejący, głupi i mściwy, był ostatnim z ambitnych oprawców, gotowych zadowolić Stalina, wynajdując nowych wrogów i zabijając ich dla niego. W przeciwieństwie do Jeżowa, który cieszył się ogólną sympatią, zanim stał się inkwizytorem, Riumin już wcześniej był pozbawionym skrupułów zabójcą, chociaż skończył osiem klas szkoły powszechnej i kształcił się na księgowego. Jak pokazuje przykład Malenkowa, wykształcenie nie stanowiło żadnej przeszkody dla masowego mordercy. Riumin, który w 1937 roku został zwolniony za malwersacje, a obecnie miał kłopoty w związku z zabiciem żydowskiego lekarza, postanowił więc działać. Ku swemu zaskoczeniu, uruchomił zapalnik spisku lekarzy.

Drugiego lipca 1952 roku Riumin napisał do Stalina i oskarżył Abakumowa, że rozmyślnie zabił Etingera, aby zataić spisek żydowskich lekarzy, zawiązany w celu zamordowania przywódców takich jak zmarły Szczerbakow. To przemawiało do wyobraźni i wiązało w jedną całość lęki przed starością, lekarzami i Żydami. List Riumina przekazał Stalinowi nie Beria, lecz Malenkow.

Potwierdził to sekretarz Malenkowa, chociaż utrzymywał, że Riumin napisał list „z własnych powodów”. „Spisek lekarzy” był wymierzony w Berię i przedstawicieli starej gwardii, takich jak Mołotow, ale ta zataczająca coraz szersze kręgi sprawa mogła zagrozić również Malenkowowi i Chruszczowowi. Jak się to często zdarzało na dworze Stalina, zaczęła się przypadkowo, z inspiracji kóregoś z palatynów, później zaś Stalin obrócił ją przeciwko nim jak krwawy bumerang.

Malenkow czasem sprzymierzał się z Chruszczowem, czasem z Berią, ale to zawsze Stalin podejmował najważniejsze decyzje. Insynuacje Riumina mógł zainspirować sam Stalin – lub mogła to być iskra, która skłoniła go do cofnięcia się do śmierci Żdanowa i stworzenia labiryntu spisków, aby rozpętać terror i w ten sposób zjednoczyć kraj przeciwko Ameryce na zewnątrz i jej żydowskim poplecznikom wewnątrz.

Stalin polecił Berii i Malenkowowi zbadać „złą sytuację w MGB”, oskarżając Abakumowa o korupcję, nieudolność i rozwiązłość. Około północy 5 lipca, w „Kąciku”, Stalin zgodził się z sugestią Malenkowa, by mianować czterdziestosiemioletniego Siemiona Ignatiewa nowym szefem MGB. O 1:00 Abakumow został wezwany i dowiedział się o swoim upadku. O 1:40 zjawił się Riumin, aby odebrać nagrodę: awans na stanowisko wiceministra. Ignatiew, który w 1920 roku służył przez krótki czas w WCzK, był gorliwym biurokratą w okularach, zaprzyjaźnionym z Chruszczowem i Malenkowem. To właśnie Chruszczow określił Ignatiewa jako „delikatnego i rozważnego”, chociaż żydowscy lekarze pewnie by się z nim nie zgodzili. Berii znów nie udało się odzyskać kontroli nad „organami”. Od tej pory Stalin osobiście prowadził sprawę „spisku lekarzy” za pośrednictwem Ignatiewa. Wysłał Malenkowa, aby powiadomił funkcjonariuszy MGB, że mają wykryć „wielką amerykańską siatkę szpiegowską” powiązaną z „syjonistami”.

Następnego dnia, 12 lipca, Abakumow został aresztowany. Zgodnie z tradycją ustanowioną przez poprzednich szefów resortu, jego korupcja doczekała się obszernej dokumentacji: podczas rewizji w jego domach znaleziono 3.000 metrów kosztowych tkanin, ubrania, chińską porcelanę, kryształowe wazy – „dosyć, by otworzyć sklep”. Budując sobie mieszkania, Abakumow usunął 16 rodzin, wydał milion rubli, zatrudnił 200 robotników, 6 inżynierów i cały wydział budowlany MGB. Ale upadek potworów pociągał również za sobą zgubę niewinnych: jego młoda żona, z którą miał dwumiesięcznego syna, otrzymała prezenty wartości 70.000 rubli, w tym zabytkowy wiedeński wózek dziecięcy. Została więc aresztowana: losy jej oraz dziecka są nieznane.[283]

Abakumow, już nie minister, lecz numer, Obiekt 15, spędził trzy miesiące w wyziębionej celi, przesłuchiwany brutalnie przez „Pigmeja”.

Drogi Ławrientiju Pawłowiczu - zwrócił się żałośnie do Berii. – Czuję się strasznie [...]. Jesteście najbliższym mi człowiekiem i liczę, że mnie stąd wyciągniecie [...]. Będziecie mnie potrzebować w przyszłości. Abakumow został zniszczony, ponieważ zawałił „sprawę żydowską”. Ignatiew i tępy „Pigmej” Riumin zabrali się ochoczo do torturowania członków Żydowskiego Komitetu Antyfaszystowskiego i lekarzy, aby znaleźć „niezbite dowody szpiegostwa i działalności nacjonalistycznej”.

Impresario tego teatralnego spisku starzał się coraz szybciej. Cierpiał na takie zawroty głowy, że czasem przewracał się w swoim kremlofskim mieszkaniu. Wartownicy musieli mieć na niego oko, ponieważ „nie uważał na siebie”. Nie zadawał już sobie trudu, by czytać wszystkie papiery. Nadal poprawiał przemówienia Bułganina niczym nauczyciel, ale zapomniał jego nazwiska w obecności pozostałych członków Politbiura:

– Słuchaj, jak się nazywasz?

– Bułganin.

– Tak, słusznie... To właśnie chciałem powiedzieć.

Nękany artretyzmem, postępującą arteriosklerozą, zawrotami głowy, zakłopotany zanikami pamięci, udręczony bólem zębów i obrzękiem dziąseł, owładnięty paranoją, nieprzewidywalny i wściekły Stalin wyjechał 10 sierpnia na swoje ostatnie i najdłuższe wakacje.

– Przekłęta starość mnie dopadła – mruknął.

Nie mógł usiedzieć na jednym miejscu, jeżdżąc z Gagry do Nowego Afonu, z Cchaltubo do Borżomi i z powrotem. Nad jeziorem Rica w lasach i na ścieżkach ustawiono dziwaczne zielone metalowe skrzynki ze specjalnymi telefonami, aby Stalin mógł wezwać pomoc, gdyby zasłabł na spacerze.

Zawroty głowy nie powstrzymały go jednak przed planowaniem czystki w swoim otoczeniu:

– Ja, Mołotow, Kaganowicz, Woroszyłow: my wszyscy jesteśmy za starzy... musimy uzupełnić... Politbiuro młodszymi... kadrami – oświadczył złowieszczo Mgeładzemu. Ale paranoja nie dawała mu spokoju: – Jestem skończony – wyznał Mikojanowi i Chruszczowowi, którzy, jak wszyscy palatyni, spędzali wakacje w pobliżu, aby móc odwiedzać Stalina dwa razy w tygodniu: – Nie ufam nawet sobie.

Przy obiedzie popatrzył na swoich dworzan i, „wydymając pierś jak indyk”, podjął swój ulubiony, ale śmiertelnie niebezpieczny temat następcy. Nie mógł być nim Beria, ponieważ „nie jest Rosjaninem”, ani Kaganowicz, Żyd. Nie wspomniał nawet o Mikojanie (Ormianinie) ani o Mołotowie. Nie mógł być nim Chruszczow, ponieważ był „chłopcem ze wsi”, a Rosja potrzebowała przywódcy wywodzącego się z inteligencji. Potem wymienił Bułganina, człowieka, którego nazwisko miał skłonność zapominać, jako swego następcę na stanowisku premiera. Żaden z nich nie miał przygotowania ideologicznego, aby kierować partią, lecz Stalin nie wspominał o Malenkowie, który zapewne uznał to za dobry znak. Zamówił książki i zaczął je gorączkowo studiować.

– No cóż, towarzysz Stalin życzy sobie, abym studiował nauki polityczne – wyjaśnił „Melania”, gdy koledzy zauważyli, że czyta Adama Smitha. – Ile czasu trzeba, żeby zostać mistrzem?

Palatyni uważali Stalina za zgrzybiałego starca, a tymczasem on nigdy nie był bardziej niebezpieczny i zdecydowany. Zadawał ciosy na prawo i lewo, mierząc we wszystkich: w swoich towarzyszy, Żydów, Megrelów, nawet importerów bananów. Incydent z bananami jest doskonałą ilustracją stylu rządzenia starzejącego się Stalina.

Własik dowiedział się, że właśnie przyplłynął transport bananów i, chcąc zrobić przyjemność Stalinowi, kupił dla niego kilka. Przy obiedzie w Zimnej Rzeczce wraz ze wszystkimi palatynami Własik z dumą pokazał banany. Stalin obrał jednego i stwierdził, że jest niedojrzały. Spróbował jeszcze dwóch. Też były niedojrzałe.

– Próbowaliście bananów? – spytał swoich gości, po czym wezwał Własika. – Skąd wzięłeś te banany?

Własik próbował wyjaśnić, lecz Stalin krzyknął:

– Ci szubrawcy biorą łapówki i okradają kraj. Jak się nazywał statek z bananami?

– Nie wiem – odparł Własik. – Nie interesowałem się...

– Nie interesował się! Postawię cię przed sądem razem z nimi wszystkimi! – wrzasnął Stalin.

Poskriebyszow pobiegł sprawdzić nazwę statku i zarządzić aresztowania. Malenkow wyciągnął swój notes i zaczął robić notatki. Stalin rozkazał Mikojanowi zwolnić nowego ministra handlu. Ale Beria zamierzał ubiec Mikojana.

Obiad skończył się o 5:00. O 6:00 Stalin wezwał Berię i jemu też kazał zwolnić ministra. Niedługo po 6:00 Mikojan zatelefonował do Moskwy i dowiedział się, że Beria już udzielił nieszczęsnemu ministrowi reprimendy. Kilka dni później, kiedy Mikojan przyszedł się pożegnać, Stalin wciąż mówił o bananach. Minister został zwolniony. Czarkwiani napisał, że był to typowy dla Stalina wybuch prowadzący do niedorzecznych decyzji. Stalin, stwierdził cierpko Mikojan, „po prostu bardzo lubił banany”.

Stalina bolały stawy, ale kiedy wybrał się do wód w Cchaltubo, było za gorąco. Postanowił pojechać do Borżomi i odwiedzić dom, z którym wiązały się szczególne wspomnienia. W lepszych czasach zatrzymywał się z Nadią w pałacu Likanskim, neogotyckiej rezydencji, należącej do wielkiego księcia Michała, brata Mikołaja II, nad rzeką Kurą. Pałac został zamieniony na muzeum i był prawie niezamieszkały, bez sypialni, co odpowiadało Stalinowi. Mniej za to odpowiadało jego palatynom: Stalin rozkazał Chruszczowowi i Mikojanowi, żeby też się tam zatrzymali. Pospieszili z Soczi i Suchumi, ale musieli zamieszkać razem, dzieląc pokój jak pionierzy.

Stalin jadał posiłki przy stole ustawionym nad Kurą pod drzewem, wśród sielskiego, spokojnego krajobrazu. Kiedy szedł na spacer, przeklinał ochroniarzy, ponieważ wpadał na nich, zmieniając nagle kierunek. Postanowił odwiedzić Bakuriani, ale okoliczni mieszkańcy otoczyli jego samochód, rozkładając na drodze dywany i rozstawiając stoły. Musiał wysiąść i dołączyć do nich na gruzińskiej uczcie.

– Rozdziawiali gęby i wrzeszczeli jak durnie! – mruknął, krzywiąc się. Nie dotarł do Bakuriani i zawrócił do Abchazji.

W pałacu, gdzie Nadia odpoczywała po urodzeniu Wasilija, Stalin rozmyślał o swojej rodzinie. Odwiedził go Wasilij, staczający się żałośnie w alkoholizm.

– Jest w bardzo złym stanie, ma chory żołądek, nie może nawet jeść – wyznał Stalin

Czarkwianiemu. Niczym zachodni milioner umieszczający marnotrawnego syna w klinice Betty Ford, zamierzał interweniować i skierować Wasilija na kurację odwykową, ale tu też zaczął szukać winowajcy i znalazł go w osobie dostawcy bananów:

– Własik i jego kompani doprowadzili do tego, zamienili jego picie w nałóg!

Stalin od lat przeklinał korupcję Własika. Pisemny donos i przeprowadzone przez Malenkowa dochodzenie ujawniły orgie i nadużycia Własika. Stalin wpadł w gniew i zwolnił swego najbardziej oddanego sługę.[284]

Małżeństwo Swietłany z Jurijem rozpadło się po niespełna dwóch latach. Stalin powiedział Mgeładzemu, że to Swietłana nosi spodnie:

– Jurij Żdanow nie jest głową rodziny, w żadnej sprawie nie może postawić na swoim. Ani on nie słucha jej, ani ona jego. Mąż powinien kierować rodziną, to podstawowa rzecz.

Ale sam Jurij nie ośmielił się poprosić Stalina o rozwód i Swietłana przyjechała się z nim zobaczyć.

– Wiem, co chcesz powiedzieć – mruknął. – Postanowiłaś się z nim rozwieść.

– Tato – zaczęła Swietłana proszącym tonem. Obecny przy tym Czarkwiani poczuł się zakłopotany i chciał odejść, lecz Stalin kazał mu zostać.

– A zatem rozwodzisz się z nim? – spytał.

– Nie mogę wytrzymać z teściową. Jest niemożliwa!

– Co mówi twój mąż?

– Staje po stronie matki!

Stalin westchnął:

– Jeśli postanowiłaś się z nim rozwieść, nie mogę zmienić twojej decyzji, ale twoje zachowanie jest

niedopuszczalne.

Zaczerwieniła się i wyszła. Niebawem wyprowadziła się od Żdanowów i zamieszkała wraz dwojgiem dzieci w domu nad rzeką Moskwą.

– Kto wie, co teraz? – zadumał się Stalin.

„Stalin nie był zadowolony, kiedy to się skończyło”, wspominał Jurij, ale nie był też zaskoczony. Nie miał żalu do Jurija, zaprosił go nawet nad jezioro Rica, gdzie obaj rozmawiali pół nocy o wizycie Stalina w Londynie w 1907 roku. Kiedy siłą rzeczy rozmowa zeszała na kampanię antysemicką, Żdanow, który odgrywał w niej własną rolę, organizując nagonkę na żydowskich naukowców, zapytał Stalina, czy jego zdaniem nie przybiera ona „wypaczonego narodowego charakteru”, to znaczy, czy nie jest wymierzona zbyt jednostronnie przeciwko Żydom.

– Kosmopolityzm to szerokie zjawisko – odparł Stalin. Kiedy we wczesnych godzinach rannych udawał się wreszcie na spoczynek, powołał się na Żydówkę, którą podziwiał: – Maria Kaganowicz: oto prawdziwa bolszewiczka! Należy zwracać uwagę na pozycję społeczną, a nie na narodowość! I poszedł spać. Rankiem ustawiono stół nad brzegiem jeziora, a Jurij patrzył, jak Stalin przegląda „Prawdę”.

– Co oni tu wypisują? – warknął i przeczytał: Towarzysz Stalin, wódz wszystkich narodów! - Skrzywił się z niesmakiem i odłożył gazetę.

Przyjawszy starych przyjaciół, którzy skarżyli się na notoryczną korupcję wśród Megrelów, Stalin wrócił do Nowego Afonu i rzucił Mgeładzemu wyzwanie, by zjawił się u niego za siedemnaście minut. Ambitny abchaski przywódca, który czuł, że jego pogawędki ze starym człowiekiem zaczną niebawem przynosić owoce, przyjechał w ciągu piętnastu minut i wreszcie zdołał przekonać Stalina, że Czarkwiani prowadzi „burdel”.

Rozwścieczony Stalin wezwał szefa gruzińskiego MGB, szorstkiego i barczystego Nikołaja Ruchadzego.

– Na Megrelach w ogóle nie można polegać – powiedział generalissimus, który na starość nabrał prowincjonalnych uprzedzeń do różnych regionów Gruzji. Aresztowano tysiące Megrelów, lecz Stalin chciał zniszczyć Berię. Zapewne podejrzewał, że Ławrientij nie jest marksistą: – Stał się bardzo pretensjonalny... Nie jest już taki jak dawniej... Towarzysze, którzy jedzą z nim obiady, mówią, że nabrał burżuazyjnych nawyków.

Stalin „bał się Berii”, uważał Chruszczow, „i z przyjemnością by się go pozbył, ale nie wiedział, jak się do tego zabrać”. Potwierdził to sam Stalin, który czuł, że Beria zdobywa poparcie:

– Beria jest przebiegły i podstępny. Członkowie Politbiura tak mu ufają, że go bronią. Nie zdają sobie sprawy, że sypie im piaskiem w oczy. Na przykład Wiaczesław [Mołotow] i Łazar [Kaganowicz]. Myślę, że Beria ma na oku jakiś cel. Ale jest ograniczony. W swoim czasie robił świetną robotę, ale teraz... Nie jestem pewien, czy nie nadużyłby swojej władzy. – Potem Stalin wspominał najbliższych przyjaciół. – Żdanow i Kirow nie mieli o nim dobrego zdania... Ale my lubiliśmy Berię za jego skromność i skuteczność. Później stracił te zalety. Jest po prostu policjantem.

Ignatiew wysłał do Tyflisu sześćdziesięciu śledczych z MGB i specjalistę od tortur z walizeczką wypełnioną instrumentami. Stalin zatelefonował do Czarkwianiego, z którym spędzał długie godziny, dyskutując o literaturze i rodzinie, i nie przywitawszy się nawet, zagroził:

– Przymykaliście oczy na korupcję w Gruzji. Będzie z wami źle, towarzyszu Czarkwiani.

Odłożył słuchawkę. Czarkwiani był przerażony.

Rodzina Berii, Nina i Sergo, czuła tę zaciskającą się garotę. Stalin wyznaczył Berię, by wygłosił ważne przemówienie z okazji rocznicy rewolucji, ale trzy dni później podyktował rozporządzenie o megrelskim spisku, które zagrażało bezpośrednio Berii, ze względu na powiązania jego żony Niny z mienszewicką emigracją w Paryżu.

Wasilij Stalin wyznał naiwnie Sergo Berii, że stosunki pomiędzy ich ojcami są „bardzo napięte”, o co obwiniał „rosyjskich szowinistów” w Politbiurze. Swietłana, która nadal przyjaźniła się z Niną, ostrzegła ją, że coś się święci. Małżeństwo Berii z Niną nie układało się dobrze, ponieważ Lilia Drozdowa urodziła mu córkę, którą na cześć jego matki nazwali Marfą. Lilia miała już siedemnaście lat i od kilku lat była kochanką Berii. Ochroniarze powiedzieli Marfie Pieszkowej, że

kiedy Lilia przebywała na dacz, dziecko leżało w tej samej kołysce, co dzieci Sergo. Nic dziwnego, iż pojawienie się dziecka zaniepokoiło Ninę. Postanowiła, że zamieszka sama, i wybudowała sobie domek w Suchumi.

Dwudziestego drugiego grudnia 1951 roku Stalin, jak schorowany, niespokojny i głodny tygrys, wrócił do Moskwy, najwyraźniej z zamiarem rozpętania nowego terroru o wyraźnie antysemickim obliczu. Izby tortur Ignatiewa i Riumina wypełniły się nowymi żydowskimi i megrejskimi ofiarami, które miały obciążyć Mołotowa i Berię. Stalin wiedział, jak „pozbyć się” Berii, ale „wielki dozownicz” zawsze działał z dręczącą cierpliwością. Był już jednak stary. Stalin nienawidził Berii, a mimo to, „kiedy wpadał w ponury nastrój, przychodził do nas, szukając ludzkiego ciepła”.

Pewnego razu wyznał Ninie, że nie może spać:

– Nie masz pojęcia, jaki jestem zmęczony. Muszę spać skulony jak pies.

Beria odgadł intencje Stalina: przebiegle zaproponował, że sam przeprowadzi czystkę w Gruzji. W marcu 1952 roku zwolnił Czarkwianiego[285], zastępując go Mgeładzem, i przyznał publicznie:

– Ja też jestem winny.

Stalin i Beria pogardzali sobą nawzajem, ale łączyły ich niewidzialne nici dawnych zbrodni, wzajemnej zawiści i przebiegłości. Stalin nadal dyskutował z Berią o polityce zagranicznej, nawet pozwolił mu napisać memoriał z propozycją utworzenia neutralnych, zjednoczonych Niemiec. Beria nadal potrafił manipulować generalissimusem z, jak ujął to Chruszczow, „jezuickim sprytem”, co irytowało Stalina.

– Igrasz z tygrysem – ostrzegła go Nina.

– Nie mogę się oprzeć – odparł Beria.

Przepaść pomiędzy marzeniami Berii a rzeczywistością uczyniła zeń człowieka głęboko nieszczęśliwego, napisał jego syn. Pozbawiony ideologicznego fanatyzmu, który wiązał innych ze Stalinem, Beria zaczął kwestionować cały system radziecki:

– ZSRR nie może prosperować, jeśli nie będziemy mieli własności prywatnej – oświadczył Czarkwianiemu.

Pogardzał Stalinem, którego nie uważał już za człowieka. Myślę, że istnieje tylko jedno słowo na określenie tego, co ojciec wówczas odczuwał - napisał Sergo Beria – nienawiść. Beria stał się bardziej zuchwały w swoich wypowiedziach na temat Stalina.

– Od dłuższego czasu – mawiał z nieskrywaną drwiną – Związek Radziecki jest już za mały dla Iosifa Wissarionowicza.

Zawsze najbardziej nikczemny i arogancki, krytykował Stalina, ale inni przywódcy bali się do niego przyłączyć: Uważałem to za próbę sprowokowania nas - napisał Mikojan.

Stopniowo jednak ich wspólny strach i nieprzewidywalność Stalina wytworzyły „poczucie solidarności”, system wsparcia wśród ambitnych gangsterów, którzy chcieli przetrwać i ochronić swoje rodziny. Nawet Beria stał się w tych ciężkich czasach niezwykle dobrotliwym pocieszycielem dla „twardych facetów” w rodzaju Chruszczowa i Mikojana. Inni przywódcy napawali się upadkiem Berii – i dzielili jego strach. Malenkow go ostrzegał, Chruszczow szydził z niego. Mołotow i Kaganowicz do tego stopnia solidaryzowali się z Berią, że kiedy Stalin go krytykował, ujmowali się za nim. Mimo to każdy z nich z osobna i wszyscy razem byli gotowi zniszczyć pozostałych. Niebawem Ignatiew i jego oprawcy z MGB spróbowali połączyć dwie obsesje Stalina: Beria, szeptali, jest ukrytym Żydem.

Tej wiosny Stalina zbadał jego długoletni lekarz, Winogradow, i był przerażony pogarszającym się gwałtownie stanem jego zdrowia. Generalissimus cierpiał na nadciśnienie, miażdżycę i miał zaburzenia krążenia mózgowego, co powodowało drobne udary. Wszystko to potęgowało rozdrażnienie, amnezję i paranoję Stalina. Całkowity wypoczynek, powstrzymanie się od wszelkiej pracy – napisał Winogradow w karcie, ale wzmianka o emeryturze rozwścieczyła Stalina, który rozkazał zniszczyć swoją dokumentację medyczną i postanowił nie przyjmować żadnych więcej lekarzy. Winogradow stał się wrogiem.

Piętnastego lutego Stalin rozkazał aresztować kolejnych lekarzy, którzy pomogli rzekomo zabić Szczerbakowa, co z kolei doprowadziło do doktor Lidii Timaszuk, kardiolog, która doniosła Stalinowi o niewłaściwym leczeniu Żdanowa. Stalin wezwał Ignatiewa i oświadczył mu, że jeśli nie

przyspieszy śledztwa w sprawie aresztowanych żydowskich lekarzy, dołączy do Abakumowa w więzieniu. W MGB pracują „matoły!”

– Nie jestem na łasce MGB! – warknął Stalin na Ignatiewa. – Mogę was rozgnieść, jeśli nie będziecie wykonywać moich rozkazów. Rozbijemy waszą bandę!

Stalin rozmawiał teraz częściej ze swoimi ochroniarzami i z Waleczką niż z towarzyszami. Śmierć mongolskiego dyktatora, marszałka Czojbałsana, w Moskwie tej wiosny tak go zaniepokoiła, że zwierzył się swemu kierowcy:

– Umierają jeden po drugim. Szczerbakow, Żdanow, Dymitrow, Czojbałsan umarli tak szybko! Musimy zastąpić starych lekarzy nowymi.

Ochroniarze mogli rozmawiać dosyć poufale ze Stalinem i pułkownik Tuków odparł, że ci lekarze są bardzo doświadczeni.

– Nie, musimy ich zastąpić nowymi... MWD zamierza ich aresztować jako sabotażystów.

Waleczka słyszała, jak o tym mówił, lecz nie rozumiała, o co chodzi. Ale Stalin nie miał zwyczaju zawracać z raz obranej drogi: chciał natychmiast rozegrać sprawę żydowskiego Krymu. Łozowski i inni żydowscy intelektualiści znów trafili w ręce Riumina i Komarowa.

Tymczasem z kuracji odwykowej Wasilija Stalina nic nie wyszło. W dniu defilady pierwszomajowej panowała zła pogoda i samoloty nie powinny startować, ale pijany Wasilij rozkazał zorganizować przelot. Dwa bombowce Tu-4 rozbiły się przy lądowaniu. Stalin spoglądał ponuro z Mauzoleum, a później pozbawił Wasilija dowództwa nad siłami powietrznymi Moskiewskiego Okręgu Wojskowego, odsyłając go do Akademii Sztabu Generalnego.

Osiem dni później, 8 maja, rozpoczął się w Klubie Oficerskim im. Dzierżyńskiego na Łubiance „proces żydowskich poetów” z Sołomonem Łozowskim, byłym wiceministrem spraw zagranicznych, i poetą Perecem Markiszem w rolach głównych. Stalin już wcześniej zdecydował, że niemal wszyscy podsądni mają zostać rozstrzelani.

Łozowski był torturowany, ale jego duma z bolszewickiego i, co jeszcze bardziej zdumiewające, żydowskiego rodowodu pozostała niezachwiana. Jego mowa błyszczy w tych ciemnościach jako poruszający wyraz godności i odwagi na stalinowskich procesach. Łozowski nie pozostawił też suchej nitki na żydowsko-krymskim spisku Riumina.

– Gdybym nawet chciał zaangażować się w tego rodzaju działalność [...] to czy nawiązywałbym kontakt z poetą i aktorem? [...] Bądź co bądź, jest amerykańska ambasada [...] gdzie roi się od oficerów wywiadu. Odźwierny w komisariacie finansów nie zrobiłby czegoś podobnego, nie mówiąc już wiceministrze spraw zagranicznych!

Łozowski był tak przekonujący, że sędzia, generał lejtnant Aleksandr Czepcow, przerwał proces, a to niezwykle wydarzenie zdaje się sugerować, iż Stalin wymuszał nowy terror na opornej i nieskorej do ślepego posłuszeństwa biurokracji. Czepcow poskarżył się na lichą wartość dowodów Malenkowowi w obecności przerażonego Ignatiewa – i upokorzonego Riumina. Malenkow rozkazał kontynuować proces. 18 lipca Czepcow skazał 13 oskarżonych (w tym 2 kobiety) na śmierć, oszczędzając jedynie naukowca Linę Stern, zapewne z powodu jej badań nad długowiecznością. Ale Czepcow nie wykonał wyroków, ignorując wydawane piskliwym głosem rozkazy Riumina, i zwrócił się do Malenkowa.

– Czy chcecie, żebyśmy padli na kolana przed tymi zbrodniarzami? – odparł Malenkow. – Politbiuro rozpatrywało tę sprawę trzy razy. Wykonajcie rezolucję Politbiura.

Malenkow przyznał później, że nie powiedział Stalinowi wszystkiego: „Nie ośmieliłem się!”

Stalin odrzucił oficjalne prośby o ulaskawienie. Łozowski i żydowscy poeci zostali rozstrzelani 12 sierpnia 1952 roku.[286]

Stalin nie pojechał w sierpniu na odpoczynek: niezadowolony z dominacji Malenkowa i Chruszczowa postanowił zwołać w październiku zjazd partii, pierwszy od 1939 roku, aby namaścić nowych, młodszych przywódców i zniszczyć starych towarzyszy.

Do września Ignatiew, z wydatną pomocą „Pigmeja” Riumina, wydobywał z więźniów zeznania, aby „udowodnić”, że kremłowscy lekarze z osobistym lekarzem Stalina na czele zamordowali Żdanowa, Szczerbakowa, Dymitrowa i Czojbałsana. Aresztowano kolejne ofiary, ale jeszcze nie

Winogradowa. 18 września Stalin rozkazał Riuminowi poddać lekarzy torturom. Riumin, który przejawiał szczególny talent do prymitywnych inscenizacji, urządził w Lefortowie specjalną izbę tortur wyposażoną jak kostnica i odegrał przedstawienie, aby zastraszyć lekarzy. Na długo przed tym, nim Laurence Olivier zagrał nazistowskiego dentystę w Maratończyku, Stalin urządził dla własnych lekarzy upiorną chirurgiczną farsę.

– Zachowujesz się jak dziwka! Jesteś podłym szpiegiem, terrorystą! – wrzeszczał Riumin na jednego z więźniów. – Przypieczemy cię rozżarzoną żelazną rurą! Mamy tu cały niezbędny sprzęt! W tym niedorzecznym medycznym melodramacie, zrodzonym przez złowieszczą wyobraźnię Stalina i diaboliczne posłuszeństwo Riumina, wzięła również udział rodzina dyktatora: lekarze celowo przerwali leczenie „zaburzeń nerwowych” u Wasilija Stalina i nie zapobiegli toksykozie u Swietłany po urodzeniu córki, Katii Żdanowej, wiosną 1950 roku. Posmak surrealizmu, jeśli taki był potrzebny, wniosła sprawa Andriejewa, który chorował od 1947 roku: lekarze przepisali mu kokainę na bezsenność, nic więc dziwnego, że nie mógł spać. Andriejew[287] uzależnił się od narkotyku, stając się jednym z największych w historii kokainistów.

Choć szczegóły mogą się wydawać absurdalne, „spisek lekarzy” odznaczał się przepiękną symetrią panaceum i był jednym z największych arcydzieł Stalina: pracując samotnie, informując tylko swoich towarzyszy o wynikach i sprawując całkowitą kontrolę nad wszystkimi równoległymi wątkami za pośrednictwem „Pigmeja”, utkał gobelin, który łączył wszystkie intrygi i najważniejsze ofiary od zakończenia wojny, aby zmobilizować naród radziecki przeciwko wrogowi zewnętrznemu, Ameryce, i wewnętrznym agentom, Żydom, i w ten sposób usprawiedliwić nową falę terroru. Najnowsze badania pokazują, że Stalin wrzucił do tego kotła żydowskich „nacjonalistów” i lekarzy, Abakumowa i jego niedbałych „matołów” z MGB oraz straconego leningradczyka, Kuzniecowa, który miał stanowić ogniwo łączące pomiędzy Żydami, śmiercią Żdanowa i palatynami – zwłaszcza Mikojanem – przez małżeństwa ich dzieci. Tak jak w 1937 roku człowiek nie musiał być trockistą, żeby zostać rozstrzelany, tak teraz ofiary nie musiały być Żydami, żeby zostać oskarżone o „syjonizm”: nawet Abakumow, nie będący bynajmniej filosemitą, stał się „syjonistą”. A co się tyczy niewątpliwego Rosjanina Mołotowa, Stalin nie bez powodu nazywał go w latach dwudziestych „Molotsteinem”.

Czy Stalin naprawdę wierzył w to wszystko? Tak, żarliwie, ponieważ było to politycznie konieczne, a zatem lepsze od zwykłej prawdy.

– Sami będziemy mogli decydować – powiedział Ignatiewowi – co jest prawdą, a co nie.

Zaprzątnięty tym misternym śledztwem Stalin nie wyrzekł się swoich zainteresowań literackich i naukowych. Podczas gdy jego mózg obumierał, Stalin nadal „wkuwał jak pilny uczeń”, jak ujął to Beria, aby opanować nowe dziedziny i rozwiązywać problemy ideologiczne.

– Mam siedemdziesiąt lat i ciągle się uczę – chełpił się przed Swietłaną. Przeczytał wszystkie prace przedstawione do Nagrody Stalinowskiej i przewodniczył komitetowi, który miał wyłonić zwycięzców. Tego roku, spacerując jak zwykle po swoim gabinecie, zdecydował, że powinien wygrać pisarz nazwiskiem Stiepan Złobin. Malenkow jednak wyciągnął teczkę i powiedział:

– Towarzyszu Stalin, Złobin zachowywał się bardzo źle, kiedy był w niemieckim obozie koncentracyjnym...

Stalin w grobowym milczeniu okrążył trzy razy stół, a potem spytał:

– Przebaczyć? – Znow zaczął chodzić wokół stołu. – Czy nie przebaczyć? Przebaczyć czy nie przebaczyć? – Wreszcie odpowiedział: – Przebaczyć!

Złobin dostał nagrodę. Potem Stalin zaatakował antysemityzm: w tym czasie upierał się, że żydowscy pisarze muszą umieszczać swoje semickie nazwiska w nawiasach po rosyjskich pseudonimach. Teraz spytał zaskoczonych członków komitetu:

– Po co to? Czy komuś sprawia przyjemność podkreślać, że ten człowiek jest Żydem? Po co? Żeby propagować antysemityzm?

Stary lis grał w kilka różnych gier jednocześnie.

Stalin zawsze przejawiał zainteresowanie teorią lingwistyki: w tej dziedzinie przodował profesor Nikołaj Marr, który ustanowił stalinowską ortodoksję, dowodząc, że języki, podobnie jak klasy społeczne, ostatecznie zanikną i stopią się w jeden język, kiedy zapanuje komunizm. Gruziński

językoznawca, Arnold Czikobawa, napisał do Stalina, aby skrytykować ową teorię. Stalin, pragnąc podbudować swój narodowy bolszewizm przez obalenie „marryzmu”, zaprosił Czikobawę na obiad, który trwał od dziewiątej wieczorem do siódmej rano, i przez cały czas skrzętnie notował. Później zorganizował dyskusję na łamach „Prawdy”, aby rozstrzygnąć ją własnym artykułem zatytułowanym Marksizm a problemy językoznawstwa, który w jednej chwili zmienił całą radziecką naukę i ideologię.[288]

Tuż przed otwarciem zjazdu Stalin z dumą opublikował inny owoc swoich studiów, bombastyczną rozprawę Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR, w której ogłosił „obiektywizm” praw ekonomii i potwierdził dogmat, że państwa imperialistyczne dążą do wojny, ale przeskoczył również kilka etapów marksizmu, dowodząc, iż komunizm uda się osiągnąć za jego życia. Zawsze przywiązywał ogromną wagę do ideologii, ale starzy wyznawcy, Mołotow i Mikojan, nie zgodzili się z tym „lewicowym odchyleniem”. Kiedy przyjechali na obiad do Kuncewa, Stalin spytał:

– Jakież pytania? Komentarze?

Beria i Malenkow, którzy nigdy nie byli mocni w ideologii, pochwalili rozprawę. Ale Mołotow, nawet w obliczu zagrożenia życia, nie godził się na ideologiczne odstępstwo. Bąknął coś pod nosem, a Mikojan nic nie powiedział. Stalin zauważył ich milczenie i później uśmiechnął się złośliwie do Mikojana:

– Ach, ociągacie się! Właśnie nadszedł czas!

Kiedy spotkali się, aby omówić skład prezydium zjazdu, Stalin powiedział:

– Nie ma potrzeby wprowadzać Mikojana i Andriejewa: nie są aktywnymi członkami Politbiura! Ponieważ Mikojan był niezwykle aktywny, członkowie Politbiura zachichotali.

– Nie żartuję – warknął Stalin. – Mówię poważnie.

Śmiech natychmiast zamarł, ale Mikojan wszedł do prezydium. Nawet u szczytu swojej tyranii Stalin musiał się liczyć ze zdaniem oligarchii: Mikojan i Mołotow byli tytanami Politbiura, szanowanymi nie tylko przez swoich kolegów, ale przez doły partyjne. Stalin zaproponował przekształcenie Politbiura w Prezydium złożone z dwudziestu pięciu członków. Mikojan uświadomił sobie, że to ułatwi usunięcie starych członków Politbiura. „Pomyślałem: «coś się dzieje»„. Inni też zrozumieli, że Stalin to właśnie miał na myśli, kiedy krzyknął:

– Zestarczeliście się! Zastąpię was wszystkich!

XIX Zjazd rozpoczął się 5 października 1952 roku o 19:00. Przywódcy usiedli razem po lewej stronie, a starzejący się Stalin samotnie po prawej. Sam Stalin uczestniczył tylko w otwarciu i zamknięciu zjazdu, ale przydzielając główne referaty Malenkowowi i Chruszczowowi, umieścił ich na korzystnej pozycji w rozgrywce o sukcesję.[289] Zabrał głos dopiero pod koniec zjazdu, wygłosiwszy kilkuminutowe przemówienie, a później pochwalił się przed Chruszczowem:

– No proszę, popatrzcie tylko! Ciągle jeszcze potrafię!

Podczas zjazdu Chruszczow chorował: kiedy w mieszkaniu przy ulicy Granowskiego odwiedził go stary lekarz, „czułem się strasznie, ponieważ miałem już zeznania przeciwko lekarzowi.

Wiedziałem, że niezależnie od tego, co powiem, Stalin go nie oszczędzi”. Ale prawdziwa niespodzianka nastąpiła na plenum, które miało wybrać Prezydium i Sekretariat. Nikt nie był przygotowany na pułapkę zastawioną przez Stalina.

Ślepe kocięta i hipopotamy:
zniszczenie starej gwardii

Stalin wszedł na mównicę ustawioną dwa metry przed rzędami krzeseł, na których zasiedli palatyni. Uczestnicy plenum patrzyli z pełną napięcia fascynacją, jak stary człowiek zaczyna przemawiać, „gwałtownie”, wpatrując się w słuchaczy „uważnie i przenikliwie, jakby próbował odgadnąć, co myślą”.

– Zwołaliśmy zatem zjazd partii – powiedział. – Był udany i większości ludzi może się wydawać, że panuje u nas jedność. Ale u nas nie ma jedności. Niektórzy wyrażają niezadowolenie z naszych decyzji. Dlaczego zwolniliśmy ministrów z ważnych stanowisk [...] Mołotowa, Kaganowicza, Woroszyłowa? [...] Praca ministra [...] wymaga wielkiej siły, wiedzy i zdrowia. Postanowił więc wysunąć „młodych ludzi, pełnych sił i energii”. A potem zdetonował swoją bombę:

– Skoro mówimy o jedności, nie mogę nie wspomnieć o niewłaściwym zachowaniu niektórych szanowanych działaczy. Mam na myśli towarzyszy Mołotowa i Mikojana. Obaj siedzieli tuż obok Stalina, z twarzami „poblądłymi i bez wyrazu”, w „grobowym milczeniu”. Pozostali palatyni, „nieruchomi, spięci i ponurzy”, zastanawiali się, „gdzie i kiedy Stalin skończy, czy po Mołotowie i Mikojanie wspomni też o innych?”

Najpierw Stalin rozprawił się z Mołotowem:

– Mołotow jest oddany naszej sprawie. Spytajcie go, a ja nie wątpię, że bez wahania oddałby życie za naszą partię. Ale nie możemy przymykać oczu na niegodne czyny. – Stalin wyciągnął błąd Mołotowa z cenzurą: – Towarzysz Mołotow, nasz minister spraw zagranicznych, upił się chartreuse na przyjęciu dyplomatycznym i pozwolił brytyjskiemu ambasadorowi publikować w naszym kraju burżuazyjne gazety [...]. To pierwszy błąd polityczny. A jaka jest wartość propozycji towarzysza Mołotowa, by oddać Krym Żydom? Ten ogromny błąd [...] to drugi błąd polityczny towarzysza Mołotowa. Trzecim była Polina:

– Towarzysz Mołotow do tego stopnia szanuje swoją żonę, że kiedy podejmujemy w Politbiurze jakąś decyzję [...] towarzysza Żemczuzyna natychmiast się o tym dowiaduje [...]. Ukryta nić łączy Politbiuro z żoną Mołotowa i jej przyjaciółmi [...] którzy nie zasługują na zaufanie. Takie zachowanie jest nie do przyjęcia u członka Politbiura.

Potem Stalin zaatakował Mikojana za to, że sprzeciwił się nałożeniu wyższych podatków na chłopów.

– Co on sobie wyobraża, że kim jest, ten nasz Anastas Mikojan? Co jest dla niego niejasne? Następnie wyciągnął z kieszeni bluzy kartkę papieru i odczytał listę trzydziestu sześciu członków i zastępców członków nowego Prezydium, zawierającą wiele nowych nazwisk. Chruszczow i Malenkow spojrzeli po sobie: gdzie Stalin znalazł tych ludzi? Kiedy zaproponował utworzenie wewnętrznego Biura, wszyscy byli zdumieni, że pominął Mołotowa i Mikojana.[290] Potem, wracając na swoje miejsce na trybunie, podał przyczynę ich upadku: – Przestraszyli się przytłaczającej potęgi, którą zobaczyli w Ameryce.

Złowieszczo połączył Mołotowa i Mikojana z prawicowcami, Rykowem i Frumkinem, rozstrzelanymi dawno temu, i Łozowskim, rozstrzelanym w sierpniu.

Mołotow wstał i oświadczył:

– Jestem i pozostanę wiernym uczniem Stalina. Generalissimus przyłożył dłoń do ucha i warknął: – Bzdura! Nie mam żadnych uczniów! Wszyscy jesteście uczniami Lenina. Lenina!

Mikojan mężnie się bronił:

– Jak zapewne świetnie pamiętacie, towarzyszu Stalin [...] dowiodłem, że nie byłem niczemu winien.

Malenkow i Beria szydzili z niego, sycząc „łgarz”, ale on nie dał się zbić z tropu.

– A co się tyczy cen chleba, stanowczo zaprzeczam oskarżeniu.

Stalin przerwał mu:

– Proszę, oto cały Mikojan! Oto nasz nowy Frumkin!

Potem jakiś głos zawołał:

– Musimy wybrać towarzysza Stalina na sekretarza generalnego!

– Nie – odparł Stalin. – Zwolnijcie mnie ze stanowiska sekretarza generalnego i przewodniczącego Rady Ministrów.

Malenkow wstał i wybiegł naprzód z żalosnym wdziękiem charta uwięzionego w stężącej galarecie. „Przeraźliwy wyraz”, malujący się na jego twarzy, to nie był strach, zauważył Simonow, lecz „świadomość [...] śmiertelnego niebezpieczeństwa, które zawisło nad wszystkimi: nie wolno przystać na życzenie Stalina”. Malenkow, drepcząc na skraju podium, wznosił ręce jakby się modlił

i zawołał piskliwym głosem:

– Towarzysze! Musimy domagać się jednogłośnie, aby towarzysz Stalin, nasz wódz i nauczyciel, pozostał sekretarzem generalnym!

Pokiwał palcem, dając znak. Cała sala zrozumiała i zebrani zaczęli wołać, aby Stalin pozostał na stanowisku. Malenkow odetchnął z ulgą, jakby „uniknął bezpośredniego, naprawdę śmiertelnego niebezpieczeństwa”. Ale nie był jeszcze bezpieczny.

– Owacja plenum nie jest potrzebna – odparł Stalin. – Proszę, żebyście mnie zwolnili... Jestem już stary. Nie czytam dokumentów. Wybierzcie sobie innego sekretarza.

Marszałek Timoszenko powiedział:

– Towarzyszu Stalin, naród tego nie zrozumie. Wszyscy wybieramy was na naszego wodza: sekretarza generalnego!

Owacje trwały dłuższy czas. Stalin czekał, a potem, czyniąc skromny gest ręką, usiadł.

Decyzja Stalina, by zniszczyć starych towarzyszy, nie była aktem szaleństwa, lecz przemyślaną eliminacją najbardziej prawdopodobnych sukcesorów.[291] Jak Stalin doskonale pamiętał, chory Lenin zaatakował swego spodziewanego sukcesora (samego Stalina) i zaproponował rozszerzenie Komitetu Centralnego. W tej chwili palatyni uświadomili sobie, że „siedzą w tej samej łodzi”, ponieważ, jak wyjaśnił synowi Beria, „żaden z nich nie będzie następcą Stalina: zamierza wybrać sobie następcę z młodszego pokolenia”. Prawdopodobnie nie było żadnego upatrzonego dziedzica: tylko „kolektyw” mógł zastąpić Stalina.

Stalin wydawał się zadowolony z uległości Mołotowa, ale kazał mu zwrócić tajne protokoły do paktu z Ribbentropem, zapewne po to, aby wykorzystać je przeciwko niemu. Co się tyczy Mikojana, był wstrząśnięty jego oporem. W Kuncewie, pod nieobecność ich obu, powiedział do Malenkowa i Berii:

– Widzicie, Mikojan jeszcze się odszczekiwał!

Po plenum Mołotow i Mikojan nadal pełnili swoje zwykłe funkcje w rządzie, lecz całą uwagę Stalina, kipiącego gniewem na profesora Winogradowa, który wysłał go na emeryturę, zaprzętał obecnie „spisek lekarzy”. Ale ten stary konspirator w typowy dla siebie sposób stłumił gniew i odczekał jedenaście miesięcy, aby zebrać dowody i zniszczyć własnego lekarza. Wreszcie mógł dać upust wściekłości. Wydając Ignatiewowi polecenie aresztowania Winogradowa, krzyknął:

– Zakuć go w kajdany!

Czwartego listopada Winogradow został aresztowany, co dotknęło wszystkie rodziny członków Politbiura, ponieważ, jak napisał Sergo Beria, był on „naszym lekarzem rodzinnym”.

Trzy dni później Swietłana, uwikłana w kolejny niebezpieczny związek, tym razem z Dżonridem Swanidze, synem rozstrzelanych „szpiegów”, Aloszy i Marii, przywiozła swoją dwójkę dzieci, by pobawiły się z dziadkiem. Było święto rewolucji, dwudziesta rocznica samobójstwa Nadii. W kulminacyjnym momencie antysemickiego terroru Stalin „zachwycił się” swoim pół-żydowskim wnukiem, Iosifem Morozowem, wówczas siedmioletnim, z jego „wielkimi błyszczącymi żydowskimi oczami i długimi rzęsami”.

– Jakie myślące oczy – powiedział, nalewając dziecku odrobinę wina „kaukaskim zwyczajem”. – To sprytny chłopiec.

Swietłana była wzruszona. Niedawno Stalin spotkał się z piętnastoletnią córką Jakowa, Gulią Dżugaszwili, której sprawił ogromną przyjemność, pozwalając jej podać herbatę.

– Niech gospodyni to zrobi! – powiedział, głaszcząc ją po włosach i całując w policzek. Gulia lepiej niż ktokolwiek uchwyciła jego gorączkowe podniecenie wielkim wyzwaniem nowej walki: „Miał zmęczoną twarz, ale nie mógł usiedzieć spokojnie”.

Stalin był rozwścieczony opieszałością Riumina w gromadzeniu dowodów przeciwko lekarzom i nazwał MGB stadem „hipopotamów”. Zbeształ Ignatiewa:

– Bić ich! Co jest z wami? Chcecie być bardziej humanitarni niż Lenin, który rozkazał

Dzierżyńskiemu wyrzucić Sawinkowa przez okno? Dzierżyński nie może się z wami równać, ale on się nie wzdrygał przed brudną robotą. Wy pracujecie jak kelnerzy w białych rękawiczkach. Jeśli chcecie być czekistami, zdejmijcie rękawiczki.

Malenkow powtórzył polecenie Stalina.

Trzynastego listopada, kilka dni po wizycie małego Iosif a, Stalin rozkazał przerażonemu Ignatiewowi zwolnić Riumina:

– Usuniecie „Pigmeja”![292] – A co do lekarzy: – Bić ich, dopóki się nie przyznają! Bić, bić i jeszcze raz bić! Zakuć ich w łańcuchy, zetrzeć na proch!

Stalin zaproponował Winogradowowi ocalenie życia, jeśli się przyzna „do swoich zbrodni [...]”. Możecie zaadresować swoje zeznanie do Wodza, który obiecał ocalić wam życie [...]. Cały świat wie, że nasz Wódz zawsze dotrzymuje swoich obietnic”. Winogradow o niczym takim nie wiedział.

– Moje położenie jest rozpaczliwe – odparł. – Nie mam nic do powiedzenia.

Próbował podawać nazwiska osób nieżyjących, którym jego zeznania nie mogły już zaszkodzić. Wówczas Stalin zwymyślał samego Ignatiewa za nieudolność. Ignatiew doznał ataku serca i położył się do łóżka.

Potem Stalin zwrócił się przeciwko swojemu wiernemu domownikowi, Własikowi, niszcząc skorumpowanego szefa ochrony, tak jak w 1937 roku zniszczył Paukera. Własik pił z „lekarzami-mordercami”, a także za dużo wiedział, zwłaszcza o tym, że Stalin otrzymał informacje o niewłaściwym leczeniu Żdanowa i nic w tej sprawie nie zrobił. Własik prawdopodobnie tylko zignorował listy doktor Timaszuk, idąc za przykładem Stalina. Został aresztowany, sprowadzony do Moskwy i oskarżony o ukrywanie dowodów do spółki z Abakumowem. Nigdy nie zdradził Gospodarza. Jego aresztowanie było wszakże zrezygnowanym posunięciem, ponieważ „zdrada” Własika pomogła zamaskować rolę Stalina. Wszystkie jego kochanki i kompani do kieliszka zostali aresztowani i przesłuchani przez Malenkowa. Własika poddano torturom: „Przy moim wieku i stanie zdrowia nie mogłem tego wytrzymać. Wpadłem w rozstrój nerwowy, byłem całkowicie roztrzęsiony...”. Stalin wiedział, że Poskriebyszow, jego drugi oddany stary dworzanin, przyjaźnił się z Własikiem: czy odegrał taką samą rolę w zatajaniu dowodów przeciwko lekarzom? Nie ufał Poskriebyszowowi od czasu jego artykułu o osiągnięciach Stalina w hodowli cytrusów z 1949 roku: kto zachęcił tego ponurego samotnika do wyjścia z cienia? Ale Stalin dowiedział się także, że Poskriebyszow uczestniczył w orgiach Własika. Zanurzył się w „brudnych sprawach”, wspominał Mołotow.

– Kobiety mogą służyć jako agenci!

Przerażony Poskriebyszow zjawił się w domu Berii: wszyscy biegli do Berii po ratunek, ale on sam też był w niebezpieczeństwie.

Stalin zwolnił Poskriebyszowa (zastąpił go jego asystent Czernucha), powierzył mu funkcję sekretarza Prezydium i przyjął go po raz ostatni 1 grudnia. Usunął dwóch swoich najbardziej lojalnych podwładnych. Miał teraz dosyć dowodów, by rozpętać histerię.

Po spotkaniu z załamany Poskriebyszowem Stalin rozwinął przed członkami Prezydium cały koszmar działalności „morderców w białych fartuchach”.

– Jesteście jak ślepe kocięta – ostrzegł ich w Kuncewie. – Beze mnie ten kraj zginie, ponieważ nie potraficie rozpoznać wrogów.

Stalin wyjaśnił „ślepych kociętom”, że „wszyscy Żydzi są nacjonalistami i agentami amerykańskiego wywiadu”, którzy wierzą, że „Stany Zjednoczone uratują ich naród”. Powiązał „lekarzy-morderców” z zabójstwami Gorkiego i Kujbyszewa i powtórzył swoją mantrę z 1937 roku. Skrytykował też „organy”.

– Musimy „wyleczyć” GPU – powiedział. – Wiedzą, że wpadli w gówno! Palatyni zrozumieli te złowieszcze odniesienia, ponieważ antysemitki proces toczył się już w Pradze, gdzie sekretarz generalny KPCz, Rudolf Slansky, Żyd, został oskarżony o „spisek antypaństwowy”. Trzy dni później on i dziesięciu innych komunistów, w większości Żydów, zostało powieszonych. Stalin planował coś podobnego w Warszawie, ponieważ spytał Bieruta o jego żydowskich współpracowników.

– Kto jest wam droższy: Berman czy Minc?

Bierut, aby oddać mu sprawiedliwość, odparł:

– Obaj w równym stopniu.

Stalin rozkazał przygotować kolejne plany zamachu na Tite.

Egzekucje w Czechosłowacji przybliżyły groźbę wiszącą nad Mołotowem i Mikojanem, którzy rozmawiali o tym z dworską etykietą skazańców. Stalin nazwał ich „amerykańskimi lub brytyjskimi szpiegami”. „Do dziś dnia – wspominał Mołotow – nie wiem właściwie, dlaczego. Czuję, że mi nie ufa”.

Nadal przychodzili na obiady, jakby nic się nie stało. „Stalin nie był zadowolony z ich obecności”, zauważył Chruszczow. Wreszcie zabronił im przychodzić:

– Nie chcę, żeby ci dwaj się tu kręcili.

Ale personel nadal informował ich potajemnie, kiedy odbywają się obiady. Stalin zabronił więc personelowi rozmawiać z nimi. Oni jednak nadal przychodzili, ponieważ Chruszczow, Beria, Malenkov i Bułganin dawali im znać – co świadczyło o rosnącym współczuciu, rozumieli bowiem, że Mołotow i Mikojan „próbują trzymać się blisko, aby się uratować [...] pozostać przy życiu”.

Mikojan poprosił Berię o radę.

– Byłoby lepiej, gdybyś się nie pokazywał.

– Chciałbym zobaczyć twoją minę, kiedy pójdziesz w odstawkę – oparł Mołotow.

– To się stało już kilka lat temu – powiedział Beria.

Mołotow i Mikojan, zdając sobie sprawę, że ich życie jest zagrożone, spotkali się na Kremlu, aby zdecydować, co zrobić. Mikojan zawsze ufał Mołotowowi, który nie powtarzał jego komentarzy i „nigdy mnie nie zawiódł ani nie nadużył mojego zaufania”. Obaj byli urażeni i wściekli.

– Nie da się rządzić krajem w wieku siedemdziesięciu lat i decydować o wszystkich kwestiach przy stole – powiedział Mołotow, dopuszczając się „obrazy majestatu”, co przed plenum byłoby nie do pomyślenia.[293]

Wszyscy palatyni musieliby uczestniczyć w zniszczeniu Mołotowa i Mikojana. Stalin był stary, rozdrażniony, pałał żądzą zemsty i spieszył się. Ale jego wycucie tego, co możliwe, cierpliwość i urok osobisty, które równoważyły jego okrucieństwo i grubiaństwo, jeszcze go nie opuściły, prowadził więc sprawę rozważnie i metodycznie. Jak na ironię, nieprzewidywalny gniew, gorączkowy pośpiech i narastająca paranoja zbliżyły do siebie dworzan. Beria i Chruszczow sprzeciwiali się zmianom wprowadzonym przez Stalina. Malenkov pocieszał Berię, który pocieszał Mikojana; Chruszczow i Beria pocieszali Mołotowa. Podczas szeptanych narad w toaletach w Kuncewie „czwórka” śmiała się z podejrzliwości Stalina i szydziła ze „spisku lekarzy”.

– Powinniśmy bronić Mołotowa – oznajmił Beria pozostałym trzem. – Nadal jest potrzebny partii.

Dwudziestego pierwszego grudnia wypadały oficjalnie siedemdziesiąte trzecie urodziny Stalina.

Mołotow i Mikojan nie opuścili jego urodzin od trzydziestu lat. Stalin rzadko kogokolwiek zapraszał – goście po prostu przychodzili na kolację. Dwóch wyrzutków zastanawiało się, co zrobić. Mikojan uważał, że gdyby nie przyszli, „oznaczałoby to, że zmienił się nasz stosunek do Stalina”.

Zatelefonowali do kolegów, którzy powiedzieli im, żeby przyszli.

Zatem 21 grudnia o 22:00 zjawili się w Kuncewie, gdzie Stalin powiesił na ścianach wycięte z czasopism fotografie dzieci karmiących kózkę i oprawioną reprodukcję swojego ulubionego obrazu, Zaporozcy piszący list do sułtana tureckiego Riepina. Swietłana też tam była. Stalin mówił niewiele, ale był w dobrym nastroju, dumny, że po pięćdziesięciu latach rzucił palenie. Zaczął się jednak uskarżać na trudności z oddychaniem. Miał czerwoną twarz (co świadczyło o podwyższonym ciśnieniu) i przybrał na wadze. Sączył lekkie gruzińskie wino. Kiedy Swietłana wychodziła, Stalin spytał ją:

– Potrzebujesz pieniędzy?

– Nie – odpowiedziała.

– Kłamiesz. Ile potrzebujesz?

Dał jej trzy tysiące rubli, dla niej i dla córki Jakowa, Gulii. Sam nigdy nic nie kupował i nie znał wartości pieniędzy, sądził więc, że daje miliony.

– Kup sobie samochód, ale pokaż mi prawo jazdy!

W głębi duszy Stalin był „zły i urażony”, że „czwórka” zaprosiła Mołotowa i Mikojana.

– Myślicie, że nie wiem, że informujecie o wszystkim Mołotowa i Mikojana? Skończcie z tym! Nie będę tego tolerował – ostrzegł Chruszczowa i Berię. Kazał im przekazać wiadomość wyrzutkom: „To się nie uda: nie jest ich towarzyszem i nie chce ich więcej widzieć”.

To naprawdę zaniepokoiło Mikojana: „Stało się jasne, że [...] Stalin chce z nami skończyć, co oznaczało nie tylko zniszczenie polityczne, ale i fizyczne”.

Pozostała czwórka postanowiła, według syna Berii, „nie pozwolić, by Stalin nastawiał ich przeciwko sobie nawzajem”. Stalin pytał ich czasem:

– Utworzyliście blok przeciwko mnie?

W pewnym sensie rzeczywiście to zrobili, ale żaden z nich, nawet Beria, nie miał takiego zamiaru. Mikojan rozmawiał, prawdopodobnie z Mołotowem, o zamordowaniu Stalina, ale, jak powiedział później Enverowi Hodży: „Zrezygnowaliśmy z tego pomysłu, ponieważ obawialiśmy się, że naród i partia nie zrozumieją”.

Trzynastego stycznia 1953 roku, po dwóch, a może nawet pięciu latach cierpliwych przygotowań, Stalin rozpętał falę historycznego antysemityzmu, ogłaszając w „Prawdzie” o aresztowaniu lekarzy: Podli szpiedzy i mordercy pod maską profesorów-lekarzy. Frazę tę ukuł osobiście i napisał na konspekcie artykułu, który opatrzył drobiazgowymi komentarzami.[294] 20 stycznia doktor Timaszuk, kardiolog Żdanowa, została wezwana na Kreml, gdzie Malenkov przekazał jej osobiste podziękowania Stalina za „wielką odwagę”, a następnego dnia otrzymała Order Lenina. Ale Stalin nadal posługiwał się Erenburgiem jako parawanem, kiedy tydzień później, 27 stycznia, przyznał mu Nagrodę Stalinowską. Tymczasem przez cały styczeń i luty trwały intensywne aresztowania. Artykuł ujawniał brak czujności w organach bezpieczeństwa, co sugerowało, że celem jest sam Beria. Aresztowano nie tylko sojuszników Berii w Gruzji; jego protegowani w Moskwie, jak na przykład szef Sztabu Generalnego, Siergiej Sztienienko, utracili swoje stanowiska. Jego była kochanka, Mataradze, została aresztowana. Beria spodziewał się śmiertelnego ciosu [...] w każdej chwili, napisał jego syn. Chruszczow zauważył, że Beria „wyrażał swój brak szacunku dla Stalina w sposób coraz bardziej zuchwały [...] i obelżywy”. Chętnie się nawet przed Kaganowiczem, iż „Stalin nie zdaje sobie sprawy, że jeśli spróbuje mnie aresztować, czekać zorganizują powstanie”. Palatyni nie tylko drżeli o własne życie, obawiali się także wojny nuklearnej z Ameryką: Stalin, który nadal podsyczał konflikt w Korei, miewał się pomiędzy strachem przed wojną a przekonaniem o jej nieuchronności. Beria, Chruszczow i Mikojan bali się skutków, jakie wywołają w Stanach Zjednoczonych nieprzewidywalne działania Stalina.[295] Stalin otoczył Moskwę pierścieniem wyrzutni rakiet przeciwlotniczych. Wszczął kampanię, aby wzbudzić strach przed amerykańskim atakiem, i nawet rozmawiał o tym ze swoimi ochroniarzami:

– Jak sądzicie, Amerykanie zaatakują nas czy nie? – spytał zastępcę komendanta Kuncewa, Piotra Łozgaczowa.

– Myślę, że będą się bali – odparł oficer, na co Stalin nagle wybuchnął:

– Wyjaśnijcie mi, co tu w ogóle robicie? Nie wzywałem was.

Ale wobec swoich ochroniarzy przejawiał wrażliwość, która byłaby nie do pomyślenia w stosunku do polityków. Niebawem wezwał Łozgaczowa.

– Wybaczcie, że na was nakrzyczałem, ale zapamiętajcie sobie: zaatakują nas. To imperialiści i na pewno nas zaatakują. Jeśli im pozwolimy. Takiej odpowiedzi powinniście udzielić.

Stalin, który sypiał na kanapach „skulony jak pies”, szukał ukojenia, nastawiając nieustannie Koncert fortepianowy nr 23 Mozarta. Odwiedzający znajdowali go „bardzo odmienionego”: „zmęczonego starego człowieka”, który „mówił z trudnością”, robiąc „długie przerwy”, ale niestrudzenie realizował swój terror. Stalin sporządził projekt listu, który mieli podpisać znani radzieccy Żydzi, prosząc o deportowanie Żydów z miast, aby uchronić ich przed zbliżającymi się pogromami. Samego listu nigdy nie odnaleziono, ale Mikojan potwierdził, że ta „dobrowolno-przymusowa eksmisja Żydów” została przygotowana. Kaganowicz poczuł się urażony, kiedy poproszono go o podpisanie, znalazł jednak zręczny sposób, aby odmówić.

– Dlaczego nie chcesz podpisać? – spytał Stalin.

– Jestem członkiem Politbiura, a nie osobą publiczną pochodzenia żydowskiego, i podpiszę tylko jako członek Politbiura.

Stalin wzruszył ramionami:

- Niech ci będzie.
- Jeśli to konieczne, napiszę artykuł.
- Artykuł może nam się przydać – powiedział Stalin.

Nawet Kaganowicz skarżył się na Stalina, wyznając Mikojanowi:

- To dla mnie bardzo bolesne, ponieważ zawsze świadomie walczyłem z syjonizmem, a teraz mam się po prostu podpisać.

Chruszczow utrzymywał, że Kaganowicz „wykręcał się”, ale podpisał list. (Ani Chruszczow, ani Kaganowicz nie są wiarygodnymi świadkami, jeśli chodzi o ich własną rolę). Erenburg jednak, który widział list i zdołał uniknąć podpisania, zwracając się do Stalina, twierdził, iż był zaadresowany do Politbiura i podpisany przez „naukowców i kompozytorów”, co sugeruje, że Kaganowicz „wykręcił się” skutecznie. Z ujawnionych ostatnio dokumentów wynika, że zbudowano dwa nowe obozy, prawdopodobnie dla Żydów.

Stalin uważnie czytał zeznania torturowanych lekarzy, przysyłane codziennie przez Ignatiewa. Rozkazał sprowadzić do Moskwy i przesłuchać przyszłą gwiazdę w „sprawie żydowskiej”, Obiekt 12 (znany skądinąd jako Polina Mołotowa). Ale „sprawa żydowska” nie była jedynym przedmiotem zainteresowania Stalina w ciągu tych tygodni.

Generalissimus rzadko spotykał się z dyplomatami, ale 7 lutego przyjął młodego ambasadora argentyńskiego, Leopoldo Bravo, na którym wywarł wrażenie „zdrowego, wypoczętego i zręcznego w rozmowie”. Stalin podziwiał Perona i oferował mu hojne pożyczki, ponieważ, mimo radykalno-narodowej przeszłości argentyńskiego dyktatora, doceniał jego anty-amerykanizm. Ale najbardziej interesowała go Eva Peron.

- Proszę mi powiedzieć – spytał ambasadora – czy zawdzięcza ona wyniesienie swojej osobowości, czy małżeństwu z pułkownikiem Peronem?

Bravo był jednym z ostatnich cudzoziemców, którzy widzieli Stalina żywego.

Siedem dni później, 17 lutego o 20:00, Stalin zjawił się w „Kąciku” po raz ostatni. Miał przyjąć indyjskiego dyplomate, Krisznę Menona. Myślni był przy swoich intrygach, ponieważ spędził pół godziny, rysując w notatniku paszcze wilków, a w pewnym momencie stwierdził:

- Chłopi mają rację, że zabijają wściekłe wilki.

O 22:30 Stalin wyjechał wraz z Berią, Malenkowem i Bułganinem, prawdopodobnie na obiad do Kuncewa.

Nadal pracował nad sprawą przeciwko Berii i innym wrogom: rozkazał swemu nowemu gruzińskiemu przywódcy, Mgeladzemu, zmusić Bериę do podpisania rezolucji krytykującej MGB, a zatem wymierzonej w efekcie w niego samego. Beria nie był zachwycony, ale musiał się zgodzić.

Podczas jednego z ostatnich spotkań Stalin polecił mu przeprowadzić kolejny zamach na Titę.

Dwudziestego siódmego lutego o 20:00 Stalin zjawił się sam w Teatrze Wielkim, by obejrzeć Jezioro łabędzie. Wychodząc, poprosił swego ochroniarza, pułkownika Kirilina, aby podziękował w jego imieniu zespołowi, i pojechał do Kuncewa, gdzie pracował aż do 3:00. Wstał późno, przeczytał ostatnie protokoły z przesłuchań żydowskich lekarzy i raporty z Korei, przeszedł się po ośnieżonym ogrodzie i rozkazał komendantowi Orłowowi:

- Zamiećcie śnieg ze schodów.

Tego popołudnia Stalin prawdopodobnie skorzystał z łaźni parowej. W miarę jak się starzał, gorąco łagodziło bóle artretyczne w jego sztywniejących ramionach, ale profesor Winogradow zabronił mu chodzić do łaźni z powodu nadciśnienia. Beria powiedział, że nie powinien wierzyć lekarzom.

Stalin zlekceważył ostrzeżenia Winogradowa. Wieczorem kazał się zawieźć na Kreml, gdzie spotkał się z nieodłączną „czwórka”, Bериę, Chruszczowem, Malenkowem i Bułganinem, w kinie.

Woroszyłow, który obejrzał film razem z nimi, zauważył, że Stalin jest „rzeński i radosny”. Przed wyjazdem omówił jadłospis z zastępcą komendanta Łozgaczowem i zamówił kilka butelek słabego gruzińskiego wina.

O 23:00 Stalin wraz z towarzyszącymi pojechał do Kuncewa na obiad. Gruzini bufet obsługiwał Łozgaczow i Matrona Butusowa (Waleczka miała tego wieczoru wolne). Bułganin zameldował o impasie w Korei, a Stalin postanowił doradzić Chińczykom i północnym Koreańczykom

negocjacje. Potem poprosił o więcej „soku”. Rozmawiali o przesłuchaniach lekarzy. Beria powiedział podobno, że Winogradow ma „długi język”, ponieważ plotkował o zawrotach głowy Stalina.

– Dobrze, co zamierzacie robić dalej? – spytał Stalin. – Lekarze się przyznali? Ignatiewowi powiedzcie, że jeśli nie wydobędzie z nich pełnych zeznań, skrócimy go o głowę...

– Przyznają się – odparł Beria. – Z pomocą Lidii Timaszuk i innych patriotów zakończymy śledztwo i będziemy prosić was o zgodę na zorganizowanie publicznego procesu.

– Organizujcie – powiedział Stalin.

Taki przebieg rozmowy przedstawił Chruszczow: on i Malenkow obwiniali później Berię o wszystkie zbrodnie Stalina, ale ich rola w „spisku lekarzy” pozostaje niejasna. Wydaje się mało prawdopodobne, by tylko Beria podjudzał Stalina.

Goście nie mogli się doczekać, żeby pójść do domu. Stalin był zadowolony z ugrzecznionego Bułganina, ale warknął, że w kierownictwie są tacy, którzy uważają, iż mogą się uchować dzięki dawnym zasługom.

– Mylą się – powiedział. Według jednej z relacji wyszedł z pokoju, pozostawiając swoich gości samych. Zapewne wrócił. Relacje wydają się sprzeczne – ale takie było też zachowanie Stalina.

Okolo 4:00 w niedzielę 1 marca Stalin wreszcie ich wypuścił. Był „porządnie wstawiony [...] i w znakomitym nastroju”, figlarnie poszturchiwał Chruszczowa w żołądek, podśpiewując z ukraińskim akcentem.

Palatyni poprosili ochroniarza, pułkownika Chruształowa, o limuzyny: Beria jak zwykle wsiadł do jednego samochodu z Malenkowem, Chruszczow z Bułganinem. Stalin i ochroniarz odprowadzili ich do samochodów. Później Stalin położył się na kanapie z różowym obiciem w wykładanej jasnym drewnem jadalni, ponieważ tam właśnie ów stary konspirator zamierzał spędzić noc – nie bezradny, nie szalony, lecz brutalny organizator terroru u szczytu swojej przerażającej potęgi.

– Idę spać – oznajmił radośnie Chruształowowi. – Wy też możecie się zdrzemnąć. Nie będę was wzywał.

Ochroniarze byli bardzo zadowoleni: Stalin nigdy wcześniej nie dawał im wolnego. Zamknęli drzwi.

Okolo południa tej niedzieli ochroniarze czekali, aż „Gospodarz” wstanie, siedząc na wartowni połączonej z jego pokojami krytym korytarzem długości dwudziestu pięciu metrów. Ale przez całe popołudnie „nie było ruchu”. Zaczęli się niepokoić. Wreszcie, o 18:00, Stalin zapalił światło w małej jadalni. Najwyraźniej w końcu wstał. „Dzięki Bogu, pomyśleliśmy – wspominał Łozgaczow.

– Wszystko w porządku”. Spodziewali się, że lada chwila ich wezwie. Ale nie zrobił tego.

Minęły dwie, trzy, cztery godziny, a Stalin się nie pojawiał. Ochroniarze niepokoiли się coraz bardziej. Coś było nie tak. Pułkownik Starostin, dowódca zmiany, próbował przekonać Łozgaczowa, aby wszedł i sprawdził, co się dzieje. „Odparłem: «Jesteście starsi rangą, wy idźcie!», – wspominał Łozgaczow.

– Boję się – powiedział Starostin.

– A myślicie, że kim ja jestem? Bohaterem? – odparł Łozgaczow. Nie tylko oni czekali: Chruszczow i inni spodziewali się wezwania na obiad. Ale nie doczekali się.

”Wykończyłem go!”:
pacjent i jego przerażeni
lekarze

Okolo 22.00 nadeszła poczta z KC. Niski, krępy Łozgaczow, ściskając w rękę papiery, wszedł nerwowo do domu i zaczął zaglądać do pokojów. Celowo robił dużo hałasu, ponieważ „uważaliśmy, żeby nie podkraść się do niego [...] aby mógł słyszeć, jak idziemy”. W małej jadalni

zobaczył „straszną scenę”. Stalin leżał na podłodze w spodniach od piżamy i podkoszulku, z jedną ręką wykręconą w „bardzo niewygodny sposób”. Był przytomny, ale zupełnie bezradny. Kiedy usłyszał kroki Łozgaczowa, wezwał go do siebie, „kiwając słabo ręką”. Ochroniarz podbiegł do niego:

– Co z wami, towarzyszu Stalin?

Stalin wydał z siebie jakiś nieartykułowany dźwięk, ale mówić nie mógł. Zmoczył się. Na podłodze leżał zegarek i egzemplarz „Prawdy”, a na stole stała otwarta butelka wody mineralnej.

– Czy mam wezwać lekarza? – spytał Łozgaczow.

Stalin tylko rządził. Łozgaczow podniósł zegarek: zatrzymał się o 6:30, kiedy spadł na podłogę.

Stalin zacharczał i jakby zapadł w sen. Łozgaczow podbiegł do telefonu, by wezwać Starostina i Butusową.

– Połóżmy go na kanapie, na podłodze jest mu niewygodnie – powiedział i we trójkę przenieśli go na kanapę. Łozgaczow czuwał – „nie odstępowałem «Gospodarza» ani na krok” – a tymczasem Starostin zatelefonował do szefa MGB Ignatiewa, który po dymisji Własika w maju 1952 roku odpowiadał za osobiste bezpieczeństwo Stalina. On też był zbyt przerażony, żeby podjąć jakąkolwiek decyzję. Mógłby sam wezwać lekarzy, ale musiał działać ostrożnie. Rozkazał Starostinowi zadzwonić do Berii i Malenkowa. Prawdopodobnie ostrzegł też swego przyjaciela Chruszczowa, ponieważ potrzebował ochrony przed Bериą, który obwinił go o „spisek lekarzy” i „sprawę megrelską” i chciał jego głowy. Beria był przez dłuższy czas nieuchwytny.

Tymczasem ochroniarze położyli Stalina na kanapie w głównej jadalni, gdzie odbywały się sławetne obiady, ponieważ było tam więcej powietrza. Był bardzo zimny. Przykryli go kocem, a Butusowa opuściła jego podwinione rękawy. Starostin nie mógł znaleźć Berii, który prawdopodobnie zaszył się gdzieś z kochanką, ale skontaktował się z Malenkowem. Malenkow obiecał, że go poszuka. Pół godziny później oddzwonił:

– Jeszcze nie znalazłem Berii – przyznał. Po kolejnej półgodzinie zatelefonował Beria:

– Nie mówcie nikomu o chorobie towarzysza Stalina – rozkazał – i nikogo nie wzywajcie.

Niespokojny Łozgaczow nie odstępował Stalina. Zauważył, że jego włosy posiwiały przez noc. Malenkow zatelefonował też do Chruszczowa i Bułganina:

– Dzwonili czekałsi z domu Stalina. Są bardzo zdenerwowani, mówią, że coś się stało Stalinowi. Lepiej tam pojedźmy...

Ale Chruszczow utrzymywał, że kiedy zjawili się na wartowni, „postanowili” nie wchodzić, lecz pozostawić tę delikatną kwestię ochroniarzom. Stalin spał i na pewno nie chciał, żeby go zobaczyli „w takim niestosownym stanie. Pojechaliśmy więc do domu”. Ochroniarze nie pamiętają tej wizyty. Jest jednak bardziej prawdopodobne, że Chruszczow, Bułganin i być może Ignatiew, po gorączkowych konsultacjach, wysłali Bериę i Malenkowa, aby sprawdzili, czy naprawdę stało się coś złego. Osobliwym trafem tej samej nocy ktoś powstrzymał antysemitkę kampanię w „Prawdzie” – a może to Stalin rozmyślnie grał na zwłokę?[296]

O trzeciej nad ranem w poniedziałek 2 marca, ponad cztery godziny po pierwszym telefonie Starostina do Malenkowa, w Kuncewie zjawiła się owa mała delegacja: energiczny, hałaśliwy (prawdopodobnie pijany) awanturnik Beria i drobiazgowy urzędnik Malenkow. Kiedy Beria wszedł do przedpokoju, Malenkow uświadomił sobie z przerażeniem, że jego buty skrzypią, więc je zdjął. Wsunął buty pod pachę i ruszył dalej na palcach w samych skarpetkach, z wdziękiem sflaczałego tancerza.

– Co się dzieje z Gospodarzem?

Popatrzyli na śpiącego generalissimusa, który chrapał pod kocem, a następnie Beria zwrócił się do ochroniarzy:

– Co to ma znaczyć? Chcecie wywołać panikę? – zwymyślał Łozgaczowa. – Nie widzicie, że towarzysz Stalin po prostu mocno śpi? Idziemy, Malenkow.

„Melania” zaczął wycofywać się ostrożnie w skarpetkach, natomiast Łozgaczow próbował wyjaśnić, że „towarzysz Stalin jest chory i potrzebuje pomocy lekarskiej”.

– Nie zwracajcie nam głowy, nie wywołujcie paniki i nie przeszkadzajcie towarzyszowi Stalinowi! Zaniepokojeni ochroniarze obstawali przy swoim, ale Beria prychnął:

– Kto przydzielił takich durniów do towarzysza Stalina?

Beria i Malenkov odjechali, by spotkać się z czekającym Chruszczowem i Bułganinem. Walka o władzę z pewnością zaczęła się jeszcze tej nocy. Łozgaczow wrócił do swojego czuwania, a Starostin i Butusowa poszli się przespać na wartownię.

Nad jodłami i brzożami w Kuncewie wstał świt. Od wylewu minęło już dwanaście godzin, Stalin wciąż chrapał na kanapie, zmoczony własną uryną. Palatyni z pewnością naradzali się, czy należy wezwać lekarzy. Może się to wydawać niezwykle, że nie wezwali lekarza przez dwanaście godzin, ale i sytuacja była niezwykła. Zazwyczaj traktuje się to jako dowód, iż celowo pozostawili Stalina bez pomocy lekarskiej, aby go zabić. Ale w ich delikatnym położeniu, gdy kraj ogarnęła histeria wymierzona przeciwko „lekarzom-mordercom”, ich strach wcale nie był przesadny. Osobisty lekarz Stalina został poddany torturom tylko za to, że zalecił mu odpoczynek. Gdyby Stalin obudził się w złym nastroju, mógłby uznać sam akt wezwania lekarzy za próbę przejęcia władzy. Co więcej, palatyni tak przywykli do jego drobiazgowego nadzoru, że prawie nie potrafili działać z własnej inicjatywy.

„Czwórka” wykorzystwała jednak te godziny, by podzielić się władzą. Decyzja, aby nic nie robić, odpowiadała wszystkim. Beria i Malenkov, pierwsi zastępcy Stalina w rządzie i w partii, formalnie przejęli jego uprawnienia aż do posiedzenia Politbiura, a później Komitetu Centralnego. Jeśli Stalin rzeczywiście umierał, potrzebowali czasu, by skonsolidować swoją władzę. Prawdopodobnie z tych samych przyczyn w interesie Chruszczowa i Bułganina leżało odwołanie pomocy lekarskiej, dopóki nie umocnią swojej pozycji. Najprawdopodobniej obiecali chronić Ignatiewa i mianować go sekretarzem KC. Beria, jedyny z „czwórki”, który bał się w tym czasie o własne życie, miał wszelkie powody, by życzyć zniechęconemu Stalinowi śmierci. (Mołotow i Mikojan nie wiedzieli jeszcze, że Stalin jest chory). Ale Beria ani przez chwilę nie był sam ze Stalinem – na wszelki wypadek zabrał ze sobą Malenkowa. Nie miał żadnej kontroli nad MGB ani nad „spiskiem lekarzy”, ani nad ochroną, stąd jego komentarz: „Kto przydzielił takich durniów do towarzysza Stalina?” Chociaż o zwłokę zawsze obwiniano Berię, w rzeczywistości mogli ją spowodować Chruszczow i Ignatiew.

Niezależnie od motywów, „czwórka” zwlekała z wezwaniem lekarzy do rana. Nigdy się nie dowiemy, czy z medycznego punktu widzenia było to decydujące, czy też nie. Istniała możliwość operacyjnego usunięcia krwiaka, lecz lekarze są zgodni, iż należało to przeprowadzić w ciągu kilku godzin od wylewu: kto ośmieliłby się wyrazić na to zgodę? Poza tym w latach pięćdziesiątych szansa na powodzenie takiej operacji była niewielka: prawdopodobnie zakończyłaby się śmiercią pacjenta. W sensacyjnych relacjach na temat śmierci Stalina, a takich nie brak, można się spotkać ze stwierdzeniem, że Stalin został zamordowany. Najprawdopodobniej zwłoka w udzieleniu pomocy lekarskiej nie robiła żadnej różnicy. Ale Beria najwyraźniej uważał, że robiła:

– Wykończyłem go! – chełpił się później przed Mołotowem i Kaganowiczem. – Uratowałem nas wszystkich!

Ostatnie badania sugerują, że Beria dodał Stalinowi do wina środka zapobiegającego krzepnięciu krwi, takiego jak warfaryna, który w ciągu kilku dni mógł spowodować wylew. Zapewne Chruszczow i inni pomagali mu w tym, dlatego zwłoka była na rękę wszystkim.

Palatyni wrócili do domu, aby się przespać, nie mówiąc ani słowa rodzinom. Czuwający przy łożu śmierci Łozgaczow niepokoił się coraz bardziej. Obudził Starostina i nakłonił go, by zatelefonował do członków Politbiura – „inaczej on umrze, a to będzie nasz koniec”. Strach, który nie pozwolił przywódcom wezwać lekarzy, kazał to zrobić ochroniarzom. Zadzwonili do Malenkowa, który polecił im wysłać Butusową, aby jeszcze raz sprawdziła. Jej zdaniem nie był to „zwykły sen”.

Malenkov skontaktował się z Berią.

– Chłopcy znowu dzwonili z domu Stalina – powiedział Malenkov Chruszczowowi. – Mówią, że z towarzyszem Stalinem naprawdę dzieje się coś złego. Musimy tam znowu pojechać. Zgodziliśmy się, że trzeba wezwać lekarzy.

Beria i Malenkov podejmowali wszystkie decyzje, ale których lekarzy mieli wezwać? Poprosili więc Andrieja Trietiakowa, ministra zdrowia, aby wybrał kilku rosyjskich (nie żydowskich) lekarzy. Chruszczow zjawił się w Kuncewie i powiedział ochroniarzom, że lekarze są w drodze. Pułkownik

Tukow zawiadomił Mołotowa, Mikojana i Woroszyłowa, co jest kolejną oznaką, że „czwórka” nie pogodziła się z ich wykluczeniem.

– Zawiadomcie Politbiuro, już jadę – odparł Mołotow. Kiedy telefon zadzwonił w domu Woroszyłowa, stary marszałek przeżył wstrząs: Był silny i zorganizowany – napisała jego żona w nie opublikowanym dzienniku – kiedy widziałam go w niebezpiecznych sytuacjach podczas wojny domowej i Wielkiej Wojny Ojczyźnianej [...]. Zrozumiałam, że stało się nieszczęście. Ze strachem, przez łzy, zapytałam go: „Co się stało?”. Objął mnie. „Bądź dzielna!”.

Woroszyłow dołączył do Kaganowicza, Mołotowa i Mikojana przy łożu śmierci. Mołotow zauważył, że „Beria wszystkim kierował”. Kiedy zjawił się Kaganowicz, Stalin otworzył oczy i powiódł wzrokiem po swoich towarzyszach – a potem znowu opuścił powieki. W przeciwieństwie do apodyktycznego Berii, Mołotow i Mikojan byli głęboko poruszeni. Łzy spływały im po policzkach. Woroszyłow zwrócił się z szacunkiem do pacjenta:

– Towarzyszu Stalin, jesteśmy tu, twoi lojalni przyjaciele i towarzysze. Jak się czujesz, drogi przyjacielu?

Twarz Stalina była „wykrzywiona”. Poruszał się, ale już nie odzyskał w pełni przytomności. Chruszczow był „bardzo zdenerwowany, było mi bardzo smutno, że tracimy Stalina”. Pojechał do domu, aby się umyć, i pospieszył z powrotem do Kuncewa. Nikt z jego rodziny nie zadawał żadnych pytań. Beria, według relacji jego syna, zatelefonował do domu i powiedział żonie o chorobie Stalina. Nina wybuchnęła płaczem. Jak wszystkie żony członków Politbiura, nawet te, którym groziła śmierć, była niepoczyszona.

O 7:00 wreszcie zjawili się lekarze z profesorem Łukomskim na czele, stanowili jednak nowy zespół i nigdy dotąd nie pracowali razem. Zaprowadzono ich do pacjenta w wielkiej jadalni, która musiała cuchnąć zatechłą uryną. Wiedząc, że ich koledzy są poddawani torturom, byli przejęci boskością Stalina i przerażeni mefistofelesowską obecnością czającego się za nimi Berii.

Przeprowadzone przez nich badanie bezsilnego, wszechpotężnego niegdyś pacjenta było komedią pomyłek. „Trzęśli się ze strachu tak samo jak my” – zauważył Łozgaczow. Najpierw podszedł dentysta, by wyjąć sztuczne zęby Stalina, ale „był tak przerażony, że wysliznęły mu się z rąk” i upadły na podłogę. Potem Łukomski próbował zdjąć Stalinowi koszulę, aby zmierzyć ciśnienie. „Ręce tak im drżały – wspominał Łozgaczow – że nie mogli nawet zdjąć mu koszuli”. Łukomski „bał się dotknąć Stalina” i nie mógł nawet ująć go za nadgarstek.

– Trzymajcie jego rękę jak należy! – syknął Beria do Łukomskiego.

Ubranie trzeba było rozciąć nożyczkami. Rozdarłem koszulę – wspominał Łozgaczow. Zaczęli badać pacjenta leżącego na plecach na kanapie, z głową zwróconą w lewo, zamkniętymi oczami i lekko przekrwioną twarzą [...]. Wystąpiło mimowolne oddawanie moczu [ubranie było przesiąknięte uryną]. Puls wynosił 78 uderzeń na minutę, rytm serca „słaby”, ciśnienie 190 na 110. Doznał prawostronnego paraliżu, natomiast lewe kończyny poruszały się od czasu do czasu. Czoło miał zimne. Podano mu szklankę z dziesięcioprocentowym roztworem siarczanu magnezu.

Neuropatolog, terapeuta i pielęgniarka czekali w gotowości. Lekarze przepytawali ochroniarzy, kto co widział. Wówczas ochroniarze zaczęli się bać także o własne życie: „Pomyśleliśmy sobie: już po nas, zapakują nas do samochodu i cześć, jesteśmy załatwieni!”

Stalin doznał wylewu krwi do mózgu [...] Stan pacjenta jest bardzo poważny. To była wreszcie oficjalna diagnoza. Stalin nie będzie zdolny do pracy.

Ochroniarze wycofali się i pochowali po kątach. Lekarze niewiele już mogli zrobić. Zalecili całkowity spokój; pozostawić pacjenta na kanapie; pijawki za uszami (przystawiono osiem); zimny kompres na głowę [...]. Dzisiaj żadnego jedzenia. Pozwolili jedynie karmić go łyżeczką, aby podać płyn, jeśli nie będzie się krztusił. Wtoczono butle z tlenem. Lekarze wstrzyknęli Stalinowi kamforę. Pobrali próbkę moczu. Pacjent drgnął. „Stalin próbował się przykryć”.

Świetlanę, która poprzedniego wieczoru świętowała swoje urodziny, wywołano z lekcji francuskiego i powiedziano jej: Malenkow prosi, abyś przyjechała do Kuncewa.

Chruszczow i Bułganin, obaj we łzach, zatrzymali samochód i uściskali ją.

– Beria i Malenkow wszystko ci wyjaśnią.

Znów stało się jasne, kto teraz rządzi. Krzątania i hałas zdumiały ją: w Kuncewie zawsze było

cicho. Zauważyła, że w domu są sami nieznajomi lekarze. Kiedy podeszła i pocałowała Stalina w policzek, uświadomiła sobie: „Kochałam ojca mocniej i czulej niż przez całe swoje życie”.

Wasilij tak bał się ojca, że kiedy go wezwano, myślał, iż będzie musiał pokazać swoją pracę, i przyjechał z mapami lotniczymi. Natychmiast się upił. Przez następne dwa dni wchodził i wychodził z jadalni, krzycząc:

– Dranie, zabijają ojca!

Swietłana była zakłopotana jego zachowaniem. Przywódcy zastanawiali się, czy go nie usunąć, ale w końcu Woroszyłow wziął Wasilija na stronę i powiedział:

– Robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby uratować życie twojemu ojcu.

W pewnej chwili Beria, przekonany, że to już koniec, „dał upust swojej nienawiści do Stalina”, lecz kiedy pacjent otworzył oczy, przeraził się, „padł na kolana i pocałował go w rękę”, jak wezyr przy łożu sułtana. Gdy Stalin znów stracił przytomność, Beria splunął z pogardą, ujawniając swoją niepomowaną ambicję, brak taktu i rozwagi. Inni palatyni obserwowali go w milczeniu, lecz oni opłakiwali Stalina, swego starego przyjaciela, długoletniego przywódcę, bohatera i najwyższego kapłana internacjonalistycznej religii, nawet jeśli odczuwali ulgę, że umiera. Na jego rozkaz zabito około 20 milionów ludzi, a 28 milionów deportowano, z czego 18 milionów trafiło do obozów.

Mimo tych niewyobrażalnych zbrodni oni nie stracili swojej wiary.

Około 10:00 wszyscy członkowie starego Politbiura, od Berii i Chruszczowa do Mołotowa, Woroszyłowa i Mikojana, pojechali na Kreml, gdzie o 10:40 spotkali się w „Kąciku”, by uzgodnić plan działania. Krzesło Stalina stało puste. Powrócili do władzy. Przez dziesięć minut doktor Kupierin, nowy ordynator kliniki kremłowskiej, i profesor Tkaczow nerwowo odczytywali przejętym, zaniepokojonym i poruszonym palatynom zacytowany wyżej raport. Później nikt się nie odezwał, co sprawiło Kupierina w jeszcze większe zdenerwowanie. Zapewne było jeszcze za wcześnie, by zastanawiać się nad tym, co będzie dalej. Wreszcie Beria, który objawił się już jako najbardziej zdecydowany spośród przywódców, odprawił lekarzy złowieszczym poleceniem:

– Jesteście odpowiedzialni za życie towarzysza Stalina. Zrozumieliście? Musicie zrobić wszystko, co możliwe i co niemożliwe, żeby uratować towarzysza Stalina!

Kupierin zadrżał i wycofał się. Malenkow, z którym Beria zdawał się wszystko uzgadniać, odczytał dekret o dwudziestoczworgodzinym czuwaniu w parach przy łożu Stalina. Następnie Beria i Malenkow pojechali z powrotem do Kuncewa, by objąć dyżur przy pacjencie. Mołotowa i Mikojana nie poproszono o czuwanie: Beria rozkazał Mikojanowi pozostać na Kremlu i rządzić krajem.

Kiedy Malenkow i Beria zjawili się w Kuncewie, zażądali od lekarzy diagnozy. Kupierin przedstawił wykres krążenia krwi.

Tutaj widzimy zakrzep w naczyniu krwionośnym – tłumaczył członkom Politbiura, jakby byli studentami medycyny. – Jest wielkości pięciokopiejki. Towarzysz Stalin pozostałby przy życiu, gdyby naczynie krwionośne udało się w porę udrożnić.

– Kto zapewni życie towarzyszowi Stalinowi? – Beria rzucił wyzwanie lekarzom, by operowali, jeśli się ośmielą.

„Nikt się nie ośmielił” – wspominał Łozgaczow. Malenkow zapytał o rokowania.

– Śmierć jest nieunikniona – odparli lekarze. Ale Malenkow nie chciał, aby Stalin już umarł: nie mogło być żadnego interregnum.

O 20:30 przywódcy pod przewodnictwem Berii znów zebraли się na godzinę w „Kąciku”. Oficjalny raport Kupierina nie określał stanu Stalina jako beznadziejnego, ale nastąpiło wyraźne pogorszenie. Pacjent miał ciśnienie 210 na 120, oddech i puls nieregularny. Stalinowi robiono lewatywy z siarczanu magnezu i podawano mu osłodzoną herbatę.

Tego wieczoru do Łukomskiego dołączyło czterech kolejnych lekarzy, w tym znany profesor Aleksandr Miasnikow: członkowie Politbiura wiedzieli, że najlepsi lekarze przebywają w więzieniu.

W Kuncewie Miasnikow zastał niewysokiego i otyłego Stalina leżącego jak kłoda [...]. Twarz miał wykrzywioną [...]. Diagnoza wydawała się jasna – udar lewej półkuli mózgowej, spowodowany nadciśnieniem i miażdżycą. Lekarze prowadzili szczegółową kartę choroby, robiąc notatki co

dwadzieścia minut. Palatyni siedzieli w fotelach z wyciągniętymi nogami, stawali przy pacjencie, przyglądali się lekarzom. Te bezsenne noce pozwoliły im zaplanować przekazanie władzy.

Malenkov dał nam do zrozumienia – napisał Miasnikow – że ma nadzieję, iż środki medyczne pozwolą przedłużyć życie pacjenta „przez odpowiednio długi czas”. Wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę, że chodziło mu o czas potrzebny na zorganizowanie nowego rządu.

Nie było więcej oficjalnych posiedzeń na Kremlu aż do 5 marca. Kiedy Beria i Malenkov szeptali o przydziale stanowisk, Chruszczow i Bułganin zastanawiali się, jak powstrzymać Bierię przed przejęciem kontroli nad organami bezpieczeństwa. Beria planował to od dawna, prawdopodobnie razem z Malenkowem: ponieważ żaden Gruzin nie mógł już rządzić Rosją,

Malenkov stanąłby na czele rządu, natomiast Beria miał odzyskać swoje stare lenno, MGB/MWD.

Późnym wieczorem Mikojan odwiedził umierającego przywódcę. Mołotow był chory, ale pojawiał się od czasu do czasu, myśląc o Polinie, która, jak miał nadzieję, żyje na zesłaniu. Nie wiedział, że była przesłuchiwana na Łubiance. Ale tego wieczoru, na rozkaz Berii, nagle przerwano śledztwo.

Przesłuchania lekarzy trwały jednak nadal. Człowiek odpowiedzialny za „spisek lekarzy”, Ignatiew, zerkał nerwowo od progu na umierającego Stalina. Nadal się go bał.

– Wchodźcie, śmiało! – powiedział Łozgaczow.

Następnego ranka Chruszczow wpadł do domu, żeby się przespać, i powiedział swojej rodzinie, że Stalin jest chory.

Były chwile, kiedy Stalin zdawał się odzyskiwać przytomność: nakarmiono go łyżeczką, kiedy pokazał jedną z cikliwych fotografii na ścianie, przedstawiającą dziewczynkę karmiącą kózkę, a potem „wskazał na siebie”. „Tak jakby się uśmiechnął” – wspominał Chruszczow. Palatyni uśmiechnęli się w odpowiedzi. Mołotow uznał to za przejaw osobliwego poczucia humoru Stalina. Beria padł na kolana i ucałował dłoń Stalina. Stalin zamknął oczy, „by ich już nigdy nie otworzyć”.

O 10:15 tego ranka lekarze zameldowali, że stan pacjenta znacznie się pogorszył,

– Dranie, zabili ojca – krzyknął znowu Wasilij.

Chruszczow objął ramieniem tego małego, przerażonego człowieczka i wyprowadził go do drugiego pokoju.

Beria, który pojechał do domu na śniadanie, nie ukrywał ulgi.

– Byłoby lepiej dla niego, gdyby umarł – powiedział swojej rodzinie. – Jeśli przeżyje, będzie jak warzywo.

Nina nadal płakała.

– Śmieszna jesteś, Nino. Jego śmierć ocaliła ci życie.

Nina codziennie odwiedzała Swietłanę, aby ją pocieszać.

Wieczorem 4 marca stan umierającego Stalina zaczął się pogarszać, oddech stał się urywany i płytki, jak u pacjentów tracących siły. Beria i Malenkov sprawdzili drugą drużynę lekarzy. Tej nocy trzech zaskoczonych więźniów, przesłuchiwanym codziennie w związku ze „spiskiem lekarzy”, zabrano na kolejne przesłuchanie. Ale tym razem oprawcy nie byli zainteresowani syjonistycznymi knowaniami, lecz uprzejmie poprosili o zawodową poradę.

– Mój wuj jest bardzo chory – powiedział jeden ze śledczych. – Ma urywany i płytki oddech. Jak sądzicie, co to oznacza?

– Jeśli spodziewacie się dziedziczyć po wuju – odparł profesor, który nie stracił swego żydowskiego poczucia humoru – to macie spadek w kieszeni.

Innego wybitnego profesora, Jakowa Rapoporta, poproszono, by wymienił specjalistów, którzy powinni zająć się leczeniem owego „chorego wuja”. Rapoport wymienił Winogradowa i innych aresztowanych lekarzy. Śledczy zapytał, czy Kupierin, Łukomski i ich koledzy też są dobrzy. Był wstrząśnięty, kiedy Rapoport odpowiedział:

– Tylko jeden z tych czterech jest kompetentnym lekarzem, ale nie w takim stopniu jak ci aresztowani.

Przesłuchania trwały nadal, lecz śledczy stracili zainteresowanie. Czasami zasypiali podczas sesji. Więźniowie o niczym nie wiedzieli.

O 23:30 Stalin zwymiotował. Oddychał płytko i rzadko. Kupierin oznajmił zebrany palatynom, którzy przyglądali się w trwożnym milczeniu, że sytuacja jest krytyczna.

– Zróbcie wszystko, żeby uratować towarzysza Stalina! – rozkazał podekscytowany Beria. Lekarze kontynuowali więc swoje rozpaczliwe starania, aby utrzymać umierającego generalissimusa przy życiu. Wtoczono aparaturę do sztucznego oddychania, która nigdy nie została użyta, a obsługujący ją młodzi technicy patrzyli „otępiałym wzrokiem” na surrealistyczną scenę, jaka się wokół nich rozgrywała.

Nad ranem 5 marca Stalin nagle pobladł, a jego oddech stał się jeszcze płytszy z długimi przerwami. Tętno było szybkie i słabo wyczuwalne. Zaczął kręcić głową. Wystąpiły skurcze lewej ręki i nogi. W południe Stalin zwymiotował krwią. Ostatnio udało się odnaleźć pierwszą wersję raportu lekarzy, w której jest mowa o krwawieniu z żołądka, co pominięto w ostatecznym raporcie. Być może wykreślono ów szczegół dlatego, iż mogło to sugerować otrucie. Warfaryna mogła spowodować tego rodzaju krwawienie, niewykluczone jednak, że była to po prostu oznaka rozpadu starego, chorego organizmu.

– Chodź szybko, Stalin miał zapaść! – powiedział Malenkov Chruszczowowi. Palatyni pospieszyli do jadalni. Tętno Stalina spadło. O 15:35 stwierdzono, że oddech pacjenta zatrzymuje się na pięć sekund co dwie lub trzy minuty. Jego stan gwałtownie się pogarszał. Beria, Chruszczow i Malenkov otrzymali zgodę Politbiura na sprawdzenie, czy „papiery i dokumenty [Stalina], zarówno bieżące, jak i archiwalne, są przechowywane w należyтым porządku”. Pozostawiając towarzyszy przy łożu umierającego, Beria popędził na Kreml, by przetrząsnąć sejf Stalina w poszukiwaniu kompromitujących dokumentów. Przede wszystkim mógł tam być testament: Lenin pozostawił ostatnią wolę, a Stalin mówił o tym, że zapisuje swoje przemyślenia. Jeśli tak, to Beria zniszczył jego notatki. W archiwum znajdowało się mnóstwo donosów i dowodów przeciwko wszystkim przywódcom. Mogły tam być świadectwa wątpliwej roli Berii w Baku podczas wojny domowej, a także dokumenty ujawniające znaczący i niesławny udział Malenkowa i Chruszczowa w wielkim terrorze, „sprawie leningradzkiej” i „spisku lekarzy”. Tego popołudnia owa trójka rozpoczęła niszczenie dokumentów, co skutecznie ocaliło historyczny wizerunek Chruszczowa i Malenkowa, nawet jeśli reputacja Berii była już nie do naprawienia.[297]

Beria wrócił. Lekarze zameldowali o głębokiej zapaści. Oficjalne posiedzenie całego kierownictwa, trzech setek wyższych dygnitarzy, zaplanowano na wieczór. Teraz palatyni spotkali się nieformalnie w jednym z sąsiednich pokoiów, aby sformować nowy rząd. Beria i jego „kozioł” Malenkov ustalili wstępnie skład „kolektywnego kierownictwa”, na zmianę zgłaszając kandydatury. Mołotow i Mikojan wrócili do Prezydium okrojonego do pierwotnych rozmiarów. Mołotow znów objął stanowisko ministra spraw zagranicznych, a Mikojan ministra handlu zagranicznego. Chruszczow zachował funkcję jednego z sekretarzy, ale został wykluczony z rządu. Beria zjednoczył pod swoim zwierzchnictwem MWD i MGB, pozostając pierwszym wicepremierem. Malenkov przejął obowiązki Stalina zarówno jako premiera, jak i sekretarza partii. Wzmocnieniu uległa także pozycja wojska: nowymi zastępcami ministra obrony Bułganina mianowano marszałków Żukowa i Wasilewskiego. Woroszyłow został głową państwa. Beria naprawdę miał powody do zadowolenia. Ambitny Megrel, który kształcił się na architekta, ale dojrzał w aparacie represji, marzył już o rządzeniu imperium, jednym z nuklearnych supermocarstw, i o karierze międzynarodowego męża stanu, a nie po prostu policjanta. Przetrwał na przekór wszelkim przeciwnościom; był wolny od strachu. Mógł dać upust swojej nienawiści do Stalina:

– Ten szubrawiec! To ścierwo! Dzięki Bogu, uwolniliśmy się od niego!

Mógł teraz zdemaskować zazdrosnego o cudzą sławę generalissimusa.

– On nie wygrał wojny! – oświadczył niebawem swoim zaufanym współpracownikom. – My wygraliśmy wojnę! – Mało tego: – Wojny można było uniknąć!

Posłużył się pojęciem „kultu jednostki”, aby potępić Stalina. Zamierzał przyznać autonomię kulturalną i polityczną nie-rosyjskim narodowościom Związku Radzieckiego, zliberalizować gospodarkę, doprowadzić do zjednoczenia Niemiec, opróżnić obozy pracy, ogłaszając amnestię, i ujawnić prawdę o „spisku lekarzy”. Nie wątpił ani przez moment, że jego wyższa inteligencja i świeże antybolszewickie idee zatriumfują. Nawet Mołotow zdawał sobie sprawę, że Beria „był człowiekiem przyszłości”.

Jeśli jego polityka zdawała się zapowiadać reformy Gorbaczowa, to Beria do końca pozostał „tylko

policjantem”, jak ujął to Stalin, ponieważ pałał żądzą zemsty wobec tych, którzy, tak jak Własik, dopuścili się wobec niego zdrady. Nie był sukcesorem, lecz jedynie silnym człowiekiem w „kolektywnym kierownictwie”. Ale wielu nowych palatynów bało się go, jego okrucieństwa i dążenia do popularności drogą debolszewizacji reżimu. Beria nie docenił Chruszczowa i marszałków.

Później palatyni zebrali się wokół rzęzącego pacjenta. Beria podszedł do łoża i melodramatycznym tonem, niczym następcą tronu w filmie, powiedział:

– Towarzyszu Stalin, są tu wszyscy członkowie Politbiura. Powiedzcie coś!

Nie było żadnej reakcji. Woroszyłow odciągnął Berię na bok:

– Niech ochroniarze i obsługa podejda do niego: są z nim blisko.

Pułkownik Chrystalow stanął u wezglowia i odezwał się. Stalin nie otworzył oczu. Palatyni ustawili się w kolejce, aby się pożegnać, tworząc pary jak dzieci w szkole, w porządku starszeństwa: najpierw Beria i Malenkov, później Woroszyłow, Mołotow, Kaganowicz i Mikojan, potem młodszy przywódcy. Ujmowali rytualnym gestem jego dłoń. Malenkov utrzymywał, że Stalin uściśnął jego rękę, przekazując mu władzę.

Pozostawiając przy łożu śmierci Bułganina, palatyni popędzili na Kreml, gdzie zebrali się Prezydium, Rada Ministrów i Prezydium Rady Najwyższej, aby zatwierdzić nowy rząd: pozbawili Stalina funkcji premiera, ale nie wiedząc czemu pozostał członkiem Prezydium. Trzystu dygnitarzy usankcjonowało ustalony wcześniej układ. Dworzani ogarnęło poczucie „ulgi”. [298] Spodziewali się telefonu Bułganina z wiadomością o śmierci Stalina, ale nie zadzwonił. Stalin ciągle jeszcze żył, pojechali więc z powrotem do Kuncewa. Po 21:00 zaczął się pocić. Tętno miał słabe, wargi sine. Członkowie Politbiura oraz Swietłana, Waleczka i ochroniarze zebrali się wokół kanapy. Młodszy przywódcy tłoczyli się na zewnątrz, zerkając od progu.

O 21:30 oddech Stalina stał się jeszcze płytszy. Tętno zanikało. O 21:40 lekarze, na oczach wszystkich, podali Stalinowi tlen. Tętno stało się praktycznie niewyczuwalne. Lekarze proponowali zastrzyk z kamfory i morfiny, aby, jak twierdzili, pobudzić akcję serca. Powinna to być decyzja Wasilija i Swietłany, ale oni tylko patrzyli. Beria wydał polecenie. Po zastrzyku ciałem Stalina wstrząsnął dreszcz, a on sam zaczął się powoli dusić.

– Wyprowadźcie Swietlanę – zakomenderował Beria, aby oszczędzić jej straszego widoku, ale nikt się nie ruszył.

Twarz ściemniała i zmieniała się – napisała Swietłana – rysy stały się nierozpoznawalne [...]. Agonia była straszna. Dusił się na oczach wszystkich. W pewnym momencie – nie wiem, czy rzeczywiście, ale tak mi się wydawało – otworzył nagle oczy i powiódł wzrokiem po stojących dookoła. Było to przerażające spojrzenie, na poły bezmyślne, na poły gniewne i przepelnione strachem przed śmiercią. Rytm oddechu nagle się zmienił. Stalin uniósł lewą rękę i nią to wskazał gdzieś w górę, niż to pogroził nam wszystkim. Najprawdopodobniej po prostu łapał powietrze. W następnym momencie dusza, uczyniwszy ostatni wysiłek, wyrwała się z ciała. Stojąca obok młoda lekarka wybuchnęła płaczem i objęła wstrząśniętą Swietlanę.

Walka jeszcze nie była skończona. Jeden z lekarzy pochylił się nad ciałem i zaczął stosować sztuczne oddychanie, mocno ugniatając pierś. Był to tak bolesny widok, że Chruszczowowi zrobiło się żal Stalina.

– Proszę przestać! Nie widzicie, że on nie żyje? Czego chcecie? Nie przywróćcie mu życia. On już umarł – zawołał Chruszczow, okazując swój impulsywny autorytet w pierwszym rozkazie wydanym nie przez Berię i nie przez Malenkowa.

Twarz Stalina zbladła i przyjęła swój zwykły wygląd [...] stateczny, piękny, opanowany – napisała Swietłana. – Nie wiem, ile czasu staliśmy tak w milczeniu, oniemiał...

Znów ustawili się w kolejce: Beria pochylił się i pierwszy ucałował stygnące czoło, co było odpowiednikiem zdarcia pierścienia z palca zmarłego króla. Po nim kolejno podchodzili inni.

Woroszyłow, Kaganowicz, Bułganin, Chruszczow i Malenkov płakali razem ze Swietlaną.

Mołotow też ronił łzy, oplakując Stalina mimo świadomości własnej rychłej zguby i losu żony.

Mikojan ukrył swoje uczucia, ale „można powiedzieć, że byłem szczęśliwy”. Beria nie płakał; „ożywił się” i „odmłodniał” – jak ociężała, lecz rozdzierana namiętnościami szara ropucha,

promieniejąca źle skrywaną radością. Utorował sobie drogę wśród tłoczących się w przedpokoju dygnitarzy. W uroczystą ciszę wokół łoża śmierci „wdarł się jego donośny, triumfujący głos”:

– Chrustalow! Samochód! – krzyknął i popędził na Kreml.

– Pilno mu przejąć władzę – powiedział Mikojan do Chruszczowa.

Swietłana zauważyła, że „wszyscy się go bali”. Popatrzyli za nim, a potem, w gorączkowym pośpiechu, „członkowie rządu ruszyli do wyjścia”.

Mikojan i Bułganin zostali trochę dłużej, lecz niebawem i oni zażądali samochodów. Świątynia ziemskiego boga opustoszała. Kolos zniknął, pozostała tylko łupina starego człowieka na kanapie w brzydkiej podmiejskiej daczce.

W jadalni zebrała się służba i domownicy: „kucharze, kierowcy, członkowie ochrony, ogrodnicy i kobiety, które podawały do stołu”, wszyscy przyszedli się pożegnać. Wielu płakało, twardzi ochroniarze wycierali oczy rękawem „jak dzieci”. Zapłakana pielęgniarka podawała im krople walerianowe.

Swietłana przyglądała się temu w odrętwieniu. Służba zaczęła gasić światła i sprzątać.

Gospodyni Stalina, osłoda jego okrutnej samotności, trzydziestoosmioletnia Waleczka, która przepracowała u niego osiemnaście lat, przecisnęła się przez płaczące pokojówki, „padła ciężko na kolana” i rzuciła się na martwe ciało z nieskrywanym żalem prostych ludzi. Ta dyskretna kobieta, która tyle widziała, aż do śmierci była przekonana, że „nie było na świecie lepszego człowieka”.

Waleczka, złożony głowę na piersi zmarłego, ze łzami spływającymi po jej „okrągłej twarzy”, „szlochała głośno zwyczajem wiejskich kobiet. Długo nie mogła się opanować, ale nikt nie próbował jej powstrzymać”.

Posłowie

Stalin został zabalsamowany. 9 marca 1953 roku Mołotow, Beria i Chruszczow przemówili na jego pogrzebie, po czym ciało złożono w Mauzoleum obok Lenina. Polina Mołotowa wciąż przebywała na Łubiance. Następnego dnia Beria zaprosił Mołotowa do swojego gabinetu. Kiedy Mołotow się zjawił, Beria wstał, by przywitać Polinę.

– Bohaterka! – oświadczył.

Jej pierwsze pytanie brzmiało:

– Co ze Stalinem?

Zemdlała, kiedy się dowiedziała, że umarł. Mołotow zabrał ją do domu.

Beria zabrał się do liberalizowania reżimu i aresztował odpowiedzialnych za „spisek lekarzy”, ale jego propozycja odstąpienia od budowy socjalizmu w Niemczech Wschodnich doprowadziła do wybuchu powstania i zaniepokoiła pozostałych palatynów. Chruszczow zaczął planować zniszczenie Berii. Przeciągnął na swoją stronę premiera Malenkowa i ministra obrony Bułganina. Mołotow nadal podziwiał Berię, ale zgodził się poprzeć Chruszczowa z powodu kryzysu niemieckiego. Co zdumiewające, Woroszyłow poparł Berię. Kiedy skonsultowano się z Mikojanem, oświadczył, że nie ufa Chruszczowowi ze względu na jego bliskie związki z Berią i Malenkowem. Chruszczow nie powiedział Mikojanowi wszystkiego, lecz Mikojan zgodził się, że Beria powinien zostać przesunięty na stanowisko ministra przemysłu naftowego. Kaganowicz w typowy dla siebie sposób zajął postawę wyczekującą. Ale marszałek Żukow i jego generałowie okazali zdecydowanie. Dwudziestego piątego czerwca Beria leżał w hamaku na swojej daczce, śpiewając gruzińskie piosenki. Wezwano go na specjalne posiedzenie Prezydium. Nina ostrzegła go, żeby uważał, ale on nie okazywał niepokoju i wyjaśnił, iż popiera go Mołotow. Około 13:00 następnego dnia, podczas posiedzenia, Chruszczow wstał i zaatakował Berię. Bułganin dołączył do niego, ale Mikojan był zaskoczony, gdy usłyszał, że Beria ma zostać aresztowany.

– Co to ma znaczyć, Nikita? – spytał Beria. – Dlaczego się mnie czepiasz?

Kiedy przyszła kolej na Malenkowa, wpadł w panikę i dał umówiony sygnał czekającym na zewnątrz wojskowym. Wbiegł marszałek Żukow i obezwładnił Berię.

Nina Beria, jej syn Sergo i synowa Marfa Pieszkowa też zostali aresztowani i uwięzieni. Ze swojej celi Beria zasypywał Malenkowa listami, błagając o pomoc i łaskę dla swojej rodziny. 22 grudnia

Kolegium Specjalne Sądu Najwyższego ZSRR skazało Berię, Mierkułowa, Diekanozowa i Kobałowa na karę śmierci za zdradę i działalność terrorystyczną, przestępstwa, których z pewnością nie popełnili.

Berię rozebrano do bielizny, skuto mu ręce i przytwierdzono do haka wbitego w ścianę. Rozpaczliwie błagał o darowanie życia, robiąc taki hałas, że trzeba go było zakneblować ręcznikami. Spod bandaża, którym owinięto mu twarz, spoglądały jego wytrzeszczone, przerażone oczy. Kat – generał Paweł Baticki (awansowany później za to do stopnia marszałka) – strzelił mu prosto w czoło. Ciało poddano kremacji. Jego protegowany, a później rywal, Abakumow, został osądzony za „sprawę leningradzką” i rozstrzelany w grudniu 1954 roku. Obciążono ich obu odpowiedzialnością za wiele zbrodni Stalina.

Kiedy nowi przywódcy zaczęli zwalniać więźniów, ich reakcje były często podobne. Kira Allilujewa, sama niedawno zwolniona, odebrała z Łubianki swoją matkę Żenię.

– A więc mimo wszystko Stalin nas uratował! – oświadczyła Żenia.

– Głupia jesteś! – wykrzyknęła Kira. – Stalin nie żyje!

Żenia aż do śmierci w 1974 roku nie przestała podziwiać Stalina. Jej szwagierka, Anna Redens, podobnie jak druga żona Budionnego, Olga, dostała w więzieniu pomieszania zmysłów i nigdy nie odzyskała zdrowia psychicznego. Własiak wrócił z więzienia złamany, lecz on i Poskriebyszow pozostali przyjaciółmi; obaj zmarli w połowie lat sześćdziesiątych.

Chruszczow objawił się jako dominujący przywódca. Malenkow został usunięty ze stanowiska premiera, a jego miejsce zajął Bułganin. W 1956 roku Chruszczow, wspierany przez Mikojana, ujawnił zbrodnię Stalina w słynnym „tajnym referacie”. Pięć lat później ciało Stalina usunięto z Mauzoleum i pochowano pod murem Kremla.

W 1957 roku Mołotow, Kaganowicz i Malenkow, wspierani przez Woroszyłowa i Bułganina, wystąpili przeciwko Chruszczowowi. Chruszczow zdołał jednak zmobilizować Komitet Centralny, dowożąc swoich stronników samolotami dostarczonymi przez marszałka Żukowa.

Podczas plenum dworzanie Stalina obwiniali się nawzajem o swoje zbrodnie: „Z zakasnymi rękawami, z siekierą w dłoni, ścinali głowy” – oskarżył ich Żukow, a także sam Chruszczow. Chruszczow zaatakował Malenkowa, który odparł: „Tylko wy jesteście nieskazitelnie czysti, towarzyszu Chruszczow!” Kaganowicz upierał się, że „całe Politbiuro podpisywało” listy skazanych na śmierć. Chruszczow znowu ich zaatakował, na co Kaganowicz ryknął: „Może nie podpisywałeś wyroków śmierci na Ukrainie?” Wreszcie Chruszczow wybuchnął: „My wszyscy razem wzięci jesteśmy mniej warci niż gówno Stalina!” Jak napisał jeden ze współczesnych historyków, z pewnością nie była to Norymberga, lecz coś w rodzaju dnia rozrachunku dla siepaczy Stalina. Mołotow, Kaganowicz i Malenkow zostali wykluczeni z Komitetu Centralnego.

Kaganowicza i Malenkowa skierowano do odległych regionów, gdzie pierwszy z nich kierował kombinatem potasowym, a drugi elektrownią wodną. Córka Malenkowa wspominała, że jej ojciec znalazł na tej podrzędnej placówce spokój i ukojenie; wnuk Kaganowicza opowiadał, iż „Żelazny Łazarz” poskromił swój wybuchowy temperament i nigdy więcej nie podniósł głosu, stając się kochającym dziadkiem.

Mołotow został ambasadorem w Mongolii, a później, w 1960 roku, przedstawicielem ZSRR w Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej przy ONZ z siedzibą w Wiedniu, był więc obecny, trzymając się skromnie w tle, kiedy prezydent Kennedy i Chruszczow spotkali się tam w czerwcu 1961 roku.

Chruszczow, podobnie jak przed nim Stalin, został premierem, a także pierwszym sekretarzem. Marszałek Żukow w nagrodę za swoje poparcie objął stanowisko ministra obrony, ale wojowniczość i sława dowódcy niepokoiły coraz bardziej próżnego Chruszczowa, który zwolnił go za „bonapartyzm”. W 1960 roku, kiedy sędziwy Woroszyłow został odwołany ze stanowiska przewodniczącego Rady Najwyższej ZSRR, Chruszczow i Mikojan byli jedynymi spośród dawnych palatynów Stalina, którzy utrzymali się jeszcze przy władzy. Podczas kryzysu kubańskiego to właśnie Mikojan poleciał do Hawany, w towarzystwie swego syna Sergo, z zadaniem przekonania Fidela Castro, by zaakceptował kompromis Chruszczowa, a później do Waszyngtonu, gdzie spotkał się z Kennedym. Mikojan, który pomagał nieść trumnę z ciałem Lenina, wziął też udział w

pogrzebie zamordowanego prezydenta Kennedy'ego.

Po groźbie kryzysu kubańskiego i spektakularnych niepowodzeniach w rolnictwie Chruszczow został w 1964 roku obalony w wyniku spisku stalinowskich młodych gwiazd, Breżniewa, Kosygina i szarej eminencji Susłowa, którzy rządili aż do śmierci w latach osiemdziesiątych. Mikojan przetrwał nawet tę ciężką próbę i został głową państwa; przeszedł na emeryturę w 1965 roku. Starzy palatyni nie mogli się pogodzić ze swoim upadkiem. Spodziewali się aresztowania, wszyscy więc odczuwali ulgę, kiedy pozostawiano ich przy życiu. Kiedy w 1957 roku Kaganowicz i Andriejew opuszczali swoje mieszkania na Kremlu, odkryli, że nie mają nawet własnych ręczników ani prześcieradeł. Wielu z nich przyznano mieszkania w domu przy ulicy Granowskiego, gdzie sprytny Mołotow zdołał zająć dwa apartamenty, jak również dach. Kaganowicz i Malenkov wprowadzili się do skromnie urządzonej, lecz wielkich mieszkań przy bulwarze Frunzego, ale unikali się nawzajem. Sławni i splamieni krwią weterani spędzali czas, pisząc wspomnienia, przyjmując wielbicieli Stalina, unikając spojrzeń dawnych ofiar, które spotykali na ulicy, prosząc o ponowne przyjęcie do partii i przesiadując w Bibliotece Publicznej im. Lenina: byli żywymi skamielinami i spotkanie z nimi stanowiło ekscytującą formę archeologii.

Mołotow i Polina, znowu razem po bolesnej rozłące, pozostali zdeklarowanymi stalinowcami: Swietłana napisała, że odwiedziny u nich przypominały wizytę w „muzeum paleontologicznym”. Mołotow i Kaganowicz do końca życia darzyli się nawzajem pogardą, ale nic nie mogło się równać z ich nienawiścią do Chruszczowa. Chruszczow przyznał, że unurzał się „po łokcie” we krwi swoich ofiar i że „cięży mu to na duszy”. Rzucił wyzwanie swoim następcom, dyktując swoje wybiórcze pamiętniki, i zmarł w 1971 roku. W tym samym roku umarł Andriejew: tablica pamiątkowa u wylotu ulicy Granowskiego czyni zeń ostatniego spośród stalinowskich oprawców, którym oddano cześć. Mikojan napisał szczere, lecz równie wybiórcze wspomnienia i zmarł w 1978 roku.

Pozostali trzej dożyli innej epoki: kiedy w 1970 roku umarła Polina, Mołotow powierzył swoje wyzbyte wszelkiej skruchy wspomnienia potomności w rozmowach z zaprzyjaźnionym dziennikarzem. Zobaczył jeszcze wlot Gorbaczowa i zmarł w 1986 roku. Malenkov pozostał stalinowcem, ale odkrył poezje Mandelsztama i odzyskał chrześcijańską wiarę z dzieciństwa, co mogło być czymś w rodzaju pokuty. Po śmierci w 1988 roku został pochowany pod krzyżem i całkowicie niestosowną statua „lwa sprawiedliwości”, wyrzeźbioną przez jego wnuka. Kaganowicz, najbardziej ostrożny i strachliwy, przeżył wszystkich, by być świadkiem początku końca Związku Radzieckiego, który pomagał budować, i zmarł w 1991 roku.

Ich krewni doświadczyli różnych kolei losu i wyrażali różne poglądy na Stalina i rolę swoich rodziców: większość została wydawcami, architektami lub naukowcami. Wasilij Stalin trafił do więzienia, wyszedł na wolność, ożenił się ponownie i zmarł tragicznie z powodu alkoholizmu w 1962 roku. Jego syn Aleksandr, który przybrał nazwisko matki, jest znanym scenografem teatralnym w Moskwie. Swietłana Alliużewa wyjechała z Rosji, wróciła, znowu wyjechała, wyszła za Amerykanina, z którym miała córkę, mieszkała przez jakiś czas w Harvardzie i Cambridge, zarobiła i straciła fortunę na swoich pięknie napisanych wspomnieniach, wreszcie znalazła się bez środków do życia w przytułku w Bristolu, a obecnie żyje samotnie w zapomnieniu na amerykańskim Środkowym Zachodzie. Po ojcu odziedziczyła zarówno inteligencję, jak i skłonność do paranoi. Jej rosyjskie dzieci, Iosif Morozow i Katia Żdanowa, są lekarzami w Rosji.

Jurij Żdanow ożenił się ponownie i został rektorem uniwersytetu w Rostowie nad Donem, gdzie mieszka do dziś jako emerytowany profesor, wielbiciel Stalina i obrońca swego ojca. Artiom Siergiejew pozostał w wojsku, awansował na generała lejtnanta i mieszka pod Moskwą. Reszta rodziny Alliużewów trzyma się razem: Kira Alliużewa pracowała jako aktorka i jest dzisiaj tak samo uparta jak wtedy, gdy nie chciała się czołgać pod stołem bilardowym Stalina w 1937 roku. Stiepan Mikojan zdobył uznanie jako pilot-oblatywacz i również awansował na generała lejtnanta. Jego młodszy brat Sergo wydaje czasopismo poświęcone Ameryce Łacińskiej. Obaj mieszkają w Moskwie. Córka Kaganowicza, Maja, wyszła za mąż i miała dzieci, opiekowała się sędziwym ojcem i przeżyła go tylko o kilka lat.

Sergo Beria i Marfa Pieszkowa zostali zwolnieni z więzienia i przeprowadzili się do Kijowa wraz z

wdową po Berii, Niną, która nigdy nie przestała kochać męża. W 1965 roku Marfa rozwiodła się z Sergo, który nadal pracował jako konstruktor pocisków rakietowych pod nazwiskiem matki, Gegeczkori. Na krótko przed śmiercią w 2000 roku opublikował wspomnienia i zwrócił się o rehabilitację ojca do Sądu Najwyższego, który jednak utrzymał w mocy fikcyjne zarzuty. Marfa, która zachowała dawną urodę, mieszka w starej posiadłości dziadka, Maksima Gorkiego. Spośród trojga wnuków Berii, którzy posługują się nazwiskiem Pieszkow, jedno jest dekoratorem wnętrz, drugie historykiem sztuki, a trzecie elektronikiem.

Lilia Drozdowa, „ostatnia miłość” Berii, nigdy go nie zdradziła. Mieszka w Moskwie i w wieku sześćdziesięciu kilku lat wciąż pozostaje piękna.

Trzecia żona Budionnego nadal zajmuje mieszkanie przy ulicy Granowskiego, pełne naturalnej wielkości portretów marszałka na koniu. Mieszkania w tym domu są obecnie warte ponad milion dolarów, toteż Mołotowowie wynajmują swoje amerykańskim bankierom, co zdaje się potwierdzać słuszność podejrzeń Stalina co do „prawicowych” skłonności Wiaczesława. Wnuk Mołotowa, Wiaczesław Nikonow, był w 1991 roku jednym z czołowych liberałów, który pomógł w otwarciu archiwów KGB i został doradcą prezydenta Jelcyna, pracując w jego komitecie reelekcyjnym w 1996 roku. Obecnie kieruje jednym ze sztabów ekspertów politycznych i pisze biografię dziadka. Zapewne Stalin miał rację również co do Mikojanów: wnuk Anastasa, Staś, stał się radziecką gwiazdą rocka, w latach dziewięćdziesiątych założył własną wytwórnię płytową, a obecnie jest znanym rosyjskim impresariem rockowym, kimś w rodzaju Richarda Bransona. Nadzieje Berii, że jego wnuki będą studiowały w Oksfordzie, nie ziściły się, ale jego prawnuk ukończył właśnie angielską szkołę publiczną, Rugby. Córka Malenkowa, Wola, architekt, kontynuowała religijną podróż swego ojca, by zostać na starość budowniczym cerkwi: jej wizytówki są opatrzone sylwetkami cerkwi, które zbudowała. Zarówno ona, jak i jej bracia, naukowcy, nadal są przekonani o uczciwości ojca.

Powiernik Stalina, Czarkwiani, przeżył, by doczekać w 1991 roku niepodległej Gruzji i napisał nie opublikowane wspomnienia. Jego syn Gela był od 1993 roku głównym doradcą politycznym prezydenta Szewardnadzego.

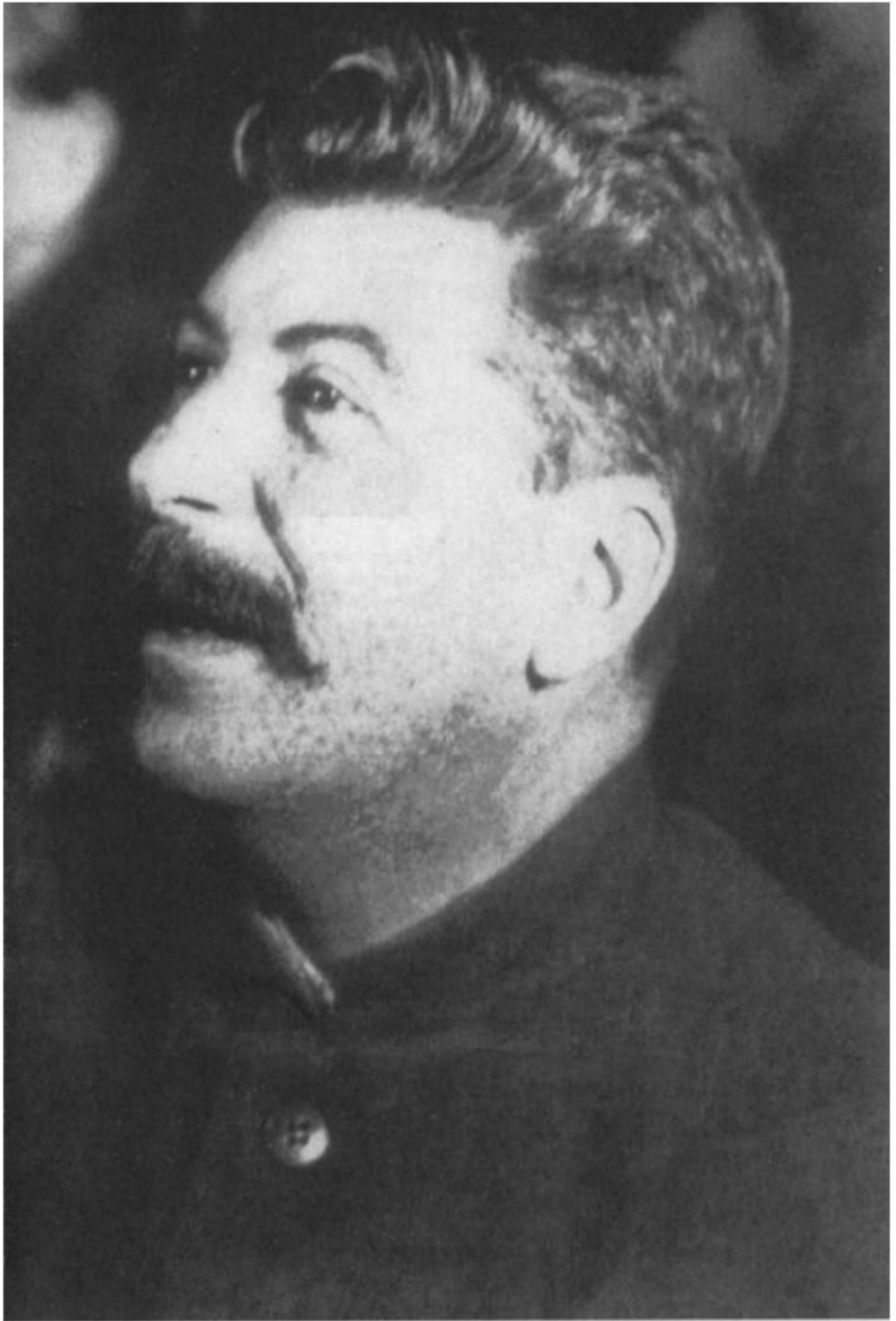
Przyjaźnie i właśnie dworu Stalina przetrwały po dziś dzień wśród dzieci jego palatynów. Rodziny przywódców, którzy pozostali u władzy, Mikojana, Chruszczowa i Budionnego, są uważane za radziecką arystokrację nawet teraz. Nina Budionna, stalinistka, przyjaźni się z Julią Chruszczowa, która stalinistką nie jest. Przyjaźń marszałków Budionnego i Żukowa kultywują nie tylko ich córki, ale i wnuki. Stiepan Mikojan, liberał, przyjaźni się z zaprzysięgłą stalinistką Nataszą Andriejewą. Artiom Siergiejew utrzymuje kontakty z serdecznymi przyjaciółkami, Nadią Własik i Nataszą Poskriebyszową. Ale Malenkowowie i Andriejewowie nadal pogardzają Chruszczowem. To całkiem zrozumiałe, że wszyscy bronią swoich ojców, zwłaszcza jeśli chodzi o ich odpowiedzialność za terror. Chruszczowowie i Mikojanowie mieli dosyć odwagi i poczucia przyzwoitości, by wyznać prawdę, w czym znalazły odzwierciedlenie podjęte przez ich ojców próby naprawienia największych okrucieństw Stalina (i własnych). Mimo to wiele dzieci palatynów nadal żarliwie usprawiedliwia terror, a inne wołać winić Bierię za zbrodnie Stalina.

Marfa Pieszkowa (wychowywała się przy Gorkim w Sorrento i nadal wierzy, że jej dziadek i ojciec zostali zamordowani), która jako dziecko bawiła się ze Stalinem, twierdzi, iż „Stalin był w równym stopniu sprytny, co okrutny. Polityka w czasach Stalina przypominała zamknięty słój z intrygantami walczącymi ze sobą na śmierć i życie. Co za straszne czasy! Ale gdyby Beria miał swoją szansę po Stalinie, poprawiłby poziom życia w kraju i prawdopodobnie uniknęlibyśmy dzisiejszej ruiny i nędzy”.

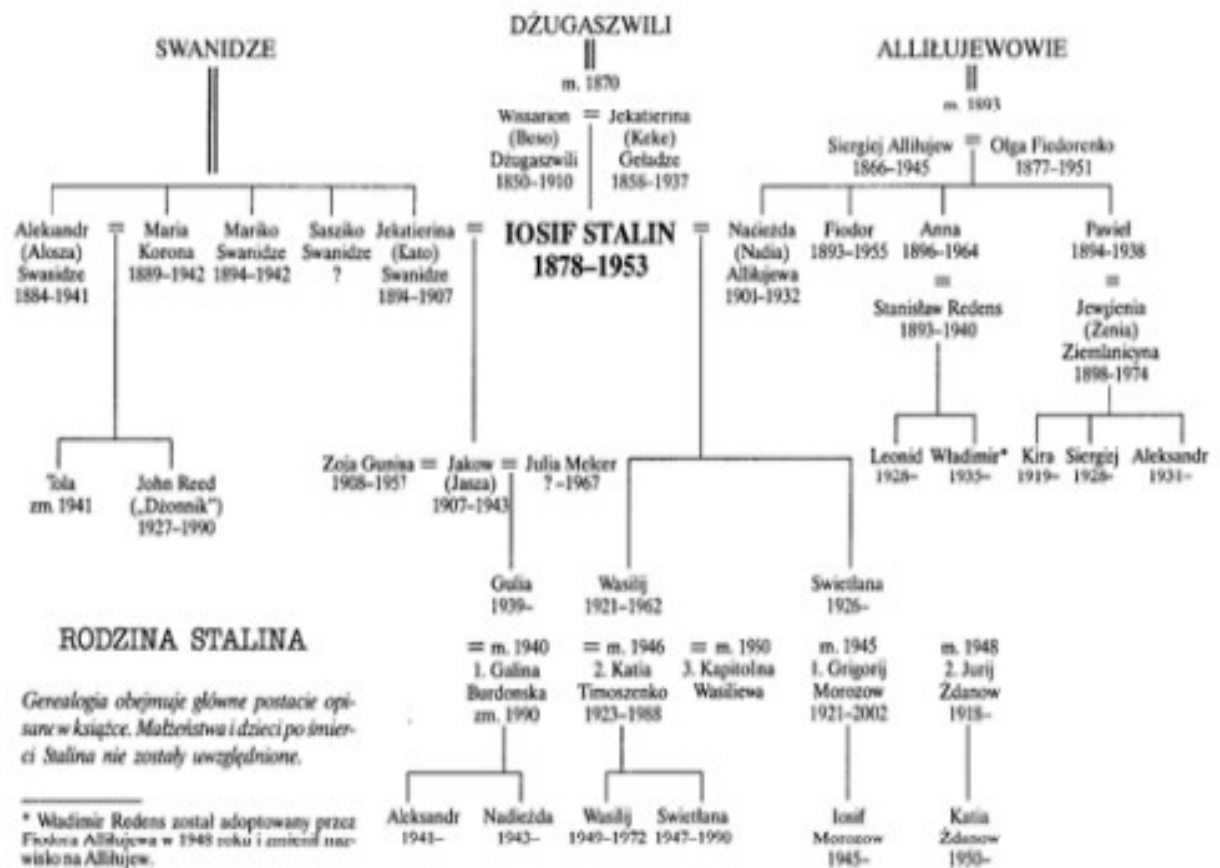
Władimir Alliujew (Redens), którego ojciec został rozstrzelany na rozkaz Stalina i którego matka postradała zmysły w więzieniu, uważa, że Stalin był „wielkim człowiekiem, miał swoje dobre i złe strony”. Natasza Poskriebyszowa, której Stalin zabił matkę, ogromnie go podziwia i twierdzi, że jest jego córką. Natasza Andriejewa, która żyje w ciężkich warunkach materialnych w mieszkaniu wypełnionym kremłowskimi meblami ojca, pozostaje agresywną stalinistką. „Odziedziczyłam intuicję po matce – ostrzegła autora podczas wywiadu do niniejszej książki. – Poznaję wroga po oczach. Czy jest pan wrogiem? Boi się pan czerwonego sztandaru?” Nadal usprawiedliwia terror:

„Musieliśmy zniszczyć szpiegów przed wojną”. Pomimo opasłych akt dokumentujących zbrodniczą działalność jej ojca w 1937 roku, obstaje przy jego niewinności i twierdzi: „Brudne łapy Chruszczowa zabiły na Ukrainie więcej ludzi!” Winę za wszystkie „błędy” ponosił „system”, a nie Stalin, dowodzi z przekonaniem Andriejewa. „Ale wy, zachodni kapitaliści, zabiliście w Rosji więcej ludzi waszym AIDS niż kiedykolwiek Stalin!”

Ci, którzy żyli w tym niezwykłym, strasznym i uprzywilejowanym świecie jako dzieci palatynów Stalina, czują się ze sobą związani i nie ma w tym nic dziwnego, że ich postawy nie zmieniają się, pomimo upływu czasu – i losu ich bliskich. Żarliwie optymistyczne ideały marksizmu-leninizmu-stalinizmu i wielkomocarstwowe triumfy wojsk generalissimusa pozostają tak samo nieodparte i przekonywające jak obecność samego Stalina, od którego nigdy się nie uwolnili. Na starość zapytano Mołotowa, czy śni mu się Stalin: „Nierzęsto, ale czasami. Okoliczności są dosyć niezwykle. Jestem w jakimś zniszczonym mieście i nie mogę odnaleźć drogi. A potem spotykam JEGO...”.



Stalin na zjeździe partii w 1927 roku: nieogolony, sardoniczny, zgryźliwy i niezwykle czujny, wybitny polityk, mesjanistyczny megaloman, fanatyczny marksista i największy masowy morderca.







1929–1934



Stalin całuje córkę Swietlanę na wakacjach, początek lat trzydziestych. Uwielbiał ją: piegi i rude włosy przypominały mu jego matkę Keke, ale inteligencję i upór odziedziczyła po nim. Nazywał Swietlanę „Gospodynią” i dla żartu pozwalał jej wydawać rozkazy swoim współpracownikom. Był bardzo czuły... dopóki nie zaczęła dorastać.



Nadia była mniej czuła i bardziej surowa w stosunku do dzieci. Darzyła szczególnym przywiązaniem słabego i agresywnego Wasilija – ale przede wszystkim była bolszewicką kobietą nastawioną na karierę i pozostawiała wychowanie dzieci nianiom. Na zdjęciu trzyma Swietlanę, która potrzebowała jej miłości.



U góry: Stalin i kierowca z przodu, Nadia z tyłu w jednej z kremlowskich limuzyn: były to zwykle packardy, buicki i rolls-royce'y. Nadia i Stalin żyli ascetycznie, lecz Wódz zadawał sobie wiele trudu, by przydzielić samochody i mieszkania swoim palatynom – a czasem nawet ich dzieciom. Każda rodzina otrzymała średnio trzy samochody.

Poniżej z lewej: Stalin i Nadia na beztróskich wakacjach nad Morzem Czarnym, choć oboje mieli gwałtowne usposobienie i często się kłócili. Władcy Rosji tworzyli małą oligarchię, która zazwyczaj spędzała wakacje i jadła obiady razem: Stalin i Nadia z pracowitym Mołotowem i jego sprytną, namiętną żoną Poliną. Stalin i Nadia śmiali się z Mołotowa, ale dyktator nigdy nie wybaczył Polinie przyjaźni z Nadią.

Poniżej z prawej: W Zubakowie, wiejskim domu pod Moskwą, Stalin i Nadia spędzali soboty i niedziele wraz z rodzinami innych członków Politbiura. Stalin wraca z ogrodu, niosąc na rękach Swietlanę.

Stalin umacniał swoją władzę powoli i nieformalnie – mimo całej fasady zjazdów partii, Komitetu Centralnego i Politbiura. Najważniejsze decyzje zapadały za kulisami, w zadymionych korytarzach Kremla. Stalin z Sergo Ordżonikidzem i przewodniczącym Rady Komisarzy Ludowych, Aleksiejem Rykowem (z prawej) w czasie zjazdu partii w 1927 roku. Ale niebawem Rykow sprzeciwi się twardej polityce Stalina – i zapłaci za to najwyższą cenę.



Od połowy lat dwudziestych Stalin był dominującą postacią w radzieckim kierownictwie – ale jeszcze nie dyktatorem. Tutaj wśród palatynów na zjeździe partii: Sergo Ordżonikidze (na pierwszym planie z lewej) i Klim Woroszyłow siedzą zwróceniami twarzami do niego, dalej (z prawej) roześmiany Kirow wraz z Kaganowiczem, Mikojanem (w głębi z prawej) i Postyszewem.



Nadia na katafalku po swojej tragicznej śmierci. Stalin nigdy nie otrzęsął się po jej samobójstwie i mścił się na ludziach, którzy jego zdaniem przyczynili się do tego. „Okaleczyła mnie” – powiedział. Rozplakał się, kiedy zobaczył ją w trumnie.



Pogrzeb Nadii. Stalin siedł przez jakiś czas za trumną, ale później wsiadł do samochodu i pojechał na cmentarz. Szef jego osobistej ochrony, Pauker, zorganizował orkiestrę, którą widać po prawej.

Poniżej: Stalin opuszcza Wielki Pałac Kremłowski z dwoma najbliższymi towarzyszami: porywczy i wybuchowy Sergo Ordżonikidze, o którym mówiono, że jest „bolszewikiem doskonałym” i przypomina „gruzińskiego księcia”, stoi w środku. Michaił Kalinin (z łaską), był jowialnym kobieciarzem. Kalinin sprzeciwił się Stalinowi, ale przeżył. Sergo nie miał tyle szczęścia.



U góry: Lazar Kaganowicz, postawny i przystojny szewc, był nieokrzesanym, okrutnym i inteligentnym zastępcą Stalina w latach trzydziestych. Tutaj osobiście prowadzi ekspedycję na syberyjską wieś w poszukiwaniu ukrytego przez chłopów zboża. Walka z kulakami była wyczerpująca: Kaganowicz (w środku) śpi.

Z lewej: Palatyni byli ze sobą tak blisko, że tworzyli rodzinę: „Wujaszek Awel” Jenukidze (z lewej) był ojcem chrzestnym Nadii, starym przyjacielem Stalina, wysokim urzędnikiem i sybarytą ze słabością do baletnic. Woroszyłow (z prawej), głupi, zawistny i brutalny, zdobył sławę w walkach o Carycyn, a w 1937 roku nadzorował masakrę około 40 000 swoich oficerów.



Wakacje Stalina w 1933 roku, pierwsze po śmierci Nadii, zostały udokumentowane przez GPU w specjalnym albumie, który mu później ofiarowano: fotografie ukazują styl jego życia w czasie urlopu. Szczególnie lubił pikniki. *U góry*: Stalin i Woroszyłow (w szelkach) na biwaku. Stalin był zapalonym ogrodnikiem i pielil chwasty na swojej daczce w Soczi (z lewej) – kochał róże i mimozy. Mniej lubił polowania, ale tutaj wyrusza na łowy z Budionym (od lewej), Woroszyłowem i ochroniarzem.





Wakacje były najlepszą okazją do poznania Stalina. Młody Lawrientij Beria, szef partii w Gruzji, oferuje swoją pomoc przy porządkowaniu ogrodu: zatykając za pas siekiere, oświadczył Stalinowi, że nie ma drzewa, którego nie mógłby ściąć. Stalin zrozumiał.

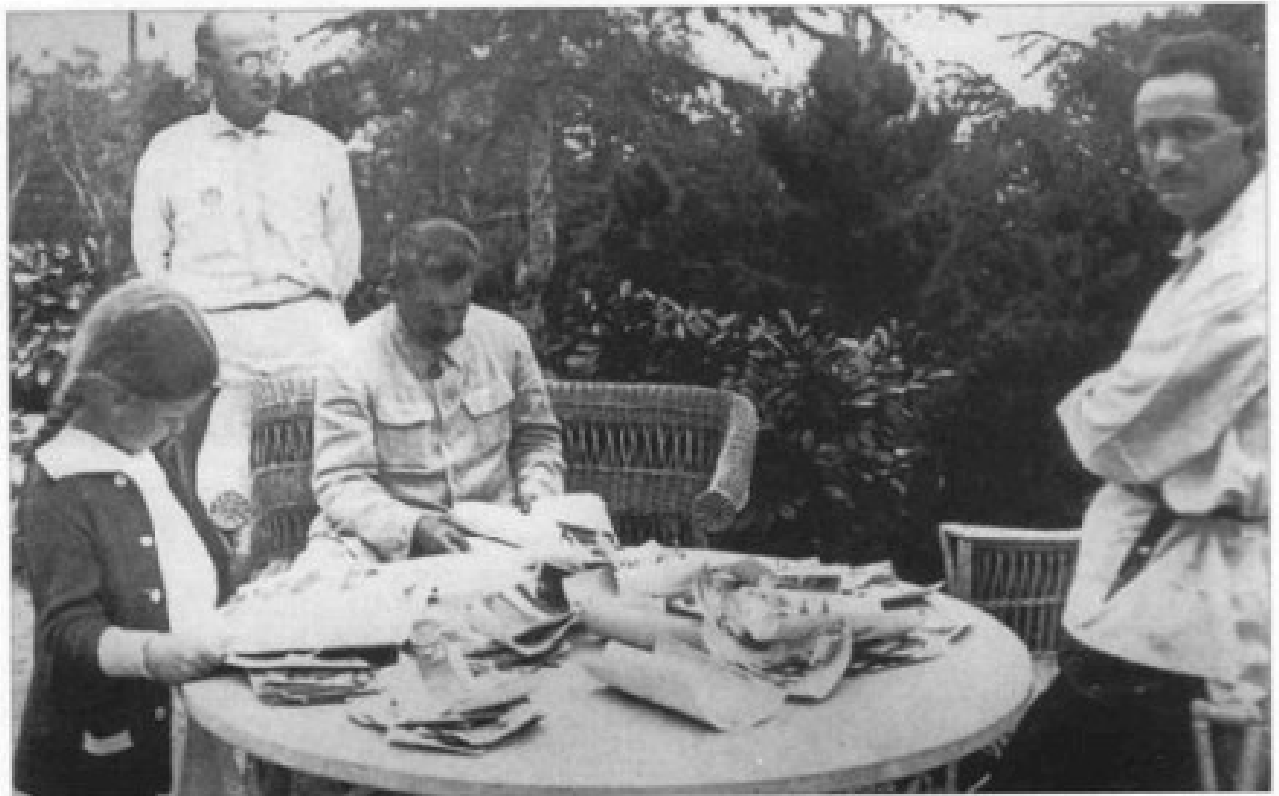


Stalin na wyprawie łowieckiej i rybackiej na Morzu Czarnym, zakończonej tajemniczą próbą zamachu – czy zaaranżował ją Beria? Powyżej: Stalin asystuje przy łowieniu ryb.





Mołotow, przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych w latach trzydziestych – i drugi najważniejszy przywódca po Stalinie, który lubił z niego kpić – był zdominowany przez żonę Polinę, do której pisał namiętne listy miłosne. Tutaj, na wakacjach, gra w tenisa z rodziną; w zimie ciągnął swoją rozpieszczoną córkę na sankach. Ale ten radziecki Robespierre wierzył w terror i nigdy nie żałował, że podpisywał wyroki śmierci na żony swoich przyjaciół. Stalin nadał mu przezwisko „Molotstein” – lub bardziej pieszczotliwe „nasz Wiacze”.



W ten sposób Stalin rządził swoim imperium: w otoczeniu rodziny i przyjaciół, siedząc w słońcu na tarasie daczki w Soczi, czytając setki dokumentów i pisząc polecenia czerwonym ołówkiem, podczas gdy palatyni prowadzili brutalną walkę o jego względy. Beria stoi nad nim jak strażnik po zerwaniu ze swoim patronem Łakobą (*z prawej*), a Swietłana (która nazywała Bериę „wujkiem Łarą”) bawi się w pobliżu. Pięć lat później Łakoba i cała jego rodzina już nie żyli.

1934–1941



Z lewej: Przyjaźń Stalina bywała niebezpieczna. Po śmierci Nadii najbliższym przyjacielem Stalina stał się Siergiej Kirow, przystojny, niefrasobliwy przywódca z Leningradu – tutaj na wakacjach ze Stalinem i Swietlaną w Soczi. Ale w miarę jak Kirow stawał się coraz bardziej popularny, w ich wzajemnych stosunkach rosło napięcie. Czy Stalin zaaranżował jego śmierć?



Jeszcze przed zabójstwem Kirowa ulubieńcem Stalina stał się porywczy, tęgi, lecz chorowity, zarozumiały i bezwzględny Andriej Żdanow – jedyny „intelektualista” w jego otoczeniu. Tutaj Żdanow z wizytą u Stalina, prawdopodobnie na dacy w Zimnej Rzeczce (z lewej): Wasilij, Żdanow, Swietłana, Stalin i Jakow. Powyżej z prawej: Stalin ze Swietlaną przy tej samej okazji.





Dwór Czerwonego Cara w połowie lat trzydziestych. Stalin w otoczeniu towarzyszy i apodyktycznych kobiet. 21 grudnia 1934 roku dworzanie, rodzina i palatyni przyjechali do Kuncewa na urodziny Stalina i zostali sfotografowani przez generała Własika. Łakoba i Beria zjawili się później. W tylnym rzędzie stoja (od lewej): Stanisław Redens, Kaganowicz, Mołotow, Alosza Swanidze, Anna Allihujewa Redens, Włas Czubar, Dora Chazan (żona Andriejewa), Andriej Andriejew, Zinaida Ordżonikidze, Paweł Allihujew. W środku: Maria Swanidze, Maria Kaganowicz, Sasziko Swanidze, Stalin, Polina Mołotowa, Woroszyłow. W pierwszym rzędzie: (prawdopodobnie Szałwa Eliawa), Łakoba, prawdopodobnie żona Łakoby, Sergo Ordżonikidze, Żenia Allihujewa, Bronisława Poskriebyszowa. U dołu: Beria, Mikojan i Poskriebyszow.



Kobiety Stalina: rozpromieniona kochanka Żenia Allihujewa – u jego stóp, w koronkowym żabocie; mówiła Stalinowi, co chciała, i przysparzała sobie wrogów. Na prawo od Zeni siedzi piękna Bronisława Poskriebyszowa. Córka Bronisławy twierdzi, że jej matka też była kochanką Stalina. Mimo to została stracona.



Stalin kontrolował teatr tak jak zdominował kino, literaturę i politykę. W antraktach palatyni posilali się w pomieszczeniu za lożą. Tutaj, w dawnej loży cesarskiej w Teatrze Wielkim, siedzą (od lewej): Woroszyłow, Kaganowicz, Stalin, Sergo Ordżonikidze, Mikojan i ich żony.



Matka Stalina, Keke, odznaczała się takim samym sardonycznym poczuciem humoru jak syn. Nie utrzymywali bliskich kontaktów, lecz Stalin pisywał do niej pełne szacunku listy, powierzając Berii rolę jej opiekuna. Na krótko przed śmiercią Keke, gdy Stalin przebywał na wakacjach w Gruzji, Beria zorganizował mu wizytę u chorej matki. Dawni przyjaciele, a później zajarci wrogowie, Beria i Łakoba, siedzą za matką i synem w jej sypialni.



Z lewej: Beria, kaukaski wicekról (w środku), gości Woroszyłowa i Mikojana w Tyflisie na jubileuszu Rustawelego w szczytowym momencie terronu, 1937.

Poniżej: Biegły w toksykologii, niezwykle ambitny syn żydowskiego jubilera. Gienrich Jagoda, był szefem NKWD, który miał zastrzeżenia do terronu. Jagoda prowadził wystawne życie: kolekcjonował wina, hodował orchidee, zalecał się do synowej Gorkiego, gromadził damską bieliznę, kupował niemieckie filmy pornograficzne i obsceniczne cygarniczki. Od lewej: Jagoda w mundurze, Kalinin, Stalin, Mołotow, Wyszyński, z boku Beria.



Marszałek Siemion Budionny, zadzierzysty kozacki kawalerzysta i bohater z Curycyzna, słynący z sumiastych wąsów i białych zębów, pozuje z Kaganowiczem (z lewej) i Stalinem wśród przejętych kobiet. Budionny okazał się lepszym dowódcą niż większość kawalerzystów z otoczenia Stalina, lecz z upodobaniem hodował konie, które uważał za bardziej użyteczne niż czołgi.



Dwaj najbardziej zwyrodniali oprawcy na dworze Stalina. Na XVII Zjeździe w 1934 roku, kiedy obaj weszli w skład kierownictwa (ale nie wzniesli się jeszcze na szczyty hierarchii władzy), Beria i Jeżow uśniechają się do obiektywu. Jeżow był ambitnym, fanatycznym, biseksualnym karłem, którego wszyscy lubili, zanim w 1936 roku awansował na szefa NKWD i stał się gorliwym siepaczem Stalina. Beria był pozbawionym skrupułów, lecz zdolnym i inteligentnym czekistą. W 1938 roku został przeniesiony do Moskwy, by zniszczyć Jeżowa.



Z lewej: Prący się szybko w górę Jeżow (na zdjęciu obejmuje swoją adoptowaną córkę Nataszę) i jego żona Jewgienia, która sypiała z pisarzami od Isaaka Babela do Michaiła Szołochowa, goszczą potężnego przyjaciela, Sergo Ordżonikidzego. Niebawem Jeżow pomógł Stalinowi zaszczyć Sergo na śmierć. Jewgienia Jeżowa stała się „czarną wdową” kręgu Stalina: wielu jej kochanków, w tym Babel, przypłaciło życiem swoje związki z nią. Poświęciła się, by ratować córkę Nataszę. *Z prawej:* Sergo i Jeżow.



Kiedy rozszalał się terror, Sergo Ordżonikidze poróżnił się ze Stalinem i zastrzelił w swoim mieszkaniu. Śmierć Sergo była na ręce Stalinowi. Stalin, Zdanow, Kaganowicz, Mikojan i Woroszyłow nad ciałem Ordżonikidzego, które ułożono na stole do tej fotografii. Kaganowicz i Mikojan byli bardzo związani z Sergo i wyglądają na szczególnie wstrząśniętych.

W 1937 roku, w szczytowym momencie Wielkiego Terroru, do kierownictwa dołączyli dwaj młodzi palatyni: Jeżow, tutaj w mundurze jako szef NKWD i generalny komisarz bezpieczeństwa państwowego (*drugi od prawej*), oraz jego przyjaciel Nikita Chruszczow, nowo mianowany sekretarz partii w Moskwie, a później jeden z następców Stalina, w towarzystwie Mołotowa, Kaganowicza, Stalina, Mikojana i Kalinina.





Stalin uważał się za intelektualistę. Przekonał Gorkiego, aby wrócił i służył reżimowi, przydzielił mu mieszkanie w Moskwie i dwie dachy poza miastem. Dom Gorkiego stał się salonem literackim członków Politbiura. To tam Stalin powiedział pisarzom, że mają się stać „inżynierami ludzkich dusz”. Na zdjęciu Stalin i Mołotow (*drugi z lewej*) piją herbatę z Gorkim. Śmierć pisarza w 1936 roku nastąpiła w dogodnym momencie dla Stalina, który rozczarował się do niego.



Poskriebyszow zakochał się w pięknej i świetnie wykształconej lekarce Bronisławie, kiedy na rauszu upuściła ciastko z kremem na jego bluzę. Bronisława dobrze poznała Stalina i jego rodzinę, ale jej żydowsko-litewskie pochodzenie, przyjaźń z żoną Jeżowa i, co najgorsze, odległe związki z Trockim, doprowadziły do jej aresztowania przez Berię i stracenia. Poskriebyszow z Bronisławą (*z prawej*) i jej siostrą.



Potężniejszy od wielu palatynów Aleksandr Poskriebyszow (*z prawej*) był osobistym sekretarzem Stalina przez większą część jego rządów. Ten były felczer i pedant kierował gabinetem i znał wiele tajemnic.



Poskriebyuszow kierował polityką, a general Nikołaj Własik, szef ochrony Stalina i nadworny fotograf kierował jego życiem domowym. Ten nie stroniąc od alkoholu rozpustnik z haremem „konkubin” zastępował również Wasilijowi Stalinowi ojca. Tutaj tuż przed wojną, Własik (z lewej) z synem Stalinem Jakowem, prawdopodobnie w Kuncewie.



Stalin był bardzo czuły dla Swietlany; pod koniec lat trzydziestych zaczęła szybko dojrzewać, co zaniepokoiło jej ojca. Kiedy przesłała mu tę swoją fotografię w pionierskiej chuście, odesłał ją z dopiskiem: *Twój wiek nie jest odpowiedni dla kogoś w Twoim wieku*. Gdy podczas II wojny światowej zakochała się w starszym mężczyźnie, Stalin był przerażony i zniszczył ten związek. Od tej pory najczulszym określeniem jakie od niego usłyszała, było: „Ty mały głuptasio!”

1941–1945



Stalin był wstrząśnięty i zdumiony atakiem Hitlera, ale po pierwszym kryzysie przyjął funkcję, która, jak uważał, była dla niego stworzona: naczelnego wodza. Początkowo współpracował z palatynami i generałami w niemal kolegialnej atmosferze, zanim sukces pozwolił mu wcielić się w rolę geniusza wojkowego. Tutaj Stalin prowadzi wojnę w otoczeniu (*stojących od lewej*): Bułganina (w mundurze), Mikojana, Chruszczowa, Andriejewa, Wozniesińskiego, Woroszyłowa (w mundurze), Kaganowicza i (*siedzących od lewej*): Szewernika, Mołotowa, Berii i Malenkowa.



Niezwykłe partnerstwo podczas wojny: pod koniec 1942 roku, gdy ingerencje Stalina spowodowały szereg niepotrzebnych katastrof, mianował Georgij Żukowa swoim zastępcą. Podziwiał jego umiejętności wojskowe, energię i bezwzględność. Żukow odegrał decydującą rolę w zwycięskich bitwach o Moskwę, Leningrad i Berlin. Stalin pozwolił mu odebrać defiladę zwycięstwa, ale później pod wpływem zazdrości i paranoi odsunął na boczny tor i upokorzył. Tutaj, w 1945 roku, Stalin posadził Żukowa po swojej prawej stronie, ale po drugiej umieścił „politycznych” marszałków: Woroszyłowa, który okazał się odważny, lecz nieudolny, i Bułganina, który szybko piał się w górę, by stać się oczywistym kandydatem na następcę.



Stalin jako arbiter Wielkiej Koalicji wygrywa Roosevelta przeciwko Churchillowi na konferencji w Teheranie w 1943 roku; uśmiechnięty Woroszyłow stoi za swoim panem, natomiast generał Alan Brooke (za Churchillem i Rooseveltem) spogląda ironicznie na kłopotliwego sojusznika.

Churchill i Stalin w Jaltcie, za nimi generał Własik.



Na konferencji poczdamskiej Stalin w białym mundurze generalissimusa pozuje z Churchillem, który niebawem miał przegrać wybory, i nowym prezydentem Stanów Zjednoczonych, Harrym Trumanem. Amerykański prezydent poinformował go, że Stany Zjednoczone mają bombę atomową. Stalin pogardzał Trumanem, odczuwał brak Roosevelta, a Churchilla uważał za najsilniejszego z kapitalistów.



10, Downing Street,
Whitehall.

WORDS EXCHANGED BETWEEN THE PRIME MINISTER OF GREAT
BRITAIN THE RT.HON. WINSTON CHURCHILL M.P. AND MARSHAL
OF THE SOVIET UNION K.S. VOROSHILOV AT THE CONCLUSION
OF THE THIRD PLENARY CONFERENCE OF THE THREE POWER
CONFERENCE (GREAT BRITAIN, U.S.S.R. and U.S.A.) HELD
AT TEHRAN, IRAN, 28th. NOVEMBER TO 1st. DECEMBER 1943.
(Interpreted by Captain H.A. Lunghi, R.A.).

29 Nov. 1943

Marshal Voroshilov: I congratulate you heartily.

The Prime Minister: Thank you.

Marshal Voroshilov: I wish you a hundred more
years of life displaying the same
fine spirit and vigour as
now.

The Prime Minister: Thank you very much.

30 Nov. 1943
The Prime Minister's
Birthday.

Winston Churchill

W Teheranie Churchill wręczył wzruszonemu Stalinowi Miecz Stalingradu. Stalin podał miecz Woroszyłowowi, który go upuścił. Stalin wysłał Woroszyłowa, aby przeprosił Churchilla. W charakterze tłumacza wystąpił młody angielski dyplomata Hugh Lunghi. Zakłopotany Woroszyłow przeprosił, a następnie złożył Churchillowi życzenia urodzinowe. Brytyjski premier pomyślał, że marszałek usiłuje zdobyć zaproszenie na przyjęcie.



W Poczdamie Stalin powierzył Berii nadzór nad radzieckim programem atomowym, co stało się największym wyzwaniem w jego karierze. Tutaj Beria i Molotow oglądają ruiny Berlina w towarzystwie czekisty Krugłowa i Sierowa, specjalisty od deportacji.



Beria z rodziną około 1946 roku. Beria był gwałcicielem i sadystą, a jednocześnie uroczym teściem i dziadkiem. Jego jasnowłosa, mądra i wyrozumiała żona Nina (*druga od lewej*) była najpiękniejsza spośród wszystkich małżonek palatynów; Stalin traktował ją jak córkę. Swietłana zakochała się w przystojnym, zuchwałym synu Berii, Sergo (*pierwszy od lewej*), którego Stalin też darzył sympatią. Ale Sergo poślubił urodziwą wnuczkę Gorkiego, Marfę Pieszkową (*pierwsza od prawej*), ku wielkiemu rozżaleniu Swietłany.



W 1938 roku, gdy Stalin mianował Berię szefem NKWD i sprowadził go do Moskwy, wybrał mu również dom. Tylko Beria posiadał taką okazałą, arystokratyczną rezydencję (obecnie mieści się tu ambasada Tunezji). Żona i syn mieszkali w jednym skrzydle; pokoje i gabinety Berii znajdowały się w drugim; zgwałcił tam wiele kobiet. Kiedy jedna z jego niedoszłych ofiar nie uległa mu, a wartownik wręczył jej zwyczajowy bukiet, Beria zdrwił podobno: „To nie bukiet, to wieniec”.



Kolos, dom nad rzeką Moskwą w pobliżu Kremla, zbudowany dla rządu na początku lat trzydziestych, wyludnił się podczas terroru, gdy wielu jego mieszkańców zostało rozstrzelanych. Rankiem portier informował ocalałych, kogo aresztowano w nocy. W tym domu Natalia Rykowa widziała swojego ojca po raz ostatni. Mieszkali tu również krewni Stalina, między innymi Paweł i Żenia Allilujewowie, a po wojnie Swietłana i Wasilij.



W 1949 roku śmierć zawitała do eleganckiego, różowego bloku mieszkalnego przy ulicy Granowskiego w pobliżu Kremla, gdzie młodzi palatyni mieszkali w pałacowych apartamentach: Chruszczow i Bułganin na czwartym piętrze, Malenkow na trzecim. Przed bramą widywano często Berię, który czekał w czarnej limuzynie na swoich przyjaciół, Chruszczowa i Malenkowa.



REZYDENCJE STALINA:

Z lewej: podmoskiewski dom w Kuncewie, gdzie zmarł. Jak większość jego rezydencji, był pomalowany na posępny zielony kolor.

W środku: jego ulubiony przed wojną dom wypoczynkowy w Soczi, widziany z zewnątrz i od strony dziedzińca.

U dołu: Centralnym miejscem we wszystkich jego domach była zawsze sklepiona sala jadalna, gdzie urządzał długie gruzińskie biesiady ze swymi dworzanami; ta znajduje się w Soczi.
Z lewej: wybudowany specjalnie dla niego brodzik, ponieważ nie lubił pływać.



Na sąsiedniej stronie: powojenne domy wypoczynkowe Stalina. *Od góry:* Zimna Rzeczka, posiadłość milionera w Suchumi, i Muzeri.

Stalin - Dwór Czerwonego Cara Montefiore Simon Sebag





Faworyzowany, alkoholik, nieczłowieczny, okrutny i tchórzliwy generał Wasilij Stalin porzucił swoje dwie żony, które zaniedbywał, i próbował wkraść się w łaski ojca, denuncjując oficerów sił powietrznych, często z fatalnym dla nich skutkiem. Stalin, zawstydzony wyhyrkami i rozwiązłym trybem życia syna, zdegradował go. Wasilij obawiał się, że po śmierci ojca Bułganin i Chruszczow zabiją go: wołał butelkę lub samobójstwo. Dziewczęta aganiały się za „następcą tronu”.



Po wojnie generał Wasilij Stalin przekonał Własika, by oddał mu swój piękny dom niedaleko Kremla.



Władza i rodzina: przewidywany następca Żdanow. Pod koniec wojny zmęczony, ale radosny Stalin siedzi pomiędzy dwoma rywalami: złośliwym i małodusznym „urzędnikiem” Malenkowem – którego ze względu na szerokie biodra nazywano „Melanią” – i (z prawej) uśmiechniętym alkoholikiem Żdanowem. Z lewej siedzi Kaganowicz. W drugim rzędzie (od lewej): postać nie rozpoznana, Wasilij Stalin, Swietłana, Poskribyczow. Stalin nakłonił Swietlanę, by poślubiła syna Żdanowa. Ale walka pomiędzy Żdanowem a Malenkowem zakończyła się masakrą.

1945–1953



Po zwycięstwie Stalin zachorował i doznał kilku lekkich ataków serca. Tutaj generalissimus przyjeżdża na wypoczynek w towarzystwie opasłego Własika.



12 sierpnia 1945 roku rozpromieniony generalissimus Stalin prowadzi na defiladę swoich palatynów – Mikojana, ukraińskiego wicekróla Chruszczowa, Malenkowa, Berię w marszałkowskim mundurze i Mołotowa (za nim Własik).



Zdanow, tutaj w mundurze generała pułkownika, był przewidywanym następcą Stalina i autorytetem w sprawach kultury; po wojnie zaatakował artystów. Stalin awansował jego syna Jurija i chciał go za zięcia. Ale szarlatan Trofim Lysenko (pierwszy z lewej) okazał się nemezis Zdanowów.

Na sąsiedniej stronie: Zmęczony Stalin prowadzi Berię, Mikojana i Malenkowa przez Kreml do Mauzoleum na manifestację pierwszomajową w 1946 roku. Idą ramię w ramię, ale ich przyjaźń była udawana: każdy z nich chciał zniszczyć pozostałych. W tym czasie Stalin zniechęcił już Berię i szydził z tusz Malenkowa. Beria robił wytwornemu Mikojanowi złośliwe kawały na obiadach u Stalina.

Stalin - Dwór Czerwonego Cara Montefiore Simon Sebag





U góry: Stalin prowadzi kondukt na pogrzebie Kalinina w 1946 roku. W pierwszym rzędzie od lewej: Beria, Malenkov, Stalin i Mołotow. Za Mołotowem schorowany Żdanow u szczytu swojej potęgi. Dwaj protegowani Żdanowa, Wozniesiński i Kuzniecow, stoją za Malenkowem. Kaganowicz za Mołotowem.

U dołu: Śmierć Żdanowa, przyjaciela i ulubieńca Stalina, sprowadziła zemstę Berii i Malenkowa na jego frakcję. Stalin, Woroszyłow i Kaganowicz idą za otwartą trumną. Tego wieczoru, na styple, Stalin się upił: wraz z odejściem Żdanowa stracił jedynego towarzysza, który dorównywał mu intelektualnie.



U góry: Pod koniec 1948 roku Stalin siedzi ze starymi towarzyszami, Kaganowiczem, Mołotowem i Woroszyłowem, gdy tymczasem młodzi knują przeciwko niemu spisek. Po dziesięciu latach bez egzekucji w najwyższym kierownictwie Beria i Malenkow (w drugim rządzie, pierwszy od lewej) pomogli Stalinowi zamordować jego dwóch nominowanych zastępców, Kuzniecowa (w drugim rządzie, pomiędzy Mołotowem a Stalinem) i Wozniesińskiego (w drugim rządzie, pomiędzy Stalinem a Woroszyłowem), fabrykując „sprawę leningradzką”.

W środku: Latem u Stalina. Schłudny Mikojan w białym garniturze, z „młodym, przystojnym” i skazanym na zgubę Kuzniecowa, Mołotowem i Poskriebyszowem w mundurze.



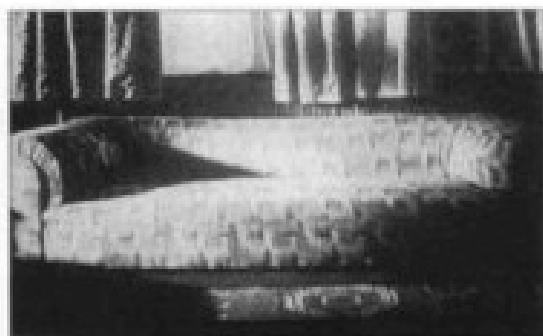
U dołu: Na uroczystości z okazji swoich siedemdziesiątych urodzin Stalin stoi na scenie w Teatrze Wielkim pomiędzy Mao Tse-tungiem i Chruszczowem, którego wezwał z Ukrainy, by stworzyć przeciwwagę dla Malenkowa i Berii.





Na sąsiedniej stronie: Ostatnie wakacje Stalina w 1952 roku.

Pod koniec lat czterdziestych przez całe miesiące skutecznie rządził Rosją ze swego nowego domu w Nowym Afonie, który stał się jego ulubionym (*u góry*). Wrócił też do domu, gdzie spędził szczęśliwe wakacje z Nadią po narodzinach Wasilija w 1921 roku – pałacu Likani, który należał niegdyś do brata cara Mikołaja II, wielkiego księcia Michała (*w środku*). Kiedy przyjeżdżali Chruszczow i Mikojan, musieli dzielić pokój. Stalin spędził też kilka tygodni w leżącym na uboczu domu nad jeziorem Rica (*u dołu*). Był już tak słaby, że jego ochroniarze ustawili zielone metalowe skrzynki (*wstawka*) ze specjalnymi telefonami, aby mógł wezwać pomoc, jeśli poczuje się źle podczas codziennej przechadzki.



Przez całe życie Stalin spał na kanapach, które umieszczano w niemal każdym pokoju we wszystkich jego domach. *Powyżej:* kanapa w Kuncewie, na której Stalin zmarł 5 marca 1953 roku.

Z lewej: Planujący zniszczenie Molotowa i Mikojana, starzejący się, zdeterminowany Stalin obserwuje Malenkowa, który wygłasza główny referat na XIX Zjeździe w 1952 roku. Aranżując antysemitcki „spisek lekarzy”, rozkazał swoim czekistom torturować aresztowanych: „Bić, bić i jeszcze raz bić!” – krzyknął. Ale znajdował jeszcze czas, by pobawić się z wnukami...



Walka o władzę rozpoczęła się przy łóżu śmierci. *Z prawej w środku:* Chruszczow i Bułganin (obok Kaganowicz i Mikojan) naprzeciwko Berti i Malenkowa (obok Molotow i Woroszyłow) przy trumnie Stalina. Wydawało się, że Beria wygra walkę o sukcesję, ale zdecydowanie nie docenił Chruszczowa.

[1] Radziecka tajna policja nosiła początkowo nazwę Nadzwyczajnej Komisji do Walki z Kонтrewolucją i Sabotażem, w skrócie CzK. W 1922 roku przemianowano ją na Państwowy Zarząd Polityczny (GPU), a później na Zjednoczone GPU (OGPU). W 1934 roku została podporządkowana Ludowemu Komisariatowi Spraw Wewnętrznych (NKWD). Funkcjonariuszy tajnej policji nadal jednak nazywano „czekistami”, a samą policję „Organami”. Przejściowo w roku 1941 i następnie w roku 1943 powstał odrębny Ludowy Komisariat Bezpieczeństwa Państwowego (NKGB), przekształcony w 1946 roku w ministerstwo. Od 1954 do 1991 roku nosił on nazwę Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego (KGB).

[2] Z pewnością troszczyła się o Stalina jak dobra „baba”: Stalin musi jeść drób – napisała do Kalinina w roku 1921. – Przydzielono nam zaledwie piętnaście kurcząt [...]. Proszę zwiększyć ten przydział, ponieważ jest dopiero połowa miesiąca, a nam zostało tylko pięć...

[3] Jedną z nielicznych sympatycznych cech bolszewików była adopcja dzieci poległych bohaterów, a nawet zwykłych sierot. Stalin zaadoptował Artioma, kiedy jego ojciec, słynny rewolucjonista, został zabity w 1921 roku, a matka zachorowała. Podobnie Mikojan adoptował synów Siergieja Szaumiana, bohatera Baku; Woroszyłow adoptował syna Michaiła Frunzego, ludowego komisarza spraw wojskowych, który zmarł w podejrzanych okolicznościach w 1925 roku. Później Kaganowicz i Jeżow, ludzie bardzo gruboskórni, też zaadoptowali sieroty.

[4] Jakiś czas potem została dyrektorem fabryki gramofonów, z której wyrzucono ją wiele lat później za branie łapówek. Aż do śmierci w 1998 roku ani razu nie wspomniała o swojej krótkiej znajomości ze Stalinem.

[5] Nie uszło to uwagi innego wiejskiego chłopca, który urodził się zaledwie kilkaset kilometrów od Gori: Saddama Husajna. Kurdyjski przywódca Mahmud Osman, który z nim negocjował, zauważył, że gabinet i sypialnia Saddama są wypełnione książkami o Stalinie. Dzisiaj miejsce urodzenia Stalina, chata w Gori, jest obudowana wspaniałą kolumnadą świątyni z białego marmuru, wzniesionej przez Ławrientija Berię, i stanowi centralny punkt Bulwaru Stalina w pobliżu Muzeum Stalina.

[6] Jestem wdzięczny Geli Czarkwianiemu, że udostępnił mi nie opublikowany, ale fascynujący rękopis pamiętników swego ojca, Kandida Czarkwianiego, pierwszego sekretarza partii gruzińskiej w latach 1938-1951. Na starość Stalin całymi godzinami opowiadał Czarkwianiemu o swoim dzieciństwie. Czarkwiani napisał, że próbował odnaleźć grób Beso na cmentarzu w Tyflisie, ale mu się to nie udało. Znalazł fotografie, które podobno przedstawiały Beso, i poprosił Stalina, aby go zidentyfikował, lecz Stalin odparł, że to nie Beso. Jest zatem mało prawdopodobne, by zamieszczana w niektórych opracowaniach fotografia rzeczywiście przedstawiała Beso. Co się tyczy ojcostwa Stalina, rodzina Egnataszwilich kategorycznie zaprzecza, jakoby oberżysta był jego ojcem.

[7] Syn Konstantin Kuzakow nie cieszył się żadnymi szczególnymi przywilejami poza tym, że podobno kiedy w trakcie czystek padło na niego podejrzenie, zwrócił się do swego prawdziwego ojca i ten napisał na jego teczce: Nie ruszać. Być może uczynił to jedynie dlatego, że Kuzakow był synem kobiety, która okazała mu życzliwość na zesłaniu. Później Kuzakow zrobił karierę w telewizji, a w 1995 roku w artykule zatytułowanym Syn Stalina napisał: Byłem jeszcze dzieckiem, kiedy się dowiedziałem, że jestem synem Stalina. Niemal na pewno urodziło się jeszcze jedno dziecko pochodzące z późniejszej zsyłki Stalina.

[8] W wydanej niedawno książce Secret File of Stalin Roman Brackman wysunął tezę, że cały terror był podjętą przez Stalina próbą usunięcia wszystkich, którzy wiedzieli o jego podwójnej roli. Tymczasem u podłoża terroru legło wiele czynników, chociaż głównym powodem był charakter Stalina. Stalin zgładził wielu ludzi, których znał w tamtym wczesnym okresie, ale z niewiadomych przyczyn oszczędził innych. Zamordował też ponad milion osób, które nic nie wiedziały o tamtym okresie jego życia. Mimo to praca Brackmana jest znakomitą relacją na temat intryg i zrad w rewolucyjnym podziemiu.

[9] Stalin potwierdził później wersję o zatopieniu barki w liście do Woroszyłowa: Latem po próbie zamachu na życie Lenina [...] sporządziliśmy listę oficerów, których zebraliśmy w Maneżu [...] aby ich rozstrzelać [...]. Zatem barka carycyńską nie była rezultatem walki ze specjalistami

wojskowymi, lecz sygnału z centrum... Pod Carycynem walczyło pięciu marszałków z okresu II wojny światowej: Woroszyłow, Budionny, Kulik, Timoszenko i Żuków (choć ten ostatni walczył tam w 1919 roku, już po wyjeździe Stalina).

[10] Stalin, podobnie jak Lenin, nigdy nie był tytułową głową państwa radzieckiego. Funkcję przewodniczącego Centralnego Komitetu Wykonawczego, formalnie najwyższego organu władzy, pełnił Kalinin, potocznie nazywano go prezydentem. Po wejściu w życie konstytucji 1936 roku przyjął tytuł przewodniczącego Rady Najwyższej ZSRR. Bolszewicy stworzyli całkowicie nowe akronimy na określenie nowych instytucji rządowych. Komisariaty ludowe (Narodnyje Komissariaty) były znane jako Narkomaty, Radę Komisarzy Ludowych (Sowiet Narodnych Komissarow) nazywano Sownarkomem.

[11] Kłótnia Stalina z Krupską uraziła burżuazyjne uczucia Lenina. Ale Stalin uważał, że było to zgodne z kulturą partyjną: „Dlaczego mam stawać przed nią na baczność? Spać z Leninem to nie znaczy rozumieć marksizm-leninizm. Tylko dlatego, że używa tej samej toalety, co Lenin...”. Stalin ostrzegł później Krupską, z typowym dla siebie poczuciem humoru, że jeśli nie posłucha, Komitet Centralny wyznaczy kogoś innego na żonę Lenina. Była to bardzo bolszewicka idea. Jego brak szacunku dla Krupskiej pogłębiały zapewne jej skargi na flirty Lenina z sekretarkami, między innymi z Jeleną Stasową, którą Stalin chciał awansować na „żonę”.

[12] Oczywiście Kaganowicz zachował wąsy, które były modne. Nawet zarost na twarzy był elementem kultu przywódców: jeśli klient chciał mieć kozią bródkę i wąsy, prosił fryzjera o „kalinina”. Kiedy Stalin rozkazał innemu palatynowi, Bułganinowi, zgolić brodę, ten poszedł na kompromis, zostawiając „kalininowską” kozią bródkę.

[13] Stalin miał taki sam stosunek do swoich ubrań: nie chciał uzupełnić swojej skąpej garderoby złożonej z dwóch czy trzech pocerowanych kurtek, starych spodni, a także ulubionego płaszcza i czapki z okresu wojny domowej. Nie był odosobniony w tym ascetyzmie, ale zdawał sobie sprawę, że podobnie jak w przypadku Fryderyka Wielkiego, o którym czytał, skromny ubiór podkreśla jego wrodzony majestat.

[14] Ich programowa brutalność szła w parze ze sztywnym kodeksem partyjnych obyczajów: bolszewicy mieli zachowywać się w stosunku do siebie jak burżuazyjni dżentelmeni. Na rozwody patrzono „bardziej surowo niż w Kościele katolickim”. Kiedy Kaganowicz napisał na wyroku śmierci komandarma Jakira, że był kurwą, postawił tylko k... Mołotow dokonał redakcji dzieł Lenina, zastępując słowo gówniany wielokropkiem, i domagał się, by nie stosowano „epitetów nie używanych w kręgach partyjnych”. Kaganowicz skrytykował surowe wiersze Diemiana Biednego, mówiąc Stalinowi: „Być proletariackim poetą to absolutnie nie znaczy zniżać się do poziomu negatywnych cech naszych mas”.

[15] W owych notatkach można znaleźć następujące przemyślenia Stalina na temat kułaków: kułacy – dezertery lub jeszcze bardziej dobitnie: wsie i niewolnicy. Jeden z chłopów opowiedział, w jaki sposób identyfikowano kułaków: „Wystarczyło, że trzech z nas, biednych chłopów z wioski, zebrało się razem i stwierdziło: «Taki a taki miał sześć koni...». Powiadaliśmy GPU i proszę: taki a taki dostawał pięć lat”. Tylko pisarze i poeci potrafili oddać brutalną alienację wsi; najlepiej uczynił to Andriej Płatonow w powieści Wykop.

[16] Pewnego razu w Teatrze Wielkim Kozłowski nagle stracił głos podczas Rigoletta. Śpiewak spojrzął bezradnie w kierunku łoża Stalina, wskazując na swoje gardło. W odpowiedzi Stalin pokazał na lewą kieszeń swojej bluzy, gdzie przypina się ordery, i narysował palcem medal. Kozłowski odzyskał głos. Medal dostał.

[17] Kirow, szef partii w Leningradzie, mieszkał w wielkim mieszkaniu wypełnionym nowoczesnym sprzętem. Była tam wielka amerykańska lodówka – General Electric – których sprowadzono do ZSRR tylko dziesięć. Szczególnym wzięciem cieszyły się gramofony: Kirow miał „radiole”, na której mógł słuchać muzyki z Baletu Maryjskiego; patefon, nakręcany gramofon bez głośnika; gramofon z głośnikiem i radio lampowe. Kiedy tuż przed wojną do Moskwy dotarły pierwsze telewizory, Mikojanowie otrzymali ten dziwny przedmiot, który odbijał obraz w szkłe sterzącym pod kątem czterdziestu pięciu stopni. Do Budionnego Stalin napisał: Dałem Ci szablę, ale nie jest szczególnie piękna, postanowiłem więc wysłać Ci jeszcze jedną – jest w drodze!

[18] Na przykład żona Kamieniewa była siostrą Trockiego; Jagoda wzenił się w rodzinę Swierdłowa; Poskriebyszow, sekretarz Stalina, poślubił siostrę synowej Trockiego. Dwaj wysoko postawieni stalinowcy, Szczerbakow i Żdanow, byli szwagrami. Później dzieci członków Politbiura też zawierały małżeństwa między sobą.

W powieści Szołochowa Zorany ugór Kozacy przerwali swój bunt, gdy przeczytali ów artykuł. Ale wystąpili również ze spółdzielni.

[19] Znasz Marapulcę - napisał Woroszyłow do Stalina w październiku 1930 roku. – Został skazany napięć lat [...]. Chyba zgodzisz się ze mną, że został skazany słusznie. Przy innej okazji zwrócił się do Stalina w sprawie „półwariata”, którego znał od 1911 roku, a który przebywał w więzieniu. Czego od Ciebie chcesz? Prawie niczego [...] tylko żebyś wstrzymał egzekucję Minina i zdecydował, co z nim zrobić...

[20] Często nie zgadzali się z nim, zwłaszcza w drobnych sprawach, takich jak dyskusja o kremłowskiej szkole wojskowej: Wydaje się, że po zastrzeżeniach towarzysza Kalinina i innych (wiem, że inni członkowie Politbiura też się sprzeciwiają), możemy im wybaczyć, ponieważ nie jest to ważna kwestia – napisał Stalin do Woroszyłowa. Pokonawszy w 1929 roku Bucharina, Stalin chciał go mianować ludowym komisarzem oświaty, ale, jak wyjaśnił Woroszyłow w liście do Sergo, ponieważ mieliśmy solidarną większość, przepchnęliśmy to (przeciwko Kobie)

[21] Nieczyst oznacza w rosyjskim folklorze złego ducha.

[22] Stalin z dumą powiadomił o tym przebywającego we Włoszech pisarza Maksima Gorkiego: „To odważny, mądry, bardzo umiarkowany przywódca – naprawdę nazywa się Skriabin”. (Czy Stalin, intelektualny snob, wymienił to nazwisko, by zasugerować Gorkiemu pokrewieństwo z kompozytorem, z którym Mołotow w rzeczywistości spokrewniony nie był?)

[23] W notatniku miał również spisane klejnoty koronne, radzieckie rezerwy złota i liczbę czołgów trzymany w odwodzie podczas bitwy pod Moskwą w 1941 roku. Szczególnie interesował się wydobyciem złota, opartym głównie na pracy przymusowej.

[24] Inspektor kawalerii Armii Czerwonej Siemion Budionny urodził się nad Donem i był wachmistrzem w pułku carskich dragonów, odznaczonym podczas I wojny światowej kawaleryjską wstęgą Orderu św. Jerzego, najwyższym odznaczeniem wojskowym. Służył najpierw carowi, później rewolucji, a przez resztę życia osobiście Stalinowi. Wyróżnił się pod Carycynem w 10 Armii Woroszyłowa, zdobył światową sławę jako dowódca 1 Armii Konnej. Kiedy Babel wydał swoją Armię Konną, opowiadającą o okrucieństwie, liryzmie i brawurze Kozaków oraz bezwzględności Budionnego, rozwścieczony dowódca próbował bezskutecznie doprowadzić do wycofania nakładu. Nigdy nie wszedł do Politbiura, lecz aż do wybuchu wojny pozostał jednym z najbardziej zaufanych towarzyszy Stalina.

[25] Były sekretarz Stalina, a później redaktor naczelny „Prawdy”, Lew Mechlis, prowadził dla swego nowo narodzonego syna Leonida „bolszewicki dziennik”, w którym wyrażał fanatyczną wiarę w komunizm i możliwość stworzenia „człowieka przyszłości, Nowego Człowieka”. 2 stycznia 1923 roku dumny ojciec napisał, że umieścił w dziecięcym wózku portret Lenina z „czerwoną wstążeczką”: Dziecko często spogląda na portret. Przygotowywał dziecko „do walki”.

[26] Kirow na przykład przez dwadzieścia lat nie widział swoich sióstr i nawet nie zadał sobie trudu, by im powiedzieć, kim jest i gdzie jest. Dopiero z gazet dowiedziały się, że słynny Kirow to ich brat Kostrikow.

[27] Te długie wakacje formalnie proponowali Stalinowi często inni, toteż na spoczywających w archiwach dekretach często można przeczytać: Na wniosek Ordżonikidzego... albo: Zatwierdzić propozycję towarzyszy Mołotowa, Kaganowicza, Kalinina o udzieleniu towarzyszowi Stalinowi dwudziestu dni urlopu.

[28] Muchałatka była ulubionym kurortem Mołotowa i Mikojana, chociaż obaj spędzali również wakacje w pobliżu Stalina w Soczi. Pozostała ulubionym miejscem wypoczynku radzieckich przywódców: leży blisko Foros, gdzie został aresztowany Gorbaczow podczas zamachu stanu w 1991 roku. Bolszewicy przywódcy często zwalniali miejscowych urzędników odpowiedzialnych za owe kurorty: Bielinski był ordynarny [...] nie po raz pierwszy - napisał Stalin do Jagody i

Mołotowa. -Należy go natychmiast odwołać z Muchałki. Mianujcie kogoś w typie Jagody lub zaaprobowanego przez Jagodę. Jeśli domy wypoczynkowe nie odpowiadały ich gustom, proponowali budowę nowych: Nad Morzem Czarnym nie ma dobrego hotelu Uła turystów, zagranicznych specjalistów i robotniczych przywódców - napisał Kalinin do Woroszyłowa. – Aby szybko temu zaradzić, musimy przekazać sprawę GPU.

[29] Była to jednak wielka gratka dla historyków: aż do 1935 roku, kiedy przeprowadzono bezpieczną linię telefoniczną z Moskwy na południe, komunikacja pomiędzy przywódcami odbywała się głównie listownie. Trocki sparafrazował komentarz Hercena na temat Mikołaja I, nazywając Stalina „Czyngis-chanem z telefonem”. Pozostaje jednak faktem, że przez kilka miesięcy w roku Stalin rządził w ogóle bez telefonu.

[30] Na południu za kierowcę służył im Nikołaj Sołowiow, który podobno był kierowcą Mikołaja II. W rzeczywistości Sołowiow był kierowcą generała Aleksieja Brusilowa, ale podczas I wojny światowej raz zdarzyło mu się wieść cara.

[31] Beria nie był jedynym przyszłym oprawcą, o którego Stalin martwił się podczas tych wakacji. Wykazywał również szczególne zainteresowanie Nikołajem Jeżowem, młodym urzędnikiem, który miał odegrać złowrogą rolę w nadchodzącym terrorze: Podobno Jeżów przedłuża sobie wakacje o miesiąc lub dwa, to dobrze. Sam Jeżów jest przeciw, ale chyba tego potrzebuje. Przedłużmy mu wakacje i pozwólmy mu zostać w Abastumaniu przez następne dwa miesiące. Głosuję „za”. O Jeżowa najwyraźniej trzeba było się zatroszczyć.

[32] Później starzejący się dyktator organizował pijackie zawody, podczas których jego goście musieli wypijać tyle szklanek wódki, o ile stopni się pomylili.

[33] Mikojan był niezwykle w warunkach radzieckich przykładem długowieczności politycznej. „Od Iljicza [Lenina] do Iljicza [Leonida Iljicza Breżniewa] – głosiło rosyjskie powiedzenie – bez wypadku ani zawału!” Jako ludowy komisarz przemysłu spożywczego wyjechał w 1936 roku do Stanów Zjednoczonych, aby poznać tamtejsze osiągnięcia, i wrócił z amerykańskimi lodami oraz innymi specjałami; lepsze gatunki artykułów żywnościowych nazywano odtąd „mikojanowskimi”. Po wizycie w Ameryce stracił upodobanie do partyjnych uniformów i już do końca swojej kariery nosił eleganckie garnitury.

[34] Kiedy Beal złożył relację przewodniczącemu ukraińskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego, Pietrowskiemu, ten odparł: „Wiemy, że miliony umierają. To nieszczęście, ale wspaniała przyszłość Związku Radzieckiego usprawiedliwi tę ofiarę”. Szacuje się, że do 1933 roku 1,1 miliona rodzin, czyli 7 milionów ludzi, straciło swój dobytek, a połowa z nich została deportowana. Co najmniej 3 miliony gospodarstw zlikwidowano. Na początku tego procesu, w 1931 roku, spośród około 25 milionów gospodarstw 13 milionów było skolektywizowanych. Do 1937 roku było już 18,5 miliona gospodarstw skolektywizowanych, ale łącznie pozostało ich zaledwie 19,9 miliona: 5,7 miliona rodzin, około 15 milionów ludzi, zostało deportowanych, wielu z nich zmarło.

[35] Starzy bolszewicy, jeśli w ogóle mieli jakieś wykształcenie, to zwykle religijne: Stalin, Jenukidze i Mikojan byli seminarzystami, Woroszyłow śpiewał w chórze cerkiewnym, Kalinin regularnie chodził w młodości do cerkwi. Nawet matka Berii spędzała dużo czasu w cerkwi i tam też umarła. Żydowski rodzice Kaganowicza byli frum: kiedy odwiedzili go na Kremlu, na jego matce nie wywarło to wielkiego wrażenia: „Ależ wy jesteście ateistami!” – powiedziała.

[36] Allilujewowie wrócili właśnie z Niemiec i byli wstrząśnięci zmianami, jakie zastali: „Wszędzie były bariery i kolejki – wspominała Kira. – Wszyscy byli głodni i wystraszeni. Moja matka wstydziła się nosić suknie, które przywiozła. Wszyscy się śmiali z europejskiej mody”.

[37] Margaret Thatcher wyraziła się podobnie o swoim ulubionym ministrze, lordzie Youngu: „On przynosi mi rozwiązania, inni przynoszą problemy”. Każdy przywódca ceni takich współpracowników.

[38] Stalin czuł, że „krąg przyjaciół”, scementowany w walce z opozycją, rozpada się w obliczu kryzysu i z powodu tarć pomiędzy Ordżonikidzem a Mołotowem. Jak wyznał Kaganowiczowi: towarzysz Kujbyszew, alkoholik, „wywiera złe wrażenie. Wygląda na to, że miga się od pracy [...]. Jeszcze gorsza jest postawa towarzysza Ordżonikidzego. Ten ostatni najwyraźniej nie bierze pod

uwagę, że jego zachowanie (i konflikty z towarzyszami Mołotowem i Kujbyszewem) podkopuje naszą grupę przywódczą”. Stalin był też niezadowolony z Kosiora i Rudzutaka oraz innych członków Politbiura.

[39] Chłopi nie tylko oddawali zboże na potrzeby industrializacji, lecz służyli także jako niewolnicza siła robocza. W tym samym tygodniu Stalin i Sergo, spędzający wakacje w Soczi, rozkazali Kaganowiczowi i Mołotowowi dostarczyć kolejne 20 000 robotników przymusowych, prawdopodobnie kulaków, do pracy w nowym przemysłowym mieście Magnitogorsku.

[40] Żaden z wielkich pisarzy, takich jak Achmatowa, Mandelsztam, Pasternak, Bułhakow czy Babel, nie był obecny, z wyjątkiem Szołochowa, którego Stalin uważał za „wielki talent artystyczny”.

[41] Podczas zjazdu byłem zawałony pracą - napisał do Gorkiego w 1930 roku przyjacielskim i poufałym tonem. – Teraz sprawy wyglądają inaczej i mogę pisać. Oczywiście nie jest dobrze, ale obecnie mamy możliwość naprawienia błędów. „Nie ma błędu - nie ma skruchy, nie ma skruchy – nie ma odkupienia „. Podobno piszecie sztukę o szkodnikach i szukacie nowych materiałów. Zbieram materiały i przyślę je Wam /.../. Kiedy przyjedziecie do ZSRR? Traktował Gorkiego niemal jak członka rządu radzieckiego, konsultując z nim awans Mołotowa. Jeśli spóźnił się z odpowiedzią, przeproszał za swoje „świńskie” zachowanie.

[42] Związał się też przez małżeństwo z rewolucyjną elitą: Ida, jego żona, była siostrzenicą Swierdłowa, zdolnego organizatora i pierwszego szefa rządu. Szwagrem Jagody był Leopold Awerbach, proletariacki pisarz i przewodniczący RAPP-u, który pomógł Gorkiemu wrócić do Moskwy i należał do jego kręgu.

[43] Saga rodu Forsythe'ów Galsworthy'ego i Ostatni Mohikanin Fenimore'a Coopera były zapewne najpopularniejszymi książkami wśród członków Politbiura, którzy, jak się wydaje, musieli je oceniać jako gwałtowne oskarżenie kapitalistycznej rodziny i brytyjskiego ucisku kolonialnego w Ameryce.

[44] Kiedy Boris Pilniak, najbardziej ceniony przed powrotem Gorkiego pisarz rosyjski, popadł w niełaskę, napisał do Stalina, prosząc o zgodę na wyjazd za granicę. Szanowny towarzyszu Pilniak - odpowiedział przywódca (z sarkazmem, ponieważ nienawidził Pilniaka za jego opowiadanie Opowieść niezgaszonego księżycy, w którym pisarz sugerował, że w 1925 roku Stalin zaaranżował śmierć ludowego komisarza obrony Frunze-go na stole operacyjnym) – Organy nie sprzeciwiają się Waszemu wyjazdowi za granicę. Wcześniej były co do tego wątpliwości, ale teraz wątpliwości zniknęły. Tak więc [...] Wasz wyjazd za granicę jest postanowiony. Powodzenia. Stalin. Pilniak został stracony 21 kwietnia 1938 roku.

[45] Były tam ukryte krzesła, aby ci, którzy zasłabli, mogli odpocząć, a nawet pokój z barem dla tych, którzy potrzebowali czegoś na rozgrzewkę. Pierwszy bolszewicki szef rządu, Jaków Swierdłow, zmarł w 1919 roku, kiedy przemarł podczas defilady; członek Polit-biura, Aleksandr Szczerbakow, zmarł po defiladzie zwycięstwa w 1945 roku; czeski prezydent, Klement Gottwald, zmarł, ponieważ stał przez kilka godzin na zimnie w czasie pogrzebu Stalina.

[46] Maria „Mariusia” Swanidze miała się stać ważną postacią w otoczeniu Stalina: jej odręcznie pisany dziennik, który jest jednym z najbardziej znamienitych dokumentów z lat trzydziestych, zachował się w archiwum Stalina.

[47] Budionny stracił żonę, która prawdopodobnie popełniła samobójstwo, kiedy dowiedziała się o związku męża z jego przyszłą drugą żoną, śpiewaczką Olgą. Jak na ironię, innym członkiem elity, którego żona popełniła samobójstwo, był znenawidzony przez Stalina błyskotliwy Michaił Tuchaczewski.

[48] Było zatem jak najbardziej na miejscu, że Balet Maryjski przemianowano po jego śmierci na Balet Kirowa.

[49] Sfingowane wypadki samochodowe, często ze skutkiem śmiertelnym, miały się stać osobliwą prawidłowością za rządów Stalina.

[50] Prezydent Putin nadal rządzi z tego gmachu, siedziby władzy w Rosji od czasów Lenina. Szef sztabu Putina pracuje w dawnym gabinecie Stalina. Aż do 1930 roku Stalin zatrzymał swój główny gabinet na czwartym piętrze granitowego budynku Komitetu Centralnego na placu Starym, gdzie

służyli mu kolejni sekretarze, Lew Mechlis, który później zaszedł znacznie wyżej, i Iwan Towstucha, który przedwcześnie zmarł. To tam Stalin planował swoje kampanie przeciwko Trockiemu, Zinowiewowi i Bucharinowi. W 1930 roku Poskriebyszow i sekcja specjalna, podpora dyktatury Stalina, przenieśli się do Pałacu Żółtego (znanego też jako budynek Sownarkomu), gdzie Stalin pracował – a teraz również mieszkał.

[51] Kuncewo, podobnie jak większość pozostałych rezydencji, zbudował Mierzanow: Stalin nieustannie zlecał renowacje, a po wojnie rozkazał dobudować piętro. Po jego śmierci wyposażenie zabrano, ale w czasach Breżniewa wszystko wróciło na swoje miejsce, łącznie z pędzlami do golenia i gramofonem, i znajduje się tam do dzisiaj pod ochroną służby bezpieczeństwa.

[52] Nadali swemu synowi imię Dżonrid na cześć Johna Reeda, autora Dziesięciu dni, które wstrząsnęły światem.

[53] Był to jeden z sukcesów uczczony przez pisarzy i filmowców: Gorki, który stał się żalonym apologetą najgorszych wynaturzeń bolszewizmu, wydał książkę Kanał imienia Stalina, wychwalającą humanitarne aspekty projektu.

[54] Te wakacje są wyjątkowo dobrze udokumentowane, ponieważ w archiwum zachowała się obszerna korespondencja Stalina z przebywającym w Moskwie Kaganowiczem. Poza tym funkcjonariusze GPU robili zdjęcia do albumu dla Stalina i jego abchaskiego gospodarza Łakoby, a także sporządzali notatki.

[55] Po II wojnie światowej Stalin wspominał: „Na zesłaniu, jako chłop, dostawałem osiem rubli miesięcznie. Ordżonikidze, jako szlachcic, dostawał dwanaście rubli, tak więc zesłany szlachcic kosztował skarb państwa o 50 procent więcej niż chłop”.

[56] Stalin traktował Sergo jak niesforenego młodszego brata: Narobiłeś w tym tygodniu zamieszania – napisał do niego w jednym z listów – i udało Ci się. Mam Ci gratulować czy nie? A przy innej okazji: Jutro posiedzenie w sprawie reformy banku. Jesteś przygotowany? Musisz być. Kiedy Stalin go beształ, pisał: Nie strofuj mnie za grubiaństwo [...]. A zresztą, mów o mnie, co chcesz. Zwykle podpisywał się „Koba”. Sergo często nie zgadzał się z decyzjami Stalina: Drogi Soso – skarcił go w jednej notatce – czy nową Rosję budują Amerykanie? Potrafił też udzielać Stalinowi instrukcji: Soso, chcę postawić Kaganowicza na czele lotnictwa cywilnego [...]. Napisz do Mołotowa i Kaganowicza i powiedz im, żeby tego nie robili!

[57] Dom w Gagrze jest jedną z najpiękniejszych rezydencji Stalina, lecz również najmniej dostępną. Kręte schody prowadzą do morza, lecz rezydencja jest niewidoczna od strony lądu. Pieczę nad nią sprawuje abchaska służba bezpieczeństwa. W Muzeri znajduje się tak samo tajny kurort KC, Picunda, gdzie miał swój dom Chruszczow i gdzie w latach osiemdziesiątych Michaił Gorbaczow i jego żona Raisa zbudowali dom wypoczynkowy za kilka milionów funtów. Wszystkie one stoją puste, choć pod strażą, w gorącym abchaskim klimacie.

[58] Ci prowincjusze chcieli poznać swoich bohaterów i spędzali mnóstwo czasu, pozując do fotografii w wielkiej sieni, gdzie zbierali się w grupach, rozpromienieni, w swoich butach z cholewami, bluzach i czapkach, wokół Stalina, Kalinina, Woroszyłowa, Kaganowicza i Budionnego. Na XV Zjeździe w 1927 roku Stalin był po prostu jednym z przywódców pozujących do zdjęć z wielbicielami. Na XVII Zjeździe Stalin jest zawsze w centrum. Album jest okaleczony, ponieważ ogromną liczbę fotografii i podpisów wycięto lub wykreślono, gdy w następnych latach uwiecznieni na nich ludzie zostali aresztowani i straceni: spośród 1966 delegatów aresztowano 1108. Niewielu przeżyło.

[59] Nazwany oczywiście na cześć byłego protektora Berii, Ordżonikidzego. Przyjaźń przerodziła się z czasem we wzajemną nienawiść.

[60] Kadetami nazywano potocznie członków liberalnej partii Konstytucyjnych Demokratów [przyp. tłum.].

[61] Wśród jego rzeczy osobistych przechowywanych w muzeum w Leningradzie jest papierośnica ozdobiona portretem Stalina z bardzo długim nosem. Papierośnica otwiera się po naciśnięciu nosa.

[62] Cytaty pochodzą z wiersza w przekładzie Stanisława Barańczaka.

[63] Kiedy Stalin przeczytał satyrę Andrieja Płatonowa na „naczelne dowództwo” kolektywizacji, Do przyszłego użytku, napisał podobno na rękopisie: Sukinsyn! i powiedział Fadiejewowi: „Dajcie

mu pasek «do przyszłego użytku»... Płatonow nie został aresztowany, ale umarł w roku 1951 w skrajnej nędzy na gruźlicę.

[64] Był jeszcze jeden „nawrócony” emigrant, którego Stalin faworyzował. Ilia Erenburg, Żyd, przyjaciel Picassa i Malraux, skarżył się na prześladowania ze strony partii. Jego szkolny kolega Bucharin wstawił się za nim. Stalin napisał w liście: Towarzyszu Kaganowicz, zwróćcie uwagę na załączony dokument - nie pozwólcie komunistom doprowadzić Erenburga do obłądu. Stalin. Mołotow i Bucharin pomogli Mandelsztamowi. Woroszyłow wspierał swego „nadwornego malarza” Gierasimowa. Kirow bronił Baletu Maryjskiego, Kaganowicz – Teatru Wielkiego. Jagoda otaczał opieką własnych pisarzy i architektów, często spotykając się z nimi w rezydencji Gorkiego. Poskriebyszow przyjmował w domu tenora Kozłowskiego.

[65] Jego żona Zinaida była jeszcze bardziej drobnomieszczańska: pewnego razu oznajmiła Swietłanie, że pisarz Erenburg „uwielbia Paryż, ponieważ są tam nagie kobiety”. To również Zinaida okazała się na tyle nietaktowna, by powiedzieć Swietłanie, że jej matka była „umysłowo chora”.

[66] Główne źródło tej relacji, Jurij Żdanow, chłopiec, który siedział przy stole ze Stalinem, Kirowem i swoim ojcem, mieszka obecnie w Rostowie nad Donem, gdzie uprzejmie zgodził się udzielić mi wywiadu do książki. Wakacje stały się słynne, ponieważ niedługo potem zamordowano Kirowa: opisał je Anatolij Rybaków w powieści Dzieci Arbatu. Jurij Żdanow wspominał, że w pewnym momencie Stalin spytał go: „Na czym poległ geniusz Katarzyny Wielkiej?”. I odpowiedział na własne pytanie: „Jej wielkość polegała na tym, że wybrała Potiomkina i innych utalentowanych kochanków do rządzenia państwem”.

[67] Dęby Mamre występują tylko w Starym Testamencie [przyp. tłum.].

[68] Po XVII Zjeździe formalne posiedzenia Politbiura odbywały się coraz rzadziej. Posiedzenie Politbiura sprowadzało się często do pogawędki Stalina z kilkoma towarzyszami, a w stenogramach Poskriebyszow pisał po prostu: Towarzysze Stalin, Mołotow, Kaganowicz – za, po czym telefonował do innych członków, zaznaczał ich głosy i stawiał pod spodem swój inicjał: P. Do końca roku odbyło się jedno posiedzenie we wrześniu, żadnego w październiku i jedno w listopadzie.

[69] Słowa wypowiedziane rzekomo przez króla Henryka II, które jego rycerze mieli zrozumieć jako zachętę do zamordowania arcybiskupa Canterbury, Thomasa Becketa [przyp. tłum.].

[70] Pałac Taurydzki był widownią wspianego balu, który w 1791 roku książę Potiomkin urządził dla Katarzyny Wielkiej, ale był także siedzibą Dumy, parlamentu powołanego do życia przez Mikołaja II po rewolucji 1905 roku. W 1918 roku w pałacu obradowało Zgromadzenie Konstytucyjne, które Lenin kazał rozpędzić pijanym czerwonogwardzistom. W ten sposób pałac stał się miejscem narodzin i grobem dwóch rosyjskich demokracji przed 1991 rokiem.

[71] Owe badania nad mózgiem też stały się częścią racjonalistyczno-naukowego rytuału śmierci sławnych bolszewików. Mózg Lenina został wyjęty z czaszki i zbadany w Instytucie Mózgu. Kiedy umarł Gorki, jego mózg również tam trafił. Była to naukowa marksistowska wersja tradycji epoki romantycznej, kiedy serca wielkich ludzi, czy to Potiomkina, czy Mirabeau, chowano oddzielnie. Ale epoka serca już się skończyła.

[72] Wiersz Marii świadczy zarówno o oddaniu, jak i zuchwałości dam dworu Stalina. W wolnym przekładzie brzmiał: Życzymy naszemu Drogiemu Przywódcy dużo szczęścia i wiecznego życia. Niech drżą wrogowie. Zniszczyć faszystów [...]. W przyszłym roku obejmij władzę nad światem i rządz całą ludzkością. Szkoda, że kobiety nie mogą jeździć do Karlsbadu. W Soczi jest tak nudno.

[73] Nawet dzisiaj ci, którzy znają takie tajemnice, trwają w przekonaniu, że, mówiąc słowami adoptowanego syna Stalina, Artioma Siergiejewa, obecnie osiemdziesięcioletniego, „prywatne życie Stalina jest tajemnicą i nie ma nic wspólnego z jego miejscem w historii”. Dotychczas nie udało się odnaleźć listów miłosnych Stalina do nikogo poza Nadią.

[74] Była to stalinowska wersja słów Harolda Macmillana: „Jeszcze nigdy nie było tak dobrze”.

[75] Główną rolę grała żona Aleksandrowa, Lubow Orłowa, a piosenki napisał Isaak Dunajewski. Rosjanie w epoce głodu i terroru chodzili tłumnie na musicale i komedie – podobnie jak Amerykanie w czasie Wielkiego Kryzysu.

[76] Mikojan i Czubar, dwaj kandydaci na członków Politbiura, zostali pełnymi członkami, natomiast Żdanow i Eiche, szef organizacji partyjnej na Syberii zachodniej, zajęli ich miejsce jako kandydaci.

[77] Dacza, wybudowana przez żydowskiego milionera, znana później jako Dom Ordżonikidzego, a teraz jako Dom Stalina, była ulubioną rezydencją bolszewickiego kierownictwa: założyciel WCzK, Feliks Dzierżyński, często się tam zatrzymywał. W tym domu mieszkał w chwili śmierci Lenina Trocki, kiedy Stalin i Ordżonikidze postarali się, aby nie zdążył na pogrzeb. Po wojnie bywał tam Stalin (i Beria): wielką salę bilardową urządzono specjalnie dla niego, a Wódz przejawiał ogromne zainteresowanie drzewami i kwiatami pielęgnowanymi aż do jego śmierci przez miejscowych dygnitarzy partyjnych. Podczas pracy nad tą książką autor mieszkał prawie sam w tym historycznym domu, prawdopodobnie na poddaszu Mandelsztama.

[78] Kiedy Stalin pracował nad podręcznikami historii z drogimi przyjaciółmi, Żdanowem i Kirowem, otrzymywał szczegółowe raporty o stanie zdrowia swego „cennego” towarzysza. Przypadek Jeżowa jest klasycznym przykładem ścisłego nadzoru partii nad swymi przywódcami. W wyniku „naświetlań w Badgastein” stan zdrowia Jeżowa poprawił się, zameldowała ambasada po pięciu dniach. Kilka dni później pacjent zasnął po naświetlaniach. Przestrzegał diety, ale wciąż bardzo dużo palił. Wrzody na udach i goleniach prawie zniknęły. KC postanowił wysłać mu 1000 rubli. Później Jeżów skarżył się na ból w okolicy wyrostka robaczkowego, ale po konsultacjach z lekarzami moskiewskimi Kaganowicz wydał polecenie, aby go nie operowano, „jeśli nie będzie to absolutnie konieczne”. Po miesięcznym odpoczynku we włoskim sanatorium Jeżowowie wrócili jesienią do domu.

[79] Ignorując upadek „Wujaszka Awła”, Swietłana oświadczyła, że chce jechać na daczę w Lipkach, gdzie lubiła spędzać wakacje Nadia i gdzie dom był urządzony w jej stylu. Stalin zgodził się, chociaż „było to dla Iosifa trudne” – napisała Maria. Cała rodzina, łącznie z Mikojanem, wyruszyła kolumną samochodów. Stalin był bardzo miły wobec Mikojana. Swietłana spytała, czy może zostać na obiedzie, i Stalin jej pozwolił. Wasilij też często jadał z dorosłymi.

[80] W swoim otoczeniu Stalin, jak wspominał Kaganowicz, nazywał nawet Bucharina „Szujskim”, mając na myśli tak zwanych bojarskich carów po śmierci Iwana. Tak czy inaczej, Stalin porównywał się do Iwana występującego przeciwko swoim bojarom.

[81] Kiedy nie otrzymał odpowiedzi, Poskriebyszow ponaglił pierwszego sekretarza w Kazachstanie: Nie powiadomiono nas o wykonaniu polecenia. Tym razem miejscowy szef partii odpowiedział natychmiast. Ale pokazuje to tylko, że lokalni przywódcy ignorowali Moskwę w sprawach drobnych i wielkich, postępując zgodnie ze starą rosyjską tradycją pozornego posłuszeństwa przy jednoczesnym uchylaniu się od wykonywania poleceń.

[82] W tym samym czasie Żdanow i Mikojan dokonali inspekcji projektów budowlanych NKWD za kręgiem polarnym: Czekiści wykonali świetną robotę, napisał entuzjastycznie Żdanow do Stalina. Pozwolili dawnym elementom kułackim i przestępczym pracować dla socjalizmu, dzięki czemu mogą się stać prawdziwymi ludźmi...

[83] Postyszew był w przeciwieństwie do Mołotowa bardzo wysoki. Wyglądali jak popularna wówczas para komików Pat i Patachon.

[84] Była to stara sztuczka: Kujbyszew zaproponował wydawanie fałszywych numerów „Prawdy” dla umierającego Lenina.

[85] Wiele rządzących rodzin zatrudniało nadwołzańskich Niemców jako gospodynie i nianie: Karolina Til prowadziła dom Stalinowi, inna nadwołżańska Niemka – dom Mołotowów, a Beria zatrudniał Ellę jako gospodynię. Wszyscy byli narażeni na antyniemiecki terror w 1937 roku.

[86] Nie wszyscy członkowie zakulisowej ekipy zachowywali się tak ulegle. 22 sierpnia o 17.46 Stalin otrzymał od Kaganowicza, Jeżowa i Ordżonikidzego telegram następującej treści: Dzisiaj rano zastrzelił się Tomski. Zostawił list, w którym próbował dowieść swojej niewinności [...]. Nie mamy wątpliwości, że Tomski [...] wiedząc, iż nie zdoła dłużej ukryć swojej roli w zinowiewowsko-trockistowskiej bandzie, postanowił umknąć [...] popełniając samobójstwo. Najważniejszy, jak zawsze, był komunikat dla prasy.

[87] Było wielu czekistów, którzy pełnili czasem obowiązki katów, ale sam Błochin, w asyście

dwóch braci, Wasilija i Iwana Żygariowów, wykonywał najważniejsze egzekucje. Błochin służył podczas I wojny światowej w armii carskiej, a w marcu 1921 roku wstąpił do WCzK, zostając z czasem naczelnikiem Komendantury w Zarządzie Administracyjno-Gospodarczym NKWD. To oznaczało, że kierował więzieniem na Łubiance; między innymi był odpowiedzialny za egzekucje [w tym polskich oficerów w 1940 roku]. Po śmierci Stalina generał major Błochin przeszedł na emeryturę, otrzymawszy pochwałę za „nienaganną służbę” od samego Berii. Po jego upadku został w listopadzie 1954 roku pozbawiony stopnia. Zmarł 3 lutego 1955 roku.

[88] Kiedy został aresztowany, kule znaleziono wśród jego rzeczy osobistych i przekazano Jeżowowi, który też przechował je aż do swojego upadku.

[89] Jest mało prawdopodobne, by Zinowiew recytował Szemę, najświętsze hebrajskie wyznanie wiary, ponieważ, jak wszyscy Żydzi wśród bolszewickich internacjonalistów, odszedł od religii; mógł jednak zapamiętać modlitwę z dzieciństwa.

[90] Co się tyczy „sklepiarskich” skłonności Stalina, zawsze przejawiał on zainteresowanie rabatami w swoich transakcjach zagranicznych: Ile kosztował okręt zamówiony we Włoszech? - napisał do Woroszyłowa. – Gdybyśmy kupili dwa okręty, jakiego rabatu mogliby nam udzielić? Stalin.

[91] Stalin zaczął korzystać z tego uroczego małego domku, malowniczego żółtego pawilonu na wzgórzu, w 1935 roku. Jego goście odbywali spacer do domku letniego, gdzie piekli szaszłyki. Później kazał wybudować nowy dom, który na starość stał się jedną z jego ulubionych rezydencji. Obecnie korzysta z niego prezydent Abchazji. Kiedy autor odwiedził ten dom w 2002 roku, zarządzająca pozwoliła mu się tam zatrzymać i wydała na jego cześć bankiet w jadalni Stalina.

[92] Co znamienne, żaden z tych kandydatów nie był etnicznym Rosjaninem, lecz Żydem, Ormianinem i Abchazem. Niektórzy historycy uważają, że zawsze występowała tendencja do umieszczania Polaków, Bałtów, Żydów i przedstawicieli innych mniejszości w NKWD. Jest to wiarygodne, ale prawda wygląda tak, że Stalin rozpaczliwie potrzebował funkcjonariuszy NKWD, którym mógłby ufać: sam często otaczał się swymi rodakami. Z pewnością nie chciał budzić niechęci Rosjan do Gruzinów na wysokich stanowiskach.

[93] Na zachodniej Syberii odbył się regionalny proces pokazowy „szkodników” oskarżonych o próbę zamordowania miejscowego przywódcy, Eichego – i o próbę zamordowania Mołotowa podczas jego wcześniejszej wizyty w tym regionie. Jego kierowca zeznał, że zamierzał poświęcić się i zabić Mołotowa, wjeżdżając w przepaść, ale zawiodły go nerwy i zdołał tylko przewrócić samochód w błotnistej koleinie. Ta wyszana z palca historia niewątpliwie pocieszyła Mołotowa, który nie znalazł się na liście „ofiary” podczas procesu Zinowiewa.

[94] Ludzie szli do nieba za mniejsze rzeczy – napisał Oscar Wilde w De Profundis o Robbiam Rossie, który, stojąc wśród tłumu na stacji Reading, jako jedyny wystąpił i zdjął kapelusz, kiedy okryty niesławą pisarz jechał do więzienia w Reading. Sergo ryzykował jeszcze bardziej.

[95] Polityczne i osobiste obsesje Stalina znajdowały często analogie w jego ulubionych operach: nieustannie oglądał inscenizacje Iwana Susanina Glinki, ale czekał tylko na scenę, gdy Polacy zwabieni przez Rosjan do lasu zamierzają na śmierć. Potem opuszczał teatr i szedł do domu.

[96] Jekatierina Woroszyłowa napisała dwadzieścia lat później w dzienniku: Może Zinaida miała słusność, że Ordżonikidze był człowiekiem wielkiego serca, lecz ja mam na ten temat własne zdanie. Córka Sergo, Eteri, wspominała, że Stalin zatelefonował kilka razy, żeby pocieszyć wdowę, a potem już nikt do nich nie dzwonił. Tylko Kaganowicz nadal ich odwiedzał. Kilka lat później Chruszczow wychwalał Sergo w Kuncewie. Beria obraził się na niego. Stalin nic nie powiedział. Ale kiedy wychodzili, Malenkow odciągnął Chruszczowa na stronę: „Posłuchaj, dlaczego mówiłeś tak nierozważnie o Sergo? Zastrzelił się [...]. Nie wiedziałeś o tym? Nie zauważyłeś, jak się zrobiło niezręcznie, kiedy wymieniłeś jego nazwisko?”. Mimo to miasto Władykaukaz na Kaukazie przemianowano na Ordżonikidze.

[97] Natalia Rykowa przetrwała piętnaście lat pracy przymusowej nad Morzem Białym dzięki „pięknu natury, które oglądałam codziennie w lasach, i dobroci ludzi, ponieważ dobrych ludzi jest znacznie więcej niż złych”. Autor dziękuje osiemdziesięciopięcioletniej, nieugiętej, mieszkającej obecnie w Moskwie Natalii Rykowej, która opowiedziała mi swoją historię bez goryczy, ale ze

łzami spływającymi po policzkach. Anna Łarina została rozdzielona z synem. Ale też przeżyła i napisała wspomnienia.

[98] Mowa o nawróceniu Szawła w drodze do Damaszku [przyp. tłum.].

[99] Siemion Budionny wydał swoje bezbarwne, ostrożne wspomnienia długo po śmierci Stalina, ale jego osobiste notatki, siedemdziesiąt sześć nie publikowanych stron, przechowanych przez córkę, są fascynującym świadectwem epoki. Jestem wdzięczny Ninie Budionnej, że pozwoliła mi je wykorzystać.

[100] W jej mieszkaniu znajdowały się popiersia Stalina oraz portrety Lenina i Stalina. Posiadała 505 rubli w bonach, ale zostawiła też 42 ruble i 20 kopiejek w gotówce i 4533 ruble swoim przyjaciółkom oraz losy na loterię wartości trzech rubli. W jej sypialni było kilka paczek papierosów, a na ścianach wisiały portrety Stalina i, co znamienne, Berii.

[101] Czasami uświadamiali sobie, że nie byli dostatecznie gorliwi, dlatego Weinberg napisał: Dzisiaj, kiedy głosowałem za wykluczeniem Rudzutaka i Tuchaczewskiego z Komitetu Centralnego, przypomniałem sobie, że przy głosowaniu za wykluczeniem [...] Eliawy i Orachełaszwiliego zapomniałem przez przypadek dodać słowa „i przekazać ich sprawy NKWD”, zatem informuję Was, że głosuję nie tylko za wykluczeniem wszystkich tych zdrajców, ale także za przekazaniem ich spraw NKWD.

[102] Stopnie wojskowe obowiązujące w okresie 1936-1940: komandarm i armkom (odpowiednik gen. armii), komkor (gen. pułkownik), komdiw lub diwkom (gen. lejtnant), kombrig (gen. mjr) [przyp. wyd.].

[103] Tuż po ogłoszeniu wiadomości o rozstrzelaniu generałów Mechlis odkrył, że „proletariacki poeta” Diemian Biedny nie wykonuje poleceń i potajemnie pisuje dantejskie strofy pod pseudonimem Konrada Rotkehempfera. Mechlis natychmiast zwrócił się do Stalina: „Co powinienem robić? [Biedny] tłumaczy to swoją metodą literacką”. Stalin odpowiedział z jadowitym sarkazmem: Odpowiadam listem, który możecie przeczytać Diemianowi. Co się tyczy nowego Dantego, alias Konrada, a w rzeczywistości Diemiana Biednego, bajka czy też wiersz, „Walczyć czy zginąć”, to utwór mierny. Jako krytyka faszyzmu jest wtórny i błady. Jako krytyka budownictwa socjalistycznego (całkiem poważnie) jest głupi, ale przejrzyści. To śmieć, a ponieważ mamy mnóstwo śmieci dookoła, musimy zwiększyć podaż innych rodzajów literatury z innymi bajkami [...]. Rozumiem, że powinienem przeprosić Diemiana-Dantego za swoją szczerość. Mechlis trzymał list Stalina w sejfie, skąd go wyjmował, żeby zaimponować dziennikarzom, których pytał, czy rozpoznają charakter pisma. „W środku nocy 21 lipca – zameldował niezwłocznie Stalinowi – zaprosiłem Biednego, żeby skrytykować jego wiersz” i przeczytać mu potępiający list Stalina. Biedny powiedział po prostu: „Jestem szalony... a może za stary. Może powinienem pojechać na wieś i sadzić kapustę”. Nawet ten komentarz Mechlis uznał za podejrzany i powziął myśl o aresztowaniu Biednego: „Może jest w coś zamieszany”. Stalin nie zareagował. Biedny został odcięty od kręgu Stalina, lecz pozostał na wolności. Zmarł w 1945 roku.

[104] Długo toczył się spór pomiędzy takimi badaczami jak Robert Conquest, którzy twierdzili, że Stalin sam zainicjował i nadzorował terror, a tak zwanymi rewizjonistami, którzy dowodzili, że terror był wynikiem nacisków ze strony młodych ambitnych działaczy i napięć pomiędzy regionami a centrum. Z dokumentów archiwalnych wynika, iż Conquest miał rację, chociaż prawdą jest również, że regiony przekraczały wskaźniki, co stanowi argument na rzecz rewizjonistów, lecz nie wyczerpuje zagadnienia. Można zatem przyjąć, iż oba poglądy wzajemnie się uzupełniają.

[105] Zesłano również 170 000 Koreańczyków, do których dołączyli wkrótce Bułgarzy i Macedończycy. Stalin wyraził zadowolenie z wyników „operacji polskiej”, pisząc na raporcie Jeżowa: Bardzo dobrze! Przetrzęsajcie i oczyszczajcie to polskie szpiegowskie bagno również w przyszłości. Należy je zniszczyć w interesie ZSRR! Jeśli Polacy i Niemcy ucierpieli najbardziej, to do innych deportowanych narodowości zaliczali się Kurdowie, Grecy, Finowie, Estończycy, Irańczycy, Łotyśze, Chińczycy, repatrianci z Harbinu i Rumuni. NKWD rozstrzelało również 6311 duchownych, właścicieli ziemskich i działaczy komunistycznych, czyli około 4 procent populacji, w satelickiej Mongolii, gdzie mongoloidalny odpowiednik Stalina, marszałek Czobjałsan, aresztował też i rozstrzelał własnego Tuchaczewskiego, marszałka Demida.

[106] Czternastego kwietnia 1937 roku prokurator generalny Wyszyński napisał do przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych, aby go poinformować o licznych przypadkach kanibalizmu w Czelabińsku na Uralu, gdzie pewna kobieta zjadła czteromiesięczne dziecko, inna dwoje dzieci w wieku ośmiu i trzynastu lat, a jeszcze inna trzymiesięczne niemowlę.

[107] Brzmi to zupełnie jak komentarz Hitlera na temat eksterminacji Żydów, odnoszący się do rzezi Ormian dokonanej w 1915 roku przez Turków: „Kto dzisiaj mówi o masakrze Ormian?”.

[108] Tego rodzaju praktyki osiągnęły apogeum, kiedy sześćdziesięcioro dzieci od dziesięciu do dwunastu lat oskarżono o utworzenie kontrewolucyjnej grupy terrorystycznej w Leninsku-Kuzniecku. Przebywały w więzieniu przez osiem miesięcy, dopóki sami funkcjonariusze NKWD nie zostali aresztowani, a dzieci zwolnione.

[109] Papiery Stalina zawierają inne fascynujące przykłady jego interwencji: ojciec zadenuncjował syna, że urządza hałaśliwe przyjęcia, lecz chłopiec został aresztowany i uwikłany w sprawę Tomskiego. Ojciec zwrócił się o łaskę do Stalina, który napisał na jego liście: Trzeba koniecznie zmienić karę. Potem ojciec podziękował Stalinowi.

[110] Jeżow odpisał: W załączeniu do kopii raportu Żakowskiego, którą Wam przesłano, wysyłam kolejną z 7 Wydziału GUGB [Głównego Zarządu Bezpieczeństwa Państwowego] na temat działalności chińskich trockistów. Jeżow.

[111] Jego wielkie portrety niesiono u stóp Mauzoleum podczas wszystkich świąt państwowych. Kraj oblepiono plakatami przedstawiającymi jego żelazną pięść „duszącą węże” z głowami Trockiego, Rykowa i Bucharina. Inny slogan głosił: Jeżowy rukawicy – rządzić żelazną ręką!

[112] Sześćdziesięciopięcioletnia wówczas Aleksandra Kołontaj, radziecki ambasador w Szwecji, była piękną bolszewicką arystokratką, która napisała manifest feminizmu i wolnej miłości, powieść Miłość pszczoł-robotnic. Jej skandaliczne życie seksualne gorszyło i zdumiewało Stalina i Mołotowa. Kilku spośród jej słynnych bolszewickich kochanków zostało rozstrzelanych podczas Wielkiego Terroru. Ale ona sama przeżyła. Być może jej listy do Stalina, zawsze adresowane do Wielce Szanownego Iosifa Wissarionowicza z przyjacielskimi pozdrowieniami z otwartego serca, przemówiły do jego rycerskości. Surowa i niezbyt atrakcyjna stara bolszewiczka, Jelena Stasowa, również przeżyła i pisała do niego ciepłe, pełne wdzięczności listy. W rodzinie Stalina kobiety też w większości ocalały (choć nie uniknęły aresztowań), ale mężczyźni zostali zdziesiątkowani.

[113] Chlubnym wyjątkiem od tej hipokryzji byli ci nieliczni bolszewicy, którzy łączyli dyscyplinę partyjną ze stylem życia europejskiej cyganerii, jak na przykład ludowy komisarz spraw zagranicznych, Maksim Litwinow, i jego angielska żona Ivy. Drwiła otwarcie z filistrów w rodzaju Mołotowa i szczyciła się swoimi zdradami małżeńskimi z całym zastępem niemieckich kochanków: „Gwiżdżę na to, co powiedzą inni [...] ponieważ przerastam o głowę wszystkich, którzy znajdują rozkosz w plotkowaniu na takie trywialne tematy, jak na przykład kto z kim sypia”. Natomiast sam komisarz Litwinow, pulchny, rozczochrany i energiczny żydowski intelektualista, który od dawna znał Stalina, ale nigdy nie był z nim blisko, wdał się w romans z „bardzo ładną, zdecydowanie wulgarną i naprawdę bardzo seksowną” dziewczyną, która z nim zamieszkała. Towarzyszyła mu nawet na przyjęciach dyplomatycznych i przychodziła do biura w obcisłych spodniach do konnej jazdy.

[114] Prymitywni śledczy próbowali dopasowywać zbrodnie do oskarżonych z absurdalnymi często rezultatami: aresztowany pierwszy sekretarz Żydowskiego Obwodu Autonomicznego w Birobiżanie został oskarżony o zatrucie faszerywanej ryby Kaganowicza podczas jego wizyty w obwodzie. Jak można przypuszczać, w wielu republikach ZSRR truciznę podawano w potrawach narodowych – od pikantnych zup Buriatów do baraniego gulaszu Tadżyków.

[115] Pod koniec 1936 roku, kiedy Stalin inaugurował nową konstytucję, szef Zarządu Kinematografii, Boris Szumiacki, spytał Mołotowa, czy może nagrać przemówienie Stalina. 20 listopada Mołotow udzielił zgody. Malcew, szef Wszechzwiązkowego Komitetu Radiofonii, zameldował radośnie Stalinowi, że przemówienie zostało pomyślnie nagrane i zaakceptowane i spytał, czy można je zarejestrować na płytę gramofonową, „abyście mogli wysłuchać go osobiście”. Stalin zgodził się. Ale 29 kwietnia 1937 roku, kiedy przerażeni urzędnicy z wytwórni płyt gramofonowych wysłuchali płyty, z głosem coś było nie tak. Natychmiast zameldowali

Poskriebyszowowi, że w nagraniu wystąpiły: „1. Głośne szumy. 2. Duże przerwy. 3. Brak całych zdań. 4. Zamknięte rowki. 5. Przeskoki i zakłócenia”. Teczka zawierała także nerwową analizę syczącego głosu Stalina, który trudno zarejestrować na płycie. Co gorsza, wyprodukowano już tysiące takich płyt. Niektórzy urzędnicy chcieli je wycofać, ale, co typowe dla tamtego okresu, dyrektor skrytykował tę sugestię za brak szacunku dla głosu Stalina. Uznał, że lepiej będzie rozprościć płyty pomimo przerw, szumów i przeskoków. W teczce znajduje się również artykuł z „Komsomolskiej Prawdy”, obwieszczający, że coś bardzo złego stało się z głosem towarzysza Stalina w fabryce płyt gramofonowych, gdzie upór towarzysza Straika, aby jak najszybciej rozprościć płyty, był dziwnym stanowiskiem. To niewątpliwie szkodnik i wszyscy szkodnicy w fabryce muszą zostać surowo ukarani. Funkcjonariusze NKWD z całą pewnością przyszli posłuchać kolekcji płyt towarzysza Straika.

[116] W latach trzydziestych Chruszczow był fanatycznym stalinowcem i zwolennikiem terroru, ale ponieważ zdołał zniszczyć kompromitujące dokumenty i przemilczał wiele rzeczy w pamiętnikach, jego faktyczna rola nadal owiana jest mgłą tajemnicy. Aleksandr Szelepin, były szef KGB, zeznał w 1988 roku, że podpisane przez Chruszczowa wyroki śmierci usunął Iwan Sierow. Pomiędzy 2 a 9 lipca 1954 roku 261 stron papierów dotyczących Chruszczowa spalono.

[117] Zdarzało się wiele takich absurdów: w swoim strasznym obozie wdowa po Bucharinie zetknęła się z podobnym nastawieniem, kiedy inny więzień doniósł na nią, ponieważ czytała książkę zatytułowaną Niebezpieczne związki, którą uznano za groźny podręcznik szpiegostwa.

[118] Po przeprowadzeniu wywiadu z córką Andriejewa i Dory Chazan, Nataszą, i wysłuchaniu jej zapewnień o niewinności ojca, autor natknął się na te obciążające materiały.

Notatki i listy Andriejewa zachowały się, ponieważ, w przeciwieństwie do innych zbrodniarzy takich jak Kaganowicz, Malenkow i Chruszczow, został odsunięty od władzy jeszcze przed śmiercią Stalina, i nie udało mu się zniszczyć kompromitujących dokumentów.

[119] Lenin oraz założyciel WCzK, Feliks Dzierżyński i ludowy komisarz spraw zagranicznych do 1930 roku, Gieorgij Cziczewin, byli szlachcicami, podobnie jak Mołotow, Żdanow, Ordżonikidze i Tuchaczewski, zgodnie z tabelą rang Piotra Wielkiego, która obowiązywała do 1917 roku.

[120] Marfa i jej matka zostały zaproszone do Tyflisu na obchody 750-lecia urodzin poety Rustawelego przez nowego kochanka Timoszy, akademika Luppola. Tam, przez szczelinę w drzwiach, widziała, jak aresztowano go w środku nocy: „Widziałam, jak zabrało go pięciu ludzi” -wspominała. Kolejny związek Timoszy z architektem Stalina, Mierżanowem, też zakończył się aresztowaniem. „Jestem przeklęta – krzyczała Timosza Pieszkowa. – Każdy, kogo dotknę, ginie”.

[121] Nadieżda Mandelsztam opisała, jak ona i jej mąż leżeli w łóżku w domu Związku Pisarzy i nasłuchiwali, dopóki winda nie minęła ich piętą.

[122] Po śmierci Stalina Sieriebriakowowie zdołali odzyskać połowę nieruchomości, lecz Wyszyńscy zatrzymali drugą połowę. W ten sposób w 2002 roku, sześćdziesiąt pięć lat po rozstrzelaniu ojca za sprawą ich sąsiada, Sieriebriakowowie spędzali każdy weekend obok Wyszyńskich.

[123] Były dwie Rozy Kaganowicz: siostra Łazara, Roza, umarła młodo w 1924 roku, natomiast jego bratanica Roza mieszkała w Rostowie, a później przeprowadziła się do Moskwy, gdzie mieszka do dzisiaj. Jest możliwe, że znały Stalina, ale żadna z nich nie wyszła za niego.

[124] Starożytne miasto Samara tak zostało nazwane na cześć Kujbyszewa po jego śmierci w 1935 roku.

[125] Czy Stalin pamiętał drobne zuchwalstwo Postyszewa w 1931 roku? Kiedy Stalin napisał do niego, aby wyrazić zastrzeżenia co do listy ludzi, którzy mieli otrzymać Order Lenina: Dajemy Order Lenina każdemu staremu przykowi, Postyszew odpowiedział cierpko, że listę tych przyków zatwierdził sam Stalin.

[126] Chruszczow, wzorem innych regionalnych przywódców takich jak Beria i Żdanow, stał się obiektem rozbuchanego lokalnego kultu: Pieśń o Chruszczowie dołączyła niebawem do Pieśni dla Berii i Ody do Jeżowa w radzieckich śpiewnikach.

[127] Na jego wspaniałym nagrobku na cmentarzu Nowodziewicznym, niedaleko grobu Nadii, nie ma słowa o tym, jak zginął.

[128] Zwykle podpisywał dokumenty drobnym, czytelnym pismem charakterystycznym turkusowym atramentem, łatwym do odróżnienia od niebieskich lub czerwonych ołówków Stalina.

[129] Autor pragnie podziękować Aloszy Mircchuławie, przewodniczącemu gruzińskiego Komsomolu, a później pierwszemu sekretarzowi gruzińskiej organizacji partyjnej, za wywiad, którego udzielił w 2002 roku w Tbilisi.

[130] Sprawa dotyczyła śledztwa przeciwko osobie, która przez pomyłkę spaliła w piecu książki Lenina, Stalina i Gorkiego: kolejny przykład absurdalności terroru.

[131] Stalin poparł wniosek Berii o umorzenie sprawy przeciwko ludowemu komisarzowi budownictwa okrętowego Tewosjanowi, ale oświadczył Mikojanowi: „Powiedz mu, że KC wie, że został zwerbowany przez Kruppa jako niemiecki szpieg. Wszyscy rozumieją, że człowiek może wpaść w pułapkę [...]. Jeśli szczerze wszystko wyzna [...] KC mu przebaczy”. Mikojan wezwał Tewosjana do swojego gabinetu i przedstawił mu podstępą propozycję Stalina. Komisarz nie chciał się przyznać, a Stalin pogodził się z tym. Podczas II wojny światowej Tewosjan odegrał ważną rolę w przemyśle.

[132] Przyjęła nazwisko pierwszego męża Jewgienii, Chajutin, ale pozostała lojalna wobec przybranego ojca. Natasza Jeżowa wiele przeszła po śmierci ojczyzna. Wasilij Grossman, autor znanej powieści Życie i los, który znał jej rodzinę, bywając w salonach literackich wraz z Bąblem i innymi literatami, napisał opowiadanie o tragicznym dzieciństwie Nataszy. W maju 1998 roku Natasza wystąpiła o rehabilitację Jeżowa. Jak na ironię, miała do tego podstawy, ponieważ z pewnością nie był winny szpiegostwa, pod którego zarzutem został rozstrzelany. Jej wniosek odrzucono. W czasie, gdy powstawała ta książka, jeszcze żyła.

[133] Anna Łarina spędziła dwadzieścia lat w obozach. Jej syn Jurij miał jedenaście miesięcy, kiedy aresztowano ją w 1937 roku, a zobaczyła go ponownie dopiero w 1956 roku.

[134] Został pochowany obok swojej siostry Nadii na cmentarzu Nowodiewiczym.

[135] Pozostała aż do końca wojny, kiedy poślubiła generała NKWD i wróciła do Gruzji. Jej córka nadal mieszka w Gruzji.

[136] Dziadek prezydenta Władimira Putina był szefem kuchni w jednym z domów Stalina, ale: „milczał na temat swojej przeszłości”. Jako chłopiec przynosił jedzenie Rasputinowi. Później gotował dla Lenina. Był z pewnością najsłynniejszym rosyjskim kucharzem, skoro obsługiwał Rasputina, Lenina i Stalina.

[137] Ochroniarze Stalina, których niedokładne, lecz cenne wspomnienia zebrano długo po jego śmierci, nie byli pewni co do Wałeczki. Później wyszła za mąż i musiała wysłuchiwać wymówek zazdrosnego męża. Po śmierci Stalina nigdy nie opowiadała o ich związku, lecz kiedy ją zapytano, czy śpiewaczka operowa Dawydowa odwiedzała kiedykolwiek Kuncewo, w jej odpowiedzi kryła się zapewne złośliwa satysfakcja: „Nigdy nie widziałam jej na dacy [...]. Została wyrzucona!”. Wałeczka nie należała do partii.

[138] Wyszynski zameldował, że aresztowanie setek nastolatków w Nowosybirsku zostało sfabrykowane przez NKWD: Dzieci były niewinne i zostały zwolnione, ale trzech wyższych funkcjonariuszy, w tym szefa NKWD i prokuratora miejskiego, uznano za winnych „utrąty rewolucyjnej czujności” i wydalono z partii. Co z nimi zrobić? 2 stycznia 1939 roku Stalin odpowiedział: Należy koniecznie urządzić publiczny proces winnych.

[139] Owe materiały, z których wynikało, że Malenkow miał powiązania z arystokracją, mogły stanowić fundament jego sojuszu z Berią, chociaż Stalin wiedział o nich. „Masz szczęście, że te dokumenty są w moich rękach” – powiedział mu Beria. Kiedy w czerwcu 1953 roku, po śmierci Stalina, Beria został aresztowany, papiery zwrócono Malenkowowi, który je zniszczył.

[140] Stalin umiał docenić tego rodzaju odwagę. Litwinow, który był o trzy lata starszy od niego, nigdy nie potrafił powściągnąć języka. Ten zręczliwy kosmopolita skarżył się na „ograniczoną, kołtunierę, ambicję i surowość” Stalina, natomiast Mołotowa nazywał „półgłówkiem”, Berię „karierowiczem”, a Malenkowa „krótkowzrocznym”. Mołotow powiedział, że Litwinow pozostał „wśród żywych tylko przez przypadek”, lecz mimo to Stalin zawsze go oszczędzał, na przekór Mołotowowi, ponieważ Litwinow był tak znany na Zachodzie, iż mógł się okazać użyteczny w przyszłości. Opowiadano również, że w 1907 roku Litwinow uratował Stalina przed pobicie przez

londyńskich stoczniowców. „Nic zapomnę tamtej historii w Londynie” – zwykł mawiać Stalin.

[141] To samo zaplanowali dla Litwinowa, ale jego angielska żona Ivy, bojąc się aresztowania, napisała do swoich amerykańskich przyjaciół. List wylądował na biurku Stalina, który zatelefonował do „Papaszy”: „Masz niezwykle odważną i wygadaną żonę. Powiedz jej, żeby się uspokoila. Nic jej nie grozi”.

[142] Trzej pierwsi radzieccy premierzy byli Rosjanami. Po śmierci Lenina Ryków zastąpił go na stanowisku przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych, chociaż Kamieniew, Żyd, przewodniczył zwykle posiedzeniom. W 1930 roku Rykova zastąpił Mołotow. Stalin jednak nie chciał objąć tej funkcji, zarówno ze względów politycznych, jak i narodowościowych.

[143] Farsa tych negocjacji znalazła swój dobitny wyraz w pytaniu o Order Łaźni. Drax przyjechał bez stosownych pełnomocnictw, błąd, który powiedział Stalinowi wszystko, co chciał wiedzieć na temat zachodniego zaangażowania. Gdy pełnomocnictwa wreszcie nadeszły, było już za późno. Kiedy sir Reginald odczytywał z dumą swój pełny tytuł i doszedł do tego zaszczytnego odznaczenia, radziecki tłumacz oznajmił: „Kawaler Orderu Wanny”. Marszałek Woroszyłow, okazując dwie swoje najbardziej wyraziste cechy – dziecięcą naiwność i talent do popełniania gaf – spytał: „Wanny?”. „W czasach naszych dawnych królów – wyjaśnił Drax – nasi rycerze jeździli konno po Europie, walcząc ze smokami i ratując dziewice z opresji. Wracali do domu zmęczeni i brudni i zdawali sprawę królowi, który czasem oferował rycerzowi luksus [...]. Kąpiel w królewskiej łaźni”. Demokracje zachodnie nie mogły zapłacić żądanej „ceny” za sojusz z ZSRR, a mianowicie nakłonić Polski do wyrażenia zgody na przemarsz wojsk radzieckich przez jej terytorium i przyzwolic na włączenie państw bałtyckich do radzieckiej strefy wpływów. Zapewne miały rację, ponieważ nie było żadnej pewności, że powstrzyma to Hitlera, a nie miało większego sensu ratowanie Polski przed Hunami tylko po to, by oddać ją Tatarom.

[144] Pamiętniki Chruszczowa zawierają bardzo mętną relację na temat Politbiura i paktu. Mołotow, przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych i komisarz spraw zagranicznych, odgrywał pierwszoplanową rolę w tej grze dyplomatycznej, a Stalin był jej motorem. Twierdzi się zwykle, że członkowie Politbiura, łącznie z Woroszyłowem, nic nie wiedzieli o negocjacjach aż do przyjazdu Ribbentropa, ale posiedzenia Politbiura ograniczały się zwykle do „Piątki” lub „Siódemki”, a o decyzjach nie informowano lokalnych przywódców, takich jak pierwszy sekretarz ukraińskiej organizacji partyjnej. Wymiana korespondencji pomiędzy Stalinem a Hitlerem była omawiana przez Mołotowa, Woroszyłowa i Berię, który stał na czele wywiadu i musiał o wszystkim wiedzieć. Żdanow, z uwagi na swój leningradzki i bałtycki punkt widzenia, znajomość niemieckiej kultury i publicznie wyrażane podejrzenia co do zachodnich intencji, był ściśle związany z tą polityką i mógł nawet być jej współtwórcą. Aspekty handlowe nie mogły być negocjowane bez Mikojana. W tych dniach Żdanow często bywał w gabinecie Stalina i powiedział synowi, że był na bieżąco informowany o negocjacjach.

[145] Hitler otrzymał wiadomość przy kolacji w Berghofie, poprosił o ciszę i przekazał ją swoim gościom, których zaprowadził na taras, skąd obserwowali z podziwem góry zalane niezwykle krwawoczerwonym światłem, rzucającym odbłask na twarze patrzących. „To wygląda jak morze krwi – powiedział Hitler adiutantowi. – Tym razem nie uda nam się uniknąć przemocy”.

[146] Był taki moment, kiedy rodzice Niny przyszli do mieszkania Chruszczowa i zdumieni się na widok bieżącej wody: „Ej, matka, spójrz na to – zawołał ojciec -woda leci z rury”. Gdy rodzice zobaczyli rosłego, barczystego Timoszenkę obok małego, grubego Chruszczowa, spytali, czy Timoszenko jest ich zięciem.

[147] Własik sfilmował Stalina, jak sprawdza miejsca w Kuncewie. Hitler również był bardzo skrupulatny pod tym względem. Obaj doceniali znaczenie osobistej dumy w sprawach państwowych.

[148] Na Polinie ciążyła skaza: nie tylko była Żydówką, ale jej brat Karp dorobił się majątku w Stanach Zjednoczonych. W połowie lat trzydziestych Stalin zachęcał nawet amerykańskiego ambasadora Daviesa do robienia interesów w Moskwie za pośrednictwem Karpa – rzadki przykład jego nepotyzmu.

[149] Wymownym tego przykładem jest sprawa zatrudnionej przez Mołotowa instruktorki

gimnastyki – funkcja, która rzuca zupełnie nowe światło na osobę ludowego komisarza spraw zagranicznych. Kilka miesięcy później Własik, który nie robił nic bez wiedzy Stalina, napisał do Mołotowa, aby go poinformować, że Olga Rostowcewa, wspomniana instruktorka, chwali się swoją zażyłością z rodziną: Znamy przypadki, gdy mówiła nie tylko o ćwiczeniach sportowych [...] lecz także o Waszej rodzinie i mieszkaniach.

[150] W tej historii najdziwniejsze jest zapewne to, że Natalia Poskriebyszowa, która urodziła się dziewięć miesięcy po wizycie jej matki u Stalina, uważa, iż może być jego córką, nie tylko z powodu aluzji Własika, lecz również dlatego, że spotkała kiedyś córkę Michaiła Susłowa, głównego ideologa za rządów Breżniewa, od której usłyszała: „Wszyscy wiedzą, że twój prawdziwy ojciec leży w Mauzoleum obok Lenina”. Wówczas Stalin spoczywał jeszcze w Mauzoleum. „Czy przypominam kogoś? – spytała Natalia Poskriebyszowa autora. – Na przykład Świetlanę Allilujewą?” W rzeczywistości nie ma żadnych podstaw do podejrzeń, że morderca jej matki, Stalin, był jej ojcem, ponieważ jest niezwykle podobna do Poskriebyszowa.

[151] Została pochowana w masowym grobie w pobliżu Moskwy, natomiast jej brat spoczywa w jednym z dołów na cmentarzu Dońskim, wraz z wieloma innymi ofiarami Stalina. Córka doktora Mietallikowa wniosła dla nich pomnik na cmentarzu Nowodiewiczym.

[152] Ten epizod często pojawia się w biografjach Stalina, ale bez powoływania się na relacje którejkolwiek z pięciu obecnych osób. Niniejszy opis powstał w oparciu o wywiad autora z Mają Kawtaradze, ostatnią żyjącą z owych pięciu osób, której wspomnienia nigdy dotąd nie zostały opublikowane. Siedemdziesięciosześcioletnia obecnie Maja Kawtaradze mieszka w ogromnym, pełnym antyków domu swego ojca w Tbilisi, gdzie pozwoliła autorowi skorzystać z nie opublikowanych wspomnień ojca, które okazały się bezcennym źródłem. W 1940 roku Kawtaradze podjął pracę w Państwowym Domu Wydawniczym, a później został zastępcą ludowego komisarza spraw zagranicznych, którą to funkcję pełnił do końca wojny. Ponieważ Ludowy Komisariat Spraw Zagranicznych znajdował się naprzeciwko Łubianki, Kawtaradze często żartował: „Przeszedłem przez ulicę”. Po wojnie Kawtaradze był radzieckim ambasadorem w Rumunii i zmarł w 1971 roku.

[153] Do końca swojej kariery, ilekroć mu grożono, Nucubidze pokazywał swoje czoło i mówił: „Tutaj pocałował mnie Stalin”. Przekład Rustawelego został wydany bez wymieniania nazwiska Stalina. Stalin zadbał o to, aby Nucubidze spędził resztę życia w wielkiej posiadłości w Tyflisie, która nadal należy do jego rodziny. Autor jest ogromnie zobowiązany pasierbowi profesora, Zakro Megreszwilemu, za wyjątki z autobiografii jego matki.

[154] W latach dziewięćdziesiątych postawiono w tym miejscu pomnik z napisem: Tutaj spoczywają szczątki niewinnych, torturowanych i straconych ofiar represji politycznych. Oby nigdy o nich nie zapomniano. Antonina Babel dowiedziała się o egzekucji męża dopiero w 1954 roku, kiedy został zrehabilitowany. Przez wiele lat mieszkała w Ameryce. Jej wstrząsające wspomnienia zaliczane są, obok pamiętników Nadzieży Mandelsztam i Anny Łariny, do klasyki.

[155] Miał miejsce jeden niezwykle akt łaski: wdowa po Redensie i jego dzieci nie podzieliły tragedii rodzin innych wrogów ludu, chociaż później też ucierpiały. Przez jakiś czas spędzały niedziele w Zubałowie ze Świetlaną, a ich życie toczyło się tak, jakby nic się nie stało. Anna nadal telefonowała do Stalina i robiła mu wymówki o stroje Świetłany i picie Wasilija. Niebawem nawet się pogodzili.

[156] Podczas kremlofskich przyjęć Kozłowski śpiewał zawsze te same pieśni. Kiedy umieścił w swoim repertuarze kilka nowych, po przybyciu na Kreml stwierdził, że program jest taki jak zwykle. „Towarzysz Stalin lubi ten repertuar. Chce posłuchać tych samych pieśni, co zwykle”.

[157] Mechlis zamierzał ofiarować zwycięstwo Stalinowi w dniu jego urodzin, 21 grudnia 1939 roku: „Chciałbym je uczcić całkowitym pogromem fińskich białogwardzistów!” Kiedy nadszedł wielki dzień, Mechlis napisał do rodziny: Pozdrawiam Was z okazji 60 urodzin IW [Iosifa Wissarionowicza]. Uczcijcie je w rodzinie!

[158] Timoszenko, typowy stalinowski kawalerzysta, był dowódcą dywizji podczas wojny polskiej 1920 roku: pojawia się jako uroczy Sawicki w Armii Konnej Isaaka Babla, który zdumiewa się „urodą jego gigantycznego ciała”, udekorowanej orderami piersi, „przecinającej izbę jak proporzec przecina niebo”, i długimi nogami, przypominającymi „dziewczątka zakute aż po ramiona w

błyszczące botforty”. Mniej poetyczny Mikojan nazwał go po prostu „dzielnym wieśniakiem”.

[159] W archiwach nie znaleziono żadnych formalnych zarzutów, toteż porwanie było bezprawne nawet według kryteriów bolszewickich. Kiedy Beria został aresztowany po śmierci Stalina, to porwanie i morderstwo było jedną ze zbrodni, o które go oskarżono.

[160] W listopadzie 1941 roku polski ambasador Stanisław Kot wypytywał Stalina o miejsce pobytu tych ludzi. Stalin odegrał przedstawienie, telefonując do Berii, i zmienił temat. W grudniu 1941 roku powiedział generałowi Andersowi, że oficerowie uciekli do Mongolii. Jak widzieliśmy, tego rodzaju obłudne inscenizacje stanowiły część jego gry z Berią. Syn Mikojana, Stiepan, napisał, że podpis ojca pod tym rozkazem był ciężkim brzemieniem dla naszej rodziny.

[161] Na XVIII Konferencji Partyjnej w lutym 1941 roku Stalin podzielił NKWD Berii na dwa komisariaty. Beria zatrzymał NKWD, natomiast na czele Ludowego Komisariatu Bezpieczeństwa Państwowego (NKGB) stanął jego protegowany Mierkułow. Nie oznaczało to osłabienia pozycji Berii: został wiceprzewodniczącym Rady Komisarzy Ludowych i nadal sprawował nadzór nad obydwoma „organami”.

[162] Kiedy admirał Kuzniecowa poznał Żdanowa bliżej podczas wspólnej podróży na Daleki Wschód, ten ostatni zwierzył mu się, jak bardzo lubi pracę w marynarce. „Uwielbiam pływać [krążownikiem]. Ale nie zawsze dobrze to znoszę – powiedział i dodał z uśmiechem: – Lepiej się czuję na rzece niż na morzu. Żeglarz słodkich wód, jak to mówią. Ale Kocham okręty”. Kuzniecowa podziwiał Żdanowa, który „zrobił wiele dobrego dla marynarki”. Ale był mniej użyteczny dla innych rodzajów wojsk.

[163] Kaganowicz nie uratował brata, ale pochował go z honorami na cmentarzu Nowodiewiczym niedaleko Nadii Stalin. Wannikow ocalał, lecz pozostał w więzieniu.

[164] Krebs był szefem sztabu OKH w ostatnich godzinach Trzeciej Rzeszy w kwietniu 1945 roku.

[165] Diekanozow wielokrotnie opowiadał tę historię synowi Reginaldowi, który zapisał ją przed śmiercią w swoim dzienniku. Dziennik nigdy nie został opublikowany. Autor dziękuje Nadii Diekanozowej z Tbilisi za udostępnienie tego źródła.

[166] Przemówienia wywołały wielki spór o to, czy Stalin planował prewencyjne uderzenie na Niemcy, zapoczątkowany artykułem Wiktora Suworowa opublikowanym w czerwcu 1985 roku. Suworow dowodził, że Stalin zamierzał zaatakować Hitlera, argumentując to częściową mobilizacją, umocnieniem granic zachodnich, bliskością lotnisk oraz faktem, że generał Żuków przedstawił plan takiego ataku. Ten pogląd został obecnie odrzucony. Dzisiaj uważa się, iż prawdziwe stanowisko Sztabu Generalnego, w tym generała Wasilewskiego, było takie, że należy się wycofać w głąb kraju – stąd zaatakowana jako „defetystyczna” przez Kulika i Mechlisa propozycja Wasilewskiego, by przesunąć lotniska i całą infrastrukturę na linię Wołgi. Stalin jednak zawsze traktował wojnę ofensywną jako realną możliwość oraz ideologiczną konieczność. A co się tyczy przemówień, to miały po prostu podnieść morale armii i ukazać sytuację Związku Radzieckiego w sposób nieco bardziej realistyczny.

[167] Czternastego czerwca Hitler zwołał ostatnią naradę wojenną przed rozpoczęciem „Barbarossy”, przy czym generałowie przychodzili do Kancelarii Rzeszy o różnych porach, żeby nie wzbudzać podejrzeń. 16 czerwca wezwał Goebbelsa, aby poinformować go o inwazji.

[168] Zapewne Stalin zachęcał Żdanowa do wyjazdu, by umocnić pewność siebie: kiedy Dymitrow przekazał ostrzeżenie austriackich komunistów, odparł, że nie ma się czym martwić, skoro Żdanow, który odpowiadał za Leningradzki Okręg Wojskowy i marynarkę wojenną, wyjechał na wakacje.

[169] Niniejsza relacja jest oparta na pamiętnikach Mołotowa, Mikojana, Żukowa, Timoszenki, Hilgera i innych, a także na kremlowskiej księdze raportów, która jest najwyraźniej niekompletna, ponieważ strach, niepewność i chaos sprawiły, że każdy podawał inne godziny swoich spotkań, ale na jej podstawie można przynajmniej ustalić ramy czasowe. Żuków chyba nie uczestniczył w pierwszym spotkaniu o 19.05, a Watutin, który był zastępcą szefa sztabu i pojawia się w relacji Żukowa, w ogóle nie został wspomniany. Nie oznacza to, że ich tam nie było: wchodziło i wychodziło tyle osób, że nawet Poskriebyszow mógł popełnić kilka błędów.

[170] Mniej więcej w tym samym czasie Hitler postanowił uciąć sobie godzinną drzemkę przed rozpoczęciem inwazji: „Teraz rozstrzygną się losy wojny”. Wcześniej, przemęczony i podniecony,

przechadzał się po swoim gabinecie, podczas gdy Goebbels pracował nad proklamacją, która miała być odczytana narodowi niemieckiemu następnego dnia. „Ta rakowata narośl musi zostać wypalona – oświadczył Hitler Goebbelsowi. – Stalin upadnie”. Dwie i pół godziny później, kiedy rozpoczęła się inwazja, Liskov, niemiecki dezertjer, nadal był przesłuchiwany: nie został rozstrzelany. Wydarzenia tej nocy były tak dramatyczne, że ich uczestnicy podawali różne godziny: Mołotow uważał, że wyszedł od Stalina o północy, Mikojan – że o 3.00. Mołotow twierdził, iż Żuków, na którego wspomnieniach opierała się większość historyków, umieścił te wypadki później, aby uwypuklić własną rolę. Przynajmniej niektóre z tych rozbieżności można wyjaśnić godziną różnicy pomiędzy czasem niemieckim a rosyjskim. Łatwiej jednak odtwarzać wydarzenia w odniesieniu do niemieckiej inwazji, która rozpoczęła się o 3.30 niemieckiego czasu letniego (4.30 czasu rosyjskiego), i otrzymania przez Schulenburga instrukcji z Berlina. Z trzech pamiętników wynika, że przywódcy przenieśli się z gabinetu Stalina do jego mieszkania, a później do Kuncewa pomiędzy 21.00 a 3.00.

[171] Tego ranka telefon zadzwonił również w dacy Żdanowa w Soczi: „Matka przyszła najpierw do mojego pokoju -wspominał Jurij Żdanow- i powiedziała: «Jest wojna!», a potem wyruszyliśmy z ojcem do Moskwy”.

[172] W tym samym czasie w Berlinie radziecki ambasador Diekanozow został wezwany do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Po przybyciu zauważył, że na miejscu są już niemieccy dziennikarze, którzy zjawili się, aby uwiecznić ten moment. Ribbentrop przyjął go „niezwykle chłodno” w gabinecie księcia Bismarcka, męża stanu, który ostrzegał Niemcy przed wojną na dwa fronty, i którego cytowali często w tym kontekście Stalin i Żdanow. Najwyraźniej pijany, „purpurowy na twarzy” i „zataczający się lekko” Ribbentrop odczytał swoje oświadczenie. „Głęboko nad tym ubolewam...” – odparł Diekanozow. Rozstali się bez uścisku dłoni. Ale gdy Diekanozow wychodził, Ribbentrop podreptał za nim, szepcząc, że próbował powstrzymać Hitlera przed rozpętanem tej wojny, ale Führer nie słucha już nikogo. „Proszę powiedzieć Moskwie, że sprzeciwiałem się inwazji” – syknął. Ribbentrop czuł, iż pakt ze Związkiem Radzieckim był ukoronowaniem jego kariery.

[173] Tego samego dnia Politbiuro rozkazało usunąć potajemnie mumię Lenina z Mauzoleum i przewieźć do Tiumentia na Syberii.

[174] Obecnie, gdy mamy dostęp do wielu różnych źródeł na temat tego ważnego epizodu, od pamiętników Mołotowa i Mikojana do wspomnień Czadajewa, sekretarza Sownarkomu, który spisał relację zastępcy szefa sztabu Watutina, możemy w miarę dokładnie zrekonstruować przebieg wydarzeń. Mikojan datuje scenę, która rozegrała się w Ludowym Komisariacie Obrony, na 29, a Czadajew na 27 czerwca, co świadczy o chaosie tamtych dni. W rzeczywistości był to 28 czerwca, ponieważ z książki raportów wiemy, że Stalin był w swoim gabinecie tego dnia, natomiast nie pojawił się tam ani 29 ani 30 czerwca. Żuków twierdzi, że Stalin odwiedził Ludowy Komisariat dwa razy, prawdopodobnie jednak opisana scena rozegrała się wieczorem, tak jak zapamiętał to Mikojan.

[175] W powyższym opisie wykorzystane zostały różne wersje. Mołotow: „Wszystko spieszyliśmy!”; Mikojan: „Lenin zostawił nam wielkie dziedzictwo, a my, jego spadkobiercy, wszystko przesraliśmy”; Beria (cytowany przez Chruszczowa, którego nie było wtedy w Moskwie): „Wszystko stracone. Rezygnuję. Lenin zostawił nam proletariackie państwo, a myje przesraliśmy”; i Czadajew: „Lenin założył nasze państwo, a myśmy wszystko przejebali”.

[176] Huśtawka pomiędzy tradycyjnym „jednoosobowym dowództwem”, sprawowanym przez wojskowego, a „podwójnym dowództwem”, sprawowanym przez wojskowych i komisarzy politycznych, odzwierciedlała zmiany w sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej kraju: instytucję komisarzy wprowadzano trzy razy -w 1918, 1937 i 1941 roku – i znoszono trzy razy, kiedy trzeba było podnieść prestiż oficerów – w 1925, 1940 i 1942 roku.

[177] Rozkaz nr 270 nosi wszelkie cechy osobistego stylu Stalina: Rozkazuję: 1) Zrywających podczas walki dystynkcje rang i oddających się do niewoli uważać za tchórzliwych dezertjerów, których rodziny podlegają aresztowaniu tak jak rodziny naruszających przysięgę i zdradzających Ojczyznę. Dezertjerów takich rozstrzeliwać na miejscu. 2) Znajdującym się w okrążeniu – walczyć

do końca [...] tych zaś, którzy wolą poddać się – niszczyć wszelkimi środkami, a rodziny [...] pozbawiać zasiłków państwowych i pomocy.

[178] Udostępnione niedawno papiery Stalina i Żdanowa pozwoliły po raz pierwszy wejrzeć w ich gorączkowe wysiłki zmierzające do ocalenia Leningradu.

[179] Szczerbakow był jednym z „nowych ludzi”, którzy wyrosli na trupach ofiar zabitych w latach trzydziestych. „Ze swoją beznamiętną twarzą Buddy, w grubych okularach w rogowej oprawie spoczywających na małym zadartym nosie”, Szczerbakow, który był szwagrem Żdanowa, wyrobił sobie nazwisko, zajmując się sprawami kultury, a później zastąpił Chruszczowa na stanowisku pierwszego sekretarza w Moskwie, zostając w 1941 roku, wraz z Malenkowem i Wozniesińskim, kandydatem na członka Politbiura. Chruszczow nazwał tego prostaka, alkoholika i antysemitę „gadem [...] jednym z najgorszych”.

[180] Kiedy 31 października Stalin dowiedział się, że Niemcy wykorzystują „wysłanników”, rosyjskich mężczyzn i kobiety, jako żywe tarcze, rozkazał Żdanowowi: Podobno wśród leningradzkich bolszewików znaleźli się ludzie, którzy nie uważają za możliwe użyć broni przeciwko takim „wysłannikom”. A ja uważam, że jeśli wśród bolszewików zdarzają się tacy ludzie, to należy ich unicestwić w pierwszej kolejności, ponieważ są bardziej niebezpieczni niż niemieccy faszyci. Moja rada: nie rozczulać się [...] bić wroga i jego pomagierów!

[181] Zapewne w nagrodę za swoją zajadłość 11 grudnia Żdanow, który nie widział się ze Stalinem od 24 czerwca, poleciał do Moskwy i znów zaczął piąć się na szczyty.

[182] Nawet Stalin przyznał, że zachodnia pomoc zdecydowanie wsparła jego wysiłek wojenny. Mikojan meldował mu szczegółowo o wszystkich dostawach docierających albo drogą lądową przez Iran, albo konwojami do Archangielska. Sytuacja była tak krytyczna, że w listopadzie 1941 roku Stalin zsumował czerwonym ołówkiem liczbę samolotów (432) w notatkach Mikojana.

[183] W 1966 roku, kiedy opublikowano w Moskwie wspomnienia Żukowa, ten fragment został uznany za zbyt kontrowersyjny, aby go zamieszczać. Opublikowano go dopiero w 1990 roku.

[184] W odległym Kujbyszewie, dawnej Samarze nad Wołgą, który wybrano na nową stolicę, gdyby zaszła konieczność opuszczenia Moskwy, przygotowano dla Stalina kilka budynków, w tym miejscową siedzibę partii i rezydencję nad wąskim parowem na stromym brzegu Wołgi, otoczoną brukowanymi deptakami. Znajdował się tam również specjalnie skonstruowany schron przeciwlotniczy, do którego zjeżdżało się windą, skąd miał rządzić tym, co pozostało z Rosji. Świetlane umieszczono w małym domu w mieście wraz z gospodynią Aleksandrą Nakaszidze, ciężarną żoną Wasilija, Galiną, i córką Jakowa, Gulią (bez aresztowanej matki). Kalinin i jego kochanka dzielili mały dom z Mikojanami, a Chruszczowowie z Malenkowami.

Poskriebyszowowie, Litwinowowie i inni zamieszkali w miejscowym sanatorium.

[185] Żukow wspominał, że Stalin zapytał go o to ponownie w połowie listopada, ale Pronin, przewodniczący Rady Moskiewskiej, utrzymywał, że pytanie zostało zadane „16 lub 17 października”. Z pewnością Stalin zadawał je kilka razy.

[186] Ten wyraz szacunku wobec Szaposznikowa przypomina łaskę, jaką królowa Wiktoria wyświadczyła Disraelemu, pozwalając mu siedzieć podczas audiencji. Disraeli był jedynym premierem, który dostąpił takiego przywileju.

[187] W 1760 roku, podczas wojny siedmioletniej, Berlin zajął dowódca cesarzowej Elżbiety, generał Tottleben. Aleksander I zajął pruską stolicę w 1813 roku.

[188] Ten opis z pewnością spodobałby się Arthurowi Lee, poszukiwaczowi przygód i konserwatywnemu posłowi do Parlamentu, który kupił ten dom za pieniądze swojej amerykańskiej żony. Lloyd George obdarzył go tytułem barona (później wicehrabiego) Lee of Fareham.

[189] Siostrzeniec żony Stalina, Leonid Redens, spotkał nieszczęsnego marszałka w Kujbyszewie, gdzie ten kąpał się wraz z dziećmi w Wołdze.

[190] Listy Timoszenki do Stalina, pisane na kartkach wyrwanych z notesu, które znajdują się w udostępnionym niedawno archiwum Stalina, rzucają nieco światła na ofensywę charkowską i załamanie Chruszczowa.

[191] Wyposażenie w Kuncewie było stylowo „funkcjonalne”, bogate i jaskrawo kolorowe, wspominał młody brytyjski dyplomata John Reed. Rezydencja została pospolicie umeblowana i

miała wszelkie wygody, jakich mógł zapragnąć radziecki komisarz. Nawet łazienki były nowoczesne i [...] czyste. Sto metrów od domu znajdował się schron przeciwlotniczy Stalina, nowoczesny i niezwykle luksusowy, z windą zjeżdżającą trzydzieści metrów pod ziemię i ośmioma czy dziesięcioma pokojami o grubych betonowych ścianach i przesuwanych drzwiach. Całość klimatyzowana i ohydnie umeblowana [...] niczym jakiś monstrualny [...] Lyons Corner House.

[192] Łazienki we wszystkich daczach Stalina były przestronne i wyposażone w wanny dopasowane do jego wzrostu.

[193] W dowód wdzięczności otrzymał od żołnierzy zegarek z wygrawerowaną dedykacją: znajduje się on obecnie w archiwum Kaganowicza w RGASPI. Co ciekawe, Leonid Breżniew i Michaił Susłow, którzy rządili Związkiem Radzieckim przez niemal dwie dekady od 1964 roku, zetknęli się na froncie z Kaganowiczem.

[194] Rozmowa z Bajbakowem okazała się bezcenna, ponieważ jest on jednym z ostatnich żyjących komisarzy Stalina. Bajbakow był stałym członkiem rządu radzieckiego: w 1944 roku został ludowym komisarzem przemysłu naftowego, a później kierował Gosplanem, główną instytucją gospodarczą, dopóki w latach osiemdziesiątych nie zwolnił go ze stanowiska Gorbaczow.

Wymownym świadectwem zacofania radzieckiej gospodarki jest fakt, że młodzi ludzie mianowani przez Stalina zarządzali nią jeszcze czterdzieści lat później. W czasie, gdy powstawała ta książka, niezmordowany Bajbakow nadal pracował w przemyśle naftowym, zwoływał posiedzenia ze stalinowskim dynamizmem i trzymał swoje medale pod portretem Lenina.

[195] Kiedy Chruszczow doszedł do władzy, rozkazał swoim przyjaciółom, takim jak Jerjomienko, aby uwypuklili jego heroiczną rolę w Stalingradzie, podobnie jak czynił to Stalin.

[196] Równoległe ze stalingradzką operacją „Uran” Żukow przeprowadził operację „Mars”, uderzenie na występ rzewski naprzeciwko Moskwy, ponosząc zapewne swą największą klęskę: w ciągu zaledwie dwóch dni operacji, będącej przykładem jego śmiałego, lecz bezwzględного stylu dowodzenia, zginęły setki tysięcy ludzi.

[197] W późniejszym okresie wojny stała się symbolem jego wizerunku na Zachodzie – dobrotliwego „Wujaszka Joe” – a mężowie stanu przysyłali mu fajki w prezencie. Iwan Majski, radziecki ambasador w Londynie, napisał do Stalina: Kiedy pan Kerr [ambasador brytyjski] podarował Wam fajkę i ogłoszono o tym w prasie, dostałem dla Was fajki od dwóch firm [...] i przesyłam je w załączeniu...

[198] Podlegało mu kilku komisarzy, między innymi Boris Wannikow i Iwan Tewosjan, obaj aresztowani i zwolnieni, oraz Dmitrij Ustinow, który miał zaledwie trzydzieści trzy lata i z czasem stanął na czele radzieckiego kompleksu wojskowo-przemysłowego, zostając sekretarzem KC, marszałkiem – i ministrem obrony odpowiedzialnym za radziecką inwazję na Afganistan w 1979 roku.

[199] Pewność siebie znalazła natychmiastowe odzwierciedlenie w niewdzięczności Stalina wobec jego zachodnich sojuszników, którzy narażali życie, aby nieść pomoc Rosji: Mikojan zameldował, że Brytyjczycy przywieźli sprzęt radiowy do swojej misji morskiej w Murmańsku bez dokumentów. Albo powinniśmy ich poprosić, aby zabrali go z powrotem, albo oddali nam. Proszę o instrukcje. Mołotow napisał po prostu: Zgoda. Natomiast Stalin dopisał zrzędlawie niebieskim ołówkiem: Towarzysz Mołotow zgadza się – a Mikojan nic nie proponuje! Co do sprzętu radiowego Royal Navy: Proponuję skonfiskować sprzęt jako kontrabandę!

[200] Szesnastego kwietnia 1943 roku Stalin ponownie podzielił ogromne NKWD na dwa odrębne resorty – NKGB, na którego czele stanął Mierkułow, i NKWD podlegający Berii. Beria zachował jednak zwierzchność nad oboma „organami”.

[201] Córka Jakowa, Gulia, uważa, że Stalin „postąpił słusznie”. Jaków nie był jedynym członkiem rodziny Stalina, który znalazł się w okrażeniu: Artiom Siergiejew też wpadł w ręce Niemców, ale zdołał uciec i dotarł do Moskwy, gdzie opowiedział swoją historię Mikojanowi. Został odesłany do zastępcy ludowego komisarza obrony, który mu powiedział: „Jesteście porucznikiem, a ja zastępcą ludowego komisarza. Nie musicie powtarzać tego nikomu postawionemu wyżej. Zapomnijcie o tym. Są tacy, którzy mogliby nie zrozumieć, a to zrujnowałoby wam życie, napiszcie więc i podpiszcie tutaj: «Nie byłem tam i nic nie widziałem»,».

[202] Różnica wieku pomiędzy nimi wynosiła dwadzieścia cztery lata, niewiele więcej niż pomiędzy Stalinem a Nadią w 1918 roku, ale to podobieństwo mogło jeszcze rozjątrzać jego gniew. Dwa policzki nie są największą zbrodnią Stalina. Pięć lat dla Kaplera było okrutną karą, ale miał szczęście, że nie został po cichu rozstrzelany. Po wyjściu na wolność w 1948 roku wrócił do Moskwy pomimo zakazu, został ponownie aresztowany i skazany na kolejne pięć lat w kopalniach. Wrócił po śmierci Stalina, ożenił się po raz drugi i dopiero wtedy spotkał się ze Świetlaną, z którą miał namiętny romans. Zmarł w 1979 roku.

[203] W 1941 roku Leonid wykrzyknął, że Stalin nie jest „największym przywódcą i ojcem narodów”, tylko „cholernym łajdakiem” i mordercą Kirowa!

[204] Jej matka spędziła pięć lat w obozie pracy, a potem kolejne pięć lat na zesłaniu. Kiedy wróciła w 1954 roku, Chruszczow nie chciał jej widzieć. Julia spotkała się z matką tylko raz w 1956 roku. Były sobie obce – i tak już zostało: matka wciąż żyje i mieszka w Kijowie. W 1995 roku odnaleziono w pobliżu Smoleńska szczątki samolotu ze szkieletem pilota w goglach i w hełmie: był to prawdopodobnie Leonid.

[205] Ta chwila przypominała scenę, gdy Hitler zobaczył z okien swego wagonu pociąg szpitalny wracający z frontu wschodniego: on i ranni patrzyli na siebie przez kilka sekund, po czym Hitler rozkazał zaciągnąć zasłony.

[206] Kiedy zaśpiewali o faszystowskich hordach, wybuchnęli śmiechem, ponieważ słowa my bjom ich brzmiały po rosyjsku jak myjobiom ich. Śmiejąc się, pospiesznie zmienili słowa na „rozbijemy je w proch”. Marszałek Woroszyłow wrócił ze swojego spotkania i „był bardzo zadowolony”, opowiedzieli mu więc o problemach z „bić” i „jebać”. To oczywiście przemówiło do rubasznego poczucia humoru kawalerzysty: „Doskonałe na piosenkę ludową, ale nie nadaje się na hymn!” – roześmiał się, a potem zaczęli wspominać zabawne momenty z konkursu muzycznego, jak choćby czterech żydowskich śpiewaków w tradycyjnych strojach, którzy zaśpiewali żydowską pieśń, patrząc Woroszyłowowi prosto w oczy. Marszałek zarechotał serdecznie: „Przynieście wódki! Musimy się napić. To mój prezent dla was!” Opuścili Kreml późnym popołudniem, bardzo zmęczeni.

[207] Siergiej Michałkow pozostał ulubionym poetą Stalina. W archiwum zachował się jego list do Stalina: 30 grudnia 1943 roku w Teatrze Wielkim obiecałem Wam i towarzyszywi Mołotowowi, że napiszę wiersz dla dzieci. Przesyłam Wam „Bajkę dla dzieci”. Wiersz spodobał się Stalinowi: To bardzo dobry wiersz - napisał do Mołotowa. – Trzeba go opublikować w dzisiejszej „Prawdzie” i zrobić osobne wydanie dla dzieci... Syn Michałkowa, Nikita, jest dzisiaj największym rosyjskim reżyserem filmowym, twórcą Spalonych słońcem i Cyrulika syberyjskiego.

[208] Beria osobiście polecił młodej Zoi Zarubinie, pasierbicy Leonida Eitingona (który zaaranżował zabójstwo Trockiego), wybrać meble na konferencję. Nie było okrągłego stołu, należało go zatem zrobić. Ponieważ konferencja była ściśle strzeżoną tajemnicą, Beria rozkazał Zarubinie, żeby poszła do miasta i zamówiła stół na dwadzieścia dwie osoby „na wesele”.

[209] Roosevelt przypuszczał, że jest podsłuchiwany, ale miał nadzieję, iż może to umocnić wiarę Stalina w jego szczerość: relacja Sergo Berii sugeruje, że tak mogło być rzeczywiście.

[210] W swojej niezbyt wiarygodnej relacji drugi radziecki tłumacz, Walentin Bierieżkow, opisał, jak Stalin uzgadniał porządek dzienny posiedzeń i jak Roosevelt przyszedł do rezydencji Stalina bez tłumacza. W rzeczywistości to Stalin odwiedził Roosevelta w jego apartamencie, gdzie Chip Bohlen tłumaczył dla Amerykanów, a Pawłów dla Rosjan. Władimir Pawłów był tłumaczem Stalina i Mołotowa z angielskiego i niemieckiego; Bierieżkow okazjonalnie pracował dla Mołotowa. Jedyna część jego relacji, która zasługuje na zaufanie, to Stalin urządzający próbę generalną, co było dla niego typowe. Zapewne Bierieżkow był świadkiem tej sceny.

[211] Major Hugh Lunghi jest prawdopodobnie ostatnim żyjącym człowiekiem, który brał udział we wszystkich posiedzeniach plenarnych Wielkiej Trójki w Teheranie, Jalcie i Poczdamie. Zgodził się udzielić autorowi wywiadu, na którym oparta jest ta relacja.

[212] Hugh Lunghi spisał na maszynie tę niedorzeczną wymianę zdań i następnego dnia poprosił Churchilla, aby ją dla niego podpisał. Lunghi, jako tłumacz brytyjskich Szefów Sztabów, zastępował też głównego tłumacza Churchilla, majora Arthura Birse'a.

[213] Amerykanie sądzili, że to starszy kelner i pod koniec konferencji zamierzali ofiarować mu trochę papierosów, gdy nagle zobaczyli go w mundurze generała majora NKWD.

[214] Stalin celowo zaprosił Elliotta na kolację. Może wyczuwał w nim podobieństwo do własnego marnotrawnego syna Wasilija. Obaj byli pilotami i aroganckimi pijakami, zastraszonymi i zdominowanymi przez sławnych ojców. Obaj wykorzystywali nazwisko rodowe i przynosili wstyd ojcom. Obaj zawierali nieudane małżeństwa i porzucali swoje żony. Zapewne nie ma większego przekleństwa niż wielki ojciec.

[215] Autor zapomniał (?) o:

- propagandzie bolszewickiej, wg której AK beczynn timer stała z bronią u nogi,
- sowieckiej rozgłośni Kościuszko, która wprost zachęcała do zbrojnego wystąpienia przeciw Niemcom w Warszawie,
- odmowie alianckim samolotom, z zaopatrzeniem dla Warszawy, lądowania na sowieckich lotniskach,
- ostrzeliwaniu alianckich samolotów przez wojska sowieckie,
- braku dostaw zaopatrzenia ze strony sowieckiej dla Warszawy (za wyjątkiem ostatnich dni powstania, kiedy zrzucał zasobniki rozbiły się, gdyż były pozbawione spadochronów),
- „przechwytywaniu” oddziałów polskich zmierzających na odsiecz Warszawie przez wojska sowieckie [przyp. SiEC].

[216] Stalin wygłosił jeden dowcip o byłym ambasadorze w Londynie, Majskim, który również był obecny, lecz dowcip nie został przetłumaczony. Rosjanie roześmieli się hałaśliwie, toteż Brooke spytał go, co ich tak rozbawiło. Majski wyjaśnił ponuro: „To taki żart. Marszałek nazwał mnie poetą i dyplomata, ponieważ w swoim czasie napisałem kilka wierszy. Ale nasz ostatni poeta i dyplomata został zamordowany”. Wspomnianym poetą i dyplomata był rosyjski ambasador w Persji, Gribojedow, rozerwany na strzępy przez tłum w Teheranie w 1829 roku. Majski został później aresztowany i poddany torturom.

[217] Miesiąc później redaktor „Izwestii” przygotował specjalny album ze zdjęciami, który wysłał Poskriebyszowowi: Szanowny Aleksandrze Nikołajewiczu, przesyłam Wam fotografie z konferencji krymskiej dla I. W. Stalina. Stalin prezentował się mizernie obok wytwornego Mołotowa: na fotografiach widać źle zacerowane kieszenie jego ukochanego, ale zniszczonego płaszcza. Otyły Własik stoi zawsze krok za nim, uśmiechając się promiennie, ale ochrona była jak zwykle bardzo ścisła. Pewnego razu, kiedy Stalin wszedł do toalety, Bohlen zauważył, jak dwaj radzieccy ochroniarze biegną tam i z powrotem, krzycząc: „Gdzie jest Stalin? Dokąd poszedł?”. Bohlen wskazał toaletę.

[218] Prezydent był zmęczony i chory. Jego apartament składał się z salonu, jadalni (dawnego pokoju bilardowego cara), sypialni i łazienki. Najbliższy doradca prezydenta, Harry Hopkins, był tak chory, że spędzał większość czasu w łóżku. Według Alana Brooke'a, generał Marshall zajmował „sypialnię carycy”, a admirał King – „jej buduar ze specjalną klatką schodową dla Rasputina, aby mógł ją odwiedzać!”

[219] Stalin opowiedział taką wersję albańskiemu przywódcy Enverowi Hodży.

[220] W archiwum zachowała się intrygująca notatka dotycząca Churchilla: 5 maja generał Gorbатов zameldował Berii, że posłał na Węgry wraz z armią marszałka Malinowskie-go funkcjonariuszy NKWD, aby odszukali krewną Winstona Churchilla nazwiskiem Betsy Pongrantz, co zakończyło się sukcesem. Tymczasem nikt z rodziny Churchillów nie słyszał o tej „krewnej”. Żyjąca córka sir Winstona, lady Soames, nie miała pojęcia o istnieniu domniemanej węgierskiej krewnej: Prawdopodobnie pan Beria i NKWD musieli się pomylić! - powiedziała.

[221] Jeśli rzeczywiście miało to miejsce, to transakcja prawdopodobnie nastąpiła dużo wcześniej, na moskiewskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych w październiku 1943 roku. Mimo to Stalin był z pewnością zachwycony, opuszczając Jałtę z podpisem ministra spraw zagranicznych Edena na umowie o ekstradycję wszystkich „radzieckich” jeńców wojennych, w tym wielu emigrantów z okresu wojny domowej, którzy walczyli po stronie Niemców. Wielu z nich zostało rozstrzelanych lub zginęło w stalinowskich obozach.

[222] Na wyższych poziomach bunkra sekretarka Hitlera odkryła, że „wszystkich opanowała

erotyczna gorączka. Wszędzie, nawet w fotelu dentystycznym, widziałam ciała splecione w miłosnym uścisku. Kobiety zatraciły już wszelki wstyd i chodziły obnażone”.

[223] Szczękę i fragment czaszki zabrano do Moskwy; pozostałe szczątki zostały zbadane przez Smiersz, a następnie zakopane obok garażu w radzieckiej bazie wojskowej w Magdeburgu, gdzie spoczywały aż do kwietnia 1970 roku, kiedy przewodniczący KGB Jurij Andropow rozkazał je spalić, a popioły rozsypać.

[224] Funkcjonariusze NKWD naprawili wszystkie instalacje elektryczne w Babelsbergu i, podobnie jak w Jałcie, sprowadzili własną straż pożarną. Ponadto Stalin miał do dyspozycji magazyn żywności z 20 lodówkami [...] i trzy gospodarstwa z fermami hodowlanymi i drobiowymi, magazynami owoców i warzyw oraz dwie specjalne piekarnie obsadzone zaufanym personelem, które mogą dostarczać 850 kilogramów chleba dziennie.

[225] Beria zdobył pewną ilość uranu podczas operacji w ruinach Berlina: on i Malenkov donieśli Stalinowi, że znaleźli 250 kilogramów metalicznego uranu, 3 tony tlenku uranu i 20 litrów ciężkiej wody w Instytucie Fizyki im. Cesarza Wilhelma, schwytali kilku niemieckich fizyków i wywieźli wszystkie te skarby do ZSRR. Roj Miedwiediew napisał, że Beria powiedział Stalinowi o amerykańskiej próbie dopiero 20 lub 21 lipca, nie znamy dokładnej daty.

[226] Stalin był królobójcą, który nieustannie porównywał się z monarchami: w obecności jugosłowiańskich gości zażartował nawet: „Może Mołotow i ja powinniśmy poślubić księżniczki”, perspektywa, która z pewnością przyprawiłaby o dreszcz europejską arystokrację. Był gotów wykorzystywać monarchie, jeśli zachodziła taka konieczność, i zachęcał Titę do przywrócenia młodego króla Jugosławii: „Zawsze możecie wbić mu nóż w plecy, kiedy nikt nie będzie patrzył”.

[227] Być może dlatego ten epizod nie pojawił się w żadnej biografii Mountbattena i został tu opisany po raz pierwszy.

[228] Wielu radzieckich przywódców założyło własne menażerie: Bucharin hodował młode niedźwiedzie i lisy; Chruszczow miał lisy i jelenie; Budionny, Mikojan i Kaganowicz trzymali konie.

[229] Siedemnastego stycznia 2003 roku rosyjski prokurator potwierdził istnienie czterdziestu siedmiu tomów materiałów na temat przestępczej działalności Berii, zebranych po jego aresztowaniu po śmierci Stalina. Chociaż sprawa przeciwko niemu była całkowicie polityczna, z dętymi zarzutami, w aktach znajdują się zeznania dziesiątek kobiet, które oskarżyły go o gwałt. Państwowej stacji telewizyjnej RTR pozwolono sfilmować spisaną ręcznie listę nazwisk i numerów telefonów. Akta nie będą udostępniane przez następne dwadzieścia pięć lat.

[230] Po dziś dzień niesłubne dzieci Berii są dobrze znane w Moskwie i w Tbilisi: jest wśród nich szanowany poseł do gruzińskiego parlamentu i pewna radziecka matrona, która poślubiła syna członka breżniewowskiego Politbiura. Po wojnie Stalin przemianował ludowe komisariaty na ministerstwa, toteż NKWD i NKGB przekształciły się w MWD i MGB. Państwowy Komitet Obrony, GKO, został rozwiązany 4 września 1945 roku. Politbiuro znów stało się najwyższym organem partyjnym, chociaż Stalin rządził państwem jako premier, pozostawiając sekretariat partii Malenkowowi.

[231] Miałem to szczęście, że Marfa Pieszkowa, wnuczka Gorkiego, najlepsza przyjaciółka Swietlany i synowa Berii, udostępniła mi swoje bezcenne pamiętniki i przedstawiła mnie rodzinie Gorkich-Beriów, w tym również wnuczkom Berii (zob. Posłowie). W prezencie ślubnym Stalin ofiarował Sergowi i Marfie egzemplarz Witezia w tygrysiej skórze Ru-stawelego, nad którego przekładem pracował osobiście wraz z profesorem Nucubidzem, z uszczypliwą dedykacją: Zrobiłbyś lepiej, gdybyś związał się z inteligencją gruzińską!

[232] Trucie ręką miało szczególne tradycje na dworze Stalina: Jeżow rozpylił rtęć we własnym gabinecie i utrzymywał, że Jagoda próbował go otruć.

[233] Bolszakow przetrwał Stalina, by służyć Chruszczowowi jako wiceminister handlu. Zmarł w 1980 roku.

[234] Rodziny palatynów czekały w napięciu na telefon sekretarza Stalina z kina lub z daczy. W niedzielę, gdy mieli jedyną okazję zobaczenia się z rodzinami, przywódcy reagowali szczególnie nerwowo, ilekroć zadzwonił telefon. Nie jedli przez cały dzień, aby zostawić miejsce na niezliczone

dania. Ale Siergiej Chruszczow zauważył, w jakim pośpiechu jego ojciec wychodził z domu po telefonie.

[235] Kierowcy przywódców byli bardzo zadowoleni, kiedy ich szefów zapraszano do Stalina. Woroszyłow był zapraszany rzadziej niż przed wojną. „Mojego starego i mnie nie zapraszano prawie wcale” – skarżył się jego szofer.

[236] Przypomina to wypadek z napoleońskim marszałkiem Masseną, który stracił oko podczas wyprawy łowieckiej. Incydent utwierdził Bериę i Chruszczowa w przekonaniu, że opowieści myśliwskie Stalina są łągarstwem i że w ogóle nie potrafi on strzelać.

[237] Własik i generał porucznik Sasza Egnataszwili, zaufany syn oberżysty z Gori i opiekun Keke, byli odpowiedzialni za menu Stalina, które przygotowywano w laboratorium MGB, nazywanym „Bazą”, i oznaczano etykietką z napisem: Żadnych trujących składników nie wykryto. W jednej z wydanych ostatnio książek można się spotkać ze stwierdzeniem, że Egnataszwili próbował jedzenie dla Stalina, co prawdopodobnie jest mitem. Ale Stalin często zmuszał swoich towarzyszy, aby próbowali jedzenie i wino przed nim. Kiedy przychodził na przyjęcie, przynosił własną skrzynkę z winem i własne papierosy, które sam otwierał. Jadł i pił tylko wtedy, kiedy sam złamał pieczęć, pozostawiając jedzenie, niedopite wino i papierosy Własikowi. Marnotrawstwo było ogromne, pokusa korupcji nieodparta. Własik nigdy nie odmawiał przyjmowania takich podarunków.

[238] Konstantina Rokossowskiego [przyp. konsult.]

[239] Te męskie tańce odzwierciedlały złowieszczą degenerację dyktatury Stalina, ale nie były niczym wyjątkowym. W listopadzie 1943 roku, na przyjęciu z okazji Dnia Dziękczynienia wydanym przez prezydenta Roosevelta w Kairze, tuż przed wyjazdem na spotkanie ze Stalinem w Teheranie, brakowało partnerek. Churchill tańczył więc z wojskowym doradcą Roosevelta, generałem Edwinem „Pa” Watsonem.

[240] Byli tak zadowoleni ze swoich muzycznych sesji, że nagrali występ tego amatorskiego zespołu z Woroszyłowem jako głównym wokalistą i Żdanowem na fortepianie, można zatem usłyszeć piękne głosy i fortepian nocą w Kuncewie. To unikalne nagranie jest obecnie własnością rodziny Żdanowa.

[241] Była tam mała willa dla Swietłany. Kiedy Stalin ją zobaczył, mruknął: „Kim ona jest? Członkiem Politbiura?”. Domek Wasilija przylegał do wartowni: goście szli długim tunelem, aby dotrzeć do rezydencji Stalina.

[242] Mikojan również czuł jego lodowatą dezaprobatę. Stalin uważał, że dwaj starzy towarzysze są utajonymi prawicowcami, co było absurdem w przypadku Mołotowa. Ale w trakcie długich sporów o to, czy ograbić Niemcy z przemysłu, czy odbudować wschodni sektor jako satelitę, a także kryzysów zbożowych i głodu, Mikojan wyrażał umiarkowane opinie. Kiedy nie nadsyłał raportów z Dalekiego Wschodu, otrzymał kolejny ostry list od Stalina: Wysłaliśmy Was na Daleki Wschód nie po to, żebyście nabrali wody w usta i nie informowali Moskwy.

[243] Był to ten sam Szachurin, którego syn zastrzelił swoją dziewczynę, a później siebie na Kamiennym Moście w 1943 roku.

[244] Abakumow pojawia się jako wytrawny i zręczny dworzanin, całkowicie uległy Stalinowi, w powieści Sołżenicyna o powojennym terrorze, Krąg pierwszy, oraz jako sprytny i zdeprawowany karierowicz w Ogniu i popiele {Prochu i pyle [przyp. SiEC]} Rybakowa, ostatniej części trylogii Dzieci Arbatu.

[245] Sam Stalin ustąpił niebawem ze stanowiska ministra obrony, powierzając je kolejnemu sojusznikowi Żdanowa, Bułganinowi, który nienawidził Malenkowa, ponieważ w 1943 roku ten usunął go z Frontu Zachodniego. Rządząca „piątka” (Stalin, Mołotow, Mikojan, Malenkow i Beria) rozszerzała się stopniowo, obejmując Żdanowa, Wozniesińskiego, Bułganina i Kuzniecowa, bez względu na to, czy byli, czy nie byli członkami Politbiura.

[246] Pod koniec 1946 roku Żdanow miał kłopoty z sercem i musiał wyjechać na odpoczynek do Soczi, skąd 5 stycznia 1947 roku napisał do Stalina: Czuję się już znacznie lepiej [...]. Nie chcę przerywać kuracji [...] proszę Was o dodatkowe 10 dni urlopu [...]. Pozwólcie mi wrócić 25-go [...]. Będę ogromnie wdzięczny. Pozdrowienia! Wasz Andriej Żdanow.

[247] Żdanow omawiał tę kampanię ze swoim synem Jurijem, który uzyskał dyplom z filozofii, a

później studiował chemię – i pozostał dla Stalina ideałem młodego człowieka i jego wymarzoną ziemią. Żdanow wyjaśnił, że „po wojnie, z milionami zabitych i zniszczoną gospodarką, musimy sformułować nową koncepcję wartości duchowych, aby stworzyć fundament dla zrujnowanego kraju, oparty na kulturze klasycznej...” Żdanow, wychowany na dziewiętnastowiecznych „autorach od Puszkina do Tołstoja, kompozytorach takich jak Haydn i Mozart”, szukał „podstaw ideologicznych w klasyce”.

[248] Wypełniłem polecenie zgodnie z instrukcjami towarzysza Stalina, które zapisałem na temat sztuki – napisał Simonow do Poskriebyszowa 9 lutego 1949 roku, oddając tekst do sprawdzenia.

[249] Eisenstein zmarł, zanim zdążył skrócić brodę, wyciąć scenę pocałunku i pokazać, dlaczego Groźny „musiał być okrutny”. Była to łaska losu, ponieważ jest mało prawdopodobne, by przetrwał antysemitkę czystkę z lat 1951-1953.

[250] Dwóch pierwszych kandydatów do prowadzenia tej kampanii, polskich przywódców Bundu, Wiktora Altera i Henryka Ehrlicha, aresztowano, po czym pierwszy z nich został rozstrzelany, a drugi popełnił samobójstwo w więzieniu.

[251] Podczas II wojny światowej Pfeffer napisał absurdalny wiersz zatytułowany Ja, Żyd, w którym wychwalał wielkich żydowskich bolszewików od króla Salomona do Marksa, Swierdłowa i „przyjaciela Stalina, Kaganowicza”, co musiało wprawić tego ostatniego w ogromne zakłopotanie.

[252] Głównym ideologiem antysemityzmu w ekipie Żdanowa był wysoki, szczupły i ascetyczny sekretarz KC, Michaił Susłow, który odegrał istotną rolę w wysiedleniach z Kaukazu, a później służył jako prokonsul Stalina w republikach bałtyckich, gdzie dokonał po wojnie brutalnej czystki. Pracując na zmianę pod kierownictwem Żdanowa i Malenkowa, stał się jednym z najmłodszych protegowanych Stalina.

[253] Churchillowi też zdarzały się napady zazdrości o swoich generałach: „Monty chce chodzić w glorii, kiedy dostanie buławę! Ale nie będzie chodził w glorii” – oświadczył Churchill sir Alanowi Brooke’owi w drodze powrotnej z Moskwy w październiku 1944 roku. Był to, napisał Brooke, osobliwy przejaw niemal niewiarygodnej małostkowej zawiści z jego strony [...]. Ci, którzy stawali pomiędzy nim a słońcem, nie spotykali się z jego aprobatą. Istniała długa tradycja władców zazdrosnych o swoich błyskotliwych, lecz nazbyt popularnych wodzów: cesarz Justynian upokorzył Belizariusza, car Paweł uczynił to samo z Suworowem.

[254] Wielkość i jakość posiadanych przez nich portretów Stalina świadczyła o randze, tak jak gwiazdki na pagonach oficera: portret olejny naturalnej wielkości namalowany przez nadwornego artystę, takiego jak Gierasimow, był wyznacznikiem najwyższego szczebla w hierarchii. Budionny i Woroszyłow też mogli się poszczycić własnymi portretami naturalnej wielkości, w mundurze, na koniu i z szablą, pędzla Gierasimowa. Owi „wielmoże” stali się tak pompatyczni, wspominała Swietłana, że wygłaszali „wzniosłe przemowy” przy „każdej okazji”, nawet przy obiedzie we własnych domach, gdzie ich rodziny „wzdychały ze znudzeniem”.

[255] Nina Adżubej sama weszła do elity, kiedy jej syn poślubił córkę Chruszczowa, Radę. Kiedy Chruszczow został przywódcą, Aleksiej Adżubej zyskał wielkie wpływy jako jego doradca i redaktor naczelny „Izwestii”.

[256] Chociaż Stalin odnosił się cynicznie do oddawania czei zmarłym palatynom, rozkazał wzniesić pomnik i przemianować obwód, ulicę i fabrykę na cześć Szerbakowa. Oryginalny projekt przewidywał też nadanie jego imienia miastu, lecz Stalin przekreślił to i dopisał: Nadajcie jego imię zakładom odzieżowym. 9 grudnia 1947 roku Politbiuro ustaliło wysokość rocznej pensji premiera i przewodniczącego Rady Najwyższej na 10 000 rubli, wicepremierów i sekretarzy KC na 8000 rubli. Koperty z pensjami Stalina leżały nietknięte w jego biurku w Kuncewie.

[257] Kiedy Starostin wrócił wreszcie z obozu (gdzie kierował drużyną piłkarską), Wasilij zaangażował słynnego trenera Dynama Tbilisi i zdołał zapewnić swojej drużynie czwarte miejsce w półfinałach Pucharu ZSRR w 1950 roku. Stosował stalinowski system kar i bodźców: kiedy jego drużyna przegrała 0:2, rozkazał wywieźć ją samolotem na pustkowie z dala od Moskwy i tam zostawić; kiedy drużyna wygrała, na boisku wylądował śmigłowiec wyladowany prezentami. Dziękuję Zurabowi Kurumidzemu za te anegdoty jego teścia, trenera drużyny piłkarskiej Wasilija.

[258] Stalin nie tylko nie potrafił wyżywić własnego narodu, ale jego korespondencja z Bериą i

Sierowem (w Niemczech) świadczy, że Rosjanie niepokoiili się, czy zdołają wyżywić swoje wojska w Niemczech, nie mówiąc już o samych Niemcach.

[259] Jak wiele obsesyjnych lęków Stalina, i ten miał swoje realne podstawy: Imperium Otomańskie kontrolowało Morze Czarne, władając Krymem. Katarzyna Wielka i książę Potiomkin zaanektowali Krym w 1783 roku z tego samego powodu, a wojska anglo-francuskie wylądowały tam w 1853 roku, aby osłabić Rosję. W 1954 roku Chruszczow przyłączył Krym do Ukrainy, która to decyzja w latach dziewięćdziesiątych omal nie doprowadziła do wojny domowej pomiędzy Ukraińcami a zwolennikami rządów rosyjskich.

[260] Niebawem Żenia dowiedziała się, że jej mąż jest agentem MGB i że donosił na nią od dnia ich ślubu, ale każda rodzina miała swojego informatora. Żenia rozwiodła się z nim.

[261] Grigorij Morozow, który został szanowanym radzieckim prawnikiem i zawsze zachowywał się z wielką dyskrecją i godnością, odmówił udzielenia wywiadu do tej książki, mówiąc: „Nie chcę znowu przeżywać roku 1947”. Zmarł w 2002 roku.

[262] Stalin zawsze przejawiał wielkie zainteresowanie długowiecznością. W 1937 roku wspierał badania profesora Aleksandra Bogomołowa nad zjawiskiem niezwyklej długości życia ludów Gruzji i Abchazji. Stalin wierzył podobno, że zawdzięczają to wodzie z lodowców i diecie – dlatego pił specjalną glacialną wodę.

[263] Do większości willi Stalina (choć nie nad jeziorem Rica i w Nowym Afonie) wchodziło się przez bramę w budynku ochrony, za którą rozciągał się ogród z ligustrowymi żywopłotami i ścieżką prowadzącą do willi w stylu śródziemnomorskim otoczonej werandą. Największym pomieszczeniem była zawsze sklepiona, wykładana drewnem jadalnia z rozsuwanym stołem. Wszystkie zostały pomalowane na zielony wojskowy kolor, zapewne dla zamaskowania ich z powietrza, praktycznie niewidoczne i tak osłonięte palmami i jodłami, że trudno je było dostrzec nawet z ogrodu. Prawie wszystkie miały nabrzeża i domki letnie, gdzie Stalin pracował i jadał obiady. Wewnątrz znajdowała się obowiązkowo sala bilardowa połączona z kinem. Wille miały też po kilka sypialni z kanapami i przestronne łazienki z małymi wannami dostosowanymi do wzrostu Stalina. Zbudował lub przebudował je dla Stalina jego nadworny architekt, Miron Mierzanow, który żył z matką Marfy Berii, Timoszą, synową Gorkiego i ukochaną Jagody. Mierzanow został aresztowany pod koniec lat czterdziestych, podobnie jak wszyscy poprzedni kochankowie Timoszy.

[264] Powyższa relacja jest oparta na wspomnieniach Czarkwianiego. Wspomnienia Mgeładzego, dorównujące niemal pamiętnikom Mikojana, jeśli chodzi o szczerłość, zostały dopiero niedawno opublikowane w Gruzji. Gruzińscy i abchascy sekretarze byli naturalnymi rywalami: w przypadku Berii i Łakoby przywódca gruziński zniszczył abchaskie-go, ale z Czarkwianim i Mgeładzem było odwrotnie.

[265]

[266] W 1913 roku Stalin zatrzymał się w Wiedniu u ojca Trojanowskiego, Aleksandra, później mianował go pierwszym radzieckim ambasadorem w Waszyngtonie i ochraniał podczas terroru. Stalin lubił Trojanowskiego, ale nigdy nie ufał mu do końca jako byłemu mienszewikowi. Kiedyś podkraść się do niego, położył dłonie na jego oczach i szepnął: „Przyjaciel czy wróg?”. W 1948 roku kariera Trojanowskiego jako tłumacza Stalina dobiegła nagle końca, kiedy Mołotow przeniósł go na inne stanowisko, aby go chronić. Jego ojciec, stary dyplomata, grał w brydża i wraz z nieugiętym Litwinowem krytykował rząd. Były to niebezpieczne czasy. Później Trojanowski tłumaczył dla Chruszczowa. Ta relacja jest oparta na wywiadzie, którego zgodził się udzielić.

[267] Istnieje barwna, lecz niepotwierdzona wersja, przytoczona w The Secret File of Joseph Stalin Brackmana, że Stalin rozkazał zabić Michoelsa siekierą owiniętą w kurtkę, ponieważ kilkadziesiąt lat wcześniej w taki sam sposób rozkazał zabić swojego ojca w Kutaisi. Ale nie ma żadnych dowodów na to, że Stalin zabił swego ojca. Żadna z osób, które widziały ciało Michoelsa, nie wspomniała o ranie od siekiery, chociaż siniec na twarzy mógł powstać przy uderzeniu obuchem. Operacją kierował Ławrientij Canawa, jeden z Gruzinów, których Beria sprowadził do Moskwy. Podobnie jak wielu funkcjonariuszy „organów”, Canawa był kryminalistą. Ci, którzy dobrze go znali, mówili o nim, że „był bestią”. Jego prawdziwe nazwisko brzmiało Dżandżgawa i wcześniej został skazany za morderstwo, ale Beria ocalił go i postawił na czele białoruskiego MGB. Nie

okazał się szczególnie lojalnym protegowanym, ponieważ zaczął służyć Abakumowowi. Po śmierci Stalina został aresztowany i stracony.

[268] „Ciotki” przebywały w więzieniu wladimirskim. Żenia Allitujewa usiłowała popełnić samobójstwo, połykając kamienie, ale przeżyła. Podobnie jak wielu innych, pozostała przy życiu dzięki życzliwości obcych ludzi. Polska więźniarka w sąsiedniej celi wystukała szyfrem więziennym: „Żyj dla swoich dzieci”.

[269] Zapewne Stalin był poruszony śmiercią Żdanowa. Przemianował rodzinne miasto zmarłego, Mariupol nad Morzem Czarnym, na Żdanow. Według ochroniarzy, po pogrzebie Żdanowa Mołotow niepokoił się o zdrowie Stalina i polecił im, aby nie pozwolili mu pracować w ogrodzie. Kiedy Stalin odkrył tę ingerencję w swoje życie prywatne, zaczął traktować Mołotowa z jeszcze większą nieufnością.

[270] Niektórzy Żydzi zostali zwolnieni z pracy. Kaganowicz pozostał wicepremierem i członkiem Politbiura, ale jego starszy brat Julij utracił stanowisko. Wnuk Kaganowicza wspominał, że, podobnie jak Polina, Łazar też pamiętał o swoim żydowskim dzieciństwie: kiedy spotkał się z niemieckim komunistą, Ernestem Thalmannem, próbował to wykorzystać. „Druga dama w państwie”, Dora Chazan, żona Andriejewa, została zwolniona ze stanowiska wiceministra przemysłu tekstylnego, a żona generała Chrulowa znalazła się w więzieniu. Mechlis, tak jak Kaganowicz, zachował stanowisko ministra kontroli państwowej i dopiero po zawale w 1950 roku przeszedł na emeryturę. Boris Wannikow nadal kierował I Zarządem Sowminu, odpowiedzialnym za program atomowy.

[271] Szamberg „miał złamane serce”, według jego przyjaciółki Julii Chruszczowej. Zarówno Świetlana Stalina, jak i Wola Malenkowa twierdziły, że nie były szczęśliwe w małżeństwie, ale nie mogło być większego bodźca do zakończenia nieszczęśliwego małżeństwa z Żydem niż zaciepła antysemitka paranoja Stalina. Stalin nie musiał nic mówić. Młodzi ludzie wiedzieli, co robić. Należy oddać sprawiedliwość Malenkowowi, że zdołał ocalić samych Szambergów, ukrywając ojca chłopca, Michaiła, na prowincji. Imię Wola, nawiązujące do nazwy organizacji „Wola Ludu”, wymyślił Malenkow.

[272] Dwudziestego drugiego sierpnia 1946 roku Stalin słuchał prognozy pogody i zirytowało go, że jest całkowicie błędna. Dlatego rozkazał Woroszyłowowi przeprowadzić dochodzenie i ustalić, czy wśród meteorologów nie ma przypadkiem „sabotażystów”. Było to absurdalne zadanie, odzwierciedlające pogardę Stalina dla „pierwszego marszałka”, który nazajutrz zameldował, że nie można winić synoptyków za błędy.

[273] Niebezpieczeństwa te uzewnętrzniły się w 1991 roku, kiedy Boris Jelcyn wykorzystał swoją prezydenturę, by zdemontować ZSRR Gorbaczowa. Przeniesienie stolicy do Leningradu, miasta Zinowiewa i Kirowa, było drażliwą kwestią w polityce rosyjskiej od czasów Piotra Wielkiego. Ludzie ginęli za to w XVIII wieku i ginęliby również w 1949 roku. Stalin obawiał się też, że heroizm Kuzniecowa i samego Leningradu podczas II wojny światowej może stanowić symbol patriotyzmu konkurencyjny wobec niego i Moskwy.

[274] W tym samym czasie tuż obok, w innym mieszkaniu przy ulicy Granowskiego, odbywała się podobna rozmowa: Rada Chruszczowa, której ojciec wciąż przebywał w Kijowie, zatrzymała się u przyjaciół ojca, Malenkowów. Chciała jechać na ślub, lecz Malenkow, zdając sobie sprawę z beznadziejnej sytuacji Kuzniecowa, nie chciał jej dać limuzyny. „Nie dam ci samochodu – nie uczysz się dobrze”. Ale Rada pojechała do Zubałowa na własną rękę.

[275] Droga Świetoczka! - napisał Stalin w maju 1950 roku do leżącej w szpitalu Świetlany. – Dostałem Twój list. Cieszę się, że tak lekko wybrnęłaś z kłopotów. Nerki to poważna sprawa. Nie mówiąc już o dziecku. Skąd Ci przyszło do głowy, że Cię opuściłem? Chyba Ci się przyśniło. Radzę Ci, nie wierz snom. Dbaj o siebie. Dbaj też o córkę. Państwu potrzebni są ludzie, nawet ci przedwcześnie urodzeni. Bądź cierpliwa, niedługo się zobaczymy. Całuję moją Świetoczkę. Twój „tatusiek”. Stalin nie poświęcał całego czasu „sprawie leningradzkiej”. W tych dniach nadzorował też układanie nowej Encyklopedii Radzieckiej, decydując o każdym szczególe, od jakości papieru do treści haseł. Kiedy wydawca spytał go, czy ma zamieszczać „postacie negatywne”, takie jak Trocki, Stalin zażartował: „Zamieścimy Napoleona, chociaż był wielkim łajdakiem!”.

[276] Sergo i Ała byli przekonani, że jest to „intryga Malenkowa i Berii, którzy oszukali Stalina. To zdumiewające, że w to wierzyliśmy – wspominał Sergo. – Ale nigdy nie rozmawialiśmy o tej sprawie aż do śmierci Stalina”. Ojciec pozwolił Sergo zobaczyć się z synem Kuzniecowa, ale nie z jego żoną, ponieważ wiedział, że ona też zostanie aresztowana. Dzieci członków Politbiura, którzy mieszkali przy ulicy Granowskiego, zauważyły, że ich sąsiedzi, Wozniesiency i Kuzniecownicy, nagle zniknęli. „Ale nikt o tym nie mówił – wspominał Jegor Malenkow, którego ojciec był za to odpowiedzialny. – Ja skoncentrowałem się na kronice sportowej”. Julia Chruszczowa często bawiła się z Nataszą, córką Wozniesińskiego. „Niedługo po aresztowaniu jej ojca przyprowadziłam ją do naszego mieszkania. Ale moja matka nic nie powiedziała”. Poszczególne rodziny zachowywały się różnie: podczas gdy Natasza Poskriebyszowa nadal bawiła się z Nataszą Wozniesińską, Nadia Własik „przechodziła na drugą stronę ulicy, kiedy ją zobaczyła”. Jestem ogromnie wdzięczny Sergo Mikojanowi za tę relację.

[277] Chruszczow i Malenkow tworzyli teraz, wraz z Berią i Bułganinem, rdzeń nowej wewnętrznej „piątki” Stalina. Kaganowicz powrócił częściowo do łask. W niedzielę dwaj spasieni biurokraci, Chruszczow i Malenkow, spacerowali razem ulicą Gorkiego w otoczeniu falangi ochroniarzy.

[278] Mao przywiózł cały zestaw chińskich podarunków i kilkanaście skrzyń ryżu. Lakierowane ozdoby nadal wiszą na ścianach mieszkania Mołotowa przy ulicy Granowskiego, a Stalin rozdzielił ryż pomiędzy swoich dworzan. W zamian przekazał chińskiemu przywódcy nazwiska radzieckich agentów w chińskim Politbiurze. Po powrocie do Pekinu Mao szybko się z nimi rozprawił.

[279] Jemielian Pugaczow był Kozakiem, który utrzymywał, że jest zmarłym carem Piotrem III, i wznicił masowe powstanie chłopskie przeciwko Katarzynie Wielkiej w latach 1773-1774.

[280] Stalin podziwiał Czou i prezydenta Liu Szao-tsi jako najbardziej „dystygowanych” spośród ludzi Mao, ale uważał, że marszałek Czu-te jest kimś w rodzaju „naszego Woroszyłowa i Budionnego”.

[281] Nawet mąż Świetlany był w to zamieszany. W machinie Komitetu Centralnego Jurij Żdanow, zięć Stalina, wzorcowy produkt radzieckiej edukacji, zameldował organizatorowi antysemitki nagonki, Malenkowowi, że niektórzy naukowcy „obsadzili teoretyczne wydziały [...] instytutów swoimi stronnikami pochodzenia żydowskiego”.

[282] Chcę odłożyć swój powrót z powodu złej pogody w Moskwie i niebezpieczeństwa grypy. Zjawię się w Moskwie po nadejściu mrozów – napisał Stalin do Malenkowa w grudniu 1950 roku.

[283] Podobnie jak w 1937 roku, terror uderzył najpierw w samo kierownictwo MGB, które zostało aresztowane. Pułkownik Lew Szwarcman, jeden z najokrutniejszych oprawców od końca lat trzydziestych i ekspert od redagowania zeznań, przyznał się do uprawiania seksu nie tylko z synem i córką, lecz także z samym Abakumowem, a także, nocą, kiedy włamał się do ambasady brytyjskiej, z sir Archibaldem Clarkiem Kerrem, co było doniosłym wydarzeniem dyplomatycznym w stosunkach brytyjsko-radzieckich, lecz dziwnym trafem pozostało nie zauważone na dworze św. Jakuba. Szwarcman twierdził, że próbowano go otruć „syjonistyczną zupą” – idea, która sięgała korzeniami niesławnego spisku w Żydowskim Obwodzie Autonomicznym w latach trzydziestych, kiedy to wrogowie zatruli rybę w galarecie Kaganowicza. Ale dostarczył również to, czego chciał Stalin, obciążając Abakumowa jako sympatyka syjonizmu.

[284] Własik został zastępcą komendanta obozu pracy na Uralu, skąd bombardował Stalina zapewnieniami o swojej niewinności. Ale Beria nie objął funkcji szefa ochrony, która pozostała w gestii MGB Ignatiewa.

[285] Stalin chronił Czarkwianiego, ponieważ kiedy był chłopcem, pop nazwiskiem Czarkwiani uczył go abecadła. Stalin przesunął go do pracy w KC w Moskwie. Ale Beria nie mógł obronić siebie ani swoich protegowanych. Kiedy megrelski czekista, Awksentij Rapawa, którego rodzina przyjaźniła się z Beriami, został aresztowany, jego żona przyjechała potajemnie do Moskwy, by poprosić Ninę Berię o pomoc. Zrozpaczona kobieta zadzwoniła do domu Berii, ale Nina była zbyt przerażona, aby podejść do telefonu. Jej niemiecka gospodyni Ella powiedziała: „Nina nie może podejść do telefonu”. W taki sposób Megrelowie dowiedzieli się, że sam Beria znalazł się w kłopotach.

[286] Jeden z tych, którzy przetrwali czasy stalinowskie, były ludowy komisarz spraw zagranicznych, Maksim Litwinow, zmarł we własnym łóżku 31 grudnia 1951 roku. Był stałym celem antysemitycznych dochodzeń MGB. Mołotow przyznał, że Litwinow powinien zostać rozstrzelany za swoje hałaśliwe niedyskrecje w ostatnich latach wojny: „Pozostał wśród żywych jedynie przez przypadek” – oświadczył z mrozącą krew w żyłach szczerością. Istniał plan zaaranżowania wypadku samochodowego, ale ostatecznie Litwinow zmarł z angielską żoną u swego boku: „Anielko – do domu!” – brzmiały jego ostatnie słowa. „Nie dostali go” – powiedziała Ivy Litwinow, która wróciła do Londynu. Ich córka mieszka obecnie w Brighton.

[287] W styczniu 1949 roku Andriejew zwrócił się do Malenkowa z prośbą o skontrolowanie leczenia [...]. Nie czuję się dobrze, choć przestrzegam zaleceń lekarzy. Mam zawroty głowy [...]. Omal nie upadłem. Jestem w strasznym stanie. Myślę, że leczenie i diagnoza są niewłaściwe... Zapewne miał rację, ponieważ kokaina nie była odpowiednim lekarstwem. Na zakończenie napisał: Jestem diabelnie nieszczęśliwy, że nie mogę pracować.

[288] Czikobawa powiedział Stalinowi, że niektórzy z jego ormiańskich kolegów zostali zwolnieni z pracy, ponieważ podzielali jego poglądy. Stalin natychmiast wezwał do telefonu armeńskiego przywódcę, Grigorija Arutinowa, i spytał go o profesorów. „Zostali usunięci ze stanowisk” – odparł Arutinow. „Za bardzo się pospieszyliście” – powiedział Stalin i odłożył słuchawkę. Profesorów niezwłocznie obudzono i przyjęto z powrotem do pracy. Spotkanie z Czikobawa prawdopodobnie miało miejsce 12 kwietnia 1950 roku, kiedy Stalin planował wojnę koreańską; jego artykuł został opublikowany 20 czerwca tego roku. List Czikobawy przekazał Stalinowi gruziński pierwszy sekretarz Czarkwiani, co świadczy o władzy tych, którzy mieli bezpośredni dostęp do Wodza.

[289] Mołotow otworzył zjazd, Kaganowicz mówił o statucie partyjnym, a Woroszyłow zamknął obrady. Dotychczasowy układ został na pozór zachowany i mało kto podejrzewał, że Stalin planuje radykalną zmianę. Były jednak tego oznaki. Co znamienne, Stalin zmienił nazwę partii z bolszewickiej na komunistyczną. W nowym prezydium Beria spadł ze swego trzeciego miejsca po Mołotowie, a Malenkow znalazł się na piątym po Woroszyłowie. Akolici Berii, Mierkułow i Diekanozow, nie weszli w skład nowego KC.

[290] Mimo to Stalin wciąż pamiętał o najwierniejszym spośród swoich dworzan, Mechlisie, który w 1949 roku przeszedł zawał. Umierał w swojej daczce i chciał już tylko wziąć udział w zjeździe. Stalin odmówił, mrużąc, że to nie szpital, ale kiedy wymieniał członków nowego KC, nie zapomniał o nim. Mechlis był wzruszony – zmarł szczęśliwy, a Stalin urządził mu wspaniały pogrzeb.

[291] Jednym z owych dziedziców byłby prawdopodobnie Michaił Susłow, pięćdziesięcioletni sekretarz partii, który łączył w sobie niezbędne predyspozycje ideologiczne (zastąpił Żdanowa jako szef Wydziału Ideologicznego i Stosunków Międzynarodowych KC) z brutalnym oddaniem: w 1938 roku przeprowadził czystkę w Rostowie, podczas wojny nadzorował wysiedlanie Karaczajów, wprowadził terror w republikach bałtyckich i kierował kampanią antysemityczną. W 1948 roku często spotykał się ze Stalinem. Co więcej, wiódł ascetyczny tryb życia. Beria nienawidził tego „partyjnego szczura”, w okularach, wysokiego i chudego jak „tasiemiec”, z „piskliwym głosem kastrata”. W swojej najnowszej pracy Roj Miedwiediew wysunął przypuszczenie, że Susłow był „sekretnym następcą Stalina”, ale nie ma na to żadnych dowodów. W 1964 roku Susłow pomógł obalić destalinizatora Chruszczowa i aż do śmierci w 1982 roku pozostał szarą eminencją neostalinowskiego reżimu Breżniewa. Sam Breżniew był jednym z młodych działaczy wybranych na plenum do Prezydium. Do niedawna jedyną relacją z owego niezwykłego plenum były wspomnienia Simonowa, ale obecnie dysponujemy pamiętnikami Mikojana, Szepiłowa i Jefriemowa.

[292] „Pigmej” upadł tak samo szybko jak awansował, lądując za biurkiem w Ministerstwie Kontroli Państwowej, a jego miejsce zajął Siergiej Goglidze. Wcześniej Stalin zwrócił się przeciwko swojemu narzędziu w „sprawie megrejskiej”, szefowi gruzińskiego MGB Ruchadzemu, który chełpił się swoją zażyłością z Wodzem. Kwestia aresztowania Ruchadze jest pilna - napisał 25 czerwca 1952 roku Stalin do Mgeładze i Goglidze. – Prześlijcie go do Moskwy, a my zdecydujemy, co z nim zrobić. Riumin, Goglidze i Ruchadze zostali rozstrzelani po śmierci Stalina.

[293] Woroszyłow, odsunięty na boczny tor i upokorzony, chyba też zaczął żywić urazę do Stalina. Jego żona szeptała, że Stalin jest zazdrosny o popularność Klima – co było kolejną niewyobrażalną herezją.

[294] Stalin dopisał własnoręcznie następujące zdania: Od dłuższego czasu towarzysz Stalin ostrzegał nas, że sukces ma swoje cienie [...]. Beztroska jest dobra dla wrogów, którzy nam szkodzą... Są to właściciele niewolników i kanibale ze Stanów Zjednoczonych i Anglii [...]. Co z ludźmi, którzy inspirowali morderców? Mogą być pewni, że im odplącimy [...]. Dopóki istnieje szkodnictwo, musimy tępić beztroską w naszym narodzie.

[295] Po śmierci Stalina Mikojan powiedział synowi, że „skoro nie mieliśmy wojny za jego życia, nie będziemy mieli wojny teraz”. Zakrawało to na ironię, ponieważ przy całej paranoi, niekonsekwencji i ryzykownej polityce zagranicznej Stalina, to niezręczny i impulsywny Chruszczow omal nie wywołał wojny nuklearnej podczas kryzysu kubańskiego.

[296] Zapewne dwaj pozostali czekali na zewnątrz w samochodzie. Ignatiew też musiał być obecny. Ale, jak się wydaje, Beria przejął już kontrolę nad wszystkim. Nikt nie wie, kto przerwał antysemicką nagonkę w prasie tej nocy. Susłow był sekretarzem KC odpowiedzialnym za ideologię, ale kto wydał mu takie polecenie?

[297] Chruszczow powiedział staremu bolszewikowi, Aleksiejowi Sniegowowi, że w biurku Stalina znaleziono pięć niezwykle wymownych listów, lecz w rozmowie z historykiem Rojem Miedwiediewem Śniegów wspominał tylko o trzech z nich. Pierwszym był list Lenina z 1923 roku z żądaniem, aby Stalin przeprosił za swoje grubiaństwo jego żonę Nadieżdę Krupską. Drugim był ostatni krzyk rozpaczony Bucharina: Koba, dlaczego chcesz mojej śmierci? Trzeci był od Tity z 1950 roku: Przestańcie nasyłać na mnie morderców [...]. Jeśli nie przestaniecie, ja też wyślę kogoś do Moskwy i potem nie będzie już potrzeby wysyłania kogokolwiek.

[298] Chruszczow i Bułganin obronili Ignatiewa, który został sekretarzem KC, ale Beria zdołał go później usunąć za jego udział w „spisku lekarzy”. Mimo to udzielono mu tylko nagany i wysłano jako pierwszego sekretarza do Baszkirii, a następnie do Tatarii. W swoim „tajnym referacie” Chruszczow przedstawił go jako ofiarę, nie zaś potwora. Większość wysoko postawionych czekistów zamieszanych w „spisek lekarzy”, w tym Ogotcow, który zorganizował zabójstwo Michoelsa, i Riasnoj, znalazła się pod ochroną za rządów Chruszczowa, a później Breżniewa. Potępienie przez Chruszczowa zbrodni Stalina miało charakter niezwykle wybiórczy. W dniu swoich siedemdziesiątych urodzin w 1974 roku Ignatiew otrzymał medal. Ten mający najwięcej szczęścia spośród szefów MGB Stalina jako jedyny zmarł, otoczony szacunkiem, we własnym łóżku w wieku siedemdziesięciu dziewięciu lat w 1983 roku.

This file was created with BookDesigner program
bookdesigner@the-ebook.org
2009-06-06

LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; msh-tools.com/ebook/

Zmodyfikował Buruz/Nahaj ;]